KSIĘGA PAMIĄTKOWA KU UCZCZENIU Z. KRASIŃSKIEGO

2

Księga Pamiątkowa Zygmunta Krasińskiego

II.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

KU UCZCZENIU

SETNEJ ROCZNICY URODZIN

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

TOM DRUGI

WE LWOWIE, 1912.
NAKŁADEM C. K. RADY SZKOLNEJ KRAJOWEJ.
GUBRYNOWICZ I SYN.

UKŁAD KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ PRZEPROWADZIŁ

WIKTOR HAHN.

ROZPRAWY DRUKOWAŁY DYREKCYE GIMNAZYÓW I SZKÓŁ REALNYCH GALICYJSKICH W MIEJSCOWYCH DRUKARNIACH.

KARTY TYTUŁOWE, DEDYKACYĘ, SŁOWO WSTĘPNE I SPISY TREŚCI WYTŁOCZONO W „DRUKARNI POLSKIEJ“ WE LWOWIE.

SPIS ALFABETYCZNY AUTORÓW ZNAJDUJE SIĘ NA KOŃCU TOMU TRZECIEGO.

Spis rzeczy tomu drugiego:

KAROL BOBRZYŃSKI

ŚWIADOMOŚĆ

Z. KRASIŃSKIEGO

NA TLE

PSYCHIKI POLSKIEJ

C. K. GIMNAZYUM V. W KRAKOWIE
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO
[illegible]

KAROL BOBRZYŃSKI

ŚWIADOMOŚĆ

Z. KRASIŃSKIEGO

NA TLE

PSYCHIKI POLSKIEJ

C. K. GIMNAZYUM V. W KRAKOWIE

NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO

1912

Czcionkami Drukarni „Prawdy" w Krakowie ul. Stolarska 6, pod zarządem J. Jondry.

Świadomość i jej doniosłość.

Świadomość, którą my jesteśmy poza instynktami i ciałem, ta stwarza z nas dopiero jedno społeczeństwo, czyli zbiór istot odpowiedzialnych.

Sokrates, pytając Menona[1]), zagadnął go — na czem polega cnota? »Jest — rzekł Menon — cnota mężczyzny i kobiety, dziecka i starca, niewolnika i obywatela. — Oto cośmy usłyszeli — odpowiedział Sokrates. — Szukaliśmy jednej cnoty« (czem cnota jest) »a pomysłowy Menon rój ich nam przedstawia«. Psychologowie i filozofowie nowożytni zbyt często badają świadomość, jak Menon chciał badać cnotę.

Świadomość, będąca poręczeniem wszelkiej rzeczywistości, musi być uznaną za najrzeczywistszą z pośród bytu, i za najistotniej jedną. Mówimy o świadomości, a nie o »ja« doświadczalnem, ani o myśli dyskursywnej lub o pomysłach wyobraźni, nazywanych »hipotezami o świadomości«. Stwierdzenie i poznanie bowiem jakiejkolwiek rzeczywistości i ustosunkowanie się nasze do niej okazuje się — tylko działaniem świadomości. Z niej płynie poczucie wszelkiego istnienia, prawdy i dobra; ona przeżywa te objawy bytu i stosunków, o ile niezmienne, i ona jest ich twórczynią, o ile są symbolami zarazem wartości ludzkich.

Chcieć dowiedzieć się, dlaczego te symbole taką, a nie inną pojęciową formę, rolę i siłę w życiu jakiegoś człowieka posiadały, zniewala nie do czego innego, jak właśnie do sięgnięcia poza formalizm jaźni, do zwrócenia się do czystej świadomości tego człowieka.

---

[1]) Dyalog Platona: Menon czyli o cnocie.

Świadomość — to cały człowiek, bo to źródło jego człowieczeństwa: wszechstronnych objawów jego ludzkiego krytycznego działania i poznania. Nie czyta się w książkach, któreby były pisane szczerze, jak tylko to, co było w duszy i w sercu pisarza. Rozum i wola — odnalezienie tych dwóch czynników i okazanie ich działalności i ich kierunków: oto znaczy okazanie całego i właściwego życia człowieka i jego wartości! Styl, erudycya, wyobraźnia, poszczególne zwroty myślowe, własne czy zapożyczone, wszystko to nie było człowiekiem i nie wyraża go bezpośrednio jako człowieka. Między niemi a bielizną, obuwiem, ubraniem zmarłego niema zasadniczej różnicy; tak jedne, jak i drugie nie należą do właściwej jego biografii: są to sprzęty już materyalne, już psychologiczne żywiołowej strony natury ludzkiej[1]) i pamiątki po świadomości.

Świadomość, która je stworzyła i niemi się posługiwała — to wewnętrzne ognisko duszy ludzkiej; czerpie dusza przez nią wszystko, co w sobie odnajduje i co ją otacza na ziemi, przez nią stwarza dla siebie świat zewnętrzny poza nią istniejącej, materyalnej rzeczywistości, której obraz niedołężny tylko, czysto podmiotowy, uczuciowy, nieświadomy tylko, spoczywał w naszych zmysłach; przez nią wchodzi w łączność ze światem duchowego bytu, przechodzi z jednego świata do drugiego, ze skończoności do nieskończoności, i nie może się zatrzymać, aż u łona nieskończonej, doskonałej, wszechobecnej Świadomości.

---

[1]) Zauważono o biografach i krytykach ludzi, iż często „zamiast wznosić ku nim oczy w niebo, szukają ich śladów... w trawie“ (!).

Bardzo prawdziwie powiedziane.

Wyraz „niebo“ należy atoli do najniebezpieczniejszych w logice: może oznaczać chimery myśli, osłaniające niedostatek sensu. W takie „niebo“ zapatrzony biograf pomijałby wprawdzie wszystko, co w dole, co... „w trawie“, wzamian jednak „w górze“ nie odkrywałby niczego, co rzeczywiste. Wyraz „w górze“ równie niebezpieczny, jak i wyraz „niebo“, bo przez się nie wyraża ani ducha, ani działalności jego, ani stopnia zaparcia się siebie i ofiary ze swej żywiołowości, ani miary wypełnionego obowiązku.

To, co jest czystą świadomością, to nie może posiadać żadnego obrazu, ponieważ nie ma zgoła zmysłowego ograniczenia. Świadomość nie mogłaby należeć — właściwie mówiąc — do jakiegoś bytu przestrzennie, trójwymiarowo ograniczonego czyli materyalnego. Człowiek jest czemś daleko więcej niż ciałem, które jest trójwymiarowo ograniczone: jest duszą, jest ponadto uczestnikiem nieograniczoności w trójwymiarowej przestrzeni.

To, co jest z nieograniczoności przestrzennej, czyli co nie podlega trójwymiarowej przestrzeni — to jest właściwym przedmiotem moralno-filozoficznej biografii człowieka.

Przypatrzmy się ludziom, którzy złorzeczą świadomości, i zbadajmy, czy nie mają oni jakiego interesu, aby sami pozostawali, lub drugich pozostawiać mogli w ciemnościach; albowiem świadomość, powiedzieliśmy, to światło wszelkiego światła poznawczego i wszelkiej wartości zmysłowej, wartości duchowej, wartości logicznej i moralnej.

Jeśli przez świadectwo świadomości człowiek wie, że świat zewnętrzny istnieje, przez jej głębsze jeszcze świadectwo także wie, że istnieje rzeczywistość, prawda, dobro moralne, że istnieje świat wewnętrzny, który te objawy bytu przeżywa, chociaż tego ani barwą, ani smakiem, ani zapachem, ani dotykiem, ani dźwiękiem wyrazić nie może, jak nie możnaby oddać harmonii Tannhäusera deską, uderzaną o drugą. Wyższa bowiem wartość i większa rzeczywistość nie może być oddana i zawarta w niższej i mniejszej rzeczywistości.

Świadomość nie jest więc tylko obdarowaniem, geniuszem człowieka, ale miarą rzeczywistego jego ludzkiego istnienia, a zarazem miarą jego wartości moralnej, społecznej i historycznej, bo wyraża najważniejszy element człowieczeństwa i zarazem ustosunkowanie się jego wolności odnośnie do Sprawiedliwości, do siebie i do Otoczenia.

Istota myśliciela i filozofa.

W Fontainebleau w galeryi Franciszka I-go znajduje się obraz Ross'a, przedstawiający tego króla, jak otwiera tłumowi ciemnemu i nieuków świątynię wiedzy. Każdy z nich ma zawiązane oczy opaską. Są tam postacie gwałtowne i zniecierpliwione, inne zrozpaczone, postacie chude i otyłe mężczyzn i nagie kobiety, wszyscy w szalonym zamęcie goniąc i wyciągając po omacku ręce, na darmo szukają w ciemności oryentacyi.

Roztworzenie świątyni wiedzy dopiero ma nastąpić, ono dopiero ich uspokoi.

Obraz ten, a raczej akt, mający oświecić tłum w zamęcie, może przedstawiać słoneczną ideę, jaką zaczerpnął z Chrześcijanizmu Krasiński i wniósł do poezyi polskiej, równie żywiołowemu i po omacku szukającemu tłumowi, tylko tłumowi już pewnych wybrańców, inteligentnemu tłumowi uprzywilejowanych, otwierając szerzej odrzwia ich świadomości i głębi ducha, głosząc potrzebę rozważania i wyboru wolnej, dobrej woli, skąd światło padające jedynie mogło uszlachetnić to rozbawione własnem nieszczęściem, zarystokratyzowane i żywiołowe towarzystwo polskie [1]).

---

[1]) Niziny stanu moralnego tego towarzystwa wobec iskry zaledwie światła, wniesionej przez Krasińskiego, dosadnie przedstawia wyznanie jednego z jego najlepszych może jeszcze członków, Kajetana Koźmiana: „Próchno i popiół znalazła" — pisze o tej iskrze Koźmian — „w mem łonie, ledwo zatlała, już zagasła we mnie". List (wierszem) do Zygmuuta Krasińskiego. Towarzystwo polskie było w XVIII-ym i z początku XIX-ego wieku „próchnem i popiołem" pod względem moralności; te dwa wyrazy lepiej niż wiele

Co zasługuje na szacunek, to ta iskra siły moralnej, którą poeta bezimienny rozkrzesił — jak się wyraża Julian Klaczko — »w swem dziele pokutnem», użytecznem dla ekonomicznie, politycznie i społecznie najmożniejszych, wobec której Juliusz Słowacki woła: »Chwała dla ciebie, o serc wskrzesicielu... coś przyszedł zrobić z mojem sercem czary«[1]), którą Vrchlicky nazywa »głębokiem sercem« [2]).

Moglibyśmy zatytułować nasze rozważania »Krasiński jako filozof«. Takie ich określenie, jakkolwiek wyrażające właśnie to, co rozważać i o czem mówić mamy, pozostałoby atoli dwuznacznem i pozostawiałoby wątpliwości. Czyż bowiem dzisiaj nie przyjmujemy jeszcze dość często, że filozof to ten, kto zajmuje się badaniami z dziedziny psychologii doświadczalnej, kto naucza o budowach wyobrażeniowych i pojęciowych, o terminologii logicznej i psychologicznej, kto naucza o historyi filozofii, albo nawet o najfantastyczniejszych hipotezach kosmogonicznych, komu wolno prawić o przestrzeni, jako o absolutnie istniejącej nicości, o materyi, która czuje i myśli, o atomach, o monadach i t. p.? »Filozof« w takim razie i w tem znaczeniu to uczony, czasem najpoważniejszy pośród uczonych, ale niekiedy także, to postać umysłowo roznietoperzona, gorsza od poety w chwili prawdziwej mowy bez zastanowienia (Haeckel, Nietzsche, Ostwald).

Ani jednak nauki ścisłe, ani rozczochrania wyobraźni nie były u Sokratesa filozofią. W naszym wieku przestają

---

innych są zdolne odsymbolizować znaczenie „cnót“ staropolskich i psychiki polskiej, która niekiedy znachodziła się moralnie i cywilizacyjnie w stanie podobnym do stanu Cycerona, wyznającego, iż dokąd czyta dowody istnienia jednego Boga, rozumie konieczność istnienia Jego, z chwilą zamknięcia jednak książki rozumienie niknie i pozostają namacalnemi tylko bożyszcza pogańskie.

Rozumienie moralności zbyt niestety często nikło podobnie w duszy polskiej z chwilą zaprzestania rozmyślania w kościele i przechodzenia do działania w życiu publicznem i prywatnem.

[1]) Juliusz Słowacki: »Do Z. Krasińskiego«.

[2]) Jarosław Vrchlicky: »Krasiński«.

nią być znowu [1]); wyraz ten odzyskuje swe pierwotne znaczenie. U Sokratesa »filozof« byłto człowiek, będący miłośnikiem istotnej wiedzy czyli prawdy, który umiał poznać własną i drugich niewiedzę i ograniczenie woli, który umiał mądrze żyć, poznać wartość i godność duchowego swego istnienia, a cnotę obyczajową i dobre sumienie, jako najcenniejszą rzeczywistość przedłożyć nad wszelkie złudzenie, nad wszelkie wykręty myśli osobistej czy zbiorowej, przesądy i tradycye niesprawiedliwe, nad wszelkie samolubstwo serca. Filozofia byłaby to świątynia praktyk — nie ciała zapewne, ale praktyk ducha — których światło wychodziłoby z głębi świadomości i sumienia (δαιμόνιον) ludzkiego.

Zestawiwszy definicyę człowieka u Arystotelesa, jako istoty rozumnej i politycznej, czyli w porównaniu ze zwierzętami społecznie doskonale żyjącej [2]), z treścią Sokratesowego pojęcia filozofii, otrzymamy we wyniku zapatrywanie starożytności, która te wyrazy φιλοσοφία i φιλόσοφος utworzyła. Nie wyrażają one innej treści, jak oryentacyę człowieka i samego człowieka, poważnie dążącego do wszelkiej doskonałości duchowej, a zwłaszcza moralnej i poznawczej — lub jak dzisiaj mówimy: kryteryo-logicznej i obyczajowo-społecznej, i przez to samo już nieco doskonałego, czyli wyrażają, że każdy człowiek, o ile żyje życiem właściwie ludzkiem świadomości w przeciwstawieniu do żywiołowego używania życia psycho-fizyologicznego, jest filozofem *par excellence*, choć może nim być w różnym stopniu i charakterze.

Na filozofa nikt tedy nie może dać drugiemu dyplomu, jak nie może dać dyplomu na godność duszy ludzkiej; każdy sam tylko może uznać tę godność w sobie, rozwijając ją w życiu. W tem znaczeniu właśnie mamy rozważać życie i dzieła autora »Psalmu dobrej woli«, o ile byłyby wyrazem jego głębokich oryentacyi świadomości i tę głęboką powszechną filozofię Ludzkości wypowiadały — w zestawieniu z naturą polską. Oddanie tego dokładne okazywało nam się łatwem tylko tymi wyrazami: »Świadomość Krasińskiego na tle psychiki polskiej«.

---

[1]) przynajmniej we Francyi, Anglii.

[2]) Arystoteles: ζῶον πολιτικόν, ζῶον νοητικόν. Ethica Nicom. Ethica Eudem. Politica. De anima.

Metoda rozważań biograficzno-filozoficznych.

Nie mamy więc tutaj wiele co pisać z dziedziny cyfr i chronologii: data urodzenia i śmierci poety są znane, a inne szczegóły, dotyczące dat wydarzeń życia, dla nas przedstawiałyby się czasem bezużytecznym ciężarem. Nie o to nam bowiem może chodzić, w jakim roku dziewiętnastego wieku człowiek co zrobił, lub jak długo, od jakiego do jakiego dnia, miesiąca musiał nad tem pracować, ale — jakeśmy to już założyli — co jego praca wyraża z ducha ludzkiego, jaki zajmuje szczebel w rozwoju jego lub upadku.

Bezużyteczną dla naszych poszukiwań rzeczą byłoby pedantyczne zbieranie szczegółów, dotyczących źródeł, skąd Krasiński jaką myśl zaczerpnął, lub jaką przypomina. Co bowiem mogłoby to ułatwić odtwarzanie głębokich zasadniczych oryentacyi świadomości Krasińskiego, jedynie ważnych dla nas — że n. p. myślowa literacka treść »Ułomku rękopisu słowiańskiego« przypomina myślową, literacką treść jakiejś broszury Boissier'a, że w »Écrit la nuit« znajduje się wpływ Byrona (jego »Manfreda«), że Krasiński znał jakieś pisma zapomnianych rzadkich autorów, jak stare marki pocztowe, jakiegoś Boucher de Perthes i t. p.? Jest to ta wiedza dla naszego punktu wyjścia plotkarska, po której w zasadzie tyle co i przedtem wiedzielibyśmy odnośnie do tego, »co« wiedział w swej głębokiej oryentacyi życiowej i »jak« działał, wyjąwszy okoliczności, by przez takie uwzględnienie źródła można naprawić ewentualnie błędne rozumienie zasadniczych słów autora, które mimo pełni wypowiedzenia się, co innego u drugich wyrażają, i okazać ich powierzchowną, formalną tylko styczność z przyjętymi wyra-

zami drugich — powszechnie w Europie znanych myślicieli — pod którą kryłaby się różnica własnych, stałych przekonań, przedtem potem inaczej określanych.

Nie mogą nas obchodzić tutaj drobne i chwiejne wyrażenia, drobiazgi dyskursywne, znachodzące się w Krasińskiego zbiorze myśli literackich czy »filozoficznych«. Nie wysłowienie się i wyobraźnia bowiem i ich — bezwartościowe czasem — tysiączne szczegóły mają nas obchodzić, ale to, co ich ostatecznem uzasadnieniem, co głębsze od obojga i co je stworzyło: świadomość, jej wartości racyonalne, moralne i społeczne.

Myśli i wyobrażenia o tyle nas będą zajmowały, o ileby były łupiną, pod którąby się znajdowało zasadnicze działanie lub głęboka zasadnicza oryentacya świadomości. Jako intelektualno-psychologiczne łupiny żywiołowego, wyobrażeniowego życia — pozostaną dla nas obojętnemi.

Nie możemy wreszcie mieć zamiaru przeprowadzania rozprawiań estetycznych nad indywidualną, podmiotową twórczością Krasińskiego, które nie okazywałyby się ostatecznie czem innem, jak ćwiczeniem pięknego stylu i wyrazem zdolności do frazeologii, o tyle pustej, o ile błyskotliwej, na tle przemijających uczuć i bezwartościowych ogólników [1]).

---

[1] Nie występujemy przeciw pięknu naturalnemu i nie mówimy o naturalnej piękności gór, morza, słońca, niebios, o cudach, zawartych w listku trawy, w kropli rosy, na niej zawisłej, w muszce, pijącej z tej kropli. Piękno to w żadnym czasie i miejscu nie może być kwestyonowanem, albowiem jest wyrazem samego porządku istnienia. Piękno to opowiada nam językiem powszechnym, z prostotą i prawdą o ideale doskonałości. Oto jego racyonalna własność. Ale jest estetyka duchowej nieudolności i kaprysu w malarstwie, rzeźbie, poezyi jakiegoś artysty, jakiegoś miejsca i czasu, jako step nie-natury, po którym ugania czysta wyobraźnia i pusty frazes, albo jako obraz choroby w naturze. Gonitwa i u artysty i u widza tem bardziej ma uchodzić za estetyczną, im bardziej sztuczna lub chorobliwa, im bardziej oddala się od zdrowej rzeczywistości przedmiotowej. Sztuka taka — to zazwyczaj karykaturalna forma bez treści, to ukochanie także parodyi we

W filozoficznych dociekaniach, więcej jeszcze niż w naukach ścisłych i literaturze, trzeba »wiedzieć« — jak zauważono, nie zaś »czuć«, albowiem »lepiej się nawet czuje, gdy się więcej wie«. Wygnać nam należy samowolę indywidualizmu z naszych rozważań, by zerwać niewolę myśli, polegającą na jej zawisłości od żywiołowości uczuć.

---

własnych uczuciach i nicości przez dusze anemiczne, niezdolne do życia rzeczywistością, ale z cienia jej utworzoną, urojoną suknią. Zdziera się też wśród wieków ta sztuka czystej indywidualności i podmiotowości, jak wszystko, co duchowo niedoskonałe. Dziś nas już nie napełnia poważnem, głębokiem estetycznem zadowoleniem mitologiczna, fantastyczna rzeźba podmiotowa i indywidualna ludów barbarzyńskich; w miarę cywilizacyi coraz więcej one dla nas mają znaczenia pamiątek i lekkich zabawek, niż prawdziwego piękna. Muzyka nie wyrażała kiedyś tyle racyonalnej rzeczywistości, czegoś zrozumiałego dla ducha, ile była raczej sumą podmiotowych wrażeń dla zmysłu, gdzie w dźwiękach musiała się świadomość zamknąć na klucz swojego uczucia. Wagner, Grieg i t. p. przekształcają dalej muzykę półniemą, indywidualną i podmiotową w jeden z języków ducha o przedmiotowem znaczeniu.

Sztuka musi mówić o rzeczywistości, zarazem mówić z prostotą i przedmiotową prawdą, słowem musi przestawać być sztuką i swawolną podmiotowością i indywidualnością, by była prawdziwym zakątkiem piękna dla ludzi umoralnionych i cywilizowanych. Kiedyś ludzie, myśląc o naszej sztuce, o ile sztuce (swawolnie podmiotowym pomyśle wyobraźni), będą myśleli z politowaniem o barbarzyńskich wysiłkach komedyanckiej myśli, o sztucznych liniach, barwach, rymach, rytmach, sztucznych pomy łach, jak my myślimy, wspominając sztukę tatuowań Oceanii. Litujemy się nad tymi barbarzyńcami właśnie, że nie umieli nie posiadać sztuki, że nie umieli żyć bezindywidualnem pięknem prawdy i prostoty rzeczywistości. Piękność gór, morza, jednej muszki, pijącej z kropli rosy, jak piękność poświęcenia się i cnoty ludzkiej pozostaną i wtedy ideałem głębokiego zadowolenia dla świadomości. Teraz może lepiej przedstawiliśmy bezwartościowość rozważań i pogadanek o tak zwanej czysto podmiotowej, indywidualnej estetyce w naszym wieku. To, co jest właściwie cennem w indywi-

tle osobistego sceptycyzmu, wyswobodzenia się od »ja« żywiołowego, samodzielnej krytyki i ścisłości — tyle odbłysków ducha, tyle warunków wiedzy. Trzeba też wiele wiedzieć, by rozumieć, a zrozumiawszy, by módz dopiero właściwie odczuć. Indywidualizm, uczuciowe, czysto podmiotowe intuicye — tam, gdzie trzeba społecznych, służących do porozumiewania się, stwierdzeń rozumu, to okrywka, poza którą może się bezkarnie panoszyć błąd i samowola.

»Więc trzeba — pyta się Krasiński — kłamać...

» . . . . i szydzić? —

»Tak się do głupich i szczęśliwych wliczem«[1])!

Rozważania, zwłaszcza filozoficzne czy biograficzne, muszą mieć znamię bezosobowej objektywności: twórczość indywidualna ma się rozwijać i zamknąć w samem osobistem przedsięwzięciu i dokonaniu tych bezosobowo-objektywnych poszukiwań. Pole dla tej twórczości: wytrwałość, poświęcenie siebie, praca. Cecha indywidualna pracownika, obdarzonego, tak zwaną »intuicyą«, wykraczająca poza sferę »pracy«, a wdzierająca się w sferę rojeń, utożsamionych z poznaniem przedmiotowem i prawdą, psuje ścisłe przedstawienie rzeczywistości, którą się on zajmuje, a twórczość jego, choćby w t. zw. »oryginalnym sposobie ujęcia badanego tematu«, wyraża nie co innego, jak osobistą samowolę, która niszczy wartość pracy filozoficznej i biograficznej, zamieniając ją w pracę tendencyjną, gdzie przygotowuje się pole dla niemających się kończyć sporów, ale nie dla umysłowego po-

dualiźmie, jest wyzwoleniem się od indywidualizmu i jego samowoli, przejściem do rzeczywistości i jej prostoty, jest uznaniem pierwiastka racyonalnego i tem samem już powszechnie przystępnego dla ducha. Indywidualna, czysto podmiotowa sztuka, która się z tem nie liczy, okazuje się w rzeczy samej nie czem innem, jak nienaturalnością, dziwacznością, samowolą lub nieudolnością w kojarzeniu elementów formalnych, powszechnych. Miałkość ducha jest miarą rozległości pola do tego rodzaju czczych zajęć indywidualnych.

[1]) Resurrecturis.

rozumienia, gdzie »wszystko się plącze«[1]) — i jest nierozgmatwane.

Niema wątpliwości, że filozoficzność wszelka jak i naukowość jest demokratyczną: nie może ona lubić arystokratycznych zdolności, które w tym wypadku nie oznaczają niczego innego, jak gotowość bezkarnego przed sobą samym i przed drugimi mijania się z prawdą, zajmowanie się drobnostkami, a odwracanie od rzeczy zasadniczych, uroszczenie prawa do dowolności myśli i przywilej do złudzeń, nigdy nie mających być pociągniętemi pod sąd rozumu.

Wprawdzie nie brakuje takich, którzy załamują ręce nad zanikiem oderwanego od rzeczywistości czyli »abstrakcyjnego» — jak skarżą się — »myślenia«, umożliwiającego zapatrzenie się i wpadnięcie w chimerę, ubolewają, że ludzie »z talentem« w takim razie są już niepotrzebni.

Nie trzeba się tem zbytnio przejmować; należy bowiem to zrozumieć nie inaczej, jak pewne, choćby nieświadome ludzkiej woli pragnienie dezoryentacyi.

Nie co innego nazywa się tutaj »talentem«, jak — z punktu objektywnego poznania — zdolność do nierozstrzygnienia i do przyjmowania go.

Chcemy na to więcej zwrócić uwagi, ponieważ rozważamy przy pomocy myśli polskiej, a rozważania nasze kierują się w około dzieł i ducha Krasińskiego.

Dobrze uwzględniamy myśl polską, która głosiła niekiedy potrzebę poznania prawdy, potrzebę odstępowania od kłamstwa[2]), a nawoływała do samokrytyki, jeśli właśnie rozwinęliśmy temat metody szerzej, nimbyśmy się więcej szczegółowo i systematycznie zajęli świadomością samą, gdyż już dajemy w metodzie wyraz dążnościom dodatnim tej myśli, jakie niekiedy posiadała, a chronimy się jej ujemnych (nieokreśloności i nieścisłości), które w ten sposób dochodzą podobnie, jak pierwsze, do wartości cennych dla nas ostrzeżeń.

Choć postać Krasińskiego podmiotowo oceniana, mogłaby się okazywać indywidualnie przyjemniejszą pewnym podmio-

---

[1]) Krasiński. (Resurrecturis).

[2]) »Zostawisz w dole kłamstwa opętanie« Psalm Wiary, roz. III.

tom, niż przy przedmiotowem poznawaniu jej, jako znanego czynnika w literaturze polskiej, w przekonaniu, że tylko ten ostatni sposób zadość czyni wiedzy, ten wybieramy. Postanowienie nasze jest umocnione wspomnieniem na świadomość poety, jaka niekiedy przynajmniej objawiała się w ramach, ograniczonych urodzeniem, otoczeniem, warunkami wychowania i słabością woli.

Potrzeba — dodamy wreszcie — zapewne wiele zastrzeżenia i oględności, by momenty wpływu woli, znachodzącego się w dziełach, i wpływu geniuszu, który te dzieła przenika, nie mięszać z brakiem, choćby zawinionym, dostatecznej oryentacyi, w jakim kierunku talent i wola miałyby działać i stąd, spostrzegając niedostatki — może fatalne — nie odmawiać, ryczałtowo i we wszystkiem dobrej woli i znaczenia.

Pamięć tego umysłu — jak pamięć każdego człowieka — możemy uczcić tylko dążeniem ku ścisłej przedmiotowości, wolnem od aprioryzmu i niechęci, ale także wolnem od wszelkich tanich pochwał i wykrzykników, które uwłaczać muszą najwięcej jakiejkolwiek powadze ducha ludzkiego.

Poznanie i wskazanie tego, co jest rzeczywiste: dobrego, o ile dokonywane bywało, ułomnego, o ile się okazywało, a zwłaszcza z tem żywszym akcentem, gdyby należało obawiać się dążności uważania ułomnego za doskonałe — jest najważniejszym obowiązkiem świadomości badacza, warunkiem wartości wiedzy, i jedynie godnym sposobem omawiania przeszłości.

Kilka rysów biograficznych i psychologicznych poety.

Wystarczy nam, że historya przygód i charakteru życia Krasińskiego jest prostą i jednolitą. Urodziwszy się z rodziny arystokratycznej, po śmierci matki wychowywał się pod opieką ojca, potem w liceum, wreszcie na uniwersytetach uczył się historyi prawa, literatur, tego i owego po trosze, niestety bez planu zawodowego. Został przez kolegów uniwersyteckich we Warszawie brutalnie znieważony przez zdarcie mu wyłogów akademickich z kołnierza i w niewiele dni potem przez wleczenie za nogi po schodach za posłuszeństwo woli ojca i słuchanie wykładów w czasie, gdy koledzy brali udział w pogrzebie prezesa sądu. [1])

Podróżował, bywał i przebywał w Genewie, Rzymie Wiedniu, Petersburgu, Paryżu. Urzędu żadnego przyjąć nie chciał. Zawierał na dłuższy czas znajomości z różnemi kobietami, zwłaszcza zamężnemi, o ile wnosić można, raczej uczuciowo-myślowe, wolne od nizkich przymieszek, które ostatecznie kończyły się w ważniejszych sytuacyach pod naciskiem woli ojca, jak np. przez wykupienie czy wyproszenie u kochanki syna listu, rodzaj »congé«, uwalniającego go od dalszego kochania. Ożenił się pod wpływem woli ojca, trafiając szczęśliwie na uczciwą kobietę i był ojcem rodziny. Gospo-

[1]) Pewne zdanie utrzymuje, że podczas pogrzebu był Krasiński zamknięty we więzieniu domowem. Dla naszych rozważań jest to wszystko jedno; zdanie to okazuje się pozbawionem wartości.

darował — a raczej żona jego — nieco w majątku Opinogóry i znowuż wiele podróżował za granicą, gdzie i umarł. Składanie ze siebie swojej działalności więcej doniosłej na barki cudze, niezdolność wypełniania samodzielnego ważniejszych obowiązków zewnętrznych, żywość w działalności i dopełnianiu obowiązków mniej ważnych, błahych, przyjmowanie wreszcie na siebie cudzych obowiązków i działalności (n. p. Papieża, cesarzy, ministrów), słowem to, co nazywa się brakiem siły do czynu własnego, stanowi znamienną cechę charakteru Krasińskiego. Ta cecha nie okazuje się atoli wyłącznie jego, bo zarazem okazuje się własnością jego otoczenia i zwłaszcza — jak się dziś oryentujemy — dość powszechnym charakterystycznym rysem psychiki polskiej. [1])

Krasiński był człowiekiem fizycznie chorym, nerwowym [2]), o obyczajach zmanierowanych tą chorobą, jak i bogactwami posiadanemi.

Prof. Józef Kallenbach pisze o nim, że »cierpiał i moral-

---

[1]) Znaną jest memoryałomania i manifestomania naszych różnych mężów stanu i literatów, którzy pisywali memoryały lub listy otwarte do panujących obcych mocarstw i ministrów, albo ustnie chcieli ich nastraszyć lub pouczyć swemi nieproszonemi radami, od czego i Adam Mickiewicz nie był wolnym. — Znany jest w Rzymie jeden z Braci pewnego Zgromadzenia polskiego, który pisywał memoryał do Leona XIII., chcąc mu dać swe pouczenia w polityce Kościoła; — Kobieta polska może przyjść do dyrektora gimnazyum (jakkolwiek nie ma ona żadnego dziecka w tem gimnazyum!), by dać mu uwagi co do wychowania młodzieży i żądać posyłania jej n. p. na jakieś zebrania. Znamy tę naszą chorobę psychiczną wszyscy. Hrabiemu i ordynatowi Krasińskiemu za mało było kanonika lub dyrektora gimnazyum, do których właśnie pisując, mógłby był przez swe pisma, tutaj skierowane i wpływowe dokonywać wiele, bardzo wiele, więc przedkładał niestety memoryały, choć bez skutku, choć czasem budzące politowanie, do monarchów i ministrów obcych państw.

[2]) Zdaje się dziedzicznie obciążony po berdyczowskiej rodzinie Radziwiłłów, z których pochodziła jego matka.

nie i fizycznie«.[1]) »Cierpienie, ów nieodstępny anioł stróż«, nie dawało niemal wytchnąć biednemu poecie.[2])

Prof. Stanisław hr. Tarnowski określa go zaś: »Usposobienie miał smutne.«[3])

Cierpienia te, zwłaszcza moralne, jakkolwiekby były niekiedy nader dotkliwe, w wielkiej części trzeba przypisać rozbolałej, chorej wyobraźni. »Tej samej fantazyi przypisać trzeba jego frasobliwość, jego pessymizm w tem, co się odnosi do niego samego lub do osób jemu drogich.«[4])

Krasiński nad rozsądek przekładał noszenie w mózgu »tęczy wyobraźni«, rozsądek jemu wyglądał »na odludną sowę«; życie, które nie jest kłamstwem i marą — to tylko »natchnienie«[5]).

Rozum jest czemś godnem pogardy u Krasińskiego i takim go maluje w rozmowie Irydiona z Ulpianem, a poniekąd w rozmowie Henryka z Pankracym: »Kiedy czarowne wpływy (jego) rozumu odeszły odemnie, uspokoiłem się jak człowiek, co wytrzeźwia się z pijaństwa«[6]); »nigdy Hellada takim nie spodliła się rozumem! — Jej życie nie było rachubą«.[7])

Rozum wreszcie — to szatan (Masinissa),[8]) a także w »Dniu dzisiejszym« zły duch, czekając na ostatnie tchnienie umierającego, mówi: »Darmo się zżymasz — przegrałeś w tym boju, ja jestem Rozum, ja jestem konieczność«[9]).

Widoczna, iż Krasiński nadużywał przez całe życie wyrazu »rozum«, tego wyrazu nie cenił, tem nadużyciem wojował, ale niema się pewności, by rozumiał go dostatecznie i nie miał pod tym względem w myśli jednostronnego pojęcia.

---

[1]) Zygmunt Krasiński, życie i twórczość lat młodych, tom II. str. 287.

[2]) Tamże str. 301.

[3]) Zygmunt Krasiński. tom II. str. 422.

[4]) St. Tarnowski, Zygm. Krasiński tom II. 422.

[5]) „Zimny rozsądek" Pisma Zygm. Krasiń. Lwów, 1904, tom III. str. 69.

[6]) Irydion, Ulpianus, tamże tom I. str. 110.

[7]) Irydion, Irydion, tamże tom I. str. 187.

[8]) Irydion.

[9]) Dzień dzisiejszy.

Krasiński z punktu swego widzenia zżymał się na moralne sprzeczności w społeczeństwie, patrycyuszom rzymskim wyrzucał, że byli to »ciemiężyciele plebejuszów« [1]), pragnął polepszenia i groził, że »zbrodnie nowe przyjdą stare karać i same się potępiać« [2]), ale nie mógł w głębi duszy nie być tem, czem zewnętrznie przestać być nie chciał: bezczynnym społecznie magnatem.

Psycho-fizyka Krasińskiego była bardzo pobudliwą w uczuciach religijnych: uczucia te powstawały łatwo i kojarzyły się żywo. Napięcie ich zato bywało mierne, a głębokość mniejsza.

Nie przestając być psychologicznie sobą i nie wyrzekając się w niczem owoczesnego, społecznego uprzywilejowania swej klasy, chciał być zarazem głośnym wyznawcą i jakby narodowym, świeckim wodzem Religii, która jest najintenzywniejszą, najgłębszą i najcichszą z religii, najmniej uznającą przywileje doczesne, a raczej tylko je cierpiącą, w której nie tyle głośne wodzowanie, ile z pokornego zaparcia się siebie społecznie czynne, osobiste działanie dla dobra powszechnego ma jedyną wartość. Bojował hasłami tej Religii, która jest religią pokrzywdzonych i upośledzonych, biednych i wyzyskiwanych, niewolników i proletaryatu, wszystkich, którzy cierpią ucisk niesprawiedliwości i płaczą, *„qui lugent“*, wszystkich »maluczkich« całej ziemi.

Jako znajomy i przyjaciel — okazuje się czule przywiązanym do swych towarzyszy (Danielewicz, Gaszyński).

Ten chory nerwowo człowiek i nieudolny w życiu był w istocie pożądanym w literaturze polskiej, bo był apostołem na swój czas nieznanych w niej obrazów pożycia społecznego i najpoważniejszych zagadnień.

---

[1]) Początek Irydiona.
[2]) Listy z r. 1834.

Wnioski.

Filozofia nie czem innem się posługuje jak właśnie »zimnym rozsądkiem« i rozwagą; zimny rozsądek dla niej — to ofiara człowieka z wszelkich uroszczeń jego egoistycznej wyobraźni i natchnień uczuciowości i oświadczenie się ducha za poznaniem rzeczywistości, która jest dla niego najwyższą wartością.

Filozofia jest to krytyczne poznawanie w najwyższej swej doskonałości czyli ścisłości w danym momencie czasu.

»Pierwiastek poetycki tworzenia«, ów intruz, od najdawniejszych czasów wypędzany z filozoficznej dziedziny przez umysły filozoficzne (Sokrates, Arystoteles, Tomasz z Akwinu, Baconowie, Descartes, Malebranche, Locke, Hume, Kant, Maine de Biran, St. Mill, Boutroux, M. Blondel, W. James, Schiller i t. p.), piętnowany przez nich, jako niefilozoficzny, wdziera się ustawicznie do historyi filozofii, wprowadzany przez umysły czasem mniej krytyczne, czasem odgrywające jakby rolę stręczycieli indywidualizmu i baśni, i czeka na łatwowiernych. Ów »pierwiastek poetycki tworzenia« doczekał się znowu wyprowadzania w naszym wieku poza dziedzinę filozofii, przynajmniej — w metodologii francuskiej Sorbonny [1]).

[1]) Jak nie dosyć pod tym względem u nas niekiedy oryentacyi, może objaśnić takie zdanie: Krasiński jest „najbardziej“ filozoficzny, „bo we filozoficznem ujęciu problemów mający zasadniczy pierwiastek swego poetyckiego tworzenia“. (I. Kleiner, Filozofia Krasińskiego. Ruch fil. Nr. 3. marzec 1912). Największa „filozoficzność“ równa się więc tutaj „pierwiastkowi poetyckiego tworzenia“ !

Świat ciemny czcił natchnienie. Spisywano słowa obłąkanych jako słowa bezwzględnej rzeczywistości i proroctwa. Od tej epoki dosyć oddaliliśmy się, by wierzyć, że w tych stanach żywiołowych lub psychopatycznych jest duch mądrości i że wyroki te są wyrazem prawdy. Z podobnego powodu nie może być pełnej mowy o filozofii Krasińskiego, jako u osoby, u której włada rozkiełzana uczuciowość, niezdolna zastąpić filozoficznej żądzy bezstronnego poznania rzeczywistości, jako u osoby, nie mającej badawczych przywyknień w stosunku z otoczeniem, krytycznych przywyknień filozoficznych powszechnego przed poznaniem powątpiewania [1]) i elementarnego zrozumienia potrzeby metody ścisłości i systematyczności, owej logiki myśli (ἡ μαιευτική), wedle której jedynie mogą się rozwijać poszukiwania filozoficzne.

»Krasiński jako filozof« — temat taki badań nie wyraża więc, by on miał być ścisłym filozofem, a życie jego przeniknięte stanowiskiem filozoficznego widzenia; przeciwnie, my to właśnie jesteśmy odnośnie do niego obowiązani stanąć na stanowisku filozoficznem zimnego rozsądku, dla którego niema nic czci godnego, coby nie było prawdą w rozumie bezpośrednio czy pośrednio stwierdzalną, i z tego punktu widzenia mamy ocenić rozrzucone idee, obrazy poważnego postępowania lub poważniejszych od niego zagadnień, jakieby się w pismach tego niekompetentnego zresztą we filozofii człowieka znachodziły.

To, co dla Krasińskiego było wyższą wartością: »natchnienie wyobraźni«, dla naszego stanowiska nie jest żadną wartością, a raczej ujemną — jest uroszczeniem wyobraźni. »Natchnienie« ma swoją doniosłą wartość, kiedy chodzi o działanie woli, np. o dopełnienie jakiejś zbrodni lub cnoty, o natchnienie kogoś do krzywoprzysięstwa lub do wypowiedzenia prawdy. Ono jest bez wartości, gdy chodzi o same elementy prawdy, o samo poznanie np. tego, co się ma kłamać. Takim szkodnikiem staje się natchnienie we filozofii, jako czynności poznawczej, w jej poznawczych konstrukcyach metafizycznych i etycznych, w których potrzeba bezstronnego, kry-

---

[2]) Descartes, Kant, Cl. Bernard *„Le douteur est le vrai savant“*.

tycznego wysiłku wolnej, dobrej świadomości i sumienia. »Natchnienie wyobraźni« w dziedzinie myślowego poznania szerzy zamęt. Nauka bez natchnienia zapewne wyjaławia duszę; w tym wypadku natchnieniem bowiem — to zachęta, a zwłaszcza przykład nauczających: ono jest dopełnieniem nauki. Nauka stąd np. religii, będącej nauką nawskróś praktyczną, o ile udzielana przez kler bez przykładu moralnego życia, staje się w całości robotą, wychowującą społeczeństwo w rodzaj bezmoralnych świętoszków. Nauka wyższej matematyki, będąc nauką nawskróś teoretyczną, niemniej może być dopełniana przykładem pilności i zachętą nauczyciela. Ale natchnienie do działania nie może przez się być nigdy elementem wartości krytycznej samego dowodu matematycznego, teologicznego lub etycznego, nie może być elementem aktu rozpoznawczego świadomości, słowem nie może zastępować krytycznego rozpoznania tego działania. Może ono tylko doniośle zachęcać lub równie doniośle zniechęcać do przedsięwzięcia rozpoznawania, ułatwiać je lub utrudniać.

»Natchnienie«, jak prawie każdy wyraz ludzkiego języka, jest wyrazem wieloznacznym. Oprócz powyższego znaczenia może więc mieć i inne.

Z konieczności, że rozważamy świadomość Krasińskiego na tle psychiki polskiej, która uchodzi za skłonną do mistycyzmu, pomówmy jeszcze o natchnieniu w znaczeniu mistycznem. »Natchnienie« jako mistyczny stan duszy, okazuje się niczem innem, jak głębokiem, na samem — żeby się tak wyrazić — dnie życia świadomości przeżywaniem Prawdy, czyli bezpośredniem obcowaniem z Nią. Stąd prosta oryentacya, że »natchnienie« w tem znaczeniu nie ma niczego wspólnego nietylko z wyobraźnią lub z jakimkolwiek wyrazem ludzkiej mowy, ale nie ma niczego wspólnego z myślą, i musi być — jeśli ma być sobą — nadmyślowem, bezdyskursywnem.

Chcieć to, co jest bezsymboliczne, nadmyślowe, wypowiedzieć myślą — okazuje się *contradictio in adjecto*. To też o takiem natchnieniu, jako niemożliwem do przekazania lub usymbolizowania wyrazem albo obrazem wyobrażeniowym, niema co się rozwodzić z bliźnimi. Ten kto tylko chce o mistycznem swem natchnieniu wywnętrzać się szczegółowo,

rozprawiać wyrazowo z nimi i w ten sposób zapewnić, że je miał, tem samem już dowodzi, że nie miał tego natchnienia, bo go nie rozumie, że jest ono ponadwyobrażeniowem i ponadmyślowem.

Taki mistyk-gaduła jest też to albo umysł o wybujałym podkładzie uczuciowo-zmysłowym, który sam nie wie dokładnie, czego chce i o czem mówi, albo — mówiąc z całą prostotą — uwodziciel.

Mistycyzmu prawdziwego nie rozpoznaje się ani po wyrazach, ani po egzaltacyi, ani po omdleniach, ani po innych podobnych objawach. On daje się poznać przez jedno tylko: przez pokorny, a w cichości płynący, niewyczerpany strumień mądrych, dobrych czynów względem Ludzkości, która te czyny widząc, chwali swego »O j c a«, który jest w niebiesiech. Ten jeden tylko mistycyzm okazuje się świętym, ale ten musi być istotnie mistycznym, czyli wykluczającym wszelkie rozgadywanie się o sobie, milczącym.

Czyn — jego jedynem wypowiedzeniem się i sprawdzianem zewnętrznym.

* * *

To, co dla naszego stanowiska jest najwyższą metodologiczną wartością: »ścisły rozum czyli krytyczna działalność świadomości, nie pozwalającej sobie na niedokładności, i bezwzględnej w tępieniu ich w sobie samej« — dla Krasińskiego było czemś jakby bezwartościowem.

Umysł nielogiczny — to przedewszystkiem umysł stronniczy.

Logika — to bezstronność.

Filozofia zaś — to wszechstronność. Niemożliwą jest wszechstronność bez najdoskonalszej, bo powszechnej bezstronności. Stąd zasadnicza niemożliwość ducha filozoficznego bez ducha logiki.

Krasiński był to umysł niezdolny do docenienia wartości i ścisłości logicznego myślenia w społecznym i indywidualnym rozwoju ducha ludzkiego, umysł więc bardzo mało filozoficzny. Od logiki i jej ścisłości czuł się odpychanym; nie-

ścisłość poetycka mogła tylko wyciągnąć do niego swoje ramiona bez obawy o odepchnięcie. Ją mógł ukochać i z nią zespolić swe życie, jakkolwiek wniósł w polską poezyę zagadnienia, będące same przez się żywym wyrzutem przeciw wszelkiej nieścisłości moralnej w postępowaniu społecznem. Zapewne trudno, by było inaczej w życiu uprzywilejowanego, a społecznie bezczynnego człowieka.

Nadużywanie bliźnich bez ich wynagradzania, będące do pewnego stopnia programem budżetu z tego świata, pogodzić z wyrzeczeniem się wszelkiej bliźniej krzywdy, będącem wstępną zaledwie treścią Chrześcijanizmu — może tylko myśl, dowolnie pod względem oceny prawdy poetyczna. Świadomość jego czuła się skłanianą więc do utworzenia sobie umysłu jak najmniej dokładnego. To może być objaśnieniem, dlaczego nie napotykamy u niego ani dosyć głębokiego rozumienia, ani rzeczywistej, wzniosłej, ale z ziemskimi, konkretnymi warunkami życia liczącej się powagi w rozwiązywaniu roztrząsanych przez siebie tematów obyczajowo-społecznych, to tłumaczy dziwny we wstępie do Nieboskiej Komedyi okrzyk, najbardziej oddalony od przedmiotowego życia i rozważanych walk społecznych: »Poezyo, matko Piękności i Zbawienia«.

Dla Krasińskiego w rzeczywistości tylko poezya mogła być zbawieniem, jakkolwiek zdawał się pojmować, że takie »zbawienie« nie więcej warte od »piękności«. Umysł jego uciekał się w najważniejszej sprawie rozwiązania do abstrakcyi i niewiadomości, do jakiegoś symbolu napowietrznego [1]), do jakiegoś przykazania nieokreślonego [2]), do jakiegoś wyrazu wieloznacznego [3]), do jakiegoś zapewnienia siebie samego, iż może być tylko lepiej w ten sposób, o którym nie wie ani on, ani nikt poza nim, którego »ani nikt nie zna, nie pojmuje«, który sam »nadejdzie, wywinie się z chaosu«. [4])

---

1) Koniec Nieboskiej Komedyi.

2) Koniec Irydiona.

3) Psalm Miłości, Przedświt, Psalm Dobrej Woli.

4) Listy r. 1834.

Powierzchowność tylko — zresztą coraz rzadsza — utożsamia styl mowy i powagę tematów poruszanych, oraz malowniczość wyobraźni poetyckiej z głębokością rozumienia samych tematów i z powagą ich rozwiązania.[1])

---

[1]) Nie czemu innemu — zdaje się — należy przypisać możność wypowiedzenia się, że Krasiński dla tego miał niechęć do rozumu (nie posiadał dostatecznego zrozumienia, czem jest rozum i jego metoda), ponieważ był to „zbyt filozoficzny umysł“. Spostrzeżenie,że coraz zmniejsza się liczba ludzi, którzyby się pozwalali zakrzyczeć, mogłoby niejednego z mowców powstrzymać od darzenia audytoryum podobnemi *boules de neige*. „Filozofowie“ tacy, propagujący „nagonkę“ na rozum, przedewszystkiem propagują tę nagonkę na swoją powagę i znaczenie.

Wstępny rys tła psychiki polskiej.

Rozważanie obecne ma nam okazać, w jakich warunkach psychologicznych własnych i zarazem otoczenia dokonywała świadomość Krasińskiego swych oryentacyi, z jakimi nałogami się spotykała, co przezwyciężać było jej zadaniem, jakkolwiekby tegoż w całości nie zupełnie dokonała.

Rozdział ten zawiera badanie żywiołowych czynników w duszy polskiej. Nie dajmy się odstraszyć pozornej suchości naszych poszukiwań. Jeżeli słowa są surowe, wiedza ta jest życiodajną; ona dokonuje się przez nas samych i w nas samych, ona w głębokości naszej duszy z chaosu psychicznego stwarza nieśmiertelne sanktuaryum, gdzie wszystko zwiastuje odnalezienie w niem w końcu samego Boga.

Jest to chwila zwiastowania moralnie samorządnego naszego istnienia.

Przyobiecajmy sobie, że każdy z nas poszuka rozumem i sercem prawdy, która jest w nim. Pod czarem tego postanowienia odrodzimy się do nowego życia, do życia szerszego, do myśli wyższych, do miłości czystszej. Odczujemy, czegośmy nigdy nie czuli: cenę rzeczywistości; będziemy, czemeśmy nigdy nie byli: w szczerości poważnymi.

Badania te nie mogą wprawdzie zmienić stanu teraźniejszości, ale pod ich wpływem może rozkwitnąć dobra przyszłość. One mogą ożywić poczucie uśpionych w nas wyższych energii i przepromienić nas tym rozumem najwyższym, który psychika nasza do tej chwili odrzucała.

Rozbudzić w sobie duszę świadomą siebie, abyśmy byli czemś więcej, niż igraszką tylko naszych namiętności, rozbudzić ją w sobie, abyśmy osięgli w całej pełni tę bohaterską, niebiańską godność, o której marzyliśmy w naszej młodości, rozbudzić tę duszę, aby ona rozbudziła drugie dusze dla ojczyzny: oto przedmiot i cel niniejszego rozdziału.

Inteligencya śpi, jeśli się jej nie rozwija; wola słabnie, jeśli się jej nie ćwiczy; ciało marnieje, jeśli nie dokonuje wysiłków. Nie nabywamy bez pracy niczego, ani myśli, ani woli, ani zdrowia ciała; zarówno nie możemy bez niej nabyć znajomości siebie samych. Dusza, świadoma siebie, która okazuje tyle wdzięku w wieku dziecięctwa, popada w apatyę i bezwładność, jeśli jej się nie przywołuje bez przestanku do nowych zadań. Gdy jej życie jest życiem wewnętrznem, zamyka się i usypia, jeśli chcemy ją zajmować tylko zewnętrznością, tylko zmysłami i namiętnościami. Wtedy to żywiołowość, która wzrasta z biegiem lat, usiłuje przywłaszczyć sobie władzę, jaką dusza w młodości posiadała. Żywiołowość rozpoczyna od spotwarzania rozumu, tego słodkiego promienia duszy, kończy na ośmieszeniu cnoty, tego słodkiego wylania się duszy na zewnątrz, i usiłuje oboje zastąpić samorzutnością wyobraźni popędów. Ona dochodzi do zaprzeczenia istnienia duszy i autonomii jej świadomości, siebie na jej miejscu stawiając i ozdabiając w pysze ruchami, formami, materyą: oto moje dzieła i ja sama! człowiek mnie zawdzięcza wszystko! ja jestem królową świata! —

Pośród tegoto chaosu żywiołowości potrzeba szukać duszy własnej, świadomości własnej, aby jej przywrócić należne prawo rządu.

Zarazem trzeba samemu poznać ten chaos, tworzący żywiołową psychikę człowieka.

Chcemy poznać, jaką ona jest u nas? naszą polską? Zstąpmy w historyę, w sztuki, w literaturę, w tłum, w życie rodzinne, w życie społeczne, w statystykę — znajdziemy tam jej upodobania, jej przemoce.

W ten sposób świadomość może się od jej niewoli wyswobodzić.

Obserwacya życia stwarza doświadczenie, które tem niechybniej i jaśniej należy wypowiedzieć, o ile jest społecznie doniosłem, a którego okazuje się tylko echem głos, jaki był w świadomości Krasińskiego w »P a n i e, c o c z u w a s z...«: Natura polska nie chce często poznać prawdy i siebie, i umyślnie unika przejrzystości i prostoty, unika przedmiotowego badania i rozróżniania cnót i ułomności, poprawności i błędu, i tak unika możności porozumienia się, wszystko mącąc.

»Panie, co czuwasz nad światem... wyrwij nas z cieniów, które spadły na nas, obudź nas ze snu, w którym marzym, że zbrodnie i podłość przechadzają się w przestrzeniach,.. jak ponure kłamstwa !... Pozwól, abyśmy... byli dziećmi Twemi w prawdzie..,« [1])

Krytyków w całej historyi literatury polskiej było zbyt nie wielu, ale zato nazbyt powszechnie przejmowały polską psychikę rozdrażnienie i drgawki jakby histeryczne, gdy spostrzegała, że ktoś z krytycznym zamiarem przystępuje do analizy prawdy i fałszu, dobrego i złego, a zwłaszcza społecznego w nich udziału. Doświadczył tego dotkliwie na swej osobie jedyny w swoim politycznym i społecznym rodzaju kaznodzieja i moralista Polski, jakim był Piotr Skarga, którego jubileusz zbiegł się z jubileuszem autora Irydiona. Zbyt wielu Polaków bywa niezdolnych do posiadania dokładnego pojęcia o tem, co to jest zapieranie się siebie w myślach i dobrowolne zwyciężanie siebie dla przedmiotowości i prawdy.

Umiłowanie żywiołowości w samowoli, czyli umiłowanie odruchowego życia, władające psychiką polską — taki byłby najgłębszy rys tła tej psychiki.

* *
*

Znajomość siebie nie da się niczem zastąpić; ona jedna już posiada moc przedziwną zastępowania wszystkiego: braku dobrobytu, talentu, nawet zdrowia. Z nią wszystko to przychodzi. Niema błędów, któreby nie ustawały same z siebie, raz dokładnie wyjaśnione [2]), a niema większego nieszczęścia na ziemi od nieznajomości prawdy [3]). W odległej starożytności uznawano γνῶθι σεαυτόν za pierwszorzędną cywilizacyjną normę i uznawali ją za taką wszyscy ci, którzy w pogańskiej erze urzeczywistnili w sobie najwięcej ideał Człowieka. Człowiek musi poznać, badać siebie samego, wszystkie swe »uczucia«, swe »myśli«, swe »słowa«, nim mógłby je uznać choćby za prawdopodobne dla siebie.

---

[1]) Pisma Zyg. Kras. Lwów 1904. tom III. str. 10.
[2]) Vauvenargues.
[3]) Platon.

W Chrześcijanizmie norma ta znalazła najwyższą sankcyę moralną i religijną: »byście siebie samych sądzili, nie bylibyście sądzeni«.

Bez znajomości siebie nie można kierować sobą i panować nad sobą. Trzeba zejść do roli automatów, którymiby tylko żywiołowość pokierować mogła. Bez tej znajomości rodziny stają się piekłem, społeczne życie odmętem niewoli, uchwały gminy, kraju, państwa nie uświęcałyby praw i nie nakładały społecznych obowiązków, ale wydawałyby żywiołowe, swawolne orzeczenia przemocy, prawodawstwo nie różniłoby się od bezprawia, nie mogłaby istnieć zbiorowa odpowiedzialność obywatelska, moralna i finansowa, bo bez znajomości siebie niema zrozumienia obywatelskości i niema miejsca na prawdziwą miłość ojczyzny. Pozostaje tylko ślepy pęd. Bez znajomości siebie życie prywatne toczy się źle moralnie i materyalnie, życie zbiorowe, cywilizacyjne czy w formie państwa, czy w formie kraju lub gminy okazuje się niemożliwem.

To może być objaśnieniem, dla czego ludy, upadając pod względem znajomości siebie, mogą posiadać tylko państwo bezwzględnych tyranów upadającego Rzymu, albo państwo anarchii i, nie mogąc w rzeczywistości posiadać żadnego państwa, które jest doskonałym wyrazem zrzeszenia się ludzi, w końcu tracą samodzielność polityczną.

Następuje rozbiór, względnie rozkład państwa, tak jak zazwyczaj w przyrodzie rozkład trupa jest połączony z rozbiorem jego przez otoczenie.

To także może być objaśnieniem, dlaczego ludy w miarę posiadania coraz więcej uświadomienia i samokrytyki własnych niedostatków, udoskonalały się i rozwijały, potężniejąc cywilizacyjnie i politycznie (Francya, Rosya, Niemcy, ludy anglo-saskie) zarówno przed wiekami, jak dzisiaj. »Znaj siebie« — to wstępna norma trwałego rozwoju wszystkich wieków, ludów i miejsc.

Nie omieszkają niektórzy przeciwstawić przykłady doskonalszych osobistości, które żyły pośród nas lub żyją jeszcze dla cnoty. Potrzebaby wierzyć w śmierć rodzaju ludzkiego, jeśliby dusze jaśniejsze i silniejsze nie zjawiały się od czasu do czasu, zawdzięczając swe rozbudzenie łasce nad-

zwyczajnych warunków i swym indywidualnym wysiłkom. Nie zaprzeczamy bynajmniej wyjątków; to, co można opłakiwać, to stan choroby polskiej. Trapimy się teraźniejszością, wspominając właśnie na te szczęśliwe, czcigodne wyjątki i obawiając się przyszłości, by dusza ludzka nie była zapoznaną, a sens moralny przygasły.

Jestem przygotowany, że trafią się dusze jałowe, umysły twarde, serca suche, któreby chciały odstraszyć od badań psychiki polskiej, inne, któreby te badania ośmieszały, inne, któreby je zohydzały, okrywając mianem paszkwilu na naturę ludzką. To nas tylko upewni wtedy o liczbie tych dusz jałowych, umysłów twardych, serc suchych, i dostarczy statystyki wrogów kształcenia się charakterów w Polsce.

Wszelka siła, wszelkie szczęście pochodzą z duszy: jej prawdy świetlane otwierają nową erę światu cywilizowanemu. Poznanie, jaką bywa świadomość duszy i jej żywiołowość, objawia nam stan społeczeństwa, które z takich dusz się składa i pozwala nam go zrozumieć dokładnie. Potrzeba dłuższych rozważań, aby oczy nasze słabe przyzwyczaić do właściwej oryentacyi. Powyższe rozważania ułatwiły nam zrozumienie osobistości Krasińskiego, jego myśli, warunków oryentacyi jego świadomości, a także jego dzieł, ich treści i ich formy nawet.

* * *

Na tych kilku myślach trzeba było mi się tutaj ograniczyć. Rozdział obecny zostaje w pełni wypowiedziany w wydaniu księgarskiem filozoficznego studyum pod tym samym tytułem.

Świadomość
Krasińskiego.

(*Stosunek do nauki, metody i historyi filozofii; stosunek do możności rządzenia, do posiadania i władania, znaczenie wyrazów „ojczyzna" i „ziemia"; stosunek do Chrześcijanizmu, działania i filozofii; stosunek do otoczenia i udział w metodologii postępowania; stosunek do messyanizmu i stosunek do moralności, stosunek do arystokracyi, demokracyi mieszczańskiej i demokracyi ludowej; stosunek dorozwiązywania zagadnień*).

Stosunek do nauki, metody i historyi filozofii.

Przez zwracanie świadomości na zagadnienia ustroju społecznego prawodawcy z ludzi barbarzyńskich robią obywateli; logika z ludzi żywiołowych robi istoty refleksyjne; Chrześcijanizm z istot zabobonnych robi druhy moralne. Lykurg utworzył lud bohaterów: być obywatelem Sparty znaczyło to przekładać śmierć nad utratę praw lub niedopełnienie obowiązków politycznych; Sokrates utworzył lud inteligencyi: być filozofem znaczy to przekładać śmierć nad utratę posiadania Prawdy; Chrześcijanizm stworzył lud świętych: być moralnym znaczy to przekładać śmierć nad utratę miłości społeczej.

W pojęciach społeczeństwa, które przeszło to potrójne wychowanie, świat jest tylko jedną rzeczą pospolitą, jednym towarzystwem istot inteligentnych, jedną duchową rodziną, związaną miłością.

Poznawanie punktu widzenia, polegającego na objęciu całości rzeczy i stosunków, ułatwiane było autorowi Psalmu Dobrej Woli od lat najmłodszych przez — jak na ową miarę w Polsce — szersze wykształcenie i wszechstronniejsze wychowanie jego. To wzniosło umysł Krasińskiego ponad przeciętny poziom owoczesnej polskiej myśli szlacheckiej, nadało mu wspólność ważniejszych cech umysłów kulturalnych. Był to umysł o wrażeniach europejskich — taka byłaby ogólna charakterystyka jego w stosunku do ogólnego stopnia cywilizacyi jemu współczesnej w Polsce.

Oryentacye nabyte nie były kulturalnie wyczerpujące, ani nie należały do najważniejszych i najpewniejszych. Wykształcenie jego nie było też głębokiem przetrawianiem samodzielnem i przeżywaniem osobistem, ale było więcej sumą pourywanych wiadomości niż przeżyć, streszczało się w ramach estetyki i filozofii z maleńkim dodatkiem nauk społecznych. W historyi, zwłaszcza średniowiecznej i nowożytnej posiadał braki, nie dozwalające zrozumienia teraźniejszości; z nauk społecznych i politycznych — przedewszystkiem znał fantastyczne pomysły. Podobnie we filozofii znał to więcej i zajmował się chętniej tem, co podmiotowe, nieścisłe i fantastyczne. Tak w dziedzinie nauk polityczno-społecznych, jak filozoficznych, brak mu dostatecznej znajomości najważniejszych, poważnych europejskich umysłów.

Ten »pożeracz książek« zaledwie co nie co tylko — zdaleka i pośrednio — tknął się, albo nawet nie dotknął się wcale takich filozofów, moralistów i społeczno-politycznych pisarzy, jak Arystotelesa, Platona, Augustyna z Hippony, Tomasza z Akwinu, Campanell'i, Fr. Bacona, Locke'go (nie wiadomo, czy przeczytał kartę z jego *„The reasonableness of christianity“* i zwłaszcza *„Two treatises of government“*, a podejrzywać słusznie nie można, by przeczytał choć nieco z jego *„Essay concerning human understandig“)*, Montaigne'a, Descartes'a, Malebranche'a, Newtona, Vauvenargues'a, Bossuet'a, Fénelon'a, Bourdaloue, Berkeley'a, Hobbes'a, Hume'a, Pascal'a, Suarez'a, Leibniza, Kanta, [1]) Maine de Biran'a, Hamil-

[1]) Nie wiadomo, ile stronic przeczytał z »Kritik der reinen Vernunft«, jeśli czytał cokolwiek przynajmniej, to znaczy, choć je-

tona, ad. Smitha, Th. Reida, Voltaire'a, J. J. Rousseau, Montesquieu'go (nie wiadomo, czy przeczytał dostatecznie wiele z *Esprit des lois* tego ostatniego), Royer-Collarda, Aug. Comte'a, Franciszka Salezego i tym podobnych pierwszorzędnych europejskich świadomości. Dzieła tych wszystkich nietknięte prawie zostały jego ręką i mózgiem. Za to można wykazać u niego setki czytanych książek pisarzy bez większego znaczenia w cywilizacyi lub tylko o przechodniem — podmiotowych marzycieli, z których właśnie, co było najbardziej bez wartości ściśle poznawczej — tem się karmił do starości, jak: »*Wiecznością odsłoniętą*« »*L' Eternité Devoilée*« Delaage'a, jak podmiotowymi ustępami Hegla, Schellinga i Fichtego, dziełami George Sand albo Jean'a Paul'a Richter'a, Stoffels'a, Novalis'a, wiadomościami somnambulistycznemi, wiadomościami o Humie (nie o filozofie D. Humie, tylko o medyum i magnetyzerze) i t. p. Dodać do tego trzeba przebiegniętych kilka książek względnie ustępów Michelet'a, Cousin'a, Lamennais'go, Chateaubriand'a, Ballanche'a, Fryd. Schlegel'a i de Gerando, wreszcie trochę ustępów znakomitych poetów jak Dante'go i podobnych, a będziemy mieli obraz tego, na czem polegała europejskość umysłu Krasińskiego.

Jaka niespodzianka......! .... Co najcenniejsze z cywilizacyi i myśli Ludzkości, uchodziło uwadze tego, który chciał rozprawiać o zagadnieniach najbardziej metafizycznych i związanych z filozofią wieków. Był to po prostu »pożeracz« książek, ale bez wyboru, a raczej o złym ich wyborze, nie pokierowanym przedmiotową, dziejową wartością myśli i ducha autorów.

---

den cały rozdział. To wszystko nie przeszkadzało, że w swych listach równie rozlegle, jak fatalnie, rozprawiał n. p. o Hobbesie, o Locke'm i filozofii angielskiej, o Kancie i jego filozofii, zaprzeczał, że Kant napisał »Kritik der praktischen Vernunft«, a tylko »der reinen Vernunft«, zapewniał, że Niemcy nie znają nawet tego wyrażenia »praktische Vernunft«, zalecał — taka rada — żeby pisarzy, jak Bakon, nawet nie czytać, bo to filozofia zmysłowa, materyalna, »już teraz śpiąca snem pochowanych«; pisywał za to o »rozwnuczeniu się« filozofii i t. p. W znajomości historyi filozofii przedstawia się jako »*enfant terrible*«.

Umiejętność w wyborze czytania i poznawania prawdziwych spraw i sprężyn życia zastąpioną została upodobaniem uczuciowo-wyobrażeniowem, czyli »poetycznem kryteryum«. Filozofia, będąca wypowiedzeniem wojny jakiejkolwiek swawoli wyobraźni, historya, będąca jej wypowiedzeniem legendom i tendencyom, zastępującym błahostkami anegdotycznemi i historyozoficznemi baśniami realne sprężyny dziejowego życia, tego życia realne tryumfy i klęski, pomyślności i trudności, jakie przechodziło w niedawnej przeszłości i jakie je oczekują w teraźniejszości, polityka bez osłon i apriorycznych dogmatów, moralność bez połowiczości, wszystko słowem, co może myśl uczynić dojrzałą, rozświecić świadomość, podnieść duszę, pozostaje obcem dla kryteryum poetycznej romantyczności i przypadku. Kryteryum to wdraża tylko do powierzchowności i jest najtańszym dostawcą materyału do próżności.

W wyborze studyów trzeba, jak w życiu, rozum prowadzić, wolę kierować, namiętności zwalczać, by dojść do skromnej choćby, ale cennej i przedmiotowej nauki. Ludzie wielką część swej nauki zawdzięczają zazwyczaj przewodnikowi, który posiadał sekret uczynienia z ich niewiadomości— kierowniczki dla ich namiętności, z ich naiwności — środka zapobiegawczego przeciw niej samej. Przewodnika takiego Krasiński nie miał.

Studya jego posiadają wprawdzie — żeby tak powiedzieć — cechę encyklopedyczną, lecz w tych studyach nic go nie przywoływało do niewiary we własną wyobraźnię i jej twory, do tego pierwszego warunku wiedzy, do powątpiewania i krytycznego ważenia swoich sądów i wyrazów, do możności oceniania jednych myśli za mniej ważne i poważne, do możności myślowego patrzenia twarzą twarz w rzeczywistość. Wykształcenie jego okazuje się raczej popularną lekturą dla wszystkich na Zachodzie, jaka się wycisnęła na jego mózgu, i jaka miała za zadanie więcej ukwiecenie wyobraźni, zapełnienie zdaniami filozoficznemi, błyskotliwemi, pamięci, niż rozbudzenie duszy, którąby spała.

Wykształcenie tego rodzaju mechanizuje talent, religię sprowadza do drobnych praktyk dewocyjnych, moralność do moralności pensyonarek, ideał do przyjemności; stwarza nie-

znajomość wszystkich rzeczy — życia,— potrzebę, by erotycznie kochać i być tak kochanym.

Nie znaczy to, by to wykształcenie nie miało swej strony świetnej: ono rozwija możność łatwego i błyszczącego rozprawiania o wszystkiem, obfitość słowa, niezatrzymanie się wobec żadnej trudności; wprowadza do rozbujałej wyobraźni maniery artystyczne i oryginalność, nie pozbawioną wdzięku, co ma zastąpić metodę ścisłą i poznanie rzeczywistości. Człowiek prawdziwej rozwagi i wiedzy i młodzieniaszek z patentem tak odbytych encyklopedycznych lektur rywalizować wtenczas mogą w salonie w zabawieniu towarzystwa, a medyum somnambulistyczne lub stolik latający dochodzą do tej powagi i znaczenia naukowego, jakieby miał z początku wieków średnich Arystoteles.

Bez wątpienia, gdyby się nasze życie miało koncentrować na dywanie wyfroterowanego salonu wokoło fortepianu — jak to miało miejsce u Krasińskiego, na którymby grała Pani Delfina Potocka — tylko takie wykształcenie byłoby dla nas odpowiedniem. Jeśliby chodziło tylko o olśniewanie i podobanie się, wielkie zagadnienia życia i ducha byłyby odpowiednio rozwiązane przez tę edukacyę wieczorkową. Ale godziny rozrywek są krótkie — przynajmniej dla Ludzkości — a po nich następują długie godziny rozwagi. Życie wewnętrzne, życie moralne, życie obywatela i czynnego członka społeczeństwa, obowiązki istoty umysłowo, logicznie, jak etycznie odpowiedzialnej, wszystko to z czasem nadchodzi, a wszystko to w »poetycznem kryteryum« bywa zapomnianem. Wtenczas człowiek znajduje pustkę w swej duszy i życiu na łonie swej nauki encyklopedycznej, bezbronny wobec swej wyobraźni egzaltowanej bez wędzidła, wobec swych namiętności rycersko-romantycznych, wobec nudy, tej wielkiej burzycielki rozwagi i cnoty ludzkiej.

Wykształcenie takie bowiem filozoficzne nie ma za cel — jak i autorowie, będący przedmiotem jego, Hegel, George Sand — ani poważnego, osobistego uszczęśliwienia ucznia ani pomyślności społecznej.

Świat i lekka rozrywka są tam celem.

Myślano wzajemnie o tem, by się światu podobać, zamiast, by mu się opierać i zwalczać go; chciano błyszczeć,

chciano panować. Próżnosć — oto cel, którego nie przestawali głosić ci »filozofowie«, skała podwodna, o którą świat ciska ciągle jeszcze umysły, w obojętności patrząc, jak się o nią rozbijają: próżność w słowie i zwrotach, próżność w uczuciach i we wyobraźni, próżność indywidualna i narodowa.

»Wszędzie pomieśćcie powierzchowność zamiast rzeczywistości« — taka u nich rada. Umysł, jak ciało, ma swoje lekkie ozdoby, swoje kolczyki i bransolety; przyzwyczajamy się do tego od kolebki. Błędu myśli nie uzdrawia się, ale się go ukrywa, nie zmienia się charakteru umysłu, ale się go ubiera. W ten sposób powierzchowność i próżność okrywa wszystko; pokazywanie się, a nie zdolność krytycznego działania — oto, co ma być owocem takiej edukacyi filozoficznej. Poco z rozrywki przyjemnej robić zadanie ciężkie i przykre? Poco podejmować się pracy rozumowania, która nie byłaby przyjemnością igrania wyobraźni? Poco robić z filozofii naukę poważną, kiedy ona może być czarującą przechadzką wyobraźni w wolnych chwilach odpoczynku? Ładne pytania! Poco chcieć zdolności, któraby użyteczniejszą być miała przy przeciwnościach i trudnościach życia, zamiast zdolności do zabawy i rozrywki przy przepędzaniu życia?

Niema więc chodzić już o co innego, jak o łatwe i przyjemne zapełnienie wyobraźni i pamięci: zachowanie jakiegoś »dowcipnego« powiedzenia filozoficznego, zarecytowanie nazwiska, erotycznej historyi filozofa, kilku dat, kilku wyrażeń? o zdolność snucia myśli oderwanej – nie od zmysłów — ale od wszelkiej rzeczywistości? Czy filozofia ma być pastą, przez której natarcie, nabierałaby myśl połysku powagi? pozłótką, któraby nadawała wygląd złota najlichszemu metalowi? Środowisko może być trochę mizerne; wystarczy, by miedź nie wyglądała na zewnątrz?

Rozszerzyć własną duszę, pogłębić własne myślenie, wzmacniając je mądremi zasadami logiki, marzycielstwo i wyobraźnię okiełzać, uważać się odpowiedzialnym za każdą myśl i wypowiedziany wyraz, i gotowym do przyjęcia skutków tej odpowiedzialności, w ten sposób pozwolić, by obficiej wytrysło w naszej duszy niebiańskie światło krytycznego poznawania — taką jednak jest furtka, która jedna prowadzi do przedsionka nauk filozoficznych.

Zauważmy, co ma dzielić nauki filozoficzne od estetycznego libretta Oper, i pomyślmy, że w jednej minucie można przejść od myśli krytycznej do wyobraźni bez otrzymania jakiegokolwiek ostrzeżenia i, co smutniejsza, bez spostrzeżenia, jeśli się zabezpieczenia odpowiedniego nie posiadało. Te kontrasty łączone umożliwiają namiętnościom i przesądom zastępować rozum, żądaniom świata zastępować siłę świadomości.

Jakież będzie następstwo utożsamienia myśli ludzkiej z logicznie nieokiełzaną wyobraźnią zwierzęcia i jej poetyzowaniem czyli marzycielstwem? Niema żadnej ucieczki; następstwo okazuje się jasnem: potrzeba, by świadomość widziała w myśli nie swoją małżonkę, ale potępieńca, albo by zgodziła się sama być z nią potępioną. Oto nasza przezorność i nasza mądrość, oto jak wykształcenie encyklopedyczne i dogadzające naszej żywiołowości, a nie prawdziwie filozoficzne czyli krytyczne, stawia nas w konieczności naruszenia prawdy — albo prawa przyrody. Żywiołowy, estetyczny punkt wyjścia w myśleniu jest zawsze upadkiem i upadkiem na brzeg przepaści.

W ten sposób prawda i filozofowanie nasze podmiotowe nie spotykają się ze sobą, jak tylko po to, by się wzajemnie znieważały. Tajona dysharmonia świadomości i wyobraźni jest w nas i pustoszy nas, a wykształcenie literacko-filozoficzne o podmiotowej cesze nie osięga innego wyniku, jak powiększenie jej zawiłości. Pierwiastki niezgodne — świadomość i wyobraźnia, dwie te zasady sobie przeciwne, które myśl winna łączyć, wyrażając ścisłe rozumowanie, gdy występują w umyśle w swej formie odrębnej, rozdzielonej, gdzie nie postarano się uczynić możliwem ich połączenia przez utworzenie myśli krytycznej, zwalczają się, jeden zaprzeczając drugiemu. Wyobraźnia odmawia swego współpracownictwa dla świadomości, nie chcąc ulegać jej krytycznemu kierownictwu, świadomość bez wyobraźni i wbrew jej — musi zajmować stanowisko tylko obrony i przeczenia. Stąd Polka, Polak, tak zazwyczaj bujni w swych, lejących się strumieniem myślach i wyrazach, kiedy fantazyują, zdolni tylko do jałowego, nieporadnego milczenia i zaprzeczenia błędowi, kiedy chodzi o rozumowanie, gdyż nie przyuczyli się do myślenia krytycznego, to jest połączenia ścisłości świadomości z wyo-

braźnią. Zdaje się też, jakoby u nich życie wyobraźni i życie świadomości — koń i jeździec — było dwoma bojownikami w walce na śmierć: jeśli jedno zwycięży, drugie ginąć musi, a w jednym czy drugim wypadku, ktokolwiek byłby zwycięzcą, najgorzej na tem wychodzi sam podmiot ludzki, pozostając na ziemi kaleką, bytem niekompletnym, rozerwanym, pożałowania godną burzliwą igraszką namiętności i przesądów, albo milczącą sową rozumu.

Krasińskiego metodą filozoficzną było właśnie nie co innego, jak metoda filozofii indywidualnej czyli podmiotowego wyobrażania sobie; stąd można nawet pisać o wizyonerstwie i wizyi Krasińskiego.[1])

Człowiekiem kompletnym jest ten, który żyje zarazem życiem świadomości krytycznej i życiem wyobraźni czyli — jednem słowem mówiąc — życiem krytycznej myśli. Człowiek ten, jak jeździec, nakłada wodze metody logicznej na konia żywiołowości, na wyobraźnię; wizye zostają wygnane, niesforność wyobraźni lub jej próżniactwo pokonane, kończy się walka dwóch przeciwników; jeden kieruje, zapuszczając się i prowadząc drugiego coraz dalej w sferę poznania, drugi, powolnie służąc, idzie pewnym krokiem po drogach światła rozumu.

Ale, by to światło, tak cenne a rzadkie, rozlało się w pełni po poetyzującej wyobraźni, podnosząc ją do szlachetności myśli zawsze krytycznej, by upodobanie we wzruszeniach życia, z dowolnych wyobrażeń utkanego, zamieniało ono w upodobanie w nich, powstających wobec wielkiego, najwznioślejszego zjawiska prawdy i rzeczywistości moralnej, trzeba, by to światło już w naszem kształceniu się błyszczało.

Świętą lampą, która oświeca, jak lampa robotnicy u Wergilego, noc życia w jego pracy umysłowej, naukowej czy filozoficznej, jest zdobyte i wypracowane w sobie krytyczne myślenie, przeszłe już w nałóg myślenia.

Tego cennego nałogu brakowało u Krasińskiego w naukach i pozostanie ten brak stałą cechą równie utworów jego, jak życia umysłowego.

[1]) M. Zdziechowski. Wizya Krasińskiego. Kraków 1912.

Jaka byłaby charakterystyka tego umysłu w oryentacyach osobistych w stosunku do siebie, do wyrazów, przez siebie wypowiedzianych, do najbliższego otoczenia? — powstaje dalsze zagadnienie, w około którego się teraz rozejrzymy.

* * *

Stosunek do możności rządzenia i posiadania, oraz idea »ziemi« i »ojczyzny«.

Przejdźmy odrazu do bardzo przedmiotowych i prozaicznych szczegółów.

W życiu i dziełach Zygmunta Krasińskiego, w myślach i głębokich przekonaniach od początku dają się widzieć pewne kontrasty, a czasem prawdziwe niekonsekwencye i przeciwieństwa.

Niekonsekwencya myśli czy uczuć okazuje się, jak zazwyczaj u wszystkich, tak i u niego, niedostatkiem woli świadomości i stąd niedostatkiem dokonywanej przez świadomość krytyki — uczuciowego wartościowania przeżywanej rzeczywistości i funkcyi myślenia. Ta jest różnica między »czystym myślicielem« a życiowym »filozofem«, że pierwszy krytykę czyni zależną przeważnie od żywiołowej myśli i tylko rozmyśla i myśli; drugi nie uznaje żadnej swej myśli bez życiowej krytyki i myśl każdą czyni od niej zależną, sprawdza i bada. Krasiński się przedstawia raczej jako czysty myśliciel. Jemu nie wystarcza wartościowanie współczesne moralne, religijne, społeczne, polityczne, narodowe;[1] poczucie to stwarza szereg cierpień, łączących się z bolami, powodowanymi chorobą nerwową. Niemniej nie może zdobyć się na wytyczne pomyślenie jakiejś określonej ściśle idei w przyszłości i na myślowe szukanie konkretnej drogi do jej wcielania w rzeczywistość. Jest tylko niezadowolonym, bez teoretycznego szukania środków zaradczych. Oto kontrast.

Tutaj także dość daleko trzebaby zastosować słowa:

---

[1]) Korespondencya, zwłaszcza z Włoch i Szwajcaryi, Nieboska, memoryały i t. d.

Gdzie dokoła społeczeństwo, zwłasza ludowe, normalnie się rozwijało, gdzie brakiem był brak przywilejów i brak arystokratycznych wielkości, dotkliwy w epoce, brzmiącej jeszcze echami rewolucyi i napoleońskich bojów — tam niezadowolenie uprzywilejowanej jednostki szlacheckiej czysto podmiotowe łatwo stawało się jakby ogólno-narodowem i patryotycznem; nie mając wielkich, istotnych słusznością, prawdą i moralnością uzasadnionych, potężnych przyczyn społecznego cierpienia, (wyjąwszy w Zaborze pruskim, a w Królestwie przynajmniej do r. 1863.), szukało ich w geograficznem otoczeniu, w charakterze historyi i sąsiadów politycznych, w ogólnej linii postępu i rozwoju — nabierało piętna nieco antycywilizacyjnego, nieco antyhistorycznego, nieco nieokreślonego, wyradzało się w formy konserwatywno-narodowe i egzaltowane.

Jego poezya — choć nie cała, jak i treść jego życia — choć nie wszystka, okazuje się raczej nieokreślonem wołaniem, w którem drugorzędne zajmuje miejsce danie szczegółowo do zrozumienia drugim tego, o coby chodziło. Wyraża się to niedbanie na znaczenie zdań i mowy nietylko w poezyi, ale w zupełnie nawet konkretnych i prozaicznych pismach, jak listy, memoryały polityczne i t. p.

Utrata wolności i znaczeń szlacheckich, czyli utrata przywileju politycznego rządzenia drugimi — oto najważniejsza, bolesna mania prześladowcza Krasińskiego. Przy przekonaniach jego arystokratycznych takie być musiało znaczenie wyrazu »o j c z y z n a«. Ta prześladowczość dobrze występuje w liście do Kajetana Koźmiana: »Czemu, Mistrzu, masz siwiznę stokroć młodszą mej młodości? Boś za młodu miał ojczyznę, A ja tylko proch jej kości«.

Tu widać jasno, że z tego, co Krasiński uważał za »ojczyznę«, pozostało dla niego tylko »p r o c h j e j k o ś c i«: proch przywileju do szlacheckiego, politycznego rządzenia. Lud był nieśmiertelnym!

Że ograniczone ma zazwyczaj znaczenie wyraz »ojczyzna«, pięknie to tłumaczy w jednem zdaniu Bossuet. »Wszelka miłość« — pisze on — »którą się żywi dla siebie samego, dla swej rodziny, dla swych przyjaciół, jednoczy się w miłości, którą się ma dla ojczyzny«.

Coś z tego, co nazywamy »ojczyzną«, zjawia się u roślin i u zwierząt.

Rośliny mają swoją geografię i na globie ziemskim obrysowywują swoją siedzibę liniami krzywemi, ale stałemi. Zwierzęta mają swoje miejsca, swoje klimaty ulubione: podzieliły one między siebie ziemię, którą wzbogacają i którą ożywiają. Więcej: widzimy, jak przywiązują się do domu ludzkiego i robią sobie z niego ojczyznę, gdzie lubią żyć i umierać. Co wiosny jaskółka wraca poprzez morza do gniazda, które było świadkiem jej urodzin; co wieczór osieł, koń i wół zatrzymują się przy bramie folwarcznej, gdzie wyczekują ich nazajutrz najcięższe i najtwardsze prace. Gołąb pięćset mil przebiega w niewielu dniach, aby odnaleźć swój gołębnik; pies wierny zrywa łańcuch, który go trzymał daleko od mieszkania jego właściciela, gdzie przybiega pełen radości po wielu latach nieobecności.

Niemożliwą jest przeto rzeczą, by nie przyznać zwierzętom instynktu miejscowości.

U człowieka ten instynkt staje się miłością kraju. Człowiek przyzwyczaja się do miejsc, które były świadkami jego urodzin, i kocha tam wszystko, nawet kamienie. Nie o miasto tu chodzi z jego brudnemi ulicami i cuchnącymi domami, zaledwie możliwymi do zamieszkania, nie o przysiółek, otoczony bagnami lub łanami ugnojonego pola, lecz to są gniazda naszego dziecięctwa; tameśmy oddychali, tameśmy kochali, tameśmy byli młodymi, i szczęśliwymi jak ptaki pod skrzydłami swej matki.

Niemniej urok miejsca rodzinnego bywa w młodości zrównoważony potrzebą widzenia i poznania. Namiętność ta niespokojna jest także prawem natury: potrzeba, by człowiek przebiegał ziemię, dokonywał wymiany pojęć, spotykał innych braci. W ten sposób instynkt, który nas przywiązuje, ustępuje namiętności, która nas pociąga: świat przed nami się otwiera i nasze spojrzenia gubią się w tym widoku przypuszczanych rozkoszy i uroczystości.

Lecz później, gdy rozczarowani w naszych złudzeniach i schłostani wichrem przeciwności poszukamy schroniska przed burzą, kraj rodzinny przypomina się naszej pamięci ze

swemi najsłodszemi wspomnieniami. Widzimy się znowu ozdobieni niewinnością i młodością pośrodku radosnej gromady, jak biegniemy po łące, albo wychodzimy w tłoku ze szkoły, świadka naszych pierwszych powodzeń, lub jak samotni, pogrążeni w marzeniu idziemy po ścieżce leśnej, słyszymy pieszczotliwe głosy rodziców naszych, ściskamy dłoń przyjaciela, i nawet pokryci razami, którychby nam świat nie szczędził, czujemy, jakbyśmy się na nowo rodzili pośród tych wdzięcznych obrazów naszych pierwszych przyjemności.

Miłość ojczyzny jest miłością kraju rodzinnego, rozciągniętą na wszystkich ludzi, którzy mówią tym samym językiem i żyją wedle tych samych zwyczajów, obyczajów i praw; jest to braterstwo szersze niż braterstwo rodziny, lecz jeszcze zbyt zacieśnione dla duszy naszej. Dowodem, że miłość ojczyzny, tak jak ją rozumieją prawodawcy, jest uczuciem-kaleką, obciętem, mogą być nabytki i zdobycze, które ją rozszerzają. Miłość ojczyzny u Mickiewicza odnosiła się już nie do pagórków i łąk polskich, ale litewskich; staje się ona mniej lub więcej rozległą wedle usposobienia Aleksandra macedońskiego lub Cezara. Możemy złorzeczyć niesprawiedliwościom nabytków, zdobyczy i najazdów, ale strzedz się nam należy zapoznawać, że one są także wyrazem potrzeby rozszerzenia okaleczałego uczucia miłości ojczyzny. Ta potrzeba rozszerzenia granic naszego królestwa, przeniesienia ich aż na koniec świata, czy nie jest bowiem zarazem wyrazem tej potrzeby, by z wszystkich ludów stworzyć lud jeden, z wszystkich ojczyzn jedną ojczyznę? Nieświadomie jakby dopełniamy tej konieczności przyrodzonej, by objąć jako Ludzkość cały okrąg ziemi. Niema tutaj błędu w dążności lecz w sposobie działania: usiłujemy przy pomocy uzbrojonej piechoty, konnicy i armat dokonać tego, co może być dokonane tylko przy pomocy miłości.

W ten sposób instynkt miejscowości, instynkt czysto zwierzęcy, wznosi się w człowieku przez dopełnienie go wartościami moralnej świadomości aż do miłości rodzaju ludzkiego.

Miłością Ludzkości jest miłość ojczyzny, jak ojczyznę rozumiał Sokrates i jak tego chce sumienie człowieka, Bóg miłość społeczną pomieszcza w naszej świadomości, aby

zatryumfowała nad wszystkiemi żywiołowemi nienawiściami narodowemi, które rozdzielają ludy na stopniu żywioł wości czyli barbarzyństwa, i nad wszystkiemi wojnami bratobójczemi, które hańbią rodzaj ludzki.

Czybyśmy »miłość ojczyzny« wzięli w znaczeniu żywiołowego instynktu miejscowości, czy w znaczeniu moralnej wartości świadomości, czy w znaczeniu Mickiewicza, czy w znaczeniu Sokratesa, przy pomocy tej nie zrozumiemy znaczenia tego wyrazu u Krasińskiego, gdyż taka »ojczyzna« i możność miłowania jej istniały równie za młodu Kajet. Koźmiana, jak za jego starości, i nie może być mowy o tem, by w przeciągu wielu wieków, tem bardziej w przeciągu niewielu lat pozostały z niej tylko »proch jej kości«. Widać jeszcze raz jasno, że to, co Krasiński za ojczyznę uważał — to przywileje do politycznego rządzenia drugimi i do ekonomicznych korzyści. Utrata tych przywilejów stanowiła bolesną manię prześladowczą »patryotów«. Lud polski i ziemia, cywilizacya i kultura były nieśmiertelnemi. Język i nauki poczęły się w Polsce dopiero od jej upadku politycznego najszlachetniej i najintensywniej rozwijać, stwarzając prawie naszą literaturę moralną, naukową i belletrystyczną, jaką dzisiaj mamy i którą żyjemy. Od tej chwili widzi się też zwiększający się handel, przemysł, udoskonaloną kulturę rolną, drogi i regulacye rzek, oświatę ludową, przebudowanie wsi, poważniejszą sztukę — malarstwo, rzeźbę, muzykę, poezyę, dramat. Wszystko prawie co posiadamy i czem żyjemy, zawdzięczamy ostatniemu wiekowi; »przywileje do rządzenia«, jak i szalone wieki poprzednie, były właśnie tem, co gnębiło naszą cywilizacyę, kulturę, postęp, życie społeczne i lud, jak wampir na nich leżąc i nie pozwalając im żyć. Gdy dzięki kolejom historyi stargały się nieco kajdany przywilejów w Polsce, gdy zjawiła się wolność — nie wolność szlachecka, ale wolność społeczna — a z nią razem cześć dla pracy i pole dla przedsiębiorczości i cnoty prywatnej i publicznej, wyłonił się dopiero lepszy stan. Martwy herb zastąpiła dusza czynna.

Podobnie z wynurzań się Krasińskiego ze swej miłości dla Polski nie możemy się niczego dowiedzieć, a przynajmniej niczego więcej. Chcemy przeprowadzić dla przykładu analizę jednego z takich wynurzeń; trud nasz i wysiłki kry-

tyczne nie okażą się atoli w stanie doprowadzić nas do jakiegokolwiek więcej dokładnego wyniku poznawczego.

»Jak ja kocham tę ziemię!« — pisze Krasiński o ojczyźnie. »Wszystko dla niej: moje życie, moje siły, moje smutki i moje radości — wszystko co mam — pałasz czy lutnia — wszystko dla niej aż do ostatniego tchu mego życia«.

Rozważmy te wyrazy wedle filologii, logiki i teoryi poznania.

Gdyby się zapytać: co to znaczy w ścisłem, określonem słowa znaczeniu »kocham«? co to znaczy »ziemię«? czy »ziemię« to znaczy »ludzi«, »bliźnich«, czy dziesięciny ornego »pola«, »łąki« lub morgi »lasu«? czy »ziemię« to znaczy »język«? Ludzi kochać nikt Krasińskiemu nie zabraniał; niema mocy na ziemi, któraby nam zabronić potrafiła kochania bliźnich i oddania im choćby wszystkiego, co mamy.

Mógłby— jak Tołstoj — rozparcelować część ziemi między wieśniaków, usamowolnić ich wedle obietnicy konstytucyi 3-go maja i Kościuszki, a przynajmniej dążyć do tego, mógłby starać się o podniesienie ich cywilizacyjne, jak Ludwik IX. francuski, choć był królem — o oświatę, mógłby dopuścić pobudować im powszechnie rozległe, jasne, z podłogą, z piecami, o wielkich oknach chaty, pobudować szpitale, wiejskie ochronki dla dzieci, schroniska dla starców, lub przynajmniej w tym kierunku marzyć.... i pisać... Nic z tego.

Orne pole, łąki, morgi lasu czy warto kochać do ostatniego tchu swego życia? czy warto wszystko dawać dla nich: smutki czy radości? Zresztą nikt mu przebywać w kraju nie bronił, jak Mickiewiczowi: nie miał on atoli skłonności, jak hrabia Lew Tołstoj, do chodzenia za broną i pługiem, do stodoły i młockarni, uciekał chętnie od opinogórskiej gleby na Rywierę, w świat paryski, rzymski albo wiedeński, w skaliste szwajcarskie Alpy i w stubarwne panoramy widoków, cudownych dla niego i dla każdego, śnieżnych lodowców, umajonych wieńcem kwiatów, wśród których wydzwaniają swą melodyę szmery wiekowych strumyków z topniejącego lodu i w miliony kropel rozbijające się żyły wodospadów; w panoramy jeszcze piękniejszych prawie odbić tych górskich czarów na zwierciadle szafiru jezior, w głębi

których nad wierzchołkami gór mkną odzwierciedlone od zenitu lekkie, gazowe obłoki...

O Kampanii rzymskiej tak Krasiński pisze:

»Chciałbym przed śmiercią wrócić na te niwy,
»Gdziem tyle razy wołał »Ja szczęśliwy«!
»Raz jeszcze spojrzeć na te wielkie błonia,
»Skądem w świat patrzał — jak król świata — z konia,
»I żył możniejszy niżli ziemskie pany,
»Bo w lat mych kwiecie, kochając, kochany!
(Kampania rzymska).

O ziemi włoskiej tak znowu pisze w utworze »Rozpacz«:

»O ziemio włoska! W tobie sam Bóg gości!
»Tyś sercem świata, w którem wrą płomienie —
»W grobach twych mieszka nie śmierć, lecz natchnienie
»I stróż twój wieczny — to Anioł Piękności«!

W Ameryce Południowej ma być ptak, który śpiewa za natchnieniem wszystkich ptaków, ich głosy naśladując; nie ma tylko własnego głosu. Coś podobnego możnaby do pewnego stopnia powiedzieć o geograficznych natchnieniach i uczuciach Krasińskiego, które częściej są tylko odbiciem natchnień i uczuć chwili i otoczenia: mniej tam stałego, własnego głosu.

Jeśli jednak »ziemię« — znaczy »język«, to również nie było powodu do podobnych tkliwości: w Warszawie szkoły i całe urzędowanie były po polsku, każdy Polak mógł po polsku, ile tylko potrzebował, mówić i pisać; sam zaś Krasiński lubiał posługiwać się językiem francuskim.

Co wyraz »ziemia« może oznaczać tedy tutaj właściwie?... Niczego społecznie konkretnego: żadnej zewnętrznej rzeczywistości. — W głębokiej świadomości Krasińskiego wyraz »ziemia« oznaczać mógłby więc zgodnie z interpretacyą pragmatyczną, jakiej jego życie dostarczało, nie co innego, jak zboża i materyał drzewny z borów, młyny i tartaki, słowem to, co wyraz »dochód«, chaty wiejskie, jako posiadane falansterye sił roboczych i dwory szlacheckie, jako posiadane wygody, rzeki i stawy szkliste, jako miejsce miłych kąpieli i miejsce produkcyi do stołu, wdzięczne wzgórza i łąki kwieciste, gdzieby można od pięciolecia do pięciolecia przejść się na przechadzkę, czarne lochy, gdzie spoczywały poschłe szkielety przodków.

Krasiński zapewne i w takim razie lubił Polaków. — Ludzie, lubią wygody..... Wyraźmy to wszystko krócej. W głębokiem przeżywaniu duchowem wyraz »ziemia« oznacza przywileje posiadania i władania wraz ze stosunkami towarzyskimi, z nimi związanymi.

We filozofii każdy wyraz trzeba dokładnie i w sposób uzasadniony rozumieć, to znaczy, wydobyć tę wartość, jakaby mu w głębi świadomości odpowiadała. »Posiadanie« i »władanie« te wyrazy nie mają u Krasińskiego żadnego związku z »pracą osobistą«, są one zupełnie od trudu ludzkiego, od jego pochodzenia oraz nakładu niezależne.

Zadaniem naszem nie jest rozwinięcie tak rozległego przedmiotu; chcemy przypomnieć tylko zasady.

Oto fakt godny uwagi:

Przyroda w stanie surowym może wystarczyć zaledwie na nędzne utrzymanie jakiego plemienia dzikiego: nie wystarcza na utrzymanie narodów cywilizowanych. Ażeby ziemia wyżywiła narody, potrzeba, by człowiek ją ukształcał swymi, dokonywanymi w pocie czoła trudami i znojem, użyźniał swą inteligencyą, ożywiał swoim duchem doskonałości. Społeczeństwo i powszechne porozumienie się bliźnich jest możliwem tylko w pracy: poza nią pozostaje różnej płci, wieku i stanu zgraja luźna żywiołowych istot, mówiących, śpiewających, ubierających się, upachniających się, rachujących, najprzemyślniejszych i najokrutniejszych wśród wszystkich zwierząt. Gdy powołaniem rodzaju ludzkiego jest tworzenie społeczeństwa, praca okazuje się tego powołania koniecznem dopełnieniem.

Rzućmy spojrzenie na okolice opustoszałe: ziemia wydaje tam tylko puszcze dzikie, schroniska drapieżnych bestyi i płazów jadowitych; powietrze jest tam zazwyczaj niezdrowe: rozkład i zgnilizna, pomnażające roślinność, zabijają człowieka. Widzi się tam wody zastałe, bagienne, rzeki nieuregulowane, bez brzegów, owoce cierpkie, kłosy puste, trawy ostre i cierniste, obfitość roślinności, która przytłumia płodność, przyrodę wspaniałą, która zdumiewa, ale która jest zarazem pustkowiem, wojną i śmiercią. Przepyszny twór, królestwo roślin i zwierząt wyciąga rękę do człowieka, by stać się jego dobrobytem, stając się jego dziełem. Cywilizacya dała światu zboże i chleb.

Powołaniem fizycznem człowieka na tym padole jest przerobienie, przekształcenie swą pracą ziemi, którą zamieszkuje, powietrza, którem oddycha, wód, które go otaczają: rośliny musi on chronić przed wiatrem i zimnem, musi je przyodziewać i podpierać. Kłos zboża pod jego dłonią czyni się pełnym, owoce drzew słodkimi się stają przy uprawie. Zwierzęta dzikie oswajają się przez jego trudy; on wybiera sobie towarzyszy z pośród zwierząt i przyucza je do pracy ze sobą razem i dla siebie.

Rozwijając swoje dzieło pracy na ziemi, zapuszcza się do jej wnętrza, by dobywać żelazo, węgiel i złoto, które mu służą do życia, jego użyźnienia i upiększenia.

Wśród echa jego głosu puszcze i bagna nikną, rzeki wstępują w łożyska równe i głębokie, powietrze się oczyszcza, klimat zmienia, ciernie się zmniejszają, kwiaty pomnażają i czynią pełniejszymi, trawy ostre i parzące stepów zamieniają się w świeże, miękkie trawniki lub obfite, warzywne ogrody, ugory okrywają się łanami zbóż, które bujne i rozmaite, wszędzie zmieniają wygląd ziemi.

W ten sposób zanika przyroda surowa, a urzeczywistniają się ogrody edeńskie. Każdy krok, który człowiek pracy wyciska na kręgu ziemi, oznacza pewną zdobycz: jemu, robociarzowi powierzono najzaszczytniejsze zadanie na ziemi — dopełnienie aktu stworzenia równie w swej duszy, jak w całej przyrodzie, i Bóg jemu udziela części swej władzy.

Dziesięć wieków temu Ruś, Polska, Rosya, Czechy przedstawiały widok dziewiczych puszczy i stepów południowej Ameryki. Taki sam widok przedstawiały dwadzieścia wieków temu Francya, Anglia i Niemcy. Człowiek miał odmienić charakter i płody ziemi.

Pracą zdobył człowiek rzeczywiście Europę. Pracą zdobywa Amerykę i inne części ziemi. Na słowiańskiej ziemi nieuprawnej praca z wieku na wiek postępuje jako olbrzym nie do znużenia, którego miliony ramion poskramiają rzeki, karczują dziewicze puszcze, wśród których zjawia się Peczerska Ławra albo Tyniec, oczyszczają powietrze, opanowują wnętrza gór, wyrównują pagórki, zapełniają doliny, wznoszą wsie i miasta, i z tego borykania się strasznego i nieustannego świadomości pracowitej z materyą przez pracę człowieka wyłania się przy-

roda więcej miła, żyźniejsza, której człowiek jest zarazem gospodarzem i twórcą.

Oto, jak praca usprawiedliwia własność narodu do kraju, własność jednostek do roli[1]). Tutaj objawia się w pełni zasada uwłaszczenia wieśniaków. Praca bowiem wytwarza nietylko społeczeństwo materyalne i stopień jego rozwoju, ale stwarza prawo — prawo do własności.

Ziemia została daną wszystkim; owoc pracy jest dany każdemu.

Oto, czego nie chcieli zrozumieć sofiści, którzy przypisują własność sile i awanturnictwu i szukają jej początku w prawie »pierwszego zajmującego« *primi occupantis*, jak gdyby przemoc była czemś innem niż faktem, który nie może przeto nigdy zastąpić ani utworzyć prawa, a pozostaje zawsze tylko faktem. Niestety pakta nieszawskie i jedlneńskie, nadające własność ziemi w Polsce, mają ten charakter siły i przemocy.

Własność — jako posiadanie — ma swoje korzenie w człowieku samym; ona jest potrzebą naszej istoty, oparciem dla umysłu, związkiem społecznym, prawem pracy i prawem do pracy. Ci, zresztą rzadcy, którzy pragnęli jej zupełnego zniesienia i założenia powszechnej spólnoty, gdzie wszystko należałoby do wszystkich, jednego tylko dowodzą: swej nieznajomości właściwości człowieka rodzinnego i warunków ustroju społecznego.

Znieść posiadanie jest to to samo, co — innym wyrazem — znieść społeczność.

Przy urodzeniu człowiek jest nagim i nie posiada nic, jak tylko siebie samego. Później dają mu tabliczkę, zeszyt, które stają się jego własnością przez prawo do pracy; na nich on dokonuje swego wypracowania, które jest jego własnością; później przez przemysł i pracę posiada swe okrycie, swe obuwie, swoje mieszkanie, swój dom, swój ogród. W ten sposób zapanowuje on nad okręgiem ziemskim, który

---

[1]) Obyśmy się nie potrzebowali obawiać, by Krakus i Wanda, Popielowie, a zwłaszcza niemała liczba szeregu potomków lechickiego plemienia nie należała do próżniaczych ludzi śmiechu i zabawy.

przemienia i z którego czyni swoją własność przez prawo pracy. Z jego potrzeb i z jego słabości powstaje jego dobrobyt, jego uprawnienie i jego zwierzchnictwo.

I to prawo, którego dokonanie zostało przygotowane przez umysł ludzki i przez ludzką nagość, to prawo, którego jarzmo wydaje się czasem ciężkiem, a wyniki tak wspaniałymi, znachodzi swój punkt wyjścia, jakeśmy to dopiero co powiedzieli, w duszy ludzkiej. Dziecko chce posiadać: nie zna ono jeszcze dostatecznie formalnego, społecznego życia, ale rozumie już potrzebę posiadania. Pożyczenie zabawki mu nie wystarczy: weźmie ono ją do ręki i odda. By zabawka była mu prawdziwie użyteczną, by mogło się przy pomocy jej wszystkiego z całą swobodą nauczyć, czego się nauczyć może, stanie się to jedynie wtedy, gdy o tej zabawce będzie miało przeświadczenie: »to jest moje«.

Jakże? Chcielibyśmy, by niewolnik polski lub poddany pański uprawiał z całym wysiłkiem, zapałem, zadowoleniem i przekonaniem ziemię, którąby nie była jego, którąby mu nie przynosiła wszystkich plonów jego pracy, którąby mu nie służyła do dostatecznego utrzymania? By uprawiał w warunkach, w których drugi mógłby mu plony zabrać? Chcielibyśmy, by polskiego wieśniaka zajmował postęp rolny, postęp ekonomiczny, kultura, oświata, jeśliby ten postęp jemu i jego najwięcej zasłużonemu otoczeniu przynosił tylko rozgoryczenie, poczucie tem większej krzywdy, bezsilności, niesprawiedliwości? Chcielibyśmy, by w takich warunkach, nie będąc dość silnego charakteru na dokonanie osiągnięcia sobie należnych praw, nie popadł w apatyę, wśród której dwaby mu ziemskie pozostały pragnienia: próżniactwo i wódka? Chcielibyśmy, by w takich warunkach Polska mogła zachować swe znaczenie i poważanie polityczne?

U Krasińskiego idea »ojczyzny«, lub »kraju« nie wiązała się z temi myślami, tak jak się nie wiązała u niego z niemi opiewana jego miłość Polski i miłość Ludu, ani nie szukał on w pracy uzasadnienia swojego prawa własności.

Praca okazuje się jeszcze czemś więcej: jest warunkiem fizycznego życia i psycho-fizyologicznego dobrobytu, jest koniecznością naszej przyrody, warunkiem trwałości rodziny i wielowiekowości rasy i narodu. Już Fresnel, jako młody

fizyk, zauważył, że za każdym razem, kiedy cztery pokolenia po sobie następują, nie oddając się żadnej ręcznej pracy, dzieci, które tworzą piątą generacyę, wymierają młode i z powodu niedostatku piersi; praca rąk okazuje się nieodzowną do rozwoju zdolnych do życia organów oddechowych. Historya potwierdza to spostrzeżenie. Ona okazuje nam szlachtę feodalną silną i tęgą, dokąd się ta oddawała ciężkim pracom wojskowym i rolnym, słabą i coraz słabszą, zdenerwowaną i wymierającą w swym rodzie, odkąd wynalazek prochu i broni palnej pogrążył ją we wywczasach.

Podwójne ćwiczenie ducha i ciała jest wymogiem przyrody. Przyroda nas uczy uprawiania, budowania, tworzenia, opanowywania przy pomocy ognia, żelaza, ducha i rąk, i tego uczy nie jakiejś klasy ludzi ale wszystkich ludzi: ona zupełnie nie chce, by jedni upadali pod trudem, a drudzy marnieli z braku jego. Jej sprawiedliwość jest powszechna, bez przywilejów; potrzeba, by wszyscy byli jej posłusznymi: albowiem posłuszeństwo stanowi o zachowaniu się rodzin, rasy i narodów; naruszenie prawa i obowiązku pracy jest ich śmiercią. Tu odsłania się głębokie zrozumienie obowiązku przywileju i korzyści pracy, czego przykład dał nam świeżo w chrześcijańskiej Słowiańszczyźnie hrabia Lew Tołstoj, jak dawali pierwsi Piastowie, jak zasklepiony w patrycyuszowskim egoizmie kastowym Cincinnat przy pługu dawał go pogańskiej arystokracyi w starożytności.

To uprawnienie do posiadnia na podstawie swych wysiłków i w imię przyszłych wysiłków jest zarazem wyrazem w człowieku czegoś wyższego od materyi, — wyrazem ducha, który posiada ciało. Tak natura nasza, będąc podwójną, znachodzi w sobie samej uprawnienie do własności.

Dusza z materyi przez wysiłki swoje organizuje, opanowywuje i dalej organizuje swe ciało, świadomość stara się o tego ciała celowe podtrzymanie, opanowanie, urucbomienie; człowiek jest to świadomy budowniczy, mechanik i świadomy pracownik własnego ciała. Dlatego człowiek mówi: »moje ciało«, jakby mówił o jakiejś rzeczy, którą ustawicznie tworzy, która należy do niego, jako świadomości, a która nie jest nim. Rodząc się ma już niemowlę w swej świadomości swą własność materyalną, którą włada, ucząc się chodzić, poruszać rękami,

patrzeć, słyszeć, czuć, choć i ta — jak wszystko — nie jest jego własnością bezwzględną, bo nie jest jej bezwględnym Stwórcą, a tylko może rozporządzać nią w granicach porządku i cnoty, jest posiadaczem małej cząstki materyi swiata, posiadaczem przechodnim. Przez tę posiadłość dochodzi człowiek do wszelkiej innej, gdy ciało jego jest związane przez swe pierwiastki z pierwiastkami ziemi, jak dusza jego jest związaną z niematerya nym światem przez miłość, świadomość i pojmowanie obowiązku pracy. Ta podwójna natura, istnieje tylko w nim. Oto dlaczego zwierzęta, nie posiadając ciała, jako swej własności, tylko je żywiołowo dzierżąc bez nauki od pierwszego momentu życia, nie posiadają własności ziemi, tylko ją nachodzą i zajmują przemocą, jako pierwsi zajmujący, *primi occupantes.*

Tak świadomość posiada materyę, która do niej należy, która jej jest dana za miejsce pobytu, której nie można jej zagarnąć: ciało opanowane, umiejące chodzić, ruszać się, słyszeć, patrzeć, czuć, jest mieszkaniem ducha i owocem jego świadomej pracy i trudów, własnością jego. Jest to fakt doniosły, jaki należy stwierdzić, albowiem daje on nietylko podstawę boską dla uprawnienia własności, ale ustala na tem uprawnieniu wolność fizyczną wszystkich ludzi. Nikt nie ma prawa skonfiskować człowieka, czyli przyprowadzić jego ciało do stanu niewolnictwa lub pańszczyzny, albowiem to ciało ma już swego świadomego twórcę, mechanika i moralnie odpowiedzialnego gospodarza. Zaprzeczenie wieśniakom własności cywilizacyi lub jakichkolwiek praw politycznych i społecznych równa się chęci unicestwienia zasady naszych wolności.

Streśćmy to krócej: posiadanie jest uzasadnione z jednej strony potrzebą życia świadomości, którego pełnia rozwoju zależna jest od warunków zewnętrznych, z drugiej strony pracą, która tę własność stworzyła, dalej tą samą metafizyczną moralną zasadą, przez którą duch posiada ciało, wreszcie jest wymogiem pożycia społecznego.

Obowiązek i konieczność pracy powszechnej, która byłaby udoskonalaniem przyrody, okazuje się, powtarzamy, warunkiem trwałości rodzin i wielowiekowości ras i narodów.

Wyraz »ojczyzna« oprócz oznaczania instynktu miejscowości, czysto zwierzęcego, lub miłości najbliższego oto-

czenia bliźnich, z ich językiem i zwyczajami, dochodzącej do miłości rodzaju ludzkiego —oprócz znaczenia Mickiewiczowskiego lub Sokratesowego przedstawia trzecie znaczenie: — sumę pracy, włożonej w przyrodę przez pokolenia dla udoskonalenia tej przyrody na przyszłość dla przyszłych pokoleń. Nie mówimy tutaj o nadprzyrodzonem znaczeniu wyrazu »ojczyzna«, wedle którego oznaczałby on zapewne serdeczny związek z duszami zmarłych. W przyrodzonem trzeciem znaczeniu wyraz »ojczyzna« wyrażałby więc to nasze dziedzictwo pracy przodków i ten nakład pracy naszej dla potomnych: rzeki, których koryta zostały zamienione w wieloset-milowe spławne, uregulowane łożyska, porty rzecznej kanały, które te rzeki połączyły i ułatwiły komunikacyę handlową, narodową, nawodnienia ziem suchych lub społeczne osuszenie bagien, podniesienie wszelkich udoskonaleń kultury rolnej, co wszystko stworzyło narodową ziemię; murowane drogi i bite gościńce, które poprzeżynały kraj, łącząc wsie i miasta, miliony drzew owocowych, które przy tych drogach rosną, oraz tysiące ogrodów, zaopatrujących kraj tanim i smacznym owocem, wielkie potworzone stawy, zarybione jeziora, gospodarka wodna, ułatwiająca krajowi na wieki pożywienie, liczne budowle, w które została włożona praca milionów rąk i setek lat: wielowiekowe budynki szkolne, liczne obszerne kościoły, budynki szpitalne, budynki dla kalek i starców, budowle zarządu krajowego i gminnego, muzea, setki tysięcy budynków mieszkalnych i t. d. i t. d.

Wyraz »kochać«, »kochać ojczyznę« oznaczałby w tym razie wkładanie osobistej pracy w przyrodę dla udoskonalenia jej na daleką przyszłość.

Otóż w tem ostatniem znaczeniu o Polsce dawnej, prawie że niema co bardzo wiele mówić, jako o ojczyźnie. Żyło się w Polsce szlacheckiej hasłami »Polska nierządem stoi« lub »jedz, pij i popuszczaj pasa«; poza tem żyło się prowizorycznie, na kilkanaście lat, przeplatając swoje bezprogramowe wywczasowywanie się awanturnictwem i sentymentalnościami. Pas naturalny z wybojami ziemi, od kół zrobionymi, z kilkuset sentymentalnemi, spróchniałemi wewnątrz wierzbami, czyli tak zwana do dziś »polska droga«, rzeki, jak się chciały ułożyć i ułożyły, do dziś dnia nierzadko w stanie dzikim

i żywiołowym, zalewające do niedawna miasteczka, nawet prastarą stolicę, brak prawie odziedziczonych budynków szkolnych, szpitalnych, schronisk i t. d., kilka zaledwie piękniejszych, uporządkowanych i obszerniejszych kościołów w Polsce, a raczej tylko w Krakowie[1]), i to budowanych jeszcze przeważnie przed przywilejami nieszawskimi i jedlneńskimi — oto niemal cała spuścizna po Rzeczypospolitej polskiej i jej praca w przyrodę włożona dla ustalenia swego prawa własności narodowej. O napadach tatarskich niema co zbytnio mówić, gdyż właśnie tych kilka zaledwie lepszych kościołów polskich pochodzi z owego starego okresu czasu. Kiedy zaś napady już zupełnie ustały i o nich zapomniano, programem społecznej pracy Polski szlacheckiej dla przyszłych pokoleń narodu i dorobkiem, jako schedą, składanym w łono przyrody, zaczynało bywać: »Maciek zrobił, Maciek zjadł«.

Rozważając *memento* rzeczywistości, nie znaczy to bynajmniej, by wspomnienia nasze o naszych przodkach, zwłaszcza żyjących przed pięciu, sześciu wiekami, nie łączyły się z naszą miłością dla nich i byśmy nie mięszali do tej miłości wiele wzruszenia i wdzięczności. Ale to nie powinno w niczem przeszkadzać poznaniu ułomności wieków i ułomności obecnych.

Wiele można się spodziewać tylko po synu, który kocha swych rodziców: ci tylko kochają przeszłość, którzy się nią zajmują, jaką ona rzeczywiście była, którzy kochają historyę. Krasiński w tem ostatniem znaczeniu, wyrazu »o j c z y z n a« nie używał, jakkolwiek z niewątpliwem pod tym względem niejakiem usprawiedliwieniem. Możność rządzenia drugimi oraz możność — w najszerszym słowa znaczeniu — zużywania im pewnej części tego, coby zrobili: takie przedstawiają się dwa o stalszym charakterze składniki gnozeologiczne wyrazu »o j c z y z n a« u Krasińskiego.

Pieśniarz Psalmów Przyszłości wzywał do działania lub czynów, nie wzywał do pracy, w której nie widział uzasadnienia własności prywatnej oraz narodowej i idei ojczyzny.

---

[1]) n. b. kościół N. M. Panny w Krakowie wystawiony i wykonany przez mieszczan.

Wzywanie do »działania« nie wydaje się potrzebnem. Co bowiem na ziemi nie działa? I dzikie zwierzęta po puszczach działają i kamienie działają. Wzywanie do »dobrej woli« jest tylko wzywaniem do intencyi, ale »dobremi intencyami« — twierdzą — jest piekło wybrukowane. Wzywanie do działania, jak do dobrej woli, nie określając szczegółowo, czego się ma dokonywać w dobrej woli, wydaje się ideałem roznietoperzonym, w którym nie wiadomo, o co chodzi i jak go urzeczywistnić. »Czyn« zaś to rzadka rzecz: w historyi zapisują się czyny, ale »czyn« to zarazem ta rzecz, której najmniej potrzeba w życiu indywidualnem i programie jego, bo to rzecz niezależna od programu indywidualnego.

Zbieg okoliczności i nadzwyczajne wypadki, jak rozbicie okrętu, umożliwiają tylko czyny. Wszyscy też pragniemy, by jak najmniej na ziemi było tych warunków, w którychby »czyny« mogły się przytrafiać.

Całe życie społeczne i indywidualne winno składać się zato z pracy, którą już pisarz ksiąg *Genesis* uważał za powszechny, pierwiastkowy obowiązek wszystkich jednostek ludzkości, dokąd ona istnieć będzie. Do niej też tylko, do jej pilności, staranności, racyonalności, słowem — żeby się tak wyrazić językiem Krasińskiego — do »bożoczłowieczej pracy« — widząc w Polsce opieszałość — jest uzasadnione wzywanie, kiedy się zamierza wzywać bliźnich do działania dla dobra ojczyzny, jakkolwiek wzywanie bez przykładu musiałoby pozostawać martwą literą.

Wzywanie takie jest atoli tem wezwaniem, jakiego ściśle i jasno określonego u pieśniarza Psalmów Przyszłości nie znachodzimy. Krasiński »bożoczłowieczej pracy« nie głosi, do niej nie woła, nią się nie zajmuje, ją do pewnego stopnia lekceważąc dla siebie, lekceważy wogóle.

Darmo wzywać do czegoś, gdy się nie powie, »do czego« i »dlaczego«, darmo mówić o »ojczyźnie« i jej miłości, gdy się nie powie, »co« kochać i »jak«. Nie można kochać niczego.

W myśli dyskursywnej u Krasińskiego wyraz »ziemia« podobnie, jak wyraz »ojczyzna«, okazuje się ideałem — bez ściśle określonego znaczenia.

Co to bowiem wreszcie być może »ojczyzna«, co może oznaczać ten wyraz? Czy to jest jaki biały ptak z dziobem roz-

wartym i szyją wyciągniętą do góry? Orzeł — to symbol dzikości i łupiestwa. — Czy to ptak prawdziwy, czy malowany? Trzeba to koniecznie wiedzieć. A jeśli wyraz »ojczyzna« nie wyraża ptaka, to co on wyraża? Czy to kamienie, pola, góry, woda, cegły, drzewa, bydło czy też to ludzie? Lecz jeśli ludzie — to czy w równym stopniu? Czy ci, u których całe życie jest próżnowaniem, piciem, strojeniem się, wyzyskiem lub zgnilizną nawet moralną, lub którzy zapełniają domy bezwstydu, kryminały i kraj, jako więcej lub mniej śledzeni bandyci, czy ludzie rzeczywistej pracy i cnoty? Ale w tym ostatnim wypadku wyraz »ojczyzna« wyrażałby przedewszystkiem i *par excellence* tych, którzy najciężej, najwytrwalej pracują i najgłębszą posiadają życzliwość społecznie czynną. W takim razie nie możnaby mówić, by z nich, jako najważniejszego czynnika społecznego, od czasu Kajetana Koźmiana pozostały tylko »proch ich kości«. Oni obecnie żyją intensywniej i pomyślniej.

»Kocham« zaś okazuje się symbolem równie nieokreślonego, bezprzedmiotowego stanu nerwowej tkliwości. Krasiński zresztą pałasza nie używał, by mógł go ofiarowywać krajowi. Takie zdanie więc o miłości kraju lub ojczyzny ma wartość tylko estetyczną, czysto podmiotową, dekoratywną, rozkwilanie się we własnej czułości. Wtenczas zamiast »ziemię« mógłby znajdować się już również jakikolwiek wyraz; inne wyrazy miałyby podobną, a czasem większą pełnię znaczenia.

»Jak ja kocham n. p. tę gwiazdę lub ten księżyc! Wszystko dla niego: moje życie, moje siły, moje smutki i moje radości — wszystko co mam — pałasz czy lutnia — wszystko dla niego aż do ostatniego tchu mego życia«.

Ale gdyby nawet nieszczęście było do pewnego stopnia prawdziwe, jeśli nie można mu zaradzić, trzeba przynajmniej przezwyciężać wyobraźnię, powiększającą szczegóły rzeczywistości, jak soczewka lunety, trzeba przezwyciężać chorobliwą uczuciowość, rozpacz, pessymizm.

* * *

Stosunek do Chrześcijanizmu, działania i filozofii.

Otóż Krasiński w tym celu zwrócił się do Chrześcijanizmu, który słusznie uważał za jedyne lekarstwo dla cierpiących i uciśnionych, zmieniające wartość cierpienia, jedynie zdolne im je osłodzić. Przeoczył, że to lekarstwo jest dla cierpiących i uciśnionych dla sprawiedliwości. Powszechnie — jak to zobaczymy — patrzał przez szkła powiększające na swoje »cierpienia«, czy to wśród których szamotał się nieraz w konwulsyach uczuciowości, czy któremi się bawił kapryśnie. Chrześcijanizm nie uśmierzył więc jego boli w zupełności. Nie nauczył on Krasińskiego patrzenia się dostatecznie zimno i przedmiotowo na siebie, gdyż nie zdobywał się Krasiński na dostateczne analizowanie moralne życia własnego, a zwłaszcza na głębokie zapragnienie jego reformy.

Życie pierwszych chrześcijan jest bez wątpienia najlepszym komentarzem do Ewangelii: blizko boskiego Serca Nauczyciela uczniowie się nie mylili. Szczęśliwymi się czuli w przeciwnościach, bo wszystkiem, co człowiek żywiołowy pożąda, skłonny ubóstwiać, jako najwyższe swe szczęście, wzgardzili w głębi swych świadomości. Nieszczęściem byłoby dla nich tylko jedno: grzech, jakiekolwiek uprzywilejowywanie siebie kosztem bliźnich.

Pierwsi chrześcijanie pisywali rzadko i mało: ważniejszą dla nich rzeczą było uzasadnianie swojej wiary krwią męczeńską niż piórem.

Tak sami siebie przedstawiają:

»Chrześcijanie nie są odrębnym ludem, nie mają miast, któreby im były właściwe: Rozproszeni po całej powierzchni i Grecyi między obcokrajowcami zachowują obyczaje każdego

kraju w ubieraniu się, pożywieniu i życiu zbiorowem, tworząc niemniej między sobą jedną społeczność, kierowaną przez przedziwne prawa i moralność, o jakiej nigdy nikt nie myślał, by ludzie dojść do niej mogli. Są oni na ziemi jakby gośćmi, którzy tylko przechodzą. Wszędzie znajdują współobywateli, a wszędzie się uważają jakby za obcych. Zawierają małżeństwa, jak inni ludzie, i mają dzieci z małżeństwa, ale ich nie dają na ofiary. Stół jest między nimi wspólny i dla każdego dostępny; lecz łoże małżeńskie w poważaniu niczem nienaruszalnem. Odziani ciałem cielesnem nie żyją wedle ciała. Zamieszkując okrąg ziemski, ojczyzny swojej nie mają na ziemi, jest ona w niebiosach. Są posłuszni prawom ustanowionym; lecz przez świętość swych obyczajów przechodzą mądrość tych praw. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ludzie ich prześladują; nie zna się ich zgoła, a pogardza się nimi; praktykują to, co dobre, a karze się ich jako przestępców. Spotwarzani, potępiani, rzucani na areny albo oddawani okrwawiałej ręce kata, przeciwstawiając stale miłość zniewagom i błogosławieństwa obelgom, znajdują chwałę na łonie hańby i wieczne życie pośród męczarni: tam to widzi się ich, jak się cieszą, że wkrótce przestaną żyć, zamieniając życie na nieśmiertelność.«[1])

Takimi byli pierwsi chrześcijanie — nie hałaśliwi, cisi we wyobraźni, wytrwali w pracy, równi w przywilejach, ofiarni w uczynkach, szczęśliwi w trudnościach, i ten szkic cudowny życia, poświęconego całego cnocie, okazuje nam jak pierwsi, którzy mogli słyszeć głos apostołów, zrozumieli słowa Zbawiciela. Nie żądają oni od ziemi, jak tylko życia dla ciała, a wszelka ich ambicya głęboka zwraca się ku życiu duchowemu, ku porządkowi, ku cnocie, ku niebieskiej ojczyźnie, gdzie oczekuje ich Zbawiciel.

To, co ludzie dodali strasznego i głupiego do tego pierwotnego obrazu, nie da się wytłumaczyć inaczej, jak ciemnościami, które następnie pokryły świat.

Wbrew temu, co Zbawiciel mówił o bałwochwalstwie drobnych ceremonii i materyalnych praktyk bigoteryi, co mó-

---

[1]) List do Diogneta, niewłaściwie zaliczony do Dzieł świętego Justyna, *Sancti Justini Opera* 1615. str. 482.

wił przeciw duchowi kleru i faryzeuszów, wbrew Jego definicyi miłości bliźniego: »wszyscy ludzie są braćmi«, pozostawionym naukom o dobroci Bożej i pierwszemu wyrazowi modlitwy: Ojcze nasz! ojcze wszystkich, wbrew tym boskim słowom: »oddawać dobrem za złe«, drobne ceremonie i drobne materyalne praktyki zastępują zbyt często moralność, post — cnotę, uświęcenie różnic przywilejów — braterstwo, adoracya złoconego fetysza drewnianego, kamiennego lub sutanny albo habitu — adoracyę Boga, wyzysk — oddawanie dobrem za złe.

Duch doktorów i faryzeuszów, jakoteż duch kleru pogańskiego daje się tu odnaleźć, przypisujący koniecznie Bogu nasze namiętności, nasze ambicye, nasze wady, nasze zbrodnie.

Jak się zamieniła miłość społeczna rodzaju ludzkiego w wyzysk, prześladowanie i potępianie? Jak Bóg, szukający miłośnie zabłąkanej owcy, zamienił się w boga anatematów i ekskomunik? Czy grzech najmniejszy powszedni nie jest o wiele większem nieszczęściem od wszystkich możliwych anatematów i ekskomunik? Czy nie jest jedynem złem i jedynem nieszczęściem?.... Niestety widzi się ułomności człowieka w religii, która powinna wyrażać tylko Boga.

To, co zaciemnia naukę o miłości społecznie czynnej, winno zniknąć, to, co jest przeciwne zasadom życzliwości społecznej, winno być odcięte. Potrzeba, by zasłony spadły i by okazał się sam Zbawiciel, nie jak na wierzchołku góry, gdzie światło jego oślepiało uczniów, ale jakim się okazywał przez całe swe życie, chodząc, ucząc i postępując po ziemi.

Do tego moralnego przemienienia dąży ustawicznie ludzkość, wznosząc się ponad przesądy wszelkiego kultu i wyrazowych doktryn, a udział-to w tej transfiguracyi właśnie dawał chrześcijanom zawsze, nie dające się wypowiedzieć, szczęście.

Bezsilność Chrześcijanizmu w trwałem uszczęśliwianiu Krasińskiego jest objawem, iż więcej poetycką wyobraźnią niż poważną, głęboką świadomścią był przeżywany, iż Krasiński Chrześcijanizm raczej cokolwiek uważał dla siebie, niż siebie bez zastrzeżeń dla niego i nie zdołał przeto punktu wyjścia dla swych oryentacyi co do szczęścia (co do εὐπραξία Sokratesa) przerzucić za siebie, pomieścić poza swojem »ja« i umiejscowić wyłącznie w Chrześcijanizmie samym.

Ta jest doniosła, pierwsza różnica w chrześcijańskości między Krasińskim, a na przykład Pascal'em we Francyi, Rosmini'm we Włoszech, Tołstojem w Rosyi, albo Kantem w Niemczech i głęboko konsekwentnie chrześcijańskiemi świadomościami.

Tych wszystkich i podobnych Chrześcijanizm uszczęśliwił, nietylko broniąc przed pessymizmem, ale rodząc czasami zachwyty szczęścia w ich duszach (»Spowiedź« hrabiego Lwa Tołstoja, Anna Karenina i t. d.).

To ciche, nadprzyrodzone uszczęśliwienie, nie szukające już więcej pasma zabaw i osłod ziemskich ani samowoli dla osobistego szczęścia, jest w samym Chrześcijanizmie podane jako sprawdzian prawdziwości jego w głębi duszy.

Teraz różnica druga.

Nawołując do czynu »bożoczłowieczego«, sam Krasiński na zmierzanie do niego bynajmniej się nie zdobywał.

W Chrześcijanizmie atoli wyrazy i nawoływania nic zgoła nie znaczą. Wiara — chociażby jak ogień — bez uczynków konsekwentnych jest tam trupem.

Krasiński zapewne nie przechodzi do teoretycznego uwielbienia bezczynności, owszem mówi o działaniu, — zawsze jednak mówi tak właśnie, jak człowiek, który wiele sam nie działał, ani działać skutecznie nie umiał, który nie zna szczęścia chrześcijańskiej pracy, choćby zadowolenia z niej duchowego, nie rozumie wymogów działania, t. j. jego określonych szczegółowych motywów, tem mniej mógłby to opisać i opisem pełnych powabu szczegółów zachęcić.

Pozostaje w złudzeniu — zgodnem z całożyciowym swoim odpoczynkiem — iż można pobudzić kogoś lub siebie nieokreślonymi wyrazowymi i ogólnikowymi motywami do czegokolwiek.

»Idź i czyń.... — woła — a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy (!) wieków — i staniesz się wolnym Synem Niebios«! [1])

»Dość już długo — dość już długo
»Brzmiał na strunach wieszczów żal!

---

[1]) Irydion, Zakończenie.

»Czas uderzyć w strunę drugą,
»W czynów stal!«[1])
»..... w końcu nagroda
»Uwieńcza tylko poświęcenia Czyny!«[2])
»Co świat przezwał snem i marą,
»Uczyń jawem.«[3])
»Ty, coś rozkazał człowieczej iściznie,
»By nędzna siłą i kolebką mała,
»Przez moc ofiary się wyanielała,
»I polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
»By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
»Nie zatraconej prawości przykładem....
» . . . .
» . . . .
»Daj nam o Panie, świętymi czynami
»Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!«[4])

Niema w tem bez wątpienia nic chrześcijańsko niedoskonałego, że woła »idź i czyń«, że wzywa do »świętych czynów«.

Ale wezwanie takie, by mogło obudzić w bliźnich duszach odpowiedź, czyli posiadać zdolność głębokiego zapadnięcia się w nie, zdolność wybuchnięcia i wstrząśnięcia ich świadomością, zachwiania sztuczną równowagą obyczajową, tam skonstruowaną, musi być brzemienne w ściśle szczegółowe, potężne umotywowania życiowe, ilustrowane własnym przykładem i w jasne, ściśle określone życiowe cele.

U Krasińskiego i jedne i drugie to tylko »*abstrakta*«: — »niezatraconej prawości przykład«, »bożoczłowieczy czyn« i tym podobne »wyrazy« i nic więcej jak tylko wyrazy bez ilustracyi życiowej, niezdolne nie tak duszą ludzką wstrząsnąć, ale nawet jej zainteresować. W Polsce ludzie wierzyli, że rękodzielnik może nauczyć rzemiosła, którego sam nie umie, że człowiek niereligijny może posiadać wystarczająco prze-

[1]) Psalm nadziei.
[2]) Dzień dzisiejszy (głos w górze).
[3]) Resurrecturis.
[4]) Psalm Dobrej Woli.

konywujące, teoretyczne dowody dla skłonienia drugiego, niereligijnego do wiary i dostatecznie przekonywująco jest w stanie je przedłożyć.

Podobni mogą wierzyć także, że Krasiński, jakkolwiek sam słabej, bezczynnej woli, i ich samych nie potrafił kiedykolwiek zachęcić skutecznie do działania, może przecież kogo uczynić silnym w duszy, czynnym w życiu i zachęcić do skutecznego pokonania własnej niemoralności. Oto właśnie złudzenie. Krasiński nikogo nie uruchomił, nie dlatego, żeby był nie dosyć znany lub nieczytany, ale jest nieczytywany zbyt wiele, ponieważ jest mało dla duszy. Duch potrzebuje żywo przez drugiego przeżytych szczegółów życia do działania własnego! Motywy tego działania, szczegóły jego — to nie frazesy i akcenta. Chce się kto skarżyć, że frazesy nie mogą ludzi pobudzać do działania?

Niczego w życiu sam niedokonawszy, nic dziwnego, że Krasiński nie mógł przeczuć, co to jest język, prawdziwie poddający działanie.

Jest on tym śpiewakiem chrześcijańskiego czynu, jakiego twarz oglądamy na ekranie. Widzimy usta jego, jak się otwierają, zęby z poza nich się wychylające, widzimy gwałtowny skurcz mięśni, widzimy oczy, jak się wypuklają i wytrzeszczają, ten słowem szalony głos, jaki z tych ust się wydobywa — tylko cisza grobowa i jednego nie słyszymy szmeru. Usta na ekranie nie wydadzą jednego szeptu życia. Dlaczego? Bo to nieprawdziwe usta. Takim śpiewakiem jest śpiewak Przedświtu i Psalmów. Chcemy, żeby usta na ekranie przemówiły? Chcemy, żeby Krasiński kogo zachęcił do działania? Nie zrodzi ten głos czynu, bo to głos przeniknięty duchem człowieka, który sam umarł w życiu dla działania.

To także różnica między jego niepopularnemi dziełami, bo bez nasienia czynu, a zapładniającymi utworami Pascal'a lub Tołstoja, które nietylko na działanie narodu francuskiego i rosyjskiego doniośle wpłynęły, ale i na duchowe życie Europy.

Krasiński cokolwiek używał w swych tworach obrazów i wyrazów prusko-panteistycznych; jego świadomość w oryentacyi życiowej była atoli jakoby przekonaną o jednym trójosobowym Bogu, Stwórcy ontologicznie różnego od

siebie świata. Był zawsze chrześcijaninem i katolikiem, przynajmniej głosił się takim. To jeszcze inne — jakkolwiek względnie już najmniejsze — przeciwieństwo: przeciwieństwo mętów wyrażeń i treści oryentacyi, będące zresztą własnością nietylko dyletantów w ścisłem myśleniu[1]).

Są ludzie, którzy uznają jakby przedziały jeden lub dwa w całości swojego »ja«, rozdzielające sferę oryentacyi czystej świadomości czyli »ja« metafizycznego od myśli dyskursywnej, »ja« myślowego, a jedną lub drugą od sfery działania. Do tego rodzaju należał Krasiński.

Uczucia religijne Krasińskiego okazują się uczuciami nerwowemi, wzruszeniami czasem nieokreślonemi, jakby estetycznemi i dekoratywnemi. To trzeba pamiętać. — Tworzą one jedną z dekoracyi i osłon psychicznego życia magnata. Podobny charakter miewały jego wartości moralne. Idea Boga nie tyle okazuje się w sobie pojęciem ścisłem, rozumowem, normatywnem, ile wyobrażeniem dekoratywnem i podmiotowem, czyto jako pewne wyobrażenie erotyczno-estetyczne, czy jako pewne wyobrażenie arystokratyczne, kapitalistyczne, spektatorskie i egoistyczne.

* * *

Stosunek do otoczenia i udział w metodologii postępowania.

Godniejszemi uwagi są niektóre metodyczne w teoryi postępowania wypowiedzenia Krasińskiego wobec otoczenia, gdyż te właśnie mogą uchodzić za cenne w kulturze polskiej. Nie mają one za zadanie pobudzić do działania, ale raczej żywiołowe, ślepe działanie namiętności otamowywać. Tu zdolność i doniosłość poety. Podczas gdy wielu współczesnych jego chce działać, pomijając z jakim skutkiem,

---

[1]) Wokoło panteizmu Krasińskiego, czyli wokoło »filozofii« jego, skierują się jeszcze nasze rozważania w II-giej szczegółowej części.

rządzić, pomijając z jakiem uzasadnieniem, chce zaznaczać swoje »ja«, pomijając z jaką wartością moralną, chce apoteozować swoje żywiołowe ułomności, uważając je za narodowość lub Ludzkość, on w swoim czasie cokolwiek przynajmniej wyznaje potrzebę zrozumienia, nimby się działało, uznaje ułomność w zasadzie despotyzmu i anarchii, głosi potrzebę przekonania się, nimby się objawiło swą wolę, i potrzebę wyrzekania się żywiołowego wyładowywania energii; wzywa do poznania siebie samych:

»O, poznaj sam siebie,
» . . . .
»Ni chciej, jak bydlę, gnić
nad paszy łanem«! [1])

Nie obchodzi nas w tej chwili, o ileby sam potrafił dojść daleko na drodze poznania siebie samego i osiągnąć przenikliwość poznawczą; wystarczy, że czuł tego potrzebę.

Idźmy dalej.

Krasiński w głębi swej świadomości, jak uznaje potrzebę otamowywania siebie, tak uznaje również potrzebę przystosowywania się do drugich. Wolał w chwilach studenckiego życia być posłusznym i z ludzkiego posłuszeństwa działać, niż w braku posiadania własnej dostatecznej oryentacyi działać na ślepo w imię dogmatu doskonałości własnego popędu.

Nie znaczy to, by Krasiński z uznawania potrzeby znania siebie samego — przechodził do uwielbiania wahania i bojaźni. Tych on nienawidzi, jak innych wad, i zanotował sobie odnośnie do nich werset z Koranu, przytoczony na wstępie Nie-boskiej Komedyi: »Do błędów, nagromadzonych przez przodków, dodali to, czego nie znali ich przodkowie, wahanie się i bojaźń, stało się zatem, że zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie milczenie jest po nich« (Koran ks. 2 ver. 18.).

Gdy inni w apriorycznem przekonaniu, że wystarcza czuć potrzebę wydatkowania swej energii na zewnątrz, by ją wydatkować, przyjmują z góry jako pewnik, iż mają prawo zawsze jej wydatkowania i prawo wymagania

[1]) Resurrecturis.

natychmiast najlepszych wyników z poddania się pod jarzmo żywiołowej natury polskiej,[1]) on wzywa do cierpliwości i budowania na jej drodze, prowadzącej dla wyobraźni żywiołowego człowieka jakby do przegranej, upatrując w niej właśnie wygraną na wieki:

»Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
»Co gmach swój stwarza...... — powoli!
»Bądź tą przegraną, której cel daleki,

[1]) Jaką jest ta natura i jej skłonności, zauważymy jeszcze, iż jaskrawo a obrazowo przedstawia to powieść „Dzieje Grzechu“ Pana St. Żeromskiego. Niemniej pożądanem byłoby naukowe, na podstawie istniejących danych statystycznych, zbiorowe zestawienie intellektualnego i moralnego poziomu duchowieństwa, wielkich ostatnich procesów w Królestwie, w Galicyi i za granicą — arystokracyi i inteligencyi polskiej, porównawcze dalej z jednej strony zestawienie urządzeń gospodarskich polskiego ludu wiejskiego z innymi ludami, liczby izb, okien, ich obszerności, ilości światła, porządku i czystości, liczby podłóg, krzeseł, łóżek, kąpieli i łaźni wiejskich, liczby egzemplarzy Pisma świętego w rękach ludu, zestawienie moralnej, społecznej, programowej pracy miast, wsi i dworów, z drugiej strony zestawienie statystyki kradzieży i podpaleń, statystyki kobiet i mężczyzn bez rzeczywistej pracy, statystyki ilości zużywanego i wytwarzanego alkoholu, statystyki gotowości do morderstw (w Warszawie z okolicą kolei warszawsko-wiedeńskiej wypada (roku 1909—1910) jedno morderstwo (przez Polaka dokonane) rabunkowe lub bandyckie na każde 19 godzin; na wszystkie miasta i wsie Szwajcaryi, Księstwa Monaco, Norwegii i Francyi nie wypada łącznie razem takich morderstw tyle na ten sam okres czasu) i t. p.

Nie należy również zapominać, że kilka indywiduów we Francyi, przekształconych w bandytów z anarchistów, otrzymało takie przekształcenie także przy współudziale polskim. Dziecko otrzymuje wychowanie i moralność od matki. Podobnych do „Dubois“, będących ponurą sławą polskiego macierzyństwa i matek polskich, znachodzi się niestety zastęp w katorgach na Syberyi, do którego trzeba dodać znajdujących się po więzieniach Austryi i Prus lub też

»A która w końcu wygrywa na wieki!«[1])

Inni apostołują nienawiść i zemstę narodową lub społeczną, apostołują złość, wallenrodyzm bezczule, okrutnie czasem, czasem cicho, słodko prawie, pół lirycznie i pół wesoło — jak lirycznie błaznuje zwyrodniałe dziecko, wyrywające muchom skrzydła i nóżki; on zaś wzywa, by zawsze i wszędzie człowiek pamiętał o ideale miłości, która piekielną złość zwycięża, o potrzebie prawdy i szczerości:

»W walce z tem piekłem świata, co się złości,
»Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania,
»Nad śmierć silniejsza siłą ukochania —
» . . . .
»I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!« [2])

Krasiński, pouczając swe żywiołowe, polskie otoczenie o potrzebie opanowania działania, przedstawia, jak na opanowaniu polega jego skuteczność historyczna; odwołując się do najniezbędniejszych cnót, tem samem wskazuje na początek doskonałości życiowej.

Kiedy niektórych »patryotów«, zdaje się, iż opętuje myśl rzezi innych Słowian lub bliźnich, on pisze:

---

po szmatach ziemi, przeznaczonych dla skazańców-zbrodniarzy, gdzie gniją ich nieszczęsne, świeże trupy. Oto jakie dnie należą do dni wyjątkowych, epokowych w Warszawie:

Półurzędowv *Dniewnik Warszawski* pisze: „Ludność Warszawy uczciła pamięć Bolesława Prusa nietylko udziałem w oddaniu mu ostatniej przysługi na pogrzebie, lecz także powstrzymaniem się na ten dzień od rabunków, rozpraw krwawych i grabieży cudzej własności. W ciągu całego dnia 22. maja nie zdarzył się ani jeden wypadek tego rodaju. Widocznie przedstawiciele szumowin warszawskich nie ważyli się pogwałcić przykazania miłości bliźniego w dniu, gdy oddawano ziemi szczątki gorliwego apostoła tych zasad".

[1]) Resurrecturis.

[2]) tamże.

». . . . . . pewnem męstwem
»Ja się nigdy nie pochlubię;
»Ja przed bliźnich drżę męczeństwem.
»W otchłań spychać ja nie lubię; —
»Gdzie brud ujrzę, wnet mi serce
»Jakaś bojaźń chwyta boża,
»Braćmi nie są mi morderce.....
». . . . .« [1])

Pomijam zaraz potem następującą etyczną i logiczną sprzeczność — jak się to często u Krasińskiego zdarza — z wypowiedzianymi dopiero co wyrazami, jakby szablą lub artyleryą nie można równie jak nożem dokonywać męczeństwa bliźnich, w otchłań ich spychać i być im mordercami.

Poglądów myśli naiwnej bez związku nie brak u Krasińskiego w każdym niemal z utworów.

Pod tym względem krytyk musi być rozległą oględnością i pobłażliwością przejęty, jeśliby chciał utwory jego wierszowane czytywać do końca i wszystko zrozumieć, gdzie znów może znaleźć myśl nadzwyczaj poważną.

»Lecz wiem«, — pisze dalej — »że wściekłość
nie jest zduchownieniem....« [2])

Samo przez się się rozumie, że w rozważaniu naszem nie mogą nas obchodzić podmiotowe pobudki, jakieby skłoniły Krasińskiego do napisania przytaczanych wyrazów. »Co« napisał, a nie podmiotowe »dlaczego«, stanowi bowiem tutaj przedmiot porównań świadomości jego z tłem psychiki polskiej i to może tutaj stanowić dobytek kultury polskiej. Pobudki mają swą doniosłość w ocenieniu podmiotowej wartości wyrazów i osoby Krasińskiego, co nas w tej chwili nie zajmuje.

»Idź, o Polsko« — pisze w tym samym
utworze — »idź, aniele
»W promienistem ciele!

---

[1]) Psalmy przyszł.

[2]) tamże.

»W dłoniach twoich nie puginał,
»Gminnym uwieńczon wawrzynem,
»Co pierś wroga porozrzynał —
»— Innego blask oręża!
»Bożoczłowieczym tu czynem
»Duch tylko zwycięża!
» . . . .
»— Tak się zmartwychwstaje!«[1])

Nikt z różnych »wieszczów« — bo Polacy owocześni po niemałej części za takich nadludzi się uważali — nie wątpi, że ma słuszność, u nikogo takiego nie brak postanowienia, każdy jest lekarzem, zdolnym leczyć czy minioną militarną i polityczną ważność Polski, czy inne zdrowsze części europejskiej ziemi, byle leczyć drugich. Zamiast wglądania we własny stan osobistego duchowego zdrowia, słuszność przekonań, zamiast uznania się ostrzeżonym przez wieloraki upadek i rozbiór kraju, jawnego okazania się niepewnym w postanowieniu i wyznania potrzeby otamowania i opanowania siebie, zamiast solidarności w społeczno-ekonomicznym i cywilizacyjnym, organicznym czynie, zamiast pracy — nierzadko starano się módz do ostateczności posuwać swoje indywidualne, a zazwyczaj wichrzycielskie pomysły bez rozwagi, swą czelność nie ucywilizowaną i nie krępowaną, swe postanowienia, bez zastanowienia gotowe[2]).

On chce uleczenia umysłowego:

---

[1]) Psalmy przyszł.

[2]) Dwie tutaj chcemy zaznaczyć przyczyny szowinizmu polskiego: a) nieznajomość świata, b) próżność. Nieznajomość przedmiotowych historyi cywilizacyi, oświaty, politycznego rozwoju innych narodów była powszechna; jeszcze mniej znano historyę własnego narodu, jego niedostatki cywilizacyjne, ekonomiczne, polityczne, moralne. Znano historye, w których się wywodziło od Adama i Noego Polaków, szlachtę od Jafeta, wieśniaków od Chama, w których się twierdziło, iż Litwini pochodzą od Rzymian; zgodnie z takiem „naukowem“ badaniem Polska była to jedna od czasów Krakusa, Wandy i Piasta prawie niepokalana dziewica, którą w końcu XVIII-go wieku smok połknął, jak w bajce. Bajki

»Błagamy Ciebie: . . . .
»Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
»Złud świętokradzkich.....« [1])

Jest to zasługą Krasińskiego umieć wątpić, w co jego najbliższe otoczenie nie wątpiło, umieć wzywać do zastanowienia i życzliwego wyrozumienia, gdy bliższe i dalsze jego otoczenie umiało zazwyczaj apelować tylko do siły lub podstępów, umieć perswadować w sposób, czasem niestety gwałtowny i egzaltowany, czasem niepozbawiony słodyczy i wdzięku, gdy drudzy chcieli narzucać szorstko swe zdania, jakby posiadając jakąś władzę, nieznaną na ziemi do nieomylnego wyrokowania, umieć prosić, gdy drudzy chcieli pioruny gniewu posiadać w swej wyobraźni, umieć być nawet czasem pokornym i w pokorze szukać powagi dla swych słów, równowagi dla słuchającego, gdy drudzy w zuchwalstwie upatrywali autorytetu dla swojego słowa, — umieć grozić duchowi, gdy drudzy umieli ubezwładniać lub wzdymać żywiołowość, przestraszać ją lub podburzać.

Wokoło niego grzeszono zbytkiem bezwyrozumowanej

---

kochano. Nie chciano poznać choroby narodu. poznać wad i występków tej „niepokalanej dziewicy", które ją do szpitala obcej zwierzchności zaprowadziły, bo toby obowiązywało do pracy i leczenia się. Nie miano bowiem dosyć miłości ojczyzny, polegającej na udoskonalaniu jej przez udoskonalanie własne, któraby im jeszcze zwiększała tej ojczyzny choroby, tak jak matki serce i rozum zwiększa w swej obawie, w swej dokładności poznania i pielęgnacyi chorobę ukochanego dziecka. O powszechnej psychice zauważono, iż który „źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione jego uczynki". Miłość ojczyzny utożsamiała się z zuchwałą próżnością narodową i z próżniaczym, leżącym leniwie w chorobach egoizmem, bredzącym głupio a przewrotnie na wszelkie uwagi, dotyczące odrodzenia, o ptaku, który własne gniazdo kala. Dzisiaj dopiero zdobywamy się na to, byśmy kochali naszą ojczyznę szczerzej, i ta miłość rodzi i pomnaża w naszej literaturze badania chorób narodowych i samokrytyki psychiki i ustroju Polski.

[1]) Psalm Dobrej Woli.

pewności, zbytkiem rozhukania uczuć pustej i jałowej wyobraźni, a zarazem zbytkiem bezwładności [1]), zbytkiem samowoli a zarazem niezdolności rozumienia rzeczywistości, zbytkiem nieporadności, a łącznie z tem zbytkiem drażliwej nerwowości czyli — żeby to historycznie ująć — grzeszono uleganiem tej epidemii psychologiczno-moralnej, jakiej objawy trafiają się sporadycznie w społecznej psychice polskiej już w zaraniu jej dziejów, jaka raz wraz silniej wybucha od XVI-go wieku, a do swego punktu kulminacyjnego — jeśli wolno nam taką mieć nadzieję — dochodzi na zbiegu wieków XVIII-go i XIX-go. Krasiński nie daje się wciągnąć do tego szalonego tańca ślepej żywiołowości; — nie umiejąc tego nawet czasem sformułować w odpowiednie wyrazy — opiera się jej wirowi wspólnemu, jaki unosi polskich poetów i prozaików, polskich patryotów i renegatów, arystokracyę i inteligencyę, dochodzące do swoich praw mieszczaństwo, jak śpiące wówczas jeszcze politycznie, rozległe warstwy wiejskie. Stanowisko Krasińskiego pod tym względem prawie odosabnia go od współczesnych jemu polskich talentów słowa i ludzi czynu. Kochając szlachecką Polskę, nie ma nic pilniejszego nad przedłożenie jej przed oczy — Rzymu, gdzie »wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzęga i szaleje — bogi i ludzie szaleją;« [2]) — gdzie »okrócicielka Włoch i Kartagi kona i szaleje« [3]) — by psychika polska tam siebie odszukała.

Zamiar taki i wykonanie jego są właśnie tem, co pokolenia polskie musi napełniać wdzięcznością na dźwięk wyrazów »Zygmunt Krasiński«, jak zawsze musi nią napełniać nazwisko jednego z tych, którzy nam dopomagali do powrotu do zdrowia.

* * *

[1]) Część społeczeństwa polskiego chodzi w ten sposób, że idąc na prawo, patrzy na lewo, idąc naprzód, patrzy w tył. Podobne są, co ważniejsza, myśli i zderzenia tejże.

[2]) Irydion.

[3]) tamże.

Stosunek do messyanizmu i stosunek do moralności.

Fantastyczny, pretensyonalny żywioł przodków żył jeszcze ciągle w psychice polskiej, mącąc rozumienie rzeczywistości i niedopuszczając do możności krytyki przedmiotowej. On też w swej niemoralności przeciwstawiał się świadomości Krasińskiego podobnie, jak i tym nie dość licznym wówczas, którzy nie zapoznawali jego ułomności i byli w stanie — tak jak i Krasiński — protestować cokolwiek przeciw jego rozwielmożnieniu się w charakterach.

Gdy szło o tego żywiołu uroszczenia poza-polskie, polityczne i historyczne, dochodzili niektórzy jakby do obłędu religijnego, tworząc z tej psychiki — jak ją już Skarga określił — ułomnej moralnie, umysłowo i cywilizacyjnie, mistyczną siłę, mającą odkupić Ludzkość.

Wracała ciągle myśl o niepokalanej Chrystusowości Polski. Z hebrajskiej tradycyi *masziach,* przepromienionej najwznioślejszemi myślami i uczuciami ducha, jakie wydała Grecya — χριστός, chciało się zrobić aureolę, po którą się sięgało zabrudzoną ręką. Mimo zakorzenionych i rozległych w narodzie niedostatków i grzechów obyczajowych, społecznych i politycznych, jakim wyraz dawały rozważniejsze, o mniej rozbujałej wyobraźni, a o szlachetniejszem i głębszem patryotycznem sercu jednostki za głosem Skargi, Kościuszki, Staszyca, Kołłątaja, sejmów i komisyi — z tak głęboko zdemoralizowanego narodu chciano uczynić sofistyczny motyw Pomazańca i Zbawiciela doskonalszych o wiele od Polski narodów, ba, narodów wszystkiej ziemi. Był to ostatni, szalony apel do żywiołowości, by Polska nie opamiętała się czasem i nie zaczęła się leczyć! Żywiołowość, próżność zbiorowa i z nich płynące zuchwalstwo, głęboko targające naszą myślą polską, pozbawiające nas samodzielności logiki i rozważnej samokrytyki, a na tę nieuprawioną, podatną suggestyi naszą glebę psychiczną przypadłe przy pomocy różnych pośredników ziarno ordynarnych w cyniczności politycznej i w pretensyonalności filozoficznej dziecinnych wyrazów, jakie

wyszły z ust Hegla, jako historyozofa: (Prusacy — bogami na ziemi) — oto matka i ojciec messyanizmu narodowego [1]).

Teologię pruską przeszczepiliśmy na naszą niwę, przeciwstawiając wyobrażeniu, iż »Bóstwo w najwyższej swej doskonałości uświadamia się w Prusaku na ziemi«, inne, przekorne, równie naiwnie dogmatyczne zdanie: »Polak jest messyaszem ziemi«.

Zamiast rywalizować z Niemcami w pracy i cnocie, stwarzając jaśniejszą przez to przyszłość, stając się użyteczniejszymi dla Ludzkości i siebie, postanowiliśmy zarywalizować z nimi w jałowych ich, najtańszych wyobrażeniach, w tem, co zdumiewająco głupie.

Przyjęcie się tego ziarna w umysłach i w literaturze polskiej zostało umożliwione nietylko ówczesnem bezrządem wyobraźni, ale poparte ponadto potrzebą samolubnego ukojenia rozdenerwowanej uczuciowości szlacheckiej przez paradoksalną analogię. Tkwiło w tem niemniej — że się tak wyrażę — utajone, choć niepokonalne poczucie oczywistości, iż narzucony przez historyę problem był w istocie swej karą za występki i potrzebą pokuty. Nie chciano jednak ani czynić drugiej, ani uznać pierwszych.

Krasiński tym majaczeniom się przysłuchuje, one się kuszą upić go i o upadek w oryentacyi przyprawić. Krasiński, jak to następnie zobaczymy, robi się równocześnie z latami coraz w poglądach oględniejszym, mniej jasnym, więcej wojującym nieobowiązującymi frazesami i wyrazami religijnymi i patryotycznymi, coraz bardziej wśród burzy tych pustych czasem dźwięków zamkniętym w sobie bogaczem-magnatem i arystokratą-politykiem. Stąd dla niewprawnego badacza złudzenie, że Krasiński w głębi duszy messyanizmowi uległ, podczas gdy on go ostatecznie w świadomości swej pokonuje i odpiera.

Krasiński, który mówił z pogardą o żywiołowości i zbro-

---

[1]) Do takich pośredników możnaby cokolwiek zaliczyć i historyka Michelet'a Juliusza (1798 — 1874); wydał swą „Histoire romaine“ w roku 1831., to jest w roku, kiedy Hegel umarł (1770 —1831).

dniczości psychiki narodowej, a na swój sposób po aktorsku mówił to z rozpaczą, dochodzi pozornie w niektórych ustępach swych tworów jakby do padnięcia na twarz przed fetyszem żywiołowej natury, przed tak zwanym »narodem-Chrystusem«.

Starajmy się wyrozumieć konsekwencye messyanizmu, a może między rozmaitymi jego skutkami znajdziemy także jaki promyk do oświetlenia stosunku świadomości poety.

Gdy oczywistość — rozbiór polityczny kraju — skłaniała do upamiętania się, opanowania się, gdy społeczeństwo polskie zostało historycznie zmuszone do patrzenia się w rzeczywistość i do moralnego obrachowania się, ratowała się reakcyjnie, mimowoli łącząc się z pruską filozofią, żywiołowość psychiki polskiej ucieczką w świat orgii wyobrażeniowej: we wyolbrzymienie, na przekór wszelkiej oczywistości, moralnej wartości swojej własnej. Takie wyolbrzymienie pojęcia o sobie samych było już przez się paraliżowaniem możliwości nietylko reform politycznych i społecznych, ale — co ważniejsza — paraliżowaniem upamiętania się krytycznego, opanowania moralnego, udoskonalenia cywilizacyjnego, tych trzech ewentualności, będących najmniej pożądanemi dla egoizmu germańskiego i jego polityki. — Łatwo nam wyrozumieć, dlaczego polskie śnienie messyanistyczne znajdować mogłoby czasem gorliwego do zmęczenia oklaskiwacza wśród poetów teutońskich. Nieudoskonalanie się bowiem krytyczne i moralne Polski — — to społeczny warunek panowania i pomnażania się przywilejów germańskich, historyczny warunek ich zwycięstwa na północno-wschodniej części środkowej Europy. — — — Warunek ten do dziś dnia trwa. Niemoralność Polski — to jej powolna, o wiele istotniejsza ruina, niż względna bagatela historyczna rozbiorów; ale zarazem ta niemoralność — to brama tryumfalna w pochodzie Teutonów na wschód i na Słowian.[1])

W następstwie messyanizm narodowy stał się psychologicznym środkiem powstrzymania w ewolucyi moralnej i cy-

---

[1]) Przełożony i jenerał Paulinów, zadających cios Jasnej Górze i moralności ludowej — to także germański niestety człowiek, Ojciec Reyman.

wilizacyjnej społeczeństwa polskiego, środkiem ochronnym przeciw udoskonalaniu się jego i emancypacyi. Naród-messyasz nie potrzebuje żadnej pracy cywilizacyjnej, ani żadnych wysiłków moralnych, wystarczy mu jego *status quo*. Mniemanie o swej doskonałości staje się zaś wystarczającym moralnym czynnikiem, nawet rozkładowym! — — — — — *Status quo* taki okazuje się warunkiem zwycięstwa dla Prusaków w ich *Drang nach Osten;* ale być musiał czemś bardzo pożądanem i dla mniej życzliwej Ludowi polskiemu i Słowiańszczyźnie części magnateryi i szlachty polskiej, zaślepionej dla siebie, rozpawionej w próżności, a przedewszystkiem związanej swymi interesami ze *status quo*; zarazem dla wielu z tych inteligentnych elementów mieszczaństwa, które chociaż żyją od wieków po polskich miastach, w pochodzeniu swem, w istocie swych przekonań, interesów i dążności — ludowymi polskimi i słowiańskimi nie są, taki moralny *status quo* był ideałem.

Spolszczywszy się nieraz z pobudek materyalistycznych, przez swe tradycyjne pragnienie używania życia zachwalają sobie te inteligentne elementa mieszczańskie swoje »spolszczenie«[1]). Doświadczenie przeszłości nie pozwala nam po tej części naszego społeczeństwa, raczej oportunistycznej, a przynajmniej zupełnie czem innem zajętej, oczekiwać wiele badawczej myśli krytycznej pod względem oceny niedostatków i ułomności psychiki polskiej i sposobu jej pożycia społecznego.

Zbieżność — mimowolna i fatalna — egoistycznych pożądań szlachty polskiej i pewnej części mieszczaństwa, oraz zachłannych pożądań germańskich, nie dała się nie odczuć.

Toteż idea messyanizmu, wspierana tak potężnemi sprężynami, musiała zakiełkować bujniej w polskiej, biednej, żywiołowej myśli i jeszcze czasami w niej kiełkuje. Jest ona, jak lis

---

[1]) Ojcem messyanizmu polskiego jest I. Hoehne, późniejszy Hoene de Wronski, a jeszcze późniejszy Hoené Wronski. Wśród apostołów i obrońców najżarliwszych ultra-polskości lub szowinizmu plemiennego widzimy ciągle elementa polskie-niesłowiańskie. Ci patryotyczni, społeczni i literaccy wodzireje okazują się więcej polskimi niż my, rodowici Polacy-Słowianie. Ich patryotyzm objawia się ideałem, niestety umysłowo uniedołężniającym, rozwydrzającym narodowościowo, a gorszącym obyczajowo.

z bajki. Krukowi, posiadającemu w dzióbie kawał sera dla nędznego pożywienia, zachwala się jego najdoskonalszy anielski śpiew.

Może próżnością opętany ogłupieje w swych instynktach, może uwierzy, że śpiew jego uweseli wszelkie istnienie w świecie zwierzęcym i zbawi zwycięsko od troski; wypadnie głupcowi z dzióba ser, który będzie dla innych. O to niektórym chodziło — i chodzi jeszcze.

O ile w messyanizmie tkwi przekonanie o wyższości narodu polskiego nad innymi, można go słusznie — jak zauważono — przyjąć za psychiczny objaw, pospolity w społeczeństwach pierwotnych: człowiek barbarzyński jest skłonnym do pogardzania tymi, którzy się od niego różnią językiem, zwyczajami, ceremoniami religijnemi... O ile w messyanizmie tkwi przekonanie o doskonałości cywilizacyjnej, obyczajowej, moralnej i historycznej narodu, można go słusznie uważać za skutek braku wykształcenia, braku znajomości dzieł moralności i cywilizacyi oraz historyi innych narodów, a w niemałej części jako wynik tych fałszów historycznych, którymi bywa przepełnione piśmiennictwo polskie [1]... O ile wreszcie w messyanizmie tkwi przekonanie o powołaniu religijnem narodu, trzeba go uważać jako objaw zdrowege poczucia, które żywi w swej duszy każda jednostka ludzka, iż winna

[1]) Bardzo mało mamy takich oryentacyi trzeźwych, szczerych, choć palących, jak „Dzieje Grzechu" Pana Stefana Żeromskiego, zato do skrajności bywa posunięte tendencyjne potwarzanie innych narodów, zwłaszcza wobec ubogiej polskiej literatury w historye powszechne zasadnicze, jasne a bezstronne, jak niemniej wobec braku poczytności statystyki. Ten sam n. p. dziennik, który, zmuszony okolicznością, wypowiedział jakby mimowoli prawdę, że francuskie sądownictwo stoi ścisłością i prawością na niedościgłym szczycie sądownictwa europejskiego, w kilka dni potem, opisując jakąś burdę w sądzie angielskim, dodaje żółciową uwagę, że we francuskiem sądownictwie byłoby jeszcze gorzej. Tej żółci i złości, siejącej fałsze lub czcze obmowy na inne społeczeństwa, zwłaszcza najwyżej cywilizowane lub cywilizacyjnie obdarowane, jak francuskie, belgijskie, rosyjskie, niemieckie, angielskie i tp., wylewają się ustawicznie całe strumienie.

być jednym z użytecznych społecznie czynników w powszechnem budowaniu się Społeczeństw i udoskonalaniu się Ludzkości.

Spostrzeżenia i doświadczenia dozwalają nam stwierdzić w naszej duszy zjawisko psychologiczne działalności dowolnej, a rozum zarazem pojmuje pewne stosunki, które nadają czynom z tej działalności wynikłym charakter szczególny, nazywany ich moralnością (to jest ich dobrocią albo ich złością), jaka nie jest czem innem, jak ich zgodnością albo brakiem zgodności z pojęciem porządku i dobra, rozważanych z punktu widzenia praktycznego.

Cywilizacya i kultura okazują się tej działalności dowolnej mimowolnemi już, koniecznemi następstwami i dlatego nie tak zasadniczo ważnemi.

Urzeczywistnienie porządku, praktyka dobra w czynach dobrowolnych i wolnych nie dają się pojąć inaczej, jak jako zastosowanie pewnych zasad, które służą za regułę dla woli. Wiedza, która ma za przedmiot w życiu społecznem wytwarzanie tych zasad i ich określenie w sposób dokładny — to wiedza serca, osobista moralność życia jednostki, historya jej przykładu.

Można ją określić: wiedza, którą się posiada dla kierownictwa swą wolą w praktyce dobra.

Kto tę wiedzę posiada czyli stwarza, żyjąc w sposób moralnie dobry, kto rozlewa na zewnątrz świętość swego serca, ten jest robotnikiem w budowaniu społecznem i w udoskonalaniu się życia Ludzkości, ten jej ułatwia wywiązanie się z powołania, tego pamięć słusznie otacza ona wdzięcznością i czcią. Posiadanie takich Franciszków z Assyżu, Wincentych a Paulo, Ludwików IX., Pascalów, Tołstojów, Savonarolich, Hussów i milionów podobnych robotników, choć w cichości życia dopełniających swego powołania, jest w świętej rywalizacyi ubieganiem się narodu o udział w messyanistycznem życiu Ludzkości.

Praktykowanie dobra polega przedewszystkiem na wypełnieniu obowiązku; skuteczna znajomość swych obowiązków zazwyczaj uważaną bywa za moralność życia jednostki i wszelkiego zrzeszenia jednostek. Oto pierwsza sfera czynów dla rywalizacyi w messyanizmie. Nieodzowną jest

branie także w rachubę pewnego rodzaju czynów, które, nie będąc w ścisłem słowa znaczeniu »wypełnieniem obowiązków«, niemniej są czynami moralnymi. Takimi są pewne heroiczne czyny cnoty, jak np. zaparcie się siebie względem słabszych, praca dla dobra społecznego ponad obowiązek, wyrzeczenie się tego od słabszych, co się słusznie należy; praktykując je, nie dopełnia się obowiązku, albowiem przypuszczamy czyny, co do których dopełniania w żaden sposób nie można być zobowiązanym. Tymczasem to, co się wówczas dopełnia, jest czemś moralnem, czemś, co jest moralnie wysoce dobrem.

To druga wyższa sfera dla rywalizacyi w ubieganiu się o udział w messyanistycznem życiu Ludzkości. Śmieszną jest chcieć działać w drugiej sferze, nie doszedłszy jeszcze do pierwszej, chcieć drugim i słabszym od nas oddać to, co mamy, nie zwróciwszy im jeszcze tego, co im się słusznie należy i cośmy im niesprawiedliwie zabrali.

Jeśliśmy raz poznali składniki człowieka, wszystko się staje zrozumiałem: jego byt, jego wielkość, jego słabość, jego namiętności, jego sprzeczności. Człowiek jest duszą świadomą siebie i otoczenia, złączoną nie z trupem, nie z mechanizmem bez woli, ale ze zwierzęciem żyjącem, najwyżej pośród zwierząt umysłowo rozwiniętem, obdarzonem instynktami i namiętnościami innych zwierząt. Dwa byty o naturze przeciwnej — świadomość i żywiołowość — tworzą byt jeden. Dwa różne poznania, dwa różne interesa, dwie różne wole, które dążą każda oddzielnie do władzy najwyższej i borykają się o nią — oto człowiek. Dusza świadoma siebie i żywiołowość — to jeździec i koń rozszalały, zespoleni we wspólnym biegu; pędzą, zwalczają się, uciskają się, jeden stara się poskromić drugiego, drugi zrzucić go pod kopyta; przechodzą wzajemnie ze zwycięstwa do porażki i od porażki do zwycięstwa, aż do chwili, kiedy zwierz wyczerpany upadnie, oddając ostatnie tchnienie na arenie skona. Jeździec, zostawszy wolnym, zaledwie rzuci na niego spojrzenie i cały jeszcze wzruszony długą, świeżą walką, staje wobec pana, który ma go nagrodzić lub ukarać. Społeczne ułatwienie każdemu jeźdźcowi ziemskiego życia zwycięstwa nad rozszalałą żywiołowością przez współpracę społeczną i współmiłość jest zadaniem tak pojętego messyanizmu.

W naszem społeczeństwie, zwłaszcza polskiem, wszelkie troski, wszelkie zapobiegania odnoszą się do konia: dla niego śmiałość, dla niego siła, dla niego chwała i sława. Niech się rzuca z zapałem świetnie w swój bieg, niech się upija oklaskami otoczenia, niech się rozbudzają jego namiętności, niech się powiększa jego przemyślność: materya i czas należą do niego. Lecz jeździec? Kto myśli o sile, o zachęcie i chwale dla jeźdźca? Kto myśli o pouczeniu go przykładem społecznym i osobistym? Jakie on otrzymuje nauki od społeczeństwa polskiego o zachowaniu się na arenie życia? Jak może być gotowym do walki? Kto mu da wytrwałość, odwagę, zwycięstwo? Wychowuje się zwierzę, by umiało chodzić, rozwija się jego spryt, zapełnia się jego pamięć, użyźnia się jego zdolności, jego namiętności, jego wady. Dokonawszy tego, z pychą zatrzymujemy się przekonani, żeśmy dali dobry przykład społeczeństwu.

Chcąc wwieść »w mir«[1]) ludy bliźnie, chcąc przyczynić się do pomnożenia czci dla ducha pokoju i do zgody ludów na ziemi, przedewszystkiem trzeba samemu nadać władzę swemu duchowi i zaprowadzić ten pokój i mir ducha we własnem społeczeństwie i własnem »ja«.

Samo poczucie powołania do tego nie wystarczy, potrzeba temu powołaniu zadość uczynić.

Tkwiące w messyanizmie polskim przekonanie o powołaniu moralnem i religijnem narodu ignorowało niestety tę ostatnią, tak decydującą potrzebę rzeczywistego działania dla udoskonalania siebie samych.

Ponadto to przekonanie zespoliło się z urągającem wszelkiej oczywistości łudzeniem się o posiadaniu już doskonałości moralnej.

Do słusznego twierdzenia o powołaniu moralno-religijnem przyłączył się wreszcie szowinizm wyłączności, tem większy, im stało się niżej moralnie. Ten szowinizm zaciemnił poznanie, iż każdy naród na ziemi, każda jednostka ludzka ma to samo poczucie swej celowości i to samo uprawnienie, a wielu odpowiada temu powołaniu lepiej, chętniej i pełniej niż w Polsce.

[1]) Program messyanistyczny Zyg. Krasińskiego.

Dwa poprzednie składniki idei messyanizmu — niezdolna do miłości bliźnich żywiołowość i nizki stopień kultury, połączone z tym właśnie szowinizmem, nadały w zachwaszczanej błędami i pretensyonalnością wyobraźni licznych Polaków narodowi polskiemu wyjątkową jakąś rolę i wartość, nie mogąc wylegitymować ich żadnem logicznem uzasadnieniem, i chociaż przeciwnie — ta rola i wartość stoją w przedmiotowej sprzeczności z posiadaną małą cywilizacyą polską, małym hartem ducha, słabą, a zwłaszcza nie dosyć dobrą wolą, z niziną moralną. Nie zastanawiano się nad wieloma względami. Czy wyraz »messyasz« oznacza bowiem coś dodatniego czy ujemnego?... Czy to określenie czystości bez skazy, czy skalania?... Czy to określenie kogoś bezwzględnie moralnie doskonałego, czy upadłego?... Czy »messyasz« to symbol brudnego serca, czy nie?... Czy »messyasz« to symbol najwyższej inteligencyi świadomości, czy nie?... Czy »messyasz« to idea posiadacza »złud świętokradzkich«, czy posiadacza bezwzględnej prawdy?... Czy »messyasz« to ten, któremu brak swiętych czynów, czy ten, który żadnego innego czynu nie dokonał, jak same tylko święte?... Czy »messyasz« to ten, który sam potrzebuje zbawienia dla siebie, czy ten, który drugich zbawił?... Czy »messyasz« to ten, który uświęca drugich przez swą niepokalaność, czy ten, który święty przez czynienie swej pokuty?... Czy »messyasz« to ten, który ma dobrą wolę, czy ten, który ma złą?... Czy jest jaka różnica w treści pojęcia »messyasz« a pojęcia przez pokutę uświęconej »Magdaleny?... Czy jest jaka różnica w pojęciu »messyasz« a oszust,.... w pojęciu »messyasz« a szatan?...

Potrzeba było odpowiedzieć na to wszystko, nimby przystało było używać do drugich krytycznie wyrazu »messyasz« i »messyanizm«. Krytyk, uchylający się od odpowiedzi na te pytania wyczerpująco i zbywający je albo omijający — z konieczności ściąga na siebie podejrzenie, iż jest agitatorem pewnego umysłowego przemytnictwa, czyniąc się logicznie pozbawionym prawa do poważania w porozumieniu społecznem.

Krasiński właśnie uznaje do końca życia, że tego zasadniczego warunku »dobrej woli«, bez którego nietylko nie

może być mowy o jakiejś wyjątkowej roli i wartości, ale nie może być mowy o współdziałaniu równoległem w wypełnianiu powołania religijnego z innymi narodami i o przeciętnej, chrześcijańskiej wartości — brak narodowi polskiemu. Czy »zła wola« to dziedzina szatana, czy »messyasza«? Messyasz-naród, naród-Chrystus, który nie ma serca czystego, który w duszy ma kąkole, który umysł ma osłabiony, który posiada złudy świętokradzkie, któremu brak nawet dobrej woli: te pojęcia połączyć może — powiedzmy to dobitnie — tylko rozstrojony umysł.

Myliłby się ten, ktoby wierzył, iż Krasiński w głębi świadomości przyjmował, że, jak Chrystus pierwowzorem drogi jednostek, wcieleniem zasady ich życia i objawicielem prawdy życia jednostkowego — tak Polska pierwowzorem drogi narodów, wcieleniem społecznej cywilizacyi i kultury, wcieleniem moralności, objawicielką prawdy życia zbiorowego. Krasiński nigdy nie twierdził, jak twierdzili tępi i ślepi, iż Polska to tak czysta, że i »święcona woda ją poplami«.[1])

Mimo niekonsekwentnych — jak stale — wyrażeń u Krasińskiego przebija się też z oczywistością z Psalmu Dobrej Woli oryentacya jego świadomości, że polskie społeczeństwo nietylko do drugich, ale do zbawienia siebie samego niedostatecznie dąży:

»Daj nam, o Panie, świętymi czynami
»Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!
. . . .
»Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić.«[2])

Społeczeństwo polskie u Krasińskiego — to zbiór ludzi, który sam przedewszystkiem potrzebuje poprawy z brudnego serca, pokuty, oczyszczenia od kąkoli złud świętokradzkich, potrzebuje świętych czynów, zbawienia, dobrej woli: czego wszystkiego mu brak.

»Błagamy Ciebie« — Krasiński wzywa do takiej modlitwy — »stwórz w nas serce czyste« (którego nie mamy), »odnów

[1]) K. Ujejski.

[2]) Psalm Dobrej Woli.

w nas zmysły« (umysł, który stępiał), »z dusz wypleń kąkole« (które się rozmnożyły) »złud świętokradzkich — i daj wiekuiste śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!« (czego brak narodowi!) [1]).

Kto też głębiej wniknie poza religijno-patryotyczną frazeologię i nieraz logiczny gruz, rzucony w wierszach histerycznego niemal temperamentu autora Psalmów Przyszłości czy Nieboskiej, Irydiona czy Ostatniego czy Dnia Dzisiejszego, ten ujrzy oryentacyę świadomości Krasińskiego. W swej głębi świadomość jego posiadała oryentacyę radykalnie antimessyanistyczną; upadnięcie na kolana przed messyaszem-narodem okazuje się wnioskiem, wysnutym z frazeologicznej łupiny myśli dyskursywnej.

Żmudny krytyk, zasklepiony we wyrazach, poza które wyjrzeć nie uważa za potrzebne, musi tę przejściową plewę wyrazową brać za ziarno pojęć, musi równie pedantycznie jak naiwnie, łączyć głębokie poznawcze oryentacye z rozfantazyowaną grą wyrażeń. Opowiada w takim razie dzieje frazeologii Krasińskiego, dzieje niekonsekwentnych, nieraz filologicznie i logicznie przewrotnych, sprzecznych i wyuzdanych wyrazów chorego pisarza-poety, ale nie odsłania ducha i jego przedmiotowych głębokich spostrzeżeń, zapoznając to, co czcigodniejsze. [2])

Wzorowane na metodzie prawicy heglowskiej argumenty chrystologii — okazują się frazesami, okrywającymi zasadniczo odmienną oryentacyę świadomości. Są to wyrazy, które się rzucało, jakby dla dogodzenia swym skłonnościom do rozkiełzania nerwowego w dziedzinie języka i fantazyi. Nasuwają się jednak inne ważniejsze tego pobudki, któreby skłaniały Krasińskiego do zdań messyanistycznych: ówczesna moda historyozoficznej chrystologii w Niemczech, Francyi, Polsce; względy osobistej polityki magnata, podniecającej Po-

[1]) Psalm Dobrej Woli.

[2]) Za takie dzieje frazeologii Krasińskiego uważać trzeba w doniosłej części rozprawę „Zygm. Krasińskiego Dzieje myśli. Juliusz Kleiner, Lwów, 1912.“ Dzieło to dwutomowej pracy może być bardzo przydatnem, komuby na poznaniu tej frazeologii zależało.

laków przeciw Rosyanom, a równocześnie zwalniającej go wobec drugich rodaków od pozytywnej pracy nad społeczeństwem polskiem (narodem-Chrystusem), nad Polską, która przecież, jako sama »anioł«, nie potrzebuje trudów i ofiary Krasińskiego; względy interesów szlachcica, związanych ze *status quo;* ominięcie ściągania na siebie niepotrzebnego *odium* u messyanistów i pozyskanie wziętości u wszystkich pyszałków polskich, tworzących ogromną ilość w kulturalniejszej części narodu.

Krasiński — o ile członek klasy rządzącej — zapewniał, że ta anielica przeanieli ludzkość. [1])

Poza rozjuszonym, rozwścieklonym messyanistycznie frazesem łączył się on atoli — jak widzieliśmy — w swej świadomości z najpoważniejszymi i wyjątkowo szczerymi umysłami, jak Skarga, jak członkowie sejmu czteroletniego i Kościuszko, jak Staszyc i Kołłątaj, widzącymi w narodzie nie messyasza, ale organizm społecznie, intellektualnie i moralnie chory.

Tutaj więc nowe, choć nie bardzo głębokie przeciwieństwo myśli dyskursywnej Krasińskiego z jego świadomością. Mimo, iż posługiwał się — a nawet do pewnego stopnia w swej wyobraźni jakby się zaraził — ideologią messyanistyczną o niepokalanej polskiej ofierze, w sprzeczności z tem uznawał zbrodnie polskie i głosił potrzebę pokuty tak doniośle, iż ks. Kajsiewicz może w nim mieć swego poprzednika.

To przeciwieństwo się zmniejszy jeszcze i podmiotowo zredukuje prawie do zera, jeśli przyjrzelibyśmy się takiemu podmiotowemu wyobrażeniu:

»Polska-Messyasz« — to magnaterya i szlachta takich politycznych przekonań, jak Krasiński, to sam Zygmunt Krasiński i »kraj«, w jego szczególnem znaczeniu.

To jest właściwa Polska, Polska *per se.*

Polska *per accidens* czyli »P o l s k a-g r z e s z n i c a« — to cała reszta społeczeństwa polskiego. Wszyscy ci, którzyby mieli przekonania polityczne odmienne od interesów i przekonań Krasińskiego, jako nienależący do »właściwej Polski« czyli do »narodu-

[1]) Porów. „List do Montalembert'a“ : „O stanowisku Polski“.

Messyasza«, ale do »grzesznicy«, słusznie czynić winni pokutę.

Lud, t. zw. »prosty«, może należeć już to do »Polski-Messyasza«, już to do »Polski-grzesznicy«, zależnie od tego, czyby chciał trwać w *status quo* cywilizacyjnym, ekonomicznym, społecznym i politycznym. Jeśliby chciał trwać, (jeśliby nie zamierzał mieć ani szkół, ani chat świetlejszych z podłogami, ani mydła, ani szpitali, ani ziemi, ani wolności, ani praw politycznych — co wszystko stanowiło »staropolskie cnoty« ludu polskiego — lecz kochał pańszczyznę, jak jego »święci« dziadowie) jest »Polską-Messyaszem« lub »Polską-Aniołem«. Jeśliby zaś nie chciał trwać w tych cnotach — jest »Polską-grzesznicą«. Niepokalaność jego i messyaszostwo zależą od jego »dobrej woli«.

Tak, zdaje się, Krasiński połączył historyczno-filozoficzną opinię mody i względów egoizmu z opinią głębokiej oryentacyi: w ten sposób wilk rozpoetyzowania frazesowego i miłości własnej był sytym i owca poglądu prawdziwego całą. To ostatnie zaś — połączenie nasycenia wilka z całością owcy — okazuje się jego, jak jeszcze zobaczymy, ulubionem zadaniem literackiem, a objawia się także w zespalaniu np. idei rzeczypospolitej i idei królestwa, idei demokracyi i idei arystokracyi, idei ducha chrześcijańskiego i idei klasycznego poganizmu, i w innych podobnych połączeniach, daleko usprawiedliwionych zresztą tłem psychiki polskiej, zostawiającej sobie zawsze przez łatwą nieokreśloność myśli furtkę dla samowoli na przyszłość, a wygodny anarchiczny odpoczynek w teraźniejszości.

Krasiński — jak dość powszechnie — nie miał jasności, ścisłości i prostoty słowa i myśli. Do tego przyłączało się niejakie łudzenie siebie i nieszczerość ze sobą samym przed sobą samym — ta równie dosyć powszechna niedola psychiki polskiej. Braki te wykluczają nietylko możność uzasadnionego uważania go za filozofa, ale i za apostoła jakiej idei. Wyrazy oderwane — okazują się spekulacyjnymi, filozoficznymi, teologicznymi, moralnymi. — W rzeczy samej po ich ściślejszem przeglądzie spostrzega się, że są to liczmany, rzucane w grze przez wyobraźnię, bez przywiązywania do nich zasadniczej, wewnętrznej wagi, bo liczmany bez obowiązku ich płacenia w życiu: nie są to wewnętrzne wartości

i przekonania przeżyć duchowych, ale jakby mniej lub więcej hazardowne stawki w grze wysłowienia się.

Anti-messyanizm Krasińskiego, gdy się okazuje też w myśli szczerej, bez maski frazesowej, filozoficznej i messyanistyczno-religijno-patryotycznej, dochodzi do radykalizmu w sądzeniu »narodu-Chrystusa«.

Krasiński niestety niedosyć umiał kochać miliony, tworzące polskie społeczeństwo; widząc ułomności cywilizacyjne i choroby moralne jego, nie umiał w miłości zapragnąć im zaradzać praktycznie czy teoretycznie i o środkach zaradzenia pisać; umiał wtedy ganić. Ganił — jak wielu w Polsce — z ubezpieczonego swego stanowiska odważnie i bezpiecznie inne narody, lżył poważnych zagranicznych pisarzy; poza frazesami messyanistycznymi uwłaczająco ganił też psychikę polską.

Równie utajanie, jak przesadzanie chorób psychiki narodowej musi powodować nieodpowiedni stosunek narodu do siebie samego. Oto jedna ujemna strona samokrytyki egzaltowanej. Oto druga: Analiza krytyczna, jak lekarska, choćby najboleśniejsza, zawsze musi być z wielkiem poważaniem chorego.

Szerokim liniom swej charakterystyki zbrodniczości psychiki polskiej dał Zygmunt Krasiński wypukłość i jaskrawość największą pod koniec już swej działalności literackiej w przedostatnim Psalmie przyszłości. Naród-Messyasz w świadomości jego obudza bojaźń »kazirodczych ran«, bojaźń, iż sumienie w nim zagłusza »wrzask mordu«, że nawet przed Bogiem chce psychika polska stawać nie »z anielską duszą« lecz »z rykiem zwierząt«.

Podobnym się udowadniał wprawdzie nieraz kler[1]), szlachta i lud polski; nie można atoli słusznie godzić się na takie

---

[1]) Wyjąwszy czcigodnych, a nie zbyt licznych jednostek, jak ksiądz Bodouin z Warszawy, jak założyciele Zgromadzenia Zmartwychwstańców, jak członkowie Zgromadzenia X. X. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo i podobni.

Duchowieństwa część Krasiński tak charakteryzuje: „Z początku jest to zastęp ludzi, pełnych entuzyazmu i oddanych rozważaniom. Ekstaza jest ich dziedziną; niebo ojczyzną. Ku temu ce-

symbolizowanie i uogólnianie »sumienia« i »modlitwy« polskiego ludu.

* * *

Messyaniści nie zdawali sobie przedmiotowo sprawy, od czego, kogo mogłaby taka psychika odkupić? Gdzie spotkali poza-polskiego obłąkańca, któryby chciał w tej psychice mieć swego Zbawiciela? Prozelity nie znaleźli. Krasiński widział głębiej. Jakkolwiek poniekąd chciał być pod tym wpływem, ganiąc więcej wyrazami pustymi niż przekonaniem, temu praktyką codziennego życia zaprzeczającem — inne ludy i narody »hańbą serc własnych zhańbione«, których »ludów« Polska »otruwana jadem«,[1]) jakkolwiek w Przedświcie Polacy— to »wierni«, nieprzyjaciele — to »szatani«, wzywa ją do poznania siebie samej:

»Ni chciej, jak bydlę, gnić nad paszy łanem![2]). Przedstawia w Irydionie, że egoizm patryotyczny, zatruty pychą i jadem nienawiści oślepia i niczego nie dokonuje, upomina, by się nie stało Polsce jak Jerozolimie, która

» . . . się rozwiała w perzyny i dymy,
»Rozdarta w sobie — a zemstą do końca
»Przeciw ludzkości całej szalejąca.
» . . . . « [3])
»I dotąd płacze na Twojego Syna
»Za to, że plemion toporem nie ścina«.[4])

---

lowi zwrócone są ich myśli, dusze i serca. Potem zaczynają powoli przyglądać się bliżej światu; nuży ich święty zapał (saintes rêveries); materyalny świat (la réalité) silnie przemawia do ich ducha; namiętności się rozwijają, a niebo, które niegdyś było celem, staje się niebawem w ich rękach środkiem ujarzmienia i panowania. Tak smutnego rezultatu powinno się jak najusilniej unikać". (Z. Krasiński: Sur le clergé. Pisma tom VI. str. 87. Lwów 1904).

[1]) Psalm Dobrej Woli.

[2]) Resurrecturis.

[3]) Psalm Dobrej Woli.

[4]) Psalm Dobrej Woli.

Oto widać, jaki wreszcie składnik ideologiczny narodu-Messyasza przedstawiał się Krasińskiemu i jakie u niektórych uczucia jemu odsłaniał.

* * *

Ograniczenie swej ciekawości tylko do krytycznych i ogólnych badań byłoby tem samem, co utożsamienie swych dążności poznawczych ze stanowiskiem przeczącem lub oderwanem: oznaczałoby to usunięcie się od rzeczy najwznioślejszych, najbardziej boskich na ziemi — od praktyki życia. Co więc w tej ostatniej, w codziennem szczegółowem działaniu może wyrażać messyanizm?

Bez wątpienia nie wyraża on dokonywania żadnych najdziwaczniejszych, najprzedziwniejszych arcydzieł sztuk pięknych [1]), żadnych nadzwyczajnych pomysłów filozoficznych lub literackich [2]), ani jakichś wysiłków np. w celu zbudowania (za cudze ponadto pieniądze i przy pomocy cudzej pracy) wieży, którąby przewyższać miała wszystkie wieże istniejące i t. p. — Wyrażając powołanie społeczeństwa polskiego, przedewszystkiem wyraża jedno: jego udoskonalanie się moralne, zapanowanie nad zbrodniczością własnej psychiki, jego opartą na pracy harmonię we własnem pożyciu i w pożyciu z Ludzkością. W tem pożyciu co elementarniejsze, co bardziej zasadnicze — to najpotrzebniejsze: czystość moralna ciała i serca, miłość społecznie czynna, pokora. Ta ostatnia jest tem ważniejszą, że bez niej nie może być jakiejkolwiek cnoty, niema istnienia prawdy, niema możności przedmiotowego, bezstronnego poznawania i nie mieszania swych, we wyobraźni dokonywanych, nadzwyczajnych w doskonałości czynów z rzeczywistą, lichą działalnością.

Cnota — to nie nadzwyczajny czyn, jednorazowy, rzadki wysiłek. »Cnoty człowieka« — jak głęboko powiedział Pascal — »nie powinno się mierzyć wedle jego wysiłków, ale wedle tego, co z w y k l e czyni«. W tem, co się z w y k l e czyni w Polsce, nie dostaje nam pokory i stąd równowagi

---

1) Artystyczny program messyanizmu.

2) „Naukowy“ programm messyanizmu.

myśli, lub jednym wyrazem, choć bardziej nagim: — nie dostaje nam mądrości.

Sztuki nasze: czy malarstwo, czy rzeźba, czy poezya, nie posiadają ani jednego apostoła pokory. Najznakomitszy z artystów naszego pendzla dał nam obraz wezwania do upamiętania się (Kazanie Skargi), obraz doczesnej kary za zbrodnie (Maciek Borkowicz), obraz krytyki śmieszkowatości polskiej (Rzeczpospolita babińska z prymasem pośrodku), obraz stałości charakteru (Reytan), obraz pomocy sąsiedzkiej (Jan III. pod Wiedniem), obraz symbolu zjednoczenia Słowiańszczyzny (święci Cyryl i Metody), obraz nadziei (Wernyhora); nie dał nam tylko obrazu pokory. Czy nie dlatego może, że nie mógł go oglądać ani w życiu polskiem, ani w historyi naszej? — Darmobyśmy szukali apostołów pokory w naszem piśmiennictwie. Nie znajdziemy głębokiej powagi tej cnoty i czaru szczerości i prostoty jej głosu, jaki rozbrzmiewa donośnie w literaturze francuskiej, a ze słowiańskich w rosyjskiej, jaki się słyszy w literaturze włoskiej, niemieckiej, angielskiej; nie mamy ani Pawła Bourget'a, ani Sully Prudhomme'a, ani Franciszka Coppée'go, ani Lwa Tołstoja, ani Wiktora Hugo, ani Antoniego Fogazzaro, ani Mereżkowskiego i t. p.[1]), ani chociażby jednego Maeterlinck'a, składającego skromny grosz do moralnej skarbony pokory swej ojczyzny belgijskiej. Przedewszystkiem nie mieliśmy w naszej ojczyźnie tych żywych, słodkich, przezwyciężających przykładów pokory w życiu, które użyźniły cnotę tamtych okolic, poczynając od żebraków pokornych (święty Józef Labro), a kończąc na pokornych królach (święty Ludwik IX.).

W Polsce mało kto rozumiał tę zasadę życia społecznego; nie rozumieli jej i żebracy. Co ważniejsza, nie rozumiała jej dostatecznie polska szlachta i polska kobieta. Szukając przyczyn moralnej i kulturalnej niziny i rozkładu politycznego Polski — nie zwracajmy poszukiwań naszych na bieguny ziemi. »Polska nierządem stoi«, »jedz, pij i popuszczaj pasa«, »wolno w Polsce, jak kto chce« — oto hasła zuchwalstwa, wypielęgnowane — co godne uwagi — przez polską kobietę;

[1]) W tych literaturach niema powszechnej cechy zuchwalstwa: „pij i bij, bij i pij"!

onato bowiem przy swem ognisku domowem wychowała, jako matka i żona, te dzieci polskie i tę szlachtę, która później takie hasła w życie publiczne wprowadziła; ona — więcej niż szlachta — stworzyła prywatne obyczaje, które, odzwierciedlone w publicznych, doprowadziły kraj nasz do wielorakiego upadku. Ginęła państwowość polska z powodu życia, obliczonego na pozory, na chwilę, na efekt, z powodu życia powierzchownego; z braku porządku, trzeźwego opamiętania się, z braku pracy programowej, z chęci zabawnego »przepędzania« życia, z rozkiełzanego dogadzania zmysłom i cielesności; z braku poczucia sprawiedliwości i niesprawiedliwości w przywilejach, z braku rozsądku, z braku cichości, ustępliwości, słowem — z braku pokory. Co to znaczy? Zastanówmy się. Gdzie psychiczne źródła tego wszystkiego? Czy nie są to cechy dziedziczne?... Czy nie zaprzepaszczała się ojczyzna z powodu braku charakteru u żon i matek, wychowujących takie pokolenia?

Tak dawno, w starożytności jeszcze stwierdzono, że »mądra kobieta buduje dom, a głupia w niwecz go rozprasza«. Czyśmy się nad tem w Polsce dostatecznie zastanawiali?

Ona też, kobieta polska, do dziś dnia stoi zbyt często jeszcze zupełnie bezradna i bez zmysłu wobec tego wyrazu: »pokora«. Dla niej zbyt często jeszcze jestto dźwięk z 6 liter złożony, wyrażający czasem nieszczerość, czasem podstęp, czasem upodlenie się dla korzyści wobec bogatszych, wpływowych, mogących dać protekcyę, czasem głupowatość i nieporadność. To widoczna, zwłaszcza w Galicyi. — Nie może tutaj nieraz kobieta zrozumieć, że pokora to przedewszystkiem poczucie własnej, wielkiej, nadzmysłowej, ludzkiej godności, charakter, cichość, prawda, z wewnętrznego życia duchowego płynące i w głębi świadomości tkwiące przekonanie o wolności wszystkich ludzi, o równości, o braterstwie wszystkich, przekonanie, w którem zarazem, wypełniwszy wszelkie nasze obowiązki, uznajemy się osobiście za ludzi o niewielkiej wartości, a raczej o ujemnej — gdyż znamy swoje wady i upadki. Ta zwłaszcza znajomość własnych wad i upadków okazuje się zasadniczym pierwiastkiem pokory.

Kobieta polska zaś do dziś dnia zbyt często jeszcze nie zna ich, w sobie prawie ich nie rozumie, żyje żywiołowo, bez

krytyki i rozwagi, powierzchownie i zewnętrznie. Kłamstwo staje się wtedy synonimem pokory, bezczelność — słuszności, a na krótką odległość obliczona przebiegłość — mądrości. Nie chodzi tutaj o robienie wymówek komukolwiek z kleru czy świeckich, ale o poznanie niedostatku psychicznego.

Obłąkanie w próżności kobiety polskiej niezupełnie jeszcze ustąpiło z wszystkich warstw społecznych i z wszystkich dziedzin życia — z jej celu życia, z jej trosk, z jej zatrudnień, z jej postępowania[1]).

Polscy emigranci przed pół-wiekiem zrobili na zagranicy wrażenie p a w i a narodów. W istocie byli oni takimi, jakimi ich wychowały matki i jakiemi były ich żony.

Messyanizm narodowy — jakeśmy powiedzieli — to to samo, co powszechne w narodzie ułatwianie każdej świadomości za ziemskiego życia zwycięstwa nad osobistą żywiołowością.

---

[1]) Nie mogąc się rozszerzać w tym przedmiocie, który godzien jest osobnego studyum, ograniczymy się do jednego przykładu. Odziewanie się naszego ludu i narodu — to przedewszystkiem strojenie się. Jeśli spojrzymy na odzież wieśniaczki francuskiej, (na to ubranie istoty pracowitej, poważne, szare, z białym kornetem na głowie, nazywane u nas „habitem" Siostry Miłosierdzia, które jest ubraniem chłopek Francyi, w jakie przyodział swe córki duchowe święty Wincenty a Paulo) lub na ubranie wieśniaczek belgijskich, holenderskich, skandynawskich, rosyjskich i porównamy z wełniankami i opaskami cynobrowemi naszego ludu, z gorsetami ponsowymi, szmaragdowymi, srebrzonymi, złoconymi, wyszklonymi — to może nam to posłużyć za symbol życia polskiego. Zajrzyjmy do chat tych „ubranych" kobiet; ile tam znajdziemy czasem bezładu, zamętu, brudu, zaduchu, umysłowej i moralnej ciemnoty, a nieraz i nędzy! Czy nie bywa podobnie po dworkach szlacheckich i po domach inteligencyi miejskiej?

Nie możemy słusznie porównywać „ubrań" (odzieży) polskich z odzieżą południowych narodów, gdyż tam kolory wogóle inne nieco wyrażają wartości psychiczne z powodu różnicy geograficznej. Jeśli jednak z Włochów uwzględnimy tych, wśród których najwyżej się rozwinęła społeczna moralość, inteligencya, przemysł (Piemont i Lombardya zachodnia), którzy zjednoczyli

Któż tego w narodzie potrafi dokonać? Kto u nas w Polsce zwłaszcza powinien sam nad swą żywiołowością zapanować, przestać być najprzemyślniejszem, najwięcej utalentowanem, najmilszem i najdoskonalszem wśród zwierząt, a zostać samowiedzą silną, szczerą, pełną rozumu i prostoty, pokorną świadomością, cichym, płomiennym duchem? Kto ma być tym ożywczym czynnikiem i przykładem rozwagi, pracy i cnoty w narodzie?

Zauważono, że na sześćdziesięciu dziewięciu monarchów, którzy nosili koronę francuską, zaledwie trzech kochało lud[1]). I dziwna rzecz; tych trzech było wychowanych przez własne matki! Książę, król, czego się oni nauczyli od kobiety? Powie kto, że wysokie myśli polityczne potrzebowały nauczycieli bardziej uczonych i wykształconych niż Blanka, niż Maria de Clèves, niż Joanna d'Albret. Ale te trzy kobiety posiadały r o z w a g ę, p o w a g ę, p r a c o w i t o ś ć i c n o t ę.

Z czem kobieta polska staje u kolebki swego dziecięcia, jakie to słowa wypowiada mu ona, kiedy dopiero uczy je mówić? Nie najczęściej powtarza mu wyraz »caca«? Czy wyraz ten nie jest to jeden z najpierwszych, jakie te maleńkie, niepokalane wypowiadają usta? A jakże z niem postępuje? Czy nie stroi siebie i jego, jakby dwie figurki z panoramy, czy ubieranie się i próżność nie jest najgłówniejszem zajęciem

---

wszystkich Włochów, którzy do dziś dnia wydają ludzi, będących nieśmiertelną chwałą Europy z XIX-go wieku, jak Dom Giovanni Bosco, zobaczymy ubrania tych okolic znowuż poważne, pokorne, będące symbolem mądrości. Takie ubranie chłopki było odzieżą „matusi Małgorzaty", matki Dom Bosca.

Podobnie poważnemi i bez próżności są ubrania chłopek Bazków w Hiszpanii, to jest tych właśnie, którzy przetrwali całą nawałnicę rzymską, niszczycielskie pochody wędrówek ludów, najazdy Maurów i do dziś dnia, jako ten sam lud istnieją, jak ich przodkowie z przed dwóch tysięcy lat.

[1]) Święty Ludwik, Ludwik XII. i Henryk IV. Inne królestwa przez całą historyę swego trwania nie posiadają jednego takiego świętego Ludwika, którego słusznie nazwano „największym z królów, jacy żyli pod słońcem". (św. Franciszek Salezy).

tych dwojga ludzi w Polsce — matki i dziecka? I jakież zabawki dają matki swym dzieciom? Czy nie kupują im bacików lub strojnych lalek i nie cieszą się i nie śmieją, kiedy te maleństwa do stroju swych lalek mówią »caca«, lub bacikiem biją krzesła albo podłogę? Czy uczą swe dzieci przykładem i słowem rozwagi, powagi, pracy i cnoty — czy nie uczą ich lekkomyślności, próżniactwa i despotycznego zuchwalstwa względem otoczenia od najpierwszych lat ich życia?

Późniejsze morały nie przydadzą się na wiele. Ludzie będą zawsze tem, czem spodoba się kobietom, by byli. »Jeśli chcecie« — taki warunek postawiono społeczeństwu francuskiemu — »by byli ludzie wielkimi i cnotliwymi, nauczcie kobiety tego, czem jest wielkość i cnota«[1]) Nie docenia się nigdy dosyć, że dzieci nie rozumieją z otoczenia, jak tylko to, co spostrzegają i nie pojmują w niem, jak tylko to, co czują. Uczucie u nich poprzedza zawsze wyrozumienie otoczenia.

Kto je uczy w pewien sposób widzieć życie i otoczenie, ten wywiera decydujący wpływ na ich przyszłość. Cnoty nie tylko się uczy: trzeba nią umieć natchnąć. Tutaj występuje najcenniejsza społecznie zdolność matki, żony, starszej siostry. To, czego kobiety pragną dla siebie, to uczą społeczeństwo kochać.

Rozwaga, powaga, pracowitość i *cnota* kobiety polskiej, jej umoralnienie — to prawdziwe Polski zmartwychwstanie.

Idźmy za biegiem przyrody. Ta oddaje nas przy naszem urodzeniu nie pedagogowi wyszkolonemu, ani kierownictwu filozofa; miłości młodej matki i jej pieszczotom ona nas powierza. Opatrzność w koło naszej kolebki stwarza formy najwdzięczniejsze, dźwięki otoczenia najwięcej harmonijne; głos słodki kobiety jeszcze się słodszym czyni wobec swego macierzyństwa. Co jest tylko czarującem na ziemi, tem zazwyczaj troskliwie i rozrzutnie otoczeni zostajemy w naszym wieku dziecięcym: łono matki miejscem naszego spoczynku, jej słodkie spojrzenie naszym przewodnikiem, jej czułość naszym nauczycielem.

Kto może wyrazić to, co się dzieje w duszy dziecka,

---

[1]) J. J. Rousseau, Emile, liv. V.

kiedy po raz pierwszy opuszcza dom i spotyka się z obojętnem spojrzeniem nieznanego mu otoczenia? Spojrzenie matki nie zachęca go więcej do rozwagi i powagi; wieczór kładzie się bez jej uściśnienia, bez jej zobaczenia; rano wstaje, nie słysząc tego głosu przyjaznego, który je wzywał do modlitwy. Niema jej tam, by się z niem razem pomodliła; nie jest mu więcej przewodnikiem w burzy namiętności, który by mu okazał wagę światła rozumu, niema jej pociągającego przykładu, któryby mu osładzał pracę i do niej zachęcał, niema jej uścisków i jej łez, pośród których uczył się, jak przebaczać należy, jak należy być cichym, pokornym, jak kochać bliźnich. Ale ono ma te wspomnienia: te wspomnienia są dla niego siłą do ostatniej chwili życia.

Czy dzieci polskie mają stale takie wspomnienia? Czy część kobiet nie ustąpiła ze swych praw najświętszych, nie myśląc, iż ustępuje zarazem ze swych obowiązków i swego powołania?

Biedne małe stworzonka polskie, jest to więc prawdą że się was opuszcza! — dom rodzinny nie zawsze bywa miejscem waszego społecznego umoralnienia! Zwracają się wtedy wasze serca w inną stronę, niż dokąd dążyć było ich przeznaczeniem. Wtedy powstaje duch dziwaczny, lekki, przeniknięty próżnością i zuchwalstwem, wyobraźnia trzpiotowata, zapełniona manią wielkości osobistej i narodowej doskonałości »messyasza«, chęcią czczego o sobie rozprawiania, dusza zeschła; rozkosze tylko lub wyróżnienia nizkie o żywsze ją przyprawiają tętno, wola chce tylko jednego: — samowoli lub wypoczynku, używania bez pracy.

»Przyszłość dziecka« — mówił Napoleon — »jest zawsze dziełem jego matki« i lubiał ten niezwykły człowiek powtarzać, że winien swojej swoje stanowisko [1]).

Panujący, o ile byli słabymi, niewdzięcznikami, złośliwymi, próżnymi, lekkomyślnymi, dziwacznymi, nieszczęśliwymi, zawsze zbuntowanymi, zawsze usidlonymi, byli takimi, jakiemi były ich matki. W Ludwiku XIV. odnaleziono tylko namiętności kobiety hiszpańskiej: galanteryę zmysłową i ro-

[1]) Mémoires de lord Byron.

mantyczną, przerażenia bigota, pychę despoty, który chce, aby przed nim upadano na twarz.

Matka Grachów wychowała podobne do siebie dzieci. Syn ludu, sławny Kant, powtarzał, że wszystko zawdzięcza troskliwości swej matki. Ta dobra kobieta, jakkolwiek bez nauki i śliczności, nauczyła największego filozofa XVIII-go i XIX-go wieku największej z pośród umiejętności — wiedzy moralności i cnoty[1]). Podobnie wiele zawdzięczali swym matkom Byron, Lamartine, Mickiewicz, Kraszewski (ten ostatni swej babce i prababce).

Messyanizm polski sprowadza się ostatecznie — do dążeń do udoskonalenia moralnego polskiej kobiety. — Społeczne podniesienie poziomu moralnego tej ostatniej okazuje się jedyną drogą, prowadzącą do lepszej przyszłości równie dla Polski jako całości, jak dla każdej rodziny.

Jestto właśnie tem, czego wyrazu nie znajdujemy zgoła w stosunku Krasińskiego do idei messyanizmu naszego narodu.

* * *

Stosunek do moralności.

Krasiński jest niemniej przekonany, że trzeba Polsce w cichem udoskonalaniu się, w opanowaniu myśli i uczuć, w poznawaniu rzeczywistości duchowych zdobyć siłę, choć nie łączy tego przekonania z treścią messyanizmu, nie usiłuje go szczegółowo określić i wyrazić i ślizga się na ogólnikach:

»Grzech wszelki maż,
» . . . .
»Depcz ziemski szał«.[2])

---

[1]) Schoen, Kants Biographie.
[2]) Psalm miłości.

»Zostawisz w dole kłamstwa opętanie
» . . . .
»A weźmiesz z sobą duchowe poznanie«[1])

Wtedy naród »w światła wzbije się okręgi!«[2]), a wysiłek ten w udoskonalaniu niezbędny, gdyż sam Bóg »bez nas samych nie może nas zbawić«[3]).

Krasiński przez wezwanie takie zwraca uwagę na tę ważną okoliczność, iż warunki bytu nie są tesame dla człowieka, jakie są dla zwierząt. Zwrócenie na to uwagi należało do najbardziej pożądanych refleksyi w literaturze polskiej.

Wszystkie zjawiska w przyrodzie wykazują bowiem jakąś energię otrzymaną i jakąś podnietę daną; wykazują one działanie, nie wykazują zgoła woli. Lecz każde działanie ma swoją regułę, która stanowi o trwałości rzeczy, jak całość wszystkich reguł stanowi porządek świata. Reguły te są dotyla dokładne i stałe, że wystarczy dla człowieka genialnego poznać ich jedno ogniwo, aby wyobrazić sobie ich łańcuch. Uczeń, który chciał oszukać Lineusza, przedstawiając roślinę, z różnych kawałków innych roślin złożoną, nie przypuszczał, że ona w oczach nauczyciela naruszy reguły organiczne życia roślinnego. Geniusz Cuvier'a z jednej kości nieznanej odtwarzał całe zwierzę. Emanuel Kant przez ocenę sił przyciągania, koniecznych do ruchu gwiazd i spoczynku słońca, uznał brak kilku planet w systemie słonecznym i oznaczył dla nich miejsce, gdzie ich potem szukał Herschell i odnalazł. Z rozważania materyi i życia dwa wnioski wynikają: a) że nie są one wolne, b) że reguły, które w nich władają, objawiają rozum i świadomość, która zupełnie nie jest w nich. Życie zwierząt okazuje się tylko dopełnieniem woli, która bynajmniej nie jest w nich i od której nie mogą uciec. Życie człowieka jest poddaniem się prawu, które on sam stwarza. Ale on powinien sobie to prawo stworzyć, powinien położyć granice złemu, ponieważ ma zdolność do złego. Bóg mu nakłada ten tylko obowiązek, lecz od tego czyni zawisłemi istnienie i pomyślność rodzaju ludzkiego.

---

[1]) Psalm Wiary.

[2]) Psalm Wiary.

[3]) Psalm Dobrej Woli.

Konieczność regulowania siebie samego jest pierwszem prawem, które człowieka wzywa do cnoty: do niej wiedziony on jest swemi potrzebami, swymi interesami i wszystkimi motywami swego rozumu i ducha.

Taką jest psychologia kodeksów moralnych i prawodawstw, dających się odnaleźć na ziemi. Okazują się one koniecznością naszej natury, jednem z praw naszego bytu i cechą naszej wielkości, dzięki Opatrzności, która ze świadomości moralnej człowieka zrobiła nieodzowny warunek jego egzystencyi, posiadania cywilizacyi, dobrego zdrowia fizycznego, dobrobytu, siły społecznej i politycznej, znaczenia w historyi.

To też prawu temu czyni się mniej więcej zadość na całej ziemi zamieszkałej. Wszędzie, gdzie znajdziemy dwie ludzkie rodziny, możemy być pewni, że znajdziemy tam jakąś ustanowioną regułę moralną; a reguła ta nie jest, jakby kto mylnie sądził, zamachem na wolność człowieka i ciosem dla niej. Przeciwnie jest ona dowodem i świadectwem ludzkiej wolności, bo jej wyrazem, i stworzoną przez nią sferą idealnego działania. Owszem więcej, dokonywana reguła moralna jest wypełnieniem prawa, które jest prawem wolności.

Materya i życie nie są wolnemi, a człowiek tymczasem jest wolnym. Jest w człowieku coś, co nie jest materyą ani życiem zwierzęcem: wolna, samorządna świadomość. Oto, w jaki sposób moralność człowieka, jaką spotykamy w historyi jego na ziemi, jest jednym z dowodów jego wolności, jak wolność i świadomość jednym z dowodów jego nieśmiertelności.

Jeśli świat materyi i życia zwierzęcego nie poddaje moralnej świadomości człowieka pod żadne prawo, to z drugiej strony okazuje się sam człowiekowi — jako podległy ze wszech stron prawom i regułom. On go skłania i jakby chciał automatycznie mu być natchnieniem, by stworzył dla siebie normę moralną i by ją wypełniał.

Człowiek nie będzie więc tem, czem może być, nie dojdzie do wszechmocy fizycznej, ekonomicznej, społecznej i politycznej, nie dojdzie do wszechmocy umysłowej, jak tylko wtenczas, kiedy się stanie istotą poważnie moralną. Takiem więc okazuje się życie ludzkie — że nie urzeczywistni w so-

bie idei messyańskiej ani naród, ani jednostki go składające, bez poważnego urzeczywistniania w sobie moralności.

Wielkość człowieka nie pochodzi od niego samego, ale od moralności, jak wielkość moralności pochodzi od wyrażania w sobie poczucia względem Bóstwa i społeczności ludzkiej. Wielkość człowieka pochodzi jeszcze od Społeczeństwa; postęp zbiorowy i powszechny robi kulturalnie i cywilizacyjnie człowieka tem, czem człowiek jest. I Zbawiciel, gdyby żył był pośród mieszkańców Oceanii lub wybrzeża Australii, nie mógłby był rozlać ognia i światła Swego ducha na Ludzkość tak, jak go rozlał. Potrzeba było na to cywilizacyjnie i moralnie wybranego ludu. Człowiek, który się znajduje daleko, jako człowiek dziki, od działalności społeczeństwa, od jego oryentacyi, myśli, uduchowienia, przestaje prawie być człowiekiem. Człowiek jest częścią całości, która idzie ku Bogu.

Zaznaczmy więc jeszcze raz, że wielkość człowieka i narodu zmniejsza się, względnie zwiększa, zależnie od tego, o ile on siebie usuwa od moralności, uchyla od Boga, oddziela od Ludzkości, względnie o ile moralność urzeczywistnia, przybliża się do Boga i zespala z Rodzajem ludzkim.

Stąd pierwszorzędnej donioslości w życiu każdego narodu jest — jego moralność czyli jego udział w międzynarodowej obyczajności i stąd zasługa dla Krasińskiego, o ile tej moralności zaznaczył cenę w swych pismach.

Rzadko Polak ówczesny — jak zwyczajnie u niedostatecznie oświeconych, uświadomionych — chciał się wobec drugich uznać nie-uprzywilejowanym, ale równym z nimi co do zdolności poznawania prawdy, a małym w cnocie; u wielu, nawet najpopularniejszych, pretensyonalność, że oni »miliony«, że oni »prorocy«, mało kto powstrzymuje się od krzykliwości i dawania rad. Krasiński, jakkolwiek także w wyobraźni i frazesach przesadny, oryentuje się w głębi duchowej, iż jemu i otoczeniu polskiemu brak zdrowego umysłu i zmysłu krytycznego:

»odnów w nas zmysły, z dusz wypleń
kąkole złud świętokradzkich«[1]).

---

[1]) Psalm Dobrej Woli.

Ogół polski odpowiednio do swej żywiołowości bardziej nienawidził przeciwności, niż starał się o ich racyonalne usunięcie. Świadomość Krasińskiego dostrzega wielką cenę ich, a zarazem cierpliwości i zniesionego cierpienia, prowadzących do wyższej doskonałości. Siła do osiągnięcia zwycięstwa nad bezkrytyczną żywiołowością znachodzi się w ukochaniu Krzyża.

Więcej wprawdzie ze względów osobistych, niż społecznych — bo do cierpienia dla drugich mało okazywał zdolności — zwraca się do Krzyża, w czci Jego szukając uspokojenia. To stwarza z Krasińskiego niemniej jednak głosiciela zwycięskiej przewagi moralnej siły nad żywiołowością.

W całości swych pism wykazuje, że człowiek nie przez żywiołowość zwycięża już w tem życiu, ale przez ducha, jeśli ten mianowicie przeżywa rzeczywistość w poczuciu własnej godności — bez zuchwalstwa, w poczuciu prawdy — bez »złud świętokradzkich«, w poczuciu własnej niedoskonałości — bez zwątpienia.

W Polsce mniej się zważało na udoskonalenie obyczajowe i samo-wychowanie, więcej wychwalało się, wyśpiewywało, jako szczyt bytu i myśli, narodową psychikę natury żywiołowej [1]).

Krasiński donośnym głosem upomniał się o mało rozumianą indywidualność świadomości, o akt zastanowienia i wolnego sądu człowieka, które mają przecież zarówno prawo do uwzględnień, jak żywiołowość. Czyżby zachwalane przez Pola »strzelanie z bata«[2]) miało mieć ciągle jeszcze w Polsce większe znaczenie niż rozum i akt wolnej woli? — Podczas gdy polscy współcześni Krasińskiego szydzą z obyczajności, a wielu — gorzej — na nią nie zważa zupełnie, mając się za najobyczajniejszy naród w Europie — on w jej praktyce widzi wartość życia i warunek postępu w przyszłości. Kiedy mało daje się dostrzedz w Polsce troski o indywidualność moralną, o rząd ducha i dobre użycie tego rządu, on daje do zrozumienia, że taka indywidualność jest jedynie uprawnioną do tej nazwy. Jeśli odsłania, że człowiek jest zbiorem

---

[1]) Rolę złego ducha XIX. wieku odgrywa pod tym względem zwłaszcza Wincenty Pol.

[2]) »Piękna nasza Polska cała«.

ułomności, że historya jest rejestrem dobrych i złych woli, że przyszłe wieki mszczą się za wieki poprzednie, między tem okazuje siłę indywidualności świadomości, która jest zdolną odmieniać wyroki wieków i niewiele już znaczące społeczeństwo polskie odrodzić. Ta indywidualność wobec tła żywiołowości psychiki polskiej najpotężniej objawia się— w moralnej pokucie i dobrej woli!

Tutaj niech się wyodrębni i oryginalnym okaże charakter szczegółowy każdej osobowości polskiej! Czyż przez to nie będzie tyle potężnych jednostek i znamienitych czynników narodowo-społecznych, ilu ludzi?

Okazywanie, że indywidualizm żywiołowy, wyobrażeniowo-czuciowy, polegający na indywidualności ciała, fantazyi, kaprysów, ubrania[1]) i t. p. jest stroną człowieka, przedstawiającą najmniejszą jego wartość i przeciwstawianie jemu indywidualizmu ducha, polegającego na czystości i szlachetności serca, na życzliwości, na przebaczaniu win, na samorządzie rozumu i krytycznej świadomości, na czynach i działaniu, tych nieodzownych towarzyszach prawdziwie dobrej głębokiej woli, a zarazem pokonywanie pierwszego indywidualizmu przez drugi — jest cechą etyczną najwydatniejszą, jaką możemy, wreszcie znaleźć w pismach Krasińskiego.[2])

---

[1]) »A po tygodniu lub też dwóch tygodniach
»Wyjdziesz na miasto w nowomodnych spodniach...«
(»Szyderstwo«, Pisma Zyg. Kras. Lwów 1904. tom III-ci).

[2]) Mylą się protestanci, którzy treść chrześcijańskości widzą w kulcie Pisma (*Ewangelii*). Musiało to doprowadzić do religijnego absurdum ubóstwienia wyrazów, liter i znaków pisarskich. Równie mylnem okazuje się nauczanie tych, którzy upatrują treść chrześcijańskości w rozkazywaniu u jednych, a posłuszeństwie u drugich. — — — — Jak Zbawiciel nigdy nam nie dał polecenia: „Piszcie książki“, tak nigdy nam nie dał takiego: „Idźcie i rozkazujcie całemu światu; kto wam będzie posłuszny, mnie będzie posłuszny“. Jedno i drugie jest dodatkiem ludzkim, a przypisywane Zbawicielowi byłoby błędem, czasem przewrotnym. Inna metoda nam została zalecona. „Niech światłość nasza świeci przed ludźmi“ — „coście słyszeli w ucho, przepowiadajcie na dachach“. Wtenczas mówi Zbawiciel: „Kto (was słucha) wam się będzie

Temu teoretycznemu przełożeniu jednego indywidualizmu nad drugi należy może przypisać ów względny spokój ducha i owo niejakie wewnętrzne przekonanie poety, że przecież wypełnia obowiązki człowieka w życiu.

To przeświadczenie zapewne także mogło być niejaką przeciwwagą dla pesymizmu, ustępującego chwilowo pod wpływem polepszenia się zdrowia i urozmaiconych kozeryi z Panią Delfiną Potocką. Jakkolwiek trudnościami swego uprzywilejowanego stanowiska, brakiem zdrowia, nieudałemi, bo nieodpowiedniemi miłostkami, swą słabą do czynu wolą, swą nieporadnością i małem znaczeniem wobec ojca, słowem nierozwikłaną dla swej płytkiej myśli komplikacyą zbolały i udręczony, nie dochodzi do rozpaczy. Dusza jego w swojem chorem ciele, w swojem stanowisku społecznem, w swoich kolejach i otoczeniu nie traciła nadziei. Sam nie działając i nie będąc robotniczym czynnikiem w tworzeniu przyszłości, stara

przysłuchiwał (ἀκούειν), mnie się będzie przysłuchiwał", bo Syn Człowieczy nie przyszedł rozkazywać, ale przykładem posłuszeństwa woli Bożej i pouczaniem zbawiać. Metoda ta nie jest ani sposobem literacko-bibliotekarskim przechowywania ze czcią Pisma, ani sposobem kasarnianym podporządkowywania swej myśli i zamiarów u jednych pod myśli i zamiary drugich, czasem najdalsze od ideału chrześcijańskości. Świecenie przykładem własnego życia moralnego i powtarzanie nauk moralnych Zbawiciela — oto apostolstwo. Łatwiej być trochę pedantycznym literatem-bibliotekarzem lub trochę czasem grubijańskim kapralem, niż apostołem, powtarzającym wyrazy zbawienia, objaśniane świętością własnego życia.

Ale i to ostatnie, jedynie prawdziwe apostolstwo, nie jest treścią chrześcijańskości, lecz środkiem jej propagowania, jakkolwiek środkiem nie wedle pomysłów ludzkich, lecz wedle ustanowienia Zbawiciela.

Treścią zaś jej jest jedno — moralność, polegająca na osobistym u każdego człowieka samorządzie świadomości o dobrem ustosunkowaniu się do Boga i społeczności ludzkiej, czyli krócej — moralność, polegająca na społecznie czynnej miłości. Oto „cały zakon i proroctwa". Tak czyniący jest chrześcijaninem, owszem więcej — jest „błogosławionym", „jest bratem, siostą i matką" Zbawiciela, wedle zapewnienia jego samego.

się Krasiński tę przyszłość ukajająco dla swej głębokiej świadomości przewidzieć i śnić.

Miłość, przeznaczona dla ludzi, przybiera postać jakiejś bezkształtnej chimery, zamyka się we wnętrzu jego świadomości: nie mając być czynem, ani nie zamierzając być ofiarną, przybiera ona postać oderwanego, nieokreślonego marzenia. Stąd tem jaskrawszy rój nadziei i marzeń słonecznych, bezpraktycznych, nie mających niczego rzeczywistego w swoim przedmiocie, tryskający z kart jego utworów. Ludzie, zawiedzeni i złamani w działalności zewnętrznej, umierają u niego z nadzieją i szczęściem w sercu:

»O, bądźcie mi czyści,
»O, bądźcie święci, a, com rzekł, wam ziści
»Sprawiedliwy Bóg! . . . . «

(Głos umierającego w „Dniu dzisiejszym").

»Ostatni«, przedstawiający więźnia, zamkniętego między ojcobójcami, którego pomija oddział ziomków, uwalniający innych, konając w radości woła:

»O Polsko! — dusza już moja nie ranna
»Gdzieści odpływa.... Hosanna! — Hosanna!«—[1]).

Krasiński, malując w ponurych barwach spustoszenie społeczne, jakie wiodą za sobą namiętności i egoizm, apeluje w swych utworach do dobrej woli, ją chce rozbudzić, bo ona jedna zwycięża... Określenie w ten sposób wewnętrznej cechy indywidualizmu i wartości każdej osobowości, czy nie było to już tem samem niejakiem roznieceniem, jeśli nie zupełnie nowego płomienia, a przedewszystkiem bardzo mało jasnego, to przecież przynajmniej o świeżym blasku w poezyi polskiej? Czy nie było to zaakcentowaniem czynnika, chociaż zgoła w szczegółach nieokreślonego i oderwanego, nawet jednostronnie nieco ucelowanego [2]), ale niemniej w oderwaniu

---

[1]) »Ostatni«.

[2]) Krytykę ucelowania jego jednostronnego oraz podmiotowości, jak i niedostatku konkretności przeprowadzimy szczegółowiej w dalszych naszych rozważaniach.

swem — istotnie społecznie najcenniejszego, powszechnie umoralniającego, podnoszącego ogół z upadku?... Czy nie było to stworzeniem dzieła — co prawda niedokładnego — ale które w wieku XX., wieku spokoju i refleksyi, nie miałoby w swym ogólnikowym symbolu takiej samej wartości, jak w momentach szowinizmu i zawieruchy namiętności, w jakich było tworzone, czyli dzieła trwałego?

To — jakkolwiek ogólnikowe — okazywanie samo, że każdy człowiek może urabiać w sobie przez dobrą wolę świat ducha, od którego zależy los ogółu i koleje historyi, czyż nie było z drugiej strony zarazem dochodzeniem — choć tylko teoretycznem i nader zamglonem — dla człowieka jakiegokolwiek zatrudnienia, stanu, pochodzenia, udziału we wszelkich prawach i zadaniach Ludzkości?

* * *

Stosunek do arystokracyi, demokracyi mieszczańskiej i demokracyi ludowej.

Osobowość Krasińskiego na tle owoczesnego społeczeństwa europejskiego wykazuje polityczną dysharmonię. Przejął on i do końca życia zachował z dziejów rodzinnych zasady konserwatywne i arystokratyczne, czerpiąc z nich motywy do swych utworów[1]) — podczas gdy jemu współcześni rówieśnicy lub przyjaciele zwracają się już ku oryentacyom postępowym i demokratycznym[2]). Zbliża się do nich na polu poezyi i narodowo-państwowej polityki: od weteranów klasyków zwraca się wraz z nimi ku romantykom pod przewodnictwem Byrona lub Scotta i chce tak, jak i oni, politycznej, narodowej wolności i narodowych przywilejów.

Wcześnie Krasiński zauważył, że walka ze sobą samym — hasło, jakkolwiek nie tak trudne, jak to okrzyczano —

[1]) Nieboska Komedya, Noc letnia.

[2]) Mickiewicz, Słowacki, St. Witwicki, Mochnacki, M. Grabowski, Malczewski, Józ. Dzierzkowski, Józ. Ign. Kraszewski, I. H. Wronski, K. Libelt i t. d.

że moralność — dostatecznie nie porywa klas uprzywilejowanych, bo nie dosyć może być zrozumiałą dla ducha, który kurczy się w masach, uważających się za coś pierwszego, zajętych chciwością zdobycia najwygodniejszego, najzaszczytniejszego miejsca przy stole używania życia. Krasiński w głębi świadomości spostrzegał, że najbliższe jego otoczenie arystokratyczne i inteligencyi — to mniej, niż obowiązkiem pracy zajęty polski lud, niż klasa robocza, uprawny na przyszłość ugór ducha. Spostrzeżenie było u niego jakby tajemne, a głęboko ukryte przed myślą własną, związaną ze swojem otoczeniem i ze sobą, osłonięte nawet przygodnie niezgodnemi z tem przekonaniem słowami[1]). Wyrywa się atoli nieraz z całą widocznością i siłą, czy w przedstawieniu charakteru hrabiego Henryka, tego typu arystokracyi w Nieboskiej Komedyi, czy w przedstawieniu Pankracego, tego typu inteligencyi, czy w słowach arystokratów »przytomnych« i »chóru przyjaciół« w »Dniu Dzisiejszym«, czy w »Ostatnim«.

Chociaż żywiołowością, interesami i tresurą otoczenia był skłaniany do kochania »chwały« romantyczno-rycerskiej przeszłości i chociaż mu się zdawało, że pisze w jej obronie, wymownie wymieniał właśnie zbrodnie i winy własnej klasy i inteligencyi: zapomnienie o powołaniu społecznem i egoistyczny ucisk braci młodszej, które pociągną — wedle jego mniemania — nowe zbrodnie, karzące dawne. W ten sposób »bronił«[2]) chwały, na którą się wielu »hołyszów« miało targać.

Gdzieindziej znów pisze:

»Świat ten cały był giełdą — bez Boga!
»Z żelaza tylko kuli dróg koleje
»I w parach wodnych pokładli nadzieje«.

Krasiński głosił do końca życia, że władcy świata, jakich spotykał — to »dzikie zwierzęta«, ponad któremi wznosi się »wzrok człowieka«[3]); przepowiadając od młodości upadek

---

[1]) np. w „Psalmie żalu:“
„Nie klękaj przed nim (ludem) — nie kładź mu korony,
„Lecz ufaj w szlachtę polską . . . . “

[2]) Nieboska Komedya.

[3]) „Ostatni“.

arystokracyi i inteligencyi, przekonany, że ich »cywilizacya ma się ku śmierci«, że przejdą i będzie »głucho po nich«, pisał: »Dopiero to, czego ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje, nadejdzie, wywinie się z chaosu i świat nowy z woli Boskiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje....«[1]).

To, czego »nikt nie zna«, a »co z przeznaczenia rodu ludzkiego« się zbuduje, nie może być co innego, tylko lud, udoskonalony wedle przeznaczenia swego.

Widoczna to także z wierszy Psalmu Miłości:

»Nic nie spychać nigdy w dół,
»Lecz do coraz wyższych kół
»Iść przez drugich podnoszenie —
»Tak Bóg czyni we wszechświecie —
»Bo cel światów — szlachetnienie«.

To »szlachetnienie« dotyczyć może tylko — ludu, a nie tych, po których »głucho będzie«. W Ludzkości czyli ludzie wolnym, równym, gdzie nie będzie ani arystokracyi, ani inteligencyi, gdzie wszyscy jak bracia, objawi się przyszła forma doskonalszego, społecznego pożycia i Królestwo Boże na ziemi:

»Przepostacieni
»Idą w mgle promieni,
»A wszyscy, jak bracia! . . . .
»Ludzkości to wieca!
»I Przeszłość zbawiona,
»I Przyszłość zaświeca!«[2]).

Tego przekonania jednak w myśli Krasińskiego nigdy jasno sformułowanego nie znajdujemy. Raz mu się wymyka w sposób nieokreślony:

»Lud tylko święty Królestwo odzierży!«[3])

Zwyczajnie może on to tylko wypowiedzieć jako *to*, czego »nikt nie zna«, i tem samem jako to, do czego nie po-

---

[1]) Listy r. 1834.
[2]) Psalm żalu.
[3]) Tamże.

trzebowałby sam praktycznie dążyć. Mało też nader dążył osobiście do tego »ludu szlachetnienia«. — — Zarazem mógł napisać sprzeczne ze swem życiem przekonanie — iż obowiązany:

»... do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —«

To przekonanie staje się jakby wystarczającem dla niego samo przez się, bez potrzeby przedsięwzięcia jakiejkolwiek ściśle określonej pracy społecznej.

Rozbieżność między oryentacyami głębokiej świadomości a społecznem życiem i związaną z niem myślą dyskursywną okazuje się stałą cechą osobowości Krasińskiego. Arystokracya i inteligencya nie potrzebują »podnoszenia«, bo te formy przejściowe na zagładę skazane. Ale poza tem jest tylko to, czego »nikt nie wie«; nie można zaś starać się przedsiębrać tego, o czem nikt nie wie. Oto dyskursywne myślenie, mogące frazeologicznie usprawiedliwić bezczynność Krasińskiego. Ten sofizmat myśli bezprogramowej, zdaje się, był jedną z głównych tarczy dla słabej woli w obronie przeciw oryentacyom świadomości.

Raz wprawdzie znajdujemy u niego programowe wezwanie:

»Przemień (lud), przemień w Króla i Kapłana—« [1]).

Lecz jest to nie program dla własnej pracy i wysiłków, ale entuzyastyczna rada dla drugich, w tym wypadku dla Juliusza Słowackiego, jaka się przypadkowo jasno z pośród wierszy wymknęła...

Krasiński gubi się ponadto — tak się zdaje — w szczegółach życia społecznego, których wszystkich nie zna, bo się z nimi przez całe prawie życie bezpośrednio nie spotykał, mając długoletnią opiekę w ojcu, a zastępstwo wreszcie w żonie. Szczegółów myślą opanować krytycznie nie może i wolą nie byłby w stanie. Rozmaitość niejasnych obrazów i wyrazów, jakie znachodzą się w jego dziełach, ma zazwyczaj zastępować wnioski i uzasadnienia, z głębokich oryenta-

---

[1]) Psalm żalu.

cyi wynikające, czy to kiedy nie jest ich pewnym, czy zwłaszcza sam do tyla silnym, by je mógł otwarcie wypowiedzieć.

Przecenianie u niego urywkowe i niekonsekwentne wartości arystokracyi wypływało — zdaje się — z pewnego szczególnego optycznego złudzenia uczuciowego, a jak każde uczucie, musiało posiadać swój arsenał wyrazów w dyskursywnej myśli — swój sofizmat. W pismach ustalał prawo każdego do warunków materyalnego, politycznego i społecznego życia, prawo do dochodzenia swych praw, do udoskonalania się i do szlacheckości, owszem uznawał więcej — powszechne prawo dla każdego do »przekrólewszczania się«[1]). »Przekrólewszczanie się« było dla niego miarą wartości człowieka i ludu[2]). Doświadczenie otóż codzienne go przekonywało, że arystokracya korzystała z tych praw więcej, niż lud.

Jeśli szlachta korzysta z tych praw w Polsce więcej, niż inne części społeczeństwa, jeśli jest więcej »przekrólewszczona«, to widoczna, iż jest ona doskonalszą częścią jego: taki, zdaje się, był dla Krasińskiego inny pancerz dyskursywnej myśli przeciw oryentacyom świadomości głębokiej, wielkie osobiste wyrazowe *argumentum ad hominem*.

Jeśli człowiek ma na coś przymknąć oczy swego ducha, nie może tego dokonać inaczej, jak przy pomocy swej myśli. Umysł jego musi tworzyć szereg paralogizmów, które tem się różnią od sofizmatów, że nie towarzyszy im poczucie zwykłego kłamstwa, ale o wiele głębsze, o wiele tajemniejsze zamknięcie się świadomości w sobie samej. Krasiński — wreszcie — nie był w stanie może przeprowadzić głębszej analizy psychologicznej i historycznej, dlaczego szlachta jest »przekrólewszczona«, dlaczego tak się właśnie stało.

Od urodzenia się pod pewnym stopniem szerokości i długości geograficznej zależy, czy się urodziło Lapończykiem, czy Chińczykiem, niewolnikiem, czy obywatelem ; od tego zależy także, jaki się otrzymało przykład obyczajów od rządu i zwyczajów od ludu [3]), jakie się ma przekonania i przesądy.

---

[1]) Wyrażenie Krasińskiego.

[2]) Psalmy przyszłości.

[3]) Tak np. u ludu polskiego, przejętego duchem arystokratyzmu, wyraz »pan« okazuje się niedostatecznym jeszcze tytułem i dodaje się do niego »Jegomość«, »Dobrodziej« itp.

Tylko silne świadomości i wole, pod ich nadzwyczajnym wpływem znachodzące się, bywają zdolne wyzbyć się zupełnie ujemnych wpływów otoczenia. Nie posiadamy niestety podstawy do stwierdzenia tego u Krasińskiego, by uwolnił się mianowicie od zapatrywań i przesądów swej klasy.

Od urodzenia się w pewnym wieku zależy posiadanie pewnej, panującej idei danej epoki nawet u umysłów genialnych lub serc bohaterskich: od tego zależy, czy się zostaje uczniem Sokratesa lub z Hannibalem idzie na wyprawę na Rzym, czy się chce umrzeć w Ziemi świętej lub walczyć o obywatelską wolność, czy się chce kraj urządzać lub pragnie zjednoczenia wszystkich ludzi. Wpływ ten czasu i miejsca ciąży na nas niemal jako fatalność jużto dodatnia, jużto ujemna. Indyanin umiera w wodach Gangesu za ideę, którąby wzgardził, gdyby się był urodził w Europie. Hiszpania wiek przedtem zbroi się, by bronić Inkwizycyi, wiek potem podniesie się, by ją zniszczyć.

Gdyby urodził się Washington w Paryżu, Kościuszko w Moskwie, Kotuzow w Warszawie, Buonaparte w Egipcie, gdyby się urodzili wiek pierwej lub wiek potem, kierunek ich myśli zmieniłby się, inne mniemania nadałyby im inne przeznaczenie. Tak my przejmujemy nasze idee społeczne, polityczne, a niekiedy także idee moralne od naszego kraju, od epoki, od naszych przyjaciół i znajomych, a zwłaszcza z domu rodzicielskiego. Tak Krasiński je przejął od swojego najbliższego otoczenia. Horyzont naszego widzenia zmniejsza się lub rozszerza odpowiednio do daty kalendarza i stopni południka i równoleżnika.

Potrzeba wyjść z tego koła ciasnego, gdzie nas zamknęło nasze urodzenie i pomieścić się w ludzkości. Jest to prawdziwem, najowocniejszem zadaniem myśli. Krasiński usiłuje tę granicę przejść, ale zadawala się krokiem teoretycznym, oderwanym i chwiejnym. Nie miał za matkę jakiejś znamienitej patrycyuszki, jakiejś córki Scypiona Afrykańskiego Starszego, któraby Wincentemu Krasińskiemu, jakkolwiek mniej surowemu konserwatyście, niż nim był Tyberyusz Sempronius Gracchus, wychowała syna, jak owa swych dwóch, mieszcząc dla życia jego punkt wyjścia — w ludzkości.

Co prawda, o ile więcej otoczenie przekazuje nam błędów,

o tyle więcej świadomość ofiaruje nam krytycznych środków do ich ominięcia. Dusza nasza jest zawsze większą, niż nasze uczucia i nasze ambicye: jeśli te dążą do zacieśnienia naszego pojęcia »bliźni«, jak zacieśniają pojęcie »ojczyzna«, ona nie czuje się zadowoloną, aż kiedy obejmie całą Ludzkość, jak całą ziemię, aż kiedy zatopi się w nieskończoności, poza czem czułaby opustoszenie i nieszczęście, jakieby zaledwie folgowaniem namiętnościom zagłuszyć na chwilę mogła.

Heraklit powiedział o filozofach swego czasu: »Szukają oni prawdy w małym świecie, ale nie we wielkim«. To samo się sprawdza, gdy mówimy o wyobraźni, o uczuciach, o ambicyach, o egoizmie. Mały świat jestto to, co nas otacza i nas dotyka: nasze interesy, nasze namiętności, nasze przesądy, nasze rodziny, nasze miasta. Wszystko to nie wystarczy duszy, która potrzebuje wielkiego świata: wielki swiat — to jej interesy i interesy Ludzkości, cała ziemia i niebo.

Jedynym sposobem uchronienia się od wpływu czasu i miejsca — jest szukanie prawdy »w wielkim świecie«, zrobienie z siebie, jak Sokrates, obywatela całego swiata. Wtenczas zobaczymy, że prawem moralnym człowieka jest miłość Ludzkości. Oto — przekonanie, interesa i ambicye duszy!

W Krasińskim odzywała się dusza, ale nie umiał wyjść z »małego świata«. Słyszymy jej głos, słyszymy, jak puka do nieskończoności i mówi: »Otwórz mi Panie!«, ale nie posiada ze sobą zasobu oliwy silnej woli i swiatła. — Zaledwie wypowie krótkie zdanie, już jej głos słaby zamiera, głowa się mąci; porzuca pukanie i wraca się bawić w małym swiecie, salonach jego i salonowych, wyrazowych mniemaniach.

Nie zdaje się, by Krasiński starał się dostatecznie o ściśle krytyczne poznawanie samego małego świata. Wystarczało mu, że w nim żył i mógł do niego wracać; w nim też prawdy szukał.

Kto wie nawet, czy znał treść paktów nieszawskich, jedlneńskich i historyczne warunki wogóle powstawania szlachty? — »Bóg cnotę nagradza«, takie można by odnaleźć najwyżej jeszcze *corollarium* do powyższego argumentu faktu, w czem również należałoby widzieć więcej u niego paralogiczności, niż obmyślanej sofistyki. Poprzestawał na fakcie dokonanego »przekrólewszczenia« arystokracyi, który

stwierdzał obok siebie. »Przekrólewszczenie« wyrażać zarazem mogło słusznie — oprócz przywilejów politycznych i ekonomicznych — tylko kulturę i cywilizacyę, bynajmniej zaś moralności i pracowitości, pod którymi względami raczej lud, mimo swej ciemnoty, musiałby być od wieków uważany za »przekrólewszczony«, uwzględniając właśnie tę jego ciemnotę, opuszczenie i zły przykład, jemu dawany.

Fakt stawał się dla słabego charakteru poety zarazem niejakim dowodem uzasadnienia.

Niemniej w głębi świadomości musi on wątpić o słuszności tego, co za społecznie słuszne uchodziło w Polsce szlacheckiej i kapitalistycznej.[1]) On też mimo swych konserwatywnych wynurzań wzywa do nowej rozwagi i ustawicznej dobrej woli, on prosi, on grozi.

To, czego »nikt nie zna«, a co z przeznaczenia rodu ludzkiego się zbuduje, oprócz, iż nie może być czemś innem, tylko ludem, jest zarazem cichym wyrazem przekonania o prawie udoskonalania się ludzkości wedle przeznaczenia swego. Krasiński dostrzegał prawo doskonalenia się ludu, tego doskonalenia się, które unosi wszystkie ludy jednakowym pędem, choć nie w jednakowem tępie, jedne pierwej drugie później ku wypełnianiu wszystkich obowiązków moralnych, cywilizacyjnych i kulturalnych pod opieką jednego Boga: »i będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia«.

Taki jest cel tego prawa, albo lepiej się wyrażając, taką jest wielka praca, naznaczona rodowi ludzkiemu.

Jaki będzie koniec tej pracy, wiedzieć nie można; wszystko, co można przewidzieć, sprowadza się do tego, że misya jest daną, droga mniej lub więcej długa postępu do przebiegnięcia, i że świat moralny, tocząc się w swych ciemnościach, przybliża się ustawicznie do światła.

---

[1]) W »Dniu dzisiejszym« pozwala sobie (»umierającemu«) robić takie zarzuty:

»Cenię go mocno, ale ganię za to,
»Że nigdy nie był dość arystokratą!«

albo:

»On był powinien umrzeć komunistą!«
(»Dzień dzisiejszy«: czwarty i siódmy z przytomnych).

Ci, którzy zwalczali to prawo, wyobrażali sobie, że ono głosiło wzrost inteligencyi ludzkiej. Pełni tego uprzedzenia, pytali oni, jakiego poetę naszych wieków możnaby przeciwstawić Homerowi, jakiego mędrca Sokratesowi, jakiego wojownika Epaminondasowi, i cieszyli się ze swego tryumfu, nie zrozumiawszy zagadnienia. W rzeczy samej postęp, doskonalenie się nie wyraża zdolności do zmiany natury umysłowej człowieka, ono jest tylko wyrazem społecznego, coraz doskonalszego sposobu posługiwania się tą samą naturą i wcielania się moralności w to samo życie ludzkości. Uważając wszystkie ludy, które pokrywały okrąg ziemi, jako jednego człowieka, prawo to poszukuje stwierdzenia, czy on ulepszył się od czasów swej zamierzchłej historyi. Czem on był w czasie panowania miast Sirpurli, Eridu, Uru, a czem jest dzisiaj, jakich błędów się pozbył, jakie uznał, co porzucił po swej drodze sześciu tysięcy lat, co na niej zebrał? Wspaniałe widowisko przeznaczenia ludzkiego na ziemi, którego krąg coraz się zwiększa i rozjaśnia z każdym nowym wiekiem, jaki odchodzi w wieczność! Największe rycerskie zwycięstwa krwawe zajmują tu najmniejsze miejsce; lud, który niczego innego nie przekazał Ludzkości, nie ma tutaj znaczenia. Jest to historya ducha i prawdy na ziemi. Egipt zapisuje się w niej zaledwie kilkoma wierszami.

Hebrajczycy, Ateńczycy i Spartanie przedstawiają obraz trzech ludów wolnych.

Zjawia się tutaj pierwszy zarys tej prawdy, nieznanej jeszcze, że wszyscy ludzie, będąc równymi wobec Bóstwa (czy bogów), winni być równymi wobec prawa. Grecya przekazała tę zasadę Rzymowi, już zwycięskiemu, wraz z nauczaniami Sokratesa, przykładem jego śmierci i myślą o jednym, jedynym Bogu, źródle wszelkiej prawdy, z czego Rzym mało jednak korzystał. Trzymał on ziemię w okowach, dając jej za swego życia przykłady wstydliwości u kobiety, miłości synowskiej i poświęceń bohaterskich; przy śmierci nie przekazał jednak żadnej z tych wielkich prawd, które stanowią dziedzictwo rodzaju ludzkiego, a kalał mocą spuścizny barbarzyńskiej.[1])

---

[1]) Wykazują to pisma Tytusa Liviusza i Tacyta: Rzym umie

Starożytności błędy i okrucieństwa stanowią jakby zasłonę, która geniuszom zaciemniała wielkość doskonałości Bożej, godność człowieka i prawa przyrodzone. Postęp społeczeństwa starożytnego streszcza się w tych trzech myślach: jedność w małżeństwie, wolność osobista i polityczna, równość wobec prawa. Te dwie ostatnie zasady zostają atoli skądinąd zamknięte w najciaśniejszych granicach: nie sięgają one poza naród i nie stanowią żadnej ulgi dla zwyciężonych. *Vae victis!* Prawo nie czci w nich i nie chroni człowieka; ono ochrania obywatela tylko.

Takiem się przedstawia moralne dzieło czterdziestu wieków, kiedy wielkie mocarstwo upada, a z niem cała społeczność starożytna ze swą arystokracyą i demokracyą.

Ich upadek, który Krasiński widzi gdzieś w przyszłości, po zaciętej wzajemnej walce na śmierć lub życie, jakiej obraz daje w swej Nieboskiej Komedyi, dokonał się przed dwudziestoma wiekami, a od tego czasu widzimy już w historyi tylko zjawiające się słabiej lub silniej ich atawistyczne przeżytki. Przeżytki te spróchniałe nie okazują się zdolnymi do potężnej walki, tem mniej więc do sprowadzenia kataklizmu w społeczeństwie Ludzkości na ziemi. Wyobraźnia nerwowa poety, patrząca przez szkła powiększające swej uczuciowej twórczości, z punktu magnackiego swego widzenia nie uznająca postępu życia obywatelskiego i parlamentarnego, wokoło niej się dokonującego, widziała kataklizm przed przyszłością się otwierający; dzisiaj, po w wielkiej części upłynionym wieku od owych przewidywań, — pod mikroskopem historycznym, statystycznym i psychologicznym nie odnajduje się śladu dla uzasadnienia sprawdzenia się tej naiwnej wizyi.

Pośród szczątków klasycznej arystokracyi i demokracyi,

---

walczyć, zdobywać, cywilizować; nic z ducha nie dodaje do spuścizny po Grecyi, nic z dzikości jej cywilizacyi nie ujmuje: wielobóstwo, bałwochwalstwo, niewolnictwo, chwała samobójstwa, krwawe igrzyska cyrkowe, ofiary z ludzi, uznanie reszty ziemi za barbarzyńską, ludy — uważane za łup, prawo posiadania oręża — podniesione do prawa narodów, błędy powszechne, okrucieństwa religijne, patryotyczne i polityczne, które ciążą jako spuścizna na Europie do dnia dzisiejszego w zwyczajach, instytucyach i prawodawstwie.

wietrzejących z epoki na epokę od dwudziestu wieków, coraz więcej giną prawa narodowe, raczej bezprawia narodów, a razem z niemi prawa obywatela Platońskiego lub rzymskiego; prawa człowieka coraz powszechniej i jaśniej wypisują się w świadomościach ludzkich. Prawa człowieka stwarzają szerszy porządek rzeczy, płodniejszy, a przedewszystkiem więcej ludzki: opierają się one na jedności Boga, skąd wynika jedność rodzaju ludzkiego.

Od Jezusa-Chrystusa przyszło nam to światło. On obnażył zasłonę, która zakrywała światu Mojżeszowego Boga, arystokratycznego, okrutnego, egoistycznego bogacza, okazując, iż Bóg jest kim innym, iż Bóg jest pokorą i miłością, on powrócił dzieci Ojcu i Ojca dzieciom. — — — Jak w świecie polityki przez poznanie pokory Boga otrzymała klasyczna arystokracya śmiertelny cios, tak przez poznanie Jego miłości otrzymała go w świecie ekonomii demokracya kapitalistyczna.

Najwyższa myśl Sokratesa okazała się nagle w całości rozjaśnioną, oczyszczoną i uczynioną przez boski przykład ofiary dostępną całej Ludzkości, której jest jeden Ojciec, ojciec wszystkich i każdego po szczególe: poczęła krążyć wśród ludów, jako życiodajna krew organizmu.

Pierwszym skutkiem tej prawdy na okręgu ziemskim było cudowne zajście: zniszczenie niewolnictwa. Sto ludów wie dzisiaj to, czego nie wiedział żaden mędrzec starożytności: że kupowanie i sprzedawanie niewolnika znaczy to samo, co kupowanie i sprzedawanie krwi człowieka, znaczy to gwałcenie jednym zamachem zakonu Boga i prawa ludzkości. Prawda prosta, naturalna, która się wznosi, jako mur, między czasami starożytnymi a nowożytnymi. Niewolnictwo jest dzisiaj barbarzyństwem ludów barbarzyńskich; niegdyś było ono zwyczajem narodów cywilizowanych, a Platon uczynił z niego jeden ze składników swej Rzeczypospolitej idealnej. Arystoteles, jakkolwiek człowiek zimnego rozumu, został w błąd wprowadzony przez barbarzyństwo żywiołowej natury ludzkiej: powszechny, między owoczesnymi ludami znachodzący się zwyczaj, przyjął on za prawo przyrody.[1])

Życie moralne ludów dojrzało myślą, której brakowało

[1]) Arystoteles, Polit., lib. I. cap. III. et IV.

Sokratesowi, Platonowi i Arystotelesowi i której nadarmo szukalibyśmy u Mojżesza. Zbawiciel ogłosił ją ze swego krzyża; ona pogrążyła się w nurtach barbaryi i po dziewiętnastu wiekach walki odnajdujemy ją, czytając Ewangelię.

Rozsianie przykładem tej jednej myśli w barbarzyńską zgraję panów i niewolników, *urbi et orbi*, było wielką rewolucyą. Rzym panował jeszcze nad całą ziemią, a na całej ziemi były targi, gdzie człowiek sprzedawał i kupował człowieka. Myśl Zbawiciela była zrozumianą tylko przez ofiary owego czasu; reszta: ludy, królowie, moraliści, sofiści widzieli w niej pomysł idealny, teoryę, którą można roztrząsać, marzenia filozofa; i nagle wola silna, cnotliwa świata cywilizowanego wyszła z tego marzenia.

Z wszystkiego, co poprzedza, możemy wyprowadzić wniosek, że moralność i polityka uległy dwom wielkim przemianom. Pierwsza dokonała się pod wpływem wiary w jednego Boga, objawionej pogańskiemu światu przez Hebreów, Ksenofanesa i Sokratesa, połączonej ze zjawieniem się na ziemi wolności politycznej, urzeczywistnianej zwłaszcza przez Greków. Druga dokonała się pod wpływem objawienia, że Bóg jest pokorą i miłością, ojcem wszystkich, — potężnego dzieła świadomości Zbawiciela, połączonego ze stąd wynikłem zniszczeniem niewolnictwa.

Te dwa zdania streszczają historyę moralności.

To drugie dopiero zdanie zawiera jednak w sobie: jedność Boga, ojca wszystkich, jedność rodzaju ludzkiego, miłość ludzkości, zniesienie kast, zniesienie niewolnictwa, pokorną równość, braterskie współczucie, podporządkowanie praw obywatelskich pod prawa człowieka, wolność sumienia. Są to wszystko prawdy, nieznane starożytnym, prawdy uznane dzisiaj, a harmonizujące się z wymogami świadomej natury ludzkiej.

Ludzkość idzie naprzód, idzie ku zdobyciu prawdy a idzie bez kataklizmów. Żywiołowość powstrzymuje jej części w pochodzie ku temu celowi, ubezprzytomniając je w namiętnościach; próżność czyni inne szalonemi, chciwość — okrutnemi. Znów się budzi silniej świadomość-rozum, świadomość-sumienie i odzyskuje swe zwierzchnictwo w coraz szerszych kręgach ludzkości. Pochód ten odradzający bywał z początku powolnym: najtrudniej rozumieć i przeżyć pierwsze prawdy.

Dzisiaj przyspiesza się i wzmaga. Ludzkość spostrzega coraz lepiej, jak wiele jej pozostaje jeszcze do zrozumienia, przeżycia i dokonania. Tak długo, jak będziemy widzieli, że występek tryumfuje, a cnota jest prześladowaną, jak długo masy ludzkie będą pozbawione zmysłu krytycznego i tego szlachetnego rządu ducha, który nas odróżnia od bydła, jak długo jedni ludzie będą pozbawieni jakichkolwiek praw prywatnych czy politycznych na korzyść drugich i będą się dzielić na szlachtę i nieszlachtę,[1]), jak długo praca będzie pogardzaną,

[1]) Oto obrazek pogardy człowieczeństwa u szlachty i służących polskich, zbyt często lęgnącej się jeszcze w charakterze psychiki polskiej, czy u Polaka, czy zwłaszcza u Polki:

»Dla wyboru pisarza ziemskiego tłum szlachty i książe Radziwiłł Panie Kochanku z całym dworem przybywają na sejmik do Nowogródka. Książe popierał obywatela M. Rejtana, wojewoda zaś Niesiołowski — obywatela Haraburdę. Po pojedynku księcia — pijatyka, zamiana czapek, wreszcie książe się rozbiera i zaczyna robić podarunki. Jednemu dał pas złoty, mówiąc: »daruję ci durniu!« drugiemu kontusz: »masz świnio!« trzeciemu szpinkę brylantową: »trzymaj ośle!« a innemu żupan: »weź kpie!« Książe został w hajdawerach amarantowych i w koszuli, na której wisiał ogromny szkaplerz i tak wlazł na wóz, na którym była kufa, napełniona winem. On siadł na kufie, a wóz szlachta ciągnęła po ulicach Nowogródka. W ten sposób agitował książe za swoim kandydatem i takie były wybory w szlacheckiej Polsce« (»Ks. Radziwiłł Panie Kochanku«, IV-ta gawęda z »Pamiątek J. Pana Seweryna Soplicy« przez hrabiego Henryka Rzewuskiego, Paryż 1839. tom I-szy).

Polak, Polka taka za pieniądze — zapoznają w sobie godność ludzką; równocześnie względem drugich, od którychby nie brali za pozwolenie plucia sobie w twarz pieniędzy — są to najwięksi ludzie na świecie, najpełniejsi próżności, nadczłowiek i nadkobieta, »Polak nie sługa«, który nie zna, »co to pany«. Bez pieniędzy indywidua te w drażliwość popadają na najmniejsze nawet, bagatelne, odebrane uchybienia sobie. — Osoby takie do dzisiaj nie mogą pojąć, że właśnie bez pieniędzy usłyszenie rzucanych na siebie obelg zupełnie nie hańbi, byle te niezasłużone obelgi zniesione były w cierpliwości, w powadze i w cichości, a wyłącznie hańbią one tylko je wypowiadającego. — — Za pieniądze dopiero lub za

a robociarze i robotnicy upokarzani, jak długo próżniactwo, ta hańba rodu ludzkiego, będzie się nadymała w pysze i próżności, jak długo wreszcie na świecie będą żebracy, tyrani i kaci i krew ludzka będzie płynęła po ziemi, tak długo nie będą się kończyć wstępne zaledwie, najtwardsze wysiłki ludzkości w celu przybliżenia się do doskonałości, a plemię będzie gnębić plemię i naród — naród.[1]) Po nich dopiero nastąpić mogą jasne dla społeczeństwa chwile, choć już z każdym dniem następują lepsze i jaśniejsze!

---

korzyści pozwalanie lżenia siebie i poniewierania sobą jest do głębi hańbą. Czy potrzeba to mówić?

Oto znamienne przewrócenie wartości moralnych; znamienna, zbyt często przytrafiająca się cecha psychiki polskiej, gdzie skojarzona zazwyczaj pogarda sobą z próżnością i zuchwalstwem. Czyż nie mamy w Polsce typu upadlającego się do stóp cudzych i typu zuchwałego pyszałka, znajdującego się w jednej i tej samej osobie?...

Czyż nie mamy najpokorniejszych wobec możnych, wobec kieski złota i talerza lub kieliszka, a zuchwałych wobec bliźniego i godności człowieka?

Nie można tej cechy — trafiającej się jeszcze we wszystkich stanach zbyt powszechnie do dzisiaj — uważać za nieświadome jakieś obciążenie psycho-fizyologiczne charakteru polskiego, ale raczej za dziedziczną, dosyć zbiorową niechęć świadomości polskich do dążenia do dobra moralnego i doskonałości. Czyby bowiem mogło być, by do Polski nie wolno było odnosić tych słów, które Konfucyusz wypowiedział, odnosząc do swego otoczenia: „Widziałem ludzi niezdolnych do nauk, nie widziałem n i g d y niezdolnych do cnoty“? Nie brak także Polsce przykładu prawdziwej pokory, czczącej godność człowieka, jak w każdym bliźnim, tak w sobie. Brakiem przykładu mogą być cokolwiek usprawiedliwione zaledwie jednostki ludowe, ale nie ogół, zwłaszcza szlachecki i inteligencyi. Jakiegoż chciałby on jeszcze innego przykładu, jak ustanowienie Chrześcijanizmu?

[1]) W jednem z dzieł, uwieńczonych przez Akademię francuską, słusznie o nas zauważono: „Oby wspominanie na Polskę było wam ustawicznem ostrzeżeniem: zginęła ona, ponieważ miała tylko szlachtę i sługi; gdyby była miała lud, żyłaby dotychczas jeszcze!“

Zbawczym okazał się we wschodniej Europie polityczny rozbiór szlacheckiej Polski; od tego czasu świta z dnia na dzień lepsza dla nas jutrzenka, dla ludu i ludów. Prawo boskie jest nieuniknionem, fatalnem, które nam nie dozwala być w spoczynku, które mówi do rodzaju ludzkiego: »Idź naprzód, idź!« Wszystkie ludy odpowiadają temu głosowi, patrząc w niebo: »Idziemy«.

Ten głos »Idziemy« słyszała świadomość Krasińskiego w swej tajemnej głębokiej oryentacyi, ale przymknęła uszy zmysłowe na jej posłyszenie, a myśl i język okazały się zbyt twardymi na powtórzenie tego w mowie dyskursywnej, która zagłuszoną została czczymi wyrazami. Jestto to, czego »nikt nie zna«, »świat nowy«, co »wywinie się z chaosu«, z »przeznaczeniu rodu ludzkiego«, z »Woli Boskiej«... — — — Oto tyle symboli wyrazowych, jakie wypowiedziała jego świadomość, ale dzięki temu, jak i reszcie pism, powyżej przytoczonych, posiadamy cytaty, które dają nam dostateczną i niewątpliwą odpowiedź na pytania, czy nie tą była cicha, utajona oryentacya głębokiej świadomości polskiego magnata.

Zapewne, że Krasiński odróżnienia wyrazu »demokracya ludowa« (ludu pracy), od wyrazu »demokracya klasyczna« (mieszczańska, czyli kapitalistyczna i uprzywilejowanej inteligencyi) nie przeprowadzał, że w Nieboskiej na śmierć walczy jedna tylko, nazywana »demokracya«, z jedną »arystokracyą« i obie giną: Hrabia Henryk i Pankracy. Między liniami czyta się jednak to, co najcenniejsze, bo wyraża najgłębsze spostrzeżenie i przekonanie poety, zdolne objawić się siłą swej oczywistości, mimo nawet zamilczenia we wyrazach: lud pozostał, lud wolny od obu — Henryka i Pankracego, lud nieśmiertelny w pożyciu, który sam bez nich świat nowy z przeznaczenia swego i z Woli Boskiej zbuduje, »demokracya ludowa« i do niego przyszłość i świat należy. On bowiem, jako Ludzkość, słucha głosu Ojca, ojca wszystkich, który jest w niebiesiech: »Idź naprzód! idź!« i idzie za nim w swoich masach i krajach cywilizowanych.

* * *

Stosunek do rozwiązywania zagadnień.

Takie jest wrażenie o przekonaniu Krasińskiego, drzemiącem na dnie jego ducha, choć chwiejnem i nigdy dość ściśle nie określonem, jakie się odbiera ze zbiorowego badania świadomości jego, o ile jej wyraz znachodzi się w jego dziełach.

Mimo wszelkie warunki ujemne położenia, wychowania, otoczenia i własnej psychiki, teoretycznie szanuje prawo osobistej wolności, szanując cnotę; szanuje prawo, które każdy posiada do życia i postępowania wedle własnych przekonań sumienia, szanując wolność; szanuje postęp i rozwój społeczny, szanując ideę braterstwa, porządku, rozwagi i udoskonalenia. Nie oddaje też swej pracy na wyłączne usługi koteryi, ani jakiegoś systemu teoretycznego, bo nie do represyi i musu apeluje — w swych utworach — ale do głębi świadomości ludzkich, do samorządu ducha każdej jednostki.

W dobrej woli widzi jedyny środek społecznego udoskonalenia, środek postępu i szczęścia ogółu. Rozmaitość rozwiązań, która się daje dostrzedz w dziełach, okazuje się różnymi sposobami i różnymi objawami tego jednego przekonania.

Tu się odsłania oryentacya duszy ludowo-demokratyczna.

Nie zawsze wprawdzie stoją z nią w ścisłym związku wyrazy wypowiadane, przesądy społeczne zatwierdzane, a jeszcze w luźniejszym z nią stosunku — bo sprzecznym — okazuje się praktyka życiowa. W świadomości Krasińskiego znajdujemy objaśnienie, że wyrazy i przesądy były w dość wielkiej mierze dziedzictwem, zewnętrznie narzuconem, lub egoistycznym frazesem albo egoistycznym paralogizmem myśli. Postępowanie Krasińskiego było ponadto działaniem, moralnie ograniczonem przez słabą wolę i czasem wymuszonem przez otoczenie, przez stanowisko, przez unicestwiający jego chwiejną decyzyę wpływ woli jego ojca; mniej było odbiciem głębokich, samodzielnych oryentacyi życia duchowego. Niekonsekwencye oryentacyi i życia ujmę przynoszą logice dyskursywnej poety, ale zwłaszcza zdolności osobistego, czynnego przeżywania wszystkiego, co w głębi duszy swej odnajdował.

Krasiński nie przestaje — jak widzieliśmy — myśleć i głosić swych wątpliwości pomiędzy szlacheckim i burżua-

zyjnym tłumem żywiołowym, bezkrytycznie mającym środek na wszystko. Nie nuży się, poczynając od najpierwszych swych powieści (Władysław Herman i dwór jego, Mściwy Karzeł, Zamek Wilczki, Agaj-Han) przez całe życie tłumaczeniem, że człowiek jest istotą bardzo niepewną, słabą, ułomną, ciemną, zbrodniczą, o przekonaniach powierzchownych i niestałych, o namiętnościach i dążnościach złych.

Szkoda, że u Krasińskiego duchowy rozwój zamknął się w teoretycznej świadomości, że myśl nie oddawała jasno jej głębokich oryentacyi, jużto paraliżowana, już wichrzona porywami paralogistycznymi, że talent ograniczył się do kilku arcydzieł literackich, że na polu społecznem nie działał, niezdolny w praktyce dość nizko pod stopy swego ducha rzucić »śmiertelnej piękności« świata, dostatków i przygód romantycznych, co wszystko wyciągało na oścież do niego ramiona, jako do magnata.

Te same przyczyny zmniejszyły działalność talentu literackiego.

»Iskra geniuszu« — oto słowa jego własnego bolu w rozpamiętywaniu ostatniej z tych przyczyn, tj. przygód romantycznych — »na cóż mi się zdała?«

»Tliła się tylko w **głębiach** (!) mojej duszy...
»Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności
»I ust nie złożył na widomem czole,
»Byłbym tą iskrą, spadłą mi z wieczności
»Pożar rozniecił na ziemskim padole«.

Krasiński poznawał Nieskończone i Wieczne, poznawał cenę miłości Ludzkości i tęsknił do nich, ale za słabym był, by zaprzeć się siebie doskonale, by dla nich żyć z całą konsekwencyą... Tu w egoizmie — źródło obłudy pism jego.

Zamiast w świadomości społecznie czynnej, w obcowaniu i życiu z Ludzkością, w społecznej pracy i ofiarach dla bliźnich, wolał gasić świętą tęsknotę ducha w trupie »śmiertelnej piękności«. Ta mara estetycznych ukras życia i wzruszeń miała — jak pisze — rozganiać »czarną, piekielną, przeklętą tęsknotę«, co mu »groziła zgłupieniem ostatecznem i pozbawieniem wszelkiej czynnej siły«. Rozgonić nie umiała jednak, tem mniej wyleczyć z tej tęsknoty i bezczynności. Tego

dokonaćby tylko była mogła heroiczna, społecznie czynna miłość bliźnich. Tej niedostawało. Wtedyby może razem z innymi potrafił szczęśliwy zawołać do życia: »Chwilo, nie ulataj!« lub powtórzyć: »cierpieć, a nie umierać!«.

Tej głębokiej ułomności ducha, jak i innych, z niej wynikających, jak wszystkich niekonsekwencyi, które rozważaliśmy, czy nie wypadałoby osłonić jakimś nic nie mówiącym wyrazem, n. p. »romantyzmem« w rozwoju życia Krasińskiego? »Romantyzm« ten miałby być treścią, a przynajmniej zasadniczem dopełnieniem życia poety. Coby nam jednak z tego przyszło? Cobyśmy, w takim razie więcej wiedzieli? Ale coby przyszło i pamięci Krasińskiego? Coby wartało życie, którego treścią byłby »romantyzm«? Coby wartała ta część życia, którejby mógł się on okazywać — »dopełnieniem«? Byłaby to świadomość dziwaczna, do dna swego jałowa.

Czyż nie mamy sobie zdawać sprawy, jaką tem ujmę pamięci jego czynilibyśmy? Krasiński był czemś więcej; »romantyzm« nie był ani treścią, ani dopełnieniem jego duchowego życia, tylko jego ułomnością i mordercą w praktycznym rozwoju, mimo czego okazuje się głębsza, godna czci świadomość.

Jestto iskra ducha, która się pojawiła w Polsce, choć skra, która zamiast, by jej w pełni świecić długo miała, jednostronnie zabłysnąwszy, uczy swym blaskiem, ale zwłaszcza swem przygaśnięciem; swemi ideami, ale zwłaszcza swymi paralogizmami; swym teoretycznym entuzyazmem moralnym i społecznym, ale zwłaszcza swą praktyczną niemoralną i antispołeczną nieokreślonością i bezczynnością.

W dziejach świadomości Krasińskiego zrozumienie[1]), że życia i skarbów duchowych mógł był użyć lepiej do rozniecenia pożaru wśród serc i świadomości bliźnich — to kres kulminacyjny rozwoju samowiedzy tego niezwykłego w Polsce literata, zresztą o zwykłej, rozkapryszonej, lekkomyślnej, roznietoperzonej psychice polskiej — najcenniejsza, prawdziwie filozoficzna i moralna karta.

---

[1]) Co rzadko się objawia. W r. 1844 — pisze jeszcze: „Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę za winy ojców i za moją winę!“

Chcemy podnieść jeszcze jeden rys literacki, który zresztą już wynika z tego, cośmy powiedzieli, a który jest zarazem rysem życia i wyrazem charakteru. Krasiński w swych utworach stawia żywotne, doniosłe zagadnienia życia; — nie daje dostatecznych życiowych rozwiązań. Postawienie entuzyastyczne jasnego, najdonioślejszego zagadnienia i ogólnikami zbywanie odpowiedzi — taka okazuje się treść dzieł i życia.

Znaczenie utworów i świadomości Krasińskiego po wniknięciu w ich idee, o których mówić będziemy — okaże się przedewszystkiem wartości metodologicznej. — Krasiński przedstawia nam pouczającą, uwzględniającą psychikę polską, metodę, »jak« do czegoś społecznie czy indywidualnie możnaby było dochodzić moralnie, »jak« — działać, a raczej »jak« nie działać. Jest ubogim i ciemnym pod względem treści, gdy chodzi o to, »do czego« krok po kroku społecznie czy indywidualnie dochodzić należy, »co« — działać; zaledwie stać go na niejakie powiedzenie »gdzie« nie chodzić. Cenna czasem metoda, choć nie pełna i połączona ze wstrętem do szczegółów, nie wyraża żadnego prawie — jak w życiu tak w utworach — objaśnienia o urzeczywistnialnych, ściśle określonych konkretnych celach i przedmiotach moralnego postępowania. Stanowisko negatywne co do pełni moralnej i szczegółów życia — oto Krasiński jako poeta-filozof i działacz. Jeden i drugi przedstawiają dla ziemi połowiczne i ogólnikowe wskazówki »jak chodzić« po niej, a raczej »jak nie chodzić« bez wskazania »którędy« i »dokąd« po niej iść, wskazówki »jak robić« w życiu, a raczej »jak nie robić« bez wskazania »co« właściwie robić!

»Nic« — nie może być odpowiedzią.

Jest to więc ogólnikowa metodologia moralnego i obyczajowego życia i pożycia społecznego na ziemi bez przedmiotowej treści.

»Dokąd« iść? »Co« robić? — Odpowiedzi przedmiotowych, szczegółowych brak; usta autora »Psalmów przyszłości« nie milczały, ale zaciskały się pod tym względem.

Krasiński co do tego używał tylko wyrazów i obrazów oderwanych od praktyki życia:

»Idź, o Polsko, idź, aniele W promienistem ciele!«.. »Nadziemsko hoża«, »jedna świecisz w bieli«, »ścigasz szata-

nów«, działaj »Bożoczłowieczym czynem«, powróć »z dobrą wieścią«, »zleć, o Polsko, zleć aniele«; »wieczna prawda«, »I wyszli z raju ludzie. I wyszli i poszli i dojdą!«, »brak potęg osobistości«, — — i tym podobnych, czasem banalnych frazesów, a gdy one były mu za mało filozoficznymi, niekiedy dodawał tedy jeszcze do wyrazów »wszech«, wszech-życie, wszech-miłość, wszech-myśl, wszech-wieczność i tym podobne.

Bywała to pod względem treści — jak widzimy — wielka wyprawa na nartach nieokreślonych pojęć, uprawiana po chmurach abstrakcyi.[1])

---

[1]) Nie było to wyłączną własnością Krasińskiego. — — Oto wiersze Słowackiego, mogące gdzieniegdzie rywalizować z najbardziej pustymi frazesami autora „Psalmów przyszłości":

„O tak! nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
„Chociażby jak trup, leżąc w grobie, zbrzydła:
„Potargam wprzódy ją pieśnią za pierze,
„Położę wprzódy na pieśnianie skrzydła,
„Porwę ją z ziemi, tak jak wicher bierze,
„Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła,
„Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci,
„Puszczę... jeżeli żywa, to poleci"...

(Poeta i Natchnienie, fragment.)

Widoczna, iż w tej strofie, posiadającej cenne myśli w wierszu pierwszym, drugim, trzecim i siódmym, nie miał Słowacki wiele o czem pisać w wierszach pozostałych, więc pisał wiele — o niczem (wiersz mianowicie czwarty, piąty, połowa szóstego i dziwaczny ósmy); jest to, zdaje się, wadą umysłowości polskiej, iż mogąc coś w jednem zdaniu wypowiedzieć — wypowiada się ich wiele, już bez treści.

Gdyby zamiast siedmiu tomów, napisał Słowacki przez swe życie cztery lub pięć, mogłyby tam być wyrazy, każdy prawdziwie pełen znaczenia. Podobnie Krasiński.

Nie zapominajmy jednak, że pod względem unikania pustych lub tautologicznych wyrazów wyróżniają się dodatnio Mickiewicz, Malczewski, Syrokomla, jako poeci wyrazowo-logicznie zdrowi.

Dla naszych badań mniejsza o to jednak, że była to metoda bez pełni określenia i treści, jak mniejsza, z jakich pobudek osobistych nieraz co pisał. — — Wystarczy, że trzeba było powszechnego zwrócenia uwagi na konieczność metody postępowania, wystarczy, że właśnie tego Społeczeństwu polskiemu brakowało, co Krasiński głosił.

Badając wewnętrzne życie, o ile głębokiemi nićmi wiązałoby się z pismami poety, będziemy usiłowali określić inne jego oryentacye i wydobyć znaczenie poszczególnych idei, w jego utworach zawartych, oraz oznaczyć — w miarę potrzeby — stosunek tychże do toku życia jego i do polskiego tła wieku i psychiki.

Po tem określeniu świadomości Krasińskiego możemy teraz przystąpić do omówienia ważniejszych rysów jej dziejów.

Okres mniejszej u poety znajomości szczegółów i zadania pożycia społecznego będzie obejmował następne rozdziały: stosunek do rzeczywistego i określonego, doniosłość szczerości, stosunek do Wieczności, Ludzkości i moralności; geneza oryentacyi moralnych i społecznych; przymglenie się następne stosunku do »rzeczywistego«; najpierwotniejsza idea »miłości« i Boga.

Na drugi okres większej znajomości szczegółów i zadania życia złożą się tematy: teorya i praktyka; stosunek do wyrazów; filozofia indywidualna i stosunek do panteizmu; późniejsza idea »miłości« i Boga; idea krytyki i samokrytyki, idea porządku; idea powagi i głębokości życia duchowego w typie mężczyzny i typie kobiety. W zakończeniu — ocena użyteczności pism Krasińskiego.

* * *

Pierwszy tom całości naszych rozważań znajdzie się w wydaniu księgarskiem w roku przyszłym.

Dla naszych badań mniejsza o to jednak, że była to metoda bez pełni określenia i treści, jak mniejsza, z jakich pobudek osobistych nieraz co pisał. — — Wystarczy, że trzeba było powszechnego zwrócenia uwagi na konieczność metody postępowania, wystarczy, że właśnie tego Społeczeństwu polskiemu brakowało, co Krasiński głosił.

Badając wewnętrzne życie, o ile głębokiemi nićmi wiązałoby się z pismami poety, będziemy usiłowali określić możliwie jego oryentacyę i wydobyć znaczenie poszczególnych idei, w jego utworach zawartych, oraz oznaczyć — w miarę potrzeby — stosunek tychże do toku życia jego i do polskiego tła wieku i psychiki.

Po tem określeniu świadomości Krasińskiego możemy teraz przystąpić do omówienia ważniejszych rysów jej dziejów.

Okres mniejszej u poety znajomości szczegółów i zadania pożycia społecznego będzie obejmował następne rozdziały: stosunek do rzeczywistego i określonego, doniosłość szczerości, stosunek do Wieczności, Ludzkości i moralności, geneza oryentacyi moralnych i społecznych; przyglądanie się następne stosunku do rzeczywistego; najpierwotniejsza idea miłości i Boga.

Na drugi okres większej znajomości szczegółów i zadania życia złożą się tematy: teorya i praktyka; stosunek do wyrazów; filozofia indywidualna i stosunek do panteizmu; późniejsza idea miłości i Boga; idea krytyki i samokrytyki, idea porządku, idea powagi i głębokości życia duchowego w typie mężczyzny i typie kobiety. W zakończeniu — ocena użyteczności pism Krasińskiego.

* * *

Pierwszy tom całości naszych rozważań znajdzie się w wydaniu księgarskiem w roku przyszłym.

JÓZEF WIŚNIOWSKI.

IRYDION

ODCZYT WYGŁOSZONY W CZASIE JUBILEUSZOWEJ UROCZYSTOŚCI ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO W KRAKOWIE.

OSOBNA ODBITKA Z VII. SPRAWOZDANIA DYREKCYI PRYWATNEGO GIMNAZYUM ŻEŃSKIEGO IM. KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE ZA ROK SZKOLNY 1911/12.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 13
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.
1912.

JÓZEF WIŚNIOWSKI.

IRYDION

ODCZYT WYGŁOSZONY W CZASIE JUBILEUSZOWEJ UROCZYSTOŚCI ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO W KRAKOWIE.

OSOBNA ODBITKA Z VII. SPRAWOZDANIA DYREKCYI PRYWATNEGO GIMNAZYUM ŻEŃSKIEGO IM. KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE ZA ROK SZKOLNY 1911/12.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 13
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.
1912.

IRYDION.

(Odczyt, wygłoszony w czasie jubileuszowej uroczystości Zygmunta Krasińskiego w Krakowie).

Po wszechludzkiego znaczenia problemie, jaki poeta poruszył w „Nieboskiej“, przyszła kolej na piastowany od dawna pod sercem problem narodowy, na rozwiązanie palącej zagadki, jakie Ojczyznę naszą czeka Jutro i pod jakimi warunkami wskrześnie i tak podniosły rodzi się „Irydion“.

Poemat jako protest wulkaniczny bucha w pierwotnej swej szacie żywiołowo, do wtóru z pieśnią zemsty Wallenroda, by w miarę upływu czasu przerodzić się w gorące hasło pracy i miłości i w dzisiejszej, nieskazitelnej czarować piękności.

„Wallenrod“ Mickiewicza rozpalał duszę poety gorejącym żarem uczucia patryotycznego, upadek powstania listopadowego rzucał go w otchłań buntu i rozpaczy, pamięć dzieciństwa i składanych przysiąg, że nienawidzieć będzie obce jarzmo, rodziła żądzę zemsty i odwetu a równocześnie prochy ruin rzymskich i tryumf deptanego tyle wieków Krzyża niósł ulgę w strasznej męce zrozpaczenia, przepajał serce niezłomnością wiary w zwycięstwo Dobra i Sprawiedliwości i z wiru męczarń, dantejskich zaiste, z chaosu sprzecznych uczuć i rozmyślań począł się wzniosły poemat o Greku, mścicielu krzywdy upadłej ojczyzny.

„Adam Szaleniec“ będzie się wił z bólu i dyszał żądzą odemszczenia krzywd, a patrząc w gruzy i zwaliska Romy, jednego jeno w życiu pragnąć będzie, by, jak on dumny Rzym cezarów dziś, deptano kiedyś „potęgę północy“.

A cóż dopiero, kiedy twarzą w twarz stanął w obliczu tej znienawidzonej, na krzywdzie wzrosłej Siły, w jej stolicy, chory a wrzący piekłem nienawiści?!

Tu, w Petersburgu, rodzi się myśl twórcza o bohaterze, mścicielu Ojczyzny, by przejść przez długi szereg zmiennych faz, rosnąć pospołu z „Nieboską“ pod sercem i stać się z czasem, podobnie jak tamta, apoteozą uczuć chrześcijańskich.

Ta ciągła zmiana planu i pomysłu, to wielki dowód szamotań się wnętrznych, owoc i wykwit dojrzałości męskiej, zdawanie sobie sprawy z doniosłości rozważanej tezy, wreszcie zaparcie się własnego „ja“, złożonego na całopalenie na ołtarzu najczystszej i najszlachetniejszej, do jakiej jeno zdolne ludzkie serce, miłości Ojczyzny.

I Irydyon, mściciel krzywd Grecyi, ginący w pierwotnym planie arcydzieła dlatego tylko, że za wcześnie przyszedł, przerodzi się w człowieka, potępionego bezwzględnie za zemstę a w ostatecznej redakcyi utworu skazany będzie na długą pokutę, aż się nauczy tak wskrzeszać ojczyznę, by Bóg, świętością dzieła poruszony, zdjął z niej nareszcie swą karzącą dłoń.

Przez taką ewolucyę przechodził pomysł powieści o Greku, nim doszedł do najczystszego swojego wyrazu w dzisiejszej, przemyślanej formie arcydzieła, nim się przetworzył z pieśni krwawej zemsty w hymn chrześcijański, ufny i krzepiący.

Z dwóch stanowisk, z dwóch punktów widzenia rozważać trzeba to wspaniałe dzieło.

Pierwszy, to strona formalna utworu: kompozycya, fabuła, osoby i styl, — drugi, to jego idea i cel, jego znaczenie, siła i żywotność.

Nie podobna poruszać żadnego, aby nie dotknąć treści poematu.

We wstępie, pisanym cudną prozą poetycką, a będącym objaśnieniem tego, co się rozegra w dramatycznej akcyi oraz w końcowem słowie poematu, zaznajamia nas poeta z rodem swego bohatera i z ciągłą myślą wielkich jego przodków, przechodzącą w świętem dziedzictwie z dziada na ojca i z ojca na syna.

Zemsta na wrogu podbitej Hellady: — oto cel wszystkich członków tego rodu.

Najbardziej naprzód posunął ich dzieło Amfiloch Hermes, ojciec bohatera, bo też najwięcej miał do tego pola. — Republikański Rzym i Rzym Augusta zbyt był potężny, aby go obalić,

lecz teraz, gdy go stoczyła rozpusta, gdy przyszedł zanik dawnych cnót i wiary, kiedy się zatruł jadem rozprzężenia, — nadeszła chwila zwalenia kolosu.

Amfiloch Hermes działa po mistrzowsku. — Z barbarzyńcami północy się złączy, pobrata z wszelkim wrogiem pysznej Romy, zacieśni węzły wielkiego przymierza małżeńskim związkiem z kapłanką Odyna, wydziedziczonym poda bratnią dłoń i zyska całe te potężne rzesze, aby je rzucić na Rzym nienawistny. A ma przy boku kogoś, co jak cień snuje się za nim i jad nienawiści sączy mu w duszę po kropli a wciąż: — to Masynissa, jak noc chmurny starzec, późniejszy mentor i towarzysz syna, bo, gdy Amfiloch umierał, na niego zdał wszystką troskę o swe mściwe dzieło i swoje dzieci powierzył mu z wiarą, że je utwierdzać będzie w nienawiści i pilnie czuwać nad tem, by oboje testament jego wykonali święcie.

Straszny testament. Tak syn, jak i córka, są poświęceni molochowi zemsty: Ona kobiecą zdradą, a on czynem mają dokonać niszczącego dzieła.

— I oto teraz, w dramatycznej partyi poematu, rozwija się plastycznie ostateczna walka na śmierć i życie z tyrańską przemocą, z Rzymem, ciemięzcą szlachetnej Hellady, — prowadzona przez ostatniego spadkobiercę rodu.

Żadna ofiara nie będzie za ciężką, byle nią wielkie okupić zwycięstwo, to też Irydion poświęca dla niego i to, co mu jest najdroższe na ziemi, cześć biednej siostry oraz niewyłkaną dotąd z pod serca miłość do Kornelii.

Przez nią pozyska pomoc w katakombach, przez siostrę wydrze władzę cezarowi i w proch rozsypie nienawistny Rzym.

Wszakże po ojcu objąwszy spuściznę, ma całem sercem oddanych swej sprawie gladyatorów, barbarzyńców oraz tłum niewolników, którym świadczy łaski, wszak tchnie weń męstwo surowy druh ojca, — a sam na własną rękę wciągnął w spisek ów Rzym podziemny i prześladowany, i władcę Romy wziął w zemściwą moc.

I nic to, owszem, niechaj Aleksander rozpocznie walkę z Heliogabalem, — im większy chaos, wir i zamieszanie, tem prędszy tryumf dla mściciela Grecyi.

I nagle straszna jak grom spada wieść, że w katakombach zwyciężyła miłość, że Aleksander ubiegł go na forum i oto zemsta

nie zaspokojona, świętość poświęceń czcza i bezowocna a Roma żyje, odradza się, trwa!

Nie pozostaje już nic, jeno śmierć, ostatnie wyzwolenie z rozpaczy i hańby, gdy oto ten, co go ciągnął w odmęt nienawiści, za cenę duszy przyrzeka mu kiedyś pokazać Rzym upadły i na ciąg wieków usypia mściciela, znanym z ludowych podań snem, z którego rycerz ma przecknąć na zwycięski czyn.

Ze zdumiewającą intuicyą wczuł się poeta w ten świat z dawna zmarły, zgłębiając jego znajomość przez gruntowność studyów. Słuchacz Rossiego i uczeń wydziału prawnego, co krok słyszący o instytucyach starożytnej Romy, rzuca się do sumiennego zbadania epoki, na tle której osnuć miał poemat, — czyta Sallustyusza i Herodiana, Lampridiusa i Cassiusa Diona, poetów, jak Wergili, Horacy i Lukan, bada stosunki gminy chrześcijańskiej u dziejopisarzy kościoła, sięga do „Eddy" i do pism współczesnych, z których Chateaubriand zaważył najwięcej, — słowem, czyni wszystko, aby koloryt oraz tło epoki przedstawić żywo, prawdziwie i wiernie.

Irydion nie był bowiem wypływem jednej, porywającej chwili natchnienia poetyckiego, — był pracą długo przetrawianą w myśli, owocem zdumiewającej zaprawdę pracowitości swojego autora.

— „Chrześcijaństwo, północ i cesarstwo rzymskie — pisał do Reeva — mieszają się tu i utrudniają pisanie". A nie dosyć, że materyały zużywał w samej osnowie utworu, mozolnym nadto badaniom dał wyraz w dodanych do poematu przypisach historycznych, dotyczących epoki i osób dramatu.

I cokolwiek-by się powiedziało na temat odstępstwa od historycznej prawdy i ścisłości, jaką zwłaszcza się kwestyonuje w odniesieniu do Aleksandra i Heliogabala, czy powierzchowności w odtwarzaniu archeologicznej i dekoratywnej strony poematu, niemniej twórca Irydiona charakterem swojego dzieła a nawet stylizowaniem zwrotów języka na sposób łaciński, zasłużył w pełnej mierze na nazwę poety ruin, które rozumiał i przejrzał, jak nikt.

Że zaś rozmyślnie tak stawiał kreacye, aby nie wysuwając się z swojego tła, nie rażąc swemi anachronizmami, były jednakże po wszystkie czasy wyobrażeniami wszechczłowieczego istnienia i uczuć, — z tego zdawał sobie doskonale sprawę i on i współ-

cześni, — żeby jeno przypomnieć wstęp do „Balladyny“, gdzie Słowacki się zwraca do twórcy „Irydiona“, jako do poety, „który dawne posągowe Rzymian postacie napełnia wulkaniczną duszą swego wieku“.

To też postaci, wprowadzone w dzieło, jakkolwiek mają znaczenie symbolów, są przecież ludźmi, dziećmi swego wieku.

Tytułowa kreacya, Irydion, to jeden z wielkich tryumfów poety. Z bronzu wykuta to postać, mająca jeden, jedyny cel w życiu, zemstę na wrogu za krzywdy swej ziemi. Od dziecka chłonął w siebie tę nienawiść, co jest motorem wszystkich czynów rodu i mimo strasznych, nadludzkich poświęceń, nie sprzeniewierzy się swej sprawie nigdy, choć na dnie serca wstaje nieraz żal, że wszystko ludzkie jemu jest odjęte, choć jakaś obca czasom jego miękkość odhartowywa na moment stal męstwa.

Rozum cechuje go, szlachetność, piękno, — ale szlachetność co krok musi głuszyć mściwość, przebiegłość, chytrość, żądza krwi, — a piękno kazić nienawiść i fałsz.

Trzy różne dusze, trzy różne natury łączą się z sobą w tej świetnej kreacyi, — raz bierze górę Irydion — mściciel, drugi raz rzewny, refleksyjny Sigurd, — trzeci raz chytry, nieszczery Hieronim.

Syn pogrobowy nieszczęsnej Hellady, „w której zamieszkał boski syn Latony, której podnożem zakochanem były lądy wiosenne“ — krzyknie: — „Zemsta za nią“! Hieronim, wszedłszy w podziemia katakomb, u wnijścia zostawi zbroję i ozwie się obcym, nieswoim głosem do pasterza gminy: „Broń ziemskich gwałtów niech drzemie u progów“..., — a z ust Sigurda poleje się smutna skarga słabości, jak z piersi Hamleta:

I r y d i o n (z r z u c a j ą c c h l a m i d ę).

— „Idź, — ty mi ciężysz — (r z u c a p i e r ś c i e ń), — idź, ty mnie palisz! Chciałbym włosy zmieść ze skroni — one mną nie są, one dolegają mi. Gdzie ja? Irydionie, pokaż mi się! Męczarnio, co żyjesz w głębi łona tego, wynijdź! Kto ty jesteś, niech ujrzę, raz niech się dowiem! (z d e j m u j e s z t y l e t z n a d t a r c z y). Powiedz mi, ogniku nocny, modra klingo, czy ty zdołasz wyssać mnie z piersi moich? — ale słyszysz, na zawsze! Nie, nie, tyś także złudzeniem! Katon gdzieś się obudził i tam już inny

cezar stał nad nim, trząsając mieczem i kajdany! (rzuca sztylet i depce). — Kłamco, coś zwiódł tyle dusz cierpiących marną obietnicą nicości — ja urągam się tobie, ja, czy tu, czy tam, niewolnik! Ja nie spocznę nigdzie. Leż w kurzawie, żmijo fałszu! Nieznośnie temu, który zaginąć nie zdoła — który kona wiecznie, a nie skona nigdy! — Jaka pustynia milczenia i spoczynku! Jeden ją zalegam nieuśpioną myślą. Noc mi wieniec z gorączek i trosków na czole złożyła. Dzięki wam za taką purpurę, bogi piekielne"!

— Może zdumiewać i razić ten ton w ustach spiżowej postaci z przed wieków, ale ją czyni zrozumiałą, żywą, o pełnej skali wszechczłowieczych uczuć i przeto Grek ten będzie po wiek wieczny symbolem szczytnych, pogrobowych dusz.

A równie piękną i równie mistrzowską jest poświęcona przez złowrogie Fatum za kraj swój hańbie, siostra bohatera.

Smutna to istność. Marzenie o szczęściu zniweczył straszny wyrok rodzicielski i pełna wzgardy, wstrętu i boleści spełnia z odwagą swą rolę do końca, choć przeraźliwy żal rozpiera piersi nad bujną wiosną skażonego życia.

Jej cicha miłość i jej mężna śmierć, którą przenosi dla dobra Ojczyzny nad przychodzące szczęście osobiste, to jedna z większych piękności utworu.

Wogóle w rzędzie kreacyi niewieścich, jakie w poezyi stworzył geniusz polski, staje Elsinoe wśród najdoskonalszych.

I wszystkie inne osoby w tem dziele są wykończone, całkowite, pełne, a choć nie zawsze historycznie wierne, przecież wymownie odtwarzają ducha swojej epoki oraz środowiska a każda własną odrębnością rysów mówi za świat swój, który wyobraża.

Trzy różne typy starożytnych Rzymian, sylwety członków gminy chrześcijańskiej i spadkobiercy sławnych nazwisk rzymskich, obijających się o mury cyrku, — wszystko to żyje, czuje po swojemu i działa zgodnie z celami swej grupy.

U szczytu cezar, dekadent-lubieżnik, tchórz a okrutnik, dziecko a już starzec a obok Ulpian, surowy jak prawo, uosobniony rozum polityczny, pełen energii w odbudowie Romy, ostatni dziedzic „virtutis Romanae" i Aleksander, rycerskość żołnierska i wzniosły pasterz gminy chrześcijańskiej i chiliasta Symeon z Koryntu i zatopiona w widzeniach niebieskich i kontemplacyi dziewicza Kor-

nelia, a niżej szary tłum wydziedziczonych, kipiący żądzą życia i odwetu i tęgie, dzielne plemię barbarzyńskie, z którego ręki wypadnie śmiertelny pocisk w nikczemny, rozprzężony Rzym, — wszystko zniewala słowem swem i gestem, antycznym kształtem marmurowej grupy, w której pulsuje tętno żywej krwi.

Ale na czoło tych wszystkich postaci wysuwa się jednak obok bohatera: szatan-Masynissa. Lucyferyczny pierwiastek dotychczas takiej powłoki nie otrzymał nigdy. To nie upadły anioł, ni Mefisto, to dostrojony do tła poematu, majestatyczny, nieugięty starzec, ucieleśnienie klasyczne „wszechzłego".

Bronią też jego nie wściekłość, nie sarkazm, nie bluzg wiecznego przeczenia i klątw, lecz pewne, wolne i w klasyczny spokój udrapowane zdążanie do celu.

Druh nieodstępny bohatera dzieła będzie go bronił, przyzwany przez niego w chwili upadku ducha, przed słabością, będzie wtórował jego mściwej pieśni, by zeń powolne uczynić narzędzie do swoich planów, których widnokręgi wznoszą to dzieło do wyżyn najśmielszych, najdonioślejszych zagadnień wszechludzkich.

Bo Masynissa, to nie łowca jednej, opanowanej przez się duszy ludzkiej, to polityczny szatan wszechdziejowy, dławiący piękno, wolność, dobro, miłość i jej najczystsze źródło: — chrześcijaństwo.

On to pchnął Greka w podziemia katakomb, on skaził szałem ziemskiej zmysłowości jego duchową, idealną miłość, przezeń się wszczyna rozdwojenie w sercach wiernej drużyny wyznawców Chrystusa, a kiedy przyszło i zaczyna gorszyć, jawi się w słupach ognia w katakombach, aby urągać, tryumfować, grzmieć.

Ten jeden raz jest groźnym lucyferem a scena, w której widzimy ten tryumf, to geniusza godne arcydzieło.

„Wiaro, nadziejo, miłości! Trójco, która miałaś trwać na wieki, rozerwałem Cię dzisiaj w sercach dzieci najukochańszych, błogosławieństwa Twego! Nie — Ty niemi nie zaludnisz spustoszałych przestrzeni, kędy wrzały niegdyś roje szczęśliwych i pięknych — Ty już nigdy takich nie dostaniesz synów! — Sama zgasiłaś słońca, które były chwałą Twoją!

„Wrogu! Ty wiesz, że ich duch obłąkany od pierwszej wiosny ziemi! — Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona Twoje!

„W imieniu Twoim będą zabijać i palić. — W imieniu Twoim gnić i milczeć. — W imieniu Twoim uciskać. — W imieniu Twoim powstawać i burzyć!

„Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiadomstwie, w ich rachubach i szałach, zarówno w sennej pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich dumy!

„Na szczytach niebios ten puhar goryczy pić będziesz, dopóki ich nie przeklniesz na wieki. — Na szczytach niebios, wśród potęg Twoich, doznasz, co to piekło nasze!

„On skazę piorunów zakrył dłonią na czole. — Na dnie przepaści on myśl krzepi na dzień ostatni świata! Chwała jemu! — A teraz owiońcie mnie, ciemności — teraz w milczeniu skonajcie, bracia moi"!

Ale ten tryumf zmieni się w porażkę z chwilą, gdy biskup powstrzymał wyznawców.

Odtąd wytęży szatan wszystkie siły, by bodaj jedną duszę bohatera zdobyć na wieczność a ma do niej prawo, odkąd w niej zatruł najświętsze uczucie, miłość Ojczyzny, jadem nienawiści.

I usypia Irydiona na ciąg wieków całych, by mu pokazać kiedyś koniec Rzymu i w naszych czasach, w wieku Krasińskiego, kiedy nie tylko starożytna Roma, ale i Rzym chrześcijański przez obojętność i przez opuszczenie runął w pył wzgardy, — budzi go z uśpienia.

To „Dokończenie", najdroższa polskiemu sercu, ostatnia strofa poematu.

Jest ona przejściem z Hellady do Polski, do „ziemi mogił i krzyżów", nad którą jęki aniołów przelatują w nocy, i ze wspaniałej powieści o Greku czyni gorący odzew do narodu, jak ma i może wyzwolić Ojczyznę.

Bo dla poety, twórcy „Irydiona" sztuka jest środkiem, nie celem wyłącznym.

Budzić sumienia i ujawnić prawdę, że tylko miłość może być rękojmią zmartwychpowstania i nieśmiertelności: oto zadanie wieszcza-patryoty, któremu służy każde jego dzieło. — „Galilaee vicisti"! — zawołał niegdyś Pankracy w „Nieboskiej", poznawszy,

że jedyną twórczą w życiu siłą jest wszechpotężna miłość chrześcijańska i ten sam okrzyk zdaje się unosić tu, nad areną cichą Colosseum.

W myśl zawartego z Masynissą paktu, syn zemsty ma się oddać w jego moc.

Ach, lecz żal taki budzi się pod sercem, bo nie tak sobie wyobrażał niegdyś tę wymarzoną godzinę zwycięstwa! Roił o klęsce i wdeptaniu w proch wszystkiej przemocy, gwałtu i bezprawia, ale na gruzach zwalonych kolosów pragnął zobaczyć tryumf ciemiężonych, a widzi smutny, zapomniany krzyż, po stokroć dzisiaj biedniejszy, niż ongi, bo przez swe własne dzieci opuszczony. I szatan nagli, widząc jego ból, by mu się zdobycz nie wymknęła z rąk, gdy nagle w górze wykwita przejrzysta, wszystką księżyca miłość skupiająca na słodkiem licu anioła — Kornelii, promienna, biała i powiewna jasność.

To najważniejsze słowo poematu, niezapomniana, wzniosła scena sądu.

Głos wzywał starca napowrót przed stopnie krzyża, na sąd nierozstrzygniony jeszcze. — On pod hymnem anioła opuścił śniade skronie i wrócił od bram cyrku. — Zgrzytał i rwał ci ręce i wołał: „Potępiony, potępiony, kto mi wydrze jego“?

* * *

Tu u stóp męki Pańskiej, kiedy do zorzy blizko już było, kiedy miesiąc zapadł niżej amfiteatru, kiedy cała arena świetniała połyskami, bijącemi od skrzydeł, brzmiała muzyką niewidzialnego chóru, zaczął się spór ostatni, wyroczny wokoło twojej poświęconej głowy.

* * *

A ty, powyżej kusiciela, poniżej anioła, stoisz na stopniach krzyża — trwogi niema na czole twojem, ni modlitwy na ustach — jesteś, jako byłeś zawżdy, samotny na świecie.

* * *

On, wparłszy stopy w kipiący piasek, głowę schyliwszy na spalone piersi, dopomina się o prawa swoje: „Wrogu nieśmiertelny, on moim, on żył w zemście, on nienawidził Romy“. Lecz

anioł, rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsając złocistemi puklami: „O Panie! on jest moim, bo on kochał Grecyę".

* * *

I od walki potęg zamgliło się powietrze — uczułeś powtórne konanie. — Życie twoje stało się całe oczekiwaniem i rozdarciem — ogień piekieł palił ci stopy, blaski niebieskie raziły ci oczy — tłumy rwały cię na dół i drugie tłumy ciągnęły cię w górę; wtedy nadzieja boska wszczęła się w sercu twojem i zemdlała i znów się obudziła, jak iskra, i znów zagasła i stało się czarno — pusto — głucho, jak w nicości — boleśno — gorzko — nieznośnie, jak w rozpaczy — i słabo — nikczemnie, jak w hańbie.

* * *

O godzino, przeznaczona każdemu z żyjących, oddal się od myśli mojej!

Ojcze niebieski! ty raz tylko jeden w wieczności, raz Syna własnego opuściłeś, by odtąd już nie opuszczać żadnego z dzieci Twoich; — nie! — żadne dzieło Twoje nie pójdzie w rozsypkę na wieki!

* * *

Powstań o synu Grecyi — patrz! wróg dłoniami zakrył lica i gmach starożytnych ludzi wstrząsł się od próżnych jego wysileń — w mgle zarannej coraz posępniej mdleją kształty jego. — On kona, głowę oparłszy o bramy cyrku — głos jego już teraz, jak szum wód dalekich. — Świadectwem Kornelii, modlitwą Kornelii ty zbawion jesteś, boś ty kochał Grecyę.

Zwycięstwo Dobra przeto wieńczy dzieło.

Irydion żył nienawiścią, lecz ta nienawiść i pragnienie zemsty płynęły z wielkiej miłości Ojczyzny, która łagodzi wyrok Pana Świata.

Bezwzględnie ona zbawić go nie może, bo winna czystą być i nieskalaną, ale go wyrwie z szponów potępienia i próbę czyśćca dla niego wymodli.

I oto runął weń, „jak piorun" głos, wyznaczający mu pokutę w męce, w bezsławnej, długiej, twardej, krwawej pracy, pod której ciężkiem brzemieniem pierś wyschnie, serce zrozpaczy, zwąt-

pienie ogarnie, cierpienie zeżre siły i nadzieję, a która, okrom głuchego milczenia, nic nie zostawi, po sobie następcom, — lecz za tę boleść i za tę niepamięć przyszłość się zrodzi, jasna i szczęśliwa.

„Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich, przelatujących w nocy!

* * *

„Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysiąców wcielą się w jedno serce twoje!

* * *

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać, — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków i staniesz się wolnym Synem Niebios“.

Z siłą dogmatu wyrzuca poeta z głębi tchnącego żarem uczuć serca to zapewnienie o świetlanem jutrze, bo odrodzona, wyzwolona Polska, to jego wiara, wszystka kwestya bytu, ale to cudne święto zmartwychwstania pocznie się jeno z długiej „pracy wieków“.

Nie dbać o siebie, lecz o dobro braci, nie o zewnętrzny tryumf, lecz o piękno ducha, o przekształcenie zła w dobro, o ekspiacyę za grzechy i błędy: — oto zadanie nasze, — wedle wieszcza — i w nagrodę takiej to „pracy“, okropniejszej, niż wszystkie przewalczone boje, obiecuje narodowi zmartwychwstanie ziemskie.

Rozum i cnota, nie konwulsye zemsty: oto konieczność dziejowa społeczeństw, a choć kosztował taki gorzki owoc wiele mąk

i wyrzeczeń się najdroższych rojeń, choć go tak ciężko było zgryźć poecie, choć łzy rozpaczy zalewały pierś, przecież uznawszy go po długiej walce raz za jedynie zbawczy i uzdrawiający, z samozaparciem się własnego „ja“, które wołało o jeden dzień szczęścia, choćby z przegraną, a nie o nadzieję dalekiej jeszcze i mglistej przyszłości, rzucił w swój naród pierwsze trzeźwe hasło po przebolesnej klęsce powstaniowej, po dzień dzisiejszy jedynie zbawienne.

Czeka nas „duma, ucisk, natrząsanie się niesprawiedliwych“, ale pod znakiem: „Czyń ciągle i bez wytchnienia“ i twardej służby w imię Chrystusowe, opancerzeni miłością i męstwem na ból, zawody i urągowiska, ziścimy kiedyś dobrą swoją wolą pospołu z Twórcą w całej pełni wyrok, zapadający nad Irydionem.

Oto katechizm wiary Krasińskiego i patryotyzm rozumu najlepszy.

Słychać w nim pogłos wzniosłych proroctw Skargi i rzewny „lament utrapionej Polski“ i wrące bólem „przestrogi“ Staszica i modlitewne łkania Woronicza a słowom jego męskim rzuca wtór Kajsiewiczowskie grzmiące: — „Pokutujcie“!!

Przypominają się słowa proroka: „Posłał mnie Pan Bóg, abym wam zgubę waszą opowiadał. Lecz czyńcie dobre drogi wasze i starania wasze i słuchajcie głosu Pana Boga waszego, a Pan Bóg odmieni to karanie“... I tamte drugie, serdeczne i rzewne: „W samym tylko Panu Bogu nadzieja, a w pokucie świętej, do której gdy się z szczerego serca udamy, z nieba otrzymamy posiłki...“ — i te, wyrwane z płomiennej miłości: „Obowiązki obywatela Polaka popiera jeszcze religia, — z polityką łączy się moralność“; i owe wreszcie, jakby z serc dzisiejszych wydarte w ciężkiej, bezprzykładnej doli:

— Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy,
A Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje,
Ni się wyprzesz swych dzieci, Rodzicu Łaskawy!
— Cóż ci zostaje? Wyrzec dawne słowa Twoje:
— Kości spróchniałe! powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciało i siły!...“

Najczystsze, nieśmiertelne piękno: ideał etyczny, święci swój tryumf w zakończeniu dzieła.

Indywidualna do czasów „Nieboskiej“ religijność wieszcza przechodzi teraz w niezachwianą wiarę, że Chrystus musi zwy-

ciężyć w historyi a ręka w rękę z tą pewnością wzniosłą idzie i filozofia cierpienia, którego ubłogosławiona misya przyspieszy erę szczęścia i wielkości, a które jest nieodzowne na drodze ku odrodzeniu i przeznaczeniom narodów tej ziemi.

— „Ku nieśmiertelności dążysz — pisze do przyjaciela — celem twoim jest cierpienie i wielkość na ziemi, zaś na tamtej stronie grobu i wielkość i szczęście".

Oto imperatyw twórcy „Irydiona", oto orędzie jego do narodu. — Powstaje wskutek tego pewna sprzeczność w dziele. — We wstępie czytamy słowa:

„Powstań synu pieśni mojej, chodź, wzywam cię ja, i straszniejsza potęga jeszcze, od której cię wybawić nie zdołam"; a za chwilę: „Ja pójdę, ja go raz jeszcze chcę ujrzeć przed zgonem, przed śmiercią jego na wieki". „On cały leży między snem a śmiercią, między potępieniem życia całego, a potępieniem wieczności" — a w „Dokończeniu" tryumfuje Anioł, Irydion pod warunkiem odbycia pokuty, może dostąpić łaski wybawienia.

To załamanie się wytycznej linii płynie zarówno z parokrotnych zmian, jakim ulegał pomysł poematu, zarówno z wielkiej przemiany duchowej, jaka się w głębi twórcy dokonała, zarówno z bratniej litości dla tych, których bezbrzeżna miłość i nieszczęście, mimo najczystszy i prawy grunt duszy, jak Wallenroda, rzuciły w wir zła, — jak niemniej z coraz się wzmagającego w czasie tworzenia poczucia się w sobie, z kapłaństwa misyi w zbolałym narodzie, z pamięci o swej własnej nienawiści, z poglądów wreszcie poety romantycznego, dla którego nie sztuka celem jest, lecz życie — i przeto nad poemat, nad Greka, nad konsekwencyę myśli artystycznej, wygórowała pod koniec utworu sama jedynie logika surowa.

Co innego skazać i potępić samolubnego hrabiego Henryka, a co innego człowieka, który z najszlachetniejszych pobudek miłości, imał się próby strasznej, by gwałtownie zbliżyć to święte, co ma przyjść z przyszłości.

— Więc choć nie zgadzał się z działaniem Greka, rozwiódł ponad nim tęczę przebaczenia, bo go głos serca godził z dziełem tych, co za swą świętość, broń chwytali w dłonie.

I oto finał tragedyi mściciela — „Dziady" i „Fausta" sobą przypomina. Góruje wszakże nad tamtemi tem, że w nim nie

samo dobro, lecz i prawda, ta historyczna, wszechczłowiecza, wieczna, prawda narodów zwycięża, i kiedy Konrad i Faust są zbawieni, Irydiona — naród czeka ciężka próba cierpienia, nim ujrzy swą miłość tryumfującą, wskrzeszoną i wolną.

— Taki jest program poety na przyszłość, takie widoki w perspektywie dziejów dla ukochanej przez wieszcza Ojczyzny.

Niema w tej nauce konkretniejszych wskazań, ale wśród wielkich głosów romantyzmu jest to z pewnością najtrzeźwiejszy ton. U Mickiewicza sprawiedliwość Boża z mocy poczucia samej krzywdy naszej, wskrzesi nam kiedyś upadłą Ojczyznę, Anhelli biernem przejęciem na siebie dantejskich męczeństw swojego narodu pragnie wymodlić dla niego zbawienie, — z „Irydiona“ zaś tchnie myśl i nauka, której prawdziwość stwierdzamy co krok, że nasz jedyny ratunek i sposób najowocniejszej służby dla Ojczyzny: — to praca wszystkich i na wszystkich polach i ona jedna wywalczy nam byt.

...„Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej Czyn wasz będzie“!

Z tej też przyczyny, gdyby nie namiętność współczesnych nam dni, która na każde nieśmiertelne dzieło każe nam patrzeć pod kątem przekonań, czy też uprzedzeń tylko politycznych, poemat ten, jako jeden z najaktualniejszych pod względem swej tezy, powinienby być najpopularniejszym.

Lecz z ofiarniczem, wiekowem cierpieniem musi iść w parze czystość ukochania. Jest nieśmiertelny Masynissa dziejów i za narzędzie swych odwiecznych celów używa tylko lepszych uczuć duszy i świadczy Bogu dlatego jedynie, by z szlachetności ludzkiej i zapału, z tego, co Boże właśnie i najświętsze, ukuć najtwardszą przeciw Niemu broń.

— Oto „memento“ wieszcza w stronę Jutra.

I na drodze kształtowania się i ustalania filozoficznych, społecznych i estetycznych przekonań poety, stanowi „Irydion“ punkt

zwrotny, stając się przez to samo jednem z dzieł najdonioślejszych przy rozważaniu twórczości autora.

Młodzieniec, wzrastający w epoce umiarkowanego racyonalizmu a w przeczulonej, nerwowej organizacyi psychicznej noszący od dzieciństwa zarodki romantyzmu, przechyla się na drodze do „Irydiona“ coraz bardziej stanowczo do cudowności nowego kierunku, roztrząsa kwestye kryteryum prawdy, istnienia Boga i nieśmiertelności, potrąca coraz śmielej o uniwersalny problem romantyczny stosunku wyższej jednostki do życia, do konieczności wyższego celu nad ziemski, do analizy psychologicznej i do rozległych refleksyi społecznych, a przechodząc stopniowo na drodze tej ewolucyi od nieśmiało zarysowującego się i nieuświadomionego jedynie przeczucia do absolutnej i nienaruszalnej pewności i wiary, staje się apostołem ideału chrześcijańsko-romantycznego w sferze poetyckiej.

Nie jest to prostolinijny, jednolity rozwój, — z mąk osobistych jednak, z pełni wzniosłych uczuć i bogactwa życiowej treści, ze zmiany środowiska, sumienności studyów i zagłębiania się w dzieła filozofów świata, z upadku swego biednego narodu i przez wzniesienie się w swych dociekaniach od jednostkowych zagadnień i kwestyi, do wielkich, ważnych problemów zbiorowych, od pessymizmu myśliciela i obserwatora, do optymizmu, płynącego z dna czującego serca i pogłębionej, niezachwianej wiary, — dochodzi do podporządkowania jednostki całości, do filozofii cierpienia i samozaparcia, do przesycenia poezyi i życia najwyższym pierwiastkiem uduchowienia i religijności i oto w rozważanym przez nas poemacie, rodzi się przebłysk historyozofii, którą niebawem ustali w „Przedświcie“.

Nie darmo akcya „Irydiona“ rozgrywa się w trzecim wieku po Chrystusie, nie bez uzasadnienia kataklizm społeczny przypada w „Nieboskiej“ na czasy już blizkie, jak tamten na przełomie do nowej epoki, tak ta na pograniczu do tej stoi ery, która ma począć panowanie „Królestwa Bożego“ na ziemi.

Nie same tylko wartości natury ideowej, ale i artystyczna strona poematu zdumiewa swojem bogactwem i pięknem.

Gorąca, wręcz namiętna siła wielkich uczuć, widoczna już w młodocianych pierwocinach wieszcza, niezwykle żywa, chwilami

płomienna wyobraźnia twórcza i heroiczność dążeń, słów i wzlotów, w „Irydionie“ rozbłysły najdzielniej.

Przytem mistrzowska stylizacya dzieła, wniknięcie w ducha i atmosferę zagasłego życia, kultura twórcy, który, znając źródła a odstępując od nich, by się zdać na intuicyę i zmysł historyczny, a nieraz z gruntu przeinaczyć rzecz, nie naruszając ani o włos wszakże psychologicznej i dziejowej prawdy, — architektonika jasna i przejrzysta, język wspaniały w swej lapidarności, któremu słowo ująć, to zubożyć dzieło o ważną i konieczną treść, majestatyczna proza poetycka, jedynie godna oprawa dramatu: — wszystko to stawia utwór Krasińskiego w rzędzie największych poematów polskich, stanowiąc dowód jego geniuszu.

Oto np. sam wstęp nastrojowy:

„— Już się ma pod koniec starożytnemu światu — wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzęga i szaleje — Bogi i ludzie szaleją.

„A jako Jowisz, pan na niebie, tak Rzym, pan na ziemi, kona i szaleje. Fatum jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieubłagany świata, patrzy z wysoka na wiry ziemi i nieba.

„Wśród zamętu wznoszę pieśń, która mi gwałtem z piersi się dobywa. Niechaj duch zniszczenia ku pomocy mi będzie, — niech moje natchnienie kręci się i toczy się, rozlega na wsze strony jako piorun burzy, która grzmi teraz nad wiekami przeszłości i wszelkie życie strąca do otchłani — a potem niech umiera jako ów po dokonaniu dzieła...

„Gdzie postacie, które tak dumnie i wzniośle kroczyły dawniej po twoich siedmiu wzgórzach, o Rzymie?...

„Gdzie patrycyusze twoi z nożem ofiarnym i włócznią w ręku, z sercem pełnym tajemnic, z chmurą zgrozy na czole, ojcowie rodzin, ciemięzcy plebejanów, okróciciele Włoch i Kartagi? Gdzie Westalka, wstępująca w milczeniu z ogniem świętym na schody Kapitolu?

„Gdzie mowce twoi, panowie dusz tysiąców, stojący ponad falami ludu, gwarem poszeptów obwiani i burzą poklasków? — Gdzie żołnierze Legionów bezsenni, ogromni, z twarzą spiekłą od słońca, ochładzaną znojem, rozjaśnianą połyskami mieczów? Wszyscy zniknęli jedni po drugich — przeszłość ich zagarnęła i jak matka tuli do łona. Nikt ich nie wydrze przeszłości!

„Miasto nich podnoszą się nieznane dotąd kształty, ni piękne jak półbogi, ni silne jak olbrzymy tytańskich czasów, ale dziwaczne, migające złotem, z wiankami na czole, z puharami w dłoni, a wśród kwiecia sztylety, a wśród biesiad trucizny, a w ich tańcach konwulsyjne podrzuty, — niby to życie bez granic wśród pieśni i jęków, ryku hyjen i nawoływania gladyatorów.

„Śmiech z takiej wiosny, umajonej krwią i woniami spiekłych kadzideł! Śmiech z takiego życia! Ono przejściem tylko, ono nic nie utworzy, nic nie zostawi po sobie, prócz krzyków kilku i sławy marnego skonania:

„Motłoch i Cezar -- oto jest Rzym cały!“...

Nic łatwiejszego, jak w tym patetycznym i najgórniejszym, jaki tylko pomyśleć można w poemacie, — tonie, przekroczyć ową granicę piękności, którą utworom wytyczyła Sztuka, takt artystyczny i poczucie właściwej miary sprawiły przecież, że ni tu, ni w cudne a tak potężne „Dokończenie“ dzieła nie wkradł się ani jeden ton fałszywy.

Środkowa część poematu, właściwy dramat mściciela ojczyzny, ujawnia taki tragiczny nerw przytem, tyle i takich plastycznych w nim scen, że i z tego tytułu „Irydion“ jest najbogatszem dziełem Krasińskiego.

Począwszy od niezapomnianej sceny wydania Elsinoe na pastwę cezara, ciągnie się albo raczej rwie się wprzód zdumiewająco skonstruowana akcya tragedyi w całej swej prawdzie, grozie, konsekwencyi, a w tok jej wplata się każde drgnienie ludzkiej duszy, których cała przebogata skala wyczerpana jest w poemacie i dowodzi mistrzowstwem ujęcia genialności twórcy „Irydiona“ w zakresie głębi pierwiastków psychicznych.

— Od żywiołowych rzutów nienawiści aż do najmiększej rzewności uczucia, drżącego w ślicznych scenach brata z siostrą, od anielskiego, słodkiego kochania i cichych westchnień ku „ludzkiemu“ szczęściu, — do namiętności i dzikiej rozkoszy, że się z potomków pysznych gnębicieli urabia oręż do walki z ojczyzną tryumfujących przed laty ich ojców, — i od gryzących jak rdza uczuć żalu, że ten, którego chciałoby się widzieć najbliższym sercu a przy jego boku promieniejącą blaskiem szczęścia siostrę, — musi być wrogiem najniebezpieczniejszym, bo się śmie zrywać na dźwi-

gnięcie Romy, — aż do szczytnego wybuchu i plwania w twarz tego konsula, co przedstawia dawną, drapieżną, mocną, złowrogą potęgę: — wszystka treść serca ludzkiego tu drga w owych pozornie posągowych kształtach.

A rzecz szczególna i największy dowód prawdziwie genialnej siły dramatycznej, że i te sceny, których nam plastycznie nie uwypuklił poeta — i słusznie, tylko je w formie opowiadań podał, należą niemal do najtragiczniejszych, podnosząc grozę dzieła dramatyczną.

Wystarczy wspomnieć wzniosłą śmierć Elsinoe w godzinie upadku i rozpędzenie senatu przez Greka.

Wybornie stopniowana pod względem psychologicznym i dramatycznie niezmiernie potężna jest scena uwodzenia Kornelii w podziemiu.

Orysowana najsubtelniejszymi w dziele konturami i rozszczepiona duchowo na dwoje, między ascezę i widzenia rajskie a miłość ziemską, wrzącą i namiętną, postać Kornelii wstrząsa swym tragizmem, a chwila, w której gnie się i upada z poczuciem winy i obawą grzechu, to najśmielsza, najryzykowniejsza próba geniuszu i pokonania świetnie, po mistrzowsku.

Lecz do najwyższych piękności dramatu należy starcie się dwóch sił, dwóch światów, gdy oko w oko stają przeciw sobie Irydion i Ulpianus.

Nigdy krzyk sponiewieranej, zdławionej Piękności i Prawdy nie runął w stronę historyi potężniej, śmiertelniej, silniej, rozumniej a godniej, niż właśnie tutaj, w tej scenie.

Przewala się jak grom przez całą twórczość poety to krwawe „Veto"! przeciwko krzywdzie na obszarach świata i jego cudnej, umęczonej Ziemi i tu to echo zmagania się dwóch, wciąż równie czynnych potęg i idei gra z całą furyą gniewu i pogardy.

— „Kto, sam śmiertelny, w nędzy i poniżeniu śmiertelnych położył najsłodsze nadzieje? I nektarem z łez i nektarem z krwi upił się jako bóg piekieł? Kto was odpędził od bitej drogi człowieczego rodu i przymusił stąpać ścieżkami ciemności?"

I w odpowiedzi pada pomruk: — „Roma!" — matka „podłego" rozumu i gwałtu.

— „Nigdy Hellada takim nie spodliła się rozumem! Jej życie nie było rachubą, jej nadzieje nie spoczęły na kłamstwach! — Zemsta, zemsta za nią!..."

— I poniesie Irydiona gniew zapamiętały, ostatnia już przed zgonem po bezpłodnem życiu zrodzi się pieśń zemsty. Wszystka powrotna fala nienawiści Adama Szaleńca aż po brzegi zaleje mu serce razem z tkliwem wspomnieniem o przeszłości Grecyi.

Ale tu po Krasińskim — człowieku i synu swej ziemi zabierze głos w końcowem słowie poematu Krasiński - filozof i osądziwszy swego bohatera, złoży na ołtarz szczęśliwej przyszłości własne i czasu swego uczucia i sny.

— I czyż dziw, że Irydion jest takim krwawym i wstrząsającym do głębi dramatem, skoro we wnętrzu jego twórcy taka straszna tragedya rozgrywa się jeszcze?

— Czyż dziw, że stworzył genialnie postać, w której o lepsze idzie miłość ziemska z uduchowioną miłością niebieską?

Pod Wallenroda pisany natchnieniem i zarzucony a po latach znowu wśród krwawej walki myśli i „zamętu“ opracowany, ma Irydion wiele powinowactwa z mścicielem Litwy z utworu Adama.

Jak tamten niesie na ofiarę miłość, jak tamten toczy ciężką z sobą walkę i jak nad tamtym czuwa pilny stróż, aby nie zstąpił z raz obranej drogi. Jak tamten jest męczennikiem idei, którą sam sobie narzucił z rozpaczy, tak ten wyrokiem pocztu swoich przodków tej samej idei poślubił swą duszę.

Lecz tamten dopiął wkońcu swego celu, Irydiona końcem jest przegrana. Wallenrod wszakże

> ...„chociaż wielki, dumny,
> Tyle głów hydry jednym ściął zamachem,
> Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
> Zburzył gmach cały,
> — lecz — runął pod gmachem“,

— Irydiona dzieje nie zamknięte, — czeka go Wolność, owoc dalszych czynów, może ją przeżyć, nacieszyć nią oczy i szerzej, pełniej jej oddechem tchnąć.

Między jednem a drugiem arcydziełem wieszczów leży olbrzymia przepaść doświadczenia, zasłana stosem ciał i morzem krwi, więc choćby serce pragnęło i „runąć“ za cenę tamtych wyśnionych tryumfów, nasyconej zemsty i zbawienia, równie płomiennie kochanej Ojczyzny, przecież zwycięstwo Konrada, to marzenie jeno i fantazya, bo życie mówi o klęsce i męce.

— „Wśród zamętu“ wznosi pieśń poeta, „która mu gwałtem z piersi się dobywa, chce, by mu duch zniszczenia był ku pomocy“, a w miarę zstępowania w głąb siebie i dziejów, kończy pieśń swoją na wzniosłej harmonii i Duch Cierpienia prowadzi go tam, gdzie, jak z Golgoty, pada święte: — „Wolność“.

— „Irydion“ — to punkt ciężkości znaczenia swojego twórcy w zbolałym narodzie, bo gdy nie łudzą już zawrotne słowa upajających obietnic „Przedświtu“, — on niesie wiecznie, na dziś i na jutro, żywotną prawdę, że dla świętej Sprawy służy się święcie i odbudowywa w długim, mozolnym trudzie w pocie czoła, co raz upadło i runęło w gruz.

„Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal:
— Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!!“.

A przedziera się przez treść utworu i owa miłość, „co nie na jednym spoczęła człowieku“, „co kocha cały Naród, przeszłe i przyszłe jego pokolenia“, — i ta bezbrzeżna rozpacz pogrobowca, w której „włos każdy siwieje i boli, włos każdy cierpi i czuć zgon każdego włosa“ i to sieroctwo, co „nie zazna szczęścia, bo go nie było w Ojczyźnie“ — i wreszcie wzniosła, budująca wiara w „Dzień Usprawiedliwienia“, w myśl wieszczby proroka: — „Ożywi nas i po dwu dniu, trzeciego dnia wzbudzi nas“: — słowem to wszystko, co wydał najlepszy, najdroższy sercom patryotyzm polski i obok lśniących szałem bluźnierstw źrenic najgorętszego miłośnika swojego narodu, co się nie wahał Boga na bój wyzwać dla szczęścia swojej najdroższej ojczyzny, — obok ściśniętych w straszny skurcz rozpaczy lic Kordyana i bohaterskiego przez stygmat męki oblicza proroka z ósmego kazania, jawi się godnie twarz Irydiona, poryta w brózdy trudów i cierpienia, w którego własnej jeno leży mocy po pracy wieków, Jutro Oczyszczenia.

To też w dzisiejszem święcie jego twórcy chciałoby się go tak zbliżyć do wszystkich, ażeby nie sam jeno chłodny podziw, jaki dotychczas był jego udziałem, lecz żywsze bicie serc ku niemu wzbudzić.

Pierwsza połowa jego przepowiedni w najpozytywniejszym z romantycznych złożona utworów już się ziściła, zrozumiana wszędzie.

Przyszła istotnie ta męka cierpienia, twarda, bolesna, krew wysysająca, ta praca-olbrzym, którego ciężaru nie słodzi żaden słoneczniejszy błysk, przeciwnie w cieniu coraz gęstszych chmur, coraz dotkliwszych, przeraźliwszych ciosów ciągnie się długo, zda się beznadziejnie, — wysycha serce, wątpi się w swą brać, o sobie samym i Bogu rozpacza, — aż przyjdzie chwila, w myśl wiary poety, że się i druga część proroctwa ziści dla szczęścia odkupionych długotrwałą męką przyszłych dziedziców i synów tej ziemi, — krzepiąca, dobra, nie dająca upaść, a tak z dna serca wyrwana zapowiedź:

— „A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami, — udaruję was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami: — szczęściem, — i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty: — Wolnością!“

Kraków, dnia 19. lutego 1912.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

JAKO ROMANSOPISARZ.

I.

Pierwszy okres twórczości Krasińskiego jest niewątpliwie okresem romansu. Posiada on wszystkie cechy romansu owych lat i stanowi niepoślednie źródło dla poznania charakteru twórcy. Wyobraźnia, jak w ogóle wtedy, rozstrzyga w nim zawsze, obserwacyi nie ma prawie. Wynika on raczej z obserwacyi wewnętrznej, a nie ze znajomości życia i charakterów.

Wszystko jest w nim wymyślone, sam bohater wyraża jedynie duszę twórcy, i wypowiada niby publiczną spowiedź w obec czytelników wrażliwych i ciekawych. Czy nie było tak z Saint Preux Rousseau albo Korynną pani de Staël, a u nas choćby Malwiną ks. Wirtemberskiej? Życie wewnętrzne stanowiło i wtedy moment decydujący, gdy romans przybierał charakter historyczny. Jeżeli zaś nawet ówcześni historycy uważali romansopisarzy za mistrzów, nie podobna nie zauważyć, że, romans stawał się poniekąd głównym rodzajem literackim czasu, i odpowiadał wzmożeniu się uczuciowości, do której wszelkich odmian i nastrojów stosował się ulegle.

Ta uczuciowość zwracała się chętnie do czasów dawnych, by tylko uciec od życia, ubierala się w szaty wymarzone, grała role odpowiadające najlepiej tajemnym pragnieniom, byle tylko żyć snem i zapomnieć o płaskości otoczenia w krainie ułudy. Romantyk kochał to, co nadzwyczajne, przepadał za cudownem, szukał postaci nadludzkich. Uczucia doprowadzał zwykle do ostateczności, lubował się w silnych wzruszeniach

i gardził rzeczywistością. Wszystko w jego ręku nabierało pozorów niezwykłości. Wyobraźnia działała zaś tak potężnie, że umiała nadać całości ruch, osobom pozory prawdy, uczuciom wymowę.

Zapominało się o fałszywości dekoracyi, a sztuczności języka, o nieprawdopodobieństwie charakterów, skoro opisy olśniewały barwnością, sceny uczuciowe imponowały finezyą. Niekiedy bohater był cały jednym fałszem historycznym a jednak znajdował silne echo w sercach. Innym razem nadmiar zewnętrznych szczegółów bez znaczenia przygniatał osoby, ale i wtedy spotykał się z uznaniem, gdyż zadowalniał zmysłowe pożądanie wrażeń. Tak było nawet u boga ówczesnych romansopisarzy Walter Scotta, za którym szedł Niemcewicz. Najgorzej było jednak, gdy romans, gardząc wszelką pospolitością, tracił związek z historyą i był owocem rozgorączkowanej wyobraźni. Wtedy krańcowość uczuć, fantastyczność akcyi, dziwaczność bohaterów, przechodziły wszelkie pojęcie.

Nad akcyą wisiała najczęściej jakaś fatalność, która wywoływała katastrofę końcową. A wtedy wchodziły w grę już tylko same imiona i stroje historyczne. Ten sposób pisania szedł o lepsze z modnym wtedy melodramatem i dbał jedynie o przerażenie czytelnika, który przecież nie był chyba dzieckiem, pamiętał okropności wielkiej rewolucyi, widział krwawe bitwy napoleońskie, albo przynajmniej słyszał o nich od ojca lub krewnych. A jednak drżał z trwogi o los sentymentalnych dam, szlachetnych hrabiów, przewrotnych mnichów, zbrodniczych a zarazem nieszczęsnych rycerzy. Unoszono się nad poematami Byrona, a jednocześnie rozrywano literalnie między sobą potworne pomysły pani Radcliffe, dziwactwa Huga lub de Vigny'ego. Pochłaniano chciwie dzieje krwawej mniszki Lewisa, przygody djabła pod postacią włoskiego szlachcica Mathurina, doświadczenia studenta, który, ze zwłok ludzkich, stworzył potwora ożywionego prądem galwanicznym.

Ta ostatnia historya pochodziła nawet z pod pióra pani Sohelley. Gdy miano znów do czynienia z romansem poważniejszym, nik nie stawiał mu zbyt wielkich wymagań. Już nazwisko historyczne wywoływało wzruszenie, które wzmacniało się przy opisach bitew. Rosło ono niesłychanie, gdy

romansopisarz, na podstawie istotnej lub pozornej erudycyi, wywoływał przeszłość daleką od znanej pokoleniu porozbiorowemu. Ta przeszłość była kartą dziejów wolnej i szczęśliwej ojczyzny. Więc oko śledziło z rozkoszą kontury starych zamków, blask zbroi i świętność uczt, bogactwo urządzeń, ćmiło się łzą na widok osób historycznych, które bladły jednak w obec wymyślonych. Nikt nie podejrzywał, że zbroja okrywa czasem człowieka bliższego duchowo współczesnym a nawet była pozorem, tającym jedynie współczesność. Cnotliwy awanturnik, typu walterscottowego Quentin Durwarda, zyskał szczególne uznanie w sercach czułych.

I czary natury odczuwano żywo, choć najwięcej imponowały sceny miłosne. Wtedy płeć słaba górowała zwyczajnie cnotą nad cnotami, zadziwiała taktem i godnością, olśniewała małomownością, jak gdyby zapomniała o swym zwyczaju odwiecznym. Płeć silna celowała, w stosunku do słabej, niebywałą przykładnością. Miłość zamieniała się w lekcyę moralności, której przykładem mogli być choćby walterscottowi kochankowie Butler i Joanna Deans. Ich wytrzymałość na cierpienie, cierpliwość, gdy chodzi o godzinę szczęścia, pogarda przeszkód i oporność na pokusy ludzi bez czci i wiary mogły nawrócić nawet najprzewrotniejszych. Recepta była gotową, wedle niej pozostawało to wszystko, co obrażało zdrowy rozsądek pseudoklasyków. Romantyzm musiał mieć bowiem swą konwencyę, przesąd, politykę.

Nowy smak wstępował na miejsce starego, porzucenie dogmatyzmu estetyków pseudoklasycznych szło w parze z pragnieniem tego, co jest poza rzeczywistością zmysłową. Romantyczny kult natury, zamiłowanie tradycyj narodowych, siła uczucia bijące z romansów zachodnich, stały zbyt w wielkiej sprzeczności z tem, co dyktował pseudoklasycyzm obcy naturze, uczuciu, indywidualizmowi jednostkowemu i narodowemu. Troska o świat inny, niedostępny zmysłom, pędzony bryłą świata do ruchu, stanęła niejako u szczytu całego prądu i objawiła się nawet zwątpieniem w dogmat. Gdy w Wilnie dokonywa się zwrot do mistycyzmu, który każe poetom sięgać wzrokiem tam, gdzie kończy się władza zmysłów, opierać wszystko na doświadczeniu wewnętrznem serca, wznosić się nad zmy-

sły i zewnętrzność bytu, w Warszawie przeważyło gonienie za egzotyzmem, poszukiwanie nadzwyczajności, tworzenie w duchu romansopisarzy zachodnich, którym chodziło zwykle o zewnętrzność, błyskotliwość, efektowność.

II.

Wśród takiego nastroju upływało życie chłopca, który interesował się wszystkiem, ale nie mógł i nie chciał pogłębić niczego. Był zaś dzieckiem urodzonem z krwi rozlanej po całej ziemi. Takie dzieci musiały mieć piękne oczy, skoro ich ojcowie widzieli słońce Piramid i śniegi Moskwy. Mieli w głowie cały świat, przez który przeszła burza. Za niemi, jak u mussetowskiego dziecięcia wieku, stała przeszłość na zawsze zniszczona, przed nimi rysowała się przyszłość niepewna i wiotka. W duszy przedwcześnie dojrzałego chłopca osiadały tedy smutek, niepewność, niemoc.

Tonem górującym w romansie chłopca będzie zaduma, tęsknota, rozczarowanie. Wyobrażał on bowiem pokolenie, które było zmęczone, nim zaczęło żyć. Kochało ideał, w który często nie wierzyło. Lubowało się jednak w scenach wojennych, skoro instynktów rycerskich pozbyć się nie mogło. Od romansopisarzy uczyło się, jak podrażniać ciekawość, zmieniać ton, tworzyć ludzi prostych, a idących za uczuciem bez wahania. W tych ludziach kryła się tajemnica bytu całego pokolenia; ludzie pod pozorami jakby obcymi byli istotami całkiem współczesnemi. Cała twórczość romantyczna wynika bowiem ze stanu dusz, które pamiętały o tem, co było, a bolały nad tem, co jest.

Czy nie dowodzi tego choćby Rozmowa 1824 z 1825 rokiem (1826), która wskazuje, że syn generała napoleońskiego interesuje się żywo tem, co dokonywa się w Europie? Za jedynie ważne wypadki uważa czternastoletni chłopiec powstanie greckie i śmierć za wolność Grecyi największego poety czasu. Byron jest przecież sztandarem romantyków, pociąga do siebie wyobraźnię żądną sławy, wielkich czynów, poświęcenia. Osoba Byrona dominuje w literaturze, jest jakby figurą fantastycznego romansu. I dlatego romantyk musi zacząć od kultu bohatera z pod Missolonghi, choć równie silnie

obchodzi go stan kraju, który, po śmierci cara Aleksandra I., wszedł w nową dobę dziejów.

Objawem tej niepewności jest Rozmowa duchów Napoleona i Aleksandra I (1826). W salonach rozmawia się zapewne o następcy zmarłego, w salonach snuje się niezbyt wesołe horoskopy na temat przyszłości. Naród czuje instynktowo, że nowe panowanic przyniesie mu nieszczęście, że pozorna niezależność rozwieje się tak prędko, jak przyszła. Horyzont chmurzy się, więc wrażliwy chłopiec nie może nie zamknąć swych obaw w formie, użytej wprawdzie przez Woronicza, ale stanowiącej odbicie nastroju współczesnego.

Ale powstanie greckie nie przestaje też zwracać jego uwagi. W Synu Botzarisa (1826) opowiada tedy o losach syna słynnego bohatera, który dostaje się do niewoli tureckiej, ale i umie wydobyć się z więzienia stambulskiego. Jaskrawy koloryt opowiadania, żywość dyalogu, serdeczny ton opowiadania przygotowują nas niewątpliwie do coraz lepszych tworów. W szlachetnem sercu młodziutkiego twórcy ma odzew widocznie to, co wywoływa ogólne współczucie. Syn nieszczęśliwego narodu, zwraca się przedewszystkiem do nieszczęśliwych i uciskanych, by już teraz okazać, że treścią twórczośc przyszłej nie będą przejścia osobiste, ale tragedya narodowego bytu, zagadnienia ogólne, słowem wszystko, co jest poza indywidualnemi przejściami i zawodami.

Wprost do własnego kraju zwraca się już ten syn w widzeniu, któremu dał tytuł Polska (1826). Maluje ono stan rozszarpanego przez rozbiorowe mocarstwa kraju. Płaczą nad nim córy gór karpackich, odbiegł go bezdomny królewski orzeł, zmroził jego życie północny wiatr smutku i spustoszenie. W dodatku pali ten kraj skryty ogień, co oznacza zapewne ówczesne tajne stowarzyszenia. Więc w potomku generała napoleońskiego wstaje żądza pomsty. Jest on jednak mussetowskiem dziecięcem wieku, nie posiada mocy woli wolnomularzy narodowych warszawskich albo filaretów wileńskich. „Do broni, do broni — woła — za miecze, za dzidy! — Na koń, bracia, na koń,! Śmierć, rzeź, pustoszenie. Zagłada wrogów. „Wnet wpada przecież w ton minorowy, zamyka całość uwagą, że to

wszystko jest marzeniem, jak za marzenie uważał zapewne, śladem ojca, roboty polskich spiskowców.

Myśl o ojczyźnie jest w nim jednak zawsze. Wyobraźnia pracuje już gorączkowo, uczucie zwraca się najchętniej, w opowiadaniach o Wallasie i zniszczeniu Ipsary do postaci wielkich i umiejących ginąć za ojczyznę. Taką jest i Joanna d'Arc, której poświęca również fragment, podobny tonem do poprzednich. Wszystko razem wskazuje, że nastrój chłopca, który urasta w młodzieńca, nie przypomina niczem ludzi jego środowiska, że indywidualność młodego arystokraty rysuje się już na wstępie, choć otoczy go tysiąc wpływów i oddziaływać.

III.

Innym jest nieco Pan trzech pogórków (1828). Wiersz wstępny sławi ojca, który, jako generał napoleoński, całun kryjący ojczyznę w zwycięski sztandar zamienił. Jest to więc apoteoza tego, który miał stracić szacunek ogółu po bliskim już sądzie sejmowym. Stosunek nasz do gnębiącej kraj Rosyi stał się wtedy pełnym obłudy, nakazywał ruch zbrojny, który generał potępiał, gdyż zaprzysiągł wierność carowi. Że rząd zniósł nietykalność osobistą, kazał nikczemnikom czuwać nad uniwersytetem, oddzielił sejm od narodu tajnością obrad, o to nie dbał generał Krasiński. Mikołaj miał prawo łamać przysięgę, nie miał jej prawa łamać generał służący carowi, a nie krajowi. W kraju, w którym każdy arystokrata wyobrażał interes państwa, mogło jednak zaprzaństwo być uważanem za patryotyzm.

Co się tyczy samej historyi, czyta się ona całkiem obojętnie. Jej bohaterem jest srogi władca Dzierżan Opin, który gardzi ludźmi, jest zbrodniarzem, mści się srogo za krzywdy doznane. Samotny, ponury, drwiący, przypomina byronowskiego, Larę, Korsarza, Manfreda. Każdy z nich, jak on, nie cierpiał również ludzi, przelewał krew, żył w wojnie z otoczeniem. Okazuje się, że sąsiad Opina Mieczyn ma córkę Żulisławę, którą porywa okrutnik, by zginąć na placu boju. Nie jest więc nawet kochany, jak Childe Harold, stanowi blade odbicie typów, które przepełniały zresztą ówczesny romans europejski. Styl romansu razi zaś napuszonością, odstręcza

chłodem, który ma wyobrażać epicki spokój starego opowiadania kronikarskiego.

Że jednak rodzaj odpowiadał upodobaniom marzyciela, uciekał on do samotności i tworzył tem chętniej, że do nieszczęść narodowych dołączyły się osobiste. Znane zajście z kolegami na wykładzie uniwersyteckim przyczyniło się niewątpliwie do nadania charakterowi cech trwałych i niezmiennych, Siedmnastoletni młodzieniec czuje się pokrzywdzonym przez ogół, który karał go za politykę ojca. I oto wszystko, co powstanie do jesieni r. 1829 w Warszawie i Opinogórze, zionie pesymizmem bez granic. Nieszczęście osobiste ciągnęło romansopisarza w stronę typów byrońskich. Motta do utworów brane były jednak z Mickiewicza. Wskazywałoby to, że atmosfera filaretyzmu docierała, bądź co bądź, do pessymisty, choć śladów jej oddziaływania nie było znać na nim wcale.

Nie dowodzą jej zwłaszcza straszne dzieje Grobu rodziny Reichstalów. (1828). Pomysł przypomina podobne twory Huga, w charakterach osób są zaś ślady osobowości twórcy. Uroczyście przemawiający astrolog Reichstal, szarpany gwałtownemi namiętnościami Wallenstein, czuła a nieszczęśliwa Minna, są pojęci nader konwencyonalnie. Ale historya astrologa odtwarza poniekąd dzieje Lary, który również przeprzebywa czas jakiś za krajem, by wrócić, po zagadkowych, przygodach, do domu i oddzielić się od świata czytaniem ksiąg. Właściwą bohaterką bohaterką jest jednak w całej historyi Minna. Jak wszyscy, zachowuje się i ona w sposób, który każe wierzyć w ciążące nad wszystkimi fatum. Syn astrologa Alan gardzi ludźmi, jak gdyby czytał poemata Byrona. Mszczący się w przebraniu Lesliego za śmierć siostry, posępny i mściwy, głuchy na głosy życia, nie odbiega zbyt daleko od Lary. Wallenroda żaden z tych ludzi nie dosiągł do kolan. Znają oni bowiem tylko osobiste rachunki, nie mają wielkości, nie znają idei.

Czy znajdzie się ona w może w Śnie Elżbiety Pileckiej (1829)? Odsłoniło się tu jedynie oblicze twórcy odwrócone w przeszłość i widzące w niej sen swych dni samotnych. Wszystko jest tu oczywiście mglistem i wiotkiem, sama bohaterka rysuje się czysto zewnętrznie. Nawet krajobraz wydaje

się sztuczny, robiony, czerpany z książek. Wszystko razem jest jakby cieniem wobec tego, co dawał choćby Walter Scott. A jednak okres romansu dał, w końcu, dzieło godne uwagi. Było ono wynikiem, rosnącego kultu Byrona dowodem uwielbiania dla typów u niego spotykanych. Wszakże Byron zawarł w swych poematach sceny pełne dramatyczności, umiał wstrząsnąć liryzmem, potrafił ubrać w piękno nawet występek. Dlatego romansopisarz przekłada jego poemat o Paryzynie, choć czyni to prozą, by następnie w prozie zamknąć poemat przeszłości.

Jest nim Władysław Herman i dwór jego (1829). Pogłębił tu romansopisarz charaktery, udoskonalił stroną krajobrazową, rozwinął styl. Był romans też jakby dokumentem psychologicznym. Więc bohater przypomina Opina i Alana gwałtownością uczuć, wyniosłością, sarkazmem. Jest nim nie król słaby i chwiejny, ale syn jego Zbigniew, który porywa gwałtem kochającą go zresztą Hannę z Ciechanowa i wywoływa w kraju wojnę domową. Staje się zbrodniarzem, szuka niebezpieczeństw, gardzi ludźmi, choć ma też iskrę cnoty w sercu. Nieszczęśliwy i ścigany przez los, nie budzi wstrętu, brzydzi się zdradą, umie kochać. Stanowi zatem typ odmienny od dawnych, ma życie wewnętrzne, wydaje się prawdopodobniejszy i jakby historyczny. W obec niego bledną inne osoby, skoro Hannę cechuje tylko słodycz, Mestwin z Wilderthalu jest konwencyonalnym czarnym charakterem mnóstwa ówczesnych romansów.

Natomiast Zbigniew, choć popełnia zbrodnię za zbrodnią, czuje wyrzuty sumienia, wierze w przyjaźń Mestwina, ufa ludziom, których pokochał. Kocha Hannę, choć żyje w nieprzyjaźni ze społeczeństwem. Zniósł bowiem krzywdy i bóle, ma w życiu tajemnice, które pokrywa cień zagadkowy. Romans nie jest historycznym, zbliża się raczej do psychologicznego na tle historycznem. Jeden żywioł kłóci się w nim z drugim, bohater nie jest jednak tylko figurą w zbroi, ale charakterem byrońskim, który umie, w dodatku, podbijać serca pięknych kobiet. Przyćmiewa całkiem narzeczonego Hanny Mieczysława, który jest bez życia, temperamentu, charakteru. W istocie nie jest nawet bardzo winnym, skoro porwał Hannę nie wbrew

jej woli, mógłby jednem słowem, zmienić bieg rzeczy. Musi jednak okazać dumę, musi dotrwać na stanowisku, musi wyzwać cały świat przeciw sobie. Czy nie przejął nieco tej dumy od studenta, którego obrazili niesprawiedliwie koledzy warszawscy? Być może, skoro i ten ma się za skrzywdzonego i nie da się ubłagać nigdy.

Z założonemi rękoma na piersiach, wyzywający wszystkich z oblężonego zamku, ma gest manfredowy w każdej chwili życia. Pozwala wlec się walce o Hannę bez końca, co ułatwia romansopisarzowi szerokie podmalowanie tła, rozszerza epizod w romans długi i rozwlekły. Technika jest tu czysto walterscottowa, drobne szczegóły występują w liczbie niepospolitej. Skromna siedziba piastowska w Płocku, otoczona wysokim wałem ziemnym z palisadami, budowana z grubych bloków drewnianych, wsparta na słupach drewnianych, jak to było na Wawelu aż do czasów Łokietka, zmienia się tu w pałac godny jagiellońskiego o marmurowych kolumnach i stopniach, z alabastrowemi lampami u pułapu. Nie zważano jednak na to wtedy, skoro sam widok obrazu przeszłości, z orłem wiejącym nad tronem, rozrzewniał czytelnika.

I dusza bohatera jest późniejszą, może o sześć wieków, od zbroi. Romansopisarz opowiada przecież z powagą koleje walki, każe przemawiać uroczyście swym bohaterom, zawiesza opowiadanie w miejscu interesującem. Żywioł nadnaturalny zjawia się dopiero w zakończeniu romansu. Pierwej Zbigniew musi ścierać się z Sieciechem, chorować z rany i przyjść do siebie, spędzać w rozpaczy noce, byle nie wydać tajemnicy, że Hannę poślubił. Tymczasem Mestwin wprowadza Hannę w pułapkę, by przekonać Zbigniewa o domniemanej zdradzie żony. Teraz bohater zna już tylko rozpacz, cieszy się cierpieniem innych, czem przypomina Giaura po stracie kochanki, a także współczesnego Araba Słowackiego. Wewnętrzny stan ducha bohatera odtwarza romansopisarz wymownie i barwnie, daje analizę duszy, która jest istotnie zajmującą.

W zakończeniu romansu Zbigniew udaje się wreszcie do samotnego zamku pomorskiego, by żyć w odosobnieniu, jak astrolog Reichstal. A całość zamyka się zgonem tego, który Zbigniewa przywiódł na drogę nieszczęsną. Ozdabiają ją nawet

krajobrazy czerpane niewątpliwie z obserwacyi. Odtwarzają bowiem rodzine strony romansopisarza, mają coś ze słoneczności mazowieckich płaszczyzn, z zieloności równin nadwiślańskich Książka przeważa jednak niewątpliwie nad życiem. Wszystko wskazuje, że byronizm stanowi, w powstaniu romansu, moment główny, że krańcowość w uczuciach, nadzwyczajność w wypadkach, fatalizm cieszący nad losami ludzi w nim mają swe źródło. Umiłowanie przeszłości zaznacza się też wyraźnie. Rozwlekłość, ton uroczysty, pewna sztuczność rażą niewątpliwie, choć styl dowodzi opanowania języka i wskazuje na znaczny postęp w porównaniu z pierwszemi próbami pióra.

IV.

W Genewie otoczyli Krasińskiego otoczyła inni ludzie, inna atmosfera duchowa, inna natura. Przemiana wewnętrzna, zaszła pod wpływem otoczenia, przygotowała też zmianę w sposobie tworzenia. Wędrowiec żył cały oczyma, oddzielał się nieco od książek, przemieniał literacki komunał w wyraz bezpośredniej obserwacyi. Tworzył szkice z natury, które przesyłał w listach do ojca lub rzucał na papier. Z rozkoszą chwytał każdy szczegół, całą duszę przenosił do oka. Świetność kolorystyki objawiła się teraz w całej potędze.

Takim szkicem z natury były, naprzykład, Myśli Polaka na górze Mont Blanc (1830). Budziło się w nich, w ośmnastoletnim młodzieńcu, pragnienie nieskończoności. Tworzył nietylko krajobraz, ale impresyę, odzew duszy, poemat pełen odcieni i prostoty. Uważał się za samotnego wędrowca, na którego zewsząd nacierają przeciwności, który nie może umrzeć, gdyż czas jeszcze nie nadszedł. Droga życia jego tonęła w cieniu, smutek pogrążał mussetowskie dziecię wieku w otchłań bez światła i nadziei.

Takim malował się w fragmencie On (1830), choć wierzył w Boga, w Polskę, w ojca. Nawet miłość dla Henryetty Willan nie ratowała go od rozpaczy, nawet rozumny przyjaciel Reeve nie umiał rozpędzić chmur z czoła pesymisty. Henryetta Willan stała się, bądź co bądź, główną postacią jego marzeń. Niemożliwość połączenia się z nią prowadziła samotnika do

pytania, czem jest wogóle życie. I odpowiedź brzmiała, że nie ma w niem teraźniejszości, że wszystko jest znikomem, że szczęście jest tylko chwilą.

W ten sposób romansopisarz zdążał do poezyi filozoficznej. Twórczość stawała się refleksyjną i skupioną w myśli. W tem, co tworzył, znać było jednak zawsze romantyka, lubiącego sceny straszne, kataklizmy natury, dekoracyę, znaną już z romansu o Zbigniewie. Straszliwe widzenia były u niego rzeczą zwyczajną. Ale i rozmyślania nad bytem przewijały się też nieustannie. Powstanie listopadowe wytworzyło w tej duszy ferment, który pogłębił jeszcze pesymizm. Pragnął jechać do Warszawy, na przeszkodzie stała jednak wola ojca, za którego ofiarę uważać się odtąd będzie stale.

Adam szaleniec (1831) pokazuje nam tedy bohatera na ruinach Rzymu, u stóp drewnianego krzyża w Kolosseum. Wydawało mu się, że depcząc ruiny starożytne, stąpa po gruzach stolicy północy. Pragnął umrzeć dla ojczyzny, wszędzie natrafiał jednak na zastawione przeszkody. Marzył więc o śmierci, potem żalił się na los w murach klasztoru, by widzieć do śmierci drogę pełną wstydu i żałoby. Nie dopełnił bowiem obowiązku narodowego, otoczył się chorobliwemi widzeniami szaleńca, szukał ukojenia jedynie w samotności.

Jeżeli Adam pozostał szaleńcem, nie był nim przecież romansopisarz, skoro potrafił, pod wpływem ojca, wytłumaczyć sobie swój krok rewolucyjnym charakterem listopadowego powstania. Wyobraził sobie nawet w końcu, że powstanie nigdy nie miało charakteru narodowego. Uspokoił się tedy znacznie, by zachować jedynie nienawiść do Rosyi. W tej nienawiści był zupełnie konsekwentny, rósł w niej nawet w miarę, jak na kraj spadały coraz sroższe ukazy mikołajowskie. Cenił przeszłość, jak wogóle romantycy, do przeszłości zwracał się nawet wtedy, gdy przed oczyma stanął mu pomysł genialny i wyższy nieskończenie on dawniejszych. Wyłaniał się on nietylko z umiłowania przeszłości, ale i ze stanowiska nawskróś kastowego, które cechowało dotąd przyszłego wieszcza narodowego.

Nie przeszkodził on, że w umyśle, zdolnym już do wielkich rzeczy, mógł powstać także Agay-Han (1831). Wydany

w lat dwa później, ma dziś jeszcze dużą popularność. Uczucie śledzi z zajęciem losy Mniszchównej, która imponuje dumą, ma nieugiętą niczem żądzę panowania, jest jednolitą do końca mimo klęsk i cierpień. Sam Agay-Han stoi niżej od Zbigniewa, nie pociąga do siebie, wygląda konwencyonalnie. Pewne sceny, jak pogrzeb carewicza, są skreślone ponętnie, pozostają w wyobraźni. Natura występuje może w konturach zbyt fantastycznych, celuje jednak kolorytem jaskrawym. Nie ma w niej może nic widzianego, ale jest przeczucie światów odległych a pełnych nadzwyczajnego czaru.

A tymczasem współczesne wypadki, lektura filozofów, rozmyślania w Petersburgu, dokąd powołał posłusznego syna rozkaz ojcowski, dały poezyi potężny dramat o Irydyonie Amfilochidesie, potem, pełen pesymizmu, obraz walki arystokracyi z demokracyą w obrazie dziejów hrabiego Henryka. Miejsce romansopisarza, któremu podobnych był legion, zajął wieszcz o wyrazie duchowym odrębnym od Mickiewicza, odrębnym także od Słowackiego. Odbiegł on teraz daleko od pomysłów tego typu, co genewska opowieść o myjącej się we krwi Johannie z Gozdawy, lub królu korsykańskich borów Teodorze. Historyę Irydyona czyta się wprawdzie zrazu jak romans, ale ton jest już inny. Romans urósł w epos homeryckiej siły, epos zmienił się w dramat o genialnej potędze odczucia i charakterystyki.

Pesymizm malał, widzenia urastały do wymiaru poematów wielkich, wstrząsających, pełnych liryzmu. Zmieniała się podstawa sztuki, zmieniała się dotychczasowa technika najzupełniej. Zastosowanie znalezionych u filozofów myśli znalazło swój wyraz jednak w ostatnim romansie poety-filozofa. H e r b u r t (1837) zakrawa na wstępie na romans realistyczny. Nie brak mu nawet humoru, który błyskał już w charakterystyce Ojca Chrzestnego z dramatu o hrabi Henryku. Widać go w tem, co Krasiński mówi o podejrzanej wartości poecie, o oczytanej w romansach mężatce. Czy byłaby to aluzya do kochanej dawniej Bobrowej? Gdyby tak było istotnie, świadczyłoby, że nietylko Słowacki ośmieszał w dramacie o Fantazym dawny ideał. Humorystyczny ton romansu zmienia się jednak w drugim roz-

dziale w poważny, z nizin ziemskich wchodzi na wyżyny widzeń poety.

Oto Herburt wstępuje w czyściec polski pod wodzą Dantego. Widzi w nim ofiarę tyrana z krainy lodów, widzi też Chrystusa na krzyżu. Wstępuje jakoby w nieskończoność złego, gdy spostrzega przymusowych brańców moskiewskich, więźniów z kopalń, ludzi upodlonych podłością świata. Tą podłością nie jest już tylko wściekłość wroga, ale industryalizm ogarniający wszystko i gorszy od prześladowców wolnego narodu. On przetwarza dusze, odrywa uwagę od wiekuistych przeznaczeń, od badania tajemnic natury. „Ona wyszła — mówi o naturze romansopisarz — z tego samego, co i my, dalekiego domu i skromniejsza dotąd przechadza się po przestrzeni w dziewictwie tajemnic; ona równie, jak my, szuka straconego ojca. Upłynęły wieki wieków, nim odgadliśmy, że tylko pozorem śmierci uśpiona przed nami, jak Julietta w grobie. Kiedyż się przebudzi na wołanie nasze? Kiedyż usta ducha naszego spoczną w pełni na jej niewieścich ustach? Ach, w tym świętym uścisku, w tej chwili pojednania nad dziećmi szukającemi objawi się i ojciec“. Romans zmienił się teraz w poemat myśliciela, który w materyi widzial, śladem idealistów czasu uśpionego ducha.

V.

Epoka romansu minęła teraz bezpowrotnie. Była ona bowiem tylko przygotowaniem do dzieł wyższego typu. W niej objawił się raz pierwszy dar odczuwania przeszłości, objawiła się raz pierwszy zdolność odtworzenia tej przeszłości. Nie dała arcydzieł, choć nawet w romansach kryły się już zadatki tego, co przyniesie epoka dramatów o Irydyonie i hrabi Henryku, a przyniesie epoka poematów nawskróś filozoficznych. Wszakże te romanse tworzył poeta myśli, który był synem racyonalisty, a miał stać się twórcą idealistycznego systemu. Racyonalistyczny punkt widzenia przebłyskał wyraźnie choćby w ponurej opowieści o rodzinie Reichstatów, choć już wtedy, jak zauważył jeden z najgłębszych badaczy poety, wstawał w racyonaliście mistycyzm, skłonny do wiary w związek świata nadprzyrodzonego z przyrodzonym. Często romans był raczej

snem, widzeniem, fantasmagoryą, której nie brakło jednak wiary w Boga, nieśmiertelność, w końcu w duchowość na pozór martwej natury. Zbigniew jest ostatecznie prototypem hrabiego Henryka, jak Mniszchówna ma wiele z dumy, nieprzystępności, majestatu Elsinoi. Śledzący rozwój twórczości Krasińskiego znajdzie w epoce romansu pierwiastki, które osiągną później wyraz, pełen genialnego ujęcia w treści i formie.

Dr. Tadeusz Grabowski.

KRASIŃSKI
A
KAJSIEWICZ

NAPISAŁ

Prof. J. BYSTRZYCKI.

KRAKÓW
[illegible] W DRUKARNI [illegible] W KRAKOWIE
[illegible]

mem, widocznej, [illegible] której nie będzie jednak wiary w Boga, nieśmiertelności, a zatem w duchowej [illegible] nie [illegible] natury. [illegible] jest [illegible] [illegible] [illegible], jak [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] i [illegible].

Dr Tadeusz [illegible].

KRASIŃSKI
A
KAJSIEWICZ

NAPISAŁ

Prof. J. BYSTRZYCKI.

KRAKÓW
ODBITO W DRUKARNI EUGEN. I Dr. KAZIM. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE
1912.

KRASIŃSKI A KAJSIEWICZ.

CZĘŚĆ I.



ZYGMUNT KRASIŃSKI.

I.

„Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe, obyczajem przodków waszych, idąc z rana do Kościoła i poszcząc dzień cały"
Mickiewicz Ks. Pielgrz. r. XII.

Kiedy przed laty wielki twórca P. Tadeusza pragnął oderwać znękanego ducha od gorzkiej i płaskiej rzeczywistości, pełnej:

„Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów"

zwrócił wzrok swój utęskniony ku świętej i czystej krainie lat dziecinnych, gdzie w blaskach miłości i różanych mgłach tęsknych wspomnień, unosiła się „piękna mara senna" „pamiętnej wiosny wojny", „obfitej we zdarzenia, nadzieją brzemiennej". Ścierpłe w lodowatej atmosferze niedoli tułaczej serce poety, chłonęło w siebie słodycz płynącą z tych wiośnianych wspomnień a ranione ich tragiczną złudą, rozsiewało bezcenne perły nieśmiertelnej pieśni, marzącej o roku, który nietylko kwitnął zbożami i trawami, ale był także rokiem urodzaju niezwykłych ludzi!

Dziś po stu latach, wypełnionych waleniem się w gruz wszelkich nadziei, nie rozpina się nad namiotów

„Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany",

lecz cięży ołowianemi chmurami, z których raz po raz bije grom praw wyjątkowych i nowych rozbiorów, dziś i my, którzy ani jednej takiej wiosny nie mieli w życiu, zwracamy w to „miło-

ściwe lato“ naszej literatury przybite do ziemi czoła ku owej marze sennej i w cichem a smętnem rozradowaniu oraz poważnej zadumie czcimy pamięć wiosny „ludźmi błyszczącej“. Wiosna nadzieją brzemienna, nie miała wprawdzie po sobie jesieni, błogosłowionej w te owoce, jakich się po niej ówczesne pokolenie spodziewało. „Piękna mara senna“ znikła jak sen obłudny,

„Który kościanym oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tym i owym bawi
Co błąd na jawi“;

rozwiała się w duszne opary rozczarowania, ale nie pozostawiła zawiedzionych, zgnębionych bez żadnej pomocy na kalwaryjską drogę przyszłości. Ona to wydała na świat te wielkie umysły i gorące serca, koło których dziś my „pokolenie tylu żałobami czarne“, skupiamy się w ten rok jubileuszowy, by oddać hołd ich genialnym umysłom, a cześć wielkim sercom, by się ich mądrością oświecić, ich uczuciem rozgrzać, ich ideałami podnieść, ich cnotami i zasługami zbudować. By zaś to obcowanie nasze z duchami wybranymi było trwałe i godne, by niosło narodowi w najdalszą przyszłość jasność w mrokach niedoli, moc w słabości, hart i wytrwanie w zachwianiu, „spokojność śród burz niepokoju, miarę w zamęcie i strój w rozstroju“, trzeba nam dziś więcej i sumienniej, niż dotąd dążyć do tego, byśmy byli „jedno“ z nimi, byśmy wchłonęli w siebie i na krew codziennego życia przerobili głębokie myśli, wzniosłe uczucia, zdobyte przez nich w krwawym trudzie ducha a złożone dla nas z pańską szczodrobliwością w narodowym pamiątek kościele, gdzie przeszłość nagromadziła przyszłości „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“. Skoro tedy w „miłościwe lato“ otwarły się szerzej podwoje narodowego panteonu, wejdźmy w jego wnętrze, pod jego kopułę i zatrzymajmy się przy tych dwu wielkich duchach i gorących sercach, którzy stali do ostatniego tchnienia w szeregu nieustraszonych szermierzy ojczyzny i sami jak Dant, przechodząc przez piekło, całą potęgę swych umysłów i żar swych uczuć wytężali w tym kierunku, by nikt z braci ich nie wpadł w rozwarte pod nogami piekło zwątpienia, rozpaczy i upodlenia.

Jeden i drugi i wieszcz „wyniosły w męczeńskiej koronie“

i kapłan żarliwy a kaznodzieja potężny, przejęli w swe serca wszystkie miecze boleści, godzące w pierś narodu, a trzymając bez ustanku dłoń na pulsie życia narodowego, odczuwali i przeczuwali wszystkie jego zdrowe i chorobliwe uderzenia, przestrzegali i uczyli, każdy z innej trybuny, ale z jednakową miłością i całą siłą przekonania i niezachwianem męstwem. Z hasłem na ustach: „Kto jak Chrystus" z wiarą w sercu, choć nieraz przyszło im głosić nadzieję przeciw nadziei, zachęcali się wzajemnie jak biblijni Machabeusze: „podnośmy upadek ludu naszego a walczmy o lud nasz i o Kościół nasz". Jeden z kazalnicy, drugi z każdej karty swej poezyi zapewniali i krzepili wątpiących i pod nadmiarem cierpienia upadających: „posiądziecie ziemię, tylko się umacniajcie i bądźcie pieczołowitymi". Kaznodzieja w rozpaczliwem uniesieniu wołał: „ja kocham mój naród, wie to Bóg; a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść wręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski"; a temu rozdzierającemu okrzykowi wtórował godnie Psalmista polski:

„Hajdamackie rzućcie noże,
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków znów daleki,
Żeście w dumie, żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale,
Kędy wiecznie się wyrodni,
Rozbić muszą — bo na zbrodni".

A jak podobni w groźnych akcentach i surowych tonach, tak zbliżają się i na podobną zawodzą nutę, gdy upojeni szczęśliwemi przeczuciami, uniesieni radosnemi nadziejami wróżą czy to emigracyi, czy całej ojczyźnie lepszą dolę, szczytniejsze posłannictwo: „Pójdź — woła ks. Kajsiewicz [1]) — Pan cię omyje. Pan cię ukocha, Pan cię upieści, ubierze cię w szaty świąteczne i nie będziesz więcej zwaną niepłodną w pośród narodów. Nie kłosy ci już zbierać, ale wielkie żniwo cię czeka o Moabitko

[1]) W Kazaniu na dzień B. Narodzenia r. 1842.

moja. O siostro! o córko! bieżmy do oblubieńca naszego. Jużeś w rosie łez wykąpana, jużeś biała jak śnieg, wonna jak kwiat pustyni, zwiąże cię Pan jak pęczek mirhy i zatknie przy sercu swojem, gdzie ojczyzna twoja schowana. Weźmie cię Pan na kolana i na dłoniach cię swoich wyniesie, na tych małych rączętach i kołysać cię i przed oczyma swemi wciąż trzymać będzie". W kilka miesięcy po tem radosnem hosanna na cześć emigracyi zabrzmiał wśród niej i rozgłośnem echem powtarzał się po krainie mogił i krzyżów jeszcze górniejszy, jeszcze pochlebniejszy hymn, zwiastujący „róże wiosny — maj nadziei — maj żywota", od którego zadrżały rozkosznym dreszczem serc miliony:

„Uderzyła łask godzina!
Znowu Tobą i przez Ciebie
Myśl przedwieczna żywa w niebie,
Żyć pod niebem rozpoczyna.
Płyńże, płyńże, Lilio boża,
Poza lądy, poza morza,
Nad piekielne wzbij się jary!
. . . .
Widzę — widzę — wzniosły ręce,
Rwą ze skroni życia kwiaty,
Rwą — ciskają życia wieńce
Pod jej stopy — na Jej szaty!"

A gdy klęski spadną na ukochanych lub oni je na siebie ściągną, gdy niczem nie dadzą się zatrzymać nad brzegiem przepaści, mimo, że „na dnie jej sobie nicestwo pościelem", wtedy na chwilę ogarnia serca tych troskliwych lekarzy duszy polskiej jakby zniechęcenie, raczej boleść zawodu, gorycz zniecierpliwienia i wtedy znowu skarżą się podobnie i żalą na upornych i pędzących ku zgubie. „Kochać ludzi — skarży się ks. Kajsiewicz[1]) — spółczuć z nimi, chcieć ich z błędu i zepsucia do miłości spólnego Ojca pociągnąć, chcieć im zapewnić szczęście w czasie i wieczności a spotykać taki opór i zaślepienie, widzieć wciąż odpychane nieomylne leki przez chorych śmiertelnie, płynąć

[1]) Mowa na cześć św. Andrzeja Apostoła.

wciąż pod wodę namiętności, wodzić się w zapasy z ludzkiem zaślepieniem i być okrzyczanym nieraz za nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego i pokoju. . . o, co to za boleść, jaki krzyż, jakie męczeństwo! Cóż dopiero, kiedy się cierpi od krwią blizkich, od swoich, dla zbawienia których chętnieby się z Pawłem i życie stokroć dało. . . to już ból, na wyrażenie którego i słowa nie ma". A gdy taki ból ścisnął serce kaznodziei, wtedy w rozdzierający sposób żalił się i wyrzucał opornym: ,,już nam głos zachrypł i szczęki ścierpły" ale mimo to dodawał zaraz: ,,prosiłem Pana aby słowo moje było i śpiewem duszy, płaczem serca i modlitwą; aby pomimo waszej woli krążyło wciąż koło was w powiertzu śpiewało do ucha, płakało w sercu, jak ptaszyna wypłoszona ze spalonego domu, z podciętego drzewa, ze zgwałconego gniazda". Podobnie skarży się i boleje Krasiński: ,,ach! wołałem, wołałem, wołałem! Kto mię słuchał, kto usłucha? Jednym próżność w sercu, drugim strach! trzecim pijaństwo! zaraza! umysłowy odskok od wszelkiej cnoty i zacności! Darmo! darmo! Świat dopiero się przebudzi, gdy skona pod karą Bożą! Wtedy dusza świata pocznie płakać i mówić ,,a gdzieżem ja, gdzieżem, cóż się stało ze mną, żem taka naga i w ciemności zapadła"...[1]) ,,Całe życie — ubolewa gdzieindziej — byłem nieszczęśliwą Kassandrą a nie zdołałem nigdy pomódz; czas mi odejść i szukać pod ziemią spokoju, nigdy nie znalezionego na ziemi"[2])

Tak tedy w czasach najcięższych, wśród ludzi najtrudniejszych do prowadzenia, wśród stosunków ze wszech miar opłakanych, kiedy pod brzemieniem klęsk narodowych upadali najtężsi, błądzili najlepsi, stali nad brzegiem rozpaczy wszyscy, wzbudził Pan w narodzie i postawił na szczytach ówczesnego życia tych dwu nauczycieli, opiekunów i lekarzy, leczących rany serdeczne narodu raz tą samą metodą, drugi raz zgoła różną, stosujących podobne lub odmienne środki, ale zawsze zgodnych w jednem t. j. w miłości do chorych i oddziaływaniu przez duszę na ciało; ,,inni przemawiają do ramion, my do sumienia powszechnego" mogli i oni o sobie powiedzieć. Ks. Kajsiewicz stojący w samym wirze emigracyjnego życia, oddzia-

---

[1]) List do Trentowskiego z d. 10. stycznia 1849 r.
[2]) List do Gaszyńskiego z d. 7 maja 1846 r.

ływał też na nie bezpośrednio słowem bożem z ambony, Krasiński stojący poza jego wzburzonemi falami i tylko zdala je obserwujący i trwożnem okiem mierzący, był emigracyi mniej blizki, mniej znany; skutkiem swoich stosunków życiowych i swego usposobienia nie mógł się zanurzyć w jej toń, miotaną przeciwnymi wiatrami, był raczej jej dyagnostą — teoretykiem, gdy tamten więcej lekarzem-praktykiem. Kajsiewicz ratował przedewszystkiem i drżał o przyszłość emigracyi, dążąc przez jej odrodzenie do odrodzenia narodu; dla Krasińskiego patrzącego z swych zawrotnych wyżyn w odległe cele wieków, była ona doniosłym, ale epizodem, ważnym, ale szczegółem, który tylko od czasu do czasu odwracał wzrok jego utkwiony w całokształt i wieczność zbiorowego życia narodu; jego przeznaczenie, jego rozwój i posłannictwo wśród innych ludów, to była troska Psalmisty, lękającego się, by:

„Nie związali nam stóp, dążnych w górę,
Szatani z piekła — lub też ludzie podli“.

Obaj uzupełniali się tym sposobem przedziwnie i z tego powodu rola ich w dziejach emigracyi i w ogóle polskiego życia między r. 1842 (t. j. rokiem pierwszego wystąpienia Kajsiewicza na emigracyi) a 1849, (w którym tak dobrze, jak kończy się i przekwita najbujniejszy okres ich twórczości,) jest bardzo znamienna i ze wszech miar godna bliższego oświetlenia. Porównując kazania ks. Kajsiewicza, które w tym okresie wstrząsając emigracyą, odkażały jej zatruwany z tylu stron organizm i były dla niej niemal jedynym strojem wśród ogólnego rozstroju z płodami poetyckich natchnień piewcy Przedświtu, przekonujemy się nieraz ku wielkiemu zdziwieniu, jak te „dwa na słońcach swych przeciwnych bogi“ schodzą się w jednem, jaka wspólność cechuje ich poglądy i przeczucia. Pokazuje się także, że ten zapomniany, tak mało wśród nas znany a jeszcze mniej ceniony i uznany kaznodzieja, daleki od genialności Bezimiennego Poety, choć nie wznosił się na te wyżyny, na których stale operował filozoficzny umysł twórcy Przedświtu, przecież, choć mniej filozoficznie i mistycznie, ale pewniej kwestyę rozstrzygał, prędzej do serca i przekonania, jeżeli nie trafiał, to przynaj-

mniej mógł trafić, skutecznie chorobę leczyć, radykalniej zło tępić!

Ten wzgląd skłonił nas, by w święto jubileuszu obu, gdy cała Polska rozbrzmiewa chwałą jednego tylko, wspomnieć także i o drugim w przekonaniu, że takie przypomnienie zasług godnego następca wielkiego Skargi przyczyni się choć trochę do rozprószenia cieniów, przesłaniających tę niezwykłą postać. Może w słonecznych blaskach chwały i twórczości Krasińskiego zjawi się i jego „ojciec duchowny a drogi przyjaciel“ ogółowi niechętnych i obojętnych w swem właściwem a samodzielnem świetle, zajaśnieje własną aureolą bojownika za sprawę Boga i ojczyzny „szermierza wielkiego zawodu“ o głębokim rozumie, gorącem sercu i czystym a niezłomnym charakterze.

II.

„Niech się twa dusza jako dolina położy,
A wnet po niej jak rzeka popłynie duch boży".
Mickiewicz: Zdania i Uwagi.

Byłoby rzeczą pierwszorzędnego znaczenia dla niniejszej pracy, gdyby można z całą dokładnością odtworzyć dzieje i poznać charakter stosunku, łączącego przez szereg lat tych dwóch ludzi. Powszechnie bowiem znaną jest rzeczą, jak Krasiński oddawał się duszą i sercem tym, których pokochał, wiemy, że wybranym przez siebie nie tylko odpłacał stokrotnie za słodkie dary przyjaźni wzajemną miłością, ale, że rad oddawał się pod ich nieograniczony nieraz wpływ, szedł z pełnem zaufaniem za ich przyjacielskim głosem, wprowadzając działanie tych przyjacielskich wpływów i do swej twórczości, ulegając i w tej dziedzinie z wiedzą lub bez, w stopniu większym lub mniejszym poglądom i uczuciom różnych Alighierów. „Głos przyjaciela — pisał w liście do jednego z bardziej kochanych, K. Gaszyńskiego — jest pieśnią, która osłabionemu hartu przymnaża, powiewem wzmacniającym, który do pustyni dolatuje od żyznych i zielonych błoni" [1]) To też bliższa i dokładniejsza znajomość zażyłych stosunków wielkiego kaznodziei z wielkim poetą, rzuciłaby bez wątpienia wiele światła na obie te postacie i wykazała, co jeden wziął od drugiego, co jeden drugiemu zawdzięczał, jak na siebie i w jakim stopniu wzajemnie oddziaływali. Na te wszystkie kwestye tak ponętne i doniosłe nie można przy dzisiejszym stanie źródeł dać wyczerpującej odpowiedzi. Okruchy korespondencyi ocalałe od zatraty, tu i ówdzie ogłoszone, rzu-

---

[1]) List do K. Gaszyńskiego z d. 26 maja 1832 r.

cają na tę znajomość Kajsiewicza z Krasińskim skąpe światło, pozwalają wnioskować o gorącej, szczerej i głębszej przyjaźni a uprawniają zaledwie do naszkicowania zakresu wzajemnego oddziaływania.

Znajomość Krasińskiego z Kajsiewiczem datuje się od pierwszego poznania się ich w Rzymie, zimą r. 1839. Kajsiewicz w swoim Pamiętniku zaznacza ten fakt pobieżną wzmianką: „Tej zimy poznaliśmy Z. Krasińskiego")[1]. Tę lakoniczną notatkę uzupełnia Semenenko i rozwija w obszerniejszą charakterystykę Krasińskiego, bardzo z wielu względów ciekawą a opartą widocznie na dłuższej i bliższej obserwacyi Zygmunta. W obszernym liście z 28 lutego 1839, pisanym do B. Jańskiego w Paryżu, znajdujemy następującą ocenę twórcy Iridiona: „Z. Krasiński, to inny człowiek, on już skończony. Bogdajby wszakże na nowo można było odpruć jego duszę i uszyć na nowo. Religii zdaje się zgoła nie mieć, mógłbym powiedzieć, więcej nawet, niż, zdaje się... Po polsku doskonale i nader płynnie świetnie niekiedy mówi. Dowcipny nad miarę". Kończąc tę ciekawą charakterystykę, dodaje Semenenko: „wbrew przeciwny wyobrażeniu, jakiem był o nim pojął" [2])

Znajomość raz zawarta i przez stykanie się u wspólnych znajomych podtrzymywana, musiała jednak jeszcze czas dłuższy trzymać się w granicach konwenansu towarzyskiego, skoro jeszcze w początkach następnej zimy, Kajsiewicz wspominając o niej w liście do Mickiewicza z 19. grudnia 1839 r. tak się zimno i ogólnikowo o tym stosunku wyraża: „Z Krasińskim i Hołyński z Białej Rusi wrócili tu znowu, ale z nimi nie jesteśmy zbliżeni, my bowiem mamy za prawidło nikogo nie szukać a kiedy niema obowiązku ścisłego wdzięczności lub przyzwoitości, to choć i dobre znajomych nie nachodzimy" [3])

Dostrzeżony przez Semenenkę i na pierwszy plan duchowego portretu poety wysunięty brak religii dowodził pewnej obserwacyi, ale nie głębszej znajomości duszy autora „Trzech Myśli". Na taki sąd o sobie mógł i musiał Krasiński naprowadzać w okresie gwałtownego fermentu, rzeczywistego zachwiania i osła-

---

[1]) P. Smolikowski: Hist. Zgr. Zmart. Pańskiego t. II. str. 239.
[2]) l. c. t. II. str. 207. [3]) Smolikowski: l. c. t. II. str. 260.

bienia wiary, o czem wymownie świadczą i jego listy z tego czasu i choćby same „Trzy Myśli“. Wszak w parę miesięcy po owym liście Semenenki, Krasiński w liście do E. Jaroszyńskiego z d. 25 września wyznaje bez ogródek, że w katedrze fryburskiej na mszy, zamów onej przezeń na intencyę nowożeńców „będzie się modlił gorąco człowiek, który oddawna już nie klęczał podczas mszy w kościele“ [1]) a dalej w tym samym, na wskróś filozoficznym liście, wyznaje swą „głęboką wiarę“, że „Bóg jest Jehową, Bóg jest Chrystusem, Bóg jest panteizmem“. Miał więc do pewnego stopnia słuszność Semenenko, gdy posądzał Krasińskiego o brak religii, nie miał jej atoli, o ile pragnął odpruć jego duszę i uszyć na nowo“, gdyż był to właśnie czas, kiedy Poeta sam z rozpaczliwym ale niesłabnącym wysiłkiem „pruł swą duszę“ i żelazną konsekwencyą dążył do uszycia jej na nowo. Prucia dowodziły „Trzy Myśli“ a „uszycia na nowo“ pierwszym dowodem i objawem miał się stać Przedświt. W tej tedy doniosłej epoce swego życia duchowego „okresie walk wewnętrznych i burzy umysłu, którą ten wysoki duch umiał przebyć i zwyciężyć, nim mógł był wyjść na jaśnią świata bożego i używać owej pogody niebieskiej, która mu przy końcu tak pięknie świeciła“ [2]), zetknął się z ludźmi, którzy mieli mu bardzo wiele pomódz do zwycięskiego przebycia tych burz i wydobycia się z tej próżni zwątpienia,

„Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia“,

w której żył długo „miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą“ na „jaśnią świata bożego“ i używanie „pogody niebieskiej“. Nie ulega wątpliwości, że tak rozpoczęcie jak i przebieg długotrwałego a tak doniosłego procesu krystalizacyi przekonań religijnych w duszy Krasińskiego, obudzenie potrzeby praktyk religijnych, były w znacznej mierze dziełem O.O. Zmartwychwstańców ks. Kajsiewicza i Jełowickiego. Pierwszy rozpoczął piękne a tak trudne dzieło apostolskie, drugi je prowadził dalej a obaj czuwali w ciągu następnych lat z całym pietyzmem. nad jego dalszym rozkwitem i świetnym stanem Kiedy począł się ten zwrot ku wierze a w następstwie i jej praktykom, zachwianym na długo

---

[1]) Koresp. Kras. t. II. str. 78.

[2]) Słowa Kajsiewicza i Semenenki w ocenie rękopisu traktatu „O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku“, wyd. jubil. t. VII. str. 616.

przez „przeklętych Niemców?“ Pierwszego poruszenia w tym kierunku nikt nie odgadnie i z pewnością nie oznaczy, bo Poeta sam nie daje potemu ani w dziełach, ani znanej dotąd korespondencyi żadnych danych. To też różni różnie o tem sądzą. St. Koźmian[1]) twierdzi, że śmierć uwielbianego przez Krasińskiego Danielewicza, umierającego w pojednaniu z Bogiem,[2]) była pierwszym zaczynem w duszy zbolałego przyjaciela. Wprawdzie p. Kleiner odrzuca to przypuszczenie, bo „w wyznaniach poety nie ma śladu, by wtedy zaszła tego rodzaju zmiana stanowiska“ [4]) ale mimo to domysłowi Koźmiana pewnej wiary odmówić nie można, zważywszy, że takie fakta jak śmierć drogich nam osób z blizka oglądana, wstrząsając ludźmi do głębi, może ich myśli w tym właśnie kierunku zwrócić. Że Krasiński uległ takiemu wpływowi i w duszy jego rozegrał się podobny proces, stwierdza ponad wszelką wątpliwość sam Poeta, pisząc do Cieszkowskiego w kilka dni po stracie kochanego druha: „na każdą filozofią, co mi by teraz przyszła z nie-nieśmiertelnością duszy, plunąłbym“ [4]). Wiele światła na takie pojmowanie rzeczy rzuca także list Krasińskiego do A. Sołtana z d. 13 stycznia 55 r. z okazyi śmierci długoletniego i oddanego sługi. Wprawdzie wówczas był on już człowiekiem nawskroś religijnie usposobionym i dlatego wrażliwszym na fakt rozłąki duszy z ciałem, ale mimo to myśli jego tą śmiercią obudzone i wrażenie przy niej odniesione pozwalają z Koźmianem mniemać, że i zgon umiłowanego druha Alighiera-Danielewicza mógł także potrącić duszą Poety i wzbudzić w niej uśpione uczucia i zaniedbane praktyki religijne. „Śmierć — powiada Krasiński w wspomnianym liście — to największa i najgłębsza z nauczycielek. Wszelka filozofia dzieckiem, niemowlęciem jest, choć dużo krzyczy i paple, przy wymowie śmierci, która jednak

---

[1]) Ob. przedmowę do wydanej w Pamięt. liter. za r. 1911 i 1912 korespondencyi Krasińskiego, str. 108.

[2]) Za sprawą Krasińskiego, który w nocy i burzę pędził po księdza na drugą stronę miasta. Pisze o tem poeta do Gaszyńskiego p. d. 9/IV 42 str. 194: „Biegnę w tę noc straszną, w burzę tę wściekłą, burzy nie słysząc, na drugi koniec miasta po księdza“.

[3]) J. Kleiner: Z Kras. Dzieje myśli, t. II. Str. 163.

[4]) Listy Z. Kras. do A. Cieszkowskiego, t. I. st. 28.

milczy!“ „Żebyś ty wiedział, jak wiele mistycznego jest wokół konających!“.

„Nigdy tak blizko Pana się nie czułem, jak w ostatniej chwili tej, kiedy oko Janowe stanęło przed Panem. Kto chce praktycznie dotknąć się mistycznych zjawisk, niech bywa przytomnym konaniu bliźnich“[1]). Kto tak głęboko i z tej strony patrzył na śmierć, kto wtedy „tak blizko Pana się czuł, jak Krasiński, ten mógł przy zgonie przyjaciela wniknąć w głąb swego sumienia i po latach milczenia usłyszeć jego choćby cichy wyrzut za przeszłość a pytanie o przyszłość. Porwany jednak wirem życia i namiętności nie usłuchał tego wymownego głosu „największej i najgłębszej z nauczycielek“ od razu i w zupełności, ale nie dał mu także zamilknąć! Przychodziły i raz po raz wstrząsały ciągle jeszcze drzemiącą duszą Poety wypadki, wrażenia, stosunki i osoby, aż doszedł wreszcie do tych, którzy tego dzieła ostatecznie dokonali. Prof. Tarnowski wskazując na taki skombinowany wpływ, przypuszcza przedewszystkiem działanie Prolegomenów Cieszkowskiego, a dalej wystąpienie i naukę Towiańskiego, wreszcie urok i cześć ku osobie Piusa IX, oraz górne nadzieje, pokładane w wielkim papieżu z całym ówczesnym światem[2]). Niezaprzeczenie wpływy powyższe mogły i zapewne działały zwolna, lecz systematycznie na duszę Poety, wzruszały powoli jej grunt i przygotowywały do przyjęcia ostatecznego posiewu i wydania pięknego plonu. Pomoc doniosłą w tej mierze przyniósł Krasińskiemu ks. Kajsiewicz, który spotkawszy się z Poetą w Rzymie r. 1848 i znalazłszy w nim grunt znacznie przygotowany, zajął się jego duszą, począł ją „szyć na nowo“. Wprawdzie dzieła i on nie dokończył jeszcze zupełnie, ale posunął je do tyla naprzód, że jego ukończenie było kwestyą najbliższych miesięcy. Stwierdza ten stan rzeczy sam Kajsiewicz, donosząc w liście z d. 19 stycznia przed wyjazdem do Paryża: „żal mi, że Zygmunta muszę tak rychło opuścić, w dobrych bardzo usposobieniach; ale to Bóg przez kogo innego dokończy. Żona

---

[1]) Listy Z. Kras. do A. Sołtana, t. II. str. 423.

[2]) St. Tarnowski: Z. Kras., t. II. str. 406 i następ.

wzięła się gorąco do P. Boga"[1]). Tak więc do grona osób wpływających na rozwój uczuć religijnych w duszy Poety i zwracających go ku praktykom wiary, przybywa, nieznana dotąd z tej roli i takiego wpływu na męża, „Incomparabile Donna". Że zaś wpływ ten już w tym czasie musiał być niemały, tego pozwala się domyślać ks. Kajsiewicz, na nim właśnie opierający całą nadzieję rychłego odrodzenia religijnego Poety. Miało się to jednak stać tylko częściowo i pośrednio. Ostatnie bowiem słowo w tej sprawie wypowiedział kto inny, dokonanie ostateczne dzieła przypadło osobie, której rozgłos i chwała budziły podziw, cześć i zachwyty w całej Europie i która dopiero potęgą swego niepospolitego ducha w ogniu męczeństwa oczyszczonego i wypróbowanego sprawiła to, o co kusiło się tak wielu przed nią, zrobiła z Krasińskiego nietylko szczerze wierzącego ale i kornie praktykującego katolika. Osobą tą to Matka Makryna! To, co się stało z Mickiewiczem, powtórzyło się i u Krasińskiego. Uległ i on przemożnemu wpływowi „prostej niewiasty, rzekłbyś: gospodyni" „szlachcianki polskiej w nowej Jerozolimie", złożył w jej ręce stygmatem męczeństwa napiętnowane, swe serce rozpaczą bolejące, uniżył w pokorze „rozumne, gromowładne czoło" przed tkwiącym w niej „pierwiastkiem niezawodnym świętości i wielkości" [2]) a ta „biedna, nędzna, pokaleczona i niemocna", jawiąc się przed nim w aureoli męczeństwa za ideę Chrystusową i losy narodu, w blaskach mistycznych swej siły duchowej, zwycięskiej wobec prześladowań, siłą swej miłości Boga, przykładem swego przywiązania do Jego Kościoła i nauki, dokonała wreszcie tego, czego nikt przed nią zupełnie i definitywnie dokonać nie mógł, rozpaliła z tlejącej iskierki w wystygłem sercu Krasińskiego jasno płonący i trwały odtąd ogień wiary, posłuszeństwo i cześć

---

[1]) Przytaczane wyjątki z korespondencyi Ks. Kajs. i Duńskiego czerpie autor z artykułu umieszczonego w Rocznikach Kolegium polskiego w Rzymie Rok 1 i 2, wydaw. przez alumnów pod okiem i redakcyą Rektora Kolegium Ks. P. Smolikowskiego, zasłużonego autora 4 t. Historyi Zgr. Zmartw. Pańsk. (Kraków 1893), któremu za uprzejmość i okazywaną życzliwość składam na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie. Roczniki Kolegium nie znajdują się w obiegu księgarskim, przeto powyższe informacye oparte na umieszczonej w nich oryginalnej korespondancyi, zjawiają się poraz pierwszy dla szerszego ogółu.

[2]) List do St. Koźmiana z d. 21 kwietnia 1847.

dla Kościoła. Takiego wpływu Matki Makryny na Krasińskiego można się było spodziewać, skuteczność jego można zrozumieć, czytając te entuzyastyczne hymny i podniosłe charakterystyki, rozsiane po znanej nam korespondencyi Poety z przyjaciółmi. Entuzyazm, cześć dla męczennicy za wiarę i ojczyznę ogarnął od chwili zjawienia się jej w Paryżu nietylko wszystkie umysły i serca polskie, rzucił pod jej stopy tak duchownych jak i świeckich, ale udzielił się całej niemal Europie, zjednoczył w kulcie dla jej świętości i męczeńskiej wytrwałości wszystkich przyjaciół Kościoła i Polski od papieży i ministrów do braciszków klasztornych i szarej rzeszy prostaczków. Nic więc dziwnego, że świętość duszy, walka i męczeństwo za Boga i ojczyznę, podziwiane i czczone w Mieczysławskiej, podziałały wstrząsająco i na Krasińskiego, shołdowały go dla niej, poddały pod jej wpływ. Świadczy o tem naoczny a niewątpliwie pewny świadek, ks. E. Duński, który w liście z d. 8 kwietnia 1848 do braci w Paryżu ten stan rzeczy z całą stanowczością stwierdza: „Zapewne was pocieszy — czytamy tam — wiadomość, że Zygmunt był u spowiedzi. Spokojny dzisiaj. Matka Makryna zdecydowała“[1]). Powyższe, niestety zbyt lakoniczne doniesienie, potwierdza ks. Kajsiewicz w swem Pamiętniku, dodając, że Krasiński „wyśpiewał potem (t. j. po spowiedzi) cudny swój psalm 5-ty, psalm Dobrej woli“ a uzupełnia sam Krasiński w liście do St. Koźmiana z d. 28 marca 1848 r., w którym donosi przyjacielowi: „spowiadałem się zawczoraj i Komunię św. przyjąłem na intencyę ojca mojego“. Na podstawie tego wyznania Poety, możemy z całą ścisłością oznaczyć dzień tej pamiętnej i epokowej spowiedzi na dzień 26 marca 1848. Nie można dość odżałować, że ks. Duński z blizka na rzecz patrzący i mający od ks. Jełowickiego, wówczas spowiednika Makryny a prawdopodobnie i Krasińskiego, najszczegółowsze informacye co do owego wpływu ksieni Bazylianek na autora Psalmów, nie rozszerzył się nad tym tematem, poprzestając na niemiłosiernie lakonicznej wzmiance i ogólnikowem stwierdzeniu takiego wpływu. Czy to był jednak wynik bezpośredniego i osobistego ze-

[1]) Oryginał tego listu drukowanego we wspomnianych Rocznikach Koleg. polsk. miał autor dla kontroli w rękach, dzięki uprzejmości Ks. Smolikowskiego.

tknięcia się Krasińskiego z Mieczysławską, czy też Poeta uległ tylko majestatowi męczeństwa przez nią poniesionego za wiarę i ojczyznę, tego z notatki ks. Duńskiego nie można dokładnie określić. Uwzględniając to, co Krasiński na różnych miejscach swej korespondencyi mówi o Makrynie, można przypuszczać, że wpływ bohaterskiej Bazylianki polegał nie na jej osobistym i bezpośrednim stosunku z Poetą, lecz działał, żeby się tak wyrazić — z daleka, potęgą i niezwykłością samego faktu, przed którym Krasiński uchylił czoła, powodowany czcią i entuzyazmem. Budzi się nawet na podstawie świeżo ogłoszonej korespondencyi Poety z A. Cieszkowskim uzasadniona wątpliwość, czy on wogóle zetknął się bezpośrednio z Makryną, czy kiedykolwiek z nią się poznał i osobistemu jej urokowi uległ. List Krasińskiego do Cieszkowskiego z d. 2 marca 1848 kazałby wnioskować, że to się nigdy nie stało a przynajmniej nie stało przed spowiedzią. Unosi się tam Krasiński nad świętą powagą i urokiem Mieczysławskiej, ale zarazem po wszystkich hymnach na jej cześć nuconych, dodaje znamienne wyjaśnienie: ,,Sam-em Makryny nie oglądał — ale Eliza tam codzień, od kiedy w Rzymie jest, bywa, więc wiem do najdrobniejszego szczegółu i doskonale mogę ocenić tę postać" [1]). Wprawdzie od 2 marca, kiedy te słowa były pisane, do dnia spowiedzi 26 marca, mógł Poeta jeszcze z nią się spotkać i zapoznać, zwłaszcza, że p. Krasińska, będąc jej codziennym gościem a więc i entuzyastyczną wielbicielką, mogła to poznanie ułatwić a nawet wprost je spowodować w nadziei uzyskania dla męża takich korzyści duchowych z wpływu Makryny, jakie osiągnął i zdobył Mickiewicz, przecież zważywszy, że w całej dotąd znanej korespondencyi Poety nigdzie nie ma wzmianki, by kiedykolwiek z nią się zapoznał, co wobec zapału Krasińskiego dla Mieczysławskiej odbiłoby się głośnem i wielokrotnem echem, przypuszczać można, że dwoje tych ludzi nie znało się wcale, słyszeli tylko o sobie i znali się tylko za pośrednictwem osób drugich. Że jednak Krasiński mógł uledz wpływowi Mieczysławskiej i jej osobistość mogła zaważyć na szali chwiejącego się od dłuższego czasu postanowienia, by wrócić do praktyk religijnych, nawet bez oso-

---

[1]) Listy Z. Kras. do A Cieszkowskiego, t. II. str. 7.

bistej interwencyi, próśb i namów „dziwnej mniszki“ to pozwala zrozumieć i przypuścić jego o niej pojęcie, płynące z gorącego a tak łatwo entuzyazmującego się temperamentu. W świetle własnych wyznań Poety rozumiemy dopiero to, co się stało i z Mickiewiczem, co się mogło stać i z nim samym. W liście do A. Sołtana z Rzymu p. d. 24 lutego 48 r. tak charakteryzuje znaczenie i rolę Makryny dla ówczesnego pokolenia: „Makryna tu zajęła stanowisko potężne, stała się jakoby centrum mistycznych objawów, które, jak wiesz, zawsze się i ciągle w Kościele powtarzają. Jej zasługa męczeńska podniosła ją wysoko, rozmawia z potężnymi tego świata, jak niegdyś święta Teresa“. Podając St. Koźmianowi z Rzymu p. d. 20 lutego 48 r. charakterystyczne rysy usposobienia i duchowego nastroju Mickiewicza, tłómaczy zarazem dobitnie, w czem leży siła Makryny i jaką bronią działa ona na serca, ścielące się u jej stóp. „Makryna — wywodzi Krasiński — jedna mogłaby silny wpływ wywrzeć nań (Mickiewicza) bo dąży jego duch sztucznie do wszystkich supernaturalizmów, które jej duch posiadł naturalnie i logicznie, gdyż zasługa i męczeństwo drogami są logicznemi do krainy cudów i widzeń. Broń, której się jemu chce, ona ma już w ręku, niąby mogła może wyleczyć ranę jego serca wieczną“. A gdy rzeczywiście tak się stało jak w powyższym liście przypuszczał, gdy Mickiewicz zbliżywszy się do macierzyńskiego jej serca począł goić ranę swego serca wieczną, Krasiński w liście do K. Gaszyńskiego z. 2 marca r. 48 tak akcentuje jej nadprzyrodzoną niemal władzę nad zbolałemi duszami tułaczy polskich: „Z p. Adamem, czytamy tam — w istocie się stało, jak przepowiadali katolicy; spowiadał się, wziął rozgrzeszenie. . . i oznajmił, że się zdaje na rozstrzyg Kościoła i Papieża. Żaden to ksiądz nie sprawił, ale Makryna, ale pierwiastek niezawodny świętości i wielkości, zawarty w duchu tej kobiety, co przez męczeństwo przeszła. Przed tym pierwiastkiem roztkliwił się duch Adamowy“ bez wahania dodać można i Zygmuntowy.

Tak przedstawia się w świetle dotąd znanych i przystępnych materyałów historya religijnego przeobrażenia Krasińskiego, jakiemu uległ pod działaniem różnych — jak widzieliśmy czynników — a pod niemałym wpływem ks. Kajsiewicza.

Stosunki serdeczne raz nawiązane między nimi, nie miały

się już nigdy rozluźnić, przeciwnie z biegiem czasu i rozwojem wypadków zacieśniały się i stawały coraz serdeczniejsze. Cenił w nim i kochał Krasiński nie tylko człowieka i przyjaciela, ale także kapłana, duchowego swego doradcę i kierownika sumienia. A że nigdy nie kochał połową duszy, lecz zawsze całem sercem, przeto i miłość jego ku wielkiemu kaznodziei i głębokiemu znawcy sumienia, przekraczała granice zwykłej zażyłości, stawała się ścisłem obcowaniem ich dusz, w którem kapłan leczył i prowadził duszę Poety, poddającego się temu kierownictwu nietylko z nieograniczonem zaufaniem, ale i synowską uległością i wzruszającem wylaniem. „Ojcze a przyjacielu! — pisze n. p. 10 stycznia 1855 — Nie uwierzysz, ile i jak często mi brak Ciebie. Tobie chciałbym się zawsze spowiadać, a już nie odnalazłem od kiedyśmy rozdzieleni, podobnego do Ciebie Ojca duchownego! Ilekroć więc idę do spowiedzi, całą duszą moją roztęskniam się ku Tobie. Niepokalane Poczęcie według tłómaczenia twego dokładniem pojął, ogłoszenie Dogmatu również; jednak żal mi, że nie było Soboru powszechnego. Lękam się, by później pierwszy lepszy opór nie chwycił się tego pozoru i nie przyprawił w jakim ciężkim czasie Kościoła o niepowszedni kłopot“ [1]) Radowało się też wielce kochające i czułe serce „Ojca duchowego“ tymi objawami i dowodami udania się bożej siejby w sercu wielkiego poety, który nie tylko z taką troskliwością i delikatnością sumienia czuwał nad sobą, ale i w tym duchu wychowywał dzieci. Toż oddaje mu hołd należny Kajsiewicz w swym Pamiętniku, i mile wspomina rok 1854, w którym Krasiński „odwiedził po raz ostatni Rzym z całą swoją rodziną, zajęty z pomocą naszą kształceniem religijnem dzieci swoich. Doszedł on był — podkreśla Kajsiewicz z naciskiem — do wielkiej delikatności sumienia i w tym kierunku się rozwijał aż do śmierci swojej.“ [2]) Dał Poeta w tym czasie t. j. r. 1854 nowy jeszcze dowód „wielkiej delikatności sumienia“ oraz nieograniczonego zaufania do swego spowiednika, polecając J. Lubomirskiemu, iżby po jego śmierci, przejrzał i zbadał ślady jego myśli, jakie się znajdą a pośród śladów „jeżeli heretyckiego

---

[1]) Przegl. polsk. r. 1895, t. II. str. 235.
[2]) Pamiętnik o poez. Zgr., str. 471.

co znajdziesz, to wyrzuć. Będziesz mógł o to naradzić się z Kajsiewiczem, — który szerokomyślnym i głęboko serdecznym Duchem jest" [1]). Wiadomo, że w rok po śmierci Poety przyjaciele pełniąc jego polecenie, oddali do oceny ks. Kajsiewicza i Semenenki rękopis traktatu o Trójcy w Bogu i Trójcy w człowieku a ci w liście z 7 maja 1860 r. uznali, że „tego utworu żadną miarą ogłaszać nie wypada", gdyż „to pismo jest niechrześciańskie tak w swojej pierwszej zasadzie, jak w ostatnich następstwach" [2]). Taka harmonijna zgodność uczuć i jednomyślność w najdonioślejszej kwestyi musiała serca przyjaciół „w wieczne skojarzyć spójnie". To też nie bez pewnego wzruszenia czyta się wylewy wezbranego serca Poety ku swemu „Ojcu a przyjacielowi," stwierdzające ponad wszelką wątpliwość rzeczywistość tej szczytnej przyjaźni: „Choćbyśmy dzieciom — pisze Krasiński do Kajsiewicza w liście z 12 sierpnia 1849 r. — i nie wspominali nigdy o Tobie, drogi Księże Hieronimie, toć ich sam język ich ojczysty imienia by Twojego nauczył i rozkazał im, by Cię kochali i czcili. Lecz jakże spotkawszy Cię raz w życiu, nie wspominać o Tobie? Będę im mówił często i z wdzięcznością za wszystką twą dobroć duchową ku mnie, a gdybym umierał, polecę, by, gdy dorosną, gdziebądź byś był, odszukali Cię i rad zasięgali i błogosławieństwo wzięli; a Ty znów wtedy drogi Księże, wspomnisz im o ojcu" [3]).

Tym hołdem, złożonym przyjacielowi, kapłanowi i kaznodziei, wzniósł Krasiński Kajsiewiczowi, jako niespożytej trwałości i piękności pomnik! To też dziękczynienia, które składał Psalmista polski innemu z przyjaciół swoich, dadzą się w całej pełni odnieść także do stosunku jego z Kajsiewiczem i na naturę tej przyjaźni piękne a jasne rzucają światło!

„Gdym nad przepaści już się chylił dołem,
Tyś mnie wielkością swego zbawił serca,
Ty byłeś dla mnie widomym aniołem —
Nie onym, w marzeń wyśnionym godzinie,

[1]) List z d. 20 kwietnia 1854 r. Bibl. Warsz. r. 1903.
[2]) Wyd. Jubil., t. VII., str. 615
[3]) Przegl. polsk. r. 1897, t. II. str. 230.

Co blichtrem skrzydeł błyska — aż przeminie,
Ale aniołem w duchu, w prawdzie, w czynie —
Tym, co nie łudzi ani się przymila,
Lecz strzeże wiecznie i zbawia co chwila,
Opieką bożą — w człowieka postaci,
Bratem niebieskim — pośród ziemskich braci,
Tarczą, obroną — czemsiś nienazwanem"[1].

---

[1]) Wyd. jubil., t. VI. str. 225.

III.

„Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych".

„Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą".

J. Słowacki: Anheli r. II.

Polem pracy, przedmiotem niezmordowanych zabiegów, przyczyną trosk najcięższych i obaw najposępniejszych była dla Kajsiewicza i Krasińskiego emigracya, dokąd przeniosło się z zakrwawionej i żałobą okrytej ojczyzny całe życie narodowe, gdzie biło przyspieszonym tempem i rozlewało szerokiem korytem. Fala jego nietylko opłukiwała ojczyste wybrzeża, ale zazwyczaj przelewała się przez nie i mimo wszelkich przeszkód i zapór, przelatywała przez rodzinne zagony, niosąc strudzonym pokrzepienie, zwątpiałym nadzieję, rwącym się do czynu jego zapowiedź, zazwyczaj poetycznie piękną, lecz złudną, nierzadko politycznie złą. Toż nie dziw, że oczy metropolii zwrócone były na zachód, utkwione w ten punkt, na którym osiadła i żyła od dnia do dnia jej kolonia a stęsknione ucho łowiło gorączkowo wszelkie odgłosy, dolatujące z nad Sekwany, z których każdy mógł być zapowiedzią najwyższego szczęścia lub najgłębszej niedoli. Stąd to wielkie znaczenie emigracyi w dziejach naszych politycznych, jak wogóle w historyi naszej umysłowości w pierwszej połowie XIX w. tak, że mówiąc o kimkolwiek z wybitnych ludzi tego czasu, szukać go trzeba i pokazać na tle tułaczej doli, porwanego jej wirem lub pracującego nad zwróceniem rwących jego prądów w spokojniejsze, prostsze i równiejsze koryto. By

na tle tego bujnego, wzburzonego do głębi życia emigracyjnego skreślić kontury roli, jaką w niej, dla niej lub przez nią odegrał tak kaznodzieja jak i wieszcz, nieodzowną jest rzeczą przypomnieć poprzednio najistotniejsze kierunki jej życia, charakter wstrząsających nią wybitniejszych prądów, które zmienić, przekształcić, uszlachetnić, na inne tory zwrócić, innym duchem natchnąć lub z korzeniem wyrwać usiłował tak jeden, jak i drugi a nad niemożebnością dokonania tej syzyfowej pracy biadali obaj.

Na szerokiem polu życia i działań emigracyjnych zarysowują się wybitnie i skupiają w sobie całą energię tułaczej rzeszy, wzbudzając zarazem najgwałtowniej fale namiętności trzy zasadnicze kierunki. Pierwszy ma za treść i cel nadanie fizycznie i duchowo rozbitej emigracyi jakiejś wewnętrznej organizacyi, stworzenie władzy, któraby jej działaniom nadawała możliwie jednolity i stały kierunek, mogła czuwać nad jej interesami materyalnymi i moralnymi i wobec świata reprezentować jej protestacyjne stanowisko. Drugi obejmuje najrozleglejszą i najdonioślejszą sferę interesów narodowych t. j. krytykę dawniejszej oraz świeżej przeszłości narodu i na niej gruntujące się teorye polityczno-społeczne, znajdujące swoje realne objawienie, swój kres ostateczny w słownej i czynnej propagandzie idei nowego powstania, poprzedzonego dobrowolnym czy radykalnym przewrotem społecznym, opartego na masach dotąd narodowo martwych, bo materyalnie pokrzywdzonych, a moralnie upośledzonych. Na istotę wreszcie trzeciego składają się kwestye religijnej natury, odgrywające w życiu emigracyi równie wybitną rolę i jak inne zajmujące ją sprawy, ulegające krańcowym wahaniom. Niższość tego kierunku stanowi chyba ten jedyny wzgląd, że zjawia się on wśród wychodźców później od tamtych i bądź co bądź nie absorbuje tak powszechnej uwagi jak poprzednie; działa jednak na umysły z równą jak dwa pierwsze bezwzględną potęgą a chwyta w swój wir tych, którzy zdołali ujść miażdżących trybów i jednego i drugiego.

Sprawy kierunku pierwszego, walka o władzę i przewagę w emigracyi nie przedstawiają dla celów niniejszej pracy poważniejszego interesu, przeto przejdziemy nad nim i wywołanem przezeń tarciem i zamętem do porządku; poświęcając natomiast

baczniejszą uwagę odtworzeniu dwu następnych, bo one skupiają sam rdzeń, najistotniejszą miazgę życia polskiego w tym okresie, obfitują w myśli i czyny brzemienne następstwami, kwestyonującemi niemal byt i przyszłość narodu i dla tej właśnie doniosłości stają się polem pracy i trosk tak Kajsiewicza jak i Krasińskiego.

Tułactwo nasze przybywszy na ziemię przytułku, skoro przebrzmiały głośne wiwaty na jego cześć, zostawione własnemu losowi, rychło przekonało się, że dola ich ciężka, przyszłość niepewna, dzień powrotu daleki, sympatye narodów i parlamentów platoniczne. To też przedstawicielka milionów widząc pierzchające jedne po drugich nadzieje, poczęła popadać w nastrój posępny i gorzki. Wielkość nieszczęścia w stanie pokutnego rozmyślania z dala od ojczyzny i ognisk domowych, w żywszem odbiła się świetle na tle rozdrażnionej niedolą i nędzą wyobraźni. Całe pasmo błędów słusznie dotkliwe obudziło żale, wznawiało bolesne uczucia; a że żadna z rzek, którą pielgrzymi w drodze do ziemi przytułku przebyli, nie miała cudownych własności Lety, stanęli więc u celu wędrówki z żywą pamięcią smutnej przeszłości, w towarzystwie smutku i ze sporym zapasem rozognionych namiętności, które w każdem wstrząsnięciu politycznem silniej obudzać się muszą. Wiadomo, że już w czasie powstania Kościuszki podniosły u nas głowę i zaznaczyły swoje istnienie „duchy francuskie“, krzewiące idee demokratyczno-rewolucyjne, przeszczepione na polski grunt z ziemi francuskiej. Przez lata Królestwa Kongresowego krzewiły się one w gorącej temperaturze politycznych związków tajnych, by za powstania listopadowego zabrzmieć już głośno i wyraźnie całą gamą retoryki jakobińskiej i objawić swój charakter, wypróbować swych sił w wypadkach nocy 15 sierpnia. Te zarodki antagonizmu społecznego wynieśli z kraju najwybitniejsi krzykacze i uczestnicy zgromadzeń w sali redutowej w Warszawie, którzy pierwsi znaleźli się po jej upadku za granicami kraju a stykając się w podróży przez Niemcy z miejscowymi demagogami, witającymi ich jako „Sturmvögel der Revolution“ bywali przez nich wtajemniczani w nadzieje i zamiary obozu, który gotował się obalić stary porządek rzeczy. Dopełnili tej edukacyi w Paryżu „głównej kuźni rewolucyi powszechnej“ a olśnieni jej wielkiemi

zapowiedziami i obietnicami, nie chcieli pozostać w tyle, lecz pospieszyli polską sprawę „połączyć ze sprawą wolności ludów" o duchu demokratyczno-iepublikańskim i wznieść się do „harmonijnej jedności z kosmopolitycznym zastępem rewolucyonistów, co mieli odmienić postać Europy," [1]) wierząc niezachwianie i głosząc narodowi w uroczystych manifestach „że przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów" „ich to bowiem powinnością podnieść ją i zapewnić jej istnienie" [2]). Miało to się jednak stać pod tym warunkiem, że „Polska wcieli się do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu" polegającego na tem, by „zrzucić już ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem, konającej przeszłości" i uczynić „wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju." Otóż ci wszyscy, którzy zapragnęli w przyszłej Polsce widzieć „miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnem przywłaszczeniem, i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił" [3]) związali się w rozgłośnej a smutnej sławy Towarzystwo Demokratyczne na d. 17 marca 1832, który miał się stać fatalną datą „wielkiego kroku na drodze zupełniejszego, głębszego rozstroju" a manifest wyrażający program i wyznanie wiary nowego towarzystwa, „położył czerwoną kreskę, która odtąd pociągnie się już nieprzerwanie przez dalsze koleje Wychodźctwa i rozdzielać je będzie formalnie na dwa sprzeczne sobie obozy" [4]) Od tej chwili bowiem „cała przeszłość dziejów Polski, wszystkie czyny powstania i niezmierna zagadka społecznej budowy świata zostały lekko, namiętnie, śmiało przed sąd rozumu powołane" [5]) a powołane — dodać trzeba — przed sąd stronniczy i nienawiści pełen. Krytyka przeszłości była potrzebną i konieczną, jeżeli

---

[1]) L. Gadon: Emigr. pols t. II. str. 234.

[2]) Manifest Tow. Dem. pols. z d. 17 marca 1832 cyt. u B. Limanowskiego: Hist. demokr. pols. str. 216.

[3]) B. Limanowski: l. c. 216.

[4]) K. Gadon; Hist. emigr. t. III. str. 85.

[5]) Kalendarz pielgrz. polsk. na r. 1839 str. 58.

miała nastąpić poprawa w przyszłości, ale sądy Tow. dem. były namiętnem szkalowaniem i plwaniem na przeszłość, nie jej krytyczną, choćby najsurowszą oceną, były zaś takie, bo nasiąknięte duchem importowanych skądinąd namiętności i nienawistnych tendencyi, miały na celu nie leczenie ran zaognionych, lecz rozdrapywanie ich, by się nigdy nie zabliźniły. Emigracya rzuciwszy okiem wstecz i widząc cały ogrom nieszczęścia przygniatającego ojczyznę, zamienioną ostatnimi wypadkami w stos gruzów i popiołów, miała prawo i obowiązek zapytać się: „Kto temu wszystkiemu winien, jak na przyszłość postąpić, by nie runąć znowu w głębszą przepaść", ale odpowiedź, jaką na te zasadnicze pytania dawało jej Towarzystwo demokratyczne, nie uczyła, nie leczyła, nie zapobiegała złemu, lecz przygotowywała nowe. Pod wpływem szerzonych przez T. D. nienawiścią zaprawnych odezw i stronniczych teoryi, w których „co tylko władało było pod zarzutem, a co było podwładne uniewinniono" „tułactwo nasze przypuszczając w narodzie winnych i niewinnych podzieliło znaczenie ogólnego wyrazu: naród na dwie kategorye lud i szlachta a ten rozdział spełniwszy, przyjęło dwa fatalne hasła: demokracyi i arystokracyi". Wtedy skończyła się „jedność nasza, a zaczęła się nieszczęśliwa (a na wieki przeklęta) wzajemna proskrypcya"[1]) Tow. demokratyczne choć z nikłych zawiązków powstało i długo bardzo nielicznych liczyło członków i zwolenników, nieustając w walce prowadzonej z bezwzględną jednostronnością i skrajną nietolerancyą doszło z biegiem czasu do pierwszorzędnego znaczenia i wpływu na emigracyi. Nie uznając nikogo obok siebie, nie wchodząc z nikim w kompromisy, nie przyznając nigdy nikomu słuszności, parło się z żywiołową agresywnością na czoło życia emigracyjnego, wierne manifestowi z 1836 r.: „innej wiary ludziom nie podamy ręki... owszem burzyć wszystkie na przeciwnych zasadach oparte i do władzy dążące związki jest naszem powołaniem i mocnem postanowieniem"[2]). Takim zaś przeciwnikiem opartym na „przeciwnych zasadach i do władzy dążącym" było stronnictwo arystokratyczne z widomą głową swoją

---

[1]) W. Wielogłowski: Emigr. pols. wobec Boga i ludzi str. 78.
[2]) Gadon: l. c. str. 85.

ks. A. Czartoryskim, założone, jak świadczy Wielogłowski[1]) przez ludzi młodych — poczciwych, szczerych" lecz „nie dyplomatów", którzy zawiązali się w kółko, werbowali do swej myśli zwolenników, a zabrawszy sobie Xięcia w sekwestr" obwieścili w swym organie „Trzeci Maj" program: „Polska monarchiczno-konstytucyjna, z instytucyami liberalnemi, ale z dynastyą dziedziczną. Polska licząca na własne siły w odzyskaniu niepodległości a to przez powszechną insurrekcyę, prowadzoną w Imię ojczyzny i króla — Xiążę Adam Czartoryski jako górujący w narodzie, zakłada trzecią dynastyją w Polszcze królów dziedzicznych"[2]). Tak wyraźnie i bez ogródek zaakcentowana idea monarchiczna stała się dla przeważnej większości emigracyi płachtą czerwoną, jednoczącą ją pod przewodnictwem i za przykładem Tow. Dem. do walki z nowem stronnictwem na życie i śmierć. To też choć skupiało ono pod swym sztandarem wiele żywiołów rozważnych, głębszych i szlachetniejszych przez swoje do maniactwa doprowadzone pytlowanie na dynastycznym młynie jednej myśli, nie mogło zyskać nietylko przewagi, ale nawet tyle powagi, by głos jego i dążności zaważyły coś na szali wypadków, stały się jakąś przeciwwagą dla rozkładowej akcyi radykalizmu. Partya arystokratyczna miała ze stronnictwem demokratycznem jedną wspólną cechę, jedno zasadnicze dążenie t. j. podjęcie w najbliższej przyszłości nowej walki o niepodległość. „Kto wierzy w Polskę — pisał organ stronnictwa — „Trzeci Maj" — ten wierzy w insurekcyę. Kto nie wierzy w jedno, ten nie wierzy w drugie, ten wyparł się Polski, tego i ona odrzuca. My wierzymy w przyszły byt Polski, zatem Insurekcya wielkie słowo nasze"[3]). Tylko, gdy dla nich podstawą sprawy niepodległości narodu było zaprowadzenie i ugruntowanie monarchii dziedzicznej a sprawa ludowa równoważną ale chronologicznie drugorzędną, to Demokracya głosiła jako naczelną zasadę program: supremacyę ludu uwłaszczonego, absolutnie wolnego i równego a jako niechybną konsekwencyę i niezawodne następstwo podstawnej zasady, wolność i niepodległość narodu

---

[1]) Wiel. Emigr. wobec Boga.

[2]) l. c. str. 61.

[3]) Trzeci maj z d. 10 grudnia 1839.

Arystokraci dowodzili, że bez „króla dziedzicznego" lud się nie ruszy i nie pójdzie do walki, bo nie będzie miał za kim, demokracya akcentowała z całym naciskiem, że bez uwłaszczenia i zrównania włościan, myśleć nie można o wciągnięciu ich do walki, o rozbudzeniu wśród nich zrozumienia potrzeby tej walki, tem mniej rozpaleniu do niej zapału.

W programowym zeszycie zapowiadał „Trzeci Maj", że „opierając się na konstytucyi 3-go maja bronić będzie monarchicznej formy rządu w duchu demokratycznych dążności narodu i rozwijać już znacznie popchniętą w niektórych częściach Polski od czasu ogłoszenia tejże konstytucyi kwestyę dotyczącą klas ludu poniżonych przez republikanckie (!) bezprawie"[1]), a stronnictwo demokratyczne przyjmują oczywiście z zadowoleniem do wiadomości stwierdzenie przez arystokratyczny organ „republikańskich bezprawi" tokowało po swojemu, „że wszystko, co lud poruszyć, siły jego wywołać zdolne, użyte być musi, a tym jest nadanie własności ziemskiej. Dlatego też z okrzykiem: do broni! każdy wieśniak powinien zostać właścicielem tej części ziemi, z której dotąd obrabiał pańszczyznę, opłacał czynsze, lub inne pełnił obowiązki"[2]), a wtedy „znikną zbytki, ale widok nędzy nie będzie rozdzierał serc czułych". Jeżeli zaś to nie stanie się szybko a dobrowolnie, jeżeli hasło „wszystko dla ludu i przez lud" nie zostanie ogólnie przyjęte, wtedy, zapowiadał manifest Tow. Dem. z r. 1836 okropne następstwa: „gdyby konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą"[3]).

Polemizując z podobnymi poglądami i enuncyacyami Tow. dem. „Trzeci Maj" wykazywał ich zdrożną lekkomyślność

---

[1]) Trzeci Maj z d. 10 grudnia 1839.

[2]) Demokrata polski 1840 str. 59 cyt. u Liman. Hist dem. str. 299.

[3]) L. Gadon. l. c. str. 78.

i płytką niedojrzałość polityczną, przepowiadając niemal proroczo okropność dni lutowych: „Musiemy jeszcze raz zapytać się Tow. dem.: czyli rewolucya pod hasłem: wszystko dla ludu przez lud prowadzona „przy niskiej oświacie tegoż ludu, przy prostodusznej jego łatwowierności, kiedy lud ten łatwo może być uwiedzionym, za narzędzie przeciw własnemu interesowi użyty" (są to wyrazy broszury Tow. dem.) czyli rewolucya taka, pytamy, ma rzetelne warunki siły? Czyli zapowiadana w ten sposób rewolucya nie jest tylko bliktrą (sic) w oczy puszczoną? Nadto, słuszne mamy prawo zapytać się radykalistów: kto ich upewnił, że Moskale, Niemcy, którzy jak to dobrze wiadomo, starannie w smutnej naszej przeszłości wygrzebują zarzewia bratniej rzezi, którzy bronią tą już raz na Polskę godzili, czyli ci sami Niemcy i Moskale i teraz nie zbiorą plonu z ziarna, jakie radykalizm niebacznie radby na polskiej zasiać ziemi?

My wyżej, niżeli radykaliści ceniąc niezepsute serce i zdrowe instynkta polskiego ludu, nie obawiamy się tego gorzkiego owocu radykalnej nauki, ale to dlatego jedynie, że wiemy, iż się obce ziarno nie przyjmie na polskiej ziemi"" [1]) Kończąc powyższy artykuł wypowiada jego autor następujące konkluzye:

1. „Opinia oświeconej części narodu jest zupełnie usposobioną do ścisłego uszanowania równości cywilnej. Nikt się reformie społecznej nie opiera, przeciw komu więc przymus ma być wymierzony?

2. Rewolucya w sensie radykalistów t. j. pod godłem wszystko dla ludu przez lud jest w Polsce dla braku silnych elementów niepodobną; tylko obca siła a mianowicie moskiewska i niemiecka mogłaby powtórzyć nowe wydanie rzezi Humańskiej a to na większą korzyść i chwałę moskiewskiego i niemieckiego panowania w Polsce. Przeto radykalna doktryna w Polsce, jeżeli nie wyraźnie szkodliwą, to niezawodnie marną i płochą jest zabawką" [2]).

Tak więc widzimy, że już na parę lat przed wypadkami

---

[1]) Trzeci Maj r. 1840 z d. 15 marca; artykuł z powodu broszury P. Dem. „Jak władza w czasie powstania ma być urządzona"?

[2]) l. c.

46 r. i przed Psalmami Krasińskiego przewidywano ostateczny rezultat propagandy społecznej prowadzonej w duchu stanowej nienawiści i na ten okropny koniec przewrotnej roboty zwracano z całą powagą i bez ogródek uwagę, wzywając, by porzucili „gorączkowe marzenia“, by „zaniechali nieszczęsnego szeptania z emisarjuszami, którzy tak hojnie a tak bezskutecznie i swoją i cudzą krwią szafują“[1]). I to nietylko umysły głębsze, jak autor powyżej przytoczonego artykułu z „Trzeciego Maja“ przewidywały, na co się zanosi, lecz i ludzie prości, tylko czystego serca a umysłu niespaczonego jakobińskiemi teoryami, tosamo zapowiadali. W „Kronice Emigracyi polskiej z r. 1838 umieścił jakiś S. Szczypierski wiersz o kalwaryjskiej formie, lecz głębszej treści, w którym tonem poczciwego hreczkosieja karcił i pouczał „wersalskie dzieci“, że:

„Prócz w głupstwa i w złość wpadacie,
Grzech to u was dość nie rzadki,
Stryczki, pałki zachwalacie,
Kto to widział mioje dziatki!
Chcecie zamiast na Polaków,
Wyjść na zbójców, hajdamaków“[2])

Odpowiadając i płacąc pięknem za nadobne, zamieściła redakcya Demokraty polskiego podobnej doskonałości artystycznej wiersz jakiegoś Jana Biedy, jako „zupełnie zgodny z jej zapatrywaniami, które oddawna głosi i reprezentuje“[3]).

„Śnią się panom szubienice,
Topory, stryczki, haki;
Trupem słać mamy ulice,
My — podług nich hajdamaki.
Są to sny,[4]) lecz powiem w porę
Na złodzieju czapka gore!“

[1]) Trzeci Maj z d. 31 marca 1840 r.

[2]. cyt. w rozprawie Dr. T. Sternala: Z powodu dzieła St. Tarnowskiego, Przewod. nauk i liter. R. XXI z r. 1883 str. 555.

[3]) Dem. pols. r. 1838 str. 195.

[4]) Przypominają się słowa J. Słowackiego z jego odpowiedzi na Psalmy Przyszłości Krasińskiego:

W dziejach propagandy polityczno-społecznej uprawianej długie lata przez Tow. demokr. wśród środków, jakimi się do tego celu posługiwało, zjednały sobie największy i najsmutniejszy rozgłos dwa dzieła wydane w przedzień niemal nieudałego powstania a dokonanej rzezi. Pierwsze z nich nosi tytuł:: „O prawdach żywotnych narodu polskiego" (Bruksella 1844), a drugie: „Katechizm demokratyczny albo opowiadanie słowa ludowego" (Paryż 1845) oba napisane przez Filareta Prawdowskiego (Henryka Kamieńskiego) i poświęcone Tow. demokr. „ojcom polskiej sprawy", od których się nauczył „pojmować myśl ludową i nienawidzić półśrodków". „Prawdy żywotne" są obszernem dziełem, obejmującem szereg rozpraw rozwijających wszechstronnie teoryę rewolucyi spółecznej, jako wstępnego i niezbędnego warunku powstania narodowego, Katechizm zaś jest streszczeniem i popularnem przedstawieniem zasad, wyłuszczonych w pierwszem dziele, nie przynosi żadnej myśli nowej, nie zmienia ani punktu widzenia autora, ani tonu jego wykładu. Dzieła Prawdowskiego są bez wątpienia syntezą i ostatnim wyrazem nauk i dążności Tow. dem.; powtarzają się na ich kartach wszystkie przez lata całe w organie T. D. rozwijane teorye, przez emisaryuszy propagowane idee, poglądy na przeszłość i widoki na przyszłość, z tego też powodu, jak niemniej i dlatego, że zjawiły się tak bezpośrednio przed wypadkami r. 46, uważane bywają od czasów Psalmów i sądów o nich Krasińskiego, niemal za bezpośrednią a w każdym razie za pierwszorzędną przyczynę okropności wypadków lutowych. Od owych dni w wyobraźni naszej przedstawia się ich autor jako potwór zachłanny na krew bratnią, pragnący ją żłopać od rana do nocy,

---

„Skądże w tobie taka trwoga
I od ludu, rów i przedział?
Prawdę mówisz?... Nie, na Boga,
Wiem żeś prawdy nie powiedział!
Tylko jakieś sny czerwone
Zaludnione czartów gminem
Pełne mówię — mar szkaradnych,
Przestraszyły cię, żeś krzyknął:
„Stójmy tak — na Ojców kości" etc. etc.

jako typ zwyrodniały w rodzaju Szeli. Tymczasem tak zgoła nie jest, a okropne sądy o Prawdowskim i jego dziele *iurant* w przeważnej mierze *in verba magistri* są jednostronne i przesadzone. Zasugestyonowani powagą Krasińskiego, wyszukujemy z Prawd żywotnych i Katechizmu tylko takie miejsca, które popierają najcięższe o autorze sądy, lecz zapominamy o tem wszystkiem, co ogranicza, zmniejsza lub zupełnie znosi ostrze tych ustępów celowo wyrwanych z ogólnego toku twierdzeń i wywodów, nabierających wskutek tego wyjątkowo agresywnego charakteru. Tymczasem kto zna ton i charakter prasy emigracyjnej radykalniejszego odcienia, a rozczyta się w obu dziełach Kamieńskiego — ten musi wyznać, że ani autor ani jego dzieło nie są tak czemś wyjątkowo złem i przewrotnem, przeciwnie pierwszy jest o całe niebo wyższy od wielu twórców i kierowników Tow. Dem. a drugie głębszem i szlachetniejszem od tego wszystkiego, co kiedykolwiek ukazalo się na łamach Demokraty polskiego lub mówiło pod jego natchnieniem.

Wyższym jest od wielu towarzyszów broni i pióra, bo on zwalcza system, który uważa za zgubny, lecz nie jest wrogiem braci swoich; „demokraci — oświadcza Prawdowski — nie mogą szlachectwu przepuścić, muszą tę szkodliwą instytucyę wytępić, ale nie idzie za tem, żeby do osób było potrzeba zawziętość kierować", bo „kto jest przyjacielem ludu, ten niezdolny jest chować w swojem sercu zawiści do żadnego człowieka"[1]); on krytykuje szlachecką przeszłość, ale nie plwa na przeszłość narodu, owszem podnosi i akcentuje fakta chwalebniejsze i momenta jaśniejsze: „cały porządek społeczny w Polsce był oparty na pognębieniu ludu, nie zaś na wolności; a nowoczesna szlachta nie kochała prawdziwie ojczyzny, bo też miłością nie obejmowała całego narodu. Wolności chciała tylko dla siebie, celem jej dążeń i zabiegów, przedmiotem jej miłości była tylko ona sama, nie zaś cały naród, czyli ojczyzna"[2]) „Nasza szlachta sejmująca na d. 3 maja wyrzekła się choć cząstki swych przywilejów; był to krok nieznaczący i za drobny, aby nas mógł wybawić — zawsze jednak był to krok postawiony na drodze

---

[1]) Katechizm str. 27.

[2]) Katechizm str. 12.

zbawiennych reform w powszechnej jedności całego narodu“ [1])

Wyróżnia się także dzieło Prawdowskiego od współczesnych enuncyacyi politycznych pewną szlachetnością, a brakiem tego zgryźliwego jadu, jaki sączył się ze wszystkich niemal artykułów i broszur demokracyi wojującej, przeciwnie uderza nas mile i niemało zadziwia żywa i ciepła sympatya dla niby swoich przeciwników, dla szlachty i wogóle dla współbraci, nie mówiąc już o gorącej miłości, jaką ma, wierny syn swego czasu dla ludu. „Szlachta nasza może mieć swoje przywary, lecz przedewszystkiem sercem jest Polską. Rozum jej publiczny może pewnym podlegać zarzutom, lecz miłość ojczyzny, uczucie narodowe, zawsze czyste i bez skazy“ [2]) Z jakiem oburzeniem odpiera n. p. podejrzenie kursujące we własnym obozie autora, że szlachta opierać się będzie wszelkiej reformie społecznej, przenosząc interes własny nad sprawę ludową, jak to uczyniła szlachta francuska! „czyli brakło kiedykolwiek poświęceń ze strony szlachty? czyli w powstaniach nie poświęcała interesu własnego powszechnemu? wiadomo zaś, że jej gotowość i zapał od pamiętnego dnia 29 listop. niesłychanie wzrosły. A jeśli jej usiłowania bywały nieumiejętne i źle skierowane, nosiły zawsze cechę poświęcenia wszystkiego zbawieniu ojczyzny. Kogóż tu więc nam stawią za przeciwników i nieprzyjaciół sprawy ludowej, sprawy polskiej. Czy egoistów poza narodem będących i zgodnie z obcymi ciemiężcami chcących swoje panowanie rozciągnąć za pomocą obcego jarzma? (jak szlachta franc.) Czy prawych synów ojczyzny ratujących ją wszelkiemi siłami, kształcących się ciągle w powinności i zawsze niezmordowanie wracających do dzieła tylko nieumiejętnie do niego się biorących?“ [3]) „zaiste jest to krwawą obelgą w rząd egoistów i wyrodnych synów ojczyzny wtrącać tych, którzy tchną miłością najświętszą ku niej! dotyka w najświętszych i najgorętszych uczuciach ludzi, którzy chcą się na poświęcenie wysadzać“ [4]) Zobaczymy poniżej na przykładach, że tak szlachecko-arystokratyczny „Trzeci Maj“ jak

[1]) l. c. str. 37.
[2]) O prawdach żywot. str. 9.
[3]) l. c.
[4]) l. c.

i szlachecko-katolicka „Młoda Polska“ daleko w ostrzejszym tonie wyrażały się o szlachcie i bardziej pessymistycznie na nią patrzyły, zgryźliwiej bezinteresowność jej postępowania i czystość jej intencyi oceniały.

Ale może to wszystko są karmelki dla osłodzenia ostatnich chwil tym, których na innych miejscach swych dzieł oddawał autor na pastwę terroryzmu, by ich gromadnie wywłaszczyć, a broniących swej własności masowo mordować? Rzeczywiście jest ciągle mowa w Prawdach i Katechizmie i o jednem i o drugiem, tylko pytanie, jak on ten „teroryzm“ pojmuje, kto go ma wykonywać, kiedy go stósować, względem kogo nim się posługiwać i w jakim zakresie?

Tok rozumowania Filareta, który prowadzi do odpowiedzi na te pytania jest następujący: przyczyną słabości Polski i jej ostatecznego upadku był wadliwy i jednostronny jej ustrój społeczny, oparty na pognębieniu ludu a wyłącznem uprzywilejowaniu jednej klasy. Polska szlachecka, „która lud tak szkaradnie gnębiła“ „nie mogła jego miłości gorącej obudzić dla ojczyzny“, „lud musiał być dla niej przynajmniej obojętny“. Gdyby tak nie było, „kraj nasz nie mógłby być zawojowanym“ zważywszy, „że tak drobne siły wojsk despotycznych nas podbiły, że same kobiety i dzieci, gdyby się tylko szczerze wzięły, wystarczyłyby do ich zniszczenia“ a właśnie „podbój i rozbiór Polski najlepszą dały miarę uczuć ludu względem ojczyzny“. „Zginęliśmy więc dlatego, że nasza jedność a tem samem siła, pogwałconą została nienawistną stanów różnicą. Upadliśmy we wszystkich powstaniach, bo nie umieliśmy usunąć zgubnych zarodów, jakie nam grzechy pradziadów przekazały w spuściznie, nie umieliśmy całego ludu z uśpienia przebudzić, nie otrzymaliśmy dotąd zwycięztwa dlatego, że ani razu cała Polska, cały lud nie porwał się do dzieła“. Ponieważ zaś „ucisk i pognębienie stanu nad stanem, garstki nad masą nie mogły nigdy być rzeczą wieczną, gwałtem wymagały ulepszenia organizmu społecznego“, bo „ucisk jest zawsze stanem nienaturalnym, stanem walki, która prędzej czy później objawić się musi“, przeto i u nas wybuchłaby niechybnie wojna domowa, rewolucya ludowa, gdyby nie podbój przez obcych. „Rewolucya ludowa ze wszelkich względów była koniecznem następstwem

ucisku, zwrotem narodu do stanu normalnego wolności i siły". „Rewolucya zaś nie zasadza się bynajmniej na srogości i rozlewie krwi"; to „nie zależy od samej rewolucyi do postępowych celów dążącej, ale od jej przeciwników, chcących bądź ze złej woli, bądź z niepojęcia rzeczy stawić jej tamy i wstecz ją cofać. Natenczas impet ludowego popędu musi zerwać i pogruchotać wszelkie zapory; spokojnie zaś i wspaniale płynie, jeśli ich nie napotka. Tak n. p. ustawa 3 maja była u nas początkiem rewolucyi, choć nie zaznaczyła się rozlewem krwi, choć od uprzywilejowanych, nie zaś od gnębionych wychodziła." Pierwszy ten krok „przedstawia wielką niedołężność i same półśrodki", gdyż reforma byłaby dopiero wtedy zupełną i dojrzałą, gdyby ówczesna szlachta wzniosła się „do stanowczego i zupełnego zniesienia poddaństwa, do przyznania ludowi własności ziemi i uznania równości i wolności wszystkich w obliczu prawa." Takiem uzupełnieniem i pełnem rozwinięciem idei przewodniej rewolucyi społecznej zapoczątkowanej przez konstyt. 3 maja ma być rewolucya społeczna, do której dąży, jaką propaguje autor Prawd żywotnych.

Wierzy, że nic jej nie stanie na przeszkodzie, a zwłaszcza ze strony tych, którzy w pierwszym rzędzie będą nią interesowani i dotknięci t. j. posiadający. „Gdybyśmy się jednak mylić mieli, gdyby klasa uprzywilejowana własny interes nad zbawienie ojczyzny przekładała i szkaradnym egoizmem wiedziona, lub ciemnotą zaślepiona sprzeciwiać się chciała przetworzeniu naszego ciała społecznego, gdyby takim sposobem nie mogła się odbyć rewolucya ludowa w powszechnej całego narodu jedności, niechaj natenczas jakimkolwiek kosztem nastąpi, byle się stała, bo wszelkie względy poświęcić trzeba jedynemu a niechybnemu środkowi ratowania ojczyzny". „Powtarzamy jeszcze raz, że nasze przekonanie prowadzi nas do wniosku, że nie przyjdzie nam tak boleśnie okupić naszej niepodległości, ale niech raczej wyginą wszyscy, którzy będą stawać się zaporami naszemu zbawieniu, niźli Polska, bo wyższym celom mniejsze poświęcić trzeba". „My krótszą, pewniejszą i krwią niezbroczoną drogę widzimy. Ku niej wszelkiemi siłami dążymy, pracujemy na to, aby do niej wszystkich sprowadzić". „Zginęliśmy brakiem jedności, po-

chodzącym z ucisku, ocaleć możemy tylko przez jedność całego polskiego narodu, przez rozwinięcie życia i samodzielnego zapału ludu". „Garstką Polski walczącą duchowo z obcą przemocą trzeba nytchnąć myślą ludową, a skoro to nastąpi, przyszłość nasza będzie wielkimi i świetnymi czynami ciężarna i rewolucya spółczesna stanie się rzeczą moralnie dokonaną". „Sądzimy zbytecznem dowodzić, że nasz poczciwy wieśniak zagrzany myślą wolności, którą pojmie dopiero wtenczas, kiedy zobaczy, że własność ziemi mu ją istotnie zapewnia, stanie się bohaterem i dokaże tych cudów męstwa, które tylko wolność natchnąć może". „Bez uwłaszczenia ogłoszonego uroczyście zaraz w pierwszych chwilach powstania, rewolucya spółeczna nie byłaby nigdy zdolną trafić do pojęcia naszego ludu i ocucić go z letargu, bo brzemię nędzy, które dźwiga włościanin jest tak ciężkie, że mało do niego przyważa niewola Polski" a z drugiej strony znowu ogłoszenie powstania bez równoczesnej zupełnej i rzeczywistej rewolucyi społecznej też nie wystarczy, bo lud w obietnice nie uwierzy, a nie uwierzywszy nie zapali się do dzieła. Musi więc „rewolucya spółczesna wraz z pierwszą chwilą powstania nadać ludowi własność ziemi, znieść temsamem wszystkie pańszczyzny i ciężary, wtenczas lud wiejski pojmie słowa: wolność, równość, wtenczas dopiero zrozumie chłop polski, że powstająca ojczyzna będzie dla niego matką i że należy jako matkę wspierać i bronić. Wtenczas można będzie całą ludność przeciwko wrogowi masami niesłychanemi skierować i cisnąć a wydać bój olbrzymi i walkę na kolosalne rozmiary". Tak pojmuje Prawdowski genezę, istotę i cel rewolucyi społecznej. Ale słyszymy i czytamy, że autor Prawd żywotnych propaguje komunizm i zaleca „terroryzm rewolucyjny na wzór francuskiego z czasów wielkiej rewolucyi!"[1])

Przypatrzmy się z kolei w świetle własnych wywodów Prawdowskiego tej jego potworności: „Do rzędu zboczeń liczymy zastósowanie do naszego kraju teoryi kommunizmowych, do których żadnej dążności nie ma", „do tego samego rzędu należy myśl jakoby przyszła nasza rewolucya miała tą samą drogą postępować, co niegdyś francuska, kiedy u nas tyle od-

[1]) Prof. Tretiak: J. Słowacki, t. II str. 206.

mienne okoliczności mają miejsce, kiedy nie jest do przewidzenia, aby uprzywilejowana a patryotyczna klasa wahała się pomiędzy niepodległością a utrzymaniem przywileju i własności" [1]. ,,Wszystko, co na mylnej podstawie się opiera, jest tem samem niepraktyczne a do tego niechybnie prowadzi wszelkie zboczenie od moralnego postępu narodowych wyobrażeń, które pędzić i przyspieszać można, ale nigdy kierunku jego koniecznego zmieniać!" [2])

,,Patryoci i przyjaciele ludu, przy zaprowadzeniu rewolucyi społecznej, nie powinni ze szlachtą poczynać jak z wrogiem, ale jak ze sprzymierzeńcem szanownym, którego chcą pozyskać, jeżeli już nie pozyskali. Potrzeba do niej przemawiać w imieniu dobra Ojczyzny i rozkazywać wszystko, czego tylko okoliczności wymagają, a zawsze w tem świętem imieniu,które jest u niej w wielkiem poważaniu" [3]) ,,a gdyby odmówione było, wtenczas dopiero siłą ludu wbrew niej tego dokonać — a w takim dopiero ostatecznym razie, mogą mieć miejsce słuszne kary przeciwko każdemu takiemu, który opiera się rzeczom, na których zbawienie ojczyzny zależy [4]"). ,,W ogólności, unikać potrzeba wszelkiej srogiej kary tam, gdzie tego nie zachodzi nieodzowna konieczność — a nie szczędzić surowego przykładu, gdzie bez niego obejść się nie można. Rewolucye nie znają innej kary jak śmierć — wymierzają ją natychmiast i prawie razem z przewinieniem; lecz nie należy uważać tej kary jako nieodzowne towarzystwo zbawiennych reform społeczeńskich, ale raczej jako złe konieczne, którego wtenczas dopiero używać się godzi, kiedy staje się istotnie koniecznem, którego zaś w tym ostatnim razie pod upadkiem sprawy zaniechać nie można"[5]). ,,Zemsta ludowa jest myślą nikczemną, której żaden prawdziwy demokrata nie przypuszcza, bo tak wielka istota jak Lud, powinna być wspaniałą, nie zaś drapieżną i karać tam tylko, gdzie potrzeba przykładem przestępców powściągnąć, nigdy zaś bez celu się nie pastwić" [6]). ,,Terroryzm nie powinien

[1]) Prawdy żywot.

[2]) tamże.

[3]) Katechizm str. 57.

[4]) dtto

[5]) tamże. [6]) tamże str. 56.

być namiętną i szaloną rzezią, mściwemi uczuciami wiedzioną a dokonaną przez uwiedzione i rozhukane pospólstwo; takie jego pojęcie stanowczo odrzucamy i wszystko wnosić nam każe, że w tej postaci go nam przyszłość nasza nie objawi. Właściwie zaś powinien być dla powstania tem, czem jest prawo karności wojennej dla wojska" [1]. „Wyrozumowany terroryzm traci całą swoją okropność, bo się zamyka w granicach nieodbitej konieczności, nie staje się mieczem w ręku szalonego, ale środkiem, który wtenczas tylko wchodzi w użycie, kiedy tego wymaga ratunek sprawy powszechnej i niezbędna jego potrzeba" [2].

„Zgubnem dla nas i niestosownem byłoby przywiązanie się do form terroryzmu, które tam [3]) miały miejsce, ale zbawiennem będzie przyjęcie zasady, która inaczej zupełnie u nas się rozwinie a jedyną przedstawia rękojmię uskutecznienia woli powszechnej, której powstanie wyrażeniem będzie. Ważniejszą rzeczą jest rozdzielić ducha i formę francuskiego terroryzmu, bo pierwszym się przejąć jest to zapewnić sobie skuteczność przyszłych naszych usiłowań, drugie chwytać jest to zgubne i niczem usprawiedliwić się nie dające naśladownictwo" [4].

Zdaje się nam, że te wyjątki z dzieł tak inkryminowanych, odsłaniają w należytej mierze duchowe oblicze ich autora, uzasadniają o nim nasze odmienne mniemanie od tych wszystkich za panią matką powtarzanych sądów, według których Prawdowski, to polski Robespier a jego dzieło, to bezpośrednie pchnięcie do haniebnej rzezi bratobójczej, to najzgrzytliwsza ich uwertura. Tymczasem pisma te bezstronnie i na tle swojej epoki rozważane, każą sądzić ich twórcę jako człowieka nietylko „zupełnie szczerego" [5] ale i szlachetnego, gorąco przywiązanego do swych przekonań, wyrabianych wprawdzie na pojęciach francuskich, ale zrównoważonych i przepuszczonych przez gorące serce polskie, niezatrute jadem, nie przepojone goryczą,

---

[1]) Prawdy żywotne.
[2]) tamże.
[3]) we Francyi.
[4]) tamże.
[5]) Prof. Tretiak: J. Słow. t. II. str. 206.

lecz bijące namiętnie miłością ludu i ojczyzny, popdorządkowujące pod ten ideał wszystkie inne względy. Wielkiej, gorącej i najlepszej wiary w drogi przez się wskazywane zaprzeczyć mu nie można, posądzać go jeszcze dziś o cyniczne popychanie do bratobójczej walki może albo zła wola, albo ignorancya; natomiast wytknąć mu wielką naiwność i przesadny optymizm każe bezstronna sprawiedliwość. Był bezwątpienia marzycielem, gdy wierzył niezachwianie, że dla rewolucyi społecznej ,,dosyć będzie objawić się w całej swojej potędze, aby plac otrzymać bez oporu i walki" [1]) był naiwnym optymistą, gdy spodziewał się i zapewniał, że ,,kiedy zawołacie w imię wolności na lud polski, aby wstał z martwych, wszystek lud powstanie, jak na głos trąby archanioła" [2]) ale przecież wiele z jego naiwności i optymizmu ludowego stało się później rzeczywistością i ogólnie przyjętą wiarą narodową, i dziś rozbrzmiewa jako hasło przyszłości, jako niezaprzeczalna prawda żywotna. Co się zaś tyczy owych osławionych terrorystycznych zapędów i zapowiedzi rozlewu krwi bratniej, to nie są one ani odosobnione ani brzmią groźniej i agresywniej, niż na łamach innych pism, zupełnie o rewolucyjne i przewrotowe tendencye nie posądzanych. ,,Młoda Polska" organ szlachecko-katolicki, wzywając równie energicznie do reformy społecznej w imię religii katolickiej, i krzyża św., jeszcze dobitniej zapowiadała i wróżyła kataklizm, jeżeli sfery interesowane nie znajdą się na wysokości sytuacyi narodowego i chrześcijańskiego wprost obowiązku.

,,Mamy wiarę w historyę — pisała ,,Młoda Polska" w numerze 4 z d. 10 lutego jeszcze 1838 r. — a historya dla nas jest rozwinięcie chrześcijańskiego odkupienia. Historya nowoczesna poczyna się na Kalwaryi z owym krzykiem Zbawiciela, który zakończył jego życie; a trwa nieustannie dopóki odkupienie nie przebieży wszystkich sfer życia, wszystkich stopni społecznych i nie oswobodzi w ludzkości tego, co dotąd nie może się rozwijać swobodnie. Póki natura ludzka nie da miary całej swojej potęgi, historya nie wstrzyma swojego biegu. To spodziewane rozwinięcie będzie miało miejsce koniecznie, bo leży

[1]) Prawdy żywot.
[2]) Katechizm str. 89.

w naturze rzeczy. Może się odbyć bez wstrząśnień i gwałtów, jeżeli interesa, którym zagraża nie stawią mu upornie czoła; ale biada światu, jeżeli jakakolwiek siła zechce powstrzymać pochód jego. Nadejdą wówczas boleści i zbrodnie niewidziane podziśdzień. Właśnie dla zapobieżenia takowym nieszczęściom w Polsce, wzywamy szlachtę, aby nie robiła daremnego oporu niezwyciężonemu biegowi pojęć; bo one zetrą bez litości kogokolwiek najdą po drodze." Mamy tu przecież prawie literalnie te same zapatrywania na konieczność uwłaszczenia włościan, i równie złowieszcze wróżby krwawego odwetu w razie oporu; tylko Prawdowski patrzyi na rzecz ze stanowiska czysto narodowego a potroszę rewolucyjnego, Młodą zaś Polską stojąc na gruncie rewolucyi historyczno - społecznej dochodzi do tego samego rezultatu, przewiduje tak samo ponure horoskopy. Do analogicznej konkluzyi dochodzi, rozpatrując sprawę i ze stanowiska religijno-patryotycznego. W numerze 5 z d. 20 lutego 1838 pisała Młoda Polska: „Przekonani, że nic nie usposabia tyle do poświęcenia, co Bóg, że Chrystyanizm jako leżący na poświęceniu jest potrzebą naszej ojczyzny, chcieliśmy zatknąć skrwawiony krzyż Zbawiciela ponad niesprawiedliwem samolubstwem, które od tak dawna trzymało w niewoli lud godniejszy od nas. Wołaliśmy do wszystkich Polaków, Patrzcie na ten znak, on niegdyś świat wybawił i dzisiaj jeszcze jemu to wybawić Polskę. Krzyż wam każe poświęcenie się, zapomnienie siebie samych, odkupienie. Chcecie być Chrześcianami, naśladujcie Chrystusa, odkupcie lud z niewoli, jak On odkupił świat z grzechu, odkupcie go, choćby to was miało ostatnią kroplę krwi waszej kosztować. Pozostaje nam niezmierny czyn do dokonania; tym czynem jest naprawienie krzyczącej niesprawiedliwości. Znieść poddaństwo i pańszczyznę, usamowolnić lud polski, wprowadzić go w społeczność i w historyę, od których trzymaliśmy go w dali przez czasy, udzielić mu mocy uczestnictwa do wszystkich praw, począwszy od najpotrzebniejszych i najniezaprzeczeńszych, prawa posiadania i zbywania, aż do ostatniego, do tworzenia ustaw przez swoich pełnomocników — oto jest czyn poprawy, który oczyści naszą historyę, jeżeli odbędzie się bez wstrząśnień,

i gwałtów. Ale biada nam, jeśli egoizm i chciwość zamknie nasze serca przed sprawiedliwością i naszym oczom zasłoni smutne nauki doświadczenia. Okropne nieszczęścia, straszne zbrodnie zwalą się na nas i ujrzymy powtórnie wystawienie przerażającego widowiska, które Francya już dała światu."

Porównane z tymi artykułami Młodej Polski wywody Prawd żywotnych, wyglądają niemal na ich plagiat. Także i optymistyczne przecenianie wartości moralno-patryotycznej ludu, będące alfą i omegą, podstawą i celem systemu polityczno-społecznego Kamieńskiego, znajdujemy też w i w Młodej Polsce. W tym samym artykule unosi się jego autor nad ludem w sposób tak panegiryczny, że sam Prawdowski nigdy swego hymnu do tego diaspazonu nie dociągnął. „My jako katolicy, kochamy lud i chcemy go wynieść, wysławić, uszlachcić." Cala nasza miłość jest dla ludu, cała nasza nadzieja w nim położona. Lud, to kopalnia niewyczerpana, chowająca w swoich głębokościach wszystkie pierwiastki sławy i pomyślności narodowej, wszystkie materyały do wyrobienia narodowości lub do odbudowania utraconej. Jeżeli Polska napróżno dotąd usiłowała się podźwignąć, to dlatego, że nigdy nie szukała materyałów do budynku tam, gdzie się te znajdują. Nie można odbudować podupadłej narodowości bez ludu, jako nie można wznieść budowli bez fundamentów. W ogólnym składzie materyałów, które stanowią narodowość polską, szlachectwo jest niby dach wieńczący budynek — po dziś dzień próbowaliśmy jeno jakby podnieść ten dach zbutwiały, przegniły, a on zawsze opadał na nasze głowy i nie utwierdził się, dopóki go nie oprzemy na ludzie, podstawie i gruncie wszelkiej narodowości. Dla nas jest lud jeszcze składem nieocenionym, gdzie Opatrzność przechowuje zasiłki wszelkiego światła, cnoty, potęgi, wiary, życia, aby pożywić, pokrzepić naród w dniach moralnego głodu, ubóstwa, nieszczęścia."

Tak się przedstawia rewolucyjna propaganda Prawdowskiego w świetle jego wywodów i współczesnej polemiki na temat konieczności i warunków oparcia przyszłego powstania o masy ludowe. Poświęciliśmy z rozmysłu tyle miejsca rozpatrzeniu i bezstronnej ocenie osławionych dzieł i potępionego za nie-

popełnione zbrodnie autora, boć utwory te w twórczości Krasińskiego taką niepowszednią odegrały rolę, stawszy się komórką zarodkową Psalmów. Autora Przedświtu, członka najwyższej arystokracyi musiała ranić i oburzać, nawet tak zawarunkowana i ograniczona ewentualność wywarcia krwawego przymusu na szlachcie, którą tak wyidealizował w przeszłości, takie górne posłannictwo wieszczył na przyszłość; stąd pierwsze odruchowe wrażenie i potępienie autora, że ma ,,szerokie jak wszechświat sumienie" i dzieła, że zawiera tylko ,,mongolskie natchnienia" i pisane jest ,,piórem maczanem w atramencie krwi", a dowodzi tylko ,,niecnej odwagi i sprosnego męstwa" [1]). Krasiński czytujący zazwyczaj tylko arystokratyczny Trzeci Maj i katolicki ,,Dziennik narodowy, nie znał tonu prasy emigracyjnej innych odcieni i stąd uderzony został tak gwałtownie tonem o tyle łagodniejszych i umiarkowańszych Prawd i Katechizmu i w takie popadł oburzenie.

To też tryumfem niemałym dla Prawdowskiego a rzeczą znamienną dla Krasińskiego jest fakt, że on, największy przeciwnik dzieł Prawdowskiego, uległ ich wpływowi, przejął i za swoje głosił podstawowe ich zasady, przyznał w niejednem racyę autorowi o ,,szerokiem jak wszechświat sumieniu", z którym zresztą miał pewne cechy wspólne. W liście do Małachowskiego z d. 12 marca 1846 r. omawiając i krytykując komunistyczny manifest ,,rządu narodowego" w Krakowie, tak popiera swoje wywody powagą i racyami Prawd żywotnych: ,,Lud tylko własność zrozumie, bo jej pozbawion a nie wyzucie z wszelkiej własności. Autor Prawd żywotnych upominał ich w dziele swem, by tego głupstwa nie czynili i przestali na ogłoszeniu za zasadę powstania i prawa nadającego włościanom własność gruntów przez nich uprawianych. To trzeba było jasno uczynić i nic więcej. Polska na tej zasadzie wywalczona policzyłaby się z żywiołami w niej dotąd istniejącymi i pokazałoby się wtedy, którzy mają prawo do życia a którzy nie" [2]). Nie na tem koniec! Z kart osławionych Prawd przeszły w poezyę Krasińskiego hasła, które tam dotąd nigdy nie roz-

---

[1]) Listy do Sołtana z 11 lipca 1845 str. 319.
[2]) Koresp. Kras. z Małach. t. IV. str. 64.

brzmiewały: pobudka do walki orężnej z wrogiem, nawoływanie do powstania! Pod gorącem tchnieniem wojennego zapału, jaki ożywiał emigracyę wszystkich odcieni od ks. Czartoryskiego [1]) począwszy a na Wersalczykach skończywszy, który bił także przemożną siłą z każdej karty Prawd i Katechizmu, uderza i Krasiński po raz pierwszy w Psalmie Miłości w ton bojowy: [2])

„Przeciw piekłu podnieść kord,
Bić szatanów czarny ród,
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord".

Autor Nieboskiej komedyi nie dotykał także nigdzie dotąd kwestyi włościańskiej. I znowu teraz w tych samych Psalmach, wywołanych oburzeniem na „mongolskie natchnienia" w myśl owego powyżej przytoczonego listu do Małachowskiego, wprowadza do swej poezyi jeszcze inny, nowy motyw, łączy hasło bojowe z żądaniem równoczesnego uwłaszczenia; przejmuje więc od Kamieńskiego drugi zasadniczy punkt jego polityczno-społecznego programu:

„Bierzcie szable — sierpy — kosy,
Dać żniwiarzom wszystkim grunt,
Rozpłomienić święty bunt".

Pokrewieństwo myśli i wspólność cech sięgają jeszcze dalej. Łączy bowiem obu przeciwników i ta wspólna cecha, że gmachy ich systemów nie wspierały się na granitach realnych stosunków, lecz wisiały w przestworzach jednostronnego idealizmu, stąd ani jeden ani drugi nie stawił czoła naporowi rzeczywistości, lecz runął na głowę swego budowniczego. Jeden idealizował lud

---

[1]) Obchodząc dzień 29 listopada — mówił książę na publicznem zebraniu: „nie godzi się przepomnieć słów, które podług mnie, powinniśmy i w kraju i w Emigracyi, codzień rano i wieczór sobie powtarzać; które radbym widzieć zapisane na murach wszystkich czy ubogich czy dostatnich mieszkań naszych: że Polska nie położy końca swym cierpieniom, że nie może odzyskać swej niepodległości tylko przez narodowe powstanie"., p. Trzeci maj 1839.

[2]) Zwrócił na tę okoliczność uwagę także p. Kleiner w swem dziele o Kras.: „Dzieje myśli", t. II. str. 147.

a szlachtę przypuszczał do roli pożądanego ale niekoniecznie potrzebnego sojusznika, drugi wprawdzie powtarzał z naciskiem:

„Jeden tylko — jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud"

ale w rzeczywistości całą swoją miłość skupiał na jednej warstwie narodu i patrzył tylko „w dawno zmarłych żywe twarze" wierząc i ucząc, że tylko

„Ona stoi na mogile
W której zmartwychwstańców tyle,
Ona Ludu dziś kapłanem!
Wie się ona przeznaczoną
Do noszenia tu korony".

Otóż to złudzenie, te zasadnicze pomyłki, łączą obu autorów tak wszystkiem innem rozdzielonych. Złudzeniem okazała się nadzieja Prawdowskiego, „że kiedy zawołacie w imię Wolności na Lud polski, aby wstał z martwych, wszystek Lud powstanie jak na głos trąby archanioła" [1]), pomyłką było przekonanie, że „rozpoczęte powstanie pod wróżbą: wolność, równość, własność znajdzie licznych obrońców i śmiało na cały Lud rachować może" [2]). Niemniej bolesną utopią okazała się wiara Krasińskiego, że:

„Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie Ludów lud jedyny"

oraz zapewnienie, że nadzieja „jak kwiat się sypie" a zgon wrogów „na chmurach jutrzejszych już dnieje" a „cmentarzowe progi — przebyteć Panie", — a „broń władna — z wichrów nam spada." Byli więc obaj „kochankami przez sen tylko widzianych mamideł", których nie było „na podsłonecznym świecie", bo je „tylko na falach wyobraźnej pianki, wydeło tchnienie zapału,

A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie".

---

[1]) Katech. str. 89.
[2]) Katech. str. 42.

Nie brakowało jednak w prasie emigracyjnej ludzi krytyczniej patrzących na sprawę uwłaszczenia włościan, trzeźwiej i spokojniej oceniających skuteczność tego środka jako podniety do poruszenia mas na rzecz narodowego powstania, o które wszystkim chodziło, nad przygotowaniem którego wszyscy na swój sposób przemyśliwali. Wątpliwy rezultat tego środka zachwalanego, jako niezawodny, jego niebezpieczną a niestety sprawdzoną obosieczność wykazał na sześć lat przed sprawdzeniem „Trzeci Maj“ w artykule p. t. „Główne zadanie stronnictw polskich“. Wywody te mogły ostudzić i do rozwagi, jeżeli już nie do opamiętania przywieść zapaleńców, wierzących niezachwianie, że samo uwłaszczenie jest niezawodnem *panaceum* na wszystkie polityczne i społeczne choroby ojczyzny, daje niewątpliwą rękojmię powodzenia przyszłego powstania; pokazują one bowiem z całą bezwzględnością i pewnem jasnowidzeniem odwrotną stronę medalu, czego zwolennicy i propagatorzy tej idei nigdy zrozumieć i przypuścić nie chcieli czy nie mogli, i wnikają tak głęboko a bezstronnie w istotę problemu, że na ich podstawie można było już w 40 r. wytworzyć sobie taki obraz wypadków, jaki widzimy w Psalmach Krasińskiego. Przedewszystkiem zastanawia się autor, jak myśl nadania własności ludowi na wstępie powstania ma być zrealizowaną? „mażto być regularny rozdział ziemi, mocą przezornego, wcześnie przygotowanego prawa, czyli też francuska wojna przeciw dworom szalacheckim, sposób powiązania losów powstania z losem ludu. Pierwszy środek niepraktyczny, nieprzydatny rewolucyi, już z tej przyczyny prostej, że każdy najskorszy nawet potrzebowałby do wykonania czasu, którego rewolucye nie mają“. Co do sposobu drugiego, „trzeba zważyć co następuje: jest coś w wojnie hajdamackiej, co rzeczywiście nie jeden umysł uderzyć może. Ogłoś deklaracyę, powiedz prostemu chłopkowi: daję ci własność, ale ją porzuć, pójdź w dalekie kraje, wypędź pierw wroga z ojczystej ziemi, krwią obcą okup prawo twoje, czy cię zrozumie, a nadewszystko czy się tem zapali, sfanatyzuje? potrafisz umysł nieoświecony pogodzić tę sprzeczność: masz lecz nie używaj“! Przeciwnie zaś cóż zrozumialszego najnieokrzesańszemu wyrobnikowi jak bunt przeciwko panom? Nagroda walki gotowa, ponętna, zwycięstwa całej gromady przeciwko

jednej rodzinie, prawie bez niebezpieczeństwa, odwaga stokroć łatwiejsza, aniżeli w polu otwartem, przeciw uszykowanemu, zbrojnemu, osłonionemu działami nieprzyjacielowi. Bezwątpienia więc — poruszenie, sfanatyzowanie mas, daleko łatwiejsze pewniejsze tą ostatnią drogą. Ależ poruszenie mas nie jest celem tylko środkiem: nie o to chodzi tylko, żeby masy poruszyć, lecz, żeby poruszone, rzuciły się na wrogów, żeby się do wojny o niepodległość krajową zapaliły.“ Ci którzy zapatrzeni w rewolucyę francuską pragnęliby jej środki u nas zastosować, niech nie zapominają, że Francya „podniosła rewolucyę nie powstanie, wojnę domową nie obcą: potężna to różnica w rzeczy i w następstwach. We Francyi wojna przeciw szlachcie była wojną przeciw ołtarzom i tronom, bo nieprzyjaciel obcy niosąc pomoc tronowi przybył na poskromienie żołnierza i ludu, na przymnożenie im ucisku, a lud nasz nie zrozumie wojny przeciw tronom. „A wojna przeciw szlachcie polskiej nie byłażby przedewszystkiem w interesie wrogów naszych. Alboż to nie szlachta była duszą każdego przeciw nim zamachu a stąd i wyłącznym celem ich zemsty? Nie onaż to najlepiej pojmuje główną kwestyę narodową, powstanie przeciw najezdnikom, kwestyę niepodległości, dla której od pół wieku tyle ofiar położyła? Czyż to nie szlachta głównie pielęgnuje w Polsce narodowość i ducha niepodległości? [1]) Wytęp szlachtę — co za szaleństwo! w cóż obróciłaby się narodowość polska na tej połowie naszej ziemi, gdzie lud jest już wiarą z Carami związany i skorszy pewnie do słuchania jego popów, niż obcych sobie apostołów.“ „Wojna przeciw szlachcie, w Polsce byłaby właściwie wojną przeciw narodowości. Za cóżby wróg miał się mścić na ludzie? W wojnie domowej między szlachtą a ludem polskim nie podałżeby on raczej ręki ludowi? Alboż B. Chmielnicki, Żeleźniak, Gonta nie znaleźli u przodków Mikołaja silnego wsparcia przeciw szlachcie polskiej? A nie sąż to dla utopistów naszych istotni reprezentanci rewolucyi spółczesnej? Co się potem stało z reformą społeczną, Chmielnickiego i jego naśladowców; na co wyszła wolność ko-

[1]) Przypominają się słowa Psalmu miłości:
„Bez niej dzisiaj wamby pęta
Ducha żarły, a nie ciało“.

zacka, w coby się obrócił tryumf ludu polskiego nad szlachtą to inna rzecz!"

Tak więc lata całe wrzała w emigracyi walka na temat jak przygotować, na jakich podstawach oprzeć najbliższą walkę o niepodległość. Różnorodność ścierających się kierunków, roznamiętnienie jednych, obojętność drugich, fantastyczność trzecich, rozwijające się bujnie na tle ogólnej niedoli w kraju i na tułactwie nie rokowały pomyślnych widoków tej walce. Miały się do joty spełnić smutne przeczucia, poważne przestrogi i rozpaczliwe zaklęcia i tyleuzasadnione obawy, że walka tak przygotowywana musi zakończyć się nową klęską a może i hańbą. „Często lękam się — mówił ks. Czartoryski na uroczystym obchodzie 29 listopada 1839 r., aby ta upragniona, oczekiwana, stanowcza godzina nie przyszła na nas niespodzianie, nie znalazła nas rozprawiających tylko a nie czynnych, gotowych do dzielnego natychmiast i razem pod wspólnym kierunkiem ruchu." I tak się stało, „bo ludy w rozpaczy nie rozumują, pędzą, choćby w otchłań, skoro do ruchu się zerwą" [1]).

Uzbrojeni jedynie w komunistyczny manifest, zapowiadający, że odtąd „każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca" bez żadnych innych środków i warunków pomyślnych podnieśli wychowankowie Wersalu pod jego parciem i inicyatywą jego wysłańców to groteskowo-tragiczne powstanie r. 1846, które po kilku dniach miało marnie skonać, wydając na świat upiorny płód bratobójczej walki, „która imię nasze wobec kraju, a imię polskie wobec narodów w poniewierkę pogwizd i obrzydzenie podała" [1]). „Runęły wtedy nadzieje polskiej niepodległości; runęła szlachta w majątku, sile, powadze moralnej i życiu — a pozostał tylko wśród gruzów: Rząd obcy — lud obałamucony i w sumieniu zwichnięty i demokracya ze swoim uporem i niepoprawnością" [3]).

Zemściło się więc strasznie na kraju przenoszenie doń rozgwaru emigracyjnego, robienie na jego wycieńczonym organiźmie krwawych doświadczeń z różnymi systemami hodo-

[1]) Krasiński w liście do Małach. t. IV. str. 146.
[2]) Kajsiewicz: Kaz. o duchu narod. i duchu rewol.
[3]) W. Wielogł. Emigr. wobec Boga i narod. str. 84.

wanymi sztucznie w gorących atmosferach partyjnych klubów, przed czem przestrzegał towarzyszów broni i całą emigracyę Prawdowski, głosząc w Prawdach żywotnych, że „emigracya, nie ma brać udziału do urządzania przyszłego powstania Polski, ani mieszać się do jego przygotowań, nie, tysiąc razy nie! Emigracya tym sposobem wdawałaby się w nie swoje rzeczy, w czynności, którym zadosyć uczynić nigdy nie może, gdzieby zawsze więcej zawadzała, jak pomogła jeżeli więc kraj szuka w emigracyi ludzi na przewodników do czynu, biada nam ,bo inną rzeczą jest wyrozumować prawdy zbawienne, inną zupełnie wprowadzić ich w rzeczywistość“ [1]).

Gdyby Tow. Dem. było uznało i przyjęło te przestrogi od swego szeregowca klubowego, oszczędziłoby wielu nieszczęść i upokorzeń narodowi tak w r. 1846 jak i 1848; nie poszli jednak za tym głosem ani wodzowie ani reszta sztabu Cenralizacyi, której wpływ — rzecz dziwna — po wypadkach r. 46 nie tylko nie osłabł, lecz przeciwnie się wzmógł, a Towarzystwo zasilane napływem uczestników „powstania krakowskiego“ wzięło nawet stanowczą przewagę nad wszystkiemi innemi organizacyami emigracyjnemi. Jego członkowie i przedstawiciele rozwijali w burzliwych czasach „wiosny ludów“ tak w kraju, jak i poza granicami ożywioną i ruchliwą działalność. Widzimy ich zawsze i wszędzie, gdzie najslabsza błyśnie nadzieja walki o wolność na demokratycznych opartej podstawach; z hasłem na ustach „za waszą i naszą wolność“ walczą i w Berlinie i w Poznaniu i w Krakowie i w Badeńskiem; na Węgrzech i we Włoszech; łudzą się i błądzą, upadają i grzeszą, biorąc błędne ogniki za stałe i jasne gwiazdy, ale bądź co bądź tą służbą pod obranym sztandarem, tą niezłomną wiernością hasłom wolności i równości, tem ciągłem podnoszeniem i podtrzymywaniem sprawy polskiej przed oczyma Europy, muszą zyskać w oczach najsurowszego ale bezstronnego historyka częściowe rozgrzeszenie z win niezaprzeczonych, błędów popełnionych, nieszczęść wywołanych. Że hasła, które głosili, że zasady, które krzewili, nie wszystkie były równie pięknie, szczytne, że wiele z nich nie zdrowie i siłę dawało społeczeństwu, ale potęgowały jego niemoc,

---

[1]) F. Prawdowski: Prawdy żywotne.

groziły rozkładem, wywoływały wyczerpującą gorączkę, że przez swą ciasną wyłączność i gorzką nienawiść do ludzi innych sfer i przekonań byli raczej podobni do sekciarzy, niż apostołów, że, jednem słowem, nieraz „płynął przez nich strumień piękności, ale oni zazwyczaj nie byli pięknością," to także prawda, której przeoczać i zatajać nie można. Tłómaczy ich jednak, jeżeli częściowo nie usprawiedliwia to anormalne położenie narodu i ich samych, to życie na przeciągu wszelkich doktryn i namiętności, na jakie byli skazani; zawieszeni między błękitami nadziei a szarą ziemią ich zaprzeczenia, szarpali się i dusili w sprzecznościach i dusznościach wieku, ciążącego jak ołów nad wybranymi synami społeczeństw szczęśliwych i normalnych a cóż dopiero nad nieszczęśliwymi synami narodu podbitego, który po przeszłości nie mógł się pocieszyć, w teraźniejszości szarpał i krzyczał z bólu a o przyszłości truchlał: „Nas wszystkich dusze — mówi pięknie a głęboko Krasiński — żyją ciągle w niezdrowej, sprzecznej z ich istotą temperaturze. Zrodzeniśmy do słonecznych promieni a musim na duchowych przestawać Groenlandach"[1]). W tem leży źródło wszystkich wzlotów i wszystkich upadków ducha polskiego w epoce porozbiorowej.

Przechodząc z kolei do trzeciego kierunku naszego życia w emigracyi, trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że sprawy religijne, jako kwestya sama przez się i dla siebie, nie zajmowały z początku uwagi tułaczy, pochłoniętych zabiegami wywołania przed trybunał polityki i dyplomacyi europejskiej ponownie kwestyi polskiej. Ani żywszych uczuć religijnych, ani ostrzejszej niechęci do wiary i Kościoła ogółem wziąwszy, nie widzi się wśród gromady tułaczej w pierwszych latach egzodu. Rozgorączkowane umysły, rozpalone serca wrażeniami ostatnich wypadków i opartemi na nich nadziejami, nie uczuwają wprost potrzeby zwracania w tę stronę swej uwagi, obywają się bez usilniejszego zajmowania się tą kwestyą. Na tle tej obojętności poczynają niebawem działać obce wpływy antireligijne otoczenia francuskiego i budzić się własne uczucia, równie wrogie dla Kościoła, wywołane przedewszystkiem, jak się im zdawało „zimną i czysto oficyalną polityką kuryi rzym-

[1]) Koresp. Kraś. z Załuskim — Przegl. pols. zesz. jubil. str. 162.

skiej względem sprawy polskiej"[1]. Ten czynnik, obok wielu innych, zaważył w rozwoju uczuć religijnych na emigracyi najsilniej, wywołał w umysłach polskich najwięcej zamętu, przepełnił serca najboleśniejszą goryczą i otworzył w nich długo nieuleczalne rany. Gdy bowiem bohaterska a tyle nieszczęśliwa walka dobiegła do końca i sprawa święta ponownie zapadła w głębszy grób na oczach całej, niby sympatyzującej, w rzeczy samej zupełnie objętnej Europy, rozżaleni bohaterzy listopadowej tragedyi w podziwie i czci zapatrzeni w te bohaterskie zmaganie się garstki z przemocą, zostali nagle ugodzeni jak piorunem z jasnego nieba encykliką Grzegorza XVI do biskupów polskich, potępiającą rzekomo tę walkę o najświętsze prawa. Nie ta wprawdzie była treść i tendencya encykliki, bo ,,papież nie poganił wojny, ale ducha obojętności religijnej i czysto ziemską burzliwość, która do mniejszych rozmiarów zniżała najsprawiedliwszą i najczystszą naszą sprawę (wypadki 15 sierpnia) poganił również lekceważenie stolicy Apostolskiej, od której nie tylko błogosławieństwa wśród tak ważnej chwili nie żądano, ale nawet nikt urzędownie papieża nie zawiadomił, iż część jego owczarni dobija się wolności; ani sejm, ani rząd, ani biskupi. Wiedział więc tylko papież od nieprzyjaciół naszych o buncie, ale od nas nie wiedział o walce"[2]. Skutek jednak tej encykliki w najniestosowniejszą porę ogłoszonej, był fatalny, bo rozpalił w sercach nieszczęśliwych niechęć a nawet nienawiść do Kościoła, wierząc, że Ojciec św. rzucił klątwę na naród polski za wojnę o niepodległość w r. 31 i kazał ślepo ulegać władzy. Okrzyk tedy boleści i zgrozy wyrwał się z tysięcy piersi polskich i śmiało rzec można, że ta bulla wywołała w sercach tułaczy większe spustoszenie, niż wszelkie doktryny filozoficzne, zaprawiła je żółcią i nienawiścią do Kościoła, wybuchającą w słowie i piśmie, w dziennikach i literaturze. ,,Stało się bowiem to, co się dzieje zwykle w podobnych okolicznościach. Politykę sług Kościoła zaczęto mieszać z religią" i ,,odpowiadać na nią obojętnością i niewiarą"[3] Jakim tonem zaczęto w emigracyi

[1]) Siemiradzki: Porozbiorowe dzieje Polski — Cieszyn 1910 str. 96.
[2]) Wielogłowski l. c. str. 129.
[3]) Siemiradzki: Dzieje porozb. str. 97.

mówić o religii i Kościele, dowodzi n. p. taki ustęp z artykułu, umieszczonego w Nowej Polsce.

Jakiś ostatni z Mohikanów humanizmu malując upadek świata i cywilizacyi pogańskiej a tryumf chrześcijaństwa, tak nad tem ubolewa: ,,umysł skrępowany książką Izraela[1]) jak Samson powrozy, jak on spoczywał cierpliwie, bo działać nie był w stanie.

Święte patronki i patrony zajęły Muz miejsce. Zamiast Euterpii wzywał odtąd muzyk św. Cecylii w pomoc, kiedy struna drgała za światowo. Zamiast Apolina prosił rzeźbiarz św. Łukę o ogień Prometeusza dla swego niekształtnego kamienia. W miejsce matki bożka miłości, zdobiono teraz domy i kościoły obrazem narzeczonej św. Józefa. Bóg piorunów ustąpił swego ołtarza cierpiącemu na krzyżu. Tam, gdzie chłopczyk z łukiem i strzały dawniej się bawił, zaczęły się odtąd trzepotać anioły. Nad boginią żniwa z snopem zboża u nóg, uczeń Chrystusa przeniósł św. patronkę z biblią w ręku. Zamiast jakiej sceny z Owidego, lepiono na płótno gody Galilejskie, bo wiadra z wodą, zamienione w wino, przypadły bardziej do gustu naszych przodków. Zamiast ustępu, nakształt ustępu królowej Dydo na polowaniu, bawiono czytelnika opisywaniem, w jaki sposób tego lub owego świętego w oleju smażono.“

Zdaniem tego wielkiego humanisty a małego Juliana Apostaty ,,dla szczęścia rodu ludzkiego musi wiara iść z duchem wieku i oświatą w zgodzie“, bo ,,co w czasie Konstantynów, Karolów było dla ludzi dobrem, już dlatego, że było, dziś dobrem być nie może“ a więc i ,,wiara Jezusa, jak zgrzybiała aktorka, którą parterre raz wygwizdał, na scenę więcej występować nie powinna, choćby nawet mogła liczyć jeszcze na oklaski galeryi — bez zrzucenia swej przestarzałej szaty, bez zatarcia bielidłem i różem zmarszczek starości, co ją w oczach znawcy szpecić koniecznie muszą.“

Taką to strawą karmiła się emigracya, toż nie dziw, że mu miała chorować i odwróciwszy się od wzgardzonego Kościoła szła szukać pociechy dla siebie a ratunku dla ojczyzny w lożach masońskich i namiotach węglarstwa.

---

[1]) Pismem św.

Naprzeciw tego obozu niewierzących, obojętnych lub wprost nieprzyjaciół religii, organizuje się powoli i staje wreszcie pod bronią obóz nowy, złożony z prawowiernych synów Kościoła i gorących jego wyznawców.

Twórcą tego znamiennego w dziejach tułactwa i zwrotu do odrodzenia religijnego znacznej jego części był — jak wiadomo — Mickiewicz. Z jego to wielkiego i gorącego serca poczęły najpierw promieniować religijne szczere katolickie uczucia, z początku na najbliższe jego otoczenie a potem przez nie na szersze koła emigracyi. Mickiewicz przybył na nią już pełen religijnego nastroju, będącego rezultatem kilkoletniej pracy wewnętrznej, podsycanej cierpieniem patryotycznem, nękającem wielkie serce Konrada. Życie wśród gorączki emigracyjnej nietylko tej pracy nie wstrzymało, ale przeciwnie, przyspieszyło krystalizacyę nowych a stałych odtąd przekonań, zbudowanie nowego programu pracy i postępowania dla siebie i drugich.

Myśl jego i serce zwracają się ku Bogu, w Nim szuka poeta pomocy dla swej ojczyzny a przez nią dla całego świata. I wśród tej rozpolitykowanej emigracyi, jest on pierwszym i najgorliwszym katolikiem, szczerze spełniającym wszelkie praktyki religijne. W tym duchu katolickiego odrodzenia pracuje on ciągle a codziennem doświadczeniem pouczony, widzi jedyny ratunek dla emigracyi w moralnem odrodzeniu, przejęciu się zasadami religii chrześcijańskiej, którego brak pozwolił Europie spokojnie patrzeć na męki naszego konania a nam tę mękę przedłużał i czynił z dnia na dzień okropniejszą.

Z tych pojęć Mickiewicza wypłynęło i za jego inicyatywą zawiązało się pod koniec r. 1834 bractwo „w celu chrześciańskim i polskim, wspólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracyi“ [1]) a pierwsi jego uczestnicy nazwali się wspólnem mianem: „Bracia Zjednoczeni.“

W tem kółku rzuca Mickiewicz myśl, że „nie ma dla Polski innego ratunku, trzeba nowego zakonu“ [2]). Myśl ta nie ginie, lecz podejmuje ją i wciela zwolna lecz konsekwentnie w czyn

---

[1]) Smolikowski: Hist. Zgrom. Zmartw. t. I.

[2]) l. c. t. I.

i kształt dotykalny B. Jański, który z zaciekłego Saint-Symonisty i zwolennika Fouriera przy pomocy Mickiewicza staje się pierwszym w emigracyi pokutnikiem i najenergiczniejszym propagatorem katolickiej idei. Pierwszą jej realną postacią było wspólne mieszkanie Braci zjednoczonych, a potem, gdy ich niebawem losy rozłączyły, Jański pozyskawszy dla swoich idei Celińskiego, Semenenkę i Kajsiewicza, powziął myśl założenia „Bractwa służby narodowej", które jeszcze nie miało być zgromadzeniem duchownem, bo mogli brać w niem udział ludzie żonaci. To jest druga forma myśli rzuconej przez Mickiewicza i nowa kondygnacya w drodze do jej ostatecznego wykształcenia. Punktem wyjścia dla Jańskiego i ideą zasadniczą jego akcyi jest „rozbudzić katolicyzm w Polsce przez emigracyę", bo tylko to jedno da siłę „dla oparcia się arystokracyi samolubnej i fałszywej demokracyi i fałszywej filozofii i bezbożnemu industryalizmowi."

Pragnąc stanowczo rozpocząć jakąś rzeczywistą akcyę w kierunku obranym, wynajmuje Janicki domek osobny, (15 lutego 1836) w którym zamieszkuje wraz z Kajsiewiczem i Semenenką a niebawem z kilku innymi. W krótkim następnie czasie wstępują obaj towarzysze Jańskiego do seminaryum duchownego, by po niedługim tu pobycie udać się do Rzymu i tam na grobach pierwszych apostołów zaprawić ducha i ćwiczyć siły do pracy, której całą resztę życia mieli poświęcić. Udali się tam, jako nieśmiali, niepewni jutra, z jałmużny tylko żyjący klerycy, a powrócili jako kapłani, twórcy pierwszego, rdzennie polskiego zakonu O.O. Zmartwychwstańców, jako niestrudzeni misyonarze, potężni żarem płomiennej wymowy kaznodzieje!

Zanim to jednak nastąpiło, niedola emigracyi weszła w nowe stadyum, dokonało się dalsze jej rozdarcie, wzburzył ją do głębi niespodziewany ferment tem boleśniejszy, że wytworzył się w obozie katolickim a tem tragiczniejszy, że wywołał go i szerzył twórca tego religijnego kierunku w emigracyi i główny jego organizator Mickiewicz. Zjawia się wśród grona tułaczego „prorok" i „mąż opatrznościowy" A. Towiański i ująwszy w zręcznie nastawione sieci poetę, zbolałego do głębi osobistemi nieszczęściami i patryotycznem cierpieniem a żyjącego od lat kilku w pewnej religijno-mistycznej egzaltacyi, począł z nim i przez

niego głosić „nowe objawienie“, krzewić swoją naukę, w której kłębiąc się chaotycznie tarły o siebie waryacye na temat dogmatów, rad i nauk katolicyzmu, zasady panteizmu i metempsychozy indyjskiej, gruby materyalizm obok skrajnego idealizmu, zawikłane i ciemne subtelności kabalistyki żydowskiej, reminiscencye zaczerpnięte z Apokalipsy a nawet jak niektórzy dowodzili z Koranu [1]).

Wszystkie te sprzeczne elementa osadzone i pokazane na tle tęsknot i dążeń epoki narodu, zestrojone w jeden zasadniczy a mile dla ucha polskiego brzmiący ton, dźwięczący nadziejami, drgający tęsknotami, bolami i goryczami, któremi żyły i oddychały umysły i serca nieszczęśliwych tułaczy, złożyły się na tę dziwną doktrynę, przyjętą z czcią i ekstazą przez Mickiewicza i propagowaną przezeń z takim zapałem płomiennym, z takim wysiłkiem bezwzględnym i zaparciem bohaterskim a skutkiem tak rozpaczliwym. Zaprząqszy się do rydwanu reformatorsko-religijnej akcyi wśród polskiego wychodźctwa, dopełnił nieszczęśliwy poeta tym krokiem miary jego niedoli. Pośrodku bowiem dwu walczących ze sobą obozów, pomiędzy zdecydowanymi indyferentami lub otwartymi ateuszami a prawowiernymi wyznawcami i gorącymi wielbicielami bez zastrzeżeń religii i Kościoła, staje nowy zastęp jako produkt ówczesnej epoki, to grono reformatorów, zwolenników i wyznawców Towiańskiego, nie zrywających pozornie z Kościołem, nie odrzucających jego nauki, nie łączących się z jego nieprzyjaciółmi, ale też i nie oddanych mu bezwzględnie, owszem pragnących go odrodzić, naukę jego zreformować i rzekomo podnieść do pierwotnej świętości i mocy, bo dopiero wtedy, ich zdaniem, stanie Kościół na czele narodów i powiedzie je do zwycięstwa ze złem tego świata i do wolności, ugruntowanej na zasadach Chrystusowej nauki, słowem do Królestwa bożego na ziemi!

Taki jest w ogólnych zarysach obraz życia i działań nieszczęśliwych tułaczy, którzy po upadku świętej sprawy poszli „w świat szeroki, by ścigać nadzieję,

„I łzami opowiadać smutne nasze dzieje...
Białopióremu orłu nowe uwić gniazdo“,

---

[1]) Przeciw błędom A. Towiańskiego — Przegl. poznańsk. r. 1844

„podobni do stada strzałami pomieszanych żórawi, czując jakby instynkt jesiennego odlotu dla wrócenia w lepszą porę“ [1]).

Oddalonym już tak znacznie od tych ludzi i czasów trudniej odczuć tę tragiczność doli tułaczej a łatwiej zająć wyniosłe stanowisko surowego sędziego wobec ich błędów, pomyłek i przewinień.

Jak niegdyś do autora Lilli Wenedy „mary zjawione z krajów przeszłości“ wołały: „mów o nas prosto i z krzykiem“ tak i ci nieszczęśliwi proszą kładących ręce na ich rany o powieść prostą, lecz z sercem i takiego sądu oczekują o sobie, pewni, że: „przyjdzie po wielu latach dusza na świat, która w dzisiejszem położeniu rzeczy się rozpatrzywszy, przejmie się chwil naszych goryczą i tragiczność ogromną z niej wydobędzie. Słuchając jej słów, zapłaczą potomki, dowiedzą się, jak marnie życie nam upłynęło, jak gorąco wzywaliśmy czegoś, coby pociechę nam w sercu orzeźwiło; jak stateczną myślą w głębi ducha przeczyliśmy widomej potędze i zdarzeniom otaczającym, jak pozbawieni nadziei, mieliśmy do walczenia przeciw pokusom wielu i radom własnego rozsądku i burzom własnej rozpaczy i słabościom znużenia; jak w każdym dniu ciaśniej nam było, każdej nocy nieznośniej i samotniej, jak wreszcie zapadliśmy w wstręt i świat zmierzili, czekając jak zbawienia śmierci podłej na łożu, lub niepamiętanej wśród nieznanych i obcych“ [2]) albowiem:

„Od kiedy nas matki na polskiej mogile
Poczęły w rozpaczy, ze łzami powiły,
Przeszły nam bez szczęścia wszystkie szczęścia chwile,
Przeszły nam bez czynu wszystkie życia siły“ [3]).

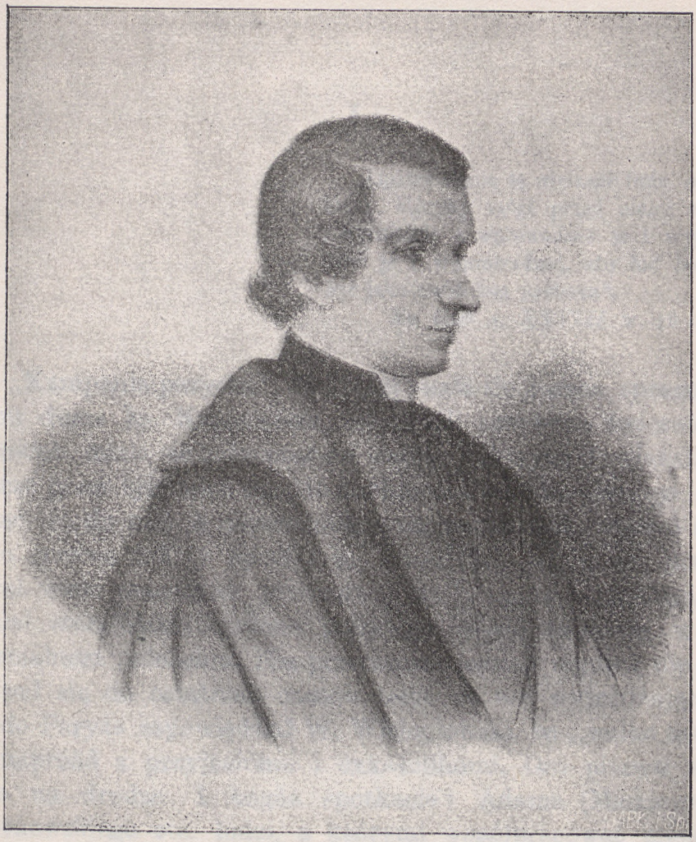
---

[1]) Kalendarz pielgrz. pols. na r. 1839. str. 32.

[2]) Krasiński w liście do A. Sołtana z d. 26 czerwca 1837 t. II. str. 99.

[3]) dtto. W liście do R. Załuskiego — Przegl. pols. zesz. jubil. str. 158.

CZĘŚĆ II.



KS. KAJSIEWICZ.

R. II.

I.

„Opatrz Panie tę wielkość ludu człowiekiem, któryby mógł przed niemi chodzić i wychodzić a wprowadzać je i wyprowądzać je i wyprowadzać, aby lud boży nie był jako owca bez pasterza".

Ks. liczb. r. XXVIII. w. 16 i 17.

,,Kampania paryska", do której rwała się gorąca, spragniona czynu dusza ks. Kajsiewicza od chwili przyjęcia święceń kapłańskich, miała się rozpocząć od walki z doktryną Towiańskiego. Marząc przez tyle lat o służbie duchownej wśród emigracyi i sposobiąc się do niej w najtrudniejszych warunkach, zdawał sobie jasno sprawę młody apostoł ze wszystkich trudności, przewidywał wiele przeszkód, przeczuwał wiele oporu i niechęci, rozumiał stanowisko kapłana polskiego wśród ziomków w tak anormalnem położeniu. Nie przeczuwał jednak nigdy i nie spodziewał się do ostatnich czasów tego, co mu wyjeżdżającemu już do Paryża zapowiedział W. Wielogłowski, że ,,walka zacznie się naprzód z przyjaciółmi i exkatolikami. Oni pierwsi staną wam na drodze. I kogóż spotkacie? Adama (Mickiewicza), Wrotnowskiego etc. ludzi, z którymi współpracować mieliście. Krzyż to niepospolity". Szedł więc ,,ten boży, nie żołnierz jeszcze, ale rekrut w ogień (i) miał się potykać z nową sektą, nową herezyą i boleść jedna więcej z pierwszą i jedyną herezyą, jaka się urodziła w Polsce, a tem niebezpieczniejszą, że odzianą we wszystkie powaby i blaski patryotycznej idei i nadziei", a szerzonej przez człowieka, ,,którego niegdyś znał wiernym i gorliwym katolikiem, którego czcił i kochał, któremu zawdzięczał utwierdzenie w swojem powołaniu i niemal popchnięcie do zakonnego

życia przez Mickiewicza“ [1]). Nie wahał się jednak tej walki rozpocząć, choć nieprzyjaciel był tak potężny i uzbrojony w oręż tak nieuchwytny i trudny do odparcia! Widząc w jego zjawieniu się i zwycięskim pochodzie groźne niebezpieczeństwo dla sumienia współbraci „dla chwały przeszłości i przyszłości zbawienia“, podniósł z otuchą i zapałem rękawicę.

Szczegółowy jednak obraz tej walki nie da się odtworzyć w niniejszej pracy, bo, rzecz dziwna — nie wyraziła się ona i nie odzwierciedliła w znanej i drukiem ogłoszonej spuściźnie kaznodziejskiej Kajsiewicza, tak, jak inne współczesne prądy i dążenia. Nie znamy ani jednego kazania, poświęconego w całości i bezpośrednio tej akcyi, tak, jak i Krasiński poza Psalmem żalu też nie przeniósł jej do swych utworów, poprzestając na uwagach, sądach o „sprawie“ w swej korespondencyi z przyjaciółmi. Z tego jednak, co jest znane i dostępne, można poznać i określić ich stanowisko w kwestyi „nowego objawienia“, przyniesionego przez Towiańskiego. Ma ono przedewszystkiem tę wspólną cechę, że obaj uważają naukę za zgubną, a jej twórcę za fałszywego proroka, tylko, gdy Kajsiewicz patrzy na rzecz przedewszystkiem z punktu widzenia kapłana katolickiego, obawia się z niej zguby dla dusz, zamętu dla sumień i w tym charakterze ją zwalcza, nie zamykając zresztą oczu na jej niebezpieczeństwa narodowej natury, nie lekceważąc następstw ewentualnych dla emigracyi z tej strony, to Krasiński całą swoją uwagę i troskę na tę właśnie stronę zwraca i z tego głównie powodu namiętnie ją zwalcza, nie będąc obojętnym i na jej religijno-moralne szkody. Sąd jednak Kajsiewicza o nauce Towiańskiego nie uległ takiej krańcowej ewolucyi, jak Krasińskiego, którego pogląd wykazuje wiele ciekawych i charakterystycznych faz rozwoju, zanim się ostatecznie ustalił i zakrzepł w twierdzeniu: „czemkolwiek jest Towiański, jego nauka jest śmiertelną Polsce“ [2]) i „kiedyś klęsk barbarzyńskich potokiem zwali się na polską ziemię“ [3]), a więc „Bóg od ich zwycięstwa Polskę strzeż“ [4]). W ogłoszonej przez Kajsiewicza spuściźnie

[1]) St. Tarnowski: Hist. lit. pols. t. V. str. 288.
[2]) list do Trentowskiego z d. 14 czerwca 1851.
[3]) l. do St. Koźmiana z d. 28 macca 1849.
[4]) dtto z d. 28 marca 1848.

kaznodziejskiej spotykamy od czasu do czasu, tu i ówdzie alluzye kaznodziei do „fałszywych proroków, którzy podkładają poduszeczki i głaszcząc oszukują lud“ [1]), lub ironiczno-bolesne pytania, „gdzie się podzieli owi wieszczowie, owe mędrce, owi prorocy nowożytni nasi, zapowiadający nam koniec wszelkich cierpień. Królestwo niebieskie zstępujące na ziemię, a naprzód na ziemię naszą?“ [2]), ale bezpośrednio przeciw tym, którzy się podają „za proroków, cudotwórców, ba nawet, odpuść mi Boże, że powtórzę bluźnierstwo, za Messyaszów i Chrystusów“, wystąpił kaznodzieja w jednem kazaniu p. t.: „O cudownem rozszerzeniu się wiary“, w którem mówiąc o różnych herezyach i sektach, zjawiających się w ciągu wiekowego trwania Kościoła i tonących w zapomnienia fali, rozpływających się w nicość, z której powstały, nie pominął też i towianizmu, zaliczając go do sekt o charakterze i podłożu uczuciowem, „które nie cierpią bitych dróg, wytykających stosunki nasze z niebem, a szukają nowych — bądź co bądź chcą bezpośrednio obcować z Bóstwem“. Wyliczywszy i scharakteryzowawszy cały szereg analogicznych doktryn, „puszczających wyłączniej cugli uczuciu i wyobraźni, a niszczących żywioł rozumowy w człowieku religijnym“ od Gnostyków aż do Swedenborga, wykazuje Kajsiewicz, że wszyscy ci nowatorzy „chełpili się to rozumieniem duchowem Pisma, kiedy Kościół podług nich literę tylko martwą i formy posiadał, to towarzystwem a poufałością duchów, i otaczali się cudownością i pokątnie święcili tajemnice“, a kończyli na „okropnych usterkach obyczajowych, przesądach i świętokradztwach“, bo „kto religię prawdziwą i Kościół odrzuca, prędzej czy później w najgrubszy przesąd wpaść musi“, Tak też i „w czasach naszych ciekawości rozumowej, przebujałej fantazyi, zużytemu sercu, nie wystarcza prostota Ewangeliczna; trzeba coś jaskrawego, nowego, swojego przedewszystkiem. Wszyscy czują potrzebę religii. ale wieluż duma przeszkadza wrócić do domu rodzicielskiego“ — i tacy to, albo ogłaszają się za Mesyaszów i Chrystusów, albo za takimi nowatorami chętnie kroczą, dopuszczając się „nadużycia samych środków Bożych, samych świętości katolickich“.

---

[1]) O rządach Opatrzności.

[2]) Na wiadomość o pożarze Krakowa.

Tyle można powiedzieć o walce Kajsiewicza z towianizmem o ile się ona odzwierciedliła w jego kazaniach drukiem ogłoszonych.

Daleko rozleglejszy horyzont obejmuje i dłuższą drogę przebyła myśl Krasińskiego, obserwującego zjawienie się i krzewienie nauki Towiańskiego. Z innego stanowiska i pod innym kątem widzenia patrząc na nią, w innem usposobieniu wnikając w jej genezę i istotę, musiał Krasiński dojść do innych konkluzyi. Przedewszystkiem piewca Przedświtu przyjmował myśl zasadniczą, ideę rodzicielkę towianizmu, bo była ona także jego własnością i komórką zarodkową Przedświtu, z którego cała dalsza wypłynęła twórczość. To też gdy Mickiewicz na prelekcyi z d. 1 lipca 1842 r. oświadczył, „że literatury naszej cecha to Messyanizm, że czekamy wszyscy na nowe słowo wcielone, zjawienie się jednego człowieka, jednej obejmującej wszystko osoby", a więc zapowiedział wystąpienie „mistrza" i określił podstawne credo jego objawienia, Krasiński bynajmniej nie przeczył tej podstawie, tylko jej określenie uważał za niejasne niepewne. „Słyszy dzwonów huk — pisał w kilka dni potem o tej lekcyi Mickiewicza do A. Cieszkowskiego, ale w jakim kościele, nie pytaj się" [1]). W kilka dni potem, podejmując ten sam temat, pisał znowu do autora „Prolegomenów": „doławiają się i oszczekują miejsce; dopiero się zdziwią, gdy zerwie się zwierz" [2]). Zanim się ten „zwierz" zerwał i z najtajniejszych, najgłębszych ostępów Matecznika na brzeg puszczy wyłonił ku ogólnemu zdziwieniu i rozradowaniu, tuż przed ukazaniem się Przedświtu, w liście do J. Słowackiego z d. 26 stycznia 1843 r. Krasiński, odrzucając wiarę w „proroka", akceptował fundamentalną zasadę i istotną treść jego nauki, pragnącej także objawić prawo boże, myśl Pańską o ludzkości. „O to kusicie się bracia moi, to waszem jest usiłowaniem. I błogosławieni jesteście za to, żeście pierwsi pojęli to i postarali się to uczynić" [3]). Gdy zaś Przedświt objawił się światu, Krasiński pisze znowu do Gaszyńskiego p. d. 16 czerwca 1843 r.: „zdaje się, że szkoła nierada, iż jej myśl odtajemniczoną została, odmi-

[1]) Listy Z. Kras. do Cieszk. z d. 23 sierpnia 1842 t. I. str. 38.
[2]) tamże t. I. str. 40.
[3]) t. III. str. 45.

stycyzowaną; wolałaby dłużej pozostać w stanie mysterium czy mistyfikacyi“ [1]), akcentując temi słowy znowu pokrewieństwo, jeżeli nie tożsamość idei podstawnej Przedświtu i objawienia Towiańskiego. Ponad wszelką jednak wątpliwość stwierdza Krasiński ten fakt w liście do Małachowskiego z d. 10 lutego 1846 r. „Idea jego (Tow.) ta sama, co wielu: Chrystus pojęty w pełni pojęcia, a zatem wykonany, uczyniony w świecie; Ludzkość, czyli Królestwo Boże na ziemi przez nią, do dalszych przeznaczeń rodu ludzkiego do Anielstwa, a do niej przez Polskę, przez ową wieku naszego zbiorową ukrzyżowaną Chrystusowość“ [2]). Nie bez racyi więc twierdził Wł. Mickiewicz w żywocie ojca, że „chociaż z całej plejady ówczesnych polskich poetów Krasiński jedyny prawie zawsze stronił od Towiańskiego, wyznawał jednak niektóre z najśmielszych idei P. Andrzeja. Jedne wypowiedział przed jego zjawieniem się (metempsychoza w Iridionie), inne zapożyczył od niego z rozmów z Mickiewiczem lub pism Mistrza. Opracowywał je artystycznie na swój sposób. Pod pewnym względem jest on poetą towianizmu więcej od Mickiewicza. Wystarczało mu wyśpiewać to, co Mickiewicz chciał zrealizować“ [3]). Nie więc idea sama przez się odtrącała Krasińskiego od towianizmu, tylko jej apostołowie, a w pierwszym rzędzie sam Mistrz Andrzej; zrażały także i odpychały formy, w których się na zewnątrz ujawniała, i w jakich ją do wierzenia podawano, W myśl znanego poglądu, wyrażonego w liście do Słowackiego z d, 27 października 1841 r, „w cuda wierzę zawsze i wszędzie w cudotwórców prawie nigdy, nieznam zaś próżności próżniejszej nad tę, która siebie uważa za konduktorkę płynu cudów“, Krasiński czuł nie tylko nieufność ale nawet odrazę do Mistrza, która z biegiem czasu rosła i potęgowała się do idiosynkrazyi. Zrazu, zdaniem jego — Towiański to „tylko mag i magnetyzer potężny“, potem „to niesłychana i arcydziwna potęga, ale pełna nienawiści, nigdy nieobjawiająca się przez miłość, jedno przez władzy nieskończonej chuć, przez gwałt; prawd wiele i fałszu też; jest to metoda Iwana

---

[1]) t. I. str. 224.
[2]) t. IV. str. 52.
[3]) Wł. Mickiewicz: Żywot A. M. t. III. str. 206.

Groźnego w nowej Hierozolimie" [1]), a w jego nauce „wszystko, co w Ojcze naszu", „ale przytem ciągłe Omarostwo, nic wspólnego z Duchem św. nie mające" [2]), a wreszcie słyszymy, że „Pan Andrzej, nim się wyprawił na proroczkę, natchnienie wziął w stolicy lodów" [3]). Ale nie mniej jak osoba „proroka" raziła i odstręczała Krasińskiego także i forma, maniery, sposób postępowania i metoda krzewienia nowej nauki. Już w owym liście do J. Słowackiego zgodziwszy się na jądro nauki, potępiał jej realizacyę: „pamiętajcie, że wszechstronność pierwszą cnotą waszą być powinna, że nic nie odrzucać, niczem nie gardzić, ale wszystko wywyższać, wszystkiemu miejsce dać, a piękniejsze i lepsze powinniście. O! zaklinam was, nie zwężajcie się jako cząstka świata, ale rozszerzcie się jako całość świata. Bądźcie pełniejsi miłości od tych, którzy twierdzą, że ich rzemiosłem jest miłość". Otóż to skupianie się w sektę, kwaszenie się fanatyzmem jednostronnym, brak miłości żywej ku innym, potępianie ryczałtowe nie adeptów i judzenie przeciw nim, to były objawy i cechy „sprawy", napełniające Krasińskiego niechęcią i odrazą do niej coraz głębszą. Z biegiem czasu, w miarę zamętu rosnącego pod jej wpływem, mnożących się i coraz jaskrawszych dziwactw (jak adres do cesarza Mikołaja) popełnianych tak przez Mistrza, jak jego zastępcę i ogół adeptów, a zwłaszcza po r. 1848 i udziele w ówczesnych wypadkach towiańczyków pod wodzą twórcy „legionu", Krasiński identyfikował towianizm z wszelkim rewolucyjnym radykalizmem i podniecając się coraz więcej w tym kierunku, a utwierdzając w powziętem przekonaniu zapewniał, że „to okropni ludzie! to zdrajcy absolutne — zdrajcy wieków! Zawrót świata do stanu dzikich ludzi oto ich cel! oto miłość i piekielna otucha! i to wolą Bożą zwą" [4]) i gotował się walczyć „do tchu ostatniego z faryzeuszami i obłudnikami, którzy pod larwą myśli przebłękitnej kryją i zasłaniają ocean krwi i wyspy z błota, na które radziby przemienić całego planetę, by ich dumie szałom, pysze lub próżności lub chciwości stało się zadość" [5]).

---

[1]) l. do Trent. z 11 marca 1849 t. III. str. 217.
[2]) l. do Cieszk. z 2 marca 1848 t. II. str. 6.
[3]) l. d. Małach. z 4 stycznia 1846 t. II. str. 37.
[4]) l. do Cieszk. z d. 23 kwietnia 1848 t. II. str. 24.
[5]) .l do Trent. z 10 czerwca 1851 t. str. 326.

Taką walkę z towianizmem stoczył już Krasiński przed kilku laty w Psalmie żalu, w którym godząc w wielkiego swego antagonistę, skorzystał ze sposobności, by za jednym zamachem uderzyć także w „sprawę“, której Słowacki bądź co bądź był uczestnikiem (choć do Koła już wtedy nie należał) napiętnować jej rewolucyjny i destrukcyjny charakter, oświetlić jaskrawo i do pewnego stopnia zdemaskować przewrotne tendencye. Wszystkie niechęci i gorycze, jakie przez lata zbierały się w sercu Krasińskiego, cała odraza do ludzi i zasad, wybuchły w tej manomachii i ujawniły jako ciężki, bezwzględny akt oskarżenia, nie już samego Słowackiego, „lecz całej partyi przeciwnej, partyi panslawistów, komunistów, demagogów, seciarzy, wszystkich, których nienawidził“ [1]):

„W jedno zło jedyne
Wszetecznym poswatem
Siostrę gilotynę
Ślubić z knutem bratem,
Rozdeptać kościoły,
Pomieszać plemiona,
Sumienia anioły
Wygnać z ludzi łona,
I mieć Polskę tego dzieła
Czarną spełnicielką,
W krew truciznę jej lać wszelką,
By sprawy się jęła,
Trząść przed wzrokiem jej pochodnie
Wszechświata pożaru,
Obiecywać jej za zbrodnie
Nadziemską moc czaru,
Kusić dziejów anielicę,
By pod koniec męki
Odrzuciła świętych wdzięki,
Upiorowe wdziała lice
I, odkląkłszy z przed ócz Pana,
Zczerwieniona — rozczochrana

---

[1]) Kleiner: Z. K. Dzieje myśli t. II. str. 209.

Zakochała się w szatanie,
Świadczyła mu o tej chwili
Jak pierwsi chrześcijanie
Niebiosom świadczyli —
To wasz pomysł — to Rzecz wasza!
Takie świty
Duch wasz skryty
Nam przynasza!"

Na tym jednostronnym a chorobliwie przesadnym i na miętnym sądzie o „sprawie" zakończył Krasiński z nią obrachunek, a dawszy „potworną karykaturę" [1]) doktryny Mistrza Andrzeja, na tem stanowisku wytrwał do końca, zmieniając je od czasu do czasu raczej na bardziej agresywne, niż na sprawiedliwsze i spokojniejsze, jak tego dowodzi korespondencya Poety z A. Cieszkowskim.

[1]) Kleiner l. c. t. II. str. 208.

II.

Choć towianizm wzburzył mocno ruchliwe fale życia emigracyjnego i poważną troską przejął kapłana, a troską i oburzeniem poetę, przecież była i dla nich sprawa inna, większej doniosłości, głębszego i ogólniejszego znaczenia, która wybijała się ponad wszelkie kwestye doby bieżącej, sięgała początkiem daleko wstecz, mierzyła swoim celem ostatecznym w dalszą i bliższą przyszłość, stanowiła zarówno dla emigracyi jak i całego narodu przez swe ewentualne rozwiązanie niemal kwestyę życia lub śmierci. To też zaważyła ona w wysokim stopniu na twórczości i Krasińskiego i Kajsiewicza, znalazła w niej rozległy obraz i najwyższy wyraz, wybiła się, zwłaszcza u twórcy Przedświtu na czoło jego moralnego i narodowo-politycznego światopoglądu, skłoniła obu do zajęcia się sobą i poświęcenia jej wszystkich sił ducha. Problemem tym, to — jak wiadomo — kwestya upadku Polski, zagadka jej przyszłości, bolesne i palące zagadnienie, ciężkie do zniesienia, niemniej trudne do rozwiązania. Niezwykłość kwestyi w całym swym w dziejach ludzkości zgoła wyodrębnionym charakterem, stawała przed oczami narodu tem w jaskrawszem oświetleniu, budziła tem intenzywniejsze zaniepokojenie, że spadła nań nie w epoce starczego uwiędu, nie w stanie letargicznego bezwładu, lecz w okresie wzmożonego krążenia soków żywotnych i na pokrzepiony nimi organizm, pełen zdolności i radości życia. Toż nie dziw, że sprawa ta wybija się rychło na samo czoło duchowego życia i absorbuje całą potęgę myślenia, cały żar uczucia, staje się źródłem cierpień lub dumnych rozkoszy, a przedewszystkiem wytyczną umysłowej twórczości, oplatającej jak wiecznie zielony bluszcz stałą łodygę jednego i zasadniczego dylematu. Naród zraniony śmier-

telnie w swych najświętszych uczuciach, cofnął się w głąb swego ducha i jak perłowiec począł wydawać z siebie drogocenne i lśniące nieporównanym blaskiem perły poetyckiego natchnienia, które nie tylko przystrajały ściany narodowego pamiątek Kościoła, nie tylko stawały się arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty, ale przedewszystkiem zmienione w brzmiące słowa, strzelały do serc współbraci, budziły je z uśpienia, koiły ich bóle i niepokoje, ogrzewały skostniałe w lodowatej atmosferze niewoli, przepełnionej miazmatami zwątpienia, rozpaczy, żalu do Boga i ludzi. Kierownictwo narodu obejmują poeci, rząd dusz sprawuje ich pieśń natchniona. Zrodziła ją rozszarpana i katowana ojczyzna, chodowały i od skrzepnięcia żarem swym broniły płomienne serca najlepszych jej synów, łzy uciśnionych i krew mordowanych ją karmiły, rozdzierająca tęsknota za jutrzenką swobody i zbawienia słońcem ją kołysała, zgrzytliwe urągania wrogów budziły ze snu, a bohaterskie porywy i rozgłośny szczęk oręża walczącego za świętą sprawę, przyspieszały jej wzrost, tężyły moc jej ramienia, aż stanęła przed narodem z archanielskiemi skrzydłami i głosem, dzierżąc w prawicy miecz archanioła. Ale to dopiero jeden zasadniczy motyw tej pieśni podniebnej, to jedna strona jej posłannictwa i służby narodowej. Był i drugi akord, z tamtym nierozdzielnie złączony, na tej samej strunie brzmiący skupiał — rzec można — i wchłaniał w siebie wszystkie inne, górował nad nimi „mocą, czystością, dziwną harmonią pieni". Nie tylko sławić i unieśmiertelniać chwałę i cierpienia narodu wzięła sobie za zadanie literatura nasza, ale cel jej ostateczny, usilność najnamiętniejsza, trud najcięższy, marzenie najgórniejsze, to rzucenie jasnego światła w tajemniczą i groźną pomrokę przyszłości, uchylenie jej rąbka przed narodem zbolałym teraźniejszością a rozpaczającym nad przyszłością. „Gdy wypadki narzucały przemocą rozpacz, gdy zatrucie groziło duchowi, gdy jako nieunikniony niemal wynik nieszczęść wyłaniał się pessymizm beznadziejny — trzeba było moc zewnętrznej rzeczywistości pokonać inną mocą, inną jej przeciwstawić rzeczywistość", a mianowicie „przezwyciężyć rozpacz, przezwyciężyć pesymizm na drodze czysto duchowej". Wzoru i bodźca dostarczył chrystyanizm, który „uciśnionym i cierpiącym prześladowanym i gnębionym, nie mo-

gącym zmienić bolesności życia, dał jedynie możliwe i cudowne lekarstwo: przyszłość, którą podniósł do znaczenia żywej realności i kazał jej zwycięsko walczyć z teraźniejszością; cierpienia nie usunął, ale zmienił jego wartość — uczynił z niego rzecz cenną uszczęśliwiającą" [1]). Taki lek kojący i uzdrawiający zbolałą duszę narodu podała mu twórczość naszych poetów, którzy przełamując okropność teraźniejszości, krzepili go i elektryzowali promiennymi obrazami innej, wyższej, niezwykłej przyszłości, przetwarzając potęgę rzeczywistego cierpienia w moc olbrzymową przeświadczenia o roli narodu wybranego i Chrystusowem posłannictwie wśród ludów europejskich. Bezprzykładnie tragiczna rzeczywistość zwróciła najpierw umysły i serca ku przeszłości i okazując ją w blaskach miłości i tęczach tęsknoty, wiodła do apoteozy; z tych dwu dopiero przesłanek wynikła, na tych dwóch etapach rozwoju oparła się jako ich synteza, ostateczna myśl i finalne rozwiązanie zasadniczego problemu duszy polskiej — wyrażone najdobitniej hasłem Mickiewicza: „Polska Chrystusem narodów!"

W rozwoju i stopniowem kształtowaniem się mesyanistycznej myśli polskiej można rozróżnić dwa główne, zasadnicze jej prądy. Jeden, silniejszy i obfitszy w dopływy, wziąwszy początek na skromnych wyżynach „Barda polskiego", płynie przez melancholijny płaskowyż „Mowy o narodowości" i „Posłania do braci na wygnaniu", grzmi potężnemi i olśniewającemi kaskadami Dziadów drezdeńskich, pogłębia nurt na ewangelicznych niwach Ksiąg Pielgrzymstwa, by wreszcie jako potężna, majestatycznie tocząca swe zwierciadlane fale, zorzami Przedświtu płonąca rzeka rozpłynąć się „nad jeziora włoskim brzegiem", gdzie:

Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu".

Prąd drugi prostszem płynie korytem, nie odbija w swych nurtach malowniczych krajobrazów, na brzegach jego nie kąpią

---

[1]) Kleiner: Z. Kras. Dzieje myśli", t. II. str. 250.

bluszcz i róże, ale rozciągają się w krwawym trudzie uprawiane i pustyni wydarte łany, malowane zbożem rozmaitem, ale bieg jego równiejszy, bo wolny od zdradziecko pięknych katarakt, krótszy, bo nie gubiący się w wężowych skrętach, a choć uboższy w dopływy, pewniej i prędzej niesie do celu powierzony swym czystym falom statek. Przez włości kościelne wyłącznie toruje sobie drogę, ręka biskupów i kapłanów wytycza mu kierunek, duch boży czuwa nad całością jego brzegów, nad spławnością jego wód, nad bezpieczeństwem żeglujących po nich!

Już „Głos umarłych" znakomitego historyka a słabego poety uczył naród, by losu swego „nie zwalał na obce uciski", lecz szukał przyczyny nieszczęścia w swej własnej swobodzie i bolał „nad jej opłakane zyski", bo:

„żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił",

a czcigodny „arcykapłan i śpiewak Sybilli", podejmując ten ton, strofował po ojcowsku niecierpliwiące się dzieci za to, że „przeznaczeń nieświadomi przędzy", wolą „z niej pajęcze pasmo skarg układać", myśląc, że są „losu ślepego igrzyskiem, I wcale obojętnemu niebu widowiskiem", a skarciwszy tłómaczył, że tego nieszczęścia, które „już dawno znękaną trapi waszą ziemię"

„Między wami być musi źródło i przyczyna"
Pan jednak nie zapomni,
„Żeście mu miłych przodków potomkami".

A że:

„Równo jego kosztuje. czy świat nowy tworzyć,
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć,
Skoro więc z nim się nowem przymierzem złączycie,
I na wskrzeszenie naszej sławy zasłużycie,
Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła".

Zbolałemu i cierpieniem rozgorączkowanemu narodowi nie wystarczał jednak ten trzeźwy, wolny od wszelkich mistycznych

mgieł i blasków pogląd na jego przyszłość, nie entuzyazmowało takie jej przedstawienie, więc też przebrzmiał i zamilkł bez wpływu i śladu ten głos gorącego serca, kojarzącego harmonijnie miłość Boga, zaufanie w Jego Opatrzność z płomiennem uczuciem patryotycznem. Strumień ten nie zasilany, wsiąka w rozpalony coraz cięższemi klęskami grunt duszy polskiej, który należycie ochłodzić i zwilżyć mógł tylko z dniem każdym potężniejący a warunkami i przykremi dla miłości własnej zastrzeżeniami nieobwałowany strumień poetycznej apoteozy i mistyczno-mesyanistycznej misyi. I dopiero w chwili, gdy ten prąd dochodził do swego najpełniejszego i najświetniejszego rozwoju, blizki był ostatecznej swej syntezy, skupiającej w sobie rozliczne odcienie jednej myśli, jak morze wchłania wody potężnych rzek, poważnych strumieni i nikłych potoków jednego zlewiska, wtedy zjawia się przeciw niemu najsilniejsza reakcya, powstaje z utajoną energią do nowego a wyższego życia tradycya Woronicza, wytryska nagle z pod spiekłych piasków emigracyjnego życia źródło wody żywej, mającej moc i mogącej prawdziwie ochłodzić uznojone czoła, orzeźwić spalone żarem różnych cierpień i namiętności oblicza nieszczęśliwych tułaczy, a z nich i przez nich spłynąć na niwy ojczyste. Zjawia się przed wzburzoną i rozbitą emigracyą ks. Kajsiewicz, „kość z kości i ciało z jej ciała" i wskrzeszając najświetniejsze tradycye kaznodziejskiej wymowy, wstępując w ślady wielkiego poprzednika Zygmuntowskiej doby, przejąwszy jego miłość Boga i ojczyzny, bierze jej bóle w pierś swą i czyni rachunek sumienia narodowego, jakiego od Skargi nikt z nami nie robił. Jako głęboki znawca duszy polskiej, świadom wszystkich szczegółów jej męki i leków na nią podawanych, nie mógł pominąć przy dyagnozie chorobowego stanu ani zbagatelizować najbardziej wybujałych jego objawów, musiał poddać krytycznej analizie ze swego punktu widzenia sposób dotychczasowego leczenia. Jakoż w rzeczy samej Kajsiewicz to czyni, taki niemal jest pierwszy krok młodego kaznodziei i apostoła emigracyi, od tego zaczyna swój ciernisty wśród niej zawód, to jest inauguracyjne do niej słowo. Tak postąpić, od tego zacząć, Kajsiewicz chciał i musiał, bo zyskiwał tym sposobem od razu podstawę całej późniejszej kaznodziejskiej działalności, a trafiając w samo serce najżywotniej-

szej kwestyi, najboleśniejszego problemu i dając jego rozwiązanie nie tak pogodne i mile łechcące dumę narodową, jak wiele innych, ale proste i spokojne, choć też nie pozbawione kojącej własności, stawał od razu na wyżynach ogólno-narodowych zagadnień, cierpień i wątpliwości, okazywał zdolność i moc ich rozwiązania, leczenia i opanowania. I stąd poszło, że pierwszem słowem Kajsiewicza do emigracyi była odpowiedź na pytanie, będące na ustach całego narodu i krwawiące tysiące serc szlachetnych, niepokojące najczystsze sumienia, które nie umiały tej ciężkiej zagadki rozwiązać: „Bóg sprawiedliwy, co większa miłosierny nawet, a Polska cierpi!" Oto temat pierwszego kazania Kajsiewicza: „O rządach Opatrzności". Ze względu na ten temat, ze względu na sposób jego rozwinięcia i ostateczną konkluzyę, do jakiej kaznodzieja dochodzi. posiada to kazanie pierwszorzędne znaczenie w kaznodziejskiej karierze Kajsiewicza, bo stanowi, jak już wyżej zaznaczyliśmy, podstawę jego poglądu na sprawę polską, daje kąt patrzenia na nią i jej rozważania. Ogólno-filozoficzne rozważanie kwestyi bolesnej pozornego tryumfu złego nad dobrem, krytyczny przegląd dziejów Polski w najdonioślejszych faktach i momentach dziejowych, doprowadziły jednak mowcę dopiero do pierwszej części zadania, jakie sobie założył wobec słuchaczy, jakie spełnić miał i musiał wobec narodu — pozostawała część druga — wyciągnąć wnioski, podać wskazania na chwilę obecną i dalszą przyszłość. Te wnioski wypowiada, te konkluzye zawiera w ogólnym zarysie kazanie inne, w dwa miesiące po pierwszym wygłoszone — w dzień pamiątkowy żałoby i chluby 29 listopada 1842 r., wzniosłej powagi, porywającej siły uczucia, kazanie „O pokucie". Aby zaś poznać wartość i odrębność tego, co przynosiły społeczeństwu polskiemu, i zdać sobie należycie sprawę ze stanowiska, zajętego przez Kajsiewicza wobec najdonioślejszego problemu myśli i uczucia narodu, aby ocenić ducha i charakter jego apostolskiej pracy wśród tak trudnego do prowadzenia i tylu sprzecznymi prądami wstrząsanego tułactwa polskiego, można i należy zestawić je z innem o pokrewnej tendencyi dziełem, choć ono pozornie mało lub nic niema z niem wspólnego, z Przedświtem Krasińskiego. Rzecz jest ciekawa i charakterystyczna, jak w krótkim przeciągu kilku miesięcy między

jesienią r. 1842 a wiosną r. 1843, a więc niemal równocześnie, otrzymało społeczeństwo polskie dwa rozwiązania tej samej zagadki, dane przez dwóch ludzi różnych powołaniem, charakterem i zawodem, wyrażone w formie dyametralnie odmiennej, ujęte w odrębne konstrukcye myślowe, dochodzące w myśl swoich przesłanek do samodzielnych wniosków, ale wyrosłe z jednego podłoża, oparte na wspólnej podstawie niezwykłej niedoli narodu, zdążające do tego samego celu ostatecznego, do pokazania mu celu drogi, którego, gwałtem z niej zepchnięty, przed sobą nie widział, na właściwą trafić nie umiał, a w poszukiwaniu za nią błąkał się po manowcach, ulegał złudzeniom, brał błędne ogniki za gwiazdy stałe i tem błędnem szukaniem wyczerpywany coraz bardziej tracił zdolność oryentacyi, wyzbywał się sił żywotnych, zdolności do czynu i hartu wytrwania. Tę drogę mu wskazać, tę oryentacyę mu ułatwić, siły jego podnieść i skrzepić upadłego na duchu, w miejsce złudnych miraży osadzić cel jasny i pewny, oto, czego pragnął kaznodzieja, do czego zdążał także na swój sposób i poeta. Pierwszy oparłszy się na opoce wiary i niezłomnej ufności w Opatrzność Boga, wziąwszy za przewodników Bossueta i Fenelona, patrzył na historyę narodu, jako na „dzieje grzechów i chłosty za nie" i pod tym kątem rozważając przeszłość i teraźniejszość głosił z Ezdraszem: „Ty sprawiedliwy jesteś we wszystkiem, co przyszło na nas, boś prawdę uczynił, a myśmy niezbożnie czynili", przeto „czyńcie owoce godne pokuty, bo już siekiera jest przyłożona do korzenia", drugi równie w sprawiedliwość i miłosierdzie boże ufny, ale ujęty miłością, „która nęci

Wiecznie duszę w kraj pamięci,
Gdzie śpią w grobach ojców duchy",

wierzył, że:

„Łaska Boża
Nas wegnała w te bezdroża,
Niechaj będzie pochwalona!
Bo ojczyźnie mojej dała
Z piekieł ziemskich wynijść łona,
Nie żyć w innych ludów modle,
Raczej umrzeć — jak żyć podle",

i zbyt zawierzywszy ponętnej logice swej historyozofii, wieszczył pełnem uniesienia sercem:

„Jak Bóg w niebie — tak koniecznie
Bóg nas wcieli w drugie ciało,
Bośmy w żadnej zgonu chwili
Ducha nigdy nie stracili
Próbę grobu my odbyli,
Prawem naszem Zmartwychwstanie"!

Kajsiewicz stając na ambonie po Dziadach, Ks. Pielgrzymstwa, a zwłaszcza po objawieniu się wśród emigracyi doktryny Towiańskiego i pragnąc z tego miejsca dać odpowiedź na zbiorowe pytanie, „dlaczego Polska cierpi, kiedy Bóg sprawiedliwy a nawet miłosierny", miał trudniejsze a zarazem łatwiejsze zadanie, niż ktokolwiek inny. Trudniejsze, bo przykro i ciężko było rozwiewać tyle poetycznych a miłych sercu nadziei, które stały się już niemal ewangelią narodową, a łatwiejsze, bo jako kapłan, mający za sobą surową powagę i urok prawdy nadprzyrodzonej, w której świetle bladły i rozpraszały się różowe mgły mistycznych rojeń, mógł swobodnie i śmiało „najdraźliwszym nawet uprzedzeniom niemiłą powiedzieć prawdę", „choćby się serce krajało od boleści" i napiętnować „fałszywych proroków, którzy podkładają poduszeczki pod łokcie i głaszcząc oszukują lud". O ileż milszą i wdzięczniejszą była rola Krasińskiego, gdy po długiej męce szukania i trudach wznoszenia alabastrowych ścian swojej historyozofii, stanął przed narodem dumny i szczęśliwy, że może zapewnić go, iż

„Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie Ludów Lud jedyny".

Poddając analizie porównawczej powyższe utwory i stanowisko ich autorów, widzimy przedewszystkiem, że punkt wyjścia jest u obu wspólny. Obaj rozpamiętywując świetną, błyszczącą ludźmi i czynami przeszłość narodu i porównując z nią okropność chwili obecnej, uderzeni tym rozpaczliwie tragicznym kontrastem szukają odpowiedzi na jęk zbolałego serca,

niepewnego przyczyny swego cierpienia. Kaznodzieja szukając usprawiedliwienia rządów Opatrzności nad nami i trafiając „w jedyny punkt wszystkim wspólny i wszystkim zarówno znany i zrozumiały, uderzając w jedyną strunę, która nie mogła nie oddźwięknąć w sercach jego słuchaczy“ [1]), pytał dlaczego: „ojcowie zjedli kwaśną jagodę, a zęby synów trętwieją“, a wieszcz biorący zbiorowy ból narodu w pierś swą magnetycznie, mimo swej namiętnej miłości, patrzącej z bezgranicznem uwielbieniem „W dawno zmarłych żywe twarze“ pyta także „łzą — krzykiem, sercem całem“ a zgon Polski i stosuje do przeszłości bolesne pytanie, dlaczego nie lepiej swymi losami kierowała:

„Za co życie w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili,
Że potomkom nie zostało
Ni potęgi, ni puścizny,
Jedno w zamian ich ojczyzny
Rozebrane kraju ciało?
Co ich wichrem takim gnało
Po dziejowej czasu fali,
Że, tak dbając o nas mało,
Krew nam i w tej krwi — śmierć dali?“

Po zadaniu tych pytań, rozchodzą się obaj w rozbieżne drogi, od czasu do czasu tylko biegnące na krótko równolegle do siebie. Śledząc te kierunki i ich charakter, możnaby z autorem Wiesława powiedzieć, nie bez widoków zbliżenia się do prawdy, że droga kaznodziei to „wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, która to regularność zdaje się już niektórych nudzić, szczególniej przez to, że z tego gościńca zbaczać nie wolno“, droga zaś, którą podążał do wyśnionej mety poeta, to „kręta ścieżka albo raczej podróż, wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać albo też nasycać się widokami natury i swobodnie płoty przeskakiwać“. Kroczący drogą wytkniętą przez kapłana, „mniej i swobody i uderzających widoków mają w swojej podróży, ale

[1]) Tarnowski: Hist. lit. V. str. 288.

za to pewniejsi", postępujący w ślady poety „przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą, ale swoboda i wdzięki natury żywiej im się uśmiechają". Radosne „heureka" zdobyte i odkryte po długim trudzie szukania i krwawej męce wątpienia, oparł Krasiński — jak wiadomo — na fundamencie filozoficznej spekulacyi, przejętej od Hegla w uproszczeniu Cieszkowskiego. rozwiniętej samodzielnie w kierunku dręczącej serce poety zagadki bytu i przyszłości Polski. Przyjąwszy za Schellingiem i Cieszkowskim konieczność blizkiego nadejścia epoki nowej, trzeciej w dziejach ludzkości, która jako synteza dwu poprzednich złączy ich cechy zasadnicze, będzie spełnieniem przeznaczeń ludzkości, nazwał ją epoką Ducha św., która to nazwa znana była w literaturze filozoficzno-religijnej od czasów opata Joachima de Flore [1]). Będzie się ona odznaczać harmonijną zgodnością woli ludzkiej z wolą i prawem Bożem, wykona dobrowolnie te prawa, do nich swe czyny zastosuje, nie będzie jednak nowym zakonem, tylko lepszem, głębszem zrozumieniem i szerszem zastósowaniem idei Chrystusowej a przyniesie w skutkach pokój i zgodę w ludzkości. Słowo bowiem Chrystusowe musiało najpierw „schrześcijanić duszę przed schrześcijanieniem stosunków między narodami i państwami"; w epoce zbliżającej się idea chrześcijańska przeniknie w sferę polityki i dotąd będzie przemieniać i przekształcać dotychcza-

[1]) Świątobliwy opat Joachim de Flore (1132 — 1202) autor kilku dzieł religijno mistycznych o ogromnym rozgłosie w dziele p. t. „Liber concordiae novi ac veteris Testamenti" taki rozwinął pogląd na ciąg dziejów ludzkości: „Czas pierwszy—czasem był poznawania, drugi czasem rozumu, trzeci zaś pełną wiedzą będzie. Pierwszy niewolniczem posłuszeństwem drugi poddaniem się synowskiem, trzeci, wolnością. Pierwszy był próbą, drugi czynem, trzeci kontemplacyą. Pierwszy bojaźnią, drugi wiarą, trzeci będzie miłością. Pierwszy wiekiem niewolników, drugi synów. trzeci przyjaciół. Pierwszy wiekiem starców, drugi młodzieńców, trzeci dzieci. Pierwszy za światła gwiazd, drugi w brzasku, trzeci w słońcu. Pierwszy zimą był, drugi wiosny początkiem, trzeci latem. Pierwszy dał pokrzywy, drugi róże, trzeci da lilie. Pierwszy dał trawę, drugi kłosy, trzeci da pszenicę; pierwszy dał wodę, drugi wino, trzeci przyniesie oliwę. Pierwszy odnosi się do Septuagesimy, drugi do Quadragesimy, trzeci świętem Paschy będzie. Pierwszy tedy odnosi się do Ojca, który jest wszechrzeczy Stwórcą, drugi do Syna, który raczył w nasze ciało się oblec, trzeci będzie wiekiem Ducha Swiętego, o którym Apostoł powiada: „tam, gdzie jest Duch Pański, jest wolność" (cyt. w studyum A. Krasińskiego p. t. Dzień Ducha św. Bibl. warsz. z r. 1903 t. II. str. 220.

sowe stosunki polityczne, oparte na pogańskich pierwiastkach, aż „stanie się państwo Caesara nicością a Królestwo Boże wszystkiem“, „Środkami zaś do tego celu, narzędziami, członkami żywymi są narodowości“, które „czem nuty w akordzie, tem one w człowieczeństwie“. Ponieważ „państwa są utworu ludzkiego“, a tylko „narodowości są kreacyi Bożej“ przeto tylko one jedne „mogą być chrześcijańskiemi, czyli należeć do składu powszechnej ludzkości“. W państwach, które „na przekór narodowościom się tworzą“ jest dotąd „idea Chrystusowej wszechmiłości zapomniana i gwałcona co krok; nigdzie jednak tak antychrystycznie, jak rozbiorem Polski“. Otóż „nadchodzący postęp historyi i Polska“ mają się w tym stosunku do siebie, że „koniecznym pierwszego warunkiem, drugiej zmartwychwstanie“ [1]). A jak w dziejach ludzkości rozróżniał Krasiński trzy epoki i spodziewał się nadejścia epoki Ducha św., tak i dzieje Kościoła tą samą drogą i za tymi samymi poprzednikami postępując, dzielił na trzy epoki, spodziewając się po epoce św. Piotra i epoce św. Pawła trzeciej, św. Jana, która ma przyjść dopiero, wszystko zjednoczyć i stworzyć „Kościół miłości i pokoju“. W tej to epoce zmartwychwstanie i Polska, zwłaszcza, jeżeli do ostatka zachowa wierność katolicyzmowi, jak tego uczyła swą myślą zasadniczą „Legenda“ [2]). Otóż temu podziałowi dziejów ludzkości i Kościoła na trzy epoki, tej wierze w zbliżanie się i konieczność epoki wyższej od dwu poprzednich, Ducha św. w historyi, św. Jana w Kościele, w których wszechmiłość i pokój zapanują wskutek głębiej pojętej i wszechstronniej zastósowanej idei Chrystusowej, działającej przez narodowości, a wbrew państwom, temu całemu poglądowi opartemu na tylu poprzednikach, a przetrawionemu i na własną miazgę duchową przerobionemu przez Krasińskiego, odpowiada w głównych zarysach a nawet nieraz i w szczegółach pogląd Kajsiewicza. Przytoczywszy w objaśnieniu paraboli ewangelicznej „o Królestwie niebieskiem, podobnem kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki“ różne objaśnienia Ojców Kościoła, dodaje od siebie następujący charakterystyczny ko-

---

[1]) Wstęp do Przedświtu — passim.
[2]) Kleiner: Z. Kras. Dzieje myśli t. I. str. 352.

mentarz, zawierający wiele zasadniczych analogii z poglądem Krasińskiego: „przez trzy miary — wywodzi Kajsiewicz — można jeszcze rozumieć wiarę, nadzieję i miłość. A ja śmiem jeszcze dodać trzy epoki w Kościele Bożym: pierwsze wieki, średnie i nowożytne. Wiadomo, że niektórzy tak z obcych jak z naszych, czekają już to epoki św. Jana, już św. Ducha, zawsze epoki szczególnego panowania miłości Bożej. My po prostu czekamy trzeciego wybuchu Chrystyanizmu. Kilka wieków Kościół się pasował, nim przemógł i podniósł ciężkie ciasto zepsutego pogańskiego świata. Kilka wieków o postęp pasował się z średniowiecznem barbarzyństwem, od kilku wieków pasuje się z pogaństwem wracającem w naukach, sztukach, prawodawstwie; z autonomią czysto ludzką rządów, z polityką materyalną. Walka długa i oporna zewnętrzna i wewnętrzna, ale da Bóg, wiek nasz zobaczy jej rozstrzygnienie. Nastąpi rozróżnienie między złem a dobrem oświaty nowożytnej; dobre, myśl katolicka wciąż sobie przyswaja i przyswoi do reszty. Złe upada i upadnie; ale trzeba było nauki dla świata, aby poszło do ostatnich następstw swoich, aby się samo zniszczyło zbytkiem swoim i aby ludzie, budujący bez Boga, raz jeszcze jak nad wieżą Babel posłyszeli śmiech Boży. Zaczyn Ewangeliczny porusza wciąż masą światową — burzenie się i kipienie długie, niewdzięczne, cierpkie nawet, ale zbawienne; w tym zaczynie Bożym jest siła, która wszystkie siły przeciwne zwycięży, wszystkie żywioły oporne, zgubne, przegryzie i strawi. A że w katolicyzmie odpór jest zawsze w stosunku napadu: jak działanie niewiary jest silne i głębokie, tak oddziałanie niewiary być musi silne i głębokie. A jak działanie niewiary jest rozgałęzione i powszechne, tak oddziałanie wiary musi dać się uczuć (i już się daje) po całym świecie, dziś wszędzie dostępnym i więcej, niż kiedykolwiek solidarnym. A jak pogaństwo z ideą stanu zgwałciło narodowości, wypielęgnowane przez Kościół, tak reakcya katolicka musi **znieść państwa** czysto ludzkiego utworu a podnieść i uświęcić narodowości". „Kościół musi w swej ziemskiej pielgrzymce wszelką myśl Chrystusową w życie przeprowadzić, musi wszelkie dobro możebne rozwinąć, musi siłę złemu wydrzeć, obnażyć z wszelkiego dobra, którem się pokrywa, przyswoić je sobie,

zastosować i uświęcić. A że im więcej świateł, obok jasności rośnie i ciepło; tak prawda katolicka rozlewając się falą jasną po świecie, upał miłości Boga i bliźniego niezmiernie podniesie. Jeżeli ci, o których wspomniałem tak rozumieją tę epokę św. Jana, św. Ducha, słowem miłości, możem się zgodzić, spólnie pracować, prosić, oczekując obfitszego wylania się tegoż samego Ducha św., który zstąpił na Apostołów, którym żył i żyje Kościół, uświęcał i uświęca wciąż ludzi i narodowości. Kto przeżył już kilka dziesiątków lat, niech powie, czy nie widzi, czy nie czuje, że coś nowego, dziwnego święci się na ziemi? Kiedy ten ruch dojdzie mety swojej? Kiedy ten okres nowy stanie w zenicie? Kiedy przeczucia się stwierdzą, spełnią pragnienia i nadzieje? ja nie wiem — Bóg wie. On Panem godzin i dni, jak lat i wieków — dość, że idziem ku temu, a przeczucie mówi, żeśmy blizcy przesilenia“ [1]).

Tak więc widzimy, że fundament światopoglądu, a przynajmniej główny jego zrąb stoi tak u poety, jak i kaznodziei na wspólnym gruncie pewności, że epoka współczesna się przesila i przesilić musi w inną wyższą, piękniejszą i szczęśliwszą od siebie, że stanie się to pod działaniem i za wpływem katolicyzmu, przez jego rozkrzewienie i pogłębienie w sercach, już nie tylko jednostek, lecz narodów, które wtedy dopiero zdobędą byt samodzielny i życie indywidualne a oparte na duchu wszechmiłości Chrystusowej, jego duchem rządzone i kierujące się, dadzą ludzkości to, o co dotąd bezskutecznie w codziennych modłach prosiła, Królestwo Boże na ziemi. Oparci na tych zasadach, wznoszą obaj na swój indywidualny sposób i w odrębnym stylu gmachy swych historyozoficznych systemów, jeden kunsztowniej i z przepychem, drugi prościej i surowiej.

„Widzę mój naród na krzyżu — powiada ks. Kajsiewicz — i takim go noszę w sercu, widzę przyszłość zasunioną gęstemi obłoki i krwi pełnemi. Jawne, sterczące grzechy narodu dotychczas niepoprawione, lazą mi w oczy i serce bodą. Na nie się tedy obracam, na nie, źródło i powód trwania wszystkich nieszczęść naszych“ [2]). Słowa te jasno i stanowczo wyty-

[1]) O postępie relig. mów. między r. 1844 a 45

[2]) Kaz. O pokucie.

czają drogę, którą kaznodzieja zamierzył zdążać do rozwiązania palącej zagadki i charakteryzują jego wobec niej stanowisko. Jak niegdyś Naruszewicz w Głosie Umarłych, jak po nim Woronicz w Sybilli, tak i Kajsiewicz wyraża niezłomne przekonanie, że, jeżeli ,,naród jaki opatrzony we wszystkie warunki fizyczne, potrzebne do istnienia i mający za sobą długowieczne doświadczenie, upada, musi być w tym narodzie zaród złego, który osłabił lub wytrawił siłę jego żywotną", a ,,kto się czepia okoliczności zewnętrznych i na nie wszystko spędza", ten ,,ślizga się po powierzchni". Ten pogląd na rzecz nabiera jeszcze większej siły i prawdy, jeżeli ,,spojrzemy ze stanowiska wiary i Opatrzności". Jeżeli więc Bóg podał naród katolicki ,,w ręce ludów niekatolickich", to ,,zepsucie jego musiało być wkorzenione i uparte" to naród musiał nie spełniać ciążących na nim obowiązków, lecz zaprzepaszczał wskazane mu przez Opatrzność i poruczone posłannictwo. ,,Narody i narodowości są dziełem Bożem, ale nie są same celem swego istnienia, są tylko środkami w ręku Boga do rozkrzewiania Jego Królestwa na ziemi, do wyznawania, bronienia prawdy i sprawiedliwości" [1]). Każdy więc naród ma do spełnienia jemu tylko wyznaczony obowiązek, ma jakieś specyalne powołanie: ,,Każdy pojedynczy człowiek, mówi Kajsiewicz w Kazaniu O trojakiem życiu [2]) — mając jeden wszystkim wspólny cel ostateczny, różne ma przecie powołanie i przeznaczenie na ziemi i osobnemi środki dopełnia woli Bożej nad sobą. Podobnie całe narody (a narody Bóg stworzył, człowiek zaś może tylko ulepić państwo, to jest sztuczną mozaikę lub mieszaninę ludów) mają w tem życiu przechodnem odmienne

---

[1]) Kaz. O rządach Opatrzności;

Prawie dosłownie zjawia się ta sama myśl i ten sam pogląd u Krasińskiego w przedmowie do Przedświtu. „Świat — powiada poeta — już dziś pojmuje, ku czemu garnie się historya; wie, że nią rządzi mądrość Boża i że celem jej jest Ludzkość czyli cała powszechność, zgodna z wolą Bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jej nadał. Środkami zaś do tego celu, narzędziami, członkami żywymi są narodowości".

„Państwa są utworu ludzkiego, są zbiorem przysypkowym cząstek, jedne narodowości są kreacyi Bożej i dlatego właśnie one tylko mogą być chrześciańskiemi".

[2]) wypowiedziane r. 1843.

stanowisko, osobne powołanie, które spełniać są winne pod karą potępienia ziemskiego, na czas lub na zawsze". Czy Polska miała takie powołanie i taką misyę do spełnienia? Bezpośredniej odpowiedzi na to pytanie, przynajmniej co do przeszłości — Kajsiewicz nie daje, pośrednio jednak zbyt często i zbyt dobitnie obowiązki te i misyę określa, za grzechy przeciw nim piorunuje, by można mieć w tej mierze jakąkolwiek wątpliwość. Całe kazanie „O rządach Opatrzności" i „O żołnierstwie duchowem", a częściowo wszystkie inne dają wszechstronny obraz obowiązków, wyliczają długi szereg grzechów i zaniedbań przeciw zasadniczej misyi narodu, za które spadła nań ciężka kara, których rezultatem jest obecna niedola. „Polska pośrodku [1]). ten Juda Słowiański, chętnie dobrowolnie w jedności i miłości odrodzona; wiatrem zachodnim wolności i oświaty obwiana. Przy kolebce swej miała Anioły z nieba; przy chrzcie oczy otworzyła; przy Ewangelii szabli dobywała, za pierwszą pieśń hymn Bogarodzicy śpiewała; ze znakiem krzyża na niewiernych chodziła, strudzony zastępując zachód, Islam na orężu trzymała, ona mu cios śmiertelny zadała. Na wszystkie strony przedmurze chrześcijaństwa i najbardziej naprzód wysunięta straż Kościoła, nikogo siłą nie podbiła, ale miłością do wspólnej swobody i jedności wiary Litwę i szeroką Ruś przygarnęła, oświaty im zachodniej udzielając" [2]).

Oto jasny obraz Polski, spełniający swoje religijne i cywilizacyjne posłannictwo. „Jawne, sterczące grzechy narodu" przeciw tej roli i misyi, to przyczyna i długotrwałej choroby i upadku Polski. Aby to wykazać, czyni Kajsiewicz w kazaniu „O rządach Opatrzności" przegląd dziejów Polski od przyjęcia wiary katolickiej, po dzień dzisiejszy „nie tworząc ani nakręcając faktów, tylko je po prostu przypominając". Przegląd ten zaś potwierdza znaną prawdę, że kiedy w Polsce kwitł duch wiary, wtedy spełniała ona swoją historyczną i cywilizacyjną rolę, była potężną i szczęśliwą, w miarę, jak słabło i zanikało orzeźwiające jego tchnienie, Polska cofała się na całej linii, opuszczała dobrowolnie lub wypierano ją przemocą z zaszczy-

---

[1]) ludów słowiańskich.

[2]) Kaz. O walce i żołnierstwie duchownem, z d. 29 listopadada 1843 r.

tnie powierzonych i długo chlubnie zajmowanych placówek, duch narodu kaził się i rozkładał i sprowadzał nań klęsk brzemię, aż „w końcu powiedział Pan słowo w Izraelu, aby zadzwoniło w uszach wszystkich i w krwi, dymie a pożarze Pragi znikła Polska z oblicza narodów“. Smutny ten, w prostocie a treściwości swojej wstrząsający obraz naszej przeszłości stwierdza zgodnie z istotą rzeczy, że „Bóg nam dał wszystko, czego dziś tylko najśmielsza rozpalona nieszczęściem wyobraźnia zapragnąć może, myśmy tylko dzierżyć nie umieli i samochcąc z rąk upuścili“. Miał więc kaznodzieja wszelkie prawo zapytać: „winaż Opatrzności, żeśmy trzymać nie umieli?“ i stwierdzić z Woroniczem, że: „Los nasz być musi płodem własnej winy“.

Tak więc dyagnoza została jasno i kategorycznie postawiona, przyczyna obecnej niedoli wyjaśniona! Jakże nieskończenie daleko od tego rezultatu rozmyślań kaznodziei nad naszą przeszłością odbiegły wieszcze marzenia Przedświtu, tłomaczącego, że

„Łaska Boża
Nas wegnała w te bezdroża:
Niechaj będzie pochwalona!
Bo ojczyźnie mojej dała
Z piekieł ziemskich wynijść łona“,

bo:

„Gdyby niegdyś ojce twoi
Cudzoziemców świeckich chodem
Weszli byli do podwoi
Tego gmachu, który stoi
Wkoło Polski a dziś pada.
Bylibyście dziś, jak oni
Kramem tylko — nie narodem“,

a więc:

„Błogosławcie ojców winie“,

gdyż:

„Przez ojców waszych życie
Porywani dotąd skrycie

Mimo wiedzy — wy musicie
Ku Królestwu iść Bożemu,
Co ma jaśnieć na tym świecie".

Sprowadzenie więc na świat Królestwa Bożego, oto podług Krasińskiego cel, zadanie Polski w przyszłości, oto jej wyjątkowe powołanie! Kaznodzieja patrzy w tę przyszłość nieco odmienniej, określa to powołanie o wiele prościej i ściślej, ale w ostatecznej konkluzyi staje niedaleko od Poety. Wykazawszy, że przyczyna naszego upadku leżała u nas, nie poza nami, że była wynikiem rozkładu moralnego, który pociągnął za sobą roztrój i upadek polityczny, konkluduje logicznie, że skoro „choroba jest wewnętrzna, tedy i leki powinny być wewnętrzne; czego dotychczas nie chcieliście zrozumieć i jeszcze nie chcecie", stąd poszło, że „zawszeście chcieli siłą i przebojem wydobyć się z pod chłosty, nie usuwając jej przyczyn", a w następstwie tego „zdwajacie wasze cierpienia", dlatego też „i powstanie listopadowe, pomimo tylu najczystszych pojedynczych poświęceń, nie miało za sobą błogosławieństwa Bożego". „Nie rozumiał nas lud nucący sobie wśród grzmotu dział hymny Dawidowe". „Nie sił fizycznych, ale siły moralnej zabrakło" [1]). Jakież tedy jest powołanie obecne narodu i co mu doda sił do jego spełnienia, a zarazem ustrzeże od dalszego rozkładu a zachowa dla lepszej przyszłości? Kaznodzieja określa je i wskazuje z właściwą sobie jasnością i stanowczością. „Religia katolicka była i jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i historycznego Polski", a więc, „jeżeli macie jakie powołanie, to pewno to, abyście raz wprowadzili katolicyzm w życie". „Narodowość bowiem nasza jest, jak obraz na murze malowany. weń wpity. wrośnięty, Dopóki mur cały, jakkolwiekby obraz uszkodzony, wszystko da się naprawić; ale skoro się mur obali, a dziś już jest podważony, wszystkie wasze teorye, cały patryotyzm nie zbawi narodu, Polska przestanie być Polską", „jeżeli nie dopełnicie powołania waszego katolików Polaków, cierpiących zarazem za wiarę i ojczyznę". Obowiązkiem więc waszym w tej chwili, kiedy „nieprzyjaciel

[1]) Kaz. o pokucie.

zaprzysiągł zgubę Ojczyzny i Ołtarza zarazem, zgromadzać się koło jednego ołtarza, prosząc o ojczyznę". Zacznijcie tedy — „modlić się wspólnie a wspólnie radzić dobrze rychlej się nauczycie. Jedno westchnienie wasze, ale wspólne, pocieszy kościół, zbuduje narody katolickie, zawstydzi potwarców, dojdzie braci, w kraju myjących łzami podnoża coraz to rzadszych ołtarzy, jęczących po więzieniach, po górach Kaukazu po sybirskich lodach".

W chwili więc obecnej, „gdy naród się rozkłada, wszystkie w nim zarody śmierci, życie tak słabe" „nie ma środka, prócz krzyża na upamiętanie grzesznego narodu" [1]), bo oto „naciągnął Pan mój naród na krzyż, jak strunę na lutnią — on boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Benjaminka narodów — i stroi go do Boskiej swej harmonii; co raz to próbuje, struna jęczy przeraźliwie... ach! czuję jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie, Polska wytrzyma próbę, albo upadnie, emigracya się nawróci lub marnie zginie" [2]).

Przed odrodzoną moralnie, zasadami religii przejętą emigracyą leżą wielkie i szczytne zadania do spełnienia. Przedewszystkiem praca w ojczyźnie i to nad tymi, przeciw którym przeszłość najwięcej zgrzeszyła, bez których zdaniem wszystkich, przyszłość nie da się pomyśleć, nad którymi zbyt wielu lekarzy i nauczycieli pracowało, lecz niestety zbyt często w najgorszym kierunku, z najfatalniejszym skutkiem. „Jeżeli przez dwunastu rybaków Kościół boży tyle dla ludzkości uczynił, ileż byście mogli wy uczynić dla ojczyzny waszej, będąc w takiej liczbie, gdybyście wprzódy sami się stali doskonałym zaczynem Chrystusowym. A w tej Ojczyźnie pole szerokie do pracy, lud cały do oświecenia, lud, ku któremu dziś wszyscy z szczególną oświadczają się miłością... Ale lud ten jak wiecie, powszechnie wierzący; chcecież podnieść go? przejmijcie się wprzódy żywo

[1]) W liście do K. Gasz. z d. 27 marca 1832 pisał Krasiński: „Teraz nam Polakom trzymać się krzyża przystoi, bo tyran wygania katolicyzm z kraju naszego. Krzyż i szabla! pod temi znamiony wybawimy Polskę lub zginiemy. Jeśli ziemia nam nie dopisze, mamy wieczność przed sobą".

[2]) W liście do Małach. d. 17 marca 1846 pisał Krasiński: „Tylko religia łączy prawdziwie rozbitych i roztrojonych ludzi, bo to najwspólniejsza najsprzeczniejszych akcyi idea! i jedyna tylko, która wspólną im się stając, może ich spoić i w organizm związać".

jego wiarą. Starajcie się o szczerą a żywą wiarę, o gorącą a czystą miłość! Z temi darami z góry, będziemy żywem błogosławieństwem dla ludu, jak skoro Bóg nam wrota do ojczyzny otworzy i wtenczas niezawodnie otworzy; z Ewangelią w sercu, z Ewangelią w dłoni, z Ewangelią na ustach pójdziem na wyścig pośród ludu; nachylim się ku niemu z miłości, zaczepim się oń wspólną wiarą i dźwigać ku światłu, ku szczęściu będziemy. Bez tego i pomyślność doczesna na nicby mu się nie zdała, stałaby się nawet zgubną. Wiary i miłości! a podniesiem lud nasz i będziem się podnosić wciąż, postępować naprzód, jak jeden człowiek; i cały naród będzie jak jedna pieśń żywa, pieśń wielu lutnistów zgodnie brzęczących, pieśń na chwałę Bożą i na podziw narodów. Nagradzając przeszłość, z pośpiechem Aniołów, po mistycznej drabinie Jakóbowej będziemy wciąż wstępować ku Panu i znowu zstępować ku bliźniemu, żyć dla Boga i dla bliźnich i będzie wielka poprawa i wielki postęp na ziemi naszej“ [1]). A to wcielanie w kształt dotykalny zasad Chrystusowych u siebie, ta apostolska praca nad sobą, a przedewszystkiem nad opuszczonymi dotąd i zaniedbanymi, nie wyczerpuje ani wszystkich obowiązków narodu, ani nie stanowi kresu jego duchowego życia, ani nie zamyka sfery jego szerszej na zewnątrz działalności i historycznego posłannictwa. Owszem daje mu podstawę, umożebnia i warunkuje odegranie tej roli, spełnienie wyższej misyi wśród narodów słowiańskich a nawet i całej Europy. „O gdyby się ten ogień zajął w narodzie moim, płochym, niebacznym bo młodym, ale też dlatego kochającym jeszcze i zdolnym poświęceń, toby był w ręku Zbawiciela narodem apostolskim, do roznoszenia, po starym stygnącym już świecie, iskier czystej miłości Boga i bliźniego“ [2]). A tym starym, stygnącym światem, to przedewszystkiem największy w tej chwili wróg religii i naszej narodowośoi, to nieprzyjaciel wolności i sumienia w całej Europie — schizma i protegujący ją despotyzm moskiewski. Otóż ustrzedz siebie od zlania się ze schizmatycką Rosyą, to sprawa dla Polski najwyższej doniosłości, to kwestya jej bytu i odrębności narodowej, to pierwszy i najbliższy obo-

[1]) Kaz. „O postępie rel.“

[2]) Kaz. W dzień Boż. Narodz. r. 1842.

wiązek; wstrzymać zaś w dalszym postępie zalew bizantyjskiej ciemnoty i przewrotności, to dalszy, ale równie dla nas samych zasadniczy cel naszego na dzisiaj i na najbliższą przyszłość posłannictwa wobec Europy.

,,Duch grecki, zagnany aż do biegunów, zgarnia pod ostrokowany swój bułat pasterski wszystkie szczątki różnowierców i odszczepieńców... Europa drży na widok więzów politycznych i religijnych... może się ta powódź posunąć jeszcze na Europę, aby ją ukarać i obudzić, może zniszczyć... ale, jeżeli tak jest, czy wątpliwe stanowisko Polski, wystawionej na pierwszy ogień, na pierwszy nacisk schyzmy, wstrzymującej dalszy jej pochód na Europę? Słabo się broni, ale się zawsze u nóg plącze. Lecz choćby też po jej trupie przewalił się zwycięzca, choćby się tarzała w krwi własnej, dopóki z pola nie zejdzie, dopóki chorągwi nie upuści i hasła nie wyda, może się spodziewać odsieczy, inaczej niczego, nawet uczciwego skonu'' [1*]).

Polsce tak wierzącej, postępującej i trwającej niezłomnie i walczącej wytrwale pod sztandarem Chrystusa, stojącej czujnie na straży swego sumienia i narodowego poczucia, wróży dopiero Kajsiewicz tę przyszłość górną i wyjątkowe wśród na-

---

[1]) Kaz. O walce i żołnierstwie duchowem z r. 1843.

*) Krasiński w liście do Małach. z d. 24 lutego 1847 wyraża w tej mierze zupełnie analogiczne zapatrywanie: „W istocie katolicyzm, przyznający duszy nad ciałem wyższość, jest wrogiem schizmy, przyznającej ciału wyższość nad duszą. Wschód i Zachód z odwiecznemi dążnościami jeszcze raz za pasy się wezmą. Nabuchodonozor z świątynią Salamona. Do najwyższej jasności i znaczenia swego tem się podniesie walka nasza z Moskwą".

W publicznem zaś „Liście do hr. Montalemberta" jeszcze dobitniej tę myśl rozwija: „zdaje mi się, że Polska otrzymała dwa wyraźne posłannictwa, choć oba tworzą tylko jedno i to samo i identyczne. Jako przedstawicielka katolicyzmu i cywilizacyi wśród rasy słowiańskiej, ma jako zadanie zwalczać pierwiastek zła, pierwiastek wstecznictwa i kłamstwa, pierwiastek ucisku i zabójstwa, starego ducha wschodniego, pragnącego zasymilować całą rasę słowiańską, by uczynić z niej straszliwe narzędzie zniszczenia przeciw Chrystusowi i temu światu europejskiemu, który musiał Chrystusowi odstąpić. Pierwiastek rosyjsko-azyatycki nie dąży ostatecznie do niczego innego, jak, aby siać zniszczenie na ziemi, aż do ostatnich śladów wszelkiej miłości i wszelkiej wolności chrześcijańskiej. Polska otrzymała rozkaz wyrwania dziesięciu ludów słowiańskich temu wpływowi śmiertelnemu. Przykładem długiej swej męki powinna działać na nie i pociągać je ku świętej przyszłości". (Wyd. jubil. t. VII. str. 465).

rodów stanowisko, jakie wieszczyli jedni, zapowiadali drudzy, a spodziewało się wielu. ,,Stojąc cierpliwie i wytrwale na stanowisku naszem historycznem przy Bogu i Kościele, wzmacniając, odnawiając i przygotowując unie religijne i polityczne, ale zawsze w duchu Chrystusowym, doczekamy się, aż Bóg i Kościół namaszczą nas na lud hetmański, kapłański, królewski, jakim był Juda wśród Israela... ta tylko nadzieja, to przypuszczenie tłumaczy mi i przeszłość naszą z przymiotami i młodocianemi przywarami naszemi; to mi tłumaczy taką długą oczyszczającą chłostę, jaką wytrzymujemy; to mi tłumaczy ten patryotyzm Polski tak namiętny a tak duchowy, z drugiej strony i religijny; to tłumaczy gorączkowe po części i przesadzane, ale zawsze powszechne i głębokie przeczucie jakiegoś niepośledniego powołania dziejowego naszego narodu" [1]).

Powyższe słowa mogłyby wzbudzić mniemanie, że i Kajsiewicz w pewnej mierze, ciaśniejszym zakresie, prostszej formie, ale stał też na gruncie, z którego wytrysło źródło mesyanistycznego i apoteozującego kierunku naszej poezyi, że do pewnego stopnia jest synem swej epoki, towarzyszem tych, „co podkładają poduszeczki pod łokcie i głaszcząc oszukują lud", bo i on podziela wiarę w niezwykłe powołanie narodu", co było przecież punktem wyjścia, zwalczanego przezeń kierunku, jego kamieniem węgielnym. Przypuszczenie jednak podobne byłoby zupełnie chybione, bo Kajsiewicz mimo całej lotności swej wyobraźni, wrażliwości na prądy wstrząsające jego współbraćmi, gorącej miłości ojczyzny i pragnienia dla niej najwyższych dóbr, był przedewszystkiem i w każdym calu kapłanem katolickim, który kroczył zawsze po drodze światłem nadprzyrodzonej mądrości oświetlonej a nie rozstawał się na chwilę z nieomylną busolą, regulowaną przez wiarę i płynącą z niej ufność w Boga, To też mógł spodziewać się jasnej przyszłości dla narodu, który w historyi swojej miał do wykazania tyle dowodów niezwykłego posłannictwa i objawów nadzwyczajnych łask bożych, musiał głosić wiarę i ufność, że P. Bóg zasmucić tylko, a nie zatracić chciał naród swój i że po doświadczeniu go w probierczym ogniu

---

[1]) Kaz. „O przeciwnikach Chrystusa". wyp. w r. 1862.

cierpienia, powróci do dawnej świetności, użyje do krzewienia wśród narodów zacofanych duchowo, głębszej znajomości i powszechniejszego zastosowania woli swej. To nie jest więc poetyczna apoteoza narodu, tylko prosta i szczera wiara, zastósowana do położenia i ducha narodu. Zresztą Kajsiewicz dał gdzieindziej do powyższych słów swoich niejako urzędowy komentarz, uchylający wszelkie wątpliwości w tej mierze. ,,Być może — powiadano w Kazaniu ,,O Krzyżu" [1]), że plemię nasze otrzyma w ludzkości i na korzyść Kościoła powołanie, jakie miewały inne plemiona. Może z naszego plemienia wzbudzić Bóg męża, jakich wzbudza w trudnych czasach, kiedy wiara i sprawiedliwość uciśniona, kiedy rodzaj ludzki krzyczy od wielkiej boleści, jak ona apokaliptyczna niewiasta, nie mogąca porodzić, wszystko to być może. Ale to wszystko nie dowodzi, aby naród nasz był powołany jak Izrael do wydania nowej prawdy, nowego objawienia, nowego Messyasza, aby marzenia poetów były proroctwami. Zwykle to w złych czasach, kiedy smutno u nas i kolo nas, napada świerzb nowości, oczekiwanie rzeczy nieobiecanych a często prawie niepodobnych lub grzesznych. Kiedyśmy wszystko stracili, chcemy wszystko i więcej jeszcze odzyskać. Czy to środek polepszenia i podniesienia narodu, oszukując go i wbijając w dumę"? Po tem wyjaśnieniu zakończonem stanowczem wystąpieniem Kajsiewicza przeciw całemu wieszczemu i messyanistycznemu kierunkowi, po ostrem napiętnowaniu fałszywych proroków w rodzaju mistrza Andrzeja, stanowisko i pogląd kaznodziei tak na tę sprawę jak i wogóle sprawę Polski, nie może budzić najmniejszych wątpliwości.

W świetle też tego poglądu jasną i konsekwentną jest dalsza dedukcya i ostateczna konkluzya. Ponieważ ,,nie upadliśmy od razu wewnątrz i zewnątrz, to też od razu bez szczególnego cudu powstać nie możemy, okupić takie zmartwychwstanie potrzeba dłuższem i korzystniejszem, niż dotąd cierpieniem" [2]), a przedewszystkiem spowodować je może powrót do tych zasad, na podstawie których się naród rozwijał, które

[1]) Wypowiedziane 3 maja 1845.

[2]) l. c.

w ciągu wiekowego życia były jego siłą moralną, ideą przewodnią, źródłem najwznioślejszych czynów i najszczytniejszych porywów. Taką ożywczą i życiodajną ideą naszej przeszłości była myśl katolicka, sama treść i rdzeń dziejów Polski. Otóż Kajsiewicz dowodzi, że „naród, aby powstał i żył nowem życiem, potrzeba, aby się odrodził i żył na nowo. Potrzeba, aby wrócił do żywota matki swojej, do myśli swojej pierwszej, z którą się urodził, z którą żył w połączeniu z duchem Chrystusowym. Duch narodu, jestto duch zbiorowy ludu w pożenieniu z duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy ludu się zepsuje, naród rozpada się wewnętrznie, na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem jak ogniem przeczyszczone, w nową się zrastają całość w połączeniu i pod kierunkiem ducha Bożego. Nie zrozumieli tego twórcy dzieła 3 maja, nie zrozumiał naród polski. Wzięli początek za koniec, program za czyn. Chcieli naród chirurgicznie i zewnętrznie uleczyć. Bóg wziął się do kuracyi rdzennej i wewnętrznej. Z pięknego poranka tuszyli o dniu pogodnym, a dopiero po burzy nad wieczór rozjaśniło się słońce. Budowali Kościół Opatrzności, nieskończony i bez krzyża... to też dziś tam trawa i drzewa rosną. Opatrzność nad nami się zmiłuje. Świątynia stanie, kiedy krzyż nasz zasadzim w duszach, kiedy go śmiało znów w przedniej straży sprawy Bożej jak ojcowie nasi nosić będziem“ [1]). A więc „niechże już raz na pobojowisku dymy gęste niedowiarstwa i zepsucia, rozpaczy i hardości opadną, niech się Babylon od Jeruzalem rozdzieli, niech sprawa święta święcie pojęta i broniona będzie. Niech Chrystus, wódz nasz niewidzialny na niebie, i Namiestnik jego widomy na ziemi niech ujrzą na kogo śród nas liczyć można; niech ujrzą Polaków z przyłbicą żywej wiary na czole, z tarczą mocnej ufności i nadziei na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: Kto jak Chrystus! A co nam się zdaje za późno, przyjdzie w sam czas. W sam czas głos wiekuisty z Syonu zabrzmi piorunowem echem na wieki i narody. A Pan, jakoby śpiący dzisiaj, podniesie się na tronie swoim i uderzy w grzbiety nieprzyjacioły swoje. Śród uczty zwycię-

[1]) Kaz. O Krzyżu.

stwa i spijania z naczyń świętych, wyjdą głoski tajemnicze na ścianę, a moc Babylonu rozleje się jak woda i opadnie, I wstydzić się będzie swego złego imienia, dla narodów, które chwiać nad nim głowami będą i dziwić się i szukać go na próżno w miejscu jego. A wygnanie zniknie, jak lody na rzekach, jak śniegi na górach pod powianiem wiatru południowego. Chwalić będą Boga wyzwoleni, wtórować im wszystkie narody i wysławiać będą Ojca, który uderza i pieści, rani i leczy dzieci swoje, przyprowadza do bram śmierci i życie powraca“ [1]).

Takie jest ostatnie słowo religijno-patryotycznej historyozofii Kajsiewicza, takie rozwiązanie zawiłego i tak różnie rozwiązywanego problemu egzystencyi narodu, jego przeszłości, teraźniejszości a nadewszystko przyszłości. Wśród gęstych oparów zwątpienia i niepewności, przez księżycową poświatę nieokreślonych marzeń i nieziszczalnych nadziei, ponad mistyczne, blaskami słońc i kolorami tęcz grające mgły gorących pragnień i tęsknych pożądań, wybija się potężnym impulsem gorącego serca patryoty-kapłana i unosi poważnie, lecz samotnie, rozbrzmiewa przekonywująco, lecz bez zasłużonego wrażenia i rezultatu prawda, może surowa i twarda w słuchaniu, trudna i ciężka w zastosowaniu, ale bezwątpienia zbawienna w skutkach, jedna z najmędrszych, jakie słyszała Polska porozbiorowa. Gdy to ostatnie słowo padło z emigracyjnej kazalnicy, znane już było i szerzyło się wśród tułaczej gromady inne słowo, też ostatnie, finalnie zamykające co do treści i co do czasu ten pochód myśli i uczucia polskiego w kierunku wyjaśnienia swej doli, docieczenia tajemniczej przyszłości. Już unosił się nad zbolałą rzeszą i zgnębionym narodem „Anioł zwiastun dobrej wieści“ i szeleszcząc rozkosznie skrzydłami głosił „Alleluja! dniom boleści“, już powtarzały za nim tysiące ust z niebiańską lubością i głębokiem rozrzewnieniem słowa cudnego marzenia:

„Jak im Syna niegdyś dałem
Tak im Polsko! daję Ciebie!
Syn mój jeden był i będzie,
Lecz myśl jego żyje w tobie;

---

[1]) Kaz. O walce i żołnierstwie duchownem.

Bądź więc prawdą jak On, wszędzie;
Ja cię córką moją robię!
Gdyś do grobu zstępowała,
Byłaś cząstką człowieczeństwa!
Ale teraz w dniu zwycięstwa
Imię twoje: Ludzkość cała!
Ziemia tobie powierzona.
Byś ją wiodła czynu torem,
Aż się staną jej plemiona
Jednym ducha arcytworem"

już oko ich zwilżone rosą szczęścia mrużyło się od nadmiaru światłości bijącej od cudnej zjawy, archanielsko wielkiej, białej, która się:

„Z dni przyszłości wychylała
I na głębi dni tych stała,
Jeszcze widna — niby ciałem —
Lecz już w wieczność przebóstwiana —
Nieśmiertelna — nieskończona"

już nękane niedolą i katowane niepewnością serce tułacza biło radośnie, lecz spokojnie, bo:

„W polskim kraju — w polskim raju
Na wiekowych nieszczęść niwie
Już nie pusto, ni żałośnie;
Zrozumiana przeszłość święta,
Zrozumiane czyśca męki
I ten kielich z kata ręki
I te krzywdy i te pęta".

Wprawdzie i cudne marzenie wygnańca czyniło zależną swoją realizacyę od wcielenia w kształt dotykalny i świat rzeczywisty „piękności ideału", a poeta jak i kaznodzieja przestrzegał, by łódka życia narodowego, nie chwiała się tylko na marzeń jeziorze, popychana falami natchnienia, by modlitwa nasza nie znała myśli i czynów rozdziału, przecież zaprzeczyć się nie da, że mniej usposobiało ono do „czynu", lecz raczej

rozkosznie kołysało znużonych i wyczerpanych na falach natchnienia. Kilka końcowych i ogólnikowych zastrzeżeń nie mogło osłabić czaru całego poematu, który podobnie jak Anhelli Słowackiego ewangelią narodu, drogowskazem na ciernistą drogę praktycznego życia, męską pobudką do uderzania w czynów stal, mimo całej wzniosłości i szlachetności uczucia tętniącego zeń — być nie może. Pod tym względem lekarstwo podawane przez kaznodzieję miało bez porównania więcej uzdrawiającej i odradzającej mocy, a droga przezeń wskazywana wiodła prędzej i pewniej do celu tak przez obu upragnionego[1]).

Kazania „O rządach Opatrzności" i „O pokucie" położyły fundament i wzniosły zasadnicze kontury historyozoficznego gmachu Kajsiewicza tak, że następne nie przynosiły już nic zasadniczo nowego, rozwijały tylko i uzupełniały poglądy kaznodziei w miarę postępu czasu i rozwoju wypadków, Odegrały więc podobną rolę w twórczości Kajsiewicza, jak Przedświt Krasińskiego, który w tym poemacie całe wyśpiewawszy serce, miał już do schyłku życia opierać się na nim jak na opoce, z niego czerpać nauki i rady. na nim opierać zaklęcia i przestrogi, jego przypominać nadzieje.

---

[1]) Przyznaje to i największy wielbiciel Krasińskiego prof Tarnowski, mówiąc: „W naszem przekonaniu Kaznodzieja miał więcej słuszności, więcej prawdy po sobie, niż poeta"... „Praktycznej, patryotycznej, obywatelskiej zasługi, więcej zdaniem naszem jest w kazaniu O pokucie, niż w Przedświcie. Nie mówiąc o tem, że więcej trzeba ofiary na to, by zrobić rachunek sumienia narodu, niż jego apoteozę". Hist. lit. pols. t. V. str. 293.

III.

Nie trzeba było długo czekać na potrzebę jednych, konieczność drugich. Rwący prąd emigracyjnych zabiegów i usiłowań przybliżał gwałtownem tempem wymarzoną chwilę, która miała ziścić ogólnie upragnioną a przez niektórych tylko lekkomyślnie przygotowywaną ponowną walkę o nieprzedawnione prawa; niedaleką była przyszłość, mająca wszelkie prawa Boskie i ludzkie podeptać, górne nadzieje znieważyć i w błocie unurzać, przyszłość narodu cofnąć wstecz a z piersi tych, którzy z drżeniem przewidywali możność a osłupiałem wzrokiem patrzyli na rzeczywistość, wyrwać okrzyk zgrozy i świętego oburzenia.

Śmiało rzec można, że w duszy tego pokolenia, zroszonego bohatersko rozlaną a tragicznie zmarnowaną krwią listopadowego powstania rozpierały się dwa główne problemy, dwa z rozpaczliwem upodobaniem pielęgnowane dążenia, dwie najnamiętniej krzewiące się aspiracye: zrozumienie zagadki swej niezwykłej doli i nowa wojna narodowa. Wszystko koło tych dwóch kwestyi się obraca, do nich jak do swego głównego źródła ściąga i w nich ma swój kres ostateczny. Oba kierunki rozwinęły się w parnej a wysokiej temperaturze ówczesnych stosunków chorobliwie bujnie; jeden zawiódł do samoubóstwienia, drugi do tragicznie groteskowych ruchów powstańczych r. 46 i odrażających scen lutowych zapust, które tak okropnie zadrwiły z księżycowych nadziei i ponętnych zapowiedzi pierwszego. Rewolucyjne teorye i dążności, wstrząsające konwulsyjnie organizmem społeczeństw europejskich, wciskające się w każdą porę naszej emigracyi, stanowiące alfę i omegę myśli i działań ogromnego jej odłamu, przedostające się za jej pośrednictwem do kraju i pchające go

na nowe tory a raczej w głębszą przepaść, nie mogły, rzecz prosta, przejść bez śladu i najgłębszego wrażenia na serca tak wrażliwe, natury tak krańcowo względem nich usposobione, jak Kajsiewicza i Krasińskiego; musiały szarpać boleśnie i rozgłośnie ich uczuciami na tak wysoki ton nastrojonemi, brzmiącemi melodyą sfer niebieskich, obcą wszelkim zgrzytom ziemskich namiętności, krwawych usiłowań i gwałtownych przewrotów. Jeden i drugi w myśl zasad głoszonych przez siebie, pod wpływem ideałów, pod których sztandarem i sami stali i do zaciągania się pod nie namiętnie i wytrwale naród swój nawoływali, musieli z niechęcią dochodzącą do odrazy, z obawą, blizką rozpaczy patrzeć na wzbierające dokoła nich fale rewolucyjnych aspiracyi i zabiegów, podmywające złowrogo podwaliny ich idealnych religijno-narodowych systemów, strzelających wyniosłymi szczytami w błękity a teraz pod potężnem tchnieniem,, ducha wiecznego rewolucyonisty'', blizkich runięcia w pył, gruz i kurzawę. Wierząc całą potęgą gorących serc w prawdę, moc i wartość życiodajną swych zasad i podawanych narodowi leków, musieli zadrżeć o jego przyszłość, cześć i życie samo, bo zdaniem obu, śmierć ich wiar i runięcie ich nadziei, odrzucenie ich rad, to potop klęsk na naród, jeżeli nie jego ruina i ostateczna zagłada, prawdziwe tym razem finis Poloniae! Nic więc dziwnego, owszem było rzeczą naturalną i dla nich koniecznością wypływającą nieodzownie z całego ich światopoglądu, że obaj zajęli wrogie stanowisko wobec prądów rewolucyjnych, nurtujących emigracyę, wytężyli całą swoją moc na ich zwalczanie i paraliżowanie. Walczył z nimi Kajsiewicz każdem niemal słowem swoich kazań, główną zaś batalię z ideą rewolucyjną i jej tylokrotnem wcielaniem w czyn, stoczył w osobnem, wyłącznie tej kwestyi poświęconem kazaniu „O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym'', nacechowanem jakąś biblijną niemal powagą i podniosłością uczucia a pełnem groźnych akcentów i surowości, jakiej nie znało żadne z poprzednich jego przemówień. Borykał się Krasiński z dręczącą marą rewolucyjnej propagandy, zatruwającej mu każdą chwilę życia, przesłaniającej mu kirem żałoby i ołowianemi chmurami złowrogich przeczuć rozkoszne lazury przedświtowych wiar i nadziei, stawiając przeciwko niej w Psalmach przyszłości całą potęgę argumen-

tacyi, w jaką uzbrojona była jego filozoficzno-etyczna historyozofia.

Porównując tę walkę wydaną idei rewolucyjnej przez obu jej przeciwników, zauważamy przedewszystkiem, że rozpoczęli ją obaj w chwili, kiedy jeszcze zło nie wybujało, nie wydało swych zatrutych owoców, lecz dopiero jak chmura gromami ciężarna zjawiało się na horyzoncie życia polskiego, od czasu do czasu błyskając złowrogo i głucho pogrzmiewając; jeszcze „przyszłość stała przed nami jak brama zaryglowana. naweteśmy żadnem złowrogiem przeczuciem nie podważali jej zawiasów“ [1]), a już zbierało się Krasińskiemu „na ciężki płacz nie łzawy, ale krwawy, nie z ócz ale z serca kapiący“ [2]), jeszcze „wiosenne powiewy nie odleciały od skroni, złudzenia nie przepadły, nadzieje się nie rozwiały“ [3]) a poeta uderzał rozpacznie w dzwon alarmowy, widząc:

„U stóp świętych twej Golgoty
Wszystkie złości zgromadzone,
Wszystkie fałsze i ciemnoty,
Wszystkie czarne wieku duchy,
Ci z nożami — ci z łańcuchy —
A chcą wszystkie mąk koronę
Zwiać ci z czoła w piekieł stronę
Byś zmartwychwstań wielkim czynem
Nie zabłysła Serafinem“

przeczuwając, że:

„Wezmą sztylet mdłe panienki
Jak róże do ręki!
Oszaleją... szałem
Rozwścieękną — wścieklizną!“

Odtąd na chwilę nie spuszcza Krasiński z oka rozwoju objawów wrogiego sobie kierunku, aż przez długie lata uporczywego wpatrywani adojdzie do jednostronności i „niemal“ chorobliwego

[1]) list do Gasz. z d. 7 sierpnia 1841.
[2]) tamże z d. 8 kwietnia 1832.
[3]) tamże.

wstrętu do wszelkich ruchów rewolucyjnych"[1]), o czem świadczy każda niemal karta bogatej jego korespondencyi. A jest w tej nienawiści do gwałtownych środków jako sposobu zdobycia wolności i skruszenia kajdan despotyzmu i inna rzecz dziwna i zastanawiająca. Krasiński marząc zawsze i wierząc mocno w zmartwychwstanie Polski, co było potrzebą jego życia, niezbędnym żywiołem dla ducha, przecież nie mówi niemal nigdy i nigdzie o konktretnym sposobie wyjarzmienia ojczyzny i nie tylko nie nawołuje, ale nie wspomina nawet poza jednem miejscem Psalmu miłości o powstaniu, które w przekonaniu ogólnem ludzi politycznie tak zrównoważonych i wyrobionych jak np. ks. A. Czartoryski, było przecież jedynym do celu wiodącym środkiem i nieodzowną koniecznością. Tymczasem ta myśl prawie nie zjawia się w poezyi Krasińskiego, hasło nie rozbrzmiewa na jej kartach, jak gdyby „Chrystusowość Polski wydawała się dostatecznym środkiem do zdobycia przyszłości, nie wymagającym orężnej pomocy"[2]) albo, jak gdyby widmo bolesnych miesięcy r. 1831, budząc wspomnienia tragicznej męki, zabijało na ustach wszelkie w tym kierunku wezwanie! Wprawdzie wszystkie usiłowania i przygotowania do nowej walki z ciemięzcami ojczyzny miały i zewnętrzne zabarwienie i wiele wewnętrznych pierwiastków, świadczących jaskrawo o ich kosmopolityczno-rewolucyjnym charakterze, rozwijały się zazwyczaj na podłożu społecznych antagonizmów, z nich tworząc swój oręż najcelniejszy, przecież można było rozróżnić dwie oddzielne strony tych przedsięwzięć i sądząc surowo jedną, nie przeoczać piękności drugiej. Tymczasem u Krasińskiego tego rozróżnienia tak dobrze, jak niema, cała dążność przedstawia się mu w jednem świetle, raczej w jednym cieniu, sprowadzona jest do wspólnego mianownika.

Przyczyny tego zjawiska trzeba — zdaje się — szukać w owych okropnych dla Krasińskiego przejściach i walkach wewnętrznych, spowodowanych niemożnością wzięcia udziału w powstaniu r. 31. Zrazu, jak wiadomo — uległ Poeta abso-

---

[1]) A. Żółtowski: Wstęp do korespondencyi Krasińskiego z Cieszkowskim, str. LVIII.

[2]) J. Kleiner: Z. Kras. Dzieje myśli, t. II. str. 147.

lutnej woli ojca, przeciw której zbuntować się nie miał sił, ale zwolna pod wpływem przedstawień i opowiadań niektórych naocznych świadków i uczestników, począł opadać i słabnąć jego zapał do walki, uciszać żal i ból, że w niej udziału nie brał, gasnąć poetyczny czar i blask, jakimi otoczyła rozpalona wyobraźnia i gorące serce te fakta i ludzi. Poeta burzy się zrazu przeciw twierdzeniom i protestuje przeciwko wywodom ojca, który w liście z 14 maja 31 r. tłómaczył synowi, że wybuchła w Warszawie walka, to nie „rewolucya Kościuszki, która była dla przeszkodzenia zguby kraju. Ta zaś grób mu kopie. Tamtę zaczęli obywatele, naród, tę zaś kilku cudzoziemców i dzieci. Tamta miłością ojczyzny tchnęła, tu od mordu swoich się zaczęło i od chęci zamordowania władcy, czego nigdy nie było w kartach historyi naszej... Gdybyś poszedł do nich, co cię czeka? Albo być uczestnikiem nowych Robespierów, Dantonów, albo ich ofiarą... dwa kolory rządzą światem: porządek i rozruch, a to na to, żeby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci co nie posiadają, żeby posiadali. Stąd to ten ruch nieznośny partyi, któren w całym świecie się rozszerza a przybiera preteksta najszczytniejsze miłości ojczyzny, żeby dojść do celu" [1]). Wkrótce jednak po rozmowie z Jezierskim, członkiem rządu w początkach powstania, dowiedziawszy się o wielu zakulisowych intrygach i sprawach mniej szczytnych r. 31., przechodzi Krasiński na stronę ojca a uniesienie jego opada.

„Dusza jego, jak ziemia po słońca zachodzie,
Ostygała powoli, barwy brała ciemne".

Dowodem tego wstecznego ruchu pierwotnie wysoko spiętrzonych fal uczucia są słowa listu do ojca: „Jak św. Pawłowi łuski z ócz, tak i mnie podobnież z ócz w dół padały urojenia, omamienia. Naśladowanie Francuzów nas zgubiło i przedtem i teraz". A w liście do Reva dodawał: „Polska zginęła przez kluby. Warszawa była pod panowaniem sztyletu. Dowiedziałem się o wielu podłościach i haniebnych postępkach" [2]). Tak powoli i nieznacznie ponę-

---

[1]) J. Kallenbach: Z. Krasiński, t. I. str. 265.
[2]) l. c. str. 279.

tny obraz bladł i niknął z płótna a w jego miejsce występował inny odrażający i tak przesłonił swoją jaskrawością czerwonego kolorytu poprzedni, że wyobraźnia Poety widziała tylko ten, zapominała o tamtym. Pozwalają domyślać się tego procesu słowa Krasińskiego w liście do K. Gaszyńskiego: „Co ty nazywasz duchem rewolucyjnym u nas, co ty mienisz przez przytłumienie jego? Czyś się dotąd nie przekonał, że wszystko było niedojrzałe, że ideę wielką wcielono w krzyk i hałas i mierność. Jej niedobrze było w tych łachmanach, więc usunęła się“ [1]).

Tak więc, zdaniem naszem, na taki pogląd Krasińskiego oraz stosunek jego do wszelkich ruchów orężnych wpłynęła decydująco rzeźbiarka, co wykuwa żywot cały, albo też, po prostu Poeta nie chciał rzucać haseł i głosić zasad, o których wiedział z góry, że sam nie będzie mógł wcielać ich w kształt dotykalny, gdy godzina stanowcza wybije i zawoła na Tyrteusza: „zgińcie pieśni — wstańcie czyny“.

Inaczej nieco przedstawiać się musi ta sprawa u Kajsiewicza. Choć uczestnikiem był chlubnych bojów, zaszczytną ozdobiony blizną, jako kapłan do walki orężnej nawoływać nie mógł, ani nie miał potrzeby wobec rozpędu, z jakim tę kwestyę na emigracyi traktowano, musiał raczej i uważał za swój obowiązek miarkować i regulować rozwagą nieopaczne popędy i zapały wojenne, nie liczące się w swej, zrozumiałej zresztą, gorączce z żadnymi rzeczwyistymi względami. Nie będąc wielbicielem filareckiego hasła: „mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“, musiał z obowiązku swego kierownika ich sumień i lekarza ich dusz zwracać uwagę na następstwa porywów często nawet w zasadzie może szlachetnych, lecz w danych okolicznościach zgubnych. To też ilekroć potem nadarzy się sposobność przemawia w tym duchu, „nietylko jako kapłan do Chrześcian, ale jako współwygnaniec, spółobywatel“. On wie „jak im droga ojczyzna doczesna; wiem, że nie będziecie szczęśliwymi, póki jej nie dostaniecie; wiem, że na wygnaniu wciąż krążyć będziecie koło jednej myśli, jak duch pokutny“, on pragnie ich „szczęścia doczesnego i Bóg wie, czegoby zań nie dał“, a tak czując wie także, że to szczęście doczesne, dla którego biło na równi z in-

---

[1]) list z d. 16 grudnia 1833.

nymi gorące serce ułana z pod Stoczka i Nowej Wsi, nie da się inną drogą zdobyć i urzeczywistnić, jak tylko drogą nowej i bohaterskiej walki orężnej. Tej myśli i tej ewentualności Kajsiewicz ani nie zwalcza, ani nie przemilcza: „Nie przeczę, że często potrzeba walki, aby utrzymać równowagę, poskramiać buntujące się wyłączności; ale czy nam tu co podobna bez walki a przeto i bez boleści, czy bez nich dla nas szczęście możebne“ [1]) a jeżeli niemożebne w świecie ducha, to daleko niemożebniejsze w świecie polityki, stąd jego jasno określone i stanowczo zaakcentowane stanowisko w tej sprawie: „nie ja, nie ja zapewne wystąpię ze słowem chłodnego rozumu bez wnętrzności, nie“ [2]). Piastując w swych wnętrznościach ideę narodowej walki, uznając jej konieczność w warunkach pomyślnych, zwalcza z całą stanowczością przedwczesne porywy, nieopatrzne usiłowania, lekkomyślne próby, w rodzaju osławionej wyprawy Zaliwskiego, kończące się marnowaniem krwi narodu, nowym ubytkiem jego wyczerpanych sił, gdyż, jak to Krasiński trafnie określił — „porwanie się a po porwaniu oddanie się wydaje naród cały spętany w niemiłosierne ręce“ [3]) To przekonanie dzielił i Kajsiewicz, pytając z trwogą „czy mądrze sądzą, czy mądrze sobie poczynają ludzie, którym się zapewne w najlepszej wierze zdaje, że nowe coraz ofiary wzmacniają, podnoszą życie narodu? Cóżbyście powiedzieli o lekarzu, któryby osobę młodą i czerstwą, ale omdlałą i osłabioną świeżym krwi upustem, ranił od czasu do czasu, dla przekonania się, czy jeszcze krew pójdzie, czy jeszcze żyje? Najmilsi! krew pójdzie, krew jest znakiem życia, ale czy powtarzany upust krwi sił dodaje? Jakże pochwalić tych, którzy z daleka popychają indywidua. gdzie miliony ludzi przykrzy sobie życie, którzy popychają z daleka młodzież zawsze szlachetną i gotową, ale w doświadczenie nie bogatą i długiej tajemnicy nie zdolną, słowem, próbują, czy proch się zapali, skoro iskra weń wpadnie. O biedni my! my chcąc skrócić cierpienie, przedłużamy, chcąc zmniejszyć, zwiększamy. Kusi nas tyle poznak życia, co wskazują. że Bóg nas chce mieć narodem i wciąż własnym kosztem przekonywamy się, że jeszcze nie był

[1]) Kaz. O trojakiem życiu i trojakiem patryotyźmie z r. 1843.
[2]) Kaz. O cierpliwości wyp. 29 listop. 1844.
[3]) K. Gasz. z d. 9 lipca 1846.

czas, bo się nam wszystko w ręku łamie, rwie i kruszy"[1]) Takie stanowisko nacechowane rozwagą i trwogą o dobro sprawy a miłością, i współczuciem dla współbraci, którym „wytykał bez ogródki grzechy i błędy dawne, i nowe, zapowiadając zgubne następstwa" zajął ks. Kajsiewicz wobec gorączkowych przygotowań do nowej walki o wolność, tak po ojcowsku starał się skarcić lekkomyślne jej ponawianie i sposób jej przygotowania. Czytając te przestrogi kaznodziei, musi nas uderzyć i zastanowić ich ton łagodny i charakter spokojny, brak wszelkich alluzyi do jaskrawej już wtedy propagandy rewolucyi społecznej, szerzonej słowem i drukiem. Wszak chwilę, w której powyższe uwagi na temat gotujących się ruchów zbrojnych wygłaszał Kajsiewicz, dzieliło od okropności lutowych 46 r. tylko 14 miesięcy, wszak już wtedy znane były w emigracyi Prawdy żywotne Filareta Prawdowskiego, już pod ich wrażeniem i dla paraliżowania ich wpływu pisały się, a w kilka miesięcy potem zabrzmiały rozdzierające tony i zaklęcia Psalmów Krasińskiego, w których znalazło potężny i namiętny wyraz potępienie ducha rewolucyjnego, jako tego, co

„Sprosnościami hydnej dumy
Pomieszał rozumy...
Rozwiązuje sam sumienia,
Sieje kłamstwo i ciemnotę
Zmieni zbrodnią — w cnotę.
Bohatyrów on przekaci
Na trupach ich braci".

Tam wieszcz przeciwstawił zasadom gwałtownych rewolucyi swój wznosiły system powolnej ewolucyi, jako jedyną drogę przyszłego wznoszenia i jedyny sposób dojścia do wymarzonego celu, do szczęścia ojczyzny i ludzkości, tam uczył, że by zdeptać „wasz świat stary,

Świat zawiści, mordu ,ciemna,
W którym tylko moc ujemna"

---

[1]) Kaz. O cierpliwości.

trzeba:

„Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim, myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie“

bo:

„Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie“

a:

„Kto inaczej świat swój kryśli“

ten:

„Miasto świateł wielkiej burzy,
Ujrzy ziemskiej dno kałuży
I w niej polską, spiekłą krew!
To nie polskie będą święta!“

gdyż:

„Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni,
Choćby nie był Moskal rodem,
Ten Moskalem stał się z ducha,
Ten mongolskich natchnień słucha —
Moskwa — piekło mu narodem“

to też:

„Gdy zstępują w świat geniusze,
Innym sprawę wiodą torem!“

wiedząc, że:

„Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków Dyktatorem“

a natomiast:

„Każde krwawe w dziejach imię,
Ach nosiła mierna dusza!“

bo:

„Słaby tylko rzeź wybiera,
Czy mu imię jest — Maryusza,
Czy mu imię Robespiera!"

a więc:

„Precz tym złudom o ma Święta"

gdyż:

„Nie przypadek rządzi w świecie —
Nikt nie stawia gmachu z błota,
I najwyższy rozum cnota".

Po tych naukach i przestrogach ostateczny i rozpaczliwy apel:

„Hajdamackie rzućcie noże,
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków znów daleki,
Żeście w dumie — żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale,
Kędy wiecznie się wyrodni
Rozbić muszą — bo na zbrodni"...

Czyż więc Kajsiewicz tego stanu rzeczy nie znał, z grożącego narodowi niebezpieczeństwa nie zdawał sobie sprawy, następstw nurtujących w emigracyi prądów nie doceniał, skoro zadowalał się takiem łagodnem strofowaniem, poprzestał na kilku krytycznych, ale nie wznoszących się do powagi położenia uwagach o szkodliwości pewnych ruchów i działań? Tak nie było. Kajsiewicz zbyt był „kość z kości i ciało z ciała" emigracyi, zbyt dobrze znał jej naturę i życie, zanadto bacznie i bezpośrednio ją obserwował, by miał przeoczyć tak znamienny a głośny ruch, a zanadto ją i naród kochał, by znając chorobę lekceważył jej rozwój, nie starał się jej stłumić w zarodzie, lecz swobodnie czekał na pełne jej rozwinięcie i następstwa. Jego kapłański charakter, stanowisko duszpasterza emigracyi, jej moralnego kierownika, jego wreszcie czyste i wzniosłe, bo na

miłości Boga oparte uczucie patryotyczne, musiało wzdrygać się na widok rosnącego wpływu rewolucyjnych tendencyi, musiało drżeć z obawy i odrazy na myśl zupełnego ich tryumfu, praktycznego i realnego ich wszczepienia w organizm narodowy. To też jeszcze Krasiński nurzał się całą duszą w lazurach Przedświtu i ekstatycznem upojeniu wołał:

„Chciałbym objąć te błękity,
Tych wód brzegi, tych Alp szczyty,
Ten widnokrąg objąć świata
I przycisnąć świat jak brata,
Do mych piersi, bom szczęśliwy!
Bo w mem sercu Słowo boże...
. . . .
Za ból ciała — za ból duszy,
Za stuletnich ciąg katuszy,
Dziękujemy Ci o Panie!
Choć my nędzni — słabi — marni,
Z naszej wszczęło się męczarni
Twe na ziemi królowanie“

a już Kajsiewicz w kazaniu „O trojakiem życiu i trojakiem patryotyźmie“ z r. 1843, zwracał uwagę słuchaczy na niebezpieczeństwa, płynące ze złego i przewrotnego użycia „środków na korzyść ludzkości i ojczyzny“, rozróżniał trojaki patryotyzm i napiętnował ten, który nie podnosił do coraz wyższych kół, ale spychał kraj i naród w dół, przeciwstawiał rewolucyjnym środkom i metodom, ewolucyjną pracę i na wierze oparty postęp. „Znajomość dziejów — powiada Kajsiewicz — i przykłady nowożytnych narodów, pominąwszy nawet kwestyę moralności, uczą, co to za nieskuteczność i niebezpieczeństwo środków gwałtownych, operacyi chirurgicznych, że tak powiem — odbywanych na narodach. Krwawe akcye i reakcye, pomimo pozornego przyspieszenia, opóźniają ostatecznie postęp wolności i błogości społecznej, który regularniej i powolniej się rozwijając, prędzej istotnie zdąża, z niezmierną korzyścią niezachwiewania podstaw moralnych wszelkiego społeczeństwa. Środki gwałtowne dają sztucznę siłę na chwilę, ale potem długie za sobą ciągną om-

dlenie, niemoc często chroniczną, śmierć zwykle tam, gdzie organizm towarzyski słaby jak u nas. A najsmutniejsza ze śmierci, samobójstwo. Co żyje i dopóki żyje, żadną sztuką i wysileniem zabite być nie może; owszem udziela życia. Zakopane jak ziarno w ziemię, przygniecione, w nowym może i zmienionym kształcie, ale bujniej wejdzie. A gdyby już umrzeć trzeba, lepsza śmierć uczciwa i sławna od lichego i niesławnego żywota. Są ludzie i narody zgasłe, o których każdy mówi z uroczystem uwielbieniem i serdecznem współczuciem; są ludzie i narody, które się przeżyły i poto tylko trwają lub wracają do sztucznego galwanicznego życia, aby były przedmiotem szyderstwa i wzgardy. Nie daj Boże takiego życia! wolałbym, aby koście nasze jak Elizeusza w samym grobie prorokowały. Ale nie idąc tak daleko, powtarzam, iż chcieć wprzódy zepsuć naród, odjąć mu wszelką wiarę i cnotę, aby tak wydobyć z niego sił i podźwignąć go, uważam jako zaślepienie, na które nie ma wyrazu. Niechby się taką ojczyzną cieszył kto chciał, taką ojczyznę można znaleść i w piekle". A do takiej ojczyzny prowadzą ci, ,,którzy poza ziemią nie znają nic wyższego, ani Boga w praktyce, ni przeto mają sumienia, istne Beliala i ciemności syny, nie znają też skrupułu w wyborze a użyciu środków w ich mniemaniu prowadzących do celu. Nie ma dla nich właściwie złego ni dobrego, godziwego i niegodziwego, tak mówią, tak rozprawiają, jakoby powodzenie samo nadawało moralność i prawość wypadkom. Tacy będą się spokojnie grzać przy łunie buchającej z dachów ojczystych, z głupią radością i dumą Herostrata; będą podrzeźniać ostatni krzyk wstydu bezczeszczonych niewiast, zatkną uszy na charkanie konających z bratobójczej ręki, umyją ręce we krwi bratniej bez sromu". ,,Drudzy nie idą tak daleko, nie powiedzą wprzódyśmy Wenecyanie, niż Chrześcianie, ale też nie szukają najprzód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości i dlatego reszty w przydatku nie dostają, a Królestwa Bożego często przez to nie osiągają. Prawi zresztą, sądzą przecie, iż jest jakaś osobna szersza moralność dla ludzi politycznych, szczególnie na raz ciężki, że wolno od złego złem się bronić i wet za wet oddawać. I stąd ciągłe niebłogosławieństwo Boże na tyle prac i wysileń i poświęceń." Nie podobna zaprzeczyć, że w powyższych wy-

wodach i poglądach Kajsiewicza mieści się niemal cały Psalm miłości, że spotyka się w tem kazaniu kaznodzieja krok w krok z poetą. Ta wzajemność poglądów i płynąca z nich tożsamość nastrojów i stanów uczucia trwają i dalej, objawiają się i wtedy, kiedy rzeczywiście w polskie dzieje padł mord i srom, kiedy najczarniejsze przeczucia stały się ponurą rzeczywistością i wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń. Kazań Kajsiewicza z r. 46 nie mamy; nie znamy przeto bezpośredniego wrażenia, jakie wypadki lutowe nań wywarły, tak, jak znamy w najmniejszych szczegółach sądy o nich i uczucia nimi wywołane u Krasińskiego. Choć jednak kaznodziei nie było wśród nieszczęśliwych i nieszczęsnych współziomków w czasie, ,,kiedy rzeka krwi bratniej skalała ziemię ojczystą" a pod jej wrażeniem ,,opadły głowy na pierś rozdartą i siedząc na pokutnym popiele, zakryli wiotką wygnańczą szatą do reszty twarze, by nie patrzeć na słońce, które świeciło ponure jak wór włosiennicy, z poza krwawego obłoku" [1]), nie omieszkał po przebytej burzy roku 46 i złudnych nadziejach obudzonych ,,wiosną ludów" *ex post* omówić tych krytycznych czasów, zrobić z słuchaczami rachunku sumienia, jednego z najcięższych i najsurowszych. Oparłszy się na całej swej działalności, osłonięty jej powagą rozwinął i napiętnował złe w całym rozwoju, we wszystkich objawach i skutkach. Kazanie ,,O duchu narodowym i rewolucyjnym" obejmuje więc swoją krytyką dwa okresy naszej przeszłości i dwie grupy faktów złączonych z temi chwilami dziejowemi. Pierwszy moment to r. 46 — a pierwsza grupa faktów, to karykatura powstania i ohyda rzezi galicyjskiej; drugi okres — to rok 48 i nasze zachowanie się w nim.

Co do powstania jako takiego, sąd Kajsiewicza brzmi o niem niemal analogicznie do powyżej przytoczonych zapatrywań kazania ,,O cierpliwości z r. 44, choć więcej w nim goryczy i smutku. Tam kaznodzieja mówił raczej ogólnie, tu miał w świeżej pamięci fakta rzeczywiste, patrzył na bolesne spełnienie najgorszych przeczuć. ,,Sprawa nasza — powiada Kajsiewicz — w gruncie dobra; sprawa to całej Europy, sprawa bezpieczeństwa i pokoju tych nawet, którzy Polskę podzielili.

---

[1]) Kaz. „O Przemienieniu Pańskiem".

Sprawa nasza tem lepsza, że naród polski był podzielony wtenczas i dlatego, gdy już własnem szlachetnem wysileniem zaczął dzieło poprawy. Wszystko to powody do nadziei. Czy stąd idzie, że mądre i gorliwe było i jest zrywać się co chwila do broni? Piękne to jest zapewne po ludzku, że w tej epoce interesów wyłącznie materyalnych, jeden naród nie wahał się nigdy dla idei, dla uczucia poświęcić majątku i życia; że każde wzrastające pokolenie przychodziło z kolei w krwi własnej zapisać protestacyę przeciw jakiemukolwiek przedawnieniu praw narodu; ale cóż, kiedy tych poświęceń Bóg nie chciał, a chciał, innych, którycheśmy mu albo wcale, albo nie dosyć dawali. Boć najbardziej po ludzku rzecz biorąc, jeżeli naród liczny i bitny przy wszystkich zasobach niepodległego bytu nie zdołał się obronić przeciw napaści zewnętrznej; jakże się wydobędzie w braku tychże wszystkich środków zewnętrznych a bez wewnętrznej poprawy? Tegośmy nie umieli zrozumieć, nie umieliśmy w pokucie i pracy wewnętrznej czekać chwili miłosierdzia Bożego, i dlatego za każdem wysileniem obciążaliśmy tylko jarzmo nad sobą, coraz zmniejszaliśmy nawet możność do tej pracy i poprawy wewnętrznej a przecież do niej dojść trzeba to zadanie żywotne dla nas.“

Smutek i przygnębienie kaznodziei są tem większe, żal jego do sprawców powstania tem głębszy, że, zdaniem jego, sytuacya dla nas była w Europie bardzo korzystna, a niewczesny i karykaturalny poryw zbrojny nie tylko sprawie polskiej zaszkodził, ale przedewszystkiem ją ośmieszył. „Rządy ślepo bezpieczne na społeczne ruchy, zaczęły więcej myśleć o stosunkach międzynarodowych. Patrzała Anglia niespokojnie na Carogród i Indye, po Niemczech w zamyśleniu patrzących na północ dreszcz zimny przebiegał. Parlamenta, dzienniki, te gęsi kapitolińskie nowszych czasów, zaczęły coraz głośniej wywoływać imię Polski; sam Rzym tak cierpliwy, tak długomyślny, za uciśnionymi w sumieniu Polakami się odezwał. O! gdybyśmy umieli zostawiać wypadki rozwijaniu się naturalnemu i czekać w pogotowiu! O! gdybyśmy umieli służyć ojczyźnie nie ruszając się przed czasem i nie psując co czas Boży ku nam i na korzyść naszą pędzi! A tu nam pilno naprzód się wyrwać! Pilno zmarnować pracę i cierpieniami narodu nagromadzone

zasoby, pilno przyszłość ojczyzny na niepewny los puścić! I jaka stąd korzyść? Dawniej jeszcze bito w dłonie zuchwałemu gladyatorowi wolności, oliwą i winem rany opatrywano tego Samarytanina narodów: a tu nagle krzyk zdumienia a później śmiechu echem niemieckim rozległ się po Europie, nie widzącej już ani siły, ani zręczności, tylko same zuchwalstwo. Tak się udało powstanie w Poznańskiem i Galicyi 1846 r.“

Sąd Krasińskiego o „krakowskiem głupstwie“, jak ostatecznie zdefiniował nieudałe powstanie r. 46, nie był jednolity i odrazu, rzecz prosta słały, ale ulegał w miarę rozwoju wypadków dość krańcowym wahaniom. Bawiąc zdala od pola wypadków, skazany na wiadomość o nich z dzienników, wygłaszał często sądy oparte na błahych i chaotycznych pogłoskach, dawał nawet wiarę potwornym baśniom, szerzonym tendencyjnie przez rząd wiedeński w rodzaju planowanego rzekomo przez powstańców masowego trucia i zdradzieckiego mordowania oficerów i urzędników austryackich[1]), a wskutek tego miotany był najsprzeczniejszemi uczuciami i nastrojami. To tedy oburzał się gwałtownie, że „frazesa nikczemne jednego stronnictwa, wymysły śmieszne, sekreta na wytrucie wojsk nieprzyjacielskich, rzezie marzone na skalę ogromną a nie mające udać się nigdy, że to wszytko spadnie na cały naród“, to znowu „żal (go) chwytał za serce, że choć się tych dwóch czy trzech godzin, podczas których bito się o ideę polską, tych godzin kilku (go) tam nie było“, i pod wpływem tego uniesienia zachwycał się, że „mimo to wszystko dzielne jednak te serca, dzielne i odważne, tylko brak wiary w Ducha, co światem rządzi, brak wiedzy o prawie wiekuistem, które tylko temu daje zwycięstwo, kto siebie poświęca a nie temu, kto drugich“, to znowu zastanawiając się z bólem nad rychłym jego upadkiem, tłómaczy, że „jedynym warunkiem udania się powstań jest gotowość w każdym oddania gardła za sprawę a przed oddaniem go bronienia sprawy do

---

[1]) Poważny historyk tych czasów A. Springer w dziele: „Gschte Oesterr. seit dem Wiener Frieden 1809. Leipzig 1895 t. I. str. 588, rejestrując te brednie o nowych „Nieszporach Sycylijskich przeciw wszystkim Austryakom i Niemcom“ nazywa je wprost „upiększeniem zbrodni“ rządu austryackiego, który wyznaczył premie za głowy powstańców.

por. Łozińskiego: „Dwa upiory historyczne“ w Bibl. warsz. r. 1902 t. II.

upadłego“ [1]), wreszcie myśląc o ostatecznych następstwach niedojrzałej akcyi pyta z obawą, czy to „nieprzegrana, po której długo spooczywają znękani‘ bo „w kilka dni, kilkunastu lat rozwiane zasoby, namysły przygotowania“ [2]) i przewidując ciężkie konsekwencye, gdyż „porwanie się a po porwaniu oddanie się, wydaje naród cały spętany w niemiłosierne ręce!“ wyrokuje ostatecznie: „kto nie chce dziś zginąć, ten jutro zginie gorzej stokroć. Oto sens moralny krakowskiego głupstwa“ [3]). Ale „głupstwo krakowskie“ po kilku dniach trwania, rozwiawszy się w nicość, wywołało niespodziewaną przez swych twórców reakcyę i runęło pod druzgocącem parciem zdradliwej dywersyi ze strony sojusznika, na którego życzliwej pomocy i rozstrzygającem współdziałaniu cały plan powstania się opierał. Widzieliśmy powyżej, jak na emigracyi gorączkowo, namiętnie przygotowywano te posiłki, jak wierzono w ich pewne zjawienie się na polu walki, oraz poczucie narodowe, miłość sprawy i poświęcenie się dla idei wolności sprzymierzeńca, słowem, jak na ten temat „politycy drążkowi“ „roili, marzyli, złote sny gonili“. Otóż wybiła chwila, kiedy z tych marzeń ponura dłoń rzeczywistości srodze ich zbudziła. Tę chwilę bolesnego rozczarowania, taką możność srogiego zawodu pod wpływem interwencyi strony trzeciej w tem interesowanej, przewidywały umysły głębsze i rozważniejsze i przed tą ewentualnością przestrzegały rozpalonych propagatorów, budujących zamki na lodzie, robiących śmiertelnie ciężkie doświadczenia na żywym organiźmie narodu. Do nich jak wiadomo należał i Krasiński, który przerażony charakterem propagandy, opartej na antagoniźmie społecznym zerwał się w Psalmach do rozpaczliwej walki. Chociaż przewidywania i wróżby Psalmu miłości, nie były ani nowością, ani jasnowidzeniem, bo poprzedziły je niemal dosłownie liczne głosy zachowawczej prasy emigracyjnej, przecież jako niezwykłe dzieło poetyckiego natchnienia mogło wywrzeć głębsze wrażenie i może być uważane jako najwyższy i ostatni wyraz tego kierunku politycznej myśli, nacechowanej bądź co bądź powagą

---

[1]) list do Małach. z d. 6 marca 1846, t. IV. str. 56.
[2]) list. z 18 marca 46 r., t. IV. str. 77.
[3]) l. do K. Gasz. z d. 9 lipca 1846, t. I. str. 294.

proroczego i zapobiegawczego charakteru. Tej cechy doniosłej nie ma kazanie Kajsiewicza „O duchu narodowym i rewolucyjnym", omawiające ten temat już po trzech latach.

Z tej różnicy czasu, wynikła także różnica tonu, w jakim obie te rzeczy są trzymane. Kajsiewicz mówiąc o wypadkach już rozegranych, o ranach bądź co bądź zabliźniających się, mógł być i jest spokojniejszy, panuje nad sobą, choć to nie łatwo „być panem ognia, który mu się w kościach zajmuje i ciśnie do gorzkiej skargi palącego wyrzutu". Krasiński piszący tuż przed wypadkami lub podczas ich trwania i rozwoju, przy swojem zwłaszcza usposobieniu, takim panem swego ognia być nie mógł, stąd też i ton jego utworów i korespondencyi pełen ognia i namiętnego uniesienia oscyluje między najwyższemi i najniższemi pozycyami, przechodzi od oburzenia do rozpaczy. Poza tem zastrzeżeniem wywody i sądy Kajsiewicza pokrywają się z analogicznemi zapatrywaniami Krasińskiego tak dalece, że są nieraz ich prostą parafrazą lub prozaicznem powtórzeniem. Krasiński, pisząc Psalm miłości po bezpośredniem zetknięciu się z propagandą rewolucyi społecznej prowadzonej po kraju z ramienia demokracyi wersalskiej i przez jej emisaryuszy, jej początkowo niemal wyłącznie przyczynę wypadków lutowych przypisywał i rolę jej w ponurym dramacie przesadnie i jednostronnie określał i przeceniał. Było to jednak pierwsze wrażenie, pierwszy poryw, który niebawem znacznemu na korzyść prawdy historycznej uległ zmodyfikowaniu, a nawet z biegiem czasu zupełnie się do niej zbliżył. Po przeczytaniu Prawd żywotnych Prawdowskiego, ujmujących w system całkowity kilkoletnią walkę podjazdową propagandy rewolucyi społecznej, doznał Krasiński niejako brutalnego wytrącenia z zaczarowanego koła przedświtowych nadziei i widząc zagrożone swe najświętsze i najdroższe ideały, zwrócił całą namiętność pierwszego ataku w stronę od której zagroziło niebezpieczeństwo. Jednostronność ta jednak niebawem ustępuje szerszemu i ściślejszemu poglądowi na istotę rzeczy, gniew jego i oburzenie rozkłada się równomierniej na dwóch winowajców. List do Małachowskiego z 19 marca 46 r. dowodzi tej korzystnej zmiany i rozszerzenia horyzontu, początkowo tak zacieśnionego. Prostując fałsze w mowie Guizota w izbie deputowanych, stwierdza Krasiński stanowczo, że „w Ga-

licyi rząd od wieków starał się do takiej rzezi naciągnąć położenie rzeczy, ciągle siejąc niezgodę utrzymywaniem pańszczyzny a skądinąd udaną opiekę nad chłopstwem"; „jeżeli w Galicyi lud od szlachty się odstrychnął, to jedynie tylko skutkiem odwiecznej machiawelicznej pracy rządu: *divide et impera*"; włościanin „tam tylko w zwierzę się przemienia, gdzie obca potęga prze z niesłychaną siłą wszystkie jego zdolności ku uzwierzęceniu, pozwala mu rozpijać się i w pijaństwie nie zabrania marzyć o mordach przyszłych, panom przeszkadza los jego ulepszać a jego samego wiecznie podszczuwa na nich, jakby wszystek ucisk tylko od nich pochodził" [1]. Na tem samem stanowisku staje Krasiński i w liście z 18 list. 48 r. do tegoż Małachowskiego oświadczając kategorycznie: „co do r. 46, tom głęboko przekonany, że co zasieli emisaryusze, to zżął Metternich a znów, co dawniej byli zasieli urzędnicy rakuzcy, to na tem się nieraz oparli emisaryusze" [2]. Tym sądem stanął Krasiński na stanowisku, które dziś w tej kwestyi zajęła bezstronna i poważna historya" [3].

[1]) Koresp. t. IV str. 80.

[2]) l. c. str. 155.

[3]) Dr. B. Łoziński, najpoważniejszy historyk tych czasów i przenikliwy ich znawca, wypowiada w szkicu p. t. „W przededniu katastrofy — Galicya w r. 46" ten sam pogląd, co i Krasiński w powyżej przytoczonych listach. Czytamy tam: „w ciągłym pościgu za rzeczywistymi i urojonymi emisaryuszami i spiskowcami władza rządowa, zwracając się bezpośrednio do chłopów o pomoc w czuwaniu i zapobieganiu, przedstawiała nie samych tylko dziedziców i zależnych od nich mandataryuszy, lecz także proboszczów, wogóle księży, więc także czynniki ładu i porządku, jako wrogów państwa i rządu, spiskujących na jego zgubę, przygotowujących rzeź urzędników cesarskich po miastach a chłopów po wsiach, o ileby w danej chwili nie chcieli połączyć się ze spiskowcami. Ponieważ równocześnie skrajne żywioły, mianowicie emisaryusze, z samobójczem zaślepieniem wyjawiali swoje szalone plany bezpośrednio przed chłopem, już poprzednio w cyrkułach do roli hajdamackiej nastrojonym, przyrzekając mu za uczestnictwo w planach spiskowych to samo, co mu przedtem komisarze cyrkułowi przyrzekali, jako nagrodę za wierność dla rządu t. j. ulżenie a nawet zdjęcie całego ciężaru pańszczyźnianego; przeto z dwóch stron równocześnie było tlejące w duszy ciemnego ludu zarzewie instynktów anarchicznych, żądz, pokus i nienawiści klasowej. Podsycały to zarzewie jeszcze inne fatalne okoliczności, mianowicie wyjątkowy niedostatek po wsiach, jako następstwo nieurodzaju i ciężkich klęsk elementarnych, oraz rozchodzące się wszędzie potworne wieści o krwiożerczych wobec ludu zamysłach spiskowców...". (Bibliot. warsz. r. 1902 t. IV. str. 434.

Takiemu też zapatrywaniu dał Poeta wyraz w Psalmie żalu, wyrzucając wielkiemu swemu antagoniście, że:

.... „gdy padać miały trupy
Twych nieszczęsnych braci,
Gdy z nich mieli zdzierać łupy
Chłopi — żydzi — kaci,
Kiedy ziarno siane w śmieci
Od wersalskich dzieci,
Zdradą miało zejść niemiecką,
Więc i ty, jak dziecko,
Nie przeczułeś zdarzeń?
Nie wcieliłeś się w to ciało,
Co tak cierpieć miało!“

To przekonanie Krasińskiego podziela Kajsiewicz, wtórując mu jego własnemi niemal słowy, i pod widocznym jego wpływem: „Rząd krakowski zapowiedział wolność, jakiej dotychczas nie było; chłopi galicyjscy odpowiedzieli śmiechem szatańskim, rozbijając czaszki panów. Co swoi sieli w śmieci, to jest w złe namiętności ludu, to weszło zdradą niemiecką. Raz napierwszy odkryto przed światem rozdwojenie wewnętrzne narodu: lud polski jednej wiary i języka, wyrzekając się pochodzenia swego, w imię obcego władcy mordował braci swoich. Bóg miłosierny docześnie i dotykalnie ukarał morderców, ale grzech Kaina powtórzył się na ziemi naszej. Początek cierpień naszych znaczy krwawy słup z Humania podnoszący się ku niebu, drugi wystrzelił około Tarnowa: oby oznaczał ich koniec“. Krasiński w Psalmie miłości potępiwszy rewolucyę jako siłę, która „chce iskier z czarta kuźni, by przepalić czarta moc“ i odrzuciwszy ją jako pierwiastek nie postępu, lecz cofania się wstecz, wystąpił z gloryfikacyą szlachty, jako stanu w przyszłości najbardziej dla ojczyzny zasłużonego, w obecnej chwili jedynej ostoi ducha narodowego a w pracy nad lepszą przyszłością niezbędnego i najdoświadczeńszego mistrza i przewodnika.

„Pierśże czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą

Na ołtarzach tej ojczyzny?
Kto sam z władz swych się rozbierał,
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie bytu niwy?
Ani kupcy, ni Żydowie,
Ani mieszczan też synowie,
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy!
Ród co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiem ścinan w boju,
Lub zapędzon do Sybiru.
. . . .
Ich za Polskę ścigał świat,
Ich za Polskę — męczył kat;
Nie od wczoraj — od lat wiela
Pierś im palił skwarny brzeg
Lub krył oczy wygnań śnieg
I więziła cytadela".
. . . .
„Bez niej dzisiaj wamby pęta
Ducha żarły a nie ciało"
. . . .

dlatego to:

„Ona Ludu dziś kapłanem
Dzierży w ręku moc ofiary"

bo:

„Lud martwy sam — to mało,
Ogrom leży a bez czucia,
Jeszcze trzeba iskry z nieba
A nie z ziemi do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma
I bez Szlachty Ludu niema!"

a kto chce:

.... „szlachtę zedrzeć z chwały..."

ten:

„Braci schłopi lub obali,
Lecz nie wzniesie ludu dalej.
Sennych zbudzi nie na ludzi,
Zbudzi sennych na zwierzęta“.

I znowu podobny tok wywodów oraz podobieństwo ich wewnętrznej treści wykazuje kazanie „O duchu narod. i duchu rewol.“, które niewątpliwie zostaje pod możnym wpływem Psalmów, tak znaczne i liczne są między niemi analogie.

„Wiem — powiada kaznodzieja, zwalczając ideę rewolucyi społecznej — że trucizny leczą, wiem, że mocne napoje i gorączka, siły na czas zwiększają: ale wiem także, że takie leki gwałtowne, chorobę gubiąc, życie zabijają; że siły sztucznie obudzone długie osłabienie i niemoc wywołują, niekiedy śmierć. Najsilniej uorganizowane narody reform społecznych nawet spokojnych i prawnych, w czasach, gdy wszystkie siły na zewnątrz są wytężone, nie zaczynają: jakże u nas w stanie gwałtownym, w stanie podboju, sił na zewnątrz nie staje, dodać jeszcze walkę wewnętrzną? Jak dodać rewolucyę czwartą, swojską, do trzech rewolucyi stałych? boć podział Polski był aktem najwyżej rewolucyjnym i wszystko, co rządy czynią u nas ku wynarodowieniu jest koniecznie rewolucyą. Podkopywać wiarę, zmieniać gwałtownie prawa, zwyczaje i obyczaje, wywracać wszystko co było wiekami uświęcone, nie jestże to rewolucyą? i przeciw komu? Oto przeciwko tejże samej klasie siły swoje wytężyli, która i obcym rządom najbardziej nie jest na rękę, w której, pomimo wszystkich błędów i niedostatków, najwyżej jeszcze wspomnienia „myśl i uczucia narodowe się przechowują: przeciw szlachcie“... „czyż szlachta nasza przeciw sprawie narodowej się sprzysięgała, czy orężnie ją walczyła, czy też przeciwnie, wczas i niewczas, majątków i piersi dla ojczyzny nie nadstawiała? A jej przecie pogrożono ogniem i mieczem“... „Wszakże ta szlachta polska, jedyna w świecie, umiała dla dobra ojczyzny przywileje swoje ograniczyć, niższym klasom praw postąpić, resztę obiecać! Propaganda przeto słowa i pisma na korzyść włościan w pośród szlachty powinna się była wywierać nie przeciw niej. Po ludzku rzecz biorąc, nie pamiętali niebaczni,

iż we Francyi posiadającej liczny stan średni, zniszczenie gwałtowne nie przerwało tradycyi myśli i uczuć narodowych; u nas, z małymi wyjątkami, kto składa stan średni? Oto naród w narodzie, naród silnie uorganizowany, bystry, przemyślny, naród żydowski. On tedy miał wychowywać lud nasz i zastąpić szlachtę w rozwijaniu myśli narodowej" [1]).

Taki jest sąd Kajsiewicza o szlachcie i jej znaczenie dla ojczyzny tak w przyszłości jak i teraźniejszości. Nie tak panegiryczny i entuzyastyczny w swym tonie i treści, kroczy przecież śladami Psalmisty polskiego, zbaczając mocno od jego wychylań ku złotemu środkowi historycznej prawdy. A jak spokojnie i bezstronnie określił cywilizacyjną rolę i narodowe znaczenie szlachty, tak jeszcze bezstronniej patrzy na lud zbłąkany, ani nie da się unieść uczuciu goryczy i palącym wyrzutom boleści ani tem mniej nie popada w bałwochwalstwo i bezkrytyczne roztkliwianie się nad jego cnotami i wielkością przeznaczenia w dziele odrodzenia ojczyzny. Sąd to prosty i ścisły: „lud nasz dobry ale gruby, który pod dobrym kierunkiem jest aniołem, pod złym zostaje zwierzęciem". Niebezpieczeństwo zaś i zło nowego kierunku, pod jakie lud się dostał po odrzuceniu szlachty przez naszych rewolucyonistów leżały w tem, że chcąc koniecznie w nim i tylko w nim „znaleść siłę do wywalczenia bytu, z odwagą rozpaczy ogłoszono wszechwładztwo ludu". W tym duchu „szła propaganda przygotowawcza ustna i piśmienna. Pokazały się Słowa Boże a niezbożne Prawdy niby żywotne a śmiertelne narodowi", które miały na celu „obudzić wprzódy namiętności nieznane dotąd ludowi polskiemu,

---

[1]) Jeszcze w r. 1837 pisał Krasiński do Gaszyńskiego p. d. 6 lipca; „Różnorodnemi okolicznościami u nas i we Francyi skutek sprowadzony jeden i ten sam. Szlachta w dół, tiers-état w górę, (bo u nas prócz przechrztów tiers-état nie było). Zresztą w Polsce tiers-état jest nienarodowy, przybyły albowiem z Niemiec lub Palestyny; Wdarł się on do Polski z prawami cudzoziemskiemi, zarzucił Polskę cudzoziemszczyzną, zdobył Polskę i zgnębił ją moralnie i ducha słowiańskiego rodzimego w niej zabił. Episier we Francyi może ci 40 lat zwycięstw przytoczyć i nazwać je swojemi; co ci przechrzta, co niemiecki rzemieślnik w Warszawie, co ci za chwały i czyny opowiedzieć zdoła? Usługa największa, którą oddać można krajowi, zależy na tem, by przechrztom i przemyślnikom nie dozwolić monopolu wszelkich bogactw i wpływów moralnych w Polsce, a trudniejsza to i cierpsza walka, niż orężne boje". t. I. str. 120.

nienawiści, a szczególnie chciwości. Podkopywało one wciąż prawo własności, bijąc na tyranię wiekową szlachty, na prawa nieprzedawnione ludu, zachęcały, by się upominał o własność swą i prawa a tyrańską mniejszość jako raka wysysającego zdrowe soki wyciął[1]). Zasady te dochodziły zwykle z drugiej dopiero ręki uszu ludu; strona ich praktyczna przynajmniej czepiła się serca, namiętności obudzone mają swą nieprzepartą logikę: i tak zaraza niewidzialna obejmowała lud, jak woda podziemna sączy się przez najgrubsze pokłady ziemi. Że jednak naród nasz w ogólności przywiązuje się do mężów, którzy orężem, piórem, albo radą zasłużyli się krajowi i imię swoje wsławili anie łatwo poddaje się ludziom nieznanym, trzeba było wprzódy te imiona skazić i niepodobnymi na przyszłość uczynić; nad tem pracowały pisemka lżejszej broni na wygnaniu wydawane[2]) i wysłańcy, którzy przedzierali się do kraju z dziwnem poświęceniem i odwagą, godną lepszej sprawy."

Grom i srom, które spadły na nas w następstwie tej propagandy nie oprzytomniły jednak sprawców złego, nie wzbudziły w nich ani opamiętania, ani tem mniej żalu i zwrotu na inną drogę. Tego pojąć nie mogąc, oburzał się całą potęgą swego namiętnego usposobienia Krasiński, nad tem bolał także i Kajsiewicz. „Niezgoda wciąż trwa w emigracyi — pisał Krasiński do Małachowskiego d. 7 kwietnia 46 r. — że nikt na drugiego nie chce się zgodzić, to mnie rozdziera, bo to znak należący do

[1]) Powyższe słowa Kajsiewicza są jakby bezpośredniem napiętnowaniem stanowiska i echem wywodów „Nowej Polski", która w 29 i 30 półarkuszu głosiła jasno i otwarcie, że wszelka własność jest kradzieżą, rozbojem, za które wcześniej lub później ujarzmiony lud się upomni i mszcząc się własność swą odbierze: „Zemsta ta, choć ciaż późna, nadejdzie. Chcecie jej uniknąć? Sam złóżcie wasze przywłaszczenia: zróbcie dzieło miłości. Nadchodzi sąd ostateczny, świta dzień naprawienia historycznych zbrodni: Ujarzmieni, złupieni, uciemiężeni, niewolnicy niemający nic, powstaną przeciw synom przywłaszczenia, przeciw dziedzicom rozboju: odgrzebali nakoniec swoje odwieczne prawo, swój przez wieki spoczywający oręż. Towarzystwo najazdów i wojny jest rozwiązane, niewolnicy są samowolnymi, człowiek uznał swoją godność: uznał, że jest równy dzidzicom swoich zwycięzców, że ziemia powinna być wspólna i wolna. Używaliście, ustąpcie: wrócił prawdziwy właściciel, społeczeństwo usamowolnione samo chce się siebie urządzić. Panowanie miecza przeminęło, wasze prawo rozboju rozdarte".

[2]) Pszonka.

znaków śmierci. Na jakąż okliczność ważniejszą czekają,by się pozbyć przeklętej swawoli i niesforności ? Co ich w jedność sprzęgnie, jeśli nie ostateczna klęska i wyroczny mus. Znakiem więc to będzie dla wszystkich widzów, że nic; a ciało, którego nic nie potrafi spoić, t. j. żywem i organicznem uczynić, jest ciałem zgniłem i przydatnem grobowi, nie pobojowisku żywota. Miłość i jedność, te znamiona nosić powinni a nie głupstwo i zawiść...
....taki upór niesłychany, taka demagogia, dla której nie już tylko ojczyzna ale i narodowość podrzędnym względem, naprowadza mnie na podejrzenie, że w Wersalu muszą być pewni krzykacze, płatni, jak płatną jest prasa. Być inaczej nie może. Ludzieby się nawrócili, bo w ludziach, jakkolwiek obłąkanych, pozostaje zawsze troszeczkę choć loiki a tę pozostałą iskerę, czyn taki przeważny jak galicyjski, krew bratnia i niewinna tak ohydnie przelana w światło musi się przemienić. Jeśli zaś to nie nastąpi, to innej przyczyny trwającemu uporowi szukać się godzi a tą jest niezawodnie interes pensya, urząd tajemniczy"[1]) Kajsiewicz nie posuwa się tak daleko w dociekaniu przyczyn zatwardziałości i uporu rewolucyjnej partyi w emigracyi, ale ze ściśniętem od bólu sercem pyta z goryczą wyrzutu: ,,czy rewolucyoniści nasi po takiem doświadczeniu uderzyli się w piersi ? Czy zawołali do narodu: Bracia! wybaczcie, chcielibyśmy dobrze, aleśmy zbłądzili i ciężko zawinili ? Naród, który przebaczył zwiedzionemu chłopu, który w lat dwa potem dawał pocałunek braterski urzędnikom austryackim i pruskim, byłby chętnie przebaczył. Nie, tego przyznania się do winy nie było, tylko pobicie na duchu i dlatego poprawy być nie mogło. Pokazały to wypadki 1848 r." Na tem kończy Kajsiewicz rachunek sumienia za r. 46 i bolesne w tym czasie wypadki.

Słowa Kajsiewicza o wpływie wypadków r. 46 na umysły naszych rewolucyonistów: ,,przyznania się do winy nie było i dlatego poprawy być nie mogło" zapowiadają stanowisko jego wobec wypadków 1848 r. i charakter ich oceny. Jak Krasiński, tak i Kajsiewicz nie tylko nie uległ ogólnemu entuzyazmowi i nie podzielał błogich i górnych nadziei pokładanych w wstrząśnieniach ,,wiosny ludów", ale podobnie jak autor przestrogi: ,,Polska

[1]) t. IV. str. 101.

wobec burzy" z trwogą niewymowną i pełen czarnych przeczuć patrzył w tajemniczą przyszłość, z rozpacznem niepokojem obserwował rozwijające się wypadki a z odrazą i oburzeniem przekonywał się o smutnym, szkodliwym a nieraz i gorszącym udziale w nich Polaków. Wielka ta chwila dziejowa, tylu nadziejami brzemienna, w której „nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej a korony ich ulatują z głów, jak orły niebieskie i czaszki królów są odkryte" zastała obu naszych szermierzy wielkiego zawodu

„Po męce śpiewaka i walce rycerza,
Po dreszczach proroczej boleści",

kiedy już całe wyśpiewawszy serce, oczekiwali innych, wyższych czynów, niż te, na które się zanosiło, i na które wkrótce im patrzyć przyszło. „Wieszcz Królestwa Bożego łaknący, w sferze polityki płodnych czynów, wzdychający do wielkich społecznych kreacyi, wyglądający twórczego tchnienia religii w życiu narodów, szedł dalej i wyżej sięgał w swych aspiracyach i w swoim programie od mniej lub więcej szablonowych i mniej lub więcej zapomnianych dzisiaj reprezentantów liberalizmu czy rewolucyi"[1]) u których widział tylko „zamiary godzące na wszelki ład i strój", „niesłychane nabożeństwo do wszelkiego gwałtu, wreszcie dziecinną, dziką, namiętną żądzę zupełnego zerwania z przeszłością"[2])

Pouczał tedy jeszcze raz, że „postęp prawdziwie żywy zależy na brataniu idei o dniach nastąpić mających z rzeczywistościami, pozostałemi po dniach przeminionych historyi," przypominał, że „utrzymanie świętości i zacności człowieczeństwa w końcu jedynie zwycięża" a więc „i nią zbrojny naród, nią pancerna sprawa jedynie zwycięża"; w chwili tedy gdy „świat ku zamętowi się stacza", w którym „podłość wielka nastanie strach, gdyby natchnienie, będzie ludzi porywał, gnał, pędził i zmuszał do szkaradnych czynów", potrzeba „żeby Polska

---

[1]) A. Żółtowski: Wstęp do koresp. Kraś: z A. Cieszk. str. XVIII.
[2]) Polska wobec burzy. Wyd. jubil t. VII. str. 273.

święcie dopełniła obowiązków i warunków na zmartwychwstać mające przez Boga nałożonych, trzeba, by przyszłość kochając nie podeptała przeszłości — by się nie rzucała lekkomyślnie, bezpoważnie, rozpacznie ani w żelazne objęcia jedynodzierżne, ani w uściski sprośne rzeczpospolit czerwonych — słowem, by nie Katyliną była, ale po Chrystusowemu przebywała w grobie, bo nie Katylina, gdy legnie, lecz Chrystus ukrzyżowany, gdy zstąpi do piekieł, zmartwychwstawa". „Polska niechaj ni pysznym, ni próżnym, ni zawistnym nie oddaje się w ręce", bo „w ręku Polski, w woli Polski jej zbawienie i duchowe królowanie nad Europą". Jeżeli zaś „teraz w tym wieku przejść, przesileń, upadków i przerodzin pokaże się najchrześcijańszą, najszlachetniejszą, najszczerszą, najbardziej brzydzącą się wszelkimi występki i rozjuszeniami ludzkiemi", to „przyjdzie dzień, w którym padną jej do stóp ludzie wszyscy, przemiarą klęsk i win śmiertelnie obarczeni". Do tej wzniosłej przyszłości jednak, „zemsta nie wiedzie — katów swych raczej zbawiać, niż gubić należy, by módz zmartwychwstać. Tak się Bóg mści i to, co boskiego na ziemi". „Instynkt zmysłowy pędzi nas do zemsty, każe się nam starać o rozsadzenie i zburzenie świata, co naszym katem był od wieku — świata, który albo nas rozbierał, mordował, wtłaczał coraz głębiej w dół grobowy bez przerwy, bez litości, bez czci i wyrzutu sumienia, bez wstydu, albo też sobie z niechcenia zakładał ręce i z oddali patrzał na mękę bezmierną z uśmiechem mdławego współczucia, na ustach a z myślą podłą w duszy nieruszenia się i kroku, nie podniesienia i palca ku obronie nam". Ostrzegając przed pójściem za tym instynktem „bo on zwierzęcy", nie przeczy Krasiński prawa do „wojny sprawiedliwej, wywalczenia świętym orężem w danym razie świętych celów".

Taką syntezę przedświtowych nadziei oraz psalmowych rad i zaklęć rozwinął Poeta przed oczami narodu na progu epoki, o której twórca Legionu śpiewa:

„Oto się podnoszą ludy jako lwi
jak lwy, jako zwierze, twór krwawy,
jak ława palącej lawy,
zaryją w cieniach kurzawy

zle miasta, złe ludowiska
i pogasną ogniska od krwi".

Że i Kajsiewicz nie był biernym obserwatorem wypadków, które nadciągały z wiosną 48 r., że nie ograniczył się do krytycznego ich omówienia, dopiero gdy się dokonały, lecz i on „przed burzą" przypominał swoim słuchaczom ich obowiązki, dawał rady, nawoływał i przestrzegał przed zbłądzeniem w tumanach wichury, kręcącej się złowrogim wirem i wciągającej weń tyle ludów i tylu z pomiędzy jego owczarni, na to dowód mamy we własnem kaznodziei wyznaniu, dającem także poznać w braku samych przemówień ich treść i kierunek. „Świadczę się — przypomina Kajsiewicz na wstępie do swych uwag o r. 48 — wszystkimi, którzy mię słuchali i czytali, żem zawsze zapowiadał, iż wypadki zaskoczą nas nieprzygotowanych, jak złodziej. Świadczę się, że odkąd przyszły, nie miałem chwili wesołej, ani złudzenia. Widziałem jacy tu ludzie, jakie zasady wyszły na jaw i byłem pewny, że pod takim pędem nic zbawiennego dla na wypaść nie może, chyba cudem. Zapowiedziałem tedy przejście długiej drogi krzyża i potrzebę tylu prawie cudów ze strony Boga, ilu nas jest, aby to chwilowe przemienienie mogło nas doprowadzić do zmartwychwstania". Słowa te dowodzą niewątpliwie, że i Kajsiewicz ze swej strony i na swem stanowisku czynił, co mógł, by zawierucha przeszła nad nami, jeżeli już nie z pożytkiem, którego się nie spodziewał, to przynajmniej z najmniejszą szkodą, którą przewidywał. Tych jednak kazań nie znamy, bo kaznodzieja ich nie wydał, a pogląd jego na te sprawy poznajemy dopiero ex post. Jak w ocenie r. 46, tak i przy omówieniu wypadków r. 48 rozróżnia Kajsiewicz dwie różne sprawy, składające się na całokształt naszego w tym czasie postępowania i zachowania się: walkę o niepodległość i walkę dla idei rewolucyjnej, pod jej wpływem i na jej usługach. O pierwszej mówi ze smutkiem ale i wyrozumiałością, drugą stanowczo i z wielką siłą potępia. „Pobiegliśmy ku ziemi ojczystej, ze zwykłem poświęceniem polskiem, rzucając miejsca i sposób do życia. Pojechali jedni pojedynczo i cicho, drudzy, ludzie ruchu, głośno, zbrojno, gromadnie i z rządem gotowym. Wyszli towarzysze ich i jednowiercy z więzień pruskich i austry-

ackich; wieńczeni, niesieni w tryumfie siłą rzeczy, ogarnęli władzę i kierunek sprawy narodowej. Napróżno ludzie umiarkowani prosili, aby nie iść tak śmiało naprzód: nie uogarnizowani, odurzeni niespodzianym tokiem wypadków, lękając się pomówienia u swoich o brak poświęcenia, u obcych o brak jedności, ugięli się pod falą rewolucyjną". Następstwem tego: „wkrótce potem bombardowanie Książa, Krakowa i później Lwowa", choć „dokazywał cudów męstwa pobożny lud Wielkopolski, z kosą rzucając się na działa. Nie mniejsi od bohaterów Termopilskich, na krzyk: „mordują naszych" biegli emigranci z gołą ręką na śmierć w ulicach Krakowa; w końcu trzeba było wrócić na wygnanie, a opinia świata potępiła pośpiech i niecierpliwość naszę". Uskarżywszy się tak na niewczesny pośpiech, brak rozwagi i skupienia; oddawszy hołd męstwu i męczeństwu nieszczęśliwych współziomków, napiętnowawszy akty gwałtów ze strony rządów, tłómaczy kaznodzieja swoje stanowisko, którego wyrazem był powyższy przegląd wypadków i ich ocena. „Żal mi, że bracia moi pozór do takich srogości dali, żal mi, że nie możem cierpieć z Chrystusem bez najmniejszej winy i błędu". Jak echo blizkie i tony na jeden zespół zestrojone, brzmią te słowa Kajsiewicza i przypominają rady i wezwania do Polski przed burzą, czynione jej przez twórcę Przedświtu. W inny ton uderza jednak Kajsiewicz, gdy przeszedł do drugiego tematu do scharakteryzowania ruchów rewolucyjnych, jako takich do wykazania, dokąd one nas zawiodły i na co naraziły. Tu odzywają się takie akcenta namiętne, jakim równych nie widzimy w jego spuściźnie kaznodziejskiej, a które dowodzą, jak boleśnie był tem, co zaszło dotknięty i głęboko zraniony. Udział Polaków czynny we wszystkich rewolucyach europejskich, mieszanie się ich we wszystkie lokalne walki i tarcia polityczne, uważał za szczyt ich nierozumu i nietaktu politycznego, a co więcej i za zbrudzenie honoru i imienia narodu, za rozmyślne szaleństwo. To też mówiąc o tem „nie jest więcej panem ognia, który mu się w kościach zajmuje" i w bolesnem uniesieniu miota prawdziwe gromy na nieszczęsnych winowajców: „Na ziemi własnej błądzić, na ziemi własnej szaleć nawet, smutna to zapewne; ale smutniejsza daleko mięszać się w sprawy obce, ze sprawą naszą nawet styczności nie mające. Co Polacy mieli

do czynienia w Badeńskiem? Czy bronić ostatków parlamentu frankfurckiego, który przeszedł dyplomatów wiedeńskich i ćwiartkę Polski jeszcze na połowę przekroił? Co mieli do czynienia n. p. w Toskanii i Genui? jak mogli walczyć w Rzymie z Francuzami, dawnymi przyjacioły, dla nie walczenia z którymi po części powstanie Listopadowe wybuchło, których chleb od tylu lat pożywamy i wielu walczących jadło i może poń znowu rękę wyciągnęło lub wyciągnie? Jak śmiała garstka ludzi ściągnąć nieznaną dotąd w dziejach hańbę na nasz naród, by broń podnieść przeciw Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, Ojcu naszemu duchownemu, który nas tyle ukochał" [1]). Gdy zaś te słowa bezwzględnej nagany wywołały u dotyczących słuchaczy protesty i oznaki oburzenia, kaznodzieja potężnem słowem uciszywszy nieprzyzwoitą burzę i nią jeszcze bardziej podniecony i do żywego dotknięty, zakończył tym rozdzierającym okrzykiem: „Mnie droga chwała tego imienia, ja kocham mój naród, wie to Bóg! mniejsza co ludzie powiedzą; a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski". Pierś, która taki jęk wydała, musiała być blizką pęknięcia! a przecież z niej, rychło potem popłynęło do tronu Najwyższego błagalne wstawiennictwo i miłościwe tłomaczenie zbłąkanych: „Ty wiesz o Panie, że nie cały naród winien, że nie wszyscy wygnańcy winni, a wszyscy cierpią, a wszyscy karani jakby winni. A i ci mili bracia, którzy pobłądzili lub błądzą jeszcze, pomnij Panie! że cierpieli tak długo, tak długo za krajem tęsknili, a cierpienie i tęsknota i nędza złymi są doradcami. Patrz na braci naszych zesłanych na Sybir, jak własną ręką ze skąpego grosza świątynie Ci stawią; Patrz Panie! na tylu wiernych sług Twoich w kraju i na wygnaniu, którzy schną w duchu, z nędzy przymierają

[1]) O tem udziale Polaków w walce przeciw papieżowi pisał Krasiński 2 stycznia 1849 do Trentowskiego: „W Rzymie dokazują nasi. Nie tak niegdyś marzyło mi się, że klingi polskie zaświecą przy upadku papiestwa. Nie opuszczać starców jest tak świętym obowiązkiem, jak wychować dzieci! Kto tego nie rozumie, ten podły! ten nigdy nie pojmie, co szlachetność: Nasi, co do Rzymu poszli, zupełnie o niej zapomnieli, za to też i historya o nich wyrzecze, że ich imiona zapomnianemi być winny i będą zapomniane". (Listy Z. Kras. t. III. str. 264).

a ust w szemraniu przeciw Tobie nie otwierają. Ulituj się Panie! łez całego narodu codzień obłokiem podnoszących się ku Tobie, ulituj się jęków czyścowych ludu całego. Utwierdź dobrych w dobrem, nawróć błądzących i zrób z nich wyznawców i rycerzy twoich, daj wszystkim zobopólną miłość".

Jak kaznodzieja po bolesnych wstrząśnieniach i nowych ranach błaga Boga o zmiłowanie dla nieszczęśliwego narodu przez bezmiar cierpienia nękającego go, tak podobnie wstawiał się za nim i modlił zbolały Psalmista polski, wołając z głębin serca, przeczuwającego potop klęsk nowych:

„Zmiłuj się, Panie, broń nas, bądź ty z nami!
Ty coś rozkazał człowieczej iściźnie,
By nędzna siłą i kolebką mała,
Przez moc ofiary się wyanielała,
I polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
Niezatraconej prawości przykładem,
Choć wciąż pod głazów grobowych opadem
Wszystkich tych ludów otruwana jadem —
Błagamy Ciebie Ojcze, Synu, Duchu,
Z prostotą dzieciąt, w niewieściej pokorze
Przed tobą dzieci i niewiasty, Boże
A światu męscy — my co się nie boim
Od wieków walczyć przeciw wrogom twoim,
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem
.... stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole,
Złud świętokradzkich i daj wiekuiste
Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Daj nam o Panie, świętymi czynami,
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie"!

Roztrząsnąwszy sumienia współziomków i dokonawszy szczegółowego przeglądu i analizy wypadków i błędów, stawia Kajsiewicz przed oczy ich na zamknięcie swoich wywodów ostateczną naukę, wypływającą z tych gorzkich rozmyślań i doświadczeń, przypomina jeszcze raz to, co tak często przy

różnych sposobnościach powtarzał, wypowiada ostatnie swoje dla emigracyi „memento": „co do ojczyzny naszej, raz jeszcze powtarzam: od rewolucyi społecznych obcych, a tembardziej swoich, niczego się nie spodziewajcie, jedno większego złego. Wtenczas dopiero, gdy Europa wytrzeźwi się z szału, gdy chłostą nauczona, ukorzy się przed Bogiem i podług prawdy jego z ludźmi i narody obchodzić się zacznie; wtenczas pod sercem Zbawiciela wybije dla nas godzina miłosierdzia, wtenczas odsłonią się nam przeznaczenia nasze i drogi, któremi nas do nich prowadził, wtenczas pojmiemy dla czegośmy tyle, tak długo i więcej od innych ludów cierpieli".

Parę miesięcy przed tem wyznaniem wiary i nadziei Kajsiewicza, rozwijał Krasiński w liście do Trentowskiego podobne credo, ubolewając, „żeśmy jeszcze nie dorośli do synostwa Bożego" i zapewniając, że tylko „miłosiernym i cichym (cichy znaczy: poważny, godny, wzniosły, nie szamocący się, nie rzucający, nie wrzeszczący, nie wściekły) uda się odzierżyć Królestwo Boże. Dlatego to ja wołam wciąż na Polskę: stań się ty miłosierną i cichą, stań się córką Bożą śród synów czarcich, stań się nastrojem ducha śród Europy rozłamanej i gnanej najgorszemi namiętnościami, a zmartwychwstaniesz, bo w tobie będzie synostwo ono Boże, o którem tamci wszyscy prawią, lecz wszyscy faryzejskim sposobem i bałamutnie"[1]. „Polska stać powinna w górze nad zmagającymi się ludy, czekać chwili swej, organizując się, kupiąc się w własnem łonie, zabijając niezgody i szał"! [2]). A w liście do Cieszkowskiego z d. 7 listopada 1848 r. dodawał: „dopóki demagogii, dopóty Ideał święty Polski nie ukaże się w ciele. Dopóki patryotyzm u nas będzie wrzeszczał, że per fas et nefas, dopóki nie zna, że tylko per fas można wielkie stawiać świątynie w historyi, dopóty nie będzie nic — prócz konwulsyjnego konania! Dopiero żywot się objawi, gdy Sens się moralny naprawi" [3]).

Oto myśli przędza, oto uczuć kwiaty i brzmiące słowa, któremi kaznodzieja i wieszcz strzelając do serc współbraci, starali

[1]) t. III. str. 263.
[2]) list do Małach. z d. 26 listopada 1848 t. IV. str. 161.
[3]) listy Z. Kras. z A Cieszkowskim, t. II. str. 64.

się je w czystości utrzymać, prawdą hartować, górne pragnienia krzewić, wyrabiać wiarę:

„Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem,
Że na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie";

utrwalać przekonanie, że „musim stać się bohatyrami i świętymi lub zginąć", bo „bez poprawy wewnętrznej nic dobrego być nie może; lub co gorsza, a czego nie daj Boże, będzie powód, nowych ostatecznych nieszczęść narodu bez korzyści i nawet bez chwały" a:

„Nasz zakon — nasze sumienie
Przeszłości chwała — Przyszłości zbawienie".

Mimo wszystkich różnic charakteru, powołania, zakresu i sfery działania, występują oni jakby w idealnem zjednoczeniu zawsze i wszędzie razem, często obok siebie ramię przy ramieniu, jako nieustraszeni i niezmordowani „żołnierze Chrystusowi ochotni", gdzie tylko i kiedykolwiek dobro ojczyzny i ich współziomków jest zagrożone, wymaga ratunku i pomocy. Wtedy z obu najwyższych trybun rozlega się głos, to rady, to przestrogi i groźby ku opamiętaniu, a zawsze pełen miłości, współczucia, porywający w górę, krzepiący serca, dodający hartu, kojący gorączkę cierpienia, budzący nadzieję przeciwko nadziei. Kochając z całej mocy potężnych swych duchów naród swój, lękają się i drżą o czystość jego uczuć, szlachetność czynów, wzniosłość porywów i pragnień, wytężają wszystkie siły ducha i umysłu, by ustrzedz od zbrudzenia i zbłąkania żyjących „w lesie pokus i bólów na rzekach goryczy, na kamieniskach obraz i oporów". To też ani jeden ani drugi nie zataja ani przemilcza cokolwiek, podnoszą, akcentują i zwalczają, co tylko ze stanowiska etyki i na niej opartego patryotyzmu uznają za zgubne i zdrożne i tak wzniesieni ponad porywy i namiętności bieżącej chwili i rozpaloną niemi opinię, z powagą wzniosłą, choć niezmiernym nieraz ucisku serca spełniają w chwilach ciężkich szczytne

swoje posłannictwo, przeciwstawiając zawsze i wszędzie „widomej rzeczywistości" „świętą wiekuistą prawdę". Jako duchy silne a ojczyźnie zaślubione biją w to, co w najżywszem ich przekonaniu „ojczyzny onej raną i rakiem", a głęboko przeświadczeni, że „są chwile rozpaczne w dziejach narodów, w których tylko prawda wiekuista zdoła im pomódz; ona tylko, nic innego, przecież ona Boga jest zstępującym na ziemię tchem", a „tchu Bożego dziś trzeba Polsce, na to, by pokonała wszechzłego pierwiastek" [1]) i z dusz wypleniła kąkole złud świętokradzkich, walczyli przez życie całe o tę prawdę, o tę miłość, o tę dobrą wolę, mogącą jedynie wyplenić kąkole z rodzajnej niwy serc polskich i napełniwszy je tchem Bożym, uzbroić do walki o dobro wiekuiste i doczesne. Przez ten trud i kierunek apostolskiej pracy wśród narodu są oni obaj bodaj czy nie ostatni w tym długim a tak świetnym szeregu wybitnych postaci i duchowych kierowników narodu, jakich od czasu do czasu zsyłała nam Opatrzność w czasach wyjątkowo ciężkich przełomu i niebezpieczeństw groźnych, a zarazem pokus ponętnych, by wiodąc społeczeństwo swoje przez złowrogą i ostrymi głazami najeżoną pustynię nieszczęścia i cierpienia, doprowadzili je do mlekiem i miodem płynącej krainy lepszej i wyższej przyszłości. To też porywali nas każdem słowem swojej twórczości „w gwiazd bezmiary

W inną przestrzeń — w inne dole,
W łzy przejrzyste, w lżejsze bole,
W szersze myśli, w świętsze wiary".

Do wspólnego zdążając celu, jednego pragnąc i nad jednem pracując: nad szczęściem ojczyzny i dobrem współbraci, różnili się czasem nie tyle może co do jego wewnętrznej treści i istoty, ile raczej co do jego zewnętrznych cech i objawów. Kapłan nie mógł unosić się w te błękity, w których szybowała wyobraźnia poety, kaznodzieja nie mógł głosić z ambony i podzielać poetycznych marzeń o Chrystusowej ofierze i przeznaczeniu Polski i te piękne, lecz szkodliwe rojenia rozwiewał, wierząc natomiast wraz z wieszczem zawsze i niezachwianie w przyszłość i zmar-

[1]) list do Trentowskiego z d. 29 stycznia 1847, t. III. str. 192.

twychwstanie ojczyzny, głosząc, że zasmucić tylko chciał nas Pan, ale nie wygubić i że przyjdzie chwila, w której Opatrzność uderzy w grzbiety nieprzyjaciół naszych i zetrze ich zuchwałość, a nas postawi napowrót na świeczniku dawnej chwały; lecz do tego koniecznie my sami musimy się przyczynić, złożyć w pokorze i zupełnem zaufaniu nasze losy w ręce Opatrzności i pracować nad wewnętrznem odrodzeniem. I w tem przekonaniu schodził się znowu z Psalmistą polskim, który z całym naciskiem przypominał rodakom, że

„Ty bez nas samych nic możesz nas zbawić"

i błagał Boga, byśmy mogli świętymi czynami

Śród sądu tego samych wskrzesić siebie".

Wieszczył twórca Przedświtu ojczyźnie, że:

„Imię twoje: Ludzkość cała,
Byś ją wiodła czynu torem,
Aż się staną jej plemiona
Jednym Ducha arcytworem",

a kaznodzieja na swój sposób i w swoim duchu tę przyszłość omawiając, określając jej charakter, w prostszej ale równie wzniosłej widział ją formie: „stojąc cierpliwie i wytrwale na stanowisku naszem historycznem przy Bogu i Kościele, doczekamy się, aż Bóg i Kościół namaszczą nas na lud hetmański, kapłański, królewski". Wyglądał Krasiński epoki Ducha św., czy św. Jana, a w nich spodziewał się oglądać Królestwo Boże na ziemi; nie odrzucał też tej nadziei i Kajsiewicz, oczekując również „trzeciego wybuchu Chrystyanizmu"; a jak Krasiński za zadanie i chwałę tej trzeciej epoki uważał „schrześcijanienie stosunków między narodami i państwami" i zapowiadał, że w niej nie państwa, które są utworu ludzkiego", ale „narodowości, które są kreacyi Bożej", będą upaństwione, i należeć „do składu powszechnej ludzkości", podobnie, nie bez wpływu Przedświtu — prorokował kaznodzieja, że „reakcya katolicka musi znieść państwa czysto ludzkiego utworu, a podnieść i uświęcić narodowości"; oburzał się „syn szlachecki",

„Kiedy ziarno siano w śmieci
Od wersalskich dzieci
Zdradą miało zejść niemiecką",

stwierdzał tosamo z ubolewaniem i duszpasterz emigracyi, że „co swoi sieli w śmieci, to jest w złe namiętności ludu, to weszło zdradą niemiecką"; słowem nie brakło niemal żadnej chwili donioślejszej, żadnego faktu głośniejszego, żadnej kwestyi zasadniczej, by nie podnosili głosu swego i nie walczyli „o lud nasz i o miasto Boga naszego". A wśród wielu cech wspólnych, łączy ich i ta, że głos ich miłosny i natchniony, przebrzmiał bez należytego wpływu i znaczenia, że ich rady i przestrogi, hasła i nauki nie znalazły tyle posłuchu u roznamiętnionej emigracyi, ani takiem nie odbiły się w narodzie echem, jak te klubowe okrzyki: „ołowiu nam dajcie i broni", ku którym otwierały się serca, jak kielichy kwiatów do rosy. Ideał, który ukazywali współczesnym, pod którego sztandar z niezmordowaną usilnością i niewyczerpaną cierpliwością nawoływali, był dla nich zbyt górny, nieuchwytny; indyferenci lub ateusze nie mogli odczuć żaru Bożego, jakim płonęło serce kapłana, nawołującego przed wzgardzone i odbieżane ołtarze, klubowcy i wyznawcy ducha, „wiecznego rewolucyonisty" z odrazą odwracali się od poety, potępiającego każdem słowem swojej twórczości ich tendencye i roboty; a wszyscy zajęci i pochłonięci sprawami bieżącej chwili, morzeni głodem rychłej odmiany stosunków, nie mogli oderwać od szarej ziemi wzroku swego i wznieść go w te błękity, gdzie im ukazywali żywot i prawdę; zbolali do szpiku kości, burzyli się przeciw nawoływaniom do „cierpliwości, tej pani niedoli, co pałac swój stawia z niczego, powoli"; żyjący jedną myślą i dla jednego celu, nie chcieli poprzestawać na zapewnieniu zmartwychwstania, lecz „gdzieś na wieków późnej fali". Tem się tłómaczy, że wpływ obu na współczesnych nie stał w stosunku do wielkości oddziaływujących i siły oddziaływania. Zarzut Słowackiego, uczyniony Krasińskiemu, że:

„On się kładzie sam kamieniem
Na ruch ludzki nie pozwala;
Chce zawrócić w stare łoże
Nowe fale — rzeki Boże",

oraz żal W. Wielogłowskiego do pierwszych OO. Zmartwychwstańców, a Kajsiewicza w szczególności, że byli ,,więcej troskliwi o literalną pobożność szczególnych wybrańców, jak o sprostowanie publicznego sumienia", ,,bojąc się, aby u nas patryotyzm nie przerósł nad wiarę", wskutek czego ,,kilka lat najdroższych zbawiennego apostolstwa, nietrafnością podania zmarnowano" [1]), te sądy i żale bodaj, czy nie są wykładnikami stosunku ówczesnego społeczeństwa do swych wodzów duchowych, którzy jak tylu przed nimi, mogli się też boleśnie uskarżać na los swój, każący im:

,,nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych".

Niechże więc, choć na ,,Dniu dzisiejszym" nie żalą się o to na nas, lecz niech przemówią do naszego przekonania te prawdy, których byli rzecznikami i apostołami, a serca wszystkich uderzą ku nim gorętszem i głębszem uczuciem za to, że w ciernistych kolejach swego życia każdem słowem i czynem kochali

,,Polskę oną wiekuistą,
Ziemsko-potężną i anielsko-czystą",

zawsze wpatrzeni w piękniejszą i wyższą przyszłość,

,,Jakby latarnia, co rzuca blask w morze,
Nim człowieczeństwa ranek zeń wypłynie".

---

[1]) Wielogłowski: Emigr. wobec Boga i narodu str. 133.

Dr. Stanisław Kossowski.

Krasiński a Norwid.

I.

„Klaskaniem mając obrzękłe prawice,
Znudzony pieśnią, lud wołał o czyny;
Wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,
Konary swemi wietrząc błyskawice.
Było w ojczyźnie laurowo i ciemno
I już ni miejsca dawano ni godzin
Dla nieczekanych powić i narodzin,
Gdy Boży palec zaświtał nademną,
Nie zdając liczby z rzeczy, które czyni,
Żyć mi rozkazał w żywota pustyni!“...

Słowa te, chociaż wyszły z pod pióra poety w późniejszych latach jego życia — bo w cyklu *Vade mecum* ich miejsce — przytoczyć należy w zupełności, jeśli idzie o określenie ogólne stosunku Norwida do świata, w którym dane mu było żyć, i ludzi, z którymi splótł się bieg jego losów. „W ojczyźnie było laurowo i ciemno“, gdy witał światło dnia ten poeta o niezwykłej wszechstronności twórczej, działa listopadowe przygrywały pierwszym latom jego dzieciństwa, „lud, znudzony pieśnią, wołał o czyny“, gdyż miał już „obrzękłe klaskaniem prawice“, a „dorodne wawrzyny“ poetów „wzdychały jeszcze wietrząc błyskawice“ narodowych przejść i doświadczeń, gdy „Boży palec“ powołał poetę do życia, które było dla niego „pustynią“. Lecz chociaż „pustynią“ mógł nazwać Norwid swe życie, gdy rodził się wspaniały cykl *Vade-mecum*, bo osamotnienie prawie zupełne w pustelni paryskiej było jedyną przyjaciółką chwil twórczych i miało nią do końca Norwidowego życia pozostać, bywały jednak w tem życiu chwile jaśniejsze, bardziej świetlane, kiedy „prawice ludu“ obrzękły od oklasków dla jego chwały. Takim okresem chwały w życiu poety, nie-

zwykle szybkiego rozgłosu jego imienia, tryumfów wprost młodocianych, „dorodnych wawrzynów“ i cudnie zapowiadającej się przyszłości, były lata młodości poety. Od pierwszych wystąpień w Warszawie, w latach jeszcze zupełnie młodzieńczych, przez Berlin, Brukselłę i Rzym, aż do przybycia na emigracyę paryską w początkach r. 1849, to czas zdobywczego pochodu Norwida. Poeta, malarz i rysownik, zdumiewający rozległością myśli twórczej i bogactwem horyzontów myślowych, olśniewający wszystkich niesłychaną łatwością, z jaką dokonywał się u niego wszelki proces twórczy, głuszył zrazu wokoło siebie niezwykłością talentu nawet głosy uprzedzeń i krytyki. A towarzyszyła ona Norwidowi od wczesnej młodości, jakby jakaś linia równoległa do rozgłosu twórcy i potęgująca się w miarę jego rozwoju. Miał lat dwadzieścia, gdy pisano już doń ody. Głośną była w Warszawie i z ust do ust podawaną oda, jaką Antoni Czaykowski wystosował do Norwida, gdy ten po podróży, odbytej po kraju w r. 1842 wraz z Władysławem Wężykiem, „czytał w niedzielę u Leona hr. Łubieńskiego wiersz przecudowny, w którym opowiedział to co widział“:

„Orle rodzinne przemierzasz obszary,
Pijesz słońce, a nad ziemią
Dwa się twoje skrzydła ciemią;
Skrzydła miłości i wiary...
Orle Norwidzie...
O, ty Noe! W arce twojej
Przyszły zaród świata stoi.
Bóg świat stary w arkę schował,
By nim nocy odbudował.
Nie ma dębu bez korzenia,
Biją źródła przy ruczajach,
A na starych obyczajach,
Wiek się nowy rozzielenia!
I Norwidzie twoje fale,
Gdzieś z odwiecznych źródeł płyną,
Bo tak tęskne jako żale
Tkliwej matki za dzieciną;
To znów męskie i ogniste
Topisz potem na łzy czyste,

To nam niesiesz stare drzewa
Wybujałe i omszone,
To znów słońce się rozlewa
Na twe nurty zapienione,
I uperla malowanki
Jako jasne sny kochanki;
Nurt rozlany i głęboki,
A twa siła wyżej sięga.
Lecisz — pryskasz pod obłoki,
A jaskrawa uczuć pręga
Z ziemi w niebo pędzi wiry,
Jakby struny boskiej liry“ [1])...

Odę tę, która z czasem miała stać się podkładem trawestacyi i dowcipów ze strony niechętnych Norwidowi ludzi, jak A. E. Koźmiana [2]) i Gaszyńskiego [3]), powtarzano współcześnie w Warszawie i uważano za wymiernik przyszłej poetyckiej sławy Norwida. Rodziła się ona rychło, a wraz z nią głosy uprzedzeń i niechęci do poety. Pewna, już w najwcześniejszych wierszach widoczna, twórcza ekskluzywność poety, rzucenie szablonu a szukanie dróg własnych, silnie określony indywidualizm, wiodący łatwo ku niezrozumieniu, ciemności a nawet manierze stylowej, wraz z czysto impulsywnym tej twórczości charakterem, były materyałem podatnym do powolnego wytwarzania separatyzmu, rozdziału poety z otoczeniem i czytelnikami.

Obok licznych zrazu wielbicieli poety, zwłaszcza w czasie pierwszych występów poetyckich na terenie warszawskim, rośli jego przeciwnicy. Zdania o samym Norwidzie były tak podzielone, że świadectwa współczesnych, które nas doszły, różnią się nieraz bardzo znacznie: „Cypryan Norwid — pisał o nim w r. 1882 Teofil Lenartowicz, przyjaciel jeszcze z cza-

[1]) Wiersz ten, współcześnie bardzo znany i powtarzany, pojawił się po raz pierwszy drukiem w Słowie. Zeszyt I. Miesiąc styczeń 1859. Petersburg, str. 144—9. Nie zwrócono do tej pory uwagi, że wszystkie ówczesne wierszyki puszczane w świat z kół Norwidowi nieprzychylnych i osławiających go z powodu odrębnego charakteru jego poezyi były ironiczną parafrazą tej właśnie ody. Dwa mamy tego świadectwa: A. E. Koźmiana i Konstantego Gaszyńskiego.

[2]) Por. Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana (1829—1864). II. Część pierwsza (1830—1856). We Lwowie 1894, str. 73—4 i 78.

[3]) Por. Listy Konstantego Gaszyńskiego do Lucyana Siemieńskiego (1851—66). (Kossowski Stan., Przyczynki i materyały do dziejów literatury polskiej I. Listy romantyków), str. 32—3.

sów warszawskich — zapowiadał coś wielkiego i oryginalnego, więcej niż my wszyscy; pochwały i pycha szalona otumaniły go; uwierzył w swoją Najwyższość w epoce po Byronie, zapomniał o warunkach poezyi, że ta w pięknej tylko szacie, świątecznie ma się pokazywać i filozofię swojego pomysłu, niby chrześcijańską i platońską, a pełną goryczy utajonej i zwątpienia, w najniezrozumialszej formie i zaniedbanym wierszem, począł w formie poematów pisać; nie oceniony, bo są tam pod dziwactwem formy głębokie i piękne myśli. Coraz bardziej oddzielał się od świata, artysta niepospolity jako rysownik, dusza rozdarta i jakby z pajęczyny cała, gorzko się uśmiechając z wyrazem: Mieliście jedną wielkość i czyście ją zrozumieli?... osiadł w domu starców, głuchy... i ot tam zakończy zapewne swoje lata" [1]... Chociaż w słowach tych, pisanych jeszcze przed śmiercią Norwida, widać pewnego rodzaju przesunięcie linii w ocenie poety, gdyż pisząc je w r. 1882 miał Lenartowicz w pamięci późniejsze ułożenie się stosunku Norwida do społeczeństwa, mimo to nie mogą one podlegać wątpliwości w tem, co stanowi ich treść, bo pochodzą od człowieka, który jeden z nielicznych dochował Norwidowi pamięci i przyjaźni do ostatnich, bardzo smutnych lat życia. A zdanie to samo powtórzy Lenartowicz i uzupełni charakterystykę Norwida opisując swój przyjazd do Paryża w r. 1849: „Cypryan Norwid, który służył mi za kornaka w Paryżu, raz szalenie pyszny, raz dobry jak anioł, czuły i pełen serca" [2].

Że poeta już od najwcześniejszych chwil działania stanął w stosunku do swego otoczenia dość sprzecznem — to pewne. Sprzęgało się na to czynników wiele: zdeklarowany już od pierwszej chwili indywidualizm poetycki, ogromnie rychły proces dojrzewania talentu, który od razu zaznaczył to wszystko, co później tylko uległo rozwojowi, samoistny rodzaj twórczości, który musiał wydawać się obcym pokoleniu wsłuchanemu w dźwięki romantycznej Muzy i łączył Norwida bardziej z hasłami doby epigonów romantyzmu niż pierwiastków składowych w epoce jego świetności, a nadto atmosfera literacka Warszawy w latach około r. 1840 — oto dane, które odegrały

[1]) Witte Kazimierz, „Cyganerya Warszawska" i Teofil Lenartowicz. Tyg. Ill., 1904. T. II., nr. 27, str. 526 (Z listu Lenartowicza do K. Wittego z Bolonii, z kwietnia 1882).

[2]) Wspomnienie o Bohdanie Zaleskim z listu T. Lenartowicza do A. Pługa. Kłosy, 1886, nr. 1091, str. 332.

niemałą rolę w czasach pobytu Norwida w kraju, a to w kierunku urobienia stosunku poety do społeczeństwa.

Raz wytworzona atmosfera towarzyszyła Norwidowi dalej; że tak było, dowodem niezwykła jednomyślność sądu o poecie ze strony tych wszystkich, którzy zetkną się z nim jeszcze w kraju, potem w czasie podróży zagranicznej, a nawet w Rzymie i Paryżu. Rzecz naturalna, że rozdźwięk ten w latach następnych musiał wzrastać; krzepniejący w swych siłach talent poetycki Norwida uwydatniał coraz bardziej własny rodzaj i znamiona; rozszerzyła się arena poetyckiego działania; wyfrunięcie na szeroki świat złączyło Norwida z rozmaitymi ludźmi, dopuściło do uczestnictwa w gotujących się czynach. W takich warunkach indywidualizm poety musiał ulegać coraz silniejszemu uwypukleniu; Norwid stawał się sam sobą, wzmagał się natomiast rozdział z tymi, którzy stanowili otoczenie poety i naturalne tło jego działania. Nie może również ulegać wątpliwości, że do tego stanu rzeczy przyczyniły się czynniki natury czysto życiowej. Nieszczęśliwa miłość do pani Kalergis a potem Maryi Trembickiej odsuwała twórcę coraz bardziej od życia, prąc naturalnym rzeczy porządkiem w świat własny, wolny od niedoli życiowej, i zmuszała do tworzenia własnego ideowego kręgu myśli. A ten fakt życiowy, tak znamienny i dotkliwy w skutkach dla umysłów twórczych, przypadł u Norwida właśnie na chwilę największego rozwoju poglądów artystycznych, urabiania siebie samego w centrach nauki i sztuki. Więc zaród boleści i smutku życia, wypowiadający się nie łzami i sentymentem, lecz goryczą piołunu i ironią nad sprzecznością życia z ideałem, musiał opanować tkliwą i już w uposażeniu swem pozbawioną wszelkiej spoistości duszę poety. Są to kwestye, których przy ocenie talentu i charakteru Norwida pominąć nie wolno.

Tymczasem artysta opuszcza kraj. Kalejdoskopowym ruchem w przeciągu lat trzech (od r. 1843—6) przesuwają się przed jego oczyma miejsca i ludzie: Włochy, a głównie Florencya i Neapol, tu nauka u sławnych mistrzów; Berlin, znajomość z Augustem Cieszkowskim, Stanisławem i Janem Koźmianami, w życiu tragedya miłosna; Bruksella, przyjaźń ze starym generałem, Janem Skrzyneckim; wreszcie Rzym, od początków r. 1847, a tu zetknięcie z Bohdanem Zaleskim,

Stefanem Witwickim, Krasińskim i Mickiewiczem. Norwid miał wówczas lat 26.

Jeśli zbliżenia się niezwykłych ludzi nie pozostają prawie nigdy bez echa dla historyi i dorobku ludzkiej twórczości, jeśli stosunki wielkich ludzi ze sobą to osobna karta dziejów ducha i literatury każdego narodu — fakt ten nabiera jeszcze większej wagi, gdy ma miejsce między ludźmi rzeczywiście wielkimi i w niecodziennych warunkach ich życia, a do tego w szczególnej chwili historycznej. Tak było z Norwidem i Krasińskim. Poznaniu ich i przyjaźni tłem był Rzym, pobudką i przyspiewem wiosna ludów. Na tronie rzymskim zasiadł Pius IX., wielki papież; radość życia opanowała serca polskie, bo w myśl wierzeń duchowych przewodników narodu zbliżała się epoka czynu, przepowiadana w poetyckiej wróżbie. I Krasiński i Mickiewicz dążyli do Rzymu w jednakim prawie celu, lecz zasadniczo różniły się drogi, na których pragnęli doń dojść; w Rzymie bawił już Norwid.

I w dziejach polskiego romantyzmu stosunki poetów ze sobą pierwszorzędną zajmują rolę; Mickiewicz-Słowacki, Słowacki-Krasiński, Mickiewicz-Krasiński, oto najważniejsze spojenia ludzi i duchów, tak różnych między sobą i wielkich nawet w swem przeciwieństwie. Jako czwarty wciska się dziś w ten zawrotny wir wymiany myśli, fali zdarzeń, w których brali udział, i w historyę duchowej łączności poetów — Cypryan Kamil Norwid. Znany i głośny, rozmaicie, a często niesprawiedliwie oceniany przez współczesnych, zapomniany przez pokolenie pierwsze, odżywa w pokoleniu drugiem. Zdarzenia życiowe i dziejowe złączyły go z wielkimi ludźmi; odgrzebanie i wskrzeszenie jego współudziału dodaje laurów i pomnaża wieniec ich chwały. „Że poeta ten — powiada o Norwidzie Aleksander Niewiarowicz, który zetknął się z nim na emigracyi — posiadał talent wielki i oryginalny razem, dowodzi tego między innemi uznanie, jakie dla niego okazywali trzej najwięksi geniusze mowy naszej: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. O takiem uznaniu pierwszego świadczy syn jego Władysław w liście, jaki wkrótce po zgonie Norwida napisał do redakcyi Warszawskiego Kuryera; drugi, to jest Słowacki, wprawdzie bardzo późno, bo dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią poznał się z Cypryanem osobiście, lecz utwory jego znał dawniej, a niektóre z nich jak n. p. *Pióro*

wysoko cenił[1]). Krasiński wreszcie najbardziej się zajmował Norwidem, a oprócz talentu cenił w nim silną, niezachwianą wiarę, pod której sztandarem obadwaj służyli wiernie. Norwid też szczycił się przyjaźnią autora Irydiona i z upodobaniem pokazywał mi kilka listów jego, świadczących o tem wymownie“[2]). A było to w chwili, gdy autor wspomnienia „raz ostatni spotkał się z Cypryanem na wędrówce po szerokim świecie, a było to w Paryżu w r. 1849 w miesiącu styczniu“, a Norwid był wówczas „w położeniu materyalnem nieświetnem“[3]).

Jak się rozwijał stosunek Krasińskiego z Norwidem, jakie dzieje tej przyjaźni, jej rozkwit, rozwianie i przedśmiertne odżycie, oto pytanie, które domaga się odpowiedzi. Do niedawna mogła historya literatury powiedzieć o tem zaledwie słów kilka. Jeszcze w r. 1904 w pamiątkowym tomie Chimery, poświęconym Norwidowi, pisał Zenon Przesmycki, że wśród postulatów Norwidowskich wyłania się jako jeden, nie małej wagi, stosunek jego z Krasińskim; lecz również niewiele potrafił o tem powiedzieć: „W Rzymie zapewne również poznał się młody poeta i sprzyjaźnił głęboko z Zygmuntem Krasińskim. Korespondencya, która później przez lat szereg toczyła się między nimi i której epilogiem wydaje się datowana z r. 1859 przedmowa do poematu *Quidam*, byłaby dokumentem literackim wagi niezmiernej. Niestety z listów Norwida, według łaskawie udzielonej mi informacyi, nie przechował się ani jeden. Wszystkie natomiast odnośne listy Zygmunta, które Norwid odesłał mu podobno w przystępie rozdrażnienia istnieją w ręku rodziny[4])“... To też już Adam Krechowiecki w swej publikacyi o Norwidzie, wydanej w r. 1909, uważał za stosowne ująć stosunki Norwida z Mickiewiczem i Krasińskim w jeden samoistny, choć nie długi rozdział (T. I., VI. rozdz.) i przydał do dziejów tego stosunku nieco nowego materyału z papierów po Bohdanie Zaleskim[5]). W ostatniej niemal chwili pojawiło się do tej kwestyi kilka źródeł nowych.

[1]) Patrz: Cypryana Norwida Pisma zebrane, wydał Zenon Przesmycki. Warszawa-Kraków, 1911. T. A., str. 55—6.
[2]) Aleks. Półkozic, Cypryan Norwid. Kłosy, 1886, nr. 1116, str. 336.
[3]) Tamże.
[4]) Z. P. (rzesmycki), Z notat o C. Norwidzie. Chimera, T. VIII., str. 443.
[5]) Adam Krechowiecki, O Cyprianie Norwidzie. Próba charakterystyki. Przyczynki do obrazu życia i pracy poety na podstawie źródeł rękopiśmiennych. T. I.—II. We Lwowie, 1909.

Rok 1911 przyniósł listy Krasińskiego do Koźmiana [1]), w ostatnich zaś tygodniach pojawiły się listy do Cieszkowskiego [2]); i jedne i drugie zawierają szereg szczegółów do dziejów stosunku Krasińskiego z Norwidem. Historya poetyckiej przyjaźni poczyna powoli nabierać życia, szczegóły wypełniają dotychczasowe braki, a wspaniałem tłem całości jest rozpoczęte wydawnictwo Pism zebranych Norwida, pozwalające nam patrzeć na poetę właśnie w chwili zawiązania i rozwoju przyjaźni z Krasińskim. Postulat Przesmyckiego, który jest w społeczeństwie polskiem odbudowcą Norwidowej pamięci, może się spełnić. Dzieje przyjaźni z Krasińskim dadzą się powoli ująć w całość i przedstawić w jaśniejszem świetle. Braków pozostanie tu wprawdzie jeszcze wiele, lecz te wobec zaguby pewnych materyałów może już nigdy nie będą wypełnione i wyjaśnione. Przyjaźń więc Krasińskiego z Norwidem wchodzi do historyi problemu naznaczonego powyżej i staje obok stosunków jego z Mickiewiczem i Słowackim.

Można śmiało przytoczyć zakończenie wiersza, w którego początku określał Norwid swe tragiczne położenie wobec świata:

„Syn minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku,
Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)
Za panowania pantheizmu-druku,
Pod ołowianej litery urzędem,
I, jak zdarzało się na rzymskim bruku,
Mając pod stopy katakumb korytarz,
Nad czołem słońce i jaw ufny w błędzie,
Tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz,
Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie!" [3]).

II.

„Teraz powiem ci, mój drogi — pisał Krasiński do Stanisława Koźmiana z Nicei dnia 21. kwietnia 1847 r. — że tłumaczenie Danta jest dobre, a przydałbym miernie dobre.

[1]) Listy Zygmunta Krasińskiego do Stanisława Koźmiana. Pamiętnik literacki, 1911. Rocznik X. W cytowaniu tych listów powołuję się zawsze na paginacyę w Pamiętniku.

[2]) Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego, z autografów wydał Józef Kallenbach. T. I.—II. (T. II. listy z lat 1848—59). Kraków, 1912.

[3]) Chimera, T. VIII. Wiersz wstępny (Z cyklu: Vade-mecum).

Pierwsze dwa wiersze, mojem zdaniem, zmienić trzeba. Poco to *Jak*, które drugi wiersz rozpoczyna. W Dancie tej formy zapytawczej niema. To zupełnie barwę zmienia i nic potem. Zresztą dobre. Trudność, jedna z najnieprzezwyciężeńszych, więc żądać więcej nie można. Kłaniaj mu odemnie i powiedz, że bardzo żałuję, iż nigdy się z nim nie zeszedłem, ale żem czytał wiele jego wierszy, że mam go za mistrza w robocie zewnętrznej wiersza, ale, że mniemam, iż nieraz zanadto tej robocie poświęca wewnętrzną treść, która nie dość jasno wygląda z pod tej dźwięcznej i ślicznie utoczonej powłoki, że zresztą w tłumaczeniu Danta tego zarzutu mu nie czynię, bo jasne, żądałbym tu zawsze trochę więcej energii zewnętrznej w wierszu samym. Uważasz, szczere zdanie tu mówię. Znasz człowieka lepiej odemnie. Jeśli to ma go obrazić, to nic nie mów, tylko, że bardzo dobre" [1]). Oto pierwsza, najwcześniejsza i dość dyskretna wiadomość o Norwidzie, jaką znajdujemy w listach Krasińskiego, a zarazem pierwsza z jego strony ocena twórczości Norwida. List ten, jak wszystkie inne listy Krasińskiego do siebie, opatrzył Koźmian w późnych latach życia objaśnieniem, pragnąc, aby kiedyś, gdy ujrzą tłocznię drukarską, wyszły opatrzone wiarygodnym komentarzem; znajdujemy tu słowa: „Wyjątki z przekładu Danta, o których (Krasiński) mówi, udzielone mu przezemnie, pochodziły od Norwida" [2]). Pierwsze więc zetknięcie Krasińskiego z Norwidem, na razie duchowe, nastąpiło na terenie zagadnień literackiej natury. Pośrednikiem był tu Stanisław Koźmian, z którym od końca r. 1846 zawiązał Krasiński korespondencyę serdeczną i obfitą. Donosząc przyjacielowi o rozmaitych sprawach i ludziach i wprowadzając go listownie w zakres własnych zagadnień myślowych, przesłał mu Koźmian w liście z pierwszych dni kwietnia 1847 r. rękopiśmienny przekład pierwszej i drugiej pieśni Piekła, dokonany przez Norwida w r. 1846 lub najdalej na początku r. 1847 [3]); samego tłumacza poznał

[1]) Listy do St. Koźmiana, l. c., str. 300.

[2]) Tamże, str. 301.

[3]) Przekład ten w druku pojawił się bardzo późno, bo dopiero w r. 1862 w Pokłosiu, zbierance literackiej na korzyść sierót, Poznań, str. 49—60; dziś: Pisma zebrane... T. A., str. 289—300. Wydawca Pism w przypisach (str. 853) powiada: „Mimo późnej daty pierwodruku, odnosimy z całą stanowczością do r. 1848 powstanie tego tłómaczenia". List jednak do Koźmiana stwierdza, że datę powstania przekładu trzeba przesunąć na chwilę wskazaną powyżej. Por. także w tej sprawie notatkę: Notz Karol, Pamiątki po C. Norwidzie. Tydzień. Dod. liter. nauk. do Kuryera lwows. 1905, nr. 27, str. 220.

Koźmian w Berlinie, gdy w maju r. 1846 zawitał tu na ślub brata. Wówczas także nastąpiło poznanie Norwida z Janem Koźmianem i Augustem Cieszkowskim. Poeta przeżywał w tym czasie smutne chwile życia; nad studyami artystycznemi zawisła jakby tragiczna zmora, nieszczęśliwa i nieziszczalna miłość ku Maryi Kalergis, budząc zamęt w myślach poety i rozstrój w duszy artysty. Miarę nieszczęść miało dopełnić uwięzienie Norwida i nagły wyjazd z Berlina, połączony z przymusowem odstawieniem do granicy. Koźmian podążył z Berlina do Rzymu, Norwid do Brukselli; z Rzymu też przesłał Koźmian Krasińskiemu wspomniany przekład. Musiał niezawodnie w tym samym liście donosić Krasińskiemu o drażliwościach artystycznych Norwida, skoro Krasiński ocenę przekładu podawał w formie tak dyskretnej. Zawierał jednak wspomniany list również polecenie Norwida, znanego zresztą Krasińskiemu już z czasopism warszawskich, gdyż w Piśmiennictwie polskiem Skimborowicza, Przeglądzie warszawskim i Bibliotece warszawskiej pojawiały się młodociane utwory poety już od r. 1840 [1]). Pewne jest, że Koźmian był pośrednikiem nie tylko w zainteresowaniu Krasińskiego osobą Norwida, lecz także w ich poznaniu w Rzymie. W uwagach bowiem do jednego z listów Krasińskiego z r. 1851, gdy już stosunek przyjaźni Norwida z Krasińskim się zerwał, napisze: „Jakom żałował, żem przynaglił Zygmunta do bliższej znajomości z Norwidem“ [2])... Należy przypuszczać, że Koźmian nie omieszkał donieść również Norwi-

---

[1]) Nadto w r. 1847 w Przeglądzie poznańskim, T. V. pojawiła się w Wiadomościach bieżących (str. 670—78) korespondencya z Rzymu (pisana, jak przypuszczam, przez Stanisława Koźmiana), omawiająca artystów polskich, zamieszkałych w Rzymie w r. 1847. Krasiński, stały czytelnik Przeglądu, wspierający go materyalnie i moralnie, mógł w korespondencyi tej znaleźć również wiadomość o Norwidzie. Jest to wogóle najwcześniejsza a dotąd nieznana ocena Norwida jako artysty. Korespondent wymieniał i charakteryzował cały szereg artystów Polaków, a o Norwidzie pisał: „Nie wiemy, gdzie, w jakiej kategoryi postawić Norwida. Belletrysta, krytyk, poeta, rzeźbiarz, rysownik, malarz; daje on codzień dowody nieprzebranej obfitości i twórczości. Rozproszenie podobne nie może istnieć bez uszczerbku na wewnętrznej sile, i co w takim razie zyskuje się na rozciągłości, to się na głębi tracić musi. Lecz u niego przeciwnie. Zdaje się, że jedno drugie wzmacnia, rozpłomienia i tworząc równowagę, pewną nienaruszalną jedność stanowi. Myślimy jednak, cała siła w jeden musi pójść kierunek i że wtedy wszystko dzisiejsze okaże się tylko przygotowawczem do pojedynczego, ale pełnego powołania. Dziś Norwid zajmuje się najwięcej malarstwem. Widzieliśmy w jego pracowni karton wielkiej piękności, przedstawiający Chrystusa dającego błogosławieństwo z krzyża. Pomysł i rysunek arcyśmiały. O bogactwie szkiców, ilustracyi, ozdób do różnych poematów, to do modlitw i psalmów, tyle wszyscy pochlebnego słyszeli, iż dobrze zrobiłby autor, gdyby je w sztychu wydał na widok publiczny“.

[2]) Listy do Stan. Koźmiana, l. c., str. 381.

dowi, co Krasiński powiedział o jego poezyach. Był bowiem Norwid przedmiotem rozmowy między Koźmianem a Krasińskim w czasie ich zjazdu w Heidelbergu w październiku r. 1847 [1]), może jeszcze przedtem w Nicei w maju tego roku [2]), i Koźmian pchnął Norwida, który od początków r. 1847 przebywał w Rzymie, jak również Krasińskiego, gdy ten pod koniec tego roku do Rzymu się wybierał, do wzajemnego zbliżenia się. W Rzymie bowiem nastąpiło powtórne spotkanie Koźmiana z Norwidem.

Miał jednak Norwid i drugiego informatora co do osoby Krasińskiego, a był nim Józef Bohdan Zaleski, który zetknął się z Norwidem również w Rzymie w r. 1847, pokochał go i zawarł przyjaźń serdeczną i jedyną dozgonną w życiu Cypryana. Zaleski był — jak wiadomo — dość sceptycznie usposobiony w sądach o Krasińskim i liczne tego dowody znajdujemy w korespondencyi Bohdana; sąd ten zmienił się nieco dopiero po wydaniu *Resurrecturis*, lecz stosunki Zaleskiego z Krasińskim nie były nigdy zbyt blizkie. Już w r. 1845 po wydaniu Trzech psalmów ocenił je Zaleski jako „dobre kawałki, ale i mnóstwo miernych“, a samego autora nazwał wiecznym „rewelatorem“ [3]); później, w styczniu r. 1848, donosząc Norwidowi o wyjeździe Mickiewicza do Rzymu nazwie go „antypodem Zygmunta“ [4]), a po śmierci Krasińskiego poda następującą krótką charakterystykę autora „Nieboskiej“ i swoich z nim stosunków: „Wyczytałem w dzienniku Constitutionuel wieść o śmierci Zygmunta Krasińskiego. Artykuł nędzny, podnoszący głównie arystokratyczne pochodzenie zmarłego. Rozczuliłem się jednak w duszy i pomodliłem się za nieboszczyka. Krótkie moje z nim stosunki w Rzymie, raził mnie swą pańskością, ale genialny człowiek, dobry Polak i podobno nawrócony do prawowierności“ [5]).

Nieraz musiał być Krasiński na ustach obu przyjaciół w czasie ich rozmów w Rzymie, skoro po wyjeździe Zaleskiego donoszą sobie obaj, co robi Krasiński i gdzie się

---

[1]) Por. tamże, str. 322.
[2]) Tamże, str. 306.
[3]) Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, wydał Dyonizy Zaleski. T. II. Lwów, 1901, str. 38 (List do Ludwika Jankowskiego z Paryża 9. września 1845 r.).
[4]) Tamże, str. 91 (list do Cypryana Norwida z 27. stycznia 1848 r.).
[5]) Korespondencya J. B. Zaleskiego. T. III. Lwów, 1902, str. 28 (list z Fontainebleau z 27. lutego 1859 r. do Franc. Duchińskiego w Paryżu).

znajduje. W jednym z listów z ostatnich tygodni r. 1847, gdy Zygmunta jeszcze w Rzymie nie było — przybył tu bowiem dopiero 30. grudnia tego roku [1]) — donosił Norwid Zaleskiemu, że „Zygmunt jeszcze nie przybył“ [2]). W odpowiedzi Bohdana na ten list znalazł Norwid słowa, że „Adam to antypod Zygmunta“ [3]). W międzyczasie jednak w styczniu r. 1848 poznał się Norwid z Krasińskim. Przekonamy się, że znajomość przybrała od razu charakter serdeczny, gdyż Norwid już w liście z 9. lutego 1848 r. broni Zygmunta przed Zaleskim: „To, co mi piszesz o Zygmuncie, zmodyfikowałbyś sam zapewne, gdybyś go widział po pobycie w sercu ziemi naszej, tak nieustannie zakrwawionem. Nie przeczę ci, ile owszem jako dobrą nowinę piszę, iż Zygmunt jest jednym z niezwyczajnych przykładów trzeźwości w mistycyzmie, którą tylko znajomość katolicyzmu zrodzić może. I (nie wiem jak było), ale dzisiaj widzę w nim miarę wyrobioną a ku rzeczom Bożym i Ojczystym miłość szczerze gorącą“ [4]). Zapewne więc pewien sceptycyzm religijny, pewna „trzeźwość w mistycyzmie“ — jak ją Norwid nazywa — była przyczyną dość chłodnego odnoszenia się Zaleskiego do Zygmunta. Zdziwić nas to nie może, skoro — jak wiadomo — nawrót ku szczerej religijności odbył się u Krasińskiego dopiero po r. 1846, a Zaleski przepalał się w żarze religijnego uczucia już od pierwszych lat pobytu na emigracyi, i uczucie to w nim rosło i wzmagało się w miarę lat, rozwoju zdarzeń emigracyjnego życia i kłębienia się fali wypadków dziejowych.

Tymczasem Krasiński przybył do Rzymu. „Tu stan rzeczy — donosił w dwa dni po przybyciu Sołtanowi — na dwoje babka wróżyła, albo starosta albo kapucyn. Chrystus niewidomy, a św. Piotrowi nie mniej trzeba umieć chodzić po falach i nie utonąć, trudna sztuka. Z jednej strony tłumy, coraz liczniejsze i śmielsze, po dziedzińcach dolnych; z drugiej, nad gankiem, w górze, dwie ręce zbrojne tylko błogosławieństwem. Oto sceny aktory, a z daleka tło czarne, szerokie,

[1]) Ulegając życzeniu ojca, by spędził zimę w Rzymie, przybył Krasiński do wiecznego miasta 30. grudnia 1847 r., bo 1. stycznia 1848 r. donosił Sołtanowi z Rzymu: „Zawczorajem tu stanął...“, Por. Listy Zyg. Krasińskiego. T. II. Do Adama Sołtana, z przedmową J. I. Kraszewskiego. Lwów, 1883, str. 366.

[2]) Por. Krechowiecki, O Cypryanie Norwidzie... T. I. str. 72.

[3]) Korespondencya J. B. Zaleskiego. T. II. Lwów, 1901, str. 91, list do C. Norwida z 27. stycznia 1848 r.

[4]) Krechowiecki, l. c., T. I. str. 86, ustęp przytoczony z manuskryptu.

kędy błyszczą bagnety, gotowe do pochodu za lada nieporządkiem. Czy się wszystko odbędzie harmonijnie, czy też zamęt nastąpi, a dopiero z zamętu strój po długim rozstroju? To Bóg wie jeden. Co pewnego uważaj, to to: wiek, który dotąd drzemał i leżał, już przetarł oczy i ruszył w pochód; tego ruchu nikt i nic już nie wstrzyma, ale może być to pochód pijanego, zataczającego się, albo też stąpanie miarowe, pewne swego i prędzej, a bez krwi, zwycięskie, o czem jednak wątpię“ [1]). Przewidywania Krasińskiego miały się spełnić w r. 1848 z przedziwną prawdą. „Wiek, który dotąd drzemał i leżał... przetarł oczy i ruszył w pochód“... ; ruszył do Rzymu również Krasiński, bo przeczuwał zbliżający się bieg wypadków, który kołem swem musiał ogarnąć naród polski i duchowych sterników jego łodzi. Prócz względów na zdrowie, które, w zimie wymagało klimatu południa, pędziło go do Rzymu przekonanie, że nadchodzący rok będzie brzemienny w wypadki, które oczyszczą atmosferę Europy, położą kres zmateryalizowanej polityce jej państw i z zamętu wyłonią nową epokę miłości Bożej wśród społeczeństw, tryumfu idei chrześcijańskiej nad światem, uosobionej w stolicy Piotrowej i jej rządcy, a przez to zmianę w położeniu jego ojczyzny. Zdawało się mu, że wizya Przedświtu poczyna przyjmować realne kształty, że blizkie zwycięstwo ducha nad materyą, że myśli wszystkich katolickich państwześrodkują się u stóp nowego namiestnika Chrystusowego, który przyszedł, by wszcząć politykę czynu, wyswobodzić tych, którzy cierpieli dla idei Bożej i wprowadzić nowy układ rzeczy w świecie polityki. Chwila taka zdawała się zbliżać. Na tronie rzymskim po Grzegorzu XVI., zapisanym tak smutno w pamięci Polaków, zasiadł Pius IX., którego przyjaźń dla Polski nie mogła podlegać wątpliwości. Duszę poetę przejęła radość; przebaczał Rzymowi wszystkie krzywdy wobec jego narodu spełnione, darowywał, że polityka tronu papieskiego za rządów Grzegorza XVI. nie zawsze umiała iść w zgodzie z dążeniami jego narodu, który w swym historycznym rozwoju niósł stale świadectwo myśli Bożej [2]). Radosną i jedną z najszczęśliwszych chwil w życiu przeżywał wówczas Krasiński; nad zgorzkieniem i żałobą, jaką

---

[1]) Listy do Adama Sołtana, str. 367.

[2]) Por. Tarnowski Stan., Zygmunt Krasiński. T. II. Kraków, 1911, str. 248 i n., i Kleiner Juliusz, Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli. T. II. Lwów, 1911, str. 162 i n.

wniósł do serca poety r. 1846, brzaski poczynały świtać, a ostatnie miesiące r. 1847 i pierwsze pobytu w Rzymie to okres wyjątkowego wprost panowania optymizmu u Krasińskiego w poglądach na losy świata i ojczyzny poety. Ewolucya duchowa poety, która zatrzymała się przy ostatecznem przeświadczeniu, że zbliża się epoka czynu, zdawała się iść w parze z rozwojem zdarzeń. „Ach do Romy dniem i nocą spieszy duch — pisał już w sierpniu r. 1847 do Stan. Koźmiana. Ach! daj mi podporucznikowstwo w strzelcach papieskich! Cała emigracya, jeśli o pierwszym wystrzale tam się nie rzuci, jeśli, gdy dzwon Ś-go Piotra zadzwoni o wolność świętą w świecie, nie zapomni ona wszystkiego głupiego i nie obaczy, że Polska tam, gdzie zarazem i w jedni: i Bóg ojców i wnuków swoboda, przeszłość i przyszłość, ziemia i niebo, po długim rozbracie pobratanie narad, to gorzko i litośnie trza będzie zapłakać nad nią i wyrzec: Nic - to: ona!“ [1]). W tem przeświadczeniu, do którego przywiodło go i rozmyślanie filozoficzne i wiara ojców i bystrość patrzenia w wypadki dziejowe, w tej niezwykłej radości życia przybywał do Rzymu. Rok nowy będzie rokiem burz i wstrząśnień; ruszą się państwa w posadach, zadrzy od rewolucyjnych drgnień stara Europa, wytworzą się nowe formy życia dla ludów. Srodze się łudził. Ogarniał go tylko lęk, by to, co się stanie, nie stało się na gruzach kopuły Piotrowej, by radykalizm i demagogia nie wzięły góry, bał się Towianizmu i jego tendencyi panslawistycznej, lękał się centralizacyi emigracyjnej. Już 15. maja 1848 r. da temu wszystkiemu silny wyraz w liście do Stan. Małachowskiego [2]). Ten stan optymizmu, jaki obecnie zapanował, minie już po kilku miesiącach; nie przejdzie pół roku a wypadki włoskie potępi Krasiński dosadnie, potępi Mickiewicza i rewolucyę paryską i utwierdzi się w mniemaniu, że burza wypadków r. 1848 i zrodzony z niej zamęt pojęć to nowe doświadczenie ludzkości i jego narodu przez Boga Na razie, gdy przybywał do Rzymu, był dobrej myśli; bawiła już tu ta przedziwna mniszka, matka Makryna Mieczysławska, chodziły słuchy, że Mickiewicz ma ruszyć z Paryża do wiecznego miasta.

---

[1]) Listy do Stan. Koźmiana, l. c., str. 312 (list z Heidelbergu 19. sierpnia 1847 r.).
[2]) Listy Zyg. Krasińskiego do Stanisława Małachowskiego. W Krakowie, 1885, str. 143.

Współudział Norwida w gotujących się wypadkach rzymskich nie był zrazu tak żywy. Gorąca wiara i prawowierny duch katolicki, który potrafi go w latach najbliższych powstrzymać od błędów Towiańszczyzny, łączyły ściśle jego myśli i sympatye z rolą i losami papiestwa. Sam w swej autobiografii, pisanej w latach późniejszych, określił swój współudział w wypadkach rzymskich w sposób lakoniczny: „był przytomnym atakowi na Kwirynał w Rzymie, a zachowanie się jego zjednało mu, iż J. S. Pius IX. w pokorze swej raczył pisać do Norwida apostolski zapieczętowany list“ [1]).

Nie wiemy nic bliżej, jakie było zachowanie się Norwida wobec zdarzeń w Rzymie. To pewne, że nie brał udziału w legionie Mickiewicza i że był świadkiem walki ulicznej, ataku na Kwirynał, ucieczki papieża z Rzymu i zamordowania ministra Rossiego. Czy spełniał jakąkolwiek rolę czynną — świadectw pewnych niema. Jedynem wyjaśnieniem mogłyby tu być słowa Krasińskiego, zanotowane w liście do Stan. Małachowskiego z Rzymu w dniu 15. maja 1848 r.: „Odpisuję tak późno, bo sił, palców, myślim nie miał do pisma, a potem dni te straszne nastąpiły. Rzeź i rabunek co chwila zaglądały przez bramę, przez okna. Czuwaliśmy po nocach z Norwidem i Orpiszewskim, otoczeni dubeltówkami i pistoletami. Lojola ściśle się powiązał z Mazzinim, obaj starali się o anarchię i upadek Piusa. Biedny Pius, dał sumienie święte i czyste uwieść pierwszemu, a wtedy pierwszy rzekł do drugiego: „obal a zemścij mnie“. Taka prawda dziejów tutejszych. Lękam się o kopułę, by porysowawszy się, nie runęła“ [2]). Ustęp ten możemy rozumieć zarówno jako akt samoobrony wobec rewolucyi ulicznej, jak też widzieć w opisanym fakcie czynny współudział w obronie walącego się tronu papieża; słowa z autobiografii Norwida przemawiałyby za pojmowaniem ostatniem. Jestem jednak skłonny przypuścić, że czynnikiem pobudzającym do wystąpienia z bronią w ręku był Krasiński; cały bowiem pobyt Norwida w Rzymie przez r. 1848 upraw-

[1]) Por. Kopera Feliks, Nieznana autobiografia Cypryana Norwida. Wiadomości numizmat.-archeol. T. III. Kraków 1898, str. 354—8. Fakt ten miał—jak się zdaje— miejsce 29. kwietnia 1848 r. Por. Nieznane listy A. Mickiewicza i Z. Krasińskiego. Wydał Józef Kallenbach. Pamiątkowa księga, 1866—1906. (Prace byłych uczniów Stan. Tarnowskiego). T. I. Kraków 1904, str. 269. (Tu str. 265—81: Listy Z. Krasińskiego do L. Orpiszewskiego).

[2]) Listy do Stan. Małachowskiego, l. c. str. 144.

nia do mniemania, że aspiracye artystyczne brały w nim górę nawet wobec tak ważnych zdarzeń dziejowych.

Wśród tego rodzaju gotujących się wypadków nastąpiło poznanie Norwida z Krasińskim. Stało się to przed 25. stycznia 1848 r., a więc wnet po przyjeździe Krasińskiego, w miejscu dla życia i twórczości Zygmunta tak znamiennem, bo w Kolizeum. „Kiedy po raz drugi cię widziałem — pisał Norwid 9. lutego tego roku do Bohdana Zaleskiego, wspominając fakt zaprzyjaźnienia się w Rzymie — stało się jakoś, iż do Colosseum (pomnisz) szliśmy. Podobnie i z Zygmuntem przypadek nas tamże zaprowadził. Radbym, aby podobnie z Panem Adamem, po tej ziemi, tak do Polski podobnej, krótką odbyć pielgrzymkę“ [1]). Pisał to Norwid po wiadomości, jaką otrzymał od Krasińskiego, że Mickiewicz trzy dni przedtem (6 lutego) przybył do wiecznego miasta; w dniu pisania listu nastąpiło właśnie spotkanie Zygmunta z Adamem. Norwid poznał go niezawodnie w dniach najbliższych.

Od pierwszej chwili spotkania się z Krasińskim przylgnął Norwid do wybitnego przyjaciela. Przyjaźń weszła od razu w stadyum serdeczne i młody poeta wchodzi w kółko osób najbliższych, grupujących się około autora Irydiona. Zeszli się bowiem nie tylko dwaj ludzie, lecz dwaj poeci, i to w niezwykłej chwili historycznej, w jakiej zwykła łączyć ludzi nie tylko wspólność przekonań, lecz nawet przynależność do tego samego narodu. Krasińskiego z Norwidem związało i jedno i drugie. Obaj opierali się w tym czasie o podkład wierzeń ściśle katolickich, stali zdala od dążności emigracyi paryskiej, zetknęli się w wiecznem mieście: jeden poeta młody, o duszy niesłychanie wrażliwej i łatwo chłonącej, wobec starszego brata po lutni, który siłą swej myśli, mocą poetyckiego imienia i rozległością doświadczenia życiowego musiał wywierać nań wpływ wybitny. Poetycka struna nieraz zadrgała w tych pierwszych miesiącach przyjaźni. Już 25. stycznia tego roku donosił Krasiński Stan. Koźmianowi: „Z Norwidem zapoznałem się — to nie z kaleczących ni raniących — owszem. Skarb mu wielki dan od Boga — byle go umiał użyć — co najtrudniejsze. Kolory i światło — to nic — ale tęcza uwita, rozpostarta na niebie z nich, foremna, rytmiczna, istna przepaska

[1]) Krechowiecki. l. c. T. I., s. 65.

niebios, to wszystkiem, to trudnem — i w każdej sferze ludzkiej, nie tylko w artystycznej! Miły i uprzejmy duch ten Norwidowy — ale zdaje mi się, że jeszcze sam siebie nie stworzył! Nie wyrzekł w głębiach swych własnych *fiat lux!* ale przyjdzie ta chwila i stanie się on potęgą" [1]). Silne więc było pierwsze wrażenie poznania, a utrzymuje się ono w miesiącach następnych. Norwid — jak zaznaczyłem — należy do najściślejszego otoczenia Krasińskiego wraz z Ludwikiem Orpiszewskim, Wład. Zamojskim i Kajsiewiczem. Tymczasem od Koźmiana przyszła odpowiedź, a w niej jakieś słowa obawy o Norwida, skoro Krasiński w następnym liście z 20. lutego powraca do jego osoby: „Co do orlikowego oka Norwidowego, nie lękaj się. Spadł wzrok jego w pracowni Castelbianca na leżące broszurki — wziął w palce — koniuszkiem palców samych kilka kartek przewrócił a oczyma w sufit patrzał — potem nazad położył i wyszedł. Nader uprzejma natura, bez namiętności żadnej, bez stronniczości. Brat jego się stowianił i tu przyjeżdża w tych dniach..." [2]). Ze słów tych możemy wnioskować, że wymiana myśli z Koźmianem na temat osoby Norwida musiała dotyczyć jego artystycznych dążności i poetyckiej strony duszy, co do których zapewne Koźmian wyrażał jakieś obawy i powątpiewania [3]).

W tym więc czasie, gdy w Rzymie wypadki poczynają się kłębić, Norwid oddany jest jeszcze przeważnie swym artystycznym marzeniom. Wkrótce jednak musiał je przerwać i uledz fali wypadków. Nie mogła w tem pozostać bez wpływu przyjaźń z Krasińskim, który — jak wiadomo — brał udział we wszystkich ówczesnych wystąpieniach Polaków wobec papieża i wypadków włoskich. Krasiński był przedstawicielem dążności wręcz przeciwnych tym, jakie reprezentował Mickiewicz. Pozorna zgoda w pierwszych tygodniach pobytu Mickiewicza w Rzymie przeszła wnet w wyraźne potępienie czynów i kroków Adama przez Krasińskiego; potępiał w nim nie tylko Towiańczyka, lecz nie godził się na metodę działania, zwłaszcza od chwili rozbratu Mickiewicza ze Zmartwychwstańcami; wi-

[1]) Listy do Stan. Koźmiana l. c., s. 331,

[2]) tamże, s. 334.

[3]) Tak należałoby wnioskować ze złączeniu osoby Norwida z Castelbiancą. Castelbianco — rzeźbiarz, później żołnierz w obronie papieża; o nim w liście do Koźmiana z 25. stycznia (l. c. s. 332): „Castelbianco pracuje nad Chrystusem fale uśmierzającym".

dział w nim demagoga, będącego zaprzeczeniem wszystkich myśli i pragnień, jakie sam w duszy swej wytworzył. Już 28. marca pisał Koźmianowi: „Tu niesłychanych dokazuje wysileń p. Ad.(am), by wyrwać błogosławieństwo i sztandar z rąk Piusowych, a zapomocą tego uświęcić Towiańszczyznę. Walka między nim a duchem Makryny rozpoczęta. Dużo zgorszenia — dużo nieładu, niezgody. 60-ciu jest naszych, a wszystko między niemi wre wojną cywilną. Nieboska już i tu. 20-tu p. Ad. przeciągnął na swoją stronę. Jest w Towiańszczyźnie ono piekło, o którem w Apokalipsie: „Ma rogi podobne barankowym, ale jak mówi smok", bo nienawiść wre w ich sercach, a wielkie prawdy mówią. Bóg od ich zwycięstwa Polskę strzeż — rosną w potęgę i liczbę" [1]). Rozdział między Mickiewiczem a Krasińskim, poczęty w tych czasach, miał się — jak wiadomo — pogłębiać coraz bardziej i doprowadził do zupełnego zerwania i całkowitego potępienia działalności Mickiewicza. Dotknięty do żywego w swych katolickich przekonaniach nie oszczędzał Krasiński Mickiewicza ani obecnie, ani później, gdy ów po powrocie do Paryża przystąpił do Trybuny ludów, a swemu bezwzględnemu oburzeniu dla roli Mickiewicza w wypadkach włoskich i rewolcie paryskiej dał wielokrotnie otwarty zupełnie wyraz w listach do przyjaciół. „Czerwony sztandar" Mickiewicza — jak sam nazwie jego działalność — budził w nim odrazę i oburzenie.

Jakże się w tej walce dwu potężnych polskich duchów zachował Norwid? Porwany siłą indywidualizmu Mickiewicza należał w pierwszej chwili do tej dwunastki, która stanowiła zawiązek legionu polskiego; lecz już w trzy dni po posłuchaniu Mickiewicza u papieża, na sejmiku emigracyjnym, odbytym pod przewodnictwem ks. Aleks. Jełowickiego, gdy Mickiewicz żądał, by przy wyborze wodza legionu polskiego uwzględniono tylko takiego człowieka, któryby nie należał do żadnej partyi i wyobrażał *ideę nową*, wykluczając przez to wszystkich przedstawicieli „przeszłych, niepowrotnych czasów", wystąpił przeciwko temu Norwid wraz z Edwardem Łubieńskim, mówiąc, „iż do takiego legionu polskiego, któryby chciał zerwać z przeszłością narodową, on żadną miarą należeć nie może. Co rzekłszy, z listy legionistów, na poprzedniem posie-

[1]) Listy do Koźmiana... l. c. s. 335.

dzeniu spisanej, wymazał się“ [1]). Zajął więc Norwid wobec Mickiewicza stanowisko zupełnie takie same, jak Krasiński, i rodzą się przypuszczenia, że na krok ten zdobył się może nie bez wpływu swego przyjaciela. Od tej chwili łączyło ich także potępienie działalności Mickiewicza.

Krok stanowczy, na jaki zdobył się Norwid wobec Mickiewicza, nie musiał mu przyjść łatwo. Nazajutrz bowiem po zerwaniu „w liście najwyraźniej przedstawił wszystko, co przeciwko kierunkowi przez Mickiewicza propagowanemu miał na sercu“, a nadto, gdy ten wydał swój znany „Skład zasad“, w obszernym liście do Bohdana Zaleskiego, z daty 24. kwietnia [2]), a następnie do generała Jana Skrzyneckiego starał się swój krok wyjaśnić i poprzeć. W liście do Zaleskiego zbijał szczegółowo wywody Mickiewicza, w piśmie natomiast do Skrzyneckiego dawał tylko ogólną ocenę sytuacyi. Lecz pismo to jest tem ciekawsze, że w jego tonie i treści dźwięczą myśli te same, jakim dawał wyraz Krasiński w osądzeniu postępowania Mickiewicza w listach do przyjaciół. Zgoda między Krasińskim a Norwidem, oparta o tożsamość myśli, a nawet wyrażeń, panuje w ocenie Mickiewicza i jego działania tak zupełna, że trudno ją uważać za coś przypadkowego, lecz raczej musimy w niej widzieć wynik wspólnych rozmów i zupełnej łączności duchowej w odnoszeniu się do przywódcy legionu polskiego. „Długo mógłbym pisać o osobistych mych cierpieniach — czytamy w liście do Skrzyneckiego z dnia 15. kwietnia 1848 r. — które były powodem, iż ze wszystkimi prawie mą korespondencyę zerwałem. Pomijam to wszakże i zatrzymam się tylko nad ostatnią (do dziś licząc) boleścią. Generał wie zapewne, iż Mickiewicz przybył tu — że pragnął (szczerze, jak sądzę) się ukorzyć przed Naczelnikiem Chrześcijaństwa i wieku tego i narodów. Trudno zapewneby opisać, jak się tu znalazł, jaką formę względem Kościoła i Polaków ten poeta wielki zająć raczył; dość, że (smutno mi wyrzec) znalazłem go albo nałogowo — tak już ugrzązłym w tym kierunku *radykalizmu mistycznego*, że się wydobyć zeń nie może, albo najpotężniejszym oszukańcem, jakiego przykładu dotąd niema. Ten człowiek straszny jest

---

[1]) Smolikowski Paweł, Historya zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. W Krakowie, 1896. T. IV., str. 189.

[2]) Patrz: Krechowiecki, l. c. T. I. s. 95 i. n.

dla Polski... *Dobre i złe* mięsza się w subtelności mistycznych formuł jego — na niczem osadzić się nie można w stosunkach z nim, i chyba niewolnikiem jego zostać trzeba..." [1]). Zbyt przejrzyście przeziera w tych słowach zdanie, jakie miał Krasiński o udziale Mickiewicza w zdarzeniach rzymskich, by przyjąć je za samoistny sąd Norwida.

Miał jednak Norwid w Rzymie prócz zdarzeń, które rozgrywały się na arenie dziejowej i dotykały jego narodu, także osobiste swoje cierpienia. Zgorzknienie i ironiczne wejrzenie na wypadki i ludzi wkradło się do serca młodego artysty. Nieszczęśliwa miłość, potęgowana świadomością, że w życiu jego pozostanie uczuciem nigdy nie zaspokojonem, brak wieści przez czas dłuższy ze strony Maryi Trembickiej o ukochanej, starcie z Mickiewiczem i rozwianie planów artystycznych, które rozbijały się o jakiś bezwład duchowy artysty, niepowodzenie poetyckie — wszystko to sprawiało, że pragnął z Włoch wyrwać się i uciec gdzieś w świat daleki. Już w roku poprzednim nie czuł się w Rzymie dobrze i wówczas namawiał go Zaleski, by przeniósł się do Paryża. Obecnie niezadowolenie z życia i miejsca pobytu wzmogło się jeszcze bardziej i w marcu już, a więc w czasie, kiedy nastąpiło poróżnienie się z Mickiewiczem, pragnął Norwid Rzym opuścić, w chwili, w której — jak pisał Krasiński 28. marca do Koźmiana — „gromowym nawałem spieszą wypadki", zbliżają się „dni sądu nad epoką całą", „kilka tysięcy ochotników poszło do Lombardyi", „król sardyński wszedł z wojskiem do Lombardyi", a my „od dni 12-tu zupełnieśmy przecięci od wszelkich nowin paryskich lądową drogą przybywalnych...". A „Norwid dotąd tu" [2]).

„Zaskoczony wypadkami, bezpieniężny" musiał pozostać w Rzymie.

„Opasaniśmy wojną zewsząd — pisał Krasiński 9. kwietnia do Augusta Cieszkowskiego — w Lombardyi wre — na drodze z Tryestu do Wiednia powstanie słowiańskie — w Genui 200 rodzin angielskich czeka dla braku koni, wziętych pod zaprzęgi wojenne... Norwid wybiera się ze mną, innych

---

[1]) F. (J. **Barański**), Z teki Jenerała Skrzyneckiego. Przegląd polski, 1886. T. 81, s. 560.

[2]) Listy do Stan. Koźmiana, l. c. s. 335.

kilku także, ale wszyscy tak jak ja, zaskoczeni wypadkami bezpieniężni" [1]); chciał wyruszyć i „nad Ren kierować się przez Genuę i Genewę" w chwili, gdy w Rzymie „na każdy dzień zapowiedzian rabunek, rzeź, abominacya w świętych miejscach. *Śmierć Piusowi!* piszą po wszystkich rogach ulic. Życie stało się udręczeniem. Miejsce każde drży pod stopami". „Tu od tygodnia dni i nocy opłakane pędzim (list do Cieszkowskiego z 23. kwietnia). Co chwila grożą nam rabunkiem i zgonem, — papieżowi śmiercią" [2]). Lecz plan podróży wkrótce się zmienił; już nie nad Ren, lecz do Paryża chce Krasiński podążyć, a wraz z nim Norwid. „Norwid Ci się kłania — czytamy w tym samym liście — ze mną jedzie" [3]). Tymczasem rozstrój społeczny się wzmagał, w maju — jak widzieliśmy powyżej — musieli „wraz z Norwidem i Orpiszewskim czuwać, otoczeni dubeltówkami i pistoletami", sytuacya polityczna wikłała się coraz bardziej, we Francyi gotowała się rewolucya. „Od dnia do dnia" wyjeżdżał Krasiński z Rzymu, „były atoli pewne rzeczy", które go zatrzymywały. Skądinąd wiemy, że miewał tajne audyencye u Piusa IX, któremu radził, aby stanął przeciwko Austryi na czele zjednoczonych Włoch [4]). 31. maja jest jeszcze w Rzymie i wyjeżdża dopiero w pierwszej połowie czerwca, lecz sam bez Norwida, który pozostał w wiecznem mieście z Ludwikiem Orpiszewskim.

Co było przyczyną, że Norwid nie opuścił Rzymu — nie potrafię powiedzieć. Czy niepewność ze strony Krasińskiego, dokąd się uda, gdyż po przyjeździe do Paryża pobyt swój okrywa tajemnicą, czy brak środków finansowych, czy też zmiana postanowienia w ostatniej chwili, wywołana jakimś innym powodem, nie jestem w stanie rozstrzygnąć wobec braku danych. 20. czerwca jest Krasiński w Genui, 22. w Turynie, a 3. lipca widzimy go już w Paryżu. Stąd też pisząc natychmiast po przyjeździe do Orpiszewskiego do Rzymu dodaje, by „przyłączony — do listu — bilecik oddał Norwidowi i prosił go, by nikomu nie wspominał, że stąd pisany" [5]). Następny list, również do Orpiszewskiego, z dnia 14. lipca, daje

---

[1]) Listy do Cieszkowskiego. T. II. s. 16—17.
[2]) tamże, s. 21.
[3]) tamże, s. 24.
[4]) tamże, s. 27.
[5]) Listy do Orpiszewskiego. l. c., s. 259.

już obraz położenia w Paryżu. „Dotądem tu — odwlekany termin strasznego rozruchu mnie wstrzymał od dnia do dnia. Na dziś naznaczona zguba Babylonu. Myślę, że nic nie będzie, alem się został. Zawczoraj Towiańskiego i Guta zaaresztowano — o tej samej godzinie cud się zdarzył, bo o tej samej zjawił się tu brat Adam i wziął znów rządy i zastępstwo! Wierz teraz tym ludziom i ich wyznaniom, legiom itd. Oczywiście, com twierdził milion razy, oczywistem się pokazuje. Towianizm w ścisłem połączeniu z podziemiami, w których się knują spiski szatańskie przeciw ludzkości. Nigdy wyobrania nie zdoła wymarzyć okropności tu się dziejących po pewwnych lochach..." [1]). Ten czarny, z apokaliptyczną grozą malowany obraz stosunków w Paryżu i roli w nich Mickiewicza i Towiańczyków, nie miał pozostać obcy Norwidowi. List bowiem zawierał dopisek: „Udziel tych wiadomości Norwidowi", a dalej słowa, już wprost dla Norwida przeznaczone: „Pani Kalerdżi stąd jedzie do Niemiec zdrowiusienieńka" [2]).

III.

W przygnębieniu i rozterce ducha pozostał Norwid w Rzymie. Jak widzieliśmy, na smutny stan poety złożyło się czynników wiele, a wyjazd Krasińskiego nie był bez wpływu na wzmożenie tej jakiejś marzycielskiej bezczynności, rozstroju, a nawet melancholii. Jeszcze w liście z 8. kwietnia pisał Norwid do Maryi Trembickiej, że „ma zamiar sztuk ojczyznę na jakiś czas opuścić — i sztuk sferę może na czas jakiś — potrzebuję podróży od cyprysów do świerków — ku szaremu niebu i piaszczystym polom, aż tam może, gdzie samotnych wieczorów kilka przed laty spędziliśmy [3]). Tęsknił więc poeta do ojczyzny, uczucie nostalgii zapanowało nad sferą artystycznych dążności, pragnął być na Mazowszu, tam, gdzie przed laty spędził z przyjaciółką „kilka samotnych wieczorów". I to może było przyczyną, że nie wyjechał z Krasińskim, gdyż ten kierował swe kroki przedewszystkiem ku Lozannie, gdzie przebywała w tym czasie p. Krasińska z dziećmi, a na-

---

1) Listy do Orpiszewskiego, l. c., s. 260.

2) tamże, s. 259.

3) Listy Cypryana Norwida do Maryi Trembickiej. Przygotował do druku Stan. Kossowski. Chimera VIII. s. 353

stępnie ku Paryżowi, miejscu pobytu Delfiny Potockiej[1]). On zaś pragnął świerków, nieba szarego i pól piaszczystych. Rozłąka z Krasińskim zwiększyła boleść duchową Norwida, a brak środków do życia nie mógł nań również działać dodatnio [2]). Żalił się ze swej niedoli przed Koźmianem i Skrzyneckim, wspominał nieobecnego przyjaciela „z którym miał wiele chwil dobrych i korzystnych“ [3]), po głowie chodziły mu nawet rojenia o śmierci. Stan zwątpienia w siebie samego, rozdźwięku i przybicia, odźwierciedla się dokładnie w liście do Skrzyneckiego z dnia 1. lipca, gdy stary generał listopadowy strofował poetę za bezczynność ducha, jaką wyczuwał z jego listu. „Serdecznie i najszczerzej dziękuję za pamięć i strofowanie, które mi p. Jenerał przesyła — pisze Norwid. W tem wszystkiem bowiem widzę oddźwięk opiekuńczej przyjaźni, czego już od jakże dawna pozbawiony jestem. Niestety! może najprawdziwiej, najdokładniej, najszczerzej znam wszystkie błędy i przymioty tego pokolenia sierocego, do którego przyszło mi należeć. Z wielu też względów stary jestem aż wstyd, i gorzko mi na świecie. Od lat też wielu powtarzam bliższym moim znajomym, że w prologu do dramy steram siły żywotne, i że tym sposobem akt jej pierwszy będzie aktem ostatnim. Całe to pokolenie jest na hekatombę dla przyszłości — *zniszczy się jak narzędzie potrzeby jakiejś, co nie była.* I szczęśliwi jeszcze, którym dano nie rozumieć tego położenia. Zarozumiałość ich pocieszy, hardość się uda za odwagę, za filozofię stanie cynizm, a wyobraźnia schorowana, religii postać weźmie na się. Mimo to wszystko, proszę wierzyć, *iż nie ja tracę czasu, ale czas mię traci.* Obrazu wielkiego, który Bohdanowi i Zygmuntowi Krasińskiemu pokazywałem

---

[1]) Por. list do Cieszkowskiego z 4. lipca z Paryża (Babylon): „Jestem tu — w Lauzanniem był, gdy huk dział stąd, przygnał mnie tu, bo się bardzo lękałem, by się sny czerwone Towiańczyków nie ziściły“... Listy do A. Cieszkowskiego II., s. 33.

[2]) Zwracał się w tej sprawie Koźmian do Krasińskiego; w liście bowiem Zygmunta z dnia 30. lipca 1848 z Heidelbergu znajdujemy: „Co do onego, o którym mówisz, że w Rzymie w wielkiej biedzie, to wyjeżdżając zostawiłem mu — ogółem 1.300 fr. od kwietnia. Brat go morduje Towiańczyk, osiadł mu na karku i on go musi żywić. Dobrze, będę pamiętał, ale później“. Koźmian w objaśnieniu do listu dodał od siebie: „Widać z tego listu, jak Z. hojnie Norwida wspierał“. Por. Listy Z. Kr. do St. Koźmiana... l. c., s. 340, 341.

[3]) Por. F. (J. Barański). Z teki jenerała Skrzyneckiego. Przegląd polski, 1886 T. 81, s. 369. Przytoczone słowa pochodzą z listu Norwida z dnia 1. lipca 1848, o którym mowa następnie.

w kompozycyi, nie zrobię dlatego, iż zniszczyłem karton i rozpoczęte dzieło, a zniszczyłem dlatego, że gmach, do którego ów obraz przeznaczono, z ziemią został zrównany, a właściciel na dobie nie jest w stanie o dziełach sztuki myśleć. Powód dość jasny. Muszę ustać i dalej ciągnąć szarą nić losu. Podobno, że cała młodość moja na tem przejdzie, iż od każdego owocu pracy mojej wstawać muszę i rzucać. Pisma moje niektóre zaczęły się drukować w Paryżu i wybuchnęła rewolucya — wszystko dla mnie *zapóźno*, tak pierwsza młodość przeszła. Ale może ostatnie dzieło moje, to jest śmierć, to jest śmierć przynajmniej *na czas* przyjdzie, w czem niech się stanie wola Boża...

Pierwszą młodość przeżywszy w taki sposób, byłoby może niestosownem w chwilową nie wpaść obojętność, zwłaszcza dodawszy jeszcze tysiąc przeciwności materyalnych, tysiąc cierpień serdecznych i nieszczęścia krajowe, i to, że wczora wieść mię doszła, iż brat mój najmłodszy emigrował : słowem niema miesiąca, żeby mię nieszczęście nie spotkało...

Proszę wszakże nie myśleć, jakobym w gnuśną wpadł *inercyę* ; owszem, zatrudniony jestem ciągle, lecz jedynie dlatego, abym chwili wolnej nie miał. Samotność, której potrzebuję tak, jak powietrza i napoju, daje obszerne miejsce sztuce, a sztuka tak jest nieskończoną ! ciągle można się uczyć... [1]).

Te same uczucia, jakim Norwid dawał ujście w przywiedzionych wyjątkach z listu do Skrzyneckiego, odbijały się również w korespondencyi z Krasińskim. Był ich wyrazem list poety, wysłany — jak należałoby przypuszczać — około połowy miesiąca lipca do Krasińskiego, który tymczasem opuścił już Paryż i osiadł w Heidelbergu. Do listu dołączył Norwid „wiersze bardzo ładne, gdzie sobie śmierć wróżył“. Wiersze te podobały się Krasińskiemu bardzo ; nie omieszkał przesłać ich Delfinie Potockiej [2]), odpowiedź swą na nie przytaczał

[1]) F. (J. Barański), Z teki jenerała Skrzyneckiego. Przegl. pol., l. c., s. 566—7, list z Rzymu, Via Felice 1. lipca 1848.

[2]) W liście do Delfiny Potockiej z dnia 10. sierpnia 1848 r. z Heidelbergu pisał Krasiński : „Pamiętasz wiersze Norwidowe, bardzo ładne, którem ci przesłał *niedawno*, gdzie sobie śmierć wróży ? Takimi na nie odpowiedziałem“. Ustęp przytoczony przez wydawcę prof. Jana Czubka jako objaśnienie do wiersza Krasińskiego, który po raz pierwszy w całości pojawił się w Pismach Zyg. Kr. Wydanie jubileuszowe. T. VI. Utwory liryczne. Kraków 1912. (Por. s. 232—3 i w Dodatku krytycznym s. 374). Poprzednio jedną zwrotkę wiersza ogłosił H. Biegeleisen (a więc nie pierwodruk, jak l. c., s. 374, oznacza wydawca) w Kurj. lwowskim z r. 1907, nr. z 9. lutego, z papierów po Mieczysławie Pawlikowskim. Prof. Czubek w wydaniu podaje jako datę wiersza Kra-

w liście do Cieszkowskiego na dowód, „że sąd Boży zawisł nad wszystkiemi“ [1]). Otrzymał też na nie odpowiedź Norwid w liście z Heidelbergu, wysłanym około 26. lipca. Donosił w nim Krasiński „szczegóły o Towiańskim i Mickiewiczu“ [2]), gdyż właśnie dopiero dwa dni przedtem powrócił do Heidelbergu „z babylońskiej wycieczki“ (do Paryża) [3]), przesyłał również poetycką odpowiedź na wiersze Norwida.

Taka jest geneza wiersza Krasińskiego do Cypryana Norwida. Zaprzeczał w nim Krasiński przeczuciom Norwidowym o śmierci; on nie może być jej łupem, lecz wzleci jeszcze „skrzydlnym lotem“ nad światem.

Ty utrzymasz sądy Pańskie
Na czas — czasów zwrót,
Rzeczpospolity szatańskie
I północny knut,
Co zatrzęsną każdym krajem,
Ścigając się wzajem...
A kto zacny — ocaleje —
A kto zacny — święte dzieje,
Święty rozpocznie świt!
Wejdzie — z skał Tarpejskich bolu
Do żywota Kapitolu
Wejdzie na wieków szczyt!

Zamęt minie, powróci ta, która „wzgardziła czerwonym sztandarem i moskiewskim carem“, powróci „miła Bogu“ a „kata swego poświęci Chrystusowi“. On, Krasiński, tego nie doczeka, lecz tylko tę chwilę przeczuwa; dożyje jej jednak Norwid:

---

sińskiego „10. sierpnia 1848, Heidelberg“, czyli datę listu do Delfiny Potockiej. Data ta jest jednak błędna. Sam bowiem Krasiński powiada, że „takimi wierszami na wiersze Norwida *odpowiedziałem*“, a więc przedtem, w liście zaś do Cieszkowskiego z 8. sierpnia z Heidelbergu przytaczając pewną część wiersza podaje: „niedawnom pisał do Norwida“. Z pomocą przychodzą nam tu listy do Orpiszewskiego, ogłoszone w Księdze pamiątkowej... Stan. Tarnowskiego. T. I. Kraków 1904. W liście do Orpiszewskiego z Heidelbergu 26. lipca 1848 r. jest wzmianka o liście do Norwida, w którym Orpisz. ma znaleźć szczegóły o Mickiewiczu i Towiańskim, w liście zaś następnym z 23. sierpnia z Badenu jest zapytanie, czy Norwid otrzymał „list ostatni w dużej kopercie“, wyprawiony przed „kilka dniami“, czyli wiersz do Norwida musiał powstać przed 26. lipca, skoro mieścił się w liście do Norwida, wysłanym około tego czasu.

[1]) List do Cieszkowskiego z 8. sierpnia. Por. Listy do A. Cieszkowskiego II. s. 49—50.

[2]) Por. list do Orpiszewskiego z 26. lipca 1848, z Heidelbergu, l. c., s. 261.

[3]) tamże... s. 261, list z 26. lipca 1848 r.

Co ja widzę w przeczuć mroczy,
To ty ujrzysz na twe oczy —
Nie odchodzisz na zniknięcie —
Snów twych ujrzysz wżywotwzięcie —
Tyś nie śmierci łup!

Skrzydlnym jeszcze wzlecisz lotem,
Gdy z trupami ja pokotem
Leżeć będę trup! —

Był ten wiersz nie tylko odpowiedzią na śnienia Norwida o śmierci, ale niósł otuchę i wiarę. Malowały się w nim silnie wierzenia Krasińskiego, że świat ten idzie ku ruinie, wierzenia, utwierdzone właśnie świeżo pobytem „w Babylonie“, gdzie powiewał „czerwony sztandar“; ale biła z niego nadzieja, że duchy takie, jak Norwid, nawet w zamęcie idei i walce dobrego ze złem muszą wyjść zwycięsko i ujrzeć „wżywotwzięcie swych snów“. Nie wolno mu więc wątpić. A na tę niezwykłą siłę słowa, tak widoczną w wierszu, na zamkniętą w nim tak wielką moc ducha, zdobył się Krasiński wobec Norwida w chwili, gdy pisał do Orpiszewskiego, że „demagogia nas zarznęła... a Mickiewicz tej zimy odjął mi na czas jaźń moją własną“ [1]; a Cieszkowskiemu w kilka dni później donosił, że ginąc „wśród najnawalniejszych burz, od gromów apokalistycznych“ można „śmiercią swą zbawić wielu, świadectwo składając Bogu, Ludzkości, Ojczyźnie, świętości i zacności, czy przed tryumfującym knutem, czy przed tryumfującą purpurową Rzecząpospolitą“ [2]).

Po powrocie z Paryża, gdy Krasiński osiadł zrazu w Heidelbergu, a Norwid bawił ciągle w Rzymie, rozpoczęła się korespondencya przyjaciół. Nie mogła ona być regularna, bo Krasiński zmieniał w roku 1848 jeszcze kilkatrotnie miejsce pobytu (Heidelberg, Bad-Baden, Dieppes, Paryż, Bad-Baden, Heidelberg, Bad-Baden), a Norwid opuścił także chwilowo Rzym podejmując jakąś — bliżej dziś nieznaną — wycieczkę morską, która w każdym razie dłużej nad kilka tygodni nie trwała. Kiedy miała miejsce — dokładnie nie wiemy, lecz powrócił z niej Norwid znowu do Rzymu i pozostał tu aż do końca roku 1848, a może nawet do pierwszych dni stycznia

[1]) Por. list do Orpiszewskiego z 26. lipca 1848... l. c. 262 i 263.
[2]) Por. list do Cieszkowskiego z 5. sierpnia 1848... l. c. II., s. 45.

r. 1849 [1]). Był świadkiem wszystkich ówczesnych wypadków w Rzymie i obok Orpiszewskiego drugim o nich informatorem Krasińskiego. Nie jesteśmy dziś w stanie z powodu braków wszelkich świadectw odbudować ściśle tego okresu stosunków Norwida z Krasińskim. Jak wiadomo bowiem, wszelkie listy Norwida do Krasińskiego zaginęły, a najwcześniejszy list Krasińskiego do Norwida—jakim się możemy posłużyć—ma datę dopiero 30. listopada tego roku. Tylko z listów do Orpiszewskiego da się wyłowić tu i ówdzie jakieś echo korespondencyi Krasińskiego z Norwidem w czasie, o którym mówimy; nawet bowiem listy do Koźmiana i Cieszkowskiego, tak zresztą cenne dla dziejów przyjaźni obu poetów, nie zawierają w tym względzie żadnych wskazówek. To, co jako pewne da się określić, jest fakt, że ze wspomnianej wycieczki morskiej powrócił Norwid do Rzymu już przed miesiącem listopadem r. 1848[2]), że stan jego ducha, jaki przezierał z listu do Skrzyneckiego, nie polepszył się, że Orpiszewski bywał często pośrednikiem w korespondencyi z Krasińskim, a niektóre z listów zarówno Norwida, jak i Krasińskiego współcześnie już poginęły, nie dochodząc rąk przeznaczonych.

Po liście z lipca, o którym była mowa powyżej, był list Krasińskiego do Norwida z Badenu, wysłany przed 23. sierpnia tego roku [3]). Następna wzmianka o Norwidzie znajduje się w liście do Orpiszewskiego z 3. września, w którym Krasiński donosił mu o znanej aferze z Romanem Czarnomskim; ów groził Krasińskiemu „latarnią jako największemu arystokracie i poecie". Powiadamiając otem zdarzeniu Orpiszewskiego dodawał Krasiński: „udziel Norwidowi tych szczegółów i donieś mu, że u tych panów poezya przeznaczona do latarni — niech się więc on strzeże..." [4]). Niezawodnie więc w tym czasie Krasiński osobnego listu do Norwida nie pisał, skoro po-

---

[1]) Wprawdzie Zenon Przesmycki twierdzi, że już w grudniu r. 1848 przybył Norwid z Rzymu do Paryża, jednak zdanie to utrzymać się nie da wobec następującego faktu: W odcinku *Czasu* krakowskiego, w nr. 6 i 7, z 9 i 10. stycznia 1849 r., pojawiła się korespondencya Norwida z Rzymu p. t.: *Zarysy z Rzymu*, podpisana: Rzym 28. grudnia 1848 r. W dniu tym był więc Norwid jeszcze w Rzymie. Por. Cypryana Norwida, Pisma zebrane, wydał Z. Przesmycki. Warszawa—Kraków 1911, T. A., s. 786 i 860. (Przypisy). Co należy myśleć o przedsięwziętej z Rzymu wycieczce, patrz tamże s. 849 w przypisach do wiersza: Z listu (do Włodz. Łubieńskiego).

[2]) Dowodzi tego list Krasińskiego do Stan. Małachowskiego z 9. listopada z Badenu. Por. Listy Zygm. Kras. do St. Małachowskiego. Kraków 1885, s. 153.

[3]) Por. Listy do Orpiszewskiego... l. c., s. 265.

[4]) tamże, s. 266.

lecał go uwiadomić o wszystkiem. Podobna wzmianka znajduje się w liście do Orpiszewskiego z 29. października: „Posłałem ci *sous bande* to coś lubił, nie mów nikomu o autorze, a o rzeczy jeśli chcesz, mów—udziel też i Norwidowi“ [1]). Była to druga edycya psalmów, wydanych w październiku tego roku pod pseudominem Spirydiona Prawdzickiego [2]).

Skłaniałbym się do przypuszczenia, że właśnie na te miesiące, w których Orpiszewski był drogą porozumienia między Krasińskim a Norwidem, przypada Norwidowa „wycieczka morska“ z Rzymu. W każdym razie z przytoczonych wzmianek należałoby wnioskować, że w tym czasie osobnych listów Krasińskiego do Norwida nie było.

Dopiero w liście Krasińskiego do Stanisława Małachowskiego z 9. listopada znajdujemy pierwszy ślad listu Norwida do Krasińskiego [3]); następny list z 21. listopada zawierał już wiadomości o wszystkiem, co się stało w Rzymie [4]). Donosił w nim Norwid o zamordowaniu ministra Rossiego i ucieczce Piusa do Gaety.

Stanowisko, jakie zajął Norwid wobec wypadków rzymskich, zdumiało Krasińskiego. To też list jego posłał Koźmianowi wraz z swym własnym listem z 4. grudnia dodając: „Łączę ci tu list z Rzymu pisany Norwida — spal go, ale zadziw się nad charakterem człowieka. Módz list taki pisać w Romie 21-go Novembra 1848! Ah to trzeba być z marmuru kutym, lecz tylko pedantem siebie samego“ [5]). Sam zaś odpowiedział Norwidowi listem z 30. listopada, pisanym „na brzegu oceano-

---

[1]) Listy do Orpiszewskiego... l. c., s. 268.

[2]) Że szło tu o drugą, powiększoną edycyę psalmów, uzyskujemy pośredni dowód z listu Krasińskiego do Bron. Trentowskiego, pisanego mniej więcej w tym samym czasie, bo 20. października z Paryża: „Musiałeś też odebrać coś drugiego *sous bande*, co jest powtórzeniem tego samego innokształtowem. Zachowaj na pamiątkę i ani słowa nikomu subjektywnego o tem, bo co do objektywnego sądu, toć na objektywność puszczone“. Por. Listy Zygm. Kras. T. III. Lwów 1887, s. 244.

[3]) „*Norwid pisze*—czytamy w wspomnianym liście,—że wrócił do Rzymu jeden z dwunastu Mickiewicza, i opowiadał, że przed wyjściem na linię bojową Gierycz i kilku innych Towiańczyków, przybyłych z Paryża, by podnosić ducha wyżej, odebrawszy listy z Paryża, wrócili tam, dla ważnych jak mówili przyczyn (dni czerwone — to miały zaświtać wtedy)... i t. d.“. Por. Listy Z. Kr. do Stan. Małachowskiego. Kraków 1885, s. 153.

[4]) Por. Listy do Koźmiana, l. c., s. 347.

[5]) tamże l. c., s. 347, list z Badenu z dnia 4. grudnia 1848 r.

wym", w Dieppes. Z listu tego możemy podać tylko wyjątki [1]). Krasiński pisał [2]):

„Wiedz co świata rzeczywistość — z kryształu ideał, zdarzenia z błota, czyn ze cnoty dyjamentowej — oto są trzy integralne części wszechdziejów. Jak w zwierciedle duszę w pierwszym odbijać, jak z potworem walczyć z drugim, a w Bogu zaczerpywać sił do trzeciego! Szczególnie dziś i teraz ta prawda, gdy Giermanie wstąpili na scenę działań. U nich albowiem między kryształem a błotem, ideałem a wydarzeniem przepaść. Z drugiej strony, i to trza wiedzieć, że nieraz kto w samym zwierciedli się krysztale, ten przywyka być sam marą — i wszystko za mary uważać — a gdy przyjdzie mu do czynów na skalistych i żwirnych drogach planety tego, nie dorównywając siłą potrzebie, jak najłacniej stacza się w burzę i wir i kip wydarzeń. W imie Idei przystawa na zupełnie nie idealne środki i sposoby — ją widzi w oddali — dla niej gardzi potocznością, a jednak czynem istotnym, w potoczność, ją, tą Ideą co chwilnie wcielać — nie skakać dla jej miłości przez strumienie czarne — ale zaraz, natychmiast — dla jej miłości gorętszej odczerniać te pomyje dziejów, złotemi jej blaski! To zwie się cnotą — tego nigdzie nie ma dzisiaj— i dlatego źle i dlatego jeszcze gorzej będzie...

...We wszystkiem, co się stało w Romie widzę absolutne błazeństwo, błazeństwo posunięte aż do szczytności — nikt

---

[1]) Przytoczone tu z kolei wyjątki z 7. listów Krasińskiego do Norwida (30. Novemb 1848, 12. luty 1849, 9. marca 1849, 17. marzec 1849,1. kwiecień 1849, 11. maj 1849, 1, czerwiec 1849) pochodzą z rękopisu nr. 701. Biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie. Tytuł rękopisu brzmi: Wyciągi z listów Z. Krasińskiego do Cypryana Norwida (przepisane z kopii Adamowej hr. Potockiej). Odpis sporządzony ręką Wandy Krasińskiej, wdowy po ordynacie Adamie, zachowuje wszystkie cechy charakterystyczne pisowni Krasińskiego. Pierwotne źródło tych listów jest to samo, z którego Zenon Przesmycki otrzymał listy i utwory Norwida z ostatniej epoki życia poety (por. Chimera, T. VIII., s. 443). Autografy przeto, czy też kopie, dochowane są w archiwum Potockich w Krzeszowicach.

W wyciągach, które podaję, usunięto z tych listów wszystko, co mogłoby rzucić jakiekolwiek światło na osobiste stosunki przyjaciół; pozostała w fragmentach tylko część ideowa listów, wypowiedzenia się Krasińskiego na sprawy ogólne, zawikłania czasu i rozgrywające się wypadki dziejowe. Że listów Krasińskiego do Norwida było znacznie więcej, to pewne, i jak wykazałem powyżej, wynika z listów do Orpiszewskiego i Koźmiana. Czy jednak nie przechowało się ich więcej w archiwum krzeszowickiem, czy też nie dokonano z nich nawet wyciągów ze względu na czysto osobistą ich treść, nie potrafię powiedzieć, bo dotarcie do rękopisów jest dziś niemożliwe.

[2]) W kopii Krasińskich list ten ma mylną datę: 30. Septemb. 1848, zamiast Novembra, jak to wynika z jego treści, gdzie mowa o dniu 15. Novembra w Rzymie. Że był pisany z Dieppes, stwierdzić można z Listów do Sołtana CLII. (Por. Listy Z. Kras. T. II, s. 384. Lwów 1883).

nie uczynił tego co był winien sobie, wiekom, nawet stronnictwu swemu, nawet passyi swej, nawet zbrodni swej. Jeden tylko Rossi—bo upadł i skonał przy dokonywaniu swej myśli, swej powinności — a upadł i skonał jak żył z pogańską ironią i spokojem [1]). Lecz Pius IX. z krucyfixem w ręku nie wyszedł do zbójców ostrzeliwających Kwirynał — nie rzekł do nich „W imieniu Boga nie“! — nie zatryumfował z nich czy obaleniem ich przed sobą na kolana, czy też własnem

---

[1]) Pelegrino Rossi, uczony i mąż stanu, znany Krasińskiemu, gdyż był profesorem prawa w Genewie i tam go Zygmunt słuchał; był ambasadorem francuskim w Rzymie, pozostał tu po upadku Orleanów a Pius IX. powierzył mu utworzenie ministeryum. 15. listopada 1848 r. padł ofiarą skrytobójczego morderstwa w Rzymie. Postać Rossiego, padającego pod ciosami morderców nasłanych przez przeciwników politycznych, w chwili, gdy wśród zamętu sumień spełniał swój obowiązek utkwiła głęboko w duszy Krasińskiego; w listach współczesnych mówi też o nim kilkakrotnie. I tak w liście do Cieszkowskiego z 1. grudnia 1848 r., a więc pisanym nazajutrz po liście do Norwida, czytamy: „Rossi zamordowan, a konający spokojnie i ironicznie‘ po starożytnemu“ (por. Listy do A. Cieszkowskiego... l. c. II, s. 83); w liście następnym z 3. grudnia powraca Krasiński do tej samej myśli: „Pius IX. otoczony wszystkiemi posłami chrześcijaństwa -- spokojny — gotowy na śmierć — tylko na rozlew krwi własnych katów, *nie*! Ta zatrata zupełna zmysłu moralnego, przemieniająca miasto wieczne całe na jedną illuminacyę nad trupem zamordowanego znakomitego człowieka (t. j. Rossiego)“. (tamże, s. 87). Por. także tamże, s. 104, list z 5. stycznia 1849 r.

Tak samo w liście do Trentowskiego z 3. grudnia: „W Rzymie obrzydliwość spustoszenia na świętem miejscu“ jak w Piśmie stoi! Całe miasto radujące się bezczelnie, to jest dozwalające się radować bezczelnie niegodziwej mniejszostce terrorystycznej, ponad trupem zamordowanego *Rossego*, człowieka znakomitego w europejskich dziejach tego stulecia! Co za ubytek zmysłu moralnego! Potem szturm przypuszczony do pałacu bezbronnego starca, który ich błogosławieństwami obsypał i tylko dobro przyniósł. *Sterbini*, zabójca, ministrem ogłoszon i tryumfalnie nad ciałem zamordowanego poprzednika. Jak to bezdennie pogańskiem, niechrześcijańskiem!“... Por. Listy Zygm. Krasińskiego, T. III. Lwów 1887. s. 255.

W liście zaś do Małachowskiego z 26. listopada 1848 r.: „Rossi biedny, a zginął estetycznie, po starożytnemu, chustką ranę zakrywając z uśmiechem, jak togą Cezar niegdyś. Zabójca ministrem! Papież zabójcę ministrem mianował. Lepiej było zginąć, roztworzywszy bramy Kwirynału przebite od kul i oddawszy się na pastwę motłochowi. Konspiracya radykalistów, *Sterbiniego*, Guerazzego, Mazziniego, się udała, ujrzysz wkrótce skutki“... Por. Listy do St. Małachowskiego, s. 164, i list do Koźmiana z 4. grudnia t. r. (Listy do St. Koźmiana, l. c. s. 346).

Także Norwid dał dwukrotnie wyraz swoim zapatrywaniom na wypadki w Rzymie, o których mowa; raz w przytoczonej już powyżej korespondencyi z Rzymu z dnia 28. grudnia 1848 r. (Czas, 1849, nr. 6 i 7: *Zarysy z Rzymu*), powtórnie zaś po latach kilku w utworze p. t. *Białe kwiaty*, wydrukowanym w Dodatku miesięcznym do „Czasu“. (Rok drugi. T. V. 1857, s. 362—3). („Kiedy — o południu wśród tłoku i gwaru na wschodach do izby poselskiej wiodących *śmiercią Cezara* upadł Minister Rossi, a krew wstęgą krzywą od szyi mu się na ścianę zatoczyła do odpasanej szarfy podobna“...). — W obu opisach, Norwida i Krasińskiego, uderza podobieństwo wyrażeń i analogia w dekoratywnej stronie samego faktu. Nie ulega wątpliwości, że opisując zamordowanie Rossiego w listach do przyjaciół, miał Krasiński przed oczyma ten obraz morderstwa, jaki przedstawił mu w swym liście Norwid.

Jak wiadomo, list Norwida i stanowisko w sprawie tych wypadków, dość zdaje się spokojne, gdy przeciwnie u Krasińskiego — jak widzieliśmy — godziło w samo serce, wywołało u Zygmunta podany powyżej ustęp w liście do Koźmiana. Stanowi-

obaleniem się ciała swego przed niemi, przebitego od nich kulami męczeństwa[1]). Wtedy byłby zmartwychwstał potężniejszy daleko — a teraz, acz żyw, czy też zmartwychwstanie?
Książęta i szlachta rzymska warta Gemonii — ani się jeden nie opowiedział przy Papieżu, a niektórzy strachem gnani, szpad dobyli przeciwko niemu. Kazałbym bosych, w śmiertelnej koszuli z powrozem u szyi poprowadzić przed własne herby, gdziebądź sterczą z murów, czy pałacowych, czy cmentarzowych, czy kaplicznych i lizać bym im kazał te herby własnemi języki, ażby wylizali, choćby, choćby przez rok cały lizać przyszło, a potem zaprowadzić na szczyt Kapitolu i jednego po drugim przywiązać do ogona konia bronzowego Marka Aureliusza, z napisem na czole: „Tak zwał się jeszcze 15. Nov-bra 48 roku“. Przekonanym, że się w Rzymie wszystko rozlezie. Może przy tem będą zawieruchy uliczne, mordy, rabunki — lecz nic wielkiego nie powstanie. Mamieni pedantem, pedanty nigdy w dziejach nie znaczą nic. Lepszy najprostszy jenerał, co umie brygadę poprowadzić, niż najuczeńszy i frazesów najpełniejszy, a bez Ducha erudyt! Sterbini zaś tchórzem — mógłby wygrać rolę Robespiera jak każden tchórz — ale czasu nie będzie miał ni materyału[2]). Że Zucchi przywróci Papiestwo, wszystko smutnem! U starych żadnej Idei — u młodych żadnego charakteru — Epoka nikczemna — Z robaków jej dopiero gdy przestaną się wić i rozgniją, wiosna jakaś tchnieniem z góry wyprowadzi kwiaty!...“

Na list ten, w którym Krasiński wypowiadał w sposób zupełnie jasny i bardziej dokładny niż we wszystkich współczesnych listach do przyjaciół, co myśli o anarchii rzymskiej

---

sko to stara się wyjaśnić i usprawiedliwić Przesmycki. Patrz w tym względzie: Pisma zebrane... T. A., str, 858--9 (Przypisy).

[1]) Por. w liście do Orpiszewskiego z dnia 26. grudnia (l. c., s. 270): „16. nov. trza było z krucyfiksem w ręku stanąć przed bramą obleganą i w imieniu Boga powiedzieć: „nie“! Zwyciężył by był! Bo kto przez śmierć odważy się iść w nieśmiertelność, ten najczęściej nie umiera, ale zwycięża na ziemi“! — i analogiczne miejsce w liście do Koźmiana z 11. stycznia 1849 r. (l. c., str. 349): „Biada, biada światu, że Pius IX-ty, 16. Nov. nie wystąpił z Krzyżem w ręku przed Kwirynału bramę i szukając śmierci nie znalazł zwycięstwa, bo byłby zwyciężył, nawet doczeínie“...

[2]) Por. co powiedziano o nim powyżej w przypisach a nadto w liście do Cieszkowskiego z 14. stycznia 1849 r. (l. c., s. 111): „Sterbini i Canino z Guerazzim widzieli się pod koniec Oktobra we Florencyi i tam ułożyli zarznięcie Rossiego...“. Patrz także: Mickiewicz Wład., Żywot A. Mickiewicza. Poznań 1895. T. IV., s. 6 i cytowany list do Koźmiana z 4. grudnia 1848 r.

i jej ofiarach, przyszła odpowiedź Norwida — dziś nam bliżej nieznana — donosząca jednak, że zamyśla Rzym opuścić. Dokąd chciał Norwid wyjechać, Krasiński nie wiedzał. Bo wysyłając pod koniec tego pamiętnego roku, w dniu 26. grudnia, list do Orpiszewskiego dołączał również „ważne“ pismo dla Norwida i zlecenie: „Norwidowi, gdziebądź on jest, list ten dość dla niego ważny, zaraz przeszlij“ [1]). Co ten „dość ważny list“ zawierał, czy pomoc materyalną — co jest bardzo prawdopodobne — czy może jakie wiadomości o pani Kalergis, nie wiadomo, jak również i to, czy zastał jeszcze Norwida w Rzymie. W międzyczasie jednak, t. j. po wysłaniu tego listu a przed następnym do Orpiszewskiego z 9. stycznia 1849 r. z Badenu, nadeszły wiadomości od Norwida — dziś nam także zupełnie nieznane — i to dość liczne, gdyż wspomniany list do Orpiszewskiego zawiera już następującą wzmiankę: „Norwida listy częste, ale coraz niezrozumialsze. To sztuka tak pisać, lecz sztuka nikomu na nic nie przydatna. Biedny, biedny człowiek“... [2]). Nie miał jednak Krasiński pewności, czy „ważny list“ do Norwida z 26. grudnia doszedł jego rąk, listy zaś samego Norwida nie zawierały żadnej wiadomości w tym kierunku; to też 27. stycznia pisząc do Orpiszewskiego zapytuje: „Czyś Norwidowi list odesłał? Co też za styl nierozgmatwany u tego chłopca? Gdy list odbiorę, to rozpaczam o jego przyszłości!“ [3]). Słowa te są bardzo charakterystyczne dla oceny stosunków obu przyjaciół. Mamy w nich bowiem dowód, jak doskonale przewidywał Krasiński, że ten „nierozgmatwany styl“ Norwidowy będzie przyczyną rozdźwięku miedzy artystą i poetą Norwidem a tymi, wśród których przyjdzie mu pracować; stanowisko wreszcie, jakie zajął Krasiński wobec tej niejasności Norwidowego stylu, wzywając go, by miał więcej w sobie „prostoty“, stanie się po kilku zaledwie miesiącach niemałym czynnikiem nieporozumienia między przyjaciółmi.

Nie ulega wątpliwości, że w tem osądzeniu formy pisarskiej Norwida nie pozostawało bez wpływu na Krasińskiego, już w tym czasie, stanowisko prasy poznańskiej, a głównie Przeglądu poznańskiego, wobec Norwida, stanowisko dotkliwe dla młodego poety, pełne lekkiej wobec niego ironii i godzące

[1]) Listy do Orpiszewskiego, l. c., s. 270.
[2]) tamże, l. c., s. 274.
[3]) tamże, s. 276.

w jego poetyckie aspiracye. W Przeglądzie bowiem, organie Koźmianów, pojawiały się utwory Norwida, tu też okazały się pierwsze sarkastyczne ataki na poetę [1]). Był to dopiero początek nagonki, jaką urządziły na Norwida czasopisma poznańskie w latach następnych. I one narzekały na niejasność stylistyczną Norwida, odnosząc się z tego powodu do poety dość lekko, tem bardziej jednak boleśnie [2]). Krasiński, którego stosunki z Przeglądem poznańskim były ściśłe, gdyż wydawnictwo to wspierał nawet materyalnie i był stałym jego czytelnikiem — jak to widać z korespondencyi z Koźmianem — znajdował w organie tym już wówczas narzekania na „nieprosty, wymarzony“ styl Norwida.

Tymczasem z drogi przychodziły listy Norwida „częste, ale coraz niezrozumialsze“, lecz nie mówiły, dokąd artysta dąży i gdzie ostatecznie osiądzie. Dopiero w pierwszych dniach lutego 1849 r. otrzymał Krasiński od Norwida list już z Paryża, sam odpisał nań 12. lutego, a 16. tego miesiąca donosił Orpisze-

---

[1]) Już w r. 1848 mógł tam Krasiński wyczytać taką notatkę: „Cyprian Norwid napisał wiersz pod tytułem: *Wigilia*. Jest to tylko kilka zwrotek podobnych do pierwszej, której początek przytaczamy.... Na końcu znajduje się niby przepowiednia o przyjściu *Pańskiego* żołnierza. Coś nieprostego, wymarzonego, w całym wierszu uderza; myśli głównej jasno nie rozumiemy, czujemy tylko, że poczciwe“... Por. Przegląd poznański. Pismo miesięczne. T. VII. 1848. (Wiadomości bieżące, s. 661). Przegląd, założony przez Jana Koźmiana w porozumieniu z jego teściem gener. Dezyderym Chłapowskim, wychodził od r. 1845. Od samego początku był Przegląd szermierzem katolicyzmu i to łączyło Krasińskiego i Norwida z kierunkiem pisma. Zrazu jednak miał Przegląd również charakter literacki i wtedy pojawiały się w nim wiersze Norwida. Od czasu jednak, gdy Jan Koźmian — znany Norwidowi z Berlina — został księdzem, sprawy dogmatyczne i kościelne zajęły w Przeglądzie szersze miejsce.

[2]) Por. Erzepki Bol. Dr., C. K. Norwida Pisma nieznane (Literatura i sztuka. Dodatek do Dziennika poznańskiego. R. II., nr. 26): „W latach 1849—51 ogłaszał Norwid pomniejsze płody ducha swego, bądź to wiersze, bądź też różnej treści artykuły prozą napisane w politycznych czasopismach, naówczas w Poznaniu wychodzących, jak Gazeta polska, Dziennik polski, a mianowicie i przedewszystkiem Goniec polski, z którego redaktorem Wład. Bentkowskim łączyły Norwida stosunki ścisłej przyjaźni i najserdeczniejszej zażyłości... Na ogół nie trafiały jednak do gustu czytającej publiczności poznańskiej przedziwne kwiaty Muzy Norwidowej i niejednokrotnie na łamach tych samych pism poznańskich ukazywały się przykre i cierpkie dla poety głosy, że utwory jego są ciemne i niezrozumiałe“. Takie głosy pojawiły się n. p. w Gazecie polskiej nr. 104, z 6. maja 1849 (Listy z Poznania); w Dzienniku polskim nr. 129, z 9. listopada 1849 (zobacz dopisek redakcyi pod artykułem Norwida: Do obywatela Dmochowskiego-rzeźbiarza); w Gońcu polskim nr. 48, z 27. lutego 1851 (Błędny ognik, artykulik salonowy), a nawet w Czasie (Dodatek literacki 1849, nr. 4 z 1. grudnia: Wiadomości bibl. i artyst.). Co do wymienionych powyżej czasopism poznańskich por. Karwowski Stan. Dr., Czasopisma wielkopolskie. Cz. I. od roku 1796—1859. Dziennik poznański 1908, nr. 98 i n.

wskiemu, że „Norwid w Paryżu, obiecali mu jakąś robotę rysunkową tam, więc pisz doń *poste restante*“ [1]).

Odpowiedź Krasińskiego, wysłana z Badenu [2]) 12. lutego, przedstawia się w dostępnym mi wyjątku jak następuje:

„...Więc w Babylonie! ach! strzeż się to otchłań! Zrazu się nią gardzi, depta się po tym bruku, a powoli bruk tak się przypodchlebi podeszwom, tak zacznie szeptać dziwnych pełno powieści im, że przylgniwają coraz bardziej — i wreszcie zlepią się z asfaltem — człowiek cały stanie się niby rośliną, gdyby drzewem tego wszech potężnego bruku! Tak do Oceanu słonego co z piersi serce mu wymiatał z początku, później przywiązuje się marynarz — Ach! strzeż się tego oceanu kamieni i serc skamienionych lub rozwściekłych — tam ludzie stają się albo katami z niemiłosierdzia, albo katami z miłosierdzia. Pierwszymi bo tyle oglądają podłości i wszeteczeństw potocznych, drugimi bo tyle oglądają nędzy i ucisków retorycznych i fałszu i sprosności i przewrotności ducha — a wszyscy, wszyscy egoistami! O! nieraz zapłaczesz za Romą! czekają Cię w Paryżu co krok sztychy w serce niesłychane — zawody, oburzenia, zwątpienia, co pycha może, co wiotkość potrafi, oglądać będziesz [3])...“

Już w jednym z przytoczonych poprzednio listów do Orpiszewskiego — jak widzieliśmy — dawał Krasiński smutny ogromnie obraz stosunków we Francyi, a zwłaszcza w jej sercu Paryżu, którego anarchia społeczna kazała mu przyrównywać nawet to miasto do nowożytnego Babylonu lub Sodomy [4]). Rok 1848 odbił się tu nie mniejszym odruchem rewolucyjnym; tu było miejsce „czerwonego sztandaru“, owej zaguby świata i Polski w oczach Krasińskiego, tu gniazdo centralizacyi emigracyjnej i siedziba Towiańczyków z Mickiewiczem na czele; tu wreszcie jawi się Trybuna ludów, ów

---

[1]) Listy do Orpiszewskiego, l. c., s. 278; por. także w liście do Cieszkowskiego z 10. marca (l. c., s. 139): „Norwid z Romy przeniósł się do Paryża — 46 *rue de Verneuil*“ — i list do Koźmiana (l. c., s. 354) z 29. marca tego roku.

[2]) W kopii rękopisów, z których ogłaszam wyciągi z listów Krasińskiego do Norwida, nie ma nigdzie podanych miejsc, skąd były te listy wysyłane; da się to jednak stwierdzić na podstawie itinerarium życia Krasińskiego.

[3]) Z manuskryptu.

[4]) Por. n. p. list do Stan. Małachowskiego z Badenu 24. lutego 1840 (l. c., str. 180): „W Babylonie cicho, Bugeaud i Changarnier są jak na dziś *Patres Patriae*, bez nich już by Babylon doznał co deszcz siarczysty Sodomy. Lecz tak naprężone położenie *status opio* zamienić się nie potrafi; przyjdzie do bójki i niejednej, bo każda krwią płynącą z siebie zaród rzuci następnych“!

organ, dla którego działalności Krasiński nie znajdował dość słów potępienia. W mieście tem osiada Norwid, nie dziw też, że Krasiński maluje mu je w słowach pełnych jakiejś apokaliptycznej grozy.

W nowych dla siebie stosunkach począł się Norwid przypatrywać bliżej ludziom i sprawom. Troski artystycznej i materyalnej natury poddaje, jak możemy sądzić — na razie przynajmniej — w pierwszych chwilach emigracyjnego życia, troskom ogólniejszym, moralnym i narodowym. Z Towiańczykami i Mickiewiczem stykał się do tej pory luźnie, nie był w ognisku ich pracy; społeczeństwo polskie znał w kraju, albo w nielicznych i wybranych jego przedstawicielach w Rzymie; obecnie zetknął się z środowiskiem nowem, które ongiś Zaleski wskazywał mu jako miejsce rozbudzenia jego artystycznych dążności, Krasiński zaś mianował nowożytnym Babilonem, z którego wnętrza skutkiem przewrotowych dążności i rewolucyjnej łuny wyjdzie hasło zagłady ojczyzny, jeśli idea miłości Bożej nie pokona anarchii wieku.

Stan podmiotowy poety nie był również w chwili przyjazdu do Paryża najlepszy; choroba duszy, której jedną z przyczyn tragedya serca poety, uleczona nie była, koniec miał jej położyć dopiero Paryż. Wieczna troska o chleb, brak tak potrzebnej Norwidowi w życiu przyjaźni — z blizkich był tu jeden Bohdan Zaleski — gorycz ducha, rozwinięta już tak silnie w Rzymie a obecnie potęgująca się skutkiem nieszczęsnych warunków, w jakich się znalazł, brak na każdym kroku tej wysokiej idei wiary, jaką poeta stale nosił w swej duszy, oto niewesołe ramy, w których zawarło się życie Norwida, gdy znalazł się na paryskim bruku. Z przyjaciół żył z jednym Zaleskim, pozatem przeżywał sam siebie. Kilka mamy relacyi, jakim był wówczas Norwid i jak się ludziom przedstawiał. „Norwid — pisze Zaleski do Jana Koźmiana we wrześniu 1849 r. — po staremu bajronizuje. Mętno mu i smętno w sercu. Opuścił ręce, a krnąbrny w duchu, że niczyich rad nie przyjmuje. A szkoda tyle niepospolitych talentów. Taka potężna intelligencya i cóż po tem? Marnuje dary i łaski, manieruje w pismach, dziwaczy w życiu. Skądby mu zaczerpnąć ulgi? Czem obudzić energię? Marzy wciąż, a co smutniejsza, że w gruncie pobożny jest i miłujący Boga. Ufam, że go Bóg nie opuści, że

go cudownie uzdrowi, odnowi na pożytecznego sługę swego“ [1]). A dalej dodawał: „Widuję także Klaczkę. Spodobał mi się; bystry, pracowity, pisuje dziarsko, a czuje i myśli po polsku“. Klaczko zaś, który w tym mniej więcej czasie, lecz nieco wcześniej, poznał Zaleskiego i Norwida, takiemi dzieli się co do jego osoby spostrzeżeniami z Janem Koźmianem: „poznałem Bohdana Zaleskiego i Cypryana Norwida. Głównym przedmiotem rozmowy byłeś Ty. Norwid mnie bardzo niepokoi: i serce chore i umysł chory, rady nie przyjmuje, a kołysze się ciągle w jakiejś samobójczej genialności, a ze zdolnościami swemi robi tylko łamane sztuki, więcej obawy niż podziwienia obudzając...“ [2]). Dodajemy do tego zdanie Lenartowicza o poecie, gdy przybył do Paryża, przytoczone już poprzednio, a uzyskujemy z trzech stron obraz człowieka od trzech ludzi, różnych zupełnie organizacyą umysłową i rodzajem stosunków z Norwidem, obraz różny może w oświetleniu, lecz jednaki w treści. W tym czasie, w pierwszych miesiącach pobytu we Francyi, zapewne w drugiej połowie czerwca, wyjeżdżał Norwid z Paryża z przyczyn bliżej nieznanych [3]). W listopadzie był już tu atoli z powrotem.

W takich stosunkach życia, usposobieniu i stanie ducha u poety poczęła się jego paryska korespondencya z Krasińskim. Nie mamy z niej żadnych śladów natury osobistej, gdyż wyciągi z listów Krasińskiego — główny materyał do odbudowy tej korespondencyi — pozbawione są wszystkiego, co mogłoby rzucić na życiową jej stronę jakiekolwiek światło. Jednak na podstawie tego, co powiedziałem powyżej, należy przypuścić, że stan duchowy Norwida musiał się w listach do przyjaciela odbijać przejrzyście i że odwrotnie listy Krasińskiego do Norwida niejedną w tym względzie muszą zawierać wiadomość. Wyciągi nasze dotyczą tylko zagadnień ogólnych.

Odpowiadając na list z 12. lutego donosił Norwid Krasińskiemu o stosunkach wśród emigracyi a zwłaszcza o młodszej emigracyi, kreśląc w czarnych kolorach jej obraz, który

---

[1]) Korespondencya J. B. Zaleskiego. T. II. Lwów, 1911, s. 128. Jan Koźmian zaś tak go w tym czasie oceniał: „Norwida prawdziwie Bohdan sądzi — pisał w jednym z listów — serce i inteligencya znakomite, tylko jakiś dziwactwo wszystko zaciemnia...“. Por. Krechowiecki, O Cypryanie Norwidzie. T. I., s. 118.

[2]) List zacytowany u Tarnowskiego, Julian Klaczko. Kraków 1909. T. I., s. 63.

[3]). Por. Krechowiecki, l. c., s. 119; do tego wyjazdu — jak się zdaje — odnosi się wzmianka Krasińskiego w liście do Koźmiana (l. c., s. 367) z Drezna 7. Oktobra: „Norwid podobno gdzieś koło Wrocławia zamieszkał...“.

się mu przedstawiał jako „cierniowo-palmowo-błotnisty". Krasiński odpowiedział z Badenu 9. marca.

„...Ach wiem! od dawna wiem, na co serca i mózgi polskie wychował Mikołaj, 20-ma laty niesłychanej tyranii! i wiem też na co po Mikołaju wychowaniec namaszcza je co dzień Arcy-kapłan i kapłani, drudzy Mikołaje, bo żądni tylko panowania! — Omnia serviliter pro dominatione — a tu serviliter tyczy się piekła i oba, czy wychowywacz, czy arcy-kapłan i namaszczacz mają się serviliter w stosunku do Szatana! Szatan jeden tylko potrafi wymyśleć na świecie i wydać z łona ziemi coś cierniowo-palmowo-błotnistego[1])! To najokropniejsza kombinacya różnorodnych pierwiastków, o jakiej kiedy śniło się Mefistelesowi — a tak jest! tak niezawodnie jest i każdy powiew przynosi mi od dawna zapach palm pomieszan z błota i krwi zapachem! Wiem o tem, wiem — i na to umieram! Lecz o sobie nie będę mówił — Tobie zaś jeszcze raz powtórzę strzeż się i strzeż w Babylonie — a szczególnie strzeż się pewnych ludzi, których masz za dobrych ludzi, o których mówisz, że zatrudnieni, że więc ich widywać nie będziesz, a którzy jednak będą sidła stawiali

---

[1]) Por. w liście do Cieszkowskiego z dnia 10. marca, a więc w dzień po liście do Norwida: „Ani możesz sobie wystawić, co to ta młodsza emigracya, co do Francyi z kraju przybywa. Właśnie ród ludzki, jakiego potrzebuje Towianizm: męczeństwo i brud — bohaterstwo i niecność zarazem. „*Coś cierniowo-palmowo-błotnistego*". Później, później pokaże się kiedyś, że pomysł *Irydiona* był straszliwie prawdziwym i że cała młódź nasza duszę szatanowi zaprzedza, a na to by przeciw drugiemu szatanowi się bić. Kiedy mówię straszliwie *prawdziwym*, to źle mówię, powinienem powiedzieć *straszliwie rzeczywistym*; bo prawdy niema w tem, ale jest rzeczywistość piekłotycznego fałszu! Wszyscy ci młodzieniaszkowie spłodzeni z okropnego cudzołostwa: z Matki Polski i ojca Mikołaja!...". (Listy do A. Cieszkowskiego, l. c. II. s. 137—8). Tosamo w liście z 16. marca (l. c., s. 143—4): „Nie wystawisz sobie, czem młodzież nowo wyemigrowana. Doskonale ktoś o niej wyrzekł; „Coś cierniowo-palmowo-błotnistego". To właśnie nalepianie się błota na ciernie i palmy jest przekleństwem i znamieniem dni naszych. Okropna mieszanina!".

Znamiennym zwłaszcza pod tym względem jest list do Trentowskiego z 10. marca (Listy Z. Kras., Lwów, 1887. T. III., s. 276), gdyż czytamy w nim prawie to samo, co w liście do Norwida: „Ani masz wyobrażenia co się porobiło z młodzieży naszej, świeżo wyemigrowanej do Francyi i Włoch i jak trucizna Towiańszczyzny, wieczne pochlebstwo i rozjudzanie pychy osobistej, na to, by ją potem za kark wziąć i samowładnie nią rządzić, bo taki koniec wszelkich pych łatwowiernych, co zaufały pokusom pochlebstwa; jak więc, mówię, trucizna Towiańszczyzny, trafiwszy na porodzonych ze zgwałconej Matki Polski i zgwałciciela Ojca Mikołaja, wsącza się w ich żyły i przemienia ich zwolna na coś niesłychanego na świecie, bo na mieszaninę bohaterstwa i bezeceństwa, poświęcenia i brudu, cnoty i zbrodni, męczeństwa i braku wszelkich uczuć prawości. Takich właśnie Towiańszczyźnie potrzeba. Dobrze ktoś powiedział o nich, że jest w nich coś *cierniowo-palmowo-błotnistego*. Okropny zamęt! okropne połączenie sprzeczności niepołączalnych! Stąd potworność! Ale zawsze tak być musi w epokach rozwiązujących się, odspołeczniających się, gdy sądy Boże blizkie i już dla wieków gotowe trumny przed wieków cmentarzem leżą...".

na ciebie — będą — ja Ci mówię, że będą, bo im ofiar potrzeba moralnych, bo słuchaj mnie i wierz mnie, rzadko mię instynkt mój nerwowy zwiódł, wierz mnie, to nie są dobrzy ludzie! w nich nawet palm i cierniów niema, chyba na zewnątrz jako strój teatralny, lecz za to błota wiele i znów ponad błotem sztuczny asfalt, gładka powierzchnia, zdolności huk i znów omnia serviliter pro dominatione. Za dni naszych miłość własna silniejszą dźwignią u kobiet i mężczyzn wielu niż miłość Idei lub ojczyzny — Skutek tego, będzie odspołecznienie społeczeństw — ale tak jest! Dobrze jakiś Francuz powiedział gdzieś: „on s'adore — on ne se respecte plus“! Tak jest, kto czcić się zacznie, ten nie może się już szanować — wyrósłszy na Boga staje się człowiekiem brudnym — bo Bogu to wolno! ale, że się w koniec końców Bogiem nie jest i nie będzie gdy minie złudzenie, cóż pozostanie — tylko brud realny — a idealne bóstwo ulotniło się!“...

Ostrzeżenie, jakie Krasiński stał pod adresem przyjaciela, „aby się strzegł pewnych ludzi, których ma za dobrych ludzi“, a którzy będą na niego „sidła stawiali“, dotyczyło bezwątpienia Mickiewicza, którego przekonań i roli Krasiński, o ile przedtem w Rzymie nie uznawał, o tyle, od chwili wstąpienia Mickiewicza do redakcyi Trybuny ludów, bezwzględnie potępiał, uważając całą jego działalność wśród emigracyi nie tylko za szkodę, ale wprost za odstępstwo sprawy narodowej i idei polskiej [1]).

Nie doszedł może ten list jeszcze rąk Norwida, gdy Krasiński otrzymał od przyjaciela dalszą wiadomość; porozumiewanie się przyjaciół wchodziło powoli w fazę polemiki ideowej. Niezawodnie Norwid patrząc na miejscu na robotę Towiańczyków i Mickiewicza odmiennego nieco był zdania o tem wszystkiem niż Krasiński, który żywą pracę społeczną Mickiewicza pragnął podporządkować własnym imperatywom historyozoficznym, a ponieważ nie godziła się z nimi zupełnie, rzu-

[1]) Por. pierwszą wiadomość o *Tribune des peuples* w liście do Cieszkowskiego z 16. marca 1849. (Listy, l. c., s. 144). „Mickiewicz i orszak rozmaitych najposuniętszych radykałów wydają Trybunę ludów. Zapewnie przez *arcy-kapłana* złapany jak w pułapkę od rzymskich dni (wiesz o kim chcę mówić) fundusz daje“. Odnosi się to do Ksawerego Branickiego, za którego pieniądze Trybunę ludów wydawano. List ten stanowi też wskazówkę do podanego powyżej listu do Norwida: „arcy-kapłan, wychowaniec Mikołaja“ — to Mickiewicz.

cał na nią anatemę narodową. To też na list Norwida dał Krasiński odpowiedź obszerną, ujętą w formę wskazań arbitralnych i pełną dowodzenia; zawarł ją list z Badenu, pisany w dniach 17. i 19. marca[1]).

„...Oddawna całe pokolenie młode pojąłem pod formą tego dyalogu: Mikołaj: „Zgładzę Cię Narodzie, duszę Ci wyrwę i zatracę ją“. — Chór młodzieży: „Duszę choćby szatanowi zaprzedajmy, na to by żyła i nieśmiertelną się uwidniła“. Mikołaj: „By naród zgładzić, by jedną z myśli Bożych wytrącić z wszechświata, potęgi nadczłowieczej nie trzeba — będę szatanem“! Chór młodzieży: „By naród z grobu wstał, by zwyciężył cisnące go zewsząd ogromy, potęgi nadczłowieczej nam trzeba — bądźmy szatanami“. Taką loiką poszedł dyjalog. Obaj aktorowie doszli do jednego wyniku — nawet logiczniejszym Mikołaj, bo wezwał szatana w pomoc szatańskiemu dziełu — tamci zaś w pomoc Boskiemu — stąd u nich z cierniami i palmami błoto! Tam zaś wszystko tylko błotem! źle i arcy źle jest — jest, jak bywało u Żydów po Chrystusie — a choć źle i arcy źle, jednak to najpospolitszy, najnaturalniejszy, najprostszy rozwój dziejów i położeń takowych — można powiedzieć, że choć powinno inaczej, nie może inaczej być — wszelkie praktyczne zdarzenie to ma do siebie, że jest oddarciem się od Ideału swego, przeciwbiegunem jego, choć ciągle zeń wynikające i przezeń żyjące — jednak z tego rozdarcia musi się wydobyć i zawrócić do nastroju z Ideałem, inaczej przepadnie i umrze śmiercią. My dotąd w oddarciu, w rozdarciu, w pasowaniu się z Ideałem a przeciw Ideałowi naszemu! Nie żadna Demokracya u nas panuje — ciągle dotąd tylko demagogia — nie żadna Idea — ciągle dotąd Ideologia[2]). Słowem panuje Rozpacz w najwyższem znaczeniu — a Rozpacz nic nie odbudowywa! Dotąd jesteśmy w próbie, w szkole, a jako spartańskim dzieciom Hiloty, tak nam Opatrzność przykładem da Europę — nauczy nas Francyą i Niemcami, co pijaństwo ludzi, w których mózgu pusto po wymarłej Idei, w sercu po wymarłem uczuciu

---

[1]) List rozpoczęty dnia 17. marca kontynuował Krasiński w dwa dni później.

[2]) 26. Novembra 1848 r. pisze Krasiński w liście z Bad-Baden do Małachowskiego (l. c., s. 160): „Demagogią zginęła Polska; tem się nie wstaje z grobu, czem się doń wstąpiło. Demagogia najśmiertelniejszym wrogiem Polski, bo pierwiastek demagogiczny jest pierwiastkiem rozdziału, rozbioru, niszczenia; my potrzebujem spójni, zgody, skupienia...“.

wszechprzytomności Bożej! — Dlatego to przeszłej wiosny Polska odbudowana nagle nie mogła być w pomyśle Bożym — bo sama ledwo odbudowana, byłaby się rozsadziła i rozpadła na nowo [1]). — Krzywdą nam wyrządzoną i Bogu w nas, mocniśmy przed Bogiem i wierzycielamiśmy Historyj. — Teraz taki czas, że przez wszystkie widziadła zmartwychwstań złudnych musim przechodzić, jakby przez ostatni czyściec, przeszedłszy przez wszystkie rzeczywistości śmierci, jakby przez piekło. Te widziadła zmartwychwstań dopiero nas nauczą co prawdziwe, istotne zmartwychwstanie i przysposobią nas do niego! Tu, stać się mocni musim przed Bogiem sami sobą i w sobie. — To ostatni trud! jak długim będzie przewidzieć nie można — lecz pośród niego to pewna, że wiele ciał zginie a dusz wiele się nawróci do pojęć wiekuistych żywota — bo kto ożyć ma, musi odrzucić pierwiastki śmierci, a przebrać potęgi życia!... Czego nas Mikołaj nauczył, w co pchnął, do czego zaprawił, musim tego się oduczyć — tego się wyrzec — nigdzie i nigdy szatana za sprzymierzeńca wzywać, że się nie godzi, musim poznać. To w wiedzę naszą musi się wsączyć i stać się naszym odnowionym instynktem, lecz pokolenia żywe takich się nie uczą praw wiekuistych teoretycznie, niema profesora, któryby wykładać umiał skutecznie D o b r o. Zło tylko można odczytami i deklamacyą wpajać w naturę ludzką. — Doświadczenie zaś tylko i czyn, prowadzą do zapoznania się z wiekuistym Duchem Bożym, który w końcu końców wszystkimi czynami dziejowymi włada, rządzi, kieruje. Na wzburzonym tylko Oceanie widok rozbitów trupio płynących i zawieszających się u urwisk nadbrzeżnych na świadectwo, że nie umieli fal uspokoić modlitwą, ni walczyć z niemi żeglugą, pozostałe żywe oświeca i objawia im w zgonie niektórych, prawa życia wszystkich! Stąd mój niewymowny smutek, bo widzę żeśmy nie blizcy jeszcze przystani — że się rozpoczął, że się rozwarł, nowy okrąg b o l u (Eterno dolore) dla nas — wprawdzie ostatni — ale może ze wszystkich — a tyle ich już było — najokropniejszy!...

Co to za czas obłudny! wszędzie wrzeszczący o Demokracyj t. j. o ogóle! o poświęceniu jednostki! nawet zbytniem, takowem, któremu jednostka poddać się może, nie winna, bo

---

[1]) Krasiński ma tu na myśli działalność Mickiewicza w Rzymie.

przestałaby jednostką być — a tymczasem weź każdą osobistość — nigdy arystokratyczniejszymi żądaniami miotanych nie było na ziemi. Każdy już nie tylko siebie kocha, ale czci siebie — każdy przemienił się w ołtarz, na którym sobą samym komunikuje sobie samemu, a wszystko w imię Demokracyj i Socyalizmu, czyli abnegacyj tak szalenie posuniętej, że w urzeczywistnieniu każdego by osobnika przetworzyła na machinę ślepo zazębioną o przyległą drugą, na cyfrę, na zero! — Czyż to nie społeczny Faryzeizm? nie Metternichowska obłuda, nie Jezuityzm najpodlejszy, z kilku tyranów i kłamców rozlany na mnóstwa, zbrodnia niewielu spadła w dół udziałem wielom! Tego ja znieść nie mogę i z tego samego powodu, który stosowałeś do indywiduów, iż nienawidzą tych, co do głębi ich znają, gotuję się na nienawiść bardzo wielu, bo łatwo odgadną z wstrętu nerwów moich, że temi nerwami wsałem się aż po spód dna ich duszy.

19. marca 1849 r.

Utinam sim falsus vates — ale są ludzie, na których nikt nie wpłynie i których nikt nie powstrzyma — Na tem rzeczywistość, by od razu poznać jaka rzeczywistość da się nagiąć do Ideału a jaka nie. Nie dorośli do Ideału daleko łatwiej doń dorastają niż ci, którzy przesadzili Ideał! osobliwie ci, którzy przez pychę takim skokiem śmiertelnym o prawdę i piękno na wieki się odotchłanili od prawdy i piękna — rozważ więc, co czynisz i co uczynisz. Im dróg krzywych nie sprostujesz a własną rozłamiesz. Duch partyj jest duchem wiecznie przeczącym, jest duchem kłamstwa. Są ludzie na to zrodzeni, by zakochawszy się w sobie samych wrzeszczyć przed światem, że kochają Ideę, świat, ojczyznę, ludzkość. Z takich partye się składają, nie z innych — a zatem z obłudników. Bardzom się przeraził, gdyś przymiotnika naiwności użył na człowieka, który oświadcza, że jest po prostu nie fanatykiem (żeby fanatykiem jeszcze, miły Boże), ale wyrobnikiem zarobkującym życie w Anarchii! Po staropolsku zowie się to być opryszkiem, rozbójnikiem. Naiwności w tem żadnej nie widzę, owszem tylko zepsucie najgłębsze do jakiego rozegnić się może duch ludzki! Strzeż się, strzeż brać za naiwnych takich co przebiegli, podstępni i twardą wolą zbrojni przy całej chytrości, nie ty otchłań zapełnisz treścią niebieską, lecz ona Cię porwie kształtem swym piekielnym i u jej dna

poleżysz swem ciałem spadłem. Wszystkie Illuminizma, tajne stowarzyszenia, gwałtowne i rozpasane partye, co jeszcze zupełnie na powierzchnię ziemi nie wystąpiły, tak sobie poczynają, by zwolenników zyskać — udają tkliwość nawet — każdego chwytają nie jego słabością — bo to mało — ale jego cnotą, ale jego szlachetnością — to dopiero dyabelskiem — a potem tak go wciągną, owiną, dniem po dniu zespólnikują z sobą wciąż udając, że wpływów jego słuchają, że wreszcie stanie się ich ofiarą. Raz jeszcze powtarzam — są pewne studya jednostronności, które można zlać do harmonij z przeciwnem im. Lecz są inne tak już daleko zapędzone, tak oderwane od istoty prawdy i piękna, że już na ziemi wiekuistość piekielną symbolizują... Bóg jeden mógłby ich wstrzymać, nawet wstrzyma ich kiedyś, właśnie tedy, gdy się radować będą, że się im udało, ale człowiek ich nie wstrzyma żaden. Tam jest rozstrój serca i mózgu już, podobny do c h o r o b y prawie cielesnej, do F a t u m, które organizmem owładnęło! Są wszystkie chucie tynkowane Ideą, niema istotnych potęg namiętności w służbie Idei" [1]).

Jak z listu tego widoczne, różnica przekonań i zapatrywań na działanie młodej emigracyi paryskiej musiała być znaczna i Krasiński obawiał się, by Norwid nie popadł w koło ludzi i działania, które on uważał za zabójcze dla sprawy narodowej i unicestwiające, a co najmniej opóźniające znacznie, wcielenie myśli Bożej wśród społeczeństw. Dlatego też dał Norwidowi naukę na temat różnicy między działalnością, podszywającą się — zdaniem jego — pod maskę ideału a ideałem prawdziwym; ostrzegał go dalej w słowach ostrych i bezwzględnych dla swych ideowych przeciwników, by im nie wierzył, nie posądzał o „naiwność", gdyż są to ludzie „zarobkujące życie w anarchii". Gdy sobie przypomnimy, że w liście poprzednim mianował Krasiński Mickiewicza „arcykapłanem" szatana i „następcą" po Mikołaju — nasuwa się myśl, że „człowiekiem", przed którym tak stanowczo Norwida ostrzegał, owym polskim „opryszkiem" i „rozbójnikiem", nie wymienionym wprawdzie po nazwisku, lecz określonym dość silnie, był nikt inny, jak tylko Mickiewicz. Stwierdzenia temu przypuszczeniu użyczają także współczesne zupełnie listy do Ciesz-

---

[1]) Z manuskryptu.

kowskiego, w których profil Mickiewicza, zwłaszcza od czasu, gdy sprzągł się z Trybuną ludów, występuje w tych samych rysach. Że podobne oświetlanie postaci Mickiewicza i jego roli w „babylońskich“ czasach Norwida nie mogło pozostać bez oddziaływania na poetę w ułożeniu stosunków do Mickiewicza — to pewne[1]).

O odpowiedzi Norwida na przytoczony list tyle tylko wiemy, że zawierała także wiersz z prośbą, by Krasiński instancyonował za umieszczeniem go w Przeglądzie poznańskim Koźmiana[2]). Był to utwór p. t. List, opatrzony przez Norwida datą: marzec 1849, wydrukowany w Przeglądzie w tym samym roku[3]). Jest to, jak powiada wydawca i komentator poezyi Norwida, Przesmycki, „jeden z pierwszych wierszy po przeniesieniu się poety do Paryża, pisany pod wrażeniem rozłamów, różnic zajątrzonych, pych władzy żądnych, swarów jałowych w łonie emigracyi“[4]).

Tymczasem dotarła do Krasińskiego wieść o przegranej pod Nowarą i zwycięstwie Austryaków pod wodzą Radeckiego. Był to dla poety świeży dowód, że realizacya idei Bożej oddala się coraz bardziej. „Królestwo Boże — pisał do Cieszkowskiego 13. kwietnia — od dzisiejszych ludzi dalekie; oni doń nie wejdą, oni na jego progach wszyscy usłyszą wyrok ostatecznego dla

---

[1]) Por. co mówi w tej sprawie Wład. Mickiewicz, Żywot Adama Mickiewicza... T. IV., s. 69 (uwaga 4), s. 297—8.

[2]) Por. list do Koźmiana z 39. marca 1849 (Listy, l. c., s. 354—5): „Norwid przesyła mi ten kawałek z prośbą wymierzoną do ciebie, byś był łaskaw udać się do Przeglądu za jego umieszczeniem. Uczyń więc co możesz. Ja rozumiem czego chciał, ale niewielu zrozumie... Prosi także, by mu przy odbijaniu kilka egzemplarzów osobnych odbito i posłano do Paryża“. Koźmian w uwadze do tego listu dodał: „Norwid często przysyłał wiersze do Przeglądu. Z początku były znośne. Gdy coraz dziwaczniejszemi się stawały, Przegląd nie wszystkie umieszczał. Stąd gniewy, gromy autora, często nawet impertynencye, nie tylko w listach, ale i w wierszach. Dla okazania bezstronności, parę takich Redakcya zamieściła. Zwolonia i inne jakieś szaleństwa osobno na własny koszt wydrukowaliśmy...“ (tamże).

[3]) Przegląd poznański. T. VIII., 1849, str. 629—30; tamże zaraz w t. IX., s. 67—71 pojawił się następny paryski wiersz Norwida: Vendôme, podpisany: „pisałem w kwietniu 1849“. Dziś „List“ w Pismach zebranych Norwida. T. A., s. 116—119.

[4]) Patrz: Pisma zebrane... T. A. s. 794—95. (Przypisy).

Na temat tego utworu wywiązała się pewnego rodzaju polemika między Krasińskim a Koźmianem; Koźmian zaczepił w utworze głównie dwa wiersze jako zupełnie niezrozumiałe (...„Tylko osądzi w Łasce, taką rzeczą, która *robakom* wątku ujmie nagle...“), na co odpowiada mu Krasiński w liście z 17. kwietnia (Listy do St. Koźmiana, l. c., s. 357 i 359, uwaga Koźmiana): „Cóż chcesz — od ciemnego pisania nie odzwyczaisz umysł ciemno pojmujący, ciemno, nie jasno widzący obrazy wewnątrz siebie! Te dwa wiersze zapewne znaczą, że Pan taką rzeczą ukoi świat i przetnie rozstrój, która nagle *robakom*, myślę, że to znaczy *pysznym* i *bluźniercom*, wyzuje pychy i sił — przekona ich, że są *głupi*! Coś takiego być musi“.

siebie sądu! Pomieszają się idee, wir będzie i odmęt bez miary — same złości i obłudy pasować się z sobą będą. Ludzkość nie wejdzie, a zaginą ojczyzny! Najsilniejsza tylka duchowa organizacya mogłaby przetrwać potop taki, a nasza słabą nader! Płaczę myślami, krwawię się przeczuciami, nad tem wszystkiem!" [1]). Tak samo donosił Koźmianowi, że „przegrana pod Nowarą straszną nam i Papieżowi klęską, nam, bo najlepsi i najgodniejsi z naszych tam byli i choć ciałem żaden z nich nie poległ, posadę stracili nastrojną, porządną, nie anarchiczną, z której wzmocnienia można było sobie w przyszłości rokować tamę przeciwko rozstrojowi, Papieżowi, bo powrót do Romy w skutku wygranych austryackich będzie ostateczną moralną zgubą Papiestwa a połączeniem nieodzownem Ateizmu z narodowości uczuciem..." [2]).

Tej samej myśli i stosunkom, jakie się skutkiem nowego porządku rzeczy wytworzyły na terenie włoskim, poświęcony był list Krasińskiego do Norwida, jako odpowiedź na list „z wierszami". Była ona z Badenu 1. kwietnia 1849 r.

„... Od rzezi galicyjskiej, serce nie bolało mię tyle [3]) — od rzezi galicyjskiej łez tyle nie wyszło mi gwałtem z ócz, na wieść z oddali przyleciałą — przegrana pod Nowarą jest przegraną miary i stroju wszelkiego w rzeczach wieku tego. Zwycięstwo 85-letniego Radeckiego (i to figura dziwnie epopeiczna) zasieje najgłębszą, najnieodzowniejszą Anarchię umysłową i sercową w Italii — Papieża powrót konieczny po tem zwycięstwie i koniecznie z niego wynikający — choćby sam Papież nie chciał — oddzieli Italię od Religii wszelkiej! Są zwycięstwa widome, które bywają niewidzialnemi przegranemi, ci, co cieleśnie wygrywają, moralnie przegrywają — i moralna przegrana, wcisnąwszy się pod ziemię — pali i spopiela ostatnie nitki społeczne, aż wybuchnie wulkanem znów, który ślepo wszystko zmiecie na powierzchni ziemi, bo już nic w sercach ludzkich statecznego, wiernego i pewnego nie zostanie. To, co mówię, tyczy się przyszłości. Co do teraźniejszości, wielki to przykład i straszna nauka dla nas —

---

[1]) Por. Listy do Cieszkowskiego... II., s. 157.

[2]) List do Koźmiana z 10. kwietnia, (l. c., s. 355); objaśnieniem do przytoczonego ustępu jest dalszy ciąg wspomnianego listu do Cieszkowskiego, gdzie wymienieni ci wszyscy, „nasi najlepsi i najgodniejsi" (l. c., s. 157).

[3]) Por. analogiczne zaczęcie w tym samym liście do Koźmiana i w liście do Małachowskiego z 3. kwietnia 1849 r. (Listy do St. Małachowskiego, l. c., s. 187).

a wątpię byśmy ją od ducha wzięli. Co na polach Nowary mimo bohaterskie męstwo, zwaterlowało ostatecznie Sardyńskie hufce? Oto Ideologia Izb Turyńskich, Demagogia Florencka i Rzymska, przekonanie w wojsku, że Rzeczpospolita z tyłu stoi, a w narodzie, w mieszkańcach bojaźń tejże. Mieszkańcy Piemontu wszędzie Austryaków przyjacielsko powitali jako zbawców — nikt się nie ruszył — nikt nie powstał — a w końcu bitwy, rozstrojone i rozsprzęgnięte pułki, przeklinając króla, strzelały w palącej się Nowarze do niego i do K-cia Sabaudzkiego. To do ucieczki zmusiło Karola Alberta, w którym niezawodnie skrzył się duch bohatyrski. To zmusiło do zawarcia pokoju jego następcę. Ideologią nazywam, kiedy chcący Ideę wcielić w rzeczywistość, niezgranemi kształty, niezrozumiałemi i niepojętemi przez naród cały ją oblekają. To są ideologi, bo tylko logują, t. j. prawią o Idei, ale jej nigdy nie przeprowadzają i zwycięstwa jej nie zapewniają. To się stało w Italii, to w Piemoncie. Mazziniści porwali się śmiało — ale nie przeciwko Austryi — tylko przeciwko Papieżowi, W-kim książętom i królom. Szło im o Dominationem dla siebie. Gdyby przeciwko Austryi dla wywalczenia narodowości Italskiej, toż powinni byli pojąć, że trza nie rozdzielać kraju na fakcye, ale owszem jedną iskrą kraj przepalić, a pod kształtami, które zastali — bo nikt przez wewnętrzne rozdarcie siebie samego nie pokona wroga zewnętrznego. Kto wierzy, że to podobieństwem ten albo zupełnie bez zmysłów, albo Faryzeusz absolutny! Cóż więc się stało. Śmiała a bez ojczyzn mniejszość opanowała wszędzie prądy, nawet w Turynie, deptając po uczuciach i wiarach większości. Większość zachowała się gnuśnie i biernie, bo żadną iskrą nie płonęła — dała więc tym kilku opanować stolicę i władzę. Lecz, że nie zrozumiała ich teoryjek i nie kochała się pod tą formą w Idei, gdy obcy najezdnik przybył, zachowała się również tak samo — t. j. biernie — i nawet najezdnika przywitała dość łaskawie jako tyrana, co ją uwolni od tyranów. Wojsko to samo czuło, co i ludność cała — zatem było Waterloo przez dzień jeden — ale nie mogło być wojny i wywalczenia. Mazzini Italię zgubił dla próżnostki swej — omnia serviliter pro Dominatione — bo to straszny serwilizm względem pychy własnej swej, kraj swój zarznąć na długo. Król Sardyński byłby zwyciężył, gdyby

w Turynie Rzeczpospolita nie czyhała na zwycięstwo — i byłby wtedy zbawił Italię — kto wie? może świat cały! Teraz wcześniej czy później same kataklizmy i apokalipsis będą!"[1]).

Tym samym myślom, że świat cały musi uledz rozkładowi i przemianie, i dalszemu rozwojowi wypadków w Rzymie poświęcony jest wyciąg z następnego listu Krasińskiego do Norwida, datowanego z Badenu 11. maja 1849 r.

„... Co mówisz o Francuzach, odpartych przez Francuzów w Romie? bo nie przez Rzymian?[2]). Co znaczy! Co za czasy! co za ojczyzn rozwiązywanie się! W imieniu ludzkości, której tylko s p e c t r u m s o l a r e dotąd istnieje, wszystkie stronnictwa zdradzają ojczyznę — i u nas tak się stanie! Koniec świata drogi Panie! ten co w Ewangelii przepowiedzian i pomieszan razem z końcem Hyjerozolimy! Jeszcze wiele potwornych rzeczy ujrzysz i wtedy złożysz mi kiedyś świadectwo w sercu, żem miał prawdy instynkt w mojem, gdym na wieść 24. lutego w Romie się cieszyć nie mógł. Ludzkości należało się przeobrazić, inną drogę obrała, łatwiejszą stokroć, lecz do zguby wiodącą, — poszła za swojemi chuciami, woli się odspołecznić, rozstrząść, rozchwiać, rozpaść, wolną wolę ma — stanie jej się jako obrała i na gruzach świata będziesz jeszcze płakał! — ja wątpię — bo mi już łez nie staje, a w kim łzy wyschły, ten skazan — w tym żywot wymiera — ten niezadługo sobie odjedzie precz — Amen! Ludzie tacy jak M-cz i spółka, bluźnierce własnej Idei, dlatego, że ją tylko sobą i przez siebie przeprowadzić chcą, zgubili świat — z drogi przeobrażenia rzucili go na spadzistość wiodącą do Erebu![3]). I będzie noc, taka noc jakiej nie zaznało plemie to grzeszne, od owej, która na dzień przed potopem ogarnęła ziemię!"[4]).

Spór o idee i sposób ich wcielenia w życie ciągnął się dalej. Szybkość następujących po sobie listów okazuje, że wymiana myśli między Krasińskim a Norwidem dokonywała się

---

[1]) Z manuskryptu.

[2]) Por. list do Trentowskiego z 12. maja 1849 r. (Listy Zyg. Kraińskiego. T. III., s. 278).

[3]) Por. list do Cieszkowskiego z 25. kwietnia t. r. Listy... II. l. c., s. 159): „Dopierom teraz się przekonał, jak głęboko upadł M-cz... Możesz sobie wystawić: obiecał rządy Francyi temu durniowi i tem go trzyma! Cała też redakcya *Trybuny* z samych... złożona. Najprzedniejszy i najzwinniejszy Chojecki. Co się tam dzieje, niewystawić sobie! — Jaka rozpusta ciągła w tych mózgownicach. O m n i a p r o d o m i n a t i o n e. Zupełnie to samo, co w średniowiecznych legendach o Sabatach czartów. Obrzydliwa to rzecz *Illuminatyzm*"!

[4]) Z manuskryptu.

zważo i że obawy Zygmunta co do uległości Norwida wobec dążeń panujących wśród emigracyi a zwłaszcza działania Mickiewicza były niemałe. Po wypadkach we Włoszech przyszło miejsce na zdarzenia paryskie. Rewolta gotowała się tam na całej linii, bohaterem dnia, jako przedstawiciel idei ładu i porządku przeciw wietrzeniom anarchii, był generał Changarnier, naczelny wódz sił zbrojnych, który stłumił krwawo w niedługim czasie, bo dnia 13. czerwca, rozruchy paryskie. O nim musiał donosić Norwid Krasińskiemu w liście z drugiej połowy maja; list ten jednak zawierał i rzeczy inne, bardziej osobistej natury, jakąś skargę i żal na kogoś, „który nie oddał Norwidowi tego, co się mu należy“. To też odpowiedź Krasińskiego, wysłana z Berna szwajcarskiego dnia 1. czerwca, dotyczyła zarówno niezgodności ideowych przyjaciół, jak zbliżających się wypadków paryskich, była jednak także delikatnem i serdecznem określeniem stosunku Norwida do ludzi, i powiedzmy z góry, świetną charakterystyką psychiki tego artysty.

„...Odwieczne to dzieje — pisał Krasiński — od kiedy świat się burzy i żyje, tacy zdarzyli się niegodziwcy i zdarzają się dzisiaj. W tem się najsrożej mijasz z ludzką rzeczywistością, kiedy od jednych wymagasz by Aniołami byli[1]), od drugich zaś niczego, nawet tego, by wściekłymi tygrysami nie byli. Jednostronnyś i niesprawiedliwyś! Żyjesz żywotem albo Bożym albo pośmiertnym, ale nie w czasie, nie śród ludzi i z ludźmi. Żyjesz w wieczności. Wszystko co mówisz wiecznemi prawdami — zapominasz zaś, że dopiero rozwojem powolnym zdarzeń czasowych wiecznie się tu prawdy wyrabiają. Zaprawdę ci oświadczam, że 24. lutego

[1]) Krasiński ma w pierwszym wypadku na myśli Changarniera (wynika to z dalszych słów listu: „lecz co do Francyi myślę, że tacy ludzie jak Changarnier...“), w drugim zaś — zdaje się — Mickiewicza.

O Changarnierze mówi Krasiński w swych listach kilkakrotnie. Por. Listy do Cieszkowskiego z 22. lutego t. r. (s. 131), 18. marca („18. marca lub 5. kwietnia naznaczone dni na powstanie, lecz to się nie sprawdzi, bo Changarnier i Bugeaud Francyę i Paryż trzymają“, s. 145), 5. maja („W Paryżu też pełno pogłosek o nowych dniach czerwcowych, a przed czerwcem jeszcze. Tam jeśli będzie bójka, to taka zajadła, że mury ze strachu blednąć będą, że krew płynąca odczerwienieje i pobieleje z przerażenia, patrząc się na wściekłość ludzi... Z obu stron niesłychana nienawiść, energia, zajadłość w Paryżu. Jedni i drudzy pragną boju, bo pragną rozstrzygu i końca. Changarnier codzień modli się o początek rozruchu“, s. 162); także w listach do Małachowskiego z dnia 6. lutego (l. c., s. 178: „Na ten raz jeszcze Changarnier ocalił Paryż; gdyby nie on, zapewnieby do dziś dnia połowę Babylonu już pożarły płomienie...“) i z 24. lutego (s. 180).

nie przybliżyło się, ale oddaliło Królestwo Boże, na świecie tym, bo f r a z e s — tylko f r a z e s o niem wpadł w usta brudne i w ręce spragnione krwi i gwałtu. Z jednej strony g w a ł t p y c h y — z drugiej p y c h a g w a ł t u świat między się podzieliła. Ty się spodziewasz tęcz z tego złotych, a tylko ujrzysz krwi strumienie i błota obszary. Strzeż się litości dla niegodziwych — bo to litość sztuczna, bo to wykrzywione uczucia... Dopóki mogę, ostrzegam — a czynię to przez miłość — przywiązanie — nie myśl zaś, bym chciał z katedry uczyć — niedość już młody jestem, bym mógł myśleć, że można czegobądź nauczyć kogobądź.

Doświadczenie tylko — klęska tylko i nieszczęście nauczają, bo przez nie nauczycielem jest Bóg sam!... Ludzi do głębi znaj — to ci najwięcej pomoże do urzeczywistnienia cokolwiek. D o b r a w sferach L u d z k o ś c i! Dopiero zasługa przed Bogiem ludzi znając kochać Ludzkość! To najwyższy szczyt miłości!... Zgadzam się z Tobą, że wszędzie rozdarcie, brud, zło! — lecz co do Francyi myślę, że tacy ludzie jak Changarnier są ostatnimi ojczyzny francuskiej upadającej przez demagogów zbawicielami! Gdy się dom pali, trza ratować — nie czas teoryj robić o chimicznych pierwiastkach ognia... Mniej więcej prostoty, a mniej podejrzliwości i drażliwości — nie myśl o jednych, że są aniołami, czy osobach czy stronnictwach całych — bo takich aniołów nie ma zewnątrz Ciebie, są tylko wewnątrz Ideału twego. Lecz skąd inąd nie posądzaj drugich, że ich celem nie oddać Tobie, co się Tobie należy, to jest kochania, przyjaźni, szacunku, uznania wszystkich Twoich zalet, przymiotów, zdolności — bo ludzie choć nie bywają aniołami, nieraz mają serce tkliwe, dobre, chcące ukochać i sprawiedliwość oddać i dlatego jeszcze gorzej będzie!... Jeśli mi dozwolisz prawdę ci powiedzieć, staraj się ludziom wyraźniej i jaśniej kłaść w duszę Ideę twą — Trza być bratnim, miłosiernym, kochającym — Jasność zaś w mowie i piśmie jest mowy i pisma bratnią dla ludzi miłością — ciemność zaś egoizmem — bo Ty używasz i rozkoszujesz — a ludzie nie używają i nie rozkoszują. Jak arystokrata się z niemi obchodzisz. Tu potrzeba być demokratą! Jedyną tą uwagę Ci tu piszę: Światło — powinno być sztuki oddechem!...

...Wszystkie giętkości, wszystkie skarby, wszystkie żyznie i morza i lądy i błękity leżą utajone w Tobie — ale nie roz-

cinasz dość wód od lądu — nieba od ziemi. Nie skończenisz dość nieskończoności swej! Brak ci tej smętności, która zwie się opisaniem i ograniczeniem, a bez której jednak nie odpozna się nigdy duch ludzki w tworze sztuki! Nam śmiertelnym trza śmiertelności obok Bezmiaru!...“ [1]).

W tym samym czasie, gdy w sposób tak delikatny i miękki, by nie urazić drażliwości Norwida, kładł mu Krasiński w duszę słowa ufności w siebie, gdy go wzywał, aby się „starał ludziom wyraźniej i jaśniej kłaść w duszę ideą“ swoją, by był wobec nich „bratnim, miłosiernym, kochającym“, gdy go zapewniał, że „wszystkie giętkości, wszystkie skarby, wszystkie żyznie i morza i lądy i błękity leżą— w nim— utajone“ — w liście do Cieszkowskiego z dnia 11. czerwca, mówiąc o postąpieniu Klaczki, który wzdrygał się przyjąć wsparcie od Cieszkowskiego, tak go równał Krasiński z Norwidem: „Klaczko to żydowski Norwid. Jedna natura, zdolność, los. Zrazu w ojczyźnie kobiet pochlebstwa i wynoszenia pod obłoki, później za granicą opuszczenie przez podchlebców i ziomków, samotność — bieda...“ [2]).

List Krasińskiego z 1. czerwca jest ostatnim, bezpośrednim dokumentem stosunków jego z Norwidem w tych latach. Rękopis dostępny mi nie zawiera więcej wyciągów z listów Krasińskiego; wszelkie świadectwa osobistych znoszeń obu poetów ustają, a w odbudowaniu dziejów ich dalszego stosunku skazani jesteśmy na luźne wzmianki, zawarte w listach Krasińskiego do Koźmiana, Cieszkowskiego i Małachowskiego. To jednak pewne, że przytoczony list z 1. czerwca nie był na razie ostatnim; owszem w miesiącu czerwcu 1849 r. pisał raz jeszcze Krasiński do Norwida, gdy ten „po 13. czerwca przesłał mu jakieś dziecinne deklamacye przeciwko Changarnierowi, za to, że śmiał rozpędzić czerwonych...“ [3]). Odpowiedź Krasińskiego była tej treści, iż Norwid „powinien się uważać za szczęsnego, iż w mieście, gdzie go mogą codzień obedrzeć i powiesić, dowodzi tak dzielny generał jak Changarnier...“ [4]). Na tem — jak się zdaje — wymiana myśli Krasińskiego z Norwidem na razie się skończyła. Nor-

[1]) Z manuskryptu.
[2]) Listy do Cieszkowskiego, l. c. II. s. 174.
[3]) Por. Listy do Stan. Koźmiana, l. c., s. 380 (list pisany dopiero 22. kwietnia 1851 r. z powodu zajść z Klaczką).
[4]) Tamże.

wid — na co zwróciłem uwagę już poprzednio — w drugiej połowie czerwca opuszcza Paryż w sposób dość tajemniczy (nawet Zaleski nie wiedział o kierunku podróży) i nie daje o sobie znaku życia. Gdzie przebywa, nie było Krasińskiemu wiadome, i w liście do Koźmiana z 7. października notuje: „Norwid podobno gdzieś koło Wrocławia zamieszkał“ [1]). Chociaż Norwid na zimę (przed listopadem) powrócił do Paryża, brak jednak wszelkich śladów jakiegokolwiek znoszenia się z Krasińskim. Wogóle rwą się wszystkie nici łączności, a w wspomnianych listach Krasińskiego do przyjaciół o Norwidzie na razie głucho.

Norwid zaś przeżywał w r. 1850 i 1851 bolesną fazę życia. Już 1. listopada 1849 r., a więc zapewne zaraz po powrocie z tajemniczej wycieczki do Paryża, pisał do Zaleskiego: „Boję się każdego listu, który w tych czasach mnie dochodzi — każdego interesu — każdej wiadomości — znajomości. Tyle w tym roku niespodziewanych ciosów odebrałem! Człowiek traci odwagę, wiele uderzeń na raz zniósłszy... Teraz żyję nie wedle możności mojej i sił moich. Zdruzgotany jestem...“ [2]). Ten nieszczęśliwy stan ducha wzmógł się w roku następnym znacznie, smutek życiowy stał się nieodłącznym towarzyszem poety, okres powstawania Promethidiona znaczył się krwią serdeczną jego twórcy. A zamiast uspokojenia, mnożyły się przyczyny dalszej i głębszej goryczy. Po Promethidionie przyszły zjadliwe krytyki, poeta żywił się „jadami, niezrozumieniem, zawiścią marną, bezilnemi pogróżkami i paskudną małością“ [3]). Zawiodły nadzieje życiowe, pryskała powoli ideologia artystyczna, nawet nieliczni najbliżsi miewali chwile zwątpienia i upadku wiary w dążenia i działalność twórcy, on sam łamał się ze sobą, czując coraz większą koło siebie pustkę. Miewał rozpaczliwe zamiary, by idąc śladem Domejki rzucić domowinę i ruszyć w świat. „Od publiczności, czy społeczeństwa naszego — pisał w r. 1851 do Zaleskiego — nic już nie wymagam. Opuszcza ludzi na pastwę, nie wesprze nikogo, niczem. Jak zapotrzebuję takiego kawałka kamienia, jak ten papier, z napisem: *Morituri te salutant veritas*, to ty jeszcze

[1]) Listy do St. Koźmiana... s. 367.
[2]) Krechowiecki, O Cypryanie Norwidzie..., t. II., s. 122.
[3]) Tamże, s. 151.

może, lubo starszy, położysz mnie... bo nikt i tego nie zrobi... [1]). Rozpacz w duszy artysty dobywa się końcowo silnym i strasznym okrzykiem w tym samym liście: „Gorzki to chleb jest Polskość“. Straszny to okres w życiu Norwida, pełen rozpaczy, bolu twórcy i człowieka, złamanego życia i nieskruszonej siły twórczej, jakby stan zawieszenia między niebem a ziemią. Od tej chwili droga do decyzyi, by opuścić kraj, już blizka. Uczyni to Norwid z końcem r. 1852 rzucając niegościnną ziemię starego świata.

Na ten czas tragizmu w życiu poety przypadają jego nieporozumienia z Krasińskim, a wreszcie zerwanie stosunków. Jak i kiedy to się stało, dobrze nie wiemy, a wszelkie wogóle wiadomości, jakie posiadamy, to wzmianki Krasińskiego w listach do przyjaciół, a więc oświetlenie — bądź co bądź — jednostronne.

Nie mamy żadnych danych, któreby pozwalały wnioskować, czy i jakie istniały stosunki między Norwidem a Krasińskim od chwili przerwania korespondencyi, o której była mowa. Spotkali się dopiero — to pewne — w jesieni r. 1850 (gdy Krasiński wracał z Dieppes), w miesiącu listopadzie, w Paryżu [2]). Krasiński przebywał tu w towarzystwie Augusta Cieszkowskiego [3]).

O tem spotkaniu „w jesieni r. 1850“ i położeniu, jakie się skutkiem tego wytworzyło między Norwidem a Krasińskim, pisał on w trzy przeszło miesiące po zaszłym fakcie do Koźmiana: „Pytasz o Norwida. Nie mogę ci lepiej wytłumaczyć stanu jego umysłowego, jak przesłaniem tu przyłączonego pęku listów, o których odesłanie cię proszę, skoro je przeczytasz. Choć tylko do Augusta adresowane, pisane są one i do mnie. Obaczysz co za fochy, złości, napady, wyrzuty, obelgi. Biedny to, arcybiedny chłopiec, na ciele rozchorowany ogromnie, a na duszy też niepomału. Mickiewicz niedawno ukąsił go ironiczną pochwałą, a mój Norwid się od tego dnia wściekł. *Jam mu wraz z Augustem* radził, by nie tak ciemno pisał. Zawsześmy się starali pomódz o ile mogliśmy jego osobie. Prawda, że na druki jego poematów nie dawaliśmy. Cze-

[1]) Krechowiecki... l. c. II. s. 153.
[2]) Por. Listy do Koźmiana, l. c., s. 368.
[3]) 14. listopada 1850 r. pisał Norwid do Zaleskiego: „Widuję tu Augusta, który wkrótce odjedzie i sprzeczam się z różnymi...“ Por. Krechowiecki, l. c., II., s. 133.

kaliśmy albowiem czegoś jasnego, zrozumiałego, tak dla publiczności jak dla dobra samegoż autora, bo co mu za korzyść, gdy czytelnicy nic a nic nie potrafią pojąć. Ja pierwszy prawie nigdy nic nie rozumiem, a jeśli co rozumiem, to krwawą pracą. Takiej zaś poezya nie dozwala! Dobrze Heglowi tak logikę pisać. Otóż rozwściekł się na nas obu, *żeśmy tej jesieni szczerą prawdę mu powiedzieli*, prosząc o jasność, prosząc serdecznie, tkliwie i dając mu przytem dowody najistotniejszej przyjaźni. *Teraz ja nigdy nie napiszę*, ale będę się starał *anonyme* jak dawniej mu pomagać, bo powtarzam: biedny, arcybiedny! tem biedniejszy, że czasami do kłamstwa się udaje, tak znakomitego, jak owo, żem mu radził drukiem dzieła swe ogłosić. Z Ad. Potockim nie dotrzymał umowy, wziąwszy za pismo przedpłatę. Na umorzenie zaś tego długu, gdy zrywał kontrakt, posłał mu 3 rysunki piękne, ale z takiemi warunkami, że po trzech latach zwróci mu je Adam, a tymczasem zawiesi w Akademii, trzyletni albowiem prąd estetycznej piękności, z owych trzech arcydzieł spływający przez lat trzy na Krakowian, dług jego całkowicie umorzy!! Biedny, powtarzam, biedny! Zachowaj to wszystko dla siebie, ale wiedz, co się święci" [1]). Ze słów tych pisanych 25. lutego 1851 r. wynika, że: 1) stosunki Krasińskiego z Norwidem zerwały się w jesieni (jak wiemy, było to w listopadzie) 1850 r., kiedy to Krasiński wraz z Cieszkowskim powiedzieli Norwidowi „szczerą prawdę" na temat, „by nie tak ciemno pisał", 2) że od owej chwili nie pisywali do siebie zupełnie, był natomiast pęk listów „adresowanych do Cieszkowskiego", ale „pisanych i do Krasińskiego", t. z. w myśli, by przy ścisłości przyjaźni i częstych znoszeniach się Krasińskiego z Cieszkowskim doszły te listy do wiadomości Zygmunta, 3) że Krasiński mimo wszystko pragnął dalej „*anonyme*" Norwidowi pomagać. Pisząc jednak ten list nie miał Krasiński już żadnych o Norwidzie wiadomości [2]).

Koźmian, który — jak wiadomo — sam przed kilku laty zwrócił uwagę Krasińskiego na Norwida, po utrzymaniu listu, próbował Norwida przed Krasińskim tłumaczyć zwracając uwagę na chorobliwy temperament młodego poety; bo uzupełnie-

[1]) Por. Listy do Koźmiana, l. c., s. 374.

[2]) Dowód w liście do Małachowskiego (Listy Z. Kr. do St. Małachowskiego. s. 224) z 12. lutego 1851 r.: „A o Norwidzie czy słyszałeś co? co porabia?".

niem poprzedniego ustępu o Norwidzie są słowa w następnym zaraz liście Krasińskiego do Koźmiana, pisanym 23. marca: „Mniejsza o to, gdyby Norwid był tylko waryatem i kapryśnikiem, ale on przytem wygląda mi na arcy-wyrachowanego komedyanta śród wybryków swoich. Wszyscy ludzie lubiący udawać wielkie namiętności a mający za jedyną w istocie p r ó ż n o ś ć tylko, są takowemi. Pozór — szaleństwo, głąb — rachuba. Do tego jest to najniewdzięczniejszy z ludzi. Jaki był mnie, tak jest lub będzie bratu twemu (t. j. Janowi Koźmianowi) niewdzięcznikiem, bo z pisma twego się domyślam, że własnym nakładem brat twój jego poemata, te dwa drukuje — wszak tak?[1]) *Cave hominem*!“ [2]). W międzyczasie, t. j. między listem do Koźmiana z 25. lutego a 23. marca 1851 r. nastąpiło zupełne zerwanie stosunków obu poetów. W liście do Małachowskiego z 10. marca t. r. — Małachowski bowiem, przebywający przeważnie w Paryżu, był w ostatnich czasach pośrednikiem ze strony Krasińskiego w udzielaniu wsparć Norwidowi[3]) — dodaje Krasiński *post scriptum*: „Dla twej zabawy przesyłam ci bilet Norwida odebran wczoraj. Odeszlij mi go. Nic nie odpiszę, tylkom znów mu bezimiennie coś posłał. Karolowi Krasińskiemu odesłał wszystkie listy moje[4]); znać ma mnie za niewierną kochankę. Karolowim kazał, by tobie je oddał“ [5]). Również Małachowski, który z Norwidem osobistych stosunków nie utrzymywał, lecz go widywał w Paryżu, po piśmie Krasińskiego z wiadomością o odesłaniu listów przez Norwida, dzielił się z Zygmuntem

---

[1]) Do tego faktu odnoszą się słowa w liście do Małachowskiego (l. c., s. 238) z 24. marca: „Wiesz kto drukuje Norwidowi dwa jego jakieś obecnie poemata? Oto Jaś Koźmian. Przyznać trza, że trafił na wdzięczną sobie istotę!“. Te dwa utwory to: Zwolon (Monologia) Poznań 1851; drugi utwór: Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem. Przez Autora Pieśni społecznej czterech stron, wyszedł w Paryżu 1851 r. nakładem autora.

[2]) Listy do Stan. Koźmiana, l. c. s. 376.

[3]) Por. Listy do Stan. Małachowskiego z 13. stycznia 1851 (s. 211) („Proszę cię, zaraz odbierz pięćset franków od Thurneyssena i z tych trzysta franków zaraz poszlij zupełnie *anonyme*, w kopercie listowej, 96 *rue de St. Lazare* Norwidowi Kamilowi Cypryanowi i każ tak wręczyć, by na pewno odebrał...“); z 14. stycznia (s. 212) („Bohdanowi czyś nie powiedział, że wiesz, iż niedawno z Augustem daliśmy sześćset franków Norwidowi? Już wczoraj zrana (twój list dopiero w wieczór odebrałem) prosiłem cię, a z innego powodu, o posłanie mu trzystu franków“).

[4]) Karol hr. Krasiński z Warszawy był w Rzymie w r. 1845 ojcem Norwidowi przy bierzmowaniu; do niego pisał Norwid w r. 1858 i 1860 dwa listy, ogłoszone w Kurj. lwowskim 1908, nr. z 18. kwietnia. O nim również wzmianka w Listach do Cieszkowskiego, II., s. 313.

[5]) Listy do St. Małachowskiego, s. 235.

w dwu następnych listach spostrzeżeniami co do osoby tego poety. Poglądy musiały być zgodne, bo Krasiński 16. marca pisze: „Prawdęś wyrzekł o Norwidzie, takim jest. Gdyby nie był w biedzie i niedostatku i chorobie, odwróciłbym się od niego, a często mi na myśl przychodzi, że gdybym był w jego położeniu, jak on możebym popadł w rozpacz i przeklinanie na czem świat stoi, bo i bez tego jużem w melancholii i z nerwów rozbitych co chwila w rozpacz zapadam..." [1]). Stan duchowy, podobny do tego, w jakim się Norwid od lat dwu znajdował, wytwarzał chwilowo w Krasińskim przebłyski zrozumienia rozpaczy u poety, rzuconego samotnie na bruk paryski... Ale tylko chwilowo; bo na wiadomość Małachowskiego, że samotnik Norwid prowadzi życie jak „Trapista", jakby zgrzyt żelaza po szkle dźwięczą słowa w liście z 6. kwietnia: „Trapistostwo Norwida tyle warte co Islamizm Czajki: pozowanie, teatralność, pycha, próżność, a w końcu otchłań zgotowana i aktorom sztuki i teatrowi całemu i patrzącej publiczności" [2]). Ostatni to ślad przyjaźni i nieprzyjaźni z Norwidem w listach do Małachowskiego; odtąd nazwisko poety znika z nich zupełnie. Głucho również całkiem o Norwidzie w listach do Koźmiana, prócz kilku luźnych i nic nie mówiących wzmianek o drukującym się właśnie, a następnie wydanym Zwolonie [3]).

Jak się jednak przedstawia fakt rozejścia i zerwania przyjaźni w świetle listów do Cieszkowskiego, bo on przecież był wraz z Krasińskim w Paryżu w jesieni r. 1850, kiedy miała miejsce pamiętna rozmowa ze „słowami prawdy"?

„Mój drogi Auguście — pisał Krasiński do Cieszkowskiego z Heidelbergu już dnia 18. stycznia 1851 r. Jakżeż nie pisałem o Norwidzie? Ogromnym list pisał zaraz w odpowiedzi,

---

[1]) Listy do St. Małachowskiego, s. 236.

[2]) Tamże, s. 241. Islamizm Czajki — to „zbisurmanicnie" Michała Czajkowskiego. W Listach do Cieszkowskiego mówi o nim Krasiński kilkakrotnie (18. stycznia 1851, tamże II., s. 241; 24. stycznia, II., s. 243; 6. lutego, II., s. 247).

[3]) Por. Listy do St. Koźmiana, l. c. (9. lipca 1851, s. 388: „Erof prosi cię, abyś mu przysłał nowy hieroglif Norwidowy, Z w a l o n czy R o z w a l o n"; 5. sierpnia 1851 s. 391; 17. sierpnia 1851, s. 393; 1. Septembra 1851, s. 490: „Z w o l o n a też proszę cię. Z w o l o n a m ciekaw. O dziecko, dziecko znarowione K. C. N.! Nie słuchał — wydrukował — teraz ma za to sądy ludzkie...". Te ostatnie słowa odnoszą się do ostrego i bezwzględnego artykułu, pióra Lucyana Siemieńskiego, jaki pojawił się w Czasie r. 1851 nr. 191 i 192. Por. co w tej sprawie pisał Gaszyński dnia 14. Septembra do Siemieńskiego; list ogłoszony w pracy: Kossowski Stan., Przyczynki i materyały do dziejów literatury polskiej, I. Listy romantyków, s. 31, 32 i 33).

ale pewno zaległ w biurach drugiej (t. z. izby poselskiej w Berlinie, do której Cieszkowski w tym czasie posłował), kędyś kazał posyłać. Twierdziłem w nim, że * . * *(znaczy*: Mickiewicz) jak szatan zastawia sidła na dusze rozpaczające z pychy lub próżności i pochlebstwem przemienia je na służebnicze, raczej służalcze, sobie, a wraże innym, że Norwid teraz, to powtórzenie Ksawerowego oddania się * . * *(t. z.* Mickiewiczowi)[1]. Upomnij się o ten list. List zaś Norwida do onego trzeciego Hrabi, Ad. Pot-go odesłałem do Krakowa[2]. Nigdy z taką gładką bezczelnością zerwania kontraktu jeszczem nie był czytał[3]. Postępuje duch i sumienie młodego pokolenia. Wystaw sobie, co się stało: — listy do ciebie dwa Norwidne posłałem pani D-nie[4]) z takim frazesem: „Obacz Pani, co próżność umie, a niewdzięczność potrafi". Odpisuje mi na to, że właśnie miała mu anonyme 300 fr. posyłać, nagabana jego postacią głodną i drżącą od zimna, lecz, że przeczytawszy, cofnęła zamiar. Nie mogłem znieść myśli, że dla obelgi mnie wyrządzonej, ktoś będzie o 300 fr. mniej posilon w biedzie — pojąłem doskonale, że pani D. tak uczyniła — i ja to samo byłbym na jej miejscu, o drugiego.— Zatem natychmiast poleciłem Wojewodzic[5]) anonyme 300 fr. mu posłać i musiał dziś je odebrać już[6]). Lecz skąd inąd wiem, że się na nas skarży, że mu nie dajem nic!!!"[7]).

Zatarg z Norwidem nie schodzi dalej z łam listów do Cieszkowskiego. „Upomnij się o ten list — czytamy w liście następnym z 24. stycznia — w którym znajdziesz, że moja odpowiedź i to bardzo długa na Norwida, musi leżeć w biurach drugiej izby, do których ją natychmiast byłem posłał — a list do tego Hrabiego do Krakowa-m wyprawił. Te listy Norwida do ciebie ułatwiły mi stosunek z nim, bo dały sposobność przysyłania mu anonyme zapomóg bez odezw piśmiennych, gdyż oczewiście nie mam już po co pisywać do

[1]) Ksawery Branicki łożył - jak wiadomo — na Trybunę ludów.

[2]) Krasiński ironizuje w tem miejscu Norwida: jeden hrabia to — Krasiński, drugi — Cieszkowski, trzeci — Adam Potocki.

[3]) Do tego faktu odnosi się ustęp w liście do St. Koźmiana z 25. lutego 1851 r (Listy do St. Koźmiana, l. c., s. 375): „Z Ad. Potockim nie dotrzymał umowy...".

[4]) Delfinie Potockiej.

[5]) Stanisławowi Małachowskiemu.

[6]) Patrz cytowany już poprzednio list do Stan. Małachowskiego z 13. stycznia. 1851. (Listy Z. Kr. do St. Małachowskiego, s. 211).

[7]) Listy do Cieszkowskiego, II., s. 241.

oskarżającego mnie o złą wiarę. Przed 10-ciu dniami tak Vado[1]) anonyme mu 300 fr. złożył, a portyer jego mówił, że bardzo z nim nędznie jest! Nieszczęśliwy chłopiec, ofiara pochlebstw publiczności i własnych próżnostek" [2]).

Jeżeli dotychczasowe dwa listy w sprawie Norwida z 18. i 24. stycznia, nie mogły wyjaśnić Cieszkowskiemu wszystkiego, co zaszło, gdyż list pierwszy i główny w tej materyi, zawierający „odpowiedź i to bardzo długą na Norwida" nie doszedł rąk adresata, zalegając gdzieś biura drugiej izby poselskiej w Berlinie, miał to sprawić list następny z dnia 6. i 7. lutego, poświęcony prawie w całości wyjaśnieniu stanowiska Krasińskiego. Powoływał się w nim Krasiński na pismo Norwida, skierowane do nich obu, t. j. zarówno do Krasińskiego, jak i Cieszkowskiego, wystosowane — jak można stwierdzić na podstawie zestawienia dat — jeszcze w grudniu r. 1850. Pismo to było niezawodnie odpowiedzią na ową listopadową rozmowę ze „słowami prawdy" ; Krasiński uważał je za obelgę wyrządzoną sobie niezasłużenie, a obecnie jakby dla przypomnienia Cieszkowskiemu wszystkiego, przytaczał z listu Norwida całe ustępy, opatrując je własnemi uwagami. List więc Krasińskiego daje nam poniekąd odbicie tego, co pisał Norwid. „Ale wy (*Ty i ja* — dodaje Krasiński — cytując słowa Norwida) głos prawdy i sumienie macie tylko dopiero dla nieprzyjaciół Ojczyzny inno-plemiennych" (*więc jesteśmy jakoby zdrajcy* — wyjaśnia Krasiński). „Widzę, że za często a za wcześnie o narodzie i o obowiązkach życia dla narodu mojego myślałem. Nauczacie tego, prawicie o tem, a jak się nauki i prawienia wasze wcielą, to odpychacie i pogardzacie i zasłaniacie sobie oczy, aby niepoznać synów waszych, aby bezkarnie przekląć! Tak jesteś ty czasem, częściej Zygmunt, a jeszcze częściej inni siewcy myśli narodowej!" (*zupełnie coś takiego, tylko, że zrorumialej, a trochę brutalniej jeszcze, stało w jednym z listów Czarnomskiego do mnie* — uzupełnia Krasiński) piszę wam prywatnie. Jak cień ostrzegam, przecież nie publicznie piszę, bo straszna to rzecz ten grzech przeciw Duchowi świętemu, wiążącemu pokoleń zastępy. (*Grzech* — objaśnia Krasiński — *to nie uznanie Norwidowego geniuszu*). Jeśli to deklamacyą dla deklamacyi, to mógłbym ją wydrukować i miałbym

[1]) Stanisław Małachowski.

[2]) Listy do Cieszkowskiego, II., s. 242—3.

sto poklasków, ręcze wam. Mój drogi Panie, jak ja zazasłabnę (t. j. *już oprzeć się nie zdołam złości i wściekłości mojej*) tak, że będę wam chciał pokazać czynem, o co idzie naszej publiczności, to napiszę i wydrukuję książkę taką, która trzech tygodni na składzie w księgarniach nie zostanie, ale którą rozkupią bardzo prędko!!“ — Oczewiście — dodaje Krasiński od siebie przytoczywszy powyższe najbardziej drażliwe miejca z listu Norwida — z tego wszystkiego wypada, że to będzie paszkwil na nas, a więc już do tego doszło, że pisze K. C. N. do nas: „*La bourse, ou la vie!* „ Przysyłajcie, albo grożę wam, że wydrukuję na was, żeście zdrajcy, żeście mię *indirecte* do emigracyi popchnęli, kiedy w Petersburgu mi pensye i miejsca ofiarowano, żem synem waszym, a wy teraz mię w błoto wypchnąwszy, opuścili... Bo nie myl się, taki sens, nie inny, i pragnę, byś to zrozumiał i był gotów na taki druk jego, który niechybnie kiedyś wyjdzie na to, byś, kiedy wyjdzie, się nie zdziwił, ale przypomniał sobie moje słowa, że coś ...ego w tej naturze i rozśmiał się łagodnie mówiąc: „Zgadł Zygmunt“. O to tylko proszę, gdy to nastąpi. Proszę cię, uważnie odczytaj to, com przepisał (trud mój uszanuj — powiedziałby K. C. N. — uzupełnia Krasiński przedrzeźniając wyrażenie Norwidowe) i pomnij dobrze, że to to, a nie co innego znaczy; na toć przepisałem. Świństwo. Bóg świadkiem, czyśmy oba kiedybądź skrzywdzili tego człowieka? i czy prawdę pisze do nas? — gdzie indziej znów powiada: „pomagajcie, albo sobie w łeb strzelę“. Nie podobna odpowiadać na takie ultimata... niema co robić: milczenie, a czasem *anonyme* pomoc“ [1]).

I po tem wszystkiem wyrywa się Krasińskiemu z pod pióra wyraz żalu i jakiegoś zawodu: „O biedni my! biedni! Ten się turczy [2]), ów moskwici, tamten podleje, czwarty oszaliwa i tak wszyscy, wszyscy! Co zaś do mnie, ja czuję czasem, drogi Auguście, że konam“.

Takie słowa bezwzględnego potępienia, które znalazło swój wyraz nawet w dość dosadnych określeniach, padły z ust Krasińskiego, gdy rozpamiętywał ze swego stanowiska, co go spotkało od Norwida. Lecz list, rozpoczęty 6. lutego, kontynuował Krasiński dnia następnego, a ten dzień przerwy zrobił

---

[1]) Listy do Cieszkowskiego, II., s. 245—7.
[2]) Michał Czajkowski.

swoje. Wielkoduszność i znajomość natury człowieka kazały mu widzieć w zajściu z Norwidem zjawisko ogólniejszego znaczenia, w ocenie faktu odżył w Krasińskim poeta „Nieboskiej Komedyi"; sam Norwid zlał się w jego umyśle z charakterem pokolenia, które go wydało, a postępowanie jego stało się dlań symptomem czasu. W kontynuacyi bowiem listu powraca Krasiński raz jeszcze do całej sprawy ujmując ją już z ogólniejszego stanowiska: „Wiesz, zgryzł mię mocno K. C. N. Lecz nie bezpośrednio, gdym wspomniał, że on tylko jednym symptomatem tego rozdarcia głębokiego pokoleń, nastąpionego u nas i grożącego nam nicestwem, symptomatem tej walki ubogiego przeciw dostatniejszym, która świat zalega, a nas tem łatwiej zabije, kiedy świat podobno zarznie — symptomatem do tego próżności, pychy i braku szlachetności, piętnujących młodsze od naszego pokolenie. To wszystko mię gryzie i rozgryza, a co do niego, w istocie nieupatruję, czem i jak by choćby *anonyme* wyratować, wyrwać z tego położenia bezmocy i wściekłości, w które zapadł. Można go od głodu ochraniać i zimna przesyłaniem czasami pomocy, ale czem od zarozumiałości i pychy, ale czem od goryczy przeciw wszystkiemu? On zupełnie względem nas obu postępuje i ma się jak robotniki L. Blankowe względem rządu i państwa. Wszystko na nas wali i od nas się domaga nawet duszy własnej! Coraz to się bardziej będzie w nim rozkwaszać i ropieć, aż zobaczysz, napisze, by ulżyć żółci, coś sławnego na nas i jeszcze zażąda, byśmy sami dali na druk!!! Już list wierszowy jest jego w *Przeglądzie* ostatnim, w którym siebie Jonaszem a nas wielorybami czyni, tylko, że nas jeszcze nie nazywa [1]).

---

[1]) Jest to wiersz — na co zwrócił już uwagę wydawca Listów do Cieszkowskiego, prof. Kallenbach, — *Scherzo*, wydrukowany w Przeglądzie poznańskim 1850. T. XI., s. 740—1. Wiersz opatrzyła redakcya Przeglądu od siebie następującą uwagą: „Odbieramy od p. Cypryana Norwida następujący wiersz do umieszczenia w Przeglądzie". Jest to rozmowa doktora z waryatem, a wiersz cały kryje silną aluzyę do tej słynnej listopadowej rozmowy Krasińskiego i Cieszkowskiego z Norwidem. Zaczepione wiersze brzmią:

Doktór.

Ale bo gadasz ostro — do języka
Nie przyuczyłeś sobie publiczności.:.

Waryat.

Oj tak!... a czemu zdarliście na łyka
Te rękopisma dane wam w ufności,
Których zaledwo promyczek promyka
Powystrzeliwał samem prawdy parciem...
Dość jest — Jonasza znam: gardzę pożarciem.

Dziesięć tam wierszy ładnych w końcu, ale dziwnie do całości przyczepionych — ni w 5 ni w 9" [1]).

List Norwida, zaczepiony i odparty tak ostro, wystosowany był jednak do Cieszkowskiego. To też Krasiński prosi go o zdanie w tej sprawie: „Odpisz mi proszę cię zaraz, czyś zrozumiał teraz jasno list Norwida..." [2]), a gdy odpowiedź na pytanie nie nadchodziła, powtarza swą prośbę w liście z 16. lutego: „O Norwidzie nic nie odpisałeś. Próżnością swoją zalega feletony i ostatnią kartkę *Gońca* każdego. Czasem błyśnie coś, co domaga się rozumnem i artystycznym być, ale przepada dla braku rozwidnienia w samem sobie. Szkoda, szkoda, szkoda go!" [3]). Lecz odpowiedzi Cieszkowskiego nie było, więc 21. lutego pyta go znowu Krasiński: „Że też ty nic mi nie odpisałeś na mój długi list, taką pracą moją krwawą napisan, o Norwida ostatnich listach. Powiedz że mi, czyś mego zdania?" [4]). Wreszcie Cieszkowski odpisał, podzielając zupełnie stanowisko Krasińskiego. Przeto ten w liście z 4. marca kończąc sprawę rzuca ostatnie o niej słowo: „Uczynię

Że wiersz ten w swej myśli zasadniczej ma za podkład fakt konkretny, nie wie znakomity zresztą komentator Norwida Przesmycki (por. Pisma nieznane. T. A., s. 882—5 Przypisy). Krasińskiemu i Cieszkowskiemu czytał niezawodnie Norwid w czasie tej rozmowy swego Promethidiona, któremu już w tym czasie nie wiele brakło do zupełnego wykończenia, i Zwolona. Sąd przyjaciół wypadł o poemacie ostro i znane „słowa prawdy" i prośba „o jasność" tego właśnie dotyczyła utworu. Poparcie dla tego przypuszczenia znajduję w liście do Koźmiana z 1. Septembra 1851 (Listy do St. Koźmiana, l. c., s. 490) pisanym w chwili, gdy o Zwolonie i Promethidionie pojawiły się pierwsze uszczypliwe artykuły: „Zwolonam ciekaw. — O dziecko dziecko znarowione K. C. N.! Nie słuchał — wydrukował — teraz ma za to sądy ludzkie...".

[1]) Listy do Cieszkowskiego, l. c. II., s. 248—9.

[2]) Tamże. s. 250.

[3]) Tamże, s. 253.

Goniec polski wychodził w Poznaniu jako dalszy ciąg Dziennika polskiego od 9. lipca 1850 r. do 31. grudnia 1851. Redaktorem odpowiedzialnym był Antoni Rosé, nakładcą księgarz Stefański, rzeczywistym atoli redaktorem Wład. Bentkowski, związany ścisłą przyjaźnią z Norwidem. Współpracowali tu Hipolit Cegielski, Klaczko, Kalinka i inni. Jednak Goniec stał się tak niewygodny rządowi, że w listopadzie 1851 r. zamknięto z jego przyczyny drukarnię Stefańskiego; mimo to Bentkowski i Stefański nie zaprzestali wydawnictwa; uczynili to dopiero 31. grudnia, gdy rząd wydał rozkaz opieczętowania każdej drukarni, gdzieby się tylko Goniec drukował. Por. w tej sprawie: Karwowski Stan. Dr., Czasopisma wielkopolskie. Cz. I. od r. 1796 do r. 1859. Dzien. pozn., 1908, nr. 98 i n.

Tu w Gońcu pojawił się cały szereg utworów Norwida i to zarówno prozaicznych, jak i poetyckich, więcej jednak jeszcze zostało w rękopisie w tece redakcyjnej Bentkowskiego. Odnalazł je i wydał Dr. Bol. Erzepki. Por. Cypryana Norwida, Pisma zapomniane... Dodatek literacki i artystyczny do Dziennika poznańskiego, 1908, nr. 228, 234 i n. i Pisma nieznane. Literatura i sztuka. Dodatek do Dziennika poznańskiego... R. II., 1908. nr. 26 i n.

[4]) Listy do Cieszkowskiego, II., s. 254.

tak samo jak Ty — ani się odezwę. Takie grzesznice jak K. C. N. (bo to kobieta) nigdy szczerze się nie nawracają. Dziś plują w oczy, jutro łaszą się, a pojutrze znów plują, gdy ich zachciankom dość nie uczynisz. Znałem podobne do niego baletniczki. Zatem ani znaku nie dam, że żyję, ale będę się starał o to, by on wyżył! Coraz ciemniej pisze i *Gońca* niezrozumiali. Przezeń język polski dochodzi do ostatecznego odspołecznienia — wyrazów albowiem spójnią społeczną jest Sens. Gdzie brak tej ich religii, tam powstaje ich odmęt i języka zgon!"[1]). A. w liście następnym z 21. marca jakby dla uzupełnienia wszystkiego dodał: „Cały ten *genus* Norwidów, Stefańskich i t. d. i. t. d. (bo to jedna maść) już mię nudzić zaczyna. Musisz się i ty coraz bardziej przekonywać, jak mało w tych ludziach postępowych istotnego postępu t. j. zacności i delikatności ducha"[2]).

Postanowienia, że „ani się odezwie", Krasiński dotrzymał nie tylko teraz, ale przez szereg lat, aż do ostatniego, przedzgonnego prawie z Norwidem pojednania.

Aż do października r. 1852, a więc przez dwadzieścia miesięcy o Norwidzie w listach do Cieszkowskiego głucho zupełnie. Cieszkowski jednak patrzący na Norwida z odmiennego nieco stanowiska — jak się zdaje — o nim nie zapominał. Dopiero w liście Krasińskiego z 15. października 1852 znajdujemy następującą wzmiankę: „Norwidiana odebra-

Biedny, szalony, 200 fr. i ja zawczoraj Scheferowi oddałem dla niego"[3]); a uzupełniając tę wiadomość. 15. listopada dodaje: „Za Norwida ci dziękuję. Biedny, zwie mnie już Hrabią, a nie wie, żem Scheferowi zostawił pieniądze dla niego, w istocie on jeden mógł taką kartkę napisać, gdzie pretensye do wszystkiego, a gdzie nic niema"[4]).

---

[1]) Listy do Cieszkowskiego... s. 255.

[2]) Tamże, s. 256.

[3]) Tamże, s. 322.

Co do stosunków Krasińskiego z Ary Schefferem por. Zygmunt Krasiński i Ary Scheffer. Listy. Z nieznanych rękopisów wydał, wstępem i przypisami opatrzył Leopold Wellisch. Warszawa, 1909. — Znajomość Scheffera z Norwidem była zdaje się dość blizka. W przytoczonych listach na s. 32 (uwaga) czytamy: „Z Cypryanem Norwidem Scheffer był w wielkiej przyjaźni. Listy Scheffera Norwid zachował do śmierci jako cenne pamiątki po człowieku, który był jednym z niewielu pomagających mu w ciężkich chwilach". Kilka wzmianek o Schefferze znajdujemy także w listach Norwida do Maryi Trembickiej.

[4]) Listy do Cieszkowskiego, II., s. 323.

Chociaż to wszystko, co dało się wydobyć z listów do Koźmiana, Małachowskiego i Cieszkowskiego, dla rzucenia światła na rozwój, zawikłanie i zerwanie stosunków obu poetów, pochodzi z jednego tylko źródła: z informacyi Krasińskiego i najbliższych jego przyjaciół, ludzi tej samej, co on myśli i tego samego poglądu, mimo to wyłania się jako pewnik, że przyczyny zerwania stosunku były natury zarówno ideowej, jak i osobistej. Nowością zupełną w tem wszystkiem jest pewnego rodzaju ingerencya duchowa Mickiewicza i poddanie się Norwida jego wpływom, czego następstwem była lakoniczna polemika listowa o osobę Mickiewicza. Ważną również rolę odegrały w rozbiciu stosunku różnice ideowe w ocenie wartości i charakteru Norwida jako poety. Te złączyły się z czynnikiem czysto osobistym, tak nieodłącznym przy wybujałym indywidualiźmie poety.

Takie były dzieje poetyckiej miłości i wiary, przyjaźni i potępienia, dzieje czteroletniego osobistego i duchowego współżycia dwóch twórców, różnych pojęciem świata i ludzi i odmiennie przez ten świat wyposażonych. Łączyło ich braterstwo dusz, chociaż nastrojonych w pewnych chwilach życia na ton zupełnie odmienny, splotły i rozłączyły wypadki i ludzie. Spotkać się mieli raz jeszcze, lecz było to już spotkanie prawdziwie ostatnie.

W miesiąc później, jak Krasiński donosił Cieszkowskiemu po raz ostatni o Norwidzie, ten opuszczał ląd starej Europy. Ze zwalisk własnego życia i planów, rojeń i nieopłaconych wysiłków, po rozwianiu ułud miłości i nadziei, z pokładu Marguerity „wypływającej *dziś* do New-Yorku“ ciskał słowa smutnego rozstania.

„*Ja nie wiem... widzę i rzecz kreślę smutno,*
Jakbym był jednym z ciągnących żórawi,
Co cień swój wiodą przez masztowe płótno,
Nie myśląc, czy ztąd obraz się zostawi...

Ja nie wiem... końca, *nigdy nie wiem może,*
Lecz... (tu mi przerwał sternik)
„...*szczęść* wam Boże...“ [1]).

---

[1]) Patrz: C. Norwida, Pisma zebrane. T. A., s. 355—6 i Przypisy wydawcy, s. 917—24, Wobec powyższego przedstawienia rzeczy upada to, co ubocznie o „chwilowem zerwaniu stosunków z Krasińskim“ mówi wydawca Pism zebranych Norwida, Przesmycki, w T. A., s. 809.

IV.

„Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie
Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie;
Przez przyjacielską dłoń w zapasach
[z światem...“ [1]).

Te słowa własnej „Modlitwy“ mógł sobie śmiało Norwid przypomnieć, gdy po amerykańskiej podróży powitał ląd starej ziemi i w „zapasach z światem“ zwrócił się o pomoc do Krasińskiego. „Trzy są istoty — pisał po długiej przerwie 8 kwietnia 1856 r. do Maryi Trembickiej — które nigdy mię nie raczyły opuścić... pierwsza jest religia, druga jest sztuka, trzecia jest przyjaźń p. Maryi Tr...“. „Wszystko inne i wszyscy inni nie wyjmując nikogo i niczego, zapominali mię tyle razy, ile razy podobało się powodzeniu zapomnieć mię lub mnie zapomnieć powodzenie, co może i równą ma też proporcyę wypadków. Chociaż na polu koleżeństwa jest jeszcze jeden poeta, który mi wiernym kolegą pozostawał, ale to inne pole życia i nie w takich położeniach...“ [2])

Nie mamy wprawdzie pewności, czy o Krasińskim mówił Norwid gdy zdawał w ten sposób sprawę Maryi Trembickiej ze swoich stosunków z ludźmi od wyjazdu do Ameryki i po powrocie z nowego świata; owszem, należałoby nawet przypuścić, że słowa te stosował może w myśli do Bohdana Zaleskiego. Możemy jednak odnieść je w zupełności do Krasińskiego, gdy z historycznego punktu widzenia dajemy rys jego stosunków z Norwidem.

Podróż amerykańska Norwida położyła ostateczny kres złamanej przyjaźni z Krasińskim, zerwała ostatnie wątłe nici materyalnej z jego strony pomocy. Można sądzić, że zerwanie tej przyjaźni było jednym ze smutnych czynników w życiu Norwida, których suma wywołała w poecie taki stan ducha, „że dla braku ziemi pod stopami poszedł jej szukać na zachodzie — zachodu, za oceanem, ufny, że Pan nie uczynił planety za szczupłą rzeczą dla człowieka“ [3]).

---

[1]) Modlitwa, wiersz powstały na schyłku r. 1850. Por. Norwida, Pisma zebrane T. A. s 311 i 878—9. (Przypisy).
[2]) Listy do M. Trembickiej... Chimera VIII. s. 384—5.
[3]) Tamże... s. 385.

Podobnie jak Zaleski, nie miał i Krasiński przez czas dłuższy żadnej wiadomości, co się z Norwidem dzieje. Nazwisko jego ginie zupełnie z listów Krasińskiego i to nietylko z listów do Małachowskiego; także w korespondencyi z Cieszkowskim o Norwidzie ni wzmianki. Ferment, jaki w listach tych wzbudziła poprzednio osoba Norwida ucichł zupełnie; Z usunięciem się sprawcy odnosimy pozorne wrażenie, że i pamięć o nim zaginęła. I nie może nas to dziwić; Norwida nie było w Europie, jedyną osobą, która miała o nim jakiekolwiek wiadomości, była Marya Trembicka; Zaleski listów nie otrzymywał żadnych, a zresztą stosunek jego do Krasińskiego był znikomy; nie było człowieka i objawów jego żywotności, umilkły wszelkie o nim echa. A nawet po powrocie z Ameryki odciął się Norwid tak od świata i ludzi, że chociaż bawił w Europie nie wiadomo do dziś, gdzie właściwie przebywał od końca roku 1854 do połowy roku 1856. Materyały rękopiśmienne po Zaleskim nie przynoszą żadnych danych do omawianych lat życia Norwida, a najwcześniejszy list do Trembickiej — po podróży — pochodzi dopiero z kwietnia 1856 r. Pierwszy ślad życia poety a zarazem pozytywne poniekąd stwierdzenie, kiedy mniej więcej powrócił z Ameryki, znajdujemy w liście Krasińskiego do Cieszkowskiego z 20 grudnia 1854 r. „C. K. N. — pisze Krasiński — odezwał się prosząc o zapomogę — pytał się i o ciebie, gdzie jesteś. — Słowa-m nie odpowiedział, tylkom posłał zapomogę. Wrócił razem z morza z Marcelim Lubomirskim i u niego mieszka. List był podło-dumny jak zwykle...“ [1]).

Z słów tych widać, że żal dojmujący do Norwida był imperatywem uczuciowym Krasińskiego w chwili, gdy Norwid zbiedzony i znękany zwrócił się do niego po podróży z Ameryki, gdzie „znajdował się w położeniach o jakich romansiści pisują tylko, bo żaden z nich nigdy w takich nie był...“ [2]). Krasiński wierny temu, co ongiś pisał do Koźmiana i Cieszkowskiego, wspomógł Norwida materyalnie, lecz nie odezwał się ni słowem. W takich warunkach o odżyciu dawnej przyjaźni nie mogło być mowy.

Podobny stan rzeczy trwał przez rok 1855, 1856 i 1857. Norwid bawił już w Paryżu, pogrążając się w coraz większe

---

[1]) Listy do Cieszkowskiego... II. s. 353.
[2]) Przytoczony powyżej list do Trembickiej z 8. kwietnia 1856 r.

odosobnienie, niepewny dnia ni godziny, co się z nim stanie, w ciężkich nad wyraz warunkach życia polskiego twórcy wśród obcych. Rozpoczął się w jego życiu ten okres, który postać jego zasnuwać będzie coraz większą mgłą zapomnienia, zacierać rysy jego duchowego profilu, tworząc typ artysty — odludka, nierozumianego i niedocenianego, a w nim samym utwierdzać przekonanie że „końcem końców w 33 roku takiego życia skołatany jestem i nareszcie choć dla obcych zostawić trzeba realizacyę tylu prac, których mało kto z znanych mi rodaków podejmować starał się". „Tak to było z innymi — i tak ze mną — nieboszczyk Fryderyk Chopin mówił mi to raz: „nie ty pierwszy i nie ty ostatni tak cierpisz". — Nieraz zaprawdę cztery kroki i parę rękawiczek wystarczyłoby mi, aby to wszystko odmienić...! za co, że nie robię tego, przed Bogiem dziękowałem... Ale kto to oceni okrom tego, który jest w niebiesiech..."[1]). Z Francuzów żył tylko z Ary-Schefferem i Pawłem Delaroche[2]).

W tym jednak czasie po powrocie z Ameryki, gdy po chwilowym pobycie w Londynie osiadł Norwid znowu około połowy roku 1855 w Paryżu, nastąpiło odnowienie przyjaźni z Cieszkowskim. Już poprzednio, z treści listów Krasińskiego można było odnieść wrażenie, że chociaż dotknięty nieporozumieniem z Norwidem, Cieszkowski nie potępiał go tak stanowczo i ostro jak Krasiński. Obecnie spotkali się znowu w okolicznościach nam bliżej nieznanych. Od tej chwili stał się Cieszkowski informatorem Krasińskiego o osobie i pracach Norwida[3]); drugim — jak przypuszczam — był Ary-Scheffer. Cieszkowski był również w tych latach pośrednikiem w opiece materyalnej Krasińskiego nad Norwidem[4]).

Z początkiem r. 1857 przyjechał Krasiński do Paryża, gdzie zabawił przez kilka miesięcy, poczem w pierwszych dniach lipca wyjechał do Drezna[5]). Chociaż schorzały na ciele, brał żywy dział w ówczesnych sprawach i wypadkach. Bywał na prelekcyach Klaczki o Mickiewiczu, wiódł artystyczne roz-

[1]) Listy do Maryi Trembickiej... l. c. s. 392—3., list z 18 lipca 1856 r.
[2]) Tamże.
[3]) Por. Listy do Cieszkowskiego... II. s. 362. i 373.
[4]) Wynika to z przytoczonych listów.
[5]) Mylnie u Krechowieckiego, O Cypryanie Norwidzie... I., s. 227, że Krasiński całą zimę 1856 r. przepędził w Paryżu.

mowy z Ary-Schefferem, konferował z Montalembertem, ks. A. Czartoryskim i Władysławem Zamojskim, miewał tajemne rozmowy z cesarzem Napoleonem. Wówczas też poniósł wielkie straty materyalne przez bankructwo bankiera Thurneyssena. Nie mamy żadnych danych do osądzenia, czy żal do Norwida już w tym czasie przygasł i jakby się był w zetknięciu z nim Krasiński zachował. Norwid jednak wiedział o pobycie Krasińskiego w Paryżu, spodziewał się jego odwiedzin, a gdy te nie nastąpiły, dał wyraz żalowi z tego powodu w liście do Zaleskiego: „Był tu Zygmunt z pół roku — pisał 16 czerwca 1857 r. Norwid — nie widziałem się z nim, był Koźmian Jan przejeżdżając do Rzymu, nie mniej nie raczył zapukać do mnie. Pierwszy płakiwał był na ramieniu mojem, drugi z ś. p. żoną pod okno więzienia mego przechadzał. Oto i wszystko!“ [1]). Ból jakiś przeziera z tych słów, żal za czemś, co było w życiu a czego niema obecnie. Czujemy, że czas uleczył nieprzyjaźń wywołaną wrażeniem chwili lub podniesionym stanem nerwów, a zostawił gorycz ducha, a może i tęsknotę za słońcem wśród chmurnego widnokręgu życia. Że tak było, że to pominięcie — słuszne czy niesłuszne — przez Krasińskiego pogłębiło gorycz poety — to pewne. Bo do tego samego listu dodawał Norwid wierszyk drobny, ale pełen piekącego bolu:

„Nim znów ucieknę nic nie mając zgoła,
W podartym płaszczu, o porze zawiei —
Od zmienionego w salonik kościoła,
Od zamienionej w karczmę epopei,
Lub i płaszcz może zostawię — acz bywa,
Że kto zostawia i płaszcz, na sąd
wzywa...“ [2]).

Jednak obok smutku życia, obok bolu, tęsknoty i piołunowej goryczy, obok poczucia, że stoi wśród ludzi samotny, wyrobiła się w tych czasach u Norwida już pewna rezygnacya ducha, pewna świadomość, że życie jego to pasmo cierpienia. Epoka zmagań ze światem, by siłą swej osobowości zapanować nad stosunkami, w których musiał żyć, minęła bezpowrotnie; niezdolny do uczuć skrajnych, stępiały w dotychczasowych walkach serca i ducha, żył Norwid-samotnik, nędzarz dla świata, zapatrzony zamglonym wzrokiem w wła-

[1]) Por. Krechowiecki... l. c. I., s. 238.
[2]) Tamże.

sny, wyśniony świat ideałów, który w życiu miał dla niego zawsze tylko snem pozostać. W takich chwilach nie można mówić o pogodzie ducha, tylko o jego rezygnacyi. „Nie mogę w tym miesiącu pisać do siostry — zwracał się w r. 1858 w liście do Karola Krasińskiego, mieszkającego w Warszawie — ale gdybym śmiał Cię prosić o to, abyś raczył ją widzieć, byłoby to dla mnie wielkie dobrodziejstwo, albowiem mało kto może jej o mnie powiedzieć, że daję sobie radę i że ani wrócić nie godzi mi się, ani też prace moje nie są zupełnie bezużyteczne nawet i dla ojczyzny — ktoby jej to powiedzieć miał: to jest, że można wiele braków cierpiąc dla celu pięknego, wiele też znieść i musiałby znać się trochę na powołaniu i na walkach od onegoż nierozłączonych“ [1]). A dodawał, że pisuje do niej tylko wtedy, kiedy może ją w czem pocieszyć, sam zaś radości życia niema, że spokój jej jest mu drogi „a wymagać nie może, aby innem zupełnie życiem żyjąc, uspakajała się tem, co jemu tylko wystarcza i jemu tylko jest zrozumiałe“. [2]).

Mimo jednak ogromnego sceptycyzmu życiowego, który staje się w tych chwilach stałym rysem Norwidowej psyche, mimo filozofii życia i wiary, że rządzi nim fatalizm — był rok 1858 okresem wzmożonej siły twórczej poety i niósł jaśniejsze przebłyski, które mogły nieco pobudzić osłabłą energię życia. Poemat Quidam, „praca paroletnia“ — jak go nazywał Norwid w liście do Zaleskiego [3]) — dojrzały zupełnie czekał nabywcy, prelekcye Klaczki o Mickiewiczu obudziły w Norwidzie myśl „posiedzeń o estetyce narodowej zapomocą dwóch arcydzieł dwóch poetów, Słowackiego i Ligenzy“ [4]), urzeczywistnionych dopiero w r. 1860 w sześciu lekcyach o Juliuszu Słowackim, rodziła się odpowiedź na rozprawę Klaczki o sztuce, na którą zwracał Norwid uwagę Karolowi Krasińskiemu w wspomnianym powyżej liście, że jest to „abrys estetyki, o którym żaden pisarz, w żadnej literaturze nia pisał“. Lecz — co najważniejsze — zanosiło się na kompletne wydanie pism Norwida, o którem w drugiej połowie roku 1858 pisał poeta do Trembickiej, że „wydawcy, a następnie i przyjaciele moi zamyślili

---

[1]) Por. Dwa listy Norwida. Kurjer lwowski z 18. kwietnia 1908 r., list I. r. 1858.
[2]) Tamże.
[3]) C. Norwida, Pisma zebrane... T. A. s. 1064 (Przypisy do poematu „Quidam“).
[4]) Tamże.... s. 1067—8.

po latach blisko dwudziestu rozrzucania pism moich po wszystkich dziennikach ojczystych, zebrać one i wydać“ i prosił równocześnie przyjaciółkę „o poema pisane na oceanie Atlantyckim z pięciu pism złożone“ do zamierzonego wydania [1]). Wydanie to — jak wiadomo — do skutku nie przyszło z przyczyn bliżej nam nieznanych, mimo starań przyjaciół, a głównie Antoniego Zaleskiego. Wszystko to jednak nie potrafiło obudzić Norwida z obojętności i odrętwienia życiowego, nie potrafiło wzniecić gorączki życia, tak znamiennej w ustroju artysty w latach poprzednich. Jakaś beznadziejność i fatalistyczna wiara, oparta na głębokim podkładzie religijnej tkliwości, że życie innem już być nie może, jakaś senność życia i zobojętnienie na to wszystko, co przedtem było w niem radością lub bolem — oto rysunek duszy Norwidowej w tych właśnie chwilach, gdy siła tworzenia stała w słońcu, gdy poeta i malarz doszedł do swego zenitu zarówno w opanowaniu artystycznych ideałów, jak też w ich konkretnem wcieleniu. „Biedny jestem — pisał w tym roku 1859 Norwid do Kraszewskiego, który go rok przedtem odwiedził w Paryżu — chory, zmęczony — co do wydawnictwa pism moich już najzupełniejsze, przelewające się aż dopełnieniem prawo mam, nic się tem nie zajmować — zrobiłem albowiem wszystko. Was także Szanowny i Kochany Panie, nie dolegam tem — u nas powiadają, że tak Bóg chce, iż we wszelkie działanie daje się wstęp losowi — otóż i z tem tak samo“ [2]).

W takiej chwili życiowej u Norwida, pod koniec roku 1858, a na niewiele tygodni przed śmiercią Krasińskiego, nastąpiło ostatnie, prawdziwie przedśmiertne, odżycie przyjaźni poetów. Co ich zbliżyło, gdzie po raz pierwszy wyciągnęli ku sobie pogodzone dłonie — nie wiadomo. Jeszcze z początku tego roku pisał Norwid dość twardo do Klaczki, gdy ten zwracał mu uwagę, że może dobrze by było pomówić z Krasińskim w sprawie zamierzonych prelekcyi „o dwóch arcydziełach Słowackiego i Ligenzy“, by oświadczył Zygmuntowi

---

[1]) Listy do M. Trembickiej... l. c., s. 416.

[2]) Pisma zebrane... l. c. s. 1069 (uwaga trzecia); por. nadto dwa współczesne a — dodajmy — różne zupełnie — świadectwa, jak się wówczas Norwid przedstawiał: jedno, to Kraszewskiego Bogusława, Listy z przed pół wieku, Kraj 1904. Życie i sztuka, nr. 20 s. 10., drugie u J. I. Kraszewskiego, Kartki z podróży, 1858—1864. Księga II. Warszawa 1874, s. 316—17, gdzie opisuje swe odwiedziny u Norwida w Paryżu w r. 1858.

że naprzód pisma Ligenzy nic go osobiście nie obchodzą, ani w niczem nie dotykają... i że im mniej mówić z sobą będą o tym przedmiocie, tem więcej oń umówili się — a nie pierwszy raz w życiu miał zaszczyt w ten sposób porozumiewać się..."[1]).

Krasiński z małą przerwą, kiedy wyjeżdżał do Drezna, cały prawie rok 1858 przepędził w Paryżu. Sam zamierający powoli, przebolał nadto w tym roku śmierć ojca; duch jednak żył i rwał się ze znękanego ciała. Do grona najbliższych przyjaciół Zygmunta należał wówczas Klaczko; on niezawodnie powiadamiał Krasińskiego o sprawach życia Norwida, bo Ary-Scheffera już brakło, a Cieszkowskiego w Paryżu nie było. W maju r. 1858 do zbliżenia jeszcze nie przyszło[2]); potem nastąpił wyjazd Krasińskiego do Drezna i powrót do Paryża na ostatnie miesiące roku — a powiedzmy — i życia. I wtedy zapewne w miesiącu listopadzie lub grudniu, zetknęli się ci dwaj ludzie, tak bliscy a zarazem i dalecy sobie, a rolę pośredniczącą mógł w tem odegrać — jak mniemam — Klaczko. Że przebaczyli sobie zupełnie — to pewne; pierzchły urazy, wróciła pamięć lat dawnych, moment poznania ongiś w Kolizeum, Krasiński był u Norwida, a „przypowieść Q u i d a m" stała się przedmiotem rozważań i uwag ze strony starszego w poetyckiej służbie przyjaciela.

Jedyną wskazówką i śladem, o czem mówili ze sobą po latach rozłąki i zerwania, dowodem, że pojednanie było zupełne a serdeczna nuta przyjaźni błysła jakby łuna przedzgonna nad dwoma wybrańcami bożymi, z których jeden życiowo zamierał, drugi był już oddawna dla życia umarły — jest poetyczna przedmowa do poematu „Q u i d a m", jakby trzeci list, lecz już Norwida do „poety ruin", po listach Słowackiego w Balladynie i Lilli Wenedzie — są wreszcie dwie listowne relacye Norwida o śmierci Krasińskiego. Ostatnie to i jedyne świadki pojednania, okraszonego łzami i przyjaźni odnowionej i wolnej zupełnie od wszelkiej zaprawy życiowej.

Prowadził więc Norwid z Krasińskim w czasie ostatnich spotkań żywą wymianę myśli na temat owej cudownej przypowieści, która krążąc z rąk do rąk (miał ją Zaleski, Lenartowicz i zapewne Nabielak) miała jeszcze lat kilka (do r.

---

[1]) Pisma zebrane... s. 1070 (uwaga pierwsza).

[2]) Wynika to z listu do Cieszkowskiego... l. c., s. 400.: „Jeśli przyszlesz 100 fr., to natychmiast p o s z l ę Kamilowi Cyprynanowi"....

1863) poczekać na światło dnia. Odmienny był pogląd Krasińskiego na tragizm, czynił więc jakieś zastrzeżenia, doradzał przeróbek, dawał nawet poemat do czytania osobie trzeciej (możc Klaczce), aż śmierć tę wymianę walorów duchowych przecięła, a Norwid uwiecznił — jak ongiś Słowacki — pamięć przyjaciela i jego duchowy współudział w rozważaniu pomysłu i dzieła w „Wyjątku z listu do Z. K.", umieszczonym na czele poematu; uwiecznił pamięć Krasińskiego, a zarazem tłumaczył i uzasadniał swój punkt widzenia, dlaczego za radą nie poszedł i nie dokonał przeróbek. „Czytałeś — powiada Norwid — i nawet, czego nie spodziewałem się był, dawałeś do czytania ten rękopism przypowieści mojej, nazwany Quidam. Uważałeś zapewne, że dziełu temu dałem nazwę przypowieści nie zaś powieści, a to z przyczyny, że intrygi i węzła dramatycznego, właściwego powieściom, wielce się tu wystrzegałem — nie o to mi szło, ale właśnie że o to raczej głównie, co zazwyczaj tylko pobocznie z właściwyeh powieści wyciągamy. — Dlatego to i bohater jest tylko ktoś — jakiś tam człowiek — quidam! Nic on nie działa, szuka tylko i pragnie dobra i prawdy, to jest jak to mówią, nic właściwie nie robi — cierpi wiele, a zabity jest prawie że przypadkiem i to w jatkach! — Jest tam i drugi Quidam, któremu to nazwisko przeszło prawie w imię własne, ale i ten jest tylko jakiś ogrodnik, jeden z miliona chrześcijan! Żali to jest tragiczne? pozwalam ci wątpić, wielki poeto! — Ale Ty, którego ś. p. Juliusz Słowacki nazwał Poetą Ruin i który, jak nikt nigdzie, umiałeś świat ruin opiewać, pozwól mi w zamian powiedzieć ci, że w przypowieści tej mojej pomiędzy jej żywemi postaciami, lubo nie ma arków połamanych i rozrzuconych kolumn, nie mniej smętny, jakkolwiek z właściwego mi punktu oglądany, krajobraz ruin się przedstawia. Serce tej Zofii, tak czarującej talentami, a tak nerwami i wolą do siebie nienależnej, może właśnie całej jednej świątyni — wiedzy jest ruiną? Cywilizacya, według wszelkiego podobieństwa, do dziś jeszcze podobna jest do tego kościoła, który za Kapitolem tyle razy przy księżyca świetle oglądałeś, — do tego kościoła, co w kwadracie kolumn świątyni starożytnej, jako gołąb w rozłamanej klatce, przestawa, tak, że mszy świętej idąc słuchać, przechodzi się ówdzie przez Jowiszowy przedsionek. Daruj mi

więc wielki poeto, że z niektóryeh tylko skorzystałem uwag twoich, co do kształtowania się tej mojej przypowieści, inne za niebyłe uważając. Cywilizacya składa się z nabytków wiedzy izraelskiej — greckiej — rzymskiej, a łono jej chrześcijańskie, czy myślisz, że w świadomej siebie rzeczywistości już tryumfalnie rozbłysło? Mag jest Żyd — Artemidor i Zofia są Grekowie — znajdziesz tamże i Rzym, lubo tobie wielki poeto, inaczej i gdzieindziej, nie zaś w mniej plastycznych sferach, ruiny oglądać i sławić przystało. Szczęśliwym byłeś...“ [1]).

W ten sposób uzasadniał Norwid różnicę poetycznych stanowisk w pojmowaniu pierwiastków składowych cywilizacyi ludzkiej wobec tego, który, jak żaden z poetów świata docenił i wchłonął w swą twórczość znaczanie cywilizacyjne Rzymu; wyjaśnił Norwid tę różnicę, a zarazem składał poetycki hołd poecie, który w ogólnej ideowej koncepcyi przypowieści mógł odnaleźć duchowe i bezwątpienia mimowolne oddziaływanie swej własnej koncepcyi, również w dziejach cywilizacyi ludzkiej, lecz starożytnej, pojętej — mógł wyczuć jakieś nieuchwytne, lecz niezaprzeczone, intellektualne zawiśnięcie nad pomysłem Quidam'u swego Irydiona z jego trójdzielnością w uchwyceniu tła cywilizacyjnego. Poza tem kryła w sobie przedmowa do tej przypowieści pełne odżycia rzymskiej nuty w przyjaźni poetów, owych rozmów wiedzionych zapewne nieraz wśród gruzów Kolizeum, w których starszy poeta wiecznego miasta był duchowym przewodnikiem młodszego. Musiał też zapewne ten przepyszny, nawskróś poetycki“ wyjątek z listu“, a zarazem najlepszy komentarz do zrozumienia idei poematu, powstać jeszcze przed śmiercią Krasińskiego.

A ta przyszła spodziewana przez wszystkich, którzy patrzyli na zanikające z dnia na dzień życie wielkiego Polaka i na jego cierpienia, lecz niespodziewana i straszna dla wszystkich, którym brakło w jednej chwili jego wielkiego ducha. „Piszę na stoliku — oto pierwsza relacya Norwida w liście do Skrzyneckiego — na którym opierał się Zygmunt, kiedy nie wiedziałem, że raz ostatni mówię z nim, a jednakże tak Bóg chciał, iż w tej rozmowie wszystko zawarło się, co nieledwie ukoiło mię i ukaja po tej ogromnej stracie. Wielki to

[1]) Przytaczam na podstawie wydania w Pismach zebranych... T. A., s. 528—30.

jest szwank postradać szlachetnie różniącego się przyjaciela, w tej epoce zwłaszcza, w której łatwiej może napotkać ludzi zapamiętale się kochających, niż umiejących szlachetnie i z miłością różnić się. A druga jeszcze przytem myśl: jak wielkie jest i nieopisane ministerstwo Bożego Miłosierdzia, które czyni, iż sumiennie z kim żyjąc dane bywa, iż śmierć sama w pewnej części nie rozłącza, ale śmiałbym powiedzieć zbliża. ...To, co najgłębszy filozof, Paweł Apostoł św. mówi, iż: Miłość tak mocną jak jest śmierć, to właśnie, że jest onej tajemnicy odkryciem... Otóż dał Bóg, iż w ostatniej Zygmunta ze mną rozmowie dopełniło się tak wszystko między nami, jakby i mnie i jemu miało to odkryć, jaka wielka jest ręki Twórczej i rządzącej na wieki miłość..." [1]).

Gdyby Krasiński mógł był czytać te słowa, rozradowałoby się jego wielkie serce; pomnik pozgonny, wystawiony w nich przez Norwida szlachetnej duszy poety był zarazem największym tryumfem zwycięstwa tej idei i myśli, którą twórca Irydiona wyznawał wiernie przez wszystkie lata przyjaźni z Norwidem. Miłość wielka i ewangeliczne ukochanie ludzi, wybaczenie ich ułomnościom, jeśli te nie sprzeciwiają się tylko Bogu i ojczyźnie — oto imperatyw moralny, który dyktował list Norwida. A hasła te były przecież programem życiowym i ostatnim wskaźnikiem w stosunkach Krasińskiego z ludźmi. Obustronne ich zapanowanie w przyjaźni poetów musiało zrodzić moment, który Norwid określa słowami, „że w ostatniej rozmowie zawarło się wszystko i dopełniło między nami".

List do Skrzyneckiego pisany był zapewne pod świeżem wrażeniem śmierci Krasińskiego i wyjaśniał generałowi, któremu nieporozumienie przyjaciół nie mogło być obce, radosny fakt pojednania. Że jednak żałoba, jaką okrył Norwida zgon Krasińskiego, sięgała głębin uczuciowych artysty — to pewne. Odczuł go Norwid jednako z całą ówczesną Polską, że zabrakło jej wielkiego Polaka. Jeszcze po latach — bo w r. 1870 — przesunie się Norwidowi przez myśl wspaniałe wspomnienie pośmiertne pióra Klaczki, jakie w trzy dni po śmierci Krasiń-

[1]) F. (J. Barański), Z teki jenerała Skrzyneckiego. Przegląd polski. 1886. T. 81. s. 569—70.

skiego przyniosły Wiadomości polskie [1]). Czytał tu Norwid, że „Polska poniosła jedną z tych strat niepowetowanych, których całego ogromu nawet nie jest w stanie w pierwszej chwili objąć myśl rozdarta, i na duszę narodu padł cień żałoby, który się tylko powiększa im bardziej się pamięć usuwa", czytał, ze był to po „Adamie Mickiewiczu najwyższy wieszcz narodu, przywódca jego myśli, kierownik jego sumienia...„ że się palił wciąż ofiarą na ołtarzu ojczyzny i natchnioną piersią objął wszystkie jej bole i wszystkie nadzieje. Anioł Stróż narodowego ducha, jego czystości i świętości, był Krasiński — zarazem lekarzem naszych serc rozszarpanych, naszych rozpadłych umysłów i na wrzody i rany polskiego ciała lał gojące balsamy wiary i miłości. W nocy naszej niewoli głosił przedświt zmartwychwstania, ciosy i klęski przeczuł duchem proroczym i przed niemi przestrzegał, upominał, a gdy się ziściły, przez żal i skruchę dostąpił tej dobrej woli, która najwyższym jest darem ducha, i ją przekazał Polsce w najszczytniejszym hymnie naszej mowy, jako słowo ostatnie i ostatnią wolę..." [2]).

W rok po śmierci Zygmunta dał znów Norwid wyraz swemu głębokiemu żalowi z powodu jego zgonu w liście do Karola Krasińskiego. Oświetlenie ostatnich chwil przyjaźni było tu takie same, jak w liście do Skrzyneckiego. „Zgon wielkiego poety i wielkiego świecznika zacnego rodu waszego — pisał Norwid — był zarazem dla mnie i ciosem równie wielkim — najrzadszą albowiem dziś straciłem rzecz: to jest szlachetnie się różniącego ze mną przyjaciela! Cóż, bo dziś, a mianowicie u nas, rzadszego jest?, którzy zawsze o niezgodę bywamy pomawiani a w gruncie rzeczy zupełnie, że co innego zbywa nam — to jest, że umiemy się tylko kłócić albo kochać; ale nie umiemy się różnić pięknie i mocno — a on tak umiał te rzeczy! — i mistrzem był w tym względzie nieporównanym. — Potem chory byłem zaziębiwszy się, kiedy szlochając od drzwi Zygmunta biegłem do siebie w nocy — a nie płaczę od lat kilku, płynu tego w ciele nie mając, który łzę stanowi, więc skoro mam szlochać, cierpię rodzaj spazmu konwulsyjnego..." W dalszym ciągu listu donosił, że chce po-

[1]) Por. „C. Norwid o genezie swej broszury p. t.: O sztuce". Pamiętnik literacki 1908. T. VII. s. 191.

[2]) Wiadomości polskie nr. 9., z dn. 26 lutego 1859, artykuł wstępny, ogłoszony bezimiennie, lecz pióra Klaczki.

słać Karolowi Krasińskiemu „egzemplarz jeden medalu ś. p. Zygmunta, który z bronzu zrobił, a który ma być podobniejszy od fotografów“ [1]). Ostatnie to bezpośrednie wynurzenie Norwida o zmarłym przyjacielu.

Z ubytkiem człowieka pozostała u Norwida wdzięczna, pietyzmem zawsze otaczana pamięć Zygmunta. Że żyła jeszcze lata długie, owionięta urokiem ostatnich przedśmiertnych chwil — to pewne, a o echu jej w r. 1870 słyszeliśmy powyżej. Na Norwida przyszły najcięższe lata życia, lata prawdziwego udręczenia ducha i ciała, niebotycznych tego ducha wzlotów i rozbicia o próżnię społeczeństwa, które zapomniało zupełnie o paryskim artyście-samotniku, a jego ideały artystyczne określiło mianem dziwactwa. Przypomniała go światu śmierć, oswobodzicielka z wszelkich trosk i męki, przywołuje dziś do życia pośmiertnego siła ducha, który okuty w powiciu jak wieczny niezniszczalny ogień przetrwał powłokę popiołu i po latach zapomnienia i osądzenia Norwida, jako poety i artysty, błyska świeżą łuną okazując nam zapomnianego i nieznanego twórcę.

I zaprawdę nieraz w ostatnich, paryskich latach życia, kiedy czasem brakło chleba na dzień następny, musiała Norwidowi stawać przed oczyma postać przyjaciela, który „umiał różnić się pięknie i mocno“, a nietylko kochać i nienawidzieć.

Takie były dzieje poetyckiej przyjaźni Norwida z Krasińskim, niepozbawionej żadnego rodzaju uczuć ludzkich, lecz silnej i pięknej ostatecznem zwycięstwem prawd ducha, które zapanowały nad niedomaganiami życia. Uczucia ludzkie, które chwilowo padały jakby cień jaki na tło porywów ducha, minęły i zginęły, a została silna łączność w krainie ideału — związek dwu dusz wybranych. Ten przetrwał i pozostał, znacząc ślady nietylko w życiu poetów, których opanował, lecz przekazując pamięć tej przyjaźni dziejom polskiego ducha w epoce zamierających haseł romantycznych, a rodzenia się nowych dążności w polskiej poezyi.

V.

Starałem się dać odpowiedź na pytanie, jakie były wzajemne stosunki Krasińskiego z Norwidem, uświęcone związ-

[1]) Dwa listy Norwida. Kuryer lwowski z 18 kwietnia 1908, list drugi (bez daty, lecz z r. 1860).

kiem przyjaźni, jej rozłąki i powtórnego odżycia. Były to zagadnienia natury czysto życiowej, i — jak widzieliśmy — linia wspólności u obu przyjaciół łączyła się, bądź odchylała, stosownie do tego, jak na bieg ich życia wpływały pewne wypadki ogólniejsze lub nawskróś osobiste, ulegała pewnemu falowaniu pod wpływem zetknięcia się lub rozłączenia obu poetów i ich stanów subjektywnych. To były zasadnicze wytyczne w rozwoju tego poetyckiego stosunku. Lecz na tło przeżyć padały również zagadnienia ideowe i nie pozostawały w pewnych chwilach bez oddziaływania na formacyę związków osobistych. Wpływ różnic ideowych w poglądach na pewnych ludzi, jak n. p. Mickiewicza, i w odnoszeniu się do pewnych zdarzeń, jak stanowiska Mickiewicza i centralizacyi emigracyjnej wobec rewolucyi czerwcowej, sięgał nawet tak głęboko, że wywołał żywą wymianę myśli, opartą na zupełnej sprzeczności zapatrywań. Lecz ta ideowa niezgodność dotykała również w dziejach omawianych stosunków jednego zagadnienia o charakterze zasadniczym, zagadnienia tkwiącego w rodzaju twórczości Norwida, jego poetyckich pomysłów, utworów, ich formy i zawartych w niej problemów treściowych. Było to — ogólnie biorąc — niezrozumienie poezyi Norwidowej przez współczesnych, którym nie odpowiadał schyłkowy, a po części i nowy także tej poezyi charakter, wolnej zupełnie od romantycznych drgnień prometeizmu, mistyki mesyanistycznej i romantycznego ubóstwienia ideałów, niosącej jednak w sobie nowe hasła pessymizmu życia, bankructwa ideologii życiowej i nieznane walory w ujmowaniu poetyckiej pointy. Temu powszechnemu tonowi w ocenie Norwidowej poezyi, który — jak widzieliśmy — był czynnikiem rozstrzygającym w ułożeniu stosunku poety do polskiego społeczeństwa, poddał się także Krasiński. Mogliśmy nawet spostrzec ciekawą pod tym względem linię rozwojową, której początkiem znamienne słowa w liście do Koźmiana, jeszcze przed poznaniem Norwida przez Krasińskiego, że ma Norwida „za mistrza w zewnętrznej robocie wiersza“, punktem środkowym słowa zachwytu po poznaniu w Rzymie, że poetycka dusza Norwida to „tęcza uwita, rozpostarta na niebie, foremna, rytmiczna, istna przepaska niebios“, a końcem bezwzględne potępienie (w r. 1851), że przez Norwida „język polski dochodzi do ostatecznego odspołecznie-

nia — wyrazów albowiem spójnią społeczną jest sens, gdzie brak tej ich religii, tam pozostaje ich odmęt i języka zgon".

Rodzi się jednak pytanie, czy znajomość Norwida z Krasińskim, ujęta w niniejszej pracy jedynie z punktu widzenia jej objawów zewnętrznych, życiowych, pozostała zupełnie bez wpływu na zakres duchowego życia Norwida, czy Krasiński nie oddziałał na niego jako poetę i artystę, zaprzęgając go w rydwan własnych pomysłów i zagadnień, bądź też działając nań ogromem poetyckiej grawitacyi, która jest tak częstym objawem w stosunku twórców dojrzałych wobec młodych, zdecydowanych w rodzaju twórczości wobec piskląt poetyckich, próbujących siły swych skrzydeł. Wszak nawet zdeklarowane już nawskroś indywidualizmy poetyckie nie potrafią obronić się wszechstronności tego prawa w zakresie psychologii tworzenia!

Nie ulega wątpliwości, że silna indywidualność poetycka Norwida broniła go w pewnej mierze przed uzależnianiem się od twórczości obcej, że poeta od zarania swej twórczej pracy szukał dróg własnych w każdym kierunku, niezawsze może szczęśliwych, lecz w każdym razie własnych. Trudno jednak przypuścić, by stosunek z Krasińskim, który miał — jak wiadomo — szczególniejszy dar podporządkowywania umysłów nieraz bardzo wybitnych sile swej myśli, mógł niedziałać na sferę twórczości i duchowego rozwoju Norwida. Na jeden ciekawy w tym względzie objaw zwróciłem już uwagę omawiając przedmowę do poematu „Q u i d a m".

Nie podobna dziś, gdy całokształt twórczości Norwida nie jest nam jeszcze dostępny, podać jakichś pewnych danych, o ile i jak dalece sięgał wpływ Krasińskiego na tę twórczość, jak głęboko w nią wnikał, czy dotykał jej formy czy treści; nie było też to celem rozprawy, obracającej się ściśle w zakresie zagadnień życiowych i nieodłącznych od nich ideowych. Dziś już jednak da się stwierdzić, że wpływ ten istniał, chwilowo wprawdzie, lecz niewątpliwie, że były w twórczości Norwida momenty, w których osoba Krasińskiego znajdowała oddźwięk w jego poezyi i twórczości malarskiej i rzeźbiarskiej, a myśl utworów Krasińskiego i ich forma swe odbicie, zapewne bezwiedne, nieraz zaś nawet rozmyślne, w działaniu poetyckiem. Zaznaczamy to na kilku faktach dla pełności obrazu.

Już utwór „Pieśni społecznej cztery stron“, wydany w Poznaniu w r. 1849, a powstały w Rzymie w pierwszych miesiącach roku 1848 jako poetycka replika na Mickiewiczowski Skład zasad [1]), napisany więc w tym czasie, gdy przyjaźń obu poetów opromieniona była niezachmurzoną niczem zgodą a działalność rzymska Mickiewicza znajdywała u obydwu jednakie potępienie, okazuje znaczną ideową i formalną zawisłość od psalmów Krasińskiego. Że było to mimowolne poddawanie się dziełu, które ze względu na zawartą w sobie dążność społeczną mogło być wizerunkiem analogicznych przekonań Norwida — nie ulega wątpliwości.

O ile jednak Norwida z Krasińskim łączyły zagadnienia natury ideowej i wierzeniowej, wspólne obu poetom w poglądach na wiele zjawisk ogólniejszego znaczenia, o tyle światopogląd życiowy Norwida był zasadniczo różny od pojmowania życia przez Krasińskiego i wogóle twórców epoki romantycznej. Sam Norwid uważał się za przeciwstawienie dążnościom poezyi romantycznej i wypowiadał walkę najbliższej sobie przeszłości widząc jakieś zbliżanie się epoki przyszłości, która miała przynieść literaturę — czynu. Był to w jego poezyi jakby spór dwu epok, dwu stuleci, wobec których on podejmował rewizyę haseł przeszłości a zwiastował stulecie nowe. Nie dziw przeto, że poezya „wielkich mistrzów“ była dlań wcieleniem programu życiowego i narodowego, wobec którego stawał on jako wojownik o prawdy inne, wyższe, czysto „duchowe“. W tem leżała przyczyna znacznych różnic ideowych w patrzeniu na życie jednostki i narodu, ich powołanie i znaczenie, co odbiło się tak silnie w korespondencyi z Krasińskim, a widoczne jest we wszystkich znanych nam listach Norwida. Zwiastun nowych haseł życiowych i poezyi, która je wcielała w całym zakresie twórczej pracy człowieka, nie mógł godzić się na ten jej kierunek, który „klątwę swej wybujałości“ zarzucał na ramiona młodego pokolenia. Rodził się stąd antagonizm idei poetyckich, przeciwstawienie problemom epoki „mistrzów“ — nowych walorów ideowych. Problemom tym wypowiadał walkę już w pierwszym dyalogu Promethidiona, w „Bogumile“, „w którym jest rzecz o sztuce i stanowisku sztuki“.

[1]) Por. Norwida, Pisma zebrane. T. A. s. 790—1. (Przypisy).

„Cała rozmowa była o Chopinie
(Który naczelnym *u nas jest artystą).*

— Co do mnie, polski ja w nim zamach *cenię,*
Nie melancholię romantyczno-mglistą,
I — chociaż małe mam wyobrażenie
O sztuce — przecież wiem, co jest Muzyka,
I może lepiej wiem od grającego:
Jeśli mi serce bierze i odmyka
Jak ktoś, do domu wchodzący własnego...“[1])

Sam zaś „przechadzając się w śnie Prometowym“ tak określał swe stanowisko:

„Gdzież idę? — Idę sobie do duchowych
(Co materyalnym zwą mię rzemieślnikiem),
Duch u nich — próżnia — *form brak postaciowych,*
Nieowładnięcie formy treściownikiem,
Duch u nich miejscem na duch. *Potem idę*
Do świeckich, ci mnie widzą za duchowym
I jak mistyczną goszczą piramidę.
I — tak — przechadzam się w śnie Prometowym!“ [2])

Czuł poeta bardzo dobrze, że poezya jego i walka o nowe ideały artystyczne — to walka z wiatrami, bo w wyniku swym bezowocna dla epoki, w której żył, walka na kilka stron, to spory i utarczki nie o formy ducha, tylko o jego treść. Ten charakter polemiki ideowej w zakresie sztuki i opanowania życia mają przedewszystkiem trojakiego rodzaju dyalogi Norwidowskie.

Ideologii jednak i wybujałości romantycznej bezpośrednio dotknął Norwid w kilku utworach, z których przedewszystkiem trzy mają dla nas znaczenie: „*Nieskończony. Dyalog z porządku dwunasty*“, utwór p. t. *Epos — nasza* i wiersz, skierowany do Deotymy na wiadomość o jej improwizatorskich tryumfach: *Rzeczywistość i marzenia.* Z tych wiersz ostatni wymierzony jest wogóle przeciwko „mistrzom wieku“ których poezyi przeciwstawiał siebie „mdłą dziecinę stulaurowych ojców“, w dwu pierwszych uderzył Norwid w poezyę samego Krasińskiego.

[1]) Pisma zebrane... T. A. s. 135.
[2]) Promethidion. Bogumił. Pisma zebrane... T. A. s. 149—50.

„*Tej, co się* dzisiaj *dotknąć strun* ośmiela,
Nie powiem „przestań“, jako niegdyś owi
Odpychający od stóp Zbawiciela
Dzieciątka bardzo przyjemne Mistrzowi, —
Ale jej powiem: w trzeźwej trwaj mierności
I chroń się Mistrzów wielkich, *co dziś nucą,*
Bo oni klątwę swej wybujałości
Na twoje młode ramiona zarzucą
I, zamiast tobie dać błogosławieństwo,
Przytulić słowem i ogrzać wyznaniem,
Oni ci laurów swych dadzą przekleństwo.
Strzeż się ich — ciesz się lepiej urąganiem
I módl się za te szkielety ogromne,
Białe jak papier — jak spróchniałość skromne.

Ja może umrę tu — od was daleko
(A ludzie ciało sprzedadzą praktyczni
Na eksperyment, wiadomości mleko)
Przeto, co mówię, nie mówię jak liczni...
Lecz może mówię już, jak dzisiaj rzadki
Ptak i sprzedany, i wsadzon do klatki,
I z wykłutemi dlatego oczyma,
By spiewał wiosnę, gdy dokoła zima!

O!... strzeż się przeto Mistrzów tego wieku,
Bo pacholęta bose sto tysięcy
Razy więcej niż oni, wiedzą o człowieku“... [1])

Wybujałość więc „mistrzów wieku“ potępiał Norwid ceniąc wyżej prawdę życia i dając „nowej spiewaczce“ to, „czego jemu pierwej na drogę nie dano“.

Gdy jednak — jak zaznaczyłem powyżej — polemika ideowa była czynnikiem wywoławczym dla wszystkich dyalogów Norwidowskich, to z ideologią romantyczną i romantycznym światopoglądem rozprawił się Norwid przedewszystkiem w dwunastu drobnych dyalogach, współcześnie niedrukowanych, z których doszedł nas tylko „*Nieskończony. Dyalog z porządku dwunasty*“. Był on „jak gdyby wprost repliką Krasiń-

---

[1]) Rzeczywistość i marzenia. Pisma zebrane T. A. s. 363—4.

skiemu"[1]), co zaświadcza także obrany w dyalogu rym Przedświtu.

Najbardziej jednak znamiennym w odniesieniu do osoby Krasińskiego jest utwór *Epos-nasza*, jeden z najgłębszych lirycznych i zarazem najwięcej subjektywnych wierszy Norwida, wspaniałe wyzwanie rzucone „chwałom" narodu, które sięgają stropu nieba, przez niego, błędnego rycerza z la Manczy, który nie potrafił życiem swem ni poezyą zaprząc się w służbę żadnego człowieka lub stronnictwa. Nazwa Don-Kichota poezyi, rzucona zapewne kiedyś niebacznie w oczy, srodze musiała zaboleć Norwida[2]). Stanął mu więc przed oczyma ów błędny rycerz, „z którego dziejów uczył się czytać", o którego „bohaterstwo podzielał trwogę" a z przygód czerpał „gorącość i zapał", i w profilu jego „rozlanym na wielu" odnalazł siebie samego.

„*Czylim cię kochał i czy prawdę piszę,*
To wiedz ze wspomnień, które tu skreśliłem,
Bom niepiśmienny ja i mało grzeszę
Twórczością — piszę — spiewam — tak, jak żyłem...

To tak!... więc stajesz mi znów przed oczyma,
Jak ongi, rdzawą osłonięty zbroją,
I smutek budzisz, co się wężem zżyma,
Bo i ja miałem Dulcynneę moją!..."

Obaj walczą „rękami nikłych rozbójników" „oswobadzając zaklętą księżniczkę" — duszę narodu, obydwu żywiołem i pokarmem „ból, spieka, gorycz i marsz krętą drogą". A wielcy narodu?

„*A oni? — że tak z nizkąd niezdradzani*
Po paradysie latają w promieniach
Z Beatryksami swemi rozkochani —
W purpurze, w wieńcach i w drogich kamieniach,
Co odśmiechują się niebieskim ciałom
I oczom — i otwartym w strop aż na wskróś Chwałom!"[3])

---

[1]) Patrz: Pisma zebranc... T. A. s. 829 (Przypisy).
[2]) Por. tamże!.. s. 856 i n.
[3]) Tamże... T. A. s. 300—304.

Rzucając więc im wyrazy szczęścia w tych rajskich lotach, sam zostaje z swym Don-Kichotem, „błędny kawaler, bez giermka“, z Dulcyneą „w swej osobie nigdy nieodsłonioną“, w wiecznej pogoni za prawdą.

Dość silnie dźwięczały w tym wierszu echa osobistych stosunków Krasińskiego, osłonięte mgłą aluzyi, i kto wie, czy nie to było przyczyną, że wspaniały ten wiersz, przesłany przez Norwida redakcyi Gońca polskiego, wzbogacił tylko tekę redakcyjną, nie ujrzawszy współcześnie światła dziennego.

Poezya Krasińskiego była jednak nie tylko przedmiotem polemiki ideowej dla Norwida, a twórca Irydiona wcieleniem odmiennego poglądu na życie, jego prawdę i stosunek do sztuki, nie tylko ideologia Przedświtu i romantyczne ubóstwienie kochanki ulegało załamaniu w cieniu treściowych i formalnych aluzyi i dyskretnych przenośni Norwidowych utworów. Sam Norwid stawał również jako krytyk dzieł Krasińskiego i haseł życiowych i narodowych, w tych dziełach zawartych. Były to zresztą tereny sobie zbyt blizkie, by je można oddzielić, podobnie jak nie możemy w żadnym wypadku wyodrębniać całkowicie twórcy od jego dzieła.

Wiadomo, że polemika ideowa poczęła się między Norwidem a Krasińskim dość wcześnie i byliśmy świadkami jej stopniowego rozwoju. Krytyczny sposób patrzenia i oceny przekonań i duchowego profilu człowieka wiódł Norwida powoli do trzeźwego sądu o samej jednostce i jej wyposażeniu. Możemy nawet stwierdzić, że ta „krytyczna ocena“ osoby Krasińskiego poczęła się u Norwida tworzyć dopiero po zaznaczeniu różnic ideowych i przeprowadzonej na ich temat polemice. Pierwsze lata przyjaźni wolne były zupełnie, przynajmniej ze strony Norwida — u Krasińskiego, jak widzieliśmy, było inaczej — od elementu podmiotowego. Nie mamy przynajmniej najmniejszych danych, by przypuścić, że Norwid poddawał wówczas analizie Krasińskiego jako człowieka i poetę. Stało się to dopiero w okresie walki ideowej, tej pamiętnej jesieni r. 1850, która na lat kilka miała rozstrzygnąć losy poetyckiej przyjaźni. Krasiński bawił w Paryżu osłaniając tajemnicą swój pobyt, wiadomy jednak najbliższym. Wtedy miały miejsce owe rozmowy, wiedzione przez Norwida z Krasińskim i Cieszkowskim, których ostatecznym wynikiem był rozłam osobisty na tle różnic ideowych rozmaitych odcieni

i treści. O pobycie Krasińskiego donosił Norwid Zaleskiemu 22. listopada t. r. kreśląc portret duchowy przyjaciela w tym rodzaju: „W duchu wyspokojony najobszerniej, ale (do pewnego stopnia) z tej przyczyny, że tak niewiele w prawdzie żyje. W tem dużo roztropności, że tak ogranicza zewnętrzny owóż widnokrąg praktyki ducha swego, ale też i to, że gdyby go rozszerzył, toby może za wiele (względem wewnętrznego punktu wyjścia) niepokoju wywołał zewnętrznego, toby może za wiele wziął do walki. Z niezależną przynajmniej pozycyą jego można tak do czasu nad widnokręgiem ducha swego panować... Ja z nim, jak od czasu kiedy z nim. Kocham piękność geniuszu i tę życzliwość szczególniejszą, którą mi jest bliskim i którą wysoko umiem cenić. W myśli często oszczuplonym napotykam, i nie taję mu tego, ale mówię jak teraz, jak to u ludzi genialnie w szczególnym jakim kierunku wystrzelonych prawie zawsze konieczne. W duchu wielkim, w prawdzie skąpo skrzętnym. Tak cenię, bo nie adoruję, bom przyjazny prawdziwie i homo sum...“ [1])

Ze słów tych widać, że krytyka duchowych i umysłowych właściwości Krasińskiego przez Norwida polegała na podkreślaniu w nim pewnego kwietyzmu duchowego, rzeczy tak obcej Norwidowi, i „oszczuplenia myśli“ — rozumie się — znów w stosunku do wybujałości myślowej twórcy Promethidiona. Krytyka jednak ujęta była na tle wysokiego pojęcia o Krasińskim, człowieku „genialnie“ w pewnym kierunku „wystrzelonym“. A nie należy zapominać, że ten duchowy wizerunek Krasińskiego powstał u Norwida w chwili silnie już zaznaczonych różnic ideowych, w momencie rodzenia się dalekich horyzontów architektury narodowej i rzucania podstaw pod teoryę narodowej sztuki, co się zawarło w gotowym już w tym czasie Promethidionie. Plamy wizerunku niknęły więc zupełnie w słonecznem oświetleniu genialności człowieka. Ten zaś „krytyczny“ portret Krasińskiego odcina się wyraziście, gdy uprzytomnimy sobie, że na dni kilka przed wspomnianym listem do Zaleskiego powstał wiersz Norwida „Aerumnarum plenus...“, a w nim strofa o ludziach:

„Więc to mi smutno — aż do kości smutno,
I to — że nie wiem, czy ten ludzi stek

[1]) Patrz: Krechowiecki, O Cypryanie Norwidzie... l. c., I. s. 231–2.

Ma już tak zostać komedyą okrutną,
I spać, i nucić śpiąc: „to taki wiek!“ [1])

Przyszło jednak zerwanie stosunków z Krasińskim; Norwid o przyjacielu milczał. Dopiero w r. 1852, gdy wyszedł utwór Resurrecturis zabrał o nim głos w liście do Zaleskiego. Utwór Krasińskiego był — jak wiadomo — ostatniem ogniwem w łańcuchu narodowych rozważań poety, od proroctw Przedświtu, którym zaprzeczyły wypadki r. 1846, aż do sformułowania narodowego postulatu w Psalmie dobrej woli, a powtórzonego w Resurrecturis. Do poglądów na naród i jego przyszłość, utwór ten nie wnosił zasadniczo nic nowego, nie stawiał żadnej nowej tezy, był tylko zsumowaniem poniekąd dotychczasowych wynurzeń poety na przyszłość Polski. Wśród emigracyi jednak wywołało Resurrecturis objawy zachwytu, a między Zaleskim a Norwidem wywiązała się polemika, zrazu ustna, później listowna, na temat tego ostatecznego skrystalizowania narodowych pojęć Krasińskiego. Norwid nie dzielił zachwytów Zaleskiego; mgliste i nieuchwytne swoje wywody starał się ująć końcowo w formie pytania retorycznego: „A jakże ma co zmartwychwstać, co by nie umarło?“; lecz w liście całym nie porzucił stanowiska negatywnego, nie przeciwstawił zapatrywaniom Krasińskiego poglądów własnych [2]). Niewysokie jednak zapatrywanie na Resurrecturis jako program dążeń narodowych i kodyfikacyę przyszłości przetrwało u Norwida. Znacznie później, bo już w r. 1860 — a więc w czasach zupełnie odmiennych — napisze jeszcze w tej sprawie do Zaleskiego: „Żeby też Zygmunt spojrzał sobie spokojnie w piękny wiersz Resurrecturis i zapytał się siebie: „To — to — to sumienie narodu?“ toby się powinien przestraszyć. Bo więcej w hymnie tym ironii, niż w lekkich weneckich powieściach Byrona!“ [3])

Stanowisko Norwida nie zdziwi nas, gdy sobie przypomnimy, że Przedświt uważał „za piękne dzieciństwo“; w Czarnych kwiatach bowiem wspominając o Słowackim przytacza, że mówił z nim „o Nieboskiej komedyi, którą wysoko bardzo cenił, o Przedświcie, który miał za piękne dzieciń-

---

[1]) Por. Pisma zebrane... T. A. s. 310 i 875—8 (przypisy).
[2]) List przytoczony u Krechowieckiego... l. c., I. s. 234—36.
[3]) Tamże s. 237.

stwo...“[1]). A Resurrecturis było przecież w twórczości Krasińskiego ostatnim rzutem tej ideologii historyozoficznej, której koroną był Przedświt!

Ostatni raz do oceny Krasińskiego jako poety powrócił Norwid w swoich „sześciu publicznych posiedzeniach o Juliuszu Słowackim“ w r. 1860, a zatem już po śmierci Krasińskiego. Już poprzednio wspomniałem, że prelekcye te wyniknęły z pobudki danej przez Klaczkę w odczytach o Mickiewiczu, które wzbudziły wśród całej emigracyi ogromny entuzyazm. Bywał na nich również Norwid; chociaż dość sceptycznie wobec Klaczki usposobiony, uległ i on urokowi słowa niepospolitego stylisty. Raził go fakt, że na wykłady uczęszczała licznie arystokracya polska w Paryżu (jak wiemy, bywał na nich również Krasiński), ale w samych wykładach niejedną odnajdywał piękność. Jakby przytykiem do możnego audytoryum Klaczki, gdy ten rozważając pytania: co Mickiewicz dał czasowi? zestawił Bogurodzicę z pieśnią legionów, są słowa Norwida w liście do Zaleskiego z dnia 20. lutego 1858 r.: „Szczęściem nareszcie publicznie i po polsku Boga - Rodzicy pieśń przypomniał Klaczko potomkom wielkich mężów. Mam i ja mieć kurs, ale że nie mam za sobą możnych, może nie będę w możności“[2]). Miały to być w pierwotnym przynajmniej zamyśle Norwida — jak już wspomniałem — „posiedzenia o estetyce narodowej za pomocą dwóch arcydzieł dwóch poetów, Słowackiego i Ligenzy“, a więc jakieś równorzędne przeciwstawienie „dwóch arcydzieł“ (zapewne Anhellego i Trzech myśli) ze względu na ich znaczenie dla „estetyki narodowej“. Plan ten, współcześnie odroczony — może na przedstawienie samego Krasińskiego — bo był on przecież przez całe swe życie „poetą bezimiennym“ — odżył w r. 1860 z tą zmianą, że na czoło rozważań o „estetyce narodowej“ wysunął Norwid Słowackiego, omawiając zresztą trzy tylko jego dzieła: Anhellego, Beniowskiego i Króla Ducha.

Nie idzie nam o wyjaśnienie, jakie było stanowisko Norwida w ocenie Słowackiego i jaka wartość poruszonych przez niego zagadnień w twórczości tego poety, tylko, o ile z pierwotnego planu, według którego Krasiński miał być omawiany

---

[1]) Czarne kwiaty. Czas Dodatek miesięczny. R. I. 1856. s. 657.
[2]) Krechowiecki... l. c., II. s. 128.

na równi ze Słowackim, wszedł Krasiński jako twórca w nowe już „prelekcye o Juliuszu Słowackim“.

Zmiana w zarysie wykładów Norwida nie poszła tak daleko, by Krasiński miał z nich zniknąć zupełnie. Owszem; treść zamysłu pierwotnego, owa paralela estetyczna dwóch poetów z narodowego punktu widzenia weszła w prelekcyę czwartą, gdzie znajdujemy właśnie przeciwstawienie Anhellego i Trzech myśli Henryka Ligenzy, zwanych przez Norwida zupełnie dowolnie „Wigilią Bożego Narodzenia“. Nie sposób dziś przykładać miary objektywności naukowej do tego wszystkiego, co w zestawieniu swem powiedział Norwid o Krasińskim. Jak zmiana tytułu, była również interpretacya samego utworu i jego zasadniczej myśli zupełnie dowolna, nie mówiąc już o tem, że same zestawienie dwóch dzieł tak różnych, jak Anhelli i Trzy myśli, na podkładzie tych samych kryteryów, jest rzeczą zbyt śmiałą. Ciekawi więc nas bardziej ogólne stanowisko, jakie Norwid wyznacza Krasińskiemu w dziejach myśli narodowej. Pod tym względem są „posiedzenia o Juliuszu Słowackim“ jednym wielkim hołdem dla zmarłego przyjaciela, „który ponadprzyrodzonych używał środków dla utrzymania historycznego ducha w społeczeństwie bliskiem zgminienia przez niebyt polityczny“, którego dzieło (Trzy myśli) jest „buletynem ducha narodowego“ a nie znać go jest „występkiem przeciwko Rzeczypospolitej“. Wysokie mniemanie o Krasińskim, powoływanie się na osobiste z nim stosunki i na podane przez niego określenia niektórych dzieł Słowackiego (n. p. Anhellego i Króla Ducha), wysuwanie go przy każdej sposobności dla porównania z Mickiewiczem i Słowackim — oto przykłady, jak składał Norwid hołd pamięci przyjaciela. Z dawnych zarzutów, stawianych z powodu Resurrecturis, nie znajdujemy tu ni śladu. Krasiński wyłania się z cieniów prelekcyi otoczony nimbem wielkości jako poeta tej miary, co Mickiewicz, Słowacki i Dante. „Zygmunta Krasińskiego prawie połowa pism nie zrozumiała pozostaje, a był sławny i jest sławny“, podobnie jak „dla Danta stworzono osobny wyraz „dantesco“, co znaczy zawile, ciemno i niezrozumiale, a był sławny i jest sławny“ ; język zaś Krasińskiego to „sejmowy, senatorski, publiczny słowa majestat, jakby za dni wielkich Rzeczypospolitej“.

Ostatni to odbłysk przyjaźni, która przetrwała płytę grobową, pośmiertny oklask poety dla poety, a zarazem pierwsza

próba wyznaczenia Krasińskiemu miejsca wśród wielkich poetów emigracyjnych i w związku z nimi, próba wyprzedzająca artykuł Klaczki, który choć zupełnie różny i o całe niebo wyższy od pracy Norwida, schodził się z nią w ogólnej swej dążności, by określić stosunek Krasińskiego do poezyi polskiej w. XIX.

Nie pozostała osoba Krasińskiego również obca malarskiej i rzeźbiarskiej twórczości Norwida i — o ile można dziś już stwierdzić — cztery razy odbiła się w jej rozwoju. Najwcześniejszą jest akwarela Norwida, przedstawiająca Krasińskiego wśród ruin Kolizeum, pochodząca bezwątpienia z r. 1848[1]); jej — zdaje się — dotyczy wzmianka w „Żywocie Adama Mickiewicza", że „pewien artysta polski przedstawia Zygmunta Krasińskiego zadumanego wśród ruin Kolizeum" [2]); następnie mamy „rysunek piórkiem bez daty, mocno podkolorowany", bez wybitniejszych znamion; znana jest dalej głowa poety, robiona piórkiem, akwarelą i gwaszem, również bez daty[3]); ostatnią wreszcie rzeczą jest pośmiertny medalion bronzowy z r. 1860, pokryty ciemną, prawie czarną, gładką patyną, do którego sam Norwid największą przywiązywał wagę, o którym wspominał w liście do Karola Krasińskiego, a do Leonarda Chodźki pisał, że jest to „medalion ś. p. przyjaciela, który właśnie że dla tego, że przyjaciela, nie robiłem przeto w celu sprzedaży i u mnie się go nie nabywa a przeto nie każdy go mieć może — ma więc zaletę rzadkości przynajmniej, choć i podobniejszego nie będzie niezawodnie..." [4])

---

[1]) Porównaj przedewszystkiem: Norwida, Pisma zebrane... T. A., s. 1090—92 (Przypisy; dodatki artystyczne); następnie artykuł Adama Łady Cybulskiego, Dwa nieznane portrety Krasińskiego. Tyg. illus. 1904. I. nr. 20. s. 387—8, gdzie ten i następny portret są reprodukowane.

[2]) Mickiewicz Wład., Żywot Adama Mickiewicza. T. IV. s. 5.

[3]) Reprodukowana przez Przesmyckiego w Chimerze. VIII. s. 209.

[4]) Por. reprodukcyę w Pismach zebranych. T. A. s. 529 i objaśnienie s. 1090 (przypisy); następnie: Strzembosz Wład., Nieznany medalion Krasińskiego. Tyg. illus. 1904. II. nr. 34. s. 653, i Karczewski Wład., W sprawie portretów Krasińskiego, tamże nr. 37. s. 704. W ostatnim artykule podany jest również przytoczony powyżej list do Chodźki.

Przyroda

w warszawskim okresie twórczości Zygmunta Krasińskiego.

Żywioł przyrody występuje w literaturze pod dwojaką postacią: albo jako czynnik pomocniczy, dekoracyjny, albo jako samodzielny motyw literacki. W pierwszym wypadku pełni rolę tła, środka technicznego, lub ornamentu stylistycznego, jest czemś ubocznem, czemś co stoi poza akcyą i bohaterem utworu; w drugim jest czynnikiem ściśle zespolonym z treścią dzieła, często staje się jedną z postaci jego fikcyi [1]), lub wprost głównem źródłem natchnienia i zasadniczym przedmiotem opracowania poetyckiego.

Ponieważ stosunek twórcy do natury jest rezultatem wielu skomplikowanych procesów psychicznych, warunków przyrodzonych kraju i wpływów kulturalnych epoki [2]), przeto jego badanie będzie równocześnie jednostronną analizą talentu, artyzmu i sztuki pisarskiej czy poetyckiej autora. W rozważaniu tem na dwa przedewszystkiem pytania należy odpowiedzieć: a) co twórca widzi w świecie przyrody i b) jak odtwarza zjawiska, zaobserwowane zmysłami. Ilościowe i jakościowe określenie owego materyału, zdobytego drogą obserwacyi, będzie miarą wrażliwości jednostki twórczej wobec przyrody, a uświadomienie sobie stosunku, jaki zachodzi

---

[1]) Por. Jan Bołoz Antoniewicz: Zygmunt Krasiński i dzieło Stanisława Tarnowskiego. *Przegląd Polski*, r. 1896, t. 121, s. 80.

[2]) Alfred Biese: Die Entwickelung des Naturgefühls bei den Griechen. Kiel. 1882, s. 7.

Przyroda
w warszawskim okresie twórczości Zygmunta Krasińskiego.

Żywioł przyrody występuje w literaturze pod dwojaką postacią: albo jako czynnik pomocniczy, dekoracyjny, albo jako samodzielny motyw literacki. W pierwszym wypadku pełni rolę tła, środka technicznego, lub ornamentu stylistycznego, jest czemś ubocznem, czemś, co stoi poza akcyą i bohaterem utworu; w drugim jest czynnikiem ściśle zespolonym z treścią dzieła, często staje się jedną z postaci jego fikcyi [1]), lub wprost głównem źródłem natchnienia i zasadniczym przedmiotem opracowania poetyckiego.

Ponieważ stosunek twórcy do natury jest rezultatem wielu skomplikowanych procesów psychicznych, warunków przyrodzonych kraju i wpływów kulturalnych epoki [2]), przeto jego badanie będzie równocześnie jednostronną analizą talentu, artyzmu i sztuki pisarskiej czy poetyckiej autora. W rozważaniu tem na dwa przedewszystkiem pytania należy odpowiewiedzieć: a) co twórca widzi w świecie przyrody i b) jak odtwarza zjawiska, zaobserwowane zmysłami. Ilościowe i jakościowe określenie owego materyału, zdobytego drogą obserwacyi, będzie miarą wrażliwości jednostki twórczej wobec przyrody, a uświadomienie sobie stosunku, jaki zachodzi

---

[1]) Por. Jan Bołoz Antoniewicz: Zygmunt Krasiński i dzieło Stanisława Tarnowskiego. *Przegląd Polski,* r. 1896, t. 121. s. 80.

[2]) Alfred Biese: Die Entwickelung des Naturgefühls bei den Griechen. Kiel. 1882, s. 7.

między światem zewnętrznym a duszą bohatera, względnie twórcy dzieła, jakoteż środków i sposobów uzmysławiania doznanych wrażeń — miarą jego artyzmu.

Będzie to zatem badanie psychologiczne i techniczno-literackie [1]). Pierwsze powinno odpowiedzieć na pytanie, jak zmysły poety reagują na pobudki zewnętrzne, tudzież, jak reaguje dusza, przetwarzając substrat, dany przez przyrodę [2]); drugie będzie analizą środków literackich i technicznych, o ile występuje w nich żywioł przyrody.

* *
*

Krasiński już w latach wczesnej młodości odznaczał się wielką wrażliwością na zjawiska przyrody i żywem poczuciem jej piękna. Dowodzą tego chłopięce listy 13-letniego Zygmunta, zawierające najwcześniejsze, dziecinne jeszcze, ale właśnie dlatego ogromnie charakterystyczne próbki pierwszych szkiców natury, kreślonych, co prawda, stylem retorycznym, konwencyonalnym, bezbarwnym, ale niewątpliwie świadczące o tem, że przyroda była dlań żywiołem nieobojętnym, że już wówczas zwracał na nią pilną uwagę i przeczuwał związek między nią a człowiekiem.

Oto n. p. list do ojca (z Opinogóry) z d. 24. lutego, 1825 r. zaczyna się takim wstępem [3]):

„Przecież dzisiaj mróz czterostopniowy ścisnął słabemi okowy błoto po ulicach; zamiast *chmur czarnych* piękny *lazur* nieba rozwesela oko, przyzwyczajone w teraźniejszej zimie do posępnych widoków“.

A dnia 4. sierpnia tegoż roku donosi znowu:

„Opuściła nas pogoda, *czarne chmury* pokryły niebo, znów szumny wiatr wypuścił Eol, a chwilami deszcz oschłą skrapia ziemię“.

Rozpoczynają się — mówi prof. Kallenbach [4]) — te *czarne chmury*, które będą stałą niemal przyprawą listów młodocia-

---

[1]) Cf. St. Dobrzycki: Przyroda w literaturze polskiej w epoce Odrodzenia. „Pamiętnik Literacki“, r. 1906, s. 26.

[2]) Dobrzycki l. c.

[3]) Józef Kallenbach: Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych. 1812—1838. Lwów 1904, t. I, s. 42—3.

[4]) l. c. s. 43.

nych Zygmunta, a z których jeszcze w 10 lat potem drwić będzie jenerał [1]).

W jesieni 1825 r. Krasiński w towarzystwie mentora Chlebowskiego odbywa pierwszą dłuższą podróż z Warszawy do Dunajowiec na Podolu, jadąc na Garwolin, Żelechów, Krasnystaw, Włodzimierz, Poryck, Beresteczko, Krzemieniec, Jarmolińce. Wrażenia notuje skrzętnie w „Dzienniku Podróży“, który zadziwia poważnym nastrojem i trafnością spostrzeżeń [2]). Bezpośrednie zetknięcie się przez czas dłuższy z piękną przyrodą Wołynia i Podola wywarło wpływ bardzo dodatni na wrażliwą duszę przyszłego autora Pana Trzech Pagórków. Urocze krajobrazy podolskie, widoki pól, stepów i jarów „wzbudzają w nim zachwyt, wywołując pierwsze opisy wdzięków przyrody“ [3]).

W liście z d. 16. września 1825 r. podziwia „wzniosły i wspaniały widok“ jarów, przy wschodzie słońca białą mgłą osłoniętych:

„...rano w sobotę 11. września wyjechaliśmy z Bernaszówki. Mgła przeszkadzała nam do rozeznania przedmiotów. Długo dosyć jechaliśmy, wysiadając gdzie zła była droga. Wyjechaliśmy na ogromną górę. Tu nam się pyszny widok okazał. Mgła opadająca napełniała cały dół i jary okoliczne. Wystawiała ogromny przestwór, jakby wodą białą napełniony, na którym unosiły się bałwany różnego kształtu, czarne, o które obijające się promienie świetnego słońca czyniły widok wzniosły i wspaniały“...

Motyw pejzażu mglistego, z natury rzeczy trudny do odmalowania zapomocą słowa, ujęty tutaj w formę prymitywną, ograniczoną do dość zamaszystego rysunku z pominięciem strony malarskiej zjawiska, mianowicie efektów świetlnych, wywołanych grą promieni słonecznych we mgle porannej, nie może rościć sobie pretensyi do skończonego obrazu. Nie mniej jednak wykazuje bezpośredniość wrażenia i szczerość odczucia „pysznego“ widoku, na który młody podróżnik patrzy z zachwytem, podziwiając z wyniosłej góry nie tylko przestwór białej mgły, ale także i promienie słoneczne, „obijające się“ o mglistą zasłonę ziemi. Brakło mu tylko słów i barw, by zgodnie z doznanem wrażeniem, oddać wier-

[1]) Kallenbach, l. c. s. 43.
[2]) Kallenbach l. c. s. 43.
[3]) Kallenbach l. c. s. 46.

nie piękność zjawiska świetlnego, zaznaczonego w opisie tylko ogólnikowo i bezbarwnie. W rozwoju stosunku Krasińskiego do przyrody podróż podolska stanowi punkt wyjścia, oraz początkowe ogniwo w ewolucyi ważne i ciekawe, jako pierwsze bezpośrednie, niekłamane i silne źródło obserwacyi, wrażeń i odczucia piękna przyrody. Dała mu owa podróż przedewszystkiem prawdę i szczerość wzruszeń w zetknięciu się bezpośredniem i blizkiem z naturą, nim zaczął na nią patrzeć przez „literackie" okulary Walter-Scotta, Ossyana czy Byrona. Na przyrodę Podola spogląda już wówczas wzrokiem przyszłego artysty, który umie czuć wdzięk przyrodzenia, opisuje ją li tylko dla niej samej, bez żadnych celów ubocznych, zachwyca się krajobrazami dlatego, że są piękne i dostarczają mu wzruszeń dziwnych, których jednak ani uświadomić sobie, ani wysłowić należycie jeszcze nie umiał.

Jary dniestrowe i stepy podolskie obok Trzech Pagórków Opinogóry i błot ciechanowskich, były dla Krasińskiego tem, czem dla Mickiewicza okolice Zaosia i Nowogródka, owa urocza kraina „pagórków leśnych, łąk zielonych, pól malowanych zbożem rozmaitem...", widziana w latach dzieciństwa „sielskiego..."

* * *

T. zw. „warszawski" okres twórczości Krasińskiego obejmuje krótsze i dłuższe utwory powieściowe, pisane (w latach 1825—1829) według jednego i tego samego szablonu w ogólnym nastroju, technice powieściowej, stylu i kolorycie. Rozpoczyna okres *Rozmowa 1824-go z 1825 Rokiem* [1]), dziecinna zabawka stylistyczna 13-letniego chłopca, a zamyka bardzo charakterystycznie *Sen Elżbiety Pileckiej* z r. 1829.

W obrębie tych granic powstały utwory następujące: w r. 1826: *Rozmowa Napoleona z Aleksandrem na Polach Elizejskich*, *Syn Botzarisa*, *Wiliam Wallas*, *Zniszczenie Ipsary*,

---

[1]) Ogłoszone po raz pierwszy nieznane utwory młodzieńcze poety cytuję według wydania jubileuszowego „Pism" Zygmunta Krasińskiego, dokonanego przez Jana Czubka; Kraków 1912, t. I. Utwory młodzieńcze. — Inne dawniejsze według wyd. prof. Piniego z r. 1904, (t. IV i V.).

następnie *Joanna d'Arc* (1827), *Pan Trzech Pagórków* (1828), *Grób rodziny Reichstalów* (druk. 1828), *Polska* (z r. 1828 lub 1829 [1]), *Mściwy karzeł i Masław, książę mazowiecki*, *Zamek Wilczki i Władysław Herman*. Dodatkowo zaliczyć tu można jeszcze *Gastołda* napisanego we Włoszech w r. 1830, ale jeszcze według maniery warszawskiej.

Wyjątkowe wśród tych utworów stanowisko zajmuje *Sen Elżbiety Pileckiej*, pierwsze „poema prozą", pierwsze „poema liryczne" [2]), prawdziwie piękne i artystycznie wykończone, tak odmienne pod względem treści i formy od wszystkich tamtych, razem wziętych, „powieści", których motywem zasadniczym „z e m s t a", a źródłem literackiem Walter-Scott, sławny autor „Wawerleja". Dlatego też *Sen Elżbiety Pileckiej* zasługuje na odrębne traktowanie, jako znamienny objaw zwrotu w dotychczasowej twórczości Krasińskiego wogóle a syntetyczny moment w ewolucyi stosunku poety do przyrody, w szczególności.

Jeżeli zapytamy o przyrodę w wymienionych powieściach okresu warszawskiego, stwierdzić nam przyjdzie z łatwością, że natura pojawia się w nich bardzo często i w wielkiej ilości. Początkowo pełni funkcyę pomocniczą środków stylistycznych i technicznych; z czasem zdobywa coraz więcej miejsca w charakterze tła, najpierw czysto dekoracyjnego, później coraz ściślej zespolonego z akcyą, by wkońcu otrzymać godność głównego motywu treściowego.

Zacznijmy od najwcześniejszego ze znanych utworów poety t. j. od *Rozmowy 1824-go z 1825 Rokiem*, pierwszej jego próby pisarskiej, naiwnej i bezbarwnej, ale równocześnie ciekawej, ponieważ była to pierwsza próba ujęcia treści w formę fantazyi, świadcząca o wczesnem zamiłowaniu poety do tej, a nie innej formy literackiej.

W krótkim tym utworze, przyrody jeszcze nie znajdujemy. By się jednak zadość stało filologii, wymienimy z „Rozmowy" kilka zwrotów stylistycznych z określeniami, wziętemi ze sfery „przyrodzenia". 1) Stary Rok mówi: „...Nie każda pora obfita w bohaterów; czasem jaki z a b ł y ś n i e, a kiedy ten z g a-

[1]) Por. Juliusz Kleiner: Z. Krasiński, Dzieje myśli. Lwów, 1912, II., 259.

[2]) J. B. Antoniewicz: Zygmunt Krasiński i dzieło St. Tarnowskiego, *Przegląd Polski*, 1896, t. 121, s. 80.

ś n i e, wiele wieków się sili, aby wydać drugiego"... 2) „...Wkrótce śnieżna broda spłynie ci na piersi..." 3) Obym mógł widzieć pod moimi rządy cnotę kwitnącą. 4) „Ten czas przemija tak prędko, jak szybko leci strzała, jak szybko biegną wody pędzone od wiatrów".

Wspominam o tych drobiazgach, ponieważ znajdujemy tu po raz pierwszy zastosowanie w przenośniach i porównaniu materyału, wziętego ze świata przyrody. Szczegół ten, dla sztuki pisarskiej Krasińskiego bardzo charakterystyczny, stanie się wkrótce zwykłym i najczęstszym środkiem stylistycznym, który przejdzie całą ewolucyę od szarej, bezbarwnej, szablonowej maniery do pięknych, dobitnych, artystycznych kombinacyi pojęć oderwanych i konkretnych.

* * *

Jako materyał i środek stylistyczny pojawia się żywioł natury w powieściach warszawskich nader obficie pod postacią porównań, przenośni, przymiotników ozdobnych, wreszcie personifikacyi.

Porównania, mniej lub więcej rozwinięte, spotykamy we wszystkich niemal utworach tego okresu. Oto ich przegląd:

W *Wallasie* przy zachodzącem słońcu góry bieleją zdala, „jak duchy zabitych rycerzy" (s. 51), wiatr rozwiewa różnofarbne pledy..., „które z daleka do skrzydeł, jaśniejących farbami tęczy podobne były", jak w *Wawerleju* Walter-Scotta, gdzie „pióra i pledy klanów powiewają w tchnieniach zarannego wiatru" [1]).

W *Joannie d'Arc* „nieznajomy" za najmniejszym szelestem „zwijał się w kłąb, jak jeż, od psów otoczony i w stanie zupełnej nieruchomości zostawał (s. 94).

Opin rzuca się na przeciwnika, „jak tygrys na swą zdobycz", Wojnat (w „Zamku Wilczki"), „patrzy na Jadwigę, jak lis, czyhający na zdobycz", Nadar, „podobny do skały wrytej w ziemię, utrzymywał się na nogach". („Pan Trzech Pagórków").

---

[1]) Wawerlej, czyli temu lat sześćdziesiąt, romans; oryg. wyszedł z druku w r. 1814.

W *Polsce* „klęski się zebrały i jak czarne chmury przyleciały" (s. 35), tamże: „czas płynie, jak wezbrana rzeka, unosi, porywa i niszczy dawne pamiątki. Sława się jedna przez jego przebija wody i, podobna świetnej gwieździe, oświeca przyszłe wieki" (s. 38).

Z czasem obok porównań konwencyonalnych i pospolitych, jak poprzednie, pojawiają się świeże, udatne, pogłębione. Oto n. p. czoło Joanny d'Arc „zachwyca wszystkich białością i gładkością lilii" (s. 100). Fatyma (w „Grobie Reichst." s. 40), stęskniona do słońca i nieba południowego, „zwolna postępowała do grobu, podobnie, jak kwiat, przeniesiony z lubej ziemi w odległe strony więdnieje, schyla niegdyś świetną głowę i usycha".

Jadwiga „czuje radość, podobną do błyskawicy, oświecającej, niknącym blaskiem drogę błądzącego wśród pustyni wędrowca" („Zamek Wilczki" s. 45), a wśród jej trosk „przebijał się jeszcze czasem promyk nadziei, jak przemijające światło zimowego poranka" (tamże s. 45).

W duszy Zbigniewa odzywa się czasem głos, przepowiadający zwycięstwa i sławę; „przez chwilę orzeźwiło go to przeczucie, jak powiew wiatru, co spiekłe lica wędrownika pustyni ochładza. („Władysław Herman" 284); „lotem orła wzbijały się myśli księcia, spojrzenie Hanny przejmujące dawniej wszystkie żyły ogniem namiętności, spadało teraz na niego, „jak na bryłę zimnego lodu" (tamże s. 312); smutki mijają, jak chmury, co nad głową szybko ulatują, a zostaje się niebo czyste i jasne, (tamże 392). Zemsta Boga jest cierpliwa, lecz podobna bystremu potokowi, co lasy i skały, miasta i chaty porywa (*Polska* 40). Henryk z Kaniowa pod wpływem burzy uczuć i dzikiego krajobrazu „wystawia sobie, że widzi krew Mestwina, płynącą, jak strumień wezbrany po skale. Ognie zapalone w zamku wydawały mu się płomieniami piekła—i wyciągał ramiona, by, jak anioł śmierci, wzlecić nad poziom, dolecić ofiary i życie jej przeciąć" [1]).

Elżbiecie Pileckiej wydają się słowa rycerza podobnemi „do miłego szmeru błyszczącego strumienia; przenikają do głębi jej duszy, jak promie-

---

[1]) Podobną wizyę purpurowanego morza krwi ma także Opin, Pan trzech Pagórków i Elżbieta Pilecka.

nie wiosennego słońca do kielicha świeżo rozwitej róży". (*Sen Elżbiety Pileckiej*, 410); w śnie swoim, wonnym od „westchnień kwiatów", widzi ona Archelda z Haldy, jak ją dźwignął na wysoką skałę i stanął tam „z dumą orła, króla ptaków", a w dole postać „niecierpianego człowieka", który „był dla serca nieszczęśliwej, jak wąż jadowity dla tkliwej ptaszyny" (s. 411).

Usta i lica bohaterek stale przyrównywa Krasiński do róży kwitnącej, „świeżo rozwitej", lecz nieraz „więdnącej od westchnień": „Lica (Hanny), gdzie kwitnęły róże, pokryły się bladością, a usta, tak miłe, tak ponętne, więdły od westchnień, wydartych z śnieżnego łona" (Wład. Herman 283); albo: „,..to mówiąc, podniosła do ust, które na chwilę wszystkie wdzięki róży odzyskały, puhar śmierci" (tamże, 351). Elżbieta Pilecka, przeglądając się w srebrnych zwierciadłach, ujrzała „róże na nowo na licach zakwitające" (s. 413).

Powyższy przegląd porównań wskazuje, że poeta najczęściej zestawia rzeczy zmysłowe z pewnymi przedmiotami i zjawiskami w naturze, lub porównywa pojęcia umysłowe ze zmysłowemi, wziętemi ze świata przyrody, na podstawie zauważonych w obu dziedzinach podobieństw. Niekiedy znowu przyroda stanowi przedmiot porównania: Poeta upatrzywszy analogie między pewnemi zjawiskami natury a człowiekiem, nadaje jej charakter antropomorficzny zapomocą t. zw. uosobienia.

Oto n. p. słońce wzbija się w niebiosa, „jak bohater po zwycięstwie", lub zachodzi „otoczone orszakiem chmur złotych, jak król odchodzący ze swojemi dworzany" i t. d.[1]).

Nie spotykamy natomiast zupełnie porównań rzeczy zmysłowych do umysłowych, w czem tak bardzo kochali się romantycy na przekór uświęconej tradycyi klasycznej i jej autorytetom, którzy „zawsze w porównaniach okazywali podobieństwo rzeczy umysłowych do zmysłowych" [2]).

---

[1]) Ponieważ stosowanie personifikacyi zespala się ściśle z rozwojem stosunku poety do przyrody, musimy, chcąc uniknąć późniejszego powtarzania się, odłożyć omówienie tej kwestyi do jednego z dalszych ustępów pracy.

[2]) Lucyan Siemieński: Portrety literackie. Obóz klasyków. Lwów-Złoczów. s. 20.

Jeśli weźmiemy pod uwagę treść i formę porównań, pojawiających się kolejno w powieściach warszawskich, stwierdzimy, że początkowo są one bardzo nieśmiałe, naiwne i zużyte (n. p. przyrównanie klęsk, które spadły na Polskę do „czarnych chmur", czasu do „wezbranej rzeki", sławy do „świetnej gwiazdy", Opina do tygrysa, Wojnata do lisa), z czasem nabierają świeżości, jędrności i wdzięku, stają się coraz udatniejsze, żywsze, plastyczniejsze. Zmiana ta, nieznaczna jeszcze w *Grobie Reichstalów* (Fatyma, niknąca zwolna w zimnych krainach północy, podobna do kwiatu, który więdnieje i usycha, a słońce wiosenne do bohatera po zwycięstwie), staje się coraz widoczniejsza w *Władysławie Hermanie*, mniej więcej od połowy powieści, a dochodzi do szczytu w *Śnie Elżbiety Pileckiej*.

Zamiast krótkich typowych i utartych zestawień przedmiotów, zjawisk, czynności, poczynają pojawiać się porównania dłuższe, nacechowane trafnością obserwacyi i dużym postępem w opanowaniu formy. Materyału do porównań dostarczyła przyroda żywa i martwa; uderza jednak brak porównań kolorystycznych.

Spełniają one mimo wszystko swe zadanie, ponieważ dają nie tylko obrazowe, plastyczne przedstawienie myśli, lecz także świadczą wymownie o wzroście i doskonaleniu się poczucia artystycznego poety.

Celem nadania stylowi obrazowości, dobitności i plastyki, Krasiński używa także nader obficie porównań skróconych czyli t. zw. p r z e n o ś n i (metafor). Można wśród nich wyróżnić dwie grupy: pierwsza obejmie metafory zupełnie krótkie, mianowicie zdania, zwroty i wyrażenia, druga dłuższe obrazy, w całości i szczegółach oparte na zastosowaniu przenośni, zaczerpniętych z przyrody. Tu i tam znajdziemy charakterystyczne i ulubione zwroty, powtarzane z widocznem upodobaniem, lubo przechodzące z czasem w uporczywą manierę stylową. Tak n. p. gdzie tylko idzie o określenie gwałtownego ruchu, zaraz pojawia się „błyskawica", zawsze chętnie i z całą gotowością, choć niekiedy w kłopotliwej naprawdę znajdzie się sytuacyi. Bohaterowie „biegną, pędzą, przelatują, porywają się, znikają" z „*szybkością błyskawicy*", a wołają wielkim, bo „*piorunnym*" głosem. Najchętniej używa metaforycznie pojęć i obrazów konkretnych, branych z natury, gdy mówi

o abstraktach; rozmaite stany psychiczne przedstawia zapomocą plastycznych przenośni. Owóż czytamy o męstwie, które „z wiatrem uleciało“ (Wallas 61), o „*słońcu* chwały, wolności i zwycięstwa“, „*twardych mrozach* niewoli“, „*piorunie* okrucieństwa i *chmurze* rozpaczy“; spotykamy „*ogień* zemsty i *rosę* nadziei“, która „odwilżyła ojczyznę jęczącą w okowach, lecz prędko oschła“, „wiatr smutku i spustoszenia“, „strumienie, żarzące się sławą“, n i e w o l ę, od której „*mrozi* się dusza, *drętwieje* umysł“.

Czarne chmury stale są symbolem klęsk narodowych („Polska“) lub zapowiedzią nieszczęść bohaterów; *słońce* — t o s y m b o l s z c z ę ś c i a i z w i a s t u n l e p s z e j p r z y s z ł o ś c i: „słońce mile rosę nadziei i szczęścia oświeca na niwach naszych“.

Typowe przenośnie mamy także w opisach bohaterek: Czoło Joanny d'Arc wszystkich zachwyca „białością i gładkością *lilii*“, Żulisława jest *krasną różą*, jest nią także Hanna z Ciechanowa.

Z podobnych przenośni układa Krasiński całe obrazy, od których roi się wprost *Polska*, utwór przeładowany ornamentami i figurami stylistycznemi. Mamy tam następujące obrazowe przedstawienie wolności:

„S ł o ń c e najpiękniejsze na niebie g a s i swymi promieńmi z ł o t e g w i a z d y. Wolność, najszlachetniejszy dar Boga na ziemi, wszystkie inne p r z y ć m i e w a, kto ją raz utraci, ten w i ę d n i e j e, u s y c h a i g i n i e. Naród bez wolności jest w i o s n ą bez kwiatów. A jeśli t w a r d e n i e w o l i m r o z y ścisną jego członki, biada mu, biada“! (s. 40).

A o to inny obraz niemniej charakterystyczny:

„Z a w i a ł od lodowatej północy w i a t r s m u t k u i s p u s t o s z e n i a, z m r o z i ł k w i a t y nadziei na niwach ojczyzny, pospadały zwiędłe wieńce z głów naszych, a groźna b u r z a r o z w l e k ł a swe nad Polską s k r z y d ł a. Ucichła w sercach naszych nadzieja, c z a r n e ją rozerwały w i c h r y“ (*Polska* 37).

Czarne wichry użyte tu bardzo udatnie; poeta wyzyskał szczęśliwie dla celów nastrojonych zabarwienie uczuciowe pojęcia i znaczenie symboliczne koloru czarnego, a cel osiągnął całkowicie. Podobnie mamy tam t r z y *czarne burze*, oznaczające trzy rozbiory.

Upadek Polski przedstawia w ten sposób:

„Polska zstąpiła w b e z d e n n o ś ć b a ł w a n ó w, a one się z a w a r ł y nad jej głową i s z u m e m swym przygłuszyły jej osta-

tnie wołania. Głos wolności nie mógł przebić morza niewoli" (s. 37).

Nadzieję przedstawia dwojako: a) jako pojęcie abstrakcyjne z dodaniem konkretnego porównania, lub obrazowego określenia jej objawów n. p. „nadzieja, miła jak róża skropiona jutrzenki łezką" [1]), nie zawitała do naszego serca" („Polska"), albo „*mignęła* nadzieja, rozciemniła się burza, zakwitły łąki, zazieleniały drzewa" (tamże), albo: „nie była to nadzieja niewinności..., zamieniająca *ciernie* życia ludzkiego na *woniejące róże*" *(Wład. Herman* 231); b) jako obraz antropomorficzny, choć — co prawda — zupełnie pozbawiony cech indywidualnych: „Nadzieja jest najmilszą. Wzrok jej spokojny, łagodne wejrzenie, lica jaśnieją boską światłością, na skroniach wieniec z tęczy uwity, szata jej kwiatem spleciona. Skrzydła utrzymują ją na powietrzu. (*Polska* 45).

Wiele uroku ma obraz Matki Boskiej, głównie dzięki udatnemu zastosowaniu żywiołu przyrody: „Wieniec z gwiazd nieśmiertelnych wieńczy twe skronie. Wiosna uśmiecha się na twych licach. Pod nogami twemi rozlewają się strumienie jasności i światła. Ogień słońc tysiącznych toczy się u twej stopy". (*Polska* 45).

Przenośnie owe pojawiają się — jak widzimy—najczęściej w utworach najwcześniejszych, w szczególności obfituje w nie *Polska;* później zwolna ustępują miejsca personifikacyom, które są wykładnikiem głębszego pojmowania i odczuwania przyrody, tworzącej z człowiekiem jedność.

Sposób patrzenia poety na przyrodę oświetlają bardzo znamiennie t. zw. przymiotniki ozdobne, służące do określania właściwości pewnych zjawisk, stanów i faktów w świecie natury. Dobór ich w powieściach warszawskich wielce charakterystyczny: A więc przedewszystkiem owe sławne „*czarne* chmury", nieodłączna, pseudo-nastrojowa dekoracya tych pierwszych, wszystkich niemal, prób pisarskich, od „Rozmowy Napoleona z Aleksandrem" do „Władysława Hermana". Ponurego nastroju one — oczywiście — nie wzbudzają, grozy położenia nie malują; przeciwnie: czytelnik oswaja się z niemi

[1]) Por. w *Świteziance* Mickiewicza:
„Jej twarz jak róży bladej zawoje,
Skropione jutrzenki łezką".

po kilku rozdziałach, poczem wita je już, jak dobrych znajomych, z uśmiechem i humorem. Wyjątkowo tylko pojawiają się inne chmury n. p. *„gęste“ i „ciężkie“*; przy wschodach i zachodach słońca *„czerwone“ i „złote“*. W „Polsce“, „zgodnie z wizyjnym charakterem utworu, mamy chmury *„białawe“*, w „Śnie Elżb. Pileckiej“ *srebrne*.

Niebo widzi Krasiński najczęściej *„błękitne“*, niekiedy *„lazurowe“* [1]), w „Panu Trzech Pagórków“ *„szafirowe“* i *„czerwonawe“*, w „Śnie Elżbiety Pileckiej“ *„mglisto-szare“*; zresztą: *„pogodne“*, *„czyste“* lub *„pochmurne“*.

Słońce jest *„jasne“*, *„świetne“*, *„ogniste“*; czasem z za chmur wygląda *„krwawe“*, jakby ostrzedz chciało ludzi przed nieszczęściem („Joanna D'Arc“).

Podczas wschodu i zachodu promienie słoneczne są *„czerwone“*, *„purpurowe“* lub *„złote“*. Z upodobaniem mówi o „falach złotego potopu“ promieni słońca wiosennego lub zachodzącego: „...dzwonica klasztoru... nurzała się w *złotych* falach promieni ginącego światła, („Wallas“ 51), „fale *złotego* potopu“ wieczornego słońca mamy w „Panu Trzech Pagórków“, a w „Grobie“ słońce wiosenne „zalewa potopem *złotych* promieni“ wracającą do życia naturę.

Światło lub promienie księżyca najczęściej *„srebrne“* lub *„srebrzyste“*, niekiedy *„blade“* i „żałobne“, zależnie od sytuacyi i stanu uczuciowego chwili.

Gwiazdy są przeważnie *„złote“*; zdarzają się także — choć rzadko — osyaniczne *„bladawe“*.

Światło błyskawic stale nazywa Krasiński wbrew prawdzie *„bladem“* albo *„bladawem“*. Ten istotnie „blady“ epitet, „książkowy“, a nie odpowiadający rzeczywistości, mija bez wrażenia.

Noc otrzymuje określenia ogólnikowe, utarte i pospolite; jest zatem: *„ciemna“* i *„czarna“*, *„pogodna“* lub *„burzliwa“*. Ciemność u Krasińskiego jest *„smutna“*, u Mickiewicza n. p. „gruba gęsta, prawie dotykalna“. Krasiński określa ciemność zapomocą transpozycyi stanu psychicznego, Mickiewicz odczuwa ją i uzmysława plastycznie.

---

[1]) *Lazur*, ulubione później określenie poety, występuje w naszym okresie ogółem tylko dwa razy: W liście z d. 24. lutego 1825: „piękny *lazur* nieba rozwesela oko“, w „Grobie rodziny Reichstalów“ księżyc wznosi się „po *lazurowem* przestworzu“.

W i a t r wieje: „szumny“, „silny“, „gwałtowny“, „srogi“, „niewstrzymany“. Raz pojawia się „wicher *czarny*“, przyczem poeta wyzyskuje trafnie uczuciową i symboliczną wartość pojęcia c z a r n o ś c i.

R z e k a otrzymuje typowe staro-klasyczne epitety: jest „szumiąca“, „z daleka szumiąca“, „poważna“, „cicha“; występują także określenia barwne: fale „czarne“ lub „kryształowe“ („Sen Elżb. Pil.“); wody rzeki pod wpływem oświetlenia księżycowego, stają się „smętne“, oczywiście na podstawie transpozycyi wrażenia.

Epitety d r z e w konwencyonalne, „literackie“: spotykamy „*wysokie*“ lub „*iglaste*“ s o s n y, „*żałobne*“ ś w i e r k i, „*ogromne, poważne, starodawne, stuletnie*“ d ę b y, „*płaczące*“ b r z o z y, „*rozłożyste*“ l i p y, „*cieniste*“ b u k i; k w i a t y są „*świetne*“ lub „*kraśnej*“ barwy, r ó ż a „pozioma“, „zielone“ łąki są „miłe“ [1]) i „rozkoszne“.

* * *

Stosunek twórcy do przyrody najpewniej i najpełniej da się określić na podstawie ż y w i o ł u k r a j o b r a z o w e g o. Krajobraz jest bowiem wszechstronnym i skondensowanym wyrazem tego, jak on reaguje na zjawiska przyrody, jest odbiciem tych wszystkich pobudek, które, potrąciwszy zmysły i duszę poety, zniewalają go do odpowiedzi na kształty i ruchy, barwy i cienie, dźwięki i wonie.

Każdy artysta musi mieć przedewszystkiem „zmysłowe oko“ [2]), t. zn. posiadać rozwinięty i bystry zmysł obserwacyjny, musi umieć patrzeć. To jedno. Aby jednak módz „czytać w księdze przyrodzenia“, nie wystarcza samo widzenie natury: trzeba ją także odczuć i zrozumieć przez zżycie się z nią i ukochanie jej piękna i potęgi, przez wsłuchanie się głębokie w tę tajemną mowę, która „mnóstwem głosów szepce nam do ucha“.

Czynniki owe, razem wzięte, dają to, co nazywamy wrażliwością na piękno przyrody. Poeta czy pisarz, subtelnie wrażliwy,

---

[1]) W opowieści Katarzyny (Wład. Herm., s. 284) przybierają one typowy charakter idylliczny: „miłe łąki, okryte igrającą młodzieżą i ciche chatki, gdzie szczęście przebywa“.

[2]) Stanisław Witkiewicz: Mickiewicz jako kolorysta. Lwów, 1899, s. 251.

zdoła tchnąć życie w martwy na pozór świat gór, skał, wód, drzew, kwiatów, minerałów, obłoków, odkryje dziwny związek między przyrodą a człowiekiem, a doszukując się w tym świecie zewnętrznym człowieka i jego duszy, nada jej charakter antropomorficzny t. j. kształty, myśli i uczucia ludzkie. Będzie to rezultat wrażenia, jakie przyroda na nim wywarła. Bo nie idzie nam o czysty opis zjawiska czy krajobrazu, ale przedewszystkiem o jego nastrój.

Za krajobraz uważać będziemy kombinacyę kształtów, linii, barw, świateł i cieni, ujętą w całość mniejszą lub większą, ale wykończoną i zamkniętą. Nie wliczymy zaś do żywiołu krajobrazowego zupełnie ogólnikowych szkiców natury, zaznaczonych ledwie kilkoma rysami, a służących najczęściej za środek techniczny dekoracyi i tła sytuacyjnego, jak n. p. „W nocy jesiennej, przy pochmurnem niebie, wracał (Nadar) z łowów... wychodził z ciemnego lasu...“ *(Pan Trzech Pagórków,* 12), albo: „Już noc ciemna zupełnie pokryła niebo...“ *(Grób rodz. Reichstalów,* 75), albo: „Burzliwa i ciemna noc nie pozwoliła uważać Hannie z Ciechanowa, jak nagle zbladł i zadrżał cały...“ *(Wład. Herman,* 324); albo: „Słońce ledwo pierwszym promykiem drasnęło[1]) chorągiew..., aliści dzielnego dosiadł konia. *(Wil. Wallas,* 55); albo: „Właśnie słońce miało się już ku zachodowi, kiedy stanął u stóp skały Warrachu *(Wil. Wallas,* 62); „Jeszcze słońce nie wydobyło się z ciemnych chmur, wschodnią część nieba pokrywających, kiedy Ulrych wpadł do komnaty Mestwina...“ *(Wł. Herman,* 338; „Już wieczorna gwiazda zabłysła na niebie, kiedy otworzyły się bramy...“ (tamże, 346) i t. d.

Wśród krajobrazów, które spotykamy w powieściach warszawskich Krasińskiego, pojawiają się najczęściej opisy zjawisk atmosferycznych: wschody i zachody słońca, tudzież opisy nocy księżycowej w połączeniu z obrazami pewnych przestrzeni ziemskich. Rzadziej występują opisy burzy i pór roku. A zatem krajobrazy nieba i ziemi, zespolone najczęściej w jedną całość.

* * *

---

[1]) Por. w *Grażynie:*
Zaledwie słońce z szczorsowskiej granicy
Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie.

Najwcześniejszą próbę pejzażu przy wschodzie słońca widzieliśmy w liście z d. 16. września 1825 r., próbę jeszcze zupełnie dziecinną, ale, jak wspomniałem, nie pozbawioną zalet, a ciekawą, jako pierwsze ogniwo późniejszej ewolucyi.

Jako motyw artystyczny pojawia się wschód słońca po raz pierwszy w utworze z r. 1826 p. t. *Syn Botzarisa*. Powiastka rozpoczyna się opisem brzegów wyspy Scyros przy wschodzie słońca:

„Wschodzące słońce oświecało skaliste brzegi wyspy Scyros, całe morze płonęło w ogniu promieni, kołysanych lekką falą. Zielona murawa okrywała wzgórki, oblite w latorośle winne i pola; ale napół spalone domy, zwaliska murów i gruzy świątyń i walające się trupy w kurzawie świadczyły, że tam niedawno krwawa zaszła walka. Głuche milczenie panowało na miejscu spustoszenia i rzezi".

Oto obraz wschodu słońca nad morzem południonwem, na tle lazuru południowego nieba i skalistych wybrzeży, jakże ubogi i bezbarwny; a przecież kombinacya morza, nieba i skał tworzyła całość przedewszystkiem malowniczą, nęcącą oko przepychem i symfonią barw, niezrównaną grą promieni wschodzącego słońca w falach morskich. Krasiński widzi kontury skalistych wybrzeży, morze „płonące w ogniu promieni" słonecznych, zielone wzgórza i pola, a zmysł słuchu uderza „głuche milczenie na miejscu spustoszenia i rzezi". Młodziutkie pióro 14-letniego autora zbyt było słabe i niewyrobione, by mogło odtworzyć zapomocą słowa malarską stronę zjawiska, zaznaczoną tylko ogólnikowym, lecz pięknym zwrotem o morzu, płonącem w ogniu promieni, „kołysanych lekką falą".

Jest to obrazek czysto „literacki", wprowadzony do utworu dla dekoracyi, głównie zaś w celu uwydatnienia kontrastu między przyrodą a człowiekiem, przeciwstawienia szczęśliwej i pięknej przyrodzie — nieszczęść ludzkich, „spalonych domów, zwalisk, gruzów i trupów, walających się w kurzawie, śladów spustoszenia i rzezi". Niewyzyskanie strony malarskiej obrazu osłabiło siłę i wyrazistość kontrastu, a tłómaczy się ono także tem, że wyobraźnia autora zbyt zajęta była losami bohatera, by mogła więcej uwagi poświęcić pięknościom przyrody.

Jeżeli z późniejszych utworów pominiemy takie krótkie uboczne szkice konwencyonalno-klasyczne, służące tylko do nawiązania toku akcyi jak n. p. „a już różana wschodziła jutrzenka, wiatr trochę się uspokoił, chmury się rozeszły, słońce pięknie jaśniało“ *(Syn Botzarisa*, 31), albo: „Ledwo jutrzenka w kroplach jaśniejących na kwiatach i krzewach obraz swój różowy odbiła...“ *(Pan Trzech Pagórków)*, albo „za pierwszem ukazaniem się wschodzącego słońca na niebie, złotemi obsypanem chmurami, dał się słyszeć głos księcia Mieczysława...“ *(Wład. Herman*, 157), — jeżeli je pominiemy, znajdziemy opis wschodu słońca, a raczej, chwili przed wschodem słońca dopiero w XII. rozdz. *Władysława Hermana* (s. 204):

„Tymczasem chmury, okrążające niebo, poszły w rozsypkę na wszystkie strony i, oświecone najżywszemi farbami, zdawały się w uszanowaniu czekać wschodu słońca. Dzień coraz się jaśniejszym stawał. Lały się potoki ognia na błękitne sklepienia, a wreszcie gwiazda światłości ukazała się w całym przepychu złotych i purpurowych promieni“.

Przedmiotem opisu jedno z najpiękniejszych zjawisk atmosferycznych: brzask świtu i sam właściwy wschód słońca, aż do chwili, kiedy „gwiazda światłości ukazała się w całym przepychu złotych i purpurowych promieni“. W obrazie pobieżnym i ogólnikowym uderza najpierw ubóstwo barw i odcieni, od których drgać musiał subtelny i nader wrażliwy na światło przestwór powietrza [1]) i mieniła się bogactwem kolorytu ziemia ze swoim światem, bo przecie „dzień coraz się jaśniejszym stawał“, a w miarę wzrostu natężenia światła, jakie przepyszne mutacye kolorów grać musiały na chmurach, oświeconych u Krasińskiego ogólnikowo „najżywszemi“ tylko farbami, i na błękitnem sklepieniu niebieskiem, gdy lały się na nie potoki ognia „gwiazdy światłości“. O rannych promieniach wschodzącego słońca mówi, że są „złote“ i „purpurowe“, używając wyrażenia typowego i konwencyonalnego, bo, „że wschód i zachód czerwienią się, o tem wiedzą najmniej nawet na barwę wrażliwi poeci i malarze“ [2]). Krasiński nie znalazł określenia świeżego, opartego na indywi-

[1]) Por. Witkiewicz, l. c. 233.
[2]) St. Witkiewicz, l. c. 233.

dualnem wrażeniu, lecz zadowolił się „literackim“ frazesem, i zaznaczeniem kolorów najbardziej jaskrawych, pomijając milczeniem wszystkie tony przejściowe barw i światła, od najbledszych pobrzasków przez wszystkie blaski tęczy, aż do chwili, kiedy słońce „traci barwę i staje się tylko światłem ognistem“ [1]). Ziemi nie widzi zupełnie, a zatem nie dostrzega ani gry promieni słonecznych na kroplach rosy, liściach drzew, ani rozmaitości oświetlenia gór, lasów, wód. Przyczyna jasna: brakło źródła bezpośredniej obserwacyi, a opis „literacki“ zawiódł.

Stwierdzając ten brak efektów kolorystycznych w obrazie, czynimy to ze względu na późniejszą w tym kierunku ewolucyę, nie zapominając oczywiście o tem, że opis powyższy wyszedł z pod pióra młodziutkiego pisarza, naśladowcy Walter-Scotta, u którego przyroda jest wobec fabuły i akcyi powieściowej czemś zupełnie ubocznem i podrzędnem.

Tak też było i w obrazie omawianym: Sytuacya wymagała pośpiechu [2]), nie pozwalając autorowi na rozkoszowanie się wschodem słońca, choćby najpiękniejszym. Jako niezaprzeczoną zaletę obrazu, podkreślić musimy udatne wyzyskanie personifikacyi w obrazie chmur, które „zdawały się z uszanowaniem czekać wschodu słońca“, jak chwili wielkiej i uroczystej.

* * *

O wiele częściej pojawiają się opisy zachodu słońca. Pierwszy krajobraz przy zachodzącem słońcu spotykamy w *Panu Trzech Pagórków* [3]), obraz, powiedzmy

---

[1]) Wilkiewicz, tamże.

[2]) „Ten widok [wschodu słońca] podniecił gniew sokolnika: — „Do djabła, spóźnię moje przybycie...“ (s. 204).

[3]) Przedtem znajdujemy tylko ogólnikowe szkice, rzucane mimochodem, jako dekoracya lub środek kompozycyjny, kreślone w sposób typowy, najczęściej konwencyonalne, choć zdarzają się wyjątki wcale wdzięczne i udatne. Oto kilka przykładów: a) „Już słońce, ostatnie rzucając promienie, spuszczało się za czarną chmurę, wiatr silniejszy zadął, okręt leciał po wodzie i jeszcze nie było późno, kiedy wpłynął do portu stambulskiego“. *(Syn Botzarisa,* 25), b) „Już słońce ostatni raz zachodzącą jasnością oświecało góry Kattenu, już ostatni raz wysoka dzwonnica klasz-

z góry, prawdziwie piękny, malowany z zamiłowaniem i szczerem odczuciem uroku chwili: Była jesień. Wieczór zaskoczył poetę w lesie. Słońce chyliło się ku zachodowi:

„Właśnie już teraz ostatnie światła promienie złociły iglastych sosen wierzchołki i szczyty poważnych dębów, ptaki rozliczne ostatnim śpiewem modlitwę wieczorną wznosiły do Boga, gdzieniegdzie liść zaszeleściał pod lotną stopą zwierza, wracającego do nocnego łożyska, czasem kraska lub różnofarbna sójka przeleciała nad głową i, pociągnąwszy dalej, siadła na jakiem drzewie — tam, oblana promieńmi słońca, zdawała się unosić po falach złotego potopu. Wietrzyk raz, nizkie poruszając krzewy, igrał z każdym liściem i kwiatem, drugi raz, okręcając się naokoło stuletnich lasów olbrzymów, nachylał ich gałęzie na wszystkie strony. Czasem też zupełna panowała cisza. Błękit niebios, w purpurze ku zachodowi ginący, rozweselał oko, a milczenie i samotność wzywały duszę do dumania. Psy daleko się zagoniły, myśliwcy zapędzili się za niemi. Niekiedy jeszcze daleka trąbka słyszeć się dawała, ale na chwilę jej głos tylko poruszał powietrze, tak, że często można było wątpić, czy dźwięki, dopiero co słyszane, były rzeczywistemi, lub też wyobraźni skutkiem. Już pierwsza gwiazda, od starożytnych ubóstwiana ludów, wstąpiła na szafirowe przestworze, już coraz bardziej fale światłości ustępowały przed nocą i czerwonawy kolor nieba zastępowały już czarne cienie...“

Jeszcze chwila i „noc już całkiem owładła niebem“.

To już wcale piękny obraz zachodu słońca, skreślony ręką 16-letniego pisarza, nawet obraz nastrojowy, a w nim zespolone przedziwnie w całość artystyczną:

„farby i odcienie, dźwięki i promienie“.

Na co reagują zmysły poety?

Oto widzi, jak w promieniach zachodzącego słońca złocą się wierzchołki sosen i „poważnych“ dębów, jak niebiosa, błękitne nad lasem, płoną purpurą w zachodniej stronie nieba, a cały las kąpie się w „falach złotego potopu“. Bór układa się do spoczynku. Jeszcze tylko ostatnia modlitwa wieczorna ptaków, coraz cichsza i słabsza; gdzieniegdzie liść lekko zaszeleści

---

toru Allewarskiego nurzała się w złotych falach promieni ginącego światła... Niebotyczne góry bielały zdala, jak duchy zabitych rycerzy“ (*Wiliam Wallas*, 51), c) „...właśnie słońce miało się ku zachodowi, kiedy rycerz stanął u stóp skały Warrochu“ (tamże, 62).

i przeleci cichem skrzydłem kraska lub różnobarwna sójka... Gałęzie drzew drgają, poruszane „lekkim wietrzykiem“. Cisza „zupełna“, tylko gdzieś z daleka dochodzi dźwięk trąbki myśliwskiej, tak delikatny i nikły, iż wydaje się „wyobraźni skutkiem“... Na „szafirowem przestworzu“ pojawia się pierwsza gwiazda, światłość słoneczna niknie, na „czerwonawem“ niebie kładą się czarne cienie, aż noc zapadła. Zjawisko zachodu słońca uderzyło przedewszystkiem oko poety stroną kolorystyczną: uwzględnienie coraz słabszych stopni natężenia światła, przechodzącego kolejno z barwy złotej w purpurową, z tej w „czerwonawą“, by wreszcie zniknąć w cieniach nocy, dowodzi bystrej obserwacyi i oka czułego na kolor, o ile on dany jest w rzeczywistości. Żałować tylko trzeba, że poeta, używszy kolorystyki do odmalowania nieba i słońca, nie zastosował jej w opisie zmierzchu na ziemi, nie uwzględnił wpływu zmiennego natężenia światła na barwy lokalne lasu, nie dał ich malarskiej kombinacyi. Uczynił to tylko w jednym momencie — prześlicznym, — ukazując kraskę, przelatującą wśród fal, „złotego potopu“.

Nazwaliśmy opis ten, o b r a z e m n a s t r o j o w y m. Nastrój o p a r t y jest tu na e f e k t a c h ś w i e t l n y c h i a k u s t y c z n y c h. O pierwszych była już mowa. Drugie posłużyły do odtworzenia ciszy zasypiającego lasu.

Odmalowanie ciszy zapomocą dźwięków nie należy do zadań łatwych. Młodziutki pisarz miał widocznie słuch bardzo wrażliwy i czuły na dźwięki przyrodzenia, skoro trudności pokonał łatwo i z całą świadomością artysty potrafił wyzyskać głosy, szmery, szelesty. Poeta w i d z i, s ł y s z y i c z u j e: „B ł ę k i t n i e b i o s, w p u r p u r z e ku zachodowi g i n ą c y, r o z w e s e l a ł o k o, a m i l c z e n i e i s a m o t n o ś ć wzywały d u s z ę d o d u m a n i a“. Tu po raz pierwszy mamy zaznaczony ścisły z w i ą z e k między p r z y r o d ą a d u s z ą l u d z k ą Taki związek możliwy jest tylko wtedy, gdy człowiek zbliży się do natury, gdy ją pozna dokładnie i zżyje się z nią serdecznie. Warunki te spełnił Krasiński w Opinogórze: „Poznałem ciągłem zwiedzaniem najmniejszy krzaczek na rozległej równinie. Ledwie każdego kwiatku nie pamiętam. Każde drzewo poznałoby mnie — niema kamienia na tych polach, któregoby moja nie trąciła stopa — niema strugu, przez którybym nie przeskakiwał“ *(Pan Trzech Pagórków*, s. 5).

Powtarza się tu znany nam już fakt:

Jeżeli poeta w malowaniu obrazu przyrody opiera się na materyale, zdobytym drogą własnej, bezpośredniej obserwacyi, daje opisy prawdziwe i wierne w treści, przybrane w piękną, artystyczną formę; obok objektywnej prawdy zjawiska daje subjektywną prawdę swej duszy czyli nastrój, oparty na indywidualnem wrażeniu. Jeżeli jednak zabraknie owej realnej podstawy, którą tworzy bezpośrednia obserwacya, powstaje opis czysto „literacki“, najczęściej chybiony, gdyż wrażenie wtórne, z drugiej ręki brane, nie zastąpi bezpośredniego przeżycia.

Już w tych najwcześniejszych próbach pisarskich nie brak wskazówek, świadczących o tem, że Krasiński często patrzy na przyrodę okiem artysty, który dobrze zdaje sobie sprawę z wpływu, jaki wywiera oświetlenie słoneczne na piękność krajobrazu. Wie on n. p. w *Zamku Wilczki*, że „o k o l i c a, w której leżą Złotniki i Sokolema, n a j l e p i e j w y d a j e s i ę po letnim upale p r z y b l a s k u z a c h o d z ą c e g o s ł o ń c a“. Ale na tem koniec „artystycznego wejrzenia“ Pejzaż bowiem okolicy Złotnik i Sokolemy sprawia nam zawód zupełny: zamiast spodziewanego artystycznego obrazu otrzymaliśmy o p i s wyłącznie t o p o g r a f i c z n y i bezbarwny. Brak mu mianowicie kolorytu, brak wyzyskania wpływu zachodzącego słońca na obraz okolicy, urozmaiconej romantycznie zwaliskami starego zamczyska, przerzniętej wstęgą rzeki Strypy, „która płynąc wśród jednej i drugiej wsi, odbija w swoich wodach i chaty Złotnik i napół rozpadłe wieże Wilczków“. Krasiński widzi kształty i kontury przedmiotów, nie uwzględnia zaś barw, świateł i cieni, oraz ich wzajemnych stosunków; widzi „wzgórza okryte murawą i krzakami“, małe „czołgające się powoli“ strumyki, rzekę Strypę, na jej brzegach „rozłożyste lipy i cieniste buki“, chaty Złotnik i ruiny zamku Wilczków, odbite w falach rzecznych [1]) ogrody i sady włościańskie z „zieleniącemi się drzewami“, okolone żywemi płotami z wierzbiny, pola i łąki, a na nich „ziela i kwiaty kraśnej barwy, zespolone z wierzbiną żywopłotów“. W perspektywie: „skały i góry mieszają się z lasami różnej farby“.

---

[1]) O tem n. p. na wodach rzeki i strumieni grać musiały przedziwnie blaski zachodzącego słońca, ani słowa.

Nie jest to obraz, lecz rysunek, stojący znacznie niżej od barwnej „akwareli“ z *Pana Trzech Pagórków:* Opinogórę znał doskonale i ukochał serdecznie, to też obraz jej potrafił ozdobić barwami i ożywić niekłamanem uczuciem szczerego przywiązania; okolicę zamku Wilczków opisał po „literacku“ z książek, wedle gotowej recepty Walter-Scotta, z topograficzną dokładnością szczegółów i nieodłącznemi zwaliskami starego zamczyska [1]). Główną wadą opisu jest jego sztywność i brak życia, jakoteż konwencyonalny ton, w jakim jest utrzymany, charakterystyczny ton „wypracowania domowego“.

Dłuższy opis zachodu słońca wraz z krajobrazem spotykamy dopiero w XXX. rozdziale *Władysława Hermana*[2]). Krasiński przenosi czytelnika „do jednej z okolic Pomorza, oświeconcj w tej chwili zachodzącego słońca promieńmi“:

„Dzikość największa panowała wówczas w tej krainie, nieuprawne pola leżały odłogiem, a pokrzywy, chwasty i ciernie rosły, gdzieby mogły kłosy w złotych płynąć przed wietrzykiem falach. Zbliżający się wieczór jeszcze posępniejszą barwę nadawał przedmiotom. Wzgórza to zniżającym się, to podnoszącym wieńcem otaczały liczne jeziora, których wzdęte silnym wiatrem wody wydawały się zdala przy purpurowym blasku słońca niezliczonemi falami z płomienia. Lasy, już jesienną przyodziane szatą, zarastały wielką część przestrzeni. Z blizka można było rozeznać zielone liście, pomieszane z żółtemi i czewonemi. Dalej zaczynały się stapiać z sobą te kolory, a wzrok, sięgający aż do ostatku widnokręgu, postrzegał już tylko szare ogromy, zdające się olbrzymiem pasmem łączyć ziemię z czystym niebios błękitem“.

Powyższy pejzaż nieba i ziemi, utrzymany na ogół w tonie mollowym, posępnym, przedstawiony jest, jak widzimy głównie ze strony malarskiej, kolorystycznej. Kraina jezior i lasów. Kształty i zarysy przedmiotów nikną w bogatej już i prawdziwie pięknej grze barw, świateł i cieni.

---

[1]) Ponieważ opis zamku Wilczków, następujący po omówionym powyżej obrazie, jest traktowany zupełnie niezależnie od motywu zachodzącego słońca, odłożyć musimy uwagi o jego technicznej stronie do jednego z dalszych ustępów. Tutaj zaś ograniczyliśmy się tylko do opisu okolic Złotnik i Sokolemy, by stwierdzić sprzeczność między założeniem („przy blasku zachodzącego słońca najlepiej wydaje się okolica“) a wykonaniem.

[2]) Dekoracyjny szkic zachodu słońca jest jeszcze w rozdz. XXXII.

Na ziemi ścielą się posępne smugi zmierzchu. Wody jezior, skąpane w purpurze zachodzącego słońca, wydają się „falami z płomienia". Nad niemi jak okiem sięgnąć, lasy „w szacie jesiennej". W opisie lasów Krasiński wyzyskał świetnie żywioł kolorystyczny, uwzględniwszy porę roku: jesień, wpływ wieczornego natężenia światła na barwy lokalne, jakoteż wpływ perspektywy i oddalenia. Z blizka oko odróżnia dokładnie jesienne barwy liści, które są zielone, żółte i czerwone; kolory te, im dalej wzrokiem sięgniemy, słabną, stapiają się z sobą coraz bardziej, a jeszcze dalej, gdzieś „u ścieśnionych widnokręgu brzegów", dostrzegamy już tylko ogromne szare plamy, łączące ziemię z błękitem niebios. Zjawisko to — podkreślić należy — zaobserwowane bystro; całość zaś świadczy dobitnie o żywem wrażeniu, jakiego doznać musiał poeta na widok pięknego jesiennego zachodu słońca. Nastrój obrazu płynie całkowicie z kolorytu, dobrze uchwyconego, a posępny ton pejzażu zgadza się z ogólnym nastrojem akcyi danego momentu.

Na owo posępne tło dzikiej okolicy rzucił Krasiński sylwetkę rycerza na koniu[1]), oświeconą „ostatnimi" promieniami wieczornego słońca, a w oddaleniu postać myśliwca, schodzącego ze spadzistej skały. Wprowadzenie sztafażu [2]) sprawiło, iż krajobraz uzyskał pełnię artystycznego ujęcia motywu przyrody.

W dalszym opisie zmierzchu występują inne szczegóły widoku. Poeta wskazuje chmury, „oblane promieńmi zapadłego słońca", widzi, jak mrok podwaja cienie przedmiotów, jak zakres pejzażu maleje coraz bardziej, przesłaniany „gęstą mgłą unoszącą się nad wodami". Mrok padał na ziemię, życie lasu zamierało: „Już ptaki rzadko się odzywały, już kilka gwiazd zabłysło...".

---

[1]) Widzimy go w puszczy, na drodze zarosłej roślinnością, „ogromnymi kamieniami zawalonej", idącej wśród wzgórz i nad wodami. Droga ta, przechodząca czasem „w ciasną ścieżkę", przypomina nieco podobną „ścieżkę" z *Wawerleja* wśród gęstwy leśnej i dzikich, poszarpanych grzbietów skalnych.

[2]) Już przedtem w opisie okolicy zamku Wilczków jest mowa o Strypie, „gdzieniegdzie błądzącem przecinanej czółnem", ale jest to określenie raczej kronikarskie, i za sztafaż ujść nie może.

W porównaniu z rysunkiem w *Zamku Wilczków* widoczny tu postęp w obserwacyi, głównie świetlnej, ujęciu artystycznem, technice przedstawienia, opanowaniu całości, zakreślonej wyraziście, nie gubiącej się, jak tam, w szczegółach, wreszcie w ożywieniu obrazu obecnością człowieka. W porównaniu zaś z pejzażem wieczornym w *Panu Trzech Pagórków* wykazuje pewną jednostronność obserwacyi, ograniczonej prawie wyłącznie do wrażeń wzrokowych, a pozbawionej akustycznych tak ważnych, gdy idzie o wywołanie nastroju w duszy czytelnika.

Jedna jest wada, wspólna wszystkim niemal dotychczasowym obrazom wschodów i zachodów słońca, mianowicie brak pogłębienia psychologicznego w obserwacyi przyrody, brak antropomorficznego ujęcia jej motywów.

* *
*

Charakterystyczny ponury koloryt powieści okresu warszawskiego uzyskuje Krasiński, wprowadzając noc, jako tło rozwijającej się akcyi, jużto w formie krótkich wzmianek i odręcznych, z grubsza nakreślonych szkiców o znaczeniu wyłącznie środka dekoracyjnego lub technicznego, jużto pod postacią dłuższych opisów i obrazów, które w połączeniu z motywem księżyca stwarzają często piękne, niekiedy nawet bardzo subtelne, pełne artyzmu i pogłębienia psychologicznego pejzaże nocy księżycowej.

Rzecz bądź co bądź godna uwagi, że tłem najwcześniejszej znanej powiastki[1]) Krasińskiego ujętej w formę „Rozmowy *„Napoleona z Aleksandrem I na Polach Elizejskich“* jest noc księżycowa. Najpierw znamienne motto z Enejdy:

Devenere locos laetos et amoena vireta
Fortunatorum nemorum sedesque beatas,
Largior hic campos aether et lumine vestit
Purpureo solemque suum, sua sidera norunt“,

poczem tło ogólne i koloryt chwili oddane w sposób następujący:

„Noc pogodna cieniła ziemię, a srebrny księżyc powoli płynął po niebie. Gdzież są — rzekłem do siebie — ci bohaterowie, którzy nieśmiertelną po sobie zostawili chwałę?

---

[1]) Jeżeli pominiemy krótką *Rozmowę 1824-go z 1825-tym Rokiem.*

Czy na lekich ulatując chmurach, pglądają na ziemię, której ozdobą byli?.,. Tak dumającemu mrok jakiś zmysły moje zaćmił; uczułem się lżejszym i siłą niepojętą w górę uniesionym, gdy oto nagle rozlała się wokoło mnie jasność, stanąłem w przestrzeni. Ziemi nie widziałem; nademną niezliczone krążyły światy, każdy z nich w świetności równał się naszemu słońcu".

Oto tło tej pierwszej wizyi Krasińskiego, a zarazem pierwsze zastosowanie motywu nocy księżycowej. Nie jest to jeszcze obraz, ani nawet opis, lecz tylko szkic ogólnikowy, konwencyonalny, w którym mowa o „nocy pogodnej cieniącej ziemię" i „srebrnym księżycu", powoli płynącym po niebie. Czysto teatralna dekoracya, przygotowanie do wizyi pól elizejskich, duchów Napoleona i Aleksandra. Jeden wszakże ciekawy szczegół zasługuje na uwagę: Oto noc księżycowa nasuwa młodziutkiemu pisarzowi myśl o wielkich bohaterach, którzy umarli, lecz „nieśmiertelną po sobie zostawili chwałę", a teraz może „na lekkich ulatując chmurach, poglądają na ziemię, której ozdobą byli...".

Po latach wielu, mistrzowskie już zespolenie tych dwóch motywów przeistoczy się w błękitny „sen ze srebra i kryształu", przecudną wizyę *Przedświtu*.

Z ogólnikowych zarysów nocy ciemnej lub księżycowej przytoczę kilka przykładów: *W Synu Botzarisa* więźniowie uciekają z niewoli tureckiej: „Noc ciemna i wiatr gwałtowny pomyślny był ucieczce. Niebo czarnemi zaszło chmury, żadna gwiazda się nie migała, a bałwany morza mocno brzeg tłukły, rozbijając się o opoki i skały". Krasiński wspomina tu o nocy ciemnej, pochmurnej, bezgwiezdnej dlatego, że sprzyjała ucieczce więźniów. O pobudkach artystycznych niema jeszcze mowy. Nawet bałwany morskie, bijące z hukiem o skały nadbrzeżne, przeszły niepostrzeżenie, choć mogły wywołać efekty nastrojowe.

Nie zajęła również wyobraźni poety noc w drugim rozdziale *Wallasa*, opatrzonym godłem z Ossyana:

„Twarz jego, jako księżyc, mgłą zakryty
Wtenczas, gdy bladą jasnością przyświeca",

noc bogatsza już wprawdzie od tamtej o „bladawe światełka gwiazd", ale cóż, kiedy przez „gęste chmury dochodzić one nie mogły do ziemi, ciemnością zupełną zakrytej". Napróżno oczekiwaliśmy nocy ossyanicznej. Do młodzieńczej fantazyi

14-letniego „powieściopisarza“ przemawiała silnie nie malownicza, lecz rycerska strona pieśni barda szkockiego. Nie zachwyty Ossyana nad potęgą i czarem przyrody, wypowiadane zwłaszcza tak znamiennie w licznych apostrofach do nocy księżycowej [1]), lecz bujny jego żywioł wojenny, obrazy bohaterskich czynów rycerzy, co się gromadzą na hasło rzucone:

„wspaniali w kroku, a w boju potężni;
rękojeść miecza każdy tęgo ściska,
a stal hartowna, jak piorunem, błyska“ [2]).

Poeta tak jest zajęty wypadkami akcyi, że na stronę estetyczną zjawisk zupełnie tu nie zwraca uwagi. Mówi wprawdzie o nocy ciemnej i pożarze lasu, widzi nawet „krwawą łunę“, która zabłysła na „czarnem niebie“ i „gęste kłęby dymu, buchające nad drzewa i skały“, ale motywów tych nie umie wyzyskać, ani ująć w artystyczną całość.

Znamiona teatralności ma ta sama „sztuczna“ noc na innem miejscu: Na rozkaz czarownicy chmury „rozeszły się i *błękit* nieba, złotemi zdobny gwiazdami ukazał się...“. Błękitu nieba w nocy — rzecz jasna — widzieć nie można. Podobne szablonowe próbki nocy mamy i w innych tego okresu utworach n. p. *Joannie D'Arc*: „Noc zawsze była ciemną, chociaż czasem chmury odsłaniały niebo“, albo niekiedy w *Władysławie Hermanie*: „Już noc nadeszła i deszcz jesienny zaczął spadać na ziemię, wiatr silny pogasił kagańce...“.

Tendencyą nastrojową i bezpośrednią obserwacyą odznacza się opis nocy w *Polsce*: „Słońce zaszło. Noc czarnemi ramiony opasała ojczyznę. Księżyc jej nie oświecił i słońce już nie weszło. Zorza tylko czasem zabłysła, ale błyskawicy podobna znikła...“.

Jest to zarazem przejście do opisów dłuższych i obrazów. Krajobrazy nocne występują najczęściej w połączeniu z motywem księżyca. Księżyc, zwany także „lampą wieczorną“, „pochodnią niebieską“, lub „królem nocy“ spotykaliśmy już przedtem; a oto znowu widzimy, jak „wypływa właśnie z za chmury i rzuca blade promienie“ na barczystą postać rycerza, jak oświeca twarz „nieznajomego“, na

[1]) Myra Reynolds: The treatment of Nature in english poetry. Chicago, 1909, s. 156.
[2]) *Motto* trzeciego rozdziału *Wallasa*.

której „trwoga i nadzieja dokonania zbrodni się maluje“ (*Joanna D'Arc*, 93—4), jak dalej majestatycznie wschodzi nad Opinogórą, nad „ciechanowskiego zamku ostatkami“ i wśród ruin pozdrawia poetę „opartego o głaz nieczuły, zgłębiającego dawne czasy“:

„Wiatr czasem przerwał milczenie — czasem kruk złowieszczym głosem przypomniał obecne nieszczęścia.

....Promienie pochodni niebios zlewały się na mnie i, żałobnym światłem oblewając ostatki dawnej chwały, trącały o leżące kamienie, o wijące się rośliny, a kiedy natrafiały na ułamki miecza lub zbroi, w promienistych rozlewając się strumieniach, zdawały się radować, że na niewolniczej ziemi spotykały ślady dawnej wolności“. (*Pan Trzech Pagórków* s. 6--7).

Surogat romantycznego wyzyskania motywu księżyca: na ponurem tle kolorytu nocnego ruiny starego zamczyska, szum wiatru, złowieszczy głos kruka, wszystko zaś oblane „żałobnem“ światłem „pochodni niebios“. Wśród ruin postać poety, zadumanego nad przeszłością. Na uwagę zasługuje owo zespolenie pewnych stanów i zjawisk w przyrodzie, a ściślej mówiąc, motywu księżyca z pewnym momentem psychicznym („dumaniem“ i refleksyą), jako znamienny objaw związku między przyrodą a stanem duchowym człowieka. Połączenie bowiem „dumania“ z nocą księżycową jest u Krasińskiego zjawiskiem typowem.

Strona malarska obrazu słaba, zaznaczona tylko ogólnikowo wzmianką o żałobnem świetle księżyca i promienistych jego strumieniach. Ani słowa zaś o tem, jak n. p. przedstawiały się zwaliska zamku, skąpane w powodzi miesięcznej poświaty, lub, jakie refleksy światła drgały na ułamkach mieczy, i szczątkach zbroic.

Zasadniczą cechą obrazu jest przeto nie tyle moment artystyczny, ile raczej historyczno-patryotyczny, jak zawsze w romansach Walter-Scotta, którego pejzaż, zajmuje wtedy, jeżeli łączy się z nim jakieś wspomnienie historyczne, przywiązane do dawnego pobojowiska, ruin, szczątków broni[1]).

---

[1]) „Un paysage ne l'intéresse que par les souvenirs qu'il évoque, et, à ses yeux, un site n'est pitteresque et digne d'attention qu'autant qu'il a servi de cadre à une scène historique, et que, autrefois, il s'est passé là quelque chóse“. *Louis Maigron: Le roman historique à l'époque romantique. Essai sur l'influence Walter Scott. Paris 1898*, s. 74.

Inny zato czynnik nadał wiele świeżości i uroku obrazowi: Mam na myśli antropomorficzne przedstawienie księżyca, który swymi promieniami „trąca o leżące kamienie, o wijące się rośliny“, a natrafiwszy na ułamki miecza lub zbroi „zdaje się radować“ na widok śladów dawnej wolności na niewolniczej ziemi, jak starzec, który, mając w pamięci dawne ojców dzieje, żyje przeszłością i świetnemi wspomnieniami potrąca o nieczułe, kamienne serca, by je rozpalić żarem wielkich uczuć, namiętnością wielkich czynów.

Obraz ten smętnym kolorytem księżycowym, ogólnym nastrojem ponurym, połączeniem motywu nocy księżycowej z refleksyą historyczną i tendencyą patryotyczną żywo przypomina analogiczny obraz w *Polsce*[1]), o którym już wspomnieliśmy poprzednio.

Artystyczne wyzyskanie motywu księżyca znajdujemy w *Grobie rodziny Reichstalów*, w opisie nocy po burzy, kiedy to „księżyc wydobył się z za chmur, powoli ustępujących z nieba, jak pobite wojska“, które „z pola krwawych mordów zwolna się cofają“. „Zachodnia część nieba błyszczy rozsypanemi gwiazdy“. U stóp wzgórka miasto w cichości i milczeniu nocy: „Dachy świetniały odbitemi promieniami księżyca o wody, w srebrzystych kroplach z nich spływające. Z przeciwnej strony zamek Egierski na niebotycznej górze“. Obraz ustępujących chmur nabrał plastyki przez przyrównanie ich do pobitych wojsk, opuszczających plac boju, brak mu jednak kolorytu i refleksów świetlnych.

Ale jest rekompensata: Oko poety dojrzało — po raz pierwszy — przedziwną grę promieni księżycowych, jak odbiwszy się o zroszone deszczem dachy domów, mieniły się i drgały w srebrzystych kroplach wody. A zatem widoczny postęp w obserwacyi i artyzmie.

Na innem miejscu w „Grobie“ pokazuje nam Krasiński na tle gwiaździstej księżycowej nocy wyniosły zamek i sylwetkę żołnierza, pełniącego straż na wałach. Opis nocy zbyty utartymi ogólnikami, skreślony stylem retorycznym nosi znamienne cechy „literackiej“ roboty: „Niebo jaśniało rozsypa-

---

[1]) *Polska* pochodzi najprawdopodobniej z r. 1828—9, t. j. z roku *„Pana Trzech Pagórków“*.

nemi na jego błękitach gwiazdy. Księżyc na wozie z chmur złotych wznosił się po lazurowem przestworzu. Słodka rosa odwilżyła podnoszące się głowy świetnych kwiatów, a lekki wietrzyk poruszał liście drzew, otaczających wały zamkowe". Wiernie oddany jedynie koloryt chmur ozłoconych refleksami światła księżycowego; nie bez życia jest również obraz księżyca, wjeżdżającego na niebo na wozie z chmur, natomiast koloryt nieba nocnego, namalowany lazurem i błękitem nie jest rzeczywisty, lecz sztuczny; rosa, ozdobiona ckliwym epitetem „słodkiej", traktowana jest ze stanowiska utylitarnego, nie artystycznego: odwilża głowy świetnych kwiatów; sielankowy „lekki wietrzyk" dopełnia opisu.

Wielki krok naprzód w *Władysławie Hermanie*. Coraz udatniejsze personifikacye dowodzą znacznego postępu w rozumieniu i odczuwaniu zjawisk przyrody: chmury „zazdroszczą ziemi srebrzystego światła księżyca i zasłaniają niebo"; ciemność jest „smutna i zbrodni sprzyjająca"; gasnące ogniska obozowe, za podmuchem wiatru, wzbijają się w górę, ale wkrótce „konając, ostatnim promieniem żegnają się ze zbrojami, leżącemi naokoło i krwawem je oblewają światłem, jak gdyby przepowiednią mordów i rzezi, nastąpić mających" (s. 149). Obok uosobienia, zaznaczony związek między akcyą a przyrodą. Ta ostatnia powoli przestaje być czemś, leżącem poza tokiem akcyi, a zaczyna w niej brać udział[1]), jako wróg lub przyjaciel człowieka: Noc pogrążyła obóz w ciemnościach. Chmury przesuwały się z powagą, jak orszak milczący, który smętnie postępuje za pogrzebem, i zdawało się, że samo przyrodzenie, sprzyjając zamiarom wrogów, ich wykonanie ułatwia". Oto pierwsze objawy sympatetycznego pojmowania przyrody, świadczące o wzroście artyzmu i pogłębieniu psychologicznem. Widoczne to mniej więcej od połowy *Władysława Hermana*: coraz częściej narrator ustępuje miejsca artyście. Na widok „nocy letniej, strojnej we wszystkie przyrodzenia wdzięki" zapomina o „zemście, pożogach, bitwach i zdradach, a zachwyca się i rozkoszuje pięknem zjawiska przyrody: Oto zakończyły się zwyczajne boje; wojownicy pokrzepiają siły:

[1]) Zob. J. B. Antoniewicz: Przegl. Polski, t. 121, s. 79.

„a tymczasem słońce ustąpiło panowania nad czystem niebem królowi nocy, który napół zanurzony w błękicie, wznosił się powoli na sklepienia, migające rzuconemi przemożną ręką Stwórcy światami“ (s. 294). Wtem z za murów zamkowych wyszedł człowiek, wysmukłej postawy i ciemnego ubioru; na skórzany jego szyszak „daremnie padały promienie księżyca“, wchłonięte, nie odbite; szedł opodal brzegów „szumiącej Wisły“, wśród nocy letniej, jasnej, gwiazdami roziskrzonej. Ulrych — on to był bowiem — „spojrzał w górę i zmarszczył brwi na widok tylu świecących na niebie wrogów, mogących w każdej chwili go wydać[1]). Darmo starał się czarne myśli oddalić, wyjmując sztylety jeden po drugim.... i przypatrując się pięknemu i uroczystemu widokowi nocy letniej, strojnej we wszystkie przyrodzenia wdzięki. Opuścił więc głowę na piersi i, oddawszy się całkiem smętności, przechodził powoli szerokie błonie....:

Pole okryte było rzadkiemi krzewami jałowcu i poziomą leszczyną, świetniejącą kroplami upragnionej przez cały dzień rosy. Nad temi zaroślami wznosiły się gdzieniegdzie brzozy z opadłemi na dół gałęziami lub wysokie sosny, rozrastające się dumnie nad nizkiemi krzewinami, które się u ich stóp czołgały[2]). Nie dość jednak licznemi były te drzewa, żeby mógł Ulrych w przypadku potrzebną w ich cieniu znaleźć ochronę, gdyż zewsząd przeciskające się między ich liście promienie księżyca pole naokół oświecały, jeśli nie równym dniu jasnemu blaskiem, przynajmniej dostatecznym na rozpoznanie człowieka...“ (s. 295—6).

Piękna, jasna noc letnia jest tutaj wrogiem bohatera, staje na przeszkodzie jego zamiarom, grozi niebezpieczeństwem wydania w ręce nieprzyjacielskie. Ze stanowiska sztuki obraz, skreślony przeważnie *en détail*, nie tworzy wprawdzie całości, nie jest jednak pozbawiony zalet artystycznych. Najpierw tedy „na szerokiem błoniu“ pewny i śmiały rysunek pełznących po ziemi krzewów, poziomej leszczyny, oraz odrzynających się kontrastowo smukłych świerków i brzóz „z opadłemi na dół

---

[1]) Podobną sytuacyę mamy w „Wawerleju“: „Góral spojrzał na lazurowe niebios sklepienie, ale zamiast unosić się wraz z wieśniakiem, otoczonym nocą według obrazu Homera, a bardziej jeszcze Popego, mruczał pod nosem gaelickie przekleństwo na niewczesne światło niebieskiej latarni“.

[2]) Przypomina się podobny zwrot z późniejszego *Gastołda*: „...trochę dalej i krzaków już niema, tylko pełzną po ziemi malutkie jałowce“.

gałęziami". Koloryt drzew nie uwydatniony, może dlatego, że ciemne ich sylwetki majaczyły, jak jednostajne szare plamy, nie ciekawe dla wzroku poety, choć niewątpliwie padały na nie białe refleksy światła miesięcznego, a na ziemi ścieliły się długie cienie ich pni i gałęzi. Lukę tę wynagrodziło piękne spostrzeżenie kropel rosy, połyskującej świetnemi perłami na „poziomej leszczynie", a nadto owo subtelne i wprost mistrzowskie przesianie promieni księżyca przez listowie drzew, i oświetlenie niemi pola blaskiem nie tak jasnym, jak dzienny, ale „dostatecznym na rozpoznanie człowieka". Ten ostatni szczegół, psujący artyzm poprzedniego efektu, dorzucił już Krasiński — narrator, walterskottowski naśladowca.

Pod koniec *Władysława Hermana* jeszcze jeden krajobraz księżycowy. Aby zrozumieć jego rolę i charakter, musimy rozpatrywać go w związku z sytuacyą i stanem uczuciowym bohatera chwili. Henryk z Kaniowa, w towarzystwie Krystyna z Mortoga, zmierza do zamku księcia Zbigniewa. Droga coraz trudniejsza, przez głębokie jary i strome wzgórza wiodąca, „nie zgadzała się z niecierpliwością młodego rycerza". Zmierzch padał. Na niebie „kilka chmur, oblanych promieńmi zapadłego słońca". „Mrok, powoli zapadający, przymnażał jeszcze trudności, ciemne bory podwajały jego cienie, a jeśli czasem widok się rozprzestrzeniał, gęsta mgła, unosząca się nad wodami, przesłaniała go oczom naszych rycerzy. Już ptaki rzadko się odzywały, już kilka gwiazd zabłysło, kiedy przybyli na brzeg oschłego jeziora, którego powierzchnia, dawniej wodą zalana, teraz zarosła była mnóstwem sitowiu i uginającej się trzciny". Gdy doszli na wzgórek, „prawdziwie wspaniały widok przedstawił się im przy świetle księżyca". Na szczycie „niebotycznej skały, żadnem drzewem, ani roślinnością niepokrytej" „białawe" zarysy czterech wież, połączonych murem; z okien zamkowych błyszczą „ognie", podobne do „małych gwiazdek", na największej wieży „ogromny płomień, zawsze w nocy zapalony dla zbłąkanych wędrowców".

U spodu płynęła szeroka Czarnowoda, a choć srebrne księżyca promienie igrały z jej falami, zachowywała jednak smętną barwę, od której nadano jej imię; płaczące brzozy nad brzegiem i dęby stuletnie rosły w ulice, jak gdyby przez sztukę wytknięte, a dalej ciemny bór pozostałą część równiny zalegał; kilka chat, rozsypanych u stóp skały służyło za stajnie dla koni księ-

cia... N o c, pokrywająca okolicę, k s i ę ż y c, błyszczący na niebie, o g i e ń, z wieży wybuchający, jak drugi księżyc na ziemi, i samotność otaczająca dokoła, wystawiała o b r a z o k r o p n e j d z i k o ś c i, a zarazem uderzając oczy Henryka, najczarniejszemi zajętego myślami wprawiały go w pewien rodzaj szału. Przeniesiony z ludnej krainy do samotnej puszczy, wyrwany tak nagle z rąk miłości i rzucony w objęcia zemsty, nie miał jeszcze czasu do uśmierzenia burzliwych uczuć... Zdawało się, jak gdyby o k r o p n e tych miejsc odległych p r z y r o d z e n i e w z g o d z i e b y ł o z j e g o s e r c e m". (s. 386—7).

Obraz walterskottowski: Widok z wyniosłego miejsca, perspektywa szeroko zakreślona „ciemnym borem" u granic widnokręgu, kolorytu nieba i ziemi brak prawie zupełnie (same ogólniki), mgła, powstająca z nad wód nie wyzyskana. Jedynym prawdziwie pięknym momentem to „igranie" srebrnych promieni księżyca z falami rzeki, zawsze ciemnej i smętnej. Zato bardzo udatny rysunek krajobrazu. Wśród dzikiego pojezierza wysoka góra skalista; na jej szczycie pyszne kontury zamczyska, rysujące się ostro na tle ciemnej nocy, u stóp Czarnowoda, nad nią sznury brzóz i dębów. W rozkładzie i ugrupowaniu szczegółów widać kompozycyę artystyczną i plan jasno obmyślany. Efekty akustyczne słabe, ledwie zaznaczone: „już ptaki rzadko się odzywały..."

Znamiennie występuje typowy u Walterskotta pierwiastek topograficzno-kronikarski[1]). Mówiąc o wyschłem jeziorze zarosłem trzciną i sitowiem, nadmienia, że dawniej „wodą było zalane"; wie dobrze, że ogień na najwyższej wieży pali się stale dla zbłąkanych wędrowców, że chaty, u stóp skały rozsiadłe, służą za stajnie koniom książęcym. Na podkreślenie zasługuje strona psychologiczna opisu: „zdawało się, jak gdyby okropne tych miejsc odległych p r z y r o d z e n i e w z g o d z i e b y ł o z j e g o s e r c e m". Nie jest to wprawdzie „sympatya", płynąca z duszy człowieka, lecz tylko stwierdzenie harmonii między przyrodą a jego stanami psychicznymi, harmonii czysto zewnętrznej, przypadkowej, jaka powstała z trafnego zbiegu dzikiego krajobrazu z burzą uczuć w sercu bohatera. Przyroda stoi tu w każdym razie bardzo blizko człowieka, choć jeszcze z nim nie współdziała. Stąd już tylko krok je-

---

[1]) Zob. Dibelius Wilhelm: Englische Romankunst. Die Technik des englischen Romans im achtzehnten und zu Anfang des neunzehnten Jahrhunderts. Berlin 1910. T. II. 219—222.

den do prawdziwie sympatetycznego pojmowania, opartego na współczuciu i współdziałaniu natury z człowiekiem.

Stało się to w *Śnie Elżbiety Pileckiej*, pierwszym utworze lirycznym Krasińskiego, tak odmiennym pod względem charakteru i nastroju od wszystkiego, co dotąd napisał. „Cała instrumentacya jego duszy zmieniła się z dur na moll“ [1]): a to pod wpływem pierwszej młodzieńczej miłości studenckiej, głównej przyczyny tego przejścia z nastroju epiczno-dramatycznego do lirycznego. Trafiają się jeszcze — co prawda — znane walory walterskottowskie: zamek na górze, „ciemne baszty, dumne wieże, grube mury, most zwodzony, żelazne po wszystkich bokach kraty i strzelnice“, ale to już dalekie reminiscencye, „jakby mimowolne przypomnienia, odruchy dotychczasowej maniery“ [2]).

Przyroda jest pojęta i przedstawiona w „Śnie Elżbiety Pileckiej“ *par excellence* lirycznie: „Kiedy ją — mówi prof. Antoniewicz — w *Władysławie Hermanie* n. p. jeszcze opisywał, jak coś, co leży poza akcyą, poza sferą myśli i uczuć bohatera i dopiero pod koniec tego dzieła jakiś tajemny związek pomiędzy człowiekiem a przyrodą odkrywa, tak tu od początku utworu natura współdziała. On jej nie opisuje już tylko czysto oderwanemi pojęciami, ale on ją przedstawia, on ją wprowadza jako jeden z pierwszych, najwybitniejszych czynników, jako jedną z postaci jego fikcyi“ [3]).

Natura żyje i czuje wraz z człowiekiem, jako przyjaciółka jego najlepsza i powiernica najserdeczniejsza. Pogłębienie psychologiczne, subtelne odczucie piękna, urok lirycznego nastroju i wdzięk poetyckiego przedstawienia — oto charakterystyczne cechy obrazów przyrody w „Śnie Elżbiety Pileckiej“. Występują one zwłaszcza w przepięknym opisie w i o s e n n e j n o c y k s i ę ż y c o w e j; nocy świeżej, wonnej, gdwiaździstej: „kwiaty wonią zapełniają przestrzeń“; słowik daje hasło „promienistym gwiazdom do świecenia nad ziemią“ i przywołuje „na tron niebios, osierocony od słońca, mniej świetnego, lecz

---

[1]) J. B. Antoniewicz: Zygmunt Krasiński i dzieło Stanisława Tarnowskiego. *Przegląd Polski*, t. 121, str. 81.

[2]) Józef Kallenbach: Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych. Lwów 1904. T. I., str. 115.

[3]) J. B. Antoniewicz, l. c. 79—80.

milszego czułym sercom króla". A teraz pełne liryzmu i poezyi odtworzenie uroku księżyca:

„Wtenczas *urok czarujący* rozlewał się na całą naturę i *usypiające kwiaty*, miłym kołysane wietrzykiem, schylały ociężałą od rosy głowę. Świat opuszczony od śmiertelnych władców przechodził pod opiekę niezrozumianych istot. *Duchy spływające na srebrnych chmurach*, zastępowały miejsce słabych ludzi, w których przemogło do spoczynku nawykłe ciało. Rozciągając *z świetnych promieni uwite skrzydła, czuwały nad ziemią*, wolno w przestrzenie puszczoną, iskrę *zapału* wlewały w uśpionych bohaterów lub przyszłych nieszczęść *przeczuciami* ostrzegały wolę, wystawioną na zamachy zbrodni. A kiedy młoda dziewica przychodziła dumać nad brzegami Pilicy, lekkie błękitów niebieskich syny zlatywały się naokoło. Ukryci pośród róż i kwiatów, *czarującym wpływem* młode serca napawając, oddzielały je przezroczystemi skrzydłami od *zmysłowego* świata i przenosiły do górnych siedlisk *nieśmiertelności*".

Przytoczony opis poetycznem ujęciem motywu, pogłębieniem psychologicznem i uduchowieniem natury przewyższa wszystkie dotychczasowe.

Między ziemią a światem nadzmysłowym zachodzi tu ściły związek sympatyczny. Jeśli są jakie granice, to i te znikają pod wpływem czarującego działania przedziwnej nocy wiosennej, kiedy na niebie ukaże się księżyc, „król nocy", a po jego srebrnych promieniach spływać poczną na ziemię duchy opiekuńcze, by nad nią czuwać widomie, wlewać iskrę zapału w uśpionych, ostrzegać przeczuciami, a młode serca „przeźroczystemi skrzydłami" oddzielać od zmysłowego świata... Noc jasna, rozśpiewana skargami słowików, upajająca wonią kwiatów, muskanych lekkim powiewem. Obraz jej tak delikatny i eteryczny, jak owe postaci duchów, spływających na srebrnych chmurach, jak cała ta delikatna tkanina liryzmu, przenikająca pierwszy poemat miłosny Krasińskiego. Bo miłość była tym żywiołem życiodajnym opisu, tem źródłem najczystszem serdecznej sympatyi między człowiekiem a przyrodą, unoszącą stęsknione za szczęściem dusze daleko w światy nieskończone, w „górne siedliska nieśmiertelności", w uroczystą, marzoną noc wiosenną, poprzedniczkę owej przedziwnej chwili, odmalowanej w sposób niezrównany przez Słowackiego, chwili, gdy się ma księżyc pokazać,

„Kiedy się wszystkie słowiki uciszą,
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
I ciszej źródła po murawach dyszą".

Ciszej płyną fale Pilicy. W różanym „Gaju czarów“, poświęconym miłości, cała symfonia woni, która jest mową kwiatów, ich muzyką i poezyą. Pomiędzy świerkami ogrodu ukazuje się postać niewieścia, „ale tak cudna, tak piękna, jak gdyby była mieszkanką gwiazd, ku którym wzniesione trzymała oczy. Biała szata w lekkich fałdach obwijała wysmukłą kibić. Lica świeżością podobne były do różanego światła jutrzenki, mięszającego się do fal srebrnego strumienia. Rozwiane włosy bursztynowemi pierścieniami pieściły się wietrzykiem, a ich barwa tak świetną była, jak gdyby igrający promień zaszłego słońca, wmięszawszy się do nich i nie mogąc już z jedwabnych wydostać się splotów, w złotem po nich roztopił się świetle. Na czole godność i spokojność niebiańska się odbiła. W oczach tylko znać było ogień, wyrażający zmienne dziewiczych piersi uczucia; bo raz błyszczał, jak gwiazda wieczorna, to znów, cichą łzą przyćmiony, jak księżyc mgłą obwiany, napół tylko świetniał, a wtenczas najmilej, najczulej tłómaczył budzącą się namiętność w sercu piękności. Westchnęła lekko i weszła pod różane gaju sklepienia. Tam, patrząc z siedzenia z murawy na kryształową rzeki powierzchnię, strojną odbitemi z nieba gwiazdami, myślała o nadziejach i o przyszłości“. Obraz to bardzo subtelny i bardzo piękny, pełen wdzięku i prawdziwej poezyi: Lica dziewicy malowane krasą różaną jutrzenki i srebrem kryształowego strumienia, wzrok raz jasny, jak „gwiazda wieczorna“, raz łzawy, jak księżyc zamglony; a już wprost prześlicznie oddana barwa „bursztynowych“ włosów, wśród których zbłąkany i uwięziony w jedwabnych splotach purpurowy zachodni promień słoneczny roztapia się w złocie bujnych fal.

Co jeszcze w *Śnie Elżbiety Pileckiej* znalazło bardzo piękne i wysoce poetyczne zastosowanie — to motyw woni, jako ważny czynnik współdziałający [1]). Oto kwiaty wiosenne „wonią zapełniają przestrzeń“, a powiew wieczoru wznosi „na skrzydłach wonne kwiatów westchnienia“; duchy, otaczające Elż-

---

[1]) Przygodne wzmianki o woni były już poprzednio n. p. w *Polsce*, w obrazie Boga: „Nieśmiertelne wonie ulatują koło Pana...“, w *Panu Trzech Pagórków*, w opisie wiosny: „Kwiaty przyjemniejsze rozsyłają wonie...“, *w Grobie Reichstalów*: „Lekki wietrzyk przynosił aż do Wallensteina ulatujące po powietrzu wonie“.

bietę, „wyciągnęły przeźroczyste dłonie i usypały z nich drobne, barwą tęczy umajone, kwiaty w nadziemskich błoniach uszczknione. Pod ciężarem woni uległy śnieżne Elżbiety powieki i sen wieczny przeniósł ją w krainę urojeń...“.

„I oto piękne, to ponure, to miłe, to smętne obrazy snuć się zaczęły przerywanem pasmem przed jej wyobraźnią“. Ze zmianami obrazów widzenia zmieniała także swą szatę przyroda, harmonizując ze stanami uczuciowymi bohaterki: „Zdało się marzącej dziewicy, że... widzi klęczącego u kolan rycerza“, Archelda z Haldy, kochanka swej młodości. Rycerz słowami, podobnemi do „miłego szmeru błyszczącego strumienia“, wzywa ją do ucieczki: „Noc piękna, śpi zamek, księżyc tylko patrzeć będzie na naszą ucieczkę“. Usłuchała dziewica rycerza: „Przy świetle księżyca“ ruszają ze zbrojnymi towarzyszami. Księżyc, wypróbowany przyjaciel i powiernik „serc czułych“, nie zdradzi kochanków, będzie sprzyjał ucieczce i drogę wskaże bezpieczną. — Wtem zaszła zmiana w obrazach jej widzenia: „Zdało się marzącej dziewicy, jak gdyby kochanek na rączym koniu zawiódł ją w odludną i dziką okolicę, najeżoną zewsząd skałami i lasami pokrytą. Niebo, przed chwilą tak czyste, przybrało mglistą i szarą pomrokę, oddzielającą ziemię od ożywczego słońca. Rośliny, drzewa posępną miały postać, liście wyschłe dziwnej były zieloności, wpadającej w czarną barwę przez zimę nadaną, wody naokoło rozlane, wlokły się mętnemi falami, odbijając ciężkie chmury, w górze zamięszane. Złowieszcze ptaki krążyły nad głową i przeraźliwe ich krzyki mięszały się do dźwięku trąb i rogów, z daleka się odzywających“. Za kochankami pędzi nieubłagany pościg. Przyroda odczuwa smutne ich położenie, przybiera posępną barwę, jakby w przeczuciu blizkiego nieszczęścia, współczuje smutnej ich doli, usiłuje ratować, rzucając pod nogi pogoni „góry i skały, lasy i jeziora“. Księżyc, który poprzednio jasno rozświecał ciemności nocne, teraz skrył się za „ciężkiemi chmurami“, by utrudnić pościg. Naprożno! „Zbrojne szeregi wdzierały się po przepaściach i sterczących urwiskach“; mordercy doszli wreszcie szczytu skalnego. „Archeld bronił najdroższego skarbu z wściekłością rozpaczy“, ale coraz bardziej słabło ramię rycerskie. Z pod zbroi trysły „strumienie krwi“ i „cała góra

zdała się Elżbiecie zalaną purpurowym potokiem[1]; porwane nim ciało Archelda runęło ze szczytu opoki i rozdarte przez ciernia i głazy, padło u stóp pana z Pilcy". Została żoną sędziwego Granowskiego, a po tegoż śmierci „królową Lechii", małżonką Władysława Jagiełły.

Obraz nocy w „Śnie Elżbiety Pileckiej" przedstawia najwyższy stopień ewolucyi tego motywu w twórczości warszawskiej poety, równocześnie zaś jest wykładnikiem jego stosunku do przyrody, jako objaw największego zbliżenia się do niej i nawiązania najserdeczniejszych węzłów „sympatyi" między naturą a człowiekiem, a powtóre jako najpiękniejszy wyraz artystycznego ujęcia przedmiotu. Jest to zarazem rozbrat stanowczy z dawnym walterskottowskim kierunkiem, a zapowiedź nowego pod wpływem przejmowania się dziełami Byrona i Rousseau'a.

* *
*

Wszystkie, omówione dotychczas krajobrazy pozostawały w związku z pewnemi zjawiskami kosmicznemi (wschody i zachody słońca, noc księżycowa), które wpływały na ich koloryt ogólny, zależny od zmian w oświetleniu atmosfery. Krajobrazów nie uwzględniających oświetlenia słonecznego czy miesięcznego jest bardzo mało. Pierwszy spotykamy w *Panu Trzech Pagórków*, w opisie Opinogóry: „Trzy pagórki wznoszą się wśród rozległej równiny — lasy zdala „czarnym ją okrążają wieńcem — gaje zielone, po niej rozsypane, przyjmują w swoje zacisza różnopióre ptaki lub trwożliwe zające — krzaki gdzieniegdzie z błot i trzęsawisk wznoszą gałęzie, wiatrem na wszystkie nachylane strony". Okolica nizinna, urozmaicona błotami i trzęsawiskami, zamknięta w dali czarną smugą lasu, na niej trzy pagórki, gdzieniegdzie zielone gaje i kępy krzaków. Jest tu — jak widzimy — plan, oparty na autopsyi, ukształtowanie terenu przedstawione wiernie pod względem topograficznym; rysunek prymitywny, strona malarska zaznaczona słabo („czarne" lasy, „zielone" gaje); całość bardzo nieśmiała

[1]) Podobną wizyę „krwawego morza" miał już przedtem Opin (Purpurowe bałwany uderzyły o jego namiot i łoże, które było jakby małą wyspą „wśród ogromnego oceanu" i Henryk z Kaniowa).

i sztywna, ani porównać się nie da z pięknym opisem zachodu słońca w lesie opinogórskim, w „dokończeniu“ utworu. Pochodzi to stąd, że w gruncie rzeczy nie o pejzaż idzie tu młodziutkiemu pisarzowi, ale o pierwsze wspomnienia myśliwskie, łączące się z mokradłami Opinogóry. „Ileż razy tam się uganiałem za szybko lecącym bekasem, ileż razy broń morderczą podnosiłem na szarą kuropatwę — ileż razy na tych błoniach hasałem i, uniesiony namiętnością, pędziłem za uciekającym zwierzem...“. A znał — jak wiemy — młody panicz „trzy pagórki“ doskonale:

„Poznałem ciągłem zwiedzaniem najmniejszy krzaczek na rozległej równinie. Ledwie że każdego kwiatku nie pamiętam“ i t. d. Opinogórze towarzyszą w okolicy „różne wsie i cztery miasta“. Ale ona wznosi się z powagą, jak olbrzym zwycięski i wszystkim zagraża płaszczyznom.... Lidynia błękitnawemi wody spokojnie płynąc, cichą falą podmywa ciechanowskiego zamku ostatki.... Tam kiedyś dzielni rycerze na dziarskich rumakach walczyli za piękność. Tu hoże dziewice obdarzały miłym wzrokiem mężnych wojowników. Nieraz odpadły mosty zwodzone, nieraz połyskujący świetnymi pancerzami męże wychodzili z tych wież, obwijanych teraz kręcącym się bluszczem... Gdzie chorągiew z herbem tęczowe rozwijała farby, tam dzisiaj krzak porasta... Gdzie huczne odbywały się biesiady, gdzie wino bursztynowym lało się strumieniem..., gdzie błyszczące szyszaki świetniały na głowach walecznych, tam dzisiaj samotność i głuche milczenie...“.

W opisie tym obok znanego już pierwiastka topograficznego występuje wybitnie drugi czynnik, mianowicie antykwaryczny z zabarwieniem elegijnem. W romansach Walter-Scotta przyroda, pełniąc rolę dość podrzędną, pojawia się najczęściej w charakterystycznem połączeniu z elementem topograficzno-antykwarycznym. Opiera on swe opisy natury na nader sumiennych studyach geograficzno-historycznych, na szczegółowych, najczęściej osobiście sprawdzanych zapiskach topograficznych, dbając o najdokładniejszą wierność i zgodność opisu z rzeczywistością. Bardzo rzadko zaś jest on artystą, wprowadzającym do swych utworów przyrodę dla jej piękna, dla jej konturów, barw, dźwięków [1]). Krasiński poszedł tu wiernie za swoim mistrzem, którego dzieła były dlań nie tylko walną pobudką twórczości

[1]) Dibelius Wilhelm: Englische Romankunst. Die Technik des englischen Romans T. II. Berlin 1910, s. 219—222. Por. także: Maigron Louis: Le roman historique à l'époque romantique etc. s. 74.

i najważniejszem źródłem literackiem, ale zarazem praktyczną szkołą sztuki pisarskiej. Owe tedy historyczne reminiscencye, owe wspomnienia o „dzielnych rycerzach“ i „hożych dziewicach“, o turniejach średniowiecznych wśród murów zamku ciechanowskiego, o świetnych igrzyskach rycerskich i hucznych biesiadach — to typowe znamiona maniery walterskottowskiej. Refleksya na temat: „dawniej a dziś“ nastraja poetę na ton elegijny, usposabia do smętnego dumania, przywodząc na myśl dawne ojców dzieje; nawet „mury i baszty, skropione rannemi jutrzenki łzami, zdają się płakać nad zbiegłemi laty, nad dzielnemi pany...“. Jeżeli wreszcie zważymy, że powyższy opis znajduje się na samym początku opowieści o Panu Trzech Pagórków, zrozumiemy, dlaczego autor zbył przyrodę ogólnikami: chciał jak najprędzej opowiedzieć czytelnikowi krwawe dzieje bohatera [1]), ciekawe — jak mniemał — i groźne. Dopiero w epilogu, zaspokoiwszy już „ciekawość“ czytelnika, daje prawdziwie piękny obraz zachodu słońca w lesie.

Podobną obfitą, aż za obfitą, przyprawę walterskottowską wykazuje opis zamku Wilczków i „zapuszczonych szpalerów“, świetnego dawniej ogrodu; opis, przeładowany drobiazgami, które niweczą wrażenie całości, gubiącej się w szczegółach architektury murów, baszt, wież, bram. Wśród nich znana refleksya: „Zwiedzając tę starożytną dzielnej rodziny siedzibę, czułem cały wpływ, jaki pozostałe szczątki uszłych wieków wywierają na żyjącego w teraźniejszych“ [2]).

Od ruin zamku „ciągnie się starożytna ulica, wysadzana lipami... Obok widać ostatki pięknego niegdyś ogrodu. Leżą tu i ówdzie gruzy obmurowanego parkanu. Zarosłe ścieżki nie migają się już miałkim piaskiem. Chwast i oset zalegają miejsce, gdzie nieraz lekka piękności noga posuwała się obok stopy, zbrojnej w ciężkie żelazo..... Zapuszczone szpalery rozrosły się szeroko. Mnóstwo dzikich ziół i krzewów zapełniło zostawione między gajami przerwy...“. W opisie tym odnaleźć można niektóre reminiscencye z *Kenil-*

---

[1]) Słusznie uważa dr. Juliusz Kleiner postać Opina za skrajnie byronistyczną koncepcyę „negatywnego altruizmu“. Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli. Lwów 1912, t. I., s. 18.

[2]) Analogiczną refleksyę znajdujemy w „Kenilworcie“ (Warszawa 1828): „..sam widok zniszczenia przejmuje smutkiem i grozą, ile razy oglądamy dzieła ludzkie zaniedbane i puszczone odłogiem...“ (t. I., s. 60).

wortha Walter-Scotta, gdzie znajdujemy szczegóły analogiczne: a więc „ulicę zasępioną cieniem drzew rozłożystych, którą niegdyś opasywał z obojej strony płot samorodny; ścieżki i przejścia zarosłe gęstą trawą, zapuszczone chwastem, brzydkiem zielskiem i poziomą chróściną; długie szpalery, niegdyś postrzygane na jedną miarę, dziś zostawione naturalnemu wzrostowi..“ [1]).

Co do innych krajobrazów tej kategoryi, wystarczy wzmianka kronikarska o opisie zamku księcia Zbigniewa w *Władysławie Hermanie* [2]), tudzież opisie Citowian w *Gastołdzie*. Brak im całkowicie walorów artystycznych, brak kolorytu i malowniwniczości, kompozycyi i życia; jest tylko inwentaryzacya rzucających się w oczy szczegółów. Oto przykład: Na czele drugiego rozdziału „Gastołda“ czytamy takie wiele zapowiadające zdanie: „Na całej Żmudzi nie znaleźć takiej wsi, jak Citowiany, bo stoi na górze nad przepaścią, w której huczą fale, choiny modre u spodu, a biała piana u wierzchu. Chaty wsi dziedzicznej wokoło się podnoszą. Z jednej strony widok na łąki, lasy i za nimi znów łąki, a z drugiej góra“, ostro w głąb ścięta, „a postąpiwszy, widne są w tajemnym dole choiny, woda, która skacze po kamieniach, unosi z sobą drzewa i pędzi w liczne zakręty“. Mnóstwo tu — jak widzimy — motywów, z których złożyćby można bardzo piękny obraz. W całym opisie znać pośpiech i chęć najszybszego dobicia do kresu opowieści, wykończonej w przeciągu 24 godzin: założył się był bowiem Krasiński z Mickiewiczem, że „przez dzień jeden napisze powieść“ [3]). Wobec takiej pośpiesznej roboty „na urząd“ brakło czasu na wyzyskanie choćby najpiękniejszych nawet motywów przyrody [4]).

---

[1]) Walter Scott: Kenilworth, romans historyczny, z angielskiego przełożony przez Erazma Rykaczewskiego. Warszawa 1828, t. I., 60, 66—7; oryg. wyszedł z druku w r. 1821.

[2]) Opis zamku Zbigniewa pojawia się dwukrotnie; na str. 108 i 303. Wznosi się on na „piaszczystym brzegu Wisły“; z jednej strony rozległa równina, z drugiej „fale poważnej rzeki“, w oddaleniu miasto z zamkiem królewskim i katedrą.

[3]) Kallenbach l. c. 217.

[4]) Ten sam pośpiech cechuje próbę krajobrazu na czele rozdziału trzeciego: „Na pograniczu Litwy z Prusami stał kopiec usypany, a wokoło kopca wierzby. Tuż przy tem lasek brzozowy i rzeczułka... Z tyłu brzozy, z przodu równina...“.

Jakże wdzięcznie wygląda przy nich obraz „pięknych" ogrodów, opasujących „kwiecistemi ramiony" zamek Ottona z Pilcy, wojewody sandomierskiego, obraz owiany wonią róż, tryskający świeżością kropel wodnych, rozbitych o skalne opoki, obraz przyrody żywej i czującej [1]). Obok „dzikich północnych lasów wychowańców" — wysmukłe drzewa południa: Dąb wznosi się dumnie nad poziomą różą, „brzoza płacząca zlewa rosę jutrzenki na rosnące pod jej stopami fiołki; ścieżki, posypane drobnym piaskiem, prowadzą to w rozkoszne gaje, to w ciemne ulice", zachęcające posępnością do „smętnego dumania". A dalej za „czarnym lasem" miłe łąki i otwarte błonia, umajone kwiatami, „których połyskujące farby" rażą oko „tysiącznemi blaski". Strumień „wije się splotami węża" lub „gwałtownemi wody rozbija o kamienie i konającemi falami z brzegiem ukochanym co chwila się żegna". Dalej góra wysoka, u jej stóp przepaść, ale otoczona „kwiecistemi krzewy", a „powój splątanemi wieńcami łączy przeciwne jej brzegi" [2]). Między „spadzistemi opokami" wre szumiący potok, „zamglewając powietrze drobną pianką, której każda kropelka na błyszczącą zamienia się tęczę", a granicę ogrodów Ottona Sandomierskiego stanowi „srebrna wstęga" i „kryształowe wody"

---

[1]) Nie mają tych zalet dwa opisy lasów, jeden w „Władysławie Hermanie" (s. 397.), drugi w „Gastołdzie", przedstawiające się jako wyliczenie pewnej sumy szczegółów, bez śladu ugrupowania ich w obraz artystyczny. A więc w pierwszym opisie: Las gęsty. W nim „wzniosłe sosny", „płaczące brzozy, żałobne świerki, ogromne dęby", które „wydzierały oku błękit niebios". Za zbliżeniem się człowieka odlatują „sójki, kruki, żarłoczne sępy". Z pośpiechem naszkicowany jest „ciemny las" żmudzki w „Gastołdzie", czasu „młodej jesieni", kiedy jeszcze żaden liść nie opadł: „Było już dobrze z południa" żadnego ptaka nie słychać; tu i ówdzie brzmi strumień zielony... Bór tak wielki, „że zda się bez końca: wzgórki, za nimi jary, dalej dęby, za nimi sosny, piaski, znowu sosny, trzęsawiska, gęszczyna i wierzby...".

[2]) Podobnie w *Wallenrodzie* (kórego poznał Krasiński pod koniec pisania „Grobu rodziny Reichstalów"):

...Gałązka litewskiego chmielu,
Wdziękami pruskiej topoli nęcona,
Pnąc się po wierzbach i po wodnem zielu,
Śmiałe, jak dawniej, wyciąga ramiona
I, rzekę kraśnym przeskakując wiankiem,
Na obcym brzegu łączy się z kochankiem.

Pilicy. Nad rzeką gaj różowy, poświęcony miłości, pod strażą czarnych skał, „uwieńczonych orlemi gniazdami...“. W dalszym ciągu opisał nam poeta czar nocy w i o s e n n e j, jaki się dokonywał w gaju różanym za sprawą duchów, które zstąpiły widomie, spływając cicho na s r e b r n y c h chmurach i promieniu księżyca. Nad całym „Snem Elżbiety Pileckiej“ unosi się świeże i wonne tchnienie wiosny. Nie mamy tu jednak jej o p i s u [1]), tylko krajobraz nocy wiosennej, harmonizujący świetnie z charakterem utworu, jako marzenia sennego, mający na celu wywołanie odpowiedniego n a s t r o j u w duszy czytelnika, wzbudzenie serdecznej sympatyi dla bohaterki. Niezależnie od tego doznajemy wzruszeń estetycznych, dzięki psychologicznemu pogłębieniu stosunku człowieka do natury i prawdziwie artystycznej formie ujęcia przedmiotu. Krasiński spojrzał tu nie tylko w oblicze przyrody, lecz także w jej serce i duszę, a odkrywszy za granicą świata zmysłowego nowe prawdy, ukazuje, jak w pewnych chwilach zacierają się granice między człowiekiem, przyrodą a światem duchów, a stwarzają jedność, żyjącą jednem życiem, tętniącą jednem sercem.

W i o s n a pojawia się także przed *Snem Elżbiety Pileckiej*, przyczem poeta stwierdza najczęściej jej zgodność lub niezgodność ze stanem psychicznym człowieka. Opin, pan Trzech Pagórków, jest typem byrońskim, dlatego: „s ł o w i k a ś p i e w y d r ę c z ą jego u m y s ł, pogoda dnia wiosennego w p o n u r o ś ć g o w p r a w i a, jak gdyby się lękał, żeby jeden z milionowych jaśniejającego s ł o ń c a p r o m i e n i odnie przebił się aż do jego serca i s t r a s z n y c h n i e o d k r y ł t a j e m n i c“. Na innem miejscu tego samego utworu (III. 1.) zaznaczony jest znowu sympatetyczny związek między człowiekiem, a budzącą się do życia naturą, która cieszy się jego szczęściem i na znak radości przystraja się odświętnie: „W i o s n a wszystkie wdzięki rozlała w dniu poświęconym n a ś l u b S ł a w a n a — słońce ż y w i e j jaśnieje — kwiaty p r z y j e m n i e j s z e rozsyłają w o n i e i woda w ś w i e t n i e j s z y c h rozbija się k r o p l a c h o brzeg ukochany —

[1]) Nie jest bowiem o p i s e m wiosny następujące ogólnikowe zdanie na czele drugiego ustępu: „Słońce wiosenne wzbiło się na błękity, niedawno z pod jarzma ciężkich chmur uwolnione, a promienie jego lały się w niezmierzoną przestrzeń, oświecając pełną życia i wdzięku okolicę“.

słowik radośniej się wita z odrodzonem przyrodzeniem — liście, poruszane miłym wietrzykiem, milej się kołyszą — wszystko zda się radować z sercem Sławana i Żulisławy — wszystko odpowiada ich duszy uczuciom".

W *Grobie rodziny Reichstalów* mamy konwencyonalny opis wiosny typowej, pozbawionej wszelkiej indywidualności, nie nazwanej po imieniu, „abstrakcyjnej": „....wiosna w całej swej piękności rozwijała kielichy świetnych kwiatów i liście w zieleniejących się ogrodach, słońce, jak bohater po zwycięstwie, wzbijało się w górne niebiosa i wszystko zalewało potopem złotych promieni". Opis szary, bezbarwny, wrażenia nie wywołuje żadnego właśnie z powodu swej typowości i spłowiałego szablonu. Nieco świeżości i trafności przyznać można tylko słońcu, które wznosi się, jak bohater po zwycięstwie, oraz „potopowi złotych promieni". Między przyrodą a duszą człowieka widzimy tu harmonię: „piękna pogoda rozweselała orszak, w którym mieścił się astrolog". Na innem miejscu ostry kontrast [1]). Podobny kontrast w *Władysławie Hermanie:* Oto dzień majowy, „jeden z najpiękniejszych dni wiosny". „Niebo czyste, żadną nie pokryte chmurą, odbija się w wodach szeroko rozlanych; pola mazowieckie „zielenią wschodzące zboża". Słońce „błyszczy po srebrzystych strumieniach i kopule kościoła katedralnego stolicy. Wszystko oddychało szczęściem i odświeżoną pięknością natury, ale serca ludzi wśród tych pięknych łąk, wśród tych gajów rozkosznych, przy potokach światłości, przez gwiazdę dnia rozlewanych, srogiemi szarpane namiętnościami, nie umiały cenić dobrodziejstw Boga. Wszystko w przyrodzeniu było zachwycającem, a tymczasem srogie gotowały się burze i walki pośród mieszkań ludzi".

---

[1]) Wallenstein patrzy z wysokiej wieży „na miasto i okoliczne pola, oświecone ostatniemi zachodzącego słońca promieńmi". W ogrodach kwiaty i zielone drzewa. „Lekki wietrzyk" przynosi „ulatujące po powietrzu wonie. Wszystko szczęśliwem i wesołem było. Wszystko się uśmiechało. Ale piękne przyrodzenie nie było w zgodzie z sercem księcia Frydlandzkiego". (Rozdz. VIII., s. 65.)

Z opisów innych pór roku natrafiamy w „Grobie“ na obraz zimy, przedstawiony w sposób następujący: „Zmieniała się stopniami piękna pora. Deszcze, wichry i śniegi przybycie zimy obwieszczały. Wkrótce pola i miasta śnieg zaległ białym całunem. Czarne chmury zasępiło niebo. A Fatyma, zwyczajna widzieć zawsze jasne słońce, widzieć rozkoszne łąki i doliny okolic Mekki, nie mogła znieść widoku obumarłej natury“. O tym opisie zimy to samo da się powiedzieć, co o wiośnie. Lepiej natomiast wypadł obraz księżycowej nocy zimowej: Na niebie „ciężkie chmury zimowe“, „obielone“ promieniami księżyca. Ziemia „błyszczy“, spowita śniegiem; gdzieniegdzie „szronem ubielone“ drzewo wznosi się wśród pola. Na owo tło białe rzuca Krasiński sylwetkę Alana, konno wracającego z łowów: „Czasami powstawał wicher i tumanami śniegu oczy konia i jeźdźca zasypywał.... Wtem chmury, złączywszy się, zakryły księżyc.... Śnieg gęsty padać zaczął“. Ton ogólny krajobrazu biały. Rzecz charakterystyczna, że brak zupełnie barwy srebrnej, choć ziemia błyszczy od śniegu, choć mowa o szronie i o promieniach księżyca, z którymi kojarzy się raczej *srebro*, niż *biel*. Pięknym fragmentem jest owo drzewo „szronem ubielone“, stojące samotnie wśród śnieżnych pól. Całość zasługuje na uwagę, jako jedyny krajobraz nocy zimowej w tym okresie, jako pierwsza tego rodzaju próba młodziutkiego autora, skromna i uboga, lecz nie pozbawiona udatnych szczegółów.

* *
*

Z pośród zjawisk atmosferycznych kilkakrotnie opisuje Krasiński burzę. Walka żywiołów, zjawisko w przyrodzie najbardziej dramatyczne, uderza jego wyobraźnię przedewszystkiem motywem ruchu, który dostrzega i opisuje w rozmaitych stadyach i odmianach, nieraz bardzo plastycznie. Już w *Synu Botzarisa* natrafiamy na szkic burzy i to morskiej. Zrywa się „wiatr gwałtowny“, „morskie wały uderzają o statek, czarne chmury, ścierając się z sobą, straszne wydają grzmoty, błyskawice oświecają śmiałych Greków“. Burza to papierowa, „literacka“, złożona z kilku najpospolitszych zwrotów, wziętych z pierwszego lepszego książkowego opisu. Nie o burzę tu

zresztą idzie, ale o „śmiałych Greków", uciekających z niewoli tureckiej. Niekiedy wprowadza opis burzy w tym celu, by stwierdzić, że walka żywiołów odpowiada danemu nastrojowi psychicznemu człowieka czy sytuacyi, lub z nim kontrastuje. Oto n. p. w *Mściwym Karle* chwila przed burzą: Słońce zaszło, czerwone chmury zapowiadają straszliwą burzę, ciemność zalega obszary i żadnej gwiazdy nie mógłby dostrzedz wzrok nawet sokoli; „ale natomiast okna zamkowe rzęsistym jaśnieją ogniem, bo Johanna z Gozdawy miłego przyjmuje gościa". Owóż i kontrast: w przyrodzie nadciągagająca groźna walka żywiołów, u ludzi radość i używanie (uczta w komnatach rzęsiście oświetlonych). Zapowiedzianej „straszliwej burzy" napróżnobyśmy szukali w utworze, wypełniającym po brzegi rozdziałów okropnościami „zemsty, rozkoszy bogów".

Zgodność „zamętu przyrodzenia" z „burzą serca" bohatera stwierdza Krasiński przy sposobności opisu burzy nocnej w VII. rozdz. *Władysława Hermana:* Na niebie rozpostarły się czarne chmury, jakby zazdrościły ziemi „srebrzystego światła księżyca"; na ziemi „smutna ciemność" i świst wichru, „coraz bardziej wzrastającego" ze wzmagającą się burzą. Wiatr potężnieje, „wirem swoim porywa liście i kurzawę. Ogromne chmury, na jego skrzydłach przyniesione, z hukiem ścierać się zaczęły, a blade błyskawice chwilowo ziemię oświecały. To wzburzenie przyrodzenia, ten zamęt zgadzał się z burzą serca Zbigniewa. Z pewnym rodzajem uniesienia i przyjemności przypatrywał się temu obrazowi. Ciemność, go otaczająca, świsty wiatru, przedzierającego się przez puste zamku korytarze, huk odległego piorunu, przejmowały jego duszę to smutkiem, to wzniosłym zapałem. Wyobrażał sobie, że sam na tej ziemi walczy z siłami natury i nie ulega ich zapędom, wszystko przezwyciężającym. Jest to pojmowanie natury zupełnie w duchu byrońskim. Autor „Manfreda" widzi w przyrodzie jedyną niezawodną ukoicielkę swych cierpień, płynących z wiecznego dysonansu między duszą rewolucyjnej jednostki a uświęconym „porządkiem" świata. Upatrując w niej odbicie swych uczuć i namiętności, szuka najchętniej objawów wzburzenia, walki, zamętu żywio-

łów [1]). Wtedy jest dlań przyroda najmilszą, najbliższą, najserdeczniejszą. Taką była w owej chwili dla Zbigniewa, który na „wzburzenie przyrodzenia" patrzał z „uniesieniem, przyjemnością i zapałem".

Oprócz powyższych przygodnych szkiców znajdujemy trzy dłuższe, bardziej samoistne opisy burzy.

Pierwszy w *Joannie D'Arc* (I. rozdz.): „O k r o p n a burza przeraziła trwogą mieszkańców miasta". Opis zaczyna się obrazem nadciągania już od samego ranka „ogromnych c z a r n y c h chmur", które „silnym p ę d z o n e wiatrem, zaczęły zaciemniać cały widnokrąg". Następuje moment drugi, obraz „ścierania się" obłoków. „Z niezmierną szybkością p o s u w a ł y się po niebie, a ś c i e r a j ą c s i ę ze strasznym hukiem, bojaźnią napełniały zabobonnych", tem większą, że „częste błyskawice p r z e d z i e r a ł y obłoki", rzucając „bladawe" światło, a nawet piorun kilka razy u d e r z y ł... W dalszym ciągu spotykamy inne fazy zjawiska: Pod wieczór „powstaje g w a ł t o w n i e j s z y wicher i r o z p r a s z a chmury na zachodzie". N a c h w i l ę ukazuje się słońce i oświeca miasto „krwawymi promieńmi", lecz natychmiast znika, jakby „chciało ostrzedz" ludzi o nieszczęściu. Ziemię pokrywa „nadzwyczajna ciemność", żadnej gwiazdy nie można było widzieć.

Rzecz charakterystyczna, że opis ogranicza się wyłącznie tylko do obrazu nieba (chmury, słońce), a panującym jego elementem jest r u c h, zaobserwowany dobrze i przedstawiony plastycznie. Niema natomiast kolorytu chmur, które okraszone zostały jedynym epitetem „czarnych", choć barwa ich pod wpływem zmian natężenia promieni słonecznych — burza trwa cały dzień — przechodzić musiała przez rozmaite stopnie tonów i odcieni; nie wyzyskane tu także oddziaływanie „bladego" światła częstych błyskawic. Cała burza sroży się tylko w powietrzu; ziemi poeta nie dostrzega, zakrywszy ją „nadzwyczajną ciemnością".

Inaczej w „Panu Trzech Pagórków": Niebo zbyte ogólnikami, główna uwaga zwrócona na ziemię: „Ciemna i burzliwa noc zasępiła niebo". Na „tronie z chmur" unosi się po przestworzu Poświst, słowiański uosobienie wichru. „Trzy razy

---

[1]) Zob. Alfred Biese: Die Entwickelung des Naturgefühls im Mittelalter und in der Neuzeit. Leipzig, 1892, s. 411.

rzucił się i wstrząsł ogromną prawicą, a trzy razy odpowiedziały mu wiatry, odpowiedziała mu z i e m i a". A oto „u p a d ł y przed nim w k u r z a w ę dęby i wysokie sosny, zieloną uwieńczone jemiołą — słabe zboża s c h y l i ł y s i ę po polach, a kwiaty na zawsze z a w a r ł y swoje kielichy. Góry i rzeki w s t r z ą s ł y się w posadach, bałwany jezior i rzek w z n i o s ł y się ku niebu, jak gdyby chciały wymawiać i wyznawać Panu pioruna zniszczenie jego stworzeń".

Pierwsza część obrazu wcale udatna, dowodzi trafnej obserwacyi szczegółów (nachylane wichrem drzewa i zboża), druga, przechodząca w opis kosmicznych skutków burzy, przesadna i nienaturalna, choć zgodna z ogólnym nastrojem powiastki. Nie zapomniał Krasiński i w tem miejscu o bohaterze utworu, straszliwym Opinie, którego namiot, „czerniąc się wśród mroku jako znak klęsk i mordów, n i e u g i ę t y, jak dusza pana swego, w y t r z y m y w a ł w a l k ę z nadciągającemi wiatry i z w y c i ę s k o z niej wyszedł".

Ostatni wreszcie dłuższy opis burzy mamy w XVIII. rozdz. *Wł. Hermana*. Noc ciemna. Na niebie, oczywiście, c z a r n e chmury, nabrzmiałe deszczem. Wtem na „huk pioruna", jak na „hasło do bitwy, budzi się spokojne dotąd przyrodzenie": „w okamgnieniu b ł y s k a w i c e rozdarły niebiosa, a deszcz rzęsisty spuścił się na ziemię". W dalszym ciągu opis ten zaciekawia artystycznem zespoleniem motywu burzy z obrazem płonącego obozu. Płomienie w z b i j a ł y s i ę początkowo ku niebu, lecz wkrótce, smagane coraz większymi potokami deszczu, zaczęły się s k r ę c a ć ku ziemi, niknąć w czarnym dymie i przygasać. Przez chwilę zdawało się jednak, że „pożar nic z mocy nie stracił, bo chmury, jeszcze większym oświecone blaskiem, zamieniły się na o g n i s t e o g r o m y, t o c z ą c e s i ę z hukiem po przetrzeni". Mamy tu kombinacyę dwóch zjawisk: burzy atmosferycznej i pożaru na ziemi. Że poecie nie obcą była jej strona estetyczna, dowodem odmalowanie kolorytu chmur, które przechodzą tu, oświecone blaskiem pożaru, z pospolitych czarnych[1]) w o g n i s t e ogromy, przewalające się z h u k i e m po ciemnych obszarach nieba. Nie można odmówić obrazowi temu

[1]) W opisach burz zawsze występują chmury *czarne*, wyjątkowo tylko w „Mściwym Karle" *czerwone*.

zamaszystości i plastyki w odtworzeniu kolorytu, oraz w uchwyceniu ruchu przy równoczesnem uwzględnieniu efektów akustycznych (huk). Całość czyni wrażenie potężnego zjawiska atmosferycznego.

* *
*

Owóż i obraz stosunku Krasińskiego do przyrody w warszawskim okresie twórczości[1]; zasadniczymi momentami: Najwcześniejsze listy do ojca — *Pan Trzech Pagórków* — końcowe rozdziały *Władysława Hermana* — *Sen Elżbiety Pileckiej*: Wrażliwość na piękno natury wielka. Początkowy skromny rysunek przechodzi w „cudowną akwarelę“ w „Panu Trzech Pagórków“ [2]), końcowe ustępy „Władysława Hermana“ wykazują wielki postęp pod względem obserwacyi, artyzmu, pogłębienia psychologicznego, co znowu znajduje najpiękniejszy, syntetyczny wyraz w „Śnie Elżbiety Pileckiej“. Krajobrazy najudatniejsze są wtedy, gdy ich geneza i podstawa tkwi w bezpośredniej, osobistej obserwacyi; opisy „literackie“ nie udają się, są konwencyonalne, szablonowe, typowe. Liczne wschody i zachody słońca. Te ostatnie piękniejsze od pierwszych i subtelniejsze. Najczęściej występują pejzaże nocy księżycowej, malowane z prawdziwem zamiłowaniem. Szczytem artyzmu noc księżycowa w „Śnie Elżbiety Pileckiej“, w której główną rolę odgrywa przepięknie wyzyskany motyw woni. Niekiedy pojawia się w obrazach tendencya nastrojowa, oparta jużto na efektach kolorystycznych, jużto akustycznych. Kolorystyka początkowo bardzo uboga, szara i pospolita, staje się z czasem bogatszą i zasobniejszą, nabiera świeżości, dobitności i plastyki, uwzględniając obok barw zdecydowanych także przejściowe i rozmaite ich odcienie. Kolor czarny święci tryumfy największe. On to w połączeniu z motywem nocy nadaje w wielkim stopniu powieściom warszawskim ów ton charakterystyczy, smętny i mollowy. Znakomicie dostrzega w przyrodzie ruch we wszelkich jego objawach. Jest on wówczas punktem wyjścia, pobudką dalszej obserwacyi.

---

[1]) Przedstawienie dalszej ewolucyi motywu przyrody w twórczości Krasińskiego odkładam do osobnej pracy.

[2]) Określenie prof. J. B. Antoniewicza. Por. Sprawozd. z odczytu o Krasińskim, *Słowo Polskie* z dnia 23. lutego 1912. (numer popołudniowy).

Stopniowe pogłębianie stosunku do przyrody widoczne jest w częstem upatrywaniu coraz ściślejszego związku między nią a człowiekiem. Zwracaliśmy na to uwagę niejednokrotnie: widzieliśmy, jak poeta ogranicza się raz wyłącznie do stwierdzenia zgodności lub niezgodności pewnych stanów w naturze z nastrojem psychicznym człowieka czy sytuacyi, to znowu później odkrywa związek głębszy, oparty na współczuciu przyrody dla ludzi, związek sympatetyczny. Równolegle idzie rozwój personifikacyi, które początkowo mają charakter metaforyczny, polegają na zauważeniu pewnych zewnętrznych tylko podobieństw, lecz wkrótce wnikają już w samą istotę zjawisk, stają się coraz plastyczniejsze, coraz bardziej uzasadnione psychologicznie.

Jest to wynik głębszego już wniknięcia w życie przyrody, odczucia tajemnych drgnień jej tętna, zapatrzenia się w jej oblicze, wsłuchania się „w szepty, szmery i słowa nawpół wymówione" („Sen Elżb. Pil."). Tak pojęte personifikacye [1]) doprowadziły do wykrycia znanej nam jnż sympatyi między przyrodą a człowiekiem. Najpiękniejszy przed „Snem Elżb. Pileckiej" objaw tego współczucia spotykamy w XXVIII. rozdz. „Władysława Hermana". Odbywa się pogrzeb ofiar „zemsty": Hanny z Ciechanowa i księcia Mieczysława: „Niebo białawą, przezroczystą mgłą pokryte, przyćmionemi tysiącznemi oczyma patrzało na obrzęd pogrzebu tak, jak gdyby smutek ziemi mógł się był udzielić sklepieniom nieśmiertelności, a każda kropla rosy, spadającej w cichości na pola, wydawała się być łzą [2]), posłaną od aniołów w hołdzie nieszczęśliwym".

---

[1]) Oto kilka jeszcze przykładów: Wiosna uśmiecha się na licach Matki Boskiej („Polska"); kto ślepy, temu zieloność wiosny nie całuje mile zgasłego wzroku („Wallas"); Na „ponurem czole" Zbigniewa błyszczy pewny „rodzaj dumy", jak ostatni promień zachodzącego słońca, który czarne przedzierając chmury, jeszcze raz żegnał się z zieloną łąką i srebrnym strumykiem" („Wł. Herm."); Chmury posuwają się z powagą, „jak orszak milczący, który smętnie postępuje za pogrzebem" (tamże); Obudziło się spokojne dotąd przyrodzenie (tamże); „Czarne fale konając u boków statku w białą zamieniały się pianę" (tamże).

[2]) Podobnie „mury zamku ciechanowskiego, skropione jutrzenki łezką, zdają się płakać nad zbiegłymi laty" („Pan Trzech Pagórków"). W „Śnie Elżbiety Pileckiej" brzoza płacze rosą jutrzenki.

Od „sympatyi" krok jeden do subjektywnego pojmowania przyrody, do patrzenia na nią przez pryzmat własnej duszy, uczuć i nastrojów. Burza namiętności wre w sercu Zbigniewa na wieść o rzekomej zdradzie żony. Czuje on „nieznośny ogień", rozlewający się po żyłach, krew rozhukanym strumieniem bije do głowy, wówczas „zdawało mu się, że otaczające przedmioty nowego życia nabrały, że ściany z płomieni go opasywały, że chmury, przed chwilą posępnej białości, rozogniły się nagłą zmianą i że wicher niewstrzymany, rozrzucając budowle i mury, wziął górę nad zwykłym przyrodzenia porządkiem. Wszystko naokoło się chwiało przed błędnym wzrokiem...". Dalej zdaje mu się, że każda kropla deszczu, spadająca mu na głowę, jest „gorejącą iskrą, murawa, po której stąpa, rozpalonym żarem, każdy powiew wiatru ognistą zawieją".

Już w tym okresie, jak widzimy, zdobyła przyroda ważne stanowisko i należne prawa, które wkrótce wzróść jeszcze miały i spotężnieć wobec majestatu natury szwajcarskiej. Nowe źródła natchnienia, odwieczne a nieprzebrane w swych skarbach piękna i grozy, wielka tradycya literacka, związana na zawsze z gigantami alpejskimi, pobudzą do twórczości bujnej i bogatej.

A jak niegdyś widzieliśmy młodzieńczego autora „Pana Trzech Pagórków" wśród ruin starego zamczyska, w jasną noc księżycową „zgłębiającego dawne czasy", tak po latach ujrzymy wielkiego już twórcę w taką samą noc na arenie Koliseum w strumieniach srebrnej poświaty miesięcznej. Oto arena zaludni się duchami dawno pomarłych, a u szczytów Amfiteatru zajaśnieje postać jakaś przejrzystą jasnością, zbiorą się „wszystkie miłości księżyca" i opromienią anielskie, ciche, zwarte jej skrzydła, jej lica „wyświeżone rosą, wyjaśnione tchnieniem niebios": Powie prawdę o przeszłości i słowo o przyszłości.

Stefan Vrtel.

Od „sympatyi" krok jeden do subjektywnego pojmowania przyrody, do patrzenia na nią przez pryzmat uwłasnej duszy, uczuć i nastrojów. Burza namiętności wre w sercu Zbigniewa na wieść o rzekomej zdradzie żony. Czuje on „nieznośny ogień", rozlewający się po żyłach, krew rozhukanym strumieniem bije do głowy; wówczas „zdawało mu się, że otaczający przedmioty nowego życia nabrały, że ściany z płomieni go opasywały, że chmury, przed chwilą posępnej białości, rozogniły się nagłą zmianą i że wicher niewstrzymany, roztrącając budowle i mury, wzniósł górę nad zwykłym przyrodzenia porządkiem. Wszystko naokoło się chwiało przed błędnym wzrokiem..."[1] Dalej zdaje mu się, że każda kropla deszczu, spadająca mu na głowę, jest żarzejącą iskrą nasienia, po której stąpa, rozpalonym zarzewiem, każdy powiew wiatru ognistą zawieją.

Już w tym okresie, jak widzimy, zdobyła przyroda ważne stanowisko i należne prawa, które wkrótce wzrość jeszcze miały i spotężnieć wobec majestatu natury szwajcarskiej. Nowe źródła natchnienia, odwieczne a nieprzebrane w swych skarbach piękna i grozy, wielka tradycya literacka, związana na zawsze z gigantami alpejskimi, pobudzą do twórczości bujnej i bogatej.

A jak niegdyś widzieliśmy młodzieńczego autora „Pana Trzech Pagórków" wśród ruin starego zamczyska, w jasną noc księżycową, zgłębiającego dawne czasy, tak po latach ujrzymy wielkiego już twórcę w taką samą noc zamarłe Koliseum w strumieniach srebrnej poświaty miesięcznej. Oto arena zaludni się duchami dawno pomarłych, a u szczytów Amfiteatru zajaśnieje postać jakaś przejrzysta jasnością, zbiorą się wszystkie miłości księżyca i opromienią anielskie, ciche, zwarte jej skrzydła, jej lica „wyświeżone rosą, wyjaśnione tchnieniem niebios"; Powie prawdę o przeszłości i słowo o przyszłości.

Stefan Vrtel.

4

Krasiński a Sallustyus.

Nasi wielcy poeci z epoki romantycznej nie byli wcale wrogami klasycyzmu, od czego ich ustrzegła choćby gruntowna z czasów szkolnych znajomość świata starożytnego, jego kultury i piśmiennictwa. Romantyzm zwalczał tylko fałszywie i płytko pojmowany klasycyzm, czyli t. zw. pseudoklasycyzm. Rozległe oczytanie natomiast w autorach, tak łacińskich jak greckich, dopomogło trzem wieszczom naszym do zacieśnienia historycznego i cywilizacyjnego węzła, który pomimo zewnętrznych różnic, przecież duchowo zbliżał tęskniący za wybawieniem świat pogański do chrześcijańskiego objawienia. Żywotność klasycyzmu wbrew jego przeciwnikom podnoszą i poświadczają dwaj nasi najwybitniejsi współcześni poeci: Wyspiański i Kasprowicz, znachodząc pierwszy w prawdziwej prostocie i naturalności poezyi homerowej, a drugi w szczerej tragice eschylosowskiej, skuteczną odtrutkę i przeciwśrodek na wszelkie jady zwątpienia modernistycznego i dekadenckiej rozpaczy.

Krasińskiego, jednego z nieprzedawnionej trójcy, któremu Wyspiański zwłaszcza dużo zawdzięcza, wsparło nie tyle doświadczenie życiowe, ile obszerna lektura przy pisaniu w młodzieńczym wieku „Nie-boskiej Komedyi". Chciałbym na jednym mianowicie przykładzie dowieść, jak szczegółowa znajomość sławnej mowy Maryusa z Sallustyusowej „Wojny Jugurtyńskiej" wpłynęła na ukształtowanie schematu dwóch polityczno-społecznych stronnictw: hr. Henryka i Pankracego w części I. i II. wspomnianego utworu. Rysy znamienne, jakimi Maryus u Sallustyusa kreśli partyę szlachecką i siebie jako stron-

nika ludowego jej przeciwstawia, odpowiadają niemal zupełnie charakterystyce, jaka się mieści w wyrazach Pankracego. Tak samo Maryus, jak i Pankracy, zapewniają o swych przeciwnikach, że oni wszystko poświęcą prócz pychy, byle dopiąć urzędu i władzy. Tamten zaczyna mowę temi słowami: „*Scio* ego, Quirites, plerosque non isdem artibus imperium a vobis petere et, *postquam adepti sunt*, gerere: primo industrios supplices modicos esse, deiu per ignaviam et *superbiam* aetatem agere“ (rozdz. 85, § 1). Pankracy mówi zaś do Młodzieńca (hr. Henryka): „A znam was — a *wiem* was — nie ustąpicie — wszystkoście oddać gotowi..., ale *dumy* nigdy! Więc poświęceniem nowem znów *dorwiecie się władzy*“... (t. V. wyd. jubil., str. 334).

Człowieka, należącego do nobilitas rzymskiej, mieni następnie Maryus z cierpką ironią „hominem veteris prosapiae ac multarum imaginum“ w przeciwieństwie do siebie, człowieka nowego, który się nie wypiera swego świeżego szlachectwa i nie zaprzecza, że nie może popisać się obrazami swych przodków (§§ 10, 13, 14, 24, 25, 29; me hominem novum... novitatem meam... Huiusce rei ego inopiam fateor... imagines non habeo... mihi nova nobilitas est... Non possum... imagines... maiorum meorum ostentare“. Nie co innego szyderczo Młodzieńcowi przyznaje Pankracy: „ty, coś z ojców twych rodem, ty co ojców masz! — Otóż ja, który ich nie mam... ty, ojców posiadaczu“ (tamże str. 334 i nast.). Lecz największe zbliżenie i podobieństwo wybitne w tem widać, że tak demokrata polski jak rzymski własne czyny uważa za swoich przodków oraz potomstwo (§ 24 i 30: meamet facta mihi dicere licet... Hae sunt meae imagines, haec nobilitas, non hereditate, ut illa illis, sed quae ego meis plurumis laboribus et periculis quaesivi. Por. wyd. jubil. t. V, str. 343: synem dzieł moich własnych jestem! — Ojcowie moi, których sam płodzę, czyny, pomagajcie mi!).

Lekceważenie słów i wymowy jest Pankracemu i Maryusowi wspólne w przeciwstawieniu do układności w wyrazach ich wrogów (§§ 26 i 31: Equidem non ignoro, si iam mihi respondere velint, abunde illis facundam et compositam orationem fore... Non sunt composita verba mea; parvi id facio... Por. tamże str. 336: Kto sam słowem konieczności, ten na marne, ludzkie słowa nie odpowiada... jeśli im o sentymen-

talność i popularność chodzi... odpowiadaj za mnie!). jOba swym nieprzyjaciołom zarzucają brak hartu i miękkość (§ 35: cum tute per mollitiam agas..., por. str. 333: gdy o miłości mówisz i miasto hartu wtkliwiasz miękkość do serca). Ale jest i różnica. Podczas kiedy Rzymianin pozwala nazywać się brutalem nieokrzesanym, a przeciwnikom trawić czas na rozkoszach i pijatykach, byleby tylko trzymali się zdaleka od spraw publicznych, „naczelnik chóru polskiego" Pankracy nie myśli pierwej spocząć, aż wymorduje szlachciców, żadnemu nie przebaczając, aż „urodzonych odurodzi"; „dopiero będzie równość i lud... Miłość będzie możnością na tym globie. — Lecz nie wprzód"! (§§ 39 i 41: Sordidum me et incultis moribus aiunt... quod carum aestumant, id semper faciant: ament, potent etc. Por. str. 334 i nast.). Takiej przesłanki niema nigdzie w słowach Maryusa, jaka jest w założeniu Pankracego. Przystaje on z łatwością na sąd Prezesa, że naznaczony jest piętnem potępieńców, których czynem niszczenie (str. 345, por. 347: dobrześ powiedział — ja niszczyciel!). Krasiński z góry pasował go na szatana, rzecznika rzezi w imię rozumu i nieuniknionej konieczności! (str. 336: Wypowiedziałem nieunikalne. — Kto sam słowem konieczności..., por. str. 122. Głos szatana w „Dniu dzisiejszym": Ja jestem rozum — ja jestem konieczność).

Wprawdzie w „Psalmach przyszłości" Krasiński obrał za typ zwolennika rzezi Maryusa, ale szkoda, że naśladując Sallustyusa i swego Pankracego wzorując na jego mowie, włożonej w usta przedstawiciela ludu, nie umiał za przykładem historyka większej zachować powściągliwości, lecz z tego, co zbiegiem okoliczności nastąpiło, z fatalnej rzezi rzymskiej czy galicyjskiej, przesądził o zamierzonym programie (str. 24: Słaby tylko rzeź *wybiera*, czy mu imię jest — Maryusza...). W części drugiej „Nie-boskiej Komedyi", pisanej wcześniej, poeta okazał się sprawiedliwszym o tyle, że hr. Henryka uznał za słuszne, jak Pankracego, potępić dwukrotnym chórem głosów: „Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli swoich, potępion jesteś — potępion na wieki" — (t. III, str. 88 i 90). Tam przeklinając „ludzi nowych" i „nowe pokolenia", nie zdobył się przedstawiciel tradycyi na nic innego, jak tylko na myśli, „gnane szałem, porwane rozpaczą", że „teraz trza mordować się nawzajem"

(str. 67, 75, 97). A jednak o tym Henryku marzył Krasiński, że w trzeciej części „Nie-boskiej Komedyi“ wróci pomiędzy ludzi, ponieważ na pozór tylko zginął, że „oni go okrzykną za przewodnika — on poezyą lat młodych na rzeczywistość zamieni — on wszystkich podniesie, wywyższy, uszlachci i t. d.“ (str. 355).

Trudno uwierzyć, by tak gruntownie zdołał odrodzić się człowiek z wyjałowionem uczuciem, jak sam się o tem zwierzył w swym monologu w części drugiej projektowanej trylogii: „Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli, i odkryłem — próżnię grobową w sercu mojem. — Znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądzy, żadnej wiary, miłości niema we mnie“ (t. III, str. 34). Podłoże zaś, na którem bankructwo jego się rozwinęło, skreślił Pankracy dosadnie za Maryusem, zmieniając tylko konkluzyę. Maryus bowiem powiada sarkastycznie, że gnuśność, rozkosz i zbytek nic nie szkodzą ich uprawiaczom, przeciwnie Pankracy, że im zgotują niechybną zagładę (§. 43: luxuria et ignavia, pessumae artes, illis qui coluere eas nihil officiunt... por. t. III, str. 50: oni stracili siły ciała w rozkoszach, siły rozumu w próżniactwie — jutro czy pojutrze legnąć muszą). Z jednej palety biorą obydwaj barwy do odmalowania wykroczeń możnowładców. U Sallustyusa wszelako Maryus po wielekroć przeciwstawia ich lenistwu, rozkoszom, zbytkom i dumie swe własne męstwo i nieskażoność (§§ 1 i 4: ignavia et superbia — virtus et innocentia; 13 i 15: superbia... ignavia; 17, 19, 20: virtus... superbia... ignaviae voluptas et praemia virtutis: 22: socordia; 25, 31, 38: virtus; 45: mollitia; 38: homines superbissimi; 43 i 45: luxuria et ignavia... superbia; 47, 49, 50: superbia... ignavia... virtus). Tymczasem wprawdzie Pankracy zalicza się do „mniejszości dzielnej i śmiałej“, wprawdzie nie szczędzi przodków hr. Henryka, stanąwszy przed ich obrazami, wprawdzie go pyta m. inn.: „Gdzie wasze... męstwo?“ (t. V, str. 344; t. III, 71, 77 i nast.) — jednak musiał wysłuchać z ust Aligiera zarzutów, że „nadaje nikczemnym chuciom piersi własnej imię konieczności.. że chciwy władzy, możny zmysłami i namiętnością i siłą jakąś okropną“ (t. V, str. 337). Nie mogąc Pankracemu odmówić potęgi i genialności, Aligier nie umiał wszczepić w swojego wychowanka, hr. Henryka, wznioślejszych uczuć

nad „zemstę za shańbione popioły ojców swoich“ (V, 342 i nast.: Ten człowiek genialnym — duch ten potężnym... III, 67). Na podobne zakrycie „próżni grobowej w sercu swojem“ stać było każdą w dziejach reakcyę krwawą, bezsilną, czy jej na imię było Krytyas, czy Sulla i t. d.!

Na reakcyjne hasło „Przedświtu“: „Ty nie szukaj w ojcach winy“, lub nawet: „Błogosławcie ojców winie“! (t. IV, str. 339 i 341), zawsze znajdzie się radykalny odzew, zwrócony „Do autora trzech psalmów“ przez Słowackiego, czy Julinicza, jego karykaturę z obozu Pankracego: „Polski lud, to ojciec twój“! (t. I. wyd. Gubr., str. 153). Przeciw tezie socyalno-państwowej, skierowującej oblicze w przeszłość i w niej szukającej oparcia, ciągle podnosi się antyteza, wpatrzona w przyszłość. Atoli już Mickiewicz, wbrew połowicznym wskazaniom Słowackiego i Krasińskiego, a powołując się na Trentowskiego i Garczyńskiego, wygłosił był syntezę tych dwu przeciwnych sobie stanowisk, że „obecność jest wszystkiem dla człowieka“, bo „przeszłość powinna znajdować się cała w duchu ludzkim, który zawsze jest obecnością“ (Lit. Słow., lekc. II. z 18/12. 1842). Zamiast więc w przodkach znachodzić „ojców“ za sobą, lub „ojca“ w ludzie przed sobą, trafniej zapewne budować na Bogu Ojcu w niebie nad sobą i w sobie, we własnem wnętrzu. Problem społeczno-politycznej natury pogłębia się przez to filozoficznie i religijnie zarazem na zagadnienie psychiczne.

W psychologii zaś znany jest podział na dwa rodzaje afektów, sprowadzających zwichnięcie równowagi duchowej: na podniecające i osłabiające, czyli: pobudzające i ubezwładniające. Człowiek staje się pod ich wpływem niezdolnym do spokojnego myślenia, traci przytomność, przestaje być panem swoich myśli, uczuć i woli. Czyny, wypływające z afektów, mają w pierwszym wypadku cechę szalonej gwałtowności przy wzbierającej powodzi wyobrażeń, a w drugim razie znamię nagłego przestrachu, który spowodowuje ogólny spadek i odpływ wyobrażeń. Stąd powstająca próżnia wyraża się nawet na zewnątrz drżeniem i niepewnością w postępowaniu (Lindner: Wykł. psych. empir. oprac. Kulczyński § 73, Doroziński: Zarys psych. element. § 55). Pierwszemu z dwojga typów, którym brakuje zrównoważenia wewnętrznego, wybitnie odpowiada gwałtowny i bezwzględny Pankracy, drugiemu bez-

władny i znieczulony hr. Henryk, jak ich poznaliśmy z charakterystycznych przytoczeń.

Dla Pankracego, „człowieka czynu“, który oznajmia o sobie, że „metafizyki nie rozumie — nie chce — i nie potrzeba jej mu“, dla którego „wszystko gnuśne jest synonimem tego, co „religijne, filozoficzne“, jak dla Maryusa, posiada wartość wyłączną to tylko, co się do czynu i zajęć praktycznych ogranicza, a reszta to „litterae Graecae“ lub „sztuki, zabobony — przesądy — wróżby“ ! (V, 338 i nast., 342 ; por. § 32 : Neque litteras Graecas didici : parum placebat eas discere etc.). Tymczasem cała kultura grecka obraca się koło rozwiązania trudnego dylematu, jak myśl rozważną pogodzić z odważnym czynem. Wielki historyk grecki, którego sobie obrał za wzór Sallustyus, Tucydydes włożył w usta Peryklesowi w sławnej mowie na cześć poległych brzemienny prawdą aforyzm : „nieuctwo szał, rozmyślanie zaś strach sprowadza. Za najdzielniejszych na duszy słusznie mogą uchodzić ci, co rzeczy tak przykre jak przyjemne dokładnie poznając, mimoto nie odwracają się od niebezpieczeństw“ (ks. II, rozdz. 40). Mądrość i cnota dla Greka ze szkoły Sokratesa są równoznaczne ze zdrowiem ducha i równowagą umysłu, strzegącą przed chorobliwem zboczeniem w jedną z ostateczności, którą tenże cnotliwy mędrzec ateński u Platona ogólnie mieni tchórzostwem, u Xenofonta szaleństwem (Protag. 360 C i D, Memor. I, 1, 14). Jeśli Krasiński słusznie głosi w „Psalmie miłości“, że „najwyższy rozum—cnota“ (V, 36), to tego rozumu najwyższego lub cnoty nie dowiódł ani Pankracy ani hr. Henryk. Mickiewicz nazwał ludzi, nie śmiących radzić się uczucia swego, sumienia, rozsądnymi w sprzeczności do szalonych (O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych z r. 1833). Ale od tych i tamtych wyżej postawił „mędrców czyli cnotliwych (bo po grecku σοφός znaczy razem jedno i drugie), ludzi świętych“, objawiających wielkie prawdy i odkrywających wielkie rzeczy (Liter. Słow., lekc. II. z r. 1842). Ateńczyk byłby zaliczył tych ludzi wyższego typu do zwolenników i wiernych Ateny, swojej rodzimej bogini mądrości, w odróżnieniu od jednostronnych wyznawców „rozsądnego“ Apollina i „szalonego“ Dyonizosa. Również Krasiński przez usta Prezesa, w którym się domyślano portretu Cieszkowskiego, poucza, że mądrości na ziemi, natchnienia i czynu, istnej świętości i wybornego piękna, nie

trzeba szukać ani w tem, „co niewzruszone i zbite, jak skała“ (w okopach św. Trójcy), ani też w tem, „co wściekłe i wysadzające skałę w powietrze“ (w obozie Pankracego), lecz w tem, „co płynne wciąż, a wstępujące coraz w górę wyżej“ (V, 232). Znowu myśl grecka, Heraklitowe πάντα ῥεῖ, wszystko płynie, na przekór temu, co było w przeszłości, albo w przyszłości będzie, to, co się już staje teraz, obecnie.

„Jeden tylko jest środek pokonać przeszłość, powiada Mickiewicz, a to ten: postawić przeciw niej teraźniejszość równie rzeczywistą, a razem daleko potężniejszą i świetniejszą“. (Liter. Słow., lekc. XII. z r. 1843). Przedstawicielem takiej aktualności nie był Pankracy ni Henryk. Po ocenieniu ich sławnej i znamienitej rozmowy w „Nie-boskiej Komedyi“ z wielką trafnością wyraża się Mickiewicz, a spostrzeżenie to jego, które na zakończenie tutaj przytaczam, znachodzi chyba w całym niniejszym wywodzie dostateczne poparcie. „Gdyby można było wiedzieć — są jego słowa — co Sulla i Maryus mówili z sobą, kiedy dziwny przypadek pod jeden dach ich sprowadził, możeby w ich rozmowie znalazła się *niejedna myśl powtórzona* w powyższej scenie... Pankracy i Hrabia nie są to Pompejusz i Cezar, ale raczej Maryus i Sulla, poprzednicy Cezara. Hrabia chciałby udawać Sullę“. (Liter. Słow., lekc. X. z r. 1843). Analogicznie starałem się wykazać, że także Pankracy jest nieodrodną kopią Sallustyusowego Maryusa, za którym Krasiński niejedną myśl mu żywcem kazał powtórzyć. Tylko autor „Nie-boskiej Komedyi“ skrzywił stosunek hr. Henryka i Pankracego na rzecz pierwszego, a na niekorzyść drugiego, jakkolwiek moralną wartość ich pierwowzorów umiał w przedmowie do „Przedświtu“ bezstronnie i bez uprzedzeń ocenić: „i plebejanin Maryusz i patrycyusz Sulla nie zdołali urzeczywistnić myśli swoich — choć niesłychanym krwi ludzkiej rozlewem, gwałtami, niesprawiedliwością, terroryzmem, starali się dawnego i znikającego porządku kształty raz jeszcze z przeszłości wywołać i żywą teraźniejszością uczynić“ (V, 302).

Chcąc teraźniejszość istotnie żywą uczynić, potrzeba imać się dźwigni, która — wbrew Irydionom i „historycznym szatanom“ w rodzaju Masynissy — nie niszczy i nie obala żadnej kultury ani żadnego Rzymu, lecz oba: tak Rzym pogański jak

chrześcijański, podnosi i godzi z sobą we wspólnej, wiekuistej, powszechnoludzkiej idei. Dawny humanizm jednoczył świat starożytny z nowoczesnym formalnie i powierzchownie, humanizm nowożytny dociera głębiej: do norm i ducha, obu światom pokrewnych, czyli — mówiąc słowami Mickiewicza — dochodzi do „czystej treści człowieka", do „człowieka-syntezy". Bez wyrobienia zaś i udoskonalenia człowieka, jako jednostki, niema nadziei ani zadatku lepszej przyszłości dla ogółu społeczeństwa i dla całego narodu.

Stanisław Schneider.

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO TWÓRCZOŚĆ

W STOSUNKU DO LITERATURY NIEMIECKIEJ.

SZKIC.

NAPISAŁ

Dr. KAZIMIERZ KOBZDAJ.

LWÓW — 1912.

NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO.

ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA C. K. IV. GIMNAZYUM
WE LWOWIE ZA R. 1912.

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Karola Jasińskiego.

C. K. GIMNAZYUM IV. WE LWOWIE.

Dr. KAZIMIERZ KOBZDAJ.

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

TWÓRCZOŚĆ W STOSUNKU DO LITERATURY NIEMIECKIEJ.

SZKIC.

„Historya literatury powinna wyznaczyć wpływowi niemieckiemu, jako ważnemu czynnikowi w rozwoju naszego życia umysłowego w zeszłem i obecnem stuleciu miejsce odpowiednie jego doniosłej roli w naszem wykształceniu naukowem“, — to zdanie Br. Chlebowskiego było mi dewizą w niniejszej pracy [1]). Wyjaśnić, jaką drogą zapoznał się autor „Wandy“ i „Trzech myśli Ligenzy“ z literaturą niemiecką, jakie dzieła głównie go zajmowały, czy i o ile ich wpływowi ulegał i czy ślady lektury tej znajdujemy w jego pismach, oto cel, jaki sobie wytknąłem. Nie mogłem się pokusić o wyczerpanie całego, bardzo obfitego materyału, uwzględniłem wpływy najważniejsze; nieco na boku zostawiłem filozofię niemiecką, ten tak ważny dział, który na rozwój myślowy Krasińskiego wybitny wywarł wpływ, mówić będę o niej tam, gdzie to dla należytego wyjaśnienia kwestyi literackich będzie nieodzowne.

* * *

Kiedy zapoznał się Krasiński z językiem i literaturę niemiecką? Na to pytanie skąpe posiadamy wiadomości; w rejestrze książek Zygmuntka, spisanym dnia 18. lutego 1820 na ogólną

[1]) Br. Chlebowski: Pisma. Warszawa 1912. T. I. str. 77.

liczbą 172 tomów spotykamy zaledwie jedną niemiecką, „Märchenbuch für die Jugend“, ponadto gramatykę języka niemieckiego, napisaną po francusku (Nouvelle Grammaire allemande de Gottschied et Junker z r. 1810), oraz „Contes à mes fils“ Kotzebuego [1]). Liczba niewielka, świadczy ona, że w wychowaniu młodego chłopca na znajomość języka niemieckiego niewielką zwrócono uwagę. Kiedy Zygmunt przygotowywał się do liceum warszawskiego oraz po zapisaniu się do niego, uczy się języka niemieckiego, jak to poświadcza list do ojca [2]).

Ogłoszone przez prof. Kallenbacha materyały do lat szkolnych poety podają, że w I. półroczu r. szk. 1827 otrzymuje Krasiński z języka niemieckiego stopień dostateczny, w drugiem również. Przy egzaminie końcowym wypracowanie piśmienne „o wartości zaszczytów“ ocenił profesor języka niemieckiego Jan Siebert jako dostateczne [3]). Oto szczupła garstka szczegółów, jakie się nam dochowały; nie wiele one mówią, możemy jednak stwierdzić na podstawie listu poety do Reeve'a z r. 1836 [4]), że znajomość przedmiotu, jaką Krasiński wyniósł z domu i ze szkoły była bardzo mała; nic więc dziwnego, że poeta przez szereg lat zapoznaje się z wybitnemi dziełami współczesnego piśmiennictwa niemieckiego przeważnie z tłumaczeń francuskich.

Jednak i w latach szkolnych nie była mu literatura niemiecka całkiem obcą: istniała droga, która zwróciła uwagę Zygmunta na nowe prądy, panujące w zagranicznem piśmiennictwie, mianowicie dysputy, prowadzone na temat klasyczności i romantyczności w domu generała Wincentego Krasińskiego. „Jenerał złączony oddawna związkami przyjaźni i zażyłości ze starszymi literatami, chętnie przyjmował młodych pisarzy. Każdy z nich, przybywając do Warszawy, starał się uzyskać wstęp do jego domu, gdyż tam poznał nie tylko poetów i literatów, ale prawie wszystkich członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zasłużonych

[1]) J. Kallenbach: Z. Krasiński, życie i twórczość lat młodych. Lwów, 1904. T. I. str. 337.

[2]) J. Kallenbach: Z. Krasiński. T. I. str. 49.

[3]) Muzeum 1907. (odbitka st. 2, 12 i 13.) — oraz II. tom monografii prof. Kallenbacha str. 427.

[4]) Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Préface de M. Joseph Kallenbach. Paris 1902. T. II. str. 110. Czyta dzieła niemieckie „sans rien savoir“.

w piśmienniczym i publicznym zawodzie" [1]). Nie sami tam zwolennicy klasycyzmu bywają w domu generała, rej wodzi wprawdzie Koźmian i Osiński, jest jednak Dmochowski, który sam siebie nazywa „ani ultra klasyk, ani ultra romantyk" [2]), zajmujący się tłumaczeniem utworów literatury niemieckiej, ceniący w niej „wrażenia i exaltacyę", jest Odyniec, Brodziński ii. Dysputy te musiały wywołać w młodym chłopcu zaciekawienie i chęć poznania płodów literatury niemieckiej.

Działać też musiała bez wątpienia i scena warszawska, która, jak zaświadcza Dmochowski [3]), wystawia wówczas Schillera Dziewicę Orleańską, Fieska, Intrygę i miłość, budząc w ten sposób ową cześć dla twórcy Wallensteina, jaka przebija się w listach Krasińskiego z późniejszej epoki.

Jakim był zakres lektury poety w owym czasie, jak daleko szła jego znajomość piśmiennictwa niemieckiego, na to szczupłe mamy dowody. Zaznaczyć wypada, że z pośród licznych cytatów, umieszczonych przez Krasińskiego na początku młodocianych utworów, jeden tylko zaczerpnięty jest z literatury niemieckiej; we fragmencie pt: „Joanna d' Arc, powieść z dziejów francuskich XV w.", napisanym w r. 1827, znajdziemy cytat z ballady Bürgera „Wierność" (Lied von der Treue) [4]). Podaje go Krasiński w tłómaczeniu Odyńca, i to nie zupełnie wiernie [5]).

Poeta zna pisma Schillera, a echo tej lektury odbije się w młodocianych utworach jego; mówić będziemy o tem w dalszej części pracy, przedstawiając w całości wpływ autora „Fieska" na twórczość Krasińskiego.

---

[1]) F. S. Dmochowski: Wspomnienia od 1806 do 1830. Warszawa 1858. str. 327.

[2]) Dtto: Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezyi polskiej, str. 265.

[3]) F. S. Dmochowski o. c. str. 161.

[4]) Pisma Z. Krasińskiego. Wyd. jubil. T. I. str. 110.

[5]) A. E. Odyniec: Tłómaczenia. Warszawa 1897. T. I. str. 460. Ponieważ cytat umieszczony przez Krasińskiego, jest nieco odmienny, podaję poniżej dokładne zestawienie obu tekstów:

Odyniec:	Krasiński:
I jeden i drugi miecz wstrząsa nad głową I obaj skoczyli wnet z koni, I z okiem iskrzącem i z twarzą surową Spotkali się zwarli; szczęk huczy dąbrową.	Jeden i drugi wnet miecza dobywa, I obaj skoczyli wnet z koni I oto się walka zaczyna straszliwa, Chrzęst zbroi, szczęk mieczów powietrze rozrywa.

Dalszy cytat podany jest już dokładnie.

Ważnym dla poznania, jaką była znajomość literatury niemieckiej u naszego poety, jest artykuł „sur l' état actuel de la littérature polonaise“, umieszczony w zeszycie lutowym r. 1830 w „bibliothéque universelle“. Krasiński, omawiając zmianę poglądów literackich w Polsce lat ostatnich, musi dotknąć także wpływów niemieckich, cytuje więc Schillera [1]), Goethego i Bürgera [2]); tesame nazwiska spotykamy w ocenie francuskiego tłómaczenia „Konrada Wallenroda“ [3]).

Czy czytał te dzieła w oryginale, czy raczej, co jest prawdopobniejszem, w tłumaczeniu polskiem, ocenić trudno. Ogółem była więc jego znajomość literatury niemieckiej w owym czasie bardzo powierzchowną, ograniczała się do bardzo niewielkiej ilości poetów: o wielkich przewrotach, jakiemu uległo piśmiennictwo niemieckie w pierwszych latach w. XIX, Krasiński nie wiedział wiele.

Z czasem stosunki zaczęły się zmieniać: artykuły różnych pisarzy francuskich, umieszczane w „Revue des deux mondes“, z entuzyazmem mówiące o literaturze niemieckiej, zaczęły budzić większą uwagę poety. Autor rozczytuje się w dziełach Schlegla, zajmuje się staroniemieckiemi podaniami itd. Zwłaszcza po r. 1833, gdy z powodu złego stanu zdrowia opuszcza Petersburg i gdy dla kuracyi przebywać będzie w różnych miejscowościach niemieckich, owo zainteresowanie stanie się coraz żywszem, a co za tem idzie wzmianki w korespondencyi poety coraz liczniejsze. Poeta, idąc za pobudką swego umysłu, wgłębia się w analizę ducha germańskiego, i przyznać mu musi wiele cech świetnych mimo, że naród sam jest mu niesympatyczny. W duchu germańskim widzi skłonność ku marzycielskości, zwracającą się ku temu co było: „le génie allemand, étant eminemment rêveur et pas du tout pra-

---

[1]) „Depuis un certain temps notre jeunesse a commencé à lire les ouvrages de l'école romantique, et les acords de Schiller et de Byron on fait vibrer leur coeurs. L'allemand et l'anglais se repandirent en Pologne“. (Wyd. prof. Piniego. T. VI. str. 19).

[2]) Omawiając ballady Odyńca (str. 24.) powiada Krasiński: „je ne puis mieux faire son éloge qu'en disant, qu'il est digne des grands maîtres qu'il étudia, c'est a dire de Goethe et de Bürger“. W wartość takiego zestawienia wchodzić nie można. Balladę Bürgera „Lenore“ cytuje poeta jeszcze w r. 1846 w liście do Gaszyńskiego. (Listy. T. I. str. 257.).

[3]) Pisma T. VI. str. 223 i 227.

tique, ne peut avoir affaire qu'au passé" [1]). Minie lat kilka, a nasz poeta pod wpływem tej literatury niemieckiej zwracać się będzie nie ku przeszłości, lecz ku przyszłości, będzie twierdził, że poezya jest przeczuciem przyszłości.

Pobyt w miastach niemieckich, konieczność codziennej konwersacyi, sprowadziła większą wprawę we władaniu językiem niemieckim, i odtąd poeta czyta utwory literatury tego narodu w oryginałach. Poezya ta miała się dla niego stać źródłem nowych sił krzepiących, „wyrywających go z przepaści zwątpienia, w jakie wtrąciła go panteistyczna niemiecka filozofia" [2]). W ważnym liście, pisanym z Gräfenbergu 5. listopada 1836 donosi Reeve'owi, że czyta Jean Paula, Novalisa, Goethego, Nibelungi ii.; nowy świat się przed nim otworzył, poezya niemiecka zdawała mu się być „plus proche du grand-Être que n'importe qu'elle autre en Europe... L'universum c'est l'éternel héros de cette litterature. Les poétes ses confondent avec l'universum... Les Allemands, mieux que toute autre chose, ont compris la nature du fluide, les vibrations; ils soupirent et s'élevent vers une forme, puis ils retombent de nouveau dans le sein de Dieu" [3]). I oto nowy całkiem pogląd na poezyę niemiecką; że jej nasz autor uległ, nie zdziwimy się wcale, jeśli sobie uprzytomnimy, że już w r. 1834 wypowiada on w liście do Gaszyńskiego zapatrywanie, iż poezya „wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje, i dlatego właśnie była zawsze i być musi religijną, to jest mówić o zagadce wielkiej, którą Bóg zadał ludzkości, o przeczuciach innego życia" [4]).

Na ten też okres przypadnie najsilniejsze oddziaływanie tej poezyi na twórczość Krasińskiego, wówczas też będą najliczniejsze wzmianki w korespondencyi. Powoli wzmianki te ustają, wpływ się zmniejsza.

Oto krótka charakterystyka, jaką drogą szła u Krasińskiego znajomość literatury niemieckiej; potrzebna nam ona była do uwydatnienia wpływu tego piśmiennictwa na poglądy i dzieła literackie poety.

* * *

[1]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 37.
[2]) J. Kleiner: Z. Krasiński. Dzieje myśli. Lwów 1912 T. I. str. 254.
[3]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 110.
[4]) Listy Z. Krasińskiego. Lwów, 1881. T. I. str. 45. (Rzym, d. 17. stycznia 1834.).

Twórczość lat młodych Krasińskiego najmniej stosunkowo wykazuje wpływów niemieckich; niedostateczna znajomość języka, wychowanie, które kierowało umysł chłopca w inną stronę, spowodowały, że poeta rozczytywał się w dziełach Walter-Scotta i ich urokowi ulegał. Znajdą się wprawdzie tu i ówdzie echa lektury Schillerowskiej, o których niżej mówić będziemy, innych wpływów dopatrzeć się trudno.

W epoce genewskiej zapoznaje się Krasiński z dziełami E. T. A. Hoffmanna; miarodajnym był tu ów romantyczny pociąg do świata nadprzyrodzonego, owo zamiłowanie w okrucieństwach, w ponurym kolorycie, co charakteryzowało dawniejszą twórczość poety. Hoffmann, ta dziwna postać w literaturze niemieckiej, musiała zainteresować umysł młodego pisarza, musiało go zająć podkreślenie owej smutnej ironii, którą w życiu jednostek ludzkich wywołuje sama natura, owo przekonanie „dass der Teufel auf alles seinen Schwanz lege“ [1]). Wzmianki o tej lekturze znajdziemy w liście do Reeve'a z d. 3. listopada 1831 [2]), — a nadto w liście do Niemcewicza [3]), pisanym wprawdzie z Petersburga d. 29. stycznia 1833, mówiącym jednak o wspomnieniach genewskich poety.

Osądzając niezbyt przychylnie twórczość Wiktora Hugo, pisze Krasiński do autora „Śpiewów bistorycznych“ tak dalej: „Nie mówię ja tu o samej fantastyczności, której barwa cechuje wszystkie te płody, bo zda mi się, że fantastyczność jest prawdą, jak np. u Hoffmanna, i w rzeczy samej są fantastyczne zdarzenia w życiu, kształty w naturze, uczucia w duszy, tony w muzyce“. Podkreśla więc poeta fantastyczność dzieł Hoffmannowskich, polegającą nie na bezcelowem wprowadzeniu świata duchów, ale na wykazaniu owej ironii życia, o której mowa była wyżej.

Echa tej lektury znajdziemy we fragmencie francuskim „Le choléra“, napisanym w Genewie d. 14. października r. 1831. [4]).

---

[1]) Allgemeine deutsche Biographie. T. XII. (Charakterystyka Hoffmanna przez prof. Munckera).

[2]) W liście tym (Correspondence T. I. str. 289) wspomina Krasiński o niemiłej dla siebie wizycie dawnego niegdyś przyjaciela, a od czasu afery na warszawskim uniwersytecie największego wroga, Łubieńskiego. Zachowanie tego człowieka było dość dziwaczne, to też poeta pisze: „vient me faire par ses entretiens l'effet d'un conte d' Hoffmann“.

[3]) List przedrukowany w monografii prof. Kallenbacha T. II. str. 414.

[4]) Wyd. Jubil. T. VIII. str. 359 — 386.

Bohaterowi nowelki każe szatan rozsiewać zarazki tej strasznej choroby, i nie oszczędzać nikogo, nawet ukochanej przez Don Antonia istoty. Do rąk daje mu flakon kryształowy, pełen drobnego pyłu, który zdawał się kłębić niecierpliwie między ściankami. Ów tajemniczy flakon, uzmysłowienie jakiejś nadziemskiej potęgi, źródło wielu nieszczęść, gra w powieściach autora niemieckiego rolę bardzo wybitną: w nim zamknięta tajemnica bytu, a chęć odsłonięcia jej sprowadza owe dziwne, a tak zawikłane dzieje mnicha Medardusa w „Elixiere des Teufels".

Postać szatana charakteryzują obaj autorowie w sposób podobny: u Krasińskiego ma on oczy obojętne, pełne życia, jadu, pogody i sarkazmu, w których białka, poprzecinane drobnemi żyłkami, otaczały źrenice podobne do tych błyszczących gwoździ, umocowanych w szkle mlecznem" [1]). U Hofmana oblicze szatana jest blade, „aber der Blick der grossen schwarzen, stieren Augen fuhr wie ein glühender Dolchstich durch die Brust" [2]).

Bohatera Hofmanowskiej nowelki odznacza krańcowa zmysłowość, granicząca z rozpustą, ale przy tem nadmiar autokrytycyzmu, który budzi go z owego stanu upadku, wyrywa go z błota i każe mu czynić pokutę: uroczem zjawiskiem w życiu Medardusa, jedynem prawdziwie kochanem, które poświęcił szałowi wbrew woli, jest Aurelia.

Don Antonio w noweli Krasińskiego charakterem swoim, postępowaniem swojem przypomina bohatera utworu niemieckiego.

Wpływ Hoffmanowski, który zaznaczył się w tym drobnym fragmencie genewskim, śledzić można i w późniejszych utworach, złączył się on z wpływem pisarza, który z twórcą „Elixiere des Teufels" w serdecznych pozostawał stosunkach, Jean Paula. Na wpływ ten zwrócimy później uwagę.

* * *

Okres genewski w twórczości literackiej Krasińskiego jest niezmiernie ważny: koncentrują się tu pomysły, które rozwinięte

---

[1]) Wyd. pism prof Piniego. T. VI. str. 281.

[2]) E. T. A. Hoffmann: Sämmtliche Werke hg. v. E. Grisebach, Leipzig. T. II. str. 30.

zostaną później, wyłaniają się idee, które miały być miarodajne dla dalszej twórczości poety.

Wśród wpływów, jakim Krasiński w owym czasie uległ, wymienić należy wpływ teoretyka romantyzmu, Fryderyka Schlegla. W liście do Reeve' a z 9. grudnia 1830 wzywa poeta przyjaciela swego, by przeczytał historyę literatury Schlegla. „Mais avant tout, je vous conjure, mon chere, si vous m' aimez lisez Schlegel... Lisez-le, je sais, que cela vous fera du bien. Vous êtes né poéte; mais si quelque chose pouvait faire un poéte, certes ce serait ce livre admirable“ [1]). To samo wezwanie powtarza w liście, pisanym do przyjaciela zaraz następnego dnia [2]). W liście do ojca z tego samego czasu wyjaśnia, jak fałszywie osądzają w Polsce istotę romantyzmu, a czyni to na podstawie dzieła Schlegla [3]).

Utwór ten, powstały jako zbiór wykładów, wygłoszonych we Wiedniu w r. 1812, poznaje Krasiński nie z oryginału, ale z tłumaczenia francuskiego, które wyszło w r. 1829 w Genewie p. t.: „Histoire de la litterature ancienne et moderne“; tłumaczem był W. Duckett [4]). Poznanie tego dzieła wprowadziło naszego poetę w świat pojęć romantyki niemieckiej, na istotę romantyzmu innem mu kazało patrzeć okiem, niż dotąd, umożliwiło zaczątek idei, które później pod wpływem teoryi Jean Paula i Novalisa staną się wszechwładnemi.

Dzieło Schlegla pociągnęło poetę przez uwzględnienie filozofii, przez ciekawą ocenę pewnych objawów życia literackiego i społecznego. Autor późniejszej „Philosophie des Lebens“ (wydanej w r. 1827) już tu zwracał się w ostrych słowach przeciw materyalizmowi [5]), ale i przeciw panteizmowi [6]), jako dwom formom

[1]) Correspondence. T. I. str. 26.

[2]) Correspondence. T. I. str. 33.

[3]) Prof. J. Kallenbach: Z. Krasiński. T. I. str. 157.

[4]) J. Kleiner: Z. Krasiński. T. I. str. 30.

[5]) „Jene materielle Philosophie, welche alles aus dem Körper erklärt und die Sinnlichkeit für das Erste hält, ist ein Irrtum, der fast unter die Region des Menschen herabsinkt“. (Wydanie pism Schlegla z r. 1846. T. II. str. 171).

[6]) „Eine solche, tief in den Mittelpunkt des Lebens eindringende geistige Krankheit ist der feinere Pantheismus, der unter den mannigfachsten Formen in Deutschland herrschend geworden ist“. (T. II. str. 172).

myślenia, nie odpowiadającym godności ludzkiej, a nawet zabijającym poezyę[1]); w ich miejsce stawiał zasady spirytualistyczne, które duszę za początek biorąc, stawiały „den Geist als Höchste und auch Gott als lebendigen und persönlichen Geist, nicht aber als absolute Vernunft oder blosse Vernunftordnung“ [2]). Rozum sam był dla Schlegla „leer und ohne Inhalt“; może on mieć wartość tylko w zakresie doświadczenia, niemożliwą jest jednak rzeczą, przy wyłącznej jego pomocy osiągnąć wiedzę o Bogu[3]).

Ta filozoficzna podstawa wywodów Schlegla jest i dla Krasińskiego ważną; w życiu poety r. 1830 był okresem, w którym zaczął się zajmować filozofią, zrazu dziełami drugorzędnych myślicieli, jak De Geranda ii., później i pisarzy wybitniejszych. Ta filozoficzna podstawa poglądów literackich Schlegla musiała więc zainteresować naszego poetę, zgadzała się z jego poglądami. Wskazówka, dana Reeve'owi, by czytał dzieło niemieckiego teoretyka, następowała po wzmiance, że poeta zajmował się lekturą Lammenais'go „Essai sur l' indifference en matière de religion“; Krasińskiego dzieło to w dziwny wprawiło stan uczuciowy. Oto podziwia on wielkość religii katolickiej, „je crains et je me prosterne, mais je ne peux croire“. Po przeczytaniu dzieła Lammenais'go widział wszędzie koło siebie ruinę, zniszczenie, dusze potępione na zawsze[4]); w przeciwstawieniu do tego utworu poleca czytać Schlegla. Ze słów tych wynika, że pod wpływem francuskiego pisarza budzić się zaczęły religijne wątpliwości, zatrważał go ponury rygor katolicyzmu, nie uznającego zbawienia po za sobą, a przecież poeta oddał wówczas serce protestantce Henryce Willan, przyjacielem był mu również protestant Reeve; to też tem silniej przylgnął do dzieła, które walczyło przeciw zmateryalizowaniu świata i przeciw ateizmowi, podkreślało wielkość religii katolickiej, ale też uznawało pewien bezwzględny rozwój, możność zbliżenia się do Boga w każdej wierze.

---

[1]) „Zwar entsprach die herrschende Philosophie der Sinnlichkeit wohl der leichten, scherzhaften Poesie einiger Dichter, aber sie führte manchen zu weit und über die Grenzen der Poesie hinaus. An und für sich ist der Materialismus der Dichtkunst ungünstig, und für die Phantasie ertödtend“. (T. II. str. 144).

[2]) Allgemeine deutsche Biographie. T. XXXIII. str. 750.

[3]) Pisma Schlegla. T. II. str. 222.

[4]) Listy do Reeve'a. T. I. str. 25—26.

To pierwszy czynnik w dziele Schlegla, na który chciałem zwrócić uwagę: przechodzę do poglądów literackich.

Religia była dla niemieckiego teoretyka „die allbelebende Weltseele der Bildung“, — „die centripetale und centrifugale Kraft im menschlichen Geiste“, czwartym, niewidomym elementem obok filozofii, moralności i poezyi [1]: wszystko, historya i mitologia, dziedzina języków i wiedzy przyrodniczej, poezya i sztuka stanowią promienie jednego światła, którem Najwyższe Poznanie. [2]) Wszystko, co jest na świecie, co widome, opiera się o pewne prawa, rządzące w zaświecie: „Das Unsichtbare ist es, worauf das Sichtbare ruht, und wie die Seele den Leib, so hält auch der Glauben und der Gedanke Gottes den Menschen, die Nationen und die Staaten zusammen“ [3]. Podobne sądy znajdziemy również u Krasińskiego: w „Ułomku z dawnego rękopismu słowiańskiego“ twierdzi poeta, że „jest związek ogólny, pewny, niczem nie naruszony między wszystkiemi częściami świata materyalnego i moralnego. Jedyne i toż samo prawo rządzi wszystkiem i rozliczne swe skutki podobnie wywiera na ciałach i duszach. Puszczone w nieskończoność istoty muszą się zejść, jak dwa ułomy“ [4]. Kieruje temi istotami miłość; znaczenie tego czynnika, jako rządzącego światem, podkreślały dzieła filozoficzne, któremi się Krasiński zajmował, podkreślał też i Schlegel, który twierdził, że duch miłości musi również w romantycznej poezyi wszędzie niewidocznie się unosić [5].

Z filozofią łączy się ściśle poezya: podkreśla to wielokrotnie Schlegel. „Philosophie und Poesie, die höchsten Kräfte des Menschen, die selbst zu Athen jede für sich in der höchsten Blüte, doch nur einzeln wirkten, greifen nun ineinander, um sich in unablässiger Wechselwirkung gegenseitig zu beleben] und zu bilden“ [6]. Według Schlegla ma poezya odzwierciedlić całokształt życia, ma być, jak powiada Ricarda Huch, uczczeniem „universum“ i jego harmonii [1]. Owo uwzględnienie harmonii świata uznaje też

[1]) Allgemeine deutsche Biographie. T. XXXIII. str. 741.
[2]) Pisma Schlegla T. I.
[3]) Pisma Schlegla. T. II. str. 20.
[4]) Wyd. pism przez prof. Piniego. T. V. str. 96.
[5]) Schlegel: Gespräch über die Poesie. Pisma T. V. str. 215.
[6]) Dtto. T. V. str. 186.
[7]) R. Huch: Blüthezeit der Romantik. Leipzig 1901.

za konieczne Krasiński, gdy w liście do Reeve'a z 29. sierpnia 1831 poleca mu czytać dzieła Szekspira i Byrona: szczegóły w utworach tych autorów będą mu się może wydawały niezgodnymi między sobą, całość będzie jednak harmonijną. „Un grand poème doit imiter l'univers où les détails paraissent bizarres quelquefois, mais où le tout est divin" [1]).

Poezya, według Schlegla, jest wieszczą: o rzeczywistość się opiera, człowiek i natura są dla niej podstawą, przeszłość i teraźniejszość treścią, ale wieszczy ona o przyszłości. Poeta jest istotą nieskończoną, a przedmiotem jego zainteresowania nie są ludzie, codzienne wypadki i sytuacye zwyczajne; dla prawdziwego poety wszystko to jest jedynie wskazówką „auf das Höhere, Unendliche, Hieroglyphe der Einen ewigen Liebe und der heiligen Lebensfülle der bilden Natur" [2]).

Porównajmy z tem zdanie Krasińskiego, wypowiedziane w liście do Gaszyńskiego, pisanym z Genewy 17. stycznia 1834: „Poezya tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła i dlatego właśnie była zawsze i być zawsze musi religijną, to jest mówić o zagadce wielkiej, którą Bóg zadał ludzkości; o przeczuciach innego życia, o wspomnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię, o nadziejach i bojaźniach, o tem wszystkiem, co się zowie uczuciem istoty żyjącej w granicach, a przeznaczonej kiedyś do życia bez granic. Inszem słowem zowie się to wszystko religijnością... Ona... będzie mówiła o Bogu, o potępieniu wiecznem i wybranych" [3]). Poezya oparta jest, wedle Krasińskiego, o świadomość osobistej nieśmiertelności, o wspomnienie życia ubiegłego [4]). Jeszcze w szereg lat później, w liście pisanym do Gaszyńskiego 19. października 1839 powie nasz autor, że „poezya musi być filozoficzną" [5]).

Schlegel uznawał prawo wiecznego odradzania się, wiecznego postępu: ktoby mógł zrozumieć i odkryć zasady, kierujące owym rozwojem, temu musiałoby się udać ujęcie biegunów ludzkości, i poznanie zarówno zasad postępowania pierwszych ludzi, jako też cha-

---

[1]) Listy do Revee'a T. I. str. 170.
[2]) Gespräch über die Poesie. T. V. str. 220.
[3]) Listy Z. Krasińskiego. Lwów, 1882. T. I. str. 45.
[4]) Listy do Reeve'a T. II. str. 97. i 98.
[5]) Listy Z. Krasińskiego. T. I. str. 148.

rakteru tych pokoleń, które przyjść mają[1]). Jestto więc owo prawo ewolucyi, które, jak wykazał p. Gerstmann[2]), stanowiło podkład wielu myśli filozoficznych XVIII w., a do filozofii Krasińskiego dostało się głównie dzięki Ballanche'owi. Zaznaczone znajdzie je nasz poeta i u Schlegla: według autora „historyi literatury" ja ludzkie jest przeciwnikiem Boga. „To ja doskonaląc się, rozwijając swe siły i wiadomości, uznaje w końcu ich niedostateczność. Przyjście do tego jest potrzebne dla postępu; skoro ja ludzkie zaprze się samego siebie, obróci się w niwecz, poczyna się dopiero w nim rozwijać zaród ja boskiego: człowiek łączy się z Bogiem"[3]). Krasiński teoryę tę przyjmuje częściowo, zastosowuje ją do poezyi: w wzmiankowym już liście do Reeve'a z r. 1835 pisze, że „la poésie, c'est moi vis-á-vis de Dieu, et jamais absorbé par Dieu, mais poursuivant à jamais le vol des pensées de Dieu, pour jamais ne le devenir, pour rester toujours moi"[4]). Widzimy więc ideę postępu z tą różnicą, że poeta, pod wpływem innych systemów filozoficznych, którymi się w tym czasie zajmował, odrzuca owo złączenie się zupełne z Bogiem, ową zupełną zatratę swego ja.

Według Schlegla tragedyę człowieka stanowi jego oderwanie się od Boga, celem jego musi być odzyskanie tego stanu szczęśliwego; jeśli poezya zajmuje się człowiekiem, to i owa tragedya będzie jej treścią, a obowiązkiem mówić o innym, lepszym świecie. „Indem sie das Rätsel der Welterscheinung, die Verwicklung des Lebens bis zu ihrer endlichen Auflösung hinleitet, und überhaupt eine höhere Verklärung aller Dinge in ihrem Zauberspiegel ahnen lässt, greift sie selbst in die Zukunft ein, als Morgenröte ihrer Herrlichkeit und Ahnung des herannahenden Frühlings"[5]). Jeśli tak jest, a pogląd ten przyjmuje i Krasiński, to „poezya podobnie, jak i religia, wzrastają między grobami, stąd ich dążność do melancholii, do uczuć o inszym świecie"[6]). Spo-

[1]) Gespräch über die Poesie. Pisma T. V. str. 207.

[2]) Z. Gerstmann: „Świat nadzmysłowy i teorya ewolucyi w początkach filozofii Krasińskiego", Stanisławów 1911.

[3]) A. Mickiewicz: Wykłady o literaturze słowiańskiej. Przekład F. Wrotnowskiego. Lwów, 1900. T. VI. str. 66.

[4]) Listy do Reeve'a T. II. str. 97.

[5]) Pisma. T. II. str. 79.

[6]) List do ojca, przedrukowany w I. tomie monografii prof. Kallenbacha. Str. 157.

tykamy się więc tu po raz pierwszy, pod wpływem Schlegla, z teoryą poezyi grobów, owym poglądem, który później wzmocniony lekturą Novalisa i Jean Paula stanie się zasadniczym w okresie przedświtowym twórczości Krasińskiego.

Na takiem pojęciu poezyi zasadza nasz wieszcz istotę romantyzmu, potępiając tych, którzy tę nowość opierali na upiorach; poezyę romantyczną przeciwstawia Krasiński poezyi klasycznej. Dawni autorowie pojęli tylko piękność cielesną, uwzględniali tylko pierwiastek formalny, zewnętrzny, — romantyzm zaś ideał piękności duchowej, stronę ideową utworu postawił na czele. Schlegel wyraził ten sąd w ten sposób, że wiek nasz skłania się bardziej ku ideowemu bogactwu, jak formalnemu wyszkoleniu [1]).

Teoretyk niemiecki żąda w swej historyi literatury, aby poezya oparła się o narodową przeszłość, żeby z niej czerpała treści do utworów swych [2]); podkreślając ten nacyonalny charakter występuje Schlegel przeciw naśladownictwu, i jest w ten sposób, jak słusznie zauważył Edgar Quinet [3]), kontynuatorem idei Herderowskich. Pogląd ten, choć tak zasadniczy i ważny, u Krasińskiego na razie nie wywołał wielkiego zainteresowania, nie minął jednak zupełnie bez echa: w liście do ojca, o którym wyżej była mowa, potępia „nieszczęśliwą chęć małpowania niewolniczego“, która wielu Polaków w teraźniejszej epoce literatury zgubiła. Jestto jednak jedyna wzmianka, jedyne wyraźne potępienie naśladownictwa, poza tem hasła uwzględnienia pierwiastka narodowego nie znajdujemy.

Oto zasadnicze punkta, które przy zestawieniu poglądów obu autorów uwzględnić należało: na kilka drobniejszych zwrócę uwagę w dalszej części rozprawki.

Ten wielki entuzyazm, jaki ogarnął poetę po przeczytaniu historyi literatury Schlegla, zachęcił go do tego, że wkrótce zabrał się do innego dzieła, do jego filozofii historyi; znowu czyta je w tłumaczeniu francuskiem, dokonanem przez J. Cher-

---

[1]) „Unser Zeitalter [ist] ein solches, welches mehr zum Ideenreichtum und einer mannigfaltigen Bildung sich hinneigt, als zur höchsten Kunstvollendung und gründlichen Ausführung in einer einzelnen Richtung und Gattung der Poesie“. (T. II. st. 228).

[2]) Pisma. T. II. str. 34.

[3]) Revue des deux mondes. 1832. VI. „De l'art en Allemagne“.

buliez pt: „Tableau de l'histoire moderne" [1]). Lektura rozczarowała Krasińskiego; w liście do Reeve'a z dnia 12. września 1831 zupełnie inaczej osądza ten utwór Schlegla, niż to czynił pół roku przedtem, po przeczytaniu historyi literatury. Owe „tableau" wydaje mu się rzeczą chybioną, bo autor chce uogólniać, a nie udaje mu się to; robi mu poeta zarzut, że pomija wielkie i ważne wypadki, a zatrzymuje się przy sprawach austryackich, „pour faire sa cour au cabinet de Vienne". Sąd o Karolu Wielkim i Maksymilianie wydaje mu się fałszywym, jedynie ta część, w której Schlegel mówi o narodach germańskich, o poszanowaniu kobiet u nich, o zarodkach konstytucyonalizmu w Anglii, wydaje mu się lepszą [2]). Dlaczego osąd wypadł tak niepomyślnie, co mogło Krasińskiego zniechęcić do dzieła Schlegla: nie mogę wchodzić tu w szczegóły, rzeczą to historyka, który miałby za zadanie stwierdzić, czy zarzuty, podniesione przez naszego poetę są słuszne. Chcę jedynie zwrócić uwagę na fakta następujące: powiedzenie, że Schlegel „passe en dormant sur de grands et de nobles événements" odnieść można do sprawy polskiej.

Już w historyi literatury uderza owo pominięcie piśmiennictwa polskiego, wobec tego, że autor mówi o utworach rosyjskich itd.; tłumaczy się wprawdzie Schlegel w ten sposób, że języka polskiego nie zna, to też do pewnego stopnia można go usprawiedliwić. Natomiast pominięcie w historyi narodu, który w dziejach Europy odegrał rolę niepoślednią, nie poświęcenie żadnej wzmianki gwałtowi, jakiego się dopuszczono na ciele Polski w ostatnich latach wieku ośmnastego, wytłumaczyć się nie da; jeśli zwrócimy uwagę na to, że Krasiński czyta dzieło Schlegla w chwili, gdy go z kraju dochodzą smutne wieści o powstaniu listopadowem, gdy więc nastrój patryotyczny był u niego wzmożony, niechęć tę, ujawniającą się w liście do Reeve'a, zrozumiemy. Pewną też wskazówką, dlaczego poeta potępił teorye Schlegla, mogą być dalsze słowa ze wspomnianego listu, w których wzywa przyjaciela do czytania utworów Ballanche'a: znajdzie w nich systemat, który może zawiera błędy, jednak „n'est pas de la mediocrité". To przeciwstawienie dziełu Schlegla autora „Essais de palingénèsie social" wskazuje, że Krasińskiemu bardziej

[1]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 105.
[2]) T. I. str. 181.

trafiały do przekonania teorye, głoszące ideę ekspiacyi za winy popełnione, ideę, której w dziele Schlegla nie znalazł.

Nie mógł jednak poeta odmówić dziełu niemieckiego autora i stron dodatnich; zwrócił mu na nie uwagę Henryk Reeve: w liście do przyjaciela[1]) chwali on tę część utworu Schlegla, w której autor historyi mówi o rozwoju idei cesarstwa („developpement de l'idée de l'Empire") i o mahometaniźmie. Krasiński przyznał przyjacielowi słuszność.

Czy dzieło Schlegla pozostało zupełnie bez wpływu na naszego poetę: sądzę, że nie. Na razie może dzięki wspomnianym wyżej powodom wrażenie było ujemne, pozostało jednak echo, które później, pod wpływem innych teoryi filozoficznych i historyozoficznych przyjdzie do znaczenia, mianowicie systemat trójkowy. Prof. Porębowicz w swem studyum o „Tryadach" Krasińskiego zwrócił na tę kwestyę uwagę[2]). Schlegel, dla którego historya jest „die Wiederherstellung des göttlichen Ebenbildes im Menschen" dzieli rozwój dziejowy świata na trzy części: pierwsza — epoka słowa, rozszerzenia się objawienia Bożego na ziemi, druga — epoka siły, czynu, rozkrzewienia się chrystyanizmu, trzecia, która dopiero nadejść ma, to epoka światła, mającego się objawić i w życiu i we wiedzy[3]). System trójkowy zastosował Schlegel już pierwej w historyi literatury[4]), najsilniej podkreślił go w niedokończonem wskutek śmierci utworze pt: „Philosophische Vorlesungen"[5]); u Krasińskiego przeszedł on na razie bez echa, dopiero później pod wpływem filozofii Hegla miał odżyć.

* * *

W historyi literatury, a po części i we filozofii historyi poświęca Schlegel dłuższą wzmiankę zwyczajom i literaturze starogermańskiej, pieśniom poświęconym Odynowi, Eddzie[6]); to była jedna z dróg, która naprowadziła naszego poetę na zajęcie się najodleglejszymi czasami życia narodów germańskich. Eddę czytał Krasiński już pierwej w tłumaczeniu polskiem, dokonanem

[1]) Listy do Reeve'a. T. I. str. 326.
[2]) E. Porębowicz: „Tryady Krasińskiego". Księga pamiątkowa Uniwersytetu Lwowskiego. 1900. str. 22.
[3]) Pisma. T. XIII. str. 196.
[4]) Pisma Schlegla. T. II. str. 120.
[5]) Dtto. T. XV. str. 34.
[6]) Dtto. T. I. str. 181—191.

przez Lelewela[1]); teraz ten dziwny świat mitologiczny zainteresował go znów pod wpływem Schlegla, a następnie Chateaubrianda „Etudes ou discours historiques sur la chute de l'empire romain", które poeta poznaje w r. 1831. W dziełach tych prócz charakterystyki zwyczajów germańskich znajduje poeta wyjątki ze sag skandynawskich, treść Nibelungów, utworu, który Chateaubriand nazywa „digne de nom de l' Iliade germanique" [2]). Trzecim wreszcie, ważnym źródłem informacyjnym dla naszego poety były artykuły J. I. Ampère'a, drukowane w „Revue des deux mondes" z r. 1832, mianowicie „Discours sur l' ancienne littérature scandinave" [3]), oraz „Sigurd, tradition épique selon l' Edda et les Niebelungs" [4]).

Wśród pism z epoki genewskiej znajduje się ossyanowski fragment francuski pt.: „Vancana, chant scaldique"; autorstwo utworu niepewne, Krasińskiemu przypisał je prof. Bołoz-Antoniewicz. Źródła tego opowiadania znaleść nie mogłem, szukać zapewne go należy wśród francuskich przeróbek sag północnych, w zbiorach bowiem oryginalnych nigdzie odszukać się go nie dało. Motywy podobne znajdujemy wprawdzie wśród podań norweskich np. w „Gunnlaugssaga" lub w „Asmundarsonar" [5]), atoli ujęcie jest całkiem inne, inne są też i nazwy: prócz kilku, jak Odyn, Tor, Freja, Haken, innych w sagach germańskich nie spotykamy. Zachowany jest jednak i znakomicie oddany duch północy, owo przedstawienie bohaterów jako pół-demonicznych istot, pełnych odwagi i śmiałości, okrutnych, gotowych do boju stanąć przeciw każdemu, człowiekowi i siłom przyrody; styl sam, forma opowieści, spiewu skaldycznego, krótkiego, jędrnego we wyrażeniu, naśladowany jest świetnie.

Krasiński, rozczytując się w tych sagach północnych, w epopei staroniemieckiej, odczuwał znakomicie pierwiastek tragiczny, jaki się w nich przebijał; w liście do Reeve'a z 17. listopada

---

[1]) Na to, że Krasiński znał tłómaczenie Lelewela, zwrócił uwagę prof. Antoniewicz w artykule o „Ostatnim" oraz prof. Pini w rozprawce: Źródła historyczne „Irydyona" Krasińskiego. (Kwartalnik historyczny. 1899 str. 425—3).

[2]) Wydanie z r. 1831. T. II. str. 390. T. III. str. 118 i n.

[3]) Revue des deux mondes. T. VI. str. 385—403.

[4]) Revue des deux mondes. T. VII. str. 315—346, oraz 413—451.

[5]) Paul: Grundriss der germanischen Philologie. T. II. t. s. 749.

1832 [1]) przyrównuje obecną arystokracyę, broniącą do upadłego swej sprawy, do bohaterów eposu „Niebelungenlied“, którzy, choć przeznaczeni na zgubę, jednak bronią się. Zdanie to wypowiada poeta w chwili, gdy w umyśle jego kształtuje się pomysł „Nieboskiej komedyi“, nic więc dziwnego, że przedstawicielowi warstwy wyższej, hr. Henrykowi, udzielił „swego poetycznego pojmowania arystokracyi dzisiejszej“ [2]).

Kiedy poeta słyszy ponure, głębokie akordy Weberowskiego „Freischütza“, ulubionej swej opery, dopatruje się w nich echa sag skandynawskich, wspomnienia walki między bogami a gigantami [3]). „Irydyon“ będzie świadectwem, że Krasińskiego świat starogermański interesował bardzo. Ale nawet i później zajęcie się Nibelungami i Eddą nie zmniejszyło się: epopeja niemiecka pozostała dla naszego autora nieśmiertelną poezyą ludu, nieśmiertelną dlatego, że pełną czucia; a czucie, serce jest dla niego wówczas probierzem wartości literackiej utworu, dlatego nie przemawia do poety ni Szekspir, ni Goethe, których dzieła są wprawdzie piękne, oni sami jednak niczem [4]).

Gdy Krasiński czyta „Balladynę“ Słowackiego, widzi w niej czasy podobne do tych, które przedstawione są w Nibelungach, czasy „w których kipiała mięszanina pogańskich usuwających się i chrześcijańskich nadchodzących wyobrażeń“; dlatego też broni utworu przed zarzutami Gaszyńskiego [5]). A jeszcze w rok później przypomina młodemu Potockiemu owe chwile, kiedy za Sygurdem szukali po całej ziemi skarbu Nibelungów, i jak to błędno i tęskno, ale i porywająco im było na duszy [6]). Wróćmy jednak do lat wcześniejszych, do chwili, gdy powstaje „Irydyon“.

Prof. Kallenbach w swej monografii [7]) podnosi, że poeta pobudkę do stworzenie bohatera z krwi na poły greckiej, na poły

---

[1]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 19.
[2]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 169.
[3]) Listy Z. Krasińskiego. T. II. str. 49.
[4]) „ „ „ T. I. str. 101 i 102 (List z Wiednia 9. stycznia 1837).
[5]) Listy Z. Krasińskiego. T. I. str. 150. (List z Medyolanu z datą 20. listopada 1839):
[6]) Biblioteka Warszawska. 1905. T. II. str. 432. (List z Rzymu z datą 19. czerwca 1840).
[7]) Prof. Kallenbach. o. c. T. II. str. 226.

germańskiej, znaleść mógł we wspomnianym już wyżej artykule J. Ampéra w „Revue des deux mondes". Znajdujemy tam taką charakterystykę: „Sigurd est le héros du nord. Une grande gloire, une fin triste et prompte, c'est la destinée, c'est aussi celle d' Achille; et il est remarquable que dans la Scandinavie comme dans la Grèce, une même pensée mélancolique se soit associée à celle de la vaillance et de la gloire; que chez les deux peuples, le héros par excellence périsse dans l' éclat de la jeunesse et du triomphe. L' idéal de la vie humaine leur a semblé de même une carrière brillante et courte, sans déclin, sans vieillesse, laissant après elle de longs regrets, une longue renommée; dans le nord, on y a joint de longues vengeances" [1]). Charakterystyka jest taka, że, jak zauważa prof. Kallenbach, słowa te dałyby się żywcem zastosować do Irydyona-Sigurda; artykuł więc Ampéra był przyczyną, dla której nasz poeta bohaterowi swemu nadał nazwisko, odgrywające w sagach germańskich tak wybitną rolę. Ale nie tylko do tego ogranicza się wpływ autora wspomnianej notatki; opis Chersonezu Cymbryckiego utworzył poeta na podstawie tego, co o Islandyi mówi Ampére. „Sous le cercle polaire, entre l' extrémité septentrionale de l' Europe et la côte orientale de l' Amerique, aux confins du monde vivant, est situé l' un des plus singuliers pays que les hommes aient jamais habités" [2]). Wyspa ta pokryta wulkanami, otoczona lodowcami; na każdym niemal kroku spotyka się to okiście śnieżne, zwieszające się z nagich drzewek, to znowu jakby dla kontrastu, wytryskające źródło gorącej wody lub spadającą kaskadę. Kraj o podkładzie granitowym, zamieszkały jest jedynie na wybrzeżach, wnętrze „n'est qu'un désert de laves, où l'on ne rencontre ni un arbre, ni un etre vivant" [2]); robi on wrażenie smutne, puste, a mimo to tak jest piękny, że mieszkańcy utworzyli przysłowie: „L' Islande est le plus beau pays que le soleil éclaire" [3]).

Wiele rysów z tego opisu znajdziemy w „Irydyonie". „U krańców ziemi leży wyspa okuta lodami, góra na niej buchająca płomieniem": tu poznał Amfiloch Grek córę królów Grimhildę, i idzie za nią „na warstwach granitu, przez święte bory szronem obwisłe,

---

[1]) Revue des deux mondes. T. VI. str. 398.
[2]) Revue des deux mondes. 1832. T. VI. str. 391.
[3]) Dtto str. 392.

wśród ryku wodospadów — wyżej niebo gorzkie, ołowiane, po bokach tysiąc manowców krąży i woła ze sobą na puszczę“ w głąb niezamieszkanego, grozą przejmującego kraju.

Oto szczegóły zaczerpnięte z Ampéra, dalszych dostarczyła Edda lub inne źródła, korzysta z nich jednak poeta dość swobodnie.

Naczelny bóg Odyn, niewzruszony na dżdże, szrony i wiatr, zajął mieszkania wśród tych lasów cymbryckich: broda jego i włosy skrzepłe lodem, przyprószone śniegiem, oczy szklanne, rażące, w olbrzymiej dłoni trzyma maczugę, krwią ofiar zbroczoną, — w piersi tkwi mu głęboka rana, którą sam sobie zadał, kiedy po dopełnieniu ziemskiego wcielenia zażądał wrócić do Walhalli. Charakterystyka Odyna zgadza się po części z tem, co mówi Edda, lub z wiadomościami, podanemi przez Lelewela i i. Oto ów bóg z długą brodą ma w ręku „miecz nieostygły, bezprzestannie kipiącą krwią ludzką, jedyny przedmiot poszanowania i czci dla przejętych wzgardą dla ludzi i życia“ [1]). O Odynie mówią podania, że był on królem Północy „sławnym z rycerstwa, i że wrażaiąc poddanym pogardę śmierci przebił się strzałą w ich obecności, i z tey rany wkrótce ducha wyzionął“ [2]); w ten sposób dopełnił ziemskiego wcielenia i wrócił do Walhalli. Ów groźny bóg ma jednak oczy zwrócone ku południowi, nie jak u Krasińskiego ku północy.

Inne drobniejsze rysy wzięte są również z Eddy: miecz Thora, syna Odyna druzgocący czaszki, gra wybitną rolę w „Oegisdrecka“ i Thrymskvidha“; skąd wzięta jest nazwa „Horgiebruda“ trudno orzec, nigdzie nazwy tej znaleść nie mogłem.

Wzmiankę o siwych Skaldach i królach morza, uderzających w puklerze na znak zgody lub oburzenia, zwyczaj, że wszyscy półkolem się ustawiają przed posągiem Odyna i czekają na kapłankę, znaleść mógł poeta we „Frithjofsage“ [3]), którą zapewne już w tym czasie czytał w tłumaczeniu francuskiem; o utworze tym wspomnę później.

Liczniejsze wzmianki o świecie germańskim znajdziemy w przypiskach do „Irydyona“. Inaczej, niż Ampére, który ro-

[1]) Lelewel: Edda str. 159.

[2]) Ks. Al. Osiński: Słownik mitologiczny. Warszawa 1812. T. III. str. 9.

[3]) Wyd. niemieckie w bibl. Reclama str. 31 i 61.

dzinę narodów germańskich dzielił na trzy gałęzie, gotycką, teutońską i skandynawską, Krasiński dzieli ją według religii na dwie części: na plemiona, mające religię natury (Hertha) i plemiona odyńskie. Za przykładem Lelewela, który mówi, że „religia starodawnych Germanów, Niemców, od czasu do czasu różnym zmianom i przeistoczeniom ulegała, że te wpływem różnych okoliczności, były miejscowe, tak, że u Allemanów inne, u Turingów inne, a inne u Saxonów wyobrażenia i praktyki religijne były“ [1]), Krasiński podnosi, że na ogół biorąc pojęcia tych ludów były pomięszane. Z czasem stwarza się objawienie religijne, zaczyna przeważać wiara w Odyna-Wodana; tu znowu idzie Krasiński za teoryami Lelewela [2]), a po części Schlegla [3]). Ustęp o mytach odyńskich, jest, jak to częściowo wykazał prof. Sinko [4]), przetłumaczeniem, jednego ustępu z Chateaubrianda: „Etudes historiques“, przetłumaczeniem, w którym autor pozwolił sobie na dowolne zmiany [5]).

Z różnych źródeł korzystał więc Krasiński, odtwarzając świat germański. Wpływy klasyczne pominąłem tu zupełnie.

Po raz drugi do tej samej skarbnicy sięgnął w r. 1836, gdy stwarza fragment dramatyczny, który miał oświetlić najdawniejsze

[1]) Lelewel: Edda, str. 143.

[2]) Dtto. str. 160:

[3]) Pisma. T. I. str. 190.

[4]) T. Sinko. Jedno ze źródeł Irydyona. Pamiętnik literacki. 1912. Z. I. str. 147 i 148.

[5]) Prof. Sinko zestawił pierwszą część dowodów Krasińskiego ze Chateaubriandem: pomijam ją, ciekawy czytelnik znajdzie ją w cytowanej rozprawie. Ponieważ jednak prof. Sinko nie zestawił drugiej części wywodów naszego poety, chcę to uczynić:

Krasiński:	Chateaubriand:
Odyn ... poległych bohatyrów bierze do swego pałacu w niebiesiech do Walhalli — pięćsetczterdziestuma bramami tam wchodzą. [W Walhalli biesiadują bohatyry i wśród biesiad te szkielety zbrojno wstają i walki przeszłe odnawiają między sobą].	...Il y a dans le ciel une grande salle, le Valhalla, ou les braves sont reçus après leur vie. Cette salle à cinqu cent quarante portes... Ces vaillants squelettes s'amusent à se briser les os, et viennent ensuit dîner ensemble... . . . .
Synem Odyna jest Bóg Thor, Bóg wojny, z młotem w ręku. Młot stał się u tych plemion symbolem zdobycia. Boginie, dziewice wojny, zowią się Walkiryjes. Jest ich dwanaście, a najpotężniejsza Frigga. Loke jest Bogiem złudzień i złego. Bogi niebios, okuły w kajdany syna jego wilka Feuris... Świat skończy się pożarem.	Le Dieu Thor est fils ainè d' Odin. Tyr est la divinité des victoires. Frigga est la principale des Déesses guerrières qui sont au nombre de douze: elles se nomment Walkiries... Loke est l'artisan des tromperies. Le loup Feuris est le fils de Loke; enchaîné avec difficulté par les Dieux... Le monde funira par un embrasement.

dzieje Polski, Wandę. Jestto wynik lektury współczesnej, o której wspomina w liście do Reeve'a ponadto, jak przypuszcza prof. Chlebowski [1]), wpływ idei Słowackiego, który w cyklu tragedyi chciał przedstawić przedhistoryczne czasy naszej Ojczyzny. Krasiński czyta na nowo Eddę i Nibelungi, obecnie w tłumaczeniu nowoniemieckiem, oraz „Frithjofsagę" Ezajasza Tegnéra, zapewne w przeróbce Amalii Helwig [2]). Utwor ten, który sam poeta nazywa pierwszorzędnym poematem epickim, czytał zapewne Krasiński już poprzednio w tłumaczeniu francuskiem, a zająć go on mógł z dwu powodów; przedewszystkiem urokiem melancholii, doskonałą swą formą, a powtóre i tem, że charakter świata germańskiego, którego mity były według niego siłą postępową niszczenia i rozprzęgania, został tu znacznie złagodzony. Po walce okrutnej między Bogami zwycięży idea dobra i miłości, bóg Balder. Ta idea odrzucenia wieczności złego, którą poeta znalazł również w dziełach Jean-Paula i Novalisa, występuje u Krasińskiego wybitnie w Modlitwach [3]).

Utwór Tégnera razem z Eddą wpłynął na fragment dramatyczny „Wanda", mianowicie tej części, w której Krasiński przedstawia świat germański. Z Eddy wzięte jest opowiadanie Hagena o śmierci Gudruny, choć nazwiska są pozmieniane; sagi północne [4]) mówią nam, że król Jörmunrek poślubił córkę Gudruny i Sigurda, piękną Svanhild. Niechętnie szła dziewica za mąż za starca, tę niechęć żywiła ku niemu i później; skorzystał z niej doradca królewski Bicki i oskarżył Svanhild przed królem o wiarołomstwo. Za karę miały małżonkę królewską roztratować konie; skoro jednak związana Svanhild otworzyła oczy, rumaki nie chcą przejść przez jej ciało, a czynią to dopiero wówczas, gdy Bicki zakrywa jej twarz [5]). Gudruna, otrzymawszy o zbrodni tej wiadomość, namawia synów swoich, by odcięli Jörmunrekowi ręce, nogi i głowę.

Część druga opowiadania Hagena o powodach śmierci Gudruny opartą jest o inny ustęp z Eddy [6]), mówiący o chciwości Attyli, który chciał zagarnąć skarb Nibelungów.

---

[1]) Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. T. V. str. 150.
[2]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 254.
[3]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 270.
[4]) Gudrunarhvöt. Edda we wyd. K. Simrocka. str. 240.
[5]) Uhland Schriften. T. VII. str. 86.
[6]) Drâp Niflunga. Edda we wyd. K. Simrocka str. 207.

Dodatkiem samodzielnym jest wprowadzenie Rytygiera i jego zemsty nad Hakonem; Rytygier w niczem nie przypomina szlachetnej dzielnej, z lekkim odcieniem melancholii postaci margrabiego z Bechlarn w Nibelungach. Krasiński wziął ją z podań bliższych nam, o Wandzie, co nie chciała Niemca za męża; pod wpływem Naruszewicza [1]), który Rytygiera nazywa królem pruskim, Krasiński uczynił swego bohatera księciem północnego kraju, Danii, i połączył go ze światem sag germańskich [2]).

Stylowo zbliżył się nasz poeta w tym utworze bardziej do Edd, niż to miało miejsce w Irydyonie: tam, jak zauważa p. Kleiner [3]), wpływ Chateaubrianda był silniejszy. Krótkość i jędrność stylu, sposób wyrażenia żywy i bez sztuczności, jak gdyby odbicie charakterów prostych i otwartych, gotowych bardziej do czynów, niż słów, poetyckie powtarzanie tych samych określeń, podnoszące nastrój, łatwe do zrozumienia, jeśli uwzględnimy, że pieśni te śpiewano wobec ludu, wszystkie te cechy, charakteryzujące styl Eddy, powtarzają się u Krasińskiego. Charakter germański, pierwotny, podnoszą różne określenia, frazy, zaczerpnięte z podań północnych, zwyczaje, jak np. zwyczaj picia z czaszki zabitego wroga, wzmianki o Walkyriach, wzywanie na naradę przez uderzenie młotem o tarczę, rys spotykany we „Frithjofsage“; w czasie narady śpiewa Rytygier „pieśń dumną, bohatyrską Skandynawów“. Wszystko to są reminiscencye z Eddy.

* * *

Zaznaczyłem dotąd wpływ Schlegla i literatury staroniemieckiej na twórczość Krasińskiego; znajomość piśmiennictwa niemieckiego nie ograniczała się u naszego poety do tych tylko rzeczy. Zna on Bürgera, o czem mowa była poprzednio; zna

---

[1]) A. Naruszewicz: Historyn narodu polskiego. Warszawa 1824. T. I. cz. I. str. 709.

[2]) Motyw „Wandy“ był w literaturze opracowany częściej, uczynili to Z. Werner i Wężyk. (Wspomina o tem prof. Tarnowski. T. I. str. 365.) Dramat Wernera ma tytuł „Wanda. Königin der Sarmaten. Eine romantische Tragödie mit Gesang in 5 Akten“. Rytygier jest tu księciem Rugii, który przybył do Polski, by zyskać rękę znanej mu już z Czech księżniczki Wandy. Wpływu na utwór Krasińskiego Werner nie wywarł zgoła żadnego.

[3]) J. Kleiner: o. c. T. I. str. 254.

również i sielanki Gessnera; świadczy o tem wspomniany już raz list do Niemcewicza, pisany z Petersburga w r. 1833[1]). Gdybyśmy szli za przypuszczeniami prof. Bołoz-Antoniewicza i Biegeleisena, że „Dolina Klönthal w Szwajcaryi" jest utworem Krasińskiego, mielibyśmy tu ślad lektury Gessnerowskiej, z entuzyazmem mówi tu bowiem autor o okolicy, gdzie „na łonie cichości, przerywanej szumem sąsiedniej kaskady, lub kiedy niekiedy nieuczoną piosnką pasterki, lubił spoczywać Gesner".

Zarzuty jednak, przytoczone przez prof. Czubka[2]) zbyt są przekonywujące, aby „Dolinę Klönthal" uznać za dzieło Krasińskiego.

Poeta nasz zna dokładnie pisma Tiecka; w liście do Reeve'a z dnia 17. listopada 1832 donosi przyjacielowi, że od dawna przychodziła mu do głowy idea przedstawienia Mefista jako dziecka, lecz Tieck w swym utworze „Phantasus" wyprzedził go w tem[3]).

Prof. Pini swym artykule o „Genezie Irydyona"[4]) wspomina o wpływie Zacharyasza Wernera: sprawie tej chciałbym poświęcić kilka słów. Dzieła Wernera Krasiński znać mógł, i zapewne znał, autor bowiem żył i działał przez pewien czas w Warszawie, tu też grano niektóre jego dramaty: stąd łatwy wniosek, że młody Zygmunt z dziełami tego bądź co bądź bardzo ciekawego pisarza się zapoznał. Inna rzecz, czy można mówić o wpływie. Hipoteza, że przykład Wernera zachęcił naszego poetę do używania chórów, pewną nie jest, raczej wpływ Schillera mógł tu być decydującym. Podobieństwa utworów niemieckiego dramaturga i naszego poety są dość małe; w „Attylli" znajdujemy jedną ciekawą scenę, której chciałbym poświęcić uwagę. Oto dowódcy wojsk huńskich, dążącemu przeciw Rzymowi, ukazuje się nagle Chrystus.

Das Haupt im Himmel und der Fuss auf Erden,
Da steht er, ohne Regen,

---

[1]) Charakteryzując publiczność współczesną, jako łaknącą obrazów okrutnych, bo objadła się ona i opiła wszystkiemi trunkami, mianowicie krwią, dodaje: „Takowi ludzie nie mogą czytać Idyll Gesnera, nerwy ich rozdrażnione do najwyższego stopnia, trza coraz nowszych poruszeń". (Prof. Kallenbach: o. c. T. II. str. 417).

[2]) J. Czubek: Czy „Dolina Klönthal" i „Ermenouville" są utworami Krasińskiego. Pamiętnik literacki. 1911. Z. I. str. 103—105.

[3]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 18.

[4]) Biblioteka Warszawska. 1899. II. str. 38. i 57.

Und hält ein feurig Richtschwert mir entgegen.
Ein Tempel von Gold, mit Perlen geschmücket,
Er trägt ihn auf silberumlocketem Haupt,
Und während die Rechte das Flammenschwert zucket,
Erhebet die Linke mit Rosen umlaubt
Zwey Schlüssel... [1])

Przed widmem tem nieustraszony dotąd Attyla gnie się. Czy Krasiński nie miał tego obrazu w pamięci, gdy tworzył zakończenie „Nieboskiej Komedyi", gdy niezwyciężonemu niczem Pankracemu ukazuje postać Chrystusa, jak słup śnieżnej jasności stojącego ponad przepaściami, wspartego na mieczu, jak na szabli Mściciel?

Tu i ówdzie dadzą się przeprowadzić analogie między „Irydyonem" a Attyllą: podobna nienawiść Rzymu, chęć zemsty, charakterystyka cesarza Walentyniana jako człowieka niedołężnego, zdolnego jedynie do zabaw, wreszcie rola, jaką odgrywa Aëtius, dążący do osiągnięcia naczelnej władzy, dowództwa, i wykorzystania jej w celu zgubienia znienawidzonego cesarza, oto motywy podobne w obu utworach. Prof. Pini przytacza we wspomnianym wyżej artykule scenę egzorcyzmów, odbywającą się w Katakombach nad Kornelią, i zestawia ją z trzecią sceną aktu IV. dramatu Wernerowskiego, podobieństwo jest jednak tak małe, że raczej pominąć go należy; to samo da się powiedzieć o innej analogii, zaznaczonej przez p. Piniego, między ostatnią sceną w „Niedokończonym poemacie" (podziemia weneckie) a dramatem Wernera: „Die Söhne das Tals", gdzie scharakteryzowana jest martyrologia zakonu Templaryuszów.

Skonstatować więc musimy, że choć Krasiński według wszelkiego prawdopodobieństwa utwory Wernera znał, to wpływowi ich uległ w bardzo nieznacznej mierze, że analogie ograniczają się do kilku drobniejszych szczegółów.

Przechodzimy obecnie do najważniejszego okresu, do czasu koło r. 1836; wspominałem już wyżej, że ciągły i bezpośredni kontakt z Niemcami skłonił poetę do żywszego zajęcia się piśmiennictwem tego narodu.

Powoli zaczyna Krasiński zmieniać nieprzychylny sąd, wydany o wiedzy niemieckiej; jeszcze w r. 1833 pisał do przyjaciela

---

[1]) Z. Werner: Theater. T. IV. Attyla. a. IV. sc. 3.

z Rzymu [1]), że skonstatować musi niekorzystny wpływ niemiecki na cudzoziemców: trzeba być Niemcem, aby należycie korzystać z wiedzy tego narodu. To też ci z pośród Polaków, którzy wpływowi temu ulegli, sami sobie zaszkodzili: Mochnackiego powstanie narodowe Polski, choć ma znaczne zasługi, jest ciężkiem do czytania, styl niemiecki zgubił je [2]). Ale już w r. 1835 zaczyna czytać główne dzieło Herdera, którego nazywa „puissant génie... sublime dans sa gravîté, puissant dans sa raison... prophéte quelquefois, toujours neuf et majestueux... homme, qui eut quelque chose de Pythagore, quelque chose d'Aristote, rien de Platon" [3]): a choć poeta nie we wszystkiem zgadzał się z teoryami Herdera, to jednak uznawał ich wielkość, a wielu z nich uległ. Zestawiać podobieństw, jakie zachodzą między autorem niemieckim a naszym poetą, nie będę, uczynił to bowiem p. Kleiner w swej monografii [4]). Że zajęcie się Herderem było istotnie wielkie, świadczy to, że i w późniejszych latach czytuje dzieło bądź w oryginale [5]), bądź w tłumaczeniu polskiem kap. Bychowca, że uważa je za utwór o znacznej dozie poezyi, który nie wypadkami, nie fenomenami się zajmuje, ale ideą, których wypływem są owe fenomena: ideą tą jest duch ludzkości [6]). Osąd ten nabiera tem większego znaczenia, że słowa te pisze poeta do ukochanego przyjaciela, młodzieńca, którego mentorem chciałby być.

Większa wprawa językowa, którą poeta nabył, pozwala mu czytać w oryginale Straussa „Życie Chrystusa" a potem inne dzieła z zakresu literatury pięknej: dzieje się to w r. 1836, a świadectwem tego wspomniany na wstępie list z Gräfenbergu, pisany do Reeve'a. Krasiński rozczytuje się w utworach Jean Paula i Novalisa, i sądzi, że poezya niemiecka najbliższa Wiecznej Idei, świat cały wzięła za swą treść. Takie ujęcie zadania literatury sprawi, że poeta niechętnie będzie się wyrażał o Heinem:

---

[1]) Listy do Reeve'a T. II. str. 55.

[2]) List do Gaszyńskiego z datą: Medyolan 30. października 1834. T. I. str. 58.

[3]) Listy do Reeve'a T. II. str. 85.

[4]) J. Kleiner: o. c. T. I. str. 197. i n.

[5]) List do A. Potockiego z 4. lipca 1838. Bibl. Warsz. 1905. T. II.

[6]) Dtto z 20. października 1838. Bibl. Warsz. 1905. T. II. str. 261.

nazwie go wyrazem „zgrzybiałej filozofii, wpadającej nazad w dzieciństwo, wracającej do materyalizmu“ przedrewolucyjnego Helwecyusza. To też zastosuje do niego słowa Danta: „Świat nie przystał na to, by po nich jaka sława została, spojrzmy, przejdźmy i nie mówmy o nich. (Guarda e passa.)“ [1]) Słusznie zauważa p. Kleiner [2]), że według wszelkiego prawdopodobieństwa Krasiński pism Heinego nie znał, — dowiedział się o nim zapewne z czasopism, niezbyt przychylnie osądzających twórczość autora „Księgi pieśni“. Raz odtrąciwszy dzieła pisarza, który mu się niesympatycznym zdawał, nigdy więcej do niego wrócić nie miał, nigdy też nie spotkamy w listach Krasińskiego wzmianki o Heinem, ani wpływu jego nie zauważymy.

Natomiast bardzo żywo zajmie naszego poetę Jean Paul Richter i Novalis; wpływ Jean Paula był zrazu większy, to też o nim jest dłuższa wzmianka i w liście do Reeve'a i w liście do Gaszyńskiego. Novalis, którego wiersz do Schleiermachera przytacza Krasiński częściowo w liście do Reeve'a, miał pozostać na długie lata ulubioną lekturą poety, i wzmianki o nim znajdziemy w korespondencyi w czasach, gdy wpływ autora „Titana“ znikł zupełnie. W r. 1838 poleca Gaszyńskiemu zapoznać się z niemiecką literaturą i filozofią, głównie z Novalisem i estetyką Hegla [3]); a nawet jeszcze w r. 1845 w liście do Ary Scheffera [4]) mówiąc o ideale sztuki, którym jest „poursuivre â travers tous les temps et tous les espaces l' Ideal incrée, l' Ideal infini, en vous en aprochant toujours davantage, sans jamais pouvoir vous y engloutir complectement“ przytacza słowa Novalisa „Gott will Götter“, wykazując, że i w tym ideale sztuki idzie za autorem „Hymnów do nocy“.

Nie będę w niniejszej pracy przechodził szczegółowo stosunku Krasińskiego do Novalisa, uczynił to w znacznej mierze p. Kleiner, ujmę tylko najbardziej zasadnicze momenta, potrzebne do scharakteryzowania całokształtu pojęć literackich poety w owym czasie i ich stosunku do literatury niemieckiej.

Novalis wychodził z tezy, że nie wystarcza się tylko chrześcijańskim narodem nazywać, trzeba nim być, trzeba usunąć zaporę

[1]) List do Gaszyńskiego z 1. grudnia 1832. (Listy. T. I. str. 96—97).
[2]) J. Kleiner: o. c. t. I. s. 290.
[3]) Listy do Gaszyńskiego. T. I. s. 133.
[4]) Z. Krasiński i Ary Scheffer. Listy, z nieznanych rękopisów wydał, wstępem i przypisami opatrzył L. Wellisch. Warszawa 1909. s. 71.

między wiarą i wiedzą; zadanie to ma być spełnione przez poezyę, będącą organem chrześcijaństwa. To był punkt wyjścia dla Novalisa, dla jego wszystkich poglądów politycznych i literackich; uchrześcijanić społeczeństwo, — to idea, która u Krasińskiego coraz silniej występuje w listach i pismach jego, a która doprowadzi do takiego ujęcia, jakie spotykamy w przedmowie do „Przedświtu". Dla Novalisa, zwłaszcza z chwilą śmierci żony, dla twórcy „hymnów do nocy" i „pieśni duchownych" świat realny małe przedstawiał znaczenie; tęskni on za bytem lepszym, i jak Schiller, występuje on przeciw trwodze przed śmiercią, bo ona jest tylko wstępem do nowego życia: „Du hast die Nacht mir zum Leben verkündet". Idea ta — to idea przewodnia całej romantyki: w zakresie poezyi podkreślił ją Schlegel, wystąpi ona też u Jean Paula. Autorowie ci przeznaczą poezyi rolę wieszczenia lepszej przyszłości, przypominania dawniejszych czasów,

die Vorzeit, wo in Jugendblut
Gott selbst sich kundgegeben
Und frühem Tod in Liebesmut
Geweiht sein süsses Leben
Und Angst und Schmerz nicht von sich trieb,
Damit er uns nur teuer blieb.

Novalis, wyznający ideę ewolucyi, ideę zbliżenia się do Boga, „w którym wszystkie jaźnie dochodzą do świadomości" umiał przezwyciężyć pesymizm, który go ogarnął po śmierci żony, pokonać ból osobisty wiarą w możność osiągnięcia najwyższego szczęścia; lekturą tego poety, jako też i Jean Paula zajmuje się Krasiński w epoce zwątpienia, i jest ona, jak zaznaczył p. Kleiner, ważnym etapem w przezwyciężeniu pesymizmu [1]).

Znajomość pism Jean Paula w Polsce w okresie romantycznym była niewielka; prof. Kallenbach w swem studyum o czwartej części „Dziadów" wskazał na jej echa u Mickiewicza [2]). Kra-

---

[1]) J. Kleiner: o. c. t. II. s. 133, oraz odczyt o „przezwyciężeniu pesymizmu", wygłoszony 2. lutego 1912.

[2]) Pamiętnik Ak. Um. Wydz. filol. 1889. T. VII. str. 12. Prof. Kallenbach wykazał, że cytat umieszczony na początku czwartej części Dziadów wzięty jest z „Biographische Belustigungen aus der Hirnschale einer Riesin". (Vide również pisma Mickiewicza, wyd. Tow. lit. im. A. Mickiewicza, T. III. str. 397).

siński wpływowi temu uległ bardzo znacznie; w liście do Gaszyńskiego z dnia 20. października 1836 nazywa Jean Paula duchem wtajemniczonym we wszystkie niewidzialne dla nas szlaki państwa duchów. Jest on poetą nieskończoności, universum, który raz stawia nas w godzinie sądu ostatecznego, to wiedzie nas po ruinach wszystkich światów, to rzeźwi nadzieją i przenosi na szczęśliwe wyspy „wśród okręgów światła, wśród tysiąca słońc i księżyców, tysiąca zórz północnych, wśród obłoków woni, wśród harmonii gwiazd, akkordów bijących, i tam zgromadziwszy wszystkie dusze ludzkie, otoczywszy je aniołami, zbawia je miłością jednych dla drugich, łączy razem kochanych z kochanymi, ten milion serc i postaci rzuca w objęcia anioła śmierci, który przyciska je do łona i z tych milionów jedna tylko łza rozrzewnienia się tworzy i ta łza coraz przeźroczyściej płynie w nieskończoność wieczności" [1]). Przytoczyłem cały ten osąd, będzie on nam potrzebny do stwierdzenia, co Krasiński cenił w dziełach Richtera; tu zaznaczyć muszę, że równo z p. Kleinerem nie mogę się zgodzić z wywodami prof. Dobrzyckiego [2]), przeczącego istnieniu wpływu Jean Paula na naszego poetę. Dalsza część niniejszej pracy będzie na to dowodem.

Richter, „talent zbyt prawdziwy, iżby go można liczyć do smutnych karykatur romantyzmu" [3]), przechodził w dziejach myśli swej różne ewolucye: od panteizmu przez zupełne zwątpienie we filozofię do chrześcijańskiego spirytualizmu, oto droga, którą przebył Jean Paul. Podczas gdy Goethe, stając się antropoteistą, odwracał się od chrystyanizmu, Jean Paul, zrazu gorliwy jego stronnik, ku tej idei zbawiennej nawraca; jego bohaterowie czuć się będą szczęśliwymi w zaświecie, w owem „Jenseits", tej praojczyźnie swojej. Odtąd Richter zwracać się będzie przeciw supremacyi czystego rozumu, pierwiastek religijny brać będzie coraz bardziej górę. I ta droga myślowa, odpowiadająca po części tej, którą sam Krasiński przechodził, to może pierwszy powód zajęcia się tym pisarzem niemieckim. W przytoczonym wyżej liście akcentuje poeta żywą fantazyę Jean Paula, fantazyę, którą niektórzy krytycy stawiali wyżej od Goethowskiej; ogarniała ona ludzkość całą, całe

[1]) Listy Z. Krasińskiego. T. I. str. 89 — 90.
[2]) St. Dobrzycki: Sen Cezary. Pamiętnik literacki. 1904.
[3]) St. Tarnowski: Z. Krasiński. T. II. s. 16.

„universum“. Dusza ogromnie tkliwa i głęboka cierpiała razem z ludźmi, — przez śmiech i szyderstwo przebijają się u niego często łzy, przewijają się tony smutne, świadczące o tem, że nie tylko wesołym, swawolnym umiał być autor „Titana“, ale i poważnym, traktującym najbardziej zawiłe zagadnienia. Ów „Weltschmerz“, to może najpiękniejsza struna w harfie poetyckiej Jean Paula; bo poetycką ona w rzeczywistości była. Pisze on wprawdzie prozą, ale proza to rytmiczna, mnóstwem środków artystycznych ożywiająca nawet to, co się bez życia wydawać mogło [1]); odnosi się to głównie do rozmaitych wizyi sennych, które tak często u Jean Paula spotykamy. Te strony dodatnie, mnóstwo idei, głęboki psychologiczny podkład, romantyczny koloryt, to cechy, które Krasińskiego ująć musiały: nie zamykał on wprawdzie oczu na niedostatki, ale umiał je tłumaczyć, zwłaszcza, że już dawniej twierdził, iż sztuka chrześcijańska doskonałości osiągnąć nie zdoła [2]). A te niedostatki w utworach Jean Paula faktycznie istnieją: do nich należy owo przechodzenie z przedmiotu na przedmiot, i to całkiem odmienny od pierwszego, wtrącanie ustępów ubocznych bez związku z treścią będących, zajmowanie się zbyt częste i zbyt natarczywe sobą i swemi sprawami. Dobrze charakteryzuje tę wadę Richtera prof. Muncker: „Die blosse Erzählung erscheint als Nebenzweck, überall drängt sich das Ich des Verfassers mit seinen von Augenblick zu Augenblick wechselnden und anders schillernden Stimmungen hervor; daher die beständigen Einschaltungen von Extraseiten, Zwischenwörtern udgl. in die Geschichte, daher die unablässigen Sprünge vom Höchsten ins Niedrigste, vom Ernst in den Scherz, von empfindsamer Schwärmerei in cynische Derbheit, daher die ganze Verschwommenheit des Stils“ [3]). Słowom tym nie można odmówić do pewnego stopnia słuszności, przyznaje to zresztą sam Krasiński, gdy zalecając przyjacielowi czytać „Titana“ (w tłumaczeniu francuskiem Chasles'a) dodaje, jak gdyby wyprzedzając zarzut: „trzeba czytać uważnie i nie zrażać się pewnemi dziwacznościami“.

Wobec zapału, jaki poeta ma dla Jean Paula, nic dziwnego, że wpływ jego śledzić będziemy mogli zarówno w listach Krasiń-

---

[1]) Allgemeine deutsche Biographie. T. XXVIII. str. 484.
[2]) Por. J. Kleiner: o. c. T. I. str. 254.
[3]) Allgemeine deutsche Biographie. T. XXVIII. str. 470.

skiego, jako też i w utworach, pisanych między r. 1836 a 1841; nawet i później echa lektury tego autora zostaną, choć połączą się poglądami innych myślicieli. Cześć dla niemieckiego autora szła tak daleko, że identyfikował się z bohaterami jego powieści (głównie Titana), że ukochanej przez siebie kobiecie, Delfinie Potockiej jeszcze w r. 1840 daje imię bohaterki Richterowskiej, Linda [1]) we wierszu „O Lindo moja, jeśli zginąć trzeba...", a również rodzinie Delfiny daje ten sam pseudonim: „Przez styczeń cały, przez pół lutego zawsze u Romeyrów w wieczór" [2]). Zastanówmy się nad przyczynami tego wpływu.

Krasiński podkreśla w liście do Reeve'a, że poezya niemiecka najbliższą jest najwyższej Istności, akcentuje więc pierwiastek chrześcijański literatury. „W Niemczech chrześcijańska myśl zlała się z samą iścizną ducha ludzi" [2]); widział to u Novalisa, widział też u Jean Paula. Autor ten zwraca się niejednokrotnie przeciw ateizmowi, potępia go, twierdząc, że całe duchowe universum zostaje przez ateizm rozbite na liczne, drobne punkty jaźni [3]). Ateista nie zważa na nic, tylko na siebie, nie boi się niczego prócz siebie i swych tworów [4]). Krasińskiemu pogląd taki przypaść musiał do przekonania w epoce, gdy on tej ostoi religijnej potrzebował.

Dla Jean Paula poezya była wieszczeniem, poezya romantyczna przeczuciem wyższej i lepszej przyszłości: „gerade das Höchste, was aller unserer Wirklichkeit, auch der schönsten des Herzens abgeht, das gibt sie und malt auf den Vorhang der Ewigkeit das zukünftige Schauspiel" [5]). Opiera się więc ona o rzeczywistość, a zadaniem jej przedstawić nie jakiś fragment, ale całość; ma ona tę wyższość nad rozumem, że ten granic nieskończoności przestrzeni i czasu osiągnąć nie zdoła, podczas gdy poezya może tam dojść [6]). Fantazya przywołuje przeszłość do życia, przekształca obraz teraźniejszości, a urzeczywistnia przyszłość: ona ulatuje w czasy, „wo noch Nacht die Wesen der werdenden Embryonem deckte, — sie durchwandert die Gegenden, die er erst nach Jahr-

---

1) Wyd. jubileuszowe. T. I. str. 109.

2) List do Edwarda Jaroszyńskiego z 11. listopada 1839. (Listy Z. Krasińskiego. T. III. str. 90.)

3) Siebenkäs. Wyd. Hempla. T. XII. str. 230.

4) Vorschule der Aesthetik. Wyd. Hempla. str. 26.

5) Vorschule der Aesthetik. str. 453.

6) Dtto. Anhang. str. 469.

tausenden kennen lernt, durchlebt die Zeiten, die einen Teil der künftigen Ewigkeit ausmachen“ [1]). Nie jest to naturalnie pogląd wyłącznie Jean-Paulowski: widzieliśmy go już po części u Schlegla, wypowiada go i Novalis: teorye te przyjmują się u Krasińskiego, dla którego poezya będzie przewidzeniem najwyższych form, jakie kiedyś w niebie czy na ziemi przybierze życie [2]). Panteistyczna teorya Jean-Paulowska, widząca w świecie odbicie Boga, uwydatnia się i w poglądach estetycznych naszego poety, dla którego piękno nie jest niczem innem, jak tylko odbiciem się nieskończoności na licu skończonem; z tego też punktu widzenia osądza on humor w poezyi, czyli rodzaj, „w którym mistrz stawia się na stanowisku panteistycznego Boga i ciągle stworzenia własne, jakby sny znikome, budując i rozwalając podług widzimisię swego, te ich wschody i zachody tragicznie lub komicznie, serio lub buffo uważać może“ [3]). W podobny sposób charakteryzuje Jean Paul humor, jako romantyczny komizm, w którym autor wykazuje naprzód nicość całego świata wobec idei, następnie jednak stwierdza wszechobecność tejże w świecie i odtwarza go w ten sposób niejako w nowej, wspanialszej postaci [4]); polega więc humor na skontrastowaniu „der gesammten endlichen Welt mit dem ewigen Ideenreiche, das im tiefsten Heiligtum einer Menschenseele wohnt“ [5]).

Poglądy filozoficzne Jean Paula razem z zapatrywaniami Novalisa mięszały się, jak zaznacza p. Kleiner, do systemu Heglowskiego, który w okresie powstawania „Trzech Myśli“ stanowił podstawę filozoficzną utworów, a nawet zmieniały go tu i ówdzie [6]).

Jean Paul uznaje wieczny postęp, wieczne odradzanie się i przeradzanie się: „Die Natur ist für den Menschen in ewiger Menschwerdung begriffen“ [7]). Wiara w przeżycie, w życie pośmiertne jest dla niego ulgą, bez tej wiary w nieśmiertelność nie wyobraża sobie istnienia prawdziwej miłości [8]). Żal po zmarłych

[1]) Artykuł: „Etwas über den Menschen“ w Kürschners Nationallitteratur. T. 130. str. 20.

[2]) List do Słowackiego z dnia 23. lutego 1840. (Listy. T. III. str. 7).

[3]) „Kilka słów o Juliuszu Słowackim“. Wyd. jub. T. VII. str. 11.

[4]) Vorschule der Aesthetik. Wyd. Hempla. str. 137.

[5]) Dtto. Anhang.

[6]) J. Kleiner. o. c. I. str. 365.

[7]) Vorschule der Aesthetik. str. 32.

[8]) Selina oder über die Unsterblichkeit der Seele. Wyd. Hempla. T. 59. str. 20.

ustanie, gdy przyjmie się wędrówkę dusz: śmierci niema, bo natura przebudowuje groby „mit Taufgebäuden Neugeborner und die Todten mit Tempeln der Lebensmenge“ [1]). Dla tego drugiego świata my pracujemy, a owa nieśmiertelność tem cenniejsza, że i tam ewolucya dalsza jest możliwa. („Der Glaube an eine höhere Unsterblichkeit auf immer höheren Stufen“) [2]). O istnieniu życia pośmiertnego mówi też sen, swobodne połączenie świata nadzmysłowego z rzeczywistym, stan, w którym przez całą noc stoją otworem bramy naokoło horyzontu rzeczywistości [3]).

Jean Paul dochodzi do przekonania, że w każdym człowieku mieszkają wszystkie formy ludzkości, wszystkie charaktery, a własny jest tylko samodzielnym wyborem wśród nieskończonej liczby form, przejściem z nieskończonej wolności w skończony kształt zjawiskowy [4]).

Poglądy te poznaje nasz poeta na długi czas, zanim go zacznie zajmować filozofia Hegla: stanowią one więc niejako podłoże, umożliwiające przyjęcie teoryi autora „fenomenologii“; atoli rozrzucone po różnych dziełach nie tworzą one całości, systemu, dlatego też nie mogły wywołać takiego oddźwięku, jak później dzieła Hegla. Wprowadziły one jednak poetę w świat tych idei, których rozwinięcie da nam w „Synu Cieniów“.

Wszędzie kolebki, niema nigdzie trumny,
I wszędzie niebo, — niema nigdzie ziemi,
I wszędzie bogi, nad tobą i w tobie,
Na każdem miejscu i o każdej dobie,
Byłeś — nie jesteś, lecz znów będziesz z niemi...
. . . . . Bóg bogów powstaje,
I on cię porwie w inne, dalsze raje.

Zwróciłem dotąd uwagę na powinowactwo duchowe obu poetów, chodziło mi o wykazanie pewnego pokrewieństwa ideowego, które sprawiło, że Krasiński wpływowi Jean Paula uległ: obecnie chciałbym omówić, w jaki sposób wpływ ten się uwydatnia.

Reminiscencye są liczne, wpływ, zwłaszcza stylowy znaczny, choć nie da się zaprzeczyć, że z poza szaty obcej wygląda prawie zawsze oryginalne ujęcie tematu.

---

[1]) Selina oder über die Unsterblichkeit der Seele. str. 42.
[2]) Dtto. str. 56.
[3]) Vorschule der Aesthetik. str. 79.
[4]) Dtto. str. 219.

Już na „Nocy letniej" da się wykazać wpływ Jean-Paulowski; motyw znany, w którym poeta chciał potępić małżeństwa mieszane, wykazać ich zgubność dla narodowej sprawy, ubrał w szaty romansu Richterowskiego. Charakterystyka bohaterów, córki możnego magnata i nieznajomego, ich miłość, względnie sposób jej wyrażenia, przypomina żywo postacie z „Titana" lub „Hesperusa". W „Titanie" zamierzał autor wykazać, jak szkodliwą jest władza nieokiełznanej fantazyi, jak tylko czyn daje życiu potęgę, umiarkowanie urok [1]); to też wszystkie postacie kreślone są w ten sposób, wszystkie tą nieokiełznaną fantazyą się odznaczają. Ten sposób charakterystyki przejmuje i Krasiński; uczucie bohaterów, ich miłość nie jest zmysłowa, bo polega na wierze, że skoro los nie pozwala im połączyć się tu, na ziemi, to spotkają się kiedyś w niebie. „Odzyskać mnie możesz tylko w świecie duchów", mówi bohaterka Krasińskiego, a my słyszeć możemy echa z Jean Paula, który o życiu pośmiertnem mówi tak: „Die Tage jenseits der Erde werden mich heiligen für die Tugend und Dich, dann komm, o Beata, dann wird dir, wenn Dich ein Engel durch Dein irdisches Abendrot in die zweite Welt getragen, dann wird Dir ein hienieden gebrochenes, dort geheiligtes Herz zuerst entgegengehen, und an Dich sinken". Dlatego ta tęsknota za śmiercią: bohaterka Krasińskiego prosi sama ukochanego: „Pchnij mnie w serce — wyrwij mnie potworowi"; w Hesperusie Klotylda śpiewa pieśń:

Das arme Herz hienieden
Von manchem Sturm bewegt,
Erlangt den wahren Frieden,
Nur wo es nicht mehr schlägt [2]).

Bohaterka Krasińskiego przypomina Lianę z „Tytana", jest, jak i ona „die empfindsame, dem Erdenleben immer mehr sich entfremdende Schwärmerin" [3]). Wobec takiej charakterystyki postaci unosi się nad całym utworem ton smutku, rozpaczy, będący tak zasadniczą cechą dzieł niemieckiego autora, który w swej

---

[1]) Fr. Muncker. (Allgemeine deutsche Biographie t. 28. str. 475.) Richter will beweisen „wie verderblich die Macht der zügellosen Phantasie sei (bei kraftgenialischen Stürmern so wohl wie bei empfindsamen oder humoristischen Naturen), wie nur Taten dem Leben Stärke, nur Mass ihm Reiz verleihen könne".

[2]) Hesperus. Wyd. Hempla. str. 523.

[3]) F. Muncker. o. c.

„Vorschule" ocenił poezyę romantyczną północną jako harfę eolską, „durch welche der Sturm der Wirklichkeit in Melodieen streicht, ein Geheul in Getöse auflösend, aber Wehmut zittert auf den Saiten, ja zuweilen ein hineingerissener Schmerz" [1]). Do tego nastroju nadaje się doskonale koloryt wieczorny, oświetlenie księżycowe: we wszystkich powieściach Jean Paula odgrywa on też rolę bardzo wybitną. Księżyc, „dieser Leuchtturm am Ufer der zweiten Welt" [2]), ową tęsknotę za nieskończonością potęguje. Krasiński, który od czasów młodocianych, epoki wpływu Walter-Scotta, miał skłonność do kreślenia tajemniczych obrazów, za wzorem Jean Paula metodę tę zastosowuje obecnie w całej rozciągłości.

Silnie uwydatnia się wpływ niemieckiego pisarza pod względem stylowym: jest on tem, co Krasiński „bizarre" nazywa, popada w barok. Jean Paul, entuzyastycznie uwielbiający naturę, wprowadza liczne porównania ze świata roślinnego; Krasiński, na ogół wziąwszy, mało posiadał tego kultu, jeden wyjątek stanowić będzie tylko niezbyt oryginalny Herburt. Mimo ten brak Krasiński pod względem stylu idzie za wzorem niemieckiego pisarza, i stąd takie określenia, jak: „Ziemia w przepasce z ciemności wonią kwiatów tylko i westchnieniem wód odwdzięcza się im wstydliwie za złote spojrzenia", wszędzie rozszerza się kwiatów woń.

Z Jean Paulem dzieli też Krasiński zamiłowanie do pewnych barw, mianowicie błękitnej lub czerwonej: w porównaniach uwydatnia się to bardzo często. A są te porównania, te obrazy, bardzo śmiałe, niekiedy wprost zuchwałe: takiem jest zestawienie ogromnej, rumianej twarzy słońca i krwawego serca Boga, który znajduje się w przestrzeniach. Obraz podobny, w różnych odmianach, powtarza się u Jean Paula: w „Tytanie" umierająca Liana widzi rozpalone słońce na niebie, i do matki woła: „Ach, Mamo, jak wielkiemi i ognistemi są jego oczy": widziała śmierć na niebie. Określenie: „gwiazd dżdże nieustanne z głuchym gasną szumem", znajdziemy i w utworach Jean Paula.

Tak więc zaraz na pierwszym utworze z owego czasu da się uwydatnić wpływ autora „Tytana"; odnosi się on głównie do sposobu charakterystyki i do stylu, nie naruszając oryginalności zasadniczego motywu.

---

[1]) Vorschule der Aesthetik. str. 92.
[2]) Hesperus. T. VIII. str. 193.

Ciekawą jest rzeczą, że wpływ ten z biegiem czasu nie maleje, lecz owszem potęguje się; o ile w „Nocy letniej" są jeszcze echa zamiłowań młodzieńczych, później one znikają. Przechodzimy obecnie do szeregu utworów, w których wizya gra wybitną rolę: tym środkiem artystycznym posługuje się Krasiński niemal od zarania swej twórczości, bo w „Rozmowie Napoleona z cesarzem Aleksandrem", a więc w utworze, który powstał, gdy autor miał lat czternaście, spotykamy ją po raz pierwszy. P. Kleiner[1]) zwrócił jednak słuszną uwagę, że formy tej nie wykorzystywał dotąd poeta nigdy do symbolu lub alegoryi, dopiero pod wpływem Jean Paula zaczyna jej używać dla poezyi ideowej, nadaje więc temu, co miało charakter jedynie artystycznego środka, znaczenie głębsze. Powiedzieliśmy już wyżej, że według Jean Paula poezya romantyczna jest przeczuwaniem lepszej przyszłości: dzieje się to głównie we formie zachwycenia, snu; dlatego też tak często używa tego środka niemiecki autor. W „Hesperusie" mówi on w ten sposób: „Genius der Träume! der Du durch den neblichten Schlaf der Sterblichen trittst und vor der einsamen, in einen Leichnam gesperrten Seele die glücklichen Inseln der Kindheit heraufziehest, o, der Du darin unsern verwesten Freunden wieder Wangenblüte giebst und unserm armen, wahnsinnigen Herzen vergangne Himmel zeigst und Edenwiderschein und rinnende Auen auf Wolken, — magischer Genius, tritt in diese heilige Nacht vor einen Menschen"[2]). Krasiński znaczenie snu w ten sposób pojętego, jak to widzimy u Jean Paula, przyjmuje, i formę tę zastósowuje po raz pierwszy w „Pokusie"; utwór to niezmiernie ważny w rozwoju myślowym Krasińskiego, zawiera, jak zauważył prof. Tarnowski, pierwszy szkic owego stosunku, jaki panować będzie między Młodzieńcem a Aligierem, stosunku, który był odbiciem przyjaźni poety do Danielewicza. Bez wątpienia ten motyw zasadniczą odegrał rolę przy stworzeniu postaci owego starszego towarzysza, który „przemawiał wolniej i surowiej, znać radził, przestrzegał i zaklinał". Owo podkreślenie przyjaźni, które w życiu Krasińskiego tak było częste, ta ciekawa tęsknota, która go zmuszała w każdym nowo poznanym człowieku szukać jakiegoś uczuciowego oparcia, znalazły swoje pendant i u Jean Paula; i dla tego pisarza przyjaźń była

[1]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 297.
[2]) Hesperus. Wyd. Hempla.

wszystkiem, była podstawą, dźwignią życia, niekiedy zaś wyradzała się, jak n. p. w Hesperusie, w chorobliwą egzaltacyę. Jesteśmy w epoce, której cechą charakterystyczną wedle Maigrona jest „l'hypertrophie de la sensibilité“ [1]).

W utworze Krasińskiego prowadzi poeta młodzieńca do bogatego miasta, gdzie wszędzie nań niebezpieczeństwo czyhało: w świetle ogników nocnych, spadających na kształt zlatujących gwiazd, widzi on cmentarze, na bramie każdego tli srebrne imię ludu. Młodzieniec chodzi po czaszkach i kościach i czyta napisy: cienie umarłych uciekają przed nim, aż powstał z nich tuman, podobny do burzy. Łuny pożarów rozlewały się w przestrzeni i gasły naprzemian, a wir duchów toczył się coraz dalej, aż padł u stóp Ojca niebieskiego, prosząc Go o miłosierdzie. Cały ten obraz naśladowany jest z Jean Paula, jest on echem lektury powieści „Katzenbergers Reise“ („Vernichtung“) i „Siebenkäs“ („Rede des todten Christus vom Weltgebäude herab, dass kein Gott sei“.) I; w jednym i w drugim utworze bohater budzi się na świecie drugim i jest na cmentarzu: a jest to cmentarz całej ludzkości: „vor ihm breitete sich unabsehlich eine schwarze Eisscholle aus, auf der alle Völker lagen, die auf der Erde gestorben waren, starre, eingefrorene Leichenheerre“ [2]). Dusze tych ludzi nie są szczęśliwe: sądziły, że po śmierci ulgę znajdą, a nie znalazłszy jej pełne są niezadowolenia. Widzi to Chrystus, widzi ten napływ światów, „den Fackeltanz der himmlischen Irrlichter und die Korallenbänke schlagender Herzen, und als er sah, wie eine Weltkugel um die andere ihre glimmenden Seelen auf das Todtenmeer ausschüttete, wie eine Wasserkugel schwimmende Lichter auf die Wellen streuet“ [3]), wówczas w imieniu tych narodów błaga On Boga o miłosierdzie.

W „Pokusie“ ludy widzą sześć trumien, w każdej ta sama postać, miasto zasłony śniegiem twarz umarłej przykryta; ludy bluźnią Bogu, że zdradził je, lecz przewodnik nakazuje im milczenie: święta śpi tylko w trumnie ostatniej na zamarzłem wzgórzu, poczem nastąpić musi zmartwychwstanie. I ten obraz znajdziemy

[1]) Louis Maigron: Le romantisme et les moeurs, essai d'etude historique et social. Paris 1910. str. 81.

[2]) Katzenbergers Reise. (Vernichtung). Wyd. Hempla. T. XXIV do XXVI. str. 163.

[3]) Siebenkäs. Wyd. Hempla. T. XI—XIV. str. 233.

po części u Jean Paula; porównanie śmierci ze zimą wytłumaczone tem, że Richter nazywa cały zaświat „gefrierendes Eisfeld". W opowiadaniu „der Tod eines Engels" wtrąconem w powieść „Leben des Quintus Fixlein" opisuje autor śmierć kobiety w sposób następujący: „Der Tod schickte seine sanftere Schwester, die Ohnmacht, voraus, — sie berührte das Herz der Braut und das warme Angesicht gefror, — die Wangenblumen krochen ein, der bleiche Schnee des Winters, unter dem der Frühling der Ewigkeit grünet, deckte ihr Stirn und Hände zu"[1]). Owe bluźnierstwa wygłaszają narody zrozpaczone wówczas, gdy się dowiadują, że Boga niema na świecie; wiarą w lepszą przyszłość, w to, że pod śniegiem zielenieje wiosna wieczności, kończy się każda niemal wizya u Jean Paula.

Z „Pokusy" cały ten ustęp (wyd. jub. t. IV, str. 118—120) jest reminiscencyą z dzieł Richterowskich, reszta jest oryginalną.

Przechodzimy do ważnego fragmentu „Herburt", który powstał w r. 1837; zamierzony jako powieść w stylu Balzakowskim, wykończony nie został. Prof. Kallenbach w artykule: „Z powodu jubileuszu Krasińskiego" widzi we fragmencie tym więcej wpływów Jules Janina i Eugeniusza Sue'go, aniżeli Balzaca[2]); p. Kleiner[3]) zwraca słuszną uwagę na to, że w „Herburcie" przebija się zarówno pociąg ku panteizmowi, wybitny w dziełach Jean Paula, jako też technika tego autora. Jest to więc utwór, w którym wpływy francuskie i niemieckie koncentrowały się, a istnienie tych pierwszych jest tem bardziej wytłumaczone, że pierwszy rzut powieści powstał, jak wykazuje list do Gaszyńskiego, w roku 1834, a więc w czasie, gdy wpływ literatury niemieckiej na twórczość Krasińskiego nie był jeszcze bardzo silny, gdy poeta nasz dzieł Richtera nie znał.

Technika jest w tym utworze Jean Paulowska, a polega ona na uwydatnieniu osoby autora, na dygresyach licznych i satyryczności. Najciekawszymi ustępami są te, gdy Krasiński mówi o poezyi i poetach. Poezya jest rzeczą świętą, jej treścią ludzkość cała; jedni autorowie pojęli tylko to, co naokoło nich istnieje,

---

[1]) Leben des Quintus Fixlein. Wyd. Reimera. Berlin 1840. T. III. str. 50.

[2]) Kuryer Warszawski z 1. stycznia 1912. dodatek str. 20.

[3]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 263.

świat zewnętrzny, i tych nazwano sztukmistrzami, — tęcza z tysiącznych barw świata igra po ich strunach, lecz brak im serca: inni świat jeden ogromny, własnych trosk i żądz i pociech nieskończone dzieje biorą za treść swych utworów. Przebija się tu tendencya ta sama, którą autor niejednokrotnie zaznacza w korespondencyi, n. p. w liście do Gaszyńskiego z r. 1837, gdzie Goethemu i Szekspirowi zarzuca brak serca; jednak i Jean Paul mógł tu dać do takich poglądów pewną podnietę: i dla niego ów świat wewnętrzny więcej przedstawia uroku, bardziej jest godny opisu, niż świat zewnętrzny. „Es gibt eine innere in unserm Herzen hängende Geisterwelt, die mitten aus dem Gewölke der Körperwelt wie eine warme Sonne bricht. Ich meine das innere *Universum* der Tugend, der Schönheit und der Wahrheit, drei innere Himmel und Welten, die weder Teile noch Ausflüsse und Absender, noch Kopien der äusseren sind“ [1]).

Charakterystyka głównego bohatera, Herburta i stosunku jego do p. Julii Horyńskiej przeprowadzona jest zupełnie w guście romantycznym, przypomina swoją egzaltacyą Cezarę z „Tytana“. Takie uczucie miłości w pojęciu romantyków charakteryzuje Maigron w sposób następujący: „L'amour romantique c'est l'amour primitif, valide, l'amour éthéré comme au jardin d'Eden, chaste comme le premier baiser de Saint-Preux à Julie... L'amour est une force, et cette force est tellement irresistible qu' il serait puéril et vain d'essayer même de lui resister; cette résistance d'ailleurs ne serait pas simplement imprudence et maladresse: elle constituerait un crime“ [2]). Tak pojmuje to uczucie Jean Paul, tak też występuje ono u Krasińskiego, zarówno w Nocy letniej, jako też w Herburcie.

Ważną rolę odgrywa w tej powieści element komiczny; jak wielkie znaczenie on ma u Jean Paula, o tem była mowa już wyżej. Element komiczny, którego zupełny niemal brak uderza u Krasińskiego, dostaje się za pośrednictwem niemieckiego autora do „Herburta“. Satyra, zwrócona przeciw sobie i drugim, przechodzenie od motywów poważnych do żartobliwych, komiczne antytezy, — to cechy, zaczerpnięte z Jean Paula; czy wyszło to z korzyścią dla utworu to rzecz inna. Prof. Tarnowski trafnie pod-

[1]) Das Kampanertal. Wyd. Hempla. T. XXXIX. str. 49.
[2]) L. Maigron. o. c. str. 202 i 232.

kreślił cechę powagi w usposobieniu Krasińskiego, powagi, z którą takie momenta komiczne nie zgadzały się, dlatego robią one wrażenie nienaturalne, sztuczne; w tym wypadku można powiedzieć, że wpływ Jean Paua, o ile to odnosimy tylko do uwzględnienia komizmu, — szczęśliwym nie był.

W „Herburcie" uderza nas entuzyazm poety dla natury; dwa miejsca poświęca Krasiński opisowi (t. IV. str. 152—153, oraz 175): natura, to ucieczka nasza wówczas, kiedy się nam sprzykrzy braterstwo wielomownego rodu ludzkiego, — wówczas idziemy do niej, jako do milczącej siostry naszej. Ona, jak my, szuka utraconego rodzica, jednego z nami będąc początku. Ustępy te, może najpiękniejsze w twórczości Krasińskiego, noszą ślady lektury Jean-Paulowskiej; w powieści „Siebenkäs" znajdziemy takie miejsca: „Sein zur Liebe erzogenes Herz ruhte ohnehin von Satiren... an der ewigen, warmen und umfangenden Göttin aus, an der Natur... Und wenn uns die Menschen verlassen und verwunden, so breitet ja auch immer der Himmel, die Erde, und der kleine blühende Baum seine Arme aus und nimmt den Verletzten darin auf" [1]). Do tej ciszy, do tego spokoju wiecznego i niezamąconego dążą bohaterowie Richterowscy: „Grosse, im Abendfeuer stehende Natur! Der Mensch sollte nur Deine Stille nachahmen, und bloss Dein schwaches Kind sein"; cały świat jest arfą eolską, z dłuższemi lub krótszemi strunami, na której spoczywa Boża ręka [2]).

Jeśli się tak pojmie naturę, panteistycznie, zrozumiałą jest cześć dla niej, modlitwa do niej „nie słowami, nie myślami nawet, ale całym duchem", bo wtedy czuje się ową świętą obietnicę, rozlaną wszędzie, zewnątrz i wewnątrz siebie [3]).

Z tą czcią dla natury łączy się, jak już wyżej przy „Nocy letniej" zaznaczałem, charakterystyczna cecha stylu, którą spotykamy zarówno u Jean Paula, jak i u Krasińskiego, to jest czerpanie porównań ze świata roślinnego, lub częsta personifikacya tegoż, jak np. róż wdzięczne rumieńce itd.

Ustęp drugi „Herburta", to sen, — pierwsze ujęcie tego, co poeta powie później w „Niedokończonym poemacie", w części

---

[1]) Pisma. Wyd. Hempla. T. XIII. str. 267.
[2]) Hesperus. Wyd. Hempla. T. VII—V. str. 179.
[3]) Herburt. Wyd. jub. T. IV. str. 175.

zatytułowanej „Sen“ [1]); ze względu na znaczne podobieństwo obu scen, traktować je będę tu łącznie ze sobą. W obu utworach wizya występuje w tej formie, którą widzieliśmy już w „Pokusie“, a którą określiliśmy jako wynik wpływu Jean Paula. Znów mamy nieprzejrzaną równinę, księżycem oświetloną, krajobraz znany nam już; echem Irydyona jest wzmianka o owym tysiącu krzyżów i tysiącu konających, przybitych do nich. Prof. Pini w artykule swym o „Niedokończonym poemacie“ [2]) już w ujęciu samem, we formie wizyi, którą ma młodzieniec, przechodzący przez to piekło dni dzisiejszych, widzi wpływ fantazyi Jean Paula „Ein Traum von einem Schlachtfelde. Über das Immergrün unserer Gefühle“. Richter przedstawia tu młodzieńca, który śni, że jakaś nadludzka postać prowadzi go po świecie i pokazuje mu wszystkie okropności: młodzieniec pada zemdlony, a gdy się obudził, postanawia zasłużyć sobie na nagrodę po śmierci. „I tu wprawdzie podobieństwo to dosyć nieuchwytne, ale podobny sposób obrazowania, to samo uczucie zgrozy, jakie obrazy te u obu autorów wywołują, a nawet pewna, choć daleka, pokrewność idei, nasuwają mimowoli myśli jakiegoś związku pomiędzy obu utworami“ [3]). Nietylko jednak z tego jednego utworu, ale i z innych znajdziemy echa w snach Krasińskiego; oto młodzieniec widzi, że o stopy krzyża, na którym wisiał jeden człowiek, olbrzym, połączenie innych, uderza nieustannie kra, niesiona ze stron „kędy wód zamarzłych nieskończone bieliły się obszary“. Znamy już ten obraz z „Pokusy“, widzieliśmy, że znalazł go poeta we „Vernichtung“ Jean Paula. — Olbrzym nie ulega pokusie widma, siedzącego na tronie z lodu [4]), lecz patrzy w stronę południa, gdzie „wśród mlecznych dróg rozstajnych inna postać w świetle błędnej zorzy stała, podobnie jak człowiek, przybita do krzyża“. Każda kropla z jej ran płynąca, skoro tylko tknęła się przestrzeni, zamieniała się w gwiazdę, lecącą natychmiast w dal. — U Jean Paula, w jego powieści „Titan“, Albano po śmierci Schoppego idzie w cichy wieczór na

---

[1]) Kucharski Eug.: Do genezy Snu w I. części Nieboskiej. Pamiętnik literacki. 1912. Z. I. str. 157 i n.

[2]) T. Pini: Niedokończony poemat. (Przewodnik naukowo-literacki. 1895. str. 1098).

[3]) Por. Siebenkäs str. 238: „Der Tod wich vor ihrem Glanze zurück, und der Eisberg, womit er den Menschen erdrückt, zerfloss auf ihren warmen Herzen“.

górę, skąd całą okolicę oglądnąć może. Opadają go wówczas różne myśli, wspomina tych, którzy pomarli i w grobach leżą „zwar hart und unfruchtbar wie Felsen, aber auch hoch wie Felsen, an die vom Schicksal geopferten Menschen, welche die Milchstrasse der Unendlichkeit und den Regenbogen der Phantasie zum Bogen ihrer Hand gebrauchen wollten“ [1]).

Obraz zjawienia się Chrystusa, litującego się nad ludźmi, jest częsty: mamy go i w „Zniszczeniu“ i w „opowiadaniu Chrystusa, że Boga niema“ i we fantazyi „Sen we śnie“ (Der Traum im Traum) i i.; owa zamiana kropli krwi w gwiazdę mogła być utworzona na wzór innego obrazu, który spotykamy u Jean Paula w „Unsichtbare Loge“: „Wenn auf jenem Schneegefilde eine Seele die andere umfasste, so schmolzen sie aus Liebe in Einen glühenden Tautropfen ein; er zitterte dann an eine Blume herab und sie hauchte ihn wieder entzwei geteilt als heiligen Weihrauch empor“ [2]). Ponad tem polem kwiatowem przechadza się Chrystus, a ile razy się zjawi, niezmierzona miłość ogarnia wszystkich i zmusza do uścisku, niezmierna ulga wstępuje do wszystkich dusz. Obraz podobny, duszy, zamieniającej się w kwiat, powtórzy się w „Niedokończonym poemacie“: „Oto idzie dzień, w którym się każda z was w myślącą różę przemieni“.

Tak więc stylowo, a po części i ideowo, oba sny Krasińskiego zostają pod wyraźnym wpływem Jean Paula.

W roku 1840 wychodzą „trzy myśli Ligenzy“, poprzedzone humorystyczną przedmową Stefana Szczęsnego Bogdana Mielikowskiego, który rzekomo utwory te w czasie pobytu swego na Sycylii znalazł, i choć ich nie rozumiał, z pietyzmu dla zmarłego na obczyźnie rodaka wydał. W całej tej przemowie wpływ Jean Paulowski, dominujący w tej epoce, połączył się z wpływem autora, którego Krasiński znał dawniej, którego cenił, a nawet do pewnego stopnia naśladował, E. T. A. Hofmanna. Podobieństwo między tymi oboma romantykami jest znaczne, zwrócił na nie uwagę Dr. J. Černy [3]); nic więc dziwnego, że u Krasińskiego wpływy te zespoliły się. Jean Paul, używający wprawdzie bardzo często formy

---

[1]) Titan. str. 688.

[2]) Unsichtbare Loge. Wyd. Hempla. T. I—II. str. 208.

[3]) Dr. J. Černy: Jean Paul's Beziehungen zu E. T. A. Hoffman: Program des k. k. Staatsgymnasiums zu Mies. 1906/7.

przedmów, i to niejednokrotnie kilku po sobie następujących, nigdy nie wydaje utworu jakiegokolwiek jako dzieła innej osoby: uczynił to natomiast Hoffman ze swym „Elixiere des Teufels“, który to utwór Krasiński na pewno znał. „Elixiere“ wydane są jako rękopis mnicha Medardusa, który przechowywano pilnie w klasztorze benedyktyńskim jako osobliwość, i nikomu wydać go a nawet pokazać nie chciano; autor uzyskał od przeora manuskrypt i ogłosił go drukiem. Natomiast ton przemowy jest Jean Paulowski, pełen humoru i zjadliwej ironii, tem zjadliwszej, ile że ukrytej pod płaszczykiem naiwności. Jean Paul przedmów tych używał, ażeby się rozprawić z niezbyt przychylnie usposobionymi dla siebie krytykami.

Że w „Synu Cieniów“ są echa lektury Jean Paulowskiej, o tem wspominałem pierwej.

Na to, że imię bohatera drugiej myśli Ligenzy wzięte jest z Jean-Paulowskiego Tytana, wskazał już dawniej prof. Kallenbach; wpływ tej powieści widoczny jest we „śnie Cezary“ bardzo znacznie. Już sam początek nie jest oryginalny: Cezarę, głos jakiś woła po imieniu, — skąd on pochodzi, Cezara nie wie, głos rozbrzmiewa jednak wciąż i wchodzi w dzwonnicę. Bohater idzie w ten wieczór księżycowy na wieżę, a wówczas z pod stóp jego wzbijają się w niebo dźwięki poważne, niby szum organów. — Za bohaterem Jean Paulowskim również jakiś tajemniczy głos, wiecznie mu towarzyszący, woła: „Zesara, Zesara, wo bist Du?“ [1]); w noc księżycową idzie on niejednokrotnie na wieżę kościelną, by stamtąd oglądnąć okolicę: „Dann schwankten die Glocken bang verstummend aus, er trat vom hellen Frühling in den dunkeln Thurm zurück, er heftete das Auge nur an die leere, blaue Nacht vor ihm... der blaue Schleier des Äthers flatterte tausendfach gefaltet über verhüllten Göttern in der Weile“ [2]).

Cały następny obraz w „Śnie Cezary“, przedstawiający nam naród, przeznaczony na zagładę, który też rzeczywiście ginie, ma swoje źródło, jak słusznie zauważył p. Kleiner [3]), w Jean-Paulowskiej wizyi „Zniszczenie“, tej wizyi, która poetę najbardziej zainteresowała, i której wpływowi najbardziej uległ.

---

[1]) Titan. Wyd. Hempla. str. 206.
[2]) dtto. str. 97.
[3]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 320.

W kościele wre zawzięta walka: kobiety chcą ginąć razem z mężami, bo wierzą, że żyć będą z nimi poza grobem; „i uśmiech miłości nieskończonej rozkwitł na tych wszystkich ustach“: potem mężowie szli w bój, — a dusze poległych wychodziły lekkie i srebrzyste, zawisały w powietrzu i płakały nad tymi, którzy jeszcze ginęli. Mamy tu reminiscencye ze „snu we śnie“, po części z „niewidzialnej loży“; i tam dusze kochających po smutnej rozłące spotykają się, łączy ich anioł śmierci, i ta wiara jest dla nich osłodą i ostoją w życiu. Lecz dusze zmarłych nie odrazu chcą pójść w zaświat: „Auf einmal stieg ein Funke aus der Erde herauf, und eine fliegende Seele zitterte vor der zweiten Welt, als ob sie zögere, hinaufzugehen“ [1]); ból, tęsknota za ukochanymi wstrzymuje ich, choć wiedzą, że anioł śmierci przyciśnie wszystkich do łona, że z tych dusz wszystkich jedna tylko łza rozrzewnienia się stworzy i że ta łza płynąć będzie coraz przeźroczyściej w nieskończoność [2]).

Naród zginął: pośrodku katedry leży ogromny głaz, broniący wstępu do grobowca, a na nim krwią napisane słowo: „Naród“. Zwrócono już uwagę [3]) na to, że podobny obraz znajdziemy w „Zniszczeniu“: „Die graue, enge Erde schwankte durchsichtig mit ihren regen, jungen Völkern... ihre Achse war ein langer Sarg aus Magnetstein, mit der Überschrift: „Die Vergangenheit“ [4]). A nad tymi wszystkimi, którzy zginęli, zjawia się zarówno u Jean Paula (w Zniszczeniu), jako też u Krasińskiego postać Chrystusa, „a wzrok jej była to jasność biała, jak dyamentu“, i ona powiodła ich na czasowy spoczynek; — ten spoczynek może być tylko czasowy, bo Bóg niczyjej zagłady nie chce: „Ich lieb' Euch alle von Ewigkeit — ich liebe den Wurm und das Kind auf der Erde und den Engel auf der Sonne“ [5]).

Cezarze zjawia się wreszcie postać niewieścia, „siostra tych, którzy walcząc polegli“, o szatach lekkich, jak myśli, które na wzór myśli tęsknych naokoło niej płynęły; Cezara idzie za nią. „I nie zliczę czasu, i nie powiem jak, lecz zdało mi się, że już

---

[1]) Siebenkäs. „Der Traum im Traume“. Wyd. Hempla. str. 237.
[2]) vide list do Gaszyńskiego z r. 1836. (Listy. T. I. str. 90).
[3]) J. Kleiner: o. c. T. I. str. 320.
[4]) Katzenbergers Reise. „Die Vernichtung“. Wyd. Hempla. str. 165.
[5]) Vernichtung. str. 167.

część życia mego ubiegła, a sen trwał... a miłość moja coraz większą była". U Jean Paula w „Tytanie" bohater widzi we śnie oblicze kobiece „ein jungfräuliches voll hoher Entzückung und Liebe... Eine erhobene göttliche Jungfrau, gross wie die anderen Göttinen, stand auf der Erde, und im Himmel; aller Rosenglanz der wehenden Sonne sammelte sich an ihr, und sie brannte, in Abendrot gekleidet". Cezara zna tę postać, z wyrazem nieopisanej miłości, ale i bolu, patrzy na nią, i pragnie dowiedzieć się jej nazwiska, — a gdy się dowiaduje, budzi się [1]). Ten wspaniały obraz był wzorem dla naszego poety, który jedynie postać niebiańską w ziemską zamienił, skreśleniem owej siostry poległych uczcić chciał swoją Beatryks, Delfinę Potocką. Identyfikował się więc tu nasz poeta z bohaterem powieści Richterowskiej, to też słuszną jest uwaga p. Kleinera [2]), że ten ustęp był prawdopodobnie powodem wprowadzenia imienia „Cezara" do utworu. Że identyfikowanie się z tą postacią miało miejsce, wskazuje również, jak wspomniałem wyżej, wiersz do Delfiny Potockiej z r. 1840.

Rola, jaką ta postać kobieca, ta Eloe, na cmentarzysku poległego narodu odgrywa, to rola anioła śmierci z powieści Jean Paula, który ulgę niesie w cierpieniu, a potem rozpływa się, znika hen we wieczności. Opuścił ten duch dobry Cezarę, — on usiadł samotny na brzegu morza i widział przechadzającego się po lodach ducha złego, który się z niego śmiał, a po chwili zerwał ostatnią strunę swej harfy, rzucił ją pod lody i rzekł: „Wieczność się zaczęła". Z postacią owego złego ducha, ducha przeczenia, szyderstwa, spotkaliśmy się już w „Herburcie"; już tam wykazywałem jego pochodzenie od Jean Paula; ostatnie słowa, jakie tu, w trzeciej myśli Ligenzy, wypowiada ten duch, mają swe źródło we fantazyi: „Der Todt in der letzten zweiten Welt", w słowach: „Jetzt zog die Ewigkeit näher" [3]).

Mniej, aniżeli druga myśl Ligenzy, wykazuje wpływu Jean-Paulowskiego Legenda. Forma wizyi jednak ta sama, ten sam ponury nastrój; joachimizm, myśl o trzeciej epoce św. Jana, która nadejść ma, ubrana została w szaty jean-paulowskie. Na podobieństwo „Legendy" z ustępem w powieści „Siebenkäs" p. t.:

---

[1]) Titan. str. 463.
[2]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 320.
[3]) vide J. Kleiner. T. I. 320.

„Rede des todten Christus vom Weltgebäude herab, dass kein Gott sei“, zwrócono już dawniej uwagę: uczynili to naprzód prof. Pini [1]), potem p. Kleiner [2]). Z fantazyi tej wziął Krasiński obraz rozpadającego się kościoła, który u Jean Paula przedstawiony jest w sposób następujący: „Die zitternden Tempelmauern rückten auseinander, und der Tempel und die Kinder sanken unter, und die ganze Erde und die Sonne sanken nach, und das ganze Weltgebäude sank mit seiner Unermesslichkeit vor uns vorbei, und oben am Gipfel der unermesslichen Natur stand Christus und schauete in das mit tausend Sonnen durchbrochne Weltgebäude hinab“ [3]). Ze snu tego budzi się autor pocieszony, gdy dowiaduje się, że może znów modlić się do Boga-pocieszyciela wszystkich. — Krasiński przedstawia obraz mniejszy rozmiarami, obraz walącego się Watykanu: „Wszystkie portyki i pałac Watykanu i kolumny dziedzińca łamały się i rwały, w proch się sypiąc... a lud uciekał coraz dalej, jak morze wyparte z brzegów... Wstępował na ten olbrzymi kopiec kardynał... a gdy on doszedł szczytu, zasiadł, gdyby na tronie i spojrzał na świat“ [4]). Gdy bohater dowiaduje się, że „odtąd Chrystus ani się rodzi ani umiera na ziemi, bo odtąd już na wieki wieków jest i będzie na ziemi“, pocieszony budzi się.

Trzecia myśl Ligenzy, to jeden z etapów przezwyciężenia pesymizmu u Krasińskiego przez wiarę w przyjęcie nowego, lepszego świata; w tej ewolucyi odegrał Jean Paul rolę bardzo znaczną.

Stylowo pozostają wszystkie trzy myśli pod wpływem niemieckiego romantyka, przez użycie formy poetyckiej prozy, urozmaiconej mnóstwem środków artystycznych, porównań itd.

W ten sposób przeszliśmy wszystkie objawy wpływu Richtera na twórczość naszego poety: raz jeszcze stwierdzić należy, że był on znaczny, a oddziałał zarówno na poglądy Krasińskiego, jako też na styl. Lektura tego pisarza, razem z lekturą Novalisa, przyczyniła się do wytworzenia nowego, jaśniejszego światopoglądu, podparła idee filozoficzne, które do umysłowości naszego poety

---

[1]) T. Pini: Niedokończony poemat. Przewodnik naukowy i literacki. 1895. str. 1097.

[2]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 328.

[3]) Siebenkäs. str. 233.

[4]) Wyd. jubil. T. IV. str. 282.

dostały się z dzieł uczonych niemieckich; kazała mu ona świat cały ogarnąć i zrobić treścią poezyi. Poglądy religijne, filozoficzne, a nawet estetyczne uległy silnie wpływom zewnętrznym w owym czasie, a pewną rolę w tej transformacyi odegrały również utwory Jean Paula. Jeżeli treściowo da się skonstatować pewna zawisłość, to tem bardziej odnosi się to do strony formalnej: forma wizyi, traktowana głębiej, niż dawniej, koloryt ponury, z którego jednak wyłaniają się od czasu do czasu barwy jaśniejsze, przebłyski lepszej przyszłości, silne uwydatnienie pierwiastka przyrody, czy to przez panteistyczną dla niej cześć, czy liczne porównania z niej zaczerpnięte, wszystko to dowodzi, że wpływ był w każdym razie niepośledni. Możnaby dowodzeniom moim zarzucić pewną przesadę, wyłapywanie szczegółów, pewnych sytuacyi, trzeba jednak pamiętać, że te stylistyczne środki powtarzają się u Jean Paula bardzo często, że sytuacya, skreślona w jednej wizyi, powtórzy się bardzo często w mało zmienionej formie w drugiej; dlatego też mógł nasz poeta tak przejąć się tą formą pisania. Czy wpływ ten był — jak chce prof. Tarnowski — ujemny, czy wywołał rzeczywiście przesadną a szkodliwą mglistość, na to niech odpowiedzą same utwory Krasińskiego: w dziejach naszej literatury należeć będą one do pereł, a w takim razie wpływ tego, który dla nich był wzorem, tak bardzo złym być nie mógł. Z dzieł niemieckiego autora wziął nasz poeta umiejętną ręką to, co w nich było prawdziwie wielkiem, tę wielką ludzkości całej miłość, — pominął natomiast, z wyjątkiem nielicznych wypadków, to, co było barokowe, niesmaczne, nienaturalne.

* * *

O innych poetach i pisarzach niemieckiej literatury, wyłączając Schillera i Goethego, w korespondencyi Krasińskiego małe znajdujemy wzmianki; z listu do Potockiego z dnia 8. września 1838 [1]) dowiadujemy się, że poeta nasz zna utwory autora cyklu „Leier und Schwert“, bohatera wojen napoleońskich, który zginął w bitwie pod Gadebusch, Theodora Könnera. Mówi Krasiński o tem, że życie poetów bywa często dysonansem, żądaniem bez miary, czego wynikiem jest, że „nieraz słabieją w stanowczych chwilach, że zapadają w letarg bezczynności, kiedy działać trzeba. Umieć zarazem śpiewać i działać, umieć strunę lutni przemienić na łuku

[1]) Listy do Potockiego. Biblioteka Warszawska. 1905. II. str. 254.

cięciwę, rzadko im się udało. Tyrteusz, Kamoens, Milton, a za naszych czasów Byron i Körner wydołali temu". W ocenie tej przebija się owa charakterystyczna cecha usposobienia Krasińskiego, o której już mówiliśmy wyżej, owa dążność i tęsknota za wielkim czynem, a równocześnie romantyczne poczucie niemożności uskutecznienia tego pragnienia. Było to, jak zaznacza p. Chlebowski, tragedyą życia Krasińskiego,— dlatego też z tego punktu widzenia ocenia znaczenie poezyi.

W tym samym czasie, w którym autor „trzech myśli Ligenzy" rozczytuje się w Jean Paulu i Novalisie, gdy więc pierwiastek religijny silną odgrywał u niego rolę, prosi nasz poeta przyjaciela swego Reeve'a, aby wyszukał mu w Londynie wizyę pobożnej Katarzyny Emmerich, ogłoszoną przez słynnego romantyka Klemensa Brentano, utwór, „écrite sous la dictée extatique de la susdite, c'est comme une épopée des derniers jours de Jesus Christ." [1]). W ewolucyi pojęć naszego autora, w drodze do uchrześcijanienia poglądów utwór ten pewną rolę odegrać musiał. W r. 1846 chce poeta czytać Kosmos Humboldta [2]), a w liście do Cieszkowskiego z r. 1851 [3]) wspomina autora ballad z t. zw. „Schwäbischer Dichterkreis" Justinusa Kernera. Wzmianki to bardzo pobieżne, o wpływie tych pisarzy na twórczość naszego autora mowy być nie może, świadczą one jednak, że zainteresowanie się piśmiennictwem niemieckiem trwało i nadal.

Dwie postacie muszą nas obecnie więcej zająć: Goethe i Schiller; z pośród całej literatury niemieckiej cenił Krasiński tego ostatniego najwyżej, to też wzmianki w korespondencyi są bardzo liczne, silnym też jest wpływ, jaki autor „Dziewicy Orleańskiej" na poglądy naszego poety wywarł. Stosunek do Goethego ulegał licznym zmianom, które zależne były od zmian poglądów literackich, jakie przechodził Krasiński.

Liryki Goethego, zwłaszcza ballady, poznał nasz poeta jeszcze w czasach szkolnych, i to zapewne nie w oryginale, lecz w tłumaczeniu polskiem; krótką uwagę wpływowi, jaki wywarł Goethe w Niemczech w walce przeciw pseudoklasycyzmowi, poświęca poeta w swoim liście o literaturze polskiej. Mówiłem o tem na

---

[1]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 113.
[2]) List do Gaszyńskiego z r. 1846. (Listy. T. I. str. 268).
[3]) Listy do Cieszkowskiego. T. II. str. 288.

początku rozprawki. Z innych pism Goethego zdaje się w tym czasie zna Wertera, utwór bardzo czytany w Polsce; na potwierdzenie przytoczyć można list naszego poety z późniejszego wprawdzie czasu, bo z r. 1833 pochodzący, świadczący jednak, że powieść ta była Krasińskiemu już dawniej znaną. Oto donosi on, że czytał dzieła Ballanche'a, Damirona, Quineta, ponadto biblię: „j'ai pensé que la philosopie valait l'amour: on peut être Werther dans les deux genres“ [1]). Dopiero pobyt w Petersburgu zwrócił większą uwagę na twórczość weimarskiego boga: w r. 1832, a więc zaraz po ukazaniu się czyta w oryginale „Fausta“. Pierwszą wiadomość o tem mamy w liście z 17. listopada 1832, i jest ona zrazu dziwnie chłodną: Reeve'owi powiada tylko, że każdy człowiek, jeśli jest słabym, znajduje swego Mefistofelesa, jak Faust [2]). W miarę rozczytywania się w dziele zwiększa się entuzyazm: na początu r. 1832, wtedy gdy głównego dzieła Goethego jeszcze nie znał, polecał Gaszyńskiemu wczytywać się w utwory jego, jako też Byrona i Szekspira, bo to pisarze o głębokich myślach, „bo to jedyna poezya, której wieki czołem biją“ [3]). Lektura Fausta miała sąd ten ustalić; Goethe staje się wyższym od Byrona, bo w walce pierwiastka dobrego i złego przeznacza zwycięstwo pierwszemu. Zakończenie Fausta jest dla niego dowodem, że Goethe jest poetą wielkim: „Byron n'st qu' une approximation dans la poésie de l'univers. Il n' a compris le tout; or Goethe a compris l'univers, la lutte du bien et du mal, et a fait triompher le bien“. I udowadnia dalej Krasiński, że potężną jest idea Fausta ślepego: „mais cela devait être. Il avait tout épuisé sur la terre. Il avait tout épuisé dans l'enfer. Theorie et pratique, tout était fini pour lui: en vérité, force lui était d'être aveugle. En fait de musique, le Freyschütz de Weber est la même chose que le Faust de Goethe“ [4]), — a wiemy już z poprzednich ustępów, że muzyka Freischütza była ulubioną Krasińskiego. W muzyce tej doszukuje się autor tonów sag skandynawskich, czasem słyszy głos Małgorzatki „d'un ange délaissé sur cette terre et qui tend ses bras vers le ciel, et dans le lointain répondent tour á tour des

---

[1]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 31.
[2]) dtto. str. 17.
[3]) Listy Z. Krasińskiego. T. I. str. 16.
[4]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 43.

accents divins qui bientôt se perdent dans la tempête". Tę walkę dobrego i złego odczuwa poeta tak, jak Goethe, chciałby ją odpowiednio wyrazić, brak mu jednak do tego sił [1]). — Goethe staje się więc w tym czasie, razem z Dantem, urzeczywistnieniem ideału poety, który w myśl nowych teoryi, pod wpływem Ballanche'a stworzonych, ma odsłaniać tajemnice Opatrzności, którego droga prowadzi przez piekło i czyściec do nieba; dlatego wzniósł się Goethe w osądzie poety ponad Byrona i Szekspira [2]). Jeśli się zna wrażliwą naturę poetycką Krasińskiego, to pojąć łatwo, że wobec takiego entuzyazmu dla autora „Fausta" wpływowi jego uledz musiał; pragnienie przedstawienia walki dobrego i złego zostało urzeczywistnione w dwu dziełach, w „Nieboskiej komedyi" i „Irydyonie". Przechodzić dokładnie analogie między utworami naszego poety a Faustem uważam za zbyteczne wobec licznych prac na tem polu.

Z czasem jednak stosunek wobec Goethego zmieni się: chłodnym mu się on wyda, nazwie go „le calculé Goethe" [3]), bo dla niego czucie stało się teraz kryteryum oceny: „U mnie poeta, który jest tylko artystą, a niema nic człowieczego, jest istotą wątpliwą, zawieszoną między niebem a ziemią, wątpliwą jak mgła, wszystkich kształtów sługa doskonała a żadnego pani, istotą, której brak życia pod pewnym względem, przebywającą w filozoficznych raczej niż poetycznych krainach, — słowem, abstrakcyą, ideą, wszystkiem, co chcesz, tylko nie organizmem mieszczącym pełne odbicie Boga" [4]). Takimi są według jego mniemania, Goethe i Szekspir, poeci bez serca, którzy wydają mu się teraz niższymi od Byrona; zarzuca im brak indywidualizmu, mniej są oni ludźmi, więcej światem. „Jest w nich jakiś panteistyczny kunszt, rozlani w cudzych charakterach, w zewnętrznych fenomenach, mniej dbają na godność osobistą; słowem są to siły ogromne duchowne, ale nie ludzie" [5]). Sąd podobny spotkamy również

[1]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 49—50.

[2]) J. Kleiner. o. c. T. I. str. 133 i 139.

[3]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 137. List z Wiednia, pisany w lutym 1837.

[4]) List do Gaszyńskiego z dnia 9. stycznia 1837. (Listy Z. Krasińskiego. T. I. str. 101).

[5]) List do Gaszyńskiego z dnia 20. listopada 1836. (Listy Z. Krasińskiego. T. I. str. 91).

w Herburcie; podzieliwszy poetów na dwie grupy, mistrzów formy i treści, powiada: „Kocham Romea, a Szekspirowibym dłoni nie podał. Za Małgorzatą pójdę do więzienia, idącbym salon Goethego ominął" [1]). Mimo to „Faust" sam pozostał i nadal przedmiotem zainteresowania poety: gdy w r. 1840 nosi się poeta z myślą napisania trylogii „Nieboskiej komedyi", pisze w liście do Delfiny Potockiej w słowa następujące: „Czytałem Ci niedawno drugiej części Fausta rozbiór. — Poema to, widziałaś, że obejmuje całej ludzkości dzieje i przeznaczenia, ale pod formą idei, ale pod formą rozwijań się sztuki. — Grecka Helena i romantyczna poezya tam głównymi są aktorami. — Wszystkich wieków czyny występują, wyrażone przez sztuki koleje. — Ludzkość tam jest literaturą! W moim pomyśle inaczej. — Jeśli to poema, w imieniu twojem zawiązane w głowie mojej na tym kamieniu, będzie kiedy — to będzie ono poematem woli i czynu, nie sztuki. — W niem wola i czyn w sferę sztuki przeniesionemi zostaną, a nie sztuka wysztuczona, jak u Goethego" [2]). Gdyby trzecia część tej trylogii, przedstawiając starość hr. Henryka, była wykonana, nosiłaby na sobie niewątpliwie wybitne piętno Goethowskie; Faustowską ideą, Faustowską myślą miało być „odkupienie win, nowy żywot. — Te dwie wzajem się spełniające miłości, stają się jedną miłością ku Bogu, którą się wynosi Stworzenie" [3]). Hr. Henryk ocalony przez duchy, staje się przewodnikiem nowej, szczęśliwej ludzkości. „W tej trzeciej części musi się wszystko przetworzyć, podnieść, pogodzić, — religia, polityka, socyalność! Koniec winien być, jak w Fauście, boski — nadziemski — a jednak ziemski zarazem. Tam głos twój także słyszan będzie wśród głosów — wyżej ponad głosy aniołów" [4]). Idea Fausta miała tu się połączyć z filozoficznymi prądami, które przedostały się wówczas do umysłowości Krasińskiego; — biorąc systemat trójkowy za podstawę swych dowodzeń, uważając wolę i czyn za zasadnicze w ewolucyi, tworzył obraz przyszłych, lepszych czasów, okresu zgody i harmonii między arystokracyą i demokracyą. Pomysł pozostał niewykonany,

[1]) Wyd. jubil. T. IV. str. 165.

[2]) dtto. T. V. str. 352.

[3]) A. Krasiński. Zyg. Krasińskiego pomysł trylogii. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25-letniej pracy prof. St. Tarnowskiego. Kraków 1904. str. 232.

[4]) Wyd. jubil. T. V. str. 355—356.

dowodzi on jednak czci dla nieśmiertelnego dzieła Goethego, któremu zresztą nawet i później drobne, małoznaczące wzmianki poświęca.

Przejdźmy obecnie do stosunku do Schillera: podobnie, jak utwory Goethego, poznaje Krasiński pisma Schillera w okresie szkolnym, zapewne z tłumaczeń polskich, oraz z licznych przedstawień teatralnych. Kult Schillera był zresztą w owym czasie powszechnym, a autor rozprawy „o klasyczności i romantyczności", który bywał w domu rodziców Zygmunta, nazywa Schillera największym poetą: „pochodzi to stąd, że jedynem natchnieniem jego były głębokie uczucia prawdy i piękności i gorącej czci Boga; uczucia, które wszędzie i zawsze szlachetne serca znajdą i na nie zbawiennie wpłyną" [1]). Pisma romantyków niosły ze sobą z echami lektury Schillerowskiej cześć dla tego poety wolności, — a echa te odnaleść można było nie tylko w utworach drugorzędnych pisarzy, ale i autorów wielkich, jak Mickiewicza. Tak więc uwaga młodego Krasińskiego musiała być skierowaną na tego poetę: już wśród pism Zygmunta z pierwszej epoki twórczości, pozostającej pod wpływem literatury angielskiej, znajdą się tu i ówdzie ślady wpływu Schillerowskiego, ale ślady zrazu bardzo słabe. Na pokrewieństwo tematów, opracowywanych wówczas przez Krasińskiego, z literaturą niemiecką, wskazał prof. Bołoz-Antoniewicz w ocenie dzieła prof. Tarnowskiego [2]), pomysłu jednak swego nie rozprowadził, a wpływ Schillera zdawał się wykluczać. W utworach jednak Krasińskiego znajdziemy słabe wpływy lektury Schillerowskiej; „Grób rodziny Reichstalów" ma motyw podobny do tego, jaki był przedmiotem historycznych badań i poetyckiego opracowania u niemieckiego autora, t. j. postać Wallensteina. Historycznego dzieła Schillera zapewne Krasiński w owym czasie nie zna, czytał jednak prawdopodobnie dramat, który przetłumaczony był na język polski. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać kilka scen w powiastce Krasińskiego: mamy tu wprawdzie Wallensteina młodego, ale charakterystyka jego podobna do tej, którą znajdujemy u Schillera. Wallenstein wierzy w gwiazdy, to też ulubieńcem

---

[1]) Brodziński. Pisma. T. VIII. str. 279. (vide E. Schnobrich: Schiller w Polsce. Ateneum. 1885. IV. str. 446—7).

[2]) Prof. J. Bołoz-Antoniewicz: Z. Krasiński i dzieło St. Tarnowskiego. Przegląd polski. 1896. IV.

jego jest astrolog; w dramacie niemieckim zwie on się Seni. Rola, jaką odgrywa pułkownik Lesle wobec Wallensteina, przypomina sposób postępowania Oktawia Piccolomini, choć pobudki działania tych ludzi są inne. Lesle staje się powiernikiem Wallensteina, na pozór przywiązał się do księcia Frydlandu, a nawet w bitwie pod Lützen uratował mu życie. Wallenstein mu ufa, i tem samem kopie dla siebie grób. Podobnie przedstawia rzecz Schiller: bohaterem historycznego dramatu powoduje jakaś dziwna, bezgraniczna ufność do tego, który go w bitwie pod Lützen ocalił.

Es war der Morgen vor der Lützner Schlacht —
Mich trieb ein böser Traum, ihn aufzusuchen,
Ein ander Pferd zur Schlacht ihm anzubieten...
Seit jenem Tage verfolgt mich sein Vertrauen
In gleichem Mass, als ihn das meine flieht.

(Picc. I. 3.)

Tak mógłby powiedzieć również Lesle w powieści Krasińskiego. Sam plan zamordowania Wallensteina w czasie, gdy oficerowie jego będą się znajdować na umyślnie dla nich urządzonej uczcie, znajduje się zarówno w dramacie Schillerowskim, jako też u Krasińskiego.

Przejdźmy do dalszej powieści, do „Władysława Hermana". Prof. Antoniewicz w cytowanej rozprawie zwrócił uwagę, że motyw, który spotykamy w tym utworze Krasińskiego, w literaturze niemieckiej był często opracowywany: cały „Sturm und Drang" stoi pod znakiem dramatu familijnego, konfliktu między ojcem a dzieckiem, lub rodzeństwa między sobą. Schiller motyw ten przedstawia w „Zbójcach" i „Narzeczonej z Messyny", — Krasiński, prawdopodobnie pod jego wpływem, daje nam przedstawienie faktów i ich wytłumaczenie takie, jakie mamy u niemieckiego poety: oto stosunek nienawistny braci do siebie ma podkład podwójny, naprzód w tem, że ojciec kocha więcej młodszego Zbigniewa, uważając go za swą dumę i pociechę, powtóre w tem, że obaj bracia kochają jedną kobietę. Sytuacya więc podobna, jak u Schillera.

Jeśli „Małgorzatę z Żembocina" uważać będziemy za utwór Krasińskiego, znajdziemy cytat z „pieśni o dzwonie", na co uwagę zwrócił prof. Pini[1]); oto gdy Małgorzacie grozi niebezpieczeństwo,

[1]) Wyd. lwowskie pism. T. V. str. 326.

gromadzi się koło niej wierna drużyna: czy ją jednak obroni? „Nieszczęśliwa ofiara, kiedy ją dzikie otoczą tygrysy, ale nieszczęśliwszy człowiek, kiedy zapomni, że jest człowiekiem“. Schiller myśl tę samą wyraził w formie następującej:

„Gefährlich ist's den Leu zu wecken,
Verderblich ist des Tigers Zahn,
Jedoch der schrecklichste der Schrecken,
Das ist der Mensch in seinem Wahn“.

Wszystko to jednak są reminiscencye bardzo drobne, bardzo małego znaczenia: dowodzą one jednak, że Krasiński dzieła Schillera zna. Wspominałem już wyżej, że poeta nasz zdawał sobie sprawę ze znaczenia i roli, jaką Schiller i Goethe odegrali w przewrocie pojęć literackich Europy, i że dał temu wyraz w liście o polskiej literaturze i w ocenie francuskiego tłumaczenia Konrada Wallenroda. Zajęcie się Schillerem staje się z dnia na dzień większem, — ulubioną lekturą stanie się zwłaszcza „Fiesko“; z niego są najczęstsze cytaty w korespondencyi, a znajdziemy je jeszcze w latach bardzo odległych. Gdy w r. 1841 poznaje poeta słynnego kaznodzieję francuskiego Lecordaire'a, pisze o nim w ten sposób do Cieszkowskiego: „Tragedyębym napisał o nim, gdybym mógł pisać tragedyę, — pamiętasz moment tragiczny we Fiesko, kiedy Verrina, przekonawszy się o geniuszu bohatyra, przystępuje do spisku, zaprzysięga mu wierność na trzy dni, potem idzie na brzeg morza i tam przed Bogiem zaprzysięga po tych dni trzech upłynieniu go zabić. Otóż jabym generała Jezuitów tu postawił za Werrynę, Lakordera za Fieskę i rzecz dalej prowadził przeczuciami“ [1]). Gdy w r. 1851 nastąpi zamach Ludwika Napoleona, Krasiński znów przypomina sobie scenę z „Fieska“: oto w chwili zwycięstwa może potomek wielkiego cesarza powiedzieć: „Jestem lwem, a znacie moje imię: Genua nazywa mnie hr. Fiesko“ [2]). A doskonały to Fiesko, który oszukał wszystkich, i izbę i afrykańskich generałów, jak tamten Gianettina Dorię i Helenę Imperiali... „pierwszy to spisek z góry ku dołowi, naczelnika państwa przeciw stronnictwom czterem i motłochowi“ [3]). Podobne zdanie

[1]) Z. Krasińskiego listy do Aug. Cieszkowskiego, wydał prof. J. Kallenbach. T. I. str. 6.

[2]) dtto. T. II. str. 297.

[3]) List do Sołtana z 15. grudnia 1851. (Listy Z. Krasińskiego. T. II. str. 406).

wypowie poeta i w liście do St. Małachowskiego [1]); dowodzą one wszystkie, że Fiesko był lekturą ulubioną naszego poety, a przyczyną tego, idea zemsty, w tragedyi tej występująca.

Mówiono już nieraz, jaką idea ta odgrywa rolę w młodocianych utworach Krasińskiego, — w psychologiczne jej uzasadnienie wchodzić tu nie będę, zaznaczę tylko, że utwór, który tak silnie a tak wspaniale ideę tę przedstawia, jak Fiesko, musiał na poecie wielkie wywrzeć wrażenie. Ślady tej lektury znajdziemy też w pismach Krasińskiego. Już w „Nieboskiej komedyi" widzi prof. Tarnowski pewną analogię między utworem poety naszego a Schillera; stwierdzając, że hr. Henryk jest bohaterem nie przez miłość swojej sprawy, nie przez wiarę w nią, ale przez miłość bohaterstwa, jako rzeczy pięknej, dodaje prof. Tarnowski na potwierdzenie swej tezy, że „w tym celu włożony tu jest ten monolog, w którym Henryk rozkoszuje się w swojej władzy, podobnie jak Fiesco Schillera, kiedy z tryumfem człowieka, który posiadł przedmiot swoich żądz, zatapia się wzrokiem w miasto i mówi: mein Genua, mein! „Jakże tu dobrze być Panem, być władcą, choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole skupione naokoło siebie" [2]). W tym utworze jednak poety naszego prócz Fieska znać wpływy i innych utworów Schillerowskich; prof. Dobrzycki, który twierdzi, że choć poeta nasz dla Schillera pełen jest entuzyazmu, „ale wpływom jego nie zdaje się, żeby bardzo ulegał" [3]), gdyż śladów tego w twórczości i korespondencyi z epoki „Nieboskiej komedyi" niema, sam w utworze tym przytacza jedną scenę, będącą reminiscencyą z Wallensteina: gdy bowiem w sali zamku św. Trójcy oblężeni chcą zmusić hr. Henryka do poddania się Pankracemu, on zwraca się do swych żołnierzy, i przypomina jednemu, że wdzierał się z nim na góry za dzikim zwierzem i raz w niebezpieczeństwie wyrwał go z przepaści, z innym płynął po Dunaju i Czarnem Morzu, jednym odbudował zgorzałe chaty, drugich obronił, gdy od złego pana do niego uciekli. Żołnierze, pomni wszystkich tych dobrodziejstw, wyświadczonych im przez

[1]) Listy Z. Krasińskiego do St. Małachowskiego. Kraków 1885. str. 264.

[2]) St. Tarnowski: Z. Krasiński. Kraków 1912. T. I. str. 199—200.

[3]) St. Dobrzycki: Nieboska komedya. Rozpr. Ak. Umiej. Wydz. filolog. s. II. T. XXVII. 1907. str. 365.

hr. Henryka, wołają, że pójdą za nim wszędzie[1]). Tu bohater Krasińskiego naśladuje Wallensteina[2]): „scena w „Nieboskiej komedyi“ jest daleko krótsza, prędsza, żołnierze nic nie mówią, tylko Henryk, ale zresztą jestto scena najzupełniej ta sama, co u Schillera, żywcem z niego przeniesiona“[3]).

Wyżej już wspomniałem, że chóry, których pochodzenie przypisywał prof. Pini wpływowi Wernera, dostały się do utworów Krasińskiego za pośrednictwem dzieł Schillerowskich.

Przechodzę do „Irydyona“. W szereg lat po powstaniu tego utworu, w r. 1839, w chwili, gdy serce poety przepełnione było miłością ku Delfinie Potockiej, pisze on do ukochanej: „Wszystkie Schillera tragedye po francusku kupiłem tu dla Ciebie. Fieska sam przeczytać Ci muszę. Fiesko to radosny Irydion, Irydion to smutny Fiesko“[4]). Charakterystyka to najlepsza, wyznanie najwięcej mówiące: autor sam do wpływu tragedyi Schillerowskiej przyznaje się. — Różnymi są wprawdzie cele, do których Fiesko i Irydyon dążą, jednakową droga, środki, którymi się posługują: mianowicie zemsta, przeprowadzona podstępnie tak, aby nikt jej odgadnąć nie mógł. Fiesco w chwili, gdy knuje plan strącenia z tronu rodziny Doriów, najspokojniej mówi do zaufanego dworzanina książęcego, Lommelina: „Leben heisst träumen, weise sein, Lommelin, heisst angenehm träumen: kann man das besser unter den Donnern des Throns, wo die Räder der Regierung ewig ins gellende Ohr krachen, als am Busen eines schmachtenden Weibes? Gianettino Doria mag über Genua herrschen, Fiesco wird lieben“. (I. 6.) To też, gdy nawet wobec sprzymierzonych, Verriny i jego towarzyszy, którzy chcą rewolucyi, okazuje się chłodnym, sceptycznym tak, jakby go nic nie obchodziło, z ust Verriny wyrywa się okrzyk: „Wo bist Du hingekommen, Fiesco? Wo soll ich den grossen Tyrannenhasser erfragen? Ich weiss eine Zeit, wo Du beim Anblick einer Krone die Gicht bekommen hättest. Gesunkener Sohn der Republik, Du wirst verantworten, dass ich keinen Heller um meine Unsterblichkeit gebe, wenn die Zeit auch Geister abnützen kann“. (I. 7). Epikurejczykiem, czło-

[1]) Wyd. jub. T. III. str. 93.
[2]) Wallensteins Tod. a. III. sc. XV.
[3]) St. Dobrzycki. o. c. str. 365.
[4]) Tygodnik illustrowany. 1899. T. II. str. 668.

wiekiem, kierującym się w życiu jedynie zasadą używania, wydaje się wszystkim Irydyon; do Mammei mówi on spokojnie: „Duch mój, wewnątrz spokojny i zimny, niczego nie żałuje, niczego nie pragnie i niczego się nie spodziewa“ [1]). Rzekomo rezygnacya go owładnęła, bo twierdzi, że czy wcześniej, czy później, na wszystkich przyjdzie koniec jeden, śmierć i zapomnienie, wobec czego trudzić się tu na świecie nie warto; a jednak takie postępowanie jest tylko maską, pod którą drzemie jakaś tajemna, niezbadana myśl: „Choć nigdy nie znać młodzieńczej otwartości na jego bladych rysach, jednak coś szlachetnego żyje w całej jego postaci, — nie wiem, co drzemie w głębi tego serca, wiem tylko, że tam ni strachu ni poniżenia niemasz. Rozkosz go nie wabi, zbytek nie łudzi, a choć widno, że myśl zacięta go dręczy, umie panować nad sobą i milczeć“ [2]). A więc maska rzekomej obojętności okryła oblicze Fieska i Irydyona, nie zrzekli się oni jednak planu zemsty, obaj wykorzystują sytuacyę, jaką wrogowie ich sami stworzyli nieoględnem i okrutnem postępowaniem: wzbudzili nienawiść, objawiającą się głośno, zbyt jednak są oni jeszcze potężni, by można przeciw nim wystąpić otwarcie. Trzeba pomocy, trzeba sprzymierzeńców, i tych się wszelkimi środkami zyskuje: Gianettino Doria, chcąc pozbyć się znienawidzonego hrabiego Lavagna nasyła na niego mordercę murzyna. Zamach się nie udaje, Fiesko plan odkrywa, i zadaje przeciwnikowi cios w ten sposób, że jego wysłannika czyni swojem narzędziem. (I. 9.) W dramacie Krasińskiego Accius Rupilius, „nadworny błazen nadwornego błazna“, wysłał potomka Scipionów, zubożałego Sporusa, z poleceniem, by zabił Irydyona: gladyator nie uczynił tego jednak, do zamiaru swego wobec Greka się przyznał, — a ten nie mści się na nim, lecz każe sługom swoim dać mu sto sesterców, tunikę, i żelazny pierścień, jaki nosili jego domownicy. Wroga czyni więc swoim sprzymierzeńcem przeciw temu, który skrytobójczo zamordować go kazał. — Wynik usiłowań obu bohaterów był podobny: Irydyon zostaje pokonany, zwycięża go idea miłości, Fiesko dochodzi wprawdziej do celu, na pewien czas staje się zwycięzcą, trwa to jednak krótko, ginie bowiem w morzu: tryumf odniosła idea wolności. W obu więc wypadkach, i u Krasińskiego i Schillera,

---

[1]) Wyd. jubil. T. III. str. 158.
[2]) dtto. str. 155—156.

zemsta została potępioną, uznaną za złą, mimo, że była dla szlachetnych celów podjętą.

W r. 1836 nastąpiła, jak widzieliśmy, ważna zmiana w poglądach literackich poety: czyniąc serce podstawą oceny pisarzy, potępia Szekspira i Goethego, a zwraca się ku Schillerowi. „Le raisonneur Shakespeare, le calculé Goethe, ne m' enivreront autant que le jeune Schiller, car Schiller est éternellement jeune“ [1]). W innej formie wypowie tę samą myśl w liście do Gaszyńskiego z dnia 30. kwietnia 1837 [2]): odmówiwszy Szekspirowi „ognia, co zrodzon w sercu poety, wiecznie wszystko usiłuje porywać nazad z sobą ku niebu“, wskutek czego dramaty jego na scenie słabe robią wrażenie, mówi dalej: „Szyller inaczej stąpa: pół-boga w nim widzisz i słyszysz zawsze; młodość bez granic hurmem ciśnie się zewsząd. Wiosna wszędy rozkwita... Wiara w coś wyższego, w coś dobrego i szlachetnego wieje zewsząd z jego piersi... Szekspir rozumiał duszę ludzką, Szyller ducha ludzkości; Szekspir dodawał ludzi jednych do drugich jak ziarnka piasku, Szyller ich zlewał z sobą jak światła promienie. W Szekspirze stąd prawda codzienna, wyrwana szczerzej niż gdziekolwiek indziej, na jaśnią; w Szyllerze prawda wiekuista, idealna, drga i brzmi i jaśnieje. Pierwszy rozważał, drugi czuł serca sercem, rozumy rozumem. Z Szekspira w końcu nic nie wyciśniesz, jeno naukę, że „tak się stało“, z Szyllera się dowiesz, że „tak się stanie“. W tej ocenie przebija się echo poglądów filozoficznych poety, powstałych pod wpływem lektury, zwłaszcza Herdera, podkreślenie ducha ludzkości i przeciwstawienie go duchowi jednostkowemu, — z drugiej strony można się tu dopatrzeć reminiscencyi z Schillerowskiej rozprawki „Über naive und sentimentalische Dichtung“; różnica leży w tem, że Schiller wyżej stawia tych, których „naiv“ nazywa, tzn. tych, którzy kontaktu z naturą, z rzeczywistością nie utracili, z realistami, Krasiński natomiast przechyla się na stronę tych, których niemiecki autor uważa za „sentimentalisch“, idealistów, dążących do powrócenia utraconego kontaktu ze światem rzeczywistym. Bardzo trafnie wrażenie to określił prof. Bołoz-Antoniewicz, który w swej pracy o „Ostatnim“ [3]) powiada, że ilekroć

[1]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 117.
[2]) Listy Z. Krasińskiego. T. I. str. 109.
[3]) Kwartalnik historyczny. 1889. str. 410 i 413.

bierze do rąk Schillerowską rozprawę o „naiwnej i sentymentalnej poezyi“, staje mu przed oczyma Krasiński: „On to wydaje mi się obok samegoż jej autora najznakomitszym, jakby intuitywnie przewidzianym przedstawicielem poety sentymentalnego, odczuwającego. W przeciwstawieniu do nich obu stają Goethe i Mickiewicz jako poeci naiwni... Owa ciężka, czasem niszcząca nawet walka o formę w najobszerniejszem tem tego słowa znaczeniu, a następnie ducha poetyckiego właściwość, że od podmiotu postępuje do przedmiotu, że zamiast uduchowniać ciało, starają się ucieleśniać ideał, oto dwie najgłówniejsze cechy wspólne Schillera i Krasińskiego“. W liście do Gaszyńskiego poeta nasz przeciwstawia wprawdzie Szekspira i Schillera, entuzyazm jednak, z jakim mówi o autorze Wallensteina świadczy, że identyfikował się z rodzajem, reprezentowanym przez niemieckiego geniusza. A wszystko się składało na to, by kult ten zwiększać: poeta w czasie pobytu we Wiedniu uczęszcza do Burgtheatru, który nazywa „le meilleur de l'Europe“, i widzi tam Wallensteina [1]), Don Carlosa [2]), oraz „Dziewicę Orleańską“ [3]). Tragedya ta, której układ całości mógłby być, zdaniem naszego poety, sztuczniejszym i bardziej dopełnionym, zachwyca go pomysłami, pogodzeniem „skromności, dziewictwa, natchnienia i słodyczy zarazem chrześcijańskiej z tem pragnieniem bojów, z tym zapałem niewstrzymanym do trąb, co wzywają do rumaków... To przechrzczenie Bellony starożytnych jest najwyższym dowodem ogromnego geniuszu“. Tragedya Schillerowska budzi w Krasińskim iskrę, przez Bogów w piersiach jego zapaloną, z której jednak bez jego winy nigdy płomienia nie będzie; przebija się tu żądza czynu, pięknego, wielkiego, godnego sławnych przodków, i samowiedza słabości poety, niemożności wykonania pragnienia, co stanowiło tragedyę życia Krasińskiego. Gdy w szereg lat później, w r. 1844, czyta dramat Schillerowski w tłumaczeniu Odyńca, poleca go Sołtanowi, bo wie, że i on lubi tę tragedyę,

---

[1]) Listy do Reeve'a. T. II. str. 112 i 113.

[2]) dtto. str. 128. O Don Carlosie jest również wzmianka w liście do Sołtana z r. 1847. Mówiąc o wypadkach współczesnych w Monachium dodaje: „Król poeta na starość przypomniał sobie natchnienia Szyllerowskie młodości i znów wolność druku daje, podpisaną przed laty na teatrze, w chwili, gdy Posa mówi do Filipa: „Geben Sie uns Gedankenfreiheit“. (Listy. II. str. 353).

[3]) List do Sołtana z lutego 1837. (Listy. T. II. str. 70—71).

i „ktoby z nas jej nie kochał, kiedy jakby dla nas pisana, dla nas dziś“ [1]). Poezya Schillera staje się czasem ulgą dla poety, dla którego przeszłość wspomnieniem niepowrotnego szczęścia, przyszłość pełna przeczuć niezawodnej zguby; i wtedy [2]) Krasiński cytuje (bez podania źródła) drugą zwrotkę ze Schillerowskiej „Resignation“.

Des Lebens Mai blüht einmal und nicht wieder,
Mir hat er abgeblüht..
Der stille Gott — weinet meine Brüder,
Der stille Gott taucht meine Fackel nieder
Und die Erscheinung flieht.

W r. 1838 rozczytuje się poeta w literackich i historycznych „kawałkach“ Schillera [3]), które na ukształtowanie jego poglądów estetycznych bardzo wybitny miały wywrzeć wpływ: w tym samym roku oraz w r. 1839 czyta utwory Schillerowskie razem z Delfiną Potocką. „Czy pamiętasz“ — pisze poeta z Rzymu dnia 25. marca 1839 [4]) do ukochanej — „jakiem przeszłego roku Cię zostawił w Albano i przez śnieg ogromny darł się do Rzymu, a potem wieczorem wrócił czytać Ci Schillera“. Wobec geniuszu autora „Dziewicy“ dziecinnym mu się wydaje Wiktor Hugo [5]), którego już zresztą w r. 1833 poeta nasz nie zbyt przychylnie oceniał.

Oto, jak częste są wzmianki w korespondencyi Krasińskiego o Schillerze; skonstatowaliśmy wyżej pewną kongenialność obu poetów, polegającą na skłonności ku idealizmowi, czyniącą ideę punktem wyjścia dla osądzania wypadków, wskutek czego może Krasiński powiedzieć o Schillerze, a także i o sobie, że poezya jego jest wieszczą, że głosi, co się stanie. Tę wielką cześć dla niemieckiego poety starał się wytłumaczyć p. Adam Grzymała Siedlecki [6]) w ten sposób, że widział tu odzwierciedlenie systemu trójkowego: tezą poezyi dla Krasińskiego ma być czysty duch boży, duch wzniosłości, niejako natchnienie i n s i c h, pomysł

---

[1]) List do Sołtana z 12. maja 1844. (Listy. T. II. str. 305).
[2]) List do Gaszyńskiego z 9. listopada 1837.
[3]) List do A. Potockiego z 12. czerwca 1838. Biblioteka Warszawska. 1905. II. str. 246.
[4]) Tygodnik illustrowany. 1898. II. str. 678.
[5]) Tygodnik illustrowany. 1899. I. str. 372.
[6]) Museion. 1912. II. str. 79.

Boga, którego rzeczywistość doczesna nie umie zrealizować, — antytezą literatura realistyczna, — syntezą poezya, dźwigająca rzecz ku jej idealnym praźródłom i przeznaczeniu, przybliżająca niejako w regionie piękna królestwo Boże na ziemi. Taką poezyą wydawała się, wedle twierdzenia p. Siedleckiego, poezya Schillera. O ile się zgodzić można na to, że Krasiński w pewnej epoce faktycznie poezyę za wieszczenie uważał, o czem była mowa wyżej, o tyle nie można przyjąć twierdzenia, jakoby tego rodzaju ocena twórczości Schillera, jako syntezy, była przyczyną gorliwego zajęcia się nią. Takie postawienie kwestyi jest przesunięciem faktów, które będą miały miejsce dopiero po r. 1839, na czas wcześniejszy, już wówczas bowiem kult Schillera istniał; nie przeczę, że po zapoznaniu się z teoryą Hegla i Cieszkowskiego mógł Krasiński poezyę na takie trzy fazy ewolucyjne dzielić, a uważając syntezę za najwyższy stopień, widzieć jej urzeczywistnienie w tworach Schillera: atoli przyczyna entuzyazmu dla niemieckiego poety leżała gdzieindziej, w tej kongenialności, o której była mowa, zwłaszcza, że zajęcie się Schillerem datuje się od czasów dawniejszych.

Ślady wpływu Schillera znajdziemy we fragmencie dramatycznym „Wanda". Krasiński w ocenie „Dziewicy Orleańskiej" podnosił nieporównane pogodzenie skromności, dziewictwa, natchnienia i słodyczy z pragnieniem bojów; Joanna dobrowolnie poświęciła się za swój kraj.

Nicht Männerliebe darf dein Herz berühren
Mit sünd'gen Flammen eitler Erdenlust.
Nie wird der Brautkranz deine Locke zieren,
Dir blüht kein lieblich Kind an deiner Brust;
Doch werd ich dich mit kriegerischen Ehren,
Vor allen Erdenfrauen dich verklären.

(Prolog. Sc. 4.)

Taką Dziewicą Orleańską w mitycznych, pogańskich dziejach Polski była Wanda; że pobudka do stworzenia dramatu wyszła ze strony Słowackiego, że materyału historycznego dostarczył Naruszewicz, o tem była mowa już wyżej. Schiller był dla naszego poety wzorem. Wszak i Wandę możnaby także słowami Krasińskiego scharakteryzować jako piękną kombinacyę ideału czystości, dziewictwa i rycerskiego ducha. Piękna dziewica, poświęciwszy

się Ojczyźnie, odtrąca, podobnie jak Joanna d'Arc, wszelkie starania o jej rękę, dola kraju jej celem. Gdy na ziemi jej ojców stają nieprzyjaciele, i ziomków chcą przywieść obietnicami do poddania się, Wanda, zawiadomiona o tem, przybywa spiesznie na miejsce zebrania. „Gibka i śmiała jej ręka. Jakżeż lejce puszcza na karki rumakom! Ominęła teraz głaz ten na polu, znów chyżej pchnęła się ku nam — to potok, to wicher, to piorun, to nie kobieta". Mimowoli przychodzi na myśl obraz Joanny d'Arc, gdy po raz pierwszy ukazuje się zwyciężonemu francuskiemu wojsku.

Aus der Tiefe des Gehölzes plötzlich
Trat eine Jungfrau mit behelmten Haupt,
Wie eine Kriegesgöttin, schön zugleich
Und schrecklich anzusehen, um ihren Nacken
In dunkeln Ringen fiel das Haar, ein Glanz
Vom Himmel schien die Hohe zu umleuchten,
Als sie die Stimm' erhub...

(Akt I. 9.)

I jak Joanna wzywa potężnym głosem Francuzów do walki i obrony przed ciemięzcą, tak Wanda chce zagrzać swoich, by wypędzili wrogów, którzy z krzyżem w ręku przybywają, a równocześnie przez usta swego wodza grożą: „Wasz śmiech przerobię na jęk konających, — z was jednego nie zostawię z wolnemi rękoma i wypuszczę spętanych na pole, jak bydło, i każę wołom, by was pasły, dawnych panów swoich".

Co sprowadziło śmierć Wandy, jak byłby umotywował Krasiński jej ofiarę, tego nie wiemy: można jednak przypuszczać na podstawie planu dalszych części tragedyi, że przyczyna leżałaby w miłości Wandy ku Rytygierowi. Oto, gdy grozi mu niebezpieczeństwo, że na rozkaz wojewodów wtrącą go do więzienia, Wanda, w której postępowaniu autor poprzednio już podkreślił „niepewność", ratuje go, przypominając, że godzina miru nie upłynęła jeszcze; miłość zwyciężyła, mimo, że postępkiem swym naraziła Wanda kraj na dalsze niebezpieczeństwa. Takie przedstawienie znajdował zresztą poeta w innych dramatach, omawiających dzieje polskiej królewny, np. u Zacharyasza Wernera; jeśli tak miało być, to los Wandy byłby podobny do losu Dziewicy Orleańskiej, kara, która ją spotyka, karą za złamanie ślubu, — ale przez ból prowadzi droga do zwycięstwa, następuje ekspiacya.

I jak w „Dziewicy Orleańskiej“ po chwilowej klęsce Francuzi znów zwyciężają, tak zapewne i poświęcenie Wandy musiało sprowadzić odwrócenie niebezpieczeństwa, grożącego Polanom. Niestety dramat pozostał fragmentarycznym.

W latach, o których mowa, kształtują się historyozoficzne poglądy naszego poety: liczne były źródła, z których poeta korzystał, liczne dzieła, które nań zasadniczo wpłynęły. Prócz Herdera czyta francuskich historyków: Thierry'ego, Micheleta, Guizota, Montesquie'go, Chateaubrianda, a wśród nich miejsce zajmuje też Schiller. Niemiecki poeta zapoznał się już w r. 1787 z historyozoficznemi teoryami Kanta; autor rozprawki „Ideen zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht“ twierdzi: „Die Menschheit hat einen moralischen Endzweck, der darin besteht, dass sich die Gerechtigkeit und mit ihr die Freiheit in der Verfassung der Staaten, in der Gesellschaft der Völker verwirklicht. Die natürlichen Anlagen streben unbewusst durch die Zwietracht der Interessen und den Kampf um das Dasein diesem Ziele zu; den Endzweck des Ganzen auszuführen, vermögen nicht die Einzelnen, sondern die Reihe der Generationen in ihrer Zeitfolge, di. die Menschheit in ihrer Gattung oder die Weltgeschichte“ [1]. W dziejach świata uznaje i Schiller pod wpływem Kanta pierwiastek teleologiczny, i twierdzi, że każdy, świadomie czy nieświadomie, do tego celu ogółu dąży [2]. To był dla wielkiego poety wolności punkt wyjścia w jego historycznych studyach, z tego punktu ocenia fakta, które na pozór z tego biegu wyłamywać się zdają, np. oderwanie się krajów niderlandzkich od hiszpańskiej korony; choć wywołane uciskiem, gwałtem, muszą wywołać podziw, bo była to walka o wolność. „Gross und beruhigend ist der Gedanke, dass gegen die trotzigen Anmassungen der Fürstengewalt endlich noch eine Hülfe vorhanden ist, dass ihre berechnetsten Plane an der menschlichen Freiheit zu Schanden werden“ [3]. W państwie przyszłości wolność panować będzie. Przyjmował wprawdzie Schiller w dziejach świata przypadek, ale umiał go podporządkowywać wyższej sile rozumowej: „Der Mensch verarbeitet, glättet und bildet den rohen Stein, den die Zeiten herbeitragen, ihm gehört der Augenblick und der Punkt, aber die Weltgeschichte

[1] Kuno Fischer: Schiller als Philosoph. T. IV. str. 24.
[2] Pisma Schillera. Wyd. Goedecke. str. 97.
[3] Pisma Schillera. Wyd. H. Stiehlera. T. VIII. str. 5.

rollt der Zufall. Wenn die Leidenschaften, welche sich bei dieser Begebenheit geschäftig erzeigten, des Werks nur nicht unwürdig waren, dem sie unbewusst dienten, wenn die Kräfte, die sie ausführen halfen, und die einzelnen Handlungen, aus deren Verkettung sie wunderbar erwuchs, nur an sich edle Kräfte, schöne und grosse Handlungen waren, so ist die Begebenheit gross, interessant und furchtbar für uns, und es steht uns frei, über die kühne Geburt des Zufalls erstaunen, oder einem höheren Verstande unsere Bewunderung zuzutragen“ [1]). Postawmy teraz poglądy Schillerowskie na innym, religijnym podkładzie, który będzie echem odmiennych, niż Schillerowski, wpływów, a dostaniemy stanowisko Krasińskiego, celowość w odniesieniu do jednostki i całej ludzkości. „Obowiązek jeden tylko nosi cechę wspólną z Bogiem: jest nieodmiennym wszędzie i zawsze, jest wiecznym... przez dokonanie jego sprowadzasz niebo na ziemię“ [2]): to jest zadanie jednostki, — co jest celem ludzkości, o tem powie historya. „Jeśli przyjmiesz radę moją względem nauk“, — pisze poeta do Adama Potockiego, — „to prosić Cię będę, byś przykładał się szczerze do historyi powszechnej. Wszystka mądrość ludzka zawarta w historyi. Wszystkie przeznaczenia rodu ludzkiego odbijają się w niej, jak słoneczna jasność w płynącym potoku. Tam myśl Boga o ludziach i myśl ludzi o Bogu połączone razem“ [3]). Historya nauczyła poetę naszego wierzyć, że „tylko dobre, sprawiedliwe i piękne jest rzeczywistością coraz bardziej podrastającą i wzmagającą się“ [4]). Samo podkreślenie piękna, obok idei ewolucyi, wskazuje na Schillera jako na źródło, dla niego bowiem świat, owo odbicie Boga, jest dziełem sztuki „ein Kunstwerk“; jeśli więc historya jest osądem świata [5]), to obowiązkiem jej doszukiwać się w ewolucyi wieków tego, co boskie, co piękne. Wchodzić w szczegółowy rozbiór, co w poglądach Krasińskiego wzięte jest ze Schillera, a co z innych historyków, nie będę, może to stanowić zadanie tego, kto się historyozofią naszego poety zajmie; mnie chodziło

[1]) Pisma Schillera. Wyd. Stiehlera. T. VIII. str. 15—16.

[2]) List do A. Potockiego z 12. czerwca 1838. (Biblioteka Warszawska. 1905. II. str. 245).

[3]) Biblioteka Warszawska. 1905. II. str. 246.

[4]) Biblioteka Warsz. 1905. II. str. 248. (List z 4. lipca 1838.)

[5]) „Die Weltgeschichte ist das Weltgericht“. („Resignation“.)

o zaznaczenie, że w tworzeniu się poglądów autora „Przedświtu“ Schiller odegrał rolę znaczną, zwłaszcza, że podstawą jego dociekań był idealizm.

Wybitnym okazał się wpływ niemieckiego poety na ukształtowanie się pojęć literackich Krasińskiego; rzeczą naturalną, że działały tu też wpływy innych poetów, o których mowa była wyżej.

Dla Schillera poezya jest drogą, prowadzącą, jak wszelka sztuka, do poznania prawdy:

Nur durch das Morgenthor des Schönen
Drangst Du in der Erkenntnis Land.
(Die Künstler.)

Poezya ma za zadanie dać ludzkości pełny wyraz: „der Menschheit ihren möglichst vollständigen Ausdruck zu geben“ [1]); artysta jest wprawdzie dzieckiem swego czasu, tkwi we warunkach, które go wychowały, ale zadanie jego jest większe, w przeszłość i przyszłość sięga. „Den Stoff zwar wird er von der Gegenwart nehmen, aber die Form von einer edlern Zeit, ja, jenseits aller Zeit, von der absoluten, unwandelbaren Einheit seines Wesens entlehnen... Die Menschheit hatte ihre Würde verloren, aber die Kunst hat sie gerettet und aufbewahrt in bedeutenden Steinen, die Wahrheit lebt in der Täuschung fort und aus dem Nachbilde wird das Urbild wieder hergestellt werden“ [2]). We wierszu „die vier Weltalter“ ujmie poeta charakterystykę tę we formę następującą:

Ihm gaben die Götter das reine Gemüt,
Wo die Welt sich, die ewige, spiegelt;
Er hat alles gesehen, was auf Erden geschieht
Und was uns die Zukunft versiegelt;
Er sass in der Götter urältestem Rat,
Und behorchte der Dinge geheimste Saat.

Er breitet es lustig und glänzend aus,
Das zusammengefaltete Leben,
Zum Tempel schmückt er das irdische Haus,

[1]) Über naive und sentimentalische Dichtung. Wyd. Goedecke. T. X. str. 451.

[2]) Über die ästhetische Erziehung des Menschen. Wyd. H. Stiehlera. T. XII. str. 23—24.

Ihm hat es die Muse gegeben.
Kein Dach ist so niedrig, keine Hütte so klein,
Er führt einen Himmel voll Götter hinein.

Pojmowanie poezyi jako proroctwa, jako wieszczenie, nie było dla Krasińskiego nowością; tak twierdził już pierwej Schlegel, tak Novalis i Jean Paul. Była jednak rzecz inna, nowa, której nie znajdował w pismach tamtych: oto poezya, mając za cel dojście do prawdy, a pośrednio wywarcie umoralniającego wpływu na ludzi, czyni to przez piękno. „Nur indem sie ihre höchste ästhetische Wirkung erfüllt, wird sie einen wohltätigen Einfluss auf die Sittlichkeit machen“ [1]). Zastrzega się naturalnie autor przeciw temu, jakoby tendencya miała być zasadniczą cechą poezyi, jedynie tylko wtedy dochodzi ona do swego celu, gdy ma zupełną swobodę: „nur indem sie ihre völlige Freyheit ausübt, kann sie ihre höchste ästhetische Wirkung erfüllen“. Możliwem to jest, bo ową skłonność ku doskonałości nosi każdy człowiek w sobie: „Die Anlage zu der Gottheit trägt der Mensch unwidersprechlich in seiner Persönlichkeit in sich: der Weg zu der Gottheit, wenn man einen Weg nennen kann, was niemals zum Ziele führt, ist ihm aufgetan in den Sinnen“ [2]). Schiller wprowadza do estetyki pojęcia „erhaben“, „pathetisch“, i tłumaczy je w ten sposób, że człowiek, który jakąś rzecz za dobrą i piękną uzna, dobrowolnie wprowadzi ją w czyn; nie przychodzi to wprawdzie z łatwością, bo istnieje pewna dysharmonia między rysami natury zwierzęcej, a wyższej, moralnej. „An dieser Disharmonie zwischen denjenigen Zügen, die der animalischen Natur nach dem Gesetze der Notwendigkeit eingeprägt werden, und zwischen denen, die der selbstätige Geist bestimmt, erkent man die Gegenwart eines übersinnlichen Princips im Menschen“ [3]). Doprowadzić do tego, by człowiek dobrowolnie wybrał rzecz dobrą, to zadanie estetycznego wychowania ludzkości. — A więc postęp ciągły ludzkości, umożliwiony wiarą w znaczenie woli i czynu, prowadzący do celu drogą piękna, to zasadnicze hasła estetyki Schillerowskiej;

[1]) Über den Grund des Vergnügens an tragischen Gegenständen. Wyd. H. Stiehlera. T. XI. str. 285.

[2]) Über die ästhetische Erziehung des Menschen. Wyd. H. Stiehlera. T. XII. str. 31.

[3]) Über das Pathetische. Wyd. H. Stiehlera. T. XI. str. 269.

stała się ona, jak powiada Kuno Fischer, podstawą przezwyciężenia pesymizmu u poety [1]).

Ta estetyka musiała silny oddźwięk wywołać w pojęciach Krasińskiego, zwłaszcza w epoce, gdy wola, czyn stały się dla niego podstawą osądu wypadków dziejowych; to też na ten czas przypada najsilniejszy jej wpływ na poglądy Krasińskiego.

Poezya jest, jak dawniej, przewidzeniem przyszłych form. „Każdy wielki poeta jest niejako i objawicielem, t. j. że nieobjawione wyrywa z szarej przestrzeni przedstworzenia i przenosi w jaśń świetlaną stworzenia i rzeczywistości... Poezya spiewana czy pisana jest to stan przejścia, jest to odwieczny wykrzyk braku, wykrzyk boleści na teraźniejszość, a zarazem hymn wesela na przyszłość. Jest to bóstwo człowieczego ducha" [2]). W innej formie wyraził to poeta w liście do Ary Scheffera, owym najciekawszym zbiorze dla poznania estetycznych poglądów naszego poety; powiada on tam: „L'art est une prophetie continuelle dans l'homme. Ce sont toutes les formes de l'avenir qui se revelent a lui deposées qu' elles sont en germe, dans son sein, toutes les formes que revetira l'Univers, que revetiront les esprits qui le peuplent dans leur developpement progressif et infini en Dieu, — mais toutes ces formes futures, de plus en plus grandes et magnifiques que sont elles? Sont elles autre chose que la manifestation visible, dans le temps, de l' Eternelle Essence du Beau Eternelle, de Dieu lui même?" [3]) Jest więc poezya nie tylko proroctwem, ale także „odsłonięciem prawdy przez piękno — kontemplacyą nieskończonej formy Boga" [4]). Pod wpływem Schillera wystąpiło u naszego poety wybitne podkreślenie pierwiastka piękna w poezyi, — i w całym szeregu listów wzmiankę o tem znajdziemy. Mówiąc o tem, że poezya jest formą konieczną ducha, natura zaś poezyą przyrodzoną Boga, dodaje: „Ta sama władza, która jest u Boga wieczną i jedną, u nas doczesną i rozmaitą się staje, tj. podlega coraz innym kształtom

---

[1]) Kuno Fischer: Schiller als Philosoph. Schiller-Schriften. T. 3—4. Heidelberg. str. 233.

[2]) List do Słowackiego z 23. lutego 1840. (Listy. T. III. str. 7—8).

[3]) List do A. Scheffera z 16. sierpnia 1845. (Listy w wyd. L. Wellischa. str. 67).

[4]) J. Kleiner. o. c. T. II. str. 156.

a wyższym, piękności. Dziś dochodzim punktu, w którym duch nasz przechyli się ku nowemu poezyi pojęciu... I stanie się ogół piękności, w którym będzie i człowiek i ta ziemia i niebo i Bóg w duchu naszym, w tym jedynem Ja, które wszystko zawiera pod kształtem snu" [1]). A więc przedświt nowej epoki poezyi; obecnie ma ona za zadanie „die Erhebung der Wirklichkeit zum Ideal, oder was auf eins hinausläuft, die Darstellung des Ideals" [2]). Podkreślał Schiller niejednokrotnie w swoich lirykach wielkość poezyi, jej godność; Krasiński pojmuje również jej zadania bardzo wysoko. „Vous expliquez les siecles à venir, vous presentez aux hommes ce qu'il est dans leur nature, d' atteindre et d' etre, et les hommes pleurent d' admiration devant vos creations, car ils sentent au fond de leur conscience, quelles sont intimement vraies et reelles" [3]). „Erhaben" i „pathetisch" to terminy, które w estetyce Schillerowskiej powtarzają się często; tej „Erhabenheit" żąda od poezyi również Krasiński, nazywa ją bowiem „światem wielkości" [4]). Wygłaszając teoryę, że życie pokoleń ludzkich, — to „męka wznosząca się coraz wyżej ku Bogu, męka rozwijająca wszystkie siły natury ludzkiej na to, by kiedyś ustała i przeszła w błękit pogody, w pogodzenie i pojednanie ziemi, tej trumny z niebem, tą kopułą świątyni", przyjąć też musi, że śmierć zupełna, absolutna, jest głupstwem, pojęciem oderwanem, nie poetycznem lecz metafizycznem [5]). Śmierć i ból stają się dla Krasińskiego momentami najpoetyczniejszymi, bo są one przejściem do nowego życia: taka wiara odejmuje śmierci jej grozę, jej tragiczność. W czasie pobytu ziemskiego duch nie zadowoli się tem, co uczynił, dąży ciągle naprzód wytrwale. „Tem, że dalej stąpa, że się karmi wiarą urzeczywistnienia w końcu piękna, które pojął, że gardzi wszelką skończonością i poczuwa się do pobratymstwa z nieskończonością, że uznaje się niezwalczo-

---

1) List do Słowackiego z 19. grudnia 1840. (Listy. T. III. str. 12—13).

2) Über naive und sentimentalische Dichtung. Wyd. Goedecke. T. X. str. 452.

3) Listy do Ary Scheffera. str. 77.

4) List do Sołtana z r. 1837. (Listy. T. III. str. 71).

5) List do Słowackiego z 19. grudnia 1840. (Listy. T. III. str. 14—15).

nym i wolnym od śmierci, tem jest dumnym i boskim"[1]). Pogląd podobny wypowiada również Schiller: „Der Unsterblichkeitsglaube zerstört die Erhabenheit des Todes, indem er ihm seine Schrecken nimmt, und uns durch religiöse Beruhigungsgründe oder durch Vernunftbeweise gegen seine Macht versichert. Sobald wir vor dem Tode sicher sind oder zu sein glauben, ist nichts mehr an ihm, was zu fürchten wäre"[2]). Śmierć, będąca koniecznem zakończeniem naszego bytu ziemskiego, dosięga nas tylko jako istoty zmysłowe (Sinneswesen), nie dotyka nas jako istot moralnych.

Czem jednak jest tragiczność? Na to pytanie daje nam odpowiedź przedewszystkiem list do Słowackiego z 10. marca 1841, w którym poeta mówi, że poezya „musi albo na obraz ducha świat ludzi urządzić, i wtedy bohater zwycięża, albo musi z pogardą porzucić ten świat głuchy, niemy, ślepy i wrócić do siebie, do domu, do Boga! Wtedy bohater albo idea umiera"[3]). Dokładniej wyraził poeta tę samą myśl w liście Cieszkowskiego z maja r. 1841: „Nie człowiek jeden, ale natura rerum, ale duch przedmiotowy, ale ludzkość cała godzi w historycznej chwili sprzeczności antynomiczne. Gdy się osobnik tego podejmie, gdy ku temu stąpa, w dziwną się obleka tragiczność i prawdziwie walczy przeciwko fatum, bo nie osobnik to zdziałać, lecz ogół, lecz duch Boski tylko może. Osobnik zginie — ale wzniośle, po bosku zginie, nie po bosku żyć będzie, choć pragnął żyć, a nie zginąć — i śmierć taka, powtarzam, boską i tragiczną jest. Na tym świecie dla indywiduów są absolutne tragiczności, dla rodu ludzkiego nigdy"[4]). Polega więc tragiczność na niemożności usunięcia różnych sprzeczności w świecie, niemożności, która pociąga za sobą konieczność śmierci. Pogląd ten Krasińskiego związany jest ściśle z poglądami historycznymi, które, jak wykazaliśmy, wykazywały wybitne echa lektury Schillerowskiej; z drugiej strony łączy się ten pogląd z pojęciem nieśmiertelności i piękna. Tragiczność uznaje Krasiński tylko piękną, poetyczną, istnieje ona dla indywiduów, nigdy dla całej ludzkości.

---

[1]) List do Słowackiego z 27. października 1841. (Listy. T. III. str. 32).

[2]) Kuno Fischer: Schiller als Philosoph. T. II. str. 223 w ustępie „über das Erhabene".

[3]) Listy. T. III. str. 19.

[4]) Listy do Cieszkowskiego. T. I. str. 5.

O tragiczności mówi Schiller w artykule swym „Über den Grund des Vergnügens an tragischen Gegenständen"; uznaje on tam dwojaką celowość, fizyczną i moralną. „Diese moralische Zweckmässigkeit wird am lebendigsten erkannt, wenn sie im Widerspruch mit anderen die Oberhand behält: nur dann erweist sich die ganze Macht der Sittengesetze, wenn es mit allen übrigen Naturkräften im Streit gesetzt wird, und alle neben ihm ihre Gewalt über ein menschliches Herz verlieren" [1]). Walka więc osobnika ludzkiego przeciw tej moralnej celowości stanowi przedmiot opracowania tragedyi: człowiek, w dobrych nawet zamiarach usunięcia złego, walczy przeciw porządkowi i ginie, bo takie przekształcenie możliwe jest tylko jako praca wieków. Widzimy więc, że podobieństwo poglądów Krasińskiego a Schillera jest istotne.

Podkreślałem wyżej, że dążnością Schillera, którą uwydatnia on w swoich literackich rozprawach, jest odtworzenie całości charakteru ludzkości; nie wchodząc w to, jaką drogą dążność ta dostała się do pism Schillera, zaznaczam tylko, że widzimy ją również u Krasińskiego. Oceniając w r. 1841 działalność Szekspira zauważa nasz poeta, że świat Szekspirowski „choć doskonale realny i dotykalny, przedoczny, nie jest światem, bo nie jest całością świata. Tam tylko całość, gdzie wszelkie zło i brud wszelki zmazan i zniesion tem właśnie, że tylko za chwilę znikomą uważany, nie dorywa się znaczenia absolutnego, powszechnego, ale pozostaje na podrzędnem cząsteczki stanowisku; cząsteczki mającej się rozwiać bez śladu kiedyś, cząsteczki, której nie było w łonie boskiem, skąd świat wyszedł, której nie będzie na świecie, gdy on zrówna się z duchem boskim" [2]). Ewolucya więc dalsza polegać będzie na tem, że ze świata zniknie pierwiastek złego a zapanuje piękno; piękność czyli prawdę kształtu pojęło już pogaństwo, piękność myśli chrześcijaństwo, nowa epoka będzie zlewem tych dwóch jednostronności [3]). W dziejach całości świata uwzględnia więc autor pierwiastek, który dostał się do niego z lektury Schillerowskiej; przyczynił się on również do przezwyciężenia pesymizmu, tak, że autor mógł postawić wezwanie do siebie:

---

[1]) Pisma Schillera. Wyd. H. Stiehlera. T. XI. str. 288.
[2]) Listy T. III. str. 21.
[3]) Listy. T. III. str. 41—42.

Śpiewaj więc teraz o poeto młody,
Ty synu światła, kochanku swobody!
Choć znakiem śmierci na czole znaczony,
Powstańże teraz i bądź mi natchniony![1])

Na jeden wreszcie rys należy jeszcze zwrócić uwagę: dla obu poetów, Schillera i Krasińskiego, świat rzeczywisty, realny, małe posiada znaczenie, o tyle tylko przedstawia wartość, o ile on jest wstępem do świata wyższego, świata ideału.

Wollt ihr hoch auf ihren Flügeln schweben,
Werft die Angst des Irdischen von euch!
Fliehet aus dem engen, dumpfen Leben
In des Ideales Reich!
Jugendlich, von allen Erdenmalen
Frei, in der Vollendung Strahlen
Schwebet hier der Menschheit Götterbild[2]).

To też ideę czyniąc celem swych tworów poetyckich, przyznawał Schiller formie rolę podrzędną.

Wenn, das Tote bildend zu beseelen,
Mit dem Stoff sich zu vermählen,
Tatenvoll der Genius entbrannt,
Da, da spanne sich des Fleisses Nerve,
Und beharrlich ringend unterwerfe
Der Gedanke sich das Element[3]).

Prof. Dr. Jan Bołoz-Antoniewicz zauważa, że niektórzy poeci „czują się wobec formy niższymi, tęsknią za nią, walczą o nią, a jeżeli wreszcie ku nim przychylne wyciągnie ramiona, to jest to zawsze dopiero zdobyczą po długiem pasowaniu, po najcięższych walkach"; nawał idei, myśli, wobec niemożności ujęcia ich w odpowiednią poetycką formę sprawia, że autorowie ci nie wypowiadają się w swoich utworach całkowicie, stąd też potrzeba uzupełnienia tego, co dało dzieło sztuki, przez listy, stające się niekiedy osobnymi traktatami[4]).

---

[1]) Poeta. Wyd. jubil. T. VI. str. 87.

[2]) Das Ideal und das Leben. (Wyd. Stiehlera. T. I. str. 232).

[3]) Das Ideal und das Leben. T. I. str. 233.

[4]) J. B. Antoniewicz: Ostatni Z. Krasińskiego. (Kwartalnik historyczny. 1889. str. 410).

Tak było z Schillerem, tak też z Krasińskim, który skarży się, że Bóg odmówił mu daru poetyckiego ujęcia myśli, tej anielskiej miary, bez której ludziom nie zda się poeta. A przecież

W sercu mojem są niebiańskie dźwięki,
Lecz, nim ust dojdą, łamią się na dwoje;
Ludzie usłyszą tylko twarde szczęki
Ja dniem i nocą słyszę serce moje.

W całej pełni zastósować można do naszego poety określenie Schillerowskie „beharrlich ringend"; taką stałą walką o formę była cała dalsza twórczość poetycka Krasińskiego.

* *
*

Jesteśmy u kresu naszej pracy: przekonaliśmy się, że Krasiński, który z nauki domowej i szkolnej bardzo małą wyniósł znajomość języka i literatury niemieckiej, z czasem, z powodu pobytu za granicą, do takiej doszedł wprawy językowej, że bez trudności czytać mógł utwory piśmiennictwa niemieckiego w oryginałach. Wprowadziły one go w świat nowy wyobrażeń, oddziałały bardzo wybitnie na utworzenie się poglądów estetycznych naszego poety: wieszczeniem lepszej, piękniejszej przyszłości stała się poezya, która łagodziła ból, rozterkę wewnętrzną, i przyczyniała się w ten sposób do przezwyciężenia pesymizmu. Naród niemiecki sam był i pozostał dla niego niesympatycznym, w literaturze cenić umiał głębokość pomysłów, filozoficzne idee, — i wpływowi ich uległ.

Tak było z Schillerem, tak też z Krasińskim, który skarży się, że Bóg odmówił mu daru poetyckiego ujęcia myśli, tej anielskiej miary, bez której ludziom nie zda się poetą. A przecież

W sercu mojem są niebiańskie dźwięki,
Lecz, nim ust dojdą, łamią się na dwoje;
Ludzie usłyszą tylko twarde szczęki,
Ja dniem i nocą słyszę serce moje.

W całej pełni zastósować można do naszego poety określenie Schillerowskie „beharrlich ringend"; taka stała walka o formę była cała dalsza twórczość poetycka Krasińskiego.

Jesteśmy u kresu naszej pracy; przekonaliśmy się, że Krasiński, który z nauki domowej i szkolnej bardzo mała wyniósł znajomość języka i literatury niemieckiej, z czasem, z powodu pobytu za granicą, do takiej doszedł wprawy językowej, że bez trudności czytać mógł utwory piśmiennictwa niemieckiego w oryginałach. Wprowadziły one go w świat nowy wyobrażeń, oddziałały bardzo wybitnie na utworzenie się poglądów estetycznych naszego poety; wieszczeniem lepszej, piękniejszej przyszłości stała się poezya, która łagodziła ból, rozterkę wewnętrzną, i przyczyniała się w ten sposób do przezwyciężenia pesymizmu. Naród niemiecki sam był i pozostał dla niego niesympatycznym, w literaturze cenić umiał głębokość pomysłów, filozoficzne idee, — i wpływowi ich uległ.

JULIUSZ KLEINER

MESYANIZM NARODOWY W SYSTEMIE KRASIŃSKIEGO

WE LWOWIE
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO
1912

Z „DRUKARNI UDZIAŁOWEJ“ WE LWOWIE, UL. KOPERNIKA 20.

Ludzie, którzy w pamięci mieli rewolucyę francuską i czasy napoleońskie, wierzyć musieli w możliwość cudu w historyi. Wypadki uczyły ich, że dziać się mogą rzeczy nadzwyczajne, kłam zadające wszelkim obliczeniom chłodnego rozsądku, przeciwne pozornie porządkowi naturalnemu dziejów. Zdawało się, że zatarta jest różnica między niemożliwem a możliwem. Rzeczywistość fantastyczniejsza była, niż najśmielsze pomysły. Dzieje Napoleona były nowem, olśniewającem objawieniem potęgi ducha ludzkiego; wraz z rewolucyą świadczyły, że możliwe jest przekształcanie świata, przemiana zupełna tego, co zdawało się utrwalone, ustalone.

Dla tego pokolenia, które wzrosło po wojnach napoleońskich, ideowa wartość Napoleona wzmogła się jeszcze bardziej. Dość bliski, by działać bezpośrednio realnością swych czynów — stał się zarazem dość dalekim, by w mit się przetwarzać. Jakiekolwiek zaś idee włączały się w ten mit napoleoński, jeden pierwiastek przedewszystkiem musiał mu piętno nadawać bez względu na to, czy jasno był uświadomiony — poczucie, że to, co cudemby się zdawać mogło, w historyi staje się w pewnych warunkach rzeczywistością.

To też nie przypadek tylko zrządził, że chwila spotężnienia legendy napoleońskiej, dla której sprowadzenie zwłok wielkiego cesarza było nową podnietą, złączyła się z największem spotężnieniem polskiego mesyanizmu, i że z ideą o przyszłem posłannictwie Polski zespoliła się tak silnie idea o posłannictwie Napoleona.

Niewątpliwie działało przytem silnie znaczenie szczególne, jakie dla wspomnień polskich miała postać Napoleona — ale była też w tym fakcie wskazówka, że w mesyaniźmie polskim wyraził się, obok nastroju polskiego, ogólny nastrój społeczności europejskiej, związany z wielkimi faktami historycznymi niedawnej przeszłości.

Jako trwały ślad psychiczny tych faktów pozostał stan podniecenia i oczekiwania. Po części był on spadkiem po ośmnastym wieku. „Wiek oświecenia“ marzył o raju ziemskim, chciał zmienić ustrój społeczeństw, stworzyć jakieś idealne stosunki; rewolucyjne pomysły łączyły się w nim z naiwną wiarą w możność łatwego i szybkiego uszczęśliwienia ludzkości. Rewolucya francuska w krwawym swym przebiegu dała wprawdzie smutną karykaturę planów uszczęśliwienia, ale jedno potwierdziła — możliwość przewrotu. Napoleon, choć będący właściwie zaprzeczeniem rewolucyi, jej idee i dążenia w znacznej mierze szerzył i urzeczywistniał — i zdawał się jeśli nie twórcą, to zwiastunem nowego porządku świata. A gdy dzieło jego nagle w gruzy się rozpadło — nowy tok wypadków zdawał się przerwany raczej, niż skończony.

Wszyscy czekali dalszego ciągu; najskrajniejsi przeciwnicy łączyli się w oczekiwaniu czegoś, co nastąpi, a co miało być wielkie i nadzwyczajne — w tem jednem zgodny był de Maistre i Lamennais, Saint-Simon i Ballanche, Shelley i Carlyle; od początku wieku o zmianie takiej marzyli romantycy niemieccy; ta myśl nową treść dawała idei postępu, która przeszła w krew francuskiego romantyzmu; ta myśl podsycała społeczne utopie Fouriera i snute przez saint-simonistów plany ogólnej reformy świata; ta myśl rodziła całą filozofię przyszłej epoki — filozofię Hoene-Wrońskiego[1]).

Nie ograniczano się do nadziei; trwała praca gorączkowa, mająca na celu sprowadzenie nowego porządku, którego zapowiedzią była rewolucya. Masonerya i pokrewne jej związki tajne nie ustają w rewolucyjnej działalności; uciskane narody spiskują lub otwarcie powstają z bronią w ręku; ruch społeczny doprowadza do niepokojących, groźnych objawów. Im silniej po upadku Napoleona występuje reakcya, im gorszy zawód spotyka europejskie ludy, im dotkliwiej ciąży system policyjno-despotyczny — tem bardziej potęguje się wrzenie rewolucyjne; wypełnia ono znaczną część historyi w pierwszej połowie 19 wieku i nadal też

[1]) Co do oczekiwań nowej epoki i idei postępu por. Pawlikowski: Mistyka Słowackiego, str. 482 nn. (Prof. Pawlikowski pierwszy wykazał związek mesyanizmu z prądami europejskimi, zwłaszcza zaś z ideami francuskiemi). Por. nadto Kallenbach: Zygmunt Krasiński, t. II. str. 51—56 i Kleiner: Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli, t. I. str. 111—116.

wybucha raz po raz, o ile nie następuje łagodząca zmiana stosunków. Te usiłowania praktyczne ograniczały się z konieczności do zakresu jednego państwa lub jednego narodu; ale w nich wszystkich niemal tkwiło poczucie, że chodzi o sprawę ogólną ludzkości. Rewolucya francuska, ogłaszająca „prawa człowieka", odrazu zajęła stanowisko nie narodowe tylko, lecz ogólno-ludzkie i tak też pojmowana była przez inne narody; masonerya miała piętno kosmopolityczne; saint-simoniści, z teoryi przechodzący do propagandy praktycznej, planami swymi obejmowali ludzkość; to samo czynił Hoene-Wroński, pragnący wyznawców swych idei skupić w unię wielką, mającą przygotowywać nową epokę.

Skierowanie wzroku w przyszłość, charakterystyczne dla całej epoki, budziło chęć określenia przyszłości. Nie była chęć taka czemś nowem. We wszystkich niemal rozwiniętych systemach religijnych oznaczenie przyszłości świata stanowi ważny problem: wyznawca Zoroastra wierzył w przyszłe zwycięstwo Ormuzda nad Arymanem, buddhysta marzył o Nirwanie, Germanin z lękiem myślał o „zmierzchu bogów". Chrześcijaństwo nie tylko zapowiadało przyszłość jednostki, ale w swych księgach świętych zajmowało się też przyszłością świata — i proroctwa i zapowiedzi liczne koronowało najpotężniejszą i najbardziej tajemniczą wizyą przyszłych kolei — Apokalipsą św. Jana. Gdy po rewolucyi francuskiej przyszła fala potężniejącej religijności, poczęto też w religii szukać rozwiązania zagadek przyszłości; Apokalipsa znów działała z siłą fascynującą; jej przepowiednie, jej obrazy nabrały nowego życia dla romantycznej epoki [1]).

Jednocześnie mistyka szukała w związku z zapowiedziami Pisma św. nowych określeń przyszłości. Rozwijała się ona już w 18 w. na przekór racyonalizmowi — pojawiała się w pietyzmie niemieckim, w mistycznych sektach masońskich, występowała z całą potęgą u Saint-Martina i Swedenborga — i odrazu przybierała piętno marzeń o przyszłości: Swedenborg zapowiadał i przygotowywał „nowe Hieruzalem". A że w tym samym czasie poczęto się zwracać ku tajemniczym, podświadomym czy nieświadomym władzom duszy, że w związku z „magnetyzmem zwierzęcym" poczęto coraz bardziej zajmować się jasnowidzeniem, które nie tylko sięgało w dal, ale także w przyszłość — więc

[1]) Por. Pawlikowski. Mistyka Słowackiego, Nr. 484 nn.

zdawało się, że poza objawieniem religijnem odkryto w duszy ludzkiej władzę, pozwalającą na poznanie przyszłości.

Gdy tak nowe dziedziny duchowe zdawały się otwierać, dochodziła zarazem — mimo klęski racyonalizmu — wiara w potęgę rozumu do granic dalszych, niż kiedykolwiek. Ogromny rozwój nauk przyrodniczych, odkrycia w dziedzinie elektryczności, przewrót w poglądach biologicznych — wszystko to wydawało się wskazówką, że padają szranki, które dotąd ograniczały poznanie. Po-kantowska filozofia spekulatywna wbrew poglądowi Kanta samego usiłowała przełamać granice wiedzy. Poznanie objąć miało całą rzeczywistość. Włączenie w krąg ten przyszłości było naturalną konsekwencyą; Fichte, Cousin, Hoene-Wroński, Buchez, wreszcie Cieszkowski — oni wszyscy, gdy filozofii przyznawali prawo sięgania w przyszłość[1]), wysnuwali tylko wniosek z pojęcia wszechpotęgi rozumu. Ci więc, którzy szli drogą rozumowania, rozumowi przyznawali zdolność wskazania przyszłości — ci zaś, którzy z romantyczną pogardą na rozum spoglądali, nie dochodzili bynajmniej do agnostycyzmu, lecz przeciwstawiali rozumowi wyższe władze poznawcze, tem bardziej zdolne do ujmowania tego, co na pozór umysłowi niedostępne.

Tak więc stosunki panujące budziły żądzę odmiennej przyszłości, pogląd na władze poznawcze kazał wierzyć, że przyszłość tę można określić, tradycya rewolucyi zaś i wojen napoleńskich pozwalała w przyszłości oczekiwać czegoś nadzwyczajnego, cudownego.

Plany i teorye, obejmujące przyszłość, dotyczyły zwykle ludzkości całej; było to zgodne z rozwojem idei 18 w., który pojęcie ludzkości wysunął na plan pierwszy i w spadku je przekazał ideologii romantycznej. Ale równie wybitnego uwzględnienia domagała się w tych planach i teoryach idea narodowa. Żądały tego wypadki; wrzenie rewolucyjne miało w znacznej części podkład narodowy; chodziło nie tylko o zmianę ustroju społeczno-państwowego, ale o wyzwolenie narodu; powstanie greckie było szczególnie wybitnym objawem budzenia się uciśnionych narodów, a przez sympatye, jakie wywołało w całej Europie, stało się wskazówką, że w pojęciach całej szlachetnie myślącej i czującej

---

[1]) Co do filozoficznego określania przyszłości por. Zygmunt Krasiński, Dzieje myśli Tom. II. str. 5 i 78—87.

Europy postulat narodowej wolności odgrywa rolę pierwszorzędną; niebawem zaś podobna do filhellenizmu sympatya otoczyła powstańców i emigrantów polskich. I żądała tego uwydatnienia idei narodowej ewolucya prądów umysłowych. Ten sam wiek 18, który ideę ludzkości głosił, sięgać począł do głębin duszy narodowej, a romantyzm w tym kierunku poszedł z całą konsekwencyą. Romantyzm odkrył odrębną strukturę duszy nowożytnej — i dlatego kazał źródeł twórczości szukać nie w klasycznych dziełach, lecz w tych, które daje tradycya ludów nowożytnych; romantyzm odkrył odrębną strukturę duszy narodowej — i dlatego kazał w narodowej przeszłości szukać źródeł literatury, sztuki, nawet filozofii narodowej. Tak romantyzm uwydatniał psychiczną samoistność narodu i cechy jej uświadamiał, a filozofia, od Herdera zająwszy się ideą narodu, w systemie Fichtego, Hegla i Cousina dochodziła do definicyi narodu jako idei i do uznania narodowości za konieczny organ dziejowego procesu.

W uświadamianiu duszy zbiorowej spotykał się romantyzm z nową ideą filozoficzną. Filozofia ówczesna, po raz pierwszy formułująca ideę ewolucyi, uznawała zdobycie świadomości za epokowy fakt w rozwoju. Jak w pochodzie ewolucyjnym tworów organicznych dojście jednostki do świadomości jest przełomowem zjawiskiem, tak samo jest zdobycie świadomości punktem zwrotnym dla duszy zbiorowej, dla ducha ogólnego czy nawet dla ducha świata, dla absolutu. Dojście absolutu do pełnej swiadomości jest u Hegla kresem rozwoju wszechświata; znaczenie zaś hegelianizmu w oczach jego twórcy i zwłaszcza w oczach szkoły heglowskiej na tem polegało, że w nim duch ludzki doszedł do istotnej świadomości siebie (względnie doszedł do tego absolut w ludzkości). Obok tego zaś pojawia się myśl, że takie dojście do świadomości, to początek nowego kształtowania życia; według Fichtego ludzkość, uświadomiwszy sobie swą istotę i swój cel, zacznie świadomie i twórczo realizoweć swój ideał. Hoene-Wroński w tejże myśli sądził, że jego filozofia, jako uświadomienie istoty i celu ludzkości. jest warunkiem nowej epoki; wreszcie Cieszkowski właśnie w hegelianizmie, jako zdobyciu świadomości, widział wstęp do przyszłej epoki świadomego i twórczego czynu. Bukaty zaś, uczeń Hoene-Wrońskiego, tak określał zadanie chwili współczesnej: „Człowieczeństwo wznosi się do szczebla cywilizacyi, na którym pojmie przeszłość swoją. zrozumie Histo-

ryę, przeczuje przeznaczenie i uzna obowiązek stworzenia swojej Przyszłości"[1]).

Z tego przekonania o decydującem ewolucyjnem znaczeniu, jakie ma dojście duszy zbiorowej do świadomości, wynikło zdanie Mochnackiego o roli literatury narodowej, w której naród zyskuje świadomość swego jestestwa. Krasiński zaś, ogłaszając „Przedświt", twierdził, że właśnie nadszedł dla Polski ów decydujący moment ewolucyjny: „Duch Polski teraz wsumienił się w siebie, nabrał świadomości o sobie, uczuł się narzędziem, wybranem w historyi do posunięcia jej postępu dalej".

Gdy z oczekiwaniem przyszłości nowej, znamiennem dla pierwszych dziesiątków lat 19 w., zespoliła się idea narodowa i przekonanie o ewolucyjnem znaczeniu uświadomienia narodowej idei — stworzona była intelektualna podstawa, na której rozwinąć się mógł **mesyanizm narodowy** t. j. teorya, **według której stworzenie nowej przyszłości świata, na nowym światopoglądzie opartej, jest religijną misyą pewnego narodu, przez swój charakter zbiorowy uzdolnionego do tego posłannictwa.**

Jakkolwiek tkwi w mesyanizmie pewien rys pierwotny psychologii zbiorowej, skłonność społeczeństwa do uznawania siebie za wyższe od innych społeczeństw — to jednak jako teorya posłannictwa wystąpić on może tylko w chwili szczególnego podniecenia duszy zbiorowej. Podniecenie takie zaś jest albo wynikiem potężnego i skutecznego działania — albo strasznych ciosów. Wiara w posłannictwo budzić się może w narodzie, upojonym tryumfami i potęgą — ale jeszcze łatwiej powstanie w okresie przejść ciężkich, jako samorodnie wytworzone lekarstwo przeciw upadkowi ducha, jako reakcya żywotności duchowej przeciw zewnętrznym klęskom, jako podstawa nadziei, że naród dzięki posłannictwu swemu przetrwać musi ciosy i zginąć nie może.

To też na tle najgorszego upadku powstaje po raz pierwszy jasno sformułowana teorya, mająca cechy mesyanizmu narodowego. Tworzy ją Fichte[2]) i w „Mowach do narodu niemiec-

---

[1]) Polska w Apostazyi... i w Apoteozie... Paryż 1842, str. II.

[2]) O mesyanizmie Fichtego pisze też prof. Pawlikowski (Mistyka Słowackiego, str. 534—6), ale podkreśla w nim cechy ujemne i raczej skłonny jest widzieć pokrewieństwo między rosyjskim a fichtowskim mesyanizmem. P. Pigoń, chociaż trafnie stanowisko Fichtego zestawia ze stanowiskiem Mickie-

kiego" głosi wtedy, gdy Niemcy w prochu leżą u stóp Napoleona.

Naród niemiecki — mówi znakomity filozof — wśród obecnego, moralnie jak najniżej stojącego, porządku świata doszedł do upadku: jeśli się ma z upadku podnieść, musi ten porządek świata zmienić na inny, moralniejszy. Do tego zaś zdolni są Niemcy zdaniem Fichtego, gdyż w przeciwieństwie do ludów romańskich są jedynym narodem istotnie twórczym, oryginalnym, samodzielnym duchowo i twórczość swą objawiającym głównie na polu religijnem, na którem dokonali dzieła reformacyi. To też wszelką twórczość i samodzielność duchową utożsamia autor „Mów" z niemieckością i w tem widzi posłannictwo niemieckiego narodu, by niósł ludzkości nowy światopogląd, w myśl którego ludzkość ma żyć nie egoistycznie, ale dla idei i zgodnie z tą ideą w sposób świadomy, wolny i twórczy kształtować swoje stosunki.

W teoryi Fichtego zawarte są już wszystkie cechy, które znamionują mesyanizm polski: pojęcie narodu jako typu duchowego, pojęcie wyższości tego typu nad innymi narodami, idea posłannictwa jako szerzenia nowego religijno-etycznego światopoglądu, przeciwnego egoizmowi, wreszcie myśl, że podniesienie się z upadku ma się łączyć z nową epoką świata.

I zarazem jest w tej teoryi mimo pewnych szowinistycznych tonów istotne zjednoczenie idei patryotycznej i kosmopolitycznej; naród zyskuje wartość jako organ ludzkości i ludzkość ma doprowadzić do ideału; a dokona tego nie przez ujarzmienie innych ludów, lecz przez szlachetny podbój moralny.

Nie należy bynajmniej sądzić, jakoby z teoryi Fichtego wyrósł mesyanizm polski. Podobne warunki, dane w atmosferze europejskiej i w położeniu narodu, doprowadziły do podobnych koncepcyi. A że w narodzie polskim cierpienia gorsze były i trwalsze i nastrój podniecenia wyższy, więc idee mesyanizmu w Polsce rozwinęły się znacznie bogaciej, a przez poetów głoszone, rosły w blask szlachetności i piękna, trwale działający mimo rozwiania się marzeń mesyanicznych.

---

wicza (O Księgach Narodu i Pielgrzymstwa... str. 96—97) również nie uwydatnił należycie jego znaczenia. Dawniej jeszcze prof. E. Petzold zwrócił uwagę na stosunek Fichtego do ideologii romantyzmu polskiego, ale uwag swych nie ogłosił drukiem. — Co do wpływu Fichtego na Cieszkowskiego i Krasińskiego, por. Z. Krasiński, Dzieje myśli, t. II. str. 81—84.

Wnet po rozbiorach Polski pojawiły się ich zarodki; od „Barda polskiego" i Woronicza śledzić je można do Brodzińskiego. Sformułował je zaś jasno Mickiewicz w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa" i „Widzeniem ks. Piotra" w dusze wraził.

Mickiewicz odrazu wyraża wszystkie podstawowe idee mesyanizmu polskiego:

że naród polski wartością przewyższa resztę Europy —

że pielgrzymi polscy mają być apostołami nowego porządku, opartego na wolności, apostołami nowego światopoglądu religijnego i etycznego, wzorami ducha poświęcenia —

że ich wyższość i posłannictwo ma podstawę w charakterze ich przeszłości, ponieważ Polska czciła Boga, gdy reszta Europy interesowi się kłania —

że dawny ustrój polski, oparty na wolności i na uniach z innymi narodami, jest pierwowzorem przyszłego ustroju świata —

że sprawa polska jest nierozerwalnie złączona z nową epoką wolności —

że istnieje analogia między śmiercią i zmartwychwstaniem Polski, a śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa.

Mimo, że w r. 1832 dane już były podstawy mesyanizmu polskiego i że istniała już wtedy filozofia Hoene-Wrońskiego, widząca w Słowianach plemię nowej epoki, a więc mogąca poprzeć polski mesyanizm — właściwy jego rozwój przypada dopiero na czas po r. 1840.

Wtedy to Towiański daje nowe piętno posłannictwu religijnemu, Mickiewicz rozwija naukę swoją i towianizm w „Wykładach", Bukaty na podstawie filozofii Hoene-Wrońskiego nową metodą uzasadnia i wyjaśnia misyę narodu, Królikowski uwydatnia ideę ofiary Chrystusowej, Słowacki pogłębia treść metafizyczną i podkreśla rolę Polski jako wzoru przyszłej formy społeczeństwa.

Wtedy też Krasiński kształtuje swoją teoryę, do idei mickiewiczowskich dodając, jak Bukaty, nową metodę filozoficzną i w związku z tą metodą i ze swemi przekonaniami społecznemi i etycznemi pojmując posłannictwo Polski w sposób odrębny.

* *
*

Krasiński doskonale zdawał sobie sprawę ze związku, jaki łączył mesyanizm polski i ogólno-europejskie oczekiwanie nowej epoki. Mówi o tem wyraźnie w „Ostatnim“:

O myśli moje, czy wy dotąd wiecie,
Przed zgonem waszym co już działo w świecie?
Jakiem przeczuciem pierś ludzkości cała,
Gdyście konały, o biedne — już drżała?
Wszak głos niczyi, a głos brzmiący wszędzie,
Zwiastował ziemi, co na ziemi będzie:

„Ludy przyklękną i króle oniemią,
„Znów do poczętych zstąpi Niepoczęty!
„Jak krąg błękitu, wiszący nad ziemią.
„Nad rodem ludzkim zawiśnie Duch Święty!
„Bo z głębi czasów idzie Wyjawiciel,
„Obiecan niegdyś idzie Pocieszyciel,
„Wszystkich krzywd ludzkich archanielski Mściciel“.

Takie już wtedy zewsząd biegły wieści
Po świecie, pełnym gwałtu i boleści;
Z góry je boscy szeptali anieli,
A my Polacy — my dobrze wiedzieli,
Że tą postacią powtórną Messyasza
Nikt inny, jedno święta Polska nasza.

Więzień, przez którego usta sam Krasiński przemawia, pojmuje ideę mesyaszowego posłannictwa Polski jako zastosowanie, dopełnienie i wyjaśnienie idei, ogarniających Europę. Jest w tem wyznaniu obraz drogi, którą poeta doszedł do mesyanizmu narodowego: najpierw przejął się on ogólno-europejskiem oczekiwaniem nowej epoki i dopiero potem, na podstawie tego oczekiwania, uznał misyę europejską Polski.

Idea posłannictwa Polski zjawia się u niego prawie u kresu twórczej ewolucyi myśli. Z chwilą, gdy zostaje ona całkowicie określona, rozwój światopoglądu poety uważać można za skończony; odtąd następuje tylko rozprowadzanie myśli, propaganda i polemika i pewne modyfikacye szczegółów.

Przez czas długi mesyanizm narodowy obcy był Krasińskiemu. Wprawdzie w r. 1831 ukazuje się błysk myśli podobnej — pogląd na wartość i znaczenie cierpienia nasuwa myśl, czy cierpienia Polski nie są dowodem jej posłannictwa, czy Polacy nie są nowożytnym narodem wybranym[1]); ale to przebłysk tylko, dowodzący, jak w charakterze wypadków i w toku myślenia Krasińskiego były dane podstawy, sprzyjające pojęciom mesyanistycznym — trwałym nabytkiem nie stała się jeszcze myśl taka.

I stać się nim jeszcze nie mogła, bo mesyanizm wymaga przedewszystkiem jasnego poczucia różnicy, jaka zachodzi między narodem a resztą ludzkości; tego zaś poczucia Krasiński nie miał w należytej pełni. Sąd o Europie i sąd o Polsce zlewały się u niego w całość nie zróżnicowaną należycie, na co wpłynęła i atmosfera domowa i bardziej jeszcze atmosfera genewska. Polskę włączał do obrazu ginącego świata europejskiego; z takiego stanowiska zrodziła się przecież „Nieboska Komedya“, ujmująca w przekonaniu autora problem szczególnie ważny dla Polski, ale problem ogólno-europejski.

O ile zaś autor „Nieboskiej“ wskazywał Polsce program odrębny — bolesny i wzniosły program „Syntezy“ i „Irydiona“, pojmował go tylko jako warunek zmartwychwstania Polski, nie jako warunek losu ludzkości; losy Europy więc miały wpływać stanowczo na losy Polski jako jej części nieodłącznej; ale to, co stanowiło los samej tylko Polski, nie miało oddziaływać na koleje dziejów Europy całej. Co Bóg zapowiada Irydionowi jako odpłatę za „długie męczeństwo“ — to obietnica dla Polski samej; ale groźba „Nieboskiej“ dotyczy Polski tak, jak dotyczy całej Europy.

Pierwsze określenie różnicy istotnej, zachodzącej między Polską a resztą Europy, przypadło na czas, gdy w Krasińskim rozstrój wewnętrzny i pesymizm szczyt osięgnął, gdy rozpaczliwa beznadziejność ogarniała cały horyzont myśli, a krytycyzm niszczący truł wiarę wszelką. To też przeciwstawienie Polski Europie stało się oskarżeniem i satyrą, stwierdzeniem niższości narodu polskiego; jedną mu tylko cechę oryginalną przyznawał: rubaszność — zresztą nicość, beztreściowość widział w jego dziejach.

---

[1]) Zygmunt Krasiński, Dzieje myśli, tom. I. str. 96—97. Por. Z. Gerstmann: Świat nadzmysłowy i teorya ewolucyi w początkach filozofii Krasińskiego. Stanisławów 1911, str. 45.

W tej charakterystyce bolesnej, którą skreślił z początkiem r. 1836 w liście do ojca[1]), są jednak uwydatnione pewne rysy, które potem w odmiennem oświetleniu wejdą w skład idei mesyanicznej. Podkreśla Krasiński brak jaskrawości i skrajności w dawnej Polsce: „Byliśmy najniepewniejszym, najbłędniejszym, najbledszym narodem w historyi ludzkości. Nic nigdy organicznego, zupełnego, całego u nas nie było: ni arystokracyi, ni mieszczaństwa, ni ludu". Zaznacza, że Polska miała warunki wszelkie, by odegrać rolę wybitną, pisze, „jako nam Opatrzność wydzieliła ogrom darów swoich, jako nas postawiła na pysznej drodze, na samym środku Słowian, jako napisała w przeznaczeniach naszych, że my powinni ich skupić i zorganizować, jako nam dała potęgę, wtedy, kiedy sąsiedzi byli słabi i dzicy, jako nas połączyła, nas jednych z słowiańskiego szczepu, z żyjącą i oświeconą Europą i jako my wszystko zmarnowali..." W obecnych dążeniach polskich widzi jakąś sprzeczność bolesną, jakąś straszną dziejową ironię: „Po śmierci dopiero żyć się nam zachciało... Upiory z nas, nie ludzie".

Sąd taki trwać nie mógł — nie tylko dlatego, że niesprawiedliwy był w swej skrajności, nie tylko dlatego, że buntować się przeciw niemu musiało uczucie, ale dlatego także, że logiczna konsekwencya poglądu poety na świat współczesny domagała się innego sądu o Polsce.

Wszak on potępiał wiek swój, jako wiek „ciemięzców i bankierów", z ohydą i wzgardą patrzył na zmateryalizowanie, na zatratę ideałów, na pogoń za zyskiem. Czyż do tego świata należała Polska? Czyż jej męka cała nie była wielkim hołdem ofiarnym, składanym wyższej idei? Czyż nie okazywała się ona w ogromie swych cierpień nieskończenie wyższą nad ten świat interesu i podłości?

Gdy przeto skrystalizowało się w nim ostatecznie potępienie świata współczesnego, gdy ujął jego najbardziej zasadnicze i najwstrętniejsze objawy w obraz piekła ziemskiego — musiał z piekła tego wyłączyć Polskę i w jej cierpieniu piętno wyższości uznać.

W „Herburcie" przedstawił piekło współczesnego świata, tworząc pierwszy szkic „Snu" z „Niedokończonego Poematu"; w tym śnie wyodrębnił męki narodu polskiego, jako czyściec —

[1]) Kallenbach, Zygmunt Krasiński, II, 290—297.

jako bolesny stopień, wieść mający do przyszłego szczęścia. „Tu czyściec dopiero na ziemi“ — mówi Dante o krainie cierpień polskich — „bo tu zostały pamiątki i wzrosną nadzieje“.

Polska więc nie jest już częścią potępionego, ginącego świata — ona, zmartwychwstać mająca, może z pogardą patrzeć na pozorną potęgę władców ziemskiego piekła.

To stanowisko „Pokusy“:

„Przechodząc więc, i wy im odwdzięczajcie się wzgardą — kiedy was zawiodą do miast bez świątyń i zamków... powiedzcie: „Umarli“!

„Świat was nie pozna, bo wy z trumien rodem — i, zmartwychwstając, po drodze rzucacie szmaty całunów, a on na spadzistościach — on w purpurze potęgi schodzi do trumny“!

Niebawem piętna wyższości dostrzegł nie w samem męczeństwie tylko, lecz w zasadniczej właściwości charakteru narodowego. Gdy cywilizacya europejska, odsuwając się coraz bardziej od pełnej chaosu, ale i pełnej życia natury, dochodzi w swym porządku rozumnym do egoizmu i śmierci — jedni Polacy zdołali uchronić się od zabójczej jednostronności i dzięki temu wśród ginącego świata zachować świeżość i młodość: „My, Polacy, szczęśliwiśmy, bo umiemy łączyć z nieporządkiem rozbujałego życia wszystkie pojęcia cywilizacyi — działamy zawsze w naturze, to jest, jak na istoty ożywione przystało, a zdolni jesteśmy myśleć głęboko, myślą krajać sfery najwznioślejsze matematyki[1]), myślą objąć myśli wszystkich innych ludów świata. Takie połączenie gotowości do wszelakiego czynu z bystrością idealną[2]), jest nam właściwym darem. — Jest to dar wiecznej młodości i w rzeczy samej, w Europie starej kto młody dotąd? — My i tylko my[3])!“

Mimo tego uznania wyższości Polski, nawet mimo przedstawienia Polski (w „Pokusie“) jako patronki ludów umarłych, nie

---

[1]) Ma tu Krasiński na myśli głównie Kopernika, na którego chętnie powoływał się mesyanizm polski.

[2]) Pamiętać należy, że u Krasińskiego „idealny“ znaczy „dotyczący idei“ lub „umysłowy“ (zgodnie z terminologią filozofii niemieckiej). Tak np. w „Dniu dzisiejszym“ zwrócone do szatana słowa „Tyś idealny Moskal, chyba Niemiec“ nie znaczą „Tyś Moskal wyidealizowany“, ale „Tyś Moskal w sferze idei, w sferze umysłowej“.

[3]) „Z podróży sycylijskiej kart kilka“ — słowa pisane 30 kwiet. 1839.

myślał Krasiński przypisywać Polsce posłannictwa w stosunku do przyszłych losów ludzkości — nie myślał nawet wtedy, gdy wystąpił jako jawny rzecznik ogólno-europejskiego oczekiwania nowej epoki i związał z nią zmartwychwstanie Polski.

Łącząc w „Trzech Myślach Ligenzy" wizyę zmartwychwstania Polski, którą się kończy „Sen Cezary", z „Legendą", zapowiadającą nową epokę świata i nową fazę chrześcijaństwa[1]) — twierdził Krasiński, że Polacy zginą jako ostatni obrońcy dotychczasowego katolicyzmu, a dopiero w czasie nowego Kościoła zmartwychwstaną.

Nowa epoka, epoka miłości i sprawiedliwości — jest tu więc pojęta jako warunek zmartwychwstania Polski. Ale Polacy bynajmniej nie mają się przyczynić do jej nadejścia. Ich zmartwychwstanie będzie tylko odpłatą za ich cnotę i cierpienia — będzie jako nagroda należna dana im przez Boga, nie przez nich zdobyta.

„Za to, że wyrządzili mu (= papieżowi) ostatnią przysługę, Pan odwdzięczy im... owszem, im lepiej będzie i synom synów ich".

I tak przejęty był autor „Trzech Myśli" ideą koniecznego, należącego się Polsce zmartwychwstania, że zdawał się zapominać o przykazaniu, które dał w „Irydionie": „Idź i czyń", o tem że zmartwychwstać ma naród „nie ze snu, lecz z pracy wieków" — i powtarzał raczej słowa Pierwszej Osoby Prologu z „Kordyana": „Boże! ześlij na lud Twój, wyniszczony bojem, Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem". Jakgdyby spełnienie prośby takiej brzmiały słowe chóru duchów, który we „Śnie Cezary" żegna zstępujących do grobu Polaków:

„Złóżcie dłonie na zimnej pościeli — złóżcie czoła na trumny wezgłowiach — niech ostygną rany wasze — niech odpoczną serca! — Zapomnijcie, aż przyjdzie na was i na ziemię waszą powtórnej wiosny godzina!

---

[1]) Co do genezy „Legendy" i jej związku z prądami europejskimi por. Zygmunt Krasiński, Dzieje myśli, I, str. 322—328. — Prof. Zdziechowski (Wizya Krasińskiego, Kraków 1912. str. 62) widzi w „Legendzie" nie zapowiedź nowej epoki historycznej, lecz wizyę „eschatologiczną", „przetworzenie apokaliptyczne świata", koniec świata obecnego. Treść „Legendy" jednak na takie pojmowanie nie pozwala; kataklizm dotyczy tylko papieża i Polaków, nie jest zatem wcale końcem świata, gdyż reszta narodów spokojnie przechodzi pod władzę nowego Kościoła; co więcej — wszystko to dzieje się przed zmartwychwstaniem Polski.

„Ten sen będzie siłą wam; bo Pan czuwa nad waszymi trumny i czeka, aż chwile przeznaczone miną. A teraz pokój wam — teraz zaśnijcie głęboko!“

Że Krasiński w tej epoce nie zdawał sobie sprawy z posłannictwa Polski, świadczy też „Fantazya konania“[1]). W polemice z szatanem, w której chodzi o zbicie twierdzenia, jakoby rozwój świata wymagał śmierci poszczególnych jednostek i narodów — w polemice tej niemal narzucała się myśl, że zmartwychwstanie Polski jest rozwojową, historyozoficzną koniecznością, że Polska ma rolę pewną odegrać w przyszłości świata. A jednak poeta o tem nie wspomina — poprzestaje na innym, co prawda silniejszym jeszcze argumencie, że czynnikiem kierującym w rozwoju jest wola, że wola narodu jest gwarancyą życia:

Wola serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić jak anioł — i anielską siłę
Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród.

Na tem stanowisku myśl Krasińskiego poprzestać i zatrzymać się nie mogła. Jeżeli od woli narodu uzależniał zmartwychwstanie, jeżeli wogóle śladem Cieszkowskiego wstępował na drogę filozofii woli i czynu i na woli i czynie opierał przyszłość ludzkości — jeśli jednocześnie wiązał los Polski z nową epoką świata — to nie mógł wyznaczać Polsce roli biernej wobec tej przyszłości. Co więcej — skoro poprzednio już przeciwstawiał Polskę ginącemu światu, skoro widział jej moralną wyższość i świeżość jej sił, musiał dojść do przekonania, że naród duchowo najwyższy i zarazem duchowo najmłodszy najbardziej uzdolniony jest i powołany do wprowadzenia ludzkości na nowe tory. A filozofia, której hołdował, jeszcze jedną cechą wyższości pozwoliła mu odkryć w Polsce. Hegel uczył, że rozwój od tezy i antytezy dochodzi do syntezy t. j. po przejściu dwu stanowisk przeciwnych dochodzi do ich pogodzenia; według takiego prawa godzenie przeciwieństw jest cechą wyższości rozwojowej. Któryż zaś naród więcej przeciwieństw i przeciwieństwa większe w sobie godzi, jak żyjący po śmierci naród polski?

Gdy Krasiński tę cechę uświadomił sobie jasno, narzuciło mu się pojęcie Polski jako narodu bezwzględnie wyższego i powołanego do wielkiego dzieła przyszłości.

---

[1]) Jest to pierwotny szkic „Dnia dzisiejszego“, napisany w lutym 1840.

Stwierdziwszy, że jest w Polsce „niedbanie o życie, gdy istniało, osobliwa miłość do niego, gdy zaginęło, i niebotyczna pewność, że to życie musi powrócić“, dodawał w liście, pisanym (prawdopodobnie do Gaszyńskiego) 25 grudnia 1841[1]): „Niech mi kto inny tak zdoła pogodzić najstraszniejsze sprzeczności w sobie, sprzeczności, które tylko tam się, gdzie Duch boży jest, jednają“.

Podobna myśl znalazła się w „Przedświcie“, który wtedy właśnie się kształtował[2]):

Twoja wszechmoc tylko, Boże,
Cośmy znieśli, przetrwać może!
Twej potęgi tylko chwała,
Tak, jak Polski — jest bez ciała!
Duch Twój tylko jeden zdoła
Nie zatracić — w śmierci — Siebie.

Bez formuły „godzenia przeciwieństw“ wyraziła się tu myśl zasadnicza, o którą chodziło przy stwierdzaniu łączonych przez Polskę sprzeczności — że cudowna żywotność, okazana przez Polskę po rozbiorach, jest rękojmią przyszłości i dowodem posłannictwa.

---

[1]) List ten ogłosił „Dziennik Narodowy“ w r. 1841 jako bezimienną korespondencyę „z Palermo“. Autorstwo Krasińskiego odkrył T. Sternal i przedrukował list w „Przeglądzie Powszechnym“ w r. 1896.

[2]) Listy do Cieszkowskiego i do Delfiny Potockiej pozwalają stwierdzić, że „Przedświt“ w przeważnej swej części powstał w ciągu zimy 1841/2. 2 stycznia 1842, pisze poeta do Delfiny; „Od kiedym cię porzucił, pracuję nad czemś, czego ty wielką częścią jesteś, nad czemś, co powinno kiedyś

W harmonijnych zwrotek rymie
Ludziom podać Siostry imię,
By tu jeszcze ich imiona,
Gdy on umrze — ona skona —
Nad ich grobu sennym głazem,
Jak za życia — brzmiały razem.
(Wydanie jubileuszowe, tom VI, str. 279).

25 lutego 1842 z Monachium donosi Cieszkowskiemu: „Nie w Munich ani z żadnem miejscu przestrzeni zimęm przebył — ale w sobie — w Duchu! Wiesz, jak Filologiją lubię. — Wciąż Ecloga Pollio była mojem karmem — pełnią moją — aż się stała Jaźnią moją“. Że zaś istotnie „Przedświt“ bliski był wtedy ukończenia, dowodzi list z 30 kwietnia 1842: „I ja mam coś gotowego, a myślę, że nowe i piękne — lecz nie mogę dokończyć, choć tylko słów kilku brak i ostatecznej wygłady“. Co do nazwy „Ecloga Pollio“, zauważyć należy, że Krasiński nie tylko widział analogię między swym poematem a proroczą eklogą Wergilego, ale nawet użył słów tej eklogi jako motta.

Przytem myśl, że Polska działać ma jako zmartwychwstająca, jako rodząca się na nowo, w nowem świetle stawiała ową cechę młodości, którą jej przypisywał Krasiński — Polska będzie w ten sposób młodsza od najmłodszych, a jednak w doświadczenie życia bogata.

Polska jest do czynów przyszłych najbardziej uzdolniona wśród europejskich ludów. Ona więc powołana jest do stworzenia nowej epoki.

Tak w r. 1841 pogląd Krasińskiego na Polskę przechodzi w nową fazę. Stosunek dwu idei co do przyszłości, które wyraziły się w „Śnie Cezary“ i w „Legendzie“, został odwrócony. W „Trzech Myślach“ nowa epoka świata przedstawiała się jako warunek zmartwychwstania Polski — odtąd zmartwychwstanie Polski jest dla Krasińskiego warunkiem i podstawą nowej epoki świata.

Ten fakt, że powoli i stopniowo, po przejęciu się oczekiwaniem nowej epoki, dochodzi Krasiński do idei posłannictwa Polski, dowodzi, iż jego mesyanizm narodowy rozwinął się samoistnie i organicznie na tle ogólnego poglądu na świat[1]), chociaż na jego uświadomienie pobudzająco działać też mogły wieści o towianiźmie. W ciągu r. 1842 kształtuje się ta idea całkowicie, przyczem na jej sformułowanie obok przyswojonych już poprzednio idei filozoficznych działa w pewnej mierze Mickiewicz „Wykładami“, Bukaty „Polską w apostazyi i Polską w apoteozie“ i francuski mistyk Stoffels książką „Résurrection“.

Odtąd pogląd Krasińskiego zmianom zasadniczym już nie ulega; pewne tylko pierwiastki występują naprzemian na plan pierwszy; na ogół jednak można myśli Krasińskiego o posłannictwie Polski, wypowiedziane po r. 1841, uważać za system jednolity i jako system przedstawić je w ich organicznej całości.

* * *

Idea posłannictwa Polski jest u Krasińskiego czynnikiem zasadniczym w ogólnym poglądzie na rozwój świata; śmierć i zmartwychwstanie Polski jest koniecznym momentem ewolucyjnym w historyi ducha — czyli, jak można powiedzieć słowami samego poety, w „szkole duchów“, którą stanowią dzieje ludzkości.

Świat jest według Krasińskiego całością rozwijającą się i zmierzającą do osiągnięcia najwyższej wartości. Tem, co się rozwija,

[1]) O ile ten pogląd ogólny zależny był od wpływów obcych, wykazałem w przedstawieniu „Dziejów myśli“ Krasińskiego.

jest solidarny ogół duchów, które wznoszą się na coraz wyższe szczeble, przechodząc szeregi żywotów. Rozwój określony jest heglowskiem prawem trójcy rozwojowej t. zn. odbywa się w ten sposób, że każdy stopień osiągnięty przechodzi w swe przeciwieństwo, by wreszcie zespolić się z niem na wyższym stopniu, od tezy przez antytezę wznosi się do syntezy. U Krasińskiego (jak u Cieszkowskiego) prawo trójcy objawia się przedewszystkiem jako dążenie dwu najogólniejszych przeciwieństw, bytu i myśli, do zespolenia się w pełnię życia czyli w ducha. Duch bowiem początkowo nie jest jeszcze duchem we właściwem znaczeniu: jest niejako zarodkiem tylko, możnością stania się duchem, duchem *in potentia*. Dwie dziedziny jego przejawów — materyalna i psychiczna, dwie funkcye jego — ciało i dusza czyli byt i myśl — rozwijają się początkowo nierównomiernie i odrębnie. Stąd na najniższych szczeblach przyrody nieświadomość — stąd u człowieka przeciwieństwo i walka ciała i duszy. Walka, w której to ciało, to dusza ulega, wiedzie do cierpień, zniszczenia, katastrof, śmierci. Dlatego to duch ludzki przechodzi przez żywoty i stany pośmiertne. Ale kiedyś byt i myśl osiągną syntezę: byt myślą się stanie t. zn. zyska pełną świadomość, myśl stanie się bytem t. zn. zrealizuje się czynem twórczym, stworzy sobie rzeczywistość. Wtedy ustanie przeciwieństwo i kolejna przewaga ciała i duszy, ustanie śmierć — duch stanie się istotnie duchem, którego cechą pełna świadomość i pełna twórczość, a zarazem coraz wyższa świętość, gdyż, w świadomej twórczości dążąc do celów najwyższych najdoskonalszymi środkami, coraz bliższy i podobniejszy będzie Bogu. Będzie to już rozwój zaziemski. Ponieważ jednak duchy są zbiorem solidarnym, więc w tę sferę wyższą wstąpić mogą tylko solidarnie t. j. jako ludzkość cała.

Zanim duch przejdzie w zaziemską sferę ewolucyi bezśmiertnej (czyli w „żywot wieczny“), musi zdolność do takiej ewolucyi wykształcić sobie wśród sfery ziemskiej — musi dojść do pełnej świadomości i twórczości i do ewolucyi ciągłej, pozbawionej katastrof i zniszczenia, w zakresie, który dany mu jest na ziemi jako „szkoła duchów“, w urządzeniu stosunków życia ludzkości. Na takiem właśnie świadomem i twórczem udoskonaleniu stosunków ma polegać przyszła epoka ludzkości, „Królestwo Boże na ziemi“.

Ludzkość nie jest jednak ogółem niezróżnicowanym — jest ona harmonijnym zespołem zwartych organicznych całości zbio-

rowych, narodów. I zarazem narody są (jak uczył Fichte i Hegel) narzędziami, za pośrednictwem których ludzkość się rozwija. Jeśli więc ludzkość ma swój cel osiągnąć, to narzędzia jej muszą zdobyć największą doskonałość i trwałość: jeśli ludzkość ma się wznieść do bezśmiertnego, najwyższego rozwoju, to jej członki, narodowości, muszą ten rozwój uzyskać. Nowa epoka będzie więc epoką uświęcenia i unieśmiertelnienia narodowości. A że ma to być epoka świadomego i twórczego działania, więc narody muszą zdobyć wpierw świadomość swego zadania, swej świętości i nieśmiertelności.

Przez długi czas jednostki ludzkie nie miały należytego pojęcia o swej wartości i nieśmiertelności. Ażeby uczuły ją i zrozumiały, musiał Bóg się wcielić w człowieka i jako Chrystus dać wzór świętości i dowód nieśmiertelności. Teraz, gdy do podobnej świadomości wznieść się mają narody, musi im być dany wzór świętości i dowód nieśmiertelności przez jeden z narodów. Dowodem nieśmiertelności dla jednostek był fakt, że Chrystus z grobu zmartwychwstał, a więc okazał, że życie poza grób sięga — dowodem nieśmiertelności narodu będzie fakt, że naród jakiś, zstąpiwszy do grobu, zmartwychwstanie. W tem Chrystusowa rola Polski.

„Jako przed wiekami duch pojedyńczy ludzki dopiero za ukazaniem się Chrystusowej postaci dowiedział się o sobie samym z losów Jej żywota, że nieśmiertelny, że Ojca ma w niebiesiech i jaką drogą wracać ku niemu powinien — tak i teraz, by uzyskać pełnię wiedzy o sobie, duchy zbiorowe potrzebowały pierwowzoru, któryby, sam będąc duchem zbiorowym, zniósł widomie, dotykalnie, rzeczywiście wszystek ciąg losów, mogących dotknąć jakąbądź ziemską narodowość, i temi dziejami swemi właśnie objawił prawdę niepodobieństwa jej zgonu. Takowa zaś prawda, pierwszy raz wstępująca w świat, oczewiście, że tylko przez śmierć i odrodzenie udowodnioną być może — nim się zacznie żyć trwale bez śmierci, wprzód ze śmierci zmartwychwstać trzeba, by wykazać wszystkim śmiertelnym i bratnim, że w istocie nieśmiertelnymi są. Pierwowzór takowy zatem, mający roztworzyć dzieje przyszłości, musi własnemi dziejami wszystkie chwile bytu, wszystkie konania, wszystkie śmierci i powstania z niej narodowego uwydatnić, bo dopiero z nich wszyst-

kich razem życie najwyższe się składa i siła nieśmiertelności narodowej się wykazuje[1])".

Krasiński więc analogię między Polską a Chrystusem, uwydatnianą często przez mesyanizm polski, doprowadza do skrajnej konsekwencyi, ale pojmuje ją w sposób odrębny.

Zwykle w tej analogii upatruje się ideę, że Polska jest jak Chrystus niewinną ofiarą za grzechy ludzkości. I w „Przedświcie" jest nawet ustęp, ideę tę wyrażający:

My umarli pośród świata
Z świętej do świata miłości;
On nam bratem — zbawić brata
Trzeba było z win podłości,
Przyjąć na się — nie grzech — karę!

Mimo to jednak — wbrew dość powszechnemu mniemaniu — pojmowanie upadku Polski jako ofiary za obce grzechy odgrywa wogóle w mesyanizmie polskim rolę drugorzędną — i u Krasińskiego też ma znaczenie dość podrzędne. Wynikało to zresztą ze sposobu, w jaki pojmował Chrystusa.

Krasiński był pod stanowczym wpływem myśli heglowskiej, że dzieje świata są rozwojem świadomości. To też przyjście na świat Chrystusa jest dla niego momentem ewolucyjnym świadomości ludzkiej — Chrystus jest przedewszystkiem objawicielem prawdy nowej, odtąd stającej się udziałem ludzkości; wobec tego w cień się usuwa Jego rola jako Odkupiciela, jako ofiary za grzechy. Tak samo momentem ewolucyjnym świadomości jest śmierć i zmartwychwstanie Polski — nie o to chodzi, że Polska jest ofiarą, ale o to, że jest objawicielką nowej prawdy.

Jasnem się tedy staje, na czem polega posłannictwo religijne Polski. Bo przecież Krasiński nadejście nowej epoki świata utożsamiał z nastaniem nowej religii chrześcijańskiej. Wyrażona w „Legendzie" myśl o tyle się potem zmieniła, że Krasiński przejście do przyszłej religii uważać począł nie jako upadek dotychczasowego katolicyzmu, ale tylko jako rozszerzenie jego i urzeczywistnienie zupełne, w czem zgadzał się z Cieszkowskim.

Jak to rozszerzenie rozumiał? Dotąd chrześcijaństwo określało tylko cel i nieśmiertelność jednostki, nie znało narodu jako

[1]) Wyd. jubil. VII., str. 88—89. („O stanowisku Polski z bożych i ludzkich względów" [Traktat o Trójcy]).

kategoryi religijnej — przyszłe chrześcijaństwo ma prawdę Chrystusową przenieść także na naród jako zbiorową osobistość, ma z religii jednostki rozwinąć się w religię narodu.

Skoro zaś tę religię narodu tworzy Polska, mógł Krasiński polskość uznać za religię:

Ty nie jesteś mi już krajem,
Miejscem — domem — obyczajem,
Państwa skonem — albo zjawem,
Ale wiarą — ale prawem!
Ten już odtąd Bogu kłamie,
Kto cię zdradzi — kto cię złamie;
Bo myśl Boga w Twojem łonie
I los świata — w Twym zakonie!

Ale i dla Cieszkowskiego i dla Krasińskiego rozwój świadomości nie stanowił całkowitego rozwoju świata; uznawali oni coś wyższego nad pierwiastek intelektualny — w rozwoju widzieli przedewszystkiem r o z w ó j e t y c z n y.

Rozwinięcie religii jednostki w religię narodu nie może być samem rozszerzeniem świadomości religijnej; musi być nadto — rozszerzeniem etyki

Dotąd etyka chrześcijańska określała tylko prawa i obowiązki jednostki, normowała stosunki między jednostkami. Zadaniem przyszłości jest — te same zasady etyczne zastosować do narodów, do etyki jednostkowej dodać etykę międzynarodową, wciągnąć politykę w sferę religijną. Naród polski, na którym dokonano najgorszej zbrodni, którego zabicie było najohydniejszym dowodem niechrześcijańskości polityki, jest powołany do zupełnego przemienienia tych stosunków, których padł ofiarą.

„Trzeba było śmierci naszej, trzeba będzie naszego wskrzeszenia — na to, by Słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi społeczne świata. — Właśnie przez naszą narodowość, umęczoną na krzyżu historyi, objawi się w sumieniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną[1])".

---

[1]) Poglądy Krasińskiego na posłannictwo Polski w rozwoju ludzkości zbliżone są do poglądów Bukatego. I Bukaty bowiem włączał śmierć i zmar-

Z chwilą zaś, gdy polityka stanie się religijną, dokonany będzie krok stanowczy, wiodący do ostatniej, najwyższej formy

---

twychwstanie Polski w ogólny rozwój świata i widział w nich decydujący moment ewolucyjny. Warto zwłaszcza uwagę zwrócić na to, co mówi Bukaty o problemie etycznym. Za ostateczny cel rozwoju stosunków ludzkości uważa on „zrównanie człowieka z człowieczeństwem“, t. j. stan taki, w którym cała ludzkość nie będzie mogła w niczem uszczuplić praw i zatamować rozwoju jednostki, w którym prawa człowieka będą równe prawom ludzkości. Wstępnym krokiem do tego celu jest zrównanie człowieka z człowiekiem; tego dokonało dotychczas chrześcijaństwo. Pośrednią fazą zaś być musi zrównanie narodu z człowieczeństwem, którego dokonać ma Polska: „W tem dążeniu do całkowitego zrealizowania się ludzkości.... zanim dojdziesz do zupełnego zrównoważenia się człowieka z człowieczeństwem, spotykasz wyraz pośredni konieczny, którym jest Zrównoważenie Narodu z Człowieczeństwem. .....Rzecz jasna, iż dalszem i trudniejszem jest zrównanie absolutne Człowieka z Człowieczeństwem, niżeli zrównanie absolutne Narodu z owemże: atoli, to ostatnie, wiodąc do pierwszego, w niem tylko bierze znaczenie swoje. Znaczeniem pierwszego, jest zabezpieczenie Człowieka przeciwko siłom złączonym Człowieczeństwa; znaczeniem drugiego jest podobneż zabezpieczenie Narodu przeciw siłom tymże samym. Aby przeto dowieść tego charakteru absolutnego, winien Naród, zabity winą Narodów czynną lub bierną, zmartwychwstać na przekor ich złączonym siłom systematycznym, pod formą dokonanego czynu; powinien dowieść absolutnie, racyonalnie, a więc rozkazująco, niemożności jego ostatecznego podbicia“. Że zaś dalszy rozwój ludzkości ma się dokonywać czynnie, rozumnie, świadomie, naród więc, mający dokonać tego „zrównania narodu z człowieczeństwem“, musi zyskać „przeświadczenie się racyonalne o własnem zadaniu historycznem, o swej przyszłości“. (Polska w apostazyi.... i Polska w apoteozie, str. 111—114). Bukaty kładzie nacisk szczególny na to, że zmartwychwstanie Polski jest warunkiem tryumfu religii: „Świętym być nie może Kościół Powszechny, bez Świętości swych Członków, bez ich nieskończonej godności.... a przeto, Święty Kościół Powszechny, mierzący, przez swą nieskończoną Godność, do nieskończonej godności swych Członków, nie wywolni się inaczej z ucisku przytłaczającego, jak przez ten zwrot, dokonany Zmartwychwstaniem zabitego prawowiernego ludu.“ (str. 127.)

Chociaż Krasiński pogląd na posłannictwo Polski utworzył sobie przed poznaniem dzieła Bukatego, to jednak Bukaty wpłynął prawdopodobnie na wstęp „Przedświtu“, w którym poeta uwydatnia, że na Polsce dokonano zbrodni religijnej i że Polska ma wprowadzić nową etykę narodów.

Krasiński o Bukatym wspomina kilkakrotnie w listach do Cieszkowskiego, przyczem sąd jego dowodzi, że znał już wtedy filozofię Hoene-Wrońskiego i czytał „Prodrome du messianisme“:

„Czytałem Hoeneizm zbukatyzowany — styl Prodromu — dowodzenia wszystkie tak algiebraiczno-rabinowskie, że ich dyabeł zrozumie. — Lecz wszystkie twierdzenia piękne — arcy-piękne i te same, co moje“.

religii. Ta bowiem polegać będzie na przeniknięciu całego życia przez religię; religia nie będzie tylko częścią życia — wszystko, każda praca, każdy trud, każdy urząd, każde tworzenie ma się przemienić w akt religijny, w służbę Bożą, jak o tem marzy Cieszkowski w „Ojcze Nasz“ ; słowa Zbawiciela zdaniem Krasińskiego przejść mają „do stanu czynów, czynionych we wszystkich okręgach ludzkiej zbiorowej działalności, w politycznych, handlowych, społecznych i t. d. i t. d.“[1])

Działalność Polski ma więc — jako dalszy ciąg działalności Chrystusa — znaczenie analogiczne, jak wystąpienie Zbawiciela, chociaż Krasiński silnie podkreśla, że nie chodzi bynajmniej o nowe objawienie, lecz tylko o zrealizowanie Objawienia Chrystusowego. Analogię podnosi — i posłannictwa Polski dowodzi zarazem — podobieństwo warunków historycznych. Jak Chrystus, występuje Polska w epoce zamętu; jak Chrystus, ma poprzednika w mocarzu wielkim. Chrystusowi drogę torował Cezar, Polsce — Napoleon.[2])

---

[1]) Wyd. jubil. VII, 102 („O stanowisku Polski...“)

[2]) Ustęp o Cezarze i Napoleonie we wstępie do „Przedświtu“ powstał niewątpliwie w związku z poglądami, które wypowiedział Mickiewicz w wykładzie z dnia 24. maja 1842. Stwierdzić to można z całą pewnością, porównując odnośne zdanie Krasińskiego z następującym ustępem wykładu Mickiewicza :

„Cezar skupił interesa całego świata w swojej osobie, w swojej dłoni: był posłany, żeby przygotował przyjście innego, moralnego władcy, Chrystusa Pana. Wszyscy historycy, nawet niewierni, zgadzają się w tej mierze, mówią jednomyślnie, że panowanie Rzymu, zgarnięcie narodów pod cesarstwo rzymskie i żelazna ręka Cezara utorowały drogę postępowi Chrystyanizmu.

„Napoleon, o lat tysiąc ośmset starszy od Cezara, przodkował także myśli chrześcijańskiej... Zjawienie się i upadek tego człowieka są zapowiedzią nowej epoki, która będzie tem względem czasów naszych, czem chrześcijaństwo było względem pogaństwa.

„Ktokolwiek jest przeznaczony spełnić myśl Napoleona, on sam po dokonaniu rewolucyi politycznej, rozpoczyna już.. e w o l u c y ę... Ci, którzy oczekują rewolucyi, spodziewają się może przewrócenia, zagłady Chrystyanizmu; ale Chrystyanizm głębiej zakorzeniony w sercach ludów, niżeli to się zdaje, i ma życie wieczyste. Napoleon więc rozpoczyna e w o l u c y ę, rozwinięcie; bo każda prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie, a człowiek przeznaczenia, bohater Francyi i części Słowiańszczyzny, jest razem godłem przyszłego zjednoczenia ludów, którymi rządził, zjednoczenia ich duchowego w tej idei, co będzie początkiem ewolucyi moralnej i religijnej“.

Przy tej sposobności zaznaczyć trzeba, że w poprzednim wykładzie — dnia 17 maja 1842 — Mickiewicz mówił o posłannictwie Polski w sposób, zbliżony do poglądów Krasińskiego:

Jest jeszcze inna analogia: Królową Polski jest Matka Boska — Ona więc teraz również, jak przed wiekami, staje się Pośredniczką w chwili dziejowego przełomu:

Pani, Pani!
Wszak z pomarłem sług plemieniem
Ty zstępujesz do otchłani
Po raz drugi zdeptać węża
— — — — — —
Uderzyła łask godzina.
Znowu Tobą i przez Ciebie
Myśl przedwieczna, żywa w niebie,
Żyć pod niebem rozpoczyna.

Polska tedy wprowadzi ludzkość do nowej epoki — „na drogę, wiodącą do Kościoła ludzkości"; w prawdę, przez nią przyniesioną, „wierzyć będą duchy zbiorowe.... i przemienić się będą musiały na Chrystusowości zbiorowe tak, jak osobnicy przemienili się na chrześcijan przed dwoma tysiącami lat".[1])

Mimo takiego upodobnienia się ludzkości do Polski — naród polski zachowa nadal pierwszeństwo i przewodnictwo.

Wynika to koniecznie z idei Krasińskiego. Zespolenie teoryi ewolucyi z teoryą metempsychozy prowadzi do twierdzenia, że każdy żywot następny musi być wyższy od poprzedniego, o ile duch w tym poprzednim żywocie przez winy nie cofnął się wstecz. Skoro więc Polska poniosła śmierć ofiarną, skoro dziś już wyższa jest od innych narodów — tem bardziej wyższa być musi po zmartwychwstaniu, zwłaszcza, że drogą ewolucyi jest droga trudu i cierpienia, a tę męczeńska Polska przebyła tak, jak żaden inny naród.

„Przeznaczeniem ducha chrześcijańskiego, ducha egzaltacyi jest rozlać się po całej społeczności politycznej, być przyjętym przez narody za prawo. „...Cośmy powiedzieli o duchu ludów słowiańskich, łatwo daje poznać, że ten ród Opatrzność przygotowała do przyjęcia nowego porządku. Temu plemieniu, co nie wydawszy swego ducha na prace inteligencyi i przemysłu, zachowuje czyste i głębokie uczucie religijne, żadna z form politycznych, dotąd znanych, nie uczyni zadość; pośród tego plemienia znajduje się jeden naród, zawsze uważany przez Europę za rycerski i szukający nie wiedzieć czego; bardzo więc logicznie wnioskować wypada, że plemię słowiańskie i naród polski są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej".

[1]) Wyd. jubil. VII, str. 104—105. („O stanowisku Polski".)

Twierdzenie to znajduje w innych, z ewolucyą i metempsychozą związanych myślach Krasińskiego, jeszcze silniejsze poparcie.

Według Cieszkowskiego pierwsza epoka dziejów, starożytność, była epoką b y t u — druga, chrześcijańska, epoką m y ś l i — trzecia, przyszła, będzie epoką syntezy bytu i myśli, epoką d u c h a. Narody muszą więc w niej mieć charakter d u c h ó w. Doskonałość zaś ducha jako syntezy bytu (ciała) i myśli (duszy) zależy oczywiście od poprzedniego pełnego rozwinięcia obu kierunków życia t. j. zarówno bytu, jak myśli. Otóż Polska nie tylko przeszła całkowicie okres bytu, jako państwo, które zaznało i potęgę i upadek, ale w stanie porozbiorowym, bezcielesnym, bezbytowym, przeszła też jednostronny, odrębny i tem bogatszy rozwój oderwanej od bytu myśli, duszy — ona tedy, po zmartwychwstaniu do tej duszy rozwiniętej dobrawszy nowe, doskonalsze ciało, będzie duchem w pełniejszem znaczeniu niż inne narody — i temsamem zachowa tem silniej piętno wyższości,

Co więcej — jej nowe ciało, nowy byt, nie będzie nowym bytem, danym tylko przez naturalne warunki, przez „łaskę Bożą", jak się wyraża poeta, ale zdobyty będzie przez męczeństwo i zasługę i wreszcie stworzony samoistnie tak, jak potem, w zaziemskich sferach, duchy sobie nowe będą ciała tworzyły.

I na tem nie koniec W metempsychozie duch wprawdzie przebywa coraz nowe żywoty, ale na razie nie pamięta poprzednich; dopiero potem, w nadziemskich kolejach, odzyska pamięć dawnych żywotów. Gdyby więc na ziemi znalazł się nagle ktoś, kto, urodziwszy się na nowo, miałby jednak całkowitą jasną pamięć dawnego żywota — ktoby świeżość nowych sił, świeżość młodości złączył z możliwie najbogatszem doświadczeniem starości — o ileż wyższy byłby od innych ludzi i jak z natury nadawałby się na ich kierownika. A właśnie w tem położeniu będzie Polska — bo zmartwychwstawszy, będzie miała żywot nowy wraz z nieprzerwaną pamięcią dawnego, a więc niejako podwójną świadomość, podwójną mądrość.

Uświadomiwszy sobie te wywody — może wydające się dziwacznymi, lecz na stanowisku Krasińskiego zupełnie naturalne — łatwo zrozumieć słowa „Przedświtu" o stosunku przyszłej Polski do innych narodów:

Zewsząd wstają boże mary
Tego świata, który *będzie*
Lecz już nie tak jasno-białe,
Mniej olbrzymie i wspaniałe,
Ni znaczone krwią przeszłości,
Bohaterską krwią męczeństwa —
Tą boskością człowieczeństwa —
W znak królewski — śród ludzkości.
Wszystkie płoną *pierwszym* wschodem
I potęgi — i zwycięstwa.
Każda — wielkim jest narodem,
Ale *tylko z niebios rodem,*
A nie rodem z swego męstwa.
Młody listek ich wawrzynu,
Nie wywiodła ich z cmętarzy
Nad zgon wyższą wola czynu,
Ni im dano — czem śmierć darzy.
Bo, jak ojciec, *grób ich skrycie*
Nie wyuczył ścieżek Pana;
Wtóra mądrość im nie dana,
Pierwsze tylko dane życie!

Ale czy Krasiński, uznając Polskę za naród wybrany, innym narodom tej cechy bezwarunkowo odmawiał? Czy nie przyznawał im również czynnej roli w przygotowywaniu nowej epoki?

Są ślady, że krytyczna myśl kazała mu unikać w mesyanizmie tak skrajnej wyłączności. W „Psalmie Wiary" mówi o narodach wybranych:

A są wybrane jedne przed innemi,
By o Twą piękność walczyły na ziemi
I, krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były śród świata anielskim przykładem
. . . .
Takim jest naród Twój polski, o Boże!

Odpowiada to scenie w „Podziemiach Weneckich", w której jako chóry narodów, przygotowujących nową epokę, występują Irlandczycy,[1]), Włosi, Niemcy, Francuzi, Słowianie.

---

[1]) Mickiewicz, wymieniając w „Księgach Pielgrzymstwa" obok Polaków „inne narody wierzące", również na pierwszem miejscu postawił Irlandczyków.

Mimo to właściwy charakter narodu-Mesyasza ma w systemie Krasińskiego tylko Polska; ona zachowuje wyższość bezwzględną pośród narodów.

Ta wyższość jednak nie ma się opierać jedynie na zdobytych już zasługach — tę wyższość musi Polska ciągle nadal zdobywać sobie trudem własnym — i to nadaje właśnie piętno właściwe jej etycznemu posłannictwu, nie ograniczającemu się do przekonania świata o tem, że prawo etyki chrześcijańskiej rozszerzyć trzeba na stosunki między narodami.

Należy jasno zdać sobie sprawę z tego, w jaki sposób Krasiński pojmuje pełnienie religijnego posłannictwa — gdyż z tego wynika najistotniejsza cecha jego mesyanizmu.

Polska ma wzbudzić w świadomości ogólno-ludzkiej poznanie nowej prawdy (świętości i nieśmiertelności narodu) nie przez głoszenie tej prawdy, lecz przez jej wcielenie, przez to, że będzie świętym i nieśmiertelnym narodem, przez czyn w pojęciu Krasińskiego, bo u niego czynem jest wcielenie idei w rzeczywistość.[1]) Nie tyle apostołką ma być, ile raczej żywym przykładem, pierwowzorem. Stąd o jej roli rozstrzyga — jej postępowanie, A prawo postępowania, prawo etyki zostało wskazane przez Chrystusa.

Polska ma wprowadzić etykę chrześcijańską w stosunki narodów — to znaczy, że sama w postępowaniu względem narodów musi kierować się miłością, że jak Chrystus miłością musi za krzywdy płacić, ludzkości całej dawać owoce swego życia i swej śmierci.[2]) Ona ma rozszerzyć religię na wszystkie sfery życia — to znaczy, że całe jej życie, całe jej postępowanie musi być przeniknięte na wskróś etyką religijną, ideą miłości, ideą Chrystusową.

---

[1]) Na to pojęcie czynu należy uwagę zwrócić, by zrozumieć, dlaczego Krasiński, wyznający filozofię czynu, głosi właściwie głównie filozofię cierpienia i ofiary: o ile cierpienie jest realizowaniem idei jakiejś, stanowi ono czyn.

[2]) W tem właśnie upatruje Krasiński różnicę między Polską a Żydami, dawnym narodem wybranym, który posłannictwa do końca nie spełnił, bo, pokrzywdzony przez ludzkość, odwrócił się od niej z nienawiścią i wyodrębnił się ekskluzywnością. Pogląd ten wyłuszcza Krasiński w liście do Słowackiego z dnia 12 kwietnia 1843 i w „Liście do Montalemberta"; echo jego znajduje się w „Psalmie Dobrej Woli". Jest to pogląd zasadniczo różny od towianizmu i poglądu Mickiewicza, uznającego nadal mesyaniczne posłannictwo Żydów.

Takie upodobnienie się do Chrystusa jest jeszcze z innego względu koniecznością rozwojową. Chrystus jest dla Krasińskiego pierwowzorem ludzkości.

Chrystus wciąż w Tobie mieszka, o ludzkości
— — — — — — — — — — —
On wcielił w Siebie wszystkie Twe koleje,
On ci objawił wszystkie Twe nadzieje.

Kresem rozwoju ludzkości, celem przyszłej epoki, jest więc upodobnienie ludzkości do Chrystusa. Ale w tym pochodzie rozwojowym od zjawienia się Osoby Chrystusa do uchrystusowienia ludzkości istnieje ogniwo pośrednio — Polska. Nim ludzkość wzniesie się do wysokości swego pierwszego pierwowzoru, Chrystusa, otrzymuje jako stopień wiodący do celu drugi pierwowzór, Polskę. Jeśli tedy Polska odgrywa tę rolę pośrednią, odgrywa ją oczywiście przez to właśnie, że upodabnia się do Chrystusa pierwej, nim to uczyni ludzkość cała, tak że całość chrześcijańskiego rozwoju przedstawia się w trzech fazach:

1) Chrystus jako pierwowzór ludzkości —

2) Polska podobna do Chrystusa i wobec tego będąca drugim pierwcwzorem—

3) ludzkość podobna do Polski i tem samem podobna do Chrystusa.

W ten sposób nowe znaczenie przybiera pojęcie Chrystusowej Polski. Tkwi w niem wprawdzie ukryte i to przekonanie, które się zwykle za główną zasadę mesyanizmu uważa, że Polska jako święta i niewinna ofiara jest Chrystusem narodów — ale istotna treść pojęcia jest raczej jakby odwróceniem tego zdania: P o l s k a j a k o C h r y s t u s n a r o d ó w m u s i b y ć ś w i ę t a i n i e w i n n a.

Jest to więc postulat, przykazanie bardziej, niż stwierdzenie faktu.

Jest to podanie w a r u n k u, od którego zależy utrzymanie posłannictwa.

I ten warunek wydaje się Krasińskiemu warunkiem j e d y n y m, w y s t a r c z a j ą c y m. Niechaj tylko Polska czysta będzie, święta, nieskalana — a przyjdzie czas, gdy ludy, znękane zwyrodnieniem świata, zwrócą się do niej, jako do Zbawicielki.[1])

---

[1]) To skrajne sformułowanie mesyanizmu Krasińskiego powstało pod wpływem Stoffelsa, który zapowiadał, że utworzy się idealna społeczność chrze-

Krasiński w tej idei konsekwentnie stosuje pogląd swój na rozwój ludzkości. Jego zdaniem w epoce przyszłej zło musi zniknąć zupełnie; w myśl poglądu Cieszkowskiego spełnić się musi ostatnia prośba „Modlitwy Pańskiej“: „Ale nas zbaw ode złego“. Polska przeto, jako przewodniczka nowej epoki, musi wszelkie zło z siebie wyplenić, wszelkie zło precz odrzucić.

Wszelkie zło — nie w celach tylko, lecz i w środkach.

Krasiński postęp prawdziwy widział nie w samem wznoszeniu się celów, lecz w doskonaleniu, wznoszeniu się, szlachetnieniu środków. Nowa epoka — a więc Polska przedewszystkiem — do celów szlachetnych może dążyć tylko przez środki szlachetne; bezwzględnie usunąć musi zasadę, jakoby cel uświęcał środki.

Dlatego też Krasiński jako jedyną próbę, którą jeszcze przejść musi Polska, uważał okazanie, że jest ona „wszechzłego wiecznym wrogiem“.

Dlatego twierdził, „że na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“.

A pojmując Polskę jako świętą męczennicę, wierny był głównym kierunkom swego myślenia, które jeszcze przed ukształtowaniem systemu właściwego wytworzyło przedewszystkiem filozofię cierpienia i potępienie wszelkich środków, podsuwanych przez szatana-Masinissę.

To wszystko jednak nie wystarczałoby jeszcze, by uczynić Polskę w zupełności pierwowzorem i przewodniczką nowej epoki.

Nowa epoka miała być epoką czynu ludzkości — a ten czyn określał Cieszkowski jako stworzenie idealnej organizacyi, doskonałego ustroju zbiorowego. Polska więc musi też stworzyć ustrój idealny.

Na czem idealny organizm społeczny ma polegać, to wskazywało heglowskie prawo rozwoju, to zaznaczał Hoene-Wroński, to najwyraźniej określał Cieszkowski: rozwój społeczeństwa zmierza do syntezy, do godzenia przeciwieństw.

Do takiego kierunku przyszłości mógł Krasiński dostosować posłannictwo Polski tem łatwiej, że przecież jednym z punktów

ścijańska (cité chrétienne) i samą tylko świętością swoją i męczeństwem przełamie moc Antychrysta. (Por. Z. Krasiński, Dzieje myśli, t. II. str. 109—111 i 194).

wyjścia było dlań pojęcie Polski jako narodu *par excellence* syntetycznego, godzącego najskrajniejsze przeciwieństwa.

W całej historyi polskiej szuka potwierdzenia tej myśli.

W charakterze Słowian wogóle stwierdza godzenie tego, co świat za oddzielne i przeciwne uważa:

„Obdarzeni Słowianie raz zmysłem zawiązywania się w braterstwa zbiorowe, powtóre wiarą w każdochwilowe wywieranie się bożej opieki, niejako w ciągłe obcowanie potęg niebieskich z świeckiemi.....[1]). Zatem już w ich rodzimem usposobieniu tkwią owe dwa główne przykazy, zakon cały zawierające, zawsze dotąd w dziejach rozdzielone, choć je razem i nierozdzielnie Chrystus objawił, a które zarówno obowiązują i do miłowania Boga nadewszystko i do kochania bliźniego w równi z sobą samym... Dlatego też można plemię słowiańskie.... oznaczyć mianem religijnego — a to właśnie w onem najobszerniejszem i najdopełniejszem znaczeniu, które nie dopuszcza rozdziału między prawem bożem w niebie a ludzkiem na ziemi, ale owszem, w jedną sprawiedliwość i ład godzi wszelki byt z wszelką idealnością, wszelki świecki porządek z wszelkim duchowym, państwo z Kościołem, politykę z chrześcijańską miłością, wszystko, co jest, z tem, co być powinno".[2])

W historyi polskiej panuje godzenie przeciwieństw; jest Polską rzecząpospolitą i królestwem, jako naród szlachecki jest zarazem arystokratyczna i demokratyczna, w swej fizyognomii duchowej łączy chrześcijaństwo z klasycznem pogaństwem: Zamoyski, Żółkiewski, Sobieski to „podwójni ludzie" — Rzymianie i rycerze średniowieczni w jednej osobie.[3])

Podobnie syntetyczny charakter ma konstytucya Trzeciego Maja: rewolucya bez gwałtów, bez krwi przelewu.[4])

Obecnie zaś Polska, dążąc do zmartwychwstania w przyszłości, temsamem dąży do przywrócenia przeszłości; pragnąc

---

[1]) To, że wiara w ciągły związek z wyższym światem (będąca też „ideą-matką" „Dziadów") jest szczególną właściwością Słowian, mesyanizm polski podkreślał bardzo silnie; uwydatnił to również Libelt.

[2]) Wyd. jubil. VII. str. 111—112. (O stanowisku Polski).

[3]) „ „ „ str. 128—131 (O stanowisku Polski) i str. 207 (Lettre à Montalembert).

[4]) „ „ „ str. 211 (Lettre à Montalembert.

zmiany, stosunków nowych — przecież nic nowego i nic nielegalnego nie pragnie.[1])

Tak więc Polska faktycznie rozwiązuje najzawilszy problem europejski — bo obecne dzieje Europy, to, według autora „Nieboskiej", walka przeszłości i przyszłości, postępu i zachowawczej legalności — Polska jedna w swem dążeniu godzi przeszłość i przyszłość, postęp i legalność.

Polska w teraźniejszości i przeszłości jest pierwowzorem przyszłej epoki, jako pierwszy naród, godzący przeciwieństwa — i jako naród, który, broniąc Europy przed barbaryą turecką, tatarską i moskiewską i politykę opierając na uniach, nie na zaborach, pierwszy w polityce reprezentował etykę chrześcijańską, pierwszy „Chrystusa wcielił w świeckie dzieje".

Obok tego zaś Polacy okazali szczególną zdolność do twórczości społecznej, która ma być podstawą trzeciej epoki. Wogóle twórczość słowiańska występuje głównie „w najrozmaitszych kształtach uspołecznienia wewnętrznego towarzystw ludzkich"[2];) to zaś, co Polacy zdziałali przez stworzenie ustroju swego w w. XVI, uważa Krasiński za podobny szczyt twórczości społecznej, jak szczytem twórczości artystycznej jest sztuka grecka.[3])

Polska więc stworzy przyszły ustrój europejski, który przez ciągłość rozwoju połączy postęp ku przyszłości z zachowaniem przeszłości, zespoli wolność (ideał rzeczypospolitej) z władzą i porządkiem (ideałem monarchii), zjednoczy arystokratyczność z demokratycznością.

Jak osiągnąć ten ostatni cel, szczególnie ważny dla autora „Nieboskiej", wskazał Krasiński wyraźnie: nie należy gwałtownie odbierać przywilejów, ale je stopniowo trzeba rozszerzać na masy, nie należy wyżej postawionych strącać, ale niższych stopniowo podnosić: „Nic nie spychać nigdy w dół, Lecz do coraz wyższych kół, Iść przez drugich podnoszenie".

I tu się mimowoli nasuwa uwaga pewna: Krasiński w walce między arystokracyą a demokracyą nie zachował bezstronności — stawał się

---

[1]) Wyd. jubil. VII. str. 263 (Mémoire au pape Pie IX.)

[2]) Wyd. jubil VII, str. 111 (O stanowisku Polski).

[3]) „ „ VII. str. 208 (Lettre à Montalembert).

rzecznikiem arystokracyi[1]), a przecież jego ideał dziwnie był bliski ideałowi tego poety, który jego arystokratyczność zwalczał najnamiętniej — Słowackiego. Ideał Krasińskiego był protestom przeciw wszelkiemu poniżaniu — Słowacki zaś za ideał demokracyi uważał ustrój taki, w którymby „żaden wyższy duch nie ulegał niższemu“.....

Ze syntetycznego stanowiska Polski wypływa, iż musi ona być przeciwniczką elementów jednostronnych i skrajnych. W Europie zaś widział Krasiński dwa czynniki skrajne — z jednej strony despotyzm rosyjski, z drugiej rewolucyjny socyalny radykalizm, o który (nie bez zaślepienia partyjnego) oskarżał wszystkie partye, dążące do demokratycznego postępu.

Że Polska jest naturalną przeciwniczką Rosyi, wskazywała historya. Krasiński fakt historyczny starał się nadto uzasadnić filozoficznie. Ponieważ — jak twierdził zgodnie z Hoene-Wrońskim i z całym mesyanizmem polskim — nie tylko jeden naród słowiański, ale Słowianie wogóle mają odegrać rolę naczelną w przyszłości i dopełnić rozwoju religii, przeto w ich dziejach najjaskrawiej występuje to, co jest treścią głównych dziejów ludzkich i religijnych mitów, walka dobrego i złego — i na niwach słowiańskich walka ta ostatecznie się rozstrzygnie. W c i e l e n i e m d o b r e g o p i e r w i a s t k a j e s t P o l s k a — w c i e l e n i e m z ł e g o R o s y a. Walcząc z Rosyą, walczy Polska o przyszłość Słowiańszczyzny i Europy całej, bo Polska tylko zaporę stawia zaborczym planom Rosyi, której potworna zachłanność zagraża całej zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacyi. Jest w tem jakaś ironia bolesna, że przeciwieństwo między Polską a Rosyą i niemożliwość kompromisu z największą skrajnością pojął — syn Wincentego Krasińskiego.

Trudniej było przedstawić Polskę jako naturalną przeciwniczkę socyalnego radykalizmu, mającą od niego również, jak od Rosyi, wybawić Europę; takie bowiem posłannictwo nie opierało się wcale na faktach historycznych, lecz jedynie na przekonaniach społecznych Krasińskiego. To też określenie jasne tej misyi sprawia Krasińskiemu trudność widoczną. W memoryale do Guizota wprost do sofisteryi się ucieka, tłumacząc, że szlachta polska, bę-

---

[1]) Obok „Psalmu Miłości“ świadczy o tem zwłaszcza „Dzień dzisiejszy“ i memoryał do Guizota („Deux puissances“).

dąc zarazem konserwatywną i postępową, może być pośredniczką w europejskiej walce socyalnej. Za to w memoryale do Piusa IX i w memoryale do Napoleona III znajduje formułkę istotnie odpowiednią. Radykalizm europejski żywotność swą zawdzięcza temu, że w Europie wszechwładnie panuje niesprawiedliwość — wskrzeszenie Polski, jako wielki akt sprawiedliwości, otuchy doda wszystkim pokrzywdzonym i wytrąci demagogom broń najsilniejszą.[1]) Co więcej — dążenie Polski oparte jest na idei duchowej, narodowej, gdy radykalizm polega na dążeniach materyalnych, klasowych; wysunięcie się na plan pierwszy idei narodowej będzie najlepszem przeciwdziałaniem względem walki klasowej.[2])

Przyszłość Polski, z której blaski też na przeszłość padły, każąc nawet „błogosławić ojców winie“, rysowała się więc w systemie Krasińskiego zupełnie jasno.

Posłannictwo jej wskazał na podstawie swych idei filozoficznych i społecznych jak najwszechstronniej, idąc przytem za dwoma naczelnemi dążeniami mesyanizmu polskiego, z których jedno chciało ratować się wśród bolów teraźniejszości spojrzeniem w przyszłość, przekształcić wartość cierpienia i dokoła cierniowej korony narodu roztoczyć aureolę — drugie pragnęło dobyć z narodu wielkiej mocy moralnej, podnieść go i przemienić duchowo.

Określił posłannictwo Polski negatywnie i pozytywnie: negatywnie pojął ją, jako przeciwniczkę Rosyi i radykalizmu — pozytywnie jako przewodniczkę przyszłej epoki, która ma chrześcijaństwo uczynić religią narodowości, bezwzględną etykę rozszerzyć na wszelkie stosunki życia, obejmując zarówno cele jak środki, i wreszcie stworzyć idealny ustrój społeczeństwa, oparty na godzeniu przeciwieństw.

* * *

Cały ów system idei, w którym nie trudno wykazać niedostateczność podstaw logicznych i faktycznych, opiera się na pewnej niekonsekwencyi Krasińskiego w stosunku do własnych zasad poznawczych. Oczywiście bowiem założeniem systemu jest p o z n a w a l n o ś ć p r z y s z ł o ś c i. Wiadomo, jak się Krasiński

---

[1]) Wyd. jubil. VII. str. 259—261.
[2]) „ „ VII. str. 326—327.

na tę kwestyę zapatrywał, przyjmując w tym względzie pogląd Cieszkowskiego: oto określić można istotę, kierunek przyszłości — natomiast nie można określić tej przypadkowej formy, w jakiej się istota przyszłości zrealizuje. A w takim razie filozofia może określić przyszłą religię i przyszły ustrój, może wreszcie uznać zmartwychwstanie Polski za konieczne (bo płynące z zasady nieśmiertelności narodów, która ma zapanować) — ale nie może stwierdzić, że cały rozwój dalszy dokona się przez Polskę, gdyż to już jest jedną z licznych przypadkowych form o równym stopniu logicznej możliwości.

Ale system filozoficzny Krasińskiego nie obejmuje zasad poznania — jest tylko ujęciem rozwoju świata; tak więc niekonsekwencya, którą popełnił Krasiński, leży właściwie poza obrębem systemu, dotyczy podstaw systemu, nie jego struktury.

W łonie systemu Krasińskiego posłannictwo Polski, urastające do znaczenia naczelnej idei, stanowi część organiczną, jak najściślej zespoloną z całością.

I z tego stanowiska trzeba oceniać filozoficzną wartość tych poglądów. Krasiński — jak ówcześni wielcy filozofowie niemieccy, do których typu należał — był nie badaczem, lecz konstruktorem. To też dla oceny jego idei, jak dla oceny idei Hegla, miarodajna jest przedewszystkiem ich rola w architektonice systemu — i w roli tej tkwi ich intelektualne piękno.

To piękno intelektualne dostępne jest jednak dopiero badaczowi.

Dla ogółu wartość jego idei ma charakter odmienny. O ile działają one nie jako frazesy oderwane, lecz jako całość — działają nie przez swoje piętno intelektualne, ale przez to, że sugerują wiarę w wielkie zadanie i w świętość narodu polskiego. I tej sugestyi, jako polegającej na czynnikach estetyczno-uczuciowych, nie oprze się nikt, kto istotnie przeżywa poezyę Krasińskiego.

Czy sugestya taka jest dla narodu szkodliwa?

Mogłaby nią stać się, o ileby odwodziła od bezpośrednich praktycznych celów; ale te cele wskazać mają inne czynniki, nie poezya — poezya może tylko nadać ton ogólny życia.

A ton ogólny, z sugestyi mesyanistycznej płynący, może być bodźcem cennym. „Es wächst der Mensch mit seinen höheren

Zwecken" — czyż nie rośnie i naród, uznając możliwość celów najwyższych?

Lecz jeszcze pytanie się narzuca, czy nie jest szkodliwe twierdzenie o świętości narodu.

„Na odmianę ludzi" — sądził z niemałą bystrością psychologiczną Słowacki — „dany nam jest jeden tylko sposób: oto wzbudzenie w nas wiary — że ci ludzie są nieśmiertelnymi aniołami — i przelanie tej wiary w nich samych... Przekonaj więc wszystkich około siebie, że są aniołami".

Jako wychowawca społeczeństwa — Krasiński chciał wmówić narodowi, że Polska jest aniołem...

C. K. VII. GIMNAZYUM WE LWOWIE.

J. W. ROLLAUER.

Niemieckie tłumaczenia dzieł Krasińskiego.

O ile zdołaliśmy stwierdzić, dokonano na język niemiecki ośmiu przekładów dzieł większych Krasińskiego, pięciu fragmentów, oraz, jeśli się pominie pewne wydanie poznańskie, o czem później, siedemnastu wierszy drobnych.

Z tych bardzo niewielka tylko liczba przekładów udatnych, inne bowiem w najlepszym razie zdobywają się ledwie na poprawną formę, albo są zupełnie nie do użycia, niektóre nawet wprost śmieszne.

Nie podzielamy bynajmniej optymizmu jednego z tłumaczów Krasińskiego — prof. M. Stroki — jakoby znane mu niemieckie przekłady „Nieboskiej Komedyi“ lub „Irydyona“ albo nawet „Nocy letniej“, mogły na ogół zastąpić oryginał.

»Die Uebersetzung der »Ungöttlichen Komödie« von Batornicki, der »Sommernacht« von Blumenstok, des »Iridion« und einiger kleineren Gedichte von Weiss, haben nämlich im deutschen Publicum ein umso regeres Interesse für diesen Dichter geweckt, als sie, wiewohl manchmal durch minder treffende Wiedergaben entstellt, im Ganzen und Grossen an Inhalt und Form, wie auch an poetischem Schwumg, den polnischen Originalen nur wenig nachstehen« (Sprawozd. XIV. Dyrekcyi III. Gimnazyum w Krakowie).

Przechylamy się raczej na stronę tych, którzy sami się bardzo zastrzegali, że im daleko do polotu i niezwykłego stylu Krasińskiego.

Prof. Stroka sam w przedmowie swego przekładu „Trzech Myśli Ligenzy" powiada „... ich wende mich an die deutsche Lesewelt mit der Bitte um Nachsicht (str. 11).

A zastrzegł się już przedtem w przedmowie do tłumaczenia „Pokusy": „...ich muss noch den geneigten Leser um Nachsicht bitten, wofern meine Uebersetzung, wie ich nur allzusehr befürchte, den Anforderungen, die an sie mit Recht gestellt werden können, nicht entsprochen hat. Ich fühle es recht wohl, dass ich trotz meiner eifrigsten Bestrebungen dem Original nicht nahe gekommen bin...."

Podobnie wyraża się w przedmowie tłumacz „Nieboskiej": „Einzelne Härten in der Ausdrucksweise möge man gefälligst bald der aphoristischen Kürze der Sätze, bald dem Umstande zuschreiben, dass die deutsche Sprache nicht Muttersprache des Uebersetzers ist (str. X).

Także anonimowy tłumacz „Snu", z „Niedokończonego Poematu", zostawia to „ocenie kompetentnej krytyki", czy i o ile mu się udało oddać nawskroś oryginalny i polotu pełny styl, oraz głębię myśli oryginału (str. II).

A Blumenstok, jeden z szczęśliwszych niemieckich interpretatorów Krasińskiego, rezygnuje z góry z porównania z oryginałem: „...wobei wir selbstverständlich auf die Wiedergabe der erhabenen Sprache, über die Krasiński verfügt, verzichten müssen („Dioskuren", I., str. 49).

Rok 1881 obraliśmy jako graniczny naszej pracy, gdyż do tego mniej więcej punktu czasowego sięga obfita bibliografia niemieckich tłumaczeń z polskiego L. Kurtzmana: Die polnische Literatur in Deutschland, Posen, Żupański 1881; dalej Nitschmana wstęp do Geschichte der Polnischen Literatur, Leipzig, Wilhelm Friedrich 1882, następnie Estreichera wreszcie Weiss we wstępie do „Irydiona", Lipsk, Reclam.

Nie uwzględnialiśmy krytyk o dokonanych tłumaczeniach, o ile były drukowane gdzieindziej, aniżeli w uwagach lub wstępach do tych tłumaczeń, które wyszły do roku 1881.

W dwóch wypadkach przekraczamy wytkniętą linię czasową tłumaczeniem „Psalmów" z roku 1897 i „Trzech Myśli Ligenzy" z r. 1897.

Najstarsze niemieckie tłumaczenie Krasińskiego jest ze

względu na jego autora najciekawsze. Emil Brachvogel bowiem sam rozporządzał pierwszorzędnym stylem i śmiałą fantazyą. O ileby więc także była dopisała znajomość języka polskiego, przekład byłby niewątpliwie świetny. Niestety jednak tego tłumaczenia nie znamy, gdyż ani biblioteka Zakładu Nar. im. Ossolińskich, ani biblioteki Uniwersyteckie we Lwowie i Wiedniu go nie posiadają, a także tak uprzejma i pożyteczną instytucya jak Auskunftsbureau der deutschen Bibliotheken, Berlin, stwierdziła pismem z dnia 27/VII 1911 „...dass sich das gesuchte Werk in den zunächst befragten Bibliotheken nicht hat ermitteln lassen...“

Krasiński: »Agay-Han« deutsch von Emil Brachvogel, Leipzig, Einhorn 1840.

Irydion doczekał się dwóch tłumaczeń i trzech wydań. Autorem jednego jest Dr. Jochmus (Anton Mauritzius), drugiego Dr. Albert Weiss.

Dr. Albert Weiss, znany i gorliwy propagator literatury polskiej w Niemczech, autor wielu tłumaczeń najprzedniejszych poetów polskich, nie był na tyle poetą, by zdobyć się na śmiałe, choć wolne, ale oryginał zastępujące tłumaczenie. Tego nawet w normalnych warunkach od żadnego tłumacza żądać nie można a takie tłumaczenia, jak n. p. Mickiewicza fragment z „Don Carlosa“, pozostaną zapewne na zawsze w sferze najszczęśliwszych wzorów.

Ograniczył się tedy Weiss do możliwie najwierniejszego przekładu, tak, że praca nasza będzie musiała kontrolować stopień tej wierności, oraz zająć się pytaniem, w jakim stosunku pozostają do siebie ścisłość w oddawaniu myśli a polot języka.

W tem miejscu możemy zaznaczyć, że inni tłumacze prawie bez wyjątku, postawili sobie podobny cel, co Dr. A. Weiss, praca więc nasza będzie się starała o jednolite kryteryum.

Już w roku 1897, pisze prof. Stroka w uwadze do wstępu do swego tłumaczenia „Trzech Myśli“:

„Besonders sind mir in der Übersetzung des „Irydion“ von Weiss, die in der Reclamschen Universal-Bibliothek erschienen ist, nicht wenige Stellen aufgefallen, wo der Übersetzer in der Wahl des passenden Ausdruckes nicht allzu glücklich gewesen ist. Wiewohl dadurch in den meisten Fällen der Gedanke des Origi-

nals nicht wesentlich verändert wird, hat doch der Uebersetzer an einigen Stellen manche, ihm wahrscheinlich minder geläufige polnische Redewendungen gerade zu widersinnig im Deutschen wiedergegeben. So lesen wir z. B. auf der Seite 88 in der letzten Zeile: „Halten wir uns an ihrem Gürtel fest", während es offenbar heissen sollte: „Lasst uns mit der Menge ringen" (Im Polnischen: Rwijmy się za pasy z tłumem); — oder auf der Seite 107, wo Irydion dem Scipio den Auftrag gibt, bis zum Aeussersten zu kämpfen, lesen wir in der Uebersetzung: „Und dann schlage dich zu dem Gefallenen", während der allzu wörtlich wiedergegebene Text (a potem bij się do upadłego) im Deutschen etwa durch die Worte: „Und dann kämpfe auf Leben und Tod" hätte ausgedrückt werden sollen. Auf der Seite 131, finden wir in der Uebersetzung die Worte des Aristomachus: „Göttlicher Imperator! diesen Griechen gefangen nahm gewiss Tubero. Ich kämpfte inzwischen seitwärts mit Cheruskern am zweiten Abhange des Viminal, die gleichfalls unter seiner Führung standen". Denn fürs erste war Scipio, von dem hier die Rede ist, kein Grieche, sondern ein Römer, und dann, wie konnte Aristomachus, der ihn am Viminalis zum Gefangenen machte, vermuthen, dass er noch anderswo von Tubero gefangen genommen wurde. Dieser Widerspruch löst sich von selbst, wenn man den polnischen Text durchliest. Denn daraus sehen wir, dass dort von zwei verschiedenen Personen die Rede ist, welche der Uebersetzer in eine verschmolzen hat, indem er unnötiger Weise die Worte diesen und gleichfalls in seine Uebersetzung genommen hat. Es sollte heissen: „Göttlicher Imperator! den Griechen, (d. i. Irydion) hat schon Tubero gewiss gefangen genommen. Ich kämpfte inzwischen mit den Cheruskern, die unter der Führung dieses Menschen (d. i. Scipio) standen". Solcher Stellen liessen sich noch mehrere anführen. Ich will nur noch eine nennen, welche die Grundidee des „Irydion" betrifft. Wir lesen dort auf der Seite 11: „Von dieser Welt, die da erbebend im Verscheiden liegt, nur noch ein Wort, das meiner Liebe, obgleich sie die Tochter der Raserei ist und die Verkünderin des Verderbens" während es heissen sollte: „Dieser Welt, die da erbebend im Verscheiden liegt, werde ich mir noch eine Idee entnehmen und sie mit meiner Liebe umfassen obgleich sie u. s. w." — und weiter sagt der Dichter, dass für diese Idee (nämlich die Idee

der Rache, wie dies aus den nächstfolgenden Zeilen erhellt) „im Himmel kein Platz ist“. Er wollte dadurch diese in dem Hauptthelden verkörperte Idee der nationalen Rache.... von vornherein als eine verwerfliche und mit den Ideen des Christentums unvereinbare bezeichnen. In der Uebersetzung finden wir nun die Schlussworte dieses Abschnittes durch die rethorische Frage ausgedrückt: Weshalb aber soll für sie im Himmel kein Platz sein? wodurch gerade das Gegenteil von dem, was der Dichter bezweckte, ausgesagt wird“.

Przytoczyliśmy zarzuty prof. Stroki w całej niemal osnowie, gdyż porównanie inkryminowanych miejsc z tłumaczeniem Dra Jochmusa, będzie nas mogło uprawnić do pewnych wniosków.

Ad Weiss, str. 88. czytamy u Jochmusa: »Auf zum Streite mit dem Haufen« (str. 66, w. 20);

ad Weiss str. 107: »Und dann kämpfe bis zum letzten Tropfen Blutes« (str. 87, w. 27);

ad Weiss, str. 131: »Göttlicher Imperator, in diesem Augenblicke musste Tubero den Griechen ergreifen. — Ich begab mich zur Seite und begann die Schlacht mit den Cheruskern, die unter dieses Menschen Leitung standen am zweiten Abhange des Viminal (str. 115, w. 3);

ad W. str. 11: »....aber dafür wird ihm keine Stäte im Himmel« (str. 3, w. 9).

Już z tych kilku przykładów widać, że praca Dra Jochmusa, starsza od tłumaczenia Dra Weissa o kilkadziesiąt lat, jest ściślejsza.

Iridion in Rom, Nach dem Polnischen bearbeitet, Berlin, Verlag von Wilhelm Hermes 1846. Jest to wydanie anonimowe. Przedmowa, którą podpisał »der Herausgeber«, datowana Posen, den 1. Mai, 1840. Bibliografowie jednak stwierdzają zgodnie, że »wydawca« jest indentyczny z tłumaczem drugiego jeszcze wydania: Irydion, nach dem Poln. des Krasiński bearb. von Polono-Germanus (Dr. Jochmus), Leipzig, 1847. Cytaty nasze z pierwszego.

Irydion von Sigmund Graf Krasiński, Deutsch von Dr. Albert Weiss, Leipzig, Philipp Reclam Nr. 1519, 1520.

Przekład Weissa grzeszy ponadto surowymi zwrotami, wziętymi wprost ze suchej, bezbarwnej prozy. Tu należą przedewszy-

stkiem konstrukcye participypialne, wbite między rodzajnik a rzeczownik, zamiast zdania względnego, umieszczonego swobodnie po rzeczowniku:

»Er und alle in dieser Stadt Lebende sind dem Untergange bestimmt« (str. 59, w. 25);

»Unter dem auf knarrende Pfeiler gestützten Dache«;

».... zu Füssen der sich auf der Landenge erhebenden Stadt«.

Szczęśliwiej wyraża się Jochmus:

»Er und Alle, die in dieser Stadt leben, sind dem Verderben bestimmt (str. 34, w. 22).

Zdanie aforystyczne wyraża Weiss mylnie w Imperfectum:

»Wer sich für das Wohl der Menschen opferte, muss ihr Urteil vergessen« (str. 59, w. 10).

Słusznie natomiast Jochmus:

»Wer sich der Menschen Heil geopfert hat, muss ihres Urteils vergessen (str. 34, w. 11).

W polskim: »Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć« (Pisma Z. Kr., wyd. T. Pini we Lwowie, 1904, Br. Połoniecki, t. I., str. 123, w. 10. Z tego też wydania wszystkie inne polskie cytaty).

Czytamy u Krasińskiego: »ja wrócę kędy mnie furye czekają« (T. I., str. 123, w. 32).

W innem miejscu u Weissa: »Ich kehre wieder, wenn die Furien mich erwarten (str. 59, w. 33—34).

Zaś u Jochmusa: »Ich kehre zurück, wo die Furien meiner harren« (str. 34, w. 27—28).

Trywialnie brzmią słowa: ».... sprich, was siehst du dadrunten?« (Weiss, str. 51, w. 26), lepiej zaś „... sprich, was siehst du unten?« (Jochmus, str. 27, w. 4).

Niezręczny jest zwrot: »Mit einem Augenblicke des Schweigens und frommer Betrachtung ehrte er das Gedächtnis des grossen Mithridates« (Weiss, str. 20, w. 1 i nast.), poprawny zaś: »Durch eins Kurzes Schweigen, einen Angenblick der Betrachtung ehrte er das Andenken des grossen Mithridat....« (Jochmus, str. IX, w 24—25).

Tak samo: »Chriemhilde, dein Gott liess dich voll Begeisterung es ahnen, was ich selbst so manchmal erriet mit Hilfe des Hasses, der Vermutung und Hoffnung aus dem Dunkel der Zukunft« (Weiss, str. 20, w. 5—8).

Jochmus natomiast: »Grimhild, dein Gott liess durch Eingebung dich erraten, was ich selbst unter der Mühe des Hasses oft errungen aus der Nacht künftiger Jahrhunderte durch der Hoffnung Ahnen (str. IX, w. 26—29).

Niegramatycznie brzmi zdanie: »Ach wende nur die Augen ab! Die Götter schrieben in sie mit Flammenschrift, dass deine Mut-

ter...« (Weiss, str. 51, w. 23—24); Jochmus oczywiście powie: »Ach! wende hinweg die Augen — die Götter schrieben Dir mitt hellem Feuer h i n e i n, dass deine Mutter...« (str. 27, w. 1 i 2).

Tak samo: »ich selbst wählte sie aus, diese Topase und Beryl-le... Einen Tag und eine ganze Nacht hindurch pflasterten sie m i t i h n e n diesen Platz...« (Weiss, str. 51, w. 28—32); a Jochmus: »Einen Tag und eine ganze Nacht ward dieser Boden hier gepflastert (str. 27, w. 8—9).

Wobec takich usterek zwyczaj Weissa kładzenia czasownika stale w miejscu wcześniejszym, aniżeli na to pozwola składnia niemiecka, nie robi już tego wrażenia podniosłości, jak to bywa w takich wypadkach przy licencyach prozy poetyckiej, a zdania takie jak »... diesen Griechen gefangen nahm Tubero« (str. 131, w. 27), »... im .... Schatten... schreitet im Barbarenschritt der Sohn des Nordens« (str. 10, w. 30—32), ».... ihr werdet ... niedersinken vor dem Kreuze« (str. 11, w. 13), ».... und obgleich sie beginnt in Rom« (str. 11, w. 22), wyglądają w towarzystwie tamtych wad sztucznie i nieswojsko.

Styl Jochmusa jest prostszy, szyk słów bardziej dostosowany do ducha języka niemieckiego, a nie brak mu także polotu.

Nieznaczy to jakoby przekład Weissa był może nie do użycia. Przeciwnie, słuszna jest uwaga prof. Stroki, że wady tego tłumaczenia łatwo możnaby usunąć. Ma ono mimo wszystko swoje zalety, gdyż jest nieraz całemi stronami i wierne i natchnione.

Ale na ogół Jochmus jest poprawniejszy. Szkoda że Dr. Henryk Blumenstok nie pokusił się o dokonanie przekładu całego Irydiona, albo nie spowodował przedruku pracy Jochmusa. Jego tłumaczenie sceny między Heliogabalem a Elsinoe w katakombach, daje gwarancyę szczęśliwej ręki do popularyzowania dzieł polskich w Niemczech.

Die Dioscuren, Erster Jahrgang, Wien 1872. In Comission bei L. Rosner, Druck von E. Gonschorowski, strona 45 i nast: Aus der polnischen Literatur, Ein Wort über Krasiński und seinen »Irydion«. Von Dr. H. Blumenstok.

Podobnie udatną próbę dał tenże literat w drugim studyum o Krasińskim w IX. roczniku wspomnianego czasopisma z roku 1880. Tam zajmuje się Blumenstok krytycznym rozbiorem „Nieboskiej Komedyi“ (str. 272—292), a przetkawszy jak

w pracy o „Irydionie" tok myśli swoich licznymi tłumaczonymi cytatami, przytacza na stronie 289. większy ustęp z „Komedyi" w języku niemieckim, mianowicie około trzydziestu wierszy obejmujący opis „der Veste der heiligen Dreifaltigkeit".

Praca o „Nieboskiej Komedyi" z innego jednak względu jest dla nas ciekawsza. Wyszedł bowiem „Irydion" Jochmusa pod firmą katolicką, a także anonimowy tłumacz „Snu" z „Niedokończonego Poematu", mówi o darze diwinatorskim Krasińskiego (Divinatorische gabe des Verfassers) i o czytelnikach, będących „jasno patrzącymi" chrześciańskimi chrześcianinami" („Klarschauende christliche Christen").

Porówn.: »Ein Traumgesicht«. Übersetzung aus dem Polnischen des Sigismund Krasiński. Leipzig. In Commission bei Th. Stauffer 1875, str. 3 i 4.

A znowu praca Jochmusa zawiera na karcie tytułowej uwagę: „Zum Besten des hiesigen Frauenvereins zur Förderung der Deutsch-Katholischen Gemeine, oraz na stronie nienumerowanej, przed stroną I. wstępu dedykacyę następującą: „Dem Berliner Frauenverein zur Förderung des Deutschkatholicismus zugeeignet vom Herausgeber".

Są to echa pewnych ekskluzywnych zapatrywań na polskiego poetę, które Blumenstok radby ze stanowiska objektywnej oceny literackiej i estetycznej uciszyć: „Krasiński habe die Kirche und ihre Dogmen verherrlichen wollen, sagten strenggläubige Katholiken und empfanden nicht geringe Freude darüber, während vermeintliche Freidenker, deren Glaube in der Negation besteht, Krasiński als „Ultramontanen" in die Acht erklärten" (str. 291).

W roku 1881 drukował tenże Blumenstok w X. roczniku czasopisma „Die Dioskuren", tłumaczenie „Nocy letniej" i wydał je w osobnej odbitce.

Die Sommernacht. Aus dem Polnischen des Sigmund Graf Krasiński. — Seperatabdruck Wien, K. K. Hof- und Statsdrukkerei 1881.

Przekład na ogół bardzo udatny, mimo pewnych usterek,

świadczących nieraz o zbytniej trzeźwości jego autora albo nawet niezręczności.

Trzeźwo wygląda zdanie: »Aus ihren ein wenig geöffneten Lippen«, zamiast kaum geöffneten albo halb geöffneten (str. 5, w. 11 i 12);

podobnie; »Ach! die Täuschungen der Greise stehen inmitten ihrer Seele, wie Standbilder aus Stein gemeisselt, höchstens der Tod kann sie brechen...«; mówi się n. p. höchstens zwei-Kronen, ale höchstens der Tod... nie uchodzi (str. 6, w. 1 i nast.);

inmitten jest zbyt dosłowne: »złudzenia starców, jak posągi... pośród ich dusz stoją...«; należało to oddać może tak: ... die Täuschungen der Greise erheben sich in ihren Seelen wie Standbilder...;

podobnie: »Aber das geht sie nichts an... (str. 6, w. 15); jest to wyrażenie trywialne, lepiej by było aber das lässt sie unbekümmert;

podobnie: »Aber den Tod mit ihr habe ich mir vorbehalten, dieser mein Angenblick ist gekommen, lasset mich!« (str. 16, w. 5 i 6);

podobnie: »Jede Welle... ist ihnen wie ein Altar des Glückes und Friedens, vor ihnen heissen sie dann die Töchter und Söhne der Menschen Treue geloben« (str. 6, w. 17); lepiej może: hier werden dann die Töchter... gezwungen...;

podobnię: »Hinweg aus der Kirche, denn du bist ein Heiligenschänder« (str. 8, w. 2); zamiast denn du schändest das Heiligtum (»bo świętokradzcą jesteś«);

podobnie: »und langsam schritt er hinaus, langsam, als zählte er seine Schritte, wissend, dass sie die letzten seien auf Erden (str. 8, w. 6 i 7); należało to rozwiązać: als zählte er seine Schritte, als wisse er, dass sie die...«;

podobnie: »... sie, schöner als Engel, hat dem Hause des Mannes weite Ländereien als Mitgift zugebracht« (str. 8, w. 18 i 19);

podobnie szereg konstrukcyi participialnych jak n. p.: ».... bis er endlich sich niederliess, von der, über dem silbernen Kreuze hängenden Lampe matt beleuchtet« (str. 7, w. 21 i n.).

Niezręczne są takie konstrukcye, jak:

»Der Bräutigam hüpfte von den zu jenen Frauen hin und her« (str. 9, w. 13), w polskim:

»Pan młody tylko pląsał od jednych pań ku drugim«; aż się prosi zwrot: »Der Bräutigam flatterte nur von Dame zu Dame«.

Następstwo czasów nieodpowiednie: »Heranzog ein König... streute Schätze... und da es nicht nach seinem Sinne

ging, so schmiedet er uns jetzt mit Feuer und Schwert...« (str. 14, w. 31 i n.), zamiast:

»Ein König ist herangezogen... hat Schätze... gestreut... und da es nicht nach seinem Sinne ergangen, schmiedet er uns jetzt...; bardziej na miejscu byłyby tu perfecta ze znaczeniem teraźniejszem.

Nie odpowiednie jest także inperfectum zamiast najoczywistszego plusquamperfectum:

«In seinem Kopfe drehte es sich und vernichtet, wie alle Hofnungen, denen er traute« (str. 11, w. 26) zamiast: denen er getraut hatte;

podobnie: »Warum weinst Du... Die Erinnerung an deine Mutter konnte dich nicht so sehr bewegen...« (str. 9, w. 30—31), zamiast kann dich nicht so sehr bewegt haben.

Nieodpowiadają treści istotnej dwa zdania złączone ze sobą równorzędnie, zamiast przeciwstawiająco: »Als der Bräutigam die Braut aufrichtete und sie dem Vater in die Arme sank...« (str. 7, w. 12 i n.), zamiast die aber dem Vater in die Arme sank (w polskim »a ona padła w ojca objęcia").

We wspomnianej poprzednio pracy o „Nieboskiej Komedyi", wyraża się Dr. H. Blumenstok o starem, bo roku 1841 sięgającem tłumaczeniu „Nieboskiej" dość ostro, lecz słusznie: „... eine nichts weniger als gelungene Uebersetzung, welche beweist, dass der Uebersetzer vielfach entweder das Original missverstanden oder, was wahrscheinlicher, die polnische oder die deutsche Sprache, oder vielleicht beide Sprachen nicht genügend beherrscht hat, um eine so schwierige Aufgabe lösen zu können" (str. 276). Można zrozumieć surowość sądu Blumenstoka, jeśli się zważy jakiem ciepłem, jakim pietyzmem dla osoby Krasińskiego tchnie każdy niemal wiersz jego pracy, a jeśli się temu przeciwstawi błędy tłumaczenia Batornickiego.

Die ungöttliche Komoedie, aus dem Polnischen von K. Batornicki, Leipzig, Weber 1841.

Dziś, gdy wiemy, że Batornicki to Fr. H. Lewestam, słowa Blumenstoka, jakoby tłumacz ten nie znał przypuszczalnie ani języka niemieckiego ani polskiego dostatecznie, wydaje się bardzo dziwne, a jednak słuszne. Kilka przykładów nasunie nam wątpliwość, czy Lewestan oryentował się w tekscie polskim.

Przykłady nasze, podobnie, jak cytaty z pracy Blumenstoka nie mają bynajmniej wyczerpywać za-

r z u t ó w stawianych tłumaczeniu, m a j ą one s t a n o w i ć j e d y n i e i l u s t r a c y ę.

Jakkolwiek Blumenstok odsądził przekład Batornickiego od wartości, nie przeszkadzało mu to wyręczyć się pracą Lewestama na stronie 281, swojej przedtem wspomnianej rozprawy. Widnieje tam bowiem wiersz, który jest dosłownym przedrukiem z tłumaczenia Lewestama, brak tylko podania źródła. A nie warto było o źródle zapominać, bo tłumaczenie wypadło typowo banalnie:

»Durch Deinen Mund
Tu' ich kund
Harmonie und Gewalt,
Die Stirn bedeck' ich
M i t d e s L i c h t s G e s t a l t,
Und in dir erweck' ich.
Was von Engeln im Himmel und von Menschen
[auf Erden
Schönheit pflegt genannt In werden.

Trudno o banalniejsze oddanie słów: „Czoło przyozdobię J a s n o ś c i w s t ę g ą" i słów: „.... co ludzie na ziemi, anieli w niebie nazwali pięknością".

Lewestam we wstępie do swego tłumaczenia podaje na stronie X. swoje poglądy na „Nieboską", zastrzega się jednak, że to zdanie indywidualne, niemiarodajne. Następuje tekst według starych wydań, to znaczy bez znanego „Niedokończonego Poematu", tekst często o wiele trudniejszy do zrozumienia, aniżeli oryginał.

O człowieku, w którym zamieszkała poezya, czytamy w polskim na str. 6: »Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: »On jest tutaj«. Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swojem, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa...«

U Lewestama: »S e l i g i s t, w e n n (sic!) du deine Wohnung genommen, wie G o t t e i n g e w o h n t in der Welt, ungesehen, ungehört.... Ein Solcher wird dich tragen, wie einen Stern auf seiner Stirn und wird von dier nicht um den R a u m e i n e s W o r t e s w e i c h e n«. Ostatnie zdanie powinnoby brzmieć: ... v o n d e i n e r L i e b e a b e r s o l l e r d u r c h d e n A b g r u n d d e s W o r t e s n i c h t f e r n g e h a l t e n w e r d e n.

»Pokój ludziom dobrej woli« (str. 7), nie jest identyczne z »Friede sei den Menschen, die den Willen haben« (str. 7).

Melodyjnym słowom: »W drogę i ty, sławo, stary orle...« (tamże) nie odpowiada szorstkie, nierytmiczne: »Auf, auch du, Ruhm...« (tamże). Możnaby raczej powiedzieć: auch du, o Ruhm, alter Adler, raffe dich auf zum Flug.

Zamiast: »... der böse Geist unter der Gestalt einer Jungfrau fliegend« (str. 10) byłoby niedwuznaczniej: d. b. G. in Gestalt einer Jungfrau.

Na str. 9 we wierszach 19—20 mówi mąż o żonie: »Sądziłem, że to ty jesteś marzeniem mojem, a otóż po długiej przerwie wróciło ono i różnem jest od ciebie«. Polskie marzenie należało oddać przez meine Träume a nie mein Traum.

Poeta chciał tu wyrazić myśl, że mąż, uprzytomniwszy sobie w pewnej wyjątkowej chwili dawne marzenie, przekonywa się, że obecna małżonka jego temu marzeniu nie odpowiada. W niemieckiem oddałoby tę myśl zdanie: ich glaubte, du seist die Erfüllung meiner Träume; nach Langem aber sind sie zurückgekehrt und ich sehe, sie waren anders als du. Zaciemnia tu jednak sens Lewestam, pisząc (str. 11, w. 10—11): »Ich glaube, du heisst (sic.) mein Traum und da ist er nun nach langem zurückgekehrt...«

Inne nieścisłości: »Gotyckie wieże wywołam przed wasze oczy, rzucę cień katedr świętych na głowę wam« (str. 32, w. 4—5), brzmią w niemieckim: »Ich werde gothische Türme vor euren Augen hervorzaubern, den Schatten heiliger Lehrstühle auf eure Häupter werfen« (str. 65, w. 6—8); najpierw nie ich werde hervorzaubern, tylko ich will h., a potem nie Lehrstühle, tylko Dome;

w innem miejscu: »Krzyż... stoi dziś nad kałużą krwi... (str. 34, w. 11—12), a w niemieckim: »... das Kreuz... steht auf einem Stumpfe von Blut« (str. 70, w. 15);

albo: »,.. panów naszych... głupich, niepiśmiennych (tamże w. 8) »unserer unheiligen Herren« (tamże w. 10).

Albo znowuż: »... świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca — walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet zapadają, bo ślizko bo krwi dużo — krew wszędzie — krwi dużo powiadam wam« (str. 32, w. 13—16); zamiast obrazu, pełnego zgrozy, o parach, tańczących po rozlanej krwi, szablonowe jakieś, bez sensu odkrycie polskiego wieszcza »... im Kreise dreht die Welt sich herum, Dämpfe verschwinden und entstehen, denn es ist glatt (str. 66, w. 9—10).

Z takich to powodów, trudno niemieckiemu czytelnikowi

doradzać tłumaczenia Lewestama, mimo że znajdą się tam miejsca poprawne.

Jedno tylko tłumaczenie*) prześcignęło jeszcze pracę Lewestama w niedorzecznościach. Wyszło ono anonimowo w Poznaniu w r. 1897.

Aus den Psalmen der Zukunft, Dämmerung, Gedichte von Siegmund Graf Krasinski, aus dem Polnischen übersetzt, Posen 1897. J. Leitgeber.

Już przedmowa i uwagi o tendencyach „Towarzystwa Demokratycznego" w Paryżu i myślą i słowem przypominają groteskowe listy do „Eier Excellenz" w jednem z czasopism humorystycznych lwowskich.

Same zaś tłumaczenia roją się od nonsensów i tylu swawolnych przekroczeń najprostszych zasad gramatycznych, że wydanie to jedynie temu zawdzięcza niniejszą wzmiankę, ponieważ ścisłość naukowa tego wymaga.

»... zwei Flügel (sic!) Mit denen Zeitens (sic!) und des Raumes Garne mein Geist zerschneidet« (sic!).

»Vor ihm erschlossen Unermessnens Auen«. »Er aus Allschöpfungs Gliedern gewundene Kette, Ist Dasein Leben Geist - Gedanke, Sohn und Vater«. »Lang genug schon — ach genug schon Tönt auf Saiten Sängers Lied! Zeit auf andre Sait zu schlagen, Ist auf Thatens (sic!) Stahl!« i tak dalej przez 110 stron.

O ile tłumaczenie Weissa a miejscami także praca Blumenstoka zalatują stylem dyletanckim i żargonem żurnalistycznym, przekłady prof. Stroki nie są wolne od polonizmów i od takich zwrotów stylistycznych, które, gramatycznie wziąwszy, nie dadzą się zaatakować, a mimo to stoją już na samej granicy dopuszczalności.

Die Versuchung. Poetische Erzählung des Grafen Sigmund Krasinski, aus dem Polnischen übersetzt und mit einer literarhistorischen Einleitung versehen von Vinzenz Stroka, Professor am K. K. St. Anna-Gymnasium in Krakau. Krakau, Druck Ladislaus L.

*) Autorem jego jest może, jakby należało wnioskować z Kurtzmana, Emil M. Pol.

Anczyc & Com. 1881. Nachdruck aus dem Jahresberichte des St. Anna-Gymnasiums vom J. 1881.

Drei Gedanken des Heinrich Ligięza... übersetzt und mit einer literarhistorischen Einleitung, versehen von Vinzenz Stroka. Sprawozdanie XIV. Dyrekcyi c. k. II. Gimnazyum w Krakowie za rok szkolny 1897.

Prof. Stroka nie tłumaczy „Przedmowy od wydawcy" do „Trzech Myśli", ale informuje, że taka przedmowa w polskim wydaniu się znajduje i jaki miała cel. Ciekawa jest uwaga na str. 7 i 8, gdzie się tłumacz żali, że hr. Tarnowski uważa prof. Kallenbacha za pierwszego, który wskazał na wpływy Jean Paula na Krasińskiego, podczas gdy pierwszeństwo należy się profesorowi Stroce.

Następnie przechodzi autor do przekładu „Syna Cieniów", „Der Sohn der Schatten". Niemieckie wierszowanie robi naszemu tłumaczowi widoczne trudności.

»Syn cieniów patrzy w otchłań, w ziemię, na dół.«
»Ins Weite blickt der Schatten Sohn, hinab, hinan«;
oddąno więc przeciągłe spojrzenie, zapatrzenie się w dół bez ruchu, trzema w różne kierunki idącemi spojrzeniami.

Trzeci wiersz, trzeciej zwrotki: »Choć z ziemi rodem, ziemią pomiata«, wypadł tak, jak gdyby szło o zwrot ogólnikowy, o charakterze aforystycznym: »Ein Erdgeborner, lernt die Erd' verschmähen« i nie uratuje sytuacyi przecinek po Erdgeborner, że zabrakło w pięciu jambach miejsca na zaimek er. Wiersz ten powinienby brzmieć: Der Erd' entstammt, verschmäht er schon die Erde, tylko, że wtedy odpadłby rym na ähen. Zwrot, użyty przez tłumacza, zaciera w dodatku znaczenie przyzwolone pierwszej połowy zdania.

Wiersz drugi, zwrotki czwartej: »Ale nim wdzieje szaty człowieczeństwa, nim się rozbierze z powicia natury«, oddano: »Doch eh' ihn schmückt der Menschenwürde Kleid, Eh'er die Windeln ablegt der Natur«, to znaczy, zamiast powicie, pieluchy.

Trudno też zamiast »znosić tortury« powiedzieć »tragen die Tortur«, zamiast Qualen, Folter qualen ertragen.

We wierszu drugim, zwrotki piątej: »Und ich bin« rufet, himmlisch nun verklärt«, cztery pierwsze słowa nie dają dwóch jambów, raczej jesteśmy zmuszeni akcentować wszystkie 4 zgłoski albo conajmniej 1, 3 i 4 ponieważ sens wymaga, że bin musi być akcentowane.

Twarde i niemelodyjne wrażenie robi na dziewięć słów pierwszego wiersza zwrotki szóstej siedm słów jednozgłoskowych.

Niezręcznie oddano strofę dziesiątą:

Ale złe przejściem — tylko pyłem drogi
Jeśli piorunem — to doczesnej burzy
Jeżeli cierniem — to łodygi róży,
Której kwiat płonie tam, gdzie »Bogów progi«.

Doch kurz dies Übel — Staub nur seiner Bahn —
Ein Donnerkeil vom irdischem Orkan,
Ein Dorn ist's zwar, jedoch ein Dorn der Rose,
Deren Blüt pranget an der »Götter Schosse«.

Że przejściem, pyłem, piorunem i cierniem są orzeczeniami, to w polskim odrazu widoczne z powodu szóstego przypadku; w niemieckim cała konstrukcya warunkowa zagmatwana, a rytm nieregularny.

Ale i w prozie znajdziemy usterki, świadczące, że Stroka nie włada językiem niemieckim z tą naiwną swobodą, jaka cechować powinna utwór poetycki.

»... A daleko na wodach stała plama czarna, jakby żywa, coraz większa i lecąca ku mnie — wreszcie ogromna...« (str. 110, w. 1 i nast.);

»... und fern auf den Wassern stand ein schwarzer Fleck, der lebendig und immer grösser mir entgegenflog und endlich ungeheuer wurde...« (str. 30, w. 4).

Gdyby nawet celem usunięcia takich nieporozumień jak lebendig fliegen, immer grösser fliegen po der i grösser umieszczono przecinki, przekład pozostałby niezręczny.

Surowo też wypadło zdanie:

»Zdało mi się, że noc w dzień biały zmieniona...« (str. 112, w. 119),

»Es schien mir, dass die Nacht in hellen Tag umgewandelt ist«.

Podobnie niefortunnie zaczyna się »Pokusa«:

»O Mutter, sechsmal gemordete, unglückliche Mutter«. (Matko po sześćkroć zabita);

podobnie: »Sam teraz, sam jeden wśród miasta wielkiego, został młodzieniec (»Pokusa«, str. 48, w. 7), »Allein nun, allein inmitten der grossen Stadt blieb der Jüngling (Versuchung, str. 23, w. 30);

zamiast: Allein blieb nun der Jüngling, allein inmitten...;

podobnie: »Ein unerhörtes Leiden barg er im Scheine ruhiger Gesichtszüge«. (str. 23, w. 35); wiemy jednak z miejsc poprzednich, że młodzieniec cierpi, więc należało powiedzieć: Sein unerhörtes Leid, albo das unerhörte Leid; także druga część zdania: »Ein unerhörtes Leiden, barg er im Scheine ruhiger Gesichtszüge« powinnoby inaczej wyglądać w niemieckim: »niesłychane cierpienie zakrył on spokojnym liców pozorem«, możeby lepiej brzmiało i naturalniej, gdybyśmy naprzykład powiedzieli: Er verbarg seine unerhörten Schmerz, indem er seinen Gesichtszügen den Anschein der Ruhe gab.

Podobnie także str. 41, »Pokusy«, przetłumaczona niejasno: »Z tyłu leżą przeszłości mgłą obwiane tonie; z przodu niebo dalekie krwawą łuną płonie, A wokoło pływaczy tak zimno i ciemno«.

Taka sytuacya jest podług polskiego tekstu możliwa; wokół pływaków ciemno, mimo że niebo dalekie krwawą łuną płonie. Nie tak w niemieckim tekscie:

»Dort liegt in dichtem Nebel der Vorzeit dunkle Flut
Hier flammt der Zukunft Himmel blutrot in Feuersglut;
Und ringsum drückt die Schwimmer der Nacht und kälte
[Wucht«;

tu już trudniej zrozumieć, dlaczego się mówi o »Wucht der Nacht und Kälte«, skoro »hier flammt der Zukunft Himmel blutrot in Feuersglut«.

A taka niejasność musi powstać, gdy się zważy, że niemiecki czytelnik przecież nie może tej koncesyi zrobić, co czytelnik, znający obydwa teksty, że słowa z przodu, z tyłu możnaby przez hier i dort oddać.

Z bardziej samodzielną fizyognomią wystąpił anonimowy tłumacz „Snu".

Ein Traumgesicht. Übersetzung aus dem Polnischen des Sigmund Krasiński. Berechtigt von den Erben des Verfassers. Leipzig. In Commission bei Th. Stauffer 1875.

Pisarz ten wykazuje niewątpliwe opanowanie języka niemieckiego, pod względem stylistycznej poprawności, mimo to przekład nie jest jak i inne, wolny od różnych wad. Prócz tego należy stwierdzić zaraz na wstępie, że praca ta podpada pod ogólną kategoryę wielu innych tłumaczeń. Brak polotu mimo szczerych usiłowań zrównania się z Krasińskim, oto główna jego cecha.

Na stronie 5, natrafiamy na objaśnienie, którego niema w polskich wydaniach. Obejmuje ono 16 wierszy i nie jest podpisane, tak, że czytelnik niemiecki mógłby sądzić, że Krasiński sam komentuje swoje dzieło, tembardziej, że na stronie 4, kończy się przedmowa tłumacza, podpisana „Der Uebersetzer", i że inna jeszcze uwaga, na stronie 57, odnosząca się do strony 28, a na stronie 60 się kończąca, zaopatrzona jest w dopisek: „Note des Uebersetzers". Należało tedy i słowa „Zur Einleitung diene Folgendes..." aż do „tritt die schwungfähig gewordene Seele die Wanderung an" podpisać, by uniknąć nieporozumienia.

Początek snu zaczyna się w polskim:

„Zdało się młodzieńcowi, że się postać Danta k'niemu odwróciła i rzekła..." Tak brzmi początek wydania Günther, Leszno 1852, cytowanego przez tłumacza w przedmowie. Temi też słowy zaczynają się wydania Księgarni Polskiej w Paryżu 1860 i 1862. W tłumaczeniu niemieckim czytamy jednak: „Leuchtend, in herrlicher Gestalt, das Haupt von einer funkelnden Lorbeerkrone umschlungen, stand vor dem Jüngling der grosse Seher, der einstens auf Erden aus seiner Heimat gestossene und redete ihn mit den Worten an..." O tem jednakże, że wieszcz, o którym mowa ma być Dante, dowiadujemy się z objaśnienia na stronie piątej, obejmującego szesnaście wierszy!

Niezgrabnie oddano »... a przełożony podał mu rękę i postawił go znów na kolana. On zaczął przysięgać« (str. 394, w. 32—34).

Freundlich lächelnd (?) reicht ihm der Schlanke die Hand u. mit Hülfe dieser Hand aufgerichtet, beginnt jener knieend den Eid zu schwören (str. 13, w. 5—7);

podobnie: »,.. a duszy młodzieńca stało się bardzo smętno...« (str. 391, w. 10);

»Der Jüngling wurde sehr traurig...« (str. 7, w. 16 i 17); trudno o grubszą prozę;

podobnie: »Der Jüngling wurde sehr traurig, denn er wusste nicht, wohin er geht (tamże);

podobnie: »Nie mamy czasu modlić się do Boga, jedno robić, by zjeść co, a nie umrzeć — i ledwo co zjadłszy, znów robić, by jeść — zmiłuj się nad nami (str. 397, w. 30—33);

»Wir haben keine Zeit zu beten, nur zu arbeiten, um etwas zu essen und nicht zu sterben und, kaum dass wir etwas ge-

gessen, wieder zu arbeiten, um zu essen — erbarme dich unser« (str. 18, w. 10); należało tu użyć konstrukcyi nie tak niewolniczej.

Wiersze 9—10 strony 395 »i zdało mu się, że musiał spuścić głowę z nieznośnego bolu«, przetłumaczono wolno, choć niezbyt szczęśliwie ».... und die Augen im sinkenden Haupte schlossen sich, als zögen die Schauer einer ewigen Nacht an ihnen vorbei« (str. 13, w. 16—18); ponieważ przedtem mowa jest o aniele, a następnie o młodzieńcu, opuszczenie zaimka ihm sprawia nieporozumienie, gdyż nie wiadomo o czyich oczach tu mowa (n. p. die Augen schlossen sich ihm, als...); w dodatku wątpliwej wartości jest zamiana nieznośnego bólu na Schauer einer ewigen Nacht.

Nieściśle oddano na stronach 12 i 13, w. 28 i nast.:

»Warum sehe ich die Seelen dieser Menschen nicht, obwohl ich von Dir das Sehvermögen der Geister erhalten habe?« »Weil diese Seelen so sehr eingehüllt sind von der Finsterniss des Bösen, dem sie sich selbstwillig hingegeben haben« war die Antwort. »Für immer bleibt ihnen diese selbstgewählte Finsterniss...«

Mistrzu, gdzie są dusze tych ludzi, że nie widzę ich, choć wzrok Duchów od ciebie przejąłem?« A postać: W sprawiedliwości Boga nie znalazło się dość srogiej kary na nie — zatem w wiekuistą puszczone pogardę, stożsamiły się ze swemi ciałami. Im tylko śród wszystkich, święty dar żywota odebran i gdy te ich pierwsze ciała się rozwiążą, ich samych nie będzie już nigdzie« (T. II, str. 394, w. 24 i n.).

Dziwactwem jest: »ein Mensch in Kleiderlumpen«, zamiast po prostu »in Lumpen« (str. 11, w. 31).

Z komicznem użyciem czasu, polskim tekstem nieusprawiedliwionem, spotykamy się w opisie o wprowadzeniu człowieka zgłodniałego. W polskim idzie konsekwentnie czas przeszły, w niemieckim zastępuje dobrze praesens historicum, ale nagle ośmiesza cały opis nieoczekiwane jakieś imperfectum:

»plötzlich fährt er... auf... da winkt der Schlanke, eine Hülle schnellt empor... Mit einem Satz stürzt sich jener Mensch darauf, wurde aber abgehalten (str. 12).

Posąg Chrystusa oddano mylnie i niezrozumiale przez postać Chrystusa:

»Vor ihm ein Marmorkreuz, riesig, bis zur Wölbung reichend und darauf die ausgespannte Gestalt Christi« (str. 10, w. 11—12);

»Przed nim krzyż marmurowy, olbrzymi, pod same sklepienia — i rozpięty na krzyżu posąg Chrystusa« (str. 392, w. 30—32).

Tłumaczem bardzo poważnym i szczęśliwym — a bodaj najszczęśliwszym jest Henryk Nitschmann. Wpada on świetnie

w ogólny ton i nastrój opracowanego wiersza. Przełożył bardzo dużo polskich rzeczy na niemieckie i to w różnych książeczkach i pracach, a najobficiej w swej historyi literatury polskiej, cytowanej przez nas poprzednio. Nitschmanowi udają się nietylko utwory zgrabne i lekkie, jak „Pani Twardowska“, ale i smętne liryki Krasińskiego, pełne ponurych refleksyi i obrazów, znalazły w nim bardzo ostrożnego interpretatora.

Iris. Dichterstimmen aus Polen. Auswahl und Uebersetzung von Heinrich Nitschmann, Leipzig, Wilhelm Friedrich. Verlag des »Magazin für die Literatur des Auslandes« 1880.

Iris, to siedem barw tęczy, siedmiu poetów polskich: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Odyniec, Franciszek Morawski, Wincenty Pol i August Bielowski.

Strony 121 do 129, poświęcone siedmiu wierszom Zygmunta:

I) Naht heute oder morgen mir die Stunde (str. 121).
Gdybym dziś, jutro, lub dnia z tych jakiego (T. III, str. 112).
II. Kaum lernt' ich kennen dich — und muss schon scheiden (str. 122).
Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę (T. III, str. 32).
III. Nun liegt es, dem gefallnen Engel gleich (str. 124).
Jak anioł spadły, leżący w piękności (str. 30).
IV. An Beatrix. Und mag die Welt mit Freuden mich umringen (str. 125).
Darmo świat ziemski pląsem mnie otoczy (str. 68).
V. Du dürres Blättchen, machst der Zeit mich denken (str. 126).
Listku, dziś suchy, przypomnij mi strony (str. 102).
VI. Zu allen Stunden. O sage nicht, wenn ich dahin geschwunden (str. 127).
Zawsze i wszędzie. O nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie (str. 94).
VII. Aus der Zelle der heiligen Theresia (str. 131—136).
Ułamek Naśladowany z Glossy św. Teresy (Tom III, str. 195 do 200).
Porówn. także:
Lipiner: Fragment nach der Glosse der heiligen Theresia. Wiener Zeitung 1878, Nr. 151.

Ad I. Świetny przekład czterdziestu wierszy według tekstu A. Wiersze 41—58 według B. Nitschmanowi zdaje się znane nie

były, gdyż niema ich w niemieckim wydaniu. N. pozwolił sobie tu na pewną — jak sądzimy — udatną poprawkę. Myślą poety bowiem jest, by go kochanka nie chowała do grobu, lecz, by go złożono „pod niebios wiecznie błękitnym pierścieniem", by mu ukochana wszystkie ulubione kwiaty rzuciła „wieńcem na głowę śpiącemu!" (to znaczy umarłemu): „Niech przytłoczony tym ostatnim darem || Pchan coraz niżej tym kwiecia ciężarem || W wieczność zapadam..." (T. III, str 113). Tymczasem na stronie 112. czytamy: „Pod niebios wiecznie błękitnym pierścieniem || Złóż moją głowę senną, pełną bolu || I marmurowym przykryj ją kamieniem".

Twarz przykryta kamieniem musiałaby jednak ohydnie się rozpłaszczyć, tak że nie ma powodu, dlaczegoby poeta nie chciał leżeć po śmierci „w klasztornych murach grobu". Sprzeciwia się obrazowi z kamieniem marmurowym także życzenie zapadania się pod ciężarem kwiatów, któreby miały padać wieńcem na głowę śpiącemu. Należy ów kamień pojąć tak, że miałby w upragnionem miejscu być położony kiedyś, gdy poeta już się zapadnie pod ciężarem kwiatów, albo też, jak to szczęśliwie wyraził Nitschman lec na razie obok zmarłego, by potem ostać się na znak, na pamiątkę.

Dort magst du meinem Haupt die Ruhe geben,
Und stelle einen Marmorstein daneben,
Um den sich schattenduftig Strauchwerk flicht...«

Ad II.

A żegnam ciebie, jak gdybym [przez wieki	Ein Abschied, als ob ewig Hand [in Hand
Żył z tobą razem i kochał twą [duszę,	Mit dir ich teilte Seelenglück und [Leiden,
A teraz jechał w jakiś kraj daleki...	Und zöge jetzt in ein entferntes [Land...

Otóż w polskim nie ulega wątpliwości, że mężczyzna, żegnający się, ma wrażenie, jakoby z tą niewiastą, którą ledwo poznał, żył już przez wieki; w niemieckim szybkość tej informacyi osłabiona przez ogólnikowe „ewig" zamiast n. p. „seit jeher..." albo „durch Ewigkeiten", oraz przez coniunctiwus imperfecti zamiast plusquamperfecti; to trzeba było zaznaczyć, mimo trudności we wierszowaniu.

Ad IV. Zatytułowany w niemieckim: „An Beatrix“.

»Przebyłem drogę szczęścia i cier- [pienia,	
I nią doszedłem do tych ducha [włości«.	»Doch kam ich nie zu jenen [Geistesgauen«.

Z powodu fatalnej, a niewątpliwej omyłki druku w jakimś starszem wydaniu, miejsce to przetłumaczono, jak gdyby było: I nie doszedłem do tych ducha włości.

Zmienia to zupełnie treść sonetu, wyrażającego równowagę i dojrzałość, której przeczy właśnie przekład Nitschmana.

Ad V. Należałoby przedsięwziąć małą korektę we wierszu 16, zamiast „dauert noch das Leben“, dauert doch das Leben albo dauert fort das Leben. Idzie bowiem o to, że w sercu znękanem życie przecież trwa, podczas gdy zwrot pierwszy mógłby nasunąć także myśl o resztkach życia.

Ad VII. i Lipiner.

Krasiński:

»Bo takie światy widzę tam, przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą«.

Nitschman:	Lipiner:
Wenn hehre Welten mir vor Au- [gen schweben, Dann schau ich wie ein Grab die [Erde an.	Denn solche Welten sehe dort ich [prangen, Das diese Welt mich dünkt wie [Grabesbann.

W tem miejscu szczęśliwszy był Lipiner, w innych natomiast Nitschman trafniej się wyraża. Z ciekawej tej rywalizacyi podajemy jeszcze kilka przykładów.

Fatalnie wypadł u Lipinera refren:

„I tem umieram, że umrzeć nie mogę“ — „Ich sterbe drob (!) das ich nicht sterben kann“.

Ale Nitschman: „Ich sterbe hin — dass ich nicht sterben kann“.

Kr. (w. 7).

Lub gdy nie można — żyć w piekle dla Ciebie!

N.	L.
Wenn nicht, ein Höllensein für [dich durchweinen!	Wenn nicht — um dich erdulden [Höllenglut!

Tu stanęła po stronie Lipinera większa prostota, podobnie jak we wierszach 22—23 większa melodyjność, a znowu odwrotnie we wierszach 18 i następnych Nitschman łatwiejsze pióro okazuje.

Kr. (w. 22—23).

Przed chwilą byłam w wieczności rozlana
Nikt nie rozeznałby sługi od Pana.

N.	L.
Jüngst war in Ewigkeit ich hin- [geflossen,	Noch eben afugelöst in deinem [Frieden,
Und Herr und Sklave schienen [sich zu einen	Wer hätte von der Magd den Herrn [geschieden

Kr. (w. 18 i n.).

Czasem Cię tylko widuję w widzeniu,
Lecz Ty nie raczysz długo ze mną zostać,
Wnet niknie bożo-człowiecza Twa postać
I w gorszem jeszcze konam znicestwieniu.

N.	L.
Doch lange währt Dein huldreich [Nahen nicht,	Nur manchmal zeigt dich mir ein [hehr Gesicht
Sobald dein göttlich-menschlich [Bild zerrann,	Doch ach, bei mir verweilen willst [du nicht!
Fasst mehr als je mich die Ver- [nichtung an.	Dein G o t t m e n s c h bildniss(!) [schwindet mir sobald.

Z innych drobnych utworów wymieniamy obok urywku z „Przedświtu" drukowanego we wiedeńskim czasopiśmie „Die Dioskuren" rok 1881, str. 342, także tłumaczenia Weissa, w „Deutsches Dichterheim" Dresden, Jahrgang 1880/81, Nr. 2. Znany tłumacz Irydiona zamieścił tam siedm wierszy Krasińskiego. Gdy pisarza tego jednakże poznaliśmy już z okazyi jego pracy prozaicznej, wystarczy nam zająć się tylko jednym przykładem a mianowicie wyjątkiem z „Przedświtu", obejmującym słowa „Czy pamiętasz nad Alp śniegiem" do wiersza „Daj mi teraz marzeć..."

Na pierwszy rzut oka praca Weissa robiłaby niezłe wrażenie, bliższe wejście w treść poucza nas przecież, że tak nie jest. Szczytom alpejskim, pnącym się w niebo, w dal, przeciwstawia Krasiński staczające się ku niemu, ku dołowi winnice alpejskie:

Tam — z daleka — w niebo — przodem
Pną się ostrza kryte lodem,
A tu bliżej, a tu niżej
Poza wzgórzem spływa wzgórze,
Z winnic kapią bluszcz i róże,
Jednym rajem gór podnóże.

Któżby się tego jednak domyślił z tekstu:

In der Ferne Duft verschwimmend,
Starrt ihr (scil. der Alpen Firne) Gipfel eisbedeckt;
Näher ihnen (!) immer näher
Hügel sich an Hügel reckt.

Weiss obrócił obraz, gdyż tam mowa o spływających wzgórzach, u niego zaś o piętrzących się, przez co zatracił się kontrast. Brak w polskim także wyrażenia:

Und du stehst auf meinem Nachen,
Mit der Harfe, wie gewohnt (?).

Jedyna racya tego, to chybą rym na następujący później Mond, bo postać kobiety towarzyszącej poecie na samotnej łodzi jest właśnie czemś dla niego zupełnie wyjątkowem.

„Na twych strunach twoje dłonie“ oddano z przesadną ckliwością „Wie dein Händchen, zart und klein...“ widocznie dla tego, że był potrzebny rym na Heil'genschein.

Miejsce: O! Anieli czuć nie mogą,
Co ja czuję w tej godzinie!
. . . . .
Siostro moja, mnie się zdaje
że w tej chwili ze snu trumny
Nasza święta gdzieś już wstaje!

pojął Weiss zupełnie fałszywie:

Schwester, wenn du bei mir bist,
Scheint es mir, als oberschienen
Mir die heil'ge Jungfrau ist!

W ogóle cały tenor wiersza został zepsuty, gdyż Krasiński mówi o tak intenzywnem marzeniu, że można odebrać wrażenie, jakoby się rzeczywistość z marzeniem zlewała, a Weiss prawi, że owa przemiana rzeczywistości nastąpi „i m l e t z t e n H a f e n"; mamy więc u Weissa aluzyę do śmierci, czego w poskim tekście niepodobna się doszukać:

Coraz dalej twarz miesiąca
Nas prowadzi smugiem fal;
Płyńmy, płyńmy t a k b e z k o ń c a
W ciszę — w jasność — w błękit — w dal!
. . . .

»Und wir segeln ohne Ende
Bis der l e t z t e H a f e n naht,
Wo, versinken . . . .«

Wyrażenie: „z i e m i a, n i e b o — jeden kraj!" zastąpiono słowami: „... versinken F e l s e n, F l u t h e n, H i m m e l, E r d e, R a u m und Z e i t..."

Pod względem formalnym wiersz polski obfituje w bogactwo rymów. U Krasińskiego każdy wiersz ma rym końcowy, niektóre nawet trzy, u Weissa na ogół tylko co drugi wiersz rymowany, w dodatku brak zupełny rymów we środku wiersza jak:

»A tu b l i ż e j, a tu n i ż e j«;
»W wieczór, z r a n a — ź w i e r c i a d l a n a«;
»Na wód d o l e — na skał c z o l e«;
»Wód z w i e r c i a d ł a, gór w i d z i a d ł a«.

„Na Sybir" i „O, wiem, że Polska..." przełożył L. Kurtzmann, wspomniany poprzednio bibliograf i tłumacz wielu innych poezyi polskich. Wiersz pierwszy, zamieszczony w „Heimat" 1880, Nr. 2. Ilustr. Familienblatt, Wien, Druck von Fr. Jasper", drugi w „Cybulski, Geschichte der Polnischen Dichtkunst, Herausgegeben von L. Kurtzmann, Bd. II. S. 270. Joh. Żupański, Posen".

Jeśli się pominie pewne niezgrabności rytmiczne, cechujące obydwie prace, znacznie piękniejszy okaże się „Na Sybir":

Doch hat mich Gott nicht ins Jenseits entboten,
Sondern lebendig begrub mich indessen
Im Schnee Sibiriens die Hand des Despoten —
In kurzem habet auch ihr mich vergessen.

W drugim tłumaczeniu myśl, „nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy“, nie znajduje ekwiwalentu w zdaniu „Vor Tagesanbruch werden blass die Sterne“. Skarży się bowiem Krasiński, że oczy generacyi żyjącej nie będą już oglądały dnia wolności; zanim to się stanie „rosa“ je wyżre. Że gwiazdy gasną nad ranem, nie obudzi tego uczucia żalu, co wyobrażenie oka, gasnącego o świcie, bo oku wszak przeznaczone patrzeć w dzień, gwiazdom zaś nie.

Wstęp do „Nocy Letniej“ tłumaczył na język niemiecki S. Lipiner i był w trzydziestu czterech wierszach w bardzo chimerycznych łaskach Muz.

Nie odszukaliśmy natomiast tłumaczenia Henryka Kuhmerkera „Allwärts und immer“ oraz cytowanego przez Kurtzmana wiersza „Sie trugen lang ihr Kreuz“, którego autorem ma być Gum-Gumbert.

Całego szeregu utworów tak większych, jak i mniejszych, nie można było w Niemczech wydać. *Bibliografia zapisuje te prace jako pozostałe w rękopisach.* W pierwszym rzędzie dotknięty tym brakiem wydawcy — niezmordowany Weiss.

Jeśli jednakże pisma Krasińskiego nie uzyskały szerszej popularności, powodu nie należy szukać wyłącznie w naturze jego utworów, ale także w ujemnych własnościach tłumaczeń, grzeszących często brakiem subtelności stylistycznych, oraz niezrozumieniem polskiego oryginału.

W całości [illegible] wiersza [illegible] Krasiński [illegible]

[illegible]

Nas prowadzi smugiem fal: [illegible]

[illegible]

„Na Sybir" i „O, wiem, że Polska..." przełożył L. Kurtzmann, wspomniany poprzednio bibliograf i tłumacz wielu innych poezyj polskich. Wiersz pierwszy zamieszczony w „Heimat" 1880, Nr. 2. Illustr. Familienblatt, Wien, Druck von Fr. Jasper", drugi w „Cybulski, Geschichte der Polnischen Dichtkunst, Herausgegeben von L. Kurtzmann, Bd. II. S. 270. Joh. Żupański, Posen".

Jeśli się pominie pewne niezgrabności rytmiczne, cechujące obydwie prace, znacznie piękniejszy okaże się „Na Sybir":

Doch hat mich Gott nicht ins Jenseits entboten,
Sondern [illegible] begrub mich indessen
Im Schnee Sibiriens die Hand des Despoten —
In kurzem habet auch ihr mich vergessen.

Dr. Władysław Ciaik.

Badania nad idyosynkrazyami językowemi Z. Krasińskiego.

(Treść: Wstęp (s. 3) — Nowotwory z przedrostkiem „nowo“ jako typ idyosynkrazyi pojęć nawracającej (s. 9); „samotny“ jako typ idyosynkrazyi wyrazów ginącej (s. 19); Idyosynkrazye trwałe (s. 20). — Cechy młodocianego języka poety (s. 24), języka „popowstaniowego“ (s. 25), dojrzałego (s. 27) — Zakończenie (s. 54).

Kiedy przed kilku laty wydałem był rozprawę o ewolucyach języka J. Słowackiego [1]), w której całym szeregiem argumentów dowodziłem, jak na podstawie samej znajomości języka autora można oznaczać chronologię jego dzieł [2]), spotkały mnie z kilku stron zarzuty, że studya podobne nie przedstawiają większej wartości. Zarzuty owe, nieuzasadnione żadnym rzeczowym argumentem, wywołane były wyłącznie uprzedzeniem do tego nowego rodzaju badań literackich, — uprzedzeniem, które, jak wiadomo, jest jedną z najważniejszych przeszkód w rozwoju kultury i nauk. Rozumowano mianowicie, że jakość czy frekwencya wyrazów, używanych przez kogoś w dziele

1) „Badania stylometryczne nad językiem J. Słowackiego“, w spraw. Szkoły gimn. VIII we Lwowie za rok 1909. Osobno w „Księdze pamiątkowej ku czci J. Słowackiego“, Lwów 1909, t. II.

2) Zwłaszcza wielką usługę oddaje tutaj znajomość języka, gdy idzie o chronologię dzieł, których czas napisania nie jest znany.

Dr. WŁADYSŁAW ĆWIK.

Badania nad idyosynkrazyami językowemi Z. Krasińskiego.

(Treść: Wstęp (s. 3) — Nowotwory z przedrostkiem *wszech-* jako typ idyosynkrazyi późno powstającej (s. 9); *świetny* jako typ idyosynkrazyi wcześnie ginącej (s. 19): idyosynkrazye trwałe (s. 20). — Cechy młodocianego języka poety (s. 24), języka popowstaniowego (s. 35), mesyanicznego (s. 37) — Zakończenie (s. 54).

Kiedy przed kilku laty wydałem był rozprawę o ewolucyach języka J. Słowackiego [1]), w której całym szeregiem argumentów dowodziłem, jak na podstawie samej znajomości języka autora można oznaczać chronologię jego dzieł [2]), spotkały mnie z kilku stron zarzuty, że studya podobne nie przedstawiają większej wartości. Zarzuty owe, nieuzasadnione żadnym rzeczowym argumentem, wywołane były wyłącznie uprzedzeniem do tego nowego rodzaju badań literackich, — uprzedzeniem, które, jak wiadomo, jest jedną z najważniejszych przeszkód w rozwoju kultury i nauk. Rozumowano mianowicie, że jakość czy frekwencya wyrazów, używanych przez kogoś w dziele

[1]) „Badania stylometryczne nad językiem J. Słowackiego“, w sprawozd. gimn. VIII. we Lwowie za rok 1909. Odbitka w „Księdze pamiątkowej ku czci J. Słowackiego“, Lwów, 1909, t. II.

[2]) Zwłaszcza wielką usługę oddaje taka znajomość języka, gdy idzie o chronologię dzieł, których czas napisania nie jest znany.

czy mowie, jest czemś najzupełniej przypadkowem, niczem niepowiązanem z organizacyą psychiczną twórcy — że zatem krańcowy wyciągając wniosek, nonsensem jest mówić o różnicy między stylem Mickiewicza a Słowackiego a zwłaszcza o związku tych stylów z duszami poetów. Tymczasem cóż mówią fakta? Pomijając dowody, które każdy może zaczerpnąć z obserwacyi swoich znajomych [1]), przytoczę jako klasyczny przykład list Krasińskiego do Stanisława Koźmiana z 18. lipca 1851. (Pam. liter. 1911. s. 390). Mianowicie Koźmian, którego „raziło wiele wyrażeń w stylu Zygmunta", poczynił był przy ocenie wiersza „Resurrecturis" pewne uwagi co do języka i stylu, wytykając takie wyrażenia jak *piekło miłości*, *natchnienny* głos Boga, *leżna* dusza, *pokorniany*. Innemi słowy jest to świadectwem, że Koźmian, który także uprawiał poezyę, podobnych wyrazów nigdyby nie był użył, jako sprzecznych ze swojem poczuciem estetycznem. Tymczasem Krasiński trwa z uporem przy swojem, broniąc energicznie niektórych zwłaszcza wyrażeń i dopatrując się w nich niezwykłego piękna. Cóż bowiem pisze? Oto „w wyrażeniu *piekło miłości* jest prawdziwa f u r i a i b e r i c a, namiętność przedziwnie namiętna Gdyby je wyrzucić, to nie warto i reszty drukować". To zatem, co dla Koźmiana jest powiedzeniem co najmniej nieszczególnem, jeśli nie błędnem, dla poety jest alfą i omegą poematu. „*Natchnienny*, mówi dalej Krasiński, ma się do *natchniony* jak *zbawienny* do *zbawiony* — zatem s i t u t e s t". Najciekawiej jednak zachowuje się wobec *pokornianego*. Gdy bowiem *piekła miłości* i *natchniennego* bronił argumentami rozumowymi to przy *pokornianym*, który ma tę samą treść co *pokorny*, argumentów tych mu brakło. Mimo to domaga się pozostawienia

---

[1]) Czyż każdy z naszych znajomych nie ma swoistego stylu, który da się łatwo naśladować (i to stylu tem więcej swoistego, im bardziej oryginalna jest natura osobnika)? Czy nie mają oni swoich zwrotów, porównań charakterystycznych, zaklęć, przysłów, predylekcyi do pewnych słów i składni a antypatyi lub obojętności względem innych? Czy dalej my sami mówimy tymże językiem jako uczniowie i jako ludzie dojrzali i jeszcze dojrzalsi? Jeśli zatem język, jakiego używamy, zmienia się z rozwojem naszej psychiki, czyż w takim razie zmian tych nie można badać naukowo? Co więcej, czy można twierdzić, że tego rodzaju badania nie odsłaniają nam duszy autorów?

go w utworze, broniąc się słowami: „do *pokornianej* mam idiosincrasis“. Wyznanie bardzo charakterystyczne. Oto poeta wyznaje, że w doborze wyrazów kieruje się osobistem upodobaniem niewytłómaczonem, nie mniej przeto znamiennie malującem jego duszę — nie zważając na dowód przyjaciela, którego idyosynkrazye szły, rozumie się, innymi torami. Podobna rozbieżność upodobań zaznaczyła się i przy innej okoliczności. Kiedy bowiem Krasiński napisał był w jednym z listów [1]), że niema poetyczniejszej formy na oddanie absolutnej pogardy nad pozbawienie duszy nieśmiertelności, Koźmian uważa to za dziwactwo i pisze tak: „Jak *piekło miłości*, tak znowu tu zatracenie dusz podłych, zepchnięcie ich w nicestwo, usiłuje autor wytłómaczyć (a więc usiłuje wytłómaczyć, ale nie tłómaczy) koniecznością poetyczną, która tam na szczyt miłości, tu na ogrom pogardy nie mogła znaleźć innego, dość dosadnego wyrażenia“.

Wracając jednak do przerwanego wątku rzeczy, zaznaczyć należy, że idyosynkrazyj dźwiękowych, niczem niemotywowanych, w guście *pokornianego*, w utworach Krasińskiego (i wogóle autorów) jest sporo. Jakiż bowiem logiczny motyw poza nabytą (względnie wrodzoną) predylekcyą działał, gdy poeta w „Podróży sycylijskiej“ (s. 210) kładzie nagle *wiośnianego* zamiast wyłącznie przedtem używanego *wiosennego* lub (rzadziej) *wiosnowego*? Dlaczego np. czytamy w „Przedświcie“: świat *wszechcały* i serc wszystkich *wszechprzekleństwo* [2]), kiedy daleko logiczniej brzmi: świat *cały* i serc wszystkich *przekleństwo*, kiedy nadto powiedzeń tego rodzaju przed r. 1840 nigdy u autora nie spotykamy (po tym zaś czasie coraz częściej)? Zostaje jedyna odpowiedź: oto w duszy poety wytworzyła się nowa idyosynkrazya, której on jakby zahipnotyzowany nie może się oprzeć. Czyż zatem znajomość takich tajemniczych związków między pisarzem a środkiem jego wypowiedzenia się, t. j. językiem, nie odsłania nam jednej ciekawej strony duszy twórczej? Czy można zatem twierdzić, że badanie takich idyosynkrazyj jest w znacznej mierze stratą czasu?

Przykładów na poparcie wypowiedzianej wyżej tezy w odniesieniu do Słowackiego przytoczyłem był w wymienionej (na

[1]) List z 24. kwietnia 1852. Pamięt. liter. 1911, s. 506 i 507.

[2]) S. 240 i 226 wyd. z r. 1904.

str. 3.) rozprawie mnóstwo. Tak np. wykazałem, że *gołębia* i *łabędzia* wprowadza poeta do swego słownika dopiero od „Kordyana“ i „Balladyny“. Jeżeli tedy w dziełach, napisanych przedtem, wyrazów tych nigdy nie spotykamy, to w utworach późniejszych zawsze (str. 43, przyp. 1.). Jakiż stąd wniosek? Jużcić naiwnością byłoby sądzić, że poeta nie znał tych słów przedtem; ale pewnikiem jest, że były mu one z początku obojętne, od „Kordyana“ zaś zmienił swoje względem nich uczucia. Podobnie np. każdemu z językoznawców polskich znane są (choćby z gazet) wyrazy *wykorzystać*, *wolnościowy*, *światopogląd*, *denat* itd., ale żaden z nich nie będzie używał w mowie czy piśmie tych niewłaściwie budowanych nowotworów, czując ku nim antypatyę, gdy tymczasem gazeciarz, nieznający należycie języka, będzie postępował wprost przeciwnie. Aby nie mnożyć przykładów, czy nie jest najklasyczniejszym dowodem wymienionej tezy stosunek *smętnego* do *smutnego* u Słowackiego? W cytowanej rozprawie dowiodłem, że poeta ten aż do r. 1836 używa tylko wyrażenia *smutny*, a dopiero od tego czasu poczyna go zastępować *smętnym* coraz częściej, tak, że w dziełach ostatnich spotykamy *smętnego* niemal wyłącznie [1]). Czyż nie świadczy to o powstawaniu i potęgowaniu się stopniowem pewnej idyosynkrazyi autora? Czy nie jest to w związku z dzie-

---

[1]) W rozprawie cytowanej obraz statystyczny frekwencyi obu wyrazów (str. 6) jest niedokładny z wymienionych częściowo tamże (str. 5.) powodów. Rzecz natomiast przedstawia się tak (liczba pierwsza oznacza frekwencyę *smutnego*, druga *smętnego*):

Podróż 20—4	Beniow. VI.—XIV. 40—43
Cenci 7—2	X. niezłomny 6—18
Dantyszek 18—13	X. Marek 0—4
Mazepa 10—4	Sen Salomei 5—16
Lilla 11—5	Zawisza 9—32
Fantazy 9—7	Agis 3—13
Beniow. I.—V. 24—13	Zborowski 2—21

Król duch 8—136.

Jeżeli tedy w „Podróży“ i „Cenci“ stosunek obu wyrazów ma się mniej więcej jak 5 : 1 czy 4 : 1, to potem stosunek ten się zmienia na 2 : 1 czy 1 : 1 itd., a w końcu w „Zborowskim“ i „Królu Duchu“ na 1 : 10 czy 1 : 17.

jami jego psychiki? Czy nakoniec, znajomość idyosynkrazyj autora nie jest jednym z najważniejszych środków badania, gdy idzie o utwory wątpliwej autentyczności albo o dzieła, których czas napisania nie jest znany?

Z tych powodów postanowiłem zająć się ewolucyami języka Krasińskiego, a zwłaszcza rozwiązać dwa zagadnienia: 1. jakie są charakterystyczne cechy języka poety wogóle w (odróżnieniu od języka autorów innych) i 2. jakie istnieją różnice między językiem jego wcześniejszym a późniejszym [1]).

Badania tego rodzaju, co prawda, już samą stroną zewnętrzną odstraszają czytelnika. Choć jednak są na pozór chłodne i suche, choć za często posługują się statystyką, są przecież jedyną drogą do poznania rodzaju i rozwoju techniki pisarskiej autora. A nie trzeba chyba dodawać, jak wiele zdolna jest nam wytłómaczyć taka znajomość. Poznanie sposobu, w jaki twórca wcielał swoje myśli w kształty widome, zapoznaje nas z duchową jego organizacyą dokładniej i co najważniejsza pewniej niż niejedna rozprawa, rozwiązująca apodyktycznie rozmaite zagadnienia psychologiczne autorskie na podstawie dowolnie wybieranych i komentowanych cytatów. Nic też dziwnego, że tak często elukubracye estetyczno-psychologiczne, czy psychologiczno-estetyczne, odziane od czasu do czasu w nienaukową formę objawienia, mogą uchodzić tylko za przyczynki do poznania psychiki krytyka (niezawsze ciekawej).

Na zakończenie tych uwag ogólnych dodać winienem, że metodę analogiczną (do użytej w niniejszej rozprawie) zastosowano już dawniej ze świetnym skutkiem przy badaniu krytycznem dzieł sztuki. Uczynił to był pierwszy na schyłku ubiegłego stulecia uczony Morelli, który, oparłszy się na odrębności artystów nietylko w komponowaniu czy dobieraniu skali barwnej, ale i na modelowaniu palców, malowaniu włosów, układzie fałdów, formach ucha, dowiódł, że za dzieło kopisty uchodząca

---

[1]) Nie potrzebuję dodawać, że innemi drogami szły np. ewolucye językowe Słowackiego, innemi Krasińskiego. Jeśli więc np. *smętny* jest w tak oryginalny sposób związany z dziejami psychiki Juliusza, to u Krasińskiego należał on do kategoryi obojętnych. Spotykamy go tedy już w najwcześniejszych utworach — na równi ze *smutnym*: np. w „Panu trzech pagórków" (str. 10), w „Grobie rodziny Reichstalów" (str. 41, 71), we „Władysławie Hermanie" (str. 192) itd. (cytaty według wyd. lwowskiego z r. 1904).

Wenus drezdeńska jest dziełem Giorgiona, uchodzący za dzieło Velasqueza portret księcia de Barro jest dziełem nieznanego Włocha, uchodząca za oryginał Madonna drezdeńska Holbeina kopią darmsztackiej itd.[1]).

* * *

Przechodząc do rzeczy właściwej, zaznaczyć winienem, że w niniejszej rozprawie idzie mi przedewszystkiem o ewolulucye, widoczne w beletrystycznym języku Krasińskiego. Wiadomo bowiem, że każdy z ludzi używa właściwie kilku rodzajów języka, skutkiem czego styl nasz potoczny różni się od stylu uroczystego, język utworów naukowych od języka dzieł belletrystycznych. Tak np. u Krasińskiego wyrazy *kiepski, dyablo, szelma, bzik, szus, paskudny* itp. spotykamy tylko w listach [2]) nigdy zaś w utworach, przeznaczonych do druku — skąd słuszny należy wyciągnąć wniosek, że uważał on je za wyrazy potoczne, nieksiążkowe, nigdy zaś literackie. Zaznaczyć dalej winienem, że w badaniach swoich opieram się tylko na tych utworach poety, których autentyczność nie ulega wątpliwości i to głównie na obszerniejszych[3]), gdyż tu materyał językowy, pochodzący z jednego mniej więcej czasu, jest obfitszy. Im bowiem utwór krótszy, to tem mniej charakterystycznych cech posiada, tem mniej na nim może się wybić piętno autora. Stąd też poezye ulotne, kilkuwierszowe skutkiem swojej bezbarwności formalnej nieraz wogóle wymykają się z pod wszelkiej analizy. Tak np. zachował się króciutki wiersz Krasińskiego, którego czas napisania nie jest znany (wyd. z 1912. VI. str. 169):

---

[1]) Por. „Uwagi o muzeum warszawskiem", w Bibl. warsz. 1910.

[2]) Por. listy poety (wyd. lwowskie Gubrynowicza z r. 1882—1887): *szelma* I. 91, 143, II. 10, 15, 320 itd., *kiepski* I. 141, 210, 284, 269, II. 6. 151, 167, III. 68 itd., *dyable* II. 34, 105, 143, 152, 187, 214, III. 68 itd. *bzik* II, 223, *szus* II. 43, *paskudny* I. 323 itd.

[3]) Do nich należą: „Władysław Herman" z przeszło 10.000 wierszy; „Agaj-Han", „Irydyon" i „Nieboskiej część I.", liczące 4 do 5000 w.; „Grób Reichstalów" i „Nieboska" (powyżej 2000 w.), nakoniec dzieła liczące około 1500 w., a to „Joanna d'Arc", „Wanda", „Trzy myśli Ligęzy", „Noc letnia" „Herburt", „Przedświt", „Psalmy", „Dzień dzisiejszy". Wszystkie inne utwory (beletrystyczne) mają poniżej 1000 wierszy.

Jeszcze kielich mojej doli
Wiele kropel ma;
Muszę cierpieć, pić powoli,
Wypić aż do dna.

Otóż ponieważ w tym krótkim utworze pojawiają się tylko wyrazy utarte, myśl zaś nie odznacza się zbytnią nowością, dlatego badacz koło niego przechodzi mimo, wiedząc, że studya nad nim do niczego nie doprowadzą. Inaczej natomiast ma się rzecz z dziełem większem, nad którem autor dłuższy czas pracował. W takiem dziele zawsze występują charakterystyczne właściwości językowe pisarza, nadające stylowi specyalną barwę, którą instynktownie odczuwa czytelnik, odróżniający łatwo styl Słowackiego od stylu Karpińskiego czy Sienkiewicza. Jeśli tedy w wyżej przytoczonym wierszu nie znajdujemy specyficznych cech językowych Krasińskiego, to bardzo wiele spotykamy ich w jakimkolwiek utworze większym, zwłaszcza dojrzalszym [1].

Bierzemy np. „Przedświt" i czytamy na str. 222 [2]) co następuje:

Słuchaj! W dźwięków tych *wszechzgodzie*
Brak jednego dziś imienia!
Patrz, w tych świateł *wszechpogodzie*
Brak jednego dziś promienia!

Niespotykane u żadnego z autorów zresztą wyrazy *wszechzgoda* i *wszechpogoda* zaciekawiają nas; czytamy tedy dalej „Przedświt", chcąc się przekonać, jak często wyrazy tego ro-

---

[1]) W utworach dojrzałych autorowie są zawsze więcej sobą, niż w młodocianych, kiedy wzorują się dość niewolniczo na innych pisarzach.

[2]) Ponieważ materyał do niniejszej pracy zbierany był głównie w r. 1911. na podstawie lwowskiego wydania pism Krasińskiego z r. 1904, przeto w cytatach zasadniczo na niem się opieram. Gdy natomiast jakieś dzieło nie znajduje się w tem wydaniu, wówczas posługuję się edycyą jubileuszową krakowską z r. 1912. O ile jednak zmuszony jestem odstąpić od tej zasady (np. ze względu na niedokładność wersyi), zawsze wyraźnie to nadmieniam, oznaczając edycyę lwowską przez W¹, krakowską przez W². Obu wydaniom, ze zdziwieniem zauważyć należy, brak liczbowania wierszy co w znacznej mierze utrudnia badania językowe, a zwłaszcza ich sprawdzanie. Nawiasem też dodaję, iż obaj wydawcy drukują nieraz jakąś rzecz na podstawie tego samego autografu, a przecie w szczegółach się różnią.

dzaju tam się pojawiają. I oto spotykamy na str. 216. takie miejsce:

Jabym rzucił w grzmiącem pieniu
Wam serc wszystkich *wszechprzekleństwo*.

Albo na str. 240:

Temu światu *wszechcałemu*
Wieczne, wieczne dziękowanie.

Na str. 245. znowu:

I ujrzałem *wszechświat* cały...
Ach! widziałem bożej chwały
Wszechprzytomny kształt — bez końca...

Wogóle w całym tym utworze spotykamy 14 razy wyrazy, zaopatrzone przedrostkiem *wszech*, nieużywane zupełnie przez innych naszych pisarzy (z wyjątkiem mającego już dziś prawo obywatelstwa *wszechświata*). Słusznie zatem musimy je uważać za nowotwory poety — zwłaszcza, że ów dodatek *wszech* czasami jest zupełnie zbędny. Czyż np. nie było właściwsze (bo zrozumialsze) powiedzenie „pieśń *jedyna* niebieskiego świata", zamiast „*wszechjedyna*", jak czytamy na str. 245? Czyż dalej nie wystarczyło powiedzieć „świat *cały*" zamiast „*wszechcały*", albo czyż nie brzmi logiczniej „serc wszystkich *przekleństwo*" zamiast taulogicznego frazesu „serc *wszystkich wszechprzekleństwo*"?

W każdym razie faktem jest, że poeta w „Przedświcie" wyrazów z przedrostkiem *wszech* używa 14 razy, a z tych niektórych kilkakrotnie. Jeżeli bowiem nowotwory *wszechprzytomny* (str. 245), *wszechgrzmiący* (245), *wszechjedyny* (245), *wszechzgoda* (222), *wszechpogoda* (222), *wszechcały* (240), *wszechświatło* (241), *wszechmiłość* (241) *i wszechprzekleństwo* (226), pojawiają się tylko po razu, to *wszechżycie* spotykamy dwukrotnie (224 i 247), *wszechświat* nawet 3 razy (223, 245 i 246).

Nasuwa się teraz pytanie, czy w innych utworach Krasińskiego występują tego rodzaju neologizmy. Zanim jednak na to pytanie odpowiem, zaznaczyć winienem, iż dla krótkości będę nazywał w dalszym ciągu rozprawy dzieła, pisane przed „Agaj-Hanem", młodocianemi lub przedpowstaniowemi, wszystkie inne (od Agaj-Hana począwszy), popowstaniowemi [1]). Popowsta-

[1]) Nie idzie tu tyle o ścisłość w wyrażeniu się, ile o nazwę techniczną, potrzebną przy omawianiu kwestyj językowych.

niowe znowu zniewolony jestem ze względów językowych podzielić na dwie grupy: 1. wcześniejszą męską (czy dojrzałą), do której należą dzieła, pisane przed „Przedświtem" (od „Agaj-Hana" począwszy) — i 2. mesyaniczną, do której należy „Przedświt", „Psalmy", „Dzień dzisiejszy", „Ostatni" i „Nieboskiej część I.". Nie potrzebuję nakoniec dodawać, że przez utwory przedmesyaniczne trzeba rozumieć wszystkie płody poety, powstałe przed „Przedświtem".

W których tedy dziełach znajdujemy nowotwory z przedrostkiem *wszech*? Po przewertowaniu ich dokładnem widzimy, że wszystkie pod tym względem dadzą się podzielić na 2 grupy. Mianowicie do pierwszej zaliczymy te dzieła, w których omawiane wyrazy pojawiają się bardzo rzadko (raz, a najwyżej dwa razy); do drugiej te, w których pojawiają się one często. Pierwszą grupę stanowią następujące:

Syn Botzarisa str. 29. *wszechmocny*.
Polska s. 42. i 44. *wszechmocny*.
Grób Reichstalów s. 32. *wszechmogący*.
Władysław Herman s. 316. *wszechwładny*.
Mściwy karzeł s. 6. i 16. *wszechwładny*.
Myśli Polaka s. 66. i 67. *wszechmocny*.
On s. 89. *wszechmocny*.
Ułom. rękop. s. 97. *wszechwładny* i *wszechmocny*.
Agaj-Han s. 190. *wszechwładny*, 196. *wszechmocny*.
Irydyon s. 85. *wszechmocność*, s. 128. *wszechmocny*.
Wanda s. 265. *wszechmocny*.
Pokusa s. 55. *wszechmocny*.
Z sycylijskiej podróży s. 203. *wszechwładny*.
Syn Cieniów s. 23. *wszechświat* [1]).

Jak widzimy, są to wszystko utwory przedmesyaniczne, pisane do roku 1840 włącznie. Wyrazy z przedrostkiem *wszech* pojawiają się w nich bardzo rzadko, bo najwyżej dwa razy (w „Polsce", „Mściwym karle", „Myślach Polaka", „Agaj-Hanie" i „Irydyonie"), a co więcej, pojawiają się tu tylko dwie ich

---

[1]) Stosownie do tego, co powiedziałem wyżej w przypisku na str. 9 cytaty z „Syna Botzarisa", „Polski", i „Sycylijskiej podróży", (wydanej dopiero w r. 1912. w zupełności) podane są wedle W², inne według W¹.

odmiany: *wszechmocny* i *wszechwładny*. Wyjątkiem jest poemat ostatni, pisany r. 1840., „Syn Cieniów“ z *wszechświatem*. Czy możemy wobec tego mówić o jakiejś predylekcyi i idyosynkrazyi do przedrostka *wszech-* w czasie pisania cytowanych utworów? Chyba nie — zwłaszcza, że tak *wszechwładny*, jak *wszechmocny* i *wszechświat* nie są nowotworami Krasińskiego.

Natomiast zupełnie inaczej ma się rzecz z poematami mesyanicznymi; tu bowiem nie tylko słowa z przybranką *wszech* występują bardzo często (podobnie jak w „Przedświcie“), ale nadto w miejsce *wszechmocnego* i *wszechwładnego*, względnie *wszechświata*, pojawiają się najrozmaitsze nowotwory. A zatem znajdujemy je:

w „Przedświcie“ . .	14 razy	(w tem nowotwory 11)
„ „Psalmach“ . . .	17 „	„ „ 12
„ „Dniu dzisiejszym“ .	19 „	„ „ 12
„ „Otatnim“ . . .	9 „	„ „ 6
„ „Nieboskiej cz. I.“. . .	38 „	„ „ 28

Wyrazy, znajdujące się w „Przedświcie“, cytowałem był wyżej na str. 10.; wymieniam zatem te, które występują w dziełach innych. I tak w „Psalmach“ obok *wszechświata* (na str. 268, 276 dwukrotnie, 303 i 312) spotykamy: *wszechmiłość* str. 278, 281, *wszechbezmiar* 259, *wszechbyt* 260, *wszechstworzenie* 260, *wszechbłękit* 268, *wszechziemia* 275, *wszechwoda* 275, *wszechdobro* 278, *wszechzło* 279, *wszechwiecznie* 302, *wszechcałość* [1]) — w „Ostatnim“ obok *wszechświata* (360 i 372) *i wszechmocy* (369) *wszechprzytomnia* 364, *wszechobecność* 368, *wszechkat* 371, *wszechmiłość* 375, a nadto *wszechmord* i *wszechzdrada* [2]).

W „Nieboskiej cz. I.“ [3]): *wszechmożny* 231, *wszechświat* 245, 275, 411, 413, 327, 416, 419, 425, *wszechistny* 246, *wszechmocny* 263, 339, *wszechprzytomność* 271, 426, *wszechprzytomny* 426, *wszechprzytomnienie* 426, *wszechświatło* 283, *wszechobecny* 426, 304, *wszechobecnienie* 426, *wszechobecność* 426, *wszechduch*

---

[1]) Wyraz ten znajduje się tylko w rękopisie „Psalmów“; w druku został pominięty. Por. W[3] V. 361.

[2]) Oba ostatnie wyrazy są tylko w autografie „Ostatniego“. Por. W.[3] V. 385. Przypominam nadto, że „Ostatni“ należy do utworów niezbyt wielkich.

[3]) Ponieważ W[1] jest co do waryantów niezadowalające, dlatego cytuję wedle W[3].

312, *wszechmiłość* 321, 414, *wszechżycie* 414, 330, *wszechdźwięk* 332, 427, *wszechpotęga* 332, *wszechdobry* 338, *wszechmiłosierny* 338, *wszechprzyszłość* 340, *wszechludzkość* 341, *wszechwieczność* 417, 418, *wszechpismo* 417, 418, *wszechludowy* 429, — (o wierszach drobnych mówię niżej na str. 15).

Najciekawszy jednak jest pod tym względem „Dzień dzisiejszy", który zachował się, jak wiadomo, w dwu redakcyach: przedmesyanicznej z r. 1840 i mesyanicznej drukowanej r. 1847. Redakcya przedmesyaniczna (na podstawie tego, cośmy dotąd zauważyli) nie powinna posiadać nowotworów z przedrostkiem *wszech-*, ale chyba tylko *wszechwładnego* i *wszechmocnego*, względnie *wszechświat* — powinna je natomiast posiadać redakcya mesyaniczna. Rzeczywistość oczekiwań nie zawodzi. Zrekonstruowawszy bowiem sobie postać autografu na podstawie W^1 czy W^2, dowiemy się, że „Dzień dzisiejszy", pisany w r. 1840. posiadał dwukrotnie *wszechświat* (W^2 122 i 382), a nadto *wszechmocnego* (W^2 117) i *wszechmoc* (W^2 375). Innemi słowy redakcya ta nie okazuje silniejszej idyosynkrazyi do przedrostka *wszech*. Inaczej natomiast ma się rzecz z redakcyą drugą, mesyaniczną, w której obok *wszechświata* (W^1 325, 348, 355) i *wszechmocnego* (W^1 321, 345 i 351), spotykamy nadto: *wszechżycie* 327, *wszechcel* 337, *wszechprzymierze* 341, *wszechprzestrzeń* 342, *wszechtrwoga* 344, *wszechobrona* 346, *wszechidea* 348, 348, *wszechwładza* 348, *wszechbóstwo* 350, *wszechbezprawie* 352, *wszechdobrodziejstwo* 352, *wszechświęty* 353. Razem 19 (!) wypadków, z czego na nowotwory przypada 13.

Z cytatów tych musimy wyciągnąć wniosek, że w r. 1840 idyosynkrazya do wyrazów z przedrostkiem *wszech* jeszcze nie była się wytworzyła, gdy tymczasem w r. 1843. (Przedświt!) jest już ona faktem niezaprzeczonym. Poeta tak się rozlubował wówczas w wyrazach tego rodzaju, że tworzy całe szeregi neologizmów nieraz dziwacznych (z naszego punktu widzenia) — co jednak świadczy tem silniej o charakterystycznem upodobaniu autora w czasie tworzenia dzieł ostatnich. Tak n. p. czytamy w „Ostatnim" (s. 364):

Na stole leżał tylko knut rzemienny...
Tak mnie to carskiej *wszechprzytomni* godło
Na wskróś przez państwa bezmiernego strony
Ku północnemu biegunowi wiodło.

Jak widzimy, Krasiński nazywa knut „godłem carskiej *wszechprzytomni*“, gdzie *wszechprzytomnia* ma oznaczać *wszechobecność*. Nieco innej postaci tego samego nowotworu używa poeta w „Nieboskiej cz. I.“, w której czytamy (II. 441): „Uniesienia... we mnie naradzają się tak, że *wszechprzytomności* bożej prawie dotykam palcami we wszystkiem.“ W każdym razie oba te wyrazy, tak *wszechprzytomnia*, jak i *wszechprzytomność*, nie mogą uchodzić za zbyt szczęśliwie utworzone neologizmy. Nieutworzone szczęśliwie — są przynajmniej jasne, czego nie można powiedzieć o każdym analogicznym fakcie. Np. czytamy w „Psalmie nadziei“ (s. 268):

Przemieniony — z niebios szczytu,
Z nad *wszechświata* gwiazdnych ścian,
Jak widnokrąg *wszechbłękitu*
Ku nam spływa, spływa Pan.

Otóż jeżeli w tem zdaniu *wszechświat* = „wszystkie światy“, „cały świat“, to *wszechbłękit* może oznaczać tylko „wszystkie błękity“, „cały błękit“. Czy jednak porównanie schodzenia Boga z widnokręgiem „wszystkich błękitów“ (!) jest jasne, zrozumiałe? Trudno nie zaprzeczyć. Jeszcze silniej występuje niejasność nowotworu *wszechbłękit* we wierszu z r. 1843. p. t. „Pod Chrystusem w niebo wstępującym“, gdzie czytamy, (W² 172), że

Chrystus... od krzyża na zawsze odpięty,
Jak Duch świetlany, wyzwolony, święty
Zawisł na Ojca *wszechbłękitnem* łonie.

Wogóle przyczyną wszystkich analogicznych niejasności jest fakt, że poeta przedrostkowi *wszech* nadawał znaczenie nieco inne od potocznego. Dla nas tymczasem jasna i zrozumiała jest różnica między *mocą* a *wszechmocą*, *światem* a *wszechświatem*, *wiedzą* a *wszechwiedzą*; nie widzimy jej natomiast jasno, zestawiając *błękitnego* z *wszechbłękitnym*, *całego* z *wszechcałym*, *wiecznego* z *wszechwiecznym* itd.

Jak natomiast przedstawia się ten sam fakt w utworach drobnych? Oto w wierszach, pisanych przed r. 1839, nie spotykamy wyrazów z przedrostkiem *wszech* ani razu. Odtąd stopniowo poczynają się pojawiać, w tym samym zasadniczym

porządku jak w utworach większych. Wymieniam wszystkie wypadki:[1])

1839: *wszechmocny* s. 66.
1840: *wszechświat* 103, 117 (dwukrotnie).[2])
1841: *wszechświat* 125, *wszechwiedza* 132.
1842: *wszechświat* 149.
1843: *wszechświat* 181, *wszechbłękit* 172.
1844: *wszechświat* 198, *wszechmocny* 193, 201, *wszechwzór* 195.
1845: *wszechświat* 208, *wszechmocny* 206.
1846: *wszechpotęga* 212, *wszechludny* 213.
1848:[3]) *wszechświat* 238, *wszechrozdarcie* 239. *wszechzmartwiałość* 248, *wszechstworzenie* 248.
1851: *wszechświat* 255, *wszechstworzyciel* 256, *wszechstworzenie* 256.
1852: *wszechmiłosierny* 16.
1858: *wszechcierpienie* 276.

Że wymieniona idyosynkrazya poczęła się pojawiać u poety między 1840 („Trzema myślami") a 1843. („Przedświtem") t. j. około 30. roku życia, wskazuje bardzo wyraźnie utwór, pisany w latach 1841—1842 p. t. „Fantazya z życia"[4]), w którego zakończeniu autor wprowadza nie tylko *wszechświat*, ale także *wszechprzytomnię* i *wszechprzytomność*, t. j. swoje pierwsze znane nam nowotwory. Czytamy tam bowiem:

Bóg w *wszechświecie* gości
Na ziemi i w niebie
Wszechprzytomnią miłości!
Niech więc o tej dobie
Miłość da i tobie
Moc *wszechprzytomności!*

---

[1]) Opieram się na najpełniejszem wydaniu wierszy z 1912.

[2]) Pod r. 1840. W² umieszcza też wiersz p. t. „Nad morzem na skale", nie motywując żadnym poważniejszym argumentem. Nie widzę wobec tego powodu przyjmować tej daty, zwłaszcza, że znajduje się w tym wierszu *wszechmiłość* (111).

[3]) W wierszach z lat, opuszczonych w tym spisie, neologizmy omawiane nie pojawiają się.

[4]) Utwór, wydany po raz pierwszy w r. 1912 (t. IV. s. 287—298) i umieszczony z wymienionego wyżej powodu między „Trzema myślami" a „Przedświtem".

Przypuszczenie powyższe potwierdza równocześnie pisana rozprawa o J. Słowackim, w której obok *wszechświata* (204) i *wszechwładnego* (199) spotykamy też „granicę *wszech rzeczy*“ (203), a dalej prozaiczna przedmowa do „Przedświtu“, posiadająca obok *wszechmocy* (210) także *wszechprzytomnego* (213), *wszechmiłość* (213) i *wszechobecnego* (214).[1])

Gdybyśmy teraz zapytali, co wywołało tę charakterystyczą idyosynkrazyę poety (obcą zupełnie J. Słowackiemu i Mickiewiczowi), to, zważywszy na czas jej powstania, musimy przyznać, że stworzyło ją rozczytywanie się w spółczesnych dziełach filozoficznych niemieckich czy polskich, lubujących się w terminach z przedrostkiem *All* — czy *wszech*. Działał tu zwłaszcza wpływ Trentowskiego, który już w r. 1841. (w „Orędowniku naukowym“) i 1842. (pierwsze wydanie „Chowanny“) używał bardzo często tego rodzaju neologizmów[2]) jak np. *wszechistnienie* (s. 10, 18, 38)[3]), *wszechobecność* (18, 19, 21), *wszechstosunek* 25, *wszechmość* 34, *wszechświat* 70, *wszechboskość* 77, *wszechdoskonałość* 118, *wszechpoznanie* 149, *wszechszczegół* 467, *wszechsłowiańszczyzna* 475 itd. W latach młodych poeta utworów tego rodzaju nie czytywał i dlatego w ówczesnych jego dziełach spotykamy tylko tu i ówdzie *wszechmocnego* (gdy mowa o Bogu) lub *wszechwładnego* (zazwyczaj, gdy mowa o panującym) — następują potem lata wahania się — wreszcie „Przedświt“, w których omawiana predylekcya występuje po

---

[1]) Jak się przedstawia ta sprawa w korespondencyi, nie mogę powiedzieć zupełnie dokładnie, zwłaszcza że znaczna część listów poety dotąd nie została wydana; to zaś, co z druku wyszło, pod wieloma względami nie budzi zaufania (mówię to głównie na podstawie zestawienia dawniejszej edycyi listów do Koźmiana z edycyą nowszą w Pam. liter. 1911.) W każdym razie pierwsze wyraźne ślady omawianej idyosynkrazyi spotkałem dopiero w r. 1840, a to: *wszechświat* w t. II. koresp. s. 196, 216, w t. III. s. 5 (dwukrotnie), dalej s. 13, 60, 61. 98, 101, 102, 163, *wszechmocny* (III. 15), *wszechpotęga* (III. 94) i *wszechżycie* (II. 227, III. 11).

[2]) Mogły tu zresztą działać wcześniejsze utwory niemieckie Trentowskiego, obfitujące w nowotwory z przedrostkiem *All*. O wpływie filozofa na poetę mówię szerzej w rozprawie p. h. „Czas napisania traktatu Krasińskiego o stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów“ (Pam. liter. 1912) s. 59—67. Por. nadto niżej s. 51-53.

[3]) Liczby te oznaczają stronice I. tomu „Chowanny“ (według 2. wyd. z 1845).

raz pierwszy z całą siłą. Utworem jednak, w którym upodobanie to znalazło swój najpotężniejszy wyraz, jest z natury rzeczy dzieło nie beletrystyczne, ale metafizyczne t. j. traktat „O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów“[1]). Nawiasem dodaję, że z pośród tych wyrazów największem wzięciem u poety cieszył się *wszechświat* (w Trzech myś. jeden raz, Fant. życ. 1, Przedśw. 4, Psal. 5, Dniu 3, Ost. 2, Nieb. cz. I. 8. wierszach 9)[2]).

To wszystko prowadzi nas do wniosku, że, znalazłszy jakikolwiek utwór Krasińskiego, w którym omawiana idyosynkrazya z siłą występuje, możemy stanowczo powiedzieć, że był on pisany w epoce mesyanicznej. Tak np. pewną jest rzeczą, że „Nieboskiej część I.“ pisana była przez szereg lat; co jednak odnieść do lat wcześniejszych, a co do późniejszych, rzeczą nie jest zupełnie jasną. Jakże zaś objawia się w tym utworze wymieniona idyosynkrazya?

Przypatrzmy się najpierw czterem pierwszym częściom utworu, obejmującym scenę w górach weneckich, Sen, rozmowę Henryka z Bankierem-księciem i scenę w mieszkaniu młodzieńca (dyalog między Henrykiem, Aligierem, Jakóbem i gondolarzem). Jest to pokaźna część dzieła, bo liczy 82 stronic W^2, t. j. więcej niż połowę całości.

Jakież tu spotykamy wyrazy z przedrostkiem *wszech-*? W scenie 1. niema żadnego, we „Śnie“ są dwa: na s. 245 *wszechświat*, który spotkaliśmy po raz pierwszy r. 1840. w „Synu Cieniów“ (por. wyż. s.) i na 231. *wszechmożny* (w zdaniu:

[1]) Por. moją rozprawę o tym utworze w Pam. liter. 1912. s. 66. Nawiasem dodaję, że w traktacie wyrazy z przedrostkiem *wszech-* spotykamy aż 149 razy (w rozprawie podałem 139, bo opierałem się na niezupełnem W^1.

[2]) Geneza omawianej idyosynkrazyi tłómaczy też nam poniekąd, dlaczego w korespondencyi pojawiają się wyrazy z przedrostkiem *wszech-* nieco wcześniej niż w utworach poetyckich. Oto twórczynią predylekcyi była literatura filozoficzna, proza — rzeczy też prozaiczne (listy) odbijają ją najpierw. Odwrotnie natomiast miała się rzecz ze *smętnym* J. Słowackiego. Jak w cytowanej wyżej rozprawie dowiodłem (s. 10), pojawia się on w utworach belletrystycznych poety już w r. 1836, w korespondencyi dopiero roku 1842. — z poezyi zatem przeszedł po latach do prozy. Nic dziwnego jednak. Rodzicem *smętnego* nie były książki, ale własna dusza poety, którą pobyt na Wschodzie nowymi pierwiastkami zapładniał.

„Drugie zgraje wstają: Niech żyją kupcy *wszechmożni!*“), co jest ironiczną kontaminacyą *wszechmocnego z wielmożnym* i o jakiejś predylekcyi jeszcze świadczyć nie może.[1]). W scenie dalszej na pl. św. Marka spotykamy na s. 263. *wszechmocnego*, w ostatniej (w mieszkaniu Henryka) na s. 275. *wszechświat* i na 271. *wszechprzytomność*, której poeta już był użył w utworze z roku 1841—1842, t. j. we „Fantazyi z życia“ (por. wyż. s. 15). W każdym razie nic nie świadczy, jakoby ta część poematu była pisana już w epoce mesyanizmu. Wyrazy z przedrostkiem *wszech-* pojawiają się rzadko; nowotwór spotykamy tylko jeden (*wszechprzytomność*) — i to nowotwór, powstały przed „Przedświtem.“ Jakże inaczej natomiast ma się rzecz z dwiema ostatniemi scenami, obejmującemi mniej niż połowę utworu, bo str. tylko 70. Oto wyrazy z przybranką *wszech-* pojawiają się tu 32 (!) razy, a w tem na nowotwory przypada 25! (por. wyż. s. 12) Innemi słowy, pierwsza połowa „Nieboskiej cz. I.“ pokrewna jest pod tym względem „Trzem myślom“ czy „Fantazyi z życia“, połowa druga najpóźniejszym poematom z epoki mesyanicznej.

Postawiona wyżej teza na tak silnych stoi podstawach, że nie mamy powodu wierzyć wydawcom, kiedy chcą ją złamać. Tak np. w W[1] pod wierszem, poczynającym się od słów „Jak kawał lodu“ i posiadającym *wszechzmartwiałość* i *wszechstworzenie* (t. III. s. 28), czytamy datę r. 1838. Odrazu budzi się nieufność do niej. Jak bowiem jest rzeczą możliwą (wobec tego, cośmy wyżej zauważyli), ażeby poeta już w r. 1838 mógł użyć obu wyrazów, kiedy idyosynkrazya do nich wystąpiła dopiero w kilka lat później? Patrzymy tedy do objaśnień na końcu tomu, aby się dowiedzieć, skąd błąd powstał — i okazuje się, że wydawca nie miał autografu tego wiersza pod ręką, wydał go zaś na podstawie „Kroniki rodzinnej“ z r. 1874. i kopii. Wobec tych faktów wiarygodność daty z góry upada. Patrzymy zatem do tekstu W[2], opartego na autografie poety. I cóż się okazuje? Oto poeta na rękopisie sam napisał: „1848 w jesieni“ — która to data jak najświetniej potwierdza prawdziwość wyżej wypowiedzianej przez nas tezy (W[2] VI. 241—243 i 378).

---

[1]) Właściwie rzecz tę należałoby rozstrzygnąć na podstawie autografów; W[1] bowiem i W[2] (choć opierają się na tymże autografie) podają nieco różny obraz zakończenia „Snu.“ Por. W[1] II. 556, W[2] V. 404. Ponieważ obraz ten w W[1] jest pełniejszy, dlatego na niem się opieram.

Na tem kończę rzecz o wyrazach z przedrostkiem *wszech*, zaznaczając, że są one typowym przykładem idyosynkrazyi późno powstającej i coraz bardziej potężniejącej. Zajmijmy się teraz przykładem innym, idyosynkrazyą od najwcześniejszych utworów widoczną, ale ginącą z latami. Typem jej jest wyraz *świetny* z rozmaitemi odmianami, jak *świetność*, *świetnieć* itp. Spotykamy go już w najwcześniejszych znanych nam utworach Krasińskiego, a więc w „Rozmowie roku 1824 z 1825“ (na str. 5: „wypadki zewnętrzne nic *świetnego* w sobie nie mają — Smutny wypadek *uświetnił* me rządy“), dalej w „Rozmowie Napoleona z Aleksandrem I“. (*świetność* słońca str. 11, dni *najświetniejsze* 12, *świetna* korona 13, *świetne* promienie 17), w „Synu Botzarisa“ str. 30, w „Polsce“ str. 38 (dwukrotnie) i 39, w „Zniszczeniu Ipsary“ 77, w „Joannie d'Arc“ 99, 104, 125, 130, jakoteż w „Panu trzech pagórków“ 136, 137, 139, 140. 145, (wyd. z 1912.) Najsilniej jednak wystąpiła omawiana idyosynkrazya w „Grobie rodziny Reichstalów“, gdyż w tym niewielkim utworze spotykamy *świetnego* (z pochodnemi) 32 (!) razy. Przytaczam przykłady: ogień *świetniał* w oczach Minny (str. 28), dachy *świetniały* odbitemi promieniami księżyca o wody (s. 35), łza *zaświetniała* w oczach (s. 2), oczy *zaświetniały* ogniem (s. 53 i 75), ród Reichstalów *świetniał* (42); pułk *najświetniej* okazał swą waleczność (25) — spotykamy dalej *świetny* ogień 33, zawód *najświetniejszy* 34, gwiazdę *najświetniejszą* 36, życie *świetne* 37, *świetne* turnieje (38), kwiaty (39), kirysy (46), czyny (60), tron (78), roztruchan (80) itd W utworach, pisanych po „Grobie Reichstalów“, idyosynkrazya ta słabnie, powoli wprawdzie, ale stale. I tak w bardzo obszernym „Władysławie Hermanie“ spotykamy *świetnego* już tylko 24 razy, w niewielkich utworach z r. 1829, 1830 i 1831 najwyżej po kilkakroć: Paryzyna s. 253, 258, 261, Mściwy karzeł s. 16, Zamek Wilczki 57, Leman 63, Myśli Polaka 67, On 83. Ułomek ręk. słow. 95, 96, 98, Pilecka 5 razy. W utworach popowstaniowych pojawienie się *świetnego* należy do rzadkości, co świadczy o idyosynkrazyi coraz bardziej ginącej. Charakterystyczne światło rzucają na ten fakt rękopisy poety, w których z latami coraz częściej autor przemienia pierwotnie napisany, wyraz *świetny* na *jaśniejący* czy *błyszczący*. Wymieniam wszyst-

kie fakty (wedle W[2]), cytując najpierw termin wcześniejszy, usunięty przez Krasińskiego, a potem termin zastępczy:

Pan 3 pag. s. 474. *świetniał* — *błyszczał.*
„ „ 475. *świetny*, przekreślone i niezastąpione.
Sen Pileckiej s. 486. *świetnych* — *jaśniejących.*
Paryzyna, s. 496. *świetnieje* — *jaśniejąc.*
„ „ 493. *zaświetniał* — *zajaśniałoby.*
„ „ 497. *świetne* — *błyszczące.*
Wł. Herman 570. *świetny*, przekreślone i niezastąpione.
„ 581. „ „ „

Innemi słowy, świadczy to, że jeszcze przed powstaniem listopadowem *świetny* poczyna tracić dla poety pierwotny urok: *jaśnieć* czy *błyszczeć* wydaje mu się teraz wyrażeniem odpowiedniejszem.

Obraz statystyczny frekwencyi tego wyrazu jest bardzo wymowny. Gdy bowiem w utworach przedpowstaniowych (t. j. do 20 roku życia poety) *świetny* pojawia się przeszło 90 razy, to we wszystkich późniejszych tylko razy kilka. I tak w „Agaj-Hanie" znajdujemy go jeszcze czterykroć (s. 129, 139, 205, 217), gdy w „Irydyonie" już tylko trzykrotnie (103, 113, 211) — pozatem posiada go „Modlitewnik" na s. 228, „Herburt" (ironicznie na s. 136: „*prześwietna* publiczności!") i „Noc letnia" na s. 9. W utworach mesyanicznych *świetnego* się już nie spotyka; raz tylko znajdujemy wyraz pochodny, utworzony z niego, w zdaniu: „książę wziął ją bez posagu, choć ze znakomitego domu — zwyczajnie z takiego, co to, *uświetnion* herbami i chwałą, nie pilnował interesów" (Nieb. kom. cz. I. s. 433) [1]). Wypadek ten jednak o istnieniu wówczas predylekcyi chyba świadczyć nie może.

Poznaliśmy zatem dwa typy idyosynkrazyi, typ ginącej i rosnącej — pozostaje jeszcze zacytować przykłady idyosynkrazyi trwałej, objawiającej się z równą mniej więcej siłą we wszystkich utworach poety, będącej zatem jak najściślej w związku z psychiką twórcy. Otóż tutaj wymienić trzeba przedewszystkiem lubowanie się w przestawnym szyku wyrazów, właściwym poezyi.

---

[1]) Co do utworów niebelletrystycznych, to wyjątkowo spotykamy *świetnego* w „Podróży sycylijskiej" (W[1] 70, 71) i traktacie o Trójcy (W[1] 171 i W[2] 129).

Szyk taki spotykamy już w utworach najwcześniejszych. Czytamy tedy w „Rozmowie r. 1824 z r. 1825“ na str. 5: „Każdy o *swojej*, nie o *powszechnej* myślał *korzyści*“. Podobne oddzielenie przydawki od rzeczownika spotykamy nierównie częściej w drugim z kolei znanym nam utworze poety, t. j. w „Rozmowie Napoleona z Aleksandrem I.“ Np. „*nieśmiertelną* po sobie zostawili *chwałę* (s. 11); na *lekkich* ulatując *chmurach* 11); *niezliczone* krążyły *światy* (11); *niezmierną* podemną ujrzałem *równinę* (11); chciałem ścigać *memi* ich kroki *oczyma* (16); *czarnej* podobny *chmurze* (16); *niewczesną* porwany byłem *śmiercią* (14) itp. Obok takiego oddzielenia przydawki od rzeczownika, spokamy też w tym utworze przestawienia dopełniacza. Czytamy tedy na str. 11. *śmiertelnych losy* zamiast prawidłowego *losy śmiertelnych*, na 13. *krwi związki*, na 14. *dni* moich *ostatki* itp. Z czasem poczynamy spotykać u poety wszystkie inne możliwe przestawienia szyku czasownika i przedmiotu, podmiotu i orzeczenia, względnie skombinowanie kilku rodzajów przestawień w jednem zdaniu. Przykładem tego jest cytowane wyżej miejsce z „Rozmowy Napoleona z Aleksandrem“: „chciałem ścigać memi ich kroki oczyma“. Mamy tu bowiem nie tylko oddzielenie przydawki od rzeczownika (*memi* — *oczyma*), ale nadto czasownika od przedmiotu (*ścigać* — *kroki*). Analogiczny przykład spotkamy na str. 11: „ale nie mógł więcej znieść blasku mój śmiertelny wzrok“ — gdzie nie tylko znajdujemy przestawny szyk podmiotu i orzeczenia (*mógł* — *wzrok*), ale i oddzielenia czasownika od bezokolicznika dopełniającego (*mógł* — *znieść*).

Jak widzimy zatem, lubowanie się w przestawnym stylu wyrazów wystąpiło już w najwcześniejszych znanych nam jego utworach, pisanych wówczas, kiedy miał lat 13 czy 14 — a przetrwało z równą siłą do końca życia. Jest to zresztą rzecz nazbyt znana, aby wymagała szerszych dowodów: ograniczam się zatem na kilku cytatach ze „Snu“, umieszczonego w „Nieboskiej Komedyi części I.“ Czytamy zaś tam na pierwszych 4 stronicach tylko następujące przykłady: postać po *mglistych* stąpała *wyziewach* (391), z obu stron drogi stały *kute* w skale *ściany* (391), jednakowoż *tym samym* liców *wyrazem* (391), dotknęła powiek *znikomym* dłoni *powiewem* (391), ciała wszystkich w *jednem* nie zmieszczą się *więzieniu* (393), *drzwi* się za

makatą *żelazne* otwarły (393), *siostry westchnienie* (399), dusze w *wiekuistą* puszczone pogardę (594) itd.

Obok przestawnego szyku wyrazów charakteryzuje nadto wszystkie utwory Krasińskiego kilka innych faktów językowych, które pokrótce wymieniam, podając głównie przykłady z dzieł najwcześniejszych i najpóźniejszych. Należą tu:

1. Archaiczna końcówka *y* w narzędniku liczby mnogiej: *wielkimi zamysły* (Roz. Nap. z Aleks. 14); *pełnemi ręki*, *końskiemi kopyty*, *gorzkimi więzy* (Polska 35, 37, 40); *wszystkimi sztandary* (D'Arc 107), wieże z *ciemnemi lochy* i okropnemi więzieniami (W. Herman 108), *żelaznemi* otoczona *kraty* (d'Arc 111); *śmiertelnemi myśli* (W. Herman 286), serce sadzone *dyamenty* (Herburt 149), *drugimi tłumy* (Sen Cezary 98), *rozpostartemi ramiony* (Nieb. cz. I. 421), *siwemi brody* (tamże 409), itd. Jak widzimy, poeta (podobnie jak Słowacki) używa często form błędnych, jak np. *pełnemi ręki*, *żelaznemi kraty*, a zwłaszcza *śmiertelnemi myśli* (!).

2. Jednozgłoskowy wyraz na końcu zdania. Jest to bardzo charakterystyczna cecha utworów Krasińskiego, pojawiająca się czasem już w najwcześniejszej młodości, a z latami coraz bardziej potężniejąca. Przykłady: nie mógł więcej znieść blasku mój śmiertelny *wzrok* (Roz. Nap. Aleks. 11); Nadar przechadzał się wzdłuż i *wszerz* (Pan 3. pag. 13); nie zważałbym na wodę lejącą się z czarnych *chmur* (Reichs. 26); doczekajcie późnych *lat* (tamże 50); ale upamiętaj się, książe i panie *mój* (W. Herman 92); tu i ówdzie na białem tle plama *krwi* (A. Han 121) — zwłaszcza często można spotkać jednozgłoskowce na końcu zdania w utworach ostatnich. Czytamy np. w „Nieb. kom. cz. I." na s. 388: nim zorza zejdzie, musisz błądzić *wciąż*; 389: teraz sobie w górę płynie, do tamtych *sióstr*; 389: ciszej nam będzie pod dachem, niż na wietrze *tym*; 390: człowiek ten zwiedził i piekło i czyściec i w raju *był*; 392: kto się opierał, ten jak zdrajca, kulą zabity, *legł*; 395: a gdy tak mówił, zapłakał *sam* itd.

Najświetniejszym jednak wyrazem tej idyosynkrazyi jest dłuższe zdanie Aligiera, wypowiedziane w podziemiach weneckich, a brzmiące tak (s. 491): „Niewdzięczniku, ktoby głosu twego za ludem słuchał, gdyby nie Chrobrych *miecz*, Jadwigi niepokalaność, Batorych *hart*, Zamojskich rzymska cnota, Żół-

kiewskich *zgon*, Czarnieckiego żywot, Sobieskiego *trud* i europejski *czyn*?„ Omawiano predylekcya wyjaśnia nam też, dlaczego to właśnie Krasiński jest u nas tym poetą, który najczęściej używał rymów męskich w swoich nielicznych zresztą wierszach.

3. Końcówka rzeczowa w mianowniku lub bierniku l. mn. rzeczowników męskich osobowych (połączona nieraz z końcówką osobową czasownika), np. *Turki* (Botzar 22), *Greki* (tamże 22), dzielne *Helleny* (tamże 29), *wrogi rzekli* (Polska 37), *porwali się męże* (Wł. Herman 92) *przeszli wrogi* (Agaj 130), *olbrzymy podnieśli* (Nieb. cz. I. 399), sługi i *pany*, *męże* i niewiasty (tamże 458), *syny* i bracia (tamże 459), *mistrze* odeszli (tamże 463), to *ucznie* i *czeladniki*, a *majstry* i mularze widzisz? (tamże, 467) itd.

4. Orzeczenie na końcu zdania w takim wypadku, w którym prawidła gramatyczne tego się nie domagają. Czytamy zatem już w „Rozmowie r. 1824 z 1825: „powiedz mi, kto się męstwem, kto się walecznością *wsławił*? (s. 4); tutaj zaliczam też inny fakt z tegoż utworu, wielce typowy dla poety, a to umieszczenie orzeczenia nie na ostatniem miejscu, ale na przedostatniem — celem utworzenia jakiegoś szyku przestawnego. Czytamy mianowicie na s. 5: „każdy o swojej, a nie o powszechnej *myślał* korzyści“. Pozornie tu orzeczenie nie stoi na końcu — w rzeczywistości jednak ono kończy myśl, gdyż wyraz *korzyści* ciąży ku wyrazowi *powszechnej*. Byłby też poeta bezwarunkowo umieścił *myślał* na końcu, gdyby nie chęć zaznaczenia innej swojej idyosynkrazyi — do oddzielenia rzeczownika od przydawki. Przytaczam inne przykłady analogiczne: gdy sława dojdzie twych uszu, *zadziwisz się* (tamże 6); twe imię ze czcią *było wspominane* (tamże 6); siwe włosy podobnym cię do mnie *uczynią* (tamże 6); w „Roz. Napol. z Al.“: bohaterowie nieśmiertelną po sobie *zostawili* chwałę (s. 11); tak dumającemu mrok jakiś zmysły moje *zaćmił* (11); życie moje od czasu, w którym się dostałem w ręce Anglików długiem było *było* konaniem (14); i ty zasłużoną po sobie *zostawiłeś* chwałę (15); hufce wojowników sławnych, które witać Aleksandra *przychodziły* (16) itd. Z równą siłą występuje ta idyosynkrazya w utworach późniejszych, jakoteż ostatnich. Przytataczam przykłady z „Nieb. cz. I.“: wystawa olbrzymia, czarna,

na której jakieś trony *świecą* (408); w tych worach dusze kupców, opętane i ukryte, *płaczą* (409); nieszczęsne się coraz bardziej *skarżyły* (409); oto się targi *rozpoczynają* (460); z dołu głosy przełożonych nad ludźmi książąt i mędrców *odpowiadały* (410); orszak wstępował po wschodach czarnych, doszedł ich połowy i tam na szerokim stopniu marmurowym *zasiadł* (412) itd.

5. *Zdało się* zamiast *zdawało się*. Ściśle rzecz biorąc, w utworach najwcześniejszych spotykamy tylko formę drugą, dłuższą (*zdawał* się myśleć Roz. Nap. Al. 12; *zdawał* się panować, Botzar. 22 itd.), ale już dość wcześnie wciska się forma krótsza. A zatem w „Polsce“ czytamy „*zdała* się opadać“ (39), w „Wallasie“: „*zdała* się rozkazywać“ (53) itd. Odtąd forma pierwsza poczyna brać górę.

6. Orzeczenie przymiotne (wbrew regułom gramatycznym) często w narzędniku: twarz *była męską* (Wład. 51); pałasz *był, małym* (Wład. 51); mężny jesteś, ale *bądź roztropniejszym* (d'Arc 106—107), jej twarz *była* spokojną (d'Arc 113); nigdy z nim *szczęśliwą* nie *będę* (Reichs. 32), *okropnem było* położenie dziewicy (tamże 34): sercu jego prawdziwa miłość *niedostępną była* (tamże 35) itd. Podobnie we wszystkich innych utworach, np. „Nieb. cz. I“: *bądź szczęśliwem*, dziecię (386); ty *piękną jesteś* (388); wszak *świętym był* pomysł (459); ślub *nierozerwalnym* (jest), lecz zaślubieni poginą, (475) itd.

7. *Miasto* w znaczeniu *zamiast*; *nazad* w znaczeniu *wstecz*, w *tył*; *by* zamiast *aby*[1]).

Nakreśliwszy w ten sposób w zarysie plan i myśl przewodnią pracy, przechodzę do odmalowania dziejów idyosynkrazyj językowych Krasińskiego[2]), przyczem zaczynam od utworów jego najwczejszych, przedpowstaniowych.

Jakie zatem predylekcye poza wymienionym wyżej (na s. 19) *świetnym* są w związku z tym okresem twórczości? Oto

---

[1]) Wyrazów tych, a zwłaszcza *miasto* i *nazad*, poeta używa prawie wyłącznie — *by* z latami coraz bardziej wypiera dłuższą formę *aby*.

[2]) Dodać winienem, że (podobnie jak w rozprawie o języku Słowackiego) wyniki, do jakich dochodzę, nie wyczerpują bynajmniej wszystkiego, coby o języku poety można było powiedzieć, mimo iż sporo czasu poświęciłem tej kwestyi — rozprawa bowiem, chcąca wyczerpać (w przybliżeniu) wszystko, musiałaby obejmować kilka tomów i zabrać lata całe.

należą tu przedewszystkiem zaklęcia (nierzadko trącące groteskowym tragizmem), które wkłada młody poeta w usta wprowadzanych przez siebie osób (najczęściej rycerzy) — zaklęcia, zaczynające się od przyimka *na* lub *przez*. Spotkać je można już w najwcześniejszej znanej nam opowieści romantycznej, t. j. w „Synu Botzarisa", w której czarny charakter (gdyż takie postacie głownie sieją zaklęciami) t. j. dowódca turecki, schwytawszy powstańców greckich, powiada do nich: „*Na moją brodę*, będziecie na palach skakać!" (s. 2). W tymże utworze też żołnierze, widząc pieniądze jeńców, wołają: *Przez brodę proroka*, sekiny!" (s. 27). W „Wallasie" natomiast król, nie mogąc pokonać bohatera utworu, woła: „*Na Boga*! spocimy się dzisiaj!" (56). W obszerniejszej od tych powiastek „Joannie d'Arc" idyosynkrazya ta występuje jeszcze silniej. Spotykamy tu bowiem już pokaźniejszą ilość zaklęć na świętości, a to: „Oddal się, bo *na św. Dyonizyusza*, każę cię z tych murów zrzucić" (94) — „*na Boga wielkiego*, *przez wszystkich świętych*, nie dopuszczę tego" (97) — „*na św. Jerzego*! oto i Francuzi do nas się zbliżają"(104) — „*przebóg!* krzyknął Flavy, źle mi jest" (122) — jakoteż tu tak charakterystyczne dla późniejszej twórczości Krasińskiego zaklęcie „*na* samego *szatana!*" [1]) W późniejszych utworach przedpowstaniowych (oczywiście o ile w nich występuje rozmawiające rycerstwo), stereotypowe zaklęcia tego rodzaju są na porządku dziennym. Najczęściej można spotkać (w tego rodzaju wykrzyknieniach) *szatana*, *dyabła*, *piekło*, rzadziej już *piorun*, *Boga*, *świętych*, względnie inne pojęcia (*orzeł*, *sława*, *łuk*, itp.). I tak w „Grobie rodziny Reichstalów" czytamy: *do milion szatanów!* (s. 25), *na wszystkich dyabłów piekła!* (29), *do szatana!* (51), *do pioruna!* (26), *do stu piorunów!* (58), *do tysiąca piorunów!* (58), — w „Mściwym karle": *na szatana!* (17), *przez szatana i koniec świata* (14), *przez pioruny i piekło* (6, 14, 17), w „Gastołdzie": *przez Perkuna*, *przez Huberta* (29) — w „Zamku Wilczki": *na Boga i św. Stanisława* (48), *saperment* (słowa rycerza niemieckiego s. 48), *per Deum omnipotentem* (49), *per immaculatam conceptionem* (49) itd.

---

[1]) Cytat dokładny: „Na samego szatana! — krzyknął Flavy — To za mało, mości hrabio" (s. 97).

Najdobitniej jednak wystąpiła omawiana idyosynkrazya we „Władysławie Hermanie“, w którym rycerze zaklinają, przeklinają i przysięgają się co chwila. Kiedy więc król w obecności świadków łagodnie upomina Zbigniewa, aby pohamował swoją zbytnią krewkość, ten woła (s. 203): „*Do szatana*, czyż nigdy kazań nie zaprzestanie!“ Podobnie bezceremonialnie zachowuje się paź Ulrych wobec swego pana, rycerza Mestwina. Kiedy zatem Mestwin zawile mu tłómaczy swój plan porwania Hanny, paź powiada: „*Na szatana*, cię (!) nie rozumiem, drogi mój panie!“ Wyjaśnia mu tedy rycerz szerzej swoje zamyły, kończąc sławami: „*Na Boga i na szatana, na niebo i piekło* zarazem, to moja żona powiadam ci, paziu, ona moją żoną być musi!“ [1]) Kiedy zaś innym razem Ulrych nie może zrozumieć Mestwina, ten zabierając się do rozwinięcia myśli, woła: „*Do szatana*, zaraz ci lepiej wytłómaczę, ale wprzódy daj mi czarę wina“ (267). Tenże Mestwin, przychodząc do swojego nauczyciela starego „z prośbą“, powiada: „*Do szatana*, starcze, powiedz mi, jaka trucizna najmocniejsza!“ Rozumie się, że przykładów, w których analogiczne zaklęcie występują w sytuacyach prawdopodobnych, jest daleko więcej (s. 106, 162, 207, 215, 250, 264, 269, 338, 343 itd.).

Jednakże we „Władysławie Hermanie“ poeta idzie jeszcze dalej. Jeżeli bowiem już powyższe krótkie wykrzyknienia wywołują uśmiech na ustach czytelnika, to o ileż zabawniejsze są zaklęcia — że tak powiem — tasiemcowe. Młody bowiem poeta, rozlubowawszy się w omawianym środku technicznym, poczyna z czasem rozkoszować się budowaniem coraz to dłuższych i nowszych zaklęć, które tem więcej śmieszą, że często wogóle nie wywierają żadnego skutku. Kiedy więc rycerz Krystyn, wysłany z rozkazem do księcia Mieczysława, przybywa do jego obozu, w taki sposób pyta o szukaną osobę: „*Na wszystkich czartów, służących pod znakami szatana*, powiedzcie mnie (!), gdzie jest ten książę Mieczysław?“ (340); kiedy znów innym razem Zbigniew domaga się od Jordana z Gozdawy złożenia broni, ten rozgniewany wygłasza taką tyradę: „*Przez duszę Eryka Steifroka, któregom zabił w Prusiech*, wolałbym zginąć z rąk kata,

[1]) Cytuję wedle autografu (W^1 II. 586), gdyż miejsce to brzmi w nim charakterystyczniej niż w pierwodruku, w którym czytamy tylko: „*Na szatana i piekło* zarazem (W^2 228, W^3 177).

niż takie słyszeć rozkazy!" (187). Prym jednak pod tym względem dzierżą zaklęcia z XII. rozdziału powieści. Już sam początek jest wielce znamienny. Toczy się tu mianowicie dyalog między żołnierzem, stojącym na straży przed obozem, a rycerzem Wolimirem — dyalog przeplatany gęsto przekleństwami wielce kunsztownie budowanemi. Mianowicie żołnierz nie chce puścić Wolimira, ponieważ ten nie zna hasła. Aby zatem swego dopiąć, rycerz klnie najpierw *na wszystkie sokoły* (203). Ponieważ to się nie na wiele przydało, woła oburzony: „*Do szatana, na piekło i Belzebuba*, człowiecze, co robisz? Przybywam od króla Władysława, puszczajcie mnie, bo *na wszystkie orły gór karpackich*, niemiłem (!) ci będzie moje przywitanie!" Tyrada ta jednak równie mały odniosła skutek, jak i następne słowa: „*przysięgam* ci, żem Wolimir", względnie: „*do dyabła*, spóźnię moje przybycie!" I kto wie, jakby się całe zajście skończyło, gdyby nie wdał się w całą sprawę rycerz Jarosz, który kazał wpuścić przybysza, zwracając się przytem do strażników z następującemi słowy: „*Do stu tysięcy strzał i łuków*, precz mi stąd!" (204). Wolimir dostaje się następnie do księcia Mieczysława, a ponieważ jest głodny, oznajmia to zebranym wielce uroczyście: „*Na wszystkie dziewice Prowancyi przysięgam*, że nie czuję się więcej na siłach i że dobre śniadanie najlepiejby temu zaradziło." (207). Kiedy w trakcie dalszej rozmowy nie znajduje wiary u słuchających, stara się ją wzbudzić dwoma sposobami. Pierwszy, który zamierzonego skutku nie wywołał, jest najdłuższą w powieści tyradą: „Na wszystkie *sokoły* i *orły*, na wszystkie czarne i błękitne *oczy*, na krucze i bursztynowe dziewic *warkocze*, na ten *pałasz* u mojego boku, na wszystkie *turnieje* całej Europy, nareszcie na *przedmiot* moich myśli i miłości, przysięgam, żem prawdę powiedział!" (207). Skutek pewien wywarła dopiero przysięga na słowo rycerskie i wzmianka o ostrzu miecza. Powiadam jednak „pewien", gdyż wprawdzie uwierzono wówczas w słowa Wolimira, jednakże nie myślano iść za niemi, gdyż, jak powiedział Sieciech, „*do pioruna*, nie jesteśmy niewolnikami."

Natomiast we wszystkich utworach popowstaniowych zaklęć na *szatana*, *piekło* (a tem mniej *sokoły*, *warkocze*, *dziewice Prowancyi*) zupełnie nie spotykamy. Takimi tanimi efektami poeta nie posługuje się nawet w „Agaj — Hanie", w któ-

ojczyzny, woła oburzony: „Cieszcie się, wrogi, napaście tym widokiem *wściekłe* oczy, *skaczcie* na grobie Polski“ (35). W „Wallasie“ demoniczność się potęguje. Oto na twarzy czarownicy maluje się *piekielne* wyrażenie (52), w jej oczach żarzy się *piekielny* ogień (53), na ustach zaś osiada *szyderczy* uśmiech (54): oświecona zaś twarz króla Edwarda wyraża „*radość*, ale nie tę, która niewinne krasi usta; była to *zemsta*, śmiercią nieprzyjaciela nasycana“ (65). Nic dziwnego, że osoby, występujące w tym utworze, są w wątpliwości, czy czarownicę *piekło czy niebo* natchnęło (53), jakoteż przypuszczają, iż sam *zły duch* broni Wallasa (56)[1]) Nawiasem też dodać należy, że *przysięganie zemsty* jest jednem ze stałych akcesoryów. Tak np. kiedy Wallas widzi śmierć przyjaciela na polu bitwy (s. 61), „łza spłynęła na jego szlachetne lica i *przysiągł zemstę*“ (!).

W „Joannie d' Arc' widzimy to samo. Na ustach rycerza Flavyego przed spełnieniem mordu igra *szyderczy uśmiech* (95)— kiedy tenże Flavy wydał Joannę w ręce Salisburego, „*uśmiecha się jak duch złego*“ (109). Nie wiele odeń lepszy Salisbury mierzy go *pogardy wzrokiem* (97); kiedy go zaś otruł, wtedy do konającego przemawia z *szyderczym uśmiechem* (122). Nic też dziwnego, że na takich ludzi nie tylko szlachetny Dunois musi patrzeć z *gorzkim uśmiechem*, ale nawet brat króla angielskiego ciska *wzrok pełen urągania* (117), choć obaj działali na krzyść Anglii. Zaprzysięganie zemsty, rozumie się, w takim utworze nie może być rzadkością (np. s. 96, 97, 98, 128).

W utworach późniejszych podkreślanie demoniczności takimi tanimi środkami dochodzi do szczytu. Jako przykład wystarczy niewielki „Pan trzech pagórków.“ Kiedy więc poeta po raz pierwszy kreśli nam postać Opina, nie omieszka zaraz przerazić czytelnika, mówiąc, iż „*wróg piekieł* nie miał tak strasznego wzroku, nie miał tak okrutnej duszy“. Opin „nie znał tamy swoim namiętnościom... *Uśmiech szyderczy* siadał mu na ustach, kiedy spoglądał na trupy, zalegające szerokie pola, a *radość piekielna* jaśniała w oczach, kiedy ostatki życia, wydzierał oba-

[1]) W oryginalny sposób maluje też poeta drugorzędną w utworze postać Edwarda (s. 59). Oto w czasie niepomyślnej bitwy „łza mu nie zmiękczyła powiek, ale z gwałtowanego gniewu krew mu z wierzchniej wytryska wargi (!)“.

lonemu wrogowi. Wszyscy drżeli przed jego *nadludzką* siłą przed *wzrokiem ponurym*, przechodzącym aż do głębi serca" (W- 141). Opin *„pogardzał* ludźmi", mordując ich razem z swoim towarzyszem Horakiem. „Jak dwa *duchy złego*, wznosząc się oba nad równiny, napełniają kraje postrachem." Po zatem jednak „Pan trzech pagórków" *pogardza* Horakiem (!), bo niema człowieka, któryby nie *gardził* (142)... Chciałby on, zgiąwszy wszystkich pod jarzmo niewoli, *naśmiewać się* (domyślamy się, *szyderczo*) dniem i nocą z ich nieszczęścia" (s. 143). Dalej *„naśmiewa się* on z kapłanów i ich obrzędów", z prostoty nabożnych poddanych, gdyż „moim Bogiem — z *szyderskim uśmiechem* myśli Opin — jest ta maczuga" (144). Nic też dziwnego, że rycerz Nadar, który w ciemnej nocy (!) stoczył nierozegraną walkę ze strasznym człowiekiem, poznał tylko „po *śmiechu szyderczym* i przerażającym wzroku", z kim miał do czynienia (146). Na str. 148. Opin *„raduje się* ze spodlenia rodu ludzkiego", na 150. *„okrutnik z uśmiechem* wpatruje się" w piękną Żulisławę, gdyż „każda *łza* przymnaża mu *radości.*" A kiedy tak „pastwi się nad swoją ofiarą, *uśmiech piekielny* wydaje radość, godną *szatana*" (151.) Tylko o samem zakończeniu utworu spotykamy na ustach Opina „uśmiech wesela i szczęścia", ale poeta, mówiąc o tem, nie omieszka wspomnieć choćby negatywnie swego ulubionego wyrażenia; czytamy bowiem tak: *„uśmiech* nie *wściekłości*, ale wesela i szczęścia zajaśniał na jego twarzy". Mimo tych wszystkich wysiłków jednak postać bohatera jest nie demoniczna, ale komiczna (pamiętajmy jednak, że autor, tworząc ją, ma lat 16!).

Tęsamą idyosynkrazyę spotykamy też w „Grobie Reichstalów", „Władysławie Hermanie", „Mściwym Karle" i t. p. — i tu bowiem bohaterowie możliwie najczęściej nazywani są *szatanami*, zaklinają się na *piekło*, a *gardzą* wszystkiem. Tak np. Alan z pierwszego utworu nazywany jest przez żołnierzy *dyabłem* (zupełnie podobnie jak jego ojciec astrolog, s. 25, 68), co jest o tyle zrozumiałe, że on *„gardzi* Butlerem, *gardzi* cesarzem, *gardzi* towarzyszami, *gardzi* całym światem", to znaczy wszystkiem z wyjątkiem swego miecza (78). Nic dziwnego, że taki demoniczny rycerz, zabiwszy Wallensteina *„wściekły* wydarł z drżących piersi bijące jeszcze bohatera serce" (83). Spotyka go jednak kara. Oto wielbiciel wodza Waltera rzuca się

nań z mieczem, wołając: „Broń się, Lesle, czy raczej *szatanie!*“ (87), zabija go i „z *rozpaczą* w sercu“ odchodzi (85). We „Władysławie Hermanie“ demoniczność o tyle tylko naprzód postąpiła, że tu nawet przyjaciele nazywają siebie wzajem *szatanami*. Czyni to zwłaszcza Zbigniew, który do swojego powiernika Mestwina tak się odzywa w chwilach zniecierpliwienia: Precz mi, *szatanie*! (94) — *Szatanie* podły! (95) — nie zważałbym na dawnego przyjaciela, widziałbym (w tobie) tylko *szatana* (317 — broń się, *szatanie* (397) itd. Rozumie się, że od *piekieł, uśmiechów szatańskich, piekielnych spojrzeń, grobowych min, szyderczych urągań* w utworze tym się roi. Możnaby nawet uważać ten utwór za kulminacyjny punkt w kreśleniu demoniczności, jak na to wskazują słowa Zbigniewa na s. 332 — słowa niezmiernie charakterystyczne, bo wskazujące, że bohater demonicznością nie tylko dorównywa, ale przerasta szatanów. Brzmią one tak: „Gromadźcie się, duchy zbrodni, uwieńczcie moje i mojego powiernika skronie! *Wyzywam was* do walk! Odpowiedz, *szatanie*, odpowiedz, czybyś zdołał powziąć taki zamiar lub przystać na podany sobie? *Nie*! nigdybyś takiej nie czuł, nie obmyślał zemsty, boś nigdy nie czuł takiej jak ja miłości, *Rumieńcie się od wstydu, duchy czarnych przepaści, śmiertelny człowiek wziął górę nad waszą nieśmiertelną złością*“ itd. Dalej już pójść nie było można[1]). Nic też dziwnego, że idyosynkrazya, jakby wyczerpawszy się, w późniejszych utworach maleje, aby w popowstaniowych zginąć.

Natomiast w utworach popowstaniowych nie znajdujemy już *radości piekielnej*, nikt też bohatera nie nazywa *szatanem*— ale spotykamy się co najwyżej z *uśmiechym szyderczym*, wywołanym najzupełniej właściwą sytuacyą. A zatem np. usta Agaja-

---

[1]) Nawiasem dodać należy, że młody poeta, kreśląc nadmierną demoniczność bohaterów, popada częściej w kolizyę z logiką. Tak np. w „Panu trzech pagórków“ ze zdumieniem dowiadujemy się (s. 151), że sen nigdy nie mógł obciążyć powiek Opina (!?). Stąd też, kiedy „pierwszy raz (!) nie mógł się oprzeć uśpieniu", powstało w nim pytanie, czy przypadkiem nie wybiła już dla niego godzina zgonu. W „Grobie Reichstalów“ znowu od chwili, kiedy Allan zaprzysiągł zemstę Wallensteinowi, nigdy — jak zapewnia nas poeta — *miły uśmiech* nie osiadł mu na ustach, nigdy łza wesela (!) nie odwilżyła powiek“ (196). Mógł natomiast pojawiać się *uśmiech szyderczy* — przynajmniej spotykamy ten uśmiech na jego ustach w 15 lat potem w czasie rozmowy z wrogiem (211).

Hana (s. 140) przybierają wyraz tego rodzaju, ale tylko wówczas, gdy Maryna, niewierząca bohaterowi, że mąż jej Dymitr był żydem, znajduje wkońcu w skrytce talmud i krymkę. Podobnie uzasadniony jest *śmiech szyderski* we wstępie do „Irydyona“ (s. 90). Kiedy bowiem podpici Rzymianie, znudzeni Homerem, wołali o pieśni Anakreonta, wtedy Amfiloch Hermes, z *szyderskim uśmiechem* skinąwszy na śpiewaków, Rzymianom pełniejsze nalewał kielichy.“ Jeżeli zaś wyjątkowo znajdujemy w „Herburcie“ powiedzenie: *roześmiał się piekielnie* (s. 184), to jest ono użyte tylko ironicznie.[1])

Że poeta najzupełniej świadomie takimi tanimi efektami z czasem przestał się posługiwać, świadczy list jego do Bobrowej z 28. października 1834, w którym mówi o świeżo napisanym jakimś drobnym utworze [2]). „Pierwsza to rzecz — czytamy tam — jaką w życiu napisałem, w której *wyrzekłem się* całkowicie *środków piekielnych* (des moyens infernales). Oceni Pani, czy mi się to udało. Aby rzec prawdę, *demony* zaczynają mnie *nudzić*. Mam ich dosyć w mem łonie“. Wyznanie nadzwyczaj charakterystyczne. Oto poeta przyznaje, że tylko nieznajomość życia wytworzyła była i rozwijała owo lubowanie się w demoniczności — gdy poznał życie lepiej (stosunek z Bobrową!), gdy jego własną duszę demony obsiadły, zmieniła się idyosynkrazya [3]).

---

[1]) Młodociane powiastki francuskie, jako pisane przed przełomem, muszą obfitować w analogiczne idyosynkrazye. Spotykamy zatem w najmniej prawdopodobnych sytuacyach *uśmiech szyderski* czy *sardoniczny* (un sourire moquer s. 78, sardonique 79, le sourire de mépris 261), *pianę wściekłości* (l' écume de la rage sur les lèvres 264) albo *spojrzenie pogardliwe* (un regard de mépris 81), rzucone piramidzie kurzu (!). Najklasyczniejszy jest pod tym względem rycerz Clifford, który, ginąc w pustyni, odzywa się do chcącego przemówić towarzysza: „Lubię (!) umierać w milczeniu“ (j'aime à mourir en silence, s. 80).

[2]) Kallenbach, Z Krasiński Lwów 1904, t. II. s. 177.

[3]) Że Krasiński lubował się w przesadzaniu swoich uczuć i stanów, rzeczą jest powszechnie znaną. Charakterystyczne świadectwo znajdujemy w listach Danielewicza do generała Krasińskiego. Kiedy mianowicie poeta wskutek stosunku z Bobrową był wielce podniecony, wtedy, jak świadczy przyjaciel, powtarzał co chwila: „Duszę *szatanowi* za jeden moment!“ (o. c. 207) — innemi słowy zachowywał się zupełnie jak np. demoniczny Alan Reichstal.

Jakież inne predylekcye językowe posiadają nadto utwory młodociane Krasińskiego? Wymieniam je pokrótce. Oto przedewszystkiem bohaterowie i bohaterki tych dzieł (o ile nie są starzy) mają prawie zawsze *czarne włosy* — nadto zaś bohaterowie zawsze *czarne oczy*. Natomiast oczy bohaterek są tylko wtedy *czarne*, gdy cechuje je energia; w przeciwnym razie są *niebieskie* (jest to stałe postępowanie poety, najwidoczniej malujące jego pojęcie piękności). A zatem w „Polsce" poeta, zwracając się do Polek, aby płakały po stracie ojczyzny, woła: „*Czarne* rozplećcie *warkocze!* (36) — wprowadzając na widownię powieściową bohaterskiego Wallasa, powiada, że „z pod skórzanego jego szyszaka *krucze* wypływały *włosy*", a „*oczy czarne* pałały ogniem młodości i odwagi (50). Na zbroję Joanny d'Arc „spływają w pięknych pierścieniach *czarne włosy*", na które zakochany Dunois patrzy *czarnemi oczyma* (100 i 101). „Ogień, do błyskawicy podobny, świetnieje w *czarnych oczach* Minny de Reichstal" (28); *czarne włosy* i *oczy* zdobią Zbigniewa (W. Herm. 90, 257), ojca Opina (152), kochanka Pileckiej (243), Henryka Wilczka (44) i bohaterkę „Gastołda" (193); takież włosy ma ukochana Wolimira z Moskoszewa (W. Her. 193) itd. *Błękitne oczy* cechują tylko kobiety łagodne, a więc narzeczoną Sławana (Pan 3 pag. 126), żonę Wilczka (s. 44) i bohaterkę „Wład. Hermana" (112, 245[1]). Nawet później poeta swego systemu postępowania nie zmienia: i dlatego np. energiczna bohaterka „Agaja-Hana" olśniewa otoczenie *czarnemi włosami i oczyma* (s. 122, 131, 135). Podobnie też w „Nieboskiej" zły duch, chcąc skusić Henryka, przybiera na się postać dziewicy *czarno-włosej*, ale już *błękitno-okiej* (s. 9).[2])

---

[1]) Hanna we „Wł. Hermanie" ma z reguły oczy *błękitne*; tylko Mestwin, pragnący ją porwać, woła: „te *czarne* oczy tylko na mnie zwracać się będą!" (s. 228) — ale jak wiadomo, „interdum bonus dormitat Homerus".

[2]) To samo w powiastkach francuskich: „C'etait un beau jeune homme.... avec des yeux" étincelant d'un feu égal à ceux que jetait *l'acier de son cimier*, et des cheveux d' *ébène*" (s. 75) albo: „Son teint hâlé allait bien aux boucles *noires* des ses cheveux et aux prunelles *noires* des ses yeux" (s. 231).

Młodociany język poety charakteryzują nadto następujące wyrazy: *aliści* w znaczeniu *gdy tym czasem* [1], *nadobny* [2], *piorunny* [3], *farba* zamiast *barwa* [4], *bladawy* i wogóle przymiotniki (oznaczające barwę) z zakończeniem *awy* [5], *rozognić* [6] — jakoteż niektóre wyrazy w formie nigdy później nieużywanej, jako to: *lśknić* względnie *śklnić* [7], *zbrodzień* [8], *zemgleć* [9] w znaczeniu *zemdleć* [10].

Cóż zaś charakteryzuje utwory Krasińskiego popowstaniowe? [11]. Oto poeta zamiast wyłącznie dotąd używanego *który*

---

[1]) Wall. 50, Ipsara 80, Pan 3. pag. 19, Reichs. 71, Wł. Herman 6 razy nakoniec A. Han. 164 i 174.

[2]) Pan 3 pag. 11, 14, 19, Reich. 28, Wilcz. 37, W. Her. 137, 330, Pilec. 407.

[3]) Wall. 67, Ips. 79, Pan 3 p. 18, Reich 51, W. Her. 277, 331 — potem coraz rzadziej.

[4]) Wall. 57, Pan 3 p. 156, Reichs. 52, W. Her. 204. Potem następuje wahanie się: *farba* i *barwa* pojawiają się równocześnie w tymże utworze np. Pilec. *farba* 2 razy — *barwa* 2 razy, On 2—1, Wilcz. 1—1, Leman 1—1, w końcu przewagę bierze *barwa*.

[5]) *Bladawy*: Wall. 51, d'Arc 91, 96, 100, Reichs. 28, 70, W. Her. 301, 366, 367, 386 itd.; *czerwonawy*: d'Arc 126, Reichs, 65, W. Her. 129, 399, Pan 3 p. 157, 148; *błękitnawy* Pan 3 p. 139 itd.

[6]) Paryz. 258, 262, Grób Reichs. 45, W. Herm. 277, 307, 256, 357, Teod. 76, On 90 itd. Po powstaniu wyjątkowo.

[7]) Obie formy tylko w Rozm. Nap. Aleks. 17 i Wall. 55. Potem tylko *ślnić* (np. Joanna d'Arc 121, Panie Koch. 402 itd.).

[8]) Tylko w Rozm. 1824 z 1825 s. 4, potem *zbrodniarz*.

[9]) Tylko przed powstaniem. Np.: „Żulisława *zemglona* upadła w ręce Sławana. Nic niema okropniejszego nad *zemglałą* dziewicę" (Pan 3 pag. s. 14) albo „Zaćmiło mu się w oczach i mało nie *zemglał*" (Reichst. 55.) Nawiasem dodaję, że w młodocianych utworach można też spotkać taką konstrukcyę jak „zdobyty *od* sułtana" (Botzar. 25) zamiast *przez* albo „*od* psów otoczony" (J. d'Arc 94) itd.

[10]) Kiedy nakreślony tutaj (s. 24-35) obraz młodocianego języka poety zestawimy z językiem „Małgorzaty z Zembocina", przypisywanej przez niektórych krytyków Krasińskiemu, musimy im przyznać słuszność.

[11]) Powiedzenie „popowstaniowe" jest ogólnikowe, niektóre bowiem z przytoczonych wyrazów pojawiają się wcześniej, co w każdym wypadku dokładnie zaznaczam.

i *każdy* poczyna pisać *któren* i *każden* [1]), podobnie *co* zamiast *który* [2]), *czemsiś* itp. zamiast *czemś* [3]), *gdyby* zamiast *jak* [4]), *jedno* zamiast *tylko* [5]), *kędy* zamiast *gdzie* [6]), *trza* zamiast *trzeba* [7]), *takowy* i *jakowy* zamiast *taki, jaki* [8]), *przywitan, wspart* itp. zamiast *przywitany, wsparty* [9]), *my pobledli* itp. zamiast *pobledliśmy* [10]), *zda się* zamiast *zdaje się* [11]) — innemi słowy, językowi

---

[1]) Panie Koch. 402, A. Han. 154, 183, 201, Nieb. 57, Iryd. 127... Nieb. cz. I. 396, 405, 410, 412, itd. Ściśle rzecz biorąc spotykamy wyraz *każden* po raz pierwszy we „Wład. Hermanie" (s. 185 wyd. z 1904., s. 123 wyd. 1912) — ale jest to wypadek zupełnie odosobniony. A może to omyłka wydawców?

[2]) Wygnaniec 114, Przelot. chmura 106, Nieb. 5, Iryd. 87, Noc let. 12 razy, Pokusa 5 razy, Trzy myśli 5 razy, Przedś. 217, 218, Rok 1846, s. 90 itd.

[3]) Paniz Koch. 414. czemsiś, Nieb. 17, 29. skądsiś; wiersze (wyd. 1904) 115. czemsiś, 27 gdzieści, Ost. 376. gdzieści, O Trój. 130. skądsiś, Ułamek z poem. 194 gdzieści, Herb. 13 i 77. czyjemsiś, Nieb. cz. I. 439. gdzieści, 451. skądsiś itd.

[4]) A. Han 137, 154, 155, 176, 191.... Nieb. 6, 10, 21, 35, Iryd. 107, 108 114, 116... Pokusa 47, Trzy myś. 106... Nieb. cz. I. 391, 450 itd.

[5]) A. Han 134, 137, 143, 210, Nieb. 6, 26, 38, 48, Iryd. 119, 214... Nieb. cz. I. 397, 404 itd.

[6]) Nieb. 7, Iryd. 80, 109, 184, Modlit. 231, Wanda 284, Noc. let. 10, 11, 39, Przedś. 228, Psal. 282, Dz. dz. 321, Nieb. cz. I 452 itd.

[7]) *Trza* po raz pierwszy w r. 1832 (Alb. Załuskiej s. 433 i Agaj-Han s. 140, 152, 193, 219 itd.), potem Nieb. 39, 56, 61, 69, 70, 72... Iryd. 85, 105, 112, 123... Nieb. cz. I. 430 itd. Obok tego *trzeba* (A. Han 134, 157, Nieb. 17, ryd. 117, Nieb. cz. I. 163 itd.)

[8]) Po raz pierwszy w Alb. Załuskiej (428, 432) i A. Hanie (122, 126, 170, 187, 191, 195, 221, 226), potem np. Iryd. 132, Dz. dz. 331, O Trójcy 128, 181, 183, 187, Herb. 180 itd. Nasuwa się tu mimowoli pytanie, czy właśnie Krasiński nie się sprawcą owego rozpanoszenia się wyrazu *takowy* w galicyjskim języku urzędowym — jest on bowiem u poety nadużywany. Por. przykłady niżej s. 36.

[9]) Gastołd *przywitan* 26, A. Han *obwiedzion* 142, *stratowan* 177, Nieb. *zbawion* 7, 26, *wspart* 73, *pochwalon* 26, Iryd. *umęczon* 140, Legen. *niesion* 109, Nieb. cz. I. *przyniesion* 390, *odebran* 394, *utopion* 404, *zawieszon* 409, *wypłaskorzeźbion* 443, *zewsłecznion* 493 itd.

[10]) Po raz pierwszy w „Panie Kochanku" (1831 r.) s. 404 *my pobledli*, 414, *my wierzyli*, dalej A. Han 128 *my wracali*, Nieb. 49 *my dźwignęli*, Noc l. 23, *ty przeklął*, Nieb. cz. I. *my zabłądzili* 388, *wy poszli* 402, *my wygrali* 411 *ja widział* 445, *my pragnęli* 450 itd.

[11]) Gast. 22, A. Han 136, Nieb. 45, 67, 68, Iryd. 130, Modl. 215, Pok. 46, Przedś. 228, Nieb. cz. I. 442, 447 itd.

swojemu poeta stara się archaizowaniem nadać powagi i mocy.

Pierwszem świadectwem tego przewrotu w idyosynkrazyach językowych poety, jaki się był dokonał około 20 roku jego życia, jest głównie „Agaj-Han“, który powyżej wymienione znamiona w całej pełni posiada. Czytamy w nim zatem: zatrzymuje się, *gdyby* wryta (s. 137); ona każdy z nich, *gdyby* na jawie, rozeznać potrafi (155); oni pędzą, *gdyby* na stepie (176); dyamenty rzuca w popioły, *gdyby* iskry nowe (212); rączka, *gdyby* z marmuru (212); dreszcz, *gdyby* tysiąc mrówek, biegał mi po plecach (215)... milcząca piechota, *jedno* szmer biegnie po rolach (134); nigdzie strzelnicy, *jedno* grube ściany wszędzie (137); ale w nim owa myśl nie w głowie, *jedno* przesiaduje w sercu (210); źródło wre jak pierwej, *jedno* na niem igra czarna wstążka (241)... zesłał kobietę tam, gdzie *trza* było, by zastał carowę (140); większego domiaru nieszczęść *trza* na duszę tak hardą (152); *trza* mu chwil odpoczynku (193); *trza* przepychu (219)... szata *jakowaś* mignęła wśród gęstwiny boru (122); wypuszczałem roje gwiazd *takowych* (122); krzyk przerażenia w *takowych* chwilach z piersi wylatuje (170); kędzior *jakowyś* (186); wzrok przyzwyczajony do *takowych* obszarów (221)... bułat *każden* nasz (129); krok *każden* ślad zostawia (131) *każden* splot i pukiel ułożył się (154)... zamek dokoła *obwiedzion* basztami (142); dostanie się pod czyjeś podkowy i *stratowan* będzie (177) itd.

Ostatnia faza w ewolucyach językowych poety pojawia się w okresie ostatnim jego twórczości, około 30. roku życia [1]). Obok omówionych wyżej (na s. 10) wyrazów z przedrostkiem *wszech-* znamienną cechą tego okresu jest lubowanie się w najrozmaitszego rodzaju neologizmach. Przed omówieniem ich jednak należy zastanowić się nad tem, co należy uważać za nowotwory Krasińskiego? Pozornie rzecz jest prosta. Wiadomo bowiem, że przez nie rozumie się wyrazy, utworzone przez jakiegoś autora, a powiększające słownictwo któregoś z języków. Co zrobić jednak w takim wypadku, gdy dwóch auto-

---

[1]) Znowu zaznaczam, że niektóre idyosynkrazye tej epoki pojawiają się czasem nieco wcześniej, np. już w „Trzech myślach“ (co w każdym razie dokładnie zaznaczam), ale rozkwit pełny przypada dopiero na lata ostatnie.

rów mniej więcej równocześnie użyje tego samego neologizmu w swoich dziełach? Czy koniecznie wówczas jeden z nich musi być twórcą oryginalnym, a drugi kopistą? Czy nie mogą autorowie zupełnie nie wpływając na siebie, tworzyć takie same nowotwory?

Wypadek taki może zaś zachodzić częściej, niż się przypuszcza. Tak np. wiadomo, że w języku polskim powstawać mogą nowotwory zapomocą dodania przyrostka - *any*. Tworzy sobie tedy Słowacki takie wyrazy, jak *lwiany*, *wróblany*, *myślany*, *gołębiany* [1]), itd., które musimy uznać za jego płody oryginalne, gdyż wyrazy te spotykamy wyłącznie tylko w jego pismach. Co jednak zrobić z *pieśnianym*, który pojawia się niemal równocześnie u Słowackiego i Krasińskiego? Ściśle rzecz biorąc, wcześniej użył go Słowacki, ale użył w „Poecie i Natchnieniu" [2]) czyli utworze niedrukowanym za życia i nieznanym Krasińskiemu — tak, że *pieśniany*, pojawiający się w „Dniu dzisiejszym" (s. 356), musi uchodzić za oryginalny płód Zygmunta [3]). Tem bardziej musimy to przyjąć, że Krasiński zupełnie podobnie jak Słowacki lubuje się w neologizmach na *any* (przykłady niżej s. 42). Innemi słowy, mogą zachodzić wypadki, w których jeden i ten sam wyraz ma kilku twórców, zupełnie na siebie niewpływających. Co więcej, teoretycznie należy też przyjąć, że neologizm jakiś, wprowadzony przez dawniejszego autora, może być pisarzowi późniejszemu nieznanym i przez tegoż samoistnie na nowo utworzonym. W każdym jednak razie przy ocenie, czy wyrażenie jakieś należy uważać za oryginalny płód autora czy nie, za mało jest kierować się jakimś poszczególnym wypadkiem i z niego wyciągać wnioski; daleko pewniej jest uwzględniać całe dzieło, aby wiedzieć, czy budzący zaciekawienie wyraz jest odosobniony w utworze, czy też jest jednym z wielu. Rozumie się, że tylko w drugim razie możemy mówić śmiało o neologizmach pisarza, w pierwszym z pewnemi zastrzeżeniami.

---

[1]) Por. moje „Badanie stylometryczne nad językiem Słowackiego s. 16 i 17.

[2]) Wiersz 230.

[3]) Wyraz ten Lindemu jest nieznany, w „Słowniku warszawskim" (Karłowicza itd.) są przy nim podane właśnie wyżej wymienione cytaty z Krasińskiego i Słowackiego.

Określiwszy w ten sposób pojęcie nowotworu, przejdźmy do rzeczy właściwej. Powiedzieliśmy mianowicie wyżej, że neologizmy pojawiają się u Krasińskiego prawie wyłącznie na schyłku twórczości. Przyjrzyjmy się np. przymiotnikom o końcówce - *alny* (nie zaliczam tu oczywiście takich wyrazów, jak *idealny*, *moralny* czy *żalny*, gdyż tutaj jest końcówką *ny*). Oto okaże się, że nowotwory w tej dziedzinie występują tylko w „Herburcie", „Przedświcie", „Psalmach", „Dniu dzisiejszym", „Ostatnim", „Nieboskiej cz. I", rozprawie o Słowackim i o stanowisku Polski. I tak w „Herburcie" spotykamy zaludnienie *nierozeznalne* (184), w „Przedświcie" trupa *słyszalnego* (224), dalej: Psal. 301. błyszczenie *nieskalalne*; Dzień dz. 354. prawo *rozlewalne*; Ostat. 364. duch *niezatracalny* i 375. *Niepokonalne*; Nieb. cz. I. 478. Bóg *niezatracalny*, 405. uśmiech *niezapomnialny*, 434. wzięcie *niewypowiedzialne*, 444. ciążenie *nieodwołalne*, 475. ślub *nierozerwalny*, 493. łańcuch *nierozerwalny* 487. *Nieunikalne*, 490. czucie *nieodprzekonalne* 491. *Niezagubialne*, 488. wyrznięcie *nieodwracalne* — rozpr. „O Juliuszu Słowac." 196. atmosfera *rozszerzalna*, 197, 199 i 204. *rozpoznalne* gwary, postać i granice; „O Trójcy" W[1] 133. ciała *przemienialne*, 156. siła *nierozerwalna*, 160. *niezatracalna* i *nieobalalalna* jaźń, 170. członek *niewyrzucalny*, 174. *wymagalność*, 175. uczucie łacno *obudzalne*, 189. postanowienie *nieobalalne*, nadto W[2] żywioły *niepogadzalne* 118. natura *nieodwracalna* 124, zbrodnia *niedokonalna*; „Magnetyczność": zjawiska *niewytłumaczalne* 163; „Polska wobec Europy": fakt *niezaprzeczalny* 375; „Posłuchanie I. u Napoleona III": *urzeczywistnialny* 372 — nakoniec we wierszu, zaczynającym się od słów „O sercu moje" siła *niepokonalna* (W[2] 181), w innym z r. 1858 iskra *nieskonalna* (W[2] 274).[1]) Niektóre z tych wyrazów są budowane dość dziwnie i częściowo niezgodnie z duchem języka polskiego, jak np. *nieskalalny* i *nieobalalny* (!—!!), inne natomiast na pierw-

[1]) Co prawda, w „Nieboskiej" (i późniejszych utworach) spotykamy się też z *nietykalnym* (s. 67), w „Przedświcie" z *dotykalnym* (253), ale wyrazy te są już znane Knapskiemu i Skardze, jak świadczy „Słownik warszawski". Nawiasem dodaję, że temuż słownikowi z powyżej wymienionych neologizmów poety brak następujących: *nieskalalny*, *niezapomnialny*, *nieodprzekonalny*, *nieobalalny*, *niewyrzucalny* i *obudzalny* (cytuję tylko wyrazy znane z W[1]).

szy rzut oka nie są jasne. Tu należy zwłaszcza *nieodprzekonalny*, znaczący tyle co *pewny*, *niezbity*, jak o tem świadczy związek słów: „Czy czujesz sercem i wiesz rozumem *nieodprzekonalnie*, że dla zbawienia Polski trzeba zagłady szlachty polskiej?“ (Nieb. cz. I. 490).

Wypowiedzianą wyżej tezę, że omawiana idyosynkrazya przypada na lata ostatnie, popierają też listy poety, w których przed rokiem 1840 spotykamy tylko utarte wyrazy o końcówce *-alny* (jak *działalny*, *widzialny*, *mieszkalny*, *sypialny*)[1]), natomiast od tego czasu cały szereg nowotworów. I tak już w r. 1840. pojawia się *nienaruszalny* (III. 62), *uderzalny* (III. 8) i *słuchalny* (III.), a więc wyrazy innym autorom naszym nieznane — w latach zaś późniejszych występują nadto: *słyszalny*, *nieodebralny*, *nienakierowalny*, *wymagalność*, *nieobalalny*, *niezatracalny*, *zastosowalny*, *nieodpuszczalny*, *obudzalnik*, *niepołączalny*, *niewytrzymalny*, *powstrzymalny*, *przebywalny*, *odnalezialny*, *nierozgmatwalność* itd.[2])

Że w użyciu omawianego rodzaju wyrazów poeta kierował się często tylko idyosynkrazyą dźwiękową, a nie koniecznością logiczną, wskazuje kilka faktów. Gdy czytamy zatem w „Psalmie żalu“ (301), że pierś człowieka uduchowionego jest twardą stalą, co się błyszczy *nieskalalnie*“, to przysłówek ów nie wydaje się nam tu nieodzownie potrzebnym — sądzimy, że wystarczyło powiedzieć *nieskalanie*. Podobnie mógł bankier-książę powiedzieć Henrykowi w „Nieboskiej cz. I.“, że książę Rahoga ma u dworu wzięcie „nadzwyczajne, *niewypowiedziane*“ (zamiast, jak czytamy, *niewypowiedzialnego*, 434). Wogóle bowiem tam, gdzie Krasiński kładzie - *alny*, można często położyć końcówkę - *any*, względnie *ący*, (iskra *nieskonalna* w W² VI. 274 = *niekonająca*, *nieginąca*).

Nowotwory przymiotnikowe o końcówce - *nny* pojawiają się tylko w utworach ostatnich. Spotykamy tedy wówczas *strunną* harfę (Przedś. 223), *trzechstrunny* dźwięk (Nieb. cz. I. 451), *strunny* dźwięk (wiersz z 1841 r. W² 135), *pierś-*

---

[1]) Wymieniam miejsca kolejno: Listy I. 78, 89, II. 110.

[2]) Wymieniam miejsca kolejno: Listy I. 184, II. 248, II. 248, III. 111, 150, 151, 194, 199, 251, 276, I. 342; Pam. lit. 1911. 314 (*powstrzymalny*), tamże 335; Listy do Małachowskiego s. 122, 186.

cienne włosy i brody (Nieb. cz I. 479), *cytrynne* ogrody (wiersz z 1842, s. 148), chwilę, która „stać się może *zgonna*“ (wiersz z 1851, s. 258), państw świeckich *skończenne* krawędzie (Dzień dz. 354), filozofię która „w żadnym *zdarzennym* ruchu nie bytuje (Trójca 189), *stworzenny* wiew po lazurze (Przedś. 298), *stworzenny* czyn (Trójca 189), krzyż Chrystusa *męczenny* (wiersz z 1851, s. 257), *natchnienny* głos i zapał (wiersze z r. 1846 i 1857, s. 220 i 271), nawet *tęczanne* bańki (o Słow. 200) i *wiązanny* łańcuch (Psal. 260), nakoniec czasowniki *męczennić* („serce polskie wśród polskiego domu w wieczne rozpaczy *męczenni* się żale“ — wiersz b. r. s. 38) i *sperzynnieć* („*sperzynnieją* nieba i raje“. W^2 VI. 269), jakoteż rzeczownik *zdarzenność* = *zdarzenie* (W^2 VII. 384 i 391).

Na znaczenie tych wyrazów rzuca ciekawe światło wyżej cytowane (s. 4) wyznanie poety, świadczące, że dla niego między *natchniennym* a *natchnionym* istniał taki stosunek, jak między *zbawiennym* a *zbawionym*. Ponieważ zaś *zbawienny* tyle znaczy co *sprawiający zbawienie*, *zbawiający*, stąd wniosek, że krawędzie państw świeckich *skończenne* znaczy *kończące się*, ruch *zdarzenny* = *dziejący się*, wiew *stworzenny* = *stwarzający*, krzyż *męczenny* = *męczący* itp. Czy zatem budodowanie tego rodzaju nowotworów było naprawdę konieczne, skoro one często są tylko zastępstwem imiesłowu teraźniejszego? Idąc zresztą za poetą, mielibyśmy zupełne prawo tworzyć np. takie neologizmy, jak *czynienny* zamiast *czyniący*, *marzenny* zamiast *marzący*, *drzemienny* (!) zamiast *drzemiący*, *więzienny* (!?) w znaczeniu *więżący* itp. W każdym razie i tutaj Krasiński łał prawdopodobnie pod wpływem Trentowskiego, który np. nowotworu *stworzenny* używa przed poetą (Orędow. nauk. 1841, s. 84, 86; Chowanna t. I. s. 19, 218 itd).

Neologizmy o końcówek -*any*[1]) pojawiają się kilkakrotnie przed epoką mesyanizmu, ale predylekcya występuje do-

[1]) Nie można zaliczać do nowotworów poety takich wyrazów, jak *promienny* (Dz. dz. 355), *zmienny* (t. III. wyd. z 1904 s. 15), *wiosenny* (Nieb. cz. I. 488), a nawet *piorunny* (por. wyż. s. 35), który znany jest już Naruszewiczowi i Brodzińskiemu (por. Słownik warszawski).

[1]) Nie zaliczono tu wyrazów takich jak *młodociany* (Agaj 236), *zwierciadlany* (Przedś. 219), *siostrzany* (Dzień 326); nie zaliczono też *okwiecianego* (Agaj 123), który jest imiesłowem od *okwieciać* ani dwu niejasnych trochę wyrazów z „Wandy“ (str. 260), mających oznaczać jakieś bóstwa: *ogniany* i *wiatrany*.

piero w utworach ostatnich. Należą tu: *kadzidlany* (A. Han 156), *bluszczany* (Iryd. 202), *mglany* (Herb. 148, 3 myśli 116), *liściany* (Ułam. poem. 190), *świetlany* (Herb. 177, Noc 19, Przedś. 218, Psal. 272, Dzień 342, Ost. 367. Nieb. cz. I. 481, W² VI. 167, 172), *wietrzany* (Psal. 306), *powietrzniany* (Psal. 292, 315, Nieb. cz. I. 432), *pieśniany* (Dzień 356), *trumniany* (Ost. 368), *modlitwiany* (Nieb. cz. I. 419, W² VI. 242), *tęczany* (Nieb. cz. I. 428, Dzień 355, W² VI. 106), *giełdczany* (Nieb. cz. I. 429), *pokorniany* (W² VI. 220)[1], *bezkwietniany* (W² VI. 266), *wiośniany* (Podr. sycyl. 210, W² VI.229), *ojczyźniany* (W² VII. 404), *tęczanny* (o Słow. 200). Jak widzimy, z wyrazów tych najulubieńszym był poecie *świetlany*, spotykany najczęściej. Zupełnie podobnie ma się rzecz z listami poety, w których nowotwory o końcówce *any* pojawiają się dopiero później[2]), wśród nich zaś najczęściej znajdujemy *świetlanego*.[3])

Przytoczone dotąd przykłady wyraźnie wskazują, jakiemi drogami szły idyosynkrazye poety. Ale jest to dopiero znikoma część nowotworów wobec całego bogactwa innych, nieraz trudnych do ujęcia w przejrzysty obraz. Aby zatem tę zmianę, zachodzącą w technice pisarskiej poety, przedstawić najjaśniej, nakreślę stosunek (w tym względzie) do siebie trzech najobszerniejszych utworów z każdej epoki: „Władysława Hermana“, „Irydyona“ i drugiej połowy „Nieboskiej cz. I“, noszącej napis „Weneckie podziemia.“[4])

Szukamy tedy jakichś śladów, jakichś prób budowania neologizmów w utworze pierwszym — i nie znajdujemy. Trudno bowiem uważać za nie takie (odosobnione zresztą) wypadki jak *bezkorzystny* (s. 256), *srebrzysty* (s. 264), *płomienisty* (272), *zasępiać* (276), *zmartwiały* (280), *bezsilny* (304), *bezbronny* (318), *rozemknąć* (343, 356), *rozwidnić* (358) *rozprzestrzenić* (306), *piorunny* (277, 371)[5]) — wyrazy, które w powodzi innych, pospolitszych brzmią jeszcze najoryginalniej.

---

[1]) Por. uwagę poety o idyosynkrazyi do tego wyrazu, umiesz. na s. 5.

[2]) *Tęczany* w 1840 (Listy III. 59), *ojczyźniany* w 1846 (Pam. lit. 1911. s. 46), *ropuszany* 1848 (tamże 346); *pieśnianość* w 1851 (tamże s. 352) itd.

[3]) Listy I. 218, III. 7, 43, 48, 166, 170, 199; Pam. lit. z 1911. s. 122, s. 122. 133, 301 itd.

[4]) Jak wspomniałem wyżej na str. 18., pierwsza połowa „Nieboskiej cz. I“ nie okazuje znamion okresu mesyanicznego.

[5]) Por. wyż. s. 41. uw. 1.

„Irydyon“ przedstawia się nieco lepiej pod tym względem, ale nie o wiele. Któreż bowiem wyrazy jego posiadają barwę największej stosunkowo nowości? Nie mogą tu przecie należeć: *wiatronogi* s. 88, *przenajczystszy* 101, *szybkolotny* 102, *nasłannik* 105, *zokrutnieć* 109, *jasnolity* 116, *nadpowietrzny* 127, *przyspieszyciel* 132, *odmłodnienie* 287, *rozemdleć* 200; pozostaje tylko: *uwiośnić* 138, *konchowy* 83,[1]) *bluszczany* 202, a może i *sośniany* 80 — jako słabe i nieliczne zawiązki budzącej się idyosynkrazyi ku neologizmom.

Jakże inaczej natomiast przedstawiają się pod tym względem „Weneckie podziemia“, które są przecie co do rozmiarów bez porównania mniejsze od „Irydyona“, a zwłaszcza od „Władysława Hermana“![2]) Jakie tu bogactwo nowotworów!

Pokaźną ich ilość wymieniliśmy już wyżej, jak *wszechpiękny*, *wszechdobry*, *wszechprzyszłość*, *wszechprzytomność*, *niezagubialny*, *nieunikalny*, *nieodprzekonalny*, *świetlany*, *giełdczany* itd. (por. stron. 12, 39, 42) — ale obok tego rodzaju nowotworów o przedrostku *wszech-* i końcówkach *-any* i *-alny* znajdujemy całe szeregi innych. Wymieniam je:

1. Neologizmy rzeczownikowe (wedle W[1]): *nicestwo* 496, 471, *przedchwila* 469, *pożądaniec* 454, *dopełnicielka* 476, *wskrzesiciel* 472, 473, *wszystkość* 489, *gondolarz* 439, *spójnia* 472, *powietrzokręg* 446, *pierwowzór* 452, *bezmiar* 443, *rozrób* 420, *arcypotęga* 481, *jaśń* 452 — w waryantach (wedle W[2]): *arcydźwięk* 427, *dopełniciel* 422, *sprzecznia* 424.

2. Neologizmy czasownikowe. Tych jest daleko więcej; dlatego dzielę je według przedrostków *a) roz-*: *rozwstrętnić* 469, *rozskrzydlony* 472, *rozbratany* 477, *rozsłonecznić* 423 — *b) prze-*: *przewcielić* 451, *przezłacać* 461, *przehuczać* 461, *przeołtarzyć* 483 — *c) od*: *odpętać* 451, *odurodzić* 487 — *d) wy-*: *wyczynnić* 483[3]), *wyjarzmiać* 468, *wypragnąć* 483, *wyarcydziełować* 485, *wybohatyrzać* 430, *wypłaskorzeźbion* 443 — *e) do-*: *dopokoić* 486, *dobratnić* 443 — *f) z-*: *zrzymianić* 457, *sponurzeć*

---

[1]) Wynikać to się zdaje ze Słownika warsz., który pod tym wyrazem umieszcza tylko cytat z Krasińskiego.

[2]) „W. Herman“ ma w W[2] stronic 386, „Irydyon“ 205, „Weneckie podziemia“ 72, t. j. stosunek 5 : 3 : 1.

[3]) Ściśle rzecz biorąc, to w W[1] czytamy tu *wyczynić* — że jednak jest to wersya błędna, wskazuje W[2] s. 329.

435, *zesamolubić* 489, *zesetnieć* 485, *zewsteczniec* 493 — *g*) *u-* : *udotykalnić* 482, *uwidomić* 475, 482, *ucieleśnienie* 490, *uorężnienie* 490, *urzeczywistnić* 468, *ujaśniowidniony* 491 — *h*) *w-*: *wnurzyć* 474, *wtkliwiać* 485 — i) bez przyrostków: *zwierciadlanić* 492, *hymnować* 494, *zbrodniczyć* 490, *potworniec* 496, *wężujący* 472, *źrzenicować* 441 — w waryantach: *wyarcydziełować* 423, *znadziemczyć* 423, *wybóstwić* 423, *rozlatniać* 424, *rozgłębiać* 425, *rozdalać* 425, *domiłosierdzić* 428, *zduchowniec* 426.

3. Neologizmy przymiotnikowe: *najrozdeptańszy* 435, *nieskończeńszy* 473, *bezboleśnie* 448, *bezprzerwny* 456, *bezmiłosierny* 461, *wiejny* 491, *wiedny* 497, *pędny* 438, *widnokrężny* 428, *blaskosiejny* 444, *szerokopierśny* 452 — w waryantach: *władny* 425.

Wszystkich zatem neologizmów (razem z wymienionymi poprzednio) jest w tym niewielkim utworze 120 (!)[1]) Czy nie świadczy to bardzo wymownie o charakterystycznej przemianie, jaka się dokonała była w duszy poety w epoce mesyanicznej? Czy nie jest to świadectwem, że główną cechą tej epoki jest idyosynkrazya do nowotworów, zwłaszcza że tezę tę potwierdzają wszystkie inne dzieła poety z tego czasu?

Najjaskrawiej uwydatni się to wówczas, gdy zestawimy pierwszą redakcyę „Dnia dzisiejszego" z r. 1840 z redakcyą mesyaniczną z r. 1847. Już wyżej (s. 13) zauważyliśmy, że redakcya pierwsza nie ma nowotworów z przedrostkiem *wszech-*, gdy natomiast mesyaniczna posiada ich kilkanaście. Zupełnie

---

[1]) Nie wynika z tego, abym wymienił wszystkie neologizmy. Cytowałem bowiem tylko te, które wydawały się zupełnie pewne. Ale obok tego spotykamy w „Weneckich więzieniach" wyrazy, które również mogą być nowotworami poety, tylko z mniejszym stopniem prawdopodobieństwa. Należą tu np. *rozpojony* 428, *rozświetlać* 473, *rozemdlewać* 469, *opłomienić* 459, *odnaradawiać* 491, *anielica* 476, *niewzruszoność* 430, *różokrzyżowcy* 460, *znosić* 441 — z waryantów *wybłyskać* 426, *jestestwo* 417, *planetarny* 417. W każdym razie wiele mówi następujące zestawienie:

„Wład. Herman",	stronic	386,	nowotworów	0
„Irydyon"	„	205,	„	4
„Weneckie podziemia	„	72,	„	120

podobnie ma się rzecz z neologizmami wogóle. „Dzień dzisiejszy“ bowiem z r. 1840 okazuje tylko słabe zaczątki nowotworów, do których z pewnem prawdopodobieństwem możnaby zaliczyć *kwietniego* (s. 538.), *przeźrocze* (538), *przedźwięczać* (538) i *podrzut* (542). Jakże silnie to odbija od redakcyi z r. 1847, w której spotykamy (prócz wyrazów, wymienionych na s. 39, 41, 42,) rzeczowniki: *bezmiar* 321, *bezrozum* 322, 356, *nicestwo* 325, *wskaz* 330, *szczególnik* 335, *zatraciciel* 346, *rozstrój* 354, *arcyzemsta* 322, *beznadzieja* 327, *zamrocz* 330, *lubieżnica* 346, *bezednia* 346, *sprzecznia* 348, *niechrześcijańskość* 352, — czasowniki: *przepostaciać* 329, *przewcielać* 329, *rozwieńczyć* 329, *dowielmożnić* 335, *dochrześcijanić* 335, *wprzyszlić* 341, *rozsilić* 341, *wczłowieczać* 341, *przerobaczyć* 342, *zesamobójczyć* 346, *zeschizmatyczyć* 346, *opierścieniać* 349, *przemarnić* 355, *rozślubić* 350, *ześlubić* 350, *wynieśmiertelniać* 351, *zeżniwić* 351, *rozwiośnić* 352, *wprzytomiać* 354, *bratnić* 350, *zolbrzymić* 327 — nakoniec przymiotniki: *cochwilny* 335, *ziemskopotężny* 335, *anielskoczysty* 335, *świetlany* 342, *widnokrężny* 345, *niewyleczny* 346, *wszędobecny* 349, *wszędojedna* 348, *bezosobisty* 348, *pierwiastny* 348, *światłolity* 350, *skończenny* 354, *rozlewalny* 354, *bezprzerwny* 354, *obrończy* 334, *pieśniany* 356.

Gdyby rozprawa niniejsza miała być zupełnie dokładnym obrazem ewolucyj językowych Krasińskiego, należałoby teraz przejść po kolei wszystkie pozycye zaznaczone i nakreślić ich szczegółowe dzieje. Ponieważ jednak rzecz ta wymagałaby zbyt wiele pracy, dlatego omówię ogólnikowo najczęstsze (poza wyżej wymienionymi) sposoby budowania nowotworów przez poetę.

Z góry zaznaczyć trzeba, że autor „Nieboskiej“ daleko więcej tworzył neologizmów czasownikowych, niż jakichkolwiek innych, że dalej najczęściej można spotkać u nich przedrostek *roz-* czy *prze-*, rzadziej zaś *z-*, *bez-* czy *od-*. Kiedyż zatem pojawiają się nowotwory z przybranką *roz-*? Odosobnione *roziskrzyć* z „Nocy letniej“. (22) na predylekcyę nie zdaje się jeszcze wskazywać; początków jej dopatrywać się można raczej w „Trzech myślach“, gdzie mamy nie tylko *roziskrzyć* (99) i *rozemdleć* (107), ale i *rozklamrować* (114). Jednakże z właściwą siłą występuje ona dopiero w „Przedświcie“, względnie w utworach późniejszych, gdyż spotykamy tu tak oryginalnie brzmiące

wyrazy, jak *rozklęczony*, *rozsilić*, *rozwiośnić*, *rozodpierścienić*, *rozbłękitniony*, *rozsmętniwać*, *rozpreżystszać* itd[1])

Podobnie przedrostek *prze-* pojawia się dopiero w całej pełni w epoce mesyanicznej (trudno bowiem uważać za nowotwory odosobnione *przeszlachetnieć* z „Modlitewnika" s. 239 i *przesilić* z „Trzech myśli", s. 96) — a to dopiero od Przedświtu, a zwłaszcza „Psalmów"[1]).

---

[1]) Podaję cytaty dokładne: Przedś. *rozklęczony* 245, *rozanielić* 219, *rozbłyśnięcie* 236, *rozzłocić* 237 — Psal. *rozwściekniąć* 277, *rozkipieć* 314, *rozklęczony* 315, *rozmodlić się* 315 — Dzień dz. *rozcieńczyć*, *rozsilić*, *rozślubić*, *rozwiośnieć*. *rozlewalny* — Nieb. cz. I. „Wstęp" („Weneckie podziemia cytowałem wyżej na s. 43): *rozwoniony* 405, *rozdłużać* 406, *rozpad* 422 — Wiersze (ponieważ materyał do tej części rozprawy zbierany dawniej, cytaty wedle W[1]): *rozplemić* 69, 167, *rozbłękitniony* 101, *rozpłodnić* 107, 110, *roztkwilić* 123, *rozdźwięczeć* 160, *nierozgmatwanie* 65, *rozwnuczyć* 52, *rozstrajać* 778, *rozskrzydlony* 132, *rozpienion* 27 — nadto w wierszach z W[2]: *rozzłacać* 102, *roziskrzony* 117, *rozbluszczony* 145 — R. 1846: *rozprzestrzeniać* 89 — Wstęp Przedś. *rozprzestrzeniać* 207. — O Słow. *rozprężliwość* 197, *rozpryskliwość* 200 — o Trój. *rozbłysk* 158, *rozdwój* 163, *rozpreżystszać się* 168, *rozkładnica* 189 — w W[2] VII: *rozwiąż* (rzeczownik!) 373, *rozbłękitniać* 279, *rozskrzydlić* 327, *rozrobaczać* 121, *rozlachmanienie* 274.

[1]) Cytaty dokładne: Przedś. *przeanielić* 250, *przebóstwić* 226, 237, 242 Psal. *przeteraźniejszać* 260, *przekacić* 293, *przekrólewszczony* 292, *przepromienić* 297, *przefalisty* 293, *przenazwać* 300, *przełaska* 315, *prześmiertnić* 326, *przepostaciać* 298, *przepiekielnić* 299 — Dz. dz. *przepostaciać*, *przewcielać*, *przerobaczyć*, *przemarnić* — Ost. *przepiekielnić* 371, *przedźwięczeć* 367 — Nieb. cz. I „Wstęp": *przeskrzydlać* 387, *przekrzysztalić* 414 (por. s. 549), *przekraplać* 421, *przepływny* 419 — Wiersze *przebłędnić* 65, *przerdzawić* 54, 59, *przeistoczyć* 174. *przedziczały* 183, *przepieśniony* 187, *przepromienić* 191, *przemarnić* 192, *przewiędnąć* 193, *przeiskrzać* 15, *przepłynny* 66, 105. Wstęp do „Przedświtu": *przesilenie* 209, *przewcielał* 215. — O Słow. *przemig* 200, *przepoić* 201, 204 — O Trójcy: *przepajanie* 125, *przebóstwienie* 127, 130, 151 *przeanielenie* 137, 151, 157, *przepotomnić* 161, *przerób* 164, *przeradzać się* 184. Nakoniec w W[2] VII: *przebydlęcenie* 126, *przerodziny* 289 *przemiara* 280, *przetatarszczony* 128, *przenarodowić* 201, *przejednawczy* 271, na s. 140.: „*przeczystość*, *przeświatło* i *przespokój*".

W tymże czasie pojawiają się newotwory z przedrostkiem *od-* i *z-*[1]); wcześniej natomiast, gdyż jeszcze w epoce przedemesyanicznej neologizmy z przybranką *bez-*[2]).

Oprócz dotąd wymienionych pojawiają się też inne neologizmy, budowane zapomocą innych przedrostków czy końcó-

---

[1]) Cytaty:

A) *Od*—: Ułam. z poem. *odmartwia, odćmi się* 196 — Przedś. *odwcielać* 246 — Psal. *odczłowieczyć* 300. *nieodmiłośniony* 301, *odklęknąć* 304, *odkrólewszczony* 313, *odpancerniony* 313, *odwspomnić* 315, *odwszeteczniać* 270 Ost: *odczłowieczyć* 361, *odkrzyżować* 366, *rozodpierścienić* 372 — Nieb. cz. I. „Wstęp": *odklasnąć* 414, *odkrzyknąć* 414, *odgałęźniony* 418 — Wiersze: *odcieśniać się* 187, *odlodnić* 27.— O Słow. *odwcielanie* 196, 203 — O Trój. *odtajemniczony* 138, *odpaństwienie* 176, *odmylać* 181 — W² VII. 391 *odmoskwicieć*, 407 *odnaradawiać*, 126 *odspojenie*, 163 i 164 *odcieleśnić*.

B) *Z*—: Psal. *zesamobójczyć* 280, *zszlachcić* 276, *zbłękitnieć* 268, *zduchownienie* 292, *zbożyć się* 300 — Dz. dz. *zesamobójczyć, zeschizmatyczyć,ześlubić, zeżniwić* — Ost. *zbezsilnieć* 361, *znicestwić* 362, *skajdaniony* 363, Wiersze: *znieskończenić* 187, *sperzynieć* 192, *zobecnieć* 200, *zlodniały* 61, *zbezsilić* 61, *zspolić* 70, 76 — Wstęp Przedś. *ześrodkowywać* 206 — O Słow. *niestożsamienie* 193, *zjednostkowany* 196, *zniesznacznieć* — O Trój. *zosobiszczać* 144, *zarcydzielować* 149, *zwarstwić* 155, *zeświatowienie* 163, *spasorzytnić się* 173, *zosobiścieć* 185—W³ VII: *zmonarszeć* 380, *zsamobójczyć* 392, *sfaryzeuszować* 394, *zbohaterzony* 131, *zniewolniczony* 278, *zbesilnieć* 277, *znicestwić* 280, 138, *zezwierzęcony* 275.

[2]) Cytaty:

Herb. *bezsłowny* 139, *bezpromienny* 148, *bezwolny* 163 — Ułam. z poem.: *bezbłękitny* 198 — Pokusa: *bezwidomy* 58 — Psalmy: *bezmoc* 296, *bezgłębny* 314 — Rok 1846 (dramat): *zbezsennić* 86 — Dzień dz. *beznadzieja, bezednia, bezosobisty, bezrozum, bezprzerwny* — Ost. *bezwiara* 363, *bezsiła* 371, *zbezsilnieć* 361 — Nieb. cz. I. „Wstęp": *bezmiłosny* 404, *bezwolny* 404, *bezspokojny* 419 — Wiersze: *bezżałoba* 168, *bezkwietniany* 188, *bezuczuciowy* 28, *bezrozumny* 28, *bezbolesność* 28, *beznadziejny* 28 — nadto W³ *bezżycie* 242, *bezbóstwo* 245 — Wstęp Przedś. *bezkształt* 208 — O Trój. *bezsiła* 136, *bezmoc* 143, *bezmierny* 148, *bezświadomie* 171, *bezspokojny* 184 — W² VII: *bezróżnicowy* 403, *bezprzerwny* 128, 123, 278, *bezpoważnie* 279, *bezmierny* 282, 374, *bezmoc* 121, 123.

wek[1]). Dla przykładu wymieniam takie wyrazy, które najmocniej odbijają od nowotworów innych naszych pisarzy. Ponieważ zaś one, wyrwane ze zdania, są często niejasne, dlatego przytaczam obszerniejsze cytaty. Czytamy zatem: „*Wprzyszlić* przyszłość — oto pora“ (Dzień dz. 341); „Balladyna... z jednej zwrotki wykluwa się, plemi, *wstuliścia* się i płonie“ (o Słowackim 201); „duch polski dopiero teraz *wsumienił* się w siebie“ (Przedmowa do „Przedświtu“ 214); „Chrystus musiał ją (drogę do miłości) odbić, wyrazić, *uczynnić*, niejako *upłaskorzeźbić* życiem swem i śmiercią swoją“ (O Trójcy 126); „Duch żywy rośnie i *nieskończeni* się“ (tamże 132); „Królestwo boże... wszystkie stosunki, dotychczas niechrystusowe, między ludźmi *uchrystusuje*“ (tamże 138); „Miłość nie tylko chwilowa, znikoma, ale ciągła, ale *ubytniona*, tkwi rodzimie w plemieniu słowiańskiem“ (tamże 190); „ranek się *wypołudni* w bieluteńki dzień“ (Psalmy 294); „tamte godziny były tylko *przedchwilami* tej „(Nieboskiej cz. I. 469); „tak ducha swego *wyarcydziełował*, że już nie walczy ni z sobą ni z drugimi“ (tamże 485); „baba z mołdawskiego *wywnuczona* rodu“ (W² VI. 74); gdy w ten życia zapłodnion jest zaród (t. j. w cnotę), *najumarlejszy* zmartwychwstawa naród“ (VI. 277); „*najrozdeptańsza* ziemia Europy“ (Nieb. cz. I. 435) itd.

Przykłady te, nie będące bynajmniej najjaskrawszemi, dowodnie wskazują, w jaki to sposób poeta budował neologizmy w latach ostatnich. Oto po prostu autor brał jakikolwiek rzeczownik, pochodny (np. *południe*) czy nawet złożony (np. *arcy-*

[1]) Np. za pomocą końcówki —*iciel*: Iryd: *przyspieszyciel* (132); Psalmy: *spełnicielka* (303); Dzień: *zatraciciel* (346); Ostatni: *wyjawiciel* (365); Nieb. cz. I.: *wskrzesiciel* (473), *dopełnicielka* (476), wiersze: *okróciciel* (166), *wyjarzmiciel* (184), o Trójcy: *usprawiedliwiciel* (126), *oświeciciel* (174) *wtajemniczyciel* (174); W² VII: *godziciel* 136, *utrzymywaciel* 138, *przeprowadziciel* 164. *zatraciciel* 126 — albo za pomocą przedrostka *arcy*: *arcydziwny* (Nieb. 30), *arcytwór* (Przedś. 224), *arcyświatło* (Psal. 294), *arcyzemsta* (Dzień 322), *arcypotęga* (Ost. 375, Nieb. I. 481), *arcyzwycięstwo* (Ost. 375), *arcyczyn*, *arcyżywotność*, *arcyzbrodnia*, *arcychrześcijaństwo* (W² VII. 374, 394, 127, 121), *arcyprzewielebny* (Nieb. cz. I. 480 nn); często można spotkać „*arcydzieło*“ (od „Pokusy“ s. 48) — za pomocą końcówki *-ica*: *lubieżnica*, *wietrznica* Dz. 346, *buntownica* Ps. 293, *podrzędnica* Ps. 247, *podziemnica* Ps. 301, *kojarznica* Ps. 303; często *anielica* (Ps. 257, 303, 293 itd).

dzieło lub *płaskorzeźba*), pospolity czy będący imieniem własnem (np. *Chrystus*) i tworzył z niego np. czasownik zapomocą jakiegokolwiek przedrostka. W ten sposób z *południa* powstaje *wy-połudn-ić*, z *arcydzieła* *wy-arcydzieł-ować*, z *Chrystusa u-chrystus-ować* itp. Nie waha się też stopniować takich przymiotników, które są według zasad gramatyki wyłączone od stopniowania — i oto spotykamy *nieskończeńszego*, *najrozdeptańszego*, *najumarlejszego*.

Rozumie się, że wskutek takiego postępowania długość wyrazów nieraz niepomiernie rośnie — i to właśnie sprawia, że one nas nieraz rażą. Przytaczam przykłady jaskrawsze. Oto poeta rozum boży nazywa *usprawiedliwicielem* (O Trójcy 126), więzień chce kajdany *rozodpierścienić* (Ost. 372), „tajnie ukryte błękitu" (w duszach) należy „*rozwidnokrężyć* miłości czynem" (Nieb. cz. I. 423); wszechprzytomność rozumu bożego *rozprężystsza* się" (Trójca 168); „czas coraz bardziej się *przeteraźniejsza* (Psal. 260); dusza ma się *zesamobójczyć i zeschizmatyczyć* (Dzień 346); Piotr W. zaczął od *uarcykapłanienia* siebie (W² VII. 126); „w polityce mówi się tylko o tem, co jest *urzeczywistnialnem* w danej chwili" (W² VII. 382); człowiek powinien być „śród podłości — niespodlony, śród krzywd — *nieodmiłośniony*" (Psal. 301) itd.

Zamiar poety był często chwalebny: oto chciał uniknąć rozwlekłości myślowej i dłuższych konstrukcyj (choć nieraz kieruje nim wyłącznie idyosynkrazya) — ale wykonanie nie zawsze się godziło z właściwościami polszczyzny.

Toż samo lubowanie się w neologizmach widoczne jest także w korespondencyi (z lat ostatnich) — i to może nawet w silniejszym stopniu. Zwłaszcza dziwacznie (z naszego punktu widzenia) przedstawiają się czasowniki, utworzone z imion własnych, z których niejeden zrozumiały jest dopiero po odczytaniu całego zdania. Przytaczam przykłady[1]): O Komir... *towiańszczującym* słyszałem (K. 332)[2]); z Gwelfa musiał się teraz *przegibelinić* (K. 354); świat *odpolitykowuje* się, a *apokaliptyczy* się (K. 357); 200.000 żołnierza poszło *dyplomatyczyć* (K. 366);

---

[1]) Znajdują się one w listach z r. 1846 lub późniejszych.

[2]) K oznacza listy do Koźmiana wedle Pam. liter. 1911.

wplątano się w manowiec domysłów *oderofiających*[1]) (K. 492); Naganowski *ujezuitowany* (K. 494); „Przegląd“ w niczem się nie przyczyni do ich[2]) *odjuliszczenia* (K. 500); biedny Adam: fałsz, by się *hamburgował* był (K. 500). Spotykamy dalej *zmitrydatować*, *attylizowanie*, *faryzeuszować*, *krakowić się*, *zaszachmatować* (w listach do Małachowskiego s. 101, 161, 164, 170, 263) itd. Idąc w ten sposób śladami poety, możnaby bardzo łatwo wzbogacić nasze słownictwo, gdyż jeśli od rzeczownika *towiański* może pochodzić czasownik *towiańszczować* (!), od *Juliusz odjuliszczać*, od *Kraków krakowić* itd., to równie dobrze możemy tworzyć takie neologizmy jak *rozpetersburżyć*, *ukairzyć* (od *Kairo*), *odjacczyć* (od *Jacek*), *uidzić* (od *Idzi*), *rzewuszczować* (od *Rzewuski*) itd[3])

Neologizmy, utworzone z imion pospolitych, nie posiadają już tak dziwacznego wyglądu; nieraz nawet brzmią zupełnie dobrze. jak np. *rozłajdaczony* (M. 147),[4]) *odpromienienie* (K.125), *odserdecznić* (K. 304), *odkajdanić* (K. 334), *zcesarstwienie* (K. 123), *okajdanić* (K. 334) *oszatanić* (M. 86), *uzwierzęcenie* (M. 80), *łotrzeć* (K. 339) itd. Od czasu do czasu jednak i tutaj poeta pójdzie za daleko, i nie zważając na enfonię, napisze *przefijakrzyć* (M. 135), *skontrabandzić* (M. 135), *odojczyżniać* (M. 183), a nawet kakofonię doprowadzi do szczytu, pisząc takie zdanie: „Najwyższe idee, gdy się do takich środków udają (t. j. do przymusu), tracą z rodzimej bieli, Boga się córkami narodziwszy w niebie, *odcórkiwują się* (!!) jemu na ziemi.“[5]) Czytając ten neologizm, musimy pod pewnym usprawiedliwić Koźmiana, którego „raziło wiele wyrażeń w stylu Zygmunta.“

Kończąc rzecz o omawianej idyosynkrazyi, należałoby zapytać, co wogóle mogło ją wywołać. Otóż sądzę, że przyczyną jej mogło być również tylko rozczytywanie się w utworach

---

[1]) *Erof* znaczy Krasiński.

[2]) Mowa jest o utworach Słowackiego.

[3]) Rzadziej można spotkać u poety dziwaczne stopniowanie przymiotników, ale wówczas znowu oryginalna jakość wynagradza zupełnie niewielką ilość. Czytamy zatem w listach do Koźmiana (Pam. lit. 1912): *najnieprzezwyciężeńszy* s. 300, *najusposobieńszy* 312, *najniezatracalniejszy* 320, *najtowiańczyńszy* 352, *najzwierzęcejszy* 374 itd.

[4]) M. oznacza listy do Małachowskiego.

[5]) Pam. liter. 1911. s. 333.

filozoficznych, które z konieczności muszą się posługiwać oryginalnymi terminami. Pamiętać zaś należy, że jeśli każda filozofia lubuje się w tworzeniu nowych pojęć, to pierwszeństwo pod tym względem zawsze dzierży idealistyczna — a takiej właśnie wyznawcą był Krasiński. W wydanej r. 1912 w „Pam. liter.“ rozprawie o Krasińskim zaznaczyłem kilkakrotnie wpływ języka Trentowskiego na poetę[1]) — tuby należało tę kwestyę nieco bliżej rozpatrzyć. Z góry zaznaczyć należy, że we wszystkich utworach tego filozofa (którego poeta znał osobiście, zażyłe z nim utrzymując stosunki)[2]) jest tak wiele neologizmów, iż w głowie czytelnika nierzadko to wywołuje chaos. Przytaczam przykłady z utworów tak najwcześniejszych, jak i ostatnich. I tak w rozprawach Trentowskiego, umieszczonych w „Orędowniku naukowym“ z r. 1841. spotykamy na s. 73. *strzeń*, *stność*, *istność dzierżyciel. ujemność*, *rozbrat*, na 83. *niedorzecz*, *różnia*, *jednia*, na 84. *skończenność*, na 86. *obłoga*, *skończenny*, *ujemnia*, *innobyt jaśń* itd. — w samym spisie treści (!) I. tomu „Myśleni“: *uprawiacz*, *czczewo*, *członiec*, *czyściec* prawdy, *awożność*, *pierworód*, *wszechmyślenie*, *rozbierz* prawdy, *prawdoświeć*, *prawdnik*, *umiejętnik*, *wiednik*, *poznajnik* itd. Nakoniec cytuję jedno zdanie z „Panteonu wiedzy ludzkiej“[3]), będące odpowiedzią na pytanie, czem jest Bóg. Otóż Bóg jest to „*jedyność*, *tameczność* i *jaśniowość*, *nieogarnioność*, *wieczność* i *wszechobecność*, *wszechświadomość*, *arcymądrość* i *nieomylność*, *twórczość*, *wszechmoc* i *nieprzeczerpaność*, *postaciowość*, *światlaność* (!) i *człowieczeńskość*, *sobiepańskość*, *wszemupłużność*, *zbożającość*“ itd. (t. III. s. 566).

Obraz ten objaśnień nie potrzebuje. Aby jednak uzasadnić wpływ tego języka na poetę, potrzeba zaznaczyć dokładniej

[1]) Od Trentowskiego poeta przejmuje głównie wyraz *jaśń*. Pod. s. 59—63 i 66—67.

[2]) Świadectwem tego bogata korespondencya poety z Trentowskim.

[3]) Dzieło to wyszło wprawdzie po śmierci Krasińskiego — ale mimo to może służyć jako dowód, gdyż jest odbiciem duszy człowieka, z którym poeta wiele chwil wspólnie przeżył.

punkty styczne między neologizmami obu autorów[1]). Niektóre wymieniłem wyżej na s. 16 (*wszech-*) i s. 41 (*-nny*) — tu zaś dodaję, że Trentowski (zupełnie podobnie jak Krasiński) lubuje się w budowaniu nowotworów zapomocą najrozmaitszych przedrostków i końcówek, wskutek czego czytamy u niego: *rozpłomienić* (229)[2]), *rozlubieżnić* (312), *rozświat* 21[3]), *rozbrzask* 91, *rozprzestrzeniać* 179 — *usamotnić* 4, *ucieniowanie* 132, *uprzedmiotowiony* 125, *uszkarłacony* 145, *uwieczniać* 159 — *arcyrozumny* 4, *arcyszkolny* 334, *arcyera* 466, *arcymądry* 502 — *czynnica* 32, *wykładnica* 32, *lubieżnica* 95, *bezbożnica* 95, *dogodnica* 485 — *wyzwierciedlić* 179, *wyzewnętrznić* 241, *podgrzmot* 75, *odblaskowość* 129, *zumiejętnić* 7, *skrysztalony* (229), *dostrzegalność* 221, *słuchalnia* 91, *skończenny* (84), (86), 19, 218 itd.

Przytaczam nakoniec inne fakty językowe z dzieł obu autorów, wielce typowe i świadczące o wpływie filozofa na poetę. Tak np. Trentowski unika *nicości* i kładzie zamiast niej *nicestwo* (87), 27, 108, 122, 125 itd. — Krasiński natomiast w utworach przedmesyanicznych zna tylko *nicość*[4]), a dopiero w późniejszych spotykamy *nicestwo* (Przedś. 228, Psal. 311 314, Dz. 325, Ost. 362 itd.). Zupełnie podobnie ma się rzecz,

---

[1]) Trentowski i Krasiński musieli być pod pewnymi względami umysłami kongenialnymi, na co wskazują takie fakty drobniejsze. Oto, jak widzieliśmy, poeta od 20. roku życia poczyna pisać *przywitan*, *obwiedzion*, *wspart*, zamiast *przywitany*, *wsparty* itp., w czem również lubuje się Trentowski. Czytamy tedy w „Chowannie“ t. I.: *usposobion* s. 56, *przyozdobion* 84, *posunion* 90, *upośledzon* 77, *uważan* 141 itd. Tamże (zupełnie podobnie jak u poety) mamy: *pragniem* 71, *zechcesz* 142 itd. zam. *pragniemy*, *zechcemy*.

[2]) Liczba w nawiasie oznacza stronice „Orędownika naukowego“ z 1841 r., w którym pojawiały się najwcześniejsze rozprawy Trentowskiego.

[3]) Liczba bez nawiasu oznacza tom I. „Chowanny“ (wydanej po raz pierwszy r. 1842), cytowany wedle wyd. 2. z r. 1845.

[4]) W „Nieboskiej“ (69): „trza być Bogiem lub *nicością*“ w „Nocy letniej“ (13): „przez chwilę duch jego wraz z duchami przodków spoczął w *nicości*“, w „Modlitewniku“ (231): „kto między nami *nicość* wydrąży?“, w „Irydyonie“ (201): „uśpię cię na łonie *nicości* itd.“. Natomiast w „Przedświcie“, w „Psalmach“, Dniu dzisiejszym“ itd. spotykamy już prawie zawsze *nicestwo*: Przestwór cały *znicestwiony*, skamieniały (Przedświt, 228) — Wlewałeś bicie wśród *nicestwa* nowe (Psalmy 331) — Życiem twem było tylko konać dumnie lub siać łzy marne na *nicestwa* roli (Dzień 325).

z *bezmiarem*: Trentowski (wcześniej) 15, 127, 130 itd., Krasiński (dopiero później) Przedś. 222, 224, Psal. 259, 312, 315, Dz. 338, Ost. 362, 364, 369 itd. lub czasownikami *urzeczywiściać* czy *urzeczywistniać* (Trent. (99), 17, 80, 132 139, 155 itd. — Kraś. Trójca 127, 136, 137, 147, 187 itd).

Do innych neologizmów, wspólnych obu pisarzom, należy *wyczyniać* [1]), *li* w znaczeniu *tylko* [2]), *powietrzokrąg* [3]), *jaźń* [4]) lubowanie się w wyrazach *idea*, *ideał* czy *idealny* [5]), jakoteż złożeniach przymiotnikowych [6]).

Kończąc rzecz o idyosynkrazyach językowych poety, dodaję, że utwory mesyaniczne charakteryzuje nadto *planeta* (w znaczeniu *ziemia* [7]) i konstrukcya typu *złuda złud* czy *plama plam* [8]).

* * *

---

[1]) Trentowski, Chowanna I. s. 15, 51, 73, 131 itd. Krasiński np. O Trójcy 148 (nigdy przedtem), dalej W³ VII. 281, 116, 128.

[2]) Por. moją rozprawę o Krasińskim w Pam. liter. 1912, s. 67.

[3]) Dziwnie utworzony wyraz, który spotkałem raz tylko u poety (Nieb. cz. I. 446.), wcześniej natomiast u filozofa (Chowanna I. 540).

[4]) Por. Pam. liter. 1912. s. 59—63.

[5]) Cytatów nie podaję, bo wyrazy te można spotkać u obu autorów co chwila. Nic dziwnego — byli przecie wyznawcami filozofii idealistycznej. Równie częsty u obu jest też wyraz *byt* itp.

[6]) Chowanna I. *arabsko-bajeczny* s. 4, *światowo-wewnętrzny* 35, *jednostkowo-powszechny* 118, *wiekuisto-jądrowy* 145 itd. U poety: *domowomile* (W. VI. 1912, s. 229), *bożo-człowieczy* (tamże 252), *szeroko-pierśny* (Nieb. cz. I. 452); w listach do Małachowskiego: *kongresowo-statuo-organiczny* 115, *rycersko-ascetyczno-chrześcijański* 180, *machaweliczno-jezuicko-socyalny* 185 itd.

[7]) Przedś. 248, 251, Psal. 261, 274, 282, 315, Ost. 365, Nieb. cz. I. 423, 250, 476, 477, 478 itd.

[8]) *Jasność jasności* Trzy m. 95, *złuda złud* Ps. 271, *plama plam* Ps. 271 *chwila chwil*, Przedś. 251, *trud trudów* Ps. 272, *tajemnica tajemnic* Modl. 238, 451, Nieb. cz. I. 451. *piękność piękności* W² VI. 246, *bóg bogów* Trzy m. 95, *słońce słońc* VI. 254 itd.

Do jakich zatem wyników doszliśmy? Jak zaznaczyłem na wstępie (s. 7), rozprawa miała odpowiedzieć na dwa pytania: 1) jakie idyosynkrazye językowe występują we wszystkich utworach poety, 2) jakie zaś pojawiają się tylko w pewnych epokach twórczości. Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: Wszystkie dzieła Krasińskiego świadczą o lubowaniu się autora *a*) w przestawnym szyku wyrazów, *b*) w archaicznej końcówce *-y* narzęd l. mn., *c*) w umieszczaniu na końcu zdania wyrazów jednozgłoskowych albo *d*) orzeczenia, *e*) w końcówce rzeczowej rzeczowników męskich osobowych w l. mn. *f*) w używaniu *zdało się* zamiast *zdawało się*, *miasto* w znaczeniu *zamiast*, *by* zamiast *aby*, *nazad*[1]). Innemi słowy, jest to świadectwem, że poeta przez całe swoje życie nie cenił prostoty językowej i naturalności, przekładając ponad nią patetyczność i monumentalność wyrażenia (choć to nie zawsze było konieczne). Że to było powodem, a nie co innego, świadczą idyosynkrazye inne, które się później wytworzyły. Oto bowiem do wyżej wymienionych cech języka przybywają około 20. roku życia poety nowe, jak *któren* i *każden* zamiast *który* i *każdy*, *gdyby* zamiast *jak*, *jedno* zamiast *tylko*, *takowy* i *jakowy* zamiast *taki* i *jaki*, *zabit*, *opuszczon* itp. zamiast *zabity*, *opuszczony*, *my pobledli* itp. zamiast *pobledliśmy*[2]) — co wszystko znowu świadczy o wzrastającej koturnowości stylu. Z 30 r. życia język Krasińskiego jeszcze bardziej poczyna się odchylać od języka codziennego pod wpływem — jak zauważyliśmy — dzieł filozoficznych: wytworzyła się bowiem idyosynkrazya do nowotworów (nie zawsze koniecznych)[3]).

Te cechy techniki pisarskiej Zygmunta i rozwój ich są — jak to łatwo można zauważyć — w dziwnej harmonii z treścią jego utworów, które nigdy nie malują codzienności, ale tylko postaci na miarę bóstw czy demonów. Wskazują to tak Joanna d'Arc czy Flavy, Wallas czy Alan de Reichstal, Zbigniew czy Mestwin, Teodoro czy Wilczek, a zatem bohaterowie utworów najwcześniejszych, jak i bohaterowie utworów dojrzałych, którzy głównie tem się różnią od poprzednich, że w ich nadludzkość wierzymy. Stosunek autora do tematu pozostał jeden i ten sam,

---

[1]) Por. wyżej s. 20-24.
[2]) Por. wyżej s. 35-36.
[3]) Por. wyżej s. 37-50.

tylko kiedy autor, mając lat 13 czy 14, niezręcznie wyrażał swoją duszę, to z rokiem dwudziestym nabył odpowiedniej wprawy.

Ale — jak powiedzieliśmy — koturnowy język Krasińskiego z latami nabierał coraz większej monumentalności i oderwania od życia. Nasuwa się pytanie, czy nie jest to w związku z treścią utworów. Odpowiedź musimy dać potakującą. Oto bowiem w młodocianych pismach poety treść jest daleko ściślej połączona z ziemią, bohaterowie są daleko więcej indywiduami (a nie reprezentantami idej) niż w rzeczach późniejszych, w parze zaś z tem idzie język, stosunkowo najmniej koturnowy. Po powstaniu koturnowość języka wzrasta — bohaterowie stają się już przedewszystkiem wcieleniami idej, choć jeszcze nie są pozbawieni cech indywidualnych. W utworach ostatnich język odrywa się jeszcze bardziej od ziemi [1]) — bohaterami też ich są już nie ludzie, ale ideje („Przedświt", „Psalmy", „Dzień dzisiejszy", „Ostatni", „Podziemia weneckie").

Nakreśliwszy w ten sposób ewolucye języka Krasińskiego i związek ich z dziełami twórczości poety, wykazałem zdaje mi się, niezbicie ważność tego rodzaju badań.

Dla uprzedzonych jednak osobników przytaczam jeszcze jeden dowód ich prawdziwości. Oto kiedy wszyscy krytycy dawniejsi byli zdania, że traktat „O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów" był pisany w r. 1841, ja, nie mając autografów w ręku i opierając się wyłącznie na języku autora, doszedłem do wniosku, że rzecz ta bezwarunkowo musiała powstać znacznie później — skombinowawszy zaś ten fakt z innymi, wypowiedziałem zdanie, że traktat pochodzi najprawdopodobniej z r. 1846 [2]). I cóż się okazało? Oto wydawca jubileuszowej edycyi pism poety, który pierwotnie twierdził zgodnie (z całą dawniejszą krytyką), że rzecz ta była pisana w r. 1841 [3]), przejrzawszy tymczasem dokładniej autografy, doszedł do tego

---

[1]) Nie przeprowadzałem odpowiednich badań — mam jednak wrażenie, że utwory ostatnie poety tem także się różnią od wcześniejszych, iż posiadają stosunkowo więcej wyrazów oderwanych.

[2]) Por. moją rozprawę o tej kwestyi w Pamięt. lit. 1912.

[3]) Dodać winienem, że rozprawa moja była wówczas drukowana, kiedy tom VII. edycyi jubileuszowej (zawierający pomieniony traktat) w handlu księgarskim się nie znajdował. W świecie naukowym znano wtedy tylko

samego zupełnie wniosku, który ja przed nim wypowiedziałem[1]), czem najdobitniej stwierdził wiarygodność moich hipotez[2]).

---

kilka początkowych arkuszów tomu, w których czytaliśmy na s. 131., że rzecz „O stanowisku Polski", była pisana w r. 1841 — co dla znawcy języka poety było oczywistą niedorzecznością. Że jakiś plan traktatu w r 1841 mógł istnieć, rzeczą jest możliwą — o treści jego jednak nic bliższego powiedzieć nie umiemy i dlatego nie mamy prawa umieszczać znanej nam redakcyi traktatu pod r. 1841. Podobnie np. wiemy, że plan „Nieboskiej i „Irydyona" powstał tuż po r. 1831, plan zaś „Nieboskiej cz. I". w r. 1840. względnie nawet wcześniej, żaden jednak z wydawców pod temi datami nie umieszcza owych utworów: wszyscy bowiem opierają się na redakcyach ostatecznych i wydają np. „Irydyona" pod 1835, „Nieboskiej cz. I" ok. 1848. Co więcej, znamy dwie redakcye: „Dnia dzisiejszego" z r. 1840 i 1847: żaden jeden z wydawców nie zamieszcza tego poematu pod r. 1840, we wcześniejszej redakcyi, gdyż wszyscy uważają późniejszą za jedynie właściwą.

[1]) Por. W² VII. 618. Zaznaczam, że rozprawa moja wyszła o kilka tygodni wcześniej niż owe uwagi wydawcy, który, nawiasem mówiąc, popada w sprzeczność, twierdząc na s. 131, że traktat był pisany r. 1841 (a więc zgodnie z dawnymi krytykami), na str. zaś 618, iż r. 1846 (zgodnie ze mną). Ponieważ jednak wydawca ani słowem nie wspomina o mojej pracy, wnoszę, że do zmiany przekonań (w ciągu drukowania VII. tomu!) doszedł samodzielnie na zupełnie innej drodze. (Dziwi mię tylko, dlaczego występuje przeciw temu, jakoby traktat był pisany w r. 1844. Przecież o tej dacie — jako dla niektórych części utworu prawdopodobnej — nikt nie mówił z wyjątkiem mnie. Byłżeby to przykład tak rzadkiej w dziejach badań naukowych telepatyi?)

[2]) Myli się jednak twierdząc, iż wyimki p. t. „O Trójcy i słowie wcielonem" i „O żywocie wiecznym" zostały napisane r. 1841. Że takie przypuszczenie postawili byli wydawcy listów do Małachowskiego i Sołtana, niczego jeszcze nie dowodzi — że bowiem obaj wydawcy byli w błędzie (gdyż wyimki te zostały napisane o kilka lat później), wykazałem w Pam. liter. 1912 (s. 63. przypisek 6).

DR. MAREK PIEKARSKI.

Jak czytać z uczniami Nieboską komedyę Krasińskiego.

1912. — Z DRUKARNI I LITOGRAFII PILLER-NEUMANNA.

Jak czytać z uczniami Nieboską komedyę Krasińskiego.

Nieboska komedya jest arcydziełem jedynem w swojem rodzaju. W studyach o Krasińskim znajdujemy szczegółowe rozstrząsania i uwagi, dotyczące genezy, budowy, treści i znaczenia tego utworu, oraz charakterystyki osób i określenia stosunku twórcy do dzieła; a jednak znawcy życia i twórczości Krasińskiego przyznają i my to czujemy, że ostatniego słowa o Nieboskiej komedyi nie powiedziano, że wielu poważnych wątpliwości i punktów spornych nie rozstrzygnięto, że całej głębi pomysłu nie docieczono, że wielu zagadkowych ustępów i zdań nie rozwiązano. Dowodem tego niektóre najnowsze głosy i poglądy, które usiłują w nowy sposób określić nawet myśl przewodnią utworu i zamiar twórcy, a więc podają w wątpliwość dotychczasowe wyniki badań w kwestyi zasadniczej. Nowe pokolenia odkrywają nowe pokłady myśli w arcydziele i z nowego punktu widzenia wnikają w jego reść; podobnie będzie się działo w przyszłości.

Jakież stanowisko wobec tych wątpliwości ma zają nauczyciel, który będzie czytał ten utwór z uczniami. Wiadomo, że Nieboska komedya należy do arcydzieł, które się powinno czytać w szkole w całości i omawiać szczegółowo. Uczniom jednak należy podawać tylko wiadomości ustalone, a unikać potrzeba ze względów dydaktycznych kwestyi spornych i niepewnych. Czy nauczyciel ma się ograniczyć tylko do lektury i objaśnień tekstu, czy ma ukrywać starannie przed uczniami sporne problemy, czy też ma poruszyć wszystkie

wątpliwości? To pierwsze pytanie, na które odpowiemy w dalszym ciągu niniejszej rozprawki.

Na powstanie Nieboskiej komedyi złożyło się kilka bardzo ważnych czynników, rozważanych szczegółowo w monografiach o Krasińskim.

Wpływy te dadzą się podzielić na dwie grupy: jednych szukać należy w biografii autora, drugich we współczesnych prądach umysłowych i społecznych. O ile te wpływy uwzględnić w lekturze szkolnej, w jaki sposób je uczniom przedstawić, czy przed rozpoczęciem czytania, czy nawiązać je częściowo do odpowiednich ustępów, czy wreszcie dodać je przy końcu utworu? To drugie pytanie.

Rozważymy również, jak postępować przy samej lekturze, jak objaśniać tekst, jakim sposobem sprawdzać, czy uczeń pojął pojedyncze myśli i logiczny ich związek, jak zwrócić uwagę na właściwości języka i zalety stylu?

W dramacie nader ważną jest rzeczą rola i charakter osób działających. Czy więc nauczyciel każe uczniom podawać charakterystykę osób po przeczytaniu utworu, czy też poleci im śledzić rozwój charakterów w ciągu akcyi i związek ich z akcyą?

Ostatnie wreszcie pytanie łączy się z pierwszem: jak przygotowywać syntezę pojedynczych części i całości, jak wydobywać ideę przewodnią utworu, jak określić jego znaczenie w twórczości samego autora i stanowisko w literaturze polskiej.

Na wszystkie te pytania odpowiemy dwojakim sposobem: 1) praktycznem przedstawieniem postępowania nauczyciela przy lekturze arcydzieła, 2) teoretycznem uzasadnieniem tego postępowania.

Zanim przystąpimy do właściwej rozprawy, poruszymy jeszcze dwie kwestye zasadnicze: 1) czy wielostronne objaśnienie utworu nie osłabia wrażenia, jakie treść bezpośrednio powinna wywołać w duszy czytelnika? 2) czy lektura wszystkich celniejszych utworów, czytanych w szkole, wymaga takiej metodycznej dyskusyi?

Odpowiedź na pierwsze pytanie mogłaby być przedmiotem osobnej rozprawy dydaktycznej; wiele cennych uwag w tej kwestyi znajdzie się w podręcznikach, rozprawach i wskazówkach, dotyczących metody nauczania. Drobiazgowe

i pedantyczne objaśnianie całego utworu jest bezprzecznie szkodliwe, bo może uczniów znużyć i znudzić, odciągnąć uwagę od samej treści arcydzieła, lub wogóle odstraszyć od czytania danego utworu i innych, które się w przyszłości będzie czytało. Nie popełnimy przesady, gdy powiemy, że objaśnianie nawet zwięzłe przerywa tok lektury, odwraca uwagę ucznia na dłużej lub krócej od arcydzieła i zakłóca jednolitość wrażeń artystycznych. A przecież objaśnień tekstów zaniehcać nie możemy, nauczyciel musi jednak postępować tak zręcznie, żeby jego uwagi przyniosły jak najwięcej korzyści lekturze, a jak najmniej szkody. Przy czytaniu krótszych ustępów nie napotka uczący na wielkie trudności: wiele uwag i wyjaśnień może podać przed lekturą, a potem przystąpi do czytania utworu bez przerywania i zatrzymywania się. Gdy zaś tym sposobem utwór wywrze na uczniach wrażenie samą swoją treścią i formą, wówczas ma nauczyciel sposobność odpowiedzieć jeszcze dodatkowo na pytania uczniów, dotyczące trudniejszych zwrotów, wyrażeń i różnych wątpliwości lub niejasności, napotykanych w tekście — albo może rozpocząć szczegółową analizę utworu, jeżeli z treści wysnuje wydatny materyał do rozwoju umysłowego i moralnego młodzieży.

Przy lekturze dłuższych utworów sprawa komplikuje się znacznie: zręczny nauczyciel będzie szukał różnych sposobów wyminięcia trudności. W uwagach wstępnych poda uczniom wiadomości, które im ułatwią zrozumienie tekstu, ale nie będzie wyjaśniał wcale drobnych szczegółów, jeżeli ich wartość rzeczowa lub dydaktyczna nie jest wybitna. Tak można postępować przy czytaniu utworów nawet dłuższych, ale łatwych i przejrzystych, które oddziałać mają nie tyle na umysł ile na uczucie. W dziełach treści naukowej: filozoficznej, historycznej, przyrodniczej i t. p. należy oczywiście objaśniać każdy szczegół, rozwiązywać każdą trudność, usuwać każdą wątpliwość w umysłach uczniów.

Są jednak arcydzieła literatury pięknej, które obok artystycznej formy i uczuciowej treści zawierają myśli niezwykłej wagi, zagadnienia, obchodzące cały naród lub całą ludzkość. Genialny sposób ujęcia tych głębokich problemów, świetne przedstawienie ich doniosłości, wyposażenie ich we formę

pełną blasku i mocy — to są czynniki, składające się na powstanie dzieł nieśmiertelnej wartości.

W takich utworach splata się mądrość nadludzka z pięknością niezrównaną w całość nierozerwalną: im głębiej wnika się w treść, tem wyraźniej czuje się piękność formy.

Czytanie takich arcydzieł li tylko dla uchwycenia wątku akcyi bez zgłębiania ich pokładów myślowych, byłoby zrywaniem kwiatów, które się miały rozwinąć we wspaniałe owoce. Lekturę takich utworów należy koniecznie złączyć z objaśnieniami i uwagami, któreby pozwoliły uczniom w miarę ich rozwoju wnikać w ideową głębię roztrząsanych problemów. Taka lektura takich dzieł zastąpi najbystrzejsze charaktery-styki epok i prądów, które, omawiane z uczniami w abstrakcyjnych poglądach i syntezach, odbijają się od ich umysłów jak groch od ściany.

Najwybitniejszem arcydziełem tego rodzaju jest w literaturze polskiej: Nieboska komedya. Król Duch Słowackiego może oddziałać na uczniów samą niejasnością i tajemniczością treści i niedoścignioną poetycznością formy, a egzegeza tekstu będzie tylko rozwiązywaniem przecudnych symbolów, za którymi ukrył poeta swoje tylko podmiotowe rojenia historyozoficzne; w Nieboskiej komedyi natomiast obok indywidualnej formy, obok podmiotowej fantastycznej dekoracyi, obok subjektywnych pierwiastków w charakterystyce osób i obozów, obok rozwiązania kwestyi społecznej według osobistego punktu widzenia — jest przedewszystkiem wprowadzenie zagadnienia, dopiekającego ludzkości od niepamiętnych czasów, oraz podkreślenie w konflikcie społecznym momentów niesłychanie ważnych i ciekawych, co sprawia, że ta księga zostanie na długo, może na zawsze, nieoceenionym zabytkiem przeszłości. Pan Tadeusz zostanie zawsze rozrzewniającą lekturą dla młodzieży i dla starszych, ale z Pana Tadeusza czy dziecko czy starzec — nawet bez objaśnień — wydobędzie tyle, na ile jego ogólny rozwój umysłowy i uczuciowy pozwoli, a uczone uwagi będą właściwie tylko analizą, uświadamianiem i przetrawianiem tego, co czytelnik już odczuł — treść Nieboskiej komedyi odczuje uczeń tem silniej, im głębiej w nią rozumem wniknie.

Objaśnienia scen początkowych powiększą siłę wrażenia scen następnych, a po przeczytaniu całości wytworzy się

w umyśle ucznia obraz pełny, złożony z linii myślowych i barw uczuciowych, wyrastający do rozmiarów potężnej wizyi, niedającej się już usunąć z umysłu czytelników. To oglądanie się zaś na całość architektoniczną i ideową utworu, drogą reprodukcyjnych władz pamięci i wywołanych przez nie uczuć, będzie źródłem długotrwałych wrażeń i substratem rozmyślań, kształcących równolegle serce i głowę.

Oczywiście ideałem byłoby czytanie arcydzieła z takimi uczniami, którzy tak daleko postąpili w rozwoju umysłowym, tak wszechstronne zyskali wykształcenie, że mogą się obejść bez wszelkich uwag i wyjaśnień przy lekturze. Ponieważ jednak ideały nie realizują się ani w świecie ani w szkole, więc objaśnianie uczniom utworów trudnych pozostanie na zawsze złem koniecznem. Dodać należy, że jest to złe, z którego młodzieniec poprawia się ustawicznie, bo objaśnienia przy czytaniu dzieł poprzedzających zmniejszają potrzebę i zakres objaśnień przy lekturze utworów następujących, postęp w rozwoju umysłowym ułatwia także zrozumienie arcydzieła.

Gruntowna analiza Nieboskiej komedyi będzie dla uczniów z jednej strony przykładem, jak mają czytać inne arcydzieła, z drugiej strony ułatwi im niewątpliwie czytanie w arcytrudnej księdze życia.

Na te roztrząsania powołamy się jeszcze w wywodach końcowych niniejszej rozprawki.

Druga wątpliwość dotyczy kwestyi, czy lektura innych utworów wymaga takiej metodycznej dyskusyi, czy tylko Nieboska komedya tyle trudności nastręcza.

Możeby powinny wystarczyć plany, instrukcye, podręczniki metodyczne i dydaktyczne, które podają wyczerpujące wskazówki, dotyczące nauczania, a więc i czytania utworów? Zręczny i doświadczony nauczyciel potrafi mniej lub więcej ogólne uwagi, wysnute z dzieł fachowych, dostosować do poszczególnych utworów, ale mniej bystry i niedoświadczony znajdzie się nieraz w kłopocie, albo zaszkodzi uczniom i nauce właśnie przez niewolnicze trzymanie się instrukcyi. Metodycznej dyskusyi wymaga nie tylko kwestya nauczania każdego pojedynczego przedmiotu, ale także sprawa lektury każdego arcydzieła, czytanego w szkole, sprawa korzystania z każdego podręcznika szkolnego, a nawet z każdego ustępu, zawartego w podręczniku. Np. każdy ustęp w Wypisach pol-

skich wymaga innego sposobu ujęcia, żeby zaciekawić i utrzymać uwagę uczniów nie tylko różnorodnością treści, ale także rozmaitością formy nauczania. Jednolitość myśli przewodniej w wykształceniu nie ucierpi na tem wcale, bo nauczyciel będzie miał zawsze na oku dwa cele: rozwój umysłu i serca, oraz rozszerzenie zakresu wiadomości ucznia. Rzecz jasna, że przy układaniu takich programów metodycznych nie idzie o podanie ścisłych przepisów i przykazań, którychby pod żadnym warunkiem nie wolno było przekroczyć, bo przecież t instrukcya ma być dla nauczyciela nie kodeksem lecz doradcą. W takich rozprawkach metodycznych, dostosowanych zręcznie do utworów i podręczników, znalazłby nauczyciel, zwłaszcza mniej doświadczony, wiele cennych wskazówek, jakie utwory lub ustępy należy objaśniać, a przy których zaniechać wszelkich uwag, aby nie osłabiać wrażenia, wywołanego lekturą. Jak podzielić całość materyału, jakie momenty podnieść przy czytaniu, jak powtarzać i odpytywać — na to wszystko byłaby odpowiedzią taka dyskusya, któraby w niczem swobody uczącego nie krępowała, lecz podawała wzory i przykłady, jakiemi drogami najprościej zdąża się do celu.

Takie wskazówki nie zabijają i nie osłabiają inicyatywy ani pomysłowości nauczyciela, lecz ją podniecają u jednych, u drugich hamują, aby nie zawiodła na bezdroża. Co powiedziano wyżej o uczniach, w kwestyi lektury, to się da powtórzyć o nauczycielach w kwestyi uwag metodycznych: im więcej utworów i ustępów omówi nauczyciel z uczniami na podstawie takich dyskusyi szczegółowych, tem mniej wskazówek i ostrzeżeń będzie potrzebował w przyszłości.

Jest to bardzo wdzięczne pole do wzajemnej wymiany myśli między nauczycielami, gdyż mają sposobność ogłaszać drukiem rezultaty swoich doświadczeń i w ten sposób pomagać sobie wzajemnie i ułatwiać nauczanie.

Nie idzie tu koniecznie o obszerne rozprawy i długie wywody, lecz także krótkie artykuły i notatki mogą rozjaśnić niejedną wątpliwość, usunąć niejedną trudność. W seminaryach pedagogicznych na uniwersytecie, w czasopismach fachowych, w sprawozdaniach, na posiedzeniach naukowych nauczycieli można poruszać i omawiać te kwestye i usuwać braki w tym kierunkn. — Roztrząsania powyższe zdążają do jednego celu, aby wykazać, że czytanie wszystkich arcydzieł

i wyjątków z utworów literackich powinno być systematycznie przygotowane i przeprowadzone konsekwentnie, aby uczniowie jak najwięcej korzystali z lektury, aby nauczyciel bez wahania i błąkania się prosto zdążał do celu. Wszelkie więc pomysłowe uwagi, wskazówki, artykuły, notatki, rozprawy, tej kwestyi poświęcone, przynieść mogą prawdziwą korzyść nauczycielom i uczniom.

II.

Po odczytaniu wstępu do części pierwszej aż do pierwszych słów Anioła Stróża, przekona się nauczyciel, że na jego pytania, co jest treścią przeczytanych zdań, uczniowie nie będą mogli odpowieezieć. Nie zdołają również określić słowami, jakie wrażenie wywarł na nich ustęp odczytany. Wówczas nauczyciel spróbuje stosownemi pytaniami ułatwić uczniom uchwycenie treści, na początek przynajmniej najogólniejszej:

— „O czem jest mowa w tym ustępie na początku? o osobie, czy o rzeczy?"

— „O jakiejś osobie."

— „Czy w dalszym ciągu jest mowa o jakiejś rzeczy?"

— „O poezyi".

— „Któż więc jest tą osobą w zdaniach początkowych?"

— „Poeta."

— „Jakiż jest styl tego ustępu, czy piękny, czy jasny?"

— „Piękny, ale niejasny."

Uczniowie, posiadający krytyczne wydanie Tadeusza Piniego, podadzą kolegom do wiadomości, na ile cząstek, t. j. krótkich odstępów, odgraniczonych gwiazdkami, dzieli się wstęp, oraz do jakich słów sięgają pojedyncze odstępy, aby wszyscy do swoich wydań wprowadzili ten sam podział.

Opierając się na powyższych odpowiedziach uczniów, zapowie nauczyciel, że przy szczegółowym rozbiorze zwrócą uwagę na to, o jakim poecie jest mowa w tym ustępie i co tam powiedziano o poezyi, oraz na język i styl tych zdań:

„Gwiazdy wokoło twojej głowy — pod twojemi nogi fale morza — na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły — co ujrzysz jest twojem — brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą — niebo jest twojem — Chwale twojej niby nic nie zrówna“.

— „Kto? co czyni? gdzie? w jakich okolicznościach lub warunkach? dlaczego?“

— „Poeta posuwa się po falach morza przy blasku tęczy, głową sięga gwiazd; brzegi, miasta, ludzi, niebo uważa za swoją własność“.

— „Co pragnie wyrazić autor przez ten obraz?“

— „Wielkość poety (od powierzchni morza do gwiazd), oraz jego przekonanie, że wszystko na świecie jest lub może być przedmiotem jego poezyi“.

— „Co oznacza tęcza i mgły — jaką rolę odgrywa słówko *niby*, w ostatniem zdaniu?“

— „Tęcza może oznaczać talent poetyczny, poetyczne na świat spojrzenie, które wszystko obejmuje i upiększa. — Słówko *niby* oznacza, że sam poeta ma o sobie takie wysokie wyobrażenie, że ani autor tego nie potwierdza, ani czytelnik temu wierzyć nie będzie“.

— „Jaką figurę poetycką zawiera pierwsze zdanie?“

— „Przesadę, czyli hyperbolę“.

Nauczyciel może zwrócić uwagę uczniom, że tutaj hyperbola polega na ogromie, że ten sposób obrazowania właściwy jest później Krasińskiemu.

„Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze — Schylasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszka palców twoich — łzy wyciskasz — suszysz je uśmiechem, i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka — czasem na wieki. — Ale sam co czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? — przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. — Biada ci — biada. — Dziecię, co płacze na łonie mamki — kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie“.

— „Co i komu przeciwstawia Krasiński w tym odstępie?“

— „Poezyę i jej działanie na słuchaczy przeciwstawia samemu poecie, który jest narzędziem niegodnem pięknych myśli, głoszonych przez siebie“.

— »Czy poezya może kogoś pocieszyć, zasmucić, albo nawet wtrącić w rozpacz? - Jaki poeta nie ma zasługi przed Bogiem?“

— „Poezya może pocieszyć, dodać odwagi (Tyrteusz) wtrącić w rozpacz n. p. w okresie romantycznym niektórzy czytelniey „Cierpień młodego Wertera“ tracili ochotę do życia i kończyli samobójstwem. — Taki poeta nie ma zasługi przed Bogiem, który głosi piękne myśli, ale sam inaczej czuje i postępuje“ [1]).

„Zkądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz! Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? — Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać Anioła chwilą, nim zagrzążniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? Tobie i niewieście jeden jest początek“.

Swiatłem nazywa tutaj Krasiński piękne myśli, które głosi poeta, choć sam według nich nie postępuje. — Anioła potrafi udać poeta w chwili układania idealnych haseł, grzążnie w błocie i dusi się mułem, gdy w praktyce życiowej od tych wzniosłych haseł odstępuje.

Ostatnie zdanie w tym odstępie zawiera zestawienie biblijne. — Nauczyciel zwróci uwagę na obfitość pytań retorycznych w tych dwóch odstępach; służą one tutaj do uwydatnienia tego rozdźwięku między myślą a czynem poety.

„Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. — Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich. — Twoje rozpacze i westchnienia opadają na dół, i Szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń — a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana“.

Kluczem, ułatwiającym zrozumienie treści tego odstępu, jest zestawienie cierpień poety z cierpieniami szatana. Wiadomo, że przyczyną upadku i męki szatana jest pycha, więc i poeta cierpi z powodu pychy. a w każdym razie z powodu jakichś osobistych, egoistycznych zawodów.

„Nie przeto wyrzekam na ciebie, Poezyo matko piękności i zbawienia. — Ten tylko nieszczęśliwy, kto na światach poczętych,

[1]) W zdaniu: „Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszka palców twoich“ jest wadliwa składnia. Powinno być: „igraszkę palców twoich“, lub: „jakby to był wianek, igraszka palców twoich“.

na światach mających zginąć musi wspominać lub przeczuwać Ciebie — bo jedno tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali żywemi głosami twej chwały".

Zwrot: „*Nie przeto wyrzekam:*" należy rozwiązać słowami: „*Przeto nie wyrzekam*". „*Mimo tego nie wyrzekam*". Kto na tym znikomym świecie, a więc wśród nieszczęśliwych ludzi odda się wyłącznie poezyi, a nie stara się czynem ulżyć ich doli, ten jest godzien potępienia i zguby. Wyraz *tylko* dywodzi, że jedynie taki typ poetów skazany jest na zatratę, że więc istnieją także poeci inni, którzy nie zasługują na potępienie. Że takie przekonanie autora, tego dowodzi treść pierwszej części ostatniego odstępu:

„*Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: „On jest tutaj*". — *Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swojem, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich.* — *A kto cię nie dochowa, kto zdradzi zawcześnie, i wyda na marną rozkosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłemi się bawi i grobowy wieniec splata sobie przez całe życie.* — *Temu i niewieście jeden jest początek.*"

Są więc i poeci błogosławieni, którzy od miłości ludzi głoszonej przez poezyę, nie oddzielają się przepaścią słowa lecz ją wprowadzają w czyn [1]). — W drugiej części ostatniego odstępu wraca znowu Krasiński do tego ujemnego typu poety, który widocznie w dalszym ciągu utworu odegra ważną rolę.

Treścią całego ustępu, podzielonego na sześć części, jest więc napiętnowanie poetów, którzy nie żyją według ideałów przez siebie głoszonych, którzy nie działają dla dobra ludzkości, lecz w poezyi widzą tylko zabawkę, lub drogę do zdobycia sławy i dogodzenia swej dumie. O całe niebo stoją wyżej od takich poetów inni, którzy kochają ludzi, a dowodzą tego nie tylko swoimi utworami, lecz czynem. Powyższy wykład opiera się ściśle na tekście: Jeżeli zaś uwzględnimy także życiorys Krasińskiego, to odnajdziemy we wielu zdaniach,

[1]) Piotr Chmielowski w wydaniu Nieboskiej komedyi nakładem Feliksa Westa w Brodach mylnie wyjaśnia to miejsce.

narzekania autora na własne losy. On także był poetą, uważał się jednak za nieszczęśliwego, za człowieka, skazanego na cierpienia i zatratę, bo myśli swoje mógł wygłaszać jedynie slowem, a nie mógł ich poprzeć czynem, nie mógł wziąć udziału we walce o wolność ojczyzny w powstaniu r. 1831. Skargi tej jednak nie mógł wypowiedzieć głośno i jasno, więc ją osłonił mglistością i kwiecistością stylu [1]). Zauważyliśmy, że styl ten cechuje obfitość wyrażeń hyperbolicznych i pytań retorycznych; dodajmy jeszcze do tego kilka zestawień poety z dzieckiem, z kwiatem polnym, z kobietą, z nędzarzem, z szatanem; takie zestawienia można uważać za swobodne porównania, w których sam czytelnik znajdzie łatwo tertium comparationis. W ostatnim odstępie mieści się piękne i bogate, prawidłowo zbudowane porównanie poezyi z Bogiem. Podnieść należy wreszcie bogactwo określeń tj. pięknych i poetycznych zwrotów, którymi poeta wyraża jedną i tę samą rzecz w sposób coraz to inny. Taki styl, w którym poeta nie wypowiada swoich myśli po prostu, lecz posługuje się obrazami poetyckimi i pięknymi zwrotami, nazywamy prozą poetyczną. Ponieważ treścią tego ustępu są myśli i uczucia autora, więc zaliczymy go do liryki, a ponieważ umieszczony jest na początku części pierwszej utworu, więc stanowi wstęp liryczny do tej części. Wstęp liryczny nie wprowadza nas ani w okoliczności czasu, miejsca i akcyi, ani nie podaje nam pierwszego zarysu charakteru osób. To jest zadaniem ekspozycyi. Zadaniem tego wstępu lirycznego jest tylko wywołanie nastroju tj. oderwanie umysłu od życia codziennego i przeniesienie go w sfery poezyi.

Nauczyciel zwróci uczniom uwagę na obfitość pauz, z których tylko niektóre dadzą się uzasadnić względami logicznymi i artystycznymi [2]).

---

[1]) Nieboskiej komedyi i innych utworów nie wydał Krasiński pod własnem nazwiskiem.

[2]) Po wszystkich wyjaśnieniach dobrze jest raz jeszcze ten wstęp przeczytać w całości.

Jeden z uczniów odczyta pierwsze słowa Anioła Stróża, chór złych duchów i powtórne przemówienie Anioła Stróża: Z tych zdań dowiadujemy się, że 1) jakiś *on* a więc bohater poematu pojmie żonę, która mu urodzi syna, 2) jakaś rozpustnica umarła, dawna kochanka, zjawi się bohaterowi-poecie, 3) jakiś stary orzeł, uosobienie sławy marnej, otoczy bohatera swemi skrzydłami, 4) że zwodniczy czar znikomego świata i natury usidli poetę.

Słowa Anioła Stróża: *„błogosławiony pośród stworzeń kto ma serce — on jeszcze zbawion być może“*, dają nam dużo do myślenia: Bohater poematu jest widać na złej drodze, jeśli potrzebuje ratunku. Cała ta myśl koncentruje się w przysłówku *jeszcze*. Drugie przemówienie Anioła: *„jeśli dotrzymasz przysięgi...“* budzi w duszy czytelnika poważną wątpliwość, czy bohater istotnie tej przysięgi dochowa. W tych zdaniach mamy także kilka niejasnych aluzyi do charakteru bohatera i zapowiedź charakteru żony. Przed oczyma naszemi, gdzieś jeszcze w odległej perspektywie majaczeje postać bohatera o rysach ujemnych i jego żony dobrej i skromnej. Rzecz dzieje się w jakiejś wsi w kościele, ale nie znamy ani nazwy miejscowości, ani kraju, ani czasu akcyi. Początkowe sceny, w których nas poeta wprowadza w okoliczności akcyi, jej miejsca i czasu, oraz podaje pierwsze kontury charakteru osób, stanowią ekspozycyę dramatu. Jeżeli zaś te pierwsze sceny zawierają nadto zapowiedź dalszego ciągu akcyi i jej rozwiązania, to taki początek najbardziej zbliża się do roli prologu w dramacie greckim. Omawiane zdania Nieboskiej komedyi są czemś pośredniem między ekspozycyą a prologiem, bo z jednej strony zawierają zbyt mgliste zarysy charakterów, a z drugiej strony zapowiadają bardzo niejasno przebieg akcyi i nie zawierają żadnej wzmianki o jej rozwiązaniu.

Brak szczegółowych danych co do czasu i miejsca wskazuje nam, że akcya rozgrywa się zawsze i wszędzie, że więc Nieboska komedya jest dramatem wszechludzkim.

Nauczyciel poleci odczytać jednemu z uczniów powoli, głośno i wyzaźnie część pierwszą (od sceny w kościele), a potem przystąpi do szczegółowych wyjaśnień pojedynczych scen.

Pierwsze dwie sceny: ślubu i wesela tworzą zamkniętą całość i stanowią właściwą ekspozycyę, bo podają nam wyraźnie zawiązek akcyi i wydatne rysy charakteru osób. Jeden szczegół uderza nas od pierwszej chwili: Mąż zostaje sam w kościele, choć orszak weselny opuścił świątynię. Dziwactwo takiego postępku w takiej chwili musi zwrócić uwagę czytelnika. Mąż jest dziwakiem, lubiącym postępować inaczej niż inni, niż świat cały.

W kilku słowach jego, wypowiedzianych w samotności w kościele, skupił poeta tyle treści, tyle rysów charakterystycznych, że czytelnik wiele się dowiaduje i wiele się domyśla. Mąż uważa się za coś wyższego od otoczenia, za istotę wyjątkową, jego nie obowiązują normy ustalonego porządku, małżeństwo to instytucya ziemska, pozioma, on się zniża do ślubów, on czyni łaskę światu, gdy się żeni. Przeczytanie pierwszych jego słów oświetla nam wybornie resztę jego powiedzenia. Dziwak, owładnięty pychą, lekcyważący instytucyę małżeństwa, wkrótce chyba przestanie kochać swoją żonę i ściągnie przekleństwo na swoją głowę. Domysły nasze idą także w przeszłość męża: kto zniża się do ziemskich ślubów, ten widać żył już w ślubach, które uważał za nadziemskie, a więc zakosztował miłości niedozwolonej, grzesznej.

Takie bogactwo myśli zdołał autor zamknąć w kilku wierszach; ta zadziwiająca zwięzłość stylu nie osłabia jednak jego jasności i wyrazistości. Jak Krasiński osięga tę potęgę stylu? jakimi środkami? Czy używa wyrazów niezwyczajnych, wyszukanych, określeń wyjątkowych? Wyrazy zwyczajne, codzienne w zastosowaniu gramatycznem, pełnem prostoty i naturalności, nabierają dziwnie głębokiego znaczenia, mocy i oryginalności.

Na czem ostatecznie polega ta zdolność ujmowania treści bogatej i niezwykłej w słowa krótkie i proste, to dotyczy już wewnętrznego procesu, rozegranego w duszy Krasińskiego, to usuwa się z pod analizy, jest zagadką geniuszu poety. W lirycznym wstępie dowiódł poeta, że potrafi jedną myśl

ubierać w coraz inne słowa, w scenie ślubu dał przykład, jak wiele myśli zamknąć w kilku słowach.

W scenie wesela jest kilka momentów, godnych bacznej uwagi: Pan młody okazuje się poetą i samolubem: mówi poetycznie o kwiatach i stroju żony, nawet o jej znużeniu, każe jej tańczyć, mimo jej zmęczenia, bo to dogadza jego fantazyi i kaprysom. Panna młoda jest osobą uległą, zdolną do ofiar, kochająca męża szczerze i poprostu.

W ich rozmowie uderza nas pierwszy rozdźwięk: *„wiecznie będziesz pieśnią moją“ — „Będę wierną żoną tobie“...*

Niezgodność usposobień i charakterów męża i żony występuje dobitn ej w scenach następnych: w sypialnym pokoju [1]) w ogrodzie, w salonie [2]): Ona jest: zapobiegliwą gospodynią, gdyż zajmują ją sprawunki, torty; troskliwą żoną, gdyż dba i boi się o zdrowie męża; dobrą chrześcijanką, gdyż była u spowiedzi i pragnie, by Orcio jak najprędzej został ochrzczony wzorową matką, gdyż nie spuszcza oka z ukochanego synka; wreszcie osobą czułą i wrażliwą, bo kocha męża głęboko i cierpi, widząc jego obojętność dla siebie. On jest człowiekiem zmiennym i niestałym w uczuciach: Miłość jego do żony, wylęgła w głowie a nie w sercu, była tylko chwilową fantazyą i prysła w chwili zjawienia się szatana w ułudnej postaci dziewicy.

Łatwo wmawia w siebie, że zawiódł się fatalnie, pojmując prozaiczną żonę, a opuszczając poetyczną kochankę, której szkarady nie spostrzega. Uważa sobie za ujmę i wstydzi się tego, że jeździł po krewnych, po doktorach, po sklepach, że myślał o mamce dla synka, mającego przyjść na świat. Opętany myślą o płytkiej i jednostronnej poetyczności, którą upatruje tylko w tem, co niezwyczajne, niepowszednie, choćby dziwaczne, lekceważy żonę jako *„stworzoną dla ogródka i domu“*, bo nie nmie odczuć tej prawdziwej i głębokiej poezyi, ujawniającej się w jej postępowaniu i w jej słowach, pełnych gołębiej prostoty:... *„wczoraj byłam u spowiedzi i przypominałam sobie wszystkie grzechy — a nie mogłam nic znaleźć takiego, coby cię obrazić mogło“.*

---

[1]) „Powiedz mi drogi co masz‘ zamiast: „co ci jest“. Jest to zwrot wzięty z języka francuskiego, którym Krasiński władał świetnie i ulegał silnie jego wpływowi.

[2]) Tort zamiast tortów; czokoladowe: dzisiaj czekoladowe.

Scena chrztu i scena pogoni za Dziewicą — Szatanem stanowią znowu całość dla siebie, a zarazem dalsze ogniwo akcyi. Do charakterystyki głównych osób te sceny przynoszą niewiele: Postać Maryi, która już w poprzednich scenach rosła wskutek obaw i cierpień, w scenie chrztu osięga wysoki stopień tragiczności, kiedy przeklina syna, jeśli nie będzie poetą. Mąż zło dodaje do zła, kiedy nie chce uznać swojej winy, swego wiarołomstwa i okrucieństwa wobec żony, lecz wykręca się frazesem: *„Boże, czy ty mnie za to potępisz, żem uwierzył, iż twoja piękność przenosi o całe niebo piękność tej ziemi...,“* Anioł Stróż wskazuje mu drogę do poprawy, wspomina o chrzcie syna, którego mu każe kochać, ale o żonie milczy. Milczenie to złowrogie — Goście obecni przy chrzcie Orcia stanowią jakby pendant do orszaku złych duchów, otaczających męża. Jak głosy szatańskie szydzą z poety zaślepionego, tak zaproszeni urągają nieszczęściu, które wietrzą w domu hrabiego. Jak oczom męża ukazuje się brzydota rozpustnicy, tak przed oczyma czytelnika odsłania się nicość moralna Ojca chrzestnego, gdy mówi do Orcia: *„...zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem — pamiętaj, że Ojczyznę kochać trzeba, i że nawet za Ojczyznę zginąć jest pięknie“*. Tu znowu przysłówkiem *nawet* uwydatnił autor znakomicie płytkość, egoizm, obłudę i banalną głupotę gościa [1]).

Resztę scen części pierwszej od powrotu Męża do końca wypełnia sprawa obłąkania Maryi. Nawet na wiadomość o obłędzie żony nie potrafi się hrabia otrząsnąć z poetycznych wybuchów: na nieszczęście Maryi patrzy jako na temat do jakiegoś utworu. Dopiero prawdziwa i przerażająca tragedya obłąkania i śmierci żony odrywa go od dramatów, snutych z fantazyi [2]). Marya, odzyskawszy przytomność, nie przeklina męża; umiera, jak żyła, kochającą żoną.

Rzućmy okiem na całość części pierwszej. Scena przed ślubem odnosi się raczej do całego utworu, a właściwa część pierwsza zaczyna się od sceny w kościele. Przed oczyma czy-

---

[1]) Por. Józef Kallenbach: Zygmunt Krasiński, Lwów 1904, t. II. str. 73.

[2]) W czasie pobytu w Wiedniu, w lecie 1833 r. odwiedzał poeta w Döbling znajomą osobę, umieszczoną w zakładzie obłąkanych. Stąd tyle prawdy w tej scenie. (Kallenbach: jak wyżej, t. II. str. 74).

telnika rozegrał się potężny dramat, stanowiący pod względem artystycznym zamkniętą całość.

Pierwsze dwie sceny (ślubu i wesela) stanowią ekspozycyę i zawierają zawiązek konfliktu tj. rozdźwięku między żoną a mężem. W tych dwóch scenach zamyka się także w śmiałym skrócie cały akt pierwszy.

Scena pierwszego zjawienia się dziewicy i sceny w pokoju sypialnym, w ogrodzie i w salonie składają się na akt drugi, którego treścią jest zaostrzenie się konfliktu. Sceny chrztu i pogoni za rozpustnicą wypełniają akt trzeci. Akt czwarty zamyka się w ostatnich scenach.

Punktem kulminacyjnym akcyi, umieszczonym na końcu aktu drugiego, a więc w środku dramatu, jest opuszczenie Maryi przez męża dla złudnej mary. W zakończeniu aktu trzeciego możemy się dopatrzeć ironii tragicznej w uspokajających słowach Anioła Stróża:

„*Wracaj do domu, i nie grzesz więcej*". Mąż powróci do żony i wszystko się ułoży szczęśliwie Powyżej zauważyliśmy, że w następnych zaraz słowach Anioła jest zapowiedź katastrofy.

Akt czwarty zawiera katastrofę, śmierć Maryi. Został jednak przy życiu hrabia Henryk i synek jego Orcio, więc możemy się spodziewać, że w dalszym ciągu przedstawi nam poeta ich losy.

W akcyi splótł poeta dwa światy: świat realny i świat nadzmysłowy, fantastyczny. Dramat, w którym te dwa światy obok siebie występują, nazywa się fantastyczny. Twórcą dramatu tego rodzaju jest Goethe jako autor Fausta, a w literaturze polskiej „Dziady" Mickiewicza i „Kordyan" Słowackiego należą do tej kategoryi.

Podziwialiśmy trafność, wyrazistość i konsekwencyę w przedstawieniu charakteru Męża i Żony, wspomnieliśmy także o charakterystyce Ojca chrzestnego, charaktery innych osób rzeczywistych: gości, żony doktora mogą omówić uczniowie. Postaciom fantastycznym brak rysów charakterystycznych, bo w nie autor wcielił pewne idee; to są symbole idei. Jaką myśl usymbolizował Krasiński w postaci Dziewicy? Jaką rolę odgrywa natura w pierwszej części Nieboskiej komedyi?

O ile zapowiada poeta akcyę scen dalszych w scenach poprzednich? Te pytania rozważą uczniowie w domu i odpowiedzą na nie w szkole.

Po przeczytaniu wstępu do części drugiej, objaśnią uczniowie niektóre wyrazy i zwroty: *poliszynela, Profesor... macał głowę twoją; Cyganka czyta dłoń twoją..., magnetyzer* [1]).

Łatwo odgadną uczniowie, że dzieckiem, przedstawionem w tym ustępie, jest Orcio, syn hrabiego Henryka i zmarłej Maryi. Orcio różni się od swoich rówieśników brakiem żywości dziecięcej, unikaniem zabaw dziecięcych, zamyślaniem się i przedwczesną dojrzałością.

O takich dzieciach mówią ludzie, że nie będą się chowały. W duszy czytelnika budzi się też podobne przeczucie, które się potęguje, gdy *„ojciec milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie...* gdy *„Cyganka długo czytała dłoń.... prawą i lewą, nic wyczytać nie mogła, jęcząc odeszła, dukata wziąć nie chciała"*. — Nauczyciel zwróci uwagę na piękność stylu, na bogactwo określeń i zestawień, na obfitość porównań, na żywe kontrasty.

Pierwszy odstęp kończy się porównaniem dziecka z kwiatem, drugi odstęp zaczyna się podobnem porównaniem Orcia z różą. Wreszcie na końcu całego wstępu czytamy pięknie rozwinięte porównanie, złożone z tych samych składników. Dwa obrazy kontrastowe umieścił poeta na końcu drugiego odstępu, nadając Orciowi raz zalety aniołka, drugi raz rysy dyabełka. — Obok lirycznego nastroju występuje w tym ustępie żywioł opisowy, jest akcya słabo zaznaczona w tem przesuwaniu się różnych postaci przed oczyma czytelnika. Jeden z uczniów odpowie, kogo przedstawił Krasiński w postaci Orcia i spróbuje określić, co jest wzięte z rzeczywistości, a co jest zmyśleniem.

---

[1]) W opracowaniu Nieboskiej komedyi przez Piotra Chmielowskiego, wyżej cytowanem, podano wyjaśnienia niektórych wyrazów i zdań, więc my już tej sprawy poruszać nie będziemy.

Po omówieniu wstępu może nauczyciel polecić uczniom resztę części drugiej przeczytać w domu i umieć z niej zdać sprawę na najbliższej lekcyi. Żeby jednak uczniowie odnieśli z tej lektury jak największą korzyść, poda im nauczyciel pytania, na które będą mieli odpowiedzieć na podstawie poznanej treści: 1) Zaznaczyć sobie wyrazy i zdania, które wymagają wyjaśnienia, o ile wyjaśnień nie znajdzie uczeń w swojem wydaniu Nieboskiej komedyi. 2) Czas i miejsce akcyi. 3) Układ i budowa części drugiej: które sceny tworzą jednolitą całość, a która scena nie wiąże się z treścią? jakie stąd wnioski wysnuć należy? 4) Charakterystyka osób. 5) Znaczenie zjawienia się matki Orciowi. Rola postaci fantastycznych. 6) Omówić styl tej części, zwracając uwagę na wierszyki. 7) Związek tej części z poprzednią, domysły co do ciągu dalszego.

Czas akcyi można określić tylko w stosunku do pierwszej części: Na cmentarzu modli się Orcio w 10 lat po śmierci matki. Dokładnie nie wiemy, w jaki czas po urodzeniu Orcia umarła matka, ale z tekstu części pierwszej możemy wysnuć wniosek, że śmierć ta nastąpiła wkrótce po urodzeniu i chrzcie Orcia, bo przecież matka starała się jak najprędzej dać ochrzcić synka, a hrabia w chwili ceremonii chrztu już pozbył się złudzeń co do Dziewicy-Szatana, a potem natychmiast wrócił do domu, a następnie udał się do szpitala waryatów, gdzie żona w jego obecności umarła. Orcio liczy więc lat 10 i kilkanaście dni, a najwyżej kilka tygodni. Wzrok traci Orcio, kiedy ma lat 14, a w jakiś czas potem dostaje pomięszania zmysłów. Akcya części drugiej obejmuje więc przeszło cztery lata.

Miejscem akcyi jest cmentarz, na którym spoczywają zwłoki Maryi, następnie jakiś publiczny plac spacerowy, wąwóz w górach, a wreszcie dom hrabiego Henryka. Wiążą się ze sobą sceny: na cmentarzu i w domu, tworząc historyę nieszczęśliwego dzieciństwa Orcia. Natomiast rozmowa z Filozofem, potem z Mefistem i Orłem, w której słyszymy niejasne aluzye do problemów społecznych i kastowych, nie wiąże się myślowo ani artystycznie z treścią tamtych scen, stąd przypuszczenie, że stanowi ona zapowiedź jakiejś innej treści, prawdopodobnie dalszego ciągu utworu.

Charakter ojca zachowuje konsekwentnie te same rysy: skłonność do upatrywania w sobie ducha wyższego, pychę

bezgraniczną, w której się posuwa aż do proponowania układów Bogu: *„niechaj stanie mir między Stwórcą a stworzonym“*; dbałość o pozory poetyczności w każdem słowie, nawet wobec tragicznej niedoli syna, kierowanie się rozumem, raczej fantazyą, a nie sercem: Sam on mówi trafnie: *„łaska Twoja (boska) na rozum spadła nie na serce moje“*. Takiego człowieka nieszczęścia nie zdołają poprawić, bo on nie uzna swojej winy, nie ukorzy się i nie będzie żałował za występki. Był i jest samolubem, bo dla marnej sławy opuszcza syna w chwili, kiedy ten najwięcej potrzebuje opieki. Nie dziwimy się wobec tego, że nie słucha słów Anioła Stróża: *„Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz“*.

Nie dziwimy się również, że w studyach kilkunastoletnich nie znalazł prawdy ani pociechy, bo szukał tylko dla siebie a nie dla drugich. Ziemska mądrość go zawiodła.

Ze wstępu wiemy, że Orcio jest anielskiem dzieckiem; potwierdzają to niektóre zdania (które?) ojca w dalszych scenach. Domyślamy się, że Orcio odziedziczył po matce słodycz i uległość, jak przyjął od niej skłonność do zaburzeń umysłowych. Poezya u ojca stała się występkiem, u syna jest nieszczęściem. Ani w słowach, ani w zachowaniu Orcia nie ujawniają się jednak wcale rysy jego charakteru: dowiadujemy się, że poetyzuje, że ślepnie, że dostaje obłąkania, ale to są fakta, od jego woli niezależne, a więc obojętne dla jego charakterystyki. Orcio więc nie jest charakterem lecz symboolem kary, zesłanej na ojca. Wizye matki, o których słyszymy od synka, potwierdzają nasze przypuszczenie. Za życia przez swoje obłąkanie, a potem przez swoją śmierć ona była narzędziem kary dla hrabiego Henryka, teraz i tę rolę odziedziczył po niej Orcio.

Marya więc z osoby realnej, jaką była w pierwszej części, staje się postacią fantastyczną, wizyą Orcia, nie zjawia się jednak przed oczyma czytelnika, jak inne duchy. Anioł Stróż z jednej strony, Mefisto, przemieniony w czarnego Orła z drugiej strouy, a wreszcie Głos skądsiś to zjawy świata nadzmysłowego. Nie Anioła Stróża, lecz Orła-Szatana usłuchał hrabia — Orła, który jest symbolem pogoni za marną sławą, jak to wiemy z pierwszej części.

Hrabia Henryk mówi dalej stylem nadętym, który go tak świetnie charakteryzuje, poetyczny język Orcia zasługuje na baczną uwagę. Ta parafraza modlitwy przez dziecko naiwne a natchnione jest pomysłem wysoce poetycznym, wykonanym po mistrzowsku. Poeta urwał po dwóch zdaniach, aby znowu włożyć w usta Orcia śliczne wierszyki, naśladujące swoją lekkością szept ducha matki.

Widzieliśmy, jaki dramat rozegrał się w części pierwszej: Ocalał jednak bohater dramatu i synek jego, więc spodziewaliśmy się epilogu t. j. przedstawienia ostatecznych losów hrabiego i Orcia. Część druga nie jest już dramatem samodzielnym, bo opiera się w zupełności o część pierwszą, nie ma osobnego konfliktu, nie ma nowych elementów w charakterach, jest tylko tragiczną, udramatyzowaną historyą niedoli Orcia, który jest nieświadomem narzędziem kary dla ojca. Historya ta nie jest jednak epilogiem, jest tylko ogniwem, łączącem część pierwszą z dwiema ostatniemi, bo hrabia Henryk nie ginie, iecz żyje, patrząc na nieszczęście syna. Dwie sceny: na spacerze i w lesie, nie łączące się z opowieścią o losach Orcia, są zapowiedzią roli, jaką mąż odegra w dalszym ciągu.

Całą część trzecią zarówno wstęp jak i dalsze sceny zada nauczyciel uczniom do przeczytania w domu, a następnie przy powtórnej lekturze w szkole przez stosowne pytania zwróci uwagę na niektóre właściwości językowe i gramatyczne, wyjaśni genezę najważniejszych szczegółów i ustępów, poleci rozwadze uczniów charaktery Henryka, Pankracego Leonarda, Przechrzty, Bianchettiego, omówi z uczniami najważniejsze grupy wśród rewolucyonistów, podniesie zalety stylu, zajmie się układem tej części i jej stosunkiem do poprzednich.

Nie opłaci się przestrzegać ściśle powyższego porządku w objaśnieniach; w niejednej scenie trzeba będzie odwrócić lub zmienić powyższy program, pominąć niektóre jego punkty a inne uwydatnić. W szkole czytać należy scenami lub krót-

szemi odstępami i objaśniać je wedle ich ważności i znaczenia

We wstępie, podzielonym na kilka mniejszych odstępów, dadzą się wyróżnić dwie części: pierwsze dwa odstępy odnoszą się do obozu arystokratów, do ich przeszłości i teraźniejszości, reszta obejmuje pierwsze zarysy obozu demokratów i jego przewódców Pankracego i Przechrzty. — W kilku słowach: *„Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskiemi pióry“*... zamknął autor ogrom niewypowiedzianej tęsknoty za poetyczną przeszłością, którą osłonił urokiem melancholii i zadumy. Drugi odstęp maluje skarłowaciałych potomków owej wspaniałej przeszłości t. j. współczesnych akcyi arystokratów, ludzi bez wiary, rozumu i uczucia, ludzi, którzy przez swoją nieudolność i nikczemność wypuścili z rąk ster społeczeństwa i oddali go żywiołom nowym, dążącym do celu drogą mordów i pożogi.

Na tle niezliczonych tłumów, obozujących u bram miasta, zbrojnych w narzędzia rzezi, kreśli nam poeta postać ich wodza Pankracego. On jest przeciwieństwem świetlanej przeszłości, wspomnianej na początku, on jest wcieleniem i poezyą teraźniejszości. W jego postawie, w rysach jego twarzy maluje się wola nieugięta, kierowana niepospolitym rozumem; uczucia wyzbył się Pankracy. Charakterystykę genialnego przewódcy tłumów splótł poeta po mistrzowsku z opisem jego postaci, jego rysów, jego ruchów i gestów. W ten sposób nie tylko zrozumiemy tę postać, ale i widzimy ją oczyma duszy. Następuje charakterystyka Przechrzty, zwięźlejsza ale równie dosadna i obrazowa. (Rysy charakteru Przechrzty?). Postać Pankracego przerasta i zasłania osobę Przechrzty; dlaczego jednak poeta z tłumu rewolucyonistów wybrał właśnie Przechrztę i postawił go obok Pakracego?

Tkwi w tem głębsza myśl: Pankracy jest widomą głową rozwydrzonych demokratów, Przechrzta jest niewidomą głową całego ruchu, on jest przedstawicielem moralnych sprawców rewolucyi; tę myśl potwierdzi treść części trzeciej.

Zaraz z pierwszej sceny dowiadujemy się, że Przechrzta i jego towarzysze wyrzekli się swej wiary pozornie, a w głębi duszy są zaciętymi żydami, wierzącymi ślepo w talmud. Oni tylko pozornie sprzyjają tłumom, w skrytości zaś nienawidzą zarówno demokracyi jak i arystokracyi, bo to są ludzie in-

nej rasy. Żydzi pragną zatraty wiary chrześcijańskiej, więc podburzają i popierają tłumy, dążące do obalenia wszelkiej religii, aby zdobyły obóz arystokratów i wymordowały tych ostatnich obrońców krzyża. Potem zapanują nad światem żydzi i ich religia prastara. Oni tajemną agitacyą wywołali rozłam w społeczeństwie, oni rozpętali namiętności tłumu, a teraz je podsycają z ukrycia; nawet Pankracy, choć im rozkazuje, jest tylko narzędziem w ich ręku [1]). Dlaczego Krasiński przechrztom, a właściwie żydom wyznaczył taką rolę?

We Francyi szerzył się od 1830 r. nowy kierunek religijno-społeczny, zwany Saint-Simonizmem.

Pierwszymi przewódcami tego ruchu byli uczniowie i zwolennicy myśliciela francuskiego Saint-Simona, który umarł w r. 1825. Według nauki Saint-Simonistów, głoszonej po śmierci mistrza, na czele społeczeństwa mają stać: przemysłowcy, artyści i uczeni. Kapitaliści nie będą mogli wyzyskiwać robotników, bo każdy będzie miał tyle majątku, ile go zdobędzie własną pracą. Po śmierci obywatela państwo zabiera jego majątek, a dzieci muszą pracować znowu na swoje utrzymanie, nie mogą próżnować, korzystając z pracy ojca. Próżniactwo musi zniknąć ze świata. Pracowitsi i zdolniejsi będą mieli większe znaczenie w społeczeństwie. Saint-Simoniści łączyli się w stowarzyszenia jakby bractwa. Do przewódców tego ruchu należało kilku żydów (bracia Rodriguez) i przechrztów. Saint-Simoniści nie dążyli do rewolucyi, lecz spodziewali się, że ich nauka sprowadzi szczęście na ziemię powoli drogą spokojnego rozwoju i stopniowej przemiany istniejącego wadliwego ustroju społeczeństwa. Krasiński, który znał Saint-Simonistów z niedokładnych opowiadań i opisów, uważał ich za wrogów religii, moralności i porządku społecznego, więc żydów, zwolenników tego ruchu przedstawił w jak najgorszem świetle [2]).

Pankracy posługuje się przechrztą w ważnej i tajemniczej misyi, przygotowania rozmowy z hrabią Henrykiem, a więc

---

[1]) Pod pewnym względem rola Przechrzty przypomina rolę Masynissy w Irydionie, o ile?

[2]) Według Kallenbacha: jak wyżej, t. II. str. 81. i następne.

ufa mu zupełnie i wierzy w jego spryt i przebiegłość, oraz zapał dla sprawy demokracyi. W ten sposób Przechrzta trzyma w ręku wszystkie nici intrygi i konfliktu, ale jawnie na czoło się nie wysuwa, boby mu nie ufano.

Leonard jest zapalonym i ślepym zwolennikiem rewolucyi, w radykaliźmie przewyższa nawet Pankracego, jak to widać z jego rozmowy z mistrzem. Nie wątpi on ani chwili o sprawie, której służy.

Inaczej Pankracy. Wprawdzie poeta we wstępie zaznaczył, że w jego rysach *„chwili jednej zwątpienia, pomieszania niedojrzeć“*, ale przez to nie powiedział autor, że w Pankracym zwątpienia niema; on je tylko umie ukryć przed tłumami. Po rozmowie z Leonardem skarży się wódz tłumów: *„Myśli moja czyż nie zdołasz łudzić siebie, jako drugich łudzisz“*. On nie wierzy w nieomylność swego rozumu, żelazną wolą tłumi zwątpienie, by się z niem nie zdradzić przed oczyma najbardziej zaufanych, nawet przed samym sobą, boby musiał sprawę porzucić. Czy przez mordy i zbrodnie ludzkość zyska szczęście? O arystokratów, zamkniętych w okopach Swiętej Trójcy, nie idzie Pankracemu; to ludzie podli i szkodliwi, więc niechaj zginą. Ale został hrabia Henryk, człowiek niepospolity i wyższy umysłem, wsławiony pracami naukowemi i poezyą, wcale nieszkodliwy, owszem dobrotliwy dla swoich chłopów i kochany przez nich ślepo. Pankracy ma potęgę, ale potrzeba mu sankcyi moralnej dla swoich czynów. Gdyby przekonał takiego człowieka jak hrabia, że sprawa ludu jest słuszna, gdyby go skłonił do dobrowolnego złożenia oręża, toby się sam uspokoił, pozbyłby się wahania i uwierzyłby, że walczy za słuszną sprawę. Pokonać przeciwnika, mając olbrzymią przewagę, nie sztuka, ale stoczyć z nim walkę na rozumy i zwyciężyć, to wielki tryumf moralny, to dogodzenie ambicyi osobistej i uświęcenie sprawy rewolucyi. Oto powody dla których Pankracy chce się widzieć z Henrykiem.

Przechrzta oprowadza hrabiego Henryka po obozie demokratów. Jak Dante w Boskiej komedyi opisał swoją rzekomą wędrówkę po piekle, tak Krasiński od tej wędrówki męża po piekle ziemskiem nazwał swój dramat „Nieboską komedyą“. Najdawniejsza nazwa tego utworu brzmiała: „Mąż“ potem zmienił poeta tytuł na inny: „L'Umana comedia“ (Lu-

dzka komedya), a wreszcie i ten drugi zastąpił ostatecznym: „Nie—boska komedya" [1]).

Mąż zatrzymuje się przy dziewczynie, z którą rozmawia. Rozmowa ta jest echem prawdziwego zdarzenia: W listopadzie 1831 r., kiedy Krasiński mieszkał w Genewie, w Lyonie robotnicy fabryk jedwabiu, rozgoryczeni wydaleniem ich i pozbawieniem kawałka chleba, poczęli rabować domy, zdobyli nawet armaty i opanowali miasto. Dopiero wojsko musiało stoczyć z nimi krwawą walkę, aby przywrócić spokój i porządek w mieście. W czasie tych rozruchów zginęło tysiąc kilkaset ludzi. W jakiś czas potem wybrał się Krasiński na spacer w okolicę Genewy, wstąpił do karczmy i wdał się przypadkiem w rozmowę z dziewczyną służebną, która chwaliła wybryki robotników lyońskich i mówiła otwarcie, że czas już, aby pracujący i uciskani wystąpili przeciw panom i bogaczom i zajęli ich miejsce [2]). Otóż tę dziewczynę wprowadził poeta do dramatu, wkładając jej w usta słowa podobne do tych, jakie wyrzekła w rzeczywistości. Gazety współczesne francuskie wspominają, że robotnicy tańczyli koło domów objętych pożarem; podobnie w obozie Pankracego mężczyźni i kobiety tańczą około szubienicy. W dalszej wędrówce spotykają umierającego robotnika z fabryki jedwabiu: to znowu echo rozruchów lyońskich.

Zwiedzając obóz rewolucyonistów zbliża się hrabia z Przechrztą do miejsca, gdzie „*Leonard odprawia obrzędy nowej wiary*". Tu pora powiedzieć uczniom o religii i etyce Saint-Simonistów. Występowali oni przeciw chrześcijaństwu pod pozorem, że ono tylko ducha poleca doskonalić, a ciało lekceważy, o życie i szczęście doczesne dbać zabrania. Religia Saint-Simonistów miała brać w opiekę całego człowieka: zarówno jego stronę duchową jak i potrzeby fizyczne. Kapłanem najwyższym miał być człowiek najlepszy, najczulszy, najwrażliwszy na piękno. On miał każdemu wyznaczać pracę i stanowisko w nowem społeczeństwie, bo żądanie równości ludzi uważali Saint-Simoniści za niedorzeczność. Później chciał Enfantin, kierownik tej sekty, zorganizować inaczej stan kapłański: Kapłani i kapłanki mieli parami żyć ze sobą, nie-

[1]) Jakie wnioski wysnuć możemy z tej zmiany tytułu? Że dramat społeczny przerósł znaczeniem dramat rodzinny.
[2]) Według Kallenbacha (jak wyżej) t. II. str. 290, 295.

związani węzłem małżeńskim Próba wprowadzenia tej nowości odstręczyła wielu zwolenników od tej nauki. W roku 1832. Enfantina skazano na rok więzienia, a wyznawcy jego religii żyli pojedynczo, nie tworząc już sekty [1]). Otóż opis obrzędów, odprawianych przez Leonarda, jest wspaniałą satyrą na religię Saint-Simonistów, a ich nieprzychylne stanowisko do kościoła podyktowało Krasińskiemu pomysł opisu gruzów kościoła, zburzonego przez rozwydrzone tłumy [2]).

Czy Krasiński nie popada w przesadę w opisie okrucieństw. popełnianych przez mściwy motłoch. W przedstawieniu tych scen ulegał Krasiński wpływowi opisów rewolucyi francuskiej. Widomym znakiem tego wpływu jest czerwona czapka rewolucyjna, którą wdziewa hrabia. Stwierdzono doświadczeniem, że tłum pochopniejszy jest do zbrodni, niż jedynostka: nawet ludzie spokojni dadzą się w gromadzie porwać do czynów, którychby się nie dopuścili pojedynczo. Zbrodnia jest zaraźliwa, nie dziwimy się więc, że w obozie Pankracego nawet kobiety i dzieci mają instynkty zbrodnicze. Krasiński przewidywał, że taki obrót wezmą kiedyś walki klasowe. Czy do dziś dnia nie sprawdziły się niektóre szczegóły jego przepowiedni. Wystarczy zestawić znęcanie się chłopów z dramatu nad panem z rzezią galicyjską w 1846 r. Kto wtedy spełniał rolę Przechrzty?

Uczniowie mają sposobność z różnego punktu widzenia ująć i ugrupować ludzi, przedstawionych w powyższych scenach części III. Mogą ich dzielić na grupy według zawodów, według zapału, z jakim służą sprawie, według stopnia uświadomienia co do celów i środków rewolucyi, mogą więc wyróżnić teoretyków ruchu i innych, widzących tylko jego praktyczną stronę. Gdzie zaliczyć Przechrztów? Leonarda? Pankracego? lokajów? rzeźników? chłopów? filozofów? artystów? Przez odpowiedzi na takie pytania uczniowie nauczą się wydobywać z poematu ważne i głębokie momenty.

Świat fantastyczny, Chór duchów z lasu, ma także swoje znaczenie: To usymbolizowana poezya przeszłości chrześcijańskiej wiary, poezya, bo ta najłatwiej trafi do duszy Henryka i zachęci go do walki w obronie krzyża. Należy uczniom

[1]) Por. Kallenbach (jak wyżej) t. II. str. 85.
[2]) Nauczyciel zwróci też uwagę uczniów na filozofów i artystów, wprowadzanych do dramatu, pod jakim wpływem?

wyjaśnić, że takie symbole zastępują często uczucia lub przekonania pewnej osoby: w tym wypadku n. p. hrabia Henryk odczuwa całą poetyczność przeszłości chrześcijaństwa wobec wstrętnych obrzędów Leonarda, wobec gruzów zburzonego kościoła, wobec czaru ustępującej nocy i nadchodzącego dnia. Jego uczucia zamienił poeta w głosy duchów.

Hrabia Henryk z chwilą wejścia Pankracego na scenę nie jest już pierwszą osobą dramatu, jest jednym z dwóch. Zasadniczo w chazakterze jego nie ma zmiany, ale jest zmiana w jego postępowaniu. Mąż, który w części drugiej miał sobie za ujmę klęczeć przed Bogiem, teraz w części III. staje się obrońcą krzyża: *„Orle dotrzymaj obietnicy, a ja tu na ich karkach nowy kościół Chrystusowi postawię!“* Nie łudźmy się, hrabia nie stał się ani pobożny, ani religijny, on tylko przyjął na siebie rolę, którą potrafi odegrać z największym artyzmem. Przyjdzie jeszcze chwila, w której zawaha się, czyby nie wziąć innej roli bardzo ciekawej, roli piewcy nowego świata, wyłaniającego się z wirów rewolucyi: *„Boże daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdyś — a w jedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny on siebie sam nie pojmuje. — Lecz to słowo moje będzie poezyą całej przyszłości!“* Wstyd go, człowiek „korrekt“ dotrzymuje zobowiązań, więc Mąż po tej chwili wahania wraca do swojej pierwszej roli: obrońcy przeszłości i obrońcy chrześcijańskiej wiary. Nawet się do tej roli zapala: *„Prędzej, prędzej do miecza, do boju. — Ja go (Chrystusa-duchom) wam oddam, na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję nieprzyjaciół Jego.“* Jeszcze jednak przed rozmową z Pankracym stara się utwierdzić w swoich postanowieniach i dodać sobie otuchy *„Ojcowie moi, natchnijcie mnie tem, co was panami świata czyniło — wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi — powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje — Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ja, syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów“*. Kto się tak zachęca do wytrwania, kto się w takiej chwili zdobywa na takie frazesy, ten nie działa z przekonania, lecz odgrywa rolę [1]). Inna rzecz, że hrabia Henryk

[1]) Ta okoliczność, że Mąż walczy w obronie krzyża, że to jest rzekomo jego ideą, jest ważna ze względu na rozwiązanie.

jest genialnym aktorem, gra świetnie swoją rolę, on ma tremę za kulisami, ale na scenie zachowuje się po mistrzowsku. Jest on prawdziwym gentelmanem, niezdolnym do złamania danego słowa, jest nawet sumiennym, bo podjął się roli, nieprzechodzącej jego sił. W pierwszej części przedstawił nam poeta jego wady osobiste i rasowe, tutaj ukazuje nam jego zdolności osobiste a zalety rasowe, bo *„Stara szlachta słowa dotrzymuje czasem“* [1]). Ale hrabia Henryk trafił na świetnego partnera: Pankracy ma także swoją piętę, miał chwile wahania i niepewności, ale wtłoczył je w głąb swojej duszy, nikt ich nie dostrzeże. W rozmowie tych dwóch osób poeta usymbolizował starcie się dwóch potęg, dwóch idei, więc ich przedstawiciele nie mogą ukazać swoich słabostek, swoich osobistych usterek lub błędów, bo na nich patrzy historya, jeśli się wolno tak wyrazić [2]). Jeśli nauczyciel do charakterystyki hrabiego i Pankracego, skreślonej przez uczniów, dorzuci według powyższych wywodów kilka uwag jasnych i wygłoszonych z zapałem, a potem poleci odczytać pięknie scenę spotkania, to wywrze ona niewątpliwie wielkie wrażenie na uczniów.

Po odczytaniu całej sceny zwróci nauczyciel uwagę na niektóre ważne szczegóły: Pankracy mówi do Henryka: *„Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym!“* Pochop do napisania tych słów dało Krasińskiemu polskie pismo emigracyjne, wychodzące w Paryżu pod tytułem: „Młoda Polska“. Pismo to judziło biednych, wzywając ich do zemsty na bogaczach, zapowiadając powszechną rewolucyę, *„nową wiarę, nową ludzkość, nową przyszłość“* Krasiński w przytoczonem zdaniu tylko sparafrazował następujące słowa tego pisma: *„Używaliście — ustąpcie!“* [3])

Pojedynek na słowa między przedstawicielami dwóch obozów, dwóch światów obfituje w momenty wysoce dramatyczne, niektóre cięcia są tak mistrzowskie, że już wytrącą — wydaje nam się — oręż z ręki przeciwnika, a jednak najzręczniejsze ciosy wzajemnie odbite. Hrabia domyśla się, że Pankracy nie jest tak bardzo pewny swego, chociaż tak śmiało głosi swoje zasady: *„Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja*

---

[1]) To *czasem* znowu świetnie użyte.

[2]) Rozmowa ta nie zaciera rysów charakteru dwóch przeciwników, ale niektóre z nich osłania, a nowych nie dodaje.

[3]) Por. Kallenbach (jak wyżej) t. II. str. 100. i następne.

niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia". Poniżej Pankracy trafia Hrabiego, uderzając w jego słabość do poezyi. Henryk odczuł siłę ciosu, bo zawołał: „*Tyś młodszym bratem szatana*".

Niektóre zdania są bardzo ważne, jako zapowiedź rozwiązania dramatu. Na te zdania zwróci nauczyciel uczniom uwagę już obecnie, a następnie wróci jeszcze raz do nich po przeczytaniu całości dzieła. Hrabia przepowiada Pankracemu zgubę: „*Kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą*". Skąd przyjdzie zguba na Pankracego, tego się możemy łatwo domyślić z innych słów Henryka: „*Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym, starym Rzymie — u stóp jego leżały gruzy potężniejszych sił, niż twoje*"... Sam Pankracy przeczuwa swój koniec: ...„*nie draśnie mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki jeden z was opiera się mojemu dziełu, a co później nastąpi, to już wam nic z tego*".

Scena ta jest punktem kulminacyjnym dramatu społecznego; wszystko, co działo się przedtem: wprowadzenie Pankracego na scenę, wędrówka hrabiego, było przygotowaniem do tej rozmowy. W tem starciu słownem uwiecznił poeta walkę klas, powtarzającą się u wszystkich narodów i u wszystkich społeczeństw, Hrabia Henryk walczy za to, co było: za przywileje, za przodujące stanowisko swojej warstwy, Pankracy potyka się za to, co być ma, za przyszłe szczęście ludzkości. Hrabiego Henryka, który jest sam przez się człowiekiem upadłym, podnosi i wyolbrzymia idea, której broni. Pankracemu zapomina się na chwilę nieludzkich środków, jakimi posługuje się on i jego zwolennicy, a uznaje się wielkości jego celu. Nikogo tutaj poeta nie skrzywdził, nikogo nie przecenił. Plebejusz będzie patrzył z zachwytem na swego wodza Pankracego, który tak tnie prawdę wielkiemu panu, magnat z dumą będzie potwierdzał słowa hrabiego, który taką odprawę dał rewolucyoniście. Oto jak ocenia doniosłość tej mowy Mickiewicz: „*Panowie polscy* (*z końca XVIII. wieku*) *często miewali podobne rozmowy. Książę Czartoryski, Andrzej Zamojski, król Stanisław August nieraz rozprawiali o rzeczach politycznych i społecznych z ambasadorami rosyjskimi, którzy byli także rodzajem Pankracych...*

Gdyby można było wiedzieć, co Sulla i Marius mówili z sobą, kiedy dziwny przypadek pod jeden dach ich sprowadził, możeby

w ich rozmowie znalazła się niejedna myśl powtórzona w powyższej scenie, bo ten sam spór toczy się od początku społeczeństwa ludzkiego, a strony walczące zmieniają tylko kształt i hasło...

Postawić naprzeciw siebie dwa te systemy, wcielone w dwie osoby, jest to oryginalny i wspaniały pomysł. Istotnie dzieje się zawsze nie inaczej; pierwej rozstrzyga się wszystko w duchu, nim zwycięstwo urzeczywistni się na ziemi. Przeciwnicy przed spotkaniem się na oręże, starli się tutaj, że tak powiemy, na duchy i widać już, na czem się skończy rozprawa.

Prawdy nie masz w żadnym obozie, unosi się ona nad obydwoma. A tak zwycięstwo żadnej stronie nie pójdzie na korzyść".

W stylu podnieść należy niezwykłą ciętość, potęgę i rozmach dyalogu. Zaczepki i odpowiedzi następują po sobie z gwałtowną sybkością, jak ciosy i parady floretów w rękach dwóch mistrzów-szermierzy:

„*Leonard. kogóż masz na myśli*? (zamordować). *Mąż. Ciebie pierwszego, jeśli się nam sprzeniewierzysz*".

Dyalog między Pankracym a Henrykiem mógłby być ze względu na styl przedmiotem osobnej rozprawki. Każde zdanie, każdy wyraz umieszczony z rozwagą artysty i logiką na najwłaściwszem miejscu. Właśnie z tego miejsca ten wyraz najsilniej działa na czytelnika. To owa, wspomniana wyżej, tajemnica geniuszu Krasińskiego. Ironia, groźba, namowa, lekceważenie, pogarda, duma, występują naprzemian w tym dyalogu. On te wszystkie uczucia wyraża, ale się do żadnego z nich nie nagina; jest ciągle jednako silny, skupiony, ostry, dobitny asny, a przecież nigdy monotonny. — Na podstawie lektury powyższych wywodów, zada nauczyciel uczniom pytania, weug których mogliby uzupełnić luki w uwagach i objaśnieniach. O ile ekspozycya zawiera się już we wstępie? Czy stosunek wstępu do rzeczy właściwej nie jest ściślejszy, niż w części pierwszej i dlaczego? Czas i miejsce akcyi? Układ części III.? Uzasadnić słowa hrabiego, wyrzeczone do Pankracego: „*Widziałem* (*w obozie rewolucyonistów*) *wszystkie stare zbrodnie świata, ubrane w szaty świeże*". Podobnych pytań znalazłoby się niemało. Niektóre mogłyby się stać przedmiotem roztrząsań na kółkach literackich.

Po odczytaniu czwartej części łącznie ze wstępem spróbuje nauczyciel, czy uczniowie sami nie zauważą, które ustępy są najważniejsze dla charakterystyki osób, dla akcyi i jej rozwiązania. Dolinę okopów Świętej Trójcy niegdyś zalewało morze, które z czasem ustąpiło, zostawiając dokoła ślady skalistych poszarpanych brzegów. To może być symbolem zmienności i marności wszystkiego, co na świecie istnieje. Dziś tę dolinę wypełnia mgła, z niej wyłaniają się ludzie, którzy kiedyś ustąpią miejsca innym pokoleniom, może nowym żywiołom. Porównanie góry i zamku z cmentarzem trafne, zgodne z nastrojem walki, wiszącej w powietrzu. Porównanie tej doliny z równiną Jozafata zawiera także momenty nastrojowe i zapowiada sąd nad arystokratami.

Co do układu tej części i jej związku z poprzednią możnaby podnieść pewne wątpliwości. Opis obozu arystokratów jest odpowiednikiem do obrazu obozu rewolucyonistów, skreślonego w części trzeciej. Kiedy Pankracy występuje do walki słownej z Henrykiem, wówczas znamy już ludzi, których jest przedstawicielem. Natomiast arystokratów, na których czele stanie mąż, nie znamy [1]) Należało może opis obozu arystokratów wysunąć przed scenę spotkania dwóch wodzów. Jeżeli jednak wnikniemy dokładnie w treść owej rozmowy, wówczas uderzy nas, że ani Pankracy nie powołuje się na mordy, pożogi i obrzędy swojego obozu, ani hrabia Henryk nie akcentuje tego, że mu zależy na ocaleniu arystokratów. Zarówno jeden jak i drugi występują w obronie idei, a nie chwilowych stosunków: Mąż broni tego, co było — Pankracy tego, co będzie. Przez porządek scen, przyjęty przez poetę, uwydatnia się więc ważna okoliczność, że hrabia Henryk będzie bronił dotychczasowego ładu społecznego i wiary chrześcijańskiej, a nie arystokratów. Potwierdza to akcya IV. części: Hrabia Henryk nie ocala panów, lecz ich gubi; gdyby nie on, możeby niejeden uratował życie drogą układów przez przyłączenie się do obozu Pankracego. Czy uratował ideę, której był obrońcą, to omówimy przy kwestyi rozwiązania akcyi.

Zdawało się w III. części, że hrabia Henryk pragnie władzy i siły głównie dla odparcia wrogów krzyża, że jego am-

---

[1]) Wzmianki o gościach w scenie chrztu, o księżniczkach i hrabiankach, towarzyszących Leonardowi, są szczegółami.

bicya osobista, zbudzona przez Orła w części II., teraz przycichła; w ostatniej części pycha i samolubstwo, upojenie władzą [1]) biorą znowu górę. Postać hrabiego Henryka powstała z dwóch składników, wydobytych z duszy autora: z poetycznych skłonności i społecznych obaw. Dwoistość w genezie tej postaci wywołuje ważne konsekwencye: Słowa hrabiego, odnoszące się do Matki Boskiej w scenie sądu: *„Maryo, do której modliłem się tyle“*, zastanawiają czytelnika i skłaniają go do zdania sobie sprawy z przekonań religijnych bohatera. Henryk modlił się dawniej, może w dzieciństwie, obecnie wierzy w Boga, w Maryę, w niebo i piekło, wogóle nigdzie nie napotykamy wzmianki, żeby hrabia był niedowiarkiem. Ale pycha nie pozwoliła mu ukorzyć się przed Bogiem, woli być potępionym. niż żałować za występki, lekceważy sposobność ratunku, podsuniętą mu dwa razy (gdzie?) przez Anioła Stróża, wogóle nie wierzy, żeby religia jego mogła ocalić. Hrabia Henryk jest więc człowiekiem niereligijnym choć wierzącym. Czyż obrońcą wiary chrześcijańskiej nie mógł być człowiek głęboko religijny, któryby zginął wskutek przewagi wrogów i nikczemności swojego obozu? Dlaczego Krasiński Męża wybrał na obrońcę krzyża? Pochodzi to stąd, że autor wprowadził pysznego i wiecznie poetyzującego dziwaka z jednego dramatu do drugiego. Jakim był Henryk w dramacie rodzinnym, takim musi pozostać w dramacie społecznym. Oto jedna z konsekwencyi, zaznaczonej wyżej dwoistości w genezie tej postaci.

Za co sąd duchów potępia Henryka? Za winy jego własne i winy przodków. Winy osobiste hrabiego są dwojakiej natury: rodzinnej i społecznej. O ile zawinił wobec własnej rodziny, poeta przedstawił wyraźnie i dobitnie. Wina społeczna Henryka polega na tem, że wybrał najgorszą drogę do rozwikłania walk klasowych, drogę walki, podsuniętą mu w drugiej części przez Szatana-Orła, a nie usłuchał altruistycznych słów Anioła Stróża: *„Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich a zbawion będziesz“*. Nadto władzy i potęgi pragnął głównie dla dogodzenia swej dumie i fantazyi, a sprawa obrony wiary i po-

[1]) *Mąż: „Jakże tu dobrze być panem, być władcą — choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole skupione naokoło siebie... I teraz tu stoję.. Wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równymi byli.*

rządku jest dla niego tylko pozorem, rolą, którą się chwilami przejmuje, gdy ktoś na niego patrzy. Scena sądu jest więc z jednej strony echem katastrofy familijnej, z drugiej strony zapowiedzią katastrofy społecznej.

Jest to stara formuła dramatyczna, że idea zwycięża przez śmierć swoich bojowników. Ginie Antygona, ale ocala ideę, za którą się poświęca, t. j. wyższość prawa serca, podyktowanego przez bogów, nad ludzkie prawo Kreona. Śmierć Kreona jest zewnętrznym znakiem tego tryumfu idei Antygony. Podobnie w Nieboskiej komedyi: ginie hrabia Henryk, ale idea, za którą walczył, tj. Chrystus na krzyżu tryumfuje. Zewnętrznym wyrazem tego tryumfu jest ukazanie się Zbawiciela. Zjawienie się Chrystusa w dramacie fantastycznym nie powinno dziwić nikogo. Postać Chrystusa jest tutaj symbolem miłości, podobnie jak symbolami rozmaitego znaczenia są dobre i złe duchy, występujące w utworze. Jeżeli zjawienie się Dziewicy-Szatana, Orła-Szatana hrabiemu Henrykowi uważamy za umotywowane sąmą naturą dramatu fantastyaznego, to również nie uderzy nas wcale zjawienie się Chrystusa Pankracemu. Kiedy wódz rewolucyonistów wypowiada do Leonarda sławne słowa: *„Nie czas mi jeszcze zasnąć dziecię, bo dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ich ostatniem westchnieniem i t. d.“* — wówczas poczyna on sobie uświadamiać, że przez miłość, nie przez nienawiść i mordy dojdzie ludzkość do szczęścia. Pełne uświadomienie sobie tej myśli zabija Pankracego, a symbolem tego uświadomienia jest ukazanie się Chrystusa. Dla ideowej strony utworu wystarcza to zupełnie. Mógł wprawdzie poeta ze względów artystycznych dołączyć także wyraźniejszy powód fizyczny śmierci chwilowego tryumfatora, ale w dramacie, nacechowanym w całości nieporównaną zwięzłością, musi nam wystarczyć za przeczynę ludzką zgonu Pankracego odezwanie się Leonarda: *„Po tylu nocach bezsennych powinien byś odpocząć, Mistrzu — znać strudzenie na rysach twoich“*. Autor nie umotywował rozwiązania dostatecznie rysami charakterów, ale pamiętać należy, że działalność obu przeciwników to przedewszystkiem walka dwóch symbolów. W tej walce symbol miłości tryumfuje nad symbolem nienawiści.

Zastanowić i zadziwić nas może co innego, mianowicie stosunek hrabiego Henryka do rozwiązania akcyi. Jak wyżej

zaznaczyliśmy, Mąż nie walczył w obronie krzyża, jako symbolu miłości, on porwał się do walki, idąc za głosem pychy i fantazyi, która mu przeszłość wiary chrześcijańskiej ukazała ze strony poetyckiej. Ten człowiek, głoszący pogardę dla panów, nienawiść dla wrogów, nie potyka się wcale w obronie zasady miłości, jest tylko pozornym obrońcą idei. za którą ginie; w gruncie rzeczy idea ta w ciągu akcyi społecznej nie ma prawdziwego i godnego przedstawiciela, dopiero w zakończeniu zyskuje najgodniejszego reprezentanta w osobie Zbawiciela. — W każdym razie myśl przewodnia dramatu społecznego występuje wyraźnie: nie w nienawiści i rzezi, lecz w miłości, zgodzie, przebaczaniu uraz, w pracy wspólnej znajdą szczęście dwa wrogie obozy ludzkości: panów i biedaków.

Proza poetyczna wstępów do poszczególnych części odznacza się obfitością zestawień, jak zaznaczyliśmy wyżej; nie brak też wzlotów lirycznych i momentów nastrojowych, jak na początku wstępu do części trzeciej, jako też porównań. Hyperboli używa poeta tylko z umiarkowaniem, miejscami przesłania treść mglistością stylu, jak n. p. we wstępie do części pierwszej.

Szczegółowe uwagi o stylu w dwóch pierwszych częściach i o dyalogu w dramacie rodzinnym podaliśmy wyżej. Przy różnych sposobnościach uwydatniliśmy zwięzłość, logiczność, jasność, dosadność, ciętość i potęgę jego stylu [1]). Dodamy jeszcze inne cechy ogólniejszej natury: zdolność odpowszedniania akcentowania i siłę sugestyi. Zdolność odpowszedniania, [2]) polega na tem, że zwroty i sytuacye banalne, powszednie, błahe w stylu Krasińskiego podnoszą się o kilka tonów wyżej, bo dźwigają się do wysokości dramatycznego założenia poety [3]). Oto zakończenie drugiej części, w którem czytamy słowa oklepane, a przecież nie obniżające tragicznej

[1]) Przypominamy mistrzowskie użycie pojedynczych słów n. p przysłówków.

[2]) Por. wyżej str. 14.

[3]) Jest to objaw równoległy do „poetycznego na świat spojrzenia“ Słowackiego, chociaż różny zasadniczo. Słowacki patrzy na wszystko z poetycznej strony, Krasiński zaś ujmuje rzecz każdą z głębszej strony.

sytuacyi chwili: „*Mamka (u drzwi). Pan konsyliarz każe J. W. Pana prosić. — Mąż. Dobra moja Katarzyno, zostań się przy małym. — (wychodzi)*“. Z tym objawem łączy się zdolność akcentowania, która polega na tem, że poeta nie tylko przedstawia osoby i zdarzenia, ale je podkreśla: „*Mamka. Najświętsza Panno Częstochowska, weź mi oczy i daj jemu*“. To zdanie nie tylko nam maluje samo przywiązanie sługi do dziecka, ale także akcentuje stopień tego przywiązania przez jego żywiołowy wybuch. — Siła sugestyi w stylu Krasińskiego przejawia się w tem, że prawie każde zdanie daje temat do snucia myśli: „*Krewny. Co myślisz, bracie, to wymaga rady familijnej*“. Ileż to uwag nastręcza to powiedzenie krewnego. Ujemny charakter osoby, rozdźwięk między tragicznem położeniem ojca i syna a nieczułością krewnego, smutna refleksya, że ludzie tak pochopnie wyzyskują nawet nieszczęścia cudze, to dopiero pierwsze ogniwa w łańcuchu rozmyślań, które się mogą ciągnąć w dal. — Niechby uczniowie rozwinęli w tym duchu niektóre zdania, a dałoby im to sposobność do głębszego wniknięcia w treść i styl dramatu.

Teraz może nauczyciel zachęcić uczniów do wydawania własnych sądów o częściach i całości lektury, do wiązania w całokształty szczegółów różnych kwestyi. Dziać się to może według odpowiednich pytań: 1) Jakie czynniki złożyły się na powstanie Nieboskiej komedyi? 2) Zauważyliśmy, że według początkowych scen dramatu akcya miała się odbywać w czasie i miejscu nieoznaczonem; gdzie i o ile poeta odstępuje od tego założenia? 3) Jaka jest budowa dzieła? 4) Charakterystyka osób? 5) Uwagi o stylu? 6) Zapowiedź akcyi społecznej w dramacie rodzinnym? 7) Myśl przewodnia utworu? 8) Znaczenie Nieboskiej komedyi w twórczości Krasińskiego? w literaturze polskiej? i t. d. Uczniowie mogą także wypowiadać swoje sądy w swobodnej dyskusyi bez pytań nauczyczyciela, który skorzysta z tego, aby sprostować ich błędne mniemania, wyjaśnić wątpliwości, rozstrzygnąć punkty sporne o ile to da się uczynić.

I

Uwagami powyższemi pragnąłem się podzielić z nauczycielami, a nie zwracałem się wprost do uczniów. Stąd też wypłynęły pewne konksekwencye. Przedewszystkiem nie starałem się stylu niniejszej rozprawki w całej jej rozciągłości dostosować do poziomu umysłowego uczniów, chociaż wiele kwestyi np. uwagi, dotyczące genezy, można im przedstawić wprost we formie tutaj podanej. Trudniejsze ustępy łatwo uprzystępni nauczyciel młodzieży w bezpośredniej rozmowie na lekcyi. Podawanie pytań i odpowiedzi we formie gotowej, przystępnej dla uczniów, byłoby trudem bezowocnym, bo mowy być nie może o ścisłej jednolitości w lekturze i o wprowadzeniu tego samego poziomu w interpretacyi do wszystkich szkół. Sposób lektury musi nauczyciel przystosować do każdorazowego doboru uczniów w klasie, do ich przeciętnej inteligencyi, do ich poprzedniego przygotowania, do czasu, jaki nauczyciel czytaniu danego utworu może poświęcić. Tu i ówdzie podawałem przykłady, jakie pytania uczący ma zadawać, jak kierować uczniami, by sami wydobywali z utworu jego piękności rzeczowe i stylistyczne. Te przykłady mogą być punktem wyjścia, wskazaniem drogi przy omawianiu przeczytanych scen. Nie marzyłem nawet w moich wywodach o wyczerpaniu kwestyi, o podaniu reguł nieomylnych i niewzruszonych; pragnąłem tylko dać próbę lektury wielkiego arcydzieła, a przedewszystkiem zwrócić uwagę na ważność roztrząsań w tym kierunku.

Z wielkim naciskiem zaznaczyć należy, że nauczyciel

powinien kierować objaśnieniami, ale sam jak najmniej wyjaśniać, chyba w ostateczności. Uczniowie mają poznać nie tylko treść i piękność utworu, ale i drogi, jakimi się do jego zrozumienia dochodzi, aby sobie mogli dać radę przy czytaniu innych dzieł.

Co do szczegółów przedstawionego powyżej postępowania przy lekturze Nieboskiej komedyi, dorzucę jeszcze kilka słów uzasadnienia. [1]). Przed przystąpieniem do czytania powinni uczniowie znać dokładnie najważniejsze wypadki z życia Krasińskiego, aż do napisania tego utworu [2]). Wówczas nauczyciel łatwo ich naprowadzi przy omawianiu odpowiednich scen arcydzieła, jaki jest związek między treścią Nieboskiej komedyi, a życiem jej autora.

O genezie dzieła mówi się zwykle przed zaczęciem lektury i najczęściej takie postępowanie jest uzasadnione. Przy czytaniu Nieboskiej komedyi praktyczniej jest rozmieścić roztrząsania, tyczące genezy, przy scenach, wiążących się z tą kwestyą. Inaczej uczniowie nie łatwo pojmą związek genezy, podanej na początku, z treścią utworu, bo trudno im będzie zorjentować się, które szczegóły wykładu wstępnego odnieść do tej lub owej sceny [3]). Należałoby stracić wiele czasu na przypominanie podanych uwag, podczas gdy omawianie genezy przy czytaniu odpowiednich scen całą sprawę upraszcza, a skreślenie całokształtu genezy na końcu na podstawie rozprószonych uwag pojedynczych będzie ćwiczeniem bardzo pożytecznem i pouczającem, opartem na uznanej zasadzie, że w nauczaniu należy przystępować do budowy całości dopiero po poznaniu szczegółów.

Z podobnych powodów charakterystyczne rysy postaci wysnuwaliśmy bezpośrednio z pewnych scen lub części, nie czekając na koniec lektury i poznanie wszystkich danych do charakterystyki. Takie postępowanie jest często wskazane, a niekiedy konieczne, nauczyciel jednak powinien rozważyć dobrze, przy których scenach może się zatrzymać dla zwró-

---

[1]) Uwydatnię tylko kwestye zasadnicze, a nie wdaję się w drobne szczegóły.

[2]) Nie podawałem życiorysu poety przed zaczęciem lektury, bo wiadomości biograficzne znajdą uczniowie w podręczniku.

[3]) Z doświadczenia wiem, że uczniowie widzą przejawy Saint-Simonizmu już w pierwszej części, gdy się im o tym ruchu powie przed lekturą.

cenia uwagi na charakter osób — bez szkody dla wrażenia, wywieranego przez lekturę na uczniów. Po przeczytaniu dzieła do końca zbudują uczniowie z poszczególnych rysów całość charakterystyki danej osoby. Jeżeli nauczyciel mało ma czasu do dyspozycyi, to może zupełnie pominąć charakterystykę osób drugorzędnych, ale należy omówić dokładnie i szczegółowo charakter osób, kierujących akcyą, aby osądzić, o ile rozwiązanie konfliktu z niego wypływa. Przy tej sposobności zauważymy, że przy lekturze lepiej jakiejś kwestyi nie poruszać, niż omawiać ją powierzchownie i niedokładnie.

Nasuwa się pytanie, według jakiej zasady ogólnej postępować przy czytaniu i objaśnianiu logicznego związku myśli, trudniejszych zdań, zwrotów i wyrazów, w jaki sposób podawać uwagi co do genezy akcyi i charakterystyki osób, gdzie przerywać przytem lekturę, aby nie osłabiać bezpośredniego działania arcydzieła na ucznia. Należy się zastanowić: 1) które ustępy wymagają największej liczby wyjaśnień; 2) które sceny są najważniejsze pod względem artystycznym. Sposób dalszego postępowania przedstawimy najłatwiej, powołując się na wywody, zawarte w środkowej części niniejszej rozprawki: Wstęp liryczny pierwszej części jest przy pierwszem czytaniu dla uczniów zagadką; dlatego nie należy przystępować do dalszej lektury aż po wyjaśnieniu myśli tego wstępu, inaczej uczeń nabierze przekonania, że utwór jest dziwaczny i niezrozumiały, że zrozumienie treści przechodzi jego siły. Rozwikłanie zaś trudności początkowych doda mu otuchy i ochoty do dalszej lektury i przekona go, że zastanawianiem się można wniknąć nawet w treść bardzo niejasną. Scena, w której przemawiają złe duchy i Anioł Stróż, wymaga również bezpośrednich objaśnień, gdyż jej omówienie ułatwi głębsze zrozumienie dalszej treści i obudzi zainteresowanie u uczniów co do zapowiedzianych momentów. Resztę części pierwszej należy odczytać bez przerwy, gdyż stanowi zwartą całość i jest na tyle zrozumiała, że wywrze bez objaśnień silne wrażenie na uczniów. Dlatego też wszelkie objaśnienia rzeczowe stylistyczne. ocenę charakterów i t. d. odłożyliśmy na koniec tej części. Żądając drugą częśś uczniom do przeczytania w domu, poradzi im nauczyciel, aby ją odczytali pierwszy raz bez przerywania, aby dopiero przy powtórnej lekturze zastanowili się nad kwestyami, podanemi im do rozwagi

W szkole zaś przy odpowiedziach na dane pytania będzie sposobność sprawdzenia, czy uczniowie zrozumieli treść i znaczenie tej części, oraz do wyjaśnienia wątpliwości, które im się przy lekturze nasunęły. Gdyby był czas, to może najlepiej byłoby i drugą część (i później następne) odczytać w szkole.

Przy części trzeciej postępowaliśmy odmiennie. W tej części ostatnia scena rozmowy między Henrykiem i Pankracym jest punktem kulminacyjnym utworu, poprzednie zaś sceny są niejako przygotowaniem efektu, jaki ta walka dwóch przeciwników ma wywołać. Jak zaś ta scena jest najwybitniejsza pod względem artystycznym, tak pod względem rzeczowym najważniejsze jest przedstawienie wędrówki hr. Henryka po obozie rewolucyonistów. Wstęp i początkowe sceny kreślą nam znowu charaktery wybitniejszych osób, głównie Pankracego, który powinien być dobrze poznany i trafnie pojęty przez uczniów, zanim wystąpi w owej dramatycznej walce na słowa. Widzimy, że opis obozu demokratów wymaga wielu objaśnień rzeczowych, które uczniów zajmują i uwydatniają związek Nieboskiej komedyi z życiem autora i epoką, w której powstała [1]. Gdy po tych objaśnieniach nauczyciel poleci jednemu uczniowi czytać rolę hr. Henryka drugiemu rolę Pankracego i gdy się obaj dobrze z tego zadania wywiążą, wówczas rozmowa dwóch wodzów wywrze głębokie wrażenie na uczniach.

Po przeczytaniu całej czwartej części omówią uczniowie tylko najważniejsze sceny, gdyż pod względem rzeczowym część ta niewiele wymaga wyjaśnień. Całą uwagę uczniów zwróci nauczyciel na kwestyę rozwiązania i wysnucia myśli przewodniej.

Z poruszeniem tej kwestyi powracamy do wątpliwości, wyrażonych na początku, czy nauczyciel ma uczniom przedstawiać sporne poglądy na kwestyę rozwiązania, oraz idei przewodniej. Nie. Należy zdążać najprostszą drogą do celu, nie odbiegając ani na krok od tekstu arcydzieła. Wniosek ostateczny ma być bezpośredni, to znaczy: między trafną interpretacyę tekstu i próbę wysnucia myśli przewodniej nie powinno się wplatać ogniw pośrednich i uzupełnień, które łatwo mogą sprowadzić na manowce. Podpory w tych usi-

[1]) Por. wyżej str. 2–5.

łowaniach będzie nauczyciel szukał w powszechnie uznanych poglądach krytyki literackiej [1]), a będzie się wystrzegał pomysłów zbyt oryginalnych i indywidualnych oraz wysnuwania dalszych wniosków, luźnie splecionych z treścią utworu, bo takie zapatrywania należy naprzód podać pod ocenę krytyki naukowej, zanim się je uczniom podsunie. Podobnie lekarz wypróbuje nowy środek leczenia wszechstronnie, zanim go zastosuje w kuracyi ludzi.

Jak naprowadzić uczniów na określenie znaczenia Nieboskiej komedyi w twórczości Krasińskiego i w literaturze polskiej [2]). Sami uczniowie nie łatwo zdobywają się na wysnucie ogólniejszych poglądów, wymagających dojrzałości umysłu, poznania całokształtu działalności literackiej autora, oraz gruntownej znajomości literatury ojczystej. Ale i w tym względzie pomoc nauczyciela wiele może. Uczniowie mogą wypowiadać swobodnie swoje uwagi; najlepsze z nich uzupełni nauczyciel i w ten sposób przez pracę zbiorową dojdzie się przynajmniej do skromnych rezultatów [3]) Wystarczy kilka zdań. Nieboska komedya to pierwsze arcydzieło w twórczości Krasińskiego. W krótkim utworze zamknął poeta niesłychane bogactwo myśli. Głęboka treść i forma oryginalna pozwalają ten dramat zaliczyć do najcelniejszych utworów literatury polskiej. Poruszył tu poeta sprawę walki klas obchodzącą od niepamiętnych czasów całą ludzkość, więc stworzył dzieło o treści wszechludzkiej, pierwsze w literaturze naszej. Podobnych utworów ogólno-ludzkich niewiele jest w piśmiennictwie całego świata.

---

[1]) Nauczyciel krytykujący w szkole wobec uczniów uznane powagi i poglądy jest śmieszny i szkodliwy.

[2]) Tej sprawy nie dotknęliśmy powyżej, gdy należy ona tylko pośrednio do naszego założenia; o znaczeniu dzieła w życiu autora i w literaturze mówią podręczniki oraz historye literatury.

[3]) Lepiej to niż kazać uczniom uczyć się poglądów cudzych, których często nie rozumieją. W ostateczności dopiero wyjaśni i omówi nauczyciel poglądy zawarte w podręczniku.

Na tem kończę rozprawkę, w której podaję do wiadomości kolegów rezultaty kilkuletniego doświadczenia. Zdaje mi się, że próba ta obok niejednej może słabej strony, obok błędów i usterek ma tę zaletę, że porusza — bodaj czy nie po raz pierwszy tak obszernie — kwestyę pierwszorzędnego znaczenia. Oby wywołała w pismach fachowych poprawki, uzupełnienia i dalsze prace w tym kierunku.

Na tem kończę rozprawkę, w której podaję do wiadomości kolegów rezultaty kilkuletniego doświadczenia. Zdaje mi się, że próba ta obok niejednej może słabej strony, obok błędów i usterek ma tę zaletę, że porusza — bodaj czy nie po raz pierwszy tak obszernie — kwestyę pierwszorzędnego znaczenia. Oby wywołała w pismach fachowych poprawki, uzupełnienia i dalsze prace w tym kierunku.

Napoleonizm w twórczości Krasińskiego.

DR. KAZIMIERZ KOBZDAJ.

NAPOLEONIZM
w twórczości Krasińskiego.

„Mimo wszystkie tłumaczenia uczonych, człowiek ten jest niewytłumaczonym, jego nawet popularność jest niewytłumaczona“ [1]); tak mówi Mickiewicz w swych wykładach literatury słowiańskiej o Napoleonie. Tajemniczą była sama postać, dziwną tem bardziej, im mniej można było go miarą zwyczajną mierzyć, im mniej jakiekolwiek kryteryum dało się do niego zastosować. Zadziwił świat swą wielkością, odtrącił brutalnością, to też popularność jego różne musiała przechodzić koleje.

W życiu naszego narodu odegrał on rolę zbyt wielką, choć smutną, aby literatura mogła o nim milczeć. Zrazu widzimy entuzyazm bezwzględny, wywołany nadzieją odzyskania niepodległości Ojczyzny; krytyki nie było żadnej, nie zwracano uwagi, że dla Napoleona Polska była tylko episodem, „un article“ jak się sam wyrażał, że choć uznawał rozbiór kraju za zbrodnię, nie chciał być Don Kiszotem, walczącym przeciw ustalonemu ustrojowi. Tego wszystkiego zrazu nie widziano, widzieć nie chciano; literatura zwie Napoleona człowiekiem przeznaczenia, a wobec czynów jego gasną zwycięstwa dawnych wojowników.

Achilles, licznych pogromca szyków
Cóż iest... żołnierz pospolity.
Cezar zaćmiony widzi swe zaszczyty,
Wszystkie dumnego Rzymu imiona
Nikną przy chwale Napoleona [2]).

[1]) A. Mickiewicz: Wykłady o literaturze słowiańskiej. Przekład F. Wrotnowskiego. Lwów 1900, t. IV. s. 112

[2]) Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów patryotycznych, przy rozmaitych uroczystościach narodowych, iako też przy pochowaniu ciał rycerzów poległych w obronie Ojczyzny od roku 1800 czyli epoki oswobodzenia ziemi Polskiej przez woyska Napoleona wielkiego, aż do czasu teraźniejszego, przez różnych autorów. Warszawa 1809.

Poeci wierzą, że cesarz powróci Polakom odjętą im wolność, że dzicz dumną ukarze za ich zbrodnie i złości. Napoleona zwą oni swym Bogiem, czynią go równym Stwórcy.

Już niebo przez tyle cudów
Posłannictwo twe odkryło.
Bóg sam, słuchaj, głoszą wieszcze,
Stwarzał, co nie było jeszcze,
Napoleon, co już nie było [1]).

W ciekawej allegorycznej powiastce „Iskra" opisuje Niemcewicz, na czem czyn Napoleona polega: oto nad jeziorem Gopłem stała świątynia pogańska, w której stał świety ogień. Z czasem jednak kapłani zaprzestali podsycać ten znicz, a nawet walące się wskutek trzęsienia ziemi sklepienie zagasiło płomień. Mieszkańcy wsi błąkali się bez pomocy: wówczas zjawił się Mąż, „co Cezara przeszedł swemi czyny i świat napełnił chwały swey odgłosem", ulitował się nad biednym narodem, wszedł do świątyni, uderzeniem bułata iskrę z kamienia wydobył, na stos ją położył i rzekł:

„Oto iest Iskra, drogiey wam Istoty,
Mała, słaba, i ieszcze z życiem się pasuie,
I iak nayczulszych starań potrzebuie.
Umieycie czystym podsycać ią duchem,
I sił dodawać wolnym coraz ruchem,
Strzeżcie od wichrów, bo ią wicher zgasi".

Wicher straszniejszy, niż przypuszczano zgasił tę iskrę: nadzieje Polaków nie ziściły się, a ci, którzy w Napoleonie całą swą ufność pokładali, odwracają się od niego, dumnym go zwą. Niedługo miał jednak trwać ten okres potępienia: źródłem nowego kultu, romantycznego uwielbienia, miały się stać dzieła Byrona. Po raz pierwszy oba te nazwiska, Byrona i Napoleona, połączył w naszej literaturze Mickiewicz, który w przedmowie do „Giaura" powiada: „Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem poetów, również Napoleona uznano za jedynego poetę Francyi". I szedł z Byronizmem kult małego Korsykańczyka: autor „Child Harolda", „Waterloo" i „Wieku Brązu" nazywa Napole-

[1]) K. Koźmian: Różne wiersze. Kraków 1881. Oda na pożar Moskwy w r. 1812.

ona jednym z najszlachetniejszych tworów ziemi, obrazem nieba pod względem potęgi, który „stał się niewolnikiem niewolników, bo rozpętał narody po to, aby je w nowe zakuć łańcuchy“ [1]). A choć Byron potępia fałszywie skierowaną ambicyę cesarza, jego pogardę ludzi, usprawiedliwia ją tem, że spoczynek piekłem jest dla umysłów czynnych. „Nieumiejętność panowania nad sobą i poświęcenia swej woli dla dobra ogółu“ [2]), oto źródło upadku Wielkiego cesarza. Romantyzm, wielbiący indywidualizm, znajdował w Napoleonie jego urzeczywistnienie; gorący duch patryotyzmu poetów naszych zwracał się chętnie od czasów klęski i upadku w chwile świetności oręża polskiego, które dały nam pole do „zrehabilitowania się w sumieniach własnych naszego jestestwa narodowego tak splamionego w ostatnich czasach Rzeczypospolitej. Podczas Napoleoniady w całej imponującej krasie i prawdzie ukazała się dusza polska, mężna, szlachetna, prawa“ [3]). Jeśli dodamy jeszcze wpływy filozofii, głównie niemieckiej, to mieć będziemy główne źródła Napoleonizmu polskiego; jaką rolę odegrał on w twórczości Krasińskiego?

*

Wychował się poeta w największym kulcie dla wielkiego Cesarza, który generałowi Wincentemu Krasińskiemu „z okazyi urodzin króla Rzymskiego nadał tytuł hrabiowski i opinogórskie starostwo“ [4]). Gdy Zygmunt przyszedł na świat, uszczęśliwiony ojciec donosi p. Nakwaskiej: „Dziś mi Cesarz powiedział, iż do chrztu Pana Napoleona Stanisława Zygmunta trzymać będzie“ [5]). Wielkiem musiało być uznanie, jakie żywił Napoleon dla generała, jeśli mu taką łaskę wyświadczył; ale odpłacał mu się też Krasiński bezgranicznem przywiązaniem, wywołanem wiarą, że Napoleon Polskę odrodzi. „Zygmuntek może bydź pewien, że będzie Polakiem“ [6]). Do ostatniej chwili pozostał wiernym sprawie, nic więc dziwnego, że i w ukochanego syna cześć dla cesarza

---

[1]) M. Zdziechowski: Byron i jego wiek. Kraków 1894. T. I. s. 30.

[2]) dtto. T. I. s. 29.

[3]) J. Grabowski: Napoleoniada. Kuryer Warszawski z dn. 1. stycznia 1912, dodatek str. 3.

[4]) R. St. Kamiński: Z. Krasiński i Delfina Potocka, z nieznanych listów... Tygodnik illustrowany. 1898. I. s. 209.

[5]) J. Kallenbach: U kolebki Z. Krasińskiego. Pamiętnik literacki. 1912. Z. I. s. 186.

[6]) J. Kallenbach: Z. Krasiński. Lwów 1904. T. I. s. 8.

wpajać musiał. Całe otoczenie poety przyczyniało się do wzmocnienia kultu: w dworze opinogórskim była sala, „napoleońską“ zwana, a w niej na poczestnem miejscu wisiał portret cesarza w stroju koronacyjnym.

Wyobraźnia żywa chłopca tem wszystkiem była podniecona, to też jeden z pierwszych utworów poetyckich Krasińskiego ma wielkiego Cesarza za bohatera: jest to „Rozmowa Napoleona z Aleksandrem I. na polach elizejskich“ [1]), napisana we Warszawie 1. stycznia 1826. Czternastoletnie chłopię, przejęte lekturą Wergilego Eneidy, używa tu po raz pierwszy formy wizyi sennej, która w dalszej twórczości literackiej poety miała tak wybitną odegrać rolę, tak różne przechodzić ewolucye: z wysokości, dokąd go jakaś tajemna siła zaniosła, spogląda poeta na ziemię, widzi wielką równinę, — to pola elizyjskie. Mnóstwo tu ludzi, wśród nich Napoleon duma o swoich losach; do niego zbliża się mąż wysoki, piękny, to Aleksander. Dwaj dawni wrogowie godzą się, opowiadają swe dzieje. Napoleon umarł na samotnej skale sam, opuszczony przez tych, którzy mu najbliżsi być powinni, Aleksander opuścił świat w kwiecie wieku, nie dokonawszy zamierzonego dzieła, ocalenia Grecyi. Obaj monarchowie uznają wzajemnie wielkość swą, Napoleon ceni Aleksandra za to, że Polakom wrócił stracone swobody, Ojczyznę [2]). „I ja w dniach mojej wielkości opiekowałem się i kochałem ten waleczny naród: pierwszą u niego cnotą jest kochać ojczyznę“. Monarchowie idą pogodzeni, a witają ich proporce polskie, orzeł biały odbija promienie słońcą, a na czele hufcu postępuje mąż piękny, który życie położył za sprawę Narodu, Poniatowski.

Utwór bardzo słaby, pełen reminiscencyi z Eneidy, charakteryzuje Napoleona bardzo niedołężnie: zrozumiałem to jednak jest u autora, mającego wówczas lat czternaście. Raz jeden zdobywa się tylko poeta na akcent śmielszy, gdy opisuje grób cesarza: „Na wzniosłej skale zdaje się panować i rozkazywać

---

[1]) Pisma Z. Krasińskiego. Wyd. jubileuszowe. Kraków 1912. T. I. s. 11—17.

[2]) Podobne zestawienie obu postaci znajdziemy w genewskim artykule: „Lettre sur l'état actuel de la littérature polonaise“, w którym poeta pisze. „Tous les yeux étaient tournés vers le grand homme, toutes les pensées vers la patrie, et l'angoisse d'une penible attente ne permettait point de s'occuper de paisibles travaux. Enfin la magnanimité de l'empereur Alexandre rendit à la Pologne son existence politique, et alors on vit dans notre royaume un nouvel état de choses“. (Pisma t. VIII. str. 20—21).

nieskończonemu morzu. Żeglarz, srogą miotany burzą, zmordowany, odpierając daremnie niebezpieczeństwo, rzuca już wiosło w rozpaczy: wtem piorun, czarne przedzierając chmury, twój grób oświeca; na ten widok zapomina trudów i grożącej zguby, twa pamięć nowego dodaje mu męstwa. Tu leży — powie — wielki Napoleon".

Z czasem poeta krytyczniej będzie spoglądał na działalność wielkiego cesarza: do wiadomości, nabytych z opowiadań ojca lub znajomych, dołączają się inne, zaczerpnięte z lektury. W roku 1828 czyta wieczorami babce swej dzieło Filipa Pawła Ségura p. t.: „L'histoire de Napoléon et de la grande armée pendant 1812" [1]): „to dzieło osobliwie bardzo się iey podobało, bo Ségur zupełnie iednego z nią iest zdania, co się tyczy chęci Napoleona uwolnienia Polski". Do lektury tej dołączą się inne dzieła, jak Lacretella „Portraits et tableaux", ii; Krasiński zaczyna wyrabiać sobie sąd, a jakim on będzie, dowodzi francuski fragment, powstały w Genewie w r. 1830 p. t.: „La confession de Napoleon". Fragment ten jest i pod względem filozoficznym, i pod względem charakterystyki bohatera ciekawy; w liście do przyjaciela swego Reeve'a z dnia 2. lipca 1830 donosi o nim poeta: „J'ai écrit ces jours-ci quelques morceaux à H. et la Confession de Napoléon, après avoir lu dans Lacretelle qu'il se confessa mystérieusement avant sa mort" [2]). W parę dni później opowiada, że utwór ten kosztował go wiele trudu i czasu, ponieważ w całej spowiedzi pragnął naśladować energiczny styl cesarza [3]).

Fragment Krasińskiego opiera się o t. zw. legendę napoleońską [4]), charakteryzuje cesarza tak, jak czyniły to jego pamiętniki, pisane na wyspie św. Heleny, lub przedstawienia przyjaciół, którzy z Napoleonem dzielili wygnanie. Utwory te były częściowo znane nawet w Polsce, gdzie Feliks Bentkowski wydaje „Rękopis nadesłany z wyspy św. Heleny, niewiadomym sposo-

---

[1]) J. Kallenbach o. c. T. I. s. 61. Utwór Ségura wyszedł w roku 1824 w 2 tomach.

[2]) Correspondance de S. Krasiński et de H. Reeve. Préface de M. Joseph Kallenbach. Paris 1912. T. I. s. 7.

[3]) Listy do Reeve'a t. I. str. 11. „C'est la chose, qui m'a coûté le plus de peine et à laquelle j'ai mis le plus de temps, le plus d'assiduité, et le plus d'art; car dans toute la Confession il m'a fallu imiter le style énergique du grand homme". (List z 8. lipca 1830).

[4]) Philippe Gonnard: Les origines de la légende napoléonienne. L'ouvre historique de Napoléon a St. Hélène. Paris 1906.

bem przełożony na polskie z francuskiego egzemplarza, wydanego w Londynie u P. Murraya w r. 1817": Krasiński tą legendą interesował się, czego dowodem list do Reeve'a z dn. 19. stycznia 1832 [1]), opisujący na podstawie słów towarzysza cesarskiego, Montholona, śmierć Napoleona. Oto cesarz, czując się chorym, kazał przywołać kapłana, i przez dwie godziny pozostawał z nim na osobności: gdy mnich odszedł, twarz monarchy była piękną i jasną, i mówić on zaczął o Bogu „avec une force de poésie sublime". Kiedy następnego dnia kapłan znów się zjawił, a mistrz dworu Bertrand nie chciał go puścić przed cesarza, ten dowiedziawszy się o tem, rozgniewany gani swego towarzysza niewoli: „Est-ce qu'il veut donc, Bertrand, que je meure comme un chien, comme lui, il a toujours vécu? Dieu, à ma dernière heure, m'a donné une forte volonté, et je reconnaitrai en toute humilité sa grandeur et sa justice. Je le veux". Cesarz wysłuchał mszy i wypowiadał się z najgłębszą pokorą. Takie postępowanie Napoleona wydaje się Krasińskiemu wielkiem; życie jego jest całością harmonijną, poematem. „Lisez et relisez ses trois chants: dans le premier la force du gèant, dans le second la pompe du maître de l'Europe, dans le troisième l'expiation et le martyre, puis la glorification du chrétien sur son lit de mort". Testamentem swym przekazał Napoleon pokoleniom następnym wielkość chrystyanizmu, a wielkość swą okazał nie wówczas, gdy bez trwogi spoglądał na palący się Kremlin, lecz gdy z poddaniem rzekł do swego przyjaciela Las Cases: „Il nous fallait Saint-Hélène". Obok świetności była więc ekspiacya i męczeństwo, to, czego wymagał Ballanche, mówiący, że cierpienie jest środkiem zdobywania wyższej wartości, najwyższa więc suma cierpień podnosi do godności, Bogu niemal równej [2]). Tak więc postać Napoleona była urzeczywistnieniem filozoficznych poglądów poety: przypatrzmy się teraz, jak ją przedstawił we francuskim fragmencie.

„Rysy nacechowane piętnem geniuszu miały w sobie coś tak wzniosłego, iż niepodobna było patrzeć na nie bez dreszczu uwielbienia... Wyraz jego czoła miał tyle wielkości, że można było dopatrzyć się w niej odblasków chwały Bożej". W spowiedzi wyznaje Napoleon siebie posłannikiem Boga, który ramie-

---

[1]) Listy do Reeve'a, t. I. str. 421—423.

[2]) Juliusz Kleiner: Z. Krasiński. Dzieje myśli. Lwów 1912. T. I. str. 95.

niem jego i słowem się posługiwał; a Bóg to potężny, którego zrozumieć może jedynie dusza wyniosła względem ludzi, pojmująca wieczność. Takie ujęcie postaci Napoleona jako „człowieka opatrzności“ odpowiadało teoryom, głoszonym przez Chateaubrianda, który stanowił wówczas ulubioną lekturę naszego poety [1]). W liście do Reeve'a pisze Krasiński, że ludzie, posłani przez Boga dla zbawienia ludzkości, w działalności swej mało napotykają przeszkód; takim człowiekiem wydaje mu się we fragmencie genewskim Napoleon, będący gromem, rzuconym przez Boga wśród nawałnicy, srożącej się nad ziemią [2]). — Takim będąc, wątpił Napoleon czasem o Stwórcy, ale to trwało krótko: z domu rodzinnego wyniósł cześć dla Nieśmiertelnego, i zachował ją, mimo, że dostał się między ludzi wątpiących. „Stopniowo chrześcijaństwo przenikało do marzeń wyobraźni. Niespokojny, szarpany różnemi trwogami, szukałem celu, którego podstawy nie opierałyby się na piasku lub na fali, bo zawsze potrzebowałem celu, do którego mógłbym kierować duszę, wyrywającą się z pęt swoich. I cel ten znalazłem: jestem chrześcijanimem“. W nieśmiertelność duszy wierzył zawsze, ale wiara ta miała źródło swe nie w dogmacie, lecz w uczuciu: zwrot ku Bogu nie był także wyrozumowany, serce prowadziło go zwycięsko w przestworza niebieskie. „Dusza wielką jest jedynie przez wiarę w Boga i wzniesienie się ku Niemu“.

Takie przedstawienie, jakie znajdujemy w powyższych słowach, odpowiada zupełnie temu, co o sobie mówił sam Napoleon: wierzył on w istnieniu Boga, i mówił zawsze: „Je n'ai jamais douté de Dieu... On croit à Dieu parce que tout le proclame autour de nous et que les plus grands esprits y ont cru“. Pociąga cesarza religia katolicka, ponieważ ona najbardziej przemawia do uczucia: „J'aime le religion catholique parce qu'elle parle à mon âme, parce que, quand je prie, elle met en action tout

---

[1]) Juliusz Kleiner: Z. Krasiński: Dzieje myśli. Lwów 1912. T. I. str. 96.

[2]) Podobny pogląd wypowiada Krasiński w liście do Reeve'a, pisanym z Genewy dnia 19. grudnia 1831: „Pour être grand homme il faut avoir une mission de Dieu, faire tomber d'admiration ou de reconaissance le genre humain à ses pieds, arrêter le soleil comme Josué, ou bouleverser la terre comme Napoléon. Un grand homme est connu partout: vers ce météore qui passe se tournent les yeux de tous, et quand il est éclipsé, les têtes de millions retombent vers le sol, dans un abattement immense“. (Listy t. I. str. 390).

mon être, tandis que la religion protestante ne parle q'uà ma raison... Les ésperances religieuses, la perspective d'une autre vie, sont d'une puissante consolation dans le maux de la vie"[1]). Owo podkreślenie pierwiastka uczuciowego w przeciwieństwie do rozumu, owo skontrastowanie wybitnie romantyczne, jest echem lektury dzieł teoretyka niemieckiego Fryderyka Schlegla, którym w owym czasie poeta bardzo się zajmuje.

Nie uważa siebie Napoleon, we fragmencie Krasińskiego, bezwinnym: zapominał czasami, że był tylko środkiem, pochlebiał sobie, że jest samą zasadą i przyczyną; narodów nienawidził, nie chciał im jednak przysparzać kajdan tak, jak mu to przypisywano. „Dusza moja nigdy nie zatraciła zupełnie obrazu swego Stwórcy, nie zapominała, czem jest wolność. Tron mój był koniecznem ogniwem w łańcuchu wypadków". Gdyby nie opuściło go było szczęście wojenne, ujrzanoby świt nowy: potargałby więzy narodów i powrócił wolność ludzkości. „Byłbym przybliżył o kilka szczebli ziemię do nieba, nowe siły moralne byłyby się w niej rozwinęły"; jeśli poddał świat pod surowe prawa, to uczynił to jedynie w tym celu, aby przygotować nowy okres dziejów, bo panowanie jego miało być ogniwem między światem starym, gorszym, a przyszłym lepszym i piękniejszym. Poglądy te znów zbiegają się z tem, co mówi legenda napoleońska: wielki cesarz uznawał wolność jako konieczność, ludowi chciał przyznać prawa, bo twierdził: „Je suis l'homme du peuple moi-même". Godzić chciał wszystkich, usunąć nienawiść; jeśli objął władzę, jeśli zawieszał czasem swobodne wykonywanie praw obywatelskich, była to tylko „la necessité du moment", gdyż Francya była w tem samem położeniu, co Rzym, „lorsqu'on déclarait, qu'il fallait un dictateur, pour sauver la Republique". Jednak pokój ogólny, odrodzenie Europy, świt lepszej przyszłości, były zawsze celem dążeń cesarskich: Napoleon uznawał pokój powszechny jako podstawę odrodzenia Europy, i do tego dążył wszelkimi środkami, choć one się mogły zrazu złemi wydawać. W tej regeneracyi wybitną rolę miała odegrać religia chrześcijańska [2]). Napoleon przedstawia się nam u Krasińskiego „ogniwem w nieskończoności [3]) w myśl zasad Ballanché'a; celem jego

---

[1]) Ph. Gonnard. o. c. str. 251.
[2]) Ph, Gonnard: o. c. str. 207.
[3]) „Ecrit la nuit". Wyd. lwowskie. T. II. str 197.

miało być odmłodzić ziemię postarzałą w przesądach i zmęczoną przewrotami.

Dwie winy wyrzuca sobie Napoleon w swej spowiedzi: złamanie ślubu wierności, danego ukochanej niegdyś kobiecie, porzuconej następnie dla politycznych rachub, i zdeptanie narodu walecznego, któremu Ojczyzny nie wskrzesił. Tu potępia Krasiński cesarza za niedotrzymanie obietnicy, danej Polakom, mimo, że oni tyle ponieśli ofiar, że trupami ich zasiał całą niemal Europę; stanowisko, jakie tu poeta zajmuje, jest nieco odmienne od tego, które widzimy w młodocianym utworze z r. 1826, w „Rozmowie z cesarzem Aleksandrem". Osąd, jaki tu spotykamy, zgadza się wprawdzie z rzeczywistością, nie odpowiada jednak temu, co w sprawie polskiej mówił Napoleon w czasie pobytu na wyspie św. Heleny; wówczas twierdził on, że odbudowanie Polski było po wsze czasy jedną z jego zasadniczych idei. „La reconstitution de la Pologne était la clef de voûte du nouvel édifice [1]), była podstawą spokoju europejskiego, któremu Rosya stale zagrażała [2]).

Oto, jak przedstawia się nam ten ważny fragment francuski: kult Napoleona, będący dawniej dziecinnem uwielbieniem, echem opowiadań, teraz otrzymuje filozoficzną podstawę: wielki cesarz jest wcieleniem ideałów romantycznych, poglądów, zaczerpniętych z dzieł różnych filozofów i poetów.

Z czasem do entuzyazmu dla Napoleona łączyć się będą tony surowszej krytyki: oto w dniu 25. lipca r. 1832 [3]) opisuje Krasiński Reeve'owi pogrzeb ks. Reichstadtu. „Un escadron de hussards precedait le cercueil, un autre le suivait et le cercueil et les deux escadrons passèrent vite, presque au galop, pas comme il est d'usage à chaque enterrement". Zwłoki odstawiono do kościoła, do którego wstęp miało tylko kilku osób, i tak znikł na zawsze syn wielkiego Cesarza; Krasiński dodaje, że inaczej być nie mogło. „Napoléon était l'ouvrage, l'enfant des revolutions; lui-même n'était qu'une revolution, et des tels hommes ne fondent jamais de dynastie". W słowach tych przebija się autor „Nieboskiej komedyi"; rewolucya, gwałtowny przewrót stosun-

[1]) Ph. Gonnard. o. c. str. 245.
[2]) Ph. Gonnard. o. c. str. 227.
[3]) Listy do Reev'a t. II. str. 5.

ków wydawał mu się zawsze złym, nie prowadzącym do celu. Tak rzecz przedstawi w „Nieboskiej“, tak też oceni działalność Napoleona. Podobnie, jak to czyni legenda napoleońska [1]), uważa Krasiński cesarza za dziecię rewolucyi, za rewolucyę samą; musi go więc jako takiego potępić, a czyni to w ten sposób, iż wykazuje nietrwałość dzieł napoleońskich: nietrwałym był ustrój państwowy, nieszczęśliwym syn, w którym tyle nadziei cesarz pokładał, a który ich spadkobiercą i wykonawcą stać się nie mógł. Ten, który ład i harmonię za podstawę ustroju państwowego uważał, nie mógł pochwalić człowieka, choćby nie na miarę krawca, lecz Fidyasza stworzonego, który porządek ten obalał. W lat parę później wygłosi do innego przyjaciela, Konstantego Gaszyńskiego obronę swego stanowiska: republikanizm osądzi jako siłę niszczącą, usiłującą zbudować coś — na gruzach. „Ale w tej jednostce, w republikanizmie, nie zawarty nie zakończony całki obręb ducha ludzkości. Nad burzą wznosi się coś nieprzemijającego, coś spokojnego, sama natura tego ducha (la nature des choses, ce maître sans entrailles, jak mówił Napoleon), czyli moralność, czyli porządek i harmonia, który jest celem ostatecznym“ [2]). Dla Krasińskiego kryteryum oceny staje się universum, ludzkość cała; jedynie ten, kto całem sercem do tego ideału przylgnął, komu obce są dążenia egoistyczne, wyłącznie pewną jednostkę na celu mające, ten zasługuje na miano wielkiego, temu cześć i chwała. Takim jednak Napoleon nie był: „Jeśli wiatry od Europy przynoszą marzącemu w grobie Napoleonowi odgłosy hańby żony, nieszczęść krewnych, drżeć musi skała grunitowa od jego bolesnych podrzutów. Orzeł, co zwykł siadać na trofeach i oczy wlepiać w słońce, dziś na rusztowanie, dziś w topór kata spojrzeć musi. Patrz, jak się wszystko psuje i błaźni na świecie, jak indywiduami los poniewiera. Jedna ludzkość pozostaje tylko poważną i wielką“ [3]). Ocena ta nie jest oderwaną, jest cząstką większej całości poglądów, które pod wpływem Herdera ii. tworzyły się: „dawniej poprzestawał na nadziejach co do pośmiertnego

---

[1]) Ph. Gonnord. o. c. str. 191. „Napoléon s'est peint comme le representant, armé et conquérant par nécessité, des principes de la Revolution“.

[2]) List Z. Krasińskiego. T. I. Do Konstantego Gaszyńskiego. Lwów, 1882. (List pisany z Wiednia dnia 5. kwietnia 1837).

[3]) Listy Z. Krasińskiego, T. II. Do Adama Sołtana. Str. 54 (list z 12. listopada 1836).

losu jednostki, potem kresem myśli uczynił odległą przyszłość ludzkości, teraz śladem koncepcyi Herdera posunął się za jej najdalsze granice", chciał stworzyć system obejmujący całość rozwoju wszechświata[1]). Takie poglądy musiały nieco wpłynąć na ocenę mniej dodatną działalność Napoleona, — i ten okres uważać możemy za drugi etap w rozwoju Napoleonizmu u naszego poety.

W r. 1840 nastąpiło sprowadzenie zwłok cesarza do Paryża; dnia 7. kwietnia ks. Joinville wyjeżdża na fregacie „la belle Poule" po śmiertelne szczątki Napoleona, dnia 15. grudnia odbywa się pogrzeb człowieka, który „bez gwałtów, bez boju i walki i gniewu, przez osiem koni wiezion pod łukiem tryumfalnym w monarszem ubraniu wraca

jak olbrzym, spoczywający w cieniu głębokim.
Podczas gdy naokół, jak wobec przyjaciela,
Budzi się Paryż, i Francya i świat cały,
Ty będziesz uśpiony.
Tak bardzo, że widząc cię złodowaciałym,
Podobnym do boga niemego, który każe się uwielbiać.
Lud ten, upojony miłością, zamiast cię witać uśmiechem,
Płakać tylko może" [2]).

Na Krasińskim wiadomość o sprowadzeniu zwłok cesarza wielkie wywarła wrażenie: listy do Sołtana, do Potockiego są małymi poematami, wielbiącymi pamięć wodza z pod Somo-Sierra. Coś wielkiego, tajemniczego ogarnia jego duszę na widok ludu, wołającego o zwłoki swego pół-Boga, złożone na samotnej wyspie, wyprawiającego na ich odszukanie wspaniały okręt. „Ta fregata, to jedyny poemat naszej epoki: kiedyś ludzie zapomną, że się zwała la belle Poule, cała się przemieni w płynącą trumnę Napoleona. On dotąd grób miał tylko materyalnie poetyczny, teraz dostanie duchowny grób: skała jego była klasyczną pięknością, ten teraźniejszy pogrzeb będzie romantyczną" [3]). Ostatnie określenie wytłumaczyć można stanowiskiem, jakie wobec zadań poezyi, zwłaszcza romantycznej zajmował, Krasiński: oto pod wpływem teoryi Schlegla i estetyki Jean-Paulowskiej oraz Novalisa, widział w niej nasz autor środek uduchowienia ludzko-

[1]) J. Kleiner. o. c. T. I. str 202.
[2]) R. Peyre: Napoleon i jego epoka, przekład Wł. Bukowińskiego. Warszawa 1901. Str. 404—405.
[3]) List do Sołtana z 3. czerwca 1840. (Listy. T. II. s. 196—197).

ści, wyrwania jej z materyalizmu, podniesienia ku Bogu, celowi wszystkich ludzi i wszech rzeczy, bo poezya jest, według Krasińskiego, wiecznem przewidzeniem najwyższych form, jakie na ziemi lub w niebie przybierze kiedyś realne życie. „Zatem wszystkie fale poezyi od początku świata garną się potokiem niewstrzymanych jęków i pieśni ku ostatecznej formie swej, ku realności anielskiej“[1]). W tem uduchowieniu, w tym postępie ludzkości, pogrzeb Napoleona ma spełnić ważną rolę: bo ile razy ludzie spadną głęboko, zapomną na pewien czas o swem przeznaczeniu, o wyższym pierwiastku-duchu, gdy tylko jedzą, piją i utrzymują się zyskiem robocizny materyalnej, „musi nadejść chwila tęsknoty wielkiej w ich duszach do czegoś idealnego. Wtedy Grób-Trumna staje się ich miłością, dążeniem, kierunkiem. Zakochają się w symbolach niemateryalności, oblewają łzami to, przestało być Ciałem na znak, że im Ducha potrzeba“[2]). Oto dlaczego poeta nazywa pogrzeb cesarza romantycznym: wielką wydaje mu się chwilą, gdy Bertrand oddaje królowi „les armes du Grand Napoléon“, chwilą, godną autora Iliady. Razi go tylko jedna rzecz, oto nie chciałby, aby zwłoki cesarskie spoczęły w ciasnym kościele: onby mu kopiec wystawił, wyższy od kopca Wandy, na sam szczyt rzucił kawał skały z napisem: „L'Empereur“ — to charakteryzowałoby zmarłego lepiej, niż jego imię[3]).

Ideały te wyraża też Krasiński we wierszu „Na sprowadzenie zwłok Napoleona“, przesłanym w liście do Sołtana z dnia 27. lipca 1840[4]). Wstęp tego wiersza stanowi charakterystyka zmateryalizowanego świata, dla którego Bogiem cielec ze złota.

Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
Ze wszystkich plemion naynędzniejsze plemię,
Z czołem pogodnem, gdy ich hańby brzemię
Tłoczy — z natchnionem, gdy o zyskach marzy —
A wtedy tylko z rozpaczy wyrazem,
Gdy u giełd wszystkich spadną ceny razem.

W słowach tych poznajemy autora snu z „Herburta“ i z „Niedokończonego poematu“, potępiającego świat zimnego,

---

[1]) List do Słowackiego z 23. lniego 1840. (Listy. T. III. s. 8).
[2]) List do Potockiego z dnia 19. czerwca 1840. Biblioteka Warszawska. 1905. II. str. 432.
[3]) Listy Z. Krasińskiego, t. II. s. 197.
[4]) Listy Z. Krasińskiego. t. II. s. 204 025.

wyrachowanego interesu. W takiej chwili skarlenia społeczeństwa:

jedna trumna, jedno zimne ciało
Na całej ziemi jedynem zostało
Ducha ludzkiego godłem ocalonem.

Napoleon wraca dziś trupem, prochem, ale w tym prochu jest życie wieczne, zadatek lepszej przyszłości; to też w dniu pogrzebu z tej cesarskiej trumny taka siła zmartwychwstania uderzyła w pierś ludu, że ona na chwilę ożyła: była to jednak tylko chwila.

Trumna przeszła — życia błyskawica,
A już do śmierci powrócił świat cały
I ten rok skonał, tak jak żył — bez chwały!
Zgasł, jak zdmuchnięta pogrzebu Gromnica!

Nuta pesymizmu brzmi w tych słowach, nie przezwyciężył go jeszcze poeta w zupełności, potrzeba będzie do tego jeszcze pewnego czasu, by spragniona spokoju dusza twórcy znalazła go. Poeta zbiera pamiątki po Napoleonie, przesyła je swoim przyjaciołom: Sołtan otrzymuje od niego presse-papier z brązu, przedstawiające maskę pośmiertną cesarza; widok tej głowy, odnalezionej w całości po dwudziestu pięciu latach snu w trumnie, do łez go porusza, i wznieca w nim religijne uczucie wiary w nieśmiertelność: „Nie możemy zaginąć, bo jesteśmy cząstkami Boga, z wiedzą, żeśmy takowemi. Cząstki Boga są nieśmiertelne". Natura sama dla siebie ślepa, niewolna, niczego nie wskaże, „sama z siebie nad trupem nie zatknie życia dalszego dowodu. Ale duch o tem wie, czego natura nie powiada. Kiedyś i natura powie. Jestem przekonany, że zbliżamy się do nowego objawienia" [1]).

Jesteśmy w epoce wybitnego oddziaływania poglądów Cieszkowskiego; myśliciel ten „dążył do poznania organizmu dziejów świata, do poznania całości historyi" [2]), połączenia przeszłości z przyszłością. Z tego punktu widzenia osądzany Napoleon musiał spotkać się też z krytyką: wielkiemu cesarzowi zarzuca poeta, że „nie pojął i nie przeprowadził reformy całości po-

[1]) List do Sołtana z 4. grudnia 1841. (Listy t. II. str. 251).
[2]) Br. Dembiński: Krasiński a chwila dziejowa. 1912, str. 25.

trzeb ludzkich, bo zwracał główną uwagę tylko na postulaty narodów w polityce". Nie był on więc wymarzonym bożym posłannikiem, jakiego oczekiwał, „gdyż ten miał być wszechpojęciem w sobie potrzeb i pojęć czasu swego, wszechzlaniem w sobie jego cierpień i wszechobjawieniem wszystkich lekarstw na nie". (List do Delfiny Potockiej z dnia 23. listopada 1841) [1]). Jeśli według teoryi Krasińskiego ludzkość jest wspólną pracą wszystkich ludzkich pojedyńczych Duchów w tym celu, „by wzajemnym wyrobem samych siebie dostąpić mogli szczebla onego w czasie, z którego wzlecą w swój żywot wieczny" [2]), jeśli obowiązkiem narodu praca dla pewnej wyższej idei, to jednostronne uwzględnienie postulatów przez jakąś wybitną, prowadzącą jednostkę, i postulatów czysto ziemskich, jest złem: takiem było do pewnego stopnia postępowanie Napoleona. Krasiński historyozof, oceniający polityczną działalność cesarza, musiał dla niej znaleść wyrazy potępienia w pewnych kierunkach; nie przestaje go jednak interesować Napoleon, o ile on może posłużyć dla udowodnienia pewnych religijno-filozoficznych teoryi. W epoce, gdy powstaje „Przedświt", poeta czyta obok Cieszkowskiego „Gott und Palingenesie" [3]) także Napoleona: „Discours sur la divinité de Jésus Christ" [4]). Wrażenie potężne skreśla Krasiński w sposób następujący: „Gdym czytał, pioruny w serce mi biły. Napoleon świadczący Chrystusowi, to większa rzecz, niż Leroux świadczący Platonowi. Życie życiu świadczy, pełność wszystkich władz ludzkich, najwyższej i boskiej ich harmonii... Nic wznioślej tragicznego nie znam nad to uwielbienie miłości, którą zyskał Chrystus od pokoleń i wieków, przez konającego na św. Helenie i opuszczonego. Jeśli nie znasz, to całe przeczytaj, nie ma tam żadnej metafizyki, ale jest Duch konkretny, tragiczny, niebotyczny, zdaniem mojem poezya olbrzymia".

To już nie jest tylko człowiek nadzwyczajny, opatrznościowy, to postać ważna w postępie całej ludzkości; dla Krasińskiego ma ona to znaczenie, że przyczynia się do zwycięstwa idei katolicyzmu, do przezwyciężenia pesymizmu, trawiącego duszę poety.

---

[1]) Tygodnik illustrowany. 1898. I. s. 209

[2]) Pisma. Wyd. jub. t. VII. str. 69: „O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów". Por. J. Kleiner, t. II. s. 74—75.

[3]) Listy Z. Krasińskiego do Aug. Cieszkowskiego, z autografów wydał J. Kallenbach, wstępem opatrzył A, Żółtowski. T. I. s. 41.

[4]) dtto. T. I. s. 60—61. List z 20. stycznia 1843.

W ten sposób dochodzimy do prozaicznego wstępu w „Przedświcie".

„Wszyscy historycy, nawet niewierni zgadzają się w tej mierze, mówią jednomyślnie, że panowanie Rzymu, zgarnięcie narodów pod cesarstwo rzymskie i żelazna ręka Cezara utorowały drogę postępowi Chrystyanizmu. Napoleon, o lat tysiąc ośmset starszy od Cezara, przodkował także myśli chrześcijańskiej... Zjawienie się i upadek tego człowieka są zapowiedzią nowej epoki, która będzie tem względem czasów naszych, czem chrześcijaństwo było względem pogaństwa"; tak rolę Napoleona określił w r. 1842 Mickiewicz [1]). Krasiński czyni podobnie: Cezar, Chrystus, Napoleon, to trzy słupy graniczne w dotychczasowym rozwoju świata. Napoleon, chrześcijański Cezar, wyższy całą ubiegłą epoką od poprzednika, przepełniony wiedzą siebie samego i celem, któremu kwoli Duch boży, kierujący dziejami, go zesłał, rzekł, umierając na skale wygnania: Odemnie liczyć się będzie nowej ery początek. W tem słowie zawarta prawda i jego i całej przyszłości" [2]). Nie spełnił Napoleon dzieła za swego życia, rozpadło się ono w gruzy, bo nietrwałem było, a jednak jest cesarz drugim w historyi aniołem, który usuwa z drogi Pańskiej zawady, skoro godzina nowego objawienia się zbliża. Czyn Napoleona polegał na tem, że on narodowości ziemskie przebudził z uśpienia, to znaczy, że wykazał im, iż celem ich ciągłe doskonalenie się, że zadaniem ich cel ten pojąć i w życie wprowadzić. Jak w tem postawieniu kwestyi przebija się wpływ teoryi Hegla i Cieszkowskiego, o tem była mowa wyżej. W lat parę, w liście do Trentowskiego wypowie Krasiński tę myśl w sposób następujący: „W końcu końców wielkość tylko wielką, wieczność tylko wieczną jest, i pokaże się tryumfującą oczom ludzkim, z których łuski zawsze nareszcie spaść muszą. Chrystus, Cezar, Napoleon! Przed takiemi postaciami wieki klęczą, choć miesiące, dni, lata mogą im bluźnić, prześladować je, nie pojąć ich" [3]). Napoleonizm Krasińskiego dochodzi do szczytu: z elementów czci rodzinnej, lektury dzieł historycznych o wielkim cesarzu, oraz fi-

---

[1]) A. Mickiewicz: Wykłady o literaturze słowiańskiej. T. IV. str. 114 i 115. (Lekcya z 24. maja 1842).

[2]) Pisma Krasińskiego. Wyd. jub. t. IV. s. 306.

[3]) Listy Z. Krasińskiego, t. III. s. 179. (List z dnia 16. grudnia 1846).

lozoficznych tendencyi zrodziło się tego rodzaju ocenienie postaci Napoleona, jakie widzieliśmy w okresie „przedświtowym“.

Zainteresowanie się poety trwa i w następnych latach, choć wzmianki w listach nie są już tak liczne; Krasiński czyta z zaciekawieniem dzieła histōryczne o Napoleonie, chciałby dowiedzieć się nieco więcej szczegółów o pracy Collota „La chute de Napoléon“ [1]). Zwłaszcza koło r. 1847, w czasach wyprzedzających wybuch rewolucyi lutowej, postać cesarza staje się dla niego kryteryum, według którego osądza chwile sobie współczesne, pełne zamieszania i niepokoju; ma zamiar stworzyć dumania p. t. „Noce miesięczne“. „Napoleon na skale Świętej Heleny, zaopatrzony po księżycu w nieskończoność morza i horyzontów, miał dumać nad przyszłością ludzkości“; o planie tym, o trudnościach jego wykonania opowiadał Krasiński Stanisławowi Koźmiąnowi, gdy się z nim zjechał w Bonn w dniu 23. września 1847 r. [2]) Jakby ten sąd cesarza o czasach rewolucyi lutowej wypadł, na to dają odpowiedź inne listy poety: Krasiński uznaje wówczas konieczność czynu, ale takiego, któryby popchnął ludzkość na nowe, lepsze tory. Walczenie słowami, ideologia wydaje mu się złą, bezcelową: „Napoleon miał racyę pluć w oczy Ideologom, bo Ideologi to ci, co gadają o idei, a jak przyjdzie ją wykonać, wykonują zupełnie innemi środkami, niż te, których ona się domaga! Zatem ją przekrzywiają i koszlawią tylko. Są małpami, nie Duchami, małpami przedrzyźniającemi Ideę i Ducha ludzkiego“ [3]). Takimi byli ci, którzy rewolucyę francuską stworzyli: ich cel był dobry, ale wypaczyli go sami, bo się wyrzekli Boga i dlatego „musieli przez to samo podpaść pod władzę Fatum — i odtąd nie Opatrzności miłością, ale nieubłaganemi wyroki Fatum być prowadzeni, i to do każdego kroku, w każdej chwili, aż do Gilotyny“ [4]). Taki sąd wytworzył sobie Krasiński na podstawie Lamartina „Historyi Żyrondystów“, i według niego ocenia bieg wypadków współczesnych.

Poetę interesuje wówczas przedewszystkiem przyszła rola Polski; w słynnym memoryale do Guizota „Deux puissances“ (z r.

---

[1]) Listy Z. Krasińskiego. T. I. str. 279.

[2]) Listy Z. Krasińskiego do St. Koźmiana. Pamiętnik literacki. 1911. Z. II. i III. str. 318.

[3]) List do Cieszkowskiego z 23. maja 1847. T. II. s. 270).

[4]) Pamiętnik literacki. 1911. s. 307 (list do Koźmiana z dnia 15 maja 1847).

1847) powie, że „losy świata zależą od sposobu, w jaki Polska zginie albo zmartwychwstanie.... Utworzyć z Polski państwo konstytucyjne, wolne, umiarkowane, byłoby to zbawić ją, ale z nią zbawić i świat. Byłoby to zabić jednym zamachem dzikie nadzieje Rosyi i zgubne dążenia rewolucyonistów, których siła, bardzo rzeczywista, opiera się na głębokiej i ohydnej niesprawiedliwości Europy" [1]). Znajdziemy tu echa słów Napoleona, który mówił, że podstawą bezpieczeństwa Europy, zagrożonej ciągle obawą inwazyi ze strony Rosyi jest istnienie Polski, „c'était l'indispensable barrière contre le deluge des Barbares du Nord" [2]). Wogóle idee napoleońskie, jak to zaznaczył p. Kamiński [3]), oddziałały bardzo wybitnie na wytworzenie się zdania Krasińskiego w dziedzinie polityki i ekonomii społecznej, o czem świadczą wzmianki w listach z tych czasów. Gdy wybucha rewolucya lutowa, a do władzy dochodzi Ludwik Bonaparte, autor nasz nie wita go zrazu chętnie, bo przez rozlew krwi doszedł on do rządów; nie potępia jednak samej rzeczypospolitej, o ile podstawą jej jest cnota [4]). Już w roku poprzednim (1847) w memoryale do Montalemberta za zasługę poczytywał Polsce, że dochodziła ona do koncepcyi politycznych możliwie najwyższych i najszerszych, docierała „do idei demokracyi. nie wykluczającej ani formy monarchicznej, ani wpływu arystokracyi tęgiej i ruchliwej, którą rekrutuje się nieustannie z niższych szeregów obywateli, skoro który z nich zasłużył się dobrze ojczyźnie zasługą miecza lub myśli. Polska staje się „ogromną republiką", a czyn ten wydaje się poecie tak wielkim, tak pięknym, że dla niego ma porównanie jedynie z dziedziny piękna starożytnego, rozkwit greckiej sztuki [5]). Takie postawienie kwestyi uważane być może za echo idei Napoleona, który sądząc się dzieckiem rewolucyi, do tak pojętej formy rządów dążyć chciał, który wypowiadał — w latach ostatnich swego życia — zapatrywanie, że „tout citoyen peut, selon ses talents, parvenir à tous les emplois" [6]), który wreszcie „z niższych szeregów obywateli" zasłużonych tworzył arystokracyę. „Tout Français pouvait se dire sous mon régne: Je serai

[1]) Wyd. jubileuszowe t. VII. s. 444.
[2]) Gonnard: o. c. str. 227.
[3]) Tyg. illustrowany. 1898. I. str. 209.
[4]) Listy do Cieszkowskiego, t. II. str. 30.
[5]) Wydanie jubileuszowe t. VII· str. 460
[6]) Gonnard; o. c. str. 193.

maréchal de France, je serai grandofficier de l'Empire, duc, comte, baron, si je le merite..., Or la démocratie se borne à ménager à tous l'égalité pour prétendre et obtenir" [1]).

Do tej idealnej formy nie dochodzi się jednak, zdaniem Krasińskiego, szturmem, ona bowiem zstępuje zwolna w świat „i oświeca go jak wschód słońca miarowo przepołudniający się w jasny dzień" [2]). Wszelkie gwałtowne przewroty są dlatego złe, że wprowadzają państwo w takie zamięszanie, iż wybawić je może tylko jakaś jednostka genialna; gdzie jej niema, tam grozi krajowi zagłada. Tak się dzieje na Węgrzech wskutek działań Kossuta: „Na wyprowadzenie narodów tak wprowadzonych, trzeba geniuszów, trzeba Napoleonów! A tylko Francyi raz się zdarzyło, że gdy ją Robespierzy i spółka wprowadzili byli w otchłań krwi, błota, nędzy, zepsucia i duchowej opadłości, że gdy Europa już na wszystkich jej granicach groziła jej rozbiorem, pokazał się człowiek wieków i wybawił ją" [3]). Takiego męża opatrznościowego Węgrom obecnie brak.

Osąd Ludwika Napoleona zmienia się, gdy ten w r. 1852 zdobywa się na czyn śmiały, na zamach stanu; cesarz, spadkobierca idei „nowego Cezara Francyi" zasłużył wedle Krasińskiego, na uznanie, bo wyrwał kraj rzezi społecznej, a tem samem odspołecznieniu całej Europy [4]). A gdy Cieszkowski, będący innych przekonań, niż nasz poeta, potępił czyn Napoleona III, Krasiński odpisuje mu: „Mój drogi Auguście! gdyby ten, co śpi pod kopułą Inwalidów, list twój mógł przeczytać, niezawodnieby na marginesie jedno tylko słowo napisał: Ideolog" [5]). Uważa więc Krasiński czyn Ludwika Napoleona za wytłumaczony, choć pod wpływem sądu Cieszkowskiego dla istoty faktu nie może ukryć potępienia; jest jednak przekonany, że w pewnych warunkach nie można się liczyć z regułkami i formułkami, trzeba nad niemi umieć przejść do porządku dziennego. Ludwik Napoleon wydaje mu się spadkobiercą idei wielkiego stryja, który sam nieraz

---

[1]) Ph. Gonnard: o. c. str. 201.

[2]) List do Cieszkowskiego z 21. maja 1848 (t. II. str. 25).

[3]) List do Trentowskiego z 10. stycznia 1849. Listy Z. Krasińskiego, t. III., str. 268).

[4]) Listy do Cieszkowskiego, t. II. str. 297).

[5]) List do Cieszkowskiego z dnia 12. stycznia 1852. (Listy, t. II. str. 301—302.

„zmuszony koniecznością“ popełniał czyny, których etycznemi nazwać nie mógł.

Nie będę tu wchodził, jak ten stosunek do Napoleona III. przedstawiał się w dalszej fazie, dlaczego stanowisko poety od chwili wydania edyktu przeciw Orleanom się zmieniło [1]; dodam tylko, że z cesarzem Krasiński łączy sprawę Polski: z nią dynastya napoleońska jest ściśle związana, i dlatego pisze poeta w tej kwestyi w r. 1854 swój memoryał do Napoleona III. [2]).

Poetyckim czynem tych lat, o których mowa, to „Niedokończony poemat“; nas interesować będzie jeden jego ustęp, scena w podziemiu weneckiem. Czas powstania jest nieznany, być może, że powstał on koło r. 1847, w czasie, gdy poeta nosi się, jak wyżej była mowa, z zamiarem napisania „Nocy miesięcznych“, dumań Napoleona nad przyszłymi losami ludzkości. Pomysł ten nie został wprowadzony w życie, może więc wszedł w skład „Niedokończonego poematu“.

W pochodzie wieków i wypadków, które jakby w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma młodzieńca, zjawia się „na tle odmętu on jeden, on jeden — taki całki, taki jasny — z orłów złotych, rozskrzydlonych żywy namiot ponad głową. Uśmiech jakoby dobroci na ustach, a grom, zda się wyskoczy ze skroni. To cesarz — to Napoleon!“ Jest on najdoskonalszem wcieleniem idei z milionów myśli, syntezą różnych czynników, piękności i wytrzymałości cielesnej, duszy chrześcijańskiej i ducha twórczego: a więc te trzy pierwiastki, ciało, dusza, duch, zespolone są w jednym osobniku, najdoskonalszym tej syntezy wyrazie. Uwzględnia więc Krasiński tu, przy charakterystyce Napoleona, owe trzy pierwiastki, które stały się podstawą jego filozofii, wyrażonej w artykule „o stanowisku Polski“. Ciało i dusza, czyli byt i myśl to stopnie niższe, duch, przezwyciężenie kontrastu ciała i duszy, jest uduchowionem ciałem i ucieleśnioną duszą [3]), „czasem i przestrzeni magnetycznym panem“.

W „traktacie o Trójcy“ [4]) powiada Krasiński, że wedle woli Boga, który nas stworzył z niczego, my, doszedłszy do pewnego stopnia duchowości żywej, mamy wylewać Jego prawo z siebie

[1]) Br. Dembiński: Krasiński a chwila dziejowa. 1912.

[2]) Wydanie jubileuszowe, t. VII. 566.

[3]) J. Kleiner, o. c. t. II. str. 55.

[4]) Wydanie jubilenszowe t. VII. str. 54.

na zewnątrz: „będziem snuć z siebie samych następnie dzieje żywota naszego wiecznego i wszystkie zewnętrzne kształty nasze, a tych naszych kształtów przeciągnieniem i zwierzchnią obwijką będą światy wszechświata. My będziem ich wewnętrznymi żywotami, ich bijącemi sercami, one naszemi czynami“. Takim czynem wszystkich przeszłych pokoleń, w którym łączą się wszystkie losy ludzkie, trudy i tryumfy, potęgi i klęski, wesela i nieszczęścia jest Napoleon; wzniósł się nagle wśród ludzi, — ale ponieważ wedle teoryi Krasińskiego obowiązkiem ludzi jest udzielenie się innym, „a najwyższe udzielenie nazywa się poświęceniem, ofiarą, wreszcie i śmiercią“ [1]), dlatego umiera Napoleon, geniusz ludzkości, sam, jak Mojżesz, prorokując o woli Pańskiej nad przyszłymi losami człowieczego rodu. Mowa tu, jak zresztą zaznacza w uwadze [2]) wydawca najnowszy pism Krasińskiego, prof. Czubek, o pamiętnikach Napoleona I.; wiemy już z tego, cośmy dotąd powiedzieli, że była to lektura ulubiona poety, że podziwia on poddanie się cesarza pod wolę Boga. „La religion c'est le repos de l'âme, c'est l'espérance, c'est l'ancre de sauvetage des malhereux. Que de services le christianisme a rendus à l'humanité“ [3]); dlatego trwa cesarz w tej wierze i prorokuje potęgę Kościoła Chrystusowego, a tego Kościoła celem sprowadzenie żywota wiecznego, „przebóstwienie Duchów. żywot nieskończony, przemieniający się, ale świadomie i wolnie, co chwila wyższy, piękniejszy, głębiej uczuty, mądrzej pomyślany, w liczniejszych coraz kształtach upostaciowany“ [4]). Umiera Napoleon samotny, nie stwarza dynastyi, bo wedle teoryi poety [5]), państwo nie może być ciałem, oblekającem pomysł choćby najgenialniejszego człowieka, zwłaszcza, gdyby chodziło o zdradę, kłamstwo, interes pojedyńczej osoby lub dynastyi: państwo jedynie jako organizm trwały w narodowościach występuje. Już w r. 1832, w czasie pobytu swego we Wiedniu, widząc pogrzeb ks. Reichstadtu, starał się Krasiński wytłumaczyć zagadkę, dlaczego dynastya Napoleońska tak nietrwałą była: teraz znalazł jej filozoficzne wytłumaczenie.

*

[1]) Wyd: jubileuszowe, t. VII., str. 39.
[2]) Wyd. jubileuszowe, t. V. str. 316.
[3]) Gonnard, o. c. str. 254.
[4]) Listy do Sołtana. (Listy Z. Krasińskiego, t. II. str. 263).
[5]) Wyd. jubileuszowe, t. VII.' str. 83.

Zbliżamy się do końca naszych wywodów: widzieliśmy, że kult wielkiego Cesarza, w dzieciństwie zaszczepiony w serce poety przez ojca, generała wojsk napoleońskich, krzewi się i trwa aż do końca życia. Kult romantyczny, cześć dla człowieka potężnej indywidualności, zyskuje z czasem filozoficzne uzasadnienie; a choć czasem dołączy się do tego skarga i krytyka, to jest to raczej krzyk zbolałego serca na widok nieszczęść kraju, któremu Napoleon wolności nie wrócił. Cała działalność cesarza, zwłaszcza lata ostatnie pobytu na wyspie św. Heleny, jego pamiętniki, są dla Krasińskiego źródłem otuchy, podstawą, na której rozwijają się jego poglądy w zwycięstwo idei chrystyanizmu, przyjęcia nowej, lepszej epoki. I tem bardziej zwraca się poeta do tych czasów dawnych, im smutniejszą była rzeczywistość, która doprowadziła do mniemania, wypowiedzianego w liście do Cieszkowskiego z dnia 5. stycznia 1849[1]): „Impotencya — to imię dziewiętnastego wieku od upadku Napoleona". Z Berangerem mógłby więc był wypowiedzieć prośbę:

Des nations chacune a sa souffrance;
Il manque un homme en qui le monde ait foi,
C'est lui qu'on veut; rends le vite à la France
Mon Dieu!...[2]).

Nie tylko Francyi, ale i Polsce!

[1]) Listy Krasińskiego do Cieszkowskiego, t. II. str. 108.

[2]) Dr. Józef Flach: Napoleon w poezyi. Biblioteka Warszawska 1907. IV. str. 304.

Zbliżamy się do końca naszych wywodów; widzieliśmy, że kult wielkiego Cesarza, w dzieciństwie zaszczepiony w serce poety przez ojca, generała wojsk napoleońskich, krzewi się i trwa aż do końca życia. Kult romantyczny, cześć dla człowieka potężnej indywidualności, zyskuje z czasem filozoficzne uzasadnienie; a choć czasem dołączy się do tego skarga i krytyka, to jest to raczej krzyk zbolałego serca na widok nieszczęść kraju, któremu Napoleon wolności nie wrócił. Cała działalność cesarza, zwłaszcza lata ostatnie pobytu na wyspie św. Heleny, jego pamiętniki, są dla Krasińskiego źródłem otuchy, podstawą, na której rozwijają się jego poglądy w zwycięstwo idei chrystyanizmu, przyjęcia nowej, lepszej epoki. I tem bardziej zwraca się poeta do tych czasów dawnych, im smutniejszą była rzeczywistość, która doprowadziła do mniemania, wypowiedzianego w liście do Cieszkowskiego z dnia 5. stycznia 1840 [1]: „Impotencya — to imię dziewiętnastego wieku od upadku Napoleona". Z Berangerem mógłby więc być wypowiedzieć prośbę:

> Des nations chacune a sa souffrance;
> Il manque un homme en qui le monde ait foi,
> C'est lui qu'on veut; rends le vite à la France
> Mon Dieu!... [2].

Nie tylko Francya, ale i Polska!

[1] Listy Krasińskiego do Cieszkowskiego, t. II. str. 108.

[2] Dr. Józef Flach: Napoleon w poezyi. Biblioteka Warszawska 1907. IV. str. 304.

FRANCISZEK WALCZAK.

Miłość i czyn,

idee przewodnie poezyi Zygmunta Krasińskiego.

Mowa

na uroczystości szkolnej, urządzonej przez uczniów I. szkoły realnej we Lwowie dnia 10. marca 1912,

ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Wieszcza.

LWÓW 1912.

Nakładem Funduszu naukowego.

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ulica Lindego l. 4.

Miłość i czyn,

idee przewodnie poezyi Zygmunta Krasińskiego.

Mowa na uroczystości szkolnej, urządzonej przez uczniów I-szej szkoły realnej we Lwowie dnia 10. marca 1912, ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Wieszcza.

Podał

FRANCISZEK WALCZAK.

Dożyliśmy roku, który w sercach naszych budzi uczucia rzewne, nasuwa wspomnienia drogie owej z przed stu lat wiosny,

„. . . . . . . pięknej mary sennej,
„Obfitej we zdarzenia, nadzieją brzemiennej“,

kiedy to praojce nasi, chwytając broń,

„Wszyscy pewni zwycięstwa, wołali ze łzami:
„Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!“

W początkach tedy owego pamiętnego roku wielkiego, co był dla nas najwyższym wybuchem wiary w odrodzenie Ojczyzny tak blizkie, że zdawało się żadnej już nie ulegać wątpliwości, a który wszystkie te złudzenia rozwiał w tumanach śnieżycy, zasypującej gwiazdę Napoleońską na „wielkim trakcie“, z pod murów Moskwy wiodącym, — urodził się narodowi naszemu najmłodszy z nieśmiertelnej Trójcy Wieszczów jego.

Dnia 19. lutego 1812. przyszedł na świat w Paryżu Zygmunt Krasiński, syn hr. Wincentego, dzielnego jenerała i adjutanta Napoleońskiego, który wielkiemu cesarzowi Francuzów służył wiernie aż do jego abdykacyi w Fontainebleau, a potem w tryumfalnym pochodzie przez całą Europę odprowadził do Warszawy waleczne resztki armii polskiej.

Pierwsze lata życia spędzał młodziutki Zygmunt w pałacu rodzicielskim w Warszawie, na letnie wczasy wyjeżdżając do ro-

dzinnego majątku, Opinogóry. Kształcony pod okiem rodziców, zdolnościami niezwykłemi zadziwiał swych nauczycieli, wśród których jednym z pierwszych był sławny potem pisarz polski, Józef Korzeniowski.

Już jako czternastoletni uczeń ostatniej klasy liceum warszawskiego, a następnie jako student uniwersytetu, począł próbować sił swoich w piórze, tworząc powieści, pełne ponurego kolorytu, na wzór romansów Walter-Scotta, modnego podówczas angielskiego poety romantycznego.

We wczesnej młodości poznał, co to ból i cierpienie, gdy za wstrzymanie się od udziału w manifestacyi patryotycznej, podyktowane posłuszeństwem woli ojcowskiej, spotkała go ze strony jego porywczych kolegów uniwersyteckich obelga publiczna, a niezasłużona. Jak głęboko cios ten odczuła tkliwa i wrażliwa poetycka dusza Zygmunta, mamy dowód w „Niedokończonym Poemacie“, ów znany ustęp, w którym, opisując to zajście, mówi: „Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło“... Burze uczuć i myśli przeszły wówczas przez duszę siedemnastoletniego Zygmunta, z której wśród żalu i goryczy wykwitła jedna tylko myśl, co mu się potem stała dewizą całego życia: „Przebacz im w duchu i kochaj ich w czynach!“

Wysłany przez ojca na dalsze studya do Genewy, szybko dojrzewa umysłowo, a tak gorliwie gromadzi zapasy wiedzy, czytając wszystko, co tylko ważnego dostarczała ówczesna produkcya literacka w językach narodów najświatlejszych, że praca ta umysłowa osłabia w wysokim stopniu siłę jego wzroku i podkopuje z natury już wątły organizm.

Gdy wybuchło powstanie listopadowe, wydzierał się do kraju całą potęgą swej ku Polsce miłości, lecz wola ojca despotyczna trzymała go za granicą. „Cały ten czas przebolałem, przeszalałem, przechorowałem, wycierpiałem za winy wszystkich przodków moich“... pisał w marcu 1832. do przyjaciela, Konstantego Gaszyńskiego, a potem dalej: „Dużom się odmienił, Konstanty, nauczyłem się daleko częściej o niebie myśleć, niż o ziemi, zwątpiłem o szczęściu, bo widziałem, iż to istna mara, a za nią gonić nie warto... wielkość zaś u mnie zależy na tem, by cierpieć i nie żalić się, by ziemią pogardzać i zawsze być gotowym do odepchnięcia jej od siebie, jak łódkę od brzegu“....

Niebawem zajrzał w oczy życiu i prawdzie ludzkich stosun-

ków, a posiadając umysł głęboki i dar spostrzegawczy bystry, nie mógł nie dojrzeć tego rozstroju w społeczeństwie, który za jego czasów dopiero zaznaczać się począł, a dziś już wyrósł do rozmiarów groźnej sprawy społecznej, domagającej się z potęgą żywiołową swego rozwiązania. Zygmunt Krasiński z genialną intuicyą przedstawia nam w najgłębszym swym utworze, w „Nieboskiej Komedyi“, do czego dojść może, jeżeli przeciwieństwa społeczne się nie ułagodzą i przyjdzie do starcia między stronnictwem sytych a głodnych, między obrońcami dawnego, a szermierzami nowego, bliżej nieokreślonego porządku społecznego.

Sprzeczne zasady walczących stronnictw skrystalizował poeta w dwu potężnych postaciach: hr. Henryka, jako przedstawiciela arystokracyi i Pankracego, wodza zbuntowanego ludu, i wspaniałymi rysami odmalował ich bój straszny i krwawy, bój na śmierć i życie, wydając zarazem o obu przeciwnikach swój sąd trafny, głęboką znajomością duszy ludzkiej nacechowany. W „Nieboskiej Komedyi“ nie zwycięża ani Henryk ani Pankracy, bo pierwszy, nic nie kochając, prócz siebie i myśli swoich, broni starego porządku świata, pełnego krzywd i zbrodni, a drugi, nienawidząc wszystkich, chce stare zbrodnie zmyć nowemi — ale zwycięża Jezus Chrystus, prawodawca miłości, która jedna kwestyę społeczną w należyty sposób rozwiązać potrafi.

Widząc prześladowania i ucisk narodu, zwłaszcza w zaborze rosyjskim po upadku powstania listopadowego, nieraz poeta dręczył się pytaniem, czy narody, upadłe politycznie, nigdy już nie powstaną, a jeżeli powstaną, to jakiej użyć drogi do odzyskania bytu niepodległego, jak zachować się wobec wrogów nienawistnych.

Pierwszym w tej mierze odruchem jest bezpośrednie oburzenie się na gwałt i chęć odparcia go w jakibądź sposób, chęć zemsty, choćby dla samej zemsty. Uczucia tego doznał przelotnie Mickiewicz i wyraził je w „Konradzie Wallenrodzie“. Krasiński jednak, który w okresie tym wierzył i czuł głęboko, po chrześcijańsku, zastanowił się poważniej nad tą kwestyą i zapytał, czy zemsta taka jest godziwa wobec ostatecznego celu ludzkości, który upatrywał w ogólnem zbrataniu wszystkich narodów. Na to pytanie odpowiedział z góry przecząco, bo ta myśl zemsty „trwa tylko tak długo, jak długo trwa ziemia i ziemskie narody, ale w niebie miejsca dla niej niema“.

Ideę tę rozwinął następnie poeta w sposób mistrzowski, stworzywszy postać mściwego Greka, Irydiona, który dla dopełnienia zemsty nad ciemiężycielką swej ojczyzny, Romą, poświęca szczęście własne, poświęca siostrę i ukochaną kobietę, a nawet duszę własną gotów oddać szatanowi, byle mógł deptać po gruzach znienawidzonego Rzymu, co niegdyś jego drogą Helladę zakował w pęta poddaństwa. Poeta jednak nie daje zwycięstwa swemu bohaterowi, jak Mickiewicz w „Wallenrodzie“, owszem, czyni go igraszką szatana-Masynissy, który go oszukał i do swoich wyzyskał celów. Ale mimo to Irydion nie idzie na potępienie, jak hrabia Henryk w „Nieboskiej Komedyi“, bo choć grzeszył nienawiścią, czynił to z miłości ku Grecyi. Wyrok Boży wysyła Irydiona na próbę powtórną do „ziemi mogił i krzyżów“, do Polski, gdzie już nie nienawiścią, ale miłością ziomków, ale wiarą i ufnością bezgraniczną w Bogu, ale czynem ciągłym i poświęceniem dla dobra współbraci służyć ma ojczyźnie i tą drogą zasługi dobijać się ostatecznego zbawienia:

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, „choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o Mnie samym roz„paczać — czyń ciągle i bez wytchnienia; a przeżyjesz marnych, „szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, „jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wol„nym synem Niebios“.

Cóż Krasiński rozumie przez ten czyn? Cała jego poezya patryotyczna nie pozostawia pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Przez czyn rozumie moralne odrodzenie narodu polskiego. Albowiem w atmosferze tej czystości moralnej, jaką wytworzyły, nie naokoło siebie, ale w sobie, serca naszych wielkich poetów, musiała się zrodzić idea moralnego postępu narodu, jako głównego środka jego zmartwychwstania. Na powstanie zaś tej idei wpłynęła nadto teorya mesyaniczna, wyłożona przez Krasińskiego w „Przedświcie“, nauka, że Polska jest Chrystusem narodów, nauka fałszywa, jeśli rozpatrywać ją już jako fakt dokonany, ale zdrowa i zbawienna, jeśli zapatrywać się na nią, jako na ideał, który narodowi przyświecać powinien, nie dlatego, żeby naród poczytywał się za niewinną i dobrowolną ofiarę za grzechy świata, ale żeby zrozumiał, że

„na ziemi być Polakiem,
„to żyć bosko i szlachetnie“,

że

„nikt nie stawia gmachu z błota,
„i najwyższy rozum — cnota!“

żeby się przejął zasadą, iż religia, pojęta jako umiłowanie ideałów moralnych i jako dążność do ich zrealizowania, to nie tylko najpotężniejszy czynnik prawdziwego postępu, ale, prawdę powiedziawszy, i cały sens życia!

Temu przekonaniu, tej wierze pozostał Krasiński wierny do końca życia. „Nieboska Komedya“, „Irydion“, „Przedświt“, „Psalmy“ — oto główne etapy krystalizowania się w poecie tej wiary w odradzającą potęgę miłości i czynu, a zarazem i silnego przekonania, że Polska politycznie odrodzić się może jedynie: przez bohaterstwo cierpienia, odrodzenie moralne i braterstwo polskiego ludu ze szlachtą:

„Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską — polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie!
Wszystko inne — złudą złud!
Wszystko inne — plamą plam,
I Ojczyzna tylko tam!“

Czcząc dzisiaj pamięć Zygmunta Krasińskiego, czcimy w nim nie tylko genialnego poetę, ale także wielkiego w narodzie obywatela, który naród swój ukochał całą potęgą uczucia i ani na chwilę nie przestał żyć jego cierpieniami, nadziejami i pragnieniami, ani na chwilę nie zwątpił w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, wołając do swych rodaków:

„Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej — czyn wasz będzie!“

A w wierszu najpóźniejszym, bo nie więcej jak na rok przed śmiercią pisanym, powtarza raz jeszcze to, co było samą treścią i istotą jego duszy, jego życia i wiary:

„Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: Sprawiedliwość będzie!
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie!
Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz w gmach życia nam się przepromieni!“

Więc dzisiaj w setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego, tego wieszcza miłości, wiary i nadziei, gdy w naród nasz uderzają z zewnątrz coraz straszniejsze gromy prześladowań rosyjskich i pruskich, a wśród nas samych szumi istna ulewa przeróżnych haseł, najczęściej czczych i bezrozumnych, a nierzadko przewrotnych i zgubnych: niechże w wierności naszym ideałom narodowym i w nadziei w lepsze jutro utwierdza nas i utrzymuje ten wielki duch Poety, który, odchodząc ze świata, tak nas żegna i błogosławi:

„O ja was żegnam. Ja was tak kochałem,
A odejść muszę. Ach! Nie będę z wami,
Gdy w on dzień zabrzmi pierś wasza hymnami,
Nie będę z wami. Chciałbym was do łona
Przycisnąć . . . . .
Sercem i myślą ja wam błogosławię,
Ja błogosławię wam, ach całym sobą,
Wolnością woli i losem istoty,
Wszystkimi mymi w wszechświecie żywoty,
Kolei ziemskich przebytą żałobą,
Prochem tych, trumnie przeznaczonych kości,
Pokutą, którą za grzechy odbędę,
Całą wiecznością mej nieśmiertelności
I niebem, jeśli ja w niebie zasiędę —
Wszystkiem, czem byłem, czem jestem, czem będę,
Wam błogosławię. O bądźcie mi czyści,
O bądźcie święci — a com rzekł, wam ziści
Sprawiedliwy Bóg!“ . . . .

Dr. ALEKSANDER ŁUCKI.

ZAPOMINIANA KORESPONDENCYA KRASIŃSKIEGO

WE LWOWIE
CZCIONKAMI „DRUKARNI UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, KOPERNIKA 20.
1912.

Więc dzisiaj w setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego, tego wieszcza miłości, wiary i nadziei, gdy na naród nasz uderzają z zewnątrz coraz straszniejsze gromy prześladowań rosyjskich i pruskich, a wśród nas samych szumi istna ulewa przeróżnych haseł, najczęściej czczych i bezrozumnych, a nierzadko przewrotnych i zgubnych: niechże w wierności naszym ideałom narodowym i w nadziei w lepsze jutro utwierdza nas i utrzymuje ten wielki duch Poety, który, odchodząc ze świata, tak nas żegna i błogosławi:

„O ja was żegnam. Ja was tak kochałem.
A odejść muszę. Ach! Nie będę z wami,
Gdy w on dzień zabrzmi pieśń wasza hymnami,
Nie będę z wami. Chciałbym was do boju
[illegible]
[illegible]
Ja błogosławię wam, ach całym sobą,
[illegible]
Wszystkimi mymi w wszechświecie żywoty,
Kolei ziemskich przebytą żałobą,
Prochem tych, trumnie przeznaczonych kości,
Pokutą, którą za grzechy odbędę,
Całą wiecznością mej nieśmiertelności
I niebem, jeśli ja w niebie zasiędę —
Wszystkiem, czem byłem, czem jestem, czem będę,
Wam błogosławię. O bądźcie mi czyści,
O bądźcie święci — [illegible], wam ziści
Sprawiedliwy Bóg!“

W niespełna rok po śmierci Krasińskiego ogłosił Konstanty Gaszyński wybór jego korespondencyi p. t. „Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego“ tom I. Paryż 1860[1]); jak już sam tytuł wskazywał, listy te nie były drukowane w pełnym tekście: wydawca usunął z nich wszystkie ustępy i wzmianki o charakterze osobistym, odnoszące się do samego Krasińskiego lub też do innych osób, nie wymienił też nigdzie adresatów, nie podał nawet dokładnych dat poszczególnych listów (dni ani miesięcy). Wydawnictwo to musiało zrazu cieszyć się ogromnem powodzeniem, skoro już w roku następnym pojawiło się w drugiem wydaniu (Paryż 1861); kiedy jednakże od roku 1882 zaczęła wychodzić we Lwowie zbiorowa edycya korespondencyi Krasińskiego w kilku tomach, wówczas o zbiorze Gaszyńskiego zapomniano bardzo szybko, a przynajmniej przestano do niego zaglądać i z niego korzystać. Przyczyniła się do tego niewątpliwie przedmowa do pierwszego tomu edycyi lwowskiej, pióra Kraszewskiego, który edycyę tę nazwał drugiem wydaniem listów ogłoszonych w zbiorze Gaszyńskiego, — nie wspomniał zaś wcale, że zbiór ów zawierał wiele listów, w wydaniu lwowskiem wcale nie przedrukowanych. [2]) Gaszyński zamieścił bowiem w swoim tomiku cztery grupy listów: 1) Listy w oryginale, będące własnością wydawcy (str. 1—72[3]); 2) Wypisy z innego liczniejszego zbio-

[1]) Tomy dalsze, jakkolwiek zapowiedziane wyraźnie w przedmowie, nie pojawiły się wcale.

[2]) Fakt ten łatwo wytłómaczyć w ten sposób, że Kraszewski pisząc ową przedmowę, miał istotnie zamiar wydać wszystkie dostępne podówczas listy Krasińskiego, plany te udaremniła jednak rychła jego śmierć...

[3]) Liczby stronic cytuję według wydania pierwszego (z 1860 r.); wydanie drugie jest wprawdzie co do treści niezmienione, jednakże z powodu drobniejszego druku liczy o 18 stronic mniej.

ru (73—188); 3) Nadesłane wydawcy kopie korespondencyi z różnych źródeł (189—237); 4) Listy, które Z. Krasiński w ostatnich latach swego życia pisywał do synów... (239—280). Otóż w edycyi lwowskiej znalazły pomieszczenie listy grupy pierwszej oraz trzeciej (jednakże z wyjątkiem kilku, pisanych, jak się obecnie okazuje, do Cieszkowskiego[1]); natomiast listy grupy drugiej i czwartej nie zostały tam wcale przedrukowane, a z biegiem czasu zapomniano także, zdaje się, o ich istnieniu w zbiorze Gaszyńskiego.

Do przypuszczenia takiego uprawnia fakt, że nigdzie nie spotyka się wzmianki o tak pięknych listach Krasińskiego do swych dzieci; a przecież są one prawdziwym pomnikiem miłości ojcowskiej gorącej, a tak mądrej, roztropnej, tak troskliwej o rozwój duchowy i umysłowy, o wykształcenie charakteru prawego i uczuć szlachetnych u tych niezwykle widać na swój wiek rozwiniętych chłopców[2]).

*
* *

Z podobnym losem spotkały się i listy grupy drugiej; co więcej, z biegiem czasu zapomniano o nich do tego stopnia, że niektóre z nich, wydobyte później z innych źródeł, wydano jako zupełnie nieznane i nigdy nie drukowane. W bieżącym np. roku pojawił się w jubileuszowym zeszycie „Przeglądu polskiego" list do Delfiny Potockiej z 24. lipca 1841 r., który znajduje się (z wyłączeniem ustępów osobistych) w zbiorze Gaszyńskiego na str. 102—111; a tak samo dwa listy z pośród ogłoszonych przez R. S. Kamińskiego[3]) są wydrukowane tamże na str. 73—6.

---

[1]) Znalazły się one obecnie w pełniejszym tekście w wydawnictwie prof. Kallenbacha: Listy Z. Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego 1912, tom. II. str. 331—335; są to listy z 23. i 24. I., 22. II. 1853 (u Gaszyńskiego str. 222—226).

[2]) Pod tym względem przypominają one żywo prześliczne, również ojcowskiem niemal uczuciem natchnione listy do Adama Potockiego (Biblioteka Warszawska 1905).

[3]) Są to listy z 29 i 30. XII. 1839 (p. Tygodnik illustr. 1899. II. tom, str. 1001).

Najważniejszem jednak w tej mierze jest odkrycie, że w zbiorze owym znajdują na str. 111—121 dwa listy, które złożone razem dają nam (prócz drobnych odmian) całkowity, a nawet pełniejszy tekst tak często cytowanego listu Krasińskiego, wydrukowanego w Dzienniku narodowym z 9. IV. 1842 r., jako „bezimienna korespondencya z Palermo z 25. XII. 1841 r. [1]) — listu, który zawierał pierwszy, jak dotychczas sądzono, wykład skrystalizowanego właśnie wtedy przekonania poety o zbliżającej się nowej epoce oraz o przewodniej w niej roli Polski, jako narodu wybranego. Ogłoszony w 1841 r. bezimiennie, nie wywołał on wówczas zainteresowania, ani dochodzenia, kto był jego autorem, i utonął w zupełnej niepamięci; dopiero w wiele lat później natrafił nań przypadkowo T. Sternal i nie wiedząc wcale, że odpowiada on wspomnianym wyżej listom u Gaszyńskiego, rozpoznał w nim na podstawie treści utwór Krasińskiego oraz przedrukował go, jako rzecz zupełnie nieznaną, w dodatku do swej pracy o Przedświcie (w Przeglądzie powszechnym 1891 r.); chociaż zaś później listem tym żywo się zajmowano i podkreślano jego wybitne znaczenie, do dnia dzisiejszego przecież nikt nie sprawdził, że znaleźć go można w zbiorze Gaszyńskiego.

Stwierdzenie zaś tego faktu posiada znaczenie wcale doniosłe: nie chodzi już tutaj o ostateczne upewnienie się o autorstwie Krasińskiego, bo i bez tego rozstrzygającego dowodu nie ulegało ono żadnej wątpliwości; ale dzięki porównaniu obu tekstów możemy się obecnie przekonać, że owa korespondencya z 1842 r. nie została ogłoszona, że tak powiem, przypadkowo, bez wiedzy autora, — ale że była ona specyalnie do druku przygotowana, złożona z dwóch rzeczywistych listów, odpowiednio przerobionych; zastanowienie się zaś nad jakością dokonanych zmian oraz nad ich przyczynami — rzuci ważne światło na genezę i proces formowania się ogłoszonego drukiem wykładu.

Dla uwydatnienia owych wspomnianych różnic podaję niżej oba owe listy zachowane u Gaszyńskiego, w odsyłaczach zaś zaznaczam odmiany w tekście drukowanym w Dzienniku narodowym; pisownię i interpunkcyę modernizuję, a wobec tego nie zaznaczam na dole różnic w interpunkcyi obu tekstów, choć nieraz użycie kropki czy średnika w miejsce przecinka sprawia,

[1]) p. Dziennik narodowy, 1842 nr. 54, str. 216—218.

że jednemu zdaniu u Gaszyńskiego odpowiadają dwa w tekście z 1842 r. i na odwrót; tak samo nie podkreślam różnic polegających na tem, że w Dzienniku narod. przestawiono gdzieniegdzie dwa sąsiadujące ze sobą wyrazy. Nakoniec zwracam uwagę na to, że list wydrukowany u Gaszyńskiego jako pierwszy (str. 111—118) odpowiada drugiej części korespondencyi w Dzienniku narodowym, zaś list drugi (str. 118—121) — części pierwszej; dla zachowania analogii obu tekstów podaję więc poniżej najpierw list drugi, potem pierwszy:

Munich 1841 r.[1])

Sam, zupełnie sam wigilię jadłem, a bez opłatka, a bez siana pod obrusem — i bez nikogo.[2]) Gdym kończył już, pierwsza gwiazda zaglądała przez okno — a[3]) wkrótce potem i duży[4]) księżyc przyszedł. W noc księżycową bardzo srebrną[5]) roiły się tłumy czarne po ulicy, wszyscy spieszyli na mszę; jam znów około dziesiątej wyszedł od siebie i szedł do Konstantego[6]), a oto wszystkie dzwony miasta zaczęły wołać do siebie dobrą nowinę, że się Chrystus narodził; z moździerzy też pukano[7]), z dział strzelano za miastem, a[8]) mnie było gorzko, że byłem sam, sam taki jeden na tej ulicy, w tem świetle miesięcznem. Nie wiem czemu bardziej *sam*[9]) o tej chwili zstępującego Boga na ziemię, niż innych dni życia! bo ta[10]) chwila, która ma się do całej ludzkości razem i wymaga zgromadzenia się jej członków, nie jest to chwila samotności. I gdy te dzwony grzmieć

---

[1]) W D(zienniku) N(arodowym) tytuł opiewa: „Korespondencya. Palermo, 25. grudnia 1841 r.“.

[2]) (W D. N.) całego tego zdania brak.

[3]) „a“ brak.

[4]) „duży“ brak.

[5]) „W noc księżycową bardzo srebrną“ brak.

[6]) Zamiast „jam znów... do Konstantego“ — „wyszedłem około dwunastej“.

[7]) „z moździerzy też pukano“ brak.

[8]) „a“ brak.

[9]) „sam“ zwykłym drukiem.

[10]) zamiast „ta“ — „to“.

zaczęły[1]), jak owe w noc dnia zadusznego, co tak szły za mną wszędzie po tych ciemnych polach[2]), — aż mi się w sercu cudownie tęskno, nieopisanie tęskno stało do dnia tego i chwili onej, w której[3]) Chrystus na tym planecie się rodził. A gdym spojrzał w niebo i w te wszystkie światy i[4]) w drogę mleczną, w ogrom, w bezmiar, — aż zadrżałem, bom uczuł, jakgdyby[5]) drugi raz oto szedł z niebios ku ziemi i miał stanąć na niej. Powiadam ci[6]), coś nadziemskiego mnie zdjęło; spojrzałem na kręcących się koło mnie ludzi, co biegli do kościołów grzmiących[7],) zdało mi się, że widzę w nich wszystkich *jednego Ducha*. Zakręciło się w mózgu moim wrażenie jakby nieskończonego widnokręgu bez miary a przejrzystego, i to był kształt boski, wszędzie równy, wszędzie obecny, wszędzie ten sam w sobie samym i na każdym punkciku[8]) i w każdej chwilce siebie, i zdało mi się, że do tego przelotnego błysku duszy mojej zdjęła mnie miłość nadpowietrzna, widnokrężna, roztapiająca mnie samego, a jednak pewna siebie, pewna, że z mojego *Ja* wypłynęła i tą miłością przez chwilę[9]) Boga ten kształt mi ukazany kochałem; zdawało mi się, że rosnę w wieczność[10]), zdawało mi się, że mi się coś wielkiego objawi, a nademną księżyc stał i mleczne drogi i wszystko, wszystko! Czemuż we mnie *wszystko i*[11]) *w jednej chwili* zmieścić się[12]) nie może! Ale przytem uczułem jakby szeptanie w mojem wnętrzu własnem, przepowiadanie nieme, ale pewno słyszane, że coś ma się ku nam, że coś już pływa po widnokręgach, po przestrzeni, że to coś zbliża się do dusz naszych i że nim pomrzemy, objawi się im. A to czułem, miarkując[13]) po stanie moim własnym[14]), że coś nadzwykłego ku wszyst-

[1]) zamiast „grzmieć zaczęły" — „grzmieć tak zaczęły".
[2]) „jak owe w noc..... polach" brak.
[3]) zamiast „w której" — „kiedy".
[4]) „i" brak.
[5]) zamiast „jak gdyby" — „jakoby".
[6]) „Powiadam ci" brak.
[7]) „grzmiących" brak.
[8]) zamiast „punkciku" — „punkcie".
[9]) „przez chwilę" brak.
[10]) „w wieczności".
[11]) „i" brak.
[12]) zamiast „zmieścić się" — „zmienić się".
[13]) „miarkując" brak.
[14]) zamiast „moim własnym" — „mojej własnej".

kim się przybliża, bo moja dusza[1]) nad[2]) szranki zwyczajne była się wzniosła[3]) i kąpała się w jakiejś przejrzystości bez nazwy, w szczęśliwym bycie jakimściś[4]), ale krótko trwałym, chyżym w przelocie i nie osiągnionym przez wolę moją.....[5])

Munich 1841.[6])

Pierwsza lekcya Mickiewicza tem mnie uderzyła niezmiernie, że przed kilką dniami toż samo, co w niej, i jam napisał.[7])

Kto[8]) nie miał przeszłości lub[9]) o nią nie dbał — kto nie ma teraźniejszości żadnej, a jednak mimo to i tamto żyje, jest duchem żywym, — czemże być może, jeśli nie wybranym przyszłości? Logika to niezbita, jeśli Bóg opatrzny prowadzi dole ludzkie — a któż wątpićby śmiał o tem? Więc jak Bóg na niebie, tak, com rzekł, prawdą jest, i w tej prawdzie leży cały sens rozumny[10]) bałamutnych może skądinąd marzeń *sekty* — choć o tem sądu żadnego nie mogę mieć, bo ich nie znam.[11])

---

[1]) zamiast „dusza" — „własna".

[2]) zamiast „nad" — „za".

[3]) „wyniosła".

[4]) „jakimś".

[5]) W. D. N. po „wolę moją" następują jeszcze słowa: „,tylko przez nagły zachwyt jakiś z moją wolą nic wspólnego nie mający, owszem, jarzmiący moją wolę w danej chwili tej, a gdym potem żądał go przywrócić, niesłuchający jej! Bardziej, niż kiedykolwiek przez rozumowanie, w tej chwili przez nagłe uczucie utwierdziło się w mojem przekonaniu *To*, o czem mówimy od tak dawna...."

[6]) W D. N. daty tej brak; ustęp dalszy następuje bezpośrednio po poprzednim.

[7]) Zamiast zdania tego — w D. N. czytamy: „....Jakażto teorya o przechodzeniu dusz, czyli raczej o strzeżeniu ludzi przez dusze zmarłych zaczyna się tam znowu rozgadywać?... To pewna, że dziwny powietrzokrąg mistycznych wpływów nas okrąża — fala objawień bije nam w serce i jeszcze się rozbija, ale coraz silniej bije i wraca i kusi w wieczność duszę nieśmiertelną .."

[8]) zamiast „Kto" — „Kto jak Polska".

[9]) zamiast „lub" — „bo".

[10]) W D. N. „sens cały rozumny".....; Sternal przedrukował błędnie: „sens cały rozumnych..."

[11]) słów „sekty..... nie znam" brak.

To pewno, że każda prawdziwa idea musi stać się w przestrzeni i w czasie jako siostra, że tak powiem, Chrystusowa, musi przybrać ciało — a tu właśnie jest cudowne stanowisko rzeczy. Gdy *idea*[1]) pojęta przez rozum i przeczuwana przez serce dochodzi tej fali czasu, na której ma stanąć widomie, jak coś bożego stąpającego po falach, po oceanie zdarzeń, wtedy w istocie *cud*[1]) się rozwija, bo cudem jest przejście ze stanu *myśli*[1]) czystej do stanu realności, do *czynu*[1]). Jakim zaś sposobem, podług jakich praw odbędzie się ten nowy cud w rzędzie cudów świata, tego nikt nie odgadnie -- chyba ten, który jest tego cudu już cząstką!

Ten planeta coraz cudowniej, od kiedy się począł, wiruje w przestrzeni. W miarę, jak zstępowały *idee*[1]) z nieba i uwidomiały się na ziemi[2]), rosło to, co my zowiem cudownością! Dobro stawało się lepszem, piękno piękniejszem! W naukach mnożyły się odkrycia — widnokrąg myśli się rozszerzał. Jak Afrodyte, Ameryka z łona mórz wstawała — jak piorun dotąd ukryty w atomach, proch wyskakiwał; ale wszystko działo się powoli, wiekami, choć niezawodnie coraz prędzej od Chrystusowych czasów[3]). Proszę porównać starożytności[4]) wynalazki przez lat pięć tysięcy z naszymi od 1841 lat[5])! Kto wie, czy nam nie przeznaczonem znów się w ruch bardziej zbliżony o krok, o siłę jedną, w ruch bardziej porywający do wieczności dostać![6]). A na to trzeba *idei*[7]), któraby w łonie swojem zawierała więcej nas z wiecznością łączących stosunków! Zorza chrześcijaństwa już taką była w porównaniu z zachodem pogańskiego świata — czemuż dopełnienie chrześcijaństwa nie miałoby taką samą jasnością zabłysnąć w porównaniu z zorzą jego historyczną — a mówię historyczną, bo w Chrystusie *wszystko* już zawarte było i jest; ale *to wszystko*[7]) dotąd nie rozwinęło się, nie urzeczy-

---

[1]) zwykłym drukiem.

[2]) zamiast „na ziemi" — „na nim".

[3]) „od czasów Chrystusa"

[4]) „starożytności" brak.

[5]) „od lat 1840stu".

[6]) zamiast „o siłę jedną, w ruch bardziej porywający do wieczności dostać" — „o siłę jedną do wieczności w ruch bardziej porywający dostać"

[7]) zwykłym drukiem.

wistniło się na ziemi. Z niego płynie, jak ze źródła, ale nas dotąd nie dopłynęło, nie oblało jeszcze! Przez dwa tysiące lat uczyła się ludzkość na pamięć nauki i przepisów Chrystusa — umie je — ale nie wie, jak im zadosyć uczynić, jak je zastosować.

Czyż można na chwilę wątpić, że właśnie teraz ten sposób podanym zostanie? Bo co to jest umieć na pamięć przepisy boże, prawdę wieczną, a nie módz jej uwidomić? To jest potrzebować pomocy bożej; a potrzebować bożej pomocy to samo jest, co ją otrzymywać! Tu skutek nierozłączny od przyczyny, — drugie pierwszego się trzyma, jak ciało duszy, jak w ciągu myśli logika, jak w ciągu akkordów nastrój! Bo kiedy z jednej strony miłość, a z drugiej żądza i tęsknota[1]), — cóż za inny wypadek być może, co za inny, pytam, jeśli nie wyrwanie *żądzy z tęsknoty*[2]) przez objawienie się *miłości*[2])?

Wszystko tu mi się zgadza i cudownie spaja razem — logika rozumu — serca uczucie — przeszłość historyi i konieczność jej przyszła i chwila dzisiejsza i wszystko co wiem i wszystko co kocham i wszystko co przeczuwam i wszystko co mi pamiętanem[8]) jest! U bram świata stoi więc nowa *idea*[4]), wiesz co to jest *nowa*?[5]) Taka, co przeszłych nie zabija, ale zachowywa je wszystkie, tylko że podnosi je wyżej! Więc stoi — i ciemno jeszcze — jak zwykle stoją podobne wśród nocy u bram takowych. Teraz pytanie, komu ona każe w te bramy uderzać[6]), by je[7]) otworzyli? Kogo ona weźmie naprzód za sługi swoje, by ich później podnieść do godności braci swoich? Mojem zdaniem, ten tylko może być nowym, kto świeży, — a ten tylko świeży, kto młody. Lecz znam jeszcze świeższych, niż ci, którzy młodymi są, młodszych od samej młodości; — to jest takich,

---

[1]) „i tęsknota“ brak.

[2]) zwykłym drukiem.

[3]) „pamiętnem“.

[4]) zwykłym drukiem.

[5]) zamiast „wiesz, co to jest nowa“ — „nowa, to jest“.

[6]) „uderzyć“.

[7]) „jej“.

co się jeszcze nie narodzili[1]), choć żyją[2]) — nazwieszli ich kolebkę trumną lub też kolebką ich trumnę! Nad to nic młodszego nie znam, — i to jest[3]) fenomen cudowny, bo zarazem mieści w sobie całą mądrość doświadczenia długiego w przeszłości, całą powagę i rozum śmierci, całą świeżość wiosny i całą bujność życia. Niech mi kto inny tak zdoła pogodzić najstraszniejsze sprzeczności w sobie — sprzeczności, które tylko tam się, gdzie duch Boży jest, jednają! Jeśli byli ludzie lub narody, na których czole leżał palec Boga, — to wszystkie pięć palców Jego wyryte[4]) na licu tych, o których mówię — i myślę, że dziwne kwiaty, nie tylko kwiaty[5]), ale i owoce, porość mogą na grobach!

O jakżebym choć na godzinę chciał mówić teraz z tym, z którym po Szwajcaryi niegdyś podróżowałem.[6]) Ale na co? W duchu, on i ja wiemy toż samo. Dawno już temu, jak z nim przez Alpy ciągnąłem — wtedy dziecko było ze mnie, dziś czuję się mężem. Lecz ile razy zawracam w przeszłość, wspomnienie i miłość chwytają mnie k'niemu, obraca się myśl tęskna, jak do mistrza młodości! I ja go zrazu na wspak byłem ocenił, z rozmaitych donosów pogmatwanych i bałamutnych nic jasnegom o nim nie mógł wiedzieć, — ale gdy głos jego doszedł, głos własny jego doszedł uszu moich, poznałem go i wiem teraz, że on w prawdzie jest. Wielu go nie pojmie, wielu go oskarży, wielu go posądzać będzie — jedni z głębokiego głupstwa, drudzy z przewrotności, inni przez tę *owczość* masom wspólną, a która pędzi trzody ludzkie śladem głupstwa lub przewrotności idącej przodem! Lecz on kuszony rozmaitymi duchy, on na tej katedrze wśród stolicy ucywilizowanego świata niech pamięta, że nie

---

[1]) zwykłym drukiem.

[2]) Redakcya D. N. dodała w odsyłaczu do tego miejsca od siebie uwagę: „Pielgrzymi polscy, nie mający jeszcze nazwiska swego, ale nazwisko dane im będzie". („Księgi Narodu i pielgrzymstwa polskiego"); przypisek ten jednak mylnie interpretuje myśl Krasińskiego, który miał tutaj na myśli cały naród polski.

[3]) „jest" brak.

[4]) zamiast „to wszystkie pięć palców Jego wyryte" — „to wyrytym jest".

[5]) zamiast „dziwne kwiaty, nietylko kwiaty" – „nietylko dziwne kwiaty".

[6]) Do słów tych dodał Gaszyński w swym tomiku przypisek: „Zygmunt Krasiński poznał się z Mickiewiczem w Genewie na początku 1830 r. i razem odbyli podróż po Szwajcaryi".

to, co ideał ma za marzenie, ani to, co go ma za utopię, wreszcie zwycięża, — lecz *ideał* sam.[1])

Grecy słowo Chrystusa mieli za utopię. Rzymianie je mieli[2]) za szaleństwo, — a któż prawdę wyrzekł mówiąc: *„ale ufajcie! iam zwyciężył świat“*[3]). Ideał albowiem to jest najwyższy kształt idei — ideał to ona sama[4]) po wzięciu na się przedziwnie z nią zgadzającego się ciała! to ona sama[4]) w ciele swojem nieśmiertelnem! I otóż, patrz[5]). Ta idea raz próbowała wziąć ciało, ale nie czas był po temu jeszcze — i wcielenie się stało się męką jej — nieosiągnięciem[6]) celu — niezmierną walką, a[7]) bez skutku — wreszcie przybranego ciała rozpadnięciem. Lecz zniknęłaż treść po rozpadnięciu się kształtów? Rozwiałże się wnątrz po rozwianiu się zewnętrza? Nie — owszem, ta dusza bez ciała przechadzała się wciąż po powierzchni ziemi i przytomną bywała wszystkim wielkim sprawom świata. Tęsknotą[8]) za nowem ciałem wszędzie o nie się starała, wszędzie oczy ludzkie ją widziały, serca uczuły, uszy głos jej słyszały, — a jednak duch to był tylko przechadzający się bez powłoki dotykalnej!

Czyż już w tem niema cudu? Czyż już w tem świat umarłych nie zetknął się ze światem żyjących pierwszy raz w historyi świata? Jakiż stąd wniosek, zaprzeczalny przed różkami ślimaczymi rozsądku, ale nie zaprzeczalny ani gdzie rozum ma oczy, ani gdzie serce ma krew?[9]) Oczywiście taki, że tej duszy tęsknej i pokutującej lub raczej tylko na to właśnie przeznaczonej, by po jednej szaty odrzuceniu drugą, ale nieskazitelną już przyoblekła, danem będzie to, na czego dopełnienie zesłaną została z wieczności i obdarzoną wszystkimi przymioty posłużyć mogącymi skutecznie na takiej drodze — bo osobliwem niedbaniem

---

[1]) Całego tego ustępu o Mickiewiczu: „O jakżebym choć na godzinę........ lecz ideał sam“ brak.

[2]) „je mieli“ brak.

[3]) zwykłym drukiem.

[4]) „sama“ brak.

[5]) „patrz“ brak.

[6]) „nieosiągnieniem“.

[7]) „a“ brak.

[8]) zamiast „Tęsknotą“ — Tęskna“

[9]) słów „zaprzeczalny przed różkami..... ani gdzie serce krew“ **brak.**

o życie, gdy istniało, osobliwą miłością do niego, gdy zaginęło, i niebotyczną pewnością, że musi powrócić.[1])

Z pośród więc pokus go[2]) otaczających, niech *prawda* kusząca przeważy — prawda tylko[3]) — ale nie rozsądku, tylko rozumu — nie praktyki, tylko idei — nie doczesna, tylko Boża i wieczna! Bo wszystkie sposobiki i środeczki skażone i[4]) fałszywe praktyczności o tyle tylko są potęgą, o ile nie stawają do walki z ideą prawdziwą. Dopóki roztaczają trupa lub materyę martwą kują, wiele zręczności im przyznać należy — jest to rzemieślniczość w tej sferze, metoda umiejąca w ścisłe karby ujmować to, co przeznaczone do mieszczenia się między karbami, bo martwe, głuche, ślepe![5]) Lecz rzemieślniki muszą wszędzie i zawsze ustępować[6]) natchnionym mistrzom, geniuszowi, energii bożej, ile razy ukaże się, — słowem, życiu! Idea jest to fala życia wiecznego[7]) wpadająca w czas. Któż przeciwko niej mocen będzie? kto jej powie: „ty nie pójdziesz dalej“? I ona też musi później wpaść w rzemieślników swoich ręce, lecz w pierwszej chwili objawu jej potęga na tem zależy, że na czas jakiś wszelką rzemieślniczość znosi ze świata, że wypędza kramarze[8]) ze świątyni Salomonowej.[9]) A więc nie kramarze, ni grabarze[10]), ni stal wyrabiający, ni purpurę sprzedający jej orszak składać mogą“.....[11])

---

[1]) zamiast „bo osobliwem niedbaniem..... że musi powrócić“ — „; jakież to są jej przymioty? oto osobliwsze niedbanie o życie, gdy istniało, osobliwa miłość do niego, gdy zaginęło, i niebotyczna pewność, że to życie musi powrócić“.

[2]) zamiast „go“ — „nas“.

[3]) zamiast „tylko“ — „jedynie“.

[4]) zamiast „i środeczki skażone i“ — „środeczki“.

[5]) głuche i ślepe.

[6]) zamiast „muszą zawsze i wszędzie ustępować“ — „zawsze ustępować muszą“.

[7]) „wiecznego“ brak.

[8]) „kramarzy“.

[9]) „Salomonowej“ brak.

[10]) „ni grabarze“ brak.

[11]) po „mogą“ następuje w D. N.: „....ale dość o tem“; zamiast podpisu położyła redakcya krzyżyk i gwiazdkę († *).

Porównawszy oba teksty przekonywamy się, że obok zmian stylistycznych oraz opuszczenia zwrotów o charakterze osobistym — pominął Krasiński w druku wszystkie ustępy odnoszące się do Mickiewicza, dodał zaś wzmiankę o Towiańskim. Ażeby wytłómaczyć przyczyny takiego postąpienia, należy uprzytomnić sobie okoliczności, w jakich Krasiński pisał powyższe listy oraz później je drukował. I tak — należy przedewszystkiem skonstatować bardzo ważny fakt, że te same myśli, ten sam wykład swej wiary w zbliżanie się nowej epoki i w rolę w niej Polski jako narodu wybranego, wypowiedział Krasiński już dnia 17. grudnia 1841 r. w liście do Sołtana [1], oraz, że wykład ów zakończył słowami: „Nie myśl, by to Towiański lub Mickiewicz na mnie wpływali; to, to głupstwo wierutne. Nie, — historyi rozwaga, świata rzymskiego analogia przed Chrystusem, wreszcie własne czucie, stan dzisiejszy rzeczy — każą mi wierzyć i spodziewać się". Wyznanie to, na pozór tak sprzeczne z odpowiednimi ustępami powyższych listów, po bliższej rozwadze okaże się zupełnie usprawiedliwione, a dla wyjaśnienia rozpatrywanych kwestyi bardzo ważne.

Zanim jednak do tego wyjaśnienia przystąpimy, należy jeszcze wpierw stwierdzić, że owa „pierwsza lekcya Mickiewicza", o której donosił w powyższych listach Krasiński i w której widział zupełną zgodność z tem, co sam przed kilku dniami napisał, odbyła się 14. grudnia 1841 r.; była to istotnie pierwsza lekcya drugiego kursu wykładów: Mickiewicz zastanawiał się w niej ogólnie nad dziejami ludów słowiańskich, zwracał uwagę na budzące się wśród nich nowe życie, nowe idee i na ważność tego objawu w chwili, gdy cała ludzkość zdaje się odczuwać potrzebę jakiejś zmiany, jakiejś nowej idei, — myśli te zaś wypowiedział w sposób istotnie bardzo przypominający rozumowania Krasińskiego.

Tak np. charakteryzując przeszłość Polski mówił: „Polska pod Jagiellonami zdołała wyrobić system polityczny głęboki i szlachetny, oparty na chrześcijaństwie, na dobrej wierze i miłosierdziu, ale zabrakło jej sił do urzeczywistnienia tego. Potęga moralna, potrzebna jej ku pomocy, była na Zachodzie i gdy protestantyzm odciął ją od źródła, wpadła w anarchię, gdyż anarchia

[1]) p. Listy Z. Krasińskiego do Adama Sołtana, 1883, str. 256—8.

nie jest czem innem, tylko stanem, wymagającym nowej idei. Polska znalazła się w tym stanie, szukała dla swojego bytu nowego trybu, ale nie widziała go w żadnej formie, przynoszonej z Zachodu. Nie chcąc ani stać się monarchią na wzór monarchii Ludwika XIV., ani przyswoić sobie filozofii wieku przeszłego, czekała....“

Nieco dalej znowu czytamy: „Wszystkie kraje słowiańskie są pogrążone teraz w oczekiwaniu uroczystem, wszystkie wyglądają idei ogólnej, nowej“.....

„.....stary Zachód także oczekuje czegoś. Wszyscy filozofowie powiadają, że jesteśmy w epoce przejścia“.....

„.....ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niej jedno plemię“.... i t. p.....

Zestawmy obecnie z ową lekcyą Mickiewicza daty listów Krasińskiego, a otrzymamy zadowalające ich wyjaśnienie: lekcya odbyła się 14. grudnia 1841 r., Krasiński zaś w trzy dni później, nie znając naturalnie jeszcze jej wcale, pisze list do Sołtana, w którym zawiera wykład swej wiary w przyjście nowej epoki i t. d.; ponieważ zaś dochodziły go słuchy, że także Towiański zapowiada nową epokę oraz że wyznawcą jego nauki, pełnej błędów, jest Mickiewicz, — przeto dodaje zastrzeżenie, że Mickiewicz ani Towiański nie wpłynęli wcale na jego poglądy, że doszedł do nich drogą samodzielnego rozumowania. W kilka dni później jednak otrzymuje on ów pierwszy wykład Mickiewicza i ku ogromnemu zdumieniu znajduje w nim te same idee, które wypowiedział w liście do Sołtana. I wtedy to — pod silnem wrażeniem tego faktu, pisze owe dwa listy z końca grudnia 1841 r., w których stwierdza, że w pierwszej lekcyi Mickiewicza znalazł to samo, co sam przed kilku dniami (do Sołtana) napisał, — nadto odwołuje poprzednie sądy o Mickiewiczu, utworzone na podstawie pogłosek, że popadł on w błędy Towianizmu; obecnie bowiem usłyszał poeta własny głos jego i przekonał się, że on jest w prawdzie; podniecony zaś i utwierdzony tą zgodnością myśli z Mickiewiczem, wykłada obszernie te same poglądy, które wypowiedział już w liście do Sołtana.

Jednakże mniemanie o zgodności poglądów Mickiewicza z własnymi nie utrzymało się długo: oto niebawem otrzymał Krasiński już zupełnie pewne wiadomości, że Mickiewicz jest wyznawcą nauki Towiańskiego, — zarazem zaś poznał i tę naukę bli-

żej i znalazł w niej — obok zasadniczego zbliżenia — także bardzo ważne różnice w stosunku do własnego stanowiska, które uważał za jedynie odpowiadające prawdzie. Wtedy to więc postanowił przeciwstawić błędnej nauce Towiańskiego i Mickiewicza — osiągniętą przez się prawdę, a więc ogłosić drukiem swoje poglądy; zanim zaś zdoła wykończyć ich wykład w rozpoczętym już dawniej Przedświcie, tymczasem oddaje do druku ich streszczenie, zawarte w owych dwóch listach z końca grudnia. Naturalnie obecnie usuwa z nich entuzyastyczne ustępy o Mickiewiczu, bo już rozczarował się co do zgodności wzajemnej, — natomiast wstawia obojętną wzmiankę o nauce Towiańskiego, jako o czemś znanem sobie tylko z pogłosek, — zapewne dla zaznaczenia zupełnej od niej niezależności własnych poglądów...

W ten sposób można obecnie odtworzyć dokładnie proces kształtowania się owego drukowanego w Dzienniku narodowym wykładu oraz stwierdzić, że jest on właściwie już trzecią redakcyą poglądów Krasińskiego, wypowiedzianych po raz pierwszy 17. grudnia 1841 r. w liście do Sołtana, następnie zaś powtórzonych w dwóch listach z końca tegoż miesiąca.

* *
*

Pozostaje jeszcze do zbadania kwestya, do kogo Krasiński owe dwa listy napisał. Sternal przypuszczał, że list wydrukowany w Dzienniku narodowym (będący ich przeróbką) pisany był do Gaszyńskiego, a hypotezę tę opierał na fakcie, że 9. kwietnia 1842 r. wspomina mu Krasiński o jakimś liście wysłanym doń w grudniu 1841 r. („List mój ostatni był do ciebie, zda mi się, w Decembrze"); ponieważ zaś między ogłoszonymi listami do Gaszyńskiego listu z grudnia 1841 r. wcale niema, przeto Sternal sądził, że listem tym był powyższy, ogłoszony w 1842 r. w Dzienniku narodowym.

Przypuszczenie takie okazuje się jednak mylnem: owa wzmianka Krasińskiego z 9. IV. 1842 jest przedewszystkiem niepewną, w każdym zaś razie zbyt obojętną, byśmy mogli ją odnosić do tak ważnego listu, — nadto mamy obecnie do czynienia z dwoma listami z grudnia, a nie z jednym; co zaś najważniejsze, gdyby to były istotnie listy do Gaszyńskiego, to on dru-

kując je w swym zbiorze z 1860 r. byłby je pomieścił w grupie pierwszej (t. j. wraz z wszystkimi innymi listami do siebie adresowanymi); Gaszyński zaś wydrukował je w grupie drugiej, noszącej tytuł: „Wypisy z innego, liczniejszego zbioru“. Był to zbiór listów do innego, ale także do jednego tylko adresata (dopiero w grupie trzeciej były listy „z różnych źródeł“); ponieważ zaś z pośród listów tej drugiej grupy — wszystkie ogłoszone później ponownie — okazały się, jak to widzieliśmy, listami do Delfiny Potockiej, przeto i inne listy tej grupy, a także i oba powyższe, musiały być do niej pisane.

Że tak jest w istocie, że listy grupy drugiej — to korespondencya z Delfiną, — potwierdzają to ubocznie także niektóre wskazówki, zawarte w treści tych listów. Wskazówek tych jest wprawdzie bardzo niewiele, ale to zupełnie naturalne wobec faktu, że Gaszyński właśnie dla zatarcia śladów i utrudnienia domysłów co do osoby adresata — pousuwał ustępy o charakterze osobistym (w pozostałych kilku zwrotach osobistych, pytaniach wystosowanych wprost do adresata — zmienił nawet w tym samym celu rodzaj z żeńskiego na męski; twierdzenie takie mogłoby się wydawać zbyt śmiałe, skonstruowane *ad hoc* — dla uratowania postawionej wyżej hypotezy, gdyby nie fakt, że taką zmianę możemy także skonstatować na str. 100 w liście, o którym wiemy na pewno, że pisany był do Delfiny [1]). — Otóż mimo takich usiłowań wydawcy zachowały się w korespondencyi tu i ówdzie rozrzucone wzmianki, pozwalające domyślać się, do kogo te listy były pisane. I tak — kilkakrotnie wspomina Krasiński miejscowości, w których przebywał niegdyś wspólnie z Delfiną. — kiedy dla porównania potrzebnym mu jest obraz wzburzonego morza, wspomni o falach tak dobrze cbojgu znanej zatoki Neapolitańskiej (str. 156), a na str. 167 wyznaje z akcentem tęsknoty: „przyszło mi na pamięć nocy letnich włoskich wspomnienie“; nie jest też bez znaczenia dowodowego i taki drobny szczegół, że jedyny w całej korespondencyi krótki cytat łaciński na str. 185 (Fac imagines, quibus pulsentur animi) zao-

[1]) Wydrukował go bowiem, jako list do Delfiny, w pełniejszym tekście Adam Krasiński we wstępie do „Traktatu o Trójcy“, w Bibliotece Warszawskiej 1903; w przypisku zaznaczył on lakonicznie, że list ten w skróceniu znajduje się w edycyi Gaszyńskiego, ale wzmianka ta nie zwróciła ni czyjej uwagi na inne listy w tym zbiorze.

patrzony jest przez poetę w dodany zaraz obok przekład polski. Aluzyi wyraźnych do łączących ich uczuć w listach tych wprawdzie niema, ale przypisać to należy cenzurze Gaszyńskiego; zachowało się natomiast dużo ogólnikowych uwag o miłości, a więc o potężnej roli tejże w wszechświecie (str. 149—152), o miłości jako rękojmi nieśmiertelności (tamże), o szczęściu niebiańskiem, jakiem miłość idealnie pojęta darzy ludzi już na tej ziemi (str. 84, 122—3, 172) i t. p....

Powyższe dowody i świadectwa zestawione razem, pozwalają nam twierdzić, że w zbiorze Gaszyńskiego znajduje się (zupełnie dzisiaj zapomniana) korespondencya z Delfiną Potocką, zawierająca na przeszło stu stronicach 31 listów (skróconych) z lat 1839—1852, a stanowiąca właśnie dalszy ciąg, uzupełnienie listów ogłoszonych przez Kamińskiego (ostatni list u niego — jest w zbiorze Gaszyńskiego pierwszym).

* *
*

Znaczenie i wartość tej korespondencyi są niepospolite: przedewszystkiem niepodobna nie zwrócić uwagi na piękność wielu jej ustępów; pod tym względem listy te, stanowiące tylko drobną cząstkę całości, dają przecież już wyobrażenie, przedsmak tego, czem będzie kiedyś ogłoszona w całości korespondencya poety z jego Beatryczą. Ale nie w tem tylko leży ich znaczenie: Delfina była, jak wiadomo, przez szereg lat najzaufańszą powierniczką wszystkich myśli Krasińskiego, więc też w listach tych wykłada on jej nieustannie swe poglądy, opowiada o zdobytych świeżo prawdach, — a dzięki temu znajdują się w nich liczne (do dnia dzisiejszego jednak niewyzyskane) wskazówki do dziejów jego myśli i rozwoju. przedewszystkiem z decydujących pod tym względem lat 1839—1843.

Ograniczając się tylko do rzeczy najważniejszych, przypomnę przedewszystkiem ów tak obszerny wykład o przyszłej epoce i roli w niej Polski, zawarty w przytoczonych wyżej listach z końca grudnia 1841 r., — oraz dodam, że wywody te powtarza i uzupełnia poeta w liście z 1842 r. (str. 162—166), w którym zbijając poglądy Towiańskiego na przyszłość Żydów, dowodzi, że narodem wybranym są Polacy.

O stosunku do Towiańskiego była już także wyżej wzmianka, — tutaj zaś należy stwierdzić, że cała ta korespondencya rzuca nań dużo światła i że aż do chwili ogłoszenia listów do Cieszkowskiego — mogła była stanowić najpoważniejsze źródło informacyi w tej sprawie. O niezwykłem zainteresowaniu się Towiańskim świadczy przedewszystkiem obfitość nie wzmianek już, ale całych ustępów jemu i jego nauce poświęconych (str. 92—4, 123—6, 134, 145—6, 155—8, 162 i t. p.); zainteresowanie to wzrosło zwłaszcza ogromnie z chwilą, gdy Krasiński poznawszy bliżej doktrynę Towiańskiego, skonstatował ku wielkiemu zdumieniu podobieństwo zasadniczych jej punktów do własnych poglądów. Podniecony tem, roztrząsał on szczegółowo punkty styczne obu stanowisk oraz różnice, które ze swego stanowiska przypisywał naturalnie błędom Towiańskiego. I tak — uznawał on i podzielał najzupełniej wiarę Towiańskiego w konieczność przyjścia nowej epoki, a w wystąpieniu jego gotów był nawet widzieć jeden z objawów, z oznak jej zbliżania się, — stanowczo jednak odrzucał i potępiał myśl, jakoby on właśnie miał być tej epoki prorokiem czy twórcą — i w przyznawaniu sobie takiej roli przezeń widział tylko objaw grzesznej i szkodliwej pychy. Stanowisko takie określił zwłaszcza dobitnie w liście z 1842 r. (str. 123), w którym stwierdzał, że ludzkość oczekuje pomocy z Nieba, błaga Boga o podanie jej ręki, i dodawał: „On nigdy nie odmawia, ale nim ją poda zdarza się, że wielu rozmarzonych sądzi, że On już ją i właśnie przez nich ludzkości podał. Są to czasy pełne zamięszania, chorobliwej gorączki, tęsknot niesłychanych, żądz nieskończonych, mających się już za skończone; stąd ta ogromna liczba fałszywych proroków, szalonych reformatorów, głupich wyroczni, bzikowatych systematów. Każdy czując w sobie ducha ludzkiego duszności (angoisses), i to, o czem duch ten wie, że go Pan nie opuści, pomyłkę taką popełnia: że to czucie, wspólne wszystkim, uważa za osobne, za swoje tylko, za ściśle indywidualne, i będąc tylko cząsteczką tego wielkiego ogólnego drgania myśli wszystkich ludzi, stawia się za ogół, występuje, jakgdyby był całkowitym jej tęsknot wyrazem i dopełnionym objawcą sposobów zaradzenia tym bolom“....

Odmówiwszy w ten sposób Towiańskiemu charakteru proroka, wybrańca Bożego, rozwinął przy tej sposobności Krasiński bardzo ciekawe poglądy na prawdziwych takich posłanników Bożych

w przeszłości; a więc stwierdził, że „Ojciec nasz niebieski skąpy w takich synów swoich lub posłanników anielskich natchnionych, bo Syna jednego ma tylko i Ten już przeszedł przez tego planetę; a przez ciąg wieków kilku nam tylko ukazał proroków i aniołów, Platona przed Chrystusem i Sokrata, którzy nieśmiertelność obiecali ludziom i pierwsi nauczyli ich, że duchami są. Po Chrystusie dał w chwili zguby jednego z Serafów swoich na chwil kilka Francyi, Johannę d'Arc[1]. Zresztą nigdziem nie widział pewnych w historyi, Bożem piętnem niezbitem, jasnem naznaczonych objawców lub posłanników. Ale pełno jest podrzędnych, którzy się snują, jak mary, w bladym zmierzchu i w takiej niewyraźności form, że nie można ich dokładnie ocenić.... W tym gatunku był sławny Jakób Boehm w Niemczech, Swedenborg i wielu innych".

Nie mogła też być dla Krasińskiego argumentem w sprawie posłannictwa Towiańskiego sława jego proroctw i cudów. Co do przepowiedni bowiem — według niego „władza przeczuwania przyszłości sercem lub przedmyśliwania jej rozumem użyczoną jest wspólnie wszystkim i na to osobnego natchnienia nie potrzeba. Stąd wypada, że wiele proroctw może się spełnić, a ci, z których wyszły, nie są jeszcze Boga prorokami"....

Rzekome cuda znowu i wogóle potężny wpływ Towiańskiego — mimo tak ubogiej treści jego nauki — na całe otoczenie, a zwłaszcza na Mickiewicza, tłómaczył sobie nasz poeta działającą w nim siłą magnetyczną. Stwierdzał to kilkakrotnie, najwyraźniej zaś w liście z 1842 r. (str. 134): „Coraz bardziej się zatwierdzam w mojej teoryi i myślę, że taka radość serdeczna w tej nowej sekcie, taki stan błogi, niepodparty żadnem rozumowaniem treściwem, żadną dokładną wiedzą czemże. jeśli nie zmysłowego upojenia gatunkiem, rozlanem po nich przez siłę magnetyczną"....

O znaczeniu, jakie przypisywał Krasiński magnetyzmowi, informują nas te listy również obszernie i wyczerpująco, — sprawie tej bowiem poświęcił w nich Krasiński kilkakrotnie dłuższe wywody (str. 126—133, 134, 141—9, 152—5, 159—162....). A więc zgodnie z całą epoką widział on w magnetyzmie potężną siłę natury i oczekiwał tzw. objawienia magnetycznego tj. zrozumienia

---

[1]) O Joannie d'Arc pisze Krasiński obszerniej także na str. 179—182.

i wyzyskania przez ludzkość tajemniczych dotąd, a z tego powodu nieraz szkodliwych, wrogich sił przyrody. Objawienia tego spodziewał się w chwili nadejścia nowej epoki i nazywał nawet magnetyzm „Aniołem — Stróżem, z nieba zesłanym, by usuwać jej kamyki z drogi“ (str. 154—5). Ażeby zaś pogląd taki pogodzić z ogólną charakterystyką nadchodzącej trzeciej epoki w stosunku do poprzednich, twierdził on, że magnetyzm reprezentuje w naturze wolę tak, jak elektryczność — namiętności serca, a światło — myśl, wiedzę, — oraz, że magnetyzm jest syntezą tamtych, jak wola i czyn, główne cechy epoki trzeciej, są syntezą uczucia i myśli, charakteryzujących epokę pierwszą i drugą (str. 152—5).

Rozumowanie powyższe jest typowym przykładem stosowania metody dyalektycznej Hegla przy ujmowaniu i tłómaczeniu najróżnorodniejszych zjawisk; uwagi zaś o tej metodzie, wypowiadane w innych listach (str. 108—111, 1:6—141, 149—152) świadczą wymownie, że Krasiński wówczas jeszcze (w 1842 r.) stale uważał ją za absolutnie doskonałą, w cudowny sposób wiodącą do prawdy. Na niej też opierał swe przekonanie o możności rozumowego poznania epoki przyszłej, pojętej jako syntezy, — drogą dokładnego zbadania dominujących cech epok minionych. W myśl takiej teoryi zajmował się sam gorliwie rozważaniem przeszłości, szukał zasadniczych cech epoki pierwszej i drugiej — i już w 1841 r. widział zaznaczoną później w Przedświcie wybitną analogię między schyłkiem epoki pierwszej a chwilą obecną; w jednym z listów bowiem z tego roku (str. 91) udziela Delfinie takiego spostrzeżenia: „Czytając uważnie historyę Cezarów rzymskich, zdaje się, iż opis się czyta jaki statystyczny chwili teraźniejszej“....

Ciekawe światło rzuca ta korespondencya także na stanowisko Krasińskiego w roku 1841 wobec metempsychozy. Oto na str. 95. czytamy: „W istocie materya, to co zowiemy materyą, oderwanym sposobem uważana, podlega w każdej chwili bytu swego metempsychozie. Od kryształów i granitu — aż do postaci *człowieka* cały szereg istot planetarnych się przemienia postępowo wciąż i nareszcie w tę *postać* sięześrodkowywa. Lecz w istocie metempsychoza tylko tam miejsce mieć może, gdzie *Ja* wiadome siebie i rządzące sobą nie występuje jako zwierzchnik nad zewnętrzną postacią swą...“ — i tutaj następuje jako uzasadnienie, obszerny wywód, że to Ja nie może nigdy zatra-

cić wiedzy o sobie, a więc nie może ulegać metempsychozie, w której musiałoby utracić pamięć o swych poprzednich bytach.

Stanowisko takie nie wykluczało jednak bynajmniej wogóle wiary w możliwość doskonalenia się ducha w coraz nowych żywotach, — wszak w tym samym liście czytamy dalej: „....Choćby więc ten duch wyższą organizacyę zmysłową przywdział, jak suknię inną, — nie będzie to metempsychozą, jedno dalszem życiem, rozwinięciem się przy zachowaniu całkowitem pamięci przeszłości i przytomności w teraźniejszej chwili“.

Z całego tego listu wynika jasno, że Krasiński wówczas jeszcze przez metempsychozę rozumiał wyłącznie przybieranie coraz nowych form i bytów z zupełną zatratą pamięci o przeszłych — i dlatego to nie chciał przyjąć tej nazwy dla określenia wędrówek ducha ludzkiego, gdyż był silnie przekonanym, że ten duch musi zachować pamięć o całej swej przeszłości.

Niebawem jednak porzucił Krasiński powyższą definicyę metempsychozy, zaczął nazwą tą określać także przechodzenie do nowych żywotów z zachowaniem pamięci o poprzednich — i wtedy też przyjął ją i dla określenia wędrówek ducha, — problem zaś pamięci o poprzednich wcieleniach (której ludzie przecież nie mają) rozstrzygnął w ten sposób, że duch ludzki uzyska ją dopiero na najwyższym szczeblu swego rozwoju. Przekonania stałego o konieczności tej pamięci bronił zwłaszcza wytrwale w listach do Cieszkowskiego, a najdobitniej wyraził je w liście z 25. III. 1843 r.[1]): „Z nią (t. j. z pamięcią) metempsychoza jest arcydziełem, — bez niej fałszywym dźwiękiem, o którym Pan nie wie“....

Przechodząc nakoniec do wyznań osobistych poety o swem życiu i twórczości, musimy zaznaczyć, że zachowało się ich w tej korespondencyi bardzo mało, widocznie usuwał je starannie Gaszyński. Do twórczości, tj. prawdopodobnie do usilnej pracy nad wykończeniem Przedświtu, — odnosi się jedyna zachowana wzmianka w liście z 1843 r. (str. 173—4): „Wymawiasz mi dość sprawiedliwie, iż kosztem zdrowia pracuję; ale i ja mam także *prawdę* moją w piersiach i tej dopełnić muszę — albo przystać na nicość; zasługą jest walczyć choćby przeciw ciału swemu...

[1]) P. Listy Z. Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego 1912 (tom. I. str. 71).

A potem — wiesz, co to żądza nieskończona, — ogień, który pierś pali, — bodziec, który serce rozrywa.... Czuję melancholię w duszy i zanękanie w ciele; wierzę jednak, wierzę, że jeszcze, czegoś będę narzędziem i że z ducha mego jeszcze błysną iskry! A w takiej wierze jest więcej miłości, niż pychy!".

Wiara owa wynikała z przekonania, że wobec błędów nauki Towiańskiego i opanowanego przezeń Mickiewicza — on właśnie, Krasiński, powołanym jest do ogłoszenia całej prawdy — oraz do obwieszczenia rodakom radosnej nowiny o nadchodzącej epoce i o roli w niej Polski; wyższość zaś jego polegała i na tem, że ta przyszłość miała być u niego nie gołosłownie tylko, jak u innych, obiecaną, — ale udowodnioną rozumowo, na podstawie nieomylnej metody Hegla. W przekonaniu o wielkości tej misyi, jaką ma do spełnienia, utwierdzał go też Cieszkowski, który ustawicznie przynaglał go do ogłoszenia swej prawdy oraz przepowiadał mu sławę proroka[1]).

Z przeświadczenia takiego płynęło naturalnie radosne podniecenie, gorączkowa praca nad wykończaniem systemu, oraz włączaniem go w ramy Przedświtu, — a także pewna pogoda ducha, zapomnienie o sprawach i troskach osobistych. Stan też ten w latach 1841—2 ułatwił Krasińskiemu w znacznej mierze rezygnacyę z szczęścia osobistego, decyzyę wyrzeczenia się Delfiny i powrotu do kraju. Co więcej nawet, nowa jego wiara dawała mu filozoficzne uzasadnienie konieczności takiego kroku: nadchodząca bowiem już (według ówczesnego jego przekonania) nowa epoka — miała być epoką czynu, a wobec tego przystało i jemu, jej głosicielowi, przejść od marzeń i pieśni — do czynów, po latach młodości, przygotowania — rozpocząć męski wiek działania: a więc wyrzec się życia dotychczasowego, tak pięknych i wzniosłych marzeń z Delfiną, — powrócić do kraju i tam rzucić się w wir życia czynnego.

Zapowiedź takiej decyzyi — mimo żalu za przeszłością — znajdujemy już w liście z 1841 r. (str. 83): „Szkoda mi mojej młodości, szkoda skrzydeł moich niewidzialnych, pieśni przedrgałych, marzeń prześnionych, żądz niedopełnionych i przeżądanych, — świata mi mego całego nadpowietrznego z chmur błękitu, promieni słońca i dalekich gwiazd szkoda! Kopuła nie-

---

[1]) Ibidem, str. 33.

bios, gdy się dotknie ziemi, przerabia się w szarą płaszczyznę; tak i z duszą niebieską człowieka, gdy wcieli się w rzeczywistą potoczność.

Ach! kto znowu nigdy przez ciąg życia nie dotknął czynu realnego, ten z dziewiczością swą przestarzałą staje się podobnym do starej panny. Bo jest w życiu tajemna konieczność każdego śmiertelnika zmuszająca, by przed śmiercią spróbował życia zewnętrznego, pokusił się o dopełnienie celu stworzenia, to jest o pogodzenie idei ze światem, ducha z materyą, pieśni z czynem".

Zadanie to bardzo trudne, więc też „słuszny strach ogarnia każdą duszę, gdy czuje, że ją losy gnają ku życiu rzeczywistemu"... Aby bowiem spełnić swe przeznaczenie na ziemi, trzeba ustawicznie walczyć, „a walka męką jest, a męka bez przerwy — piekłem. Pod tym warunkiem tylko bycia w piekle człowiek unika warunku bycia w nicości lub podłości na tejże ziemi". Nim się więc poeta na to przejście do życia czynnego zdecyduje, żali się i skarży — i usprawiedliwiając się niejako, pyta: „nim go do krzyża przybiją, czyż nie ma człowiek prawa postania pod krzyżem i zmierzenia wzrokiem jego wysokości?"....

Jakoż istotnie o tej smutnej konieczności rozmyślał poeta ciągle, a myślom tym dawał niejednokrotnie jeszcze wyraz w listach do różnych osób, w lirykach, a nawet w większych poematach. I tak — temu wyrzeczeniu się życia dotychczasowego poświęcił osobny utwór, dopiero obecnie w wydaniu jubileuszowem ogłoszony w całości, p. t. „Fantazya życia", — a tak samo wyraził je w Przedświcie; w świetle bowiem owych wyznań współczesnych, a zwłaszcza Fantazyi życia, przekonywamy się, że zapowiedzianego w zakończeniu Przedświtu rozstania się z pieśnią nie należy, jak to pojmowano dotychczas, brać dosłownie. Krasiński mówiąc w niem o przejściu do życia czynnego, wyrzekał się nie tyle poezyi, twórczości, — ile życia dotychczasowego, a więc odmalowanych właśnie w Przedświcie marzeń ze swą Beatryczą, dla której poemat ten miał być najwyższym hołdem, niemal apoteozą, — ale także ostatecznem pożegnaniem.....

DR MARYA KADYJÓWNA.

WIZYA POLSKI

W UTWORACH ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA
GIMNAZYUM REALNEGO I LICEUM IM. KR. JADWIGI.

WE LWOWIE, 1912.
Z DRUKARNI I LITOGRAFII PILLER—NEUMANNA.

Wizya Polski
w utworach Zygmunta Krasińskiego.

Ulubioną formą twórczości Zygmunta Krasińskiego była wizya, tj. obrazy widziane we śnie lub w półśnie podnieconej, do stanu ekstazy dochodzącej, wieszczej jego wyobraźni. Niektóre z nich były to pomysły poetyckie, z góry ułożone i przemyślane. Inne, odznaczające się niezwykłem natchnieniem, wyższym tonem nastroju, wzrosłe nieraz do szczytów uniesienia były w koncepcyi swej prawdziwemi zachwyceniami, które poeta przeżywał w chwilach nadprzyrodzonego niemal spotęgowania uczuć i nieziemskich porywów twórczych.

O przyczynie szczególnego upodobania w tej właśnie formie twórczości, a nie innej, łatwo poinformować może rzut oka na linię rozwojową życia i charakteru poety, którego myśl od lat najmłodszych rozkoszowała się w motywach odwetów, przewrotów, katastrof i kataklizmów, którego usposobienie w parze ze zbyt wczesnym i przyspieszonym rozwojem duchowym, oraz nieustającym rozwojem fizycznym obierało chętnie jako kierunek tworzenia drogę graniczących z hallucynacyami marzeń, jakoteż gorączkowych i egzaltowanych snów i wizyi.

W przeglądzie chronologicznym dzieł Krasińskiego [1]) formę wizyi znajdujemy w następujących utworach: Rozmowa Napoleona

[1]) Podług wydania jubileuszowego w VIII. tomach sporządzonego przez Jana Czubka. Kraków 1912.

z Aleksandrem I., Pan trzech pagórków, Sen Elżbiety Pileckiej, On, W albumie Amelii Załuskiej, Fragment dziennika, Marzenie, Fragment (marzenie człowieka przeżytego), Sen, Dziennik umierającego, Fragmeut (Jest równina zielona), Herburt, Noc letnia, Pokusa, Syn cieniów, Sen Cezary, Legenda, Przedświt, Psalmy, Dzień dzisie szy, Ostatni i Nieboskiej Komedyi część I. (Niedokończony poemat).

Krasiński sam nazywa sen stanem zbliżającym nas do umarłych a dotąd grubą okrytym zasłoną.[1]) „Sen, magnetyzm i śmierć — mówi w „Traktacie o stanowisku Polski (Wyd. jub. t. VII. s. 43 in.) — należą do królestwa dusz. Nie uczynić, ale wszystko sobie wyobrazić, wszystko myśleć myśl zdoła“.

...„Stąd mar i obrazów snujących się nieskończona moc i tych wnętrznych obrazów nieskończony blask lub też piekielny koloryt. Jak przestrzeń cała obrazowo przesunąć się może przed nią, (myślą) tak i czas wszystek z wiekami swoimi“.[2])

---

[1]) „Sen jest stanem zbliżającym nas do umarłych, — ciało nasze obumiera — wola gaśnie — czynu wszelkiego możność nam odjęta. Myśl tylko myśli i biernie z czuciem połączona, marzy o rzeczywistości — połowąśmy siebie samych — duszami, od ciał odstałemi“.

...„Sen, którego najwyższym wykwitem magnetyczny stan jasnowidzenia, dotąd grubą okryty zasłoną — ale niezawodnie jest on obrazem na ziemi ubytku w nas bytu po śmierci — jest widmem zagrobowej widmowości, odwiedzającem nas za życia“.

[2]) Podobnie istotę snu i potęgę myśli ludzkiej w stanie sennym określa George Sand (Ouvres, Lèlia I. 142 in,) w ustępie, w którym Lèlia wyznaje, że straciwszy bezpowrotnie dobry i świeży sen dziecięcy, podlega odtąd snom-widzeniom gorączkowym, w czasie których zstępuje myśl jej w przepaść zwaną Wiecznością i przelatuje wszechświaty na skrzydłach snu z szybkością, dla której czas, przestrzeń ani niepodobieństwo nie istnieje: „Ce sommeil de mon enfance, ce bon, ce doux sommeil, si pur, si frais, si bienfaisant, ce sommeil-là. je l'ai perdu et ne le retrouverai jamais“. „Je descends moi-même pâle et désolée dans les abimes de ce gouffre sans fond qu'on appelle l'Eternité“. „Je rêve que j'en descends lentement les dégrés“ — que d'univers j'ai parconrus dans ces voyages de l'ame! J'ai traversé les steppes blanchis des régions glacées. J'ai jeté mon rapide regard sur les savanes parfumées ou la lune se lève si belle et si blanche. J'ai effleuré, sur les ailes du sommeil, ces vastes mers dont l'immensité épouvante la pensée. J'ai dévancé à la course les navires les plus voiliers et les grandes hirondelles de proiè. J'ai dans l'espace d'une heure, ou le soleil se lever aux rivages de la Grèce et se coucher derrière les montagnes bleues du Nouveau-Monde. J'ai vu sous mes pieds les peuples et les empires. J'ai contemplé de près la face rouge des astres errants dans les solitudes de l'air et dans les plaines du ciel“.

Ta przewaga myśli nad bytem w stanie snu lub wizyi wytwarza kolejność następujących po sobie obrazów i scen, których zmienne i dowolne ugrupowanie, oraz ogólny nastrój niejasności, symbolicznego półmroku, migotnych a nieograniczonych ściśle przestworów, stanowi zasadniczą cechę wspólną wszystkich wizyi Krasińskiego. Poeta sam,[1]) lub pod postacią osób stworzonych przez siebie [2]), czasem prowadzony przez mistycznego przewodnika [3]) przenosi się w krainy fantazyi. Przebywa „okolice jak świat szerokie“, nieprzejrzane, niezmierne równiny [4]) albo też kraje dzikie i odludne [5]), wstępuje na góry i skały, błądzi po lasach, błoniach i gajach, [6]) zwiedza posępne mury starych zamków z wieżami i basztami,[7]) z przepychem urządzone komnaty wspaniałych pałaców [8]) i olbrzymie świątynie, gmachy, kościoły [9]), wielkie a ponure miasta [10]); ogląda bądź spiekłe pustynie i ognie wulkanów, [11]) bądź lawiny śnieżne, stepy zimowe i wiecznem zimnem skrzepłe krainy. [12]) Zapuszcza się w pieczary, labirynty, podziemia, lochy, więzienia [13]), potrąca gruzy, węgle, ruiny i szczątki [14]) przepływa bezmiary mórz [15]) albo potoki i fale krwi [16]) przechadza się po cmentarzach i grobach [17]) lub wreszcie spada w przetwory ciemności i bezdenne otchłanie. [18]) — Na tem tle

---

[1]) np. Fragment dziennika, Marzenie, Legenda, Przedświt.

[2]) np. Sen Elżbiety Pileckiej, Pan trzech pagórków, Herburt, Pokusa, Noc letnia, Sen Cezary, Dzień dzisiejszy, Ostatni, Nieboskiej Komedyi część I.

[3]) np. „Starzec“ w „Pokusie“, duch Polski w „Śnie Cezary“. Aligier w Nieboskiej Komedyi część I.

[4]) Rozmowa Napoleona z Aleksandrem I., Herburt, Sen Cezary. Nieboskiej Kom. cz. I.

[5]) Sen Elżbiety Pileckiej.

[6]) Sen Elż. Pil., On, Sen, Sen Cezary, Nieboskiej Kom. cz. I.

[7]) Sen Elż. Pil., Niebos. Kom. cz I.

[8]) Sen Elż. Pil., Fragment dziennika.

[9]) Sen Elż. Pil., Herburt, Frag. dzien., Sen Cezary, Niebos. Kom część I.

[10]) On, Sen.

[11]) On, Frag. dziennika, Marzenie.

[12]) On, Marzenie człowieka przeżytego, Przedświt.

[13]) Herburt, Frag. dziennika, Pokusa, Sen Cezary, Nieb. Kom. cz. I.

[14]) Herburt, Frag. dziennika, Sen, Nieb. Kom. cz. I.

[15]) Marzenie człowieka przeżytego.

[16]) Pan trzech pagórków, Frag. dziennika, Nieb. Kom. cz. I.

[17]) Pokusa, Nieb. Kom. cz. I.

[18]) Herburt, Marzenie.

przeważnie posępnem, nieraz okropnem odbywają się sceny niezwykłe: gromadne pochody ludów, biesiady, porwania, walki, pogrzeby, klęski, bitwy i rzezie, burze i nawalnice z całem wściekłem rozpętaniem żywiołów, przewalają się morza ludzi roznamiętnionych, pokutujących lub cierpiących, rozszalałych zabawą i tańcem wśród wiru wesołości, to znów konających w strasznych kataklizmach przyrody, w potwornych konwulsyach ginącego świata. Widzimy płomienie i pożogi, trupy ludzi i zwierząt, zupełne i powszechne zniszczenie, obrazy śmierci i rozpaczy.

W innych wizyach obrazy ponure ustępują widokom pięknym i jasnym „okolic boskich" i czarownych, krain mirtów i błękitów. [1]) Zamiast ciemności zalewają przestrzeń oceany światła [2]) spokojne błękity i rubieże lazuru [3]) rozpościerają się w przestworzu wśród przeźroczy zaświatowych, przesłon z błękitów i szmaragdów, [4]) spadających gwiazd i meteorów; [5]) w nieskończonej dali napowietrznych światów, [6]) na widnokręgach niezmierzonych przeciągają powodzie chmur i obłoki opasane tęcz tysiącem, [7]) olśnionym oczom rozwiera się królestwo dusz, wiry i kręgi niezliczonych światów, w bieli odwiecznych potopów jasności. [8])

Na promieniach tych słońc mistycznych przesuwają się świetliste korowody duchów, wstępujących tryumfalnie w górę, w błękit; powietrzne tłumy jawią się „na tłach z światła, na tłach z cieni", jak „mgły w ogniu", spadającemi burzami kwiatów zapełnione są otchłanie słoneczne: „niewidzialnie się rozwiera ponad czasu przepaściami".

Wynikiem powyższego przeglądu jest podział wizyi Krasińskiego na dwie grupy, ze względu na teren, czyli tło, na którem się odbywają. Krasiński bowiem popadał w pesymizm, ile razy czas i przestrzeń więziły jego ducha; rozkwitał zaś optymistyczną wiarą w postęp i szczęście, ilekroć wygnawszy z myśli „padoł płaczu", wzniósł się w transcendentalny świat ducha. Przeto

---

[1]) On, Nieboskiej Komedyi część I.

[2]) Rozmowa Napoleona z Aleksandrem I., On, Dziennik umierającego, Sen Cezary, Nieboskiej Komedyi cz. I.

[3]) On, W. Amelii Załuskiej, Jest równina zielona, Przedświt.

[4]) np. Fragment dziennika, Przedświt.

[5]) Herburt.

[6]) Sen Cezary, Nieboskiej Komedyi cz. I.

[7]) Przedświt, Jest równina zielona.

[8]) Rozmowa Napoleona z Aleksandrem I., Frag. dziennika, Przedświt.

w ziemskich wizyach jego przeważają barwy ponure, ciemne, grobowe, a nastrój pesymistyczny; w zaziemskich tło jasne, świetlane ma służyć do uwydatnienia obrazów tryumfalnej radości i piękna.

Ze względu na to, jakich zagadnień dotyczą sceny te posępne, czy wzniosłe, można w nich wyróżnić trzy działy: dział wizyi osobistych,[1]) ogólno-ludzkich lub społecznych [2]) i narodowych [3]). W pierwszym zajmuje się poeta własną przyszłością; drugie rzucają snopy światła na stosunki społeczne lub religijne przyszłości; trzecich tematem los Polski.

Z pośród zagadnień tych w sposób wizyonerski traktowawanych, nawiększą wagę przywiązuje Krasiński sam widocznie do problemu narodowego, skoro motyw ten tyle razy opłomienia blaskiem proroczych swych widzeń.

Na tę więc grupę „wizyi patryotycznych“ pragnę zwrócić uwagę.

Przeważna ilość tych wizyi ma w twórczości Krasińskiego znaczenie jedynie odpowiedników poetycznych tej części jego systemu filozoficznego, która obejmuje problem narodu i narodowości. Jak poeta problem ten rozwiązuje?

Prawo wszechżycia — zdaniem Krasińskiego — polega na udzielaniu ciągłem siebie drugim. Udzielanie to na najwyższym stopniu nazywa się poświęceniem, ofiarą, wreszcie śmiercią. Najwyższe takie prawo spełnił Chrystus, a przez jego ofiarę i śmierć każdy człowiek ma wstęp do żywota wiecznego, czyli nieśmiertelności, o ile „duch jego (tj. każdego człowieka) wiecznem udzielaniem i czynem żyje, trwa i nieskończeni się“. Ponieważ zaś ludzkość jest „wspólną pracą wszystkich ludzkich pojedynczych duchów na żywot wieczny“ a „naród każden wspólną pracą na wyrobienie jednej idei wybranych na ten koniec duchów“, przeto „czyn ogólny Chrystusowy musi się wykonać i dopełnić w narodach, a przez narody w ludzkości.[4]) Tak jak Chrystus

[1]) np. On, W albumie Amelii Zaluskiej, Fragment dziennika, Marzenie, Marzenie człowieka przeżytego, Sen, Dziennik umierającego;

[2]) np. Legenda, Przedświt, Nieboskiej Komedyi cz. I.

[3]) np. Jest równina zielona, Herburt, Pokusa, Sen Cezary, Przedświt, Dzień dzisiejszy, Psalm żalu, Ostatni i Nieboskiej Komedyi cz. I.

[4]) Traktat o stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów“ Wyd. jubil. t. VII. str. 63, 69, 72.

stał się [1]) pierwowzorem żywota wiecznego dla każdego poszczególnego człowieka przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie, tak pierwowzorem nieśmiertelności dla każdego poszczególnego członka ludzkości (a tymi członkami są narody) stanie się jeden wybrany członek ludzkości — jeden naród. „Oczewista, że taki pierwowzór ziemskich narodowości da się tylko pojąć napiętnowany, męczeństwem i prześladowaniem, skoro śmierć i zmartwychwstanie a zatem i przejście od pierwszej ku drugiemu czyli długie pasowanie się w grobie, niezbędnym są jego objawu warunkami; inaczejby albowiem nie był tem, czem być ma, dowód nieśmiertelności narodowych nie wytrysnąłby z jego dziejów, jak woda żywota ze skały“.[2]) Tym pierwowzorem jest naród polski. „On pierwszy tę Chrystusowość narodową wniesie w świat, tak jak pierwszy Chrystus objawił nieśmiertelność pod warunkiem połączenia się z słowem Bożem wszelkiego szczególnego ducha ludzkiego“.[3]) — Jądro zatem tak pojętej idei narodowości opartej o podstawy ogólnoludzkie zawiera się w mesyanicznym pewniku: „Polska Chrystusem narodów“; skutkiem tego kluczem do otwarcia problemu narodowości będzie u Krasińskiego wiara w potrzebę dobrowolnej śmierci męczeńskiej narodu poświęcającego się dla ludzkości, w potrzebę przejścia próby grobu i w konieczność zmartwychwstania. Wyróżnić tu można zatem trzy zasadnicze momenty: męczeństwo, śmierć i zmartwychwstanie. Te

[1]) „Wiek nasz.... jest wiekiem narodowości, dochodzących do pełnej wiedzy o sobie“; lecz by uzyskać tę pełnię wiedzy o sobie, duchy zbiorowe potrzebowały pierwowzoru, którylby dziejami swemi udowodnił tę prawdę dziejową, że naród umrzeć nie może. Aby tę prawdę udowodnić i „wykazać wszystkim śmiertelnym i bratnim, że w istocie nieśmiertelnymi są“ — wprzód ze śmierci zmartwychwstać trzeba. „Przez święty trud i świętą mękę Chrystusa, przez przemienienie, zmartwychwstanie i wniebowzięcie Jego każden duch pojedynczy ludzki podwyższył się na członka, że się tak wyrażę, niewyrzucalnego już z nastroju wszechstworzenia“. „Otóż za dni dzisiejszych, gdy przepis Chrystusowy rozlewać się zaczyna na okręgi zbiorowe“ — „musi podobnież w tym świecie ziemskim ludzkości wynaleźć się członek niewyrzucalny, niezatracalny, podstawa żywa całej przyszłej budowy. Takową narodowość tylko być może; ale nie dosyć tak myślą pomyśleć, historya musi dowieść tego czynem. Czyn to wykazujący, czyli dzieje szczególnego narodu, tę prawdę odbijające właśnie staną się pierwowzorem onym“ (Traktat o staw.).

[2]) Traktat o stan. Polski. Wyd. jub. t. VII. str. 91.

[3]) Traktat o stanowisku Polski. Wyd. jub. t. VII. str. 104.

trzy momenty dają w wizyach trojaki obraz Polski: ukrzyżowanej, w grobie złożonej i zmartwychwstającej.

I. Polska ukrzyżowana.

Aby oddać męczeństwo narodu polskiego, nie trzeba było uprzedniej konstrukcyi systemów filozoficznych: wystarczało przywieść na pamięć Chrystusa, by wywołać wizyę krzyża; a oko wieszczów narodu krwią i łzami zachodziło na widok tego narzędzia hańby i boleści, do którego młoty katów anioła Polski przybiły. Toteż wizerunek ukrzyżowanej ojczyzny nasuwał się z przemożną a okrutną wyrazistością autorowi Herburta[1]) dalekiemu jeszcze podówczas od pełnej syntezy swych rozmyślań nad sprawą narodowości.

Obraz ten przedstawia się w widzeniu Herburta podwójnie. Na nieprzejrzanej równinie „tysiąc krzyżów i tysiąc konających przybitych, jakoby jeden naród cały w godzinie ostatecznej męki. Stopniami wszystkie krzyże zbiły się w jeden ogromny, wszyscy męże w jednego człowieka, który cierpiał, jak olbrzym".

Na tronie z lodu siedzi widmo kusiciela, lecz męczennik nie widzi go, mając oczy utkwione gdzieindziej, „bo daleko w górze od strony południa wśród mlecznych dróg rozstajnych pięciu, inna postać w świetle błędnej zorzy stała, podobnie jak człowiek, przybita do krzyża. Lecz w jej rozwartych objęciach spoczywał błękit żyjący, widomy, jak dziecię na łonie i każda kropla, z ran jej płynąca, jak tylko tknęła się przestrzeni, zamieniała się w błyszczącą gwiazdę, która biegła dalej i z cierniów jej korony wykwitały tęcze, opadające w pokoju na wszystkie strony świata.

Wzrok cierpiącego na ziemi szukał wzroku nadpowietrznej postaci, a ile razy go spotkał, lżej mu było i na dzień jeszcze jeden życia nabierał sił tajemniczych". (str. 144 i 145). Zatem naród cierpiący, na krzyżu rozpięty — to symbol Polski realnej; a postać ukrzyżowana w górze, wśród mlecznych dróg zawieszona to obraz, a raczej idea Polski poświęcającej się za ludzkość, której „tęcze opadające w pokoju na wrzystkie strony świata" znamionują moc jej zbawczą, — idea, która krzepi umęczony naród i chroni go od pokus, ukazując mu przyszłość promienną.

---

[1]) Wydanie jub. t. IV. str. 135 (r. 1837).

Wizya ta Polski ukrzyżowanej powtarza się w „Nieboskiej Komedyi części I. (Niedokończony Poemat) w ustępie pt. „Sen“[1]) Tu jednak obraz w „Herburcie“ na niecałych 2 stronach zamykający się, jest rozszerzony oraz tendencya wcielenia i dostosowania tego szczegółu do całości systemu daje się wyrażnie zauważyć.

Młodzieniec, bohater poematu, widzi mnóstwo ciał w powietrzu rozpiętych i poznaje, „że to naród cały w Chrystusowej męce rozwieszon nad własną ziemią“. Ukoronowany olbrzym jest kusicielem — lecz kusi daremnie, bo „tam wysoko, wysoko na samym szczycie nocnych błękitów, zdawało się, że z ponadniebnych głębi zstępują dwie drogi mleczne, przecinające się z sobą w jeden ogromny, jasno-biały krzyż — i na krzyżu tym widać było rozwieszoną postać, w coraz dolniejsze spływającą przestrzenie, z rozpostartemi nad światem ramiony, których łuk się rozszerzał i olbrzymiał co chwila. I ujrzał młodzieniec na tem czole nadniebnem koronę cierniową, jakoby z palących się a cichych piorunów — i na tych dłoniach i na stopach tych ujrzał jakoby ran trzy, błyszczących jak trzy czerwone księżyce — i nieustannie z nich lały się jakoby tęcze krwi — i każda tęcza taka, spadająca; przekraplała się na roje gwiazd, które rozsypywały się i świeciły po niebie. — I tak w chwale i krwi, ukrzyżowana, stwarzająca, coraz to niżej i niżej spuszczała się postać, rozsłoneczniając przestwory pod sobą — aż z dróg mlecznych, które ją niosły, stały się jak dwie bezmierne obręcze ze srebra, od wschodu na zachód i od południa na północ okuwające widnokrąg — aż z krwi płynącej stało się milion gwiazd, który przesłonił jej kształty. I wzrok ócz jej tylko przebijał, jak dwie żywe błyskawice, które nie rozchodziły się na wszechświat, ale szły prosto na dół od nieba do ziemi i padały w pełni ukrzyżowanych las“. (str. 244 i 245).

Czy jednak ta postać świetlana w górze jest ideą Polski, jak w pierwotnej koncepcyi, czy Chrystusem samym „Najdroższym Utajonym“, który „nad duszą narodu tego czuwa“[2]) trudno rozstrzygnąć: być może, że idea Polski złączyła się tu z ideą Chrystusa w jeden obraz.

---

[1]) Wydanie jubil. t. V. str. 240.

[2]) Jak wyjaśnia młodzieńcowi cień Danta (na str. 245).

To jest „czyściec dni teraźniejszych“, czyli męka krzyżowa narodu, po której następuje „próba grobu“, czyli śmierć i chwilowe zawieszenie bytu narodowego: chwilowe tylko, albowiem śmierć jest przejściem a przez grób Polska z tryumfem wejdzie w jutro zmartwychwstania.

2. Polska w grobie złożona.

Obraz wstąpienia do grobu i symboliczne jego znaczenie mieści się w utworze p. t. „Sen Cezary“[1]) Chrystusa postać jasna zstępuje powoli do ciemnej czeluści grobowej, a za nią idzie tłumnie, sztandar swój niosąc naród polski: mężowie niewiasty i dzieci. Za Chrystusem osuwają się wszyscy w mogiłę, a głaz ogromny z napisem „Naród“ zapada nad nimi.

Czy to już koniec Polski? Czy nic po niej nie pozostało? Nie; idea jej żyje, a oto w jaki obraz się wciela: „I naglem ujrzał jakoby modrych wyziewów gromadę, a w samym środku ich jakoby obraz, malowany powiewami wiatru — ujrzałem twarz niewieścią i całą postać niewieścią, na pozór przemijającą, a doskonale piękną, z smutku wiecznego wyrazem na czole. Jej szaty lekkie, jak myśli, na wzór myśli tęsknych naokoło niej płynęły, takie białe! — Jej wzrok wbity był w próżnią przestrzeni. — I dumny był ten wzrok, choć łzawy — i harde to czoło, choć obarczone cierpieniem — i uroczysta ta postać, choć do snu nikłego podobna“. — A Cezara spojrzawszy, uczuł, że ją kocha i szedł za nią w świat nieznany sobie „gdzieś wśród mgieł jesiennych, gdzieś w puszcze stroskane“. — „A ona stąpa zawsze równie blada i lekka i piękna, zawsze równie samotna i smętna i dumna — zawsze do snu podobna, a jednak widna ciągle — ciągle błądząca, ciągle w milczeniu“. — Tak wygląda duch Polski dzisiejszej, idący w nieskończoność, której ciało w grobie spoczywa. Za nim dąży Cezara, niepewny, „czy w stronę słońca, czy w stronę mogiły“. Ale on idzie w przyszłość słoneczną, a pełną chwały.

Nim wszakże świt zabłyśnie, noc czarną przeczekać trzeba — grobu strach i ciemności przebyć.

[1]) Wydanie jub. t. IV. str. 262 i n. (r. 1840).

Duch Polski wolny dąży w przyszłość, zapatrzony w stronę, od której wschodu promienie zaświtać mają; ale ciało jej umęczone, w grobie zamknięte, spoczywa nieruchome i napozór martwe pod strażą katów. Tę chwilę „próby grobu“ i ten obraz anioła na marach spoczywającego znajdujemy w „Nieboskiej Komedyi części I-szej“.

Podobny obraz pojawia się wszakże już i przedtem w utworze p. t. »Pokusa“[1]) jakkolwiek w r. 1837 nie myślał jeszcze Krasiński o „próbie grobu“ i związanych z tym terminem zagadnieniach historyozoficznych. Chwila obecna w życiu Polski przedstawiała mu się jako ustanie bytu na pewien czas, a najdobitniejszem upostaciowaniem tego chwilowego niebytu wydała mu się wizya ojczyzny w trumnie złożonej,

Na tle przestworzy smętnem światłem jesiennem oblanych, „na wzgórzu łagodnie pochyłem leży trumna pod wysmukłą sosną; na jej szczycie orzeł przeszyty, w własnej krwi uśpiony — a w trumnie postać z krzyżem na piersiach, z zasłoną na twarzy, z okowami na ręku, z koroną na czole“.

Oto do mogiły już zstąpił anioł narodu i leży jak umarły. Lecz życie tli w nim jeszcze, bo z ust postaci można posłyszeć „słabiuchny oddech“ — zadatek obudzenia się. Nadzieję tę zapowiada również „blask jutrzenki na błękicie bez końca, szczęk jeszcze nienarodzonych bitew i pień zwycięstwa“ i zorza na chwilę jaśniejąca wśród obszarów za trumną.

Obraz powtórny w trumnie złożonego anioła pojawia się w „Nieboskiej Komedyi części I-szej“,[2]) ma on tu wszakże głównie znaczenie pomocnicze w wykładzie systemu poety. Podziemia weneckiego pałacu nagle zapełniają się przepychem pogrzebowym (czarne obicia, przesłony, srebrne orły, sztandary karmazynowe i kiry przejrzyste). Z przepaści otwartej w głębi ziemi wznosi się wysoki i wielki katafalk, a na nim zakryte ciało. Trzech karłów wstępuje po wschodach — w ręku mają berła miasto krzyża, zakończone bagnetem, a na głowie bardzo duże perły i korale: skrzepłe łzy i krew ludzką — i odrywają całun. I oto na marach leży „archanioł w dalmatyce białej z własnych skrzydeł od ramion po stopy. Umarły archanioł, który skrzydła

[1]) Wydanie jubil. t. IV. str. 119 (r. 1837).

[2]) Wydanie jubil. t. V. str. 305 i n. (czas powstania nie jest ściśle oznaczony mniej więcej 1838–1852).

ma spięte na piersiach trzema rękojeściami trzech mieczów wbitych jak trzy wielkie krzyże w pierś!“ A nad nim jaśnieje imię napisane krwią świetlaną w powietrzu. Młodzieniec, który wraz z Aligierem spogląda na tę scenę, rzuca się na ziemię przed zjawiskiem i leży przed niem krzyżem, wołając: „Ja wiem, że on nie umarł — trupy takiem światłem nie zieją wokoło. — On śpi tylko!.... Chór karłów zaś czemprędzej każe zakryć promienną postać całunem, przekonawszy się, że ofiara oddycha jeszcze — „a póki oddycha, porządku nie będzie — nie zeżniem naszego żniwa i na snopach z ciał ludzkich nie zaśniem“. Chór karłów: „Kiedyż, kiedyż przestanie serce bić w tej piersi, pod temi ostrzami trzema? Co chwila berły naszemi, jak młotem, przybijamy te rękojeści, a to serce je zawsze odpycha — i te skrzydła takie niepokalane, choć my je krwi potokami mieli. — Co to znaczy? Miałożby być prawdą, że duch czyjś, a nie ślepy los rządzi światem tym?“

Daje się zauważyć pewne podobieństwo między tą wizyą Polski w trumnie, a obrazem skreślonym przez George Sand w utworze pt. „Spiridion“.[1]) Mnich ojciec Alexis, jeden z bohaterów tego opowiadania udaje się w celu wydobycia rękopisu (który ma zawierać tajemnicę prawdziwej religii) do grobów podziemnych i tam przeżywa widzenia pełne okropności.

Tło wizyi Młodzieńca w „Nieboskiej Komedyi cz. I.“ (podziemia weneckie) i Alexisa jest zatem jednakowe: groby podziemne.

Podobieństwo wzrasta, gdy czytamy, że mnich ogląda widma czarno odziane [2]) procesyę pogrzebową i słyszy śpiewy ponury, [3]) a przeczuwa w tem jakąś straszliwą tajemnicę, [4]) tak jak

---

[1]) Bliższy związek dzieł tej autorki z twórczością Krasińskiego wykazał J. Kleiner: „Dzieje myśli, tom I. str. 321 i n., t. II. str. 213.

[2]) „Ils étaient tous vêtus de robes noires et leursyeux ardents brillaient sous leurs sombres capuces“. George Sand: Oeuvres completes: Un hiver à Majorque. Spiridion, nouvelle édition 1869, str. 346.

[3]) „une process on des prêtres — défilait lentement, — ce chaut lugubre réveilla mes terreurs“ — (str. 348).

[4]) „Alors j'essayai de m'échapper de ce lieu d'épouvante ou un instinct secret m'annonçait l'accomplissement de quelque affreu mystère“. Je vis plusieurs portes derriere moi; maiselles étaient gardées par les horribles figures de bronze, qui ricanaient et se parlaient entre elles en disant: „On va le détruire, e t l e s l a m b e a u x d e s a c h a i r n o u s a p p a r t i e n d r o n t“. (str. 348).

Młodzieniec w „Nieboskiej Kom. cz. I.“, przeczuwając okropność tego, co się dzieje, pyta: „Czyjże to pogrzeb? Czy wszystkich na świecie tym? Następnie oczom przerażonego mnicha przedstawia się widok pełen grozy: [1]) człowiek złożony w trumnie, żywy jeszcze, który nie skarży się, ani nie stawia oporu, lecz z łona jego wyrywają się tłumione łkania i westchnienia głębokie. Nad trumną schylają się kapłani uzbrojeni w gwoździe i młoty [2]) gotowi zamknąć i gwoździami tymi zabić trumnę nad ofiarą, gdy tylko uda się jej wydrzeć serce. Lecz daremnie krwawe ręce zanurzają się w piersi otwartej męczennika; nikt nie może wyrwać tego serca niezłomnego, które zdaje się być przytrzymane dyamentowymi węzłami do swego miejsca. [3]) Niekiedy katom wyrywają się okrzyki wściekłości i przekleństwa.

Ta zjawa niewinnego męczennika, który mimo potwornych tortur żyje jeszcze, przypomina bardzo wyraźnie archanioła Polski dręczonego przez trzech karłów, lecz oddechem swym strach wściekłość w nich wzniecającego. — Przedewszystkiem wśród bogactwa szczegółów podrzędnych wyróżnić się tu dają następujące momenty analogiczne:

1. Tło — teren: podziemia.
2. Akcesorya pogrzebowe: kiry, procesya, śpiewy.
3. Męczennik w trumnie żywy.
4. Tortury zadawane przez karłów i ich wściekłość.
5. Wrażenie, jakie widok ten sprawia na Aleksym z jednej, a na Młodzieńcu z drugiej strony.

---

[1]) — „une scene d'horreur, que je n'oublierai jamais. Il y avait u n h o m m e c o u c h é d a n s u n c e r c u e i l, e t c e t h o m m e é t a i t v i v a n t. Il ne se plaignait pas, il ne faisait aucune résistace; mais des sanglots etouffés s'échappaient de son sein, et s e s s o u p i r s p r o f o n d s accuellis par un morne silence, se perdaient sons la voute, qui les renvogait à la foule insensible. Aupres de lui p l u s i e u r s p r ê t r e s a r m é s d e x d o ê s e t d e s m a r t e a u x s e t e n a i e n t p r ê t s à l'e n s e v e l i r a u s s i t ô t q u'o n a u r a i t r é u s s i à l u i a r r a c h e r l e c o e u r. Maisc'était en vain que, les bras sanglants et enfoncés dans la pointrine entr'ouverte du martyr, chacun venait à son tour fouiller et tordre ses entrailes; nul ne pouvait arracher c e c o e u r i n v i n c i b l e, que des liens de diamant semblaient retenir victorieusement à sa place. De temps en temps l e s b o u r r e a u x laissaient échapper un cri de rage“. (str. 348 i 349).

[2]) cf. „berły naszemi jak młotem“ (Nieboskiej Komedyi cz. I. str. 306)

[3]) conf. „a to serce je zawsze odpycha“. (Nieb. Kom. cz. I. s. 306)

6. Zapowiedź tryumfu w przyszłości, jako wynik niespożytej siły objawianej przez męczonego w jednym i drugim wypadku.

Ta zapowiedź dopełnia się u Krasińskiego przez zwycięską wizyę zmartwychwstania.

3. Polska zmartwychwstająca.

Anioł Polski odwala, jak Chrystus, ciężki kamień grobu i opromieniony aureolą przebytego męczeństwa wstępuje w próg nowej epoki, na czele wszystkich narodów ziemi, które śmiercią swą okupił i udoskonalił. To potężne widzenie zmartwychwstającej ojczyzny oddaje poeta najwspanialej w Przedświcie.[1])

Tu natchnienie wieszcze dosięga szczytu, tu pełnia zachwytu wyraża się w barwach jasnych, silnych, słonecznych. Poeta widzi:

„Jak się Poska, Polska cała
Jednem widmem zmartwychwstałem
Archanielsko wielkiem, białem,
Ż dni przyszłości wychylała.

Jak blask słońca, tak jej lice!
I z błękitu ma źrenice —
A jej wzrokiem — błyskawice!
Nad jej czołem z krwi korona,
Wieniec wspomnień purpurowy;

Na zerwanych jej kajdanach
Miecz u piersi zawieszony.
Na tym mieczu trzy korony
Po trzech dawnych świata panach!

Choć już złego wiek skończony,
Na tej miecza rękojeści,
Oplecionej w trzy korony
Rękę dotąd trzyma ona!
I ta ręka krwią znaczona
W Chrystusowy znak boleści,

---

[1]) Wydanie jub. t. IV. str. 351 i n. i 356.

I z tych koron czasem błyska;
I ta ręka wtedy ściska
Miecz olbrzymi — a z tej ręki
Na pamiątkę wiecznej męki
Krew w wieczności jeszcze tryska!“

Zadziwia tu przedewszystkiem dokładność wszystkich szczegółów: obraz to naprawdę widziany, oglądany własnemi oczyma w chwili nieziemskiego zachwycenia duszy wieszczej.

W tem wyrazistem a mistrzowskiem oddawaniu wrażeń wzrokowych — idea, system, tendencya znikają, zdaje się, że Krasiński zapomina na chwilę o celu (a jest nim historyozoficzne zawarunkowanie początku nowej ery wskrzeszeniem Polski), któremu obraz Mesyasza narodów ma służyć jako jeden ze środków pomocniczych — a całą pełnią uniesienia pogrąża się w kontemplacyi mistycznej, nieuchwytnej, a tak żywotnie stojącej przed jego oczyma tryumfalnej zjawy. A wokół niej schylają się w ekstazie uwielbienia wszystkie „boże mary tego świata, który będzie“, tj. wszystkie wielkie narody „z niebios rodem“ i każdy z nich „życia kwiaty“ zerwane ze skroni rzuca pod jej stopy. Przedwiecznego wyrok ogłasza Polskę Zbawicielką ludzkości i „płanety archaniołem“, a wtedy widzi poeta:

„Postać w bieli i w purpurze
Z nad klęczących ludów koła
Podnoszącą się ku górze;
Obrócone w zwyż jej oczy,
Lecz ku duchów — ludów stronie
Wyciągnięte na dół płonie —
I tak znika wśród przeźroczy“.

W takiej samej postaci ogląda ojczyznę wskrzeszoną „Ostatni“ 1847. [1]);

„A zwolna — zwolna za Człowiekiem — Bogiem
Cudna pięknością i bez śladów zgonu
Idzie ma Polska i staje nad progiem
Obiecanego wszem ludom Syonu!
Oręż cherubów w jej ręku się pali,
A tam gdzieś w dole — gdzieś w głębi — gdzieś w dali —
Innych narodów zgromadzone koła —“

---

[1]) Wydanie jubil. t. V. str. 176.

W tym obrazie postać Polski nie zarysowuje się tak wyraziście, jak w „Przedświcie“, lecz rozpływa się na tle jej posłannictwa.

Nieco odmiennie wygląda ten sam obraz przyszłej Odkupicielki narodów w „Psalmie żalu“. [1]) Wtedy bowiem nie tyle zależało poecie na odmalowaniu piękna zmartwychwstałej, ile na przeciwstawieniu jej ideału dogmatom „ducha wiecznego rewolucyonisty“. [2]) To też obok opisu, jaką będzie Polska wolna przyszłości, znajdziemy tu także przestrogę, czem ona być nie powinna i protest, że taka nie będzie nigdy:

„Wszak nie w takim stroju
O wiekuisty Panie
Do ostatniego boju
Polska twoja stanie?
Nie jędra z niej przebrzydła! —
W ustach z twym pacierzem,
A nad jej pancerzem
Spływające skrzydła —
W jej dłoniach kształt dwóch mieczy
Z przedziwnej jasności,
Co nie rani — ale leczy!
— — — — — — — —
Przyjdź, o Polsko — zleć, aniele
W promienistem ciele!
Zwiesz się: „Bogumiła“,
— — — — — — — —
Śród nawalnic na polu
Jedna świecisz w bieli!
— — — — — — — —
Przed dwóch mieczy twych jaśnieniem,
Przed twych skrzydeł tęczą
Obalają się i jęczą, (szatani)
Jak przed Boga cieniem!
— — — — — — — —
W dłoniach twoich nie puginał,
Gminnym uwieńczon wawrzynem,
Co pierś wroga porozrzynał —

[1]) Wydanie jub. t. V. str. 65 i n. (r. 1848).
[2]) Polemika ze Słowackim.

Innego blask oręża!
Bożoczłowieczym tu czynem
Duch tylko zwycięża!"

I jeszcze raz brzmi echo „Przedświtu" w pięknym wierszu do K. B.[1]), której Krasiński przepowiada, że ujrzy ona chwilę wyzwolenia ojczyzny:

„Przyjdzie do ciebie, potargawszy pęta,
Ta, której płaczesz, twa Polska — twa święta,
W nieznane tobie barwy przystrojona,
Bo na jej czole nie z cierniów korona,
Lecz wieniec z światła wiecznego już będzie,
I przed nią ludy na twarz padną wszędzie".

We wszystkich zjawach przyszłej Polski tryumfującej stale powtarzają się zatem szczegóły te same: postać anielska o promiennem obliczu, własnem przebytem męczeństwem ukoronowana z „orężem cherubów" (mieczem lub dwoma mieczami) w dłoni. A dokoła niej chylą się, w kornym zachwycie inne wszystkie ludy, które ona śmiercią swą przeanieliła.

Owa indentyczność motywów w ostatnich utworach i częste powtarzanie się tego samego obrazu nie świadczy o wyczerpaniu pomysłowości twórczej Krasińskiego. Często powracająca ekstaza jest przeciwnie dowodem, że poeta od brudnej, zimnej rzeczywistości, od smutnej, a nieraz zbrodnią splamionej chwili obecnej uciekał w kraj przyszłości, w epokę miłości i czynu, której nadejścia z upragnieniem wyglądał; że pociechy, zapomnienia i szczęścia nawet szukał w marzeniach o trymfie tej, którą tak umiłował. Jakże wszechmocnie obraz ukochanej, a tak okrutnie dręczonej Polski musiał w sercu wieszcza królować, skoro tyle razy w formie snu, widzenia, czy ekstazy dobywa go z tego przybytku serca, a zlewając na niego płomienie i błyski potężnego swego słowa, objawia go współrodakom, by z nim razem cierpieli, umierali, a potem zmartwychwstawali, by modlili się i korzyli przed Panem, który „komu dawa katusze, obietnice temu składa", który „umarłym wytknął drogi, co w niebieskie wiodą progi, aż wskrzeszonych zmienią — w bogi!"

[1]) Do Katarzyny Branickiej, młodszej siostry Elizy, żony poety. Wydanie jubil. t. VI. str. 173.

Dr. Marya Kadyjówna.